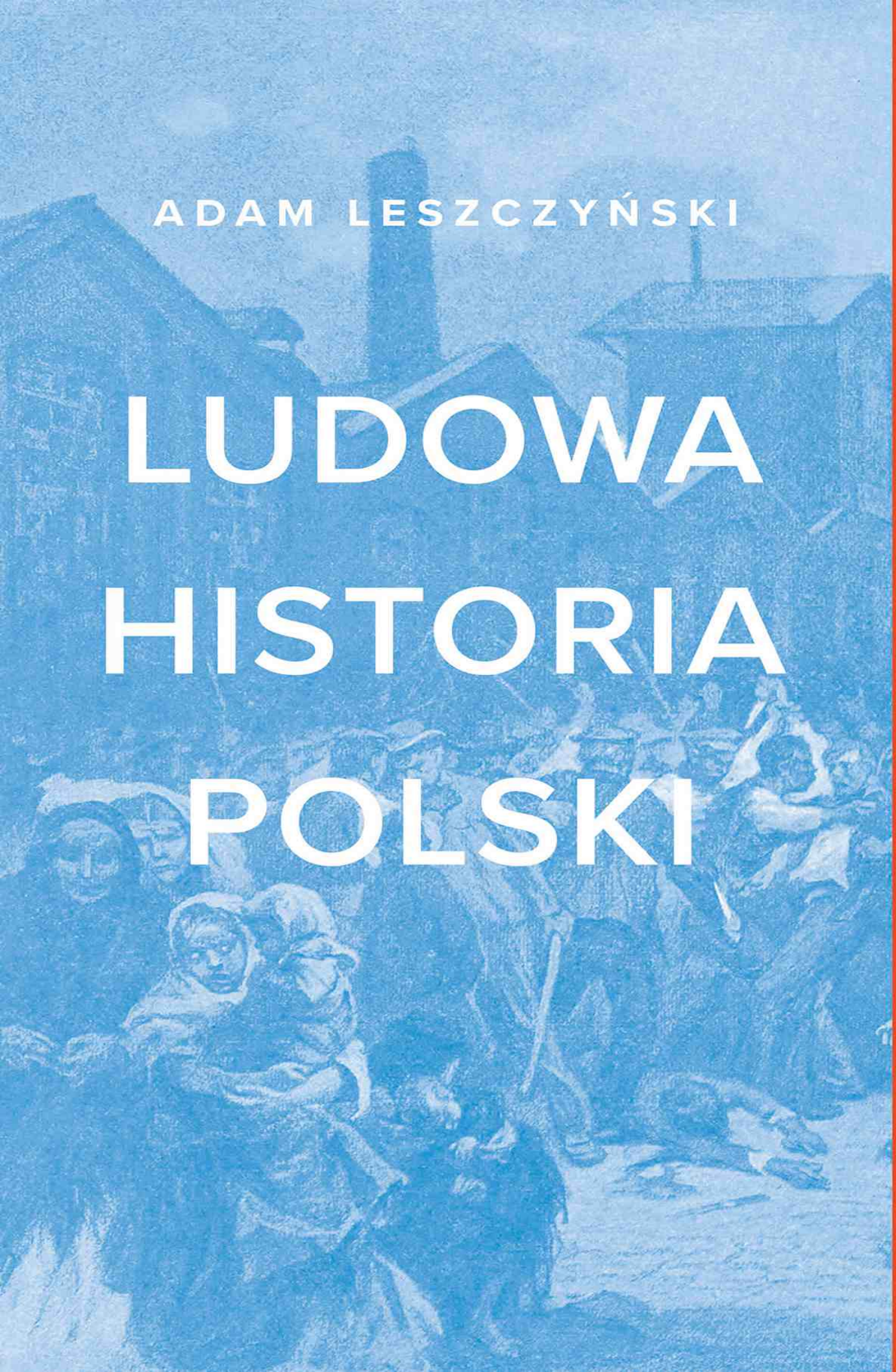

ADAM LESZCZYŃSKI

LUDOWA HISTORIA POLSKI

Historia wyzysku i oporu.
Mitologia panowania

wydawnictwo WAB

Adam Leszczyński

LUDOWA HISTORIA POLSKI

Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania

wydawnictwo wab

Copyright © by Adam Leszczyński, MMXX
Wydanie I
Warszawa MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Rozdział 1. Dwa narody. Mity o panowaniu i niewoli

Rozdział 2. Początki (do XIV w.)

Rozdział 3. Melioratione terre (do 1520 r.)

Rozdział 4. Przykręcanie śruby. 1520–1768

Rozdział 5. Koniec niewoli 1768–1864

Rozdział 6 . Kapitalizm na peryferiach 1864–1944

Rozdział 7. PRL. Wyzysk w imię partii 1944–1989

Zakończenie. przemoc i emancypacja

Jak trzeba napisać Ludową Historię Polski? Esej o metodzie

Podziękowania

Bibliografia

Przypisy

Rozdział 1. Dwa narody. Mity o panowaniu i niewoli

1. „Bydlęta”

Latem 1783 r. pisarz, poeta i podróżnik Kajetan Węgierski (1756–1787) wyruszył z Europy w podróż do kolonii francuskich na Karaibach. Na statek – do ciasnej siedmioosobowej kabiny, która nie zapewniała żadnej prywatności w czasie wielotygodniowej wyprawy – zabrał ze sobą lokaja Ryszarda.

W drodze pisał dziennik w formie listów, które wysyłał do pozostawionej w Paryżu ukochanej Julii[1].

Dwudziestosiedmioletni wówczas polski szlachcic miał już za sobą wiele przygód. W Polsce zdobył doskonałe wykształcenie w Collegium Nobilium i zaczął karierę jako kancelista w Radzie Nieustającej, zalążku nowoczesnej publicznej administracji działającym w schyłkowych latach Rzeczypospolitej. Ostrym piórem pamflecisty naraził się jednak wysoko postawionym osobom. Trafił za to do wieży, w której przesiedział razem ze swoim wydawcą, rok i sześć tygodni[2]. „Twój dowcip wierszopiski już na śmierć sądzony” – przestrzegał Węgierskiego starszy o dwie dekady i rozsądniejszy kolega po piórze Stanisław Trembecki, zachęcając go, aby mimo wszystko został w kraju[3]. Węgierski poszedł jednak po rozum do głowy, wyjechał z Polski i wyruszył w podróż po Europie.

Jego listy zdradzają osobowość sentymentalną w sposób ocierający się o czułostkowość – zgodnie z duchem epoki – a także wrażliwą na piękno przyrody. Okazywał również niekiedy współczucie wobec ludzkiego cierpienia.

12 czerwca 1783 r. Węgierski w liście pisanym ze statku (wysyłał je partiami, kiedy nadarzała się okazja) długo zachwycał się pięknem chmur i księżyca, które oglądał z pokładu. „Zdawało mi się, że czytam Ariosta albo gonię Pindara w jego uniesieniach”[4] – dzielił się wrażeniami z ukochaną. „Niepodobna widzieć coś

podobnego w naszych miastach – ani nawet w naszych wsiach europejskich” – dodawał.

> Lekkie chmury tworzyły tysiące przyjemnych obrazów: tu się widziało łąki pokryte stadami, tam skały otoczone drzewami, dalej lew majestatycznie leżący; szarlatan każący tańczyć małpie, bachantki z rozpuszczonymi włosami[5].

Podróż nużyła jednak lokaja Ryszarda. Być może to, a być może – jak zgadywał Węgierski – słońce padające w południe pionowo na głowy podróżników „rozpaliło jego głowę tak, że uchybiał mi ciągłymi niegrzecznościami”[6]. Węgierski rozkazał więc („byłem zmuszony”) zakuć go w kajdany.

> Posunął swoją głupotę do tego stopnia, że rozbił kłódkę i udawał buntującego się: z tej przyczyny los jego pogorszył się; a ja jestem zmuszony usługiwać sobie pomimo woli[7].

Możliwe, że Ryszard mścił się potem na panu. Szlachcic narzekał, że lokaj zaciął go przy goleniu i był ostentacyjnie niedbały.

Węgierski wylądował na Martynice 26 czerwca 1783 r. Bawił się doskonale, odwiedzając plantacje i obserwując miejscowe życie towarzyskie. W przerwach pomiędzy zachwytami nad przyrodą a westchnieniami do kochanki („serce i dusza mojej drogiej Julii są większymi skarbami mojej duszy niż dochody obu Indii”) z zainteresowaniem obserwował czarnych niewolników oraz ich relacje z właścicielami. Pewnego dnia w porcie przyglądał się wyładunkowi niewolników przywiezionych właśnie z Senegalu do pracy na plantacjach. Notował:

> Wysadzono tych nieszczęśliwych w naszej obecności. Wszyscy oni są ludźmi bardzo pięknymi i w kwiecie wieku. Wydali mi się

bardzo weseli i zadowoleni. Rzeczywiście natura ludzka jest zanadto niekonsekwentną[8].

Polak został później zaproszony na posiadłość pewnego plantatora („ma majątek i dobrze nam u niego" – pisał.) „Jest łagodnym i ludzkiem w postępowaniu ze swymi murzynami i zdaje się być od nich kochanym". Jako bystry obserwator Węgierski odnotował jednak, że za troską o dobrostan niewolników krył się ekonomiczny interes.

Ze wszystkiego tego, co już widziałem i słyszałem, wydaje się on człowiekiem ludzkim i że uważa te istoty za niezupełnie sobie równe (bo to jest tutaj niepodobne), ale za drogocenne zwierzęta, o które ma staranie i których zachowanie jest dla niego ważne. Toteż jest on wynagrodzony za te względy – jego stado pomnaża się, urodzenia zastępują śmierci i uwalniają go od kupowania nowych niewolników, co jest znaczną oszczędnością. Inni mieszkańcy wyspy tracą ich co roku siódmą część, a w Saint Domingue dziesiątą[9].

W innym liście Węgierski opisywał, jak ta troska wygląda w praktyce, na przykładzie rozdawania jedzenia „Murzynom". Ludzie plantatora kładli jedzenie na platformie – cztery kwarty mąki z manioku, dwa funty mięsa na tydzień – i trąbili, żeby zwołać niewolników. Wtedy zbiegała się gromada i porywała „nędzne pożywienie". Węgierski nie widział w tym nic nadzwyczajnego. „Toby ich więcej zbliżyło do zwierząt, do których już z tylu względów są podobni" – komentował[10].

Przypadki samobójstw niewolników nie skłoniły podróżnika z Polski do refleksji. Nie rozumiał, dlaczego odbierali sobie życie – i zupełnie na serio podejrzewał, że ze złośliwości wobec właścicieli. Niewolnik pewnego bednarza, wart 12 tys. franków – tyle, co sześciu nowo przywiezionych z Afryki – pewnego razu zamordował

dwóch towarzyszy i przeciął sobie gardło. „Wyłącznie, aby zrobić psikusa swemu panu” – komentował Węgierski z niesmakiem[11].

Zauważył jednak, że niewolnicy wprawdzie przypominają zwierzęta, ale część z nich zdolna jest do wyższych uczuć. Świadczącą o tym sytuację dostrzegł pewnego dnia na targu niewolników. Zaintrygował go porządek tej instytucji, pozbawiony wstydu: wszyscy sprzedawani „Murzyni” byli zupełnie nadzy, wystawieni na wzrok białych Kreolów i Kreolek, którzy z uwagą oglądali ich genitalia. „Taka matrona szanowna idzie badać z okularami na nosie, aż do części najbardziej ukrytych, czy murzyni, których mają kupić, nie mają braków, które by im przeszkadzały pracować” – pisał Węgierski.

Rozbawiło to polskiego szlachcica niepomiernie i doprowadziło prawie do „skonania ze śmiechu”[12].

> Pewna stara panna, opatrzywszy, wykręciwszy i obmacawszy wielkiego i pięknego murzyna, który był całkiem nagi, kupiła go za 1700 franków i w tym samym czasie pewien krajowiec nabył za mniejszą sumę dość ładną murzynkę, kochankę czy żonę tego, którego owa panna przed chwilą kupiła. Nabywcy uprowadzili każdy swoje bydlę, gdy kochankowie spostrzegłszy, że ich rozłączają, zaczęli wydawać głośne krzyki i straszne wycia – mężczyzna pobiegł uściskać swoją kochankę i trzymał ją tak mocno przyciśniętą, że nie mogli jej od niego oderwać pomimo wysiłków, jakie czyniono, lecz w końcu ulegając rozpaczy, cisnął sobą o słup, i byłby sobie rozbił głowę, gdyby nie złagodzono ciosu, wstrzymując go za ramiona[13].

Ostatecznie poruszeni świadectwem uczuć widzowie namówili „starą pannę”, aby odstąpiła niewolnika drugiemu kupcowi, co z widoczną niechęcią zrobiła. Węgierski nie wiedział, czy „bydlę” przeżyło mimo ran, które sobie zadało.

Te wszystkie obserwacje skłoniły Polaka do refleksji nad naturą niewoli w ogóle – w tym poddaństwa chłopskiego w Polsce.

Niewola, zauważał filozoficznie Węgierski, jest nieuniknionym stanem człowieka. Nawet narody „najbardziej ogładzone i najłagodniejsze” nie mogły się obejść bez niewolników – pisał.

> Myślałem bardzo długo o tym zadziwiającym wybryku natury, który umyślnie stworzył rodzaj ludzi, aby go uczynić niewolnikiem innych. Nie po raz pierwszy ta głębokość jej dróg jest niedoścignięta dla naszego pojęcia[14].

Jaka jest zresztą – rozważał Węgierski – różnica pomiędzy „Murzynem” a panem francuskim, którego kaprys króla lub ministra mogą wtrącić do lochu? W porównaniu z takim życiowym dramatem niewolnik może co najwyżej „dostać parę razy batem” – pisał szlachcic zupełnie na poważnie, bez ironii. Wydawał się nie dostrzegać widocznej słabości tej retorycznej figury: panowie jednak większość życia spędzali w pałacach.

Niewolnicy, jak dowodził Węgierski, nie znajdują się przy tym w gorszym położeniu od naszych chłopów, a być może nawet są w lepszym.

> Murzyn jest zawsze pewny, że ma chleb, aby żył, i płótno, aby się ubrał. (…) Urzędnicy podatkowi nie przychodzą zabierać jego sprzętów ani jego pługa; istnienie jego dzieci jest równie zapewnione, jak jego samego. Ma on pewność, że jeżeli ich los nie będzie lepszym, to nie będzie gorszym od losu ich ojca. Nie ma chłopa, który by pracował mniej od murzyna, a są z pewnością tacy, którzy umierają z głodu lub się oddają najstraszniejszej rozpaczy, widząc swoje mienie porwane przez urzędników podatkowych albo swoje domy zniszczone przez jakąś naturalną plagę. Czy są oni zresztą wolniejszymi niż murzyni? Ci ostatni zależą od jednego tylko pana, tamci są igraszką tysiąca tyranów. Czy za nic macie przykrości, jakie nastręczają im procesy, prześladowania, ostrość klimatu, w których mieszkają, i tysiące innych niedogodności, które sprowadza własność[15].

O trudny los ludzi poddanych – w tym polskich chłopów – możemy, według Węgierskiego, co najwyżej mieć pretensję do przyrody, która stworzyła „istoty dość ciemne, aby schylić głowę pod jarzmem i sprzedać się za cenę złota”[16].

2. O czym jest ta książka? Historia wyzysku i oporu, mitologia panowania

Do tego, czy los polskich chłopów rzeczywiście był gorszy, czy lepszy od losu niewolników na plantacjach – i na ile w ogóle go można porównać – wypadnie nam jeszcze wrócić (w rozdziale czwartym). Na razie zauważmy, że Węgierski nie był jedynym autorem, który doszedł do podobnego wniosku: w XVIII w. o polskich poddanych jako „niewolnikach” pisali zarówno przeciwnicy pańszczyzny, jak i obrońcy tej instytucji.

Rozważania Węgierskiego o naturze niewolnictwa i niewolnika są dobrym wprowadzeniem do tematu tej książki, która poświęcona jest trzem głównym zagadnieniom.

Pierwsze z nich to historia mechanizmu wyzysku w Polsce. Wyzysk jest słowem emocjonalnie obciążonym i wartościującym, ale pozwolimy sobie na nie tutaj, tym bardziej że ono samo, albo jego odpowiedniki, bywało używane przez współczesnych i pojawia się nierzadko w źródłach. Autor jest przeciwnikiem poglądu, który głosi, że historyk musi używać języka wypranego z emocji. Gdybyśmy mieli jednak użyć języka nauk społecznych, to cel tej książki brzmiałby tak: będzie to historia tego, ile wartości dodatkowej przejmowały elity naszego kraju i za pomocą jakich instytucji społecznych to robiły; jakim ewolucjom te instytucje podlegały; i wreszcie – w czym przypominały one bardziej instytucje stosowane w krajach Zachodu, a na ile były peryferyjne i swoiste dla nas.

Panowanie nad innymi oczywiście domaga się uzasadnienia – i to ono jest drugim przedmiotem tej książki. Częściowo dostarczała go mitologia (o niej powiemy więcej w tym rozdziale, ale też będziemy

wracać do niej w następnych), a w części rozmaite polityczne i ekonomiczne racjonalizacje. Wytwarzały je przede wszystkim elity, tłumacząc w ten sposób własną pozycję oraz podległy status chłopów czy robotników.

Jest więc to także książka o uzasadnieniach panowania i niewoli. Uzasadnienia te oczywiście kontestowano i zmieniały się wraz z upływem stuleci. Pierwotnie były (i to jeszcze do XIX w.) wpisane albo w porządek religijny, albo w mitologię etnogenetyczną: wielu autorów sądziło, że szlachta i chłopi mieli wręcz pochodzić od innych ludów (a niektórzy, i to w XX w., że należą wręcz do innej genetycznie „rasy"). W XX w. rządząca II RP inteligencja urzędnicza uzasadniała swoją dominującą rolę koniecznością obrony dobra wspólnego, którym było odzyskane państwo polskie. To samo państwo dla wielu chłopów czy przedstawicieli proletariatu z miast (o mniejszościach narodowych nie wspominając) było jednak państwem opresyjnym, nie mniej niż państwa zaborcze. Później PRL bezlitośnie eksploatowała robotników, w imieniu których, jak głosiła ideologia, partia komunistyczna sprawowała władzę. Wreszcie III RP, budując demokrację, skazała równocześnie wielkoprzemysłową klasę robotniczą na społeczną i materialną degradację – znów ostentacyjnie w imię ogólnonarodowego interesu. Jest to więc również książka o polskiej dialektyce panowania i niewoli: ewolucji kolejnych uzasadnień dla społeczno-ekonomicznego podporządkowania ludu elitom (definicję „ludu" czytelnik znajdzie w eseju metodologicznym na końcu książki).

Po trzecie wreszcie jest to historia oporu wobec władzy – oporu nie skierowanego przeciwko obcemu etnicznie okupantowi, ale przeciwko społecznemu porządkowi. Mieliśmy więc w naszych dziejach liczne ludowe bunty, protesty i strajki, często pozornie nieracjonalne, niekiedy bardzo okrutne. Polscy chłopi mogli podpalić dwór, który w podręcznikowej opowieści był „ostoją polskości" – i często to robili. W czasach II RP zdarzało im się walczyć z własną narodową policją, często krwawo. Opór przybierał jednak częściej formy bierne: sabotażu w pracy, korupcji i kumoterstwa pomagającego jej uniknąć. Wszystkie te akty w opowieściach obserwatorów czy historyków należących do

wykształconej elity mogły, i zazwyczaj były, wydawać się niezrozumiałe, odrażające w swojej brutalności i bezzasadne – albo nawet wyrządzające szkody „narodowemu interesowi".

Autor tej książki zawsze stoi po stronie słabszych i stara się im oddać głos. Źródła bardzo często to utrudniają, ponieważ zostały wytworzone przez elity i przedstawiają wydarzenia z jej perspektywy. To zresztą naturalne; źródła historyczne zazwyczaj są wytwarzane przez społeczne elity. Jesteśmy jednak na nie skazani. Na początku XX w. tak ujmował tę jednostronność źródeł historyk Marceli Handelsman (1882–1945):

> Nikt dzisiaj badając stosunki robotnicze nie zatrzymuje się tylko na danych, jakie udzielają fabrykanci, ponieważ doskonale rozumie, że subiektywizm, jeżeli nie wprost fałszowanie, musi zabarwiać wszelkie ich sprawozdania. Uczciwy badacz musi wysłuchać stron obu. Zupełnie to samo dotyczy stosunków historycznych. Tymczasem jesteśmy w dziedzinie historii chłopów przeważnie w położeniu owego badacza stosunków ekonomicznych współczesnych, któremu pozostawiono tylko możność korzystania ze sprawozdań fabrycznych. To też nic dziwnego, że oświetlenie jest zawsze jednostronne, dla panów bardzo przychylne[17].

Źródła, na których oparta jest ta książka, wymagały więc często odczytania na nowo – w sposób, który odsłaniałby ukryte w ich opowieści o mechanizmach władzy. Zadaniem *Ludowej historii Polski* jest oddanie sprawiedliwości tym, którymi rządzono, a nie powtarzanie tego, co zostało napisane w setkach podręczników.

Tych, którzy uważają, że takie stanowisko pozostaje nie do pogodzenia z wymaganą wobec historyka bezstronnością i rzetelnością, zapraszam do lektury eseju metodologicznego, który znajduje się na końcu książki (na końcu, ponieważ zagadnienia warsztatowe nie muszą interesować wszystkich czytelników). Nie ma jednak nic przypadkowego zarówno w sposobie napisania tej książki, wyborze jej przedmiotu, jak i użytym w niej języku.

Wynikają one z namysłu nad stanem i ewolucją nauki historycznej za granicą i w Polsce.

Jak zauważy każdy czytelnik książek historycznych, *Ludowa historia Polski* zrywa też (świadomie) z różnymi konwencjami przedstawiania dziejów naszego kraju. Często są to konwencje, do których przyzwyczaja się czytelnika od czasów szkolnych, tak skostniałe i ugruntowane w tradycji, że nikt nie poświęca im chwili namysłu. Nie znajdziemy tu więc np. tradycyjnego podziału dziejów ojczystych na okresy, w których wydarzenia polityczne – takie jak upadek I Rzeczypospolitej – stanowią przełomowe punkty opowieści. W tej książce np. cały okres odchodzenia od pańszczyzny – od połowy XVIII w. do 1864 r. – został potraktowany jako całość, chociaż obejmował rozbiory, liczne wojny i powstania narodowe. Podobnie jako jeden okres historyczny zostało potraktowane pierwsze polskie doświadczenie z peryferyjnym kapitalizmem – osiem dekad od 1864 r. do 1944 r., chociaż przypadły na ten okres odzyskanie przez Polskę niepodległości i dwie wojny światowe. Podział taki ma uzasadnienie, chociaż zapewne niektórych czytelników zaskoczy.

3. Przekleństwo chama

Historia Polski zaczyna się od legendy. I tu wypada zacząć od legendy – nie o Lechu, ale o panowaniu i niewoli. Miejsca przypisane panom i poddanym trzeba było uzasadnić: służył temu mit.

W sławnym fragmencie I księgi *Polityki* Arystoteles porównuje relację pana i niewolnika do naturalnej relacji mężczyzny i kobiety, którzy muszą się łączyć „w celu płodzenia” powodowani „naturalnym popędem”[18]. Filozof pisał:

> Tak samo zdani są na siebie dla swego zachowania ten, kto włada z natury, i ten, kto mu jest poddany. Ta bowiem istota, która dzięki rozumowi zdoła przewidywać, rządzi z natury

> i rozkazuje z natury, ta zaś, co potrafi tylko zlecenia te wykonywać za pomocą sił cielesnych, jest poddana i z natury niewolna; toteż interesy pana i niewolnika są zbieżne[19].

U ludzi ubogich, dodawał Arystoteles, wół zastępuje niewolnika – i ta uwaga dobrze pokazywała miejsce niewolnika w ogólnym porządku świata. Podległość stanowiła dla filozofa element naturalnego porządku. Miała źródło w tym, że nie wszyscy ludzie potrafią postępować rozumnie i przewidywać[20].

Doktryna chrześcijańska uzasadniała niewolnictwo, odwołując się do bardziej wyrafinowanych argumentów. Niewolnik był według niej naturalnie człowiekiem, chociaż – jak twierdził św. Augustyn – człowiekiem, którego podległy status pozostawał konsekwencją grzechu popełnionego przez przodków. Bóg, przypominał doktor i ojciec Kościoła, stworzył człowieka wolnym. Pierwsi ludzie panowali tylko nad nierozumnymi stworzeniami. Św. Augustyn wywodził:

> Stan niewolniczy uważa się za prawnie należny grzesznikowi. Dlatego też nigdzie w Piśmie Świętym nie czytamy o słudze, dopóki Noe nie użył tej nazwy na skaranie grzechu syna swego. Grzech więc zasłużył sobie na to imię, nie natura je utworzyła[21].

Biblijna historia Noego i jego synów jako praźródło niewoli została u Augustyna wspomniana, ale nie była jeszcze rozwinięta. Święty pochodzenie łacińskiego słowa „poddany” (*servus*) wywodzi od czasownika „zachować” (*servare*) – którego używa się, mówiąc np. o zachowaniu przy życiu jeńców w czasie bitwy[22]. Źródłem niewoli jest zawsze grzech, dodaje Augustyn, tłumacząc to jednak w niezbyt przekonujący sposób. Jeśli do niewoli (na wojnie, o pokoju nie ma mowy) dostają się ludzie walczący w złej sprawie, wtedy wszystko jest jasne: zostają ukarani za grzech zgodnie z boskim planem. Jeśli jednak zwycięstwo się złym przydarzy, to

i w nim jest boski plan – poniżenie zwyciężonych służy ich „poprawie bądź ukaraniu”.

> A to się nie inaczej dzieje, jeno z wyroku Boga, u którego nie masz nieprawości i który wie, jakie ma komu kary naznaczać, stosownie do winy grzeszących[23].

Krótko mówiąc: niewolnictwo, nawet jeśli wydaje się krzywdzące i niesprawiedliwe, jest zawsze zgodne z boskim planem. Dla niewolników – którzy usłyszeli, że w niewolę popadli zgodnie z boskim zamiarem – święty doktor Kościoła ma jednak kilka słów otuchy. Po pierwsze – pociesza Augustyn – lepiej służyć drugiemu człowiekowi niż własnej „pożądliwości”, która „z najdzikszym tyrańskwem” pustoszy ludzkie dusze. Z dwojga złego lepiej więc być cnotliwym niewolnikiem niż pozornie wolnym więźniem własnych grzesznych pożądań. Niewolnik musi też wiedzieć, że co prawda człowiek jest wolny z natury i nikt nie powinien być sługą drugiego człowieka, ale „przyrodzony porządek” też jest boskim dziełem. Los niewolnika to więc pokorne posłuszeństwo.

W ostatecznym rachunku, u kresu świata, wszyscy i tak będą wolni. Perspektywa zbawienia musi i powinna więc wystarczyć. Przesłanie Augustyna było więc naprawdę wezwaniem do posłuszeństwa w pokornym oczekiwaniu na zbawienie. Pisał:

> Przeto Apostoł upomina sługi, aby poddani byli panom swoim i aby im szczerze z dobrej woli służyli: mianowicie, gdy nie mogą być przez panów wolnością obdarzeni, aby sami swoje niewolnictwo wolnym niejako uczynili, służąc nie w pełnym wybiegów strachu, lecz ze szczerą życzliwością, dopóki nie minie na świecie wszelka nieprawość i nie będzie zniesione wszelkie panowanie i władza ludzka, a Bóg będzie wszystkim we wszystkich[24].

U Augustyna nie zostało jeszcze wypowiedziane wprost uzasadnienie niewoli, które powraca u późniejszych średniowiecznych autorów – w tym u biskupa Vienne, św. Awita, urodzonego niemal dokładnie tym samym czasie, kiedy Augustyn umierał w obleganej przez Wandalów Hipponie (około 440–520). Według najbardziej popularnego w średniowieczu wytłumaczenia – które znajdujemy m.in. właśnie u Awita – niewola była po prostu karą wymierzoną przez Boga potomkom Chama, syna Noego.

Przypomnijmy, jak opowiada tę historię Księga Rodzaju:

> Noe był rolnikiem i on to pierwszy zasadził winnicę. Gdy potem napił się wina, odurzył się [nim] i leżał nagi w swym namiocie. Cham, ojciec Kanaana, ujrzawszy nagość swego ojca, powiedział o tym dwu swym braciom, którzy byli poza namiotem. Wtedy Sem i Jafet wzięli płaszcz i trzymając go na ramionach, weszli tyłem do namiotu i przykryli nagość swego ojca; twarzy zaś swych nie odwracali, aby nie widzieć nagości swego ojca. Kiedy Noe obudził się po odurzeniu winem i dowiedział się, co uczynił mu jego młodszy syn, rzekł: „Niech będzie przeklęty Kanaan! Niech będzie najniższym sługą swych braci!". A potem dodał: „Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg Sema! Niech Kanaan będzie sługą Sema! Niech Bóg da i Jafetowi dużą przestrzeń i niech on zamieszka w namiotach Sema, a Kanaan niech będzie mu sługą"[25].

O tym fragmencie Augustyn mówi znacząco: „wszystko, co tam się działo i spisane jest – pełne jest znaczenia proroczego i zasłonami okryte"[26].

W średniowiecznych i wczesnonowożytnych katechizmach zagadnienie zostało sprowadzone do prostego pytania i odpowiedzi: „Skąd pochodzą sługi?" („Unde sunt servi?") – na co uczeń przyswajający prawdy wiary odpowiadał po prostu „Od Chama" („De Cam"). Podobne dialogi pojawiały się w tekstach francuskich, angielskich i niemieckich[27].

Około 1100 r. mnich i teolog Honoriusz z Autun (około 1080–1154) nadał biblijnemu uzasadnieniu niewoli nową i trwałą formę. Według niego świat dzielił się na trzy rodzaje ludzi – wolnych, wywodzących się od Sema; rycerzy i szlachtę – potomków Jafeta; oraz niewolników – dzieci Chama. W popularnym w średniowieczu traktacie *Imago Mundi* teolog ujął to bardzo lapidarnie:

> Tego czasu podzielony został rodzaj ludzki na trzy części: wolnych, wojowników i niewolników. Wolni od Sema; wojownicy od Jafeta; słudzy od Chama[28].

Ten podział tak zakorzenił się w średniowiecznej wyobraźni, że został zilustrowany na jednym z witraży w katedrze Notre Dame w Paryżu[29]. Od XII w. powraca on także u innych średniowiecznych autorów. To genealogiczno-biblijne wyjaśnienie panującego porządku społecznego było tak pociągające, że przywoływano je chętniej od np. skomplikowanych teologicznych wywodów św. Tomasza, który nawiązując do Arystotelesa, pisał o „naturalnym pochodzeniu" zasad podległości i panowania[30]. Chociaż Biblia właściwie nic nie mówi o losach Chama, wyobraźnia średniowiecznych autorów mnożyła opowieści o jego skażonej naturze. Jan Kasjan (około 360–około 435), rówieśnik i polemista św. Augustyna, opowiadał, że Cham jeszcze przed potopem wyrzezał magiczne szatańskie inskrypcje na metalu i kamieniu – i w ten sposób zachował ślady skazanego przez Boga na zagładę świata sprzed potopu, łącznie z przynależnym im zepsuciem[31]. Według innych autorów Cham miał zgrzeszyć jeszcze podczas pobytu na arce. Nie mógł na niej powściągnąć swoich cielesnych żądzy, a syn Chama Kanaan został spłodzony w czasie świętokradczego aktu płciowego odbytego na pokładzie[32]. Przekleństwo ojcowskie miało charakter religijnego aktu: wyrok Noego miał pieczęć Boga.

Na Zachodzie przekleństwo Chama służyło przede wszystkim uzasadnianiu istnienia niewolnictwa – a przy tym także bezwzględnego traktowania czarnych niewolników. Pisali o tym

chętnie autorzy angielscy, hiszpańscy i francuscy w XVI–XVII w.[33] Skutki przekleństwa były widoczne dla każdego. Tłumaczyło ono domniemane lenistwo Afrykanów, prymitywizm, który im przypisywano, rozpasaną rzekomo seksualność, a nawet wygląd fizyczny: grube wargi, płaskie nosy, gęste kręcone włosy oraz nadzwyczajnych rozmiarów penisy (tę anatomiczną cechę przypisywano Afrykanom od czasów starożytnych, musiała też budzić żywe zainteresowanie wielu podróżników i handlarzy niewolników, ponieważ pisali o niej z upodobaniem)[34]. Seksualność czarnych kobiet i mężczyzn porównywano chętnie do zwierzęcej, co dostarczało znakomitego wyjaśnienia do poddawania jej kontroli – i zarazem wykorzystywania przez właścicieli[35].

Pogląd o skażeniu natury niewolników pochodzeniem od Chama powtarzali zarówno autorzy katoliccy, jak i protestanccy aż do połowy XIX w. Jeszcze w XIX w. amerykański katolicki duchowny, jezuita Joseph Mobberly (1779–1827) – który współzarządzał będącymi własnością zakonu niewolniczymi plantacjami w stanie Maryland – uważał, że Cham był przodkiem czarnych Afrykanów. W swojej pracy *Niewolnictwo albo Cham* nie tylko powtarzał pogląd św. Augustyna, lecz także pisał, że „wiecznym przekleństwem" Chama były zarówno niewola, jak i czarny kolor skóry[36]. Czarna skóra potomków Chama stanowiła dla katolickiego duchownego widoczny znak ich przeklętej natury, której nie zmieni ani klimat, ani dieta, ani warunki życia. Tylko łaska Boga pozwoli zatrzeć rezultaty grzechu obciążającego Chama i jego potomstwo. Łaski jednak nie sposób oczekiwać ani nawet się spodziewać: nadejdzie wówczas, kiedy Bóg tego zechce, i człowiekowi nic do tego.

W Europie Środkowej, pozbawionej kolonii dostarczających czarnych niewolników, mit o przekleństwie Chama również uzasadniał panowanie, tyle że nad poddanymi urodzonymi na miejscu i mającymi ten sam kolor skóry. W historiografii polskiej od dziesięcioleci toczy się dyskusja, na ile można traktować rozrost terytorialny Rzeczypospolitej w XV–XVII w. jako odpowiednik procesu kolonizacji prowadzonej przez kraje atlantyckie za morzami. Karaibscy plantatorzy mieli czarnych niewolników,

potomków Chama, sprowadzanych z Senegalu czy Gwinei; polsko-litewski szlachcic miał własnego rodzimego chama.

Biblijne imię własne Cham uległo przy tym procesowi apelatywizacji: stało się rzeczownikiem, chamem. Proces ten nie zaszedł na Zachodzie. Nie ma takiego słowa w języku francuskim, hiszpańskim czy włoskim – ale trafił do polskiego, czeskiego, rosyjskiego i ukraińskiego, przy czym w czeskim słowo to ma inne niż w Polsce znaczenie[37]. W języku polskim słowa Cham, Chamek, Chamko, Chamka, Chamkowic notowane są od samego początku XV w. – niemal dokładnie od tego momentu, w którym zaczyna się rozwijać gospodarka folwarczna, a szlachta przez dekady krok po kroku zwiększa swoją władzę nad poddanymi[38]. Być może nowa rola tego słowa utrwaliła się wówczas, kiedy – w połowie XVI w. – uformowało się w Polsce nazwisko jako dziedziczne określenie człowieka (szlachcica zwłaszcza). Potomkowie Chama – *ex gente Chami* – wszyscy zasługują więc na to, aby nazwać ich „chamami”[39].

W Biblii praca fizyczna była przekleństwem i karą, którą Bóg wymierzył Kainowi za morderstwo. Był to także naturalny los ukaranych potomków Chama. Chłop był brudny, leniwy („aleć przecię poczuto, że śmierdział chłopem” – pisał w XVIII w. tropiciel uzurpatorów stanu szlacheckiego Walerian Nekanda Trepka o chłopie, który wyjechał daleko od rodzinnego Śląska, żeby się podać za szlachcica[40]). Chłop nawet wyglądem przypominał zwierzę. Był ciemny, pazerny, podstępny, brutalny i przede wszystkim – leniwy. Jedyne, na co zasługiwał, to ojcowska władza szlachcica. Terminy określające chłopa – zarówno rodzime (chłop, wieśniak, poddany, kmieć), jak i importowane (gbur) – miały negatywny wydźwięk[41].

Argumentacja genealogiczna pojawiła się później od biblijnej. W wydanych w 1584 r. *Herbach rycerstwa polskiego* Bartosz Paprocki (około 1540–1614), szlachecki specjalista od genealogii, powątpiewał już w teorię biblijną:

> Naród szlachecki, jako dawno jest, i skąd ma początek, rozmaicie to różni skryptorowie opowiadają. Powiadają jedni, żeby się miało od synów Noego począć (…) Ale to być nie może, bo tak wiele było u Chama dobrych i zacnych potomków, jako w Semowem i Jafetowem pokoleniu, co i tu niżej obaczysz, a czytając Biblię świętą, snadnie się wszystkiego dowodniej doczytasz[42].

Paprocki jednak uważał, że szlachectwo jest dziedzictwem zasług przodków – którzy „pokazowali wielkie męstwa, dziwne fortele na nieprzyjacioły wynajdowali". Miało więc genealogiczny charakter. Szlachta i magnateria uzasadniały swoją coraz silniejszą pozycję w Rzeczypospolitej, przypisując sobie starożytne pochodzenie i historyczne zasługi. Nieprzypadkowo Paprocki napisał swoje genealogiczne dzieło w momencie, w którym Rzeczpospolita weszła w czas wolnej elekcji, a władza szlachty stała się absolutna.

Paprocki narysował nawet herb Chama. Była to trupia czaszka, na której siedział ptak z czterema zwierzęcymi nogami – podobnymi do nóg gryfa, z rogami na głowie. „Tak szatana niektórzy malują" – komentował mazowiecki szlachcic. „To mu dlatego nadano, że znowu był zarobił na śmierć i na grzech, dla przeklęctwa ojcowskiego etc." – wyjaśniał[43]. Paprocki kwitował chama krótko: *infamis et impudicus* – „niesławny i nieczysty".

4. Wandalowie i Sarmaci, czyli pierwsza teoria najazdu. Jak król Genzeryk został królem Gąsiorkiem

Mit o Chamie i Jafecie zlewał się z mitem o Sarmacji. Przenikał się z nim i nakładał na niego. W tym ujęciu szlachta i jej poddani stanowili po prostu dwa różne narody – o zupełnie odmiennych korzeniach, pochodzeniu i usposobieniu. W *Kronice Sarmacyi europskiey* (wyd. łacińskie 1578) Aleksandra Gwagnina (1538–1614), uszlachconego w 1571 r. Włocha, dziejopisa i żołnierza, czytamy:

> Jaśnie się to z pisma ś.[więtego] starego zakonu pokazuje, do czego też wszyscy historykowie pozwalające zdanie swoje przykładają. Iż Japhet syn starszy Noego, po onym wszystkiego świata potopie, na wschód słońca i na pół nocy, w Europie, i Azji Mniejszej osiadł naprzód, i tam sprawą woli Bożej w wielkie się narody rozkrzewił (…) Tak albowiem Noe on Patriarcha z znamion pewnych upatrując, że tego potrzeba, aby była trojaka kondycja żywota ludzkiego na świecie, synom swym to opowiedział, i każdemu z nich własne urzędy i powinności (aby każdy z nich swego pilnował i przestrzegał) naznaczył i zlecił w te słowa, mówiąc: „Ty Sem módl się jako Kapłan rząd duchowny odprawując; Ty Chamie pracuj, rolę sprawując i rzemiosła rozmaite wynajdując jako robotnik. A ty Japhecie rządź i broń, jako Król i Rycerz oręża zażywając, i Państwa w pewnych postanowionych prawach i powinnościach zachowując". Który Mandat i Testament Noego widzimy, że aż do tych czasów z łaski miłego Boga trwa[44].

Potem następował długi wywód o historycznych zwycięstwach Sarmatów, walczących podobno z sukcesem z Aleksandrem Wielkim i Rzymianami. Gwagnin, pochodzący ze zubożałej rodziny z Werony, zrobił w Rzeczypospolitej znakomitą karierę dzięki znajomości sztuki oblężniczej – i gorliwie wychwalał naród szlachecki. Nie tłumaczył wprawdzie, w jaki sposób nad Wisłą i Dnieprem znaleźli się równocześnie spadkobiercy Jafeta i Chama – skoro jedni dali początek rządzącym, a drudzy rządzonym. Nie należy jednak oczekiwać od mitu rozwiązania każdego wątku opowieści i odpowiedzi na wszystkie pytania.

Począwszy od XVI w., teoria podboju zastąpiła i wypierała bardziej anachroniczne mity o biblijnym czy genealogicznym charakterze. Historyk historiografii Andrzej Feliks Grabski porównuje podbój do mitologii „styropianu" w latach „Solidarności" – i jedno, i drugie stanowiło jego zdaniem sposób kreowania elity, której przeszłość nadawała prawo do sprawowania władzy[45]. Odwrotnie, przeciwnicy tradycyjnego porządku uważali, że podbój

albo nie miał miejsca, albo traktowali go jako ostateczne potwierdzenie uzurpatorskiego charakteru społecznej struktury.

Mit sarmacki ukształtował się nie tylko w momencie, w którym szlachta obejmowała niepodzielne władanie nad Rzeczypospolitą, odbierając resztki swobód chłopom i marginalizując mieszczan. W tym samym czasie samo uprawianie historii, jak zauważa niemiecki historyk polskiej historiografii Hans-Jürgen Bömelburg, stało się domeną szlachty. Maciej z Miechowa (1457–1523) był mieszczaninem; jego następca Marcin Kromer (1512–1589) – mieszczaninem nobilitowanym; Stanisław Sarnicki (około 1532–1597), następny w szeregu wielkich historyków, już szlachcicem[46]. Popularność mitu Sarmacji wiązała się także ze zwróceniem Rzeczypospolitej ku wielkim terytoriom na wschodzie. Na przynależnych Sarmatom z natury ziemiach ruskich czekały ich bogactwa i wielkość[47]. W litewskiej mitologii, odmiennej od polskiej, legendarnymi protoplastami szlachty mieli być towarzysze rzymskiego wodza Palemona, którzy dotarli na Litwę, uciekając przed prześladowaniami okrutnego cesarza Nerona[48]. Palemon osiadł tam z pięciuset Rzymianami, którzy dali początek szlachcie litewskiej.

Mit sarmacki miał głęboką polityczną użyteczność. Podkreślał potęgę i wyjątkowość Rzeczypospolitej oraz uzasadniał rządy wąskiej grupy. „My, naród swobodny, nasze pany miłujący, broniący sławy; ludem, szerokością i przestrzenią państwom największym chrześcijańskim ledwo nie równy” – pisał o Rzeczypospolitej kanclerz wielki koronny i wojewoda kijowski Tomasz Zamoyjski w 1624 r.[49] Chłopi żyli w prymitywnych warunkach, a ich charakter skazywał ich na podległość; już to wskazywało, że byli ludźmi gorszymi z natury[50]. Koncepcja sarmacka pozwalała mówić i pisać o jedności stanu szlacheckiego, w którym naprawdę istniały przepastne różnice majątku i statusu. Uległa też petryfikacji na dwieście lat – aż do połowy XVIII w. – ale ciążyła jeszcze znacznie dłużej[51].

Według teorii najazdu rycerstwo polskie wywodziło się ze Skandynawii, ewentualnie było spadkobiercą jednego z walecznych germańskich plemion znanych z historii upadku Rzymu, np. Wandalów. Spierano się, czy protoplastami szlachty byli Wandale, czy Sarmaci. Przybyli z odległych krain wojownicy mieli podbić miejscowych Słowian oraz utworzyć organizację państwową – do czego Słowianie nie byli zdolni – aby następnie stać się elitą tego państwa. Według tych teorii obcy książę, np. skandynawski, dał początek dynastii piastowskiej, a jego przyboczni – możnym rodom[52].

Mit najazdu nie był oczywiście polskim wynalazkiem. Debata na temat początków narodu toczyła się we Francji w pierwszej połowie XVIII w. Podobnie jak w Polsce, dotyczyła też pochodzenia szlacheckiego przywileju. Jak pisał Henri hr de Boulainvilliers (1658–1722), historyk, szlachcic i żołnierz po średniowiecznym podboju Galii przez Franków „każdy Frank został szlachcicem, zaś każdy Gall plebejuszem”[53]. Niektórzy francuscy autorzy uważali, że najazd pokazał wyższość Franków nad Gallami – i ci pierwsi słusznie dali początek arystokracji i szlachcie. Trzeba zaznaczyć jednak, że przeciwnicy feudalnego przywileju kwestionowali tę wersję historii. Twierdzili np., że Frankowie osiedlili się w Galii jako sprzymierzeńcy cesarstwa rzymskiego, że podbój nie miał krwawego charakteru, a przybysze i miejscowi szybko wymieszali się i utworzyli jeden naród[54]. Wizja przeszłości wynikała bezpośrednio z aktualnych poglądów politycznych.

Przekonanie o nabytym drogą podboju prawie szlacheckich Sarmatów do panowania nad ludem zaczęło się ugruntowywać w schyłkowych czasach odrodzenia. Utożsamiano jagiellońską Rzeczpospolitą z Sarmacją. Sarmatyzm był mitem założycielskim, republikańskim programem politycznym oraz – jak elegancko ujmują to historycy – „ideologią wyłączności stanowej”[55].

Protestant Stanisław Sarnicki, autor zamówionej przez Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego historii Polski[56], wywodził pochodzenie Polaków od starożytnych Wandalów, wdając się

w rozległe i zagmatwane rozważania nad ich pokrewieństwem z Sarmatami. „Pierwotny niejako Naród Sarmatów obejmuje rodziny Wandalów, Gotów i Kwadów” – pisał w końcu[57]. „Sami Polacy szczycili się być Wandalami, zwyczaj wprowadzony nawet w Nabożeństwo i do Kościołów” – dodawał[58].

Większość studiów dotyczących sarmatyzmu skupia się na pierwszych dwóch wymiarach – mitycznym i republikańskim. Tymczasem sarmatyzm rozwijał się symetrycznie wraz z umacnianiem się społecznego panowania szlachty, z jej zamykaniem na przybyszy z innych grup społecznych oraz – co trudno uznać za przypadek – pogrążaniem w samouwielbieniu.

Naród sarmacki był wybraną przez Boga ostoją męstwa i cnót wszelakich, twórcą najdoskonalszego i najbardziej pełnego wolności (dla szlachty) ustroju na świecie. Za punkt przełomowy w formowaniu się ideologii sarmackiej można uznać rokosz Zebrzydowskiego (1606–1609), bunt szlachty i magnaterii przeciwko planom wzmocnienia władzy królewskiej, zakończony militarną klęską rokoszan w bitwie pod Guzowem (1607), ale polityczną przegraną monarchii, która wobec oporu poddanych zrezygnowała ze swoich planów reformy[59]. Idealizacja najlepszego ustroju współgrała z pracowitym usuwaniem z systemu edukacji wszystkiego, co zalatywało szlacheckim publicystom obcymi miazmatami. Królestwo Polskie – pisał Stanisław Orzechowski (1513–1566), wybitny publicysta i kaznodzieja – jest wybranym i umiłowanym przez Boga Kościołem. „Wybrał nas Bóg” – wywodził:

> Królestwo Polskie z ludu wybranego sprawą boską zbudowane, święte jest ołtarzem, święte jest wiarą chrześcijańską; na koniec jest święte świętym, w którym mieszka i w którym się wszystko zamyka, kościołem[60].

Skoro nawet nieład panujący w Rzeczypospolitej odpowiada boskiemu planowi, tym bardziej Bóg musiał patronować

panującemu w niej porządkowi społecznemu. Pijar i kaznodzieja Samuel Wysocki (1706–1771) w dziele *Orator Polonus* wykładał:

> A jako gdyby kto ten mniemany niebieskiej Rzeczypospolitej nieporządek chciał naprawować, musiałby pierwej ledwie nie całą *rerum universitatem perturbare*, i owszem same stworzonych rzeczy natury *immutare*, tak, który i naszą nieporządną wolność chciał *ad ordinem redigere*, pewnie by ją w z górę nogami wywrócił, a ledwie jej co albo nic nie zostawiwszy, *metamorphosim servitutis* wprowadził. Takich, jakie w cudzych ziemiach widzimy porządków, my nie ganimy: dobre są, ale dla nich, nie dla nas, boby nam znieśli wolność, nad którą nic droższego, nic milszego nie mamy, aboli my i tym nierządem naszym tak dobrze stoimy, jako drudzy najsubtelniejszymi około rządów *distillacjami* i stać będziemy (…)[61].

W tym mesjanistycznym i skrajnie konserwatywnym światopoglądzie każda zmiana była zmianą na gorsze. Historia nie była rozwojem, ale procesem degeneracji, a za klęski spadające na Rzeczpospolitą winiono skwapliwie obcych: mocarstwa manipulujące „wolnymi" elekcjami czy wrogie zbrojne najazdy. Jeden z mówców na sejmie 1774 r. oddawał pogląd większości szlacheckiej, kiedy mówił:

> Na wzór Nieba Rzeczypospolita nasza, we trzech stanach i tyluż prowincjach postanowiona, tym bliższa podobieństwa [jest] swego, im doskonalszą w tej dwojakiej Trójcy swojej zachowuje jedność[62].

Opowieść o przeszłości była integralną częścią wychowania szlacheckiego, podobnie jak nieustannie wbijana w podgolone głowy genealogia – kto kogo rodził, kto się z kim skoligacił, kto jakie urzędy piastował – oraz długa lista szlacheckich przywilejów. Historia szlachecka była historią świetności rodu. Stąd ogromna

popularność herbarzy i studiów poświęconych genealogii poszczególnych familii. Rody poszukiwały przodków w czasach Mieszka I, króla Popiela albo nawet samego Abrahama[63].

Pouczającym w swojej krańcowości świadectwem stanu sarmackiej umysłowości jest dzieło *Wywód jedynowłasnego państwa świata* (1633) pióra księdza Wojciecha Dembołęckiego (około 1575–1645?/1647?). Była to figura barwna: franciszkanin, przez chwilę nawet prowincjał polskiej prowincji zakonnej, kapelan wojskowy i autor rubasznego oraz ociekającego brutalnością poematu wierszem o „przewagach elearów polskich" na temat losów oddziału lisowczyków. Badacz twórczości Dembołęckiego Radosław Sztyber pisze wyrozumiale o „akcentach swoistej megalomanii, pierwiastkach sarmackiej oraz premesjańskiej myśli" obecnych w jego pismach[64]. Jest to eufemizm: bez tych trzech składników z pism Dembołęckiego, zwłaszcza z jego wielkiego traktatu filozoficzno-historiozoficznego, zostałyby znaki przestankowe. Obszerna część poświęcona została fantastycznej genealogii Polaków (czyli szlachty). Biblijny Set to zdaniem franciszkanina Scyt, którego potomkami są Herkules i Jowisz ze starożytnej mitologii, oraz Gog z Biblii, brat Magoga nazywanego również Lachem. Gog, który przejął po bracie panowanie nad światem, otrzymał nowe imię – Polach. Polach i Polak to to samo – stąd Polakom, zdaniem Dembołęckiego, należy się władza nad światem. Według innej fantastycznej genealogii legendarna Wanda, ta sama, która nie chciała Niemca, miała być żoną biblijnego Jafeta – a więc syna Noego. Wszystko się tu miesza i te całkowite fantazje, których nie sposób przytaczać bez zażenowania, służą wyłącznie uzasadnieniu wspaniałości szlacheckiej Rzeczypospolitej oraz podkreśleniu jej dziejowej misji[65]. Tą misją jest naturalnie panowanie nad światem:

> Pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystek świat skrzydła swe rozciągnie, gdy któryżkolwiek król polski albo akwiloński, Turki podbiwszy, tron albo majestat świata z Polski do Syrii przeniesie i tamże go na górze libańskiej, gdzie się był

począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz, przeniósł, postanowi[66].

Podobnie jak porządek świata, dający Polakom pierwsze miejsce wśród narodów (przodkom Polaków składali hołdy Dariusz, Cyrus, Kserkses oraz Aleksander Wielki), zapisany jest w boskich wyrokach, również i porządek społeczny wynika z tego samego źródła, idealny i niezmienny. Od wieków „szlachta szlachtę, księża księżą, a chłopi chłopy rodzili" – wywodził ks. Dembołęcki, stawiając w ten sposób w interesującym świetle zagadnienie przestrzegania celibatu przez księży[67]. Jeśli chłop pracować nie chce, należy go do tego przymusić.

> Potrzeba […] wspomnieć na […] rozporządzenie Noego […], aby był Jafet światu panował, Sem – biskupował, a Cham był sługą obydwu. Co iż nie jeno na ich samych padło, ale też i na ich potomstwa, dlategoż potrzeba też uważać, iż pan, ksiądz i chłop muszą być pospołu, a nie w kilkaset mil od siebie, aby i pan miał komu panować, i ksiądz kogo zakonu Bożego uczyć, i chłop komu robić, bo inaczej żaden z tych stanów nie mógłby być w swej porze. Co uważywszy, sam rozum pokazuje, iż Jafetczykowie zrazu wszędy panowali, Semijani […] wszędy między niemi wolni duszami się opiekowali, a Chamijani […], gdy się z robót im chcieli wybić od panów świata, a mianowicie [Polacha] tak w Egipcie jako i Babilonie podbici do swej powinności przymuszani byli[68].

Nawet sejm miał biblijny rodowód – ta nazwa, twierdził Dembołęcki, pochodziła naturalnie od Sema. Uczony doktor teologii, kompozytor, intelektualista i żołnierz wywodził również jasno los poddanych w Polsce od przekleństwa Chama.

> Od tego bowiem czasu wszytka świecka władza i zacność Setowa, Enosowa, Mahalaleela i gigasów, potomków jego, przy

Jafecie została, jako i duchowna – Enosowa, Henochowa i Noego przy Semie. A Cham w przeklęctwo Kaimowe wstąpił[69].

Dembołęcki był tylko jednym z długiego szeregu autorów wywodzących polską genealogię od świetnych biblijnych i mitologicznych przodków. Robili to już Jan Długosz (1415–1480) i Maciej Miechowita (1457–1523). Za czasów Dembołęckiego i innych pisarzy jego czasu mit o potędze narodu szlacheckiego i jego namaszczeniu przez Boga do wielkich czynów utrwalił się na dobre w świadomości szlachty[70]. Odbywało się to równocześnie z procesami społecznymi i gospodarczymi, które pozwalały szlachcie na „przykręcanie śruby" poddanym. O gospodarczym wymiarze tego procesu jeszcze opowiemy: wystarczy tu wspomnieć, że od połowy XVII w. koniunktura międzynarodowa zaczęła się od Rzeczypospolitej odwracać. Eksport zboża i płodów leśnych, podstawa jej gospodarki, stawał się coraz mniej opłacalny, a liczne wojny i polityczne katastrofy spadające na kraj przynosiły ruinę nie tylko chłopom, lecz także właścicielom. Mesjanistyczna ideologia sarmackiej wyjątkowości nie miała jedynie zrozumiałego wymiaru kompensacyjnego, czyli przynosiła nadzieję i wytchnienie w ciężkich czasach.

Dostarczała również ideologicznego uzasadnienia tego, aby próbować utrzymać poziom życia i spadające dochody – kosztem poddanych. Im głębszy był upadek Rzeczypospolitej, im więcej klęsk ponosiła, im bardziej rósł jej dystans wobec Zachodu – tym cięższa stawała się wewnętrzna opresja. Zmieniał się także klimat literatury i poezji: kult „poczciwości" i wygody szlacheckiego życia w pomyślnym gospodarczo XVI w. został zastąpiony przez megalomanię i wojowniczość w burzliwym wieku następnym[71]. Dembołęcki, dodajmy jeszcze, nie był sam: w ciągu półwiecza (1580–1630) wydano jeszcze trzy podobne prace[72].

Fantastycznym genealogiom towarzyszyły jeszcze bardziej fantastyczne wywody etymologiczne. Duchowy poprzednik ks. Dembołęckiego, Stanisław Sarnicki, uczeń Melanchtona i Kalwina,

nie tylko wywodził, że Wisła nazywała się Wandalus – od Wandy, tej samej, która Niemca nie chciała – ale także od Wandalów i Wenetów, którzy dla niego byli sarmackimi przodkami Polaków. Sarnicki kwieciście opowiadał, jak Wandale trzęśli Europą – a imię ich wielkiego króla Genzeryka (428–477) tłumaczył jako swojski „Gąsiorek”[73].

Na ile ten mit traktowano serio? Współczesny i podkomendny Gwagnina, historyk Maciej Stryjkowski (1547–pomiędzy 1586 a 1593) w swoim wielkim dziele historycznym przekonywał, że polscy autorzy – w odróżnieniu od folgujących fantazji historyków z innych krajów – wywodzą genealogię Polaków od postaci historycznych, takich jak biblijny Noe, a nie „z gigantów albo z olbrzymów, na ostatek z nieba z zmyślonych bogów”[74]. Stryjkowski argumentował:

> A naszy niebożęta Polacy, Mazurowie, Litwa, Żmodź, Rusacy i Moskwa, acz nie latają po niebach dla wywodu przodków swoich, a wżdy im i tego zajrzą sprośni historii nieukowie, iż oni przestawając na prostych a prawdziwych genealogiach i na własnej a jasnej ojczystej cnocie (…), ludzi z ludzi sobie podobnych, nie z bogów ani z olbrzymów zmyślonych wywodząc[75].

Oczywiście autorom piszącym o Sarmatach – licznym w XVII i XVIII w. – nie przychodziło do głowy, aby tym zaszczytnym mianem obdarzyć chłopów i mieszczan[76]. Dziedzicami Sarmatów byli oni sami, dziedzice tradycji i cnót rycerskich.

Wspomnijmy tu dla porządku o rozmaitych intelektualistach szlacheckich, narzekających już od XVI w. na ucisk chłopstwa – takich jak Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572) czy Piotr Skarga (1536–1612). „My wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, bez żadnego prawa mocą zniewalamy” – pisał Skarga, dodając, że chłopa traktuje się jak „okupione bydło”, a prawo, które na to pozwala, jest „dzikie i niesprawiedliwe”, stanowi „tyrańską

krzywdę", której należy się wstydzić[77]. To nie Skarga i reformatorzy (o których powiemy więcej w rozdziale czwartym), ale autorzy pokroju ks. Dembołęckiego rządzili wyobraźnią sarmacką.

5. Teoria najazdu, odsłona druga: pańszczyzna nam przyrodzona

Oświecenie przyniosło radykalną zmianę intelektualnego krajobrazu. Kryzys i słabość Rzeczypospolitej stały się widoczne nawet dla najbardziej zatwardziałych Sarmatów. Teoria podboju była nadal popularna, ale obrócono ją w polityczny oręż. Służyła zarówno zwolennikom reform, jak i konserwatystom.

Konserwatywny pisarz, działacz szlachecki i dyplomata Michał Wielhorski (około 1730–1814), postać barwna i mająca bogaty życiorys, konfederata barski, spędził dużą część życia, walcząc w obronie tradycyjnego porządku w umierającej Rzeczypospolitej. W 1775 r. wydał rozprawę *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw*. Jak na konserwatystę przystało, Wielhorski widział ratunek dla upadającej ojczyzny dzięki powrotowi do jej pierwotnego – jak go sobie wyobrażał – kształtu ustrojowego sprzed stuleci. Wyrzekał na brak uczuć patriotycznych, na powszechną rozpustę i nierząd, sprzedajność magnatów i ogólnie przygnębiający stan społeczeństwa polskiego. „Żałosnym powszechnego nieszczęścia wrzaskiem oczuceni kochani Współ-Bracia, szukajcie własnego i Ojczyzny zbawienia w przywróceniu dawnego kształtu Rządowi Rzeczypospolitej" – pisał[78]. Książeczka Wielhorskiego zawierała kompletny projekt ustrojowy Rzeczypospolitej, otwierający się rozdziałem poświęconym początkom „narodu polskiego". Autor streszczał w nim legendę o Sarmatach i dodawał, że ci Sarmaci, chociaż byli zaprawieni w bojach z perskim królem Kserksesem, zostali jednak podbici przez Lecha i jego drużynę. Wielhorski pisał:

> Lech na czele licznego wojska osiadł Polskę w roku 550. Jeżeli zaś (…) poddali mu się dobrowolnie, alboli też on ich do tego przyniewolił, pewności nie mamy; podobniej jednak, że Lech mocy broni użyć musiał; albowiem wierzyć trudno, ażeby Naród tak liczny, tak odważny i przez kilka z Rzymianami potyczek do bitwy wzwyczajony, miał się rządowi jednego człowieka poddać dobrowolnie[79].

Potem zaś „Lech i jego potomstwo rządzili Krajem według Praw słuszności i sprawiedliwości”[80]. Cały projekt ustrojowy Wielhorskiego miał na celu zapewnienie szlachcie utrzymania władzy. Przekonywał, że już od wczesnego średniowiecza, od samych początków państwa rycerstwo decydowało o najważniejszych sprawach państwa. „Prawa pierwiastkowe” Polaków w jego wydaniu obejmowały równość obywatelską, ale naturalnie tylko równość szlachty. Inne kraje, wywodzi Wielhorski, dopuściły do władzy różne stany: ale Rzeczpospolita ma tylko jeden stan, szlachtę, który jest „upoważony władzą Rządu i Prawodawstwa”[81].

Teoria i mit najazdu (była bowiem i jednym, i drugim) służyła również krytykom pańszczyźnianego porządku. Nadawali jednak ocenie najazdu przeciwny wektor. U konserwatystów był uzasadnieniem zastanego porządku: męstwo okazane w podboju miało tłumaczyć aktualny przywilej. W przypadku ich politycznych przeciwników ów fundacyjny akt podboju miał stawiać prawomocność przywileju pod znakiem zapytania. W 1790 r. Franciszek Salezy Jezierski (1740–1791), jakobin i demokrata, poświęcił genezie szlachty dużą część obszernego poematu *Rzepicha, Matka Królów, Żona Piasta, między narodami sarmackiemy słowańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska*[82]. Jezierski również pisał o wyidealizowanych Sarmatach, walczących z Rzymianami, prostych, ale szlachetnych. Zostali oni później podbici przez protoplastów szlachty.

> Ja sobie wyobrażam, że w ten czas, gdy który mężny Wódz Rzymski, podbiwszy jaki naród panowaniu Rzymskiemu, uczyniwszy miliony niewolników, obciążywszy kajdanami Przełożonych zwyciężonego Narodu, gdy odprawiał wjazd zwycięski do Stolicy Świata (…), w tym samym czasie jeden z prostych i niewinnych Sarmatów cieszył się z takiego znowu zwycięstwa, że niedźwiedzia zabił, który mu pszczoły wydzierał i miód jego zjadał. A gdy Grek i Rzymianin przemysł sobie mordował, jak się ubrać w kosztowne szkarłaty i purpury, w Sarmacie była już myśl spokojna i skóra zabitego niedźwiedzia zastąpiła potrzebę odzieży[83].

To porównanie ciągnie się przez kilka stronic: kiedy Rzymianie i Grecy słuchali muzyki i budowali amfiteatry, prości i szlachetni Sarmaci szykowali się do zwycięstwa nad Rzymem. Później jednak sami ulegli atakowi Słowian, którzy odebrali im wolność.

> Zapewne nie inaczej, tylko że lud słowiański posiadł kraj cudzy gwałtem, przemocą wojny: obdarzywszy się korzyściami zbytniego zwycięstwa, zabrał Sarmatom ziemię i wolność, podniósł się niesprawiedliwością nad stan swojej natury, właściciela ziemi przywiązując do ziemi pod nazwiskiem poddanego wiecznego, a przewracając święte prawo natury, ogołocił sobie podobne jestestwo z jego własności, przemieniwszy człowieka na rzecz należącą do człowieka[84].

Uzasadnienie dla tej teorii, wywodził Jezierski, było proste. Jego zdaniem tylko podbój mógł uzasadnić takie traktowanie chłopów, jakiego doświadczali w Rzeczypospolitej przez stulecia, oraz fakt, że włościanie pozostawali bez żadnej prawnej opieki ze strony władzy. Pisał:

> Takowy sposób myślenia i postępowania właścicielów ziemi, lubo z ohydą wspólnej natury Człowieka, lubo z ohydą prawdy

> w rozumie, lubo przeciwne czuciom serca, ale że pochodzące z okrutnego źródła Wojny, ale że wsparte nienawiścią i zemstą ku Obywatelom tej ziemi, którą się zdobyło, od samego początku posiadania Kraju, utrzymuje się po dziś dzień przemocą wychowania, nałogiem wieków, tak, jakby było najgłówniejsze Prawo, i to podaje wskazówkę tej prawdzie, że w mojej Ojczyźnie Dziedzic ziemi z jedno Narodu, a Rolnik pracujący na tej ziemi z drugiego muszą mieć swoje pierwiastkowe początki[85].

Dla demokratów teoria najazdu – pisał 100 lat po Jezierskim historyk Władysław Smoleński (1851–1926) – miała „doniosłość pocisku moralnego”[86]. U Jezierskiego szlachetni Sarmaci byli podbijanymi, a nie zwycięzcami; stawiał on tradycyjną opowieść na głowie.

W ten sam sposób Jezierski wywodził też niską pozycję społeczną mieszczan. I miasta, jego zdaniem, pierwotnie zamieszkiwali szlachetni, zniewoleni potomkowie Sarmatów. Kiedy szlachta sprowadziła już całe chłopstwo do statusu „rzeczy należącej do człowieka”, zajęła się niewoleniem mieszczan i pozbawianiem ich wpływu na życie narodowe. Na tym polu także odniosła zwycięstwo.

Także najwybitniejszy polski historyk XVIII stulecia, Adam Naruszewicz (1733–1796), dotknął kwestii pochodzenia chłopstwa – niejako mimochodem, pisząc o wielkim ludowym buncie w 1036 r., który o mały włos nie doprowadził piastowskiej monarchii do upadku. (Pierwszy tom *Historii narodu polskiego* Naruszewicza ukazał się drukiem dopiero w 1824 r.[87]). Była to – pisze Naruszewicz – „chłopska na panów rebelia”[88]. Chłopi wyrzynali panów, wracali do pogaństwa, a duchownych mordowali w najbardziej okrutny sposób – np. poprzez ukamieniowanie[89].

Przybliżając czytelnikom tę przerażającą historię, Naruszewicz robił dygresję, opowiadając o początkach nierówności społecznych w Polsce. „Natura ludzka uczyniła wszystkich równymi”[90]. Ludzie nie są sobie równi jednak z urodzenia pod względem talentów i zdolności. Z tej pierwotnej nierówności, pisze historyk, wzięli się

bogaci i biedni oraz rządzący i rządzeni. Ci najzdolniejsi stawali na czele armii, które podbijały inne ludy. Takie były i początki nierówności w Polsce, chociaż Naruszewicz nie wypowiadał się jednoznacznie, kto kogo najechał i kiedy ten doniosły historyczny akt założycielski miał miejsce. Pisał:

> Słowianie, ojcowie nasi, naród, obyczajem drugich błędny, a rozprzestrzenienia się i wojny chciwy, mając na oku dwa tylko założone cele: zdobycz ustawiczną z cudzego, a uprawę roli na własnem, byli sami żołnierzami, a większą nierównie część obywatelów, najechanych od siebie krajów, do pługa poświęciwszy, tymże postrachem oręża, którym sąsiadów gromili, utrzymywali w uciążliwej około uprawy gruntów pracy i poddaństwie. Powszechne w narodach wojowniczych mniemanie, że zaszczyt szlachectwa i swobody zawisł na szabli, a zapocone znojem rolniczym dłonie podłości i niewolstwa nosiły znamię, sprawiło w Słowianach pogardę wieśniaczego gminu[91].

Mamy więc u Naruszewicza wytłumaczenie nie tylko samego poddaństwa, lecz także pogardy żywionej przez szlachtę wobec poddanych. Pokolenia ucisku i niewoli wywarły piętno na rządzących i rządzonych. Chłopi, ludzie przez stulecia „nieorężni, bez mocy, obyczajów i oświecenia", zasługiwali zdaniem Naruszewicza na współczucie, ale też przez pokolenia byli przekonywani, że się „do niewoli zrodzili"[92]. Nic więc dziwnego, że sam historyk – ważna postać kręgu króla Stanisława Augusta – nie nawoływał do radykalnych reform, a co najwyżej do humanitarnego traktowania poddanych. Tradycja, nawet zła, była w jego postrzeganiu godna zachowania. Konkludował:

> Za przykładem przodków Słowian idąc potomkowie ich Polacy, zwyczaje ich, długoletnią praktyką w prawo obrócone, ze krwią i dziedzictwem wzięte, dotąd utrzymujemy[93].

Interesujące – jak pisze historyk historiografii Andrzej Feliks Grabski – że polska dyskusja o teorii najazdu była w dużym stopniu symetryczna wobec wcześniejszej (i bogatszej od naszej) debaty francuskiej, z tą różnicą, że germańscy Frankowie w istocie osiedlili się na terenie Francji, a w przypadku Polski można było mówić tylko o domysłach albo wywiedzionych z bardzo wątpliwych przesłanek fantazjach[94].

Dla społecznych radykałów z kręgu Kuźnicy Kołłątajowskiej, marzących pod koniec XVIII w. o przebudowie społeczeństwa polskiego w duchu demokratycznym, najazd sprzed stuleci uzasadniał bunt przeciwko porządkowi społecznemu, który uważali za niesprawiedliwy i ufundowany na przemocy. U konserwatystów, przeciwnie, legendarne zwycięstwo uzasadniało pozycję szlachty, dowodząc jej męstwa i zasług. Wreszcie umiarkowani zwolennicy umocnienia władzy królewskiej – jak np. Adam Naruszewicz – również adaptowali teorię najazdu jako uzasadnienie swoich poglądów politycznych: według nich to władza królewska miała chronić potomków ofiar najazdu przed samowolą spadkobierców zwycięzców. Była więc niezbędnie potrzebna w celu zachowania równowagi społecznej, miała ratować kraj przed krwawym wybuchem. Pogląd na mit założycielski Rzeczypospolitej odpowiadał także przyjętej przez autorów definicji narodu: dla konserwatystów był to naród szlachecki, dla radykałów – lud, dla Naruszewicza – naród obywateli posiadaczy (zarówno mieszczan, jak i szlachty), według modelu zaczerpniętego z umiarkowanego zachodniego republikanizmu[95]. W innym kontekście debatowano o tym w Rosji: dla imperatorowej Katarzyny II fakt, że nordyckich Waregów „zaproszono” na Ruś – zupełnie inaczej niż germańskich Franków do Galii – miał dowodzić, że rewolucja na wzór francuski jest w Rosji niemożliwa[96].

6. Teoria najazdu jako nauka

Wiek XIX nadał legendzie o podboju status wiedzy naukowej, uświęconej autorytetem profesorów historii i statusem nauki akademickiej. Pojawiła się też w literaturze: *Lilla Weneda* (1839) Juliusza Słowackiego jest także historią podboju Wenedów przez Lechitów. Gwinona, żona Lecha w dramacie, jest „islandzką królewną".

W wydanych w 1841 r. *Pierwotnych dziejach Polski* Henryka Lewestama (1817–1878), historyka literatury i dziennikarza, profesora warszawskiej Szkoły Głównej, najeźdźcami byli celtyccy Lechowie[97]. Szlachta polska wywodziła się więc od Gallów, którzy przybyłego z austriackiej Karyntii Kraka uczynili królem Słowian. Lewestam pisał, że podbój musiał być zbrojny, ponieważ Słowianie z pewnością stawiali opór. Daremnie jednak:

> Raz atoli osiadłszy i ustaliwszy się, wojenny ten naród potrafił zrobić się panem krajowców i on to tworzył stan szlachecki, jak to po dziś dzień jeszcze w Polsce szlachta Llachowskiego jest początku. Krajowcy byli spokojnymi rolnikami, zamieszkującymi ogromną równinę, która się rozciąga od Karpat do Morza Bałtyckiego; nowi zaś przybysze byli wojownikami, którym łatwo było ześrodkować siły tam, gdzie jakikolwiek stawiano im opór. Nim Sławianie zjednoczyć się potrafili, już ich pokonano[98].

Dowody Lewestama były, naturalnie, pośrednie: jednym z nich był fakt, że władcy „Llachiccy" byli „jak się zdaje", wybierani, co zdaniem autora „pochodzi od zwyczaju celtyckiego nieznanego u Sławian"[99]. Ostatnim władcą z linii oryginalnych najeźdźców był według historyka panujący w połowie IX w. nieudolny i okrutny Popiel.

Lewestam tłumaczył także najazdem istnienie całej grupy „włodyków", znanej ze źródeł średniowiecznych, o której statusie historycy dyskutują do dziś. Byli to jego zdaniem dawni ojcowie

rodzin patriarchalnych wspólnot słowiańskich, podbici, ale utrzymujący resztki swojej dawnej pozycji. To Celtom również należy przypisać, twierdził Lewestam, wprowadzenie na ziemie polskie instytucji niewolnictwa, którą doskonale znali z własnych stosunków. Pierwotny oddział Llachów, prawdziwych fundatorów państwa polskiego – miał składać się tylko z wojowników, a więc – z definicji – ludzi wolnych.

Na uzasadnienie swojej teorii Lewestam powoływał się na przepaść, która dzieliła zupełnie współczesnych mu, XIX-wiecznych chłopów od szlachty. Pisał:

> Chłopi polscy po dziś dzień jeszcze utrzymują, że szlachta nie z tego samego co oni ludu pochodzi; jednakże nie bardzo dawno, jak dowiedziono, że Polska została założoną między Polakami przez naród przybyły ze stron południowych pod nazwiskiem Llachów. Podanie gminne również utrzymuje, że wraz Llachem, mniemanym założycielem Polski, weszła do kraju reszta szlachty (jak to po dziś dzień jeszcze są familie, ród swój od towarzyszów Llacha wywodzące). (…) jest wprawdzie między szlachtą kilka rodzin niepochodzących od Llachów, lecz między chłopami ani jednej nie ma familii Llachickiej[100].

W tym pierwotnym podboju, wykłada Lewestam, miała także źródło pańszczyzna. Zwycięscy Llachowie mieli niewolników – jeńców wojennych – których zmuszali do uprawiania własnej roli. Ponieważ jednak ich majątek stanowiła ziemia, a ona nie przynosiła zysków, jeśli nie była uprawiana, potrzebowali jak najwięcej poddanych – i „dlatego nie oszczędzali żadnego środka, aby ich sobie przywłaszczyć”[101]. Jeszcze w XI w. mieliśmy więc w Polsce wolnych kmieci i władyków; w XIII w., pisał Lewestam, zostało ich już niewielu. Nowe poddaństwo było mniej uciążliwe niż dawne niewolnictwo – chrześcijaństwo łagodziło jego zdaniem ciężar – ale jednak „znaczne miało przykrości”[102]. Niemniej jednak chęć

Llachów do powiększania swojej władzy spowodowała poddanie wszystkich Słowian niewoli. Lewestam konkludował:

> Takim sposobem najliczniejsza klasa narodu przez cały ciąg historii zupełnie zostaje oddaloną od wszelkich praw politycznych i nie wywiera żadnego wpływu na dobre mienie państwa[103].

Dlaczego jednak, pytał historyk, opór podbitych był tak słaby? Wyjaśnienia szukał w cechach psychiki, które przypisywał Słowianom (a więc chłopom): byli potulni, niezdolni do zorganizowanego działania, prymitywni, żyjący w niezorganizowanej i nieznającej hierarchii wspólnocie rodowej. Byli i są więc idealnym materiałem na niewolników i poddanych. Dlatego historia Polski – pisał Lewestam – jest od podboju czymś zupełnie innym niż historia narodów słowiańskich. To naprawdę dzieje Llachów, wojowniczych i bitnych, które noszą cechę „historii celtyckiej”[104]. Historia Polski jest też dziejami walk dwóch warstw Llachów – wyższej i niższej – o panowanie. Po podboju „krajowcy” znikają z kart historii. Lewestam uważa to za błąd Llachów, ale nie „ich winę”[105]. Takie prawo i natura podboju.

Wpływowym zwolennikiem teorii najazdu był także Karol Szajnocha (1818–1868), historyk i inicjator wielkiego przedsięwzięcia wydawniczego *Monumenta Poloniae Historica*, edycji najważniejszych źródeł dotyczących historii Polski. Szajnocha uważał, że Normanowie najechali ziemie polskie na przełomie VI i VII w., przy czym północną część kraju zajęli Normanowie właściwi, a południową – ich sprzymierzeńcy. Wszystkich łącznie nazywano Lachami[106]. Później owi Lachowie pod przywództwem Gota Kraka wyruszyli na południe, w stronę Grecji, a na tej wyprawie większość z nich zginęła. Był to więc polski wariant opowieści o założeniu Rusi przez Normanów, popularnej w XIX w.

> Jest to powszechną cechą zdobywców skandynawskich, okazującą ich równie wielkimi głową jak pięścią, będącą

głównym kluczem do zrozumienia zagadki, jakim sposobem tak nieliczne drużyny mogły w tylu różnych stronach tak wielkie zbudować państwa. Ilekroć która z zdobywczych garstek Normaństwa stanęła na nowym gruncie i założyła tam swoje gniazdo, zawsze nowy ład i porządek pod jej twórczą zakwitał ręką, wznosiły się miasta i grody, nastawały prawa i stałe urządzenia społeczne[107].

Rządy najeźdźców miały okazać się tak sprawne i bezpieczne, że podbity lud wolał ich od swoich rodzimych nieudolnych książąt. Podbici Słowianie (czyli chłopi) byli idealnymi niewolnikami – z tym wyjątkiem, że niezbyt chętnie oddawali się ciężkiej pracy. Szajnocha przeciwstawiał ich „usposobienie" Germanom. Słowian miała cechować „pewna leśna płochliwość" oraz „nietowarzyskość". U Germanów działał „popęd ku-środkowy", u Słowian – „od-środkowy". Odpowiadało temu przywiązanie Słowian do życia wiejskiego i niechęć do miast, a pod względem politycznym – kłótliwość, nienawiść wzajemna i niezdolność do skoordynowanego działania, nawet w czasie wojny[108].

Słowianie – protoplaści chłopów polskich – „brak kitu społeczności" rekompensowali według historyka w części przywiązaniem do ziemi i do natury. W tej sferze ujawniała się ich przyrodzona łagodność i dobroć.

Ileż wdzięku, moralności i siły w tym miłosnym związku Słowiańszczyzny z naturą! Uboga ziemia nadbałtycka była Słowianom żywicielką, księgą religii, kapłanką niewinności, fortecą. Podczas gdy inne plemiona roiły sobie tysięcznokształtne wyobrażenia bogów i bożków, Słowianie przestawali na prostym pojęciu jednego bóstwa w obłokach, twórcy piorunów i pogody. Kiedy inne ludy żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, a w razie przegranej lub pokoju poniewolnego narażone były z braku łupów na głód, Słowianin przestawał na płodach lasu, wody, pasieki, które rzadko chybiały. Kiedy długie pożycie z ludźmi uczy fortelów, podstępności, korzystania z ich błędów i nieszczęścia,

> słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną z dawien dawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru[109].

Prawdziwy Słowianin, dodawał historyk, doskonale czuł się w bagnach i lasach, a najchętniej „utajony na wyspie błotnej, albo w głębi lasów odwiecznych, pędził życie samotne”[110]. Pędził życie z radością, chociaż w biedzie. „Mierność w jedle, stroju, mieszkaniu – zadowolenie z ubóstwa – były hasłem słowiańskim”[111]. Odpowiadało to, jak zobaczymy w rozdziale piątym, wyidealizowanemu wyobrażeniu polskiego chłopa w części ówczesnej publicystyki.

Zwróćmy uwagę, że we wszystkich tych tekstach historycy – pisząc o odległej przeszłości – odwoływali się do swojego aktualnego doświadczenia: gigantycznej przepaści społecznej i fatalnego położenia chłopstwa. Stanu obecnego używali jako argumentu na rzecz teorii najazdu. Równocześnie też przypisywali podbitym cechy, które szlachcic dostrzegał (albo chciał dostrzegać) u „swojego” chłopa.

W *Historii pierwotnej Polski* (1878) Julian Bartoszewicz (1821–1870), nauczyciel i historyk, prezentował już nowocześniejszy pogląd na źródła nierówności w Polsce. W pierwszym tomie zawarł Bartoszewicz wzruszający opis pierwotnych Słowian: prostych, uczciwych, dobrodusznych, pędzących spokojne i pokojowe życie pod łagodnymi patriarchalnymi rządami. Zacytujmy fragment z ciągnącego się długimi stronicami opisu prasłowiańskiej idylli:

> Nie znali Słowianie obłudy, złości i zdrady; zachowywali starą ojców w obyczajach prostotę. Łagodni, uprzejmi, nad bezpieczeństwem gościa z narażeniem przyjaźni i sąsiedztwa czuwali, bo kto nie umiał go uchronić przed szkodą, wystawiał się na upokorzenie i zemstę od współbraci. Stąd za krzywdę gościa łatwo pomiędzy Słowianami przychodziło do wojny. (…) Kupcy i rzemieślnicy chętnie uczęszczali do Słowian, nie lękali się ani

> rozboju, ani kradzieży. Ludzkość ta rozciągała się nawet do jeńców wojennych. Naznaczali im zwykle czas niewoli, a po upływie dni przepisanych wolno było jeńcom wykupić się i powrócić do ojczyzny albo osiąść wśród Słowian na prawach swobody i braterstwa. Dostawali wtenczas posadę, rolę i wcielali się do obywatelstwa. Drzwi otwarte, jak dobre były dla uchodzenia przed nieprzyjacielem, tak i o gościnności świadczyły. Nie znali Słowianie ani skrzyń, ani kluczów. U bogatszych Słowian zawsze były roztwarte stoły. Każdy gospodarz miał osobną izbę jadalną, zastawioną rożnym jedzeniem i napojem, którego nigdy nie ubywało. (…) Miód był ulubionym Słowian napojem; niecili go naprzód z plastrów dzikich pszczół leśnych, a później umyślnie pasieki zaprowadzać zaczęli przy swoich mieszkaniach. Podobała się ta nowa gałęź gospodarstwa tak bardzo Słowianom, i pasieki tak się upowszechniły po ziemi, że stały się prawie cechą naszych ojców narodowości. Gdzie zastawiano miód u stołu, tam byli pewno Słowianie[112].

Ojcowie słowiańscy byli królami w rodzinie – łagodnymi i wyrozumiałymi. Żony słowiańskie pozostawały im bezwzględnie wierne, tak bardzo, że często po śmierci ukochanego męża wstępowały na stos. „Obyczaje Słowian były niewinne i czyste. Niewiasta nie była w uniżeniu, jak gdzie indziej, owszem poważano ją jako matkę rodziny” – pisał historyk[113]. Wspólnoty słowiańskie były rodzinami rodzin: dopiero „postęp cywilizacji” przyniósł ze sobą rozrost ambicji i książęce rządy[114]. Sprawy wspólne, kiedy się pojawiały, rozstrzygano na radach starszych – ojców i przedstawicieli gmin rodzinnych. „Władza u Słowian zawsze była więc zacną, ojcowską, nie dla panowania, ale dla opieki nad ludem, dla dobra ogólnego” – pisał Bartoszewicz[115]. „Naród cichy, potulny, rolniczy” – dodawał w innym miejscu[116].

Skąd więc wzięła się szlachta? „Pradawny kmieć słowiański”, pisał Bartoszewicz, był konserwatywny, przywiązany do własnych bogów i starodawnego trybu życia. Władcy piastowscy narzucili mu

nową wiarę i podległość wobec duchowieństwa i szlachty. Była to jednak podległość uzasadniona, ponieważ kmieć do wojaczki się nie palił. Jego przeznaczeniem było żywić króla, dwór i rycerstwo w zamian za ochronę.

> W zarządzie Bolesławowym padł podział pracy i jedni bronili ziemi, drudzy ją uprawiali, stąd poszła i powinność ludu pracowania dla szlachty, gdy król wyraźnie mówił, że cała służba rycerska jest właściwie przeznaczona ku obronie kmieci. Było to jednak tylko pół prawdy, bo nie dla samej obrony ludu, ale dla rozszerzenia granic państwa, dla większego ubezpieczenia narodowości służyła królowi służba rycerska. Za to duchowieństwu kmieć uprawiał ziemię z powinności owieczek ku pasterzowi. Szlachcie za obronę, duchowieństwu pracą około pola płacił za naukę[117].

Razem z najazdem pojawiała się tu klasyczna szlachecka opowieść o początkach podległości. Według niej – a był to pogląd chętnie powtarzany w publicystyce jeszcze w XIX w. – pierwotnie podział na rządzących i rządzonych był po prostu pochodną wymiany przysług. Chłop pracą płacił za obronę i naukę – pisał Bartoszewicz. „Praca była za pracę, obowiązek za obowiązek" – dodawał, komentując, że chłop mógł od szlachetnie urodzonych tej obrony „wymagać", chociaż nie wyjaśniał już, jak mógłby to zobowiązanie od szlachcica wyegzekwować[118]. Do szlachty zaś – oprócz „Lechitów polskich" weszło również wielu obcych, czyli Czechów, Niemców, może i Skandynawów. Bliskość króla sprawiła, że szlachta zdobywała majątki, a najmniej zajmowała się uprawą roli, której się brzydziła, „jako zatrudnieniem poziomym"[119]. Królowi Bolesławowi Chrobremu (967–1025) zależało jednak, pisał Bartoszewicz, aby rycerstwo wywyższyć. Zyskiwał w ten sposób zarówno żołnierzy, jak i politycznych stronników. Sam król, dodaje historyk, powołując się na kronikę Galla, zawsze stawał po stronie kmieci i potrafił skazać na śmierć rycerza, który chłopa skrzywdził.

„Nie ucisku więc, ale wszelkiej opieki doznawał od niego stan kmiecy” – pisał[120]. W takich porządkach piastowskich kryło się według Bartoszewicza zarzewie późniejszej wolności (szlacheckiej, bo już nie kmiecej, o czym wspomina półgębkiem):

> Polska tylko jedna, kraj czysto słowiański, umiała przechować, dzięki i w tej mierze usiłowaniom Bolesławowym, ów ogień święty wolności, który się potem ślicznym blaskiem rozpuścił, lubo już nie w patriarchalnej, ale w szlacheckiej postaci[121].

Wielki bunt ludowy, który wybuchł wkrótce po śmierci Bolesława, był zdaniem Bartoszewicza karą za nadużywanie przez szlachtę swojej pozycji, buntem przeciwko szlacheckim „bałwanom swawoli”[122]. Nie chodziło w nim więc o sam fakt zniewolenia, ale o to, że szlachta nadużywała swojej władzy (to również popularny motyw publicystyki z XVIII i XIX w., jak zobaczymy w rozdziale piątym).

Jednym z najbardziej wpływowych (i zarazem jednym z ostatnich) rzeczników teorii najazdu był krakowski historyk Franciszek Piekosiński (1844–1906), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, heraldyk, specjalista od numizmatyki i sfragistyki, wydawca wielu tomów dokumentów. Dziś pamięta się o nim – o ile w ogóle – głównie z tego ostatniego powodu. Tymczasem Piekosiński był wówczas autorem cenionym, czytanym i recenzowanym, który wydał w latach 80. XIX w. aż trzy książki tłumaczące pochodzenie szlachty polskiej[123]. Recenzent „Kwartalnika Historycznego”, poważnego pisma naukowego, nazwał teorię najazdu w wersji Piekosińskiego „jedną z najśmielej pomyślanych i arcymisternie przeprowadzonych hipotez”[124].

Punktem wyjścia Piekosińskiego była analiza herbów szlachty polskiej. Dowodził, że ich niewielka liczba i podobieństwo świadczą o wspólnym pochodzeniu od jednego praojca, a nadania ziemskie dla szlachty były przeznaczone dla młodszych potomków „Popielów i Piastów”.

Jakimi drogami szło wówczas wnioskowanie utytułowanego naukowca? Według Piekosińskiego pod koniec VIII w. na zachodnim krańcu ziem słowiańskich pojawiają się dwie dynastie: jedna u Wieletów, druga u Obodrytów. W pierwszej pojawiały się imiona Dragowit i Żelidrag, w drugiej – Drago i Cedrag. Na podstawie tego historyk wysnuwał wniosek, że oba rody miały początek w jednym, którego praojciec nosił imię Drag. Podobne rozważania – dotyczące np. pokrewieństwa herbów szlacheckich ze skandynawskimi znakami runicznymi – ciągną się u Piekosińskiego (ale też u innych współczesnych jemu autorów, nie był on wyjątkiem) przez dziesiątki, a niekiedy setki stron.

Cały ustrój społeczno-państwowy Piastów w pierwszych wiekach był według niego „wpływem i skutkiem najazdu" – inwazji na tereny późniejszego państwa Polan ze strony „jednego ze szczepów lechickich, zamieszkałego niegdy między Odrą i Łabą"[125]. Herby szlacheckie pierwotnie – jako znaki wojskowe – jego zdaniem „noszą na sobie charakter" runów skandynawskich[126]. To miało świadczyć, że wśród najeźdźców było wielu Duńczyków. Tylko najazd, zdaniem Piekosińskiego, mógł tłumaczyć strukturę społeczną monarchii wczesnopiastowskiej. Możni, rycerstwo oraz klasa włodyków – szeregowych wojów, która zanikła w późniejszym średniowieczu – miała wywodzić się od najeźdźców. Kmiecie wolni i niewolni byli autochtonami. Piekosiński wykładał:

> Szlachta pomorsko-zaodrzańska, która znajdując się w ojczystej swej ziemi z dnia na dzień w coraz gorszym położeniu z powodu nawały saskiej, brandeburskiej i duńskiej, bliska zupełnej zagłady, garnęła się do Polski, szukając na dworze Piastów pomyślniejszej dla siebie doli, a Piastowie znajdowali się właśnie w takim położeniu, że dla nich ta wędrowna szlachta, przedstawiająca najlepsze, bo w bojach z Sasami, Niemcami i Duńczykami wypróbowane rycerstwo sławiańskie, nadzwyczaj pożytecznym była nabytkiem. Więc też Piastowie (…) z gotowością przyjmowali ją na swój dwór, obsypując licznymi posiadłościami tudzież wysokimi urzędami[127].

Najazd z Zachodu uratował, jak twierdził historyk, monarchię piastowską przed niemiecką presją, której ulegli Słowianie zachodni. To najazd umożliwił księciu wprowadzenie despotycznej władzy kosztem starych, bardziej demokratycznych form władzy plemiennej. Grody książę obsadził lojalnymi wobec siebie przybyszami, podporządkowując im ludność rodzimą. Nałożył na nią też obowiązki utrzymania najeźdźców (w ten sposób Piekosiński tłumaczył znaczenie słów „opole" i „narok", piastowskich instytucji społecznych, o których sens historycy spierają się do dzisiaj). Książę też „poddał ludność podbitą w pewien rodzaj lekkiej niewoli, ograniczając jej wolność osobistą stałym do gleby przywiązaniem"[128].

Piekosiński parokrotnie, w różnych pracach, opisywał kwieciście tryb życia pierwotnych „Lechitów" – tych, którzy potem stali się ofiarami najazdu ze strony lepiej zorganizowanych Słowian. Owi „Lechici" byli według niego protoplastami polskiego chłopstwa. Pędzili żywot prosty i spokojny, chociaż prymitywny – Lechici nie zajmowali się ani górnictwem, ani hutnictwem, a rolnictwo ich stało na niskim poziomie (ale też tylko niewielka część porośniętego lasami kraju nadawała się do uprawy).

Wnioskowanie historyka o życiu pierwotnego ludu słowiańskiego – żyjącego kilkanaście wieków wcześniej! – opierało się, jak sam półgębkiem przyznawał, na oglądzie warunków życia małopolskiego chłopstwa i wyobrażeniach profesora uniwersytetu o jego życiu i usposobieniu. Piekosiński najpierw opisuje chatę „pierwotnego Lechity":

> Musieli więc ograniczyć się do łatwo łamliwego chrustu i z niego wyplatać sobie ściany namiotu, który był prawdopodobnie wylepiony gliną z wierzchu, aby uchronić mieszkańców tej szatry od zimna i mrozu w zimie, od wilgoci podczas deszczów jesiennych, zaś otwarty od góry dla wypuszczania dymu. Na środku bowiem tej szatry tlił się od jesieni do późnej wiosny ciągły ogień dla utrzymania jakiego takiego ciepła, skąd też po dziś dzień w języku poetycznym

schronisko domowe ogniskiem domowym nazywamy. Taki pleciony namiot zwano pierwotnie prawdopodobnie stanem[129].

Chata była biedna i panował w niej zaduch. Rodzina więc spędzała tyle czasu, ile się dało, na zewnątrz. Szczegółów podboju nie znamy dokładnie – ubolewał historyk – ponieważ żadne dokumenty pisane z tamtych czasów się nie zachowały. Możemy wnioskować z imion i nazw – oraz z „ludności włościańskiej żyjącej do dni naszych, która w drodze badania jej późniejszych dziejów metodą retrospektywną dozwala nam odtworzyć sobie jakie takie wyobrażenie o owych pierwotnych osadnikach i ich kolejach, jakim w biegu dziejów podlegali”[130]. Później, pisząc o powstaniu szlachty, Piekosiński używa wprost słowa „kolonizacja”[131].

Warto nadmienić, że poglądów Piekosińskiego nie podzielali już dwaj najwybitniejsi historycy polscy ówczesnego czasu – Stanisław Smolka (1854–1924) i Michał Bobrzyński (1848–1935). Obaj uważali, że podział społeczny w monarchii piastowskiej wytworzył się w sposób naturalny, służąc interesom panującego i potrzebom wojennym, a więc w sposób bliski teoriom dzisiejszym. Bobrzyński, omawiając źródła z XII w., dochodził do wniosku, że w prasłowiańskiej Polsce cała ludność wolna zobowiązana była do służby wojskowej – a rycerstwo było zawodem „ściśle osobistym, ale nie dziedzicznym”[132]. Nad rycerzami stała tylko garść możnych, potomków znacznych rodów z początkowych czasów monarchii, podporządkowanych władcy w okresie jej tworzenia[133]. Piekosiński nigdy się nie wyrzekł swoich poglądów i kiedy Smolka zamilkł po pierwszej polemice, uznał to za swoje zwycięstwo. „Nie mógł znaleźć żadnych tak silnych argumentów, któremi by obronę moją unicestwić lub przynajmniej zachwiać potrafił” – pisał z satysfakcją o Smolce w jednej ze swoich ostatnich książek o herbach rycerskich, wydanej na kilka lat przed śmiercią[134].

Przewijającym się nieustannie w tle historycznych rozważań elementem mitologii panowania było powtarzane bardzo długo i wytrwale przekonanie, że pańszczyzna w Polsce albo była dla

chłopów dobroczynna – ponieważ panowie otaczali ich ojcowską opieką – albo przynajmniej była znacznie lżejsza niż ucisk, którego doznawali chłopi na Zachodzie (Wschód nie był tu traktowany jako punkt odniesienia). Ten pierwszy pogląd powracał w dziełach starszych, drugi powraca w polskiej historiografii i publicystyce do dzisiaj. Na początku XX w. teoria najazdu utraciła status dominującej teorii naukowej (chociaż nadal była serio rozważana przez naukę)[135]. Przestała być politycznie użyteczna. Życiem duchowym narodu rządzili wówczas inteligenccy radykałowie – socjaliści i endecy – i potrzebą polityczną zgłaszaną historykom było podkreślanie jedności narodowej. Historyk prawa Oswald Balzer (1858–1933) pisał już z obrzydzeniem, że teoria najazdu „święciła triumf w latach 50. wieku XIX, a w pewnem przekształceniu jeszcze po dziś dzień nauce naszej czyni wstręty”[136]. Dawał przy tym przypis do książek Szajnochy i Piekosińskiego. Polemizował też z teorią najazdu szczegółowo, kwestionując różne argumenty przytaczane na jej rzecz – np. wywodzenia jej z historii herbów szlacheckich[137]. Porównawcze badania prawa pierwszych Słowian – a raczej tego, co o nim wiadomo – było dla Balzera argumentem na rzecz przekonania o słowiańskiej genezie społecznego porządku.

„Wielu badaczy widzi w niej jedyny klucz do wytłumaczenia silnej władzy pierwszych Piastów oraz zróżniczkowania ludności ówczesnej” – pisał socjolog Ludwik Krzywicki (1859–1941) w 1904 r.[138] Nie wątpił, że przyszłe ziemie polskie nawiedzały liczne rozbójnicze drużyny, a niektóre z nich mogły na nich osiąść. W wielki najazd jednak nie wierzył: zdaniem Krzywickiego pierwotnym źródłem podziału społecznego była zawodowa specjalizacja – rolnik nie mógł być równocześnie wojownikiem, ponieważ pochłaniała go całkowicie praca na roli.

Ewolucja społeczeństwa polskiego miała dla niego naturalny charakter: wódz zbierał daniny i budował swoją drużynę, z której powstało rycerstwo herbowe.

Utrzymanie władzy nowych, nieszlacheckich już, ale inteligencko-urzędniczych elit wymagało powstania nowych mitów, chociaż – jak zobaczymy – elementy starych poglądów (np. dotyczących rzekomej

odrębnej i mniej predysponowanej do zajęć umysłowych) natury ludu polskiego miały się doskonale jeszcze w XX w. W latach 20. XX w. socjolog i etnolog Kazimierz Dobrowolski (1894–1987), jeden z ojców założycieli polskiej socjologii, przypisywał posłuszeństwo ludu polskiego nie tylko przemocy i przewadze materialno-organizacyjnej elit, ale także „różnicy antropologicznej", która miała dzielić chłopa od szlachcica. W słowach Dobrowolskiego pobrzmiewa echo modnych wówczas teorii rasowych:

> Jakże bowiem uderzającym jest, że wśród szlachty spotykamy przeważnie inne typy antropologiczne niż u włościan (…). Gdy u pierwszej pospolitym jest typ subnordyczny (uzdolniony, lecz lekkomyślny) i nordyczny (posiadający zmysł organizacyjny), wśród ludu widzimy często typ tzw. presłowiański, mniej utalentowany, rzadziej dochodzący do elity intelektualnej[139].

Jeszcze w początkach XX w. pogląd, że panujący i poddani w Polsce różnią się nie tylko majątkiem czy ubiorem, ale także etnicznie, miał status wiedzy naukowej (a przynajmniej uprawnionej hipotezy). Nakładał się na inne wyobrażenia elit o ludzie: że jest niesamodzielny, prymitywny, niezdolny do rządzenia sam sobą. Lud potrzebuje więc – brzmiał wniosek – światłej opieki.

Rozdział 2. Początki (do XIV w.)

1. Kwiecik

Jednym z pierwszych przedstawicieli ludu polskiego, o których możemy powiedzieć coś więcej, jest niejaki Kwiatek albo Kwiecik. Wiemy o nim dzięki opatowi z klasztoru w Henrykowie – Piotrowi, który opowiedział o Kwieciku potomnym w bardzo wyraźnym praktycznym celu. Zakonnik rozpoczął spisywanie dziejów nabywania przez klasztor rozmaitych włości – wsi, łąk i lasów – po to, aby w przyszłości nikt nie mógł podważyć prawa własności mnichów. Wykształcony opat pedantycznie relacjonował poszczególne nabytki z ich często skomplikowaną historią[140]. Przy okazji zapisał też pierwsze zdanie w języku polskim, ale nie tym się akurat będziemy zajmować[141]. Mnich do znudzenia podkreślał legalność i prawomocność darowizn. Pisał:

> To wszystko w tym celu zostało napisane, ażeby służący Bogu w tym klasztorze zawsze wiedzieli, że nie posiadają tu koło klasztoru ani jednego zagonu obcego, tylko majętności książąt tak dawnych, jak obecnych[142].

Klasztor cystersów w Henrykowie został ufundowany i uposażony w 1227 r. przez Mikołaja, notariusza kancelarii księcia śląskiego (władającego też Małopolską i Wielkopolską) Henryka Brodatego (1165?/1170?–1238). Wywodzący się z rycerskiego rodu małopolskiego notariusz w służbie potężnego księcia zrobił karierę i zdobył majątek, który przeznaczył na ten pobożny cel[143]. Po najeździe tatarskim w 1241 r. i śmierci syna Brodatego, Henryka Pobożnego (1196?/1207?–1241), oraz zamieszaniu i zniszczeniach, które wywołała inwazja, opat z Henrykowa zaczął spisywać wspomniane rejestry. Moment nie był przypadkowy: nowy książę,

Henryk III (1227?/1230?–1266), zabrał się żwawo do odzyskiwania posiadłości książęcych, przywłaszczonych podczas zawieruchy wojennej. Według ówczesnego prawa krewni właściciela ziemi, zwracając cenę nabywcy, mogli wejść ponownie w posiadanie sprzedanej dziedzicznej własności – pochodzenie nabytków miało więc dla klasztoru duże znaczenie[144]. Trosce opata o kościelny majątek zawdzięczamy jeden z najbardziej fascynujących i najwcześniejszych dokumentów dotyczących relacji między rządzącymi a rządzonymi w polskim średniowieczu.

Opat Piotr wspominał chłopa Kwiecika życzliwie – ponieważ dzięki niemu znacznie powiększył się klasztorny majątek („oby następcy nasi raczyli modlić się za tego chłopa Kwiecika" – pisał)[145]. Dowiadujemy się, że Kwiecik był synem i jednym ze spadkobierców wieśniaka Głąba, który wykarczował część lasu i założył w tym miejscu osadę Głębowice. Później Kwiecik założył wieś Kwiecikowice, która weszła w skład dóbr klasztornych.

> Między dziedzicami wspomnianego wieśniaka Głąba był później pewien wieśniak, ponad innych zamożniejszy, imieniem Kwiecik, tj. kwiat. Ten to Kwiecik swoim nicpońtwem i cudactwem często o wielki śmiech przyprawiał księcia pana Henryka starego i jego otoczenie, przeto na dworze księcia był w swoim czasie lubiany ponad innych krewniaków swoich[146].

Kwiecik zmarł cztery lata po najeździe Tatarów, w 1245 r. Był już wówczas, jak pisze opat Piotr, bardzo starym człowiekiem. Nie miał jednej ręki, a drugą „miał mieczem tak skaleczoną, że nie mógł nią całkiem ruszać"[147].

> Przeto że i na ciele i pod względem majątku był niezmiernie biedny, a jak powiedziano, bardzo stary, pan Henryk, pierwszy opat tego klasztoru i następca jego, pan Bodo, żywili tego wieśniaka aż do jego śmierci. Żył zaś aż do czwartego roku po ustąpieniu pogan z tej ziemi. Ten tedy chłop Kwiecik, ponieważ,

> jak wyżej powiedziano, brak mu było jednej ręki, a drugą miał bez pożytku dla siebie, nazywany był podówczas przez Polaków Kika. Otóż ten wieśniak, ponieważ po założeniu klasztoru przed i po najeździe pogan bardzo często tu chleb pożywał, opowiedział nam wszystkie stare dzieje posiadłości dookoła terytorium tego klasztoru[148].

Mnisi mieli więc powody, aby Kwiecika wspominać z sympatią – odwdzięczał się im za opiekę na stare lata, opowiadając ze szczegółami historię okolicznych ziem – i tym samym dostarczając opatowi Piotrowi argumentów potwierdzających klasztorne prawo do włości. Klasztor otrzymał również Kwiecikowice – albo decyzją Kwiecika, albo pośrednio, za jego wstawiennictwem[149]. Na miejscu osady stanęły, jak pisał opat, zabudowania klasztorne. „Tyle jednak będzie pewne, że [Kwiecik – przyp. A.L.] co najmniej był darodawcą swej własnej tam cząstki gruntów i że więc miał pełne prawo nią rozporządzać" – kwitował ten fragment księgi 100 lat temu z okładem wybitny mediewista Antoni Małecki (1821–1913)[150].

Tyle wiemy o Kwieciku. To bardzo wiele jak na człowieka z ludu. Nie jest to życiorys ciemiężonego chłopa, jak odnotowywali z pewnym zaskoczeniem historycy komentujący odnalezioną w połowie XIX w. księgę. Kwiecik miał barwne życie. Po pierwsze, bardzo prawdopodobne, że brał udział w wyprawach wojennych. Był jednak, co podkreśla źródło wiele razy, chłopem, a nie rycerzem. Po drugie, rozporządzał sam swoimi dobrami, które jego potomkowie mogli dziedziczyć. To także nie było niczym oczywistym. Po trzecie, ów chłop miał swobodny wstęp na dwór książęcy, rozmawiał z księciem, żartował z nim i był na dworze lubiany, gdyż „o wielki śmiech przyprawiał", co świadczy o względnie niewielkim dystansie społecznym, trudnym do wyobrażenia w późniejszych wiekach, na temat których zachowało się znacznie więcej źródeł pisanych.

Mediewiści, jak zobaczymy za moment, mają różne teorie dotyczące grup społecznych w ówczesnej Polsce. Nie wiemy oczywiście, na ile biografia Kwiecika była reprezentatywna dla jego

grupy społecznej – można przypuszczać jednak, że jego status był wyjątkowy, na co wskazuje fakt, że opat poświęca mu tyle uwagi. Kwiecik był spadkobiercą „włościanina książęcego" (łac. *rusticus ducis*). Na ile byli oni właścicielami swojej ziemi, a na ile pozostawali podporządkowani woli księcia, który mógł ich z niej usunąć? Tego nie wiemy, a poglądy historyków różnią się w tej sprawie[151].

W innym miejscu, przedstawiając spór klasztoru z mieszczanami z Ziębic (1282), następca opata Piotra (także o imieniu Piotr), pisze, że skuszeni przez szatana mieszczanie przelicytowali klasztor podczas zakupu wsi Muszkowice. To zmusiło opata do przebicia oferty – i w efekcie opactwo dopłaciło do tej transakcji aż 200 grzywien więcej, niż miało zamiar (wydano na Muszkowice 700 zamiast 500). Była to dla zakonnika nie tylko gospodarcza, ale także moralna katastrofa. Oburzył się tak bardzo, że zagroził mieszczanom z Ziębic „wiecznym zatraceniem"[152]. Mimo takiej jednostronności księga jest kopalnią wiedzy o stosunkach społecznych w tamtej epoce oraz o życiu mieszczan i chłopów – ludzi, którzy zazwyczaj rzadko interesowali kronikarzy. Mówi o nich w sposób, który pozwala wnioskować o relacjach społecznych – dystansie, stosunkach władzy – w owym czasie.

Pierwszy opat Piotr opowiedział też historię sporu o las, którego stronami byli chłopski ród Piroszowiców, klasztor, książę Henryk oraz chciwy rycerz Stefan Kobylagłowa.

Kiedy zmarł notariusz i fundator klasztoru Mikołaj, rycerz Stefan uknuł intrygę. Namówił ród bogatych chłopów, Piroszowiców, żeby zażądali od księcia zwrotu lasu Głębowice. Ci chłopi – „wieśniacy księcia" –

> rzekli do księcia: „Panie, ten las został nam gwałtem zabrany przez przemoc notariusza twego, pana Mikołaja. My zaś, jeżeli taka jest łaska twoja, powinniśmy go posiadać prawem dziedzicznym, ponieważ stary Głąb był rodzonym bratem naszego dziadka Pirosza"[153].

Książę, jak pisze opat Piotr, uwierzył „swoim wieśniakom”, odebrał las klasztorowi i oddał go domniemanym spadkobiercom Głąba. Wówczas chytry rycerz Stefan przystąpił do działania. Sprezentował Henrykowi bardzo drogiego konia, którego wartość oceniano, jak odnotował skrupulatnie opat, na 28 grzywien srebra. Książę przyjął prezent i odpowiedział, że zrewanżuje się w sposób, którego rycerz sobie zażyczy. W księdze wybrzmiewały żal i złość opata, który relacjonował klasztorną krzywdę.

> Stefan z uszanowaniem a radośnie przystąpił do księcia, mówiąc: „Panie! Ty wiesz, że ci jak najchętniej służę, lecz mam skromne posiadłości, przeto proszę, bym tobie, panu memu, tym lepiej zdolny był służyć, abyś mi raczył nadać las, który ci właśnie przypadł”. Usłyszawszy to, książę pan i przywoławszy pomienionych wieśniaków, nadał las temuż wielekroć pomienionemu Stefanowi[154].

Ostatecznie opat odkupił las od Stefana, który natychmiast po otrzymaniu go od księcia zaczął szukać kupca. Książę w końcu przyznał, że rycerz otrzymał las niesprawiedliwie. Kiedy po 60 latach pojawił się prawdziwy potomek Głąba, dostał od klasztoru 29 grzywien za rezygnację ze swoich praw.

O wieśniakach z rodu Pirosza dowiadujemy się tutaj tyle, że są „ludźmi księcia”, że są zamożni, że mogą dochodzić swoich praw przed jego obliczem i że książę jest bardziej skłonny ich wysłuchać właśnie dlatego, że są „jego” ludźmi. Równocześnie jednak to, co im dał, może im jednym ruchem odebrać i oddać rycerzowi, a więc człowiekowi o wyższej pozycji społecznej. Ważne jest, że wieśniacy w tych wszystkich sporach nie stoją na przegranej z góry pozycji. Klasztorowi książę mógł odebrać własność tylko w dobrze uzasadnionym prawnie przypadku; swoim wieśniakom – wedle uznania, nawet jeśli chroniła ich zasada dziedziczenia. Wynika z niej, że owi „dziedzice” (łac. *haeredes*), przedstawiciele kategorii chłopów posiadających dziedziczne prawo do ziemi, nie byli jej właścicielami w dzisiejszym znaczeniu tego słowa; przysługiwało im

jedynie prawo jej użytkowania, które mogło zostać przez księcia odwołane właściwie w dowolnym momencie[155]. Żarty z księciem żartami, bliskość bliskością, ale kiedy przychodziło do interesów – książę mógł ich łatwo usunąć z ziemi. „Nadanie i prawa wszystkich naszych poddanych zależą od naszego «chcę» lub «nie chcę»" – miał powiedzieć książę Henryk Brodaty[156]. Historii takiego dysponowania przez księcia majątkiem jego poddanych znamy więcej, np. w 1279 r. książę Bolesław V Wstydliwy (1226–1279) przywilejem dla kapituły katedralnej krakowskiej wyrzucił „swoich" wieśniaków ze wsi Goszczy, nadał ich ziemię kapitule, a ich samych przeniósł do innych wsi, nakazując im przy okazji wieczyste milczenie „w sprawie dziedzin, z których ich wyzuł"[157].

2. Wczesne państwo: zbudowane na przemocy i podboju

Oto przykład historii ze źródła – jednego z najstarszych i zarazem najpełniejszych – do ludowych dziejów najdawniejszej Polski. Większość tego, co o nich wiadomo, pozostaje w sferze hipotez, mniej lub bardziej prawdopodobnych, często budowanych na znacznie bardziej wątłych podstawach źródłowych niż *Księga henrykowska*. Próba rekonstrukcji obrazu życia społecznego naszych przodków w najwcześniejszych wiekach przypomina odtwarzanie wielkiej i bogatej mozaiki na podstawie kilku zachowanych fragmentów. Z czasów przed *Księgą henrykowską* zachowały się same okruchy: przede wszystkim teksty immunitetów, czyli nadawanych przez władców zwolnień ze świadczeń na ich rzecz. Z lakonicznych i często wieloznacznych wzmianek o stosunkach społecznych w takich dokumentach historycy próbują zrekonstruować cały obraz społeczeństwa najwcześniejszych wieków państwa polskiego.

Co zatem możemy powiedzieć o tych mieszkańcach średniowiecznej Polski, którzy nie należeli do elity? Zanim do tego dojdziemy, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie o źródła państwowości: po co naszym przodkom potrzebne było państwo?

A jeśli, to wszystkim – czy tylko niektórym? Dlaczego w ogóle powstało? Jaki pierwotnie miało charakter?

Dyskusje historyków na ten temat od samego początku ukształtowało wyobrażenie tego, czym jest narodowa wspólnota. Przykładów takiego mechanizmu – projektowania aktualnych idei i poglądów na przeszłość – można bez trudu wyliczyć dziesiątki, jeśli nie setki. Odwołajmy się tylko do jednego, ważnego z punktu widzenia tej książki. W wydanej w 1846 r. broszurze *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego* ojciec założyciel nowoczesnego pisarstwa historycznego w Polsce, Joachim Lelewel (1786–1861), opisywał źródła podziałów społecznych na ziemiach polskich:

> Kraina między Wisłą a Wartą, gdzie Polska powstała, miała dwie, prawem i położeniem różne klasy mieszkańców; czyli dwa stany obywateli: Lechów i Kmieci. Nie zamierzam sięgać początku tego, ani dochodzić, ani domniewywać się, jakim sposobem to zrozmajicenie nastało; bo to zanika w ciemnej i zbyt odległej przeszłości na całym polu Sławiańszczyzny: dość mi oczywiście widzieć, że taki dwu stanów byt, miał nie dopiero miejsce przed wprowadzeniem do Polski chrześcijaństwa. Widzę, że wszystkie narodowe i miejscowe powieści, polskie, mazowieckie, krakowskie […] o ich bycie dostatecznie upewniają. Z tych klas: lechicka, aristokracką nierówności zasadę; kmiecia, gminną równości wyobrażały[158].

Podział na szlachtę i chłopów według Lelewela nie tylko sięga więc czasów starożytnych, ale jest także genetycznie wpisany w kościec narodu. Sama własność ziemska zaś, jak pisze, była „posiadana pod warunkiem obowiązków” oraz „poczytywana za własność narodową” i tylko „powierzana w posiadanie”. Istniała zatem, powiadał Lelewel, równowaga pomiędzy tym, co człowiek posiadał, a jego zobowiązaniami wobec wspólnoty[159]. Historyk używał słowa „naród” wobec mieszkańców ziem Polski przed Mieszkiem, traktował je również jako naturalną całość.

Lelewel uważał także, że „lechowie” i „kmiecie” mieli równe prawa, „zamożnością osobistą lub rodzajem posiadanej ziemi nieco dotknięte”[160]. Zgromadzenia sądowe i narady, na których podejmowano najważniejsze decyzje, były wspólne. I jedni, i drudzy piastowali najwyższe urzędy. Idealizując przeszłość, historyk nie twierdził jednak, że w pradawnym społeczeństwie polskim nie zdarzały się konflikty. Przeciwnie, od czasu do czasu „krwią się rumieniła ziemia” w zatargach pomiędzy arystokracją a ludem[161]. O ile jednak możni „lechowie” mieli przewagę w czasach pokoju, o tyle powstania „kmieci” utrzymywały całe społeczeństwo w stanie równowagi. Całą tę społeczną konstrukcję podtrzymywał zaś „duch gminny”, który „rozbijał zamachy” na to zgodne w sumie szlachecko-ludowe gminowładztwo[162]. Tę chwiejną równowagę zburzył według Lelewela kontakt ze światem zewnętrznym. „Uległość kmieca (…) wpływem cywilizacji przynaglony postęp wzięła” – ubolewał historyk[163]. Przełomem było wyniesienie jednego człowieka ze stanu kmiecego – Ziemowita – do godności książęcej. Oddajmy głos Lelewelowi:

> Kmiecie chwilę z wyniesienia Ziemowita zadowolnieni i ucieszeni, nic na tym nie zyskali. Lechi sprawowali państwo i w obywatelskiej czynności mieli przewagę. Coraz to trudniej, coraz niepodobniej stawało się kmieciom do dostojeństw i wysokich dochodzić urzędów. Lechicka arystokracja przywłaszczała sobie dostojeństwa i co raz od innych urzędów gmin oddalała, sobie je czyniąc wyłączną własnością. Lechickie Polan, pod przywództwem Piastów zdobycze, rozciągały na wszystkie strony Lechów przewagę, a gmin wszędzie ścieśnienia doznał. Od Ziemowita i następców mające otuchę chrześciaństwo zmieniało obyczaj, nowy wprowadzało. Lechi w nowym porządku rzeczy, z wejściem i postępem łacińskiej cywilizacji, znajdowali nowe środki do zapewnienia, umocowania i uzupełnienia swej powagi, swego panowania. O przywróceniu zupełnym praw

kmiecego stanu, które zbyt długim wyjściem z czynu, niezmiernej ujmy doznały, już więcej mowy nie było[164].

W opowieści Lelewela – w większości, dodajmy, wymyślonej przez autora, nieopartej bowiem na źródłach – pojawił się mit raju utraconego: słowiańskiego, narodowego gminowładztwa zaprzepaszczonego przez nieunikniony kontakt z cywilizacją zachodnią. Przy okazji historyk opowiedział także o początkach państwa i narodu: i państwo, i naród były dla niego dane przez naturę, wywodziły się bowiem z przyrodzonej bliskości plemion i wspólnot rodowych tworzących rdzeń państwa piastowskiego.

Zetknięcie przyszłych Polaków z cywilizacją Zachodu miało więc w opowieści Lelewela (jak i w wielu innych jej podobnych opowieściach o początkach państwa) dwuznaczny charakter. Z jednej strony, oznaczało awans materialny i polityczny: przejście z plemiennego, dziecięcego stanu bytowania do rodziny dorosłych monarchii i narodów. Z drugiej, Polakom przyszło za to zapłacić cenę w postaci pozbawienia większości narodu – „stanu kmiecego" – praw obywatelskich, które pierwotnie posiadała. Tworzenie takiej legendy nie było przypadkowe: Lelewel, zwolennik demokratycznych przemian społecznych, dostarczał im uzasadnienia, przedstawiając je jako sprawiedliwy powrót do idealnej narodowej przeszłości (był też jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, o którym powiemy więcej w rozdziale piątym).

Podobnych opowieści pełna była XIX-wieczna – i po części XX-wieczna – literatura historyczna. W przywoływanej już wcześniej *Historyii pierwotnej Polski* Juliana Bartoszewicza naród wywodzi się bezpośrednio ze wspólnoty rodowej. Narody słowiańskie powstały więc jako federacja rodzin i rządzone były jak rodziny – z wyrozumiałością, ale też z patriarchalną surowością. Z narodu w organiczny sposób powstawało państwo. Skaził życie słowiańskie dopiero kontakt z „cudzoziemcami", którzy wnieśli do rodzimej idylli swoje obce ambicje.

> Sprawy wspólne, dotyczące się wielu rodzin jednością złączonych w pewien rodzaj narodu, rozstrzygały się na zgromadzeniach publicznych, na wiecach, na których głosowali sami ojcowie, żupanowie, kniazie. Ale nie zawsze wiązało to Słowian, co na tych zgromadzeniach uchwalili. Każdy postępował, jak mu się zdawało najlepiej, najstosowniej. Chyba wojna groziła (…). Gotując się tedy na wojnę, słowiańscy ojcowie nasi wybierali sobie wodzów, których nazywali doskonale wojewodami, to jest dowódcami wojów, wojowników. (…) Po wojnie wracali do swoich domów, każdy do siebie, wojewoda przestawał być zwierzchnikiem, był tylko jak dawniej ojcem swojej chaty, panem w rodzinie. Ale bywało, że wojewodowie na polu boju nabierali sławy, której odblask zawsze uszlachetniał nie tylko osoby, ale i rodziny. Znakomici lub szczęśliwi wojownicy i rozumni być musieli, takie było przekonanie powszechne. Wróciwszy więc na skromne stanowisko w chacie, nie tracili wpływu na współbraci. (…) dawni Słowianie wybrali pierwszego władcę dlatego, żeby ich bronił od przemocy nieprzyjaciela. Władza u Słowian zawsze była więc zacną, ojcowską, nie dla panowania, ale dla opieki nad ludem, dla dobra ogólnego[165].

Patriarchalna władza pozostawała bezpośrednią spadkobierczynią patriarchalnego obyczaju w rodzinie, w której – według Bartoszewicza – panowały szacunek wzajemny, niewymuszone posłuszeństwo, roztropność i łagodność.

Warto zestawić te opowieści z tym, co ma do powiedzenia o powstawaniu pierwszych państw dzisiejsza antropologia, archeologia i nauka historyczna – także dotycząca terenów Polski. Przeszłość opisuje się w nich często w kategoriach brutalnego politycznego realizmu: rywalizacji i akumulacji zasobów, zarówno materialnych, jak i symbolicznych. Samo założenie państwa jest związane z fundacyjnym aktem przemocy – narzuceniem władzy przez zorganizowaną elitę poddanej mniejszości – oraz wywłaszczeniem: zaborem części dóbr na rzecz nowego organizmu. Nic też w tym dziwnego: budowa struktur państwowych wymaga

zasobów, a te zasoby kontrolująca państwo elita musi skądś pozyskać.

Być może najlepszy ostatni przykład takiego modelu powstania pierwotnego państwa można znaleźć w wydanej w 2017 r. książce amerykańskiego antropologa Jamesa C. Scotta (do którego różnych prac będziemy jeszcze nawiązywać wielokrotnie). Jej tytuł, *Against The Grain: A Deep History of the Earliest States*, zawiera grę słów: dosłownie jest to idiom oznaczający działanie wbrew czyjejś woli, odnosi się jednak zarazem do kontroli nad zbożem – głównym zasobem umożliwiającym powstanie i funkcjonowanie państwa oraz jego aparatu.

Scott analizuje powstanie najwcześniejszych państw, jakie znamy – przede wszystkim pierwszych miast-królestw z dorzeczy Tygrysu i Eufratu (paradoksalnie wiadomo o nich więcej niż o państwie pierwszych Piastów), ale także starożytnego Egiptu i chińskiej monarchii Qin oraz pierwszych stuleci panowania dynastii Han. Wczesne państwa – pisze Scott – były przede wszystkim „machinami kontroli populacji". Zbierały one w jednym miejscu możliwie dużą grupę poddanych, którzy produkowali nadwyżki konsumowane przez elitę (władców, możnych, urzędników, kapłanów i ich rodziny).

> Troska o pozyskanie populacji i kontrolę nad nią była w samym centrum wczesnej państwowości. Kontrola nad żyznym i dobrze nawodnionym obszarem (…) nie znaczyła nic, dopóki nie uczyniła go produktywnym populacja rolników, którzy by na nim pracowali. Postrzeganie wczesnych państw jako „maszyn kontroli populacji" nie jest bardzo odległe od prawdy, o ile dostrzeżemy, że „maszyna" była w złym stanie i często się rozpadała, nie tylko z powodu złego sprawowania władzy. Państwo pozostawało tak skoncentrowane na liczbie i produktywności swoich „udomowionych" poddanych jak pasterz może opiekować się swoim stadem, a farmer uprawiać swoje pole[166].

Państwo powstawało wówczas, kiedy istniały zasoby, które elita i jej aparat poddawały kontroli – odbierając poddanym to, co wyprodukowali podczas niezliczonych godzin pracy na roli. W wypadku pierwszych miast-królestw było to zboże: tylko ono dawało się przy tamtejszym poziomie technologii przechowywać przez dłuższy okres i przede wszystkim mierzyć – stąd liczne zachowane do dziś świadectwa oficjalnych państwowych miar i tabliczki z rejestrami podatków oraz danin (oraz też niszczenie miar w trakcie powstań i buntów). Władca był jednak nikim bez poddanych: stąd jednym z głównych imperatywów każdego wczesnego państwa jest skupienie populacji możliwie blisko centrum władzy – gdyż kontrola nad ludnością malała bardzo szybko w miarę oddalania się od administracyjnego centrum (dlatego częste podróże średniowiecznych władców po kraju nie zaskakują).

W świecie pierwotnych państw opisywanych przez Scotta wojny toczyły się przede wszystkim o poddanych. Władca kupował ich od barbarzyńców lub zdobywał w czasie wypraw wojennych. Zabijanie ludności w kraju przeciwnika było nieopłacalne: w ten sposób pozbywano się bowiem najcenniejszego zasobu, który należało raczej sprowadzić do swojego administracyjnego centrum. Rynki niewolników były funkcjonalnymi odpowiednikami rynków, na których sprzedawało się konie i bydło[167].

Paradoksalnie brutalności wczesnych państw oraz ich skłonności do prowadzenia wojen i przesiedlania populacji podbitego przeciwnika – często na długie dystanse – towarzyszyła kruchość tych organizmów. Pierwszą barierę stanowiła przyroda: rozwój wczesnego państwa nieuchronnie prowadził do katastrofy ekologicznej. Koncentracja ludności na niewielkim terytorium – ponieważ tylko takie może kontrolować władca i jego drużyna – łączy się nieuchronnie z wycięciem lasów oraz wyjałowieniem gleby. Kilka lat niepomyślnych zbiorów, susze czy powodzie – oraz inwazja sąsiada – prowadziły do rozpadu pierwotnego państwa.

Scott ma ogromnie dużo sympatii wobec „barbarzyńców”, czyli ludów żyjących poza stanem „udomowienia” i poza państwowymi

strukturami. Nie ulega wątpliwości, i badania archeologiczne wydają się to potwierdzać, że poziom życia ludów wędrownych był wyższy niż osiadłych i poddanych kontroli władzy. Dola rolnika była bardzo ciężka: wykopaliska na cmentarzach pokazują, że przedstawiciele ludów osiadłych bywali często niżsi, drobniejsi i cierpieli na wiele chorób (w tym wynikających z monotonnej diety i częstego niedożywienia)[168]. Rolnik o każdą kalorię pożywienia musiał toczyć trudny i nierzadko skazany na porażkę bój – nie tylko z przyrodą, ale także z poborcą podatków. Upadek wczesnego państwa – przez dawniejszych historyków traktowany jako katastrofa i zagłada cywilizacji – dla jego mieszkańców oznaczał często wzrost poziomu życia. Rozpadała się bowiem opresyjna struktura, która wyciskała poddanych do cna, odbierając każdy gram wyprodukowanego zboża, który przekraczał minimum wystarczające do przeżycia. Rozpad organizmu państwowego był zatem katastrofą tylko dla elity. Ta niewielka grupa albo ginęła, albo rozpraszała się, a reszta poddanych oddychała z ulgą – do momentu, w którym państwo odrodziło się ponownie, z nową dynastią i w nowych granicach. Historycy łatwo przeceniają znaczenie rozpadu pierwotnego państwa – przekonuje Scott – ponieważ wraz z jego zanikiem tracą źródła pisane (umiejętność pisania jest nierozerwalnie związana ze sprawowaniem władzy; pismo jest jej symbolem i narzędziem kontroli).

Doskonale znany historykom i potwierdzony przez archeologów kryzys pierwszego państwa piastowskiego dobrze wpisuje się w model Scotta. Pomiędzy 1030 a 1040 r. groziło mu całkowite zniszczenie. Nie wiązało się to jednak z żadną klęską militarną, lecz raczej z implozją. Kronikarze piszą o buncie możnych, później o powstaniu ludowym; władca schronił się za granicą. Kraj pogrążył się w społecznych niepokojach. „Niewolnicy powstali na panów, wyzwoleńcy przeciw szlachetnie urodzonym” – czytamy w znanym fragmencie kroniki Galla, który komentuje z żalem, że równocześnie porzucali oni religię chrześcijańską, postrzeganą zapewne jako podpora książęcego systemu wyzysku[169]. Jak czytamy w kronice Kosmasa, mieszkańcy Giecza – jednego z głównych grodów –

poprosili księcia Brzetysława, który najechał pogrążone w konfliktach państwo w 1038 r., o przeniesienie ich do Czech wraz z bydłem i pozostałym majątkiem. Brzetysław łaskawie się zgodził, twierdził kronikarz. Oprócz zgromadzonych przez Piastów dóbr materialnych zabrał zatem to, co mieli najcenniejszego – poddanych[170]. Wracający do kraju Kazimierz Odnowiciel (1016–1058) musiał stoczyć ciężką walkę o władzę z Masławem (lub Miecławem), możnym panem, który usiłował zbudować swój własny ośrodek władzy. Dziadek Miecława, jak pisał wiele lat później Wincenty Kadłubek (1150?–1223), „z rodu niskich sług pochodził”[171]. Jak Kadłubek odnotowuje z niemałą satysfakcją, skończył też podle. Kronikarz wypomina mu plebejskie pochodzenie ustami Prusów, do których Miecław uciekł i którzy go po torturach powiesili: „Do góryś dążył, w górze jesteś”[172]. W legendzie założycielskiej samych Piastów było chłopskie pochodzenie, ale uzurpatorowi zostało ono z satysfakcją wytknięte. Człowiek z ludu musiał znać swoje miejsce.

3. Mechanizm pierwszego państwa

Sednem modelu wczesnej państwowości była więc kontrola elity nad zasobami, które jest ona w stanie zgromadzić, weryfikować i przeznaczać nie tylko na swoją konsumpcję, lecz także na utrzymanie aparatu przymusu i kontroli: poborców danin, drużyny książęcej i kapłanów, czyli osób, których główną rolą było legitymizowanie władzy. Nieprzypadkowo też państwa powstawały najpierw w żyznych dorzeczach wielkich rzek – Tygrysu i Eufratu, Nilu czy Jangcy. Przy ówczesnej technologii wytwarzania żywności tylko tego typu rejony pozwalały na produkcję wystarczającej ilości nadwyżek, utrzymanie aparatu państwowego oraz na skupienie względnie dużej liczby ludzi na niewielkim terytorium, co umożliwiało ich skuteczne kontrolowanie.

Z tej perspektywy ziemie przyszłego państwa polskiego we wczesnym średniowieczu nie były dobrym terytorium do budowy

państwowości – i trudno być zaskoczonym, że wyłoniła się ona tak późno. Pełne lasów i mokradeł, niełatwe do podróży i uprawy, pozostawały bardzo rzadko zaludnione.

Na terenie państwa pierwszych Piastów – zajmującego powierzchnię prawdopodobnie zbliżoną do obszaru współczesnej Polski – mieszkało zapewne (według szacunków) od 900 tys. do nawet 2,2 mln ludności, ale najczęściej przyjmowana liczba to 1,2 mln[173]. Dawałoby to gęstość zaludnienia na poziomie pięciu–sześciu osób na km2. Około 1000 r. ziemie uprawne stanowiły zaledwie około 16 proc. jego powierzchni[174].

Świadczyłoby to o bardzo niskim poziomie rozwoju gospodarczego w porównaniu do krajów zachodnich, w szczególności Francji, Włoch czy Niderlandów. Ten ekonomiczny dystans utrzymywał się przez całe średniowiecze i przyczyniał się – zdaniem jednego z najwybitniejszych polskich historyków gospodarki, Mariana Małowista (1909–1988) – do powolnego wzrostu gospodarczego na ziemiach polskich także w kolejnych stuleciach[175]. U szczytu średniowiecza, przed epidemią dżumy w połowie XIV w., gęstość zaludnienia w krajach Europy przedstawiała się następująco[176]:

Francja	35
Włochy	27–30
Anglia	10
Niemcy	10–11 (dane nieco hipotetyczne)

W tym samym czasie gęstość zaludnienia w środkowo-wschodniej Europie wynosiła:

Polska	6–7
Czechy	8–10 (według niektórych szacunków nawet 15)
Węgry	gdzieś pomiędzy tymi dwoma krajami

Inne, nowsze szacunki mówią o gęstości zaludnienia na ziemiach polskich w latach 40. XIV w. na poziomie ośmiu osób na km2 (Niemcy – 10, Anglia – 15, Francja – 20)[177].

Małowist pisał, że w tamtych czasach „człowiek stanowił zasadniczy czynnik produkcji", a więc gęstość zaludnienia i dynamika jej wzrostu działały jako „bardzo ważna stymulacja" wzrostu gospodarczego[178]. W istocie można posunąć się dalej: w świecie gospodarki maltuzjańskiej gęstość zaludnienia stanowi ścisły wyznacznik poziomu rozwoju gospodarczego.

Przypomnijmy, w wydanym po raz pierwszy w 1798 r. *Prawie ludności* pastor Thomas Robert Malthus (1766–1834) przekonywał, że populacja ludzi rządzi się tymi samymi niezmiennymi zasadami, co „naturalna gospodarka" wszystkich zwierząt. Liczebność zwierząt i ludzi zależy od tego samego – dostępności pożywienia[179]. Tak jak zwierzęta, człowiek rozmnaża się, dopóki brak żywności nie postawi granicy przyrostowi populacji. Wzrost produkcji żywności – spowodowany np. lepszymi technikami uprawy – zawsze będzie prowadził do wzrostu liczby ludności.

Dlatego w świecie maltuzjańskim nie jest możliwy stały wzrost powszechnego dobrobytu. Wzrost liczby ludzi powoduje, że ich dochody, zgodnie z prawem podaży i popytu, zawsze zmierzają do granicy minimum egzystencji. Czasami ten proces może trwać przez pokolenie czy dwa i wówczas ludzie mogą cieszyć się nieco większym dobrobytem (jak w Europie Zachodniej po wielkiej epidemii dżumy w XIV w.). Jednak stały wzrost poziomu życia jest niemożliwy: postęp technologiczny przynosi tylko wzrost liczby ludności (zakładając, jak pisał Malthus, że „pasja pomiędzy płciami" jest stała i że liczba ludności zawsze rośnie szybciej niż produkcja żywności)[180].

W modelu tym – to interesujący paradoks – różnice społeczne miały więc inne znaczenie niż dzisiaj. Efektywne podniesienie poziomu życia większości było na dłuższą metę niemożliwe. Dlatego niezależnie od tego, ile ziemi i bogactw skupili w swoim ręku władca i jego towarzysze, poziom życia ich poddanych zmieniał się w bardzo niewielkim zakresie: tylko ludzi w państwie przybywało

lub ubywało. Wzrost poziomu życia mas był zawsze chwilowy, a ogromna większość ludzkości nieustannie żyła na granicy głodu.

Wyrwanie się z maltuzjańskiej pułapki było możliwe tylko dzięki postępowi technologicznemu. Żeby realne dochody zwiększały się, produkcja żywności musiałaby rosnąć szybciej od liczby ludzi. Przez wiele stuleci zmiany technologiczne zachodziły jednak zbyt wolno. Jeżeli przyjąć, że liczba ludności rosła w tempie równym rozwojowi technologii, to okaże się, że wzrost wydajności produkcji od 1000 do 1820 r. nie przekraczał średnio 0,05 proc. rocznie – czyli sięgał zaledwie jednej trzydziestej XX-wiecznego poziomu[181]. Zatem skoro w X w. gęstość zaludnienia państwa Piastów była wielokrotnie niższa niż gęstość zaludnienia w królestwie Roberta II Pobożnego (972–1031), władcy Francji, pokazywało to w praktyce przepaść w technikach uprawy, organizacji produkcji oraz w ogólnym poziomie rozwoju gospodarczego. Władcy Polski – podobnie jak władcy innych krajów środkowej i wschodniej Europy – przez stulecia byli biedniejszymi kuzynami potężnych monarchów Zachodu. Chyba że – jak rosyjscy carowie – panowali nad naprawdę ogromnymi terytoriami.

Mamy więc kraj ubogi, rzadko zaludniony, o niskim poziomie kultury materialnej w porównaniu z Zachodem. Jak mogło na nim powstać państwo?

Niedawne odkrycia archeologiczne sugerują, że państwo Piastów wyrosło dosłownie w ciągu kilku dekad[182]. Nie wykształciło się też raczej, jak sądziło wcześniej wielu historyków, na drodze ewolucji z organizacji plemiennych – stabilnych, budowanych na fundamencie rodowego pokrewieństwa organizmów społecznych[183]. Bardzo trudno też wytyczyć jasną granicę pomiędzy władzą plemiennego wodza a władzą państwową: poszczególne plemiona mogły długo wchodzić w skład większego organizmu, zachowując w różnym stopniu swoją odrębność.

Powstanie księstwa Mieszka wypada więc uznać za realizację klasycznego scenariusza opisywanego m.in. na przykładzie wczesnych państw afrykańskich[184]. Jego zalążkiem są wódz i jego drużyna. To jądro formuje się wówczas, kiedy na danym terytorium

pojawiają się zasoby, które można kontrolować i po które opłaca się sięgnąć. Zarówno w wypadku wczesnych państw afrykańskich, jak i zapewne państwa Mieszka tym zasobem byli ludzie; niewolnicy, których można było sprzedawać zagranicznym kupcom, główny towar eksportowy niezbyt żyznego i pozbawionego innych bogactw terytorium. Władca kontrolował jego centrum, przesiedlał tam podbitą ludność, ale im dalej, tym bardziej jego władza słabła. Na peryferiach ograniczała się ona do pobierania okazjonalnych danin i odbierania takichż hołdów. Pograniczni władcy mogli wspierać księcia, wysyłając mu oddziały zbrojne do pomocy w razie potrzeby. Później – i znów historia Afryki dostarcza tutaj przykładów – instytucje nowego państwa mogły być formowane i przekształcane na wzór krajów sąsiednich. Gospodarka peryferyjnego państwa Mieszka podporządkowana była jego relacji z europejskim centrum. Wczesne afrykańskie państwa w znakomitej większości powstały dlatego, że zaistniał zewnętrzny popyt na towar, który mogły eksportować – w tym wypadku niewolników na plantacje za Atlantykiem. Były też, podobnie jak państwo Mieszka (i wczesne państwa opisywane przez Scotta), podatne na kryzysy, które często prowadziły do ich rozpadu i zastąpienia przez organizm uformowany wokół innego administracyjnego centrum. Grody powstają wówczas szybko i równie szybko znikają z mapy, a archeolodzy odkrywają stulecia później ślady pożarów – tak było w Czechach, kiedy w IX/X w. jednoczyła je dynastia Przemyślidów, i tak było we wczesnym państwie Piastów parę dekad później[185].

Państwo piastowskie – jak wskazują na to np. badania archeologiczne grodów w Wielkopolsce – pojawia się od trzeciej dekady X w., a jego rozwój demograficzny wywołany był przyczynami politycznymi: to władza spowodowała koncentrację ludności i powstanie grodów, a nie na odwrót[186].

Czy było w tym procesie dużo przemocy? Tego nie wiemy. Jedna z teorii dyskutowanych przez specjalistów głosi, że sam ośrodek państwa – pomiędzy Gnieznem a Poznaniem, na obszarze mniej więcej 5 tys. km2, a więc relatywnie niewielki – powstał na mocy umowy czy ugody i dopiero dalsze rozszerzanie granic piastowskiej

władzy odbyło się dzięki podbojowi. Mógł być w tym, jak spekulują historycy, także element transakcji. W zamian za zrzeczenie się rozmaitych elementów władzy Piastowie gwarantowali mieszkańcom mir – porządek sakralny, społeczny, gospodarczy oraz militarny. W zamian za opiekę otrzymywali władzę polityczną i daniny. Nie jest jasne, czy głównym ośrodkiem tego państwa był układ czterech grodów – Gniezna, Poznania, Giecza i Ostrowa Lednickiego (te dwa ostatnie miały być rezydencjami Piastów) – czy też znajdował się on w okolicach Kalisza. Mechanizm formacji pozostawał ten sam[187].

Konkurencyjna teoria mówi o podboju: wódz (którego imienia nie znamy) uformował państwo, łącząc w brutalny sposób w jeden organizm bardzo różne wspólnoty lokalne[188]. W obu tych koncepcjach fundamentem wczesnego państwa piastowskiego – albo na pograniczach, poza granicami niewielkiego centrum, albo na całym obszarze – była jednak przemoc. Scalenie podbitych wspólnot, których na początku nic poza władzą księcia nie łączyło, w jeden podmiot, musiało być procesem bolesnym i zapewne krwawym. Nie istnieją jednak na ten temat źródła pisane. Trudno też mówić o jakiejkolwiek spójności czy jednolitości etnicznej tego terytorium. Nie ma mowy więc o pokojowym zjednoczeniu ziem polskich przez plemię Polan – przyszłych Polaków – jak twierdzili historycy jeszcze kilkadziesiąt lat temu. „Istnienia plemienia Polan nie potwierdza żadne źródło z I tysiąclecia” – przypomina archeolog Przemysław Urbańczyk[189]. Sklejona przez Piastów wspólnota nie miała charakteru protonarodu, który projektowali na nią historycy z XIX i XX w. Ostatnie badania dendrologiczne – umożliwiające precyzyjne datowanie grodów – sugerują, że „wybuch” państwa piastowskiego nastąpił ok. 940 r.[190]

Czy Mieszko handlował niewolnikami? Bardzo prawdopodobne, a nawet jeśli nie robił tego jako władca, to czerpał z tego zyski pośrednio, pobierając daniny od tych, którzy niewolnikami handlowali. Niewolnictwo było silnie rozwinięte w krajach słowiańskich. Handel niewolnikami jest poświadczony w dokumentach jeszcze na przełomie XII i XIII w. Wiemy np., że

możnowładca Piotr Włast miał niewolników, których kupił i których podarował klasztorowi we Wrocławiu[191]. Niewolnicy stanowili część czeladzi domowej i byli osadzani na roli[192]. Na przełomie IX i X stulecia przypadł szczyt eksportu niewolników ze wschodniej Europy do świata arabskiego. Arabscy pisarze odnotowali, że handlowano zarówno niewolnicami, jak i młodymi kastratami, kupowanymi do haremów i służby pałacowej. Importowano także silnych młodzieńców do osobistej straży arabskich władców. Z krajów północnej i północno-zachodniej Słowiańszczyzny strumień ludzi płynął na targi w Hiszpanii, a z południa i wschodu – do irańskiego Chorasanu, wówczas prowincji państwa Samanidów. Na ziemiach polskich odnaleziono dużo dirhemów samanidzkich[193]. Na wschodzie Europy niewolnikami handlowali przede wszystkim przedsiębiorczy kupcy z odległej Chiwy w Azji Środkowej, na zachodzie – kupcy żydowscy mieli największe udziały w tym handlu. Do hiszpańskiej Galicji niewolnicy z krajów słowiańskich, w tym z ziem polskich, trafiali także przez kupców duńskich i normańskich, którzy porywali ich lub skupowali na południowych wybrzeżach Bałtyku. Główna trasa lądowa tego handlu prowadziła na zachód przez Ratyzbonę, Moguncję, Verdun i Lyon, skąd eksportowano Słowian do Hiszpanii i krajów Maghrebu. Lyon i Verdun były głównymi punktami handlowymi na Zachodzie, na Wschodzie – Praga, w której działał wielki targ niewolników[194]. Skala handlu niewolnikami była duża: według pisarza arabskiego z XVII w. liczba Słowian na służbie kalifa Kordoby Abd ar-Rahmana III wzrosła z 3750 na początku do 13 tys. 750 ludzi pod sam koniec jego rządów[195].

Co wiemy jednak o ludziach, którzy żyli w państwie pierwszych Piastów? Zwłaszcza o tych, którzy – jak wieśniak Kwiatek – należeli do ogromnej masy poddanych, „ludzi czyichś", tych, których wolność z punktu widzenia czytelnika z XXI w. była drastycznie ograniczona?

Zanim do tego dojdziemy, czas uczynić ważne zastrzeżenie. „Wolność" we współczesnym rozumieniu tego słowa jest późnym,

XVIII-wiecznym wynalazkiem. Przez znaczną część historii przytłaczająca większość ludzi nie była „wolna” w dzisiejszym rozumieniu – nie tylko w sensie politycznym, lecz także ekonomicznym. Większość ludzkości – i Polska nie jest tu żadnym wyjątkiem – przez niemal całe znane nam dzieje nie miała możliwości wyboru pracodawcy, a często także nie mogła zmienić swojego zawodu czy miejsca pracy (albo mogła to zrobić pod pewnymi ściśle sprecyzowanymi i drastycznie ograniczającymi swobodę warunkami).

Idea „wolnej pracy” zyskiwała popularność na Zachodzie dopiero od XVIII w. dzięki pismom oświeceniowych filozofów i ekonomistów (zwłaszcza Adama Smitha), którzy wierzyli, że wolna praca będzie zawsze bardziej wydajna od niewolnej (ten pogląd, jak zobaczymy w rozdziale piątym, wywarł duży wpływ na polską debatę o pańszczyźnie). Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana – po zniesieniu niewolnictwa i przymusu pracy na plantacjach w USA i na Karaibach produkcja wyraźnie spadła, co przysparzało trudności liberalnym ekonomistom w prowadzonych przez nich polemikach[196]. Mówiąc o wolności, ekonomiści aż do XX w. mieli też na myśli wolność jednostki rodzinnej, której głową był mężczyzna; kobiety pozostawały osobami w naturalny i prawny sposób podporządkowanymi.

Od XVIII w. zauważano jednak, że modernizacja sposobów produkcji zachodzi najszybciej w miejscach, w których praca całkowicie podlega zasadom rynkowym. Dyskutowano, czy groźba głodu i chęć nabycia nowych dóbr materialnych motywują do pracy bardziej od bezpośredniego przymusu właściciela – i wielu pracodawców uznawało, że tak właśnie jest[197]. Wcześnie też ekonomiści zdali sobie sprawę, że rynkowy przymus pracy może być równie, o ile nie bardziej opresyjny od tego, który narzuca formalny status niewolnika lub poddanego.

Z punktu widzenia rolnika z czasów przedprzemysłowych – żyjącego, przypomnijmy, bardzo blisko granicy biologicznego przetrwania – większy zakres osobistej wolności wiązał się zawsze z większym ryzykiem głodu. Wielki historyk gospodarki Moses I.

Finley (1912–1986) przypominał, że w starożytnym Rzymie Katon Starszy (234 p.n.e–149 p.n.e.) dawał swoim niewolnikom trzymanym w łańcuchach więcej chleba, niż w tym samym czasie przeciętny chłop w grecko-rzymskim Egipcie mógł uzyskać dzięki mozolnej pracy na swoim poletku[198]. Jakiekolwiek możliwości dodatkowego zarobku w społeczeństwie przedprzemysłowym były rzadkie i trudno było na nie liczyć. Ograniczały się najczęściej do pomocy w zbiorach w sąsiednim latyfundium, ale rynek pracy w dzisiejszym rozumieniu nie istniał. Zacytujmy Finleya – pamiętając, że to, co pisze o starożytności, można odnosić do każdego społeczeństwa przed rewolucją przemysłową, w tym polskiego:

> Mamy tu do czynienia z głębokim paradoksem. Im bardziej wolny był starożytny chłop, w sensie politycznym, tym bardziej prekarna była jego pozycja. Klient w okresie archaicznym lub *colonus* w późnym imperium mógł być na różne sposoby uciskany, ale był także chroniony przez swojego patrona przed wydziedziczeniem, od twardego losu dłużnika, a w zasadzie także od służby wojskowej (która tak często prowadziła do nieuniknionego zaniedbania gospodarstwa i ostatecznego wydziedziczenia). Naprawdę wolny chłop nie miał ochrony przed serią złych zbiorów, przymusową służbą wojskową, przed nieskończonymi łupiestwami wojen domowych i zewnętrznych[199].

Reakcje na te wszystkie zagrożenia – aż nadto realne – były rozmaite: od ucieczki do miast (gdy była możliwa) poprzez bunt i porzucenie miejsca pracy aż po dobrowolne oddanie się w niewolę, które wcale nie było czymś rzadkim. Dynamika panowania poddaństwa, niewoli oraz buntu była więc często skomplikowana i niejednoznaczna: opresja była faktem, ale znoszono ją niekiedy dlatego, że wydawała się korzystną ceną za względne bezpieczeństwo – lepszym z dwóch złych wyborów.

To przyzwolenie było elementem postawy, którą przywoływany już James C. Scott nazwał „etyką przetrwania”. Scott badał postawy życiowe rolników w XX-wiecznej Azji Południowo-Wschodniej, ale uważał, że jego obserwacje można odnieść do chłopskiej „ekonomii moralnej” w ogóle. Chłop ceni bezpieczeństwo i stabilność ponad wszystko: przetrwanie jest jego naczelnym imperatywem moralnym. Jeśli pojawiają się innowacje – nowe techniki upraw, nowe zboża, możliwości sprzedaży rynkowej tego, co wyprodukuje – podchodzi do nich bardzo ostrożnie i sceptycznie. Maksymalizacja zysku, naczelna zasada życia i interesów burżuazji, zawsze pozostaje czymś trzeciorzędnym, ponieważ zwiększa ryzyko, a margines ryzyka w życiu chłopskim jest bardzo niewielki[200]. Bliskie więzi sąsiedzkie, w których pomaga się na zasadach wzajemności – oraz bycie klientem możnego patrona – pozostają jedynym zabezpieczeniem, na które może liczyć. Sąsiedzi są równie biedni jak on, ale może na nich polegać; pan ma zasoby, ale pozostaje kapryśny i nie można na niego liczyć. Scott pisał to o Azji, ale dotyczy to równie dobrze chłopów na ziemiach polskich przez większą część naszej historii.

Chłop musi zawsze oddawać to, co wyprodukuje – czy to w postaci danin, czy podatków. To, ile zostanie na wyżywienie jego i jego rodziny, jest jego główną troską; mniej go obchodzi bezwzględna wysokość produkcji od stanu jego własnej spiżarni[201]. Prawo do przetrwania jest jego głównym prawem politycznym i moralnym; kiedy wysokość danin zagraża chłopskiej egzystencji, wybucha bunt. Scott pisał:

> W wymiarze minimalnym ta zasada oznaczała, że elity nie mogą zawłaszczać rezerw pozwalających na przetrwanie ubogich; w wymiarze maksymalnym oznaczała, że elity mają zobowiązanie moralne, aby zapewnić utrzymanie swoim poddanym w czasach niedoboru[202].

Oba te mechanizmy działały także na polskiej wsi pańszczyźnianej (jak zobaczymy w rozdziale czwartym). Bunt jest

jednak wyrazem ostateczności, reakcją na biologiczne zagrożenie. Pierwszeństwo zasady przetrwania sprawia, że wcześniej muszą się wyczerpać inne możliwości – z ucieczką do lepiej rokującego miejsca (lub pod opiekę lepszego pana) włącznie.

4. Czego nie wiemy

O tym, jak funkcjonowało społeczeństwo wczesnośredniowieczne – i na jakie grupy się dzieliło – wiemy dziś zarazem dużo i mało. Wiemy, że istniało w nim wiele różnych kategorii ludności o różnym prawnym statusie i różnym (z dzisiejszego punktu widzenia) poziomie wolności oraz obciążeń na rzecz księcia.

Próbując ułożyć z tych fragmentów spójny obraz, historycy sięgali po twórcze narzędzia metodologiczne. Zmarły niedawno wybitny mediewista Karol Modzelewski (1937–2019) szukał informacji o zwyczajach Słowian w tym, co wiadomo o plemiennych społecznościach germańskich – sięgając aż do napisanej w I w. p.n.e. przez Tacyta *Germanii*[203]. Na jej podstawie Modzelewski próbował odtworzyć idealny uniwersalny model społeczeństw plemiennych, wspólny (jak sądził) Słowianom i Germanom. Najważniejszą rolę odgrywał w niej wiec (*mallus, thing*), który miał funkcje sądowe. Jego narzędziem była instytucja zbiorowej wróżdy, czyli krwawej zemsty. Podstawową jednostką społeczną była wspólnota sąsiedzka; jej członków obowiązywała zbiorowa odpowiedzialność karna i policyjna, czyli odpowiedzialność za ściganie przestępców. Wspólnota miała również prawo legalnego zawłaszczania dziewiczej ziemi pod uprawę[204].

Wspólnota plemienna była zasadniczo wspólnotą ludzi wolnych, chociaż różnili się oni statusem i pozycją społeczną. Status określony był wysokością główszczyzny (*wergeld*), czyli kary i okupu zarazem, który należało zapłacić rodzinie zabitego członka społeczności. W ślad za wolnością szedł obowiązek służby wojskowej. W społeczeństwach plemiennych istnieli niewolni – przede wszystkim jeńcy wojenni – oraz ludzie zależni, *litowie*, według

Modzelewskiego w sensie prawnym i zwyczajowym poprzednicy późniejszego zależnego chłopstwa. Zależność była związana z opieką (*mund*); pan otaczał nią litów, w tym wolne kobiety z rodziny (kobiety miały osobowość prawną, ale musiały pozostawać pod męską opieką). W tych wspólnotach mogła, choć nie musiała, istnieć arystokracja i instytucja króla – jako pierwszego wśród wojowników. „Autor wpatrzony w plemienną przeszłość przeskakuje epoki, ignoruje głębokość przemian i dowolnie, jak sądzę, dobiera argumenty" – krytykował Modzelewskiego kolega po fachu, Sławomir Gawlas, wyliczając wobec jego teorii długą listę zarzutów[205].

Na wyobrażenie Modzelewskiego o społeczeństwie Polski czasów pierwszych Piastów miała też wpływ polityka – ale nie tyle nacjonalizm (który jak zobaczymy, wywarł ogromne piętno na pracach historyków w XIX i XX w.), ile jego dysydenckie doświadczenia w realnym socjalizmie w PRL. Modzelewski wyobrażał sobie państwo wczesnych Piastów jako podzielone na dwa sektory: publiczny, w którym świadczenia chłopów dzielone były pomiędzy księcia, możnych piastujących wysokie godności oraz Kościół; oraz prywatny, składający się z majątków księcia i właścicieli ziemskich, obsługiwany przez niewolnych. Głównym źródłem nadwyżki przejmowanej przez rządzących było poddaństwo państwowe, składające się z szeregu zwyczajowych świadczeń (za chwilę powiemy o nich obszerniej)[206].

Na czym polegają tu trudności badacza, najlepiej pokazać na trzech – bardzo skrótowo omówionych – przykładach. Z wczesnośredniowiecznych dokumentów wiemy, że istniała w ówczesnym państwie polskim kategoria ludzi nazywanych *homines ascripticii* (przypisani). Wywodzono ich pochodzenie albo od ludzi wolnych, albo niewolnych. Historycy widzieli w nich albo np. specjalną kategorię ludzi przeznaczonych do pracy na roli, ewentualnie z nadaniem na własność kościołowi; albo też (u cytowanego wcześniej Lelewela) są to jeńcy wojenni, którzy zapracowują na swoją wolność pracą na karczowiskach, a kiedy do tego dojdzie, awansują do kategorii wolnych kmieci[207]. Jak policzył

w latach 50. XX w. historyk Włodzimierz Wolfarth, wszystkie te teorie zostały wywiedzione z nielicznych dokumentów (od dwóch do kilkunastu), w których wymienia się tę kategorię ludności. Sam Wolfarth policzył, że w znanych historykom źródłach do 1362 r. – a więc przez pierwsze 400 lat państwowości – termin ten występuje 71 razy[208]. Zbudowaniu swojej teorii na temat „przypisańców" Wolfarth poświęcił trzystustronicową książkę.

Podobny spór dotyczy instytucji naroku – formy osadnictwa i zależności osobistej, o którą historycy spierali się przez dekady. Uważano, że narocznicy byli: ułaskawionymi od kary śmierci złodziejami i rozbójnikami; względnie osadnikami wojskowymi, którzy mieli specjalne obowiązki obronne; wreszcie szczególną kategorią ludności służebnej, która miała tylko jej przypisane, ale bliżej nieznane obowiązki, osadzaną przy grodach. Raczej na pewno można sądzić, że na narok składały się ziemia i osadzeni na niej ludzie, przywiązani do określonych (nieraz odległych) grodów. Prawdopodobnie narocznicy stali nisko w hierarchii ludności książęcej[209].

Ostatni, trzeci już przykład, to status warstwy włodyków. Znów: wiadomo, że istnieli jako wyróżniona grupa społeczna, ponieważ w takim charakterze występują w dokumentach. Niektórzy historycy wywodzili jej nazwę od władania i uznawali za „ogół rycerstwa", władającego podległymi jej chłopami[210]. Przeważała jednak opinia, że włodycy byli niższą warstwą rycerstwa i w późnym średniowieczu niektórzy stali się chłopami, a w części awansowali do stanu szlacheckiego. Okup za głowę włodyki w średniowiecznych statutach wynosił połowę główszczyzny szlachcica – co prowadziło niektórych badaczy do wniosku, że była to półszlachta, *medii nobiles*, jak zapisywano niekiedy ich status w dokumentach[211]. Okup był naturalną miarą społecznej wartości członków grupy, do której człowiek przynależał. Być może włodyka był rycerzem zbyt ubogim, żeby występować na polu walki z pełnym bardzo kosztownym wyposażeniem bojowym?

Co wiemy na pewno? Chłopi, którzy stanowili przytłaczającą większość mieszkańców ówczesnej Polski, dzielili się na kmieci

wolnych, czyli takich, którzy mogli wybrać swojego pana, oraz takich, którzy byli (wraz z potomstwem) już ludźmi „czyimiś", „własnymi ludźmi" swoich panów. Mogli być „własnymi ludźmi" panów prywatnych, panującego księcia, Kościoła i klasztorów.

Mówimy tutaj cały czas o kraju bardzo ubogim oraz bardzo rzadko zaludnionym, zwłaszcza w porównaniu z krajami Europy Zachodniej i Włochami. Majątki rodzimych wczesnośredniowiecznych możnych nie były raczej duże – w każdym razie nie były duże na tle latyfundiów znanych z późniejszych wieków. Na temat ich rozmiarów zachowało się bardzo niewiele źródeł i głównie można wnioskować o nich pośrednio, próbując je wyczytać np. z dokumentów fundacyjnych klasztorów. W ten sposób historyk Stanisław Arnold (1895–1973) ustalił, że wielki śląski możnowładca Piotr Włast posiadał w połowie XII w. na własność – dziedzicznie – siedem wsi[212]. Wiemy, że Sieciech, palatyn księcia Władysława Hermana (1044?–1102), nadał dziewięć wsi klasztorowi Benedyktynów w Sieciechowie. Nie wiemy jednak, czy nadawał je stopniowo, czy zrobił to jednorazowo i czy nie zostały w ogóle specjalnie w tym celu założone. Sieciech wybudował gród, któremu nadał swoje imię, więc i wsie mógł założyć[213]. Niejaki Wojsław, postać z czasów Bolesława Krzywoustego (1086–1138), przekazał kilka wsi w testamencie żonie Dobiechnie, która z kolei nadała je katedrze płockiej. Nie wiemy jednak, ile ich dokładnie było oraz czy stanowiły całość, czy część majątku (i jaką). Komes Dzierżko pozostawił swój testament z 1190 r.; wyliczał w nim majątek składający się z połowy grodu Busko i dziewięciu wsi[214]. Te wsie jednak mogły być bardzo małe. W sąsiednich zamożniejszych już w średniowieczu Czechach ich wielkość nie przekraczała zwykle 20 gospodarstw. Cały majątek Nemoja, seniora potężnego rodu czeskich możnowładców, według testamentu z 1107 r. wynosił pięć wsi. Książęca wieś położona tuż obok jednej z wsi Nemoja liczyła 19 niewolnych osadników oraz 10 parobków[215]. Potęga i bogactwo Piotra Własta wiązały się raczej, jak można podejrzewać, z posiadanymi przez niego ruchomościami

– np. kosztownościami. Rozrost posiadłości ziemskich przyniosły dopiero następne stulecia.

5. Powinności

Przed elitą wczesnego państwa polskiego stało więc subtelne polityczne i ekonomiczne zadanie: skutecznego uzyskania z takiego kraju i przy pomocy nielicznych poddanych jak największych zasobów na własny użytek. Robiła to w bardzo kreatywny i pomysłowy sposób – budując przy okazji instytucje różniące się od francuskich, angielskich czy niemieckich. Żeby realizacja tego zadania była skuteczna, polska elita musiała liczyć się np. z tym, że gospodarka Polski średniowiecznej była w znacznie mniejszym stopniu oparta na pieniądzu niż gospodarki krajów Zachodu. Obieg pieniężny był mniejszy i większa część transakcji odbywała się w naturze. Miasta były mniejsze i miały mniej towarów do zaoferowania. Stąd renta uzyskiwana od chłopów w postaci ich pracy była zatem albo jedynym dostępnym rozwiązaniem, albo relatywnie bardziej zyskownym niż na Zachodzie.

Chłop pozostawał też najcenniejszym składnikiem majątku. Ziemi było dużo i znaczna jej część leżała odłogiem. Ludzi do pracy brakowało. To ograniczało skłonność do przemocy. Nie władza, która była zazwyczaj słaba, chroniła poddanego, zwłaszcza w późniejszych wiekach, lecz racjonalna kalkulacja. Władza społeczna na ziemiach polskich działała w inny sposób niż na karaibskich plantacjach, na których często opłacał się większy poziom brutalności i jawnej przemocy, ponieważ deficyt siły roboczej zawsze można było pokryć jej importem.

Przykładem pomysłowości władcy mogą być osady służebne, czyli osady ludzi zobowiązanych przez księcia do wykonywania określonych czynności; zdaniem niektórych historyków zakładano je po to, żeby pozyskać dostęp do dóbr – np. rzemieślniczych – których nie można było pozyskać w żaden inny sposób, nawet przez handel.

We wczesnym średniowieczu ekstrakcja polegała na rozbudowanym i skomplikowanym systemie powinności.

Uzależnione były one często od sprzężaju, czyli liczby zwierząt pociągowych w gospodarstwie (umożliwiały one bardziej wydajną pracę na roli). Ustalenia dotyczące powinności były niesłychanie drobiazgowe, co pokazuje ich znaczenie i świadczy o zainteresowaniu ze strony zarówno księcia, jak i poddanych. Książę śląski Henryk Brodaty, nadając w 1204 r. immunitet gospodarczy – czyli zwolnienie z ciężarów – klasztorowi Cysterek w Trzebnicy, starannie opisał powinności poszczególnych kategorii osadników, niektórych traktując indywidualnie. Przy dwóch przypuszczalnych narocznikach zanotowano, że przy pojedynczym sprzężaju (dwa woły lub koń) mają dawać pół donicy miodu, 10 denarów i pół ćwiertni owsa w ramach powinności stanu (więcej o niej niżej). Część osadników miała wyliczone świadczenia w zależności od wielkości gospodarstwa. Część (np. rybacy) w produktach, które mogli dostarczyć[216]: piekarze i szewc mieli oddawać zakonnicom po 20 denarów lub określoną ilość pszenicy i owsa[217]. Poddany klasztoru, który miał cztery woły lub więcej, miał dać cztery miary pszenicy, dwie miary żyta, dwie miary owsa i donicę miodu. Wszyscy poddani mieli także oddawać dwoje kurcząt, dwa sery i 10 jaj. W zamian za posługi dla księcia – z których ich Henryk tym dokumentem zwalniał – nakazano im odrobić w polu sześć dni w roku; każdy miał zżąć pięć kóp zboża, zsiec trzy wozy siana[218]. Lista była długa[219].

Na powinności wobec pana świeckiego czy kościelnego nakładały się jeszcze obowiązki wobec księcia. We wczesnym średniowieczu prawdopodobnie panowie świeccy i duchowni mogli dostawać od poddanych te świadczenia, które książę odstąpił im jednoznacznie. Poza tym mieli tytuł tylko do tych robocizn, które poddani wykonywali dla księcia w jego gospodarstwie, a więc które nie były świadczeniami dla władzy państwowej[220].

Wyliczenie już samych tylko kategorii tych powinności może zapełnić cały rozdział tej książki. Pierwszą z nich była stróża – danina lub posługa publiczna, polegająca na dostarczaniu stróżów do pilnowania wsi, grodów i podróżującego orszaku monarchy. Dokumenty podają jednak na jej temat sprzeczne informacje; stróża

według innych źródeł mogła być także daniną opłacaną w bydle, niekiedy w ziarnie, czasem przez uboższe wsie w skórkach kun lub wiewiórek, pełniących funkcję drobnej monety[221]. Zbierano też daniny na utrzymanie dworu książęcego. Nazywano je różnie – albo od tego, co należało wnieść jako daninę (powołowe, krowne, wieprzowe, gąsiorowe), albo od majątku, na podstawie którego ją wyliczano (łanowe, poradlne, podworowe, dymowe, podymczyzna). Być może osobną daniną był narzaz (od „na rzeź"), w ramach którego należało oddać prosię, wieprza lub barana.

O początkach tych danin wiadomo niewiele, a ich nazwy często utrudniają zorientowanie się, czy mamy do czynienia z różnymi zobowiązaniami, czy z jednym występującym pod różnymi nazwami. W swojej kronice Jan Długosz pisze, że Bolesław Chrobry ludu nie uciskał i na dwór książęcy podczas świąt ludność znosiła mu daninę dobrowolnie – kurczęta, prosięta, gęsi, miód, pszenicę i owies. Dopiero królowa Ryksa czy też Rycheza (993?–1063) po śmierci męża usiłowała zamienić je w stałe zobowiązanie[222]. Przemysł, książę wielkopolski, w 1242 r. nadał klasztorowi lubieńskiemu przywilej, w którym mówi, że klasztor ma otrzymywać krowę i wołu, które co roku chłopi z określonej wsi mieli na stół książęcy dostarczyć[223].

Kolejną uciążliwą powinnością był stan, czyli obowiązek utrzymania podróżującego księcia i jego dworu. Władca podróżował po kraju z wielu powodów, z których najważniejszym było to, że jego bliska obecność pozostawała głównym sposobem utrzymania kontroli nad terytorium i ludnością; musiał też brać udział w wiecach i rozstrzygać spory. Stopniowo jednak prawo do stanu nabywali możni i urzędnicy władcy, nawet niższego szczebla. Z czasem też zamieniono go w stałą daninę – pobieraną nawet wówczas, kiedy książę akurat danych ziem nie objeżdżał. Z przywileju wydanego w 1211 r. dla biskupstwa wrocławskiego przez Henryka Brodatego można wnioskować, że książę pobierał z ziemi otmuchowskiej tytułem stanu 60 donic miodu co roku. Z innego przywileju księcia, nadanego w 1224 r. dla klasztoru w Trzebnicy, dowiadujemy się, że z grodu Milicza pobierał trzy

donice miodu i 50 małych wozów siana. Jak bardzo ta powinność była nadużywana, można wnioskować ze skarg – np. w 1180 r. na synodzie w Łęczycy skarżono się, że nie tylko książę, ale też prawie każdy możny i szlachcic wyciągał daninę od włościan, nawet wówczas, kiedy przyjeżdżał w okolicę tylko na polowanie[224]. Z przywilejów książąt dzielnicowych z XIII w. wynika, że stanu domagali się książęcy łowcy, miodosytnicy, piwowarowie i piekarze – przy czym piwowarowie jeszcze mieli oczekiwać dostarczenia słodu do warzenia piwa[225].

Książęta bywali przy tym niesłychanie skrupulatni w zapisywaniu swoich oczekiwań. W 1345 r. Władysław Garbaty (1303?–1351/2), książę łęczycki i dobrzyński, wydał niejakiemu Teodorykowi przywilej na założenie młyna. Zapisał w nim, że Teodoryk ma obowiązek wypasać prosięta przeznaczone na stół książęcy, które mu będą oddane do wypasu[226]. Książę Leszek II Czarny (1241?–1288), pan inowrocławski, krakowski i sandomierski, w 1286 r. uznał za stosowne doprecyzować zobowiązania z tytułu stanu, których się spodziewał od Wolborza, grodu należącego do biskupa kujawskiego. Księciu należał się tam obiad – bez dokładnego określenia tego, co się miało na niego składać. W dokumencie doprecyzował, że z tytułu owego obiadu mają być na dwór w ciągu lata dostarczane jedna krowa i dwie owce, a podczas zimy dwie świnie, 30 kurcząt, 100 jaj oraz znaczne ilości grochu, prosa i soli[227].

O kreatywności najwcześniejszych polskich władców w poszukiwaniu dochodów i zwiększaniu obciążeń świadczy danina nazywana monetą czy obrazem. Władcy systematycznie obniżali wagę monet w srebrze. Książę nakazywał więc wycofanie starej monety z obiegu i poddani musieli odnosić je do mincerzy, żeby wymienić na nowe. W czasie tej procedury trzeba było dać np. 14 denarów starych, żeby dostać 10 czy 12 nowych[228]. To oczywiście nie był koniec: poddanych często zobowiązywano do posług w razie wojny oraz do budowy i utrzymania grodów. Np. z przywileju księcia Bolesława Wstydliwego z 1255 r. dowiadujemy się, że

w wypadku przebudowy i odnowienia grodów w Krakowie lub w Sandomierzu poddani biskupa krakowskiego mają w każdym z nich wybudować po dwie izby. Książę powołuje się przy tym na dawny obyczaj[229]. Powinności wojskowe obejmowały także służbę – np. obowiązek wystawienia jednego zbrojnego określonej kategorii (i wyposażenia) na 10 rodzin. Podobnie jak posługi cywilne, były one równocześnie bardzo zróżnicowane i bardzo szczegółowo zapisywane oraz dotykały w bardzo różnym stopniu poszczególnych kategorii ludności[230].

Swoją część brał także Kościół: dziesięcina stała się obowiązującą daniną dla duchowieństwa około XIII w. i stanowiła dotkliwy ciężar (wcześniej pobierano ją od dochodów książęcych; potem chłopi musieli dostarczyć sami co dziesiąty snopek zboża ze swoich pól Kościołowi). Według prowincjonalnego synodu wrocławskiego z 1248 r. chłopu nie wolno było zabrać z pola swojego zboża, dopóki się nie wypłacił. Chłopi notorycznie zalegali z dziesięciną, za co rzucano na nich klątwy i odmawiano posług religijnych, ale stosowano także dotkliwe świeckie kary[231].

To nadal nie koniec: chłopi mieli także posługi łowieckie – psarskie, bobrowe, sokołowe – zobowiązujące ich np. do pomocy w polowaniu. Jedna z nich, zmuszająca do pilnowania gniazd sokolich, żeby pisklęta z nich nie wypadły, zanim ich nie zabierze sokolnik, musiała być szczególnie uciążliwa, ponieważ skarżono się na nią aż do Rzymu. Papież Grzegorz X (1210–1276) zalecił polskim biskupom i arcybiskupom, aby wpłynęli na polskich władców i skłonili ich do rezygnacji z tego przywileju. Istniały także posługi komunikacyjne, takie jak przewód – obowiązek przewożenia rzeczy należących do władcy – oraz powóz, czyli przewożenie samego władcy i jego orszaku, oraz podwoda, czyli dostarczanie koni do jazdy pod wierzch (nieraz nadużywanych podczas zbyt szybkiej jazdy)[232].

Nie sposób oczywiście przy tych źródłach oszacować skali eksploatacji i ustalić, jaką część wytworzonych przez chłopów zasobów przejmowała elita, a ile im pozostawiano. Pierwsze bardzo ostrożne hipotezy dotyczą dopiero czasów znacznie późniejszych.

Nie można mieć wątpliwości, że był to kościec samego państwa i rdzeń jego gospodarczej organizacji, a kreatywność władzy w tworzeniu kolejnych obciążeń była imponująca.

Istnieją sprzeczne opinie wśród historyków na temat tego, na ile poddani byli chronieni przed nadmiernymi obciążeniami narzucanymi przez świeckich i kościelnych panów przez aparat władzy – oraz których kategorii chłopów i w jakim zakresie ta ochrona dotyczyła.

Dokument z 1218 r. opowiada historię sięgającą czasów Bolesława Krzywoustego. Władca ów nadał niejakiemu Hugonowi Bukrowi na własność siedemnastu wieśniaków, prawdopodobnie jeńców wojennych. Uciekli oni od syna Bukra – Marcina Grabika – i schronili się w poszukiwaniu azylu w kościele we Włocławku.

Grabik udał się tam, gdzie udałby się każdy, aby zabiegać o utraconą własność – do sądu książęcego. Zachowały się nazwiska sędziów: cześnik książęcy Świętosław z Przybysławic oraz podsędek Piotr, syn Gościsława Golejowicza, nakazali powrót poddanych do Grabika. Nie zajęli się przy tym w ogóle sednem ich sprawy, czyli skargami na złe traktowanie[233].

W niedalekiej przyszłości – jak zobaczymy – los poddanych miał się jeszcze pogorszyć.

Rozdział 3. Melioratione terre (do 1520 r.)

1. Ściałem go

W 1438 r. na Mazowszu sąd czekał przez cały dzień na kmiecia, który pozwał swojego dziedzica. Pojawił się tylko szlachcic, niejaki Sebastian z Tymanki. „Ściałem go” – wyjaśnił krótko, kiedy zapytano go o nieobecność chłopa. „Obecni wydali okrzyk nagany i zgrozy” – odnotowano w aktach sądowych[234].

Nie wiemy, czego dotyczyła sprawa, jak nazywał się ów kmieć oraz co spotkało jego pana. To drobne wydarzenie – któremu poświęcono tylko lakoniczną wzmiankę – stanowi jednak doskonały symbol końca pewnej epoki.

Wzmianki o *melioratione terre* – ulepszeniu ziemi – powracające w średniowiecznych dokumentach o kolonizacji niemieckiej pozostają świadectwem jednego z najlepszych okresów w polskiej historii: czasu, w którym polscy władcy importowali z Zachodu ludzi i instytucje, a dzięki czemu życie zarówno tych, którzy przybyli, jak i tych, którzy żyli na ziemiach polskich od wieków, stało się lepsze.

Okres nazywany przez historyków „kolonizacją na prawie niemieckim” albo „kolonizacją niemiecką” bardzo długo nie miał dobrej opinii. Trwał od XII do XIV w. i nałożył się na czas, który polscy historycy nazywali „rozbiciem dzielnicowym”. Samą kolonizację od XIX w. traktowano jako wczesny epizod w odwiecznym konflikcie pomiędzy dwoma narodami – nakładając ówczesne nawyki myślenia o narodowościach na realia odległej epoki. Historyk gospodarki Franciszek Bujak (1875–1953) poświęcił dużo wysiłku, aby udowodnić, że przybysze z Zachodu nie przynieśli do Polski lepszych technik i narzędzi rolniczych od tych, które zastali na miejscu – i dowodził, że pod wpływem niemieckich historyków przeceniano znaczenie kolonizacji w rozwoju

gospodarczym[235]. W 1947 r., tuż po II wojnie światowej, Bujak pisał nawet o „historii naporu niemieckiego na zachodnie ziemie Polski”[236]. Z niemieckimi autorami, których nieustannie podejrzewano o celowe zaniżanie wartości dorobku cywilizacyjnego Słowian, polscy historycy spierali się o sprawy najdrobniejsze. Relacjonując w 1950 r. w naukowym piśmie stan badań nad początkami państwa polskiego, anonimowy historyk zarzucał niemieckim badaczom nawet „zupełnie błędną interpretację profilów wałów słowiańskich”. „Proste, siekierą cięte zakończenia haków świadczą o wyjątkowej umiejętności cieśli staropolskich w obróbce drewna” – zachwycał się, krytykując niemieckich archeologów i historyków[237].

O ile PRL oczekiwała od historyków pisania o konflikcie pomiędzy „żywiołem polskim a niemieckim” oraz „germańskim naporze”, o tyle krytyczna ocena kolonizacji ma znacznie dawniejszą tradycję. Już w XIX w. niemieccy historycy często twierdzili, że Mieszko był Normanem lub Wikingiem, który podbił ziemie słowiańskie, narzucając im struktury państwowe – do których wytworzenia prymitywna ludność miejscowa nie była zdolna. Z perspektywy ówczesnych Niemców kolonizacja była logicznym następstwem dominacji lepiej zorganizowanego i stojącego wyżej na „cywilizacyjnej drabinie” żywiołu germańskiego nad słowiańskim.

Polscy naukowcy dawali odpór piórem.

> Nasza współpraca nad wyświetleniem stosunków polsko-niemieckich w ciągu dziejów, do której nas ci uczeni w interesie porozumienia międzynarodowego i dla dobra ludzkości zaprosili, musi się zacząć od obrony rodzimego charakteru początków naszego państwa i od obrony narodowości jego twórców

– komentował spór w latach 60. XX w. mediewista Roman Grodecki[238]. Historia, w tym historia najdawniejsza, była więc jednym z wielu pól polsko-niemieckiego konfliktu: polski żołnierz

walczył z germańską inwazją na polu bitwy, polski historyk – produkując książki obalające argumenty niemieckich autorów i dowodzące, na ile źródła pozwalały, cywilizacyjnej samodzielności Słowian (a przynajmniej faktu, że instytucje i technologię przyjmowano nie z Niemiec, ale z innych krajów Zachodu, zwłaszcza z Francji i Włoch). Długo obie strony sporu utożsamiały prawo niemieckie z germanizacją, która objęła w ten sposób swoim zasięgiem dużą część Europy Wschodniej. „Gdzie prawo niemieckie, tam Niemcy" – pisał w 1888 r. niemiecki historyk[239]. Od końca XIX w. polscy mediewiści dawali odpór także i tym poglądom, próbując wykazać, że prawo niemieckie i germanizacja mogły postępować osobno – a we wsiach założonych na prawie niemieckim mogli mieszkać głównie Słowianie (i często mieszkali)[240].

W istocie jednak – jak pisali historycy polscy i niemieccy wówczas, kiedy napięcie wywołane potrzebą „obrony" polskiej historii pod koniec XX w. nieco opadło – w kolonizacji brali udział osadnicy z krajów niemieckich, ale wynikało to przede wszystkim z kalkulacji gospodarczej władców słowiańskich, w tym polskich książąt.

Naczelną zasadą działania panującej elity było – przypomnijmy – pozyskanie jak największych zasobów: danin w naturze, pieniądza, pracy. Władcy bardzo ubogich i słabo zaludnionych księstewek polskich potrzebowali osadników i byli gotowi zapewnić im bardzo dobre warunki, żeby zechcieli się oni na ich puste ziemie sprowadzić. Dynamikę tego procesu wzmacniała konkurencja między panującymi. Książęta konkurowali ze sobą o prymat – i jeśli sąsiedzi wzmacniali swój skarb i wojsko dzięki sprowadzaniu osadników, to książę, który nie chciał stać się od nich słabszy, musiał robić to samo. To jednak wcale nie znaczyło, że polscy władcy byli gotowi dać te same – powtórzmy, dobre – warunki życia poddanym, którzy do nich należeli już wcześniej. Dawni poddani mogli być eksploatowani w ramach „prawa polskiego", które w odróżnieniu od niemieckiego dawało panującemu znacznie większą swobodę i większe możliwości arbitralnego odbierania wypracowanej przez poddanych nadwyżki.

Podobnie racjonalną decyzją – chociaż niemożliwą do usprawiedliwienia z perspektywy XIX czy XX-wiecznego nacjonalizmu – był podział państwa dokonany przez Bolesława Krzywoustego (1086–1138) w 1138 r. Podział ten zapoczątkował okres „rozbicia dzielnicowego", jak je później nazywano – zarówno w podręcznikach szkolnych, jak i literaturze fachowej[241]. Samo wyrażenie „rozbicie" kojarzy się z upadkiem, słabością i klęską; twierdzono też wówczas, że w wyniku tej decyzji utracono Śląsk i Pomorze na rzecz „żywiołu niemieckiego", a w perspektywie – zniemczono „prastare" ziemie piastowskie.

Była to krytyka ahistoryczna, a Bolesław – jak zauważali niekiedy specjaliści – miał dobre powody, żeby podzielić swoje państwo. Primogenitura, czyli zasady dziedziczenia przez najstarszego syna, była wówczas nieznana, a sam Krzywousty musiał stoczyć w młodości bardzo krwawą walkę o władzę ze swoim bratem. Nic dziwnego, że chciał uniknąć podziału kraju na równorzędne dzielnice. Podobny do Bolesławowego podział miał zaś miejsce w sąsiednich krajach: na Rusi (973) oraz w Czechach (1055), nie był więc niczym niezwykłym[242]. Akt urzędowy podziału został pomyślany bardzo misternie i zawierał rozmaite zabezpieczenia przed nadużyciami. Seniorowi rodu przypadała władza nad własną dzielnicą oraz dzielnicą senioralną, obejmującą najważniejsze grody. Senior miał też dzierżyć przy tym władzę wojskową i sądową, moc wypowiadania wojen i zawierania układów pokojowych z sąsiednimi państwami. Wobec młodszych braci i ich potomstwa sprawował władzę niemalże ojcowską (zwłaszcza w czasie ich małoletniości). Dysponował też wyłącznym prawem inwestytury biskupiej we wszystkich dzielnicach. Biskupi brali od seniora pierścień i pastorał, symbole swojej władzy, składając mu przysięgę na wierność i posłuszeństwo w sprawach świeckich[243]. Był to kluczowy element władzy; ośmiu ówczesnych polskich biskupów miało ogromne majątki i wpływy polityczne, a ich lojalność wobec seniora pozwalałaby mu trzymać w ryzach młodszych członków rodziny[244].

Całość oficjalnie spisano i ogłoszono, jak pisał kronikarz, „w obecności biskupów i panów świeckich”, którzy złożyli wówczas przysięgę na wierność, a sam Bolesław przesłał statut do Rzymu z prośbą o papieską aprobatę. Papież nie tylko ją dał, ale jeszcze rzucił klątwę na każdego, kto próbowałby podważać powzięte ustalenia[245].

W praktyce zarówno osadnictwo na prawie niemieckim, jak i podział państwa były częściami składowymi wielkiej zmiany społecznej. Książęta byli słabsi, ale bliżsi i mogli poświęcać więcej uwagi swoim włościom i poddanym (co może w części wyjaśniać godną podziwu skrupulatność w naznaczaniu im powinności)[246]. Ich władza zmniejszała się kosztem świeckich i duchownych panów, których majątki i prawa – hojnie nadawane przez książęta – stawały się coraz bardziej rozległe. Możni rośli w siłę, a przedstawiciele potężnych rodów potrafili występować przeciw władcom – tak jak zrobił to za rządów Krzywoustego jego dawny piastun i protektor, potężny wojewoda Skarbimir (1118?)[247]. Książęta też nieustająco potrzebowali pieniędzy, a pieniędzy przybywało w ślad za wzrostem populacji. Nic dziwnego, że okres rozbicia dzielnicowego był także czasem wzrostu gospodarczego, który przekładał się na wyraźne zwiększenie się liczby ludności.

Słabsza władza mogła oznaczać więcej wolności i mniejsze obciążenia dla poddanych, ale mogła także oznaczać tylko ich rozproszenie: panowie świeccy i duchowni brali dla siebie więcej z tego, co wcześniej brał władca. Przybycie kolonistów z Zachodu – którym trzeba było zaproponować na Wschodzie znacznie lepsze warunki od tych, które mieli w domu, żeby chcieli podjąć trud niebezpiecznej wędrówki – wywracało jednak całe stosunki społeczne na miejscu do góry nogami. Była to, historycznie dość rzadka w polskim życiu społecznym, zmiana na lepsze – dla tych, którzy byli na dole społecznej hierarchii.

2. Mechanizm kolonizacji: od eksploatacji arbitralnej do racjonalnej

Jakie były zachęty dla kolonistów? Duży nadział gruntu – wynosił on z zasady łan. (O kłopotach z przeliczeniem tej miary na dzisiejsze powiemy za moment: od historyka można się dowiedzieć, że łan równał się włóce chełmińskiej, czyli 30 morgom, przy czym były to morgi 300-prętowe; z kolei w Małopolsce nadawano łany frankońskie, wynoszące 43–45 morg; wszystko to mówi nam niewiele, a istnieją naturalnie spory dotyczące realnych wielkości tych nadziałów; w praktyce zazwyczaj przyjmuje się, że wynosił 16–17 hektarów). Istotne jest to, że gospodarstwa osadników były najprawdopodobniej większe – być może nawet dwa razy – od typowych gospodarstw chłopów osadzanych przez księcia piastowskiego na jego ziemi zgodnie z prawem polskim[248].

Gospodarze uprawiali wspólnie na rzecz pana jedną część wspólną – nazywaną z niemiecka „obszarem", *Überschar* – nie większą niż trzy łany. Płacili czynsz w pieniądzu. Uniezależniali się w ten sposób od licznych powinności na rzecz księcia. Mieli osobistą wolność – mogli wieś opuścić i przenieść się do innej. Mieli też szeroki samorząd, czyli podlegali władzy wybieralnego sołtysa. Otrzymywali także osobne pastwisko dla bydła i prawo użytkowania lasu[249].

Kolonizacja przyniosła też nowy ład cywilizacyjny – zaczynając od struktury przestrzennej wsi, zorganizowanej wzdłuż ulicy, która łączyła gospodarstwa, po rozwój technik mierniczych i większą ilość pieniądza w gospodarce.

Koloniści zapewne mieli świadomość, że przybywają do kraju o dużo bardziej prymitywnych warunkach życia i gospodarowania. Ślady tej opinii znajdziemy w napisanym przez niemieckich mnichów wierszu o założeniu klasztoru w Lubiążu w XII w., pełnym poczucia wyższości i zawierającym niezbyt korzystną opinię o miejscowych Słowianach.

A naród polski ubogi, nie pracowity bynajmniej,
Bruzdy rył w piachu drewnianą sochą, lecz bez żelaza,
A orać potrafił nie więcej niż parą krów albo wołów.
Na całej ziemi nie było tam miasta ani miasteczka,
Lecz w grodów pobliżu targ wiejski i tylko kozy rogate.
Nie było soli, żelaza ni monet, ani metali.
Nie mieli dobrej odzieży ani dobrego obuwia,
Lud ów nic nie miał, a tylko konie wypasał.
Takie to były rozkosze przez pierwszych mnichów zastane,
Oni to bowiem na ziemię tę wszystko przynieśli.
Ponieważ przez nich to wszystko zostało tu wprowadzone[250].

Z gospodarczego punktu widzenia ziemie polskie przeszły rewolucję. Gęstość zaludnienia wzrosła – do około 8,5 mieszkańca na km2 w połowie XIV w., chociaż były regiony, w których dorównywała ona zachodnioeuropejskiej (w okolicach Krakowa wynosiła nawet 30 osób, w Polsce środkowej – 20)[251]. Zwiększył się wielokrotnie obszar uprawianej ziemi – w niektórych regionach Śląska nawet od siedmiu do 20 razy[252]. Wprowadzenie przez kolonistów trójpolówki powodowało konieczność uprawiania większego obszaru ziemi. Równocześnie jednak trójpolówka przyniosła skokowy wzrost wydajności. Rodzina potrzebowała około 34 hektarów, aby wyżywić się z gospodarstwa uprawianego w trybie przemienno-odłogowym, powszechnym w Europie Wschodniej w XI w. (wyjałowione pole po kilku latach uprawy pozostawiano na wiele lat leżące odłogiem, mogło służyć za pastwisko albo zarastało – po to, aby odzyskało żyzność). Trójpolówka, system, w którym rotowano uprawę zbóż jarych, ozimych i pastwisko, pozwalała wyżyć rodzinie z czterech do ośmiu hektarów, a na południu Europy nawet z 2,5 hektara[253]. O ile też w systemie dwupolowym jedna katastrofa naturalna – np. jedno gradobicie – mogło skończyć się głodem, o tyle w trójpolowym zawsze istniała szansa, że albo jare, albo ozime zboże przyniesie wystarczający plon. Wraz z tymi technikami (o których wspominali mnisi z Lubiąża) przyszły też

nowe narzędzia rolne, w tym pług, drewniany, ale z żelaznym lemieszem, oraz żelazne narzędzia – kosy, sierpy, łopaty i siekiery. Plon z jednego wysianego ziarna podwoił się – ze średnio dwóch ziaren nawet do pięciu[254].

Zakładano nowe wsie i miasta: do połowy XIV w. na Śląsku liczba wsi na prawie niemieckim wzrosła do 1,2 tys., a miast do 120. W Małopolsce i Wielkopolsce w tym samym czasie lokowano odpowiednio 412 i niemal 400 wsi[255]. Nowe miasta różniły się diametralnie od starych grodów: mieszczanin (a do miasta mógł się przenieść niemal każdy wieśniak) miał osobistą wolność, sądzony był przez sądy miejskie, mógł dziedziczyć własność (ruchomą i nieruchomą), zajmować się rzemiosłem i handlować na targu miejskim[256]. Od XIII w. stopniowo obejmowano prawem niemieckim zarówno Słowian, jak i niemieckich przybyszów.

Książęta próbowali strzec swoich tradycyjnych przywilejów, które pozwalały im na wykorzystywanie poddanych właściwie bez ograniczeń. W dokumencie lokacyjnym Krakowa z 1257 r. książę Bolesław Wstydliwy pisał, że

> wójtowie to także nam przyrzekli, iż żadnego przypisańca naszego albo Kościoła, albo też czyjegokolwiek innego, jak również żadnego wolnego Polaka, który mieszkał dotychczas na wsi, nie uczynią swoim współobywatelem, ażeby z tego powodu nie opustoszały włości rolnicze nasze lub biskupie, względnie kanoników albo innych[257].

Nic dziwnego, że poddani chcieli przenosić się spod władzy prawa polskiego pod niemieckie. Kiedy Gall Anonim chwalił Chrobrego, pisząc, że za jego czasów chłopi na wieść o przyjeździe księcia i jego dworu nie kryli owiec i wołów, to znaczyło tyle, że za Krzywoustego musieli to robić – bo zostałyby zjedzone zgodnie z książęcym prawem. Pobór danin, zwłaszcza tych związanych z gościnnością, przypominał często rabunek. Co gorsza, spadały one na chłopów w sposób zupełnie przypadkowy i arbitralny, czyniąc ich los

nieprzewidywalnym i poddanym kaprysowi władzy. Zniechęcały więc do inwestowania w produkcję. Chłop myślał głównie o tym, żeby przeżyć. Historyk Stanisław Smolka opisywał to następująco:

> Wprawdzie i panowie włości doznawali uszczerbku w swoich dochodach, jeśli dwór książęcy objadał plony ich posiadłości; zwykle jednak cały ciężar spadał na chłopstwo, bo pan zawsze wczas wszystko odebrał, co mógł z chłopa wycisnąć, i z tego, co osadom wiejskim na ich wyżywienie pozostawiono, trzeba było księciu gody wyprawiać. W niejednej osadzie, po odjeździe książęcego orszaku, pustki zaświeciły w stodołach i o głodzie prawie trzeba było czekać przyszłego żniwa. Czasem nawet i bydła do uprawy roli niejednemu zabrakło, bo dwór książęcy samą wieprzowiną lub skopowiną się nie zadowolił, a zwierzyna przykrzyła się dworakom, więc wywlekano chłopom krowy i woły z obory pod nóż rzeźniczy, by półmiski pańskiego stołu świeżą pieczenią zapełnić[258].

Smolka malował więc obraz poddanych, którzy właściwie byli rabowani przez księcia i jego drużynę bez żadnych ograniczeń. Trudno sobie wyobrazić, aby nie stała za tym – obok zwyczaju – naga przemoc. Różnica pomiędzy zaborem mienia z ręki drużyny własnego księcia i cudzego była z punktu widzenia chłopa zapewne niezbyt duża. Trudno też było mówić w takich warunkach o racjonalnym inwestowaniu w ulepszanie własnych gospodarstw.

Od XIII w. prawo niemieckie stawiało jasne granice rabunkowemu wyzyskowi poddanych. W zamian za to władca zawierał z nimi kontrakt, który regulował stosowanie przemocy i naznaczał zakres zaboru wyprodukowanych dóbr przez władzę. Ów kontrakt dawał chłopom większą wolność i większą ochronę przed samowolą księcia czy jego urzędników. Równocześnie jednak oczekiwał za to zapłaty, bardzo często w pieniądzu. Był to system przewidywalny i gwarantujący stabilność – a przy tym w dłuższej perspektywie znaczący wzrost dochodów książęcych.

Ten układ okazywał się korzystny dla poddanych, nawet jeśli w praktyce musieli oddawać więcej tego, co wyprodukowali, a ich formalnie zakontraktowane z władcą obciążenia były większe niż wcześniej. Pozwalał im bowiem planować i racjonalnie gospodarować. W XIV w. w Wielkopolsce trafiali się już kmiecie, którzy posiadali wiele sztuk bydła, konie i dziesiątki owiec. Dzieci chłopskie studiowały na uniwersytecie krakowskim – a niektóre z nich zostawały nawet profesorami[259]. Chłopi – zmuszeni koniecznością zapłacenia podatków i czynszów – sprzedawali swoje produkty na rynku, co było gospodarczą nowością[260]. Mieli też prawo do składania skarg do sądów państwowych, w tym nawet (od czasów Kazimierza Wielkiego) do opieki prawnej i posiadania własnego adwokata, chociaż realnie było to zapewne trudno osiągalne[261].

Była to transakcja korzystna także dla władzy. Książę rezygnował z dużej części swoich powinności i uprawnień. Miał jednak więcej pieniędzy – ponieważ we wcześniejszych wiekach jego dochody zjadał aparat przymusu, czyli administracja grodowa, w dużej części przy tym niezależna i sama stanowiąca zagrożenie dla władzy. Równocześnie do skarbca książęcego płynęły dochody z rent chłopskich w dobrach książęcych i z miast założonych na prawie niemieckim. Książę zyskiwał także żołnierzy w postaci sołtysów, których obowiązkiem była konna służba wojskowa[262].

System był też klarowny: chłop płacił panu czynsz i robociznę, przy czym zazwyczaj tam, gdzie czynsze były wysokie, prace na rzecz dworu miały symboliczny charakter – i na odwrót: tam, gdzie trzeba było więcej pracować na pańskiej roli, czynsze były niskie.

3. Ile zabierano? Anatomia powinności

Ile chłop zarabiał, a ile musiał oddać? Ile produkował na swoje potrzeby, a ile oddawał panu? Pionierskie badania w tym zakresie przeprowadził historyk Piotr Guzowski na podstawie garści dokumentów zachowanych z późnego średniowiecza (XV w.). Jest to

przy tym najwcześniejszy okres, dla którego podobne badania można przeprowadzić; dysponujemy tylko okruchami wcześniejszych źródeł.

Guzowski badał przywileje lokacyjne, czyli dokumenty, które określały m.in. powinności chłopskie, z terenu Małopolski i Rusi Czerwonej – Lwowa, Halicza i okolic. Wykorzystał pojedyncze źródła z innych regionów: lustrację (czyli przegląd i inwentaryzację) czynszów z XV w. z Kujaw oraz inwentarz (czyli spis dóbr królewskich) starostwa brzeskiego. Badał także księgi sądowe z Małopolski, które pozwalały wyrobić sobie wyobrażenie o rynku kredytowym dla chłopów i systemie dziedziczenia. W sumie warunki gospodarowania chłopów w XV w. historyk rekonstruował na podstawie 100 pracowicie zebranych z różnych rozproszonych źródeł dokumentów, określających powinności chłopów wobec właścicieli. Źródła z województw brzesko-kujawskiego oraz z inowrocławskiego zawierały dodatkowe informacje o 632 stawkach czynszu we wsiach szlacheckich, kościelnych i królewskich. Większość tych wsi, choć nie wszystkie, była lokowana na prawie niemieckim. Reprezentowały one pełen przekrój własności: 37 wsi kościelnych, 34 królewskie, 24 szlacheckie i trzy miejskie. Przytłaczająca większość dokumentów pochodzi z pierwszej połowy XV w. Badania Guzowskiego są nie tylko bardzo obszerne, ale również nowe[263].

Co z nich wynika? Chłopi pracowali wówczas na gospodarstwach łanowych – liczących prawdopodobnie od 16 do 18 hektarów (zazwyczaj najprawdopodobniej 30 mórg, 16,8 hektara). Był to domyślny rozmiar gospodarstwa przy lokowaniu nowej wsi. Z pewnością byli w stanie się z nich utrzymać i wyżywić rodzinę, co nie było wcale normą ani wcześniej, ani w wiekach późniejszych. Czynsze musieli płacić zwykle na św. Marcina (11 listopada). Pozostawały one przy tym niesłychanie zróżnicowane – od sześciu do 48 groszy z łanu, zazwyczaj 12–16 groszy. Nie wiemy, z czego wynikały różnice: z jakości ziemi? Zwyczaju? Większych powinności w naturze naznaczanych tam, gdzie trzeba było mniej płacić w gotówce?

Najmniej płacili chłopi w dobrach klasztornych (przeciętnie 15 groszy), więcej – królewskich i szlacheckich (średnio 28 groszy), a najwięcej w należących do mieszczan (ale dane dotyczą tylko trzech wsi, które do nich należały)[264]. Dla porównania – wartość ćwiertni owsa w Krakowie w pierwszej połowie XV w. wynosiła 4,5 grosza[265].

O pańszczyźnie, czyli pracy wykonywanej na pańskim polu, informuje zaledwie 33 ze 100 dokumentów, które przebadał historyk. Jej wymiar wynosił od jednego dnia w roku do jednego dnia w tygodniu – przy czym najczęściej rozliczano ją w cyklu rocznym (najczęściej wynosiła od jednego do 14 dni w roku, większe obciążenia zdarzały się rzadziej). Kmiecie wykonywali przy tym dla właściciela wsi lub sołtysa prace, które miały często znaczenie honorowe lub symboliczne – chociaż byli zobowiązani również do siania, orania, zwożenia zboża czy przewożenia drewna. „Trudno dopatrzyć się jakichś specjalnych reguł rządzących wymiarem tego obciążenia w cyklu rocznym" – wnioskuje historyk[266]. Jeżeli takie obciążenie nie wydaje się czytelnikowi szczególnie dotkliwe, to zapewne ma rację: prawdopodobnie nie było.

Chłopi musieli również składać daniny w naturze. Guzowski wylicza je na średnio na korzec lub ćwiertnię owsa z łanu (130–140 litrów, nieco ponad 100 kg), co było niewielkim odsetkiem produkcji takiego gospodarstwa i miało wartość około sześciu groszy.

Wzorem dokumentów, które przytaczaliśmy wcześniej, także te z XV w. bardzo pedantycznie określały liczbę kogutów i jaj, które mieli dostarczyć chłopi. Zakres tych obciążeń był bardzo rozległy i zróżnicowany. Wynosił od pięciu do 100 (!) jaj rocznie, ale także obejmował sery czy większe zwierzęta hodowlane, takie jak krowy, wieprze i barany, chociaż tak dużą powinność nakładano już na 10 czy 20 gospodarstw, które miały ją dostarczać wspólnie[267]. Na Wielkanoc oddawano drób, jaja, sery i ciasta[268]. Blisko połowa dokumentów określała także wymiar dziesięciny płaconej

Kościołowi: pobierano ją w zbożu lub w pieniądzu – i wówczas najczęściej wynosiła od sześciu do ośmiu groszy z łanu. Chłopi płacili także meszne, czyli opłatę za odprawianie mszy, zazwyczaj w wymiarze sześciu groszy[269].

Jak więc wyglądały średnie obciążenia? W pierwszej połowie XV w. było to średnio 24 grosze czynszu, dwie ćwiertnie zboża, dwa koguty i pół kopy jaj dla właściciela; dziesięcina i sześć groszy mesznego dla Kościoła; podatki dla króla. Te ostatnie wynosiły dwa grosze (lub cztery w dobrach klasztornych) podatku poradlnego oraz 12 groszy łanowego, który był w teorii nadzwyczajny, ale w praktyce pobierany co roku[270]. „Bogu wola, chłopu rola, panu czynsz, a księdzu meszne" – mówiło przysłowie[271].

Oto w skrócie obraz, który znamy. Za tymi średnimi kryje się jednak, o czym warto pamiętać, ogromne zróżnicowanie obciążeń. Ciężary nakładane na nowe zakładane wsie były naturalnie niższe od tych, które musiały ponosić stare. Być może ich formy i zakres były negocjowane, przynajmniej w momencie, w którym powstawały stosowne dokumenty – tego nie wiemy. Badacze jednak sądzą, że chłopi nie żyli wówczas w skrajnej nędzy – nieustannie na skraju biologicznego przetrwania. Z podejmowanych kilkakrotnie przez historyków prób wymodelowania chłopskich budżetów wynika jednak, że system wydobywania ze wsi zasobów był, przy całym swoim urozmaiceniu i pozornej przypadkowości, w praktyce precyzyjnie dostrojony do możliwości chłopskich[272]. Był to wyzysk racjonalny: pozostawiał kmieciom pewien – niewielki w sumie – zakres życiowego komfortu i osobistej swobody, równocześnie jednak odbierając im taką część wyprodukowanej nadwyżki, żeby ich rynkowa aktywność musiała ograniczyć się do sprzedaży towarów na rynku i spłacenia zobowiązań. Wystarczyło, żeby żyć i się nie buntować, ale nie wystarczyło, żeby akumulować.

Wszystkie szacunki budżetów chłopskich zawierają przy tym ogromną liczbę niewiadomych. Badacze muszą zakładać liczbę osób w rodzinie (zazwyczaj przyjmują od sześciu do ośmiu osób na liczące łan gospodarstwo, uwzględniając w nim czeladników i komorników, czyli chłopów bez własnej ziemi, mieszkających

u gospodarza). Historycy mają też fragmentaryczną wiedzę na temat struktury produkcji i jej wydajności – a wiadomo, że jedno i drugie ulegało zmianom[273].

Przy tych wszystkich zastrzeżeniach szacunki mówią jednak, że z gospodarstwa łanowego nawet duża rodzina chłopska mogła się utrzymać. Dwa lata urodzaju umożliwiały wyprodukowanie takiej nadwyżki zboża, która pozwalała spłacić zobowiązania wobec państwa, pana i Kościoła[274]. Równocześnie jednak pozostawało bardzo niewiele na inwestycje – czy to w narzędzia rolnicze, czy to w zwierzęta, czy na zakup ziemi umożliwiającej powiększenie gospodarstwa. Po sprzedaży nadwyżki na rynku oraz uiszczeniu dziesięciny w naturze dochód roczny łanowego gospodarstwa chłopskiego Guzowski wyliczył na 147 groszy. Po zapłaceniu 16 groszy podatków i 24 groszy czynszu pozostawało 107 groszy[275]. O ile jednak gospodarz siedzący na całym łanie mógł się czuć w miarę pewnie – chyba że dotknęła go klęska nieurodzaju – o tyle mniejsze, liczące połowę tego obszaru gospodarstwo, a takich z czasem przybywało, stawiało jego i jego rodzinę właściwie na granicy przetrwania.

Przez cały XV i dużą część XVI w. trwało dzielenie się gospodarstw chłopskich. W latach 1409–1449 w powiecie lubelskim niemal wszystkie gospodarstwa kmiece miały rozmiar jednego łanu. W latach 1490–1499 – tylko 43,8 proc., a pozostałe były już mniejsze[276]. Z fragmentarycznych danych dotyczących innych regionów wynika, że podobny proces zachodził wszędzie, chociaż w różnym tempie. W XVI w. gospodarstwa chłopskie miały już zazwyczaj pół łana, a niekiedy mniej. Delikatna równowaga polityczna i społeczna – wymuszona na rządzących przez potrzebę kolonizacji wewnętrznej i sprowadzenia populacji do kraju lasów i mokradeł – została też w ciągu jednego wieku z okładem zburzona. Drugi raz podobnym dobrobytem i osobistą wolnością lud polski cieszył się w drugiej połowie XIX, a może nawet dopiero w XX w.

4. Sąd pański i królewski, czyli dynamika panowania

Na ile jednak pan – czy to kościelny, czy świecki – musiał się liczyć ze zdaniem swoich poddanych? Jak daleko sięgała jego władza? Na ile mógł sobie wobec nich pozwolić?

O ile w pierwotnej Polsce wczesnych Piastów władza sądownicza należała do władcy i jego administracji, o tyle już od XII w. książęta cedowali ją na panów świeckich i duchownych. Stopniowo jurysdykcja patrymonialna obejmowała coraz większy zakres spraw, chociaż aż do XVI w. istniały (w przypadku chłopów poddanych) przynajmniej teoretyczne prawa odwołania się do sądów królewskich od krzywdzących wyroków[277].

Sądownictwo stanowiło dla rządzących ważne źródło dochodów i zachowały się liczne dokumenty, w których władcy przekazywali te uprawnienia „na wieczność". Np. książę Kazimierz Sprawiedliwy (1138–1194) w nadaniu dla niejakiego Lanfryda wyjął kmieci ze wszystkich dóbr owego rycerza – oraz tych, które Lanfryd nabyłby w przyszłości – spod jurysdykcji grodu, kasztelanów książęcych oraz wojewodów. Co więcej, gdyby jakiś „własny człowiek" Lanfryda zabił innego „własnego człowieka" tego samego rycerza, główszczyzna miała należeć do pana[278]. Pierwotnie jednak panujący zastrzegał sobie prawo do ostatecznego odwołania się kmieci albo wyłączał pewne kategorie spraw (np. gwałt na dziewicy dowolnego stanu) spod patrymonialnego wymiaru sprawiedliwości.

Władcy rezygnowali z tego uprawnienia stopniowo, niekiedy na zasadzie precedensu. Oto jeden z nich: jesienią 1366 r. doszło do zajścia pomiędzy kilkoma kmieciami możnego Jana Płazy i kilku innych dziedziców z rodów herbowych Starykoń i Toporczykowie z mieszczanami z miasteczka Lelów. Sprawa trafiła przed sąd królewski. Przed obliczem króla Kazimierza Wielkiego (1310–1370) magnat Jan Płaza twierdził, że na mocy starożytnego obyczaju „nikt, żaden sąd, ani podsędek, ani sędzia, ani sam król nawet nie jest mocen sądzić ich sług, oraz kmieci, prócz samych dziedziców"[279]. Szlachetnie urodzony nie miał żadnego dokumentu, który potwierdziłby ten przywilej, ale przedstawił sześciu świadków –

krewnego Andrzeja, który był wojewodą krakowskim, oraz pięciu współdziedziców rodowych posiadłości. Stary król (zmarł cztery lata później) uległ i orzekł, że kmiecie będący poddanymi obu tych rodów herbowych – w sumie pewnie kilku lub kilkunastu możnych rodzin – nie mają prawa odwoływać się do sądów królewskich[280].

Ten przywilej, który w XIV w. zapewne miało kilka magnackich rodów, w XV w. został znacznie rozszerzony – kosztem władzy królewskiej, ale przede wszystkim ludowej wolności.

Odbieranie prawa do sądu miało ogromny wpływ na stosunki społeczne – głównie na poczucie niezależności i autonomii. Było administracyjnym znakiem pogłębiającej się podległości. Prawo sądzenia – jak zobaczymy w następnym rozdziale – w kształtującej się mitologii stanu szlacheckiego było ściśle związane z jej wojskowym etosem i przekonaniem o własnej wyjątkowości. W tej optyce tylko szlachcic mógł być sędzią. Człowiek spoza tego stanu nie miał prawa sądzenia – nawet nieszlachcica.

Sąd patrymonialny składał się z sędziego, podsędka i pisarza, wybranych przez właściciela dóbr. Wydawał wyroki zarówno w sprawach kryminalnych, jak i cywilnych, a szlachta bardzo się starała – przez wieki i w końcu skutecznie – żeby ograniczać możliwości odwoławcze. Tak działał sąd polski; sąd według prawa niemieckiego był dużo bardziej niezależny, ponieważ wchodzili w jego skład wybierani przez gromadę – której przewodniczył sołtys – ławnicy. Sąd niemiecki też nie zasiadał we dworze, ale w innych miejscach – od plebanii po karczmę.

Zakres rozpatrywanych spraw był rozległy – od spraw o przyjęcie lub porzucenie gruntu poprzez uiszczenie opłat związanych z osiedleniem nowego chłopa we wsi (tzw. wkupne i gościnne), dopuszczenie nowego chłopa do osiadłości przez poświadczanie długów i powinności, osądzanie win za nieposłuszeństwo i nieodrobienie robocizny, orzekanie w sprawach działów ziemi, wian i posagów, aż po sprawy obyczajowe i kryminalne. Sąd mógł skazać za przestępstwa kryminalne na obcięcie uszu, nosa, ręki albo nogi, ucięcie głowy czy powieszenie – chociaż najczęściej stosowano przepisane prawem sądowe grzywny. Ława czekała na pozwanego

od wschodu do zachodu słońca i jeśli się nie stawił, wydawała wyrok zaoczny. Grzywną dzielił się pan z sołtysem; ławnicy otrzymywali za swój trud dzban miodu lub piwa[281].

W praktyce jednak zarówno zwyczajowe prawo, jak i postawa poddanych wiązały ręce dziedzica i ograniczały jego samowolę. Jeden poddany niewiele znaczył, ale pan musiał się liczyć ze zdaniem gromady, czyli ogółu „swoich" gospodarzy we wsi. Gromada miała znacznie większe możliwości formalne obrony przed zakusami właściciela na wypracowane przez nią dobra w późnym średniowieczu niż w czasach gospodarki folwarcznej (o której funkcjonowaniu powiemy w następnym rozdziale).

Niezależnie od tego, czy z punktu widzenia obowiązującego prawa gromada miała coś do powiedzenia, czy nie miała, pan wsi postępował rozumnie, jeśli traktował jej zdanie serio. Wieś dzięki wewnętrznym mechanizmom załatwiała bowiem wewnątrz to, czego administracji dworskiej nie opłacało się załatwiać bądź było to dla niej trudne – np. pomagała ściągać czynsze i podatki (a formalnie wobec władzy królewskiej to pan za ich uiszczenie odpowiadał)[282].

W 1377 r. statut mazowieckiego księcia Siemowita III (około 1320–1381) mówił, że jeśli dwóch ludzi toczy pomiędzy sobą spór o ziemię, wówczas ten, który chce dowieść swoich praw, powinien zrobić to *cum vicinia que dicitur ossada, vel cum senioribus alias starczy*, a więc wobec sąsiedztwa, osady czy „starszych" okolicznej wspólnoty. Osada, gromada czy łacińska *communitas* – wspólnota – była podstawową jednostką wiejskiej samoorganizacji[283]. Sądy królewskie, często zresztą wydając wyroki w różnych sprawach, kierowały się opinią gromady[284]. Gromada była zebraniem dorosłych mieszkańców wsi, głów rodzin kierujących samodzielnymi gospodarstwami[285]. W praktyce było z tym zapewne różnie: prawo głosu mogło przysługiwać szanowanym starcom, którzy nie uprawiali już ziemi ze względu na wiek, albo można go było odmawiać np. wdowom, które pracowały na własnych gospodarstwach[286]. Gromada nie była ciałem formalnym: mogła zbierać się sama, mógł ją zwoływać pan albo woźny sądowy przy

okazji zbierania dowodów we wsi. Zbierała się na świeżym powietrzu, ale też np. w karczmie. Mówią o tym rozmaite szczątkowe źródła. Znamy np. z XV w. sprawę konfliktu pomiędzy Janem Żurowskim, panem wsi Żurowce nieopodal Łańcuta, a żoną niejakiego Dziersława, która prowadziła we wsi karczmę. Ugoda odnotowana przez sąd zabrania Żurowskiemu prowadzenia własnej karczmy, ponieważ we wsi była już karczma owej Dziersławowej. Miał nawet pomóc w jej odbudowie po jakimś nieszczęściu. Przy okazji zapisano, że będą się w niej odbywały spotkania gromady i sprawy sądowe[287].

Najstarsza księga sądu najwyższego prawa niemieckiego na Zamku Krakowskim daje wyobrażenie o ówczesnym układzie sił i władzy na wsi. Sołtys – wówczas dziedziczny i uprzywilejowany wiejski urzędnik – mógł procesować się z gromadą, która występowała jako całość. W 1405 r. zanotowano np. proces pomiędzy Stefanem, sołtysem wsi Iwkowa, a *tota communitas kmetonum de ibidem*, czyli „całą wspólnotą kmieci tamtejszych”[288]. W innym procesie, z 1411 r., wieśniacy Dominik, Florian i Jakub z Nawarzyc „razem z resztą współziomków” ustanowili trzech rzeczników do zbadania przywilejów i praw sołtysa Pawła[289]. Kmiecie spierali się z sołtysem o jego przywileje i żądali m.in. przedstawienia dokumentu, który je przyznawał, w oryginale. Skończyło się, jak się można domyślać, ich częściową przynajmniej wygraną – kilka tygodni później w księdze znalazł się zapis, że Paweł ma zapłacić kmieciom z Nawarzyc 24 grosze.

W XV w. chłopi mogli występować w sądzie przeciwko panu, przeciwko sołtysowi – ale także wraz z nimi, potwierdzając ich zeznania albo roszczenia przed sądem. W każdym z tych wypadków dokumenty poświadczają, że liczono się z ich zdaniem, a księgi wymieniają imiona *laboriosi kmetones* („pracowity” oznaczał przynależność do stanu chłopskiego). W 1439 r. w Sanoku sąd grodzki rozstrzygał spór pomiędzy dwoma szlachcicami – Pawłem Jasieńskim a Jurkiem Cieszykowicem – o rolę, którą nazywano „Kowalec”. Sędziowie orzekli: jeśli Paweł razem z „całą gromadą” złoży przed sądem oświadczenie, że ziemia do niego należy, to

wówczas jego prawo do ziemi zostanie uznane. Jak widać, zeznania samego pana nie wystarczyły sądowi[290]. Ów Paweł musiał mieć dobre relacje ze swoimi chłopami, bowiem w 1441 r. wspólnie z nimi pobił pięciu „służebnych królewskich" i uwolnił z ich rąk siedmiu złodziei, w tym dwóch przybyszy z Wołoszczyzny[291]. Atak zapewne był gwałtowny, bo służebni ponieśli w sumie 17 ran krwawych i 30 stłuczeń, które wyliczyli sądowi.

O realnym prawnym statusie chłopów dowiadujemy się z takich pośrednich źródeł. Oni sami nie zwracali się do historyka. Jest to typowe dla wszystkich grup uciśnionych, zmarginalizowanych i takich, które znajdują się na samym dole społecznej drabiny. Dokumenty pisane, które są głównymi źródłami historyka, wytwarza przede wszystkim sprawująca władzę elita oraz podległy jej (a zazwyczaj też obsadzony jej przedstawicielami) aparat państwa. Jeżeli więc np. z księgi sądowej poznajemy historię zajazdu na podprzemyskiej wsi z 1496 r. – w którym szlachcic Matwey najechał w nocy na obejście niejakiego Baythko de Hnyerepha, prawdopodobnie szlachcica, a być może mieszczanina – to tylko przy okazji dowiadujemy się tego, że ów Baythko za świadków najazdu i poniesionych szkód uznał całą gromadę wiejską, oraz tego, że istotnie gromada złożyła zeznania przed sądem. (Szlachcic Matwey musiał trafić na przygotowanego przeciwnika, bowiem poniósł rany, które spowodowały jego śmierć[292]).

Nie wiemy więc, czy gromada uważała się za równą wpływami i znaczeniem szlachcicowi i na ile mógł on w praktyce wymusić na niej realizację swoich życzeń. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że chłopi czuli się wówczas (mówimy cały czas o XV stuleciu) autonomiczni i wykorzystywali wcale liczne legalne możliwości, aby opierać się woli przedstawicieli kształtującego się wówczas stanu szlacheckiego. Zauważmy, że mowa tutaj była tylko o formalnych sprawach sądowych. Rola gromady w sądzeniu na podstawie zwyczaju, a zapewne przytłaczającą większość drobnych spraw w ten sposób załatwiano, musiała być jeszcze większa.

Gromada mogła także odpowiadać solidarnie. W 1498 r. szlachcic Wańko Ładowski spod Lwowa wytoczył proces i doprowadził do zaocznego skazania za zabójstwo jego brata Piotra „całą gromadę" ze wsi Batiatycze. W wyroku, który wydano, ponieważ oskarżeni nie stawili się na rozprawę, wymieniono z imienia 10 chłopów, ale karą – główszczyzną za szlachcica, wynoszącą 60 grzywien zgodnie ze statutem Kazimierza Wielkiego – obciążono całą zbiorowość.

Pokrzywdzonym chłopom w sprawach z panem wsi przysługiwało, przynajmniej w teorii, prawo odwoływania się aż do władzy królewskiej. Do końca XV w. władcy pilnowali tego wymiaru swojej władzy bardzo starannie. Zachował się pozew królewski przeciwko dziedzicowi oskarżonemu o pokrzywdzenie chłopa z 1450 r.[293] Król także wyznaczał do rozsądzenia spraw chłopskich najwyższych urzędników, co świadczyło o wadze, którą do tego przykładano. W 1451 r. w sprawie kmiecia z Zaboszyc monarcha wyznaczył do sądu kanclerza koronnego, starostę i podkomorzego lubelskiego – a więc wielkich panów[294]. Sam władca rozstrzygał spory poddanych, w tym chłopskie. Królowa Jadwiga (1373/4–1399) miała szczególnie zabiegać o sprawiedliwość dla chłopów i sama przewodniczyła sprawom sądowym. Władza książąt mazowieckich stawała w obronie chłopów przed właścicielami jeszcze pod koniec XV w.[295]

O co się procesowano? Kmiecie skarżyli się na zmniejszenie lub odebranie roli, o zabieranie odzieży i sprzętów, wyłamywanie zamków, niszczenie upraw, stratowanie pola czy łąki, bezprawne podnoszenie czynszów i robocizn, pobieranie grzywien niezasądzonych formalnie – ale także o bicie, ucięcie ręki czy nogi, a nawet o kastrację[296]. Niekiedy w księgach sądowych znajdują się lakoniczne wzmianki o niesłychanie brutalnym traktowaniu. Na wsi nieopodal Poznania pewien dziedzic zamknął w dyby („osadził w kłodę") chłopów posądzonych o zabójstwo i polecił położyć przed nimi trupa. Zacytujmy – żeby dać wyobrażenie o tym, jak wyglądają źródła – stosowny zapis z księgi sądowej (rzecz działa się w 1426 lub 1427 r.):

> Taco nam pomoz bog etc. Jaco o tem wemy Jaco pan Barthos Poneczsky tych ludzi czo yego stryka zabili nepozadal v kłoda wzadzenya any gych v kłoda wzadzal any trupa knym do kłody przilozyl ale przyal a ny jusch w klodze szedzely I trup polegyeh bil[297].

Każdy taki lakoniczny zapis to zazwyczaj jedyne zachowane do dziś świadectwo zbrodni, tragedii i często trudnego do wyobrażenia okrucieństwa z przeszłości. Inny dziedzic spalił chłopa żywcem; jeszcze inny spalił żywcem dziecko chłopa, który sam ocalał tylko dlatego, że uciekł do lasu; kolejny rozkazał zabić włodykę – jednego z ostatnich, jak się można domyślać, bowiem w XV w. ten stan już zanikał – obiecując zabójcy nie tylko opłacenie za niego główszczyzny, lecz także sowite wynagrodzenie[298].

Te same akta przynoszą świadectwa chłopskiego oporu. Ostateczną bronią przed uciskiem było porzucenie przez całą wieś osady. To jednak zdarzało się rzadko. Z procesów wytaczanych przez dziedziców można jednak wyczytać codzienne formy obrony przed przemocą. Dziedzice skarżyli się więc na nieposłuszeństwo, hardość, kradzieże i pomaganie złodziejom oraz o niszczenie pańskiego mienia. Pozywali chłopów o nocną ucieczkę z dobytkiem, bez zezwolenia i wiedzy pana i sołtysa. Zdarzała się także przemoc: w Wielkopolsce pewien kmieć złapał dziedzica za gardło i go zranił. Trafiały się też zabójstwa[299]. Przemoc i opór miały systemowy charakter. Warto przy tym pamiętać, że wszystkie cytowane przypadki pochodzą z wieku XV, a więc z czasów, które uchodzą w literaturze za okres względnego chłopskiego dobrobytu, niezawisłości oraz – jednak – zachowania pewnej ludowej podmiotowości. „Chytrze bydlą z pany kmiecie” – pisał anonimowy autor wiersza z końca XV w., wyliczając techniki chłopskiego sabotażu (powiemy o nich więcej w następnym rozdziale). Później, aż do XIX w., miało być tylko gorzej.

Ewolucja systemu społecznego następowała jednak stopniowo – małymi krokami. W połowie XV w. widać to wyraźnie w sprawach sądowych. Sądy w sporach z dziedzicami coraz częściej nakazują

pozywającym dziedziców kmieciom „wieczne milczenie”. W innych wypadkach w sądzie stawia się np. sam dziedzic, który – według swoich słów – reprezentuje kmiecia będącego z tym samym dziedzicem w sporze, a więc jest zarówno pozywającym, jak i pozwanym. W 1420 r. na Lubelszczyźnie niejaki Jakub z Radoczewicz odmówił kmieciom prawa do stawiania się w sądzie w ogóle: „chcę odpowiadać sądownie, ale szlachcicom, nie wam, kmieciom” – mówił[300]. Sądy traktują też chłopów odpowiednio: skazują np. chłopa na grzywnę za to, że nie zdjął nakrycia głowy, albo za to, że mówił za głośno[301].

5. Ekonomia i rodzina. Miasta i Żydzi

W tej epoce sami chłopi nie mówią jednak do nas prawie nic. Najstarsze ślady można znaleźć w wiejskich księgach sądowych. Zachowało się ich niewiele, najwcześniejsze zaczynają się w XV w. Nawet te zapisy najczęściej nie były uczynione ich ręką. Pisarzem wiejskim bywał nauczyciel, urzędnik wiejski, organista czy „wypożyczony” pisarz miejski[302]. Odnotowywano poza tym sprawy ważniejsze, co często oznaczało – sprawy ludzi znaczniejszych: zamożnych kmieci, karczmarzy, młynarzy. Za wpis do księgi trzeba było też zapłacić.

Chłopskie gospodarstwo – co oznaczało także: małżeństwo i rodzina – było przede wszystkim przedsięwzięciem ekonomicznym nastawionym na przetrwanie. Żeniono się głównie w obrębie wsi, często po to, żeby połączyć role i zwiększyć wydajność gospodarstwa. W księdze sądu w Łącku znalazł się np. zapisek (odnoszący się do nieco późniejszego okresu niż ten, o którym mówimy): „Matys Franek wziął sobie za małżonkę siostrę rodzoną tegoż to Jakuba Torawki. Tamże też wyznał to przed uczciwym prawem Jakub Torawka, że wziął sobie rodzoną siostrę tegoż Matysa Franka za małżonkę”[303]. Małżonkowie dobierali się często wśród równych statusem majątkowym – co dawało całej rodzinie poczucie uczciwej transakcji, ale też wpływało na mocniejszą

pozycję kobiety w rodzinie[304]. Przyszły mąż czy żona mieli być przede wszystkim silni i zdrowi: chory współmałżonek mógł łatwo sprowadzić na gospodarstwo katastrofę. Kobiety łatwiej migrowały ze wsi do wsi – także dlatego, że nierzadko wyposażano je w pieniądze i majątek ruchomy, poza tym relatywnie częściej zdarzały się małżeństwa ubogich dziewcząt (ale jak się można domyślać, zdrowych, urodziwych i pracowitych) z synami zamożnych kmieci. Zazwyczaj jednak wiejska elita – podobnie jak elita w każdej grupie społecznej – wiązała się ze sobą.

Powszechną praktyką było dzielenie majątku pomiędzy dzieci, co powodowało zmniejszanie się chłopskich gospodarstw. Z reguły ojciec wyznaczał dziedzica, któremu pozostawiał gospodarstwo, a pozostałym dzieciom naznaczał działy[305]. Kobiety mogły dziedziczyć ziemię, ale zazwyczaj otrzymywały ją wówczas, kiedy w rodzinie nie było synów; częściej otrzymywały ruchomości, a braci zobowiązywano, żeby spłacili siostry w pieniądzu[306]. Mamy bardzo niewiele wiadomości dotyczących wysokości uposażeń dzieci chłopskich w pieniądzu w XV w.; te, które mamy, sugerują, że systematycznie się ona zmniejszała. Mogły to jednak rekompensować ziemia i wartościowe przedmioty – trudno na tej podstawie wyciągać wnioski dotyczące wzrostu lub spadku poziomu życia[307]. Dawano drób i bydło, sprzęty gospodarstwa domowego i narzędzia rolnicze. Kmieć mógł uposażyć córkę dwoma krowami lub trzema świniami; mógł uposażyć syna trzema krowami, parą koni lub koniem i wołem. Do tego dochodziły gotówka i różne przedmioty. Kobiety nie były całkowicie uzależnione majątkowo od męża: zachowywały odrębność (np. w sprawie dysponowania nieruchomościami otrzymanymi w spadku) oraz podejmowały wspólnie z mężem kluczowe decyzje dotyczące nieruchomości – takie jak sprzedaż czy darowizna części roli. Rodziny chłopskie nie były przy tym bardzo liczne, nawet według dzisiejszych standardów. Według badań demograficznych w każdej przeżywało średnio troje dzieci – więcej w rodzinach zamożniejszych[308].

Organizacja całego życia chłopskiego podporządkowana była biologicznemu przetrwaniu: dlatego też starcy liczyli się w nim do momentu, w którym mieli siłę do pracy. Stąd rodzice przekazujący dzieciom za życia majątek zastrzegali sobie *wymowę*, czyli utrzymanie, nieraz w sposób niesłychanie szczegółowy, co może zdradzać pewien brak zaufania do potomstwa. Umowy tego typu zawierano na piśmie w XVI–XVII w.; powiemy o nich więcej w następnym rozdziale tej książki, podobnie jak i o miejscu i pozycji kobiet w życiu wsi. Władza ojca w rodzinie była rozległa i dominująca, ale nie absolutna – i zachowały się liczne świadectwa niezależności chłopskich żon (i wdów).

Część nadwyżek chłopskich trafiała do miast – które z ośrodków administracji książęcej we wczesnym średniowieczu stawały się ważnymi ośrodkami gospodarczymi, z importowaną wraz z prawem niemieckim kulturą miejską. Królestwo Polskie nadal było jednak na tle krajów Zachodu krajem słabo zurbanizowanym. Miasta budowano z drewna, nie z kamienia. W 1400 r. w Królestwie Polskim było około 700 murowanych budowli (w całym!), w 1500 r. – zaledwie około 1350. W ciągu długich, trwających 37 lat rządów Kazimierza Wielkiego (1333–1370) w całym państwie powstało około 200 murowanych budowli, a więc średnio pięć–sześć rocznie[309]. Najlepsze dane dotyczące poziomu życia w miastach – i najwięcej źródeł – zachowało się z dwóch najbogatszych ośrodków, Krakowa i Gdańska. Wraz z wygraną wojną z zakonem krzyżackim o Prusy Książęce (1454–1466) królowie polscy zyskali prowincję zurbanizowaną i bogatą, z miastami o silnej pozycji ekonomicznej. Gdańsk był niesłychanie zamożnym miastem; przedstawiciele władz miejskich, jak wynika z ich testamentów, w XV w. dysponowali majątkiem pozwalającym na kupno od siedmiu do 10 tys. hektarów ziemi rolnej[310]. Trzeba jednak zaznaczyć, że miejskiego plebsu nie było stać nawet na udział w parceli, na której mieszkali[311]. Majątek woźnicy, stolarza czy cieśli toruńskiego na początku XV w. wynosił zaledwie 40–50 grzywien, a niemal wszystko, co zarobił, wydawał na konsumpcję[312]. Dla porównania: majątek gdańskiego patrycjusza Ottona Angermünde w 1492 r. szacowany był na 30 tys. grzywien,

a niemal całe swoje dochody inwestował albo zamieniał na klejnoty i złoto[313]. Kariera mieszczanina – nawet mieszczanina gdańskiego – docelowo jednak czyniła z niego właściciela ziemskiego: wzbogaciwszy się na handlu, kupował posiadłości ziemskie, ograniczając ryzykowną działalność[314].

Dochody mieszczan w przeszłości bardzo trudno jest oszacować. Praca najemna stanowiła wówczas ułamek całego rynku pracy; wypłacano też wynagrodzenie z licznymi napiwkami, niekiedy w naturze[315]. Rozproszone i niekompletne dane z budżetów miejskich sugerują, że w XV i XVI w. płace realne rosły, chociaż powoli; zdarzały się przy tym trwające dekady okresy spadku[316]. Majątki mieszczan w większości były niewielkie: rzemieślnik mógł mieć łóżko, skrzynie, ławy, ewentualnie pulpit do pisania i szachy do rozrywki[317].

Miasto dawało jednak bardzo rzadką w ówczesnych czasach możliwość społecznego awansu. Taką drogę życiową przebył gdańszczanin Jakub Lubbe. Urodził się w 1430 r. jako syn bogatego chłopa – tak zamożnego, że stać go było na pielgrzymkę do Composteli. Nauczył się czytać, pisać i liczyć, a w wieku 15 lat został czeladnikiem u krewnego, bogatego kupca. Jeździł z towarami do Antwerpii i Brugii, przy okazji handlując na własną rękę. W 1465 r. wstąpił do cechu kramarzy. W 1467 r. był już w stanie zainwestować 400 grzywien w gotówce, szybko został starszym cechu, działał w radzie miejskiej, kupił dom. Obok kościoła Najświętszej Marii Panny w Gdańsku Lubbe handlował dewocjonaliami, w tym np. woskiem na świece. Kiedy zmarł, w spadku pozostawił spory majątek ulokowany m.in. w częściach do okrętów[318]. Lubbemu się powiodło: w liczącym około 35 tys. mieszkańców ówczesnym Gdańsku przytłaczającą większość stanowiła biedota, a co najmniej 500 osób utrzymywało się wyłącznie z jałmużny[319].

Ten przykład drogi życiowej człowieka sukcesu był możliwy do powtórzenia jedynie przez nielicznych w statycznej gospodarce o znikomym (chociaż trudnym do oszacowania) poziomie wzrostu.

Lubbe zresztą miał dobry punkt wyjścia – urodził się w rodzinie, która dała mu pewien majątek na start, wykształcenie i kontakty. Zamożni mieszczanie utrudniali nowym na różne sposoby konkurencję: od XV w. trwa zamykanie się organizacji cechowych, które coraz mniej chętnie przyjmują nowych członków i ograniczają działalność rzemieślniczą skomplikowanymi regulacjami[320]. Większość mieszkańców miast czekało życie na tej pozycji społecznej, która im przypadała z urodzenia.

Dotyczyło to także Żydów, którzy w późnym średniowieczu stanowili już dostrzegalną i odrębną grupę społeczną. W Europie tamtych czasów byli oni nie tyle narodem wybranym, co naznaczonym. W średniowiecznej wyobraźni łączono ich z trądem, podejrzaną i nielegalną seksualnością, nawet ochrzczeni, mieli śmierdzieć[321]. Z jednej strony potępiano ich za niechęć do pracy na roli, z drugiej – jak pisał filozof i humanista Mikołaj z Kuzy (1401–1464) – uznawano powszechnie, że ich bogactwa pochodzą nie z pracy, ale z „przebiegłej chytrości", która znajdowała najpełniejszy wyraz w lichwie i handlu[322]. Wyrzucano ich też z krajów Zachodu: król Francji wygnał Żydów trzy razy – w 1182 r. (zezwalając na powrót w 1198 r.), w 1306 r. (zezwalając na powrót w 1315 r.) i wreszcie w 1394 r.[323] „Są znacznie gorsi od Saracenów, ponieważ bezkarnie obrażają Chrystusa i wszystkie chrześcijańskie sakramenty" – pisał o Żydach św. Bernard z Clairvaux (1090–1153). Dodawał jednak: „Bóg nie chce, żeby byli całkowicie wymordowani albo całkowicie wytępieni, ale chce, żeby pozostawali w wielkim bólu i wstydzie, jak bratobójca Kain, prowadząc życie gorsze od śmierci"[324].

Przemocy i pogardzie towarzyszyły jednak ożywione relacje handlowe i społeczne. Żydzi byli obecni w Europie Wschodniej zarówno w późnej starożytności, jak i we wczesnym średniowieczu – są przesłanki, żeby podejrzewać, iż np. mieszkali na Krymie w IX w.[325] Od XI w. ziemie władców Polski, Czech i Węgier znalazły się na szlaku handlowym przemierzanym przez żydowskich kupców pomiędzy Niemcami a Rusią, gdzie istnienie wspólnoty żydowskiej

jest potwierdzone w dokumentach około 1000 r.[326] W przekazach żydowskich wzmianki o pierwszej gminie żydowskiej – w Krakowie – pojawiają się nieco później, w XI w.[327] Były one jednak bardzo nieliczne[328]. Żydzi sprzedawali w zachodniej Europie to, co jej wschodnia część miała do zaoferowania – od drogich futer rosyjskich, przez solone ryby, aż po tanie miedziane naczynia z Węgier, które można było zbyć w miastach niemieckich z godziwym zyskiem[329]. Od końca XII w. – w okresie podziałów dzielnicowych – żydowscy mincerze pozwalali zarobić polskim książętom na biciu monety: bardzo możliwe, że także pobierając przy tym cła i podatki na rzecz księcia[330].

Od początku wspólnota żydowska stanowiła dla polskich władców – nieustająco potrzebujących gotówki – wygodne źródło dochodu. Ta potrzeba sprzyjała tolerancji religijnej. Po rzezi i złupieniu Żydów w Pradze w czasie przemarszu krzyżowców w 1098 r. opisanej przez kronikarza Kosmasa (zmarł w 1125 r.) część Żydów uciekła do Polski[331]. „Ubodzy przybyliście, ubodzy idźcie, dokąd chcecie” – miał powiedzieć Żydom wówczas książę Brzetysław[332].

Fala prześladowań w Europie Zachodniej po 1290 r. spowodowała napływ Żydów na tereny Polski – w której np. bardzo niewielu z nich, w odróżnieniu od krajów Zachodu, zamordowano w tumultach po wielkiej epidemii dżumy w 1348 r. Za epidemię, naturalnie, obwiniano Żydów[333]. Już pod koniec XIII w. grupy Żydów mieszkały we Wrocławiu, Bytomiu, Głogowie, a być może w Legnicy, Lwówku i Świdnicy; byli także w Kaliszu, Gnieźnie, Płocku, Krakowie i najprawdopodobniej także Poznaniu[334]. Statuty nadawane Żydom – takie jak statut księcia Bolesława Pobożnego z 1264 r. – wyjmowały ich spod jurysdykcji lokalnej i przekazywały pod bezpośrednią jurysdykcję księcia oraz jego urzędników[335]. W zamian za płacone księciu podatki Żydzi zyskiwali wolność religijną i pewien zakres samorządu wewnątrz gminy. „Polityka królów polskich wobec Izraelitów nacechowana była, można sądzić,

fiskalizmem” – pisze eufemistycznie historyczka Hanna Zaremska[336].

Żydzi od początku funkcjonowali więc jako pośrednik pomiędzy elitami a ludem, ich gminy były cennym źródłem dochodu, a wobec mieszczaństwa i chłopów stanowili także narzędzie rządzących – udzielając kredytu czy ściągając podatki. W 1369 r. rada krakowska przekazała królowi Kazimierzowi memoriał, w którym skarżyła się, że z powodu działalności Żydów miasto popadło w „niewiarygodne wprost zubożenie”. Mieszczanie pisali o Żydach:

> (…) srożą się w mieście okrutnie przeciw chrześcijanom i różnymi sposobami niesłychane w całym świecie krzywdy i gwałty zadają mieszczanom, publicznie łamiąc prawa miejskie i królewskie przywileje łaskawie miastu użyczone[337].

Popularne od XII w. na Zachodzie oskarżenia o mord rytualny – które były częstą przyczyną tumultów antyżydowskich – trafiały więc na podatny grunt ludowej i mieszczańskiej niechęci. W 1407 r. doszło do takiego pogromu w Krakowie. Według relacji Jana Długosza:

> Gdy kanonik wiślicki mistrz Budek, po wygłoszeniu kazania do ludu w kościele św. Barbary miał schodzić z ambony, powiedział, że kartka, którą położono na ambonie, zawiera prośbę i napomnienie, aby wygłosił ludowi pewne nowe wydarzenie, straszny występek, ale on tę prośbę celowo pominął milczeniem, ponieważ podobne ostrzeżenie wywołało, jak wiadomo, w mieście Pradze wielkie rozruchy. Na nalegania tłumu, który zbyt pożądliwie chciał poznać wiadomość i na jego prośbę, by nie ociągał się powiedzieć, o co chodzi, wszedłszy z powrotem na ambonę, lekkomyślniej niż przystało magistrowi i kaznodziei, podaje do publicznej wiadomości niegodziwą prośbę. Ta prośba zaś zawierała wiadomość, że Żydzi mieszkający w Krakowie, zabiwszy poprzedniej nocy chrześcijańskie dziecko, w jego krwi

> czynili bezbożne niegodziwości, a kapłana, który niósł do chorego Najświętszy Sakrament eucharystii, obrzucili kamieniami. Usłyszawszy to, cały lud jakby na dany sygnał podniósł bunt i zaczął się srogo mścić na Żydach[338].

Posądzenie o profanację hostii spowodowało nakaz opuszczenia przez Żydów Wrocławia w 1455 r. a potem kolejnych miast, Żydzi mieli bowiem w tym celu przewozić hostię z jednego miasta do drugiego[339].

Zatrzymujemy się tutaj nad mechaniką pogromu po to, aby pokazać, że miała ona stały charakter – podobne oskarżenia wywoływały ludową agresję wobec Żydów w XIX i XX w., w klimacie antysemityzmu motywowanego już nie tylko religijnie, ale też ideologią rasy czy narodu. Podobnie jak w średniowieczu w tle pozostawały często motywy ekonomiczne, a żydowska obcość obyczaju i stroju dodatkowo czyniła tę wspólnotę wygodnym kozłem ofiarnym.

6. Przywileje. Racjonalność opresji

Nadawanie przywilejów – czy to możnym, czy duchownym – było w średniowieczu normalnym zarządzeniem administracyjnym. W nagrodę za zasługi czy w zamian za korzyść dla władcy zrzekał się on części swoich prerogatyw. O ile jednak nadawanie przywilejów pojedynczym osobom było powszechną praktyką, o tyle przywilej dla całych licznych grup stanowił już znaczący polityczny gest. Nie bez powodu królowie nadawali grupowe przywileje w chwili potrzeby – kiedy chcieli nałożyć dodatkowy podatek czy zapewnić dziedziczenie korony swoim następcom.

Kluczowe dla tej historii przywileje obejmujące całe stany wprowadził król Ludwik Węgierski w 1374 r. (a zostały im obiecane wcześniej, w 1355 r.). Ich społeczne ostrze wymierzone było przede wszystkim w chłopów i w mieszczan. Myślący o zapewnieniu własnym potomkom korony polskiej Władysław Jagiełło wydawał

przywileje w latach 1422, 1423, 1425, 1430 i 1433 – zapewniając szlachcie m.in. *habeas corpus*, nienaruszalność dóbr bez wyroku sądowego i szereg uprawnień gospodarczych[340]. W drugiej połowie XV w. w trwającym przez kilka dziesięcioleci procesie politycznej walki ukształtował się system, w którym ostatecznie wcielono dużą część drobnych posiadaczy do stanu szlacheckiego. Było to związane w części z włączeniem do Korony ubogiego (ale za to bogatego w liczną szlachtę) Mazowsza (1462–1526), a w części – z wewnętrzną rozgrywką polityczną pomiędzy królem a zamożną i średnią szlachtą. Od 1456 r. szlachta próbowała nakładać podatki na miasta; w 1462 r. postawiono przed sądem szlacheckim władze Krakowa, co było dobrym wskaźnikiem przesunięć realnych stosunków władzy[341]. W tym samym czasie jednak dwukrotnie też podjęto próby opodatkowania ubogiej szlachty, która nie posiadała własnych kmieci (1458 i 1472 r.)[342].

Związek przywileju ze społeczną praktyką pozostawał przy tym złożony. Z jednej strony – przywilej tworzył nową rzeczywistość społeczną. Z drugiej – zapewne równie często tylko legitymizował zmianę, która już się dokonała albo właśnie się dokonywała. Cytowany już wcześniej historyk Marceli Handelsman pisał, komentując przywilej wydany przez Władysława Jagiełłę (1352?/1362?–1434) w Piotrkowie w 1388 r.:

> Społeczeństwo korzystało z pewnych, szczególnie dla siebie korzystnych okoliczności, by zadośćuczynić swoim interesom: akt przywileju stawiał się wtedy na długie lata podstawą i zewnętrzną formułą społecznego bytu. Wszelkie zmiany w nim następowały nieprędko i niełatwo, i tylko nowa walka, nowe zderzenie się interesów mogło powołać do życia nowy akt przywileju[343].

Z dzisiejszego punktu widzenia przywilej może wydawać się bardzo szczególnym aktem prawnym – zbierającym w jednym dokumencie (niekiedy zresztą, jak sam przywilej z 1388 r., znanym w różnych i w niektórych punktach rozbieżnych wersjach) sprawy

z bardzo różnych dziedzin życia, od organizacji systemu sądownictwa po podatki. Zapisy różnią się także stopniem szczegółowości. W dokumencie z 1388 r. znalazł się np. bardzo drobiazgowy zapis zasad wybierania zaległości w podatkach od chłopów. Jeżeli – umawiał się król ze szlachtą – wieś nie uiści w określonym czasie podatku w ustalonej wysokości dwóch groszy z łanu, poborca – nazywany wdzięcznym łacińskim słowem *exactor* – przyjedzie do zadłużonej wsi i zabierze jedną sztukę bydła w charakterze bezzwrotnej kary. Jeśli po upływie dwóch tygodni należność nie zostanie spłacona, poborca zabierze dwie sztuki bydła. W ten sposób ma postępować do momentu, w którym wieś zapłaci zaległy podatek[344].

Król negocjował tekst przywileju długo, co nawet zostało w nim odnotowane – w postaci komentarza, że zatwierdzono go po „dojrzałej naradzie i dyspucie”[345]. Negocjował z przedstawicielami duchowieństwa, które chciało realizować swoje interesy, a także z delegacją wielkich panów, którzy reprezentowali osiadłe na ziemi rycerstwo. Na przełomie XIV i XV w. możni występowali zarówno jako przedstawiciele rodów – co było już wówczas pozostałością dawnych średniowiecznych czasów – jak i terytorialnie, co już zapowiadało przyszłą organizację interesów szlacheckich[346].

Tylko te interesy były w praktyce reprezentowane w życiu wspólnoty; chłopi i mieszczanie nie mieli głosu. Nic dziwnego, że król zagwarantował m.in. wtedy formalnie szlachcie wyłączność prawną na sprawowanie urzędów i godności ziemskich[347]. Ulżył także dobrom szlacheckim, znosząc liczne stare ciężary i powinności – podwody, powóz czy obowiązek dostarczania żywności – i zamieniając je na dwugroszowy podatek[348]. Król także obiecał nie zatrzymywać się w dobrach szlacheckich, a jeżeli miał tak zrobić ze względów od niego niezależnych, to miał nie zajmować niczego siłą, a za wszystko płacić – co było powtórzeniem obietnicy składanej już wcześniej[349].

Jak już powiedzieliśmy, wolność chłopską ograniczano stopniowo – metodą małych kroków. W czasach Kazimierza Wielkiego statut

małopolski (1362) dopuścił wyjście ze wsi bez zezwolenia pana jednego lub dwóch gospodarzy rocznie[350]. W nieco wcześniejszym statucie wielkopolskim zapisano, że gospodarz musi pozostawić zabudowania w dobrym stanie, a wyjść mu wolno tylko w Boże Narodzenie[351]. Na przełomie XV i XVI w. sejm kilkakrotnie powtarzał zakazy opuszczania wsi kmieciom oraz ich potomkom bez zezwolenia pana[352]. Ostatnie było Mazowsze, na którym prawo wychodu skasowano ostatecznie w 1576 r.[353] Sam proces legalnego opuszczenia wsi jednak był już wcześniej trudny: np. chłop mógł się przenieść do nowego właściciela pod warunkiem, że ów nowy pan zaświadczył z góry o przyjęciu go do siebie i obiecał zwrot strat, które wynikły z porzucenia roli u poprzedniego[354]. Systematycznie pogłębiano dystans prawny dzielący chłopów od szlachty. W 1423 r. zabroniono np. kmieciom występować z naganą szlachectwa, czyli kwestionować szlacheckie pochodzenie innego człowieka – sukces tego procesu uprawniał oskarżyciela do połowy majątku oskarżonego[355].

Równocześnie cały czas zwiększał się formalny wymiar obciążeń w postaci pracy – były one już nie honorowe czy symboliczne, jak jeszcze w poprzednim stuleciu, ale rosły do coraz trudniejszych do udźwignięcia wymiarów. Przypieczętowały to statuty Zygmunta Starego w Bydgoszczy i w Toruniu (1520), w których król stanowił, że w całym państwie pańszczyzna nie może wynosić mniej niż jeden dzień w tygodniu. To ingerowało w prawo prywatne i zarazem w zawarte wcześniej przez właścicieli z gromadami umowy. Chłop musiał pracować nawet wówczas, jeśli wcześniej zgodził się płacić tylko czynsz[356].

Mamy dobre powody sądzić, że te postanowienia królewskie tylko nadały prawną sankcję zmianie społecznej, która zachodziła przez długi czas – przynajmniej od początku XV w. Wzmianki o narzuceniu chłopom pańszczyzny w wymiarze jednego dnia tygodniowo dotyczą wsi należącej do dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (ponad 300 wsi w Wielkopolsce i na Mazowszu) i odnoszą się już do 1411 r.[357] Zachował się akt sprzedaży

wójtostwa we wsi Wenecja pod Żninem przez niejakiego Mikołaja i jego matkę Elżbietę; wieś liczyła wówczas sześć gospodarstw osiadłych i cztery spustoszone. Wieśniacy z Wenecji byli zmuszani do pracy przy żniwach na folwarku w pobliskim Gogołkowie – *tenebuntur unum diem in septimana laborare* („będą zobowiązani jeden dzień w tygodniu pracować"), jak zanotował 100 lat później wizytator dóbr arcybiskupich. Sprawa nie była jednak oczywista, bo późniejsze dokumenty wskazują, że ta powinność się nie utrzymała i nie była wykonywana w praktyce.

Znacznie więcej dokumentów poświadczających pańszczyznę pochodzi z końca XV i początku XVI w. Regulacje te bywały bardzo szczegółowe – co nie powinno być już dla czytelnika zaskakujące: kwestie powinności zapisywano często bardzo pedantycznie. I tak np. w 1484 r. kapituła gnieźnieńska wydała uchwałę, że pańszczyzna w dobrach ma wynosić jeden dzień tygodniowo, a w czasie orki i żniw dwa dni tygodniowo, ale zastrzegała, że dni nie wolno kumulować w czasie najcięższych prac polowych[358]. Według rewizji (przeglądu) dóbr arcybiskupich z 1511–1512 r. już ponad jedna trzecia wsi była zobowiązana do pańszczyzny w wymiarze od jednego do czterech dni w tygodniu[359].

Szybko wzmianki o pańszczyźnie pojawiają się w dokumentach wydawanych przez władców. W statucie Janusza I, ks. warszawskiego (1346–1429), z 22 lipca 1421 r. władca pisał, że wszyscy wieśniacy – zarówno we wsiach książęcych, szlacheckich, jak i duchownych – mają pracować na potrzeby dworu, „kiedy zażąda tego pan" (ale ustanawiał wymiar pańszczyzny na jeden dzień w tygodniu z łanu). W praktyce oznaczało to nieregularną pańszczyznę[360]. Potem ślady regulacji pojawiają się w kolejnych dokumentach. Już za lata 1470–1480 dane z 270 wsi kościelnych wskazują na wysoki wymiar pańszczyzny – od jednego dnia w tygodniu (48 proc. wsi) do trzech dni (10 proc. wsi), a nawet czterech–pięciu dni tygodniowo (2 proc.)[361].

Także z XV w. pochodzą prawne próby ograniczenia ucieczek chłopów przed narastającymi obciążeniami. Przywileje nieszawskie z 1454 r. zabraniały przyjmować chłopów, którzy zbiegli, panom

świeckim i duchownym, dzierżawcom dóbr królewskim i mieszczanom. Zwiększono trzykrotnie przewidziane za to kary[362]. W 1477 r. szlachta ziemi chełmskiej na sejmiku w Krasnymstawie uchwaliła obowiązujący wymiar powinności wobec dworu – w tym jeden dzień pańszczyzny w tygodniu – ale także nałożyła na właścicieli obowiązek respektowania tych postanowień. Jeśli szlachcic chciałby inaczej układać się ze swoimi chłopami, groziła mu sprawa w sądzie grodzkim oraz kara trzech grzywien. Cel był jasny: chodziło o to, aby obciążenia były względnie jednolite, a więc aby chłopom nie opłacało się porzucać gospodarstw po to, żeby znaleźć „lepszego" właściciela[363].

Potencjalna konkurencja pomiędzy właścicielami dążącymi do zasiedlenia swojej ziemi mogła być groźna dla wszystkich. W przywileju wielkiego księcia litewskiego Aleksandra dla szlachty ziemi bielskiej na Podlasiu z 1501 r. wyznacza się więc astronomiczną karę 100 grzywien dla panów, którzy *causa possessionis melioris* – w celu ulepszenia swoich dóbr – chcieliby ściągać osadników od sąsiadów, proponując chłopom lepsze warunki. Inny podobny dokument w 1518 r. wydał król Zygmunt Stary, który zaaprobował żądanie szlachty wieluńskiej, aby kmiecie odrabiali na rzecz panów co najmniej jeden dzień pańszczyzny w tygodniu.

Nie będziemy tutaj wymieniać wszystkich aktów prawnych – wiele z nich zresztą powtarzano, co może świadczyć o tym, że nie były skuteczne. Np. w 1496 r. statut piotrkowski ograniczył możliwości wychodu ze wsi do jednego kmiecia rocznie i obwarował to szeregiem warunków (takich jak osadzenie następcy). Uchwalono, że tylko jeden syn chłopski może pójść ze wsi do służby lub na naukę. Powtarzano to później jeszcze parokrotnie[364].

Terenu całego państwa dotyczyły już wspomniane wcześniej akty z Torunia i Bydgoszczy (1520). Język tych dokumentów jest niesłychanie podniosły: król postanawia, aby „na wieczność było przestrzegane" (*perpetuo observandum*), żeby chłopi ze wszystkich wiosek, którzy dotąd nie pracują co najmniej jeden dzień w tygodniu, tak robili – i do tego są przypisani (*et at laborandum sint*

adstrictii)[365]. Prawo nie dotyczyło tych chłopów, którzy w momencie jego wprowadzenia odrabiali już wyższą pańszczyznę. Dawało także właścicielowi prawo do zamienienia dotychczasowych świadczeń w pieniądzu i w naturze na pracę. Wiemy, że obciążenia systematycznie rosły przez cały XVI w. i król najprawdopodobniej raczej sankcjonował już stan faktyczny – ustanawiając minimalny wymiar obciążeń po to, żeby zniechęcić chłopów do zbiegostwa, które stawało się coraz większym problemem (powiemy o nim więcej w następnym rozdziale).

W całej opowiadanej tutaj historii warto zresztą pamiętać o rozróżnieniu prawnych regulacji – które często nie były przestrzegane – i praktyki społecznej. Ograniczanie wolności chłopów następowało nie tylko stopniowo i na drodze prawnej, ale też często z naruszeniem obowiązującego obyczaju, a nawet litery prawa. Ślad tego zjawiska można znaleźć w przemyskiej księdze sądowej, w zapisie dotyczącym sprawy z 1500 r., w której dwóch panów procesowało się o prawo wychodu kmiecia.

Ów człowiek, poddany niejakiego Jerzego z Niżnowa, został namówiony do przenosin przez możnego magnata, Stanisława Małdrzyka, wojskiego lwowskiego i starostę sanockiego. Zgodnie z prawem i zwyczajem kmieć (albo jego nowy pan) powinien był zapłacić poprzedniemu panu opłatę za wychód – *recessionale* – nazywaną po polsku „wstannym" lub „gościnnym". Jerzy z Niżnowa odmówił jednak przyjęcia zapłaty, czym zdaniem chłopa i starosty Stanisława naruszył stare prawo i odwieczny obyczaj. Sąd więc polecił woźnemu wręczenie mu zapłaty. Woźny pofatygował się do wsi, znalazł sołtysa i próbował dać mu pieniądze. Sołtys jednak odmówił, zgodnie z wolą pana. Wówczas woźny zwołał gromadę i zapytał, czy kmieć pragnący opuścić wioskę nie ma żadnych długów albo nie musi naprawić obejścia, do czego zobowiązywało go prawo przed wychodem. Gromada potwierdziła, że nie ma żadnych przeszkód[366].

Za panowania Jana Olbrachta (1492–1501) doszło do utrwalenia instytucji sejmu jako szlacheckiego parlamentu. Nadało to formalne ramy zasadzie, że jedyną grupą społeczną prawnie zdolną do

sprawowania władzy była szlachta. Przez cały wiek XVI utrwalała swoją dominację: Żydzi czy mieszczanie mogli mieć pewien zakres wewnętrznego samorządu, ale nie mieli żadnego wpływu na władzę – zostawało im tylko wnoszenie do niej gorących próśb[367].

W sądach właściwie znikają już wtedy sprawy wytaczane przez kmieci pod nieobecność dziedzica – przestają się pojawiać już pod koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka (1427–1492)[368]. W 1546 r. król Zygmunt Stary przy okazji sporu pomiędzy benedyktynkami z klasztoru staniątkowskiego pod Krakowem a jego chłopami wypowiedział sentencję: „nie jest naszym zamiarem wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci”[369]. Król nie rozpatrywał skarg chłopskich wtedy już od blisko trzech dekad (od 1518 r.). Przez cały wiek XV szlachta skupowała urzędy sołeckie, dzięki czemu zyskiwała większą kontrolę nad życiem wsi – i zwiększała płynące z niej dochody. Dziedzice powszechnie zmuszali wówczas wsie do zrzekania się prawa niemieckiego, włącznie z prawem do posiadania ławników i możliwością odwołania się do sądów królewskich. Robiono to samowolnym aktem dziedzica albo „rozbijając wiecze”, czyli rozpędzając lud i ławników[370]. Już w latach 20. i 30. XV pojawia się coraz więcej skarg na podwyższanie, często bardzo znaczące, ilości wymaganej pracy na pańskiej roli[371].

Tym samym opór ludowy stopniowo traci formy legalne i instytucjonalne, które w większości zostają mu odebrane. Pojawia się w nim za to coraz więcej przemocy. Pokrzywdzony kmieć, któremu odmówiono sądu, niekiedy dawał panu wybór – „stawaj w sądzie lub pożoga”[372]. Akta sądowe z połowy XV w. zawierają opowieść o wróżdzie – akceptowanej w prawie zwyczajowym zemście za krzywdę – wypowiedzianej panu wsi nieopodal Brześcia. „Pożoga” oznaczała podpalenie całej wsi lub zabudowań – które nie były własnością chłopską, lecz pańską. We wsi, w której padła taka groźba, wywieszano głownie, miotłę, dwa miecze i krzyż. Pogróżkę traktowano śmiertelnie serio: dziedzic niekiedy wymagał od chłopa porzucającego wieś formalnego przyrzeczenia, że się nie będzie

mścił, a kiedy groźba już padła, często oferował zadośćuczynienie[373]. Prawda, że na ziemiach Rzeczypospolitej niewiele było masowych buntów chłopskich – które wybuchały w Anglii, we Francji, w Niemczech czy na Węgrzech i bywały niesłychanie krwawe (o możliwych przyczynach powiemy w następnym rozdziale). Przemoc na poziomie codziennych relacji społecznych była jednak wszechobecna. Zwykle stosował ją właściciel i jego urzędnicy; chłop mógł po nią jednak sięgnąć także – i potrafił o tym przypomnieć.

Nikt rzecz jasna systemu ucisku i wyzysku nie zaprojektował. Nie było wśród szlachty czy możnych nikogo, kto miałby podobny horyzont i wystarczającą władzę. Budowały go tysiące – a zapewne setki tysięcy – indywidualnych decyzji: wzrostów obciążeń, ograniczeń prawa chłopów do wyjścia, przywiązywania ich do ziemi, odbierania im prawa do ubiegania się o swoje na drodze prawnej. Powstał w wyniku racjonalnych działań – dbających o materialną korzyść – osób w ciągu stu kilkudziesięciu lat, bo tyle czasu trwało przekształcenie kmieci płacących czynsz i symboliczne daniny w pracy i naturze w pańszczyźnianych poddanych, którzy nie mieli nawet do kogo odwołać się w obliczu przemocy ze strony właściciela dóbr. Jeden krok prowadził w logiczny sposób do następnego: podnoszono obciążenia – chłopi chcieli opuszczać majątki, w którym były większe; zabraniano im legalnego wyjścia – uciekali nielegalnie; wydawano wówczas konstytucje przeciwko zbiegostwu (jak powiemy w następnym rozdziale, napisano ich wiele).

Stała za tym procesem – czym również zajmiemy się w następnym rozdziale – racjonalna kalkulacja ekonomiczna. Wieś na prawie niemieckim zastąpił folwark, system produkcji, który dla jego właścicieli był przez długi czas bardzo opłacalny. Jak wielokrotnie zobaczymy w tej książce, system ucisku nie może funkcjonować bez racjonalizacji i ideologicznego uzasadnienia; poszukiwano ich też w mitologii stanu szlacheckiego, której towarzyszyła pogłębiająca się pogarda dla ludu. Amerykański historyk Peter Kolchin (ur. 1943) w książce porównującej amerykańskie niewolnictwo z rosyjskim

poddaństwem pisał, że poddaństwo w Rosji nabrało cech podziału rasowego – rozróżnienie pomiędzy szlachcicem a chłopem było postrzegane jako coś tak wrodzonego i naturalnego, jak pomiędzy białym a czarnym w Stanach Zjednoczonych[374]. Podobnie było w Rzeczypospolitej. Zarówno w literaturze pięknej, jak i publicystyce czy pamiętnikarstwie dominowało to, co inny amerykański historyk Paul Freedman, opisując wizerunek średniowiecznego chłopa w piśmiennictwie średniowiecznych Węgier, nazwał „dyskursem represji”[375]. Dyskurs represji i pogardy, polski rasizm bez koloru, był wszechobecny w polskiej literaturze tamtego czasu – od poezji po poradnictwo rolne.

Pojawiała się jednak w tych tekstach również refleksja, że ciężki los poddanych nie jest niczym oczywistym ani uzasadnionym moralnie. Stanie się ona jednym z głównych motywów debat publicystycznych w Polsce aż do połowy XIX stulecia. W 1447 r. Jan z Ludziska, profesor retoryki krakowskiej akademii, z okazji koronacji króla Kazimierza Jagiellończyka porównał życie chłopów do niewoli egipskiej, którą musiał cierpieć lud Izraela.

> Zaprawdę, chłopi uciskani są najcięższą niewolą, gorszą niż niegdyś synowie Izraela w Egipcie przez faraona, gorszą niż zakupieńcy lub wzięci w bitwie i odprowadzeni do niewoli[376].

Rozdział 4. Przykręcanie śruby. 1520–1768

1. Bicie polskim sposobem

W lipcu 1670 r. Jean de Courtonne, opat de Paulmiers, tajny agent króla Francji Ludwika XIV, zwerbował w Gdańsku trzydziestoośmioletniego fryzyjskiego szlachcica Ulryka von Werduma (1632–1681) do udziału w ryzykownej i subtelnej misji dyplomatyczno-szpiegowskiej. De Paulmiers – podróżujący pod pseudonimem – miał za francuskie pieniądze nakłonić część magnaterii do detronizacji króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i osadzenia na tronie polskim Karola Orleańskiego, księcia de Longueville. Do frakcji magnackiej sprzyjającej tym pomysłom należał m.in. przyszły król Jan Sobieski (1629–1696). W drodze do Sobieskiego de Paulmiers i von Werdum zmieniali nazwiska i przebrania: w pewnym momencie obaj udawali jezuitów, sądząc, że będzie im łatwiej zyskać zaufanie katolickiej szlachty.

Misja de Paulmiersa obfitowała w filmowe zwroty akcji. Zdekonspirowani podczas pobytu w Królewcu przez prawdziwych jezuitów, którzy donieśli na nich królowi (a król poskarżył się księciu elektorowi pruskiemu), musieli uciekać z Prus na początku lutego 1671 r. Powtórnie zmienili przebranie – podawali się teraz za oficerów hiszpańskich, którzy szukają w Polsce służby wojskowej. Tajne pisma oraz pieniądze i klejnoty wartości 100 tys. talarów, mające przekonać polskich magnatów i pomóc w zawiązaniu spisku, przewozili najpierw w bochenku chleba, potem w podwójnym dnie kufra, a później w specjalnie spreparowanej maźnicy ze smołą, która wisiała z tyłu u wozu. Wiedzieli doskonale, że w razie wykrycia grozi im śmierć, która w dodatku mogła przyjąć okrutną formę.

Francuskie intrygi ostatecznie spaliły na panewce. Sobieski, który miał być wodzem antykrólewskiej frakcji, długo się wahał, podobnie jak i inni magnaci. A w czerwcu 1672 r. niedoszły francuski kandydat do polskiego tronu zginął na wojnie w Niderlandach. To

jednak nie historia tej intrygi interesuje nas tu najbardziej, ale diariusz podróży von Werduma. Pozostawił on bowiem potomnym najpełniejszy opis Rzeczypospolitej, jaki wyszedł spod pióra niemieckiego podróżnika w XVII w.[377]

To także opis często mało pochlebny – tak bardzo, że wywoływał reakcję obronną niektórych polskich badaczy. Tłumaczyli oni obserwacje von Werduma faktem, że oglądał Rzeczpospolitą wkrótce po kataklizmie powstań kozackich oraz wojen szwedzkich, moskiewskich i domowych[378]. Niemiec pisał o błocie, złych drogach, braku bruków, pijaństwach i bijatykach, których był świadkiem. Odnotowywał także – czasami skrótowo i mimochodem – polskie stosunki społeczne.

Pod datą 26 listopada 1670 r. zapisał:

> Potem przez dobre grunta do Goszczyna dwie mile; wielka wieś z kościołem i kaplicą, leżącą nieco opodal, należy do pana Zieleńskiego, którego w Polsce zwią łowczym koronnym. Dwór szlachecki niedawno się spalił. Chłop, nie wiem za jaką zbrodnię, leżał tutaj na śniegu przykuty za szyję tuż przy ziemi do pala jak pies[379].

27 czerwca 1671 r. von Werdum opisał niejako przy okazji palenie czarownic.

> Dalej przez krzaczaste grunta do Kalenia i Uchania, dwóch wsi bez kościołów, jedna mila. Pomiędzy temi wsiami spalono w tych dniach czarownice, po których jeszcze leżały niektóre kości wraz z drzewem i węglami w dole, ponad którym ogień rozniecono. Potem przez krzaki, a dalej przez równinę do wsi z kościołem, która się zwie Kołacinek (…)[380].

Do relacji pomiędzy szlachtą a poddanymi – oraz pomiędzy chłopami a Żydami – Fryzyjczyk wracał parokrotnie. 29 czerwca 1671 r. przejeżdżał obok zamku w Dankowie, należącym do

potężnego magnata Stanisława Warszyckiego (1599–1681), kasztelana krakowskiego i (jak pisał z pewną przesadą Werdum) „pierwszego senatora w Polsce". Warszycki, człowiek wykształcony na Zachodzie, po studiach w Ingolstadt i Bolonii, słynął ze zgoła orientalnego okrucieństwa – zarówno wobec rodziny, jak i poddanych. Werdum opowiedział o nim taką anegdotę:

> Kiedy polskim sposobem kazał chłopów kłaść na brzuch na ziemię i bić ich niemiłosiernie patykami grubymi jak ręka po gołem ciele, stawał zawsze dla przyjemności tuż obok, licząc baty, na które ich skazał. Kiedy zaś liczba zbliżała się już prawie do końca, udawał, jakoby się w liczbie omylił, kazał więc na nowo od początku zaczynać i tym sposobem bił czasami ludzi pół na śmierć. Przytem jeszcze szydził z nich, napominając stojących naokół, aby mu pomogli prosić Pana Boga za tymi biednymi ludźmi, aby im dał cierpliwość do stałego wytrzymania kary, równie dobrze obmyślanej jak koniecznie potrzebnej, aby ich poprawić. Takie i podobne sprawki wyprawia podobno dla zabawy codziennie (…)[381].

Co jednak wydało się w tej historii podróżnikowi najbardziej niezwykłe i godne odnotowania? Nie poruszał go przesadnie fakt, że pan kazał okładać poddanego i mógł go w ten sposób zabić. „Polski sposób" wymierzania kary wydał mu się ciekawy, ale na takiej samej zasadzie, na jakiej intrygowały go inne polskie obyczaje, które uważał za egzotyczne, takie jak uderzanie czołem o posadzkę kościoła w czasie mszy. Warszycki wydawał się Werdumowi okrutnikiem, dlatego że władzy nadużywał – znęcając się nad poddanymi i posuwając się aż do morderstwa. Było przy tym naturalne, że nie spotkała go za to żadna kara i że nikt mu nie mógł tego zabronić. Werdum nawet o tym nie wspominał. Całej historii poświęcił zaś mniej więcej tyle samo miejsca, co opisowi fortyfikacji zamkowych rezydencji magnata („zamek jest wielki i bardzo dobrze zbudowany na brzegu jeziora")[382].

Na nieco obszerniejszą refleksję zebrało się Werdumowi dopiero po blisko dwóch latach pobytu w Rzeczypospolitej, 18 lutego 1672 r. Francuscy agenci, podążając wówczas za Sobieskim, dotarli aż do Buczacza na Ukrainie. Werdum opisywał położenie miasta i jego zniszczenia w niedawnych wojnach. Buczacz – dodawał – został po nich częściowo odbudowany, głównie wysiłkiem Żydów.

> Ci bowiem tak tu, jak w całym Podolu i na Rusi mieszkają w wielkiej liczbie. Ponieważ zaś od panów polskich dzierżawią za pieniądze karczmy wraz z wszystkimi innymi dochodami, dostają od nich nad poddanymi ich, a zwłaszcza nad chłopami wielką władzę, której te łotry (*Schelme*) do tego stopnia nadużywają, że biednych chrześcijan według upodobania lżą, biją i nogami depcą, jak to na własne oczy widziałem, dziwiąc się, że chrześcijańscy panowie tak na to patrzeć mogą. Ci jednak nie zważają na to, jeśli tylko dostaną pieniądze, bo ci polscy panowie z chłopami swymi obchodzą się gorzej niż z niewolnikami albo psami[383].

Następnie Werdum przeszedł do długiego wywodu o powstaniu Chmielnickiego, którego wybuch przypisał postępowaniu Żydów z chłopami, cieszącemu się (jak zaznaczył) przyzwoleniem panów. „Zniszczyli w wojnach prowadzonych z Polską przy pomocy Turków, Moskali i Tatarów królestwo to z gruntu, tak że skutkiem kozackiej rebelii większa część panów polskich zubożała” – pisał nie bez pewnej satysfakcji, traktując to być może jako rodzaj sprawiedliwej kary za katolickie występki przeciwko prawdziwemu Bogu protestantów[384].

Refleksje niemieckiego szlachcica są warte przytoczenia dlatego, że zawierają kluczowe elementy występujące powszechnie w innych opisach Rzeczypospolitej XVII i XVIII stulecia, które pozostawili cudzoziemcy. Według nich polscy panowie traktowali poddanych jak niewolników, a ich posłuszeństwo wymuszone było brutalną przemocą; w kraju panują zaś ciemnota i zabobon. O tym ostatnim pisali szczególnie często autorzy z kręgu protestanckiego, jak Werdum, którzy nierzadko w ogóle z pogardą odnosili się do

katolicyzmu. Równie krytyczny stosunek mieli także do kar, np. do kar za czary, które w XVIII w. na Zachodzie należały już do wyjątków, a w Rzeczypospolitej były stosowane często (podejrzane o czary poddano próbie pławienia jeszcze w 1789 r.)[385]. Fryzyjczyk zauważał, że stosunki społeczne w Rzeczypospolitej cechuje orientalna uniżoność wobec silnych, a pogarda i brutalność wobec słabych. Polaków charakteryzował w ten sposób:

> Na zręczności rozumu także im nie zbywa; są atoli lekkomyślni i zmienni i różnym rozpustom zbytecznie oddani. Gdzie mają w tym interes i są słabszymi, umieją postępować bardzo pokornie i układnie, gdzie zaś napotykają na słabą stronę i zapanują, stają się hardymi, zarozumiałymi i okrutnymi, tak że *aut humiliter serviunt aut superbe dominantur*, jak Liwiusz takie usposobienie opisuje[386].

Pozostawił też opisy kultury materialnej, którą postrzegał (podobnie jak wielu innych obserwatorów) jako prymitywną i nacechowaną niedbałością. Zacytujmy ostatni raz von Werduma:

> Jest naród polski w ogóle niedbały i leniwy, który tylko najniezbędniejsze grunta uprawia, a resztę odłogiem zostawia. Stąd wynika, że większa część ich domów i kościołów zbudowana jest z drzewa, choć posiadają obficie tak łamane kamienie, jako i dobrą glinę na cegły. Drzewa zaś (…) używają do wszystkiego, tak że znajdziesz cały dom, w którym, z wyjątkiem kilku glinianych naczyń i trochę łachmanów na odzienie, we wszystkich domowych sprzętach i potrzebach od dołu do góry nie znajdziesz nic jak drzewo tak w samej budowli domu, jak i wszędzie indziej. (…) W rolnictwie są dość uważni i umieją grunt bardzo dobrze zorać prostymi bruzdami na małe zagony (…). Niedbalstwo Polaków sprawia też, że chłopi po większej części siano swe zostawiają na wiatry i słotę w kupach na łąkach, aż im go zimą potrzeba, wtedy je dopiero już w śniegu zwożą do domu.

> W żadnym polskim mieście nie znajdziesz dobrego bruku na ulicach, a jednak na wszystkich polach zalega pełno kamieni. Mają najlepszą ziemię, jaką pragnąć mogą, i bardzo dobry umiarkowany klimat[387].

Niemiecki podróżnik nie łączył poziomu kultury materialnej – któremu wydał jednoznaczną ocenę – z całym systemem opisywanych przez siebie relacji społecznych. Robili to jednak inni autorzy, zarówno polscy, jak i zagraniczni, zwłaszcza w XVIII stuleciu, wiążąc niedbałość rolnej gospodarki w Rzeczypospolitej z przemocą: według nich chłop nie miał żadnego interesu w tym, żeby dobrze pracować, a miał wiele powodów, aby jak najmniej się starać. Sami chłopi i mieszczanie także byli boleśnie świadomi miejsca, które zajmują w społeczeństwie – i zostawili tego liczne świadectwa. Z kolei w literaturze szlacheckiej znajdujemy pewne elementy refleksji, które nikną jednak wobec powszechnego zachwytu nad błogosławieństwami i rozkoszami życia na wsi (rzecz jasna: szlacheckiego, a nie chłopskiego życia rolniczego).

Zanim jednak do nich przejdziemy, trzeba uczynić ważne zastrzeżenie. Od XVI w. dostępne są już ogromne liczby źródeł dotyczących zagadnienia, któremu poświęcona jest ta książka – czyli wewnętrznych relacji władzy i redystrybucji dóbr wewnątrz polskiego społeczeństwa. Literatura i publicystyka stanowią jedynie część z nich. Mamy też twarde – chociaż bardzo niekompletne – dane gospodarcze, np. pochodzące z przeglądów dóbr królewskich (tzw. lustracji). Mamy normy prawne i akta sądowe, inwentarze, testamenty i zapisy dotyczące transakcji i sporów pomiędzy przedstawicielami wszystkich stanów – chłopów, mieszczaństwa i szlachty. Istnieje też obszerny (i mało wykorzystany) zasób archiwalny suplik chłopskich, skarżących się na doznane krzywdy. Żadne z tych źródeł nie jest lustrem, w którym przegląda się rzeczywistość społeczna – każde z nich ma właściwie sobie wady i jest w najlepszym wypadku krzywym zwierciadłem. Literatura i publicystyka mogły – warto o tym pamiętać – wyolbrzymiać cierpienie poddanych oraz ich wyzysk dla większego retorycznego

efektu. Normy prawne, dotyczące np. karania zbiegłych chłopów, mogły być bardzo surowe, ale z drugiej strony, wiemy, że były często fikcją i w praktyce wiele z nich egzekwowano niezwykle rzadko. Dane ekonomiczne są fragmentaryczne i dopuszczają wiele różnych interpretacji. Podczas lektury tego rozdziału – zwłaszcza tego – trzeba mieć to w pamięci.

2. „Słodkiej używać z rozkoszą spokojności". Sielanka szlacheckiego bytowania

Uderzający jest kontrast pomiędzy wysoką temperaturą zachwytów nad życiem rolniczym w szlacheckiej poezji a całkowitym brakiem refleksji nad tym, na czyich barkach wspiera się wychwalana oaza dobrobytu i spokoju.

„Na roli oparł szlachcic ziemianin całą egzystencję swoją, dla roli pogardził innymi źródłami bogactwa krajowego" – pisał w XIX w. historyk Tadeusz Korzon (1839–1918)[388]. Głównym życiowym ideałem ziemiańskim było marzenie, aby – jak napisano w akcie konfederacji z 1764 r. – „natychmiast słodkiej używać z rozkoszą spokojności"[389]. Wzorem ziemian węgierskich, chorwackich czy hiszpańskich – ale także amerykańskich plantatorów, w których domach przebywający w Ameryce na przełomie XVIII i XIX w. Julian Ursyn Niemcewicz czuł się bardzo swojsko – polska szlachta idealizowała żywot ziemiański, uważając go za najlepszą, najbardziej cnotliwą i sprzyjającą szczęściu formę ziemskiego bytowania. Jak komentował inny historyk, Janusz Tazbir (1927–2016), fakt, że rezydencje amerykańskich plantatorów otaczały plantacje bawełny, a pracowali na nich czarni niewolnicy, a nie biali chłopi, nie był tu najważniejszy; żywot ziemiański w Polsce i w Ameryce miał swoje fundamentalne podobieństwa[390].

Całe stulecia literatury polskiej obfitują więc w zachwyty nad ziemiańską idyllą. W jej tle zawsze przy tym pojawia się przemoc: stoi ona tuż za prezentowaną czytelnikowi fasadą, czasami wyglądającą jak scena teatralna. W *Żywocie człowieka poczciwego*

(wydanie 1567/1568) piewca wygodnego życia Mikołaj Rej (1505–1569) przedstawiał wyidealizowany obrazek z życia ziemianina podczas nadzorowania żniw:

> Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykawają, snopki w kopy znowu układają; ano im i milej, i sporzej robić, kiedy pana widzą, a wszakoż nie owego, co się z nimi po polu z maczugą goni albo biczem po grzbiecie kołace. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić może, ale nie owak, aby proso albo insze zboże ubogim ludkom łamać miał. Abowiem on, patrząc na to, nie może bez żałości być, a mówi po cichu: „Bodajż w niej zjadł złego ducha!". Też nie owak, aby wszyscy stali, dziwując się, a wołali „Owo padła, panie, padła!". A pan się przed nimi pyszni, iż chróściela ugonił, a oni stoją, dziwując sie, sirpy porzuciwszy. Abowiem w każdej rzeczy trzeba czasu i miary zawżdy używać[391].

Jak zobaczymy później, niszczenie pól chłopskich – niekiedy jako akt agresji wobec właściciela posiadłości (szlachcica, chłopem się nie przejmowano), czasem podczas polowania – było na porządku dziennym i narzekano na nie często. Posłuszeństwo też nierzadko wymuszano biciem. „Biczem po grzbiecie kołace" brzmi niewinnie, ale to „kołatanie" mogło zabić: w systemie, w którym przemoc była codziennością, często niewiele brakowało, aby lekka kara fizyczna przerodziła się w prawdziwy wybuch brutalności[392]. Rej częściej pisał zresztą o przemocy. Nad „nędznym chłopkiem", przekonywał w innym miejscu, wypada się ulitować, kiedy musi wykonać należną panu robotę, a „wołku abo konika należć nie może", nie wypada go za to „bić albo mordować"[393]. Problemem dla Reja nie była jednak sama przemoc, którą uważał za oczywistą, tylko jej nieracjonalne i nadmierne stosowanie oraz porywczość, która nie przystoi osobie cnotliwej i zrównoważonej. Człowiek rozumny – twierdził – postępuje z namysłem i roztropnie, unikając gniewu: „Bo gniew

bezrozmyślny trudno ma być na potem bez żałowania”[394]. Ta wstrzemięźliwość znajdowała uzasadnienie w ekonomicznej kalkulacji: tylko głupiec niszczyłby pochopnie własny majątek, „mordując” poddanego.

Rej wyraźnie też zalecał, aby nie mścić się na cudzych chłopach podczas szlacheckiej kłótni.

> (…) bo to pospolicie ich święte przyrodzenie jest, aby pany wadzili, a nie wiem co też na tem wygrają, bo się panowie pojednają, a chłopu w tym rosterku zawżdy w łeb. Bo już chłopie daj kury, daj owies, pójdź na straż, rano biegaj po drwa, biegaj po piwo, młóć owies, a chłopu się przedsię rychlej dostanie niż komu innemu. Bo tak pospolicie powiedają: O, stłukłci on mnie jednego, aleć mu ja ich pewnie stłukę trzech. A cóżci chłop krzyw? Czemu onego nie tłuczesz, coć winien? Ale iż łacno chłopa zdybać, a wżdychmy się pomścili jako tako[395].

Z dokumentów sądowych i suplik można wnosić, że bicie cudzych chłopów było chętnie stosowaną metodą odgrywania się na nielubianym sąsiedzie. Byli oni, jak w cytowanym fragmencie pisał Rej, łatwo dostępni – i w praktyce trudno im było się bronić. To im groziła surowa kara za podniesienie ręki na szlachetnie urodzonego, w tym także tego, który nie był ich panem.

We własnej wsi – pisali ziemiańscy poeci – szlachcic był sam sobie panem i władcą. Zapewniała mu ona niezależność od kaprysów fortuny i niepewności wielkiej polityki, w tym polityki królewskiego dworu. „Łany ojczyste uprawiam: żegnaj dworze zwodniczy, bo już nie dbam wcale o twoje wielkie obietnice” – cieszył się Jan Kochanowski (1530–1584), rozwodząc się później długo nad obfitością plonów, które ze szlacheckiego folwarku w wyładowanym po brzegi statku popłyną Wisłą do Morza Bałtyckiego[396].

W poemacie *Satyr albo Dziki mąż* Kochanowski pisał, że kiedyś, w odległej przeszłości, szlachta zajmowała się głównie rycerskim rzemiosłem i żyła w cnotliwym ubóstwie. „Pomnię jak przed laty, że

w Polszcze żaden nie był w pieniądze bogaty” – mówił bohater utworu[397]. Dodawał jednak zaraz z przyganą:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą[398].

W *Oekonomii albo Porządku zabaw ziemiańskich*, poemacie Władysława Jeżowskiego (w drugim wydaniu, z 1648 r.), znalazło się po raz pierwszy powiedzenie o szlachcicu, który „by siedział w ogrodzie, równy kasztelanowi, także wojewodzie”[399]. Samo dzieło Jeżowskiego rozpoczyna się długim wychwalaniem rolnictwa jako głównej i najszlachetniejszej aktywności ludzkiej. Tym wychwalanym rolnikiem jednak jest szlachcic, a nie chłop, który fizycznie na roli pracuje. Opisując wiosnę – dzieło podzielone jest na części odpowiadające porom roku – Jeżowski wykłada:

Wten czas poczynaia się przystoyne zabawy
Grodzić, Szczepić i Sadzić, naprawować stawy,
Orać role, radlić, siać, sprawować ogrody,
A w każdy sprawowaniu przestrzegać pogody.
Potym pozasiewawszy potrzebnieysze wzory
Kazać chłopom pługami zawadzić w ugory:
Rola zdawna najlepsza: Rola Klejnot drogi
Kto jej umie pilnować, nie będzie ubogi
Najprzedniejszy to handel, rola Szlachcie beła
Bo ta pożytki wszelkie czyni: i czyniła;
Ta z miłym Ojcem naszym nastała od wieka:
Ta nasm skarby przynosi, podpiera człowieka;
Ta przodki nasze miłe, wszystkie wychowała;
Ta im w każdey potrzebie dostatki dawała.
I nam dzisiejszych czasów udziela obfito
Bóg za jedno ziarneczko nagradza sowito (…)

O rola pożyteczna, smaczna i kochana,
Z łaski Boga miłego nam na żywność dana
Ciebie trzeba sprawować dobrze i szanować;
Trzeba się w tobie kochać: także cię pilnować[400].

Jeżowski przestrzegał także przed utratą włości, „klejnotu drogiego". Kupić nową wioskę – wykładał – trudno: posiadłości drożeją, a wielcy panowie wolą raczej dawać swoje w dzierżawę Żydom niż szlachcicom („Więcej daje Żyd; Szlachcic musi zostać w nędzy" – narzekał)[401]. Chłopi stanowili oczywisty i niezbędny składnik majątku. W *Ziemianinie* (1586) Jakuba Ponętowskiego wśród składników idealnej majętności ziemiańskiej obok kościoła murowanego, młyna „we mliwie ustawicznym", folwarku, paru karczm i browaru („bliżej od dwora, co by raz wraz zawarzał"), ogrodu, gumna, obory, chmielnika figuruje 100 „kmieci, a rządnych, na dziedzinie zrodzonych"[402].

Tylko taka samowystarczalna posiadłość dawała właścicielowi wymarzoną wolność i niezależność. „W swym obeściu sobie pan, sobie i senatem, żaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni" – pisał Jan Gawiński w drugiej połowie XVII w., znów przeciwstawiając spokojną i sielską wieś pełnemu intryg i zbytków dworowi[403]. Żywot wiejski był prosty, szczęśliwy i bezpieczny, bez kłótni, nieuczciwości, ambicji, „co serce pożerają jako ogień słomę"[404]. We wsi „piękny bieg życia", „przy cnocie niefarbowanej", „wdzięcznej swobodzie" – „serce kwitnie"[405]. W poezji szlacheckiej opiewającej uroki ziemiańskiego żywota często powraca obraz, w którym właściciel dogląda swoich włości, cieszy się ich pięknem, a chłopi gorliwie pracują. Gawiński:

Miło spojrzeć po mało co wytrwanym czasie,
Jaka w polach robota, wszelka poławia się:
Ci dojrzałe zboża żną, owi w snopy wiążą
A wiochny im śpiewając jako mogą dążą.
Owdzie czujna Dworniczka rozmaite wódki

Z ziół wonnych pali albo nowinne jagódki
Z rąk Satyrom wydarłszy w pobliższym gdzie lesie
Panu nad wsze potrawy dar smaczniejszy niesie.
Owi do brogów zwożą, ci zaś za porana,
Ci bujne łąki koszą, owi grabią siana,
Manny w przetak zbierają; ci zachodząc wszędy,
Z cichych wód różne rybki smykają na wędy[406].

Poeta poświęca chłopom jeszcze parę wierszy: bawią się w karczmie po skończonej pracy, tańczą. Cały dzień by zajęło – dowodzi Gawiński – wyliczanie „miłych zabaw wiejskich i pożytków”[407].

Fundamentem tego spokoju i sielskiej wygody pozostaje jednak władza nad poddanymi. Autorzy szlacheccy piszą o tym wprost.

Niechże w Dworze swą roskosz jak kto chce cukruje,
Kto we wsi syt, nie mieszka, lecz we wsi króluje[408].

Szlachcic był bowiem w istocie królem swojej posiadłości, a nawet miał w niej większą niż monarcha władzę. W praktyce mógł karać poddanych za przewiny prawdziwe i wymyślone tak, jak zechciał. Ograniczał go jedynie zwyczaj – którego wpływu lekceważyć nie należy, i którego strażnikiem była gromada – oraz dobrze wykalkulowane rozumienie własnej korzyści, każące nie trwonić siły roboczej w gospodarstwie. Chłopi byli przedstawiani jako siła robocza: zlewająca się, pozbawiona indywidualności masa. Niestety często nie chcieli dobrowolnie uczestniczyć w ziemiańskiej sielance i sprawiali problemy.

W przytaczanej wcześniej idylli Jeżowskiego („O wsi szlachetnia! O ziemianinie cnotlitwy!”) pojawia się zgrzyt, gdy mowa o uczciwości służby. Szlachcicowi, twierdzi Jeżowski, „nie zawadzi” sprzedać części zboża w mieście jesienią, zlecając to zadanie „bogobojnej i uczciwej” czeladzi.

Lecz czeladzi życzliwej tych czasów nie stało;
Jest kosterów, pijanic – dobrej barzo mało.
Przeto panu potrzeba zawsze być ostrożnym,
A wiedzieć, komu ufać – dobrym i pobożnym[409].

Poddani i służba są niezbędnym elementem sielanki, ale równocześnie wprowadzają do niej dysonans: są bowiem nielojalni i nie chcą pracować. Kradzież, niedbalstwo, sabotaż pracy dla pana – to wszystko ziemiańscy autorzy przypisywali chłopskiej naturze. W ogromnej wielotomowej spuściźnie poetyckiej Wacława Potockiego (1625–1696), zapewne najwybitniejszego z poetów ziemiańskiego baroku, znajdziemy wiele wzmianek zarówno o chłopskich wykroczeniach, jak i o karach za nie, które stają się często przedmiotem zabawnych facecji i fraszek. Oto jedna z nich:

Długo chłop kradał pana, część go o to bito,
Część swoję kradzież musiał opłacać sowito.
Wlazł potem do komory i siedzącej kwoce,
Że więcej nie było, wziął kokosze owoce.
Kazał go pan obiesić, że wisi za jajca.
Nie masz się śmiać i dziwić, czemu winowajca?[410].

„Za jajca wisi złodziej” – żartował poeta, któremu ta gra słów wydała się niesłychanie zabawna. Bohaterem innej fraszki jest chłop, który udławił się kradzioną rybą z pańskiego stawu: sam los wymierzył mu sprawiedliwość[411]. „U nas chłop kradnie” – stwierdzał wprost Potocki w innym miejscu[412]. Do tej obserwacji powracał wielokrotnie. W innym wierszu skarżył się na przywary kolejnych chłopców, których brał do dworu na służbę: syn szlachecki nie znosił bicia, pisał, dziecko niemieckiego mieszczanina było zbyt skrupulatne, a sługa z chłopów, sierota po chłopie poddanym – kradł.

Zrazu nóż, łyżka i tym co podobne ginie,

Do szkatuły w ostatku siągnie i do skrzynie.
I tyś nie mój, natury, kiedy przywilejem
Zawsze humorowatym szlachcic, chłop złodziejem[413].

Nawet inteligentni i niepozbawieni empatii autorzy – tacy jak Potocki – zazwyczaj nie byli skłonni traktować kradzieży i niedbalstwa jako strategii oporu. Uważali, że chłopi po prostu są tak ukształtowani przez naturę. Skłonność do kradzieży należała według nich do ludowego charakteru.

Spuścizna literacka Potockiego charakteryzowała się w tej kwestii pewną ambiwalencją. Z jednej strony, zdawał on sobie doskonale sprawę z prawdziwej społecznej struktury władzy w Rzeczypospolitej. W pewnym wierszu opisywał trudny los szlachcica, któremu możny sąsiad – senator, magnat – regularnie tratował pola w czasie polowań. Szlachcic prosił, groził. Bez skutku.

Ów po staremu jeździ, najmniej nie uważa;
Chłopi klną, sąsiad płacze, niemasz zboża lechy,
Żeby jej nie stratował, dla onej uciechy.
Nieszczęśliwa uciecha, co człek krwawym potem
Zapracował, nadzieję pomieszać mu z błotem,
Skąd powinien krolowi, panu, księdzu, dzieciom,
Choć sam głodu przymiera, to ubogim kmieciom,
Ubogim zagrodniczkom, co z kilku zagonów
Dzień w dzień robi, wydzierać dla onych psich gonow,
Dla onego zajączka, coć i uciec może,
A choć nie, psy i końmi deptać ludziom zboże[414].

Z drugiej strony, Potocki w innym miejscu użalał się także nad losem chłopów, z których Kościół ściąga dziesięciny: nie wolno zebrać zboża z pola, dopóki ksiądz „nie wytknie, póki nie przeliczy” i dlatego dla chleba „własną swoją pracę kraść oraczowi trzeba”[415]. W kolejnym wierszu porównywał dziesięciny do hiberny, czyli obowiązku utrzymywania kwaterującego wojska – niezwykle

uciążliwego, bowiem żołnierze często bezkarnie objadali chłopów, dopuszczali się rabunków i rujnowali całe majątki[416]. Wrażliwość na krzywdy wyrządzane przez księży u Potockiego pozostawała tym większa, że sam był arianinem, który pod przymusem przeszedł na katolicyzm po uchwaleniu przez sejm ustaw sejmowych przeciw arianom (1658)[417]. Chętnie i wylewnie narzekał na pijaństwo oraz rozwiązłość wiejskich księży, a także krytykował ich pazerność, łatwiej mu więc było współczuć także chłopom. Wiedział doskonale, jak ciężka jest praca w polu, chociaż filozoficznie odnotowywał, że jest to kara za biblijny grzech Chama: „chłop rośnie do roli”[418]. Raj szlachecki, dowodził w innym wierszu z uderzającym cynizmem, zbudowany jest na nędzy i przemocy.

Ja warcaby albo gram karty na pokoju,
A chłopek na mnie robi do trzeciego znoju,
Robi z dziećmi i z żoną, przymierając głodu,
Robi od wschodu słońca, aże do zachodu,
Robi zbity: leż panie, niocz się nie staraj[419].

„Gdyby mi jeszcze na zbawienie chłop zapracował”, komentował nie bez ironii Potocki. „Za raj” – dodawał od razu – sam by jednak ziemiańskiego życia nie zamienił. Jest ono od raju lepsze.

W innych sytuacjach ten sam poeta wydawał się jednak całkowicie pozbawiony refleksji i współczucia. Chłop ma po prostu „mocniejszą naturę” niż szlachcic, odnotował w jednym z utworów – i chłopska natura łatwiej niż szlachecka znosi ból i cierpienie[420].

Prawdziwą furię wzbudzały u Potockiego próby wchodzenia przez chłopów i mieszczan, legalnie i nielegalnie, do stanu szlacheckiego. Wracał do tego obsesyjnie i z rzadko spotykaną w jego twórczości agresją. Wiązanie się szlachcianki z chłopem było dla niego psuciem rasy – a potomstwo z takiego związku dosłownie i serio porównywał do skundlenia ras psów. Co zaś należy robić z kundlami?

Lepiej zawczasu topić te szczenięta, tuszę,

Bo pewnie wszytka Polska wkrótce skostrousze[421].

Tylko w grobie wszyscy byli równi – dodawał[422]. Tu, na ziemi, w szlacheckim raju, chłop i mieszczanin mieli dobrze znać swoje miejsce w hierarchii. Potocki wytykał jednemu z sąsiadów, że zanim nie wkradł się w szeregi szlachty, „imbir i goździki ważył" w mieście, zajmując się kupieckim rzemiosłem. „Czegoż nie dostanie za złoto" – komentował z ubolewaniem awans mieszczanina do szlacheckiego stanu[423]. Z chłopa szlachcic to jak „fałszywy koń w srebrze"[424]. Innemu chłopu, który udawał szlachcica, zalecał włożyć z powrotem czapkę baranią – ubiór chłopskiego stanu[425].

Potocki, jak wspomnieliśmy, potrafił przy tym wszystkim współczuć, nawet jeśli robił to rzadko. Poeta stanowił pod tym względem wyjątek na tle innych ziemiańskich autorów, którzy ograniczali się do narzekania na kradnących i niegodnych zaufania poddanych. Przeciętny ziemianin zbyt troszczył się o swoją pozycję i intratę, aby współczuć. Aby móc je zdobyć i zachować, potrzebował systemu kontroli i nadzoru oraz instrukcji, jak najskuteczniej eksploatować poddanych.

3. Ziemiańskie podręczniki gospodarowania. Nadzorować i karać

Podręczniki gospodarcze – adresowane do szlachty i chętnie czytane – pisano od XVI w. W połowie tego stulecia ukazał się polski przekład książki o rolnictwie włoskiego pisarza Krescentyna. Na lokalnym rynku potrzebne jednak były dzieła, które odnosiłyby się bezpośrednio do rodzimych realiów. Pisali je praktycy, nie teoretycy, zazwyczaj powołując się na wieloletnie doświadczenia. W 1589 r. Marcin Grosser, proboszcz ze wsi Szewce na Śląsku (nieopodal Trzebnicy), napisał podręcznik pod długim tytułem *Krótkie i proste wprowadzenie do zasad gospodarstwa wiejskiego zarówno, jeżeli idzie o uprawę roli, jak i hodowlę bydła wedle sposobu*

i zwyczaju stosowanego przez chłopów w Szewcach. Jak się najzwyczajniej ziemię uprawia i jak się sieje każdy gatunek zboża, także jak się zwyczajnie chowa bydło, jak się je żywi i jak się koło niego chodzi. Grosser zabrał się do pisania swojej książki – na prośbę możnych sąsiadów – po 25 latach obserwacji chłopskich zwyczajów i technik uprawy roli. Uczyć więc się od chłopów należało, ale poza tym trzeba było ich trzymać krótko.

W klasycznym *Gospodarstwie* Anzelma Gostomskiego, wydanym po raz pierwszy w Krakowie w 1588 r., znajdujemy obszerny opis mechanizmów nadzoru i kontroli, na których miał wspierać się idealny majątek ziemiański[426]. Gostomski również nie był zawodowym pisarzem ani uczonym, ale praktykiem, ziemianinem, którego wiedza o gospodarstwie pochodziła z doświadczenia. W tekście jego książki słowo „experientia" albo wyrażenie „experientia nauczyła" powtarza się 19 razy[427]. Bogate życie tego autora objęło prawie całe XVI stulecie (około 1508–1588). Był dworzaninem, zapobiegliwym gospodarzem, twórcą magnackiej fortuny obejmującej 28 wsi dziedzicznych, 36 dzierżawionych i jedno miasteczko. Doszedł do urzędu wojewody rawskiego, który dawał mu miejsce wśród senatorów Rzeczypospolitej.

Sporą część uwagi Gostomski poświęca chłopom poddanym. Żywi wobec nich pewien, bardzo ograniczony zresztą, rodzaj szacunku – np. zaleca od „rządnych kmiotków" uczyć się porządku. Do wzajemnych relacji pana i poddanego ma podejście nacechowane gospodarczą racjonalnością. Główne źródło bogactwa, komentuje trzeźwo, to chłopska praca, a więc kto chłopów zubaża, zubaża sam siebie.

„Dobre żołnierstwo i dobry dwór, ale pług w domu, jeśli go nie wspiera, słabo barzo iść musi, chyba, żeby mu fortuna łaską jaką osobliwą z nieba poświeciła" – mawiał podobno, a wydawca zacytował to powiedzenie w przedmowie[428]. „Robota kmiotków – to dochód albo największa intrata w Polszcze" – pisał w innym miejscu. Dobra samego Gostomskiego stanowiły złożone i ponoć wzorowo prowadzone przedsiębiorstwo z własnymi młynami, gorzelniami i browarami, tartakami i smolarniami, cegielniami

i wytwórniami własnych beczek i gontów. Wyrabiał u siebie płótno, gwoździe i oleje – lniany, konopny i rzepakowy. Mąkę i kaszę ze swoich dóbr wywoził szkutami do Gdańska.

Cała ta skomplikowana ekonomiczna maszyneria opierała się na poddaństwie chłopów – i to nie tylko na ich bezpłatnej pracy na roli. Poddani musieli wieźć zboże do młynów Gostomskiego i mu za to płacić w zbożu „wymiar młynny". Nie wolno im było warzyć piwa ani palić gorzałki; musieli je nabywać od właściciela dóbr. Ziemianin dążył do samowystarczalności w swoim mikropaństwie: zalecał, aby jak najwięcej wywozić i jak najmniej przywozić. Nieograniczona władza otwierała pole do działania niczym nieskrępowanej kreatywności szlacheckiej.

U idealnego gospodarza opisywanego przez Gostomskiego poddany funkcjonował w systemie kontroli, której drobiazgowość musi dziś zdumiewać. Do pytania, na ile tę wizję porządku faktycznie udawało się wcielić w życie, jeszcze wrócimy. Idealne, wyobrażone gospodarstwo szlacheckie było jednak systemem kompletnego nadzoru, precyzyjnie dostrojonym tak, aby na każdym kroku wyciągnąć jak najwięcej intraty dla właściciela – nie rujnując równocześnie poddanych do szczętu i nie prowadząc ich do desperackich kroków, takich jak bunt czy ucieczka. Pomiędzy tymi pułapkami sprawnie lawirował rozumny gospodarz.

W traktacie Gostomskiego absolutna władza nad poddanymi – władza życia i śmierci – pozostaje tak naturalną oczywistością, że nawet się o niej wprost nie wspomina. Autor podpowiada jedynie system kar za różne przewinienia, wiedząc równocześnie, że żadna siła zewnętrzna ich nie ogranicza. Pozostawione są całkowitemu uznaniu właściciela. Państwo nie ma prawa ingerować we wzajemne relacje i tego nie robi. Dopuszczalny zakres kar jest rozległy: od różnych wariantów chłosty, poprzez „wzięcie na łańcuch", aż po szubienicę. Niektóre techniki kar zdradzają pragmatyczny zmysł autora. Kiedy kmieć się buntuje przeciw władzy, nie trzeba, a nawet nierozważne jest go od razu wieszać – twierdzi Gostomski. Można, podpowiada z doświadczenia, np. uszkodzić mu chałupę w zimie, żeby cierpiał z rodziną – jak pisał, w największy mróz „o Bożym

Narodzeniu uczynić mu [chłopu – przyp. A.L.] dziurę taką, coby u sąsiada lata doczekał”[429].

Ogólnym i głównym zaleceniem dla poddanych jest bezwzględne posłuszeństwo. List (traktat Gostomskiego podzielony jest na „listy” poświęcone rozmaitym elementom gospodarczego życia) adresowany do urzędników dworskich i dotyczący tego, jak mają postępować z chłopami, zaczyna się od następującej wytycznej:

> Kmieć naprzód posłuszeństwo panu powinien, a iżby mu dobry przykład urzędnik z włodarzem z siebie dał, a ci, co mu rozkażą, ma z pilnością dojźrzeć tego, aby tak było: bo nie na rozkazaniu, ale na dojźrzeniu każda rzecz należy, aby uczyniono. Gdzie nie posłucha, dom zamknąć: gdzie nie wynidzie, chłostę, cztery plagi przez gołe ciało, i znowu odrobić kazać[430].

Trzeba nieustannie więc nadzorować i karać. W całym swoim podręczniku dla właścicieli ziemskich Gostomski nieustannie to powtarza: „strzec”, „doźrzeć”, „doglądać z pilnością”. Każdy występek musi zostać ukarany (na początku biciem, potem, jeśli bicie nie pomoże, bardziej surowymi i wymyślnymi metodami), ponieważ tolerancja dla złej pracy sprawia, że poddani się demoralizują. Karać trzeba z umiarem – zważając na własną siłę roboczą – ale stanowczo i nieustępliwie. Poddani powinni też donosić na siebie nawzajem, zwłaszcza na tych sąsiadów, którzy źle pracują.

> Kmieć tak ma się jeden z drugim doglądać z pilnością, żeby wszyscy panu robili i ma opowiedzieć sąsiad przed urzędnikiem na sąsiada, gdzieby nie robił: bo z tego roście nieposłuszeństwo i szkoda wielka, i włodarz sumnienie psuje, kiedy mu się który raz przepiecze[431].

Pewność kary ze strony właściciela ma wyrabiać nawyk posłuszeństwa. Nadzór ma być mimo to stały: chłopi nie powinni

nawet nocować w miasteczkach, do których jeżdżą na targ albo z dowolnego innego powodu – zaleca Gostomski. Urzędnik ma tego „doźrzeć i zakazać pod winą", czyli pod groźbą kary[432].

Chłop poddany nie może niczego zbudować bez pozwolenia i nie ma prawa ścinać drzew w lesie pańskim. Można mu pozwolić rąbać tylko te drzewa, które się przewróciły albo są słabe i mało wartościowe. Jeśli nie wyjdzie do pracy, należy go za karę zamknąć w chałupie; jak mu się sprzykrzy w niej siedzieć i już zechce z niej wyjść – niech dostanie cztery plagi, a za spóźnienie – dwie (oraz karnie dodatkowe pół dnia roboty)[433]. Kiedy raz odmówi wyjścia do pracy, mając „wymówkę słuszną", trzeba to zaakceptować. Za drugim razem – „kazać [winnemu – A.L.] wszystkim chłopom po trzykroć zaciąć"[434].

Za próby wyłamania się z systemu nadzoru – od ucieczki zaczynając – przewidziane są kary najokrutniejsze. Chłopa, który uciekł, trzeba „brać na łańcuch", nawet wówczas, kiedy sam do wsi powróci. Walor odstraszający tych kar – o czym Gostomski nie pisał, ale dla każdego jego odbiorcy stanowiło to oczywistość – musiał mieć tym większe znaczenie, że w praktyce było niesłychanie trudno ująć takiego zbiega. Rzeczpospolita była ogromnym państwem, bez policji i bez administracji, a także bez paszportów. Poddany, który naprawdę chciał uciec, mógł zapaść się pod ziemię bez szczególnego trudu, o ile był gotów porzucić swoje gospodarstwo i swoją społeczność, w której często wyrósł i się wychował.

Jednym z najcięższych i godnych najsurowszych kar wykroczeniem było spiskowanie z innymi chłopami na szkodę pana oraz korumpowanie jego urzędników. Za to powinna była grozić nawet szubienica. Gostomski:

> …ani też żadnej rzeczy panu należącej, którą by włodarz albo też urzędnik z kmieciem potajemnie, którymkolwiek obyczajem wymyślonym, jeden od drugiego, ku szkodzie pańskiej, pożytki sobie czynili: taki każdy kmieć, o najmniejszą rzecz trzemi

grzywnami, a o większą rzecz będzie karan chłostą albo szubienicą[435].

Każde polecenie pana musi być traktowane jako rozkaz, z którym się nie dyskutuje – „jako kiedy kłotką zamknie w domu albo skrzyni", komentował szlachcic.

Brutalność jest ograniczona przede wszystkim racjonalnym dążeniem właściciela do zysku – oraz, ewentualnie, zwyczajem i chrześcijańską cnotą umiarkowania. Motywy humanitarne u Gostomskiego właściwie się nie pojawiają; prawo zaś, powtórzmy, dawało ziemianinowi pełną władzę we własnym mikrokrólestwie. Kiedy Gostomski pisze, że chłop „nie powinien z mussu" pracować, ma na myśli tylko tyle, że prace należy planować z wyprzedzeniem, a robienie wszystkiego w ostatniej chwili obniża wydajność.

Tę systemową przemoc i wszechobecną (przynajmniej w idealnej wizji gospodarstwa, powtórzmy) kontrolę szlachcic ozdabia opowieścią o ojcowskiej opiece, którą pan winien jest poddanym.

> Kmiotka poddanego, sługę pan ma karać jako syna. Bo tam sprawiedliwość z miłosierdziem panuje, przy ojcowskim karaniu: pomniąc, że przed Bogiem tak dobry jako i pan[436].

Chłop, oczywiście, będąc urodzony do pracy na roli, miewał niekiedy także rozmaite inne talenty, co autorzy podręczników dla ziemian odnotowywali z pewnym zdziwieniem. „Trafiają się między nimi tak sposobne ingenia i przychylne do nauki (…) i bywają z nich na chwałę Bożą i do świeckiej polityki godni ludzie" – pisał Jakub Kazimierz Haur (1632–1709), autor *Ekonomiki ziemiańskiej generalnej* (1675), kolejnego popularnego podręcznika dla ziemian[437]. Haur, człowiek światowy, po studiach w Krakowie, zwiedził wiele krajów i obserwował ich techniki uprawy ziemi. Administrował też dobrami w Rzeczypospolitej przed trzy dekady.

Mimo tych wyjątków – pisał w innym miejscu Haur – natura chłopska pozostaje czymś zupełnie innym od szlacheckiej.

Charakteryzował ją też w słowach, którymi ówczesny podróżnik mógłby opisywać dzikich lub egzotyczne zwierzęta (jak wielbłądy, do których – dosłownie – poddanych porównywał). Chłopi, wywodził, są tym zdrowsi, im ciężej pracują.

> Chłopi wiejscy zazwyczaj i nałóg mają, iż ustawicznie robią, ciężko i pracowicie po całym dniu, każdego czasu; a tak przy takiej pracy dobrze im żołądki trawią, a potami zbywają złe swoje w ciałach humory, co im wielce pomaga ich grubej kompleksjej, dowodem tego w pokarmach ich jadła grube i nieposilne, a przecie oni tymi się żywią i posilają. Dopieroż toż miłe chłopstwo, gdy do karczmy zajdzie, pije tam piwo i gorzałkę bez miary i napije się (jako wielbłąd) na cały tydzień; po dudach tańcując, aż się troisty pot z koszule leje, a tak nazajutrz będzie potym każdy z nich zdrów (…)[438].

Haur, podobnie jak inni ziemiańscy autorzy, zalecał delegowanie części władzy pańskiej w dół, na poziom wiejskiej gromady. Racjonalny interes właściciela kazał mu żyć w zgodzie z wiejską elitą. Jeśli pan nie wchodził z nią w konflikt, mógł liczyć, że odegra ona rolę wygodnego narzędzia władzy. Gromada – dowodził Haur – była dla pana wygodna, zmniejszała bowiem odpowiedzialność i obowiązki pańskie, przejmując na siebie np. ciężar ściągania podatków państwowych[439]. Wójtowie doskonale znali chłopów i wiejskie stosunki, nadawali się więc na wykonawców pańskich zaleceń. Haur radził:

> aby panowie dziedziczni i arendarze mieli swoią cichą i wolną głowę, ani kłótni abo turbacyey niepotrzebnej nie używali z poddanymi, także Urzędnicy z nimi w pokoju zostawali: do tego zabiegając wszyskim złościom, opacznemu udaniu, wymyślnym plotkom i ladaiakim bajkom, które pochodzą z niepohamowanej zawziętości, z zemsty, i z poduszczenia między sobą a dworem, czasem z małej rzeczy, abo większej okazyey i przyczyny, zwykły

brać niebezpieczną górę, które zawsze osoby mieszają, do zwodów i różności przywodzą; a tak lepiej niech się sami miedzy sobą kłócą i strzegą. Więc aby prawda dowodna w każdej sprawie przy swojej znaydowała się słuszności i sprawiedliwości, przeto sama wieś między sobą sądzić się powinna (…)[440].

Nawet on potrafił niekiedy chłopu współczuć i był świadom, że władzy wobec niego można nadużyć. Potępiał np. ziemian, którzy z „boską i z bliźniego krzywdą" wysyłają poddanych w podróż w święta, albo takich, którzy wyrzucają chłopów z gospodarstw „dla korruptiej i wziątku jakiego". Jest to bowiem „przeciwko słuszności i miłości bliźniego", a rzeczony bliźni słusznie „złorzeczyłby o tę krzywdę prosząc o pomstę przed Bogiem"[441]. Granice zarówno humanitaryzmu, jak i okrucieństwa pozostawały jednak wytyczone materialnym interesem. To jego przede wszystkim miał pilnować szlachcic.

W idealnej posiadłości ziemiańskiej kontrola właściciela nad populacją miała obejmować także jej liczbę i strukturę. Haur wyróżniał – zgodnie z ówczesnym podziałem – kilka kategorii poddanych w zależności od wielkości uprawianego przez nich gospodarstwa. Kmieć miał pełnowymiarowe gospodarstwo, liczące łan (w XVII w. często już mniej), pozwalające na swobodną gospodarkę trójpolową, łąkę oraz miejsce na ogród. Do roboty należało mu dać sprzężaj: parę wołów, parę koni, „pług osadzony z lemieszem", radło i wóz. Chłop mógł mieć własny majątek, ale to, co dostał (gdyż trzeba liczyć się z sytuacją, że przyjdzie mu owe dobra odebrać za lenistwo lub przewinienie), powinno być skwapliwie odnotowane i pamiętane, a także pozostać formalnie w zasobach majątku właściciela. Na kmieciów należało wybierać chłopów gospodarnych i statecznych, najlepiej z rodzinami. Można też było na niego „awansować" jednego z mniej zasobnych gospodarzy, jeśli zdradzał odpowiednie zdolności i był godny zaufania. Pozostałe kategorie chłopów – połownicy (na połowie gospodarstwa kmiecego), zagrodnicy (z jeszcze mniejszymi działkami) oraz chałupnicy (bez pola) i komornicy (mieszkający

przy gospodarstwie kmiecym) – mieli odpowiednio mniejsze pańszczyźniane powinności. Zagrodnik miał odrabiać w tygodniu na pańskim polu pięć dni pieszo, a jeśli miał sprzężaj – trzy dni pańszczyzny. Haur powinności każdej grupy skrupulatnie wyliczał.

Nie wszyscy chłopi we wsi wnosili jednak równie duży wkład do pańskich dochodów. Np. chałupnicy, pisał Haur, przysparzają tylko kłopotów.

> Takowych osada w dziedzinach próżna jest i niepotrzebna, bo kto ich chce, jakoby też fundował próżniaków i złodzieje we wsi; aby drwa w lasach kradli, snopki na polu ludziom zmykali i w łąkach zwierciadła wyrzynali, ponieważ ten zwyczaj i natura chałupników; odrobiwszy dwa dni na pańskie, trawić wszytkie potem insze dni na kradzieży i łotrowstwie; zaczym lepiej zagrodnika mieć przy słusznej osadzie jednego, aniżeli trzech chałupników; który nie powinien mieć, tylko ogródek na kuchenne jarzyny przy chałupie, a kilka zagonów na jęczmień[442].

Właściciel powinien więc dążyć do optymalnej – jak byśmy dziś powiedzieli – alokacji zasobów, w tym liczby i wielkości gospodarstw poddanych. Kmieć opłacał się mniej niż zagrodnik, ponieważ kilku zagrodników mogło wykonać większą pracę, a mogli oni wyżyć (nawet jeśli z trudem, ale to był ich problem) z pola, które należałoby przeznaczyć na jedno kmiece gospodarstwo, dające chłopu i jego rodzinie względny dostatek. Ziemiański ekonomista kalkulował w sposób całkowicie bezwzględny. Właścicielowi opłacało się mieć jak największą liczbę poddanych żyjących na tyle dostatnio, żeby nie kradli i nie zbiegli, ale równocześnie nie na tyle bogato, żeby mieli z czego akumulować. Jeśli gromadzili bogactwo, to siłą rzeczy działo się to kosztem właściciela, który nie ściągnął z nich wszystkich nadwyżek: zamożność chłopska świadczyła o tym, że szlachcic nie eksploatuje swojego majątku w pełni. Liczba i przekrój społeczny populacji musiały być precyzyjnie dopasowane do potrzeb produkcji. Biopolityka gospodarstwa szlacheckiego obejmowała więc daleko idącą kontrolę nad każdym aspektem życia

populacji, jej dystrybucją i liczebnością. Zaznaczmy raz jeszcze, że chodzi tu o teorię: w praktyce wiele majątków ziemiańskich, zwłaszcza po katastrofalnych wojnach połowy XVII w., cierpiało na permanentny niedobór siły roboczej, a znaczna część gruntów leżała odłogiem i o zalecaną przez Haura kontrolę populacji nie było łatwo.

Te podręczniki czytano powszechnie i wielokrotnie wznawiano. *Gospodarstwo* Gostomskiego ukazało się przed rozbiorami w trzech wydaniach, a *Ekonomika* Haura miała ich sześć[443]. Opisywały one wyidealizowany, perfekcyjny świat ziemiański, istniejący wyłącznie w szlacheckiej wyobraźni. Chociaż interes ekonomiczny właściciela był zagwarantowany prawnie na różne sposoby – np. miał monopol w produkcji artykułów pierwszej potrzeby oraz mógł (i zazwyczaj to robił) zmuszać chłopów np. do korzystania ze swoich młynów czy karczm – w praktyce wielkie majątki często były zarządzane źle, przez plenipotentów i ekonomów, a więc przez osoby, którym zależało na szybkim i jak największym zysku[444]. Szlachcic mniej zamożny, posiadający jedną wieś albo jej część, miał znacznie bliższe kontakty z chłopami – czasami pożyczał nawet od nich pieniądze, jeśli je mieli, albo pił z nimi w karczmie wódkę – ale też mniejsze środki na to, aby w swoje dobra inwestować[445].

Gospodarka folwarczna była więc – jako system produkcji – niesłychanie konserwatywna, a do totalnego poziomu kontroli opisywanego w podręcznikach było jej daleko. Szlachta nie wyhodowała ani nowych odmian zbóż, ani nawet polskich ras koni, krów, świń czy owiec. „Potrafiła głównie produkować wódkę, która przynosiła jej zawsze znaczny i pewny dochód” – komentował jeden z najwybitniejszych polskich historyków wsi, Stefan Inglot (1902–1994)[446].

4. Opór i zbiegostwo

Poezja ziemiańska w XV w. zaczyna się – nieprzypadkowo – od anonimowego narzekania panów na chłopów. W *Satyrze na leniwych*

chłopów znajdujemy także opis różnych technik oporu, stosowanych przez poddanych.

Chytrze bydlą z pany kmiecie
Wiele się w jich siercu plecie:
Gdy dzień panu robić mają,
Częstokroć odpoczywają (…)
Bo umyślnie na to godzi,
Iż się panu źle urodzi.
Gdy pan przydzie, dobrze orze –
Gdy odydzie, jako gorze[447].

Chłop oszukuje i dobrze pracuje tylko pod nadzorem, a interes właściciela sabotuje umyślnie – pisał autor. Dla pana pracowano źle oraz niedbale – i miało to głęboki sens. Zarówno właściciel, jak i chłopi byli racjonalnymi aktorami życia społecznego: pozostawali równocześnie w strukturalnym konflikcie i w symbiozie. System społeczny Rzeczypospolitej zawierał przy tym przestrzeń zarówno dla ucisku, jak i dla rozmaitych form oporu. Sabotowanie pracy przez chłopów było bardzo logiczną strategią, którą obserwatorzy z obcych krajów, nieznający dobrze polskich realiów (ale także, jak zostało wspomniane, liczni rodzimi autorzy), często traktowali jako efekt przyrodzonego polskim poddanym niedbalstwa i lenistwa. Włościanin miał odrobić określony czas: opłacało mu się oszczędzać siły tak bardzo, jak mu tylko nadzór na to pozwolił. Siły potrzebne mu były do pracy przede wszystkim na własne, a nie pańskie potrzeby. Ziemianin oczywiście postrzegał to jako sabotaż, łamanie zasad umowy i zwyczaju (pamiętajmy, że na panu również ciążyły pewne zobowiązania wobec poddanych, przynajmniej w teorii – jeszcze do tego dojdziemy) oraz okradanie właściciela z tego, co mu się zgodnie z prawem należało, czyli z pracy, którą poddany miał obowiązek dostarczyć w zamian za możliwość korzystania z pańskiej ziemi na własne potrzeby.

W XVI w. powstała parafraza *Satyry* pod tytułem – *Opisanie przechernej i sztucznej natury chłopskiej przeciwko panom swoim*[448].

Autor pisał o różnych sposobach sabotowania pracy dla pana i nie ukrywał przy tym pewnego podziwu:

Kmiecie są dziwne stworzenie,
Bo w nich żadnego statku nie.
Widzą się wielkiej prostości,
Ale w nich wiele chytrości.
Chodzi jako prawy wołek,
Ale jest chytry pachołek[449].

Co robi ów chytry chłop? „Wywodzi pana w pole". W oczy panu schlebia, za plecami szkodzi. Odrabia pańszczyznę za pomocą gorszych, słabszych zwierząt. Spóźnia się do pracy – „idzie robić pod południe". Często przerywa pracę. Udaje, że zepsuły mu się narzędzia. Jeśli się go nie pilnuje, kładzie się pod krzakiem i odpoczywa. Kiedy już zaczyna orkę, orze płytko. Krzyczy na parobka, którego przysłał do pracy, zamiast odrabiać ją samemu. Przynosi panu owies z plewami „za winę" (czyli za karę). Kradnie „w gumnie i w stodole". Autor przestrzegał ziemianina, żeby nie dał się zwieść uniżonym słowom: kmieć jest zawsze jego nieprzyjacielem.

A tak to już wiedz pewnie,
Żeć kmieć nieprzyjaje wiernie.
Przed oczyma rzekomo przyjaje,
W nim nie przyjaźni za jaje[450].

Chłopom zdarzało oszukiwać się także na podatkach i daninach – czy to dla władzy królewskiej, czy dla Kościoła, któremu byli winni dziesięcinę. Mikołaj Rej opowiada w *Żywocie człowieka poczciwego* anegdotę, która ilustruje techniki oszustwa, ale sam autor traktuje ją jako świadectwo chłopskiej przebiegłości. Otóż do pewnej wsi przybył poborca podatków, który miał wziąć od gromady po groszu od głowy. Wójt, wiedząc o tym wcześniej, umówił się z chłopami, że

rozbiegną się po okolicy. Przyniósł zatem poborcy tylko 100 groszy. „Wszak to wielka wieś; jest tam kilkaset pogłowia” – mówił, nie dowierzając, poborca. Wówczas wójt, udając prostaczka („z oną zakrzywioną postawą jako prostaczek”), odpowiedział, że było więcej czeladzi, „ale się rozbiegło po robotam”. Potem przysiągł, że mówi prawdę. „Musiał wziąć bierca sto groszy, a wójt za ostatek z gromadą pił dwie niedzieli” – komentował Rej[451]. Chwilę później opowiedział bardzo podobną historię: tym razem podatek pobierano z „osiadłego łana”, czyli od łanu uprawianego przez chłopskie gospodarstwo. Chytry wójt namówił chłopów, aby udali przed poborcą, że po trzech gospodarują na jednym łanie (podczas gdy w istocie mieli dużo większe gospodarstwa). Zaoszczędzone na podatku pieniądze znów przepił wspólnie z gromadą[452]. Szlacheccy pisarze narzekali również na niechęć chłopów do płacenia Kościołowi dziesięciny: chłopi wybierali dla księdza najgorsze snopy zboża, a niekiedy wprost odmawiali. Potrafili też pobić sługę kościelnego, który się o nie upominał[453].

Zbiegostwo, czyli opuszczenie wsi, było dla chłopa ostateczną i desperacką techniką oporu. Rej napisał o tym fraszkę, w której porównywał – zwróćmy uwagę na urodę tej metafory – chłopów do zajęcy. Każdy z nich jest więc biedny i bezbronny, jest więc łatwą ofiarą wszystkich wyżej postawionych. Jak zając, może jednak uciec.

Zajączek jako kmiotek, iż ma kąsek mięsa,
Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw ni kęsa.
Także ubogi kmiotek, drapie go, co żywo:
Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo
A snadź by ich nie skubili, więcej by ich mieli,
Bo i ci nam przez zimę ledwie przesiedzieli.
I zajączków, gdyby tak nieczęsto gonili.
Każdy by ich więcej miał, by się rozrodzili[454].

Haur porównywał ucieczkę poddanego do kradzieży, chociaż nie mówił jasno, kto miałby się jej dopuścić. Wiadomo, że ofiarą jest właściciel, ale nie wiadomo, kto sprawcą – chłop okrada właściciela z własnej pracy, a więc naprawdę kradnie właścicielowi samego siebie. „To pospolite prawo i własność przyrodzona" – twierdził Haur – że „każdy swojej iściżnej [własności] jest własnym panem". Dlatego jeśli ziemianin pozna miejsce pobytu zbiega, powinien „jako swoję rzecz" się o niego upomnieć. W tym miejscu chłop ma już status rzeczy, a nie zwierzęcia: jest *res mobilis*, czyli rzeczą ruchomą. Status ontologiczny poddanego zmieniał się w zależności od kontekstu, w którym się o nim mówiło. Na lojalność i wierność chłopską, uprzedzał Haur, liczyć bowiem nie można. Poddany, ubolewał, w ogóle nie bywa przywiązany do swojego pana.

> Poddani są niby cygani, różnego szukający kraju i miejsca, błąkają się po świecie, próbując, gdzie lżejsza praca, robota, gdzie jeść darmo dają i gdzie chleb słodszy i smaczniejszy[455].

Haur wywodził potem szczegółowo, co trzeba robić, kiedy poddany ucieknie. Jeśli wróci sam – wystarczy go surowo napomnieć i nie karać. Jeśli się go sprowadzi – trzeba „aby który miesiąc w kajdanach we dworze porobił", a potem w obliczu gromady go publicznie napomnieć. Na szczególną karę zasługuje gospodarz pomagający zbiegowi z innej wsi. Nawet jeśli nie złapie się go na gorącym uczynku, bo zdążył zbiega wywieźć, to trzeba mu „zabrać do dwora dobytek" oraz „krowy pożytkowe" i trzymać je tam, dopóki winowajca zmięknie i nie wyda zbiega. Kiedy zaś ów zostanie wydany, gospodarz, który go ukrywał, „niech dobrą odniesie za to chłostę"[456].

Niejako mimochodem Haur wyliczał najczęstsze powody chłopskich ucieczek. Było to: podnoszenie czynszów, wysyłanie w dalekie podróże w interesie pana, zmniejszanie powierzchni gospodarstwa, zabieranie spadku po zmarłych, brak wsparcia w razie nieurodzaju, pożaru albo jakiegoś innego katastrofalnego wydarzenia. Gdy „chałupę ogień spali, gdy nie zbudują, woda, gdy

zabierze, a nie posiłkują, pewny będzie z niego cygan i ledwie do Egiptu od tej dziedziny nie uciecze” – pouczał autor ziemiańskiego podręcznika. W istocie, jak zobaczymy za chwilę, na takie nadużycia chłopi powszechnie się skarżyli – o ile tylko mieli komu.

Solidarność szlachecka, ale także dobrze pojęty interes, nakazywały ścisłą kontrolę przybywających do wsi „ludzi luźnych”, a więc nieprzypisanych do właściciela. Każdy z nich był prawdopodobnie zbiegiem z cudzego majątku. Haur zalecał zatrzymanie takiego człowieka, nawet na dłuższy czas, a także dokładne przesłuchanie: kim jest, jak się nazywali rodzice, u kogo służył, dlaczego tu przybył. Po trzech dniach należało przesłuchanie powtórzyć, porównując nowe odpowiedzi z uprzednio spisanymi „na osobnej karcie”. Człowiek luźny pozostawał zawsze człowiekiem niepewnym, potencjalnym przestępcą, który może wyrządzić szkody w gospodarstwie. Haur pisał:

> Gdy się to znajdzie, że jaki chłop będzie biegunem, drabem, bez osady i bez własnego swego pana, nie mając żadnego znajomego, o swojej osobie nie umie się słusznie wywieść, już takowy jest człowiek podejrzany i niepewny ptak, takowego trzeba mocno przytrzymać do którego tygodnia, sucho go wypuścić rzecz nie podobna, żeby czego gorszego kędy nie wyrządził i jakiej złości, oraz jeżeli gdzie w czym znacznym nie jest *notatus*, wywiedzieć się należy, ponieważ do uwolnienia się, nie ma sposobu dla nieznajomości[457].

Zbiegostwo było o tyle dotkliwe, że w majątkach zazwyczaj brakowało siły roboczej. Np. według lustracji królewszczyzn (czyli inwentaryzacji dóbr królewskich) na Mazowszu w latach 1613–1630 pustki w województwie rawskim i płockim wynosiły prawie 44 proc. włók chłopskich. Lustracja z 1630 r. wykazała, że w starostwie gostynińskim było aż 81,3 proc. (!) pustych włók – było to efektem epidemii, rabunkowej gospodarki królewskich dzierżawców, która skłaniała chłopów do ucieczki, oraz nadużyć popełnionych przez stacjonujące tam wojsko[458]. O ile sytuacja w Gostyninie była

szczególnie dramatyczna, o tyle nawet w spokojnych czasach pustek było dużo: w latach 1613–1620 na terenie całego Mazowsza – aż 23,7 proc.[459] Przypomnijmy, że był to złoty okres w dziejach Rzeczypospolitej, jeszcze przed wielkimi wojnami połowy XVII w., które przyniosły ogromne zniszczenia. Chłopi jednak często migrowali i trudno ich było powstrzymać. W 1602 r. w lustracji starostwa lubelskiego pisano wprost: „starostwo spustoszało przez żołnierzy, wyrodzenie się gruntów, częste grady i powietrze na ludzi i bydło, pasz niedostatek, lasów i borów do opału i budowania”[460].

Dodatkową zachętą do ucieczki był fakt, że obciążenia na tych samych terenach pozostawały bardzo zróżnicowane. Zdarzało się więc, że pustoszały całe wsie, zwłaszcza wówczas, kiedy dzierżawił je szlachcic nastawiony na krótkoterminowy zysk – a więc taki, który starał się z nich jak najwięcej wycisnąć[461]. „Dezolacja” dóbr – czyli ich opuszczenie przez chłopów – drastycznie obniżała ich wartość.

Jak to wyglądało w praktyce? Oto przykład. W 1653 r. właściciel wsi Sadzawka nieopodal Halicza pisał z żalem, że po rabunkowym zarządzaniu wsią przez dzierżawcę, niejakiego Rakowskiego, nikt jej nie chce kupić – „nikt nie chciał dać i tysiąca złotych za pustki”. Notował też:

> Matija Fudierowego żona, wdowa z dwoma synami poszła na Ukrainę. Petrasz Netrebyczyn z dwoma braćmi poszedł na Ukrainę, bo u niego siła brał i konia dobrego. Stefan Fedenkow poszedł na Ukrainę i u tego konia wziął. Jacko Zobowicz poszedł na Ukrainę. Daniło brat Jacków poszedł na Ukrainę i u tego J.[ego] M.[ość] P.[an] Rakowski wziął parę wołów dobrych i dwa wozy z sobą. Dmiti Kunczak z synem dorosłym na Ukrainę poszedł, nad inne krzywdy wziął i u tego złotych dziesięć. Iwan Królik z synem poszedł precz. Jeremow, Procow syn poszedł precz. Andrusza Hryhorowego żona wdowa poszła precz. Huzata Bojkowego żona, wdowa z synem poszła precz. Lestkacz poszedł precz. Tym zaś którzy są jeszcze [dzierżawca] krzywdy czynił.

U Siemiwona Gawanczuka wołu dobrego wziął. U Prokopa Paski stóg siana wziął. U Oleksy wziął parę wołów[462].

W tym wypadku właściciel był bezradny. Zazwyczaj jednak ziemianin próbował walczyć ze zbiegostwem na różne sposoby, nawet jeśli zdawał sobie sprawę, że zdeterminowanego poddanego trudno było powstrzymać. Zalecano więc administratorom, żeby pilnowali poddanych i wypytywali ich, czy przypadkiem nie chcą się wynieść. Narzucano także gromadzie obowiązek odrabiania gruntu zbiega i jego powinności, co miało skłaniać sąsiadów do pilnowania się nawzajem. Haur, jak pamiętamy, zalecał surowe karanie zbiegów – nie tylko swoich, ale także cudzych, w tym nawet ludzi zaledwie podejrzewanych o to, że uciekli od swojego pana. Karano też biciem tych, którzy wiedzieli o planowanej ucieczce, ale nie zawiadomili o niej właściciela dóbr czy jego ludzi. Wyznaczano niekiedy także nagrody za przyprowadzenie zbiegłych poddanych, chociaż w kraju bez policji i nowoczesnej administracji było to, podkreślmy, bardzo trudne[463].

Szlachta starała się więc uszczelniać system kontroli populacji przynajmniej formalnie – i znów było to racjonalne dbanie o własny interes. Kolejne konstytucje sejmowe utrudniały chłopom legalne opuszczanie wsi. Nawet córki chłopskie, chcące wyjść za mąż za mieszkańca sąsiedniej wsi, musiały otrzymać na to pozwolenie. Zniesiono także przepisy, które pozwalały szlachcie zalegalizować pobyt zbiega z sąsiednich dóbr. Odpowiednio w 1543 r. i 1563 r. zniesiono przepisy o *vadium* i rękojemstwie. Wcześniej, kiedy szlachcic chciał zalegalizować pobyt zbiega z innego majątku, mógł to zrobić, płacąc *vadium* w wysokości 10 grzywien poprzedniemu właścicielowi. Zasada rękojemstwa zaś zmuszała nowego pana do opłacenia długów i innych zobowiązań zbiega[464]. Po ich uregulowaniu jego pobyt u nowego pana stawał się legalny. Uchwalano też systematycznie konstytucje zabraniające zbiegostwa, co może świadczyć o tym, że zakazy pozostawały niezbyt skuteczne.

W części odpowiadali za to sami ziemianie. Właściciel dóbr niemal zawsze potrzebował nowych poddanych. Uważał więc zbiegostwo za zbrodnię i potępiał je surowo – pod warunkiem że zbieg akurat nie zamierzał osiedlić się w jego majątku. Chłopi doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Często też protestowali głośno przeciwko próbom odzyskania ich przez właściciela. Ślady takich spraw, bynajmniej nie zawsze rozstrzyganych po myśli szlachty, zachowały się w aktach sądowych. W 1634 r. w Pyzdrach w Wielkopolsce robotny Piotr Cirka przyznał się przed urzędem grodzkim, że jest poddanym zbiegłym z należącej do niejakiego Budziejewskiego wsi Powiercie do miasteczka Słupcy. Protestował jednak przeciwko próbom przywrócenia go pod władzę „szlachetnego Budziejewskiego", gdyż ów:

> nie mając żadnego prawa do niego i słuszności, bez żadnej przyczyny i słuszności do siebie wziął i onego służyć sobie przymusieł, za czym, że mu się tam służba u niego takowa przyniewolona nie upodobała, dobrowolnie od niego odszedł[465].

Zdesperowana szlachta potrafiła w podobnych sytuacjach odbierać poddanych siłą, zwłaszcza od sąsiadów, ponieważ Rzeczpospolita nie dysponowała skutecznym systemem egzekucji wyroków, a procesy ciągnęły się bardzo długo. Niekiedy też szlachcic potrafił po prostu zabierać sąsiadowi ludzi, do których w ogóle nie miał prawa[466].

Właściciele dóbr próbowali karą i groźbą zmusić więc poddanych do tego, aby wsi nie opuszczali. Grozili im np. przepadkiem pozostawionego mienia. W wilkierzu – dokumencie regulującym wewnętrzny ustrój wsi – wydanym przez klasztor w Oliwie w 1616 r. czytamy:

> Nie ma też żaden mieszkaniec i obywatel we wsiach naszych, jako to sołtys, przysiężni, gburowie, dannicy poddani, komornicy, także i dzieci ich, córki i synowie ich, przy tym służebni

> i służebnice swoją wolą z dóbr naszych wynosić się albo ubroń Boże od gospodarzów albo rodziców swoich uciekać, a jeśliby tacy bez pozwolenia naszego wyśli, albo uciekli, tedy sołtysi albo przysiężni powinni takich gonić, łapać i do zwierzchności naszej przyprowadzić, aby się wsi nasze przez to nie rujnowały i nie upadały, a to pod surową winą i karą[467].

W innych podobnych ustawach nakazywano całej gromadzie gonić zbiegów pod groźbą surowej kary. Zabraniano nie tylko opuszczania wsi, ale także sezonowej emigracji zarobkowej – komornicy, zagrodnicy i chałupnicy często wychodzili do pracy u innych właścicieli, licząc na dodatkowy zarobek[468]. Chłopu, który po długiej nieobecności powrócił do wsi, grożono odebraniem ojcowizny. Prawo zwyczajowe traktowało jednak dziedziczenie ziemi chłopskiej (formalnie będącej przecież pańską własnością) bardzo serio i zdarzało się często, że po zbiegu, nawet po wielu latach od jego wyjścia ze wsi, gospodarstwo dostawał syn lub krewny, nawet jeśli pojawiał się niezapowiedzianie[469].

Zbieg teoretycznie mógł zostać ukarany nawet śmiercią. W praktyce jednak zdarzało się to bardzo rzadko, a surowe na papierze prawo nie było rygorystycznie przestrzegane. Oto typowa historia: w 1646 r. przed sądem we wsi Kasina Wielka stanął niejaki Jędrzej Krótki, którego oskarżono o przygotowania do ucieczki na pobliskie Węgry. W księdze sądowej zanotowano:

> Posprzedawszy sprzęt domowy i naczynie do roli należące, i było robocze, i zboże tak to, co był naskupował, jako też co mu się urodziło na roli, miał do Węgier uciec, ale za przestrzeżeniem sąsiada jednego wzięty jest do więzienia i przyznaje się do wszystkiego na inkwizycji[470].

Sąd nałożył na Jędrzeja Krótkiego karę 30 grzywien, przypominając dobrotliwie o należącej mu się zgodnie z prawem karze śmierci za ucieczkę. Pozostawiono go jednak na

gospodarstwie, a co więcej – poręczający za niego gospodarze kupili mu woły, konie, wóz, brony, pług i zboże na siew. Takich poręczycieli wyznaczano często z urzędu, a więc było to obciążenie dla sąsiadów, którzy mieli wówczas motywację, by pilnować potencjalnego zbiega. W 1647 r. ci właśnie poręczyciele oskarżyli Krótkiego, że znowu zamierza uciec. Po raz kolejny groziła Krótkiemu śmierć, ale tym razem przedstawiciel klasztoru, właściciel wsi, darował mu karę, ale zbieg stracił tym razem już gospodarstwo, na którym osadzono kogo innego. W 1649 r. polecono jednak zwrócić Krótkiemu zabrane mu wcześniej pieniądze, które przechowywali wójt i jeden z chłopów, pod warunkiem że ich nie przepuści, tylko zainwestuje – pożyczy komuś na procent albo kupi parę wołów[471]. Często też zostawiano gospodarstwo żonie i potomstwu zbiega, niezależnie od poprzednich gróźb i grożących kar, o ile nie uciekł z całą rodziną. Poddany był zbyt cennym dobrem, aby opłacało się jego życiem szafować pochopnie. Była to zresztą, jak zobaczymy za chwilę, norma postępowania także w sprawach karnych i obyczajowych: bardzo surowych na papierze zasad często w praktyce nie stosowano.

5. Lamenty i supliki

Dynamika panowania i niewoli na folwarku pozostawała więc skomplikowana i dwuznaczna. Z jednej strony mamy liczne źródła mówiące o przemocy i brutalności; z drugiej – akta sądowe i współczesne badania nad gospodarką folwarczną, które pokazują dużo bardziej złożony i wieloznaczny obraz. Normy i reguły sobie, a życie sobie: ta zasada okazuje się fundamentem polskiego życia społecznego od stuleci[472].

Co jednak myśleli o swoim losie sami chłopi? Z XVII w. zachowała się garść lamentów chłopskich – anonimowych, wierszowanych utworów, w których skarżą się na trudny los. Nawet jeśli nie wyszły one spod chłopskiej ręki – co jest wysoce prawdopodobne – i przestrzegają literackiej konwencji, pozostają

pewnym świadectwem społecznej świadomości. Lamenty jako forma literacka były popularne w XVII w.[473] Anonimowy autor takiego, opublikowanego w 1620 r., skarżył się na głód, ciężką pracę, daniny i rabunki wojskowe.

Jam z rolej dawał księdzom dziesięcinę,
Sam głodem ginę.
Jam króla żywił z jego wszytkim dworem.
Rocznym poborem.
Jam pana żywił swym zagonem długiem.
Orałem pługiem.
Jam swoim chlebem żywił rzemieślnika,
Ba, i nędznika.
Jam opatrował swą pracą żebraki
I szkolne żaki,
Teraz sam siedzą jako we szpitalu
A w ciężkim żalu.
Gdzie się obejźrze, nie mam pocieszenia
Od udręczenia.
I żołnierz mie dręczy, konia pasie w kopie.
Daj przedsię, chłopie.
Panu rób co dzień, do gromady w święto,
Krowę by wzięto.
Dla dziesięciny nie śmiem do kościoła,
Boję się zgoła[474].

Utwory te – podobnie jak skargi i supliki, którymi zajmiemy się za chwilę – dają wyobrażenie o brutalności codziennych relacji. Posłuszeństwo wymuszano biciem: bili wszyscy, urzędnicy i plenipotenci pańscy. Bili księża swoich chłopskich parafian. W lepszym literacko utworze, również pochodzącym z około 1620 r. i stanowiącym intermedium widowiska granego przez uczniów poznańskiego kolegium jezuitów, kilku chłopów w karczmie narzeka na panów – i mówią cały czas o przemocy.

Przydzie powszedni dzień – robić do dwora
Przydzie dzień święty – siedzieć do gąsiora
A wymówisz li tam stojąc co głupie,
Tudzież powrozem weźmiesz na biskupie[475].

Repertuar kar wyliczanych tutaj jest pokaźny: można m.in. „siedzieć w gąsiorze" albo dostać powrozem. („Gąsior, przyrząd do wymierzania kary za mniej wielkie występki, składający się z dwóch słupków na kilka łokci od siebie odległych i dwóch desek, zasuwających się na podobieństwo płota w te słupki. W deskach były wyrznięte otwory na szyję i ręce, do których zamykano człowieka na godzinę lub dłużej w takiej postawie jakby chodził po ziemi na czworakach" – wyjaśniał Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* w XIX w.) Mowa jest także o dostaniu po grzbiecie kijem „na robocie" od pilnującego pracy urzędnika dworskiego. Grzbiet może się „odrzeć od korbacza", czyli od bata używanego do wymierzania chłosty. Za karę dwór może także zabrać ruchomości z chałupy i krowę. Wszystkich tych kar nic nie reguluje – są całkowicie uznaniowe.

O przemocy mówią także bohaterowie sielanki *Żeńcy* Szymona Szymonowica (1558–1629). Utwór zaczyna się skargą dwóch chłopek, które pracują pod nadzorem starosty („On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi") i nie mogą doczekać się południowej przerwy.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ja go abo chwalę,
Abo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:

Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu się zda mało:
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim lorem;
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Inakszy upominek chowamy dla ciebie:
Chowamy piękną pannę abo wdowę krasną.
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną[476].

Obok przemocy fizycznej pojawia się tu także wątek przemocy seksualnej: „piękna panna" albo atrakcyjna wdowa ma być „upominkiem" dla nadzorcy.

O pomocy pańskiej w razie życiowej katastrofy – do której pan był zobowiązany, o czym apologeci pańszczyzny przypominali często i chętnie – literatura nie ma nie ma zbyt wiele dobrego do powiedzenia. Anonimowy autor *Lamentu chłopskiego na pany* żali się, że pan nie chce pomóc w potrzebie, błagany o nią odsyła chłopa do diabła, a kiedy już wreszcie da się uprosić i pożyczy parę groszy, to trzeba mu je zwrócić w dwójnasób. Ten sam autor nie kwestionował jednak w żaden sposób porządku, który przedstawiał. Przeciwnie: opowiadał długą legendę, która – sięgając do stworzenia świata – miała uzasadnić podział ludzkości na panów i poddanych.

Jeszcze z początku świata Jewa siła,
Wyszedłszy z raju, synów narodziła,
Nawiedził ją Bóg po piętnastym lecie,
Chcąc wiedzieć, jako rządzą się na świecie,

Jewa na ten czas była w domu sama,
Bo za owcami posłała Jadama.
A dzieci, których gromada stojała,
Uboga matka na łonie czosała.

Wstyd ją pokazać było synów ciżbę,

Tak iż się ledwo mogli wmieścić w izbę.
Żeby Pan jako nie strofował Jewy,
Niektóre skryła w siano, drugie w plewy[477].

Bóg zaczął wówczas przydzielać role społeczne kolejnym synom Ewy. Mówił im, jednemu po drugim, że zostaną królami, hetmanami, marszałkami, senatorami, kanclerzami. Wówczas Ewa pobiegła po następne dzieci – te, które schowała w plewach.

Pan widząc wszytkie zarosłe jak sowy,
Bo im plewami bielały się głowy,
Po plecach była z mierzwą pajęczyna;
A zatym taka potka ich nowina:

Wasza rzecz będzie: brony, radła, pługi,
Będziecie orać tak jeden jak drugi!
Drudzy będziecie koniarze, wołowcy,
Inni pilnować na ugorze owcy.

Kosarze, flisy, żeńcy i tak kmieci
Was chcę mieć wiecznie, także wasze dzieci! (…)
Próżno się tedy frasujem na pany,
Onym od Boga rząd na nas podany[478].

Nie ma więc ratunku przed zadekretowanym przez Boga porządkiem świata; jedynym ratunkiem przed gniewem dworskiego oficjalisty jest oddanie mu poczty – czyli zwyczajowego podarunku.

Chłopi poddani stopniowo do końca XVI w. (na Mazowszu proces ten trwał nieco dłużej niż w Koronie) zostali wyłączeni spod jurysdykcji sądów państwowych. Była to jednak tylko część wiejskiej populacji: w dobrach królewskich, kościelnych czy np. w dobrach Uniwersytetu Jagiellońskiego przynajmniej w teorii można było się odwołać od niesprawiedliwych decyzji zarządców lub na nie poskarżyć. Poddani w majątkach królewskich mogli odwoływać się

do sądów referendarskich, które zajmowały się ich sprawami. Była to długa i niepewna droga, ale dawała chociaż nadzieję na uzyskanie sprawiedliwości. Wyodrębnienie się sądów referendarskich nastąpiło około 1580 r., a pierwszy znany dziś ich wyrok pochodzi z 1582 r. Działały do 1764 r., kiedy pod wpływem oświeceniowych dyskusji o poprawie prawnego położenia ludu poddano je reformie (nie zwiększając jednak zasadniczo niewielkiej skuteczności ochrony prawnej chłopów)[479].

Nadużyciom sprzyjała struktura zarządzania dużymi majątkami. Starości i dzierżawcy w dobrach królewskich czy zarządcy w dobrach magnackich mieli zazwyczaj krótkoterminowy interes w wyciśnięciu z powierzonych im dóbr jak największego zysku, nie tylko dla właściciela, ale przede wszystkim dla siebie. Mogli więc zwiększać rozmaite obciążenia – i często to robili. Chłopi w odpowiedzi powoływali się na starodawny obyczaj oraz nierzadko na dokument fundacyjny wsi, który określał ich powinności.

Wyroki sądów referendarskich, skargi i supliki dają dobre wyobrażenie o tym mechanizmie i konfliktach, które wywoływał. Oto jedna z typowych spraw: w 1595 r. chłopi ze wsi Maniów, Kluszkowic, Tylmanowej, Sromowic, dwojga Szczawnic, Kłodna, Mizernaka, Strzemeszna i Krośnic – wszystkich należących do starostwa czorsztyńskiego – poskarżyli się do sądu na starostę, którym był potężny magnat Jan Sieneński (zmarł 1598/1599), wojewoda podolski, arianin i jeden z sygnatariuszy aktu unii lubelskiej (1569)[480]. Zauważmy, że wniesienie skargi lub supliki – a więc wejście w jawny konflikt z zarządcą dóbr – nie było łatwe i zazwyczaj dochodziło do niego dopiero po długim okresie nadużyć. Wymagało też dużej koordynacji – w tym wypadku chłopów z dziewięciu wsi. Często dokumenty takie są bardzo długie i zawierają całą listę skrupulatnie opisanych krzywd. Koszt wejścia w spór z zarządcą (nie mówiąc już o właścicielu) pozostawał wysoki i w przypadkach drobnych albo indywidualnych, czyli takich, które nie godziły w interes całej gromady, często nie opłacało się go podejmować.

Chłopi ze starostwa czorsztyńskiego zaznaczają na wstępie, że skarżą się „raczej [na] sprawcę i urzędniki onego starostwa o pewne krzywdy i dolegliwości swe" – samego magnata zapewne w ogóle nie widywali. Nie znamy tekstu skargi, tylko dekret sądowy wydany w imieniu króla Zygmunta III (1566–1632). Streszczał on sprawę następująco:

> Skarżyli się poddani o to, iż imo prawa ich przymusza je dzierżawca do robót i zaciągów, których oni nie powinni i ukazowali przed nami przywilej albo konfirmacyą naszą dekretu ś.p. króla Zygmunta dziadka naszego, pokazując im, że niewinni, jedno dzień jeden robić w tydzień, prosząc, aby przytem byli zachowani[481].

Chłopi przyszli więc do króla z jasną skargą: chcą przywrócenia tradycyjnego wymiaru pańszczyzny – jeden dzień w tygodniu – która została podniesiona przez starostę. Powołali się przy tym na przywilej króla Zygmunta I Starego (1467–1548), dziadka panującego władcy. Sąd królewski wziął to pod uwagę, ale uznał, że od czasów Zygmunta Starego prawne normy dotyczące chłopskich obciążeń wzrosły. Powołał się także na „zwyczaj inszy" niż w dawnych czasach oraz na statut toruński (1520), ustalający nowy porządek prawny.

> Z drugiej strony od starosty pomienionego przywodzono statut toruński, którym wszystkie od robót poddanych wolności są podniesione, przywodzono i zwyczaj także dekreta tak przodków naszych jako też insze około robót poddanych naszych w różnych dzierżawach. Co wszystko my dostatecznie wyrozumiawszy i chcąc koniec tym skargom i nabieganiom na nas uczynić, skazaliśmy i skazujemy, że mimo ten list króla JM. Zygmunta I, gdyż po nim nastąpił statut i uchwała pospolita i zwyczaj inszy, mają ci poddani według zwyczaju teraźniejszego, który się

w dobrach naszych królewskich po wszystkiej Koronie polskiej zachowuje, roboty odprawować (…)[482].

Potem w dokumencie następuje precyzyjne wyliczenie chłopskich powinności zaakceptowanych przez sąd. Mają „roboty odprawować po dwa dni w tydzień z łanu, a jeden dzień z półłanka", mają wychodzić na nie o wschodzie słońca, a schodzić o zachodzie, z dwoma godzinami odpoczynku w ciągu dnia (w letnim upale odpoczynek miał być dłuższy). Kluczowe żądanie chłopów zostało więc odrzucone. Jeśli pańszczyznę wykupili w porozumieniu z właścicielem (chłopi mogli po prostu zapłacić za zwolnienie z robót, jeśli pan się na to zgodził), to te ustalenia należało honorować – głosił wyrok. Sąd królewski zabronił jednak podnoszenia czynszów i innych „popłatków". Obszerny fragment wyroku poświęcono sprawie karczmy: chłopi skarżyli się, że starosta zabrania im warzyć własne piwo i zmusza do korzystania z własnej karczmy, w której piwo uważali za złe. Sąd orzekł:

Za się z strony warzenia, o które się też skarżyli, że je złemi zarzucano, które koleją szynkować i przecie pewne popłatki względem karczmy dawać przymuszano, skazaliśmy i skazujemy, aby do tego przymuszeni nie byli, ale starosta pomieniony ma i powinien będzie karczmę zbudować i tam piwo swoje kazać szynkować. Zaczem ciż względem tego nie powinni będą żadnych sum, ani popłatków składać, ani też piw żadnych w domach swych rabiać, oprócz czasu kiermaszu swego i kiedy się trafi kmieciowi mieć wesele, to im na ten czas broniono być nie ma tylko do potrzeby swej. Co się straży dotyczę, którą sami odprawują i przecie onę płacić muszą, tak postanawiamy, że koleją mają ją tak kmiecie, jako i zagrodnicy odprawować, albo też one pieniędzmi, jako się na to obiedwie stronie, tak starosta pomieniony jako i poddani zobopólnie zgodzą, płacić będą[483].

Nie wiemy, na ile wyrok sądu był respektowany i na jak długo chłopi powstrzymali wzrost obciążeń – który aż do połowy XVIII w. postępował stale, chociaż nierównomiernie.

W archiwach zachował się ogromny zasób chłopskich skarg i suplik. Nieliczne zostały wydane, a jeszcze mniejsza część – wykorzystana przez badaczy jako źródła. Lektura tych dokumentów to poruszające doświadczenie: na pożółkłych wystrzępionych kartach, zapisane rękami wiejskich pisarzy, znajdują się historie przejmujących ludzkich nieszczęść. W przytłaczającej większości wypadków zachował się tylko jeden dokument dotyczący sprawy: nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, jaki był jej początek i koniec. Pisma są uniżone i pełne pokory; jest to zarówno konwencja literacka, jak i odzwierciedlenie realnych stosunków władzy. „Jasnie Oświecony Mój Xiąże Panie, a Panie miłościwy y Dobrodzieju" – zwraca się chłop poddany księcia Sanguszki w latach 30. XVIII w. – „Ja, Tomasz Szufnar Poddany z Palikowki u Stop J. O. Waszej Xey Msci Pana miłościwego y Dobr[odzie]ja upadłszy z naypokornieyszą Suppliką moją Supplikuję naypokorniey Łaski y Klemencyi Pańskiej wtey Krzywdzie moiey"[484]. Później autor supliki prosi o zwrot roli, którą jego przodkowie uprawiali, a która w efekcie rozmaitych skomplikowanych sytuacji życiowych została mu odebrana. Inne z dokumentów, noszące ślady złożenia wzorem ówczesnych listów, były nawet tak adresowane: „Pokorna Supplika Do Jaśnie Oświeconego Xcia Imć Sanguszka Pana miłościwego y Dobrodzieja"[485].

Do magnatów skarżono się najczęściej na dzierżawców i administratorów dóbr.

> Jasnie Oswiecony Mui Xiąze
> Miłosciwy Panie
> Nigdy by Gromada ze wsi Maurzyze [?] Zwaney w Dzierżawie pod […] Kosiarskim Zostaiąca niechciała Zatrudniać J[aś]nie W[ielmo]żnej X[siążę]ci M[oś]ci lecz nieZnosna krzywda pobudza do tego, w ktorey z Płaczem Żebrzemy Miłosierdzia i Protekcyi W[a]szey X[siążę]ci M[oś]ci.[…]

Tak pisali poddani do księcia prymasa Michała Poniatowskiego w 1785 r., skarżąc się na podwyżki czynszów (ze 170 zł na 400 zł, jak twierdzili) oraz samowolne zwiększenie wymiaru pańszczyzny[486]. Na swoją poprzednią skargę nie doczekali się odpowiedzi. Ta suplika to późny dokument, chronologicznie należący już do nowej epoki – w której sytuacja poddanych stała się przedmiotem politycznej walki i była kontestowana przez aktywną (chociaż pozostającą w mniejszości) część opinii publicznej. Nie widać tego jednak w tekście wcale: sytuacja na wsi zmieniała się powoli.

Ewolucja stylu tych dokumentów jest przy tym jednoznaczna: im bardziej zbliżamy się do XVIII w., tym ich język staje się bardziej uniżony i wylewny. Teksty z XVI w., a nawet z pierwszej połowy XVII w. często są pisane inaczej. Chłopi skarżą się na krzywdę, ale częściej zachowują przy tym godność. Można tę różnicę złożyć oczywiście na karb zmiennych literackich konwencji i być może będzie to w części zasadne. Ewolucja języka idzie jednak w parze z pogarszającą się sytuacją poddanych, która – zarówno pod względem ekonomicznym, jak i prawnym – osiągnie najniższy punkt w czasach saskich, czyli w pierwszej połowie XVIII stulecia.

Przyjrzyjmy się dokładniej jednemu z takich dokumentów – suplice poddanych kapituły gnieźnieńskiej, datowanej na 11 marca 1563 r. To szczegółowa skarga na dzierżawcę: gromada pisze o „utrapieniu przez najemnika", który wysyła chłopów za daleko – aż do Poznania – ze zbyt ciężkim ładunkiem, „czego nasze konie nie mogą zwieźć, ani wozy zdzierżeć"[487]. Według chłopów dzierżawca ich poganiał i bił, pożyczał od nich zwierzęta, których nie szanował i które kaleczył albo których w ogóle później nie zwracał. Bił także mocno chłopów podczas prac polowych czy przy młóceniu zboża, przy tym się tylko śmiejąc.

> M[iłoś]ciwi Panowie – robotą, że nas bardzo trapią, bowiem gdy nam każą młócić, w tym mu już nie możem ugodzić, tak czeladź jako i sami gospodarze, przeco czeladź u nas nie chce trwać, bo zawsze z kijem stoi nad nami mówiąc: „Przybijaj, bo ja

> będę tobie o plecy!" – o co prosiemy, dla Pana Boga, aby […] raczyli w tym bronić, jako nasi panowie miłościwi, bo nas zbytnie trapi, nigdy nie puszcza, ale w śmierch. A gdy nie możemy w tej młóćbie ugodzić, prosiemy, niechaj sobie dostanie takowych młocków, co mu będą młócić wedle woli jego (…)[488].

W skargach i suplikach chłopskich poruszająca jest także pełna drobiazgowości kreatywność w wymyślaniu nowych obciążeń: zarządca może zmienić dawne zwyczaje, zwiększyć czas pracy czy podnieść ceny za towary (takie jak piwo), które chłopi muszą od niego kupić. Nie ma do kogo się odwołać, a reakcją na protest jest zazwyczaj bicie. W dokumentach można natrafić na opisy prób samobójczych podejmowanych przez zdesperowanych chłopów.

W archiwum małopolskich dóbr książąt Sanguszków zachowała się jedna z takich historii. Niejaki Jędrzej Skorupa, chłop ze wsi Gumniska nieopodal Dębicy, opisywał swój dramat w poruszającej prośbie o litość skierowanej do księżnej Barbary z Duninów Sanguszkowej, trzeciej żonie ks. Pawła Karola Sanguszki (1680–1750, wówczas wdowy po nim). Rzecz miała miejsce około 1752 r.

Skorupa twierdził, że padł ofiarą oszustwa. Sprzedał bowiem wieprze należące do dworu niejakiemu Jakubowi Wróblowi z Krakowa. Ów Wróbel kupował już wcześniej różne rzeczy i zawsze za nie płacił – chociaż nie od razu. Zobowiązywał się jednak na piśmie, że zapłaci. Skorupa relacjonował, co się wydarzyło fatalnego dnia:

> Poszedł, stargował i kartę ręki swojej podpisaną dał, jako mi uczynił relacyją, żem wzion i te wieprze na kartę, jako oddam. Ja się odezwał do tegoż Jakuba Wróblika: byleś oddał. A wspomniony Jakub na to mi odpowiedział, żem ja przedtym wzianem także wieprze na kartę i oddałem, czemuż za te nie oddam, bo mi pan Grotkowski kredytuje przez wszelki rekomii[489].

Grotkowski, dzierżawca, odgrywa w tej historii rolę czarnego charakteru. Kiedy Wróbel nie pojawił się z pieniędzmi w obiecanym terminie, Grotkowski wezwał Skorupę do dworu i zażądał, żeby to on zapłacił za wieprze.

> Jam poszedł. Przychodzę, aż mnie pan Grotkowski w pysk, za łeb wziął, weź go stróżu do więzienia, póko mi za wieprze nie zapłaci. Aż moi dobrodzieje wyprosili mnie, żem nie siedział […][490].

Chłop pojechał potem do Krakowa, szukając nieuczciwego kupca, a w ślad za nim podążył dzierżawca. Inni kupcy obiecali złożyć się na 40 talarów – część długu Wróbla – i zobowiązali się później zapłacić resztę. Dzierżawca wpadł wtedy w furię, bijąc chłopa w ich obecności.

> Aż w tym razie pan Grotkowski dał mi w gębę tak ciężko, że mi się uchem krew puściła, a potem począł mnie potężnie zbijać. Widząc to, kupcy zdumieli się i mówili do pana Grotkowskiego, że waszmość pan tego człeka nie zabijaj tak ciężko, bo się waszmości pana pieniądze wrócą, a zdrowia mu nie odejmować[491].

Jak się można domyślać z niejasnej w tym miejscu relacji chłopa, dzierżawca zmusił go do podpisania zobowiązania, że sam Skorupa zwróci pieniądze za wieprze. Skorupa tłumaczył, że nie wiedział, co podpisuje, a poza tym bał się, że zostanie pobity ponownie. Później, kiedy już wracał do domu, zrozumiał, do czego się zobowiązał – i postanowił popełnić samobójstwo. Próbował zabić się brzytwą. Po tej próbie przyjął nawet ostatnie namaszczenie, ale przeżył.

> Idąc do chałupy, wziąłem sobie w drodze aprensją, na com ja się podpisał. Przyszedłszy, ja, aż mnie wzięła myśl, com sobie miał być przyczyną do śmierci, jako wiadomo ludziom

i doktorowi, i księdzu, który mnie na śmierć dysponował, bom sobie brzytwą żywot przeżnął, a to wszystko z okazji pana Grotkowskiego[492].

Do tego dramatycznego kroku popchnęła chłopa konfiskata dziewięciu sztuk bydła, które Grotkowski kazał zabrać „do dwora". Kiedy żona Skorupy poszła błagać, aby je zwrócono, dzierżawca zbił ją tak mocno, że przez kilka dni chorowała. W suplice chłop uniżenie błagał księżnę („ja niegodny suplikę składam pod stopy Jaśnie Oświecony Księżny"), aby nakazała Grotkowskiemu zostawienie go w spokoju[493].

Oczywiście prośba Skorupy pokazuje tylko jedną stronę tej historii – wersję chłopa, który czuł się pokrzywdzony (i najprawdopodobniej był w nim istocie). Nie wiemy, jak sprawa się skończyła. W archiwach supliki znajdują się niekiedy wymieszane z innymi listami, które trafiały do magnatów od plenipotentów czy dzierżawców: informacjami o sprzedaży bydła czy doniesieniami o postępach w układaniu nowej posadzki w salach pałacowych.

W obliczu przemocy i niesprawiedliwości poddany zazwyczaj mógł czuć się bezradny i bezsilny. W przypadku chłopów będących poddanymi prywatnych właścicieli nie istniała, jak wiemy, żadna władza zewnętrzna, która mogłaby podjąć interwencję, choćby broniąc przed brutalnym biciem ze strony dzierżawcy. Wzmianki o samobójstwach chłopskich pojawiają się też niekiedy w literaturze – np. w poezji Wacława Potockiego.

Niejeden się też wieśsi; woli na powrozie,
Niż mrzeć od bicia abo w gąsiorze na mrozie[494].

Szanse na obronę przed samowolą mają poddani królewscy, ale droga do sądu referendarskiego – któremu można było się poskarżyć na starostę czy jego poddzierżawcę – pozostawała długa, najeżona przeciwnościami i kosztowna. W praktyce, jak można wnioskować

z dokumentów, podejmowały ją tylko całe gromady (albo nawet klucze wsi). Z takimi protestami starosta bądź dzierżawca musiał się liczyć: chłopi występujący solidarnie mieli do dyspozycji rozmaite techniki oporu (powiemy o nich za chwilę). Zazwyczaj jednak mógł bez konsekwencji znęcać się nad pojedynczym gospodarzem, w szczególności nad takim, którego status w gromadzie był niski – a więc takim, za którym wspólnota nie ujęła się solidarnie czy nawet wcale. Administracja państwowa jako czynnik realnie ograniczający samowolę właścicieli pojawia się naprawdę dopiero wraz z zaborami, chociaż pierwsze nieśmiałe próby jej budowy podejmowano jeszcze w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej.

Każde dążenia do ograniczenia władzy szlacheckiej, jak zobaczymy w następnym rozdziale, spotykały się też z konsekwentnym i wytrwałym oporem ziemian. Opór ten był (co nie zaskakuje) skuteczniejszy wówczas, kiedy mieli oni do czynienia z własnym państwem – czyli najpierw Rzeczpospolitą, potem Księstwem Warszawskim (1807–1815), a następnie Królestwem Polskim (1815–1831) – niż z władzami zaborczymi.

Nie należy przy tym przeceniać chłopskiej solidarności. Zachowały się liczne świadectwa mówiące o np. chętnym donoszeniu na siebie nawzajem. Różnice interesów i statusu na wsi utrudniały zbiorowe działania. Np. w 1756 r. we wsi Klikowa pod Tarnowem jeden chłop oskarżył sąsiada, że mu „w jęczmieniu […] uczynił szkodę”[495]. Oskarżony przyznał się do winy, ale sam odpowiedział innym zarzutem:

> Ale z drugiej strony uskarża się na swego wzwyż pomienionego aktora, że mu się nie tylko do powinnej wspólnej robocizny na pańskie ociąga, ale też udawszy go niesłusznie przed p[anem] administratorem, taki mu afront uczynił, że żona jego niewinnie plagi odniosła[496].

Sąd wiejski – składający się z wójta oraz kilku chłopów – nakazał skłóconym sąsiadom „aby się *eo instante* w sądzie przeprosili”[497].

I jeden, i drugi mieli zapłacić kary pieniężne. Musieli także wpłacić do „skarbu zamkowego” pewną sumę pieniędzy gwarantującą dobre sąsiedzkie relacje na przyszłość, która przepadłaby w razie kłótni – jako rodzaj zabezpieczenia.

O ile w przytoczonym wyżej wypadku sąsiad poskarżył się na sąsiada, że zachowuje się nielojalnie wobec właściciela – ociągając się w pracy na pańskim – o tyle zdarzały się również konflikty wewnątrz wiejskiej hierarchii, w których odwoływano się do pańskiej władzy jako do arbitra. W innej sprawie z tej samej wsi wójt oskarżył jednego z chłopów o to, że podrywa wójtowski autorytet. Kiedy niejaki Błażej Ujka szedł z innymi gospodarzami do Tarnowa na nabożeństwo, narzekał na wójta: że „siedzi sobie jak pan we wsi”, nie troszczy się o gromadę, „do podatków [się] nie przykłada”. „Zaczym my między sobą uczyńmy gromadę bez niego” – miał wzywać Ujka[498].

Sąd wiejski naturalnie stanął po stronie wójtowskiego autorytetu – co nie powinno wydawać się dziwne, bowiem to właśnie rzeczony wójt sądowi przewodniczył. Oskarżony „różnemi racyjami się ekskuzował”, ale nic mu to nie pomogło. Sąd najpierw uczynił komplement wójtowi (a więc wójt właściwie uczynił go sam sobie) i orzekł, że „widzi tegoż pomienionego wójta, ile możności doskonałego”, a następnie skazał za podrywanie autorytetu wiejskiej władzy na wpłacenie trzech grzywien kary, ufundowanie paru świec woskowych półfuntowych do kościoła w Tarnowie oraz publiczne przeproszenie wójta[499].

6. „Rzecz ruchoma”. Handel chłopami i dobrowolne poddaństwo

Czy można sprzedać albo zastawić swoją – lub cudzą – wolność? Wychowanemu w tradycji oświecenia czytelnikowi może się to wydawać pytaniem skandalicznym. Wolność jednostki jest w tej tradycji niezbywalnym prawem. Nie można jej nikomu odsprzedać, nawet dobrowolnie.

W czasach przedoświeceniowych traktowano jednak wolność jako dobro, które podlega obrotowi: można ją więc było np. sprzedać czy zastawić. Sama ontologia świata społecznego w czasach gospodarki pańszczyźnianej była inna niż dziś. Nie sposób ich zrozumieć, nie wziąwszy tego pod uwagę. Widać to w transakcjach handlowych, w zapisach spadkowych, w inwentarzach, w operacjach finansowych – a na wsi polskiej zarówno szlachta, jak i sami chłopi żywo je prowadzili, wykazując często dużą przedsiębiorczość. Szlachta w finansowej potrzebie zastawiała swoje włości, pożyczając pieniądze na niewysoki zresztą procent (nawet tak niski, jak 5–8,9 proc. rocznie w spokojnych czasach pierwszej połowy XVI w.)[500]. Przedmiotem zastawu były najczęściej całe wioski, czasem ich części – niektóre role, łąki, młyny czy karczmy, ale również powinności chłopskie.

Można było zastawić powinność przewozu – transportu pańskich towarów przez chłopów – ale także po prostu samych kmieci, wraz z ich powinnościami oraz czynszami[501]. I tak np. niejaki Andrzej Pielsz Rogowski herbu Nabra ze wsi Rogi nieopodal Krosna – który dzięki swojej zapobiegliwości zgromadził znaczny majątek, posiadając i dzierżawiąc łącznie kilkanaście wiosek – w latach 1516–1540 brał w zastaw całe wsie (cztery razy), części wsi (sześć razy), dwór z gruntem (raz), role osiadłe kmiece (13 razy), młyny i karczmy (kilkakrotnie) oraz samych kmieci (10 razy). Pod zastaw jednego kmiecia Rogowski pożyczał od czterech do 14 grzywien, a więc sumy nieprzesadnie wysokie[502]. Zachowały się jednak też dosyć liczne świadectwa mówiące o chłopach pożyczających szlachcie pieniądze, w tym pod zastaw szlacheckiego siedliska rodzinnego, a także znamy przypadek pożyczenia przez chłopa pieniędzy szlachcicowi pod zastaw innego chłopa[503].

Lud nie był więc tylko przedmiotem przemocy i wyzysku. Wiele dokumentów mówi o chłopskiej sprawczości. Nierzadko spotykaną praktyką było np. wykupywanie się od świadczeń pańszczyźnianych w części lub całości[504]. Było to możliwe tylko w dobrych czasach i stać na to było głównie gospodarstwa wystarczająco duże, aby

produkować na rynek (a więc na zgromadzenie odpowiedniej sumy pieniędzy). To jeden z ważnych powodów, dla których zwyczaj ten występuje coraz rzadziej po czasach wojen kozackich i szwedzkich, które przyniosły zniszczenie Rzeczypospolitej. Np. w 1604 r. w dobrach biskupa włocławskiego od pańszczyzny wykupiła się ponad połowa gospodarstw[505]. Z kolei, kiedy bogatsi chłopi wynajmowali uboższych do odrabiania za nich pańszczyzny, cały jej ciężar spadał na tych ostatnich – a więc w trosce o uboższych chłopów, ale także w trosce o zachowanie równości chłopów w ich podległości zabraniano niekiedy tej praktyki[506].

Chłopa można było zastawić, można go też było sprzedać. Zazwyczaj sprzedawano go jako część majątku ziemskiego. Przypadki sprzedawania poddanych bez ziemi zdarzały się dużo rzadziej, ale się zdarzały.

Do końca XVI w., kiedy poddany mógł przynajmniej liczyć na kontakt z władzą państwową, w podobnych sytuacjach mógł próbować odwoływać się do sądu. Np. w 1556 r. sąd ziemski płocki rozpatrywał spór pomiędzy szlachcicem Materną a chłopem poddanym Piotrem. Materna sprzedał Piotra do ziemi dobrzyńskiej, ale Piotr uznał to za krzywdę, która w jego opinii stanowiła uprawniony powód do opuszczenia właściciela. Do czasu rozstrzygnięcia sporu Materna zatrzymał Piotrowe zboże i wyposażenie gospodarstwa, wypuszczając jednak samego Piotra z bydłem. Starosta – a więc urzędnik królewski – interweniował i wysłał dwóch szlachciców, żeby poręczyli za Piotra. Stanął więc po jego stronie. Mimo to chłop zdecydował się zostać u Materny „do św. Marcina". Jego sytuacja była o tyle szczególna, że pozostawał ze szlachcicem związany roczną umową, której termin właśnie wtedy upływał. Gdyby był jego poddanym dziedzicznie, władza państwowa zapewne by nie interweniowała, ponieważ szlachcic miałby pełne prawo zabronić chłopu wychodu[507].

Chłopów „z prawem i państwem", czyli poddanych prywatnych i dziedzicznych, ale bez wzmianki o ziemi, szlachta czyniła często przedmiotem darowizny[508]. Nie jest jasne, w jak wielu wypadkach kryła się za tym po prostu rynkowa transakcja. Najprawdopodobniej

także „czyste” zwolnienie od poddaństwa zdarzało się rzadko i zazwyczaj kryła się za tym transakcja dawnego właściciela ze zbiegłym chłopem, który chciał zalegalizować swój status, płacąc dawnemu właścicielowi[509].

W wielu wypadkach mamy jednak dobre powody podejrzewać, że za słowem „donacja” kryła się zwykła sprzedaż. Np. 3 sierpnia 1745 r. niejaki Andrzej Garczyński z Jabłkowa w powiecie wągrowieckim uczynił „donację odpłatną” młodego chłopa Józefowi Skaławskiemu. Warto przytoczyć obszerną część spisanego z tej okazji dokumentu.

> Ja niżej na podpisie specyfikowany znam tym skryptem moim, który *eiusdem valoris* chcę mieć, jakby był księgami grodzkiemi kcyńskiemi roborowany, iż ja mając prac[owitego] Andrzeja młodziana, poddanego mego, tegoż wnemu jmp. Józefowi Skaławskiemu sędzicowi inowrocławskiemu i jego sukcesorom daję, daruję i tą kartą *in perpetuum* rezygnuję i księgami grodzkiemi kcyńskiemi rezygnować deklaruję, a to *in vim* rekompensy za niego uczynionej 150 zł polskiej monety, które realnie z rąk wnego jmp. Józefa Skaławskiego sędzica inowrocławskiego odebrałem i tą kartą jmci z odebranych tych piniędzy kwituję i grodem kcyńskim, *si opus fuerit*, kwitować deklaruję *praesenti scripto* i pominionego prac.[owitego] Andrzeja *ex nunc* za własnego poddanego wnego jmp. Józefa Skaławskiego sędzica inowrocławskiego praesenti scripto przyznaję i odtąd żadnej pretensyi *quovis exco[g]itato titulo* tak *ratione subditatus* jako tyż i inszej do tego prac. Andrzeja rościć, czynić sobie nie będę. Na co się dla lepszego tej karty waloru ręką podpisuję własną[510].

Trudno taki dokument uznać za coś innego niż świadectwo rynkowej transakcji: „pracowity” Andrzej traktowany jest jak niewolnik lub bydło robocze, które stanowi własność pana i którego los pozostaje w jego całkowitej dyspozycji. Właściciel ma prawo do jego osoby oraz pracy, którą Andrzej wykonuje i będzie wykonywał

na wieczność – *in perpetuum*. Pomiędzy połową XVI w., kiedy chłop mógł jeszcze w pewnych sytuacjach oprotestować sprzedaż i uznać ją za krzywdę, a połową XVIII w., kiedy Andrzej Garczyński sprzedawał „młodziana Andrzeja", dokonała się drastyczna degradacja faktycznego statusu prawnego chłopów poddanych. Został obniżony z rangi człowieka – chociaż niższego stanu, zależnego od pana – do rangi bliższej już „rzeczy ruchomej".

Niecałe dwa miesiące później, we wrześniu 1745 r., szlachetnie urodzony Robert Dobiejewski pozostawił dokument, w którym rozdawał resztki swoich doczesnych dóbr, które mu jeszcze pozostały po wstąpieniu do zakonu cystersów. Większość przedmiotów i należnych mu od innych osób długów darował swojemu bratu. Dokument zatytułował *Regest kart et mobilium, których reszty jeszcze się nie porozdawało przed wstąpieniem do klasztoru*. („Karta" oznaczała pokwitowanie długu.)

> *Mobilia* komorskie, jakie się tam znajdować mogą, *in sortem meam* należące, jmp. Michałowi Dobiejewskiemu, rodzonemu memu służyć powinny, tudzież i człowieka mnie należącego, którego przy przedażym sobie wymówił dóbr komorskich, ustępuję temuż jmp. bratu. Kowadło, szparog i goździewnica wielka, te oddaję temuż jegomości. […] Sepet wielki temuż jegomości. Za poddanego mego kowala u jmpani Korytowskiej 100 grzywien *una cum provisione* ustępuję temuż jegomości; jest ten chłop […] do zapłacenia mnie rezerwowany, którego ustępuję. Karty od Salomona i Hersza na 25 czerw, zł tak jmp. Michałowi jako i jmp. Stanisławowi obiema ichmościom, aby *per medium* się dzielili, ustępuję; Żydzi ci są kcyńscy. Tudzież obiema ichmościom także karty ustępuję od Żyda Smoła i Abrama na 100 czerw. zł. Tudzież karty od Borucha i Smoła na 40 czerw, zł tymże ichmościom obiema ustępuję. Tudzież kartę od śp. P. Cienciewicza na 10 czerw, zł ustępuję. Fuzyją jmp. Michałowi […] oddaję. Alembik temuż jegomości oddaję[511].

Obaj chłopi, o których mówi ten dokument, traktowani są przez świeżo powołanego zakonnika już zupełnie jak przedmioty – wymieniane obok fuzji czy alembiku. Figurują nawet jako część rejestru przedmiotów i długów, które Robert Dobiejewski posiadał, zanim został bratem zakonnym.

Zazwyczaj za poddanych płacono od kilku do kilkudziesięciu grzywien[512]. W ustalaniu wartości powoływano się niekiedy na taksy przewidziane w prawie koronnym – których pierwotną funkcją było określenie odszkodowań za zbiegostwo. W połowie XVI w. taksa za poddanego wnosiła 120 grzywien, za poddaną 60 grzywien; zdarzało się jednak, że w praktyce znacznie odbiegano od tych kwot[513].

Mimo wszystko jednak obrót poddanymi nie był jednak traktowany na czysto rynkowych zasadach. Nie było w Rzeczypospolitej targów chłopów na wzór targów niewolników na amerykańskich plantacjach. Handel maskowano jako „donacje", często zresztą nie wymieniając w nich kwoty – być może dlatego, że każdy wiedział, ile zgodnie ze zwyczajem należało zapłacić[514]. Ukrywano je pod terminami „donatio" (darowizna) czy „resignatio" (ustąpienie)[515]. Transakcje były przeprowadzane do XVI w. do końca istnienia Rzeczypospolitej.

Zapłatę za poddanego uważano za rzecz całkowicie normalną[516]. Handel pozostawał też w szarej strefie zwyczaju: nie było żadnych konstytucji, które by na to zezwalały, ale też nie było wyraźnych zakazów[517]. Jego częstotliwość była też zagadką: wielu historyków, w tym tacy, którzy patrzyli na ustrój dawnej Rzeczypospolitej krytycznie, twierdzi, że transakcje chłopami zdarzały się sporadycznie. Historyk gospodarki Jan Rutkowski (1886–1949) argumentował, że świadczy o tym niewielka częstotliwość dokumentów poświadczających sprzedaż w porównaniu z wielką liczbą ocalałych inwentarzy dóbr szlacheckich. Zdaniem Rutkowskiego trudno podejrzewać, że transakcji nie przeprowadzano na piśmie (gdyż bez formalnego dokumentu donacji sprzedany chłop mógł być traktowany jak zbieg)[518]. Sprawę

dodatkowo komplikuje fakt, że często nie sposób wywnioskować z dokumentu, czy transakcja dotyczy sprzedaży włościanina, czy zalegalizowania pobytu zbiega[519].

Rzeczpospolita nie była też, co warto dodać, wyjątkiem na tle Europy Środkowej. Handel poddanymi uprawiano w różnych formach choćby w Rosji, a także we wschodniej części Niemiec. Przypadki sprzedaży poddanych, chociaż formalnie nielegalne, zdarzały się nawet w Szlezwiku-Holsztynie, a normą były np. na szwedzkim Pomorzu (czyli dzisiejszym Pomorzu Zachodnim). Poddanych traktowano tam na równi z inwentarzem ruchomym w dobrach ziemskich, a w lokalnym, niemieckim dyskursie prawnym nazywano ich po prostu „rzeczą ruchomą" (*res mobilis*)[520]. Można ich było zastawiać, sprzedawać czy dzierżawić. Powszechnie handlowano także ludźmi w Prusach Wschodnich, w których transakcje egzekwował w dodatku – zupełnie inaczej niż w sąsiedniej Rzeczypospolitej – energiczny aparat policyjno-urzędniczy.

Jeszcze w 1744 r. w wychodzącej w Królewcu gazecie „Königsberger Intelligenzblatt" opublikowano ogłoszenie o sprzedaży rodziny składającej się z „kucharza, dobrze gotującego, około 40 lat", jego żony („umie dobrze prząść len"), dwóch córek w wieku 12 i 13 lat oraz dwudziestoletniego syna, który nauczył się fachu leśniczego. Sprzedawca, zbankrutowany szlachcic, wycenił rodzinę na 400 talarów oraz osobno 100 talarów za młodzieńca. Sprawa miała interesujący epilog: władze pruskie wszczęły dochodzenie wobec cenzora, który zezwolił na opublikowanie tego ogłoszenia w gazecie, a potem oficjalnie zakazano publicznej sprzedaży poddanych. Samych transakcji, zauważmy, nie zakazano – miały jednak odbywać się bez publicznych ogłoszeń[521]. W ten sposób policyjne państwo Fryderyka Wielkiego składało perwersyjny hołd ideałom oświecenia: przyzwalało na ich gwałcenie, tylko nie wypadało o nim pisać.

Sytuacja w państwach niemieckich była jednak bardzo zróżnicowana: o ile np. w krajach saskich wyraźnie zabroniono sprzedawania poddanych bez ich zgody już w 1651 r., o tyle

w Brandenburgii i Prusach były to przypadki powszechne[522]. (Do ważnych różnic w tym, jak działał system w Polsce i w krajach sąsiednich, jeszcze wrócimy na koniec tego rozdziału).

Przedoświeceniowe podejście do wolności osobistej – jako do dobra, które można było sprzedać lub oddać, a nie było przypisane do osoby w sposób nieodwracalny i niezbywalny – widoczne jest również w procedurze dobrowolnego przyjęcia poddaństwa, czyli powzdania się. Tę procedurę, związaną ze spisaniem odpowiedniego aktu i złożeniem przysięgi, również stosowano powszechnie, w przytłaczającej większości przypadków z powodu małżeństwa z poddanką[523]. Takie małżeństwo zwłaszcza dla „człowieka luźnego" miało sens: często zyskiwał wówczas dobre gospodarstwo, na którym mógł osiąść. Korzyść z tej relacji podkreślały dokumenty, mówiące, że przyjmujący poddaństwo żeni się z córką lub wdową po kmieciu „dobrze osiadłym" albo „na roli kmiecej siedzącym". Ta wzmianka pozostawała istotna o tyle, że kmiecia można było z roli usunąć, jeśli źle gospodarował (albo po prostu chciał tego właściciel), chociaż był to proces uwikłany w rozmaite zwyczajowe ograniczenia. Czasami pisano, że małżonka jest jedyną córką kmiecia, co znaczyło, że szczęśliwy wybranek w zamian za wolność ma wszelkie szanse przejąć po jej ojcu zapewniające względnie stabilny byt gospodarstwo[524].

Dla człowieka niedysponującego własnym majątkiem i o niskim statusie wolność osobista w społeczeństwie przedprzemysłowym oznaczała przy tym trwałą prekaryzację: stawał się on „człowiekiem luźnym", nieprzypisanym do pana i do miejsca, a jego los wcale nie był godny pozazdroszczenia. Jeżeli wolność potraktujemy jako dobro, które posiadał i którego mógł się wyzbyć, to niebezpieczny żywot człowieka nie będącego „czyimś" pokazuje, dlaczego mogło być ono nisko – z dzisiejszej perspektywy – wyceniane. „Człowiek luźny" zyskiwał też często wolność w efekcie katastrofy czy społecznego wstrząsu: był to np. zbiegły chłop, który musiał porzucić gospodarstwo, ponieważ przechodzące wojsko objadło i obrabowało go do szczętu. Instrukcja stanów śląskich dla posłów

do króla z 1552 r. mówi o takich właśnie wyrzutkach, postrzeganych jako zagrożenie dla porządku:

> Młodzi, silni parobcy, którzy nie mogą pracą obronić się od głodu, nie wstydzą się kija żebraczego, zbierają się razem i gromadzą, tak że jednej nocy w pewnej wsi znajdowało się aż do 80 ludzi młodych i starych; którzy w końcu, gdy przeciw temu dobrej policji i porządku się nie zastosuje, będą plądrować wsie i brać, co tylko znajdą, jako że stojąca przed nimi skrajna nędza do tego i innego zła przyczynę daje[525].

Takim rozbitkom życiowym dobrowolne przyjęcie poddaństwa mogło dawać szansę na lepsze życie i minimum stabilności. W Europie Wschodniej odrodzenie się poddaństwa jako instytucji w czasach nowożytnych było w części efektem katastrof wojennych: wojny trzydziestoletniej w Niemczech (1618–1648) czy wielkiej smuty w Rosji (1598–1613)[526]. Wolność oddawano wówczas za obietnicę bezpieczeństwa. Świadectwa refleksji na ten temat znajdujemy w dokumentach. Oto np. w 1629 r. pracowity Piotr Staszek deklarował powzdanie się takimi słowami:

> Upatrując to, że z dzieciństwa swego do majętności dziedziczonej […] Pana Mikołaja z Brudzewa Mielżyńskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, do Górki Targowej przywędrował i tam lata swoje młode na robotach strawił, a potem w Orzeszkowie na zagrodzie przez lat pięć będąc, a teraz dwie lecie karczmę w tejże wsi trzymając, ażeby już dalej między ludźmi się nie potłukał, dobrowolnie pod wieczne poddaństwo I. [mć] Panu Gnieźnieńskiemu i potomkom Jego Mości, przy którym już tak wiele lat swoich strawieł, wespołek z żoną i dziećmi i ze wszystką swoją substancją poddaje się i przy Jego Mości tam gdzie będzie wola Jego Mości onego obrócić, do śmierci z żoną swoją i dziećmi mieszkać za poddanego i rodzica własnego obiecuje i chce, na co i sumnienie swoje obowiązuje, iż temu

wszystkiemu, jako zeznał i samego siebie obowiązał dosyć czynić będzie[527].

Właściciel dóbr mógł także przyszłemu poddanemu za jego wolność po prostu zapłacić: w gotówce, wsparciem w czasach nieurodzaju, a nawet ratunkiem przed przechodzącymi wojskami[528]. Można było także powzdać się w zamian za umorzenie długów bądź spłatę zadłużenia wobec osoby trzeciej. Niekiedy długi te powstawały w wyniku źle skalkulowanej dzierżawy – karczmy, młyna czy sadu, które nie przyniosły planowanych dochodów[529].

Przyjęcie poddaństwa często też ratowało od śmierci, na którą ówczesne prawo pozwalało skazać człowieka za wiele różnych przestępstw. Surowe kary stosowano jednak rzadko, a skazani mogli m.in. wykupić swoje życie za cenę osobistej wolności. Tak np. w 1687 r. niejaki Adam we wsi królewskiej Pietrzykowo „przez dobrowolne i złośliwe kilkakrotne wystrzały z rusznicy" w strzechę miejscowej karczmy doprowadził do pożaru, w którym spłonął cały budynek. Sąd wójtowski skazał go na śmierć. Jak odnotowano w aktach, „za wstawieniem się wielmożnego" Mikołaja Bardskiego, dzierżawcy starostwa pyzdrskiego, rzeczony Adam uratował życie – płacąc wolnością[530]. Zaniedbanie powierzonego stada owiec, kradzież drzewa z pańskiego lasu i szkody leśne, zużywanie pańskiej pszenicy, utopienie konia przeprowadzanego przez wodę, zniszczenie kamienia młyńskiego w pańskim młynie – za te wszystkie wykroczenia skazywano chętnie na karę śmierci. Wykonywano ją jednak w praktyce zazwyczaj tylko za przestępstwa istotnie poważne – takie jak mężobójstwo[531]. Za gwałt popełniony na poddanej (czy cudzołóstwo, również karane) można było jednak nie ponieść kary, stając się poddanym jej pana, który wtedy miał moc wybaczenia tego występku (miało to sens: ostatecznie gwałt na poddanej godził w jego majątek)[532]. Uratować głowę w ten sposób można było, nawet jeśli zamordowało się innego chłopa[533]. Zabójca powzdawał się wówczas temu, kto zapłacił główszczyznę krewnym ofiary lub jej panu.

Siły roboczej, powtórzmy, zawsze brakowało. Zabijanie ludzi za trywialne występki stanowiło więc marnotrawstwo bardzo cennych zasobów. Teatr sądu jednak się odbywał, a w aktach pozostawały zapisy mówiące o tej transakcji – darowanie winy w zamian za wolność – tak jak gdyby była ona niezwykłą łaską. Poszkodowany szlachcic więc skazanemu „łaskawie odpuścił", „życie darował", „od kary śmierci uwolnił", „życie szczodrobliwie przywrócił"[534].

Historie chłopów ratujących się w ostateczności przyjęciem poddaństwa są często dramatyczne i pokazują skalę oporu przeciwko systemowi społecznemu. Nie byli oni bezradnymi ofiarami przemocy. Oto np. przypadek robotnego Andrzeja, wolnego człowieka, który osiadł około 1720–1725 r. w Rzgowie, żeniąc się z poddanką szlachcica Michała Miaskowskiego. Po kilku latach jednak zbiegł z żoną i dziećmi. Dziedzic sprowadził Andrzeja z powrotem i nakazał prowadzenie karczmy. Wkrótce chłop uciekł ponownie z rodziną, nie rozliczając się z pieniędzy. Znów został sprowadzony do wsi i znów próbował uciec, tym razem już sam. Ujęty po raz trzeci, musiał uratować życie, oddając się w poddaństwo Miaskowskiemu, czego udawało mu się uniknąć wcześniej (a wielu innych rezygnowało z wolności z powodu mniej istotnych wykroczeń)[535]. Dalsze losy owego Andrzeja nie są znane.

Wolność można było również odzyskać na drodze aktu libertacji, chociaż – sądząc po liczbie zachowanych dokumentów – zdarzało się to znacznie rzadziej niż oddanie się w poddaństwo. W społecznej strukturze wsi od XVI w. (a od końca XVI w. na Mazowszu) nie było przestrzeni dla wolnych chłopów (wyjąwszy niektóre kategorie osadników w Prusach Książęcych). Wyzwolony chłop, jeśli pozostał na wsi – a nie osiedlił w mieście królewskim – zazwyczaj wkrótce przyjmował poddaństwo ponownie[536]. Nierzadko wolność w drodze libertacji zyskiwali ci, którzy wzbogacili się na wsi – młynarze czy karczmarze – i mogli za nią zapłacić, albo ci, którzy uciekli do miasta i w nim zdobyli dość pieniędzy, aby móc się okupić dawnemu panu[537]. Z poddaństwa zwalniano starych gospodarzy, którzy oddawali gospodarstwo dzieciom, a sami – z braku źródeł utrzymania – udawali się na żebry, podobnie jak i ludzi kalekich,

umysłowo chorych i innych stanowiących bezproduktywne obciążenie dla majątku[538].

7. Ekonomia folwarku. Fundament władzy

W trakcie trwania niemal całych dziejów społeczeństwa polskiego funkcjonowało ono według reguł maltuzjańskich – i podporządkowane było niesłychanie bezwzględnej ekonomicznej racjonalności.

Było to więc społeczeństwo o zerowym lub – w długich okresach XVII–XVIII stulecia – ujemnym wzroście gospodarczym, w którym przytłaczająca większość populacji żyła na skraju biologicznego przetrwania. Wydajność pracy była niska w porównaniu z przodującymi częściami zachodniej Europy, chociaż zapewne nieodbiegająca od poziomu południowych Włoch czy innych ubogich peryferii Zachodu.

Było to więc społeczeństwo, w którym dostępna ilość zasobów była albo statyczna, albo nawet kurczyła się w długich okresach czasu.

Było to więc także społeczeństwo, w którym podstawowy strukturalny konflikt społeczny dotyczył redystrybucji. Rywalizacja o zasoby była w nim grą o sumie zerowej. Głównym zasobem pozostawała wyprodukowana przez gospodarstwa chłopskie nadwyżka, w długiej perspektywie stała, ponieważ produktywność ziemi ulegała relatywnie niewielkim zmianom w czasie cyklu życia jednostki (chociaż w krótkiej perspektywie naturalnie wahała się z roku na rok w zależności od urodzaju, zniszczeń wojennych czy innych podobnych okoliczności).

Społeczeństwo to składało się przy tym z racjonalnych aktorów, dążących do maksymalizacji swoich korzyści. Należy te korzyści rozumieć nie tylko i nawet nie przede wszystkim w wąskim monetarnym sensie. Produkcja pasów słuckich w manufakturze założonej w majątku magnackim – która była jednym z ulubionych przykładów historyka gospodarki Witolda Kuli (1916–1988) – mogła przynosić właścicielowi straty i nie być opłacalna w wąskim sensie

tego słowa[539]. Magnat, który rozdawał je szlachcie, zdobywał jednak prestiż; prestiż przekładał się na jego polityczną pozycję; ta zaś na nowe majątki i dochody.

Stosunkowo niewielka część obiegu gospodarczego odbywała się przy tym w pieniądzu; nieco większa, ale też nie cała – odbywała się zgodnie z rynkowymi regułami wymiany (a więc na drodze barteru, a nie kupna–sprzedaży). Historycy gospodarki prowadzili długie spory, w które nie mamy tu miejsca się zagłębiać, o zakres uzależnienia folwarków szlacheckich od rynkowej podaży siły roboczej. Wiele zależało od regionu kraju – np. na Pomorzu duże gospodarstwa często korzystały z pracy najemnej – oraz od okresu, o którym mowa. W większości wypadków folwark nie kupował jednak pracy na rynku, a jeśli to robił, to bardzo starał się kupować jej jak najmniej[540]. Sam rynek dostępnej pracy najemnej też był zazwyczaj niewielki – gospodarstwo ziemiańskie musiało sobie radzić przede wszystkim własnymi siłami.

Z perspektywy szlachcica podaż pracy była przede wszystkim związana z liczbą chłopów przywiązanych do ziemi w jego majątku. W niewielkim wymiarze była związana z tym, na ilu robotników było stać szlachcica mogącego im zapłacić. Zazwyczaj starano się najmować ludzi tylko w razie potrzeby, np. w apogeum prac polowych.

Nie znaczy to, że właściciel majątku nie gospodarował racjonalnie. Przeciwnie: nieustannie kalkulował zyski i straty, z tym że zarówno jedne, jak i drugie często nie wyrażały się w pieniądzu. Szlachta eksportowała też swoje towary, głównie – ale nie tylko – zboże, doskonale wówczas odnajdując się w realiach rynkowych i zdradzając dobre zrozumienie mechanizmów popytu i podaży.

Nie ma też nic zaskakującego w tym, że używała swojej władzy politycznej do powiększenia wpływów w podziale społecznych zasobów. Zaskakujące byłoby, gdyby tego *nie* robiła. Tak samo zachowują się w XXI w. wielkie korporacje oraz organizacje pracodawców prowadzące lobbing za korzystnymi dla siebie rozwiązaniami prawnymi i ustrojowymi. W sytuacji, w której o powiększeniu ogólnej sumy społecznego produktu trudno marzyć

– pamiętajmy, że mówimy o świecie o zerowym lub bliskim zera wzroście – jedyną drogą do tego, aby posiąść więcej dóbr, pozostaje odebranie ich komuś innemu. Nie musi to oznaczać prostej grabieży. Można wycisnąć z poddanych większe daniny lub zmusić ich do większej ilości pracy na pańskim.

W istocie całą wewnętrzną historię Rzeczypospolitej można – i taką perspektywę przyjmuje właśnie ta książka – opowiedzieć z perspektywy wysiłków elity o zdobycie jak największego udziału w podziale wypracowanego społecznego produktu. Po obu stronach tego konfliktu, powtórzmy, mamy do czynienia z racjonalnymi aktorami. Wśród szlachty, w jej wielkiej masie, trafiały się naturalnie jednostki nadużywające swojej władzy i traktujące poddanych w sposób patologicznie okrutny tylko dlatego, że pozwalały jej na to prawo i zwyczaj. Jak się wydaje, w przytłaczającej większości szlachta stosowała przemoc jednak wówczas, kiedy to było potrzebne (np. dla utrzymania dyscypliny) i kiedy sankcjonowała to norma społeczna. Najbardziej okrutnie, w tym wymyślnymi torturami i męczarniami, karano próby zamachu na porządek społeczny, co również nie powinno zaskakiwać.

Z drugiej strony, pozostałe 90 proc. ludności Rzeczypospolitej – chłopi, mieszczanie i Żydzi – próbowało dostosować się do życia w stanie podległości, chroniąc równocześnie jak największą część tego, co sami mogli wyprodukować. Chłopi więc mogli się lenić, kraść, sabotować pracę dla pana, uciekać do innego, oferującego lepsze warunki – czy wreszcie – buntować się. Ustrój polityczny i gospodarczy Rzeczypospolitej nie pozostawiał im przestrzeni na inne strategie. Sytuacja społeczna – z powodów, o których powiemy za chwilę – skłaniała zaś raczej do wybierania rozwiązań prywatnych niż zbiorowych, a więc częściej ucieczki niż buntu.

Wolność osobista dla chłopa była trudno osiągalna i wiązała się z wielkim ryzykiem, nie przynosząc często istotnych materialnych korzyści. Los poddanych zależał zaś od pana. Wprawdzie mieli pewne ograniczone prawo do własności dóbr ruchomych i inwentarza, w tym prawo do dziedziczenia ich istotnej części, ale gromadzenie większego majątku graniczyło z niemożliwością. Od

końca XVI w. bogaci chłopi występują na ziemiach Rzeczypospolitej rzadko. System wydobywania z nich nadwyżek został do tego czasu już tak doskonale dostrojony – metodą małych kroków, stopniowych zmian prawnych, naginania zwyczajów i tworzenia nowych – że coraz trudniej im było znaczące zasoby zgromadzić. Po wojnach XVII stulecia stało się to właściwie niemożliwe. (Do szacunków dotyczących tego, jaką część odbierano chłopom z tego, co wyprodukowali, wrócimy na samym końcu tego rozdziału).

Cała ewolucja społecznej struktury w Rzeczypospolitej – wprowadzenie oczynszowania w średniowieczu, stopniowe zwiększanie pańszczyzny i zakresu władzy nad poddanymi, rozwój folwarku, wreszcie nieśmiałe próby reform społecznych wieku XVIII w. – warto analizować z tej perspektywy: dążenia do maksymalizacji zysku. Oczynszowanie przestało się opłacać w wieku XVI, podobnie jak system pracy pańszczyźnianej stawał się coraz mniej opłacalny w wieku XVIII – i to dążenie do zysku, a nie polityczne ideały, motywowało magnatów w czasach stanisławowskich do podejmowania reform w zarządzaniu swoimi majątkami (zobaczymy to w następnym rozdziale).

Aktorem, którego brakuje w tym modelu, pozostaje państwo. Ten na pozór chaotyczny, ale w praktyce precyzyjnie dostrojony system wydobywania z poddanych i mieszczan nadwyżki – gigantyczny i efektywny system transferu dóbr – był podtrzymywany systemową przemocą, ale miała ona głównie prywatny charakter. Polski system opresji pozostawał cudem społecznej samoorganizacji. Państwo wycofało się z relacji pomiędzy szlachcicem a poddanym i próbowało do niej powrócić ponownie w ostatnich latach Rzeczypospolitej. Przez dwa stulecia z okładem na dobrą sprawę go jednak nie było: pojawiało się, nieudolnie i z opóźnieniem, głównie w obliczu wielkiego buntu. Obciążenia podatkowe pozostawały bardzo niskie. Sądownictwo miało charakter prywatny. Policji nie było. Administracja w nowoczesnym sensie tego słowa nie istniała. Jej zalążki pojawiły się dopiero pod koniec istnienia państwa, w końcu XVIII w., kiedy zachodnie monarchie absolutne (ale także i Rosja) miały już rozbudowane korpusy urzędnicze, z formalnymi regułami załatwiania spraw i awansów. W Polsce Stanisława

Augusta (1764–1795) – jak pisze historyk Maciej Janowski – Rada Nieustająca, składająca się z 36 członków, była namiastką rządu centralnego. W Radzie działał – mający pięcioosobową kancelarię – departament policji, co wówczas oznaczało administrację ogólną. W 1791 r. decyzją Sejmu Wielkiego powstała Komisja Policji Obojga Narodów. Zatrudniono w niej 158 osób, z czego 80 w Warszawie. W warszawskiej administracji miejskiej w 1792 r. (miasto liczyło wówczas ponad 100 tys. mieszkańców i należało do największych w Europie) pracowało 292 urzędników. Większość z nich stanowili kanceliści i kopiści. W Rzeczypospolitej u schyłku jej istnienia pracowało może kilkuset, może tysiąc zawodowych urzędników państwowych – w kraju, który liczył w czasach Sejmu Wielkiego (1788–1792), a więc już po pierwszym rozbiorze (1772), ponad 700 tys. kilometrów kwadratowych powierzchni i 14–16 mln mieszkańców[541].

W praktyce więc państwo zaczęło ingerować w społeczne relacje władzy dopiero w czasach zaborów: wraz z nimi pojawiły się sądy, do których mógł pójść chłop czy urzędnik interweniujący w jego sprawie – oraz państwowy poborca podatków jako częsty gość. W czasach świetności Rzeczpospolita była federacją mikropaństewek szlacheckich, w których to ziemianin sprawował władzę.

Ta władza nie była jednak nieograniczona, a chłop nie był osobą całkowicie bezwolną i wyzutą ze wszystkiego. Ziemia, którą uprawiał, była własnością pańską, ale mógł posiadać prywatne ruchomości. W inwentarzach bydło pozostające własnością chłopów często było wskazywane jako odrębna kategoria, obok bydła dworskiego. Spisy strat wyrządzonych przez wojsko traktowały ją jako coś osobnego. Mamy też wcale licznie zachowane testamenty chłopskie, w których kmiecie swobodnie dysponują własnością[542]. Dziedzice potrafili wytaczać procesy swoim dzierżawcom, którzy rabowali chłopski majątek, żądając od nich odszkodowań[543]. Poszanowanie własności ruchomej mogło iść zaskakująco daleko: kiedy w 1772 r. w miejscowości Weremień zmarła pewna wdowa, której syn już od 12 lat nie przebywał we wsi, należące do zmarłej dwa woły sprzedano, a 96 złotych, które za nie uzyskano,

zdeponowano we dworze, na wypadek, gdyby syn zmarłej się jednak pojawił[544].

W ogromnej większości wypadków chłop uprawiał ziemię, którą otrzymał w użytkowanie od dziedzica lub jego dzierżawcy. Nadań tych nie potwierdzały zazwyczaj żadne dokumenty i w teorii chłopa można było usunąć z jego gospodarstwa w dowolnym momencie. W praktyce jednak sprzeciwiało się to zwyczajowi, który nakazywał traktować to nadanie jako rzecz stałą i dziedziczną. Nieco mocniejsze gwarancje zachowania ziemi dawało zapłacenie „okupnego", co dawało większą pewność dziedziczenia: rozróżniano też niekiedy bardzo wyraźnie role „okupne" od pozostałych, chociaż i jedne, i drugie pozostawały częścią dóbr właściciela[545].

Kiedy włościanin stawał się zbyt stary, aby uprawiać ziemię i wypełniać swoje powinności, obowiązki i rolę przejmował zazwyczaj jeden z jego synów. Wdowa mogła pozostać na gospodarstwie, o ile wyszła szybko za mąż (albo miała dorosłego syna, który mógł wkrótce się ożenić i przejąć gospodarstwo)[546]. Dwór jednak mógł przenosić chłopów z jednego pola na inne i względnie dodawać im ziemi – a wraz z nimi powinności – a obdarowany nie miał prawa odmówić: mógł najwyżej prosić, aby mu nadaną rolę odebrano, jeśli np. leżała daleko i praca na niej się nie opłacała.

Folwark rozwinął się z gospodarstwa pana feudalnego – w polskich źródłach z XV w. nazywanego *praedium* czy *allodium*. Praedia posiadali wówczas także mieszczanie i często osadzano na nich kmieci[547]. Dokumenty poświadczają istnienie takich gospodarstw np. w dobrach biskupich. Historyk Roman Grodecki (1889–1964) naliczył 90 folwarków kościelnych tylko w ziemi wrocławskiej już w 1351 r.; pewną część ziemi rezerwowano po prostu na użytek dworu i uprawiano za pomocą siły roboczej dostarczanej przez chłopów osadzonych na pozostałych gruntach[548]. Obszar zajętej przez nie ziemi nie był jednak duży: w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego na początku XVI w. (historycy dysponują danymi z wizytacji dóbr przeprowadzonej w latach 1511–

1512) na 5331 łanów kmiecych w uprawie folwarcznej było 429,5 łana, czyli 8 proc.[549] (Według innych obliczeń przeprowadzonych na podstawie tych samych, niełatwych w interpretacji źródeł – 14 proc.[550]).

Pańskie gospodarstwo stanowiło początkowo źródło konsumpcji dla dworu: dostarczało pożywienia dla ludzi i paszy dla zwierząt[551]. Mniej więcej od połowy XV w. folwarki właściciele powiększali rozmaitymi metodami: zagospodarowali nieużytki, nie odnawiali dzierżawy odnajmowanych chłopom nieobsadzonych łanów, tzw. pustek, wykupywali gospodarstwa sołtysie (uprzywilejowane względem pana, a więc inwestycja szybko się zwracała)[552]. Wreszcie – usuwali, czyli rugowali, chłopów z ich gospodarstw[553].

Wśród historyków polskich toczyła się dyskusja na temat skali tych rugów oraz ich uciążliwości. Miała ona oczywisty polityczny kontekst: w początkowym okresie PRL podkreślano rolę rugów, traktując je jako świadectwo dominacji i niesprawiedliwości pańskiej; wcześniej i później – raczej uważano, że miały marginalny charakter[554]. W powiększaniu folwarku, a więc i własnych dochodów, właściciele wykazywali się ogromną kreatywnością: zajmowali np. tzw. przymiarki (*excrescentiae*), czyli kawałki ziemi ponad przypisaną chłopu rolę; zaorywali pastwiska i łąki, co pogarszało warunki gospodarowania chłopów[555]. Przenoszono także chłopów na inne, z reguły gorsze grunty w ramach tego samego majątku[556]. O usuwaniu chłopów z ich gospodarstw – z tzw. gruntów osiadłych – wiemy nieco także ze względu na konflikt z Kościołem, w który niekiedy popadali wówczas właściciele. Szlachta płaciła bowiem dziesięcinę na korzystniejszych i wygodniejszych zasadach niż chłopi. Sam Kościół też niekiedy usuwał własnych chłopów: np. we wsi Świątniki nieopodal Pabianic, należącej do kapituły krakowskiej, wizytatorzy w 1531 r. proponowali zabrać sześciu kmieciom siedzącym na jednołanowych gospodarstwach po połowie gospodarstw i włączyć je do folwarku. Argument był ekonomiczny – „krescencja”, czyli plon z włączonych gospodarstw, miała zrekompensować stratę

wywołaną mniejszymi wpływami z czynszu[557]. Odbieranie roli chłopom, którzy nie potrafią gospodarować, jak pamiętamy, zalecał w swoim gospodarskim podręczniku Anzelm Gostomski.

Powiększanie obszaru folwarku było racjonalną reakcją na warunki gospodarcze – przede wszystkim na dramatyczny wzrost cen zboża. W ciągu XVI stulecia wzrosły one przeciętnie 4,5–5 razy (ceny produktów rzemieślniczych – 2,5–3 razy, płace nieco mniej)[558]. Pojawił się także zewnętrzny popyt na zboże i produkcja na eksport stała się bardzo opłacalna[559].

W XVI w. większość folwarków szlacheckich była relatywnie niewielka – średnio około 60 hektarów – i to ich właściciele mieli najwięcej motywacji, żeby wyeksploatować je tak bardzo, jak tylko jest to możliwe[560]. Taki właściciel nie miał do czynienia z anonimową masą poddanych: przeciwnie, miał ich względnie niewielu i dlatego mógł roztoczyć nad nimi kontrolę (a przynajmniej próbował to robić). Dystans społeczny dzielący posesjonata i poddanego pozostawał jednak przepastny mimo bliskości i codziennych kontaktów. Wielkie dobra – które zyskiwały na znaczeniu od końca XVI w. – były uprawiane mniej starannie, a poddanych dzielił od nieobecnego często właściciela łańcuszek oficjalistów i dzierżawców[561].

Przynajmniej do połowy XVII w. system folwarczny zapewniał właścicielom doskonałe i rosnące dochody[562]. Według szacunków historyka Andrzeja Wyczańskiego (1924–2008) folwarki w dużych dobrach sprzedawały nawet 70 proc. swojej produkcji na rynku (folwarki średnie – połowę, a duże gospodarstwa chłopskie – nawet 30 proc.)[563].

O ile badacze toczą spór, na ile warunki życia chłopów w Rzeczypospolitej był porównywalne do poziomu życia chłopów w Rzeszy czy w krajach Europy Zachodniej (powiemy o tym więcej na zakończenie tego rozdziału), o tyle raczej nie ulega wątpliwości, że ich sytuacja zaczęła się pogarszać pod koniec XVI w. Odbywało się to etapami, krok po kroku, wieś po wsi, nierównomiernie, ale w stały sposób: chłopskie gospodarstwa się kurczyły, co

pozostawiało w rękach włościan coraz mniejszą nadwyżkę, którą mogli sprzedać lub zainwestować; folwarki rosły. Oznaczało to, że do zagospodarowania pozostawało coraz mniej pustych łanów, które przedsiębiorczy kmieć mógłby wydzierżawić. Oto przykład, jeden z bardzo wielu: w 1603 r. mieszkańcy królewskiej wsi Mątwica poskarżyli się na starostę łomżyńskiego, że zmusza ich do pracy ponad ustalone tradycją normy. „Dzień w dzień odpoczynku nie mając, roboty dworskie odpracować muszą, tak że swojej własnej roboty zarabiać i dnia jednego nie mają" – narzekali chłopi. Król odpisał, że co prawda w 1564 r. wieś zobowiązana była do dwóch dni pracy w tygodniu, ale „że sami dobrowolnie pozwolili, na co i druga strona zgadza się" teraz mają robić cztery dni tygodniowo[564].

Kreatywność właścicieli i zarządców w pozyskiwaniu nowych źródeł dochodu – a ściślej w wydobywaniu go od poddanych – nie miała granic. W skargach chłopów powracało np. często narzekanie na jakość sprzedawanego przez dwór piwa. W drugiej połowie XVI w. już tylko w nielicznych wsiach chłopi zachowali prawo warzenia piwa lub kupowania go z dowolnego źródła (które mieli wcześniej). Dwór stopniowo wprowadzał monopol, ustalając cenę i jakość piwa[565]. Natychmiast pojawiły się też skargi, że piwo dworskie jest marne, drogie, a jego miary fałszowane. W odpowiedzi na nie król podtrzymał monopol propinacyjny szlachty – nakazując tylko starostom dbanie o odpowiednie miary i jakość, co naturalnie pozostawało całkowicie gołosłownym zaleceniem.

Innym z takich licznych dodatkowych źródeł dochodów był monopol młyński, czyli przymus mlewa, a więc mielenia zboża w pańskim młynie. Za złamanie go groziła surowa kara – otwierał on także liczne pola do nadużyć. Oprócz głównych powinności, czyli oddawania części plonów i pracy – z których ta ostatnia wysuwała się na pierwsze miejsce – życie poddanego obrastało więc wieloma dodatkowymi nakazami i obowiązkami, za których złamanie, przynajmniej w teorii, groziły surowe kary.

Ewolucja systemu pracy niewolnej w Rzeczypospolitej miała więc szereg przyczyn i była wynikiem ogromnej liczby indywidualnych

decyzji oraz racjonalnych ekonomicznych kalkulacji właścicieli.

Nie sposób powiedzieć, że właściciel *zarabiał* na swoich poddanych; dochód liczony w pieniądzu stanowił tylko część, zazwyczaj mniejszą, jego materialnych korzyści. Zapewne różne formy renty – pańszczyznę, czynsz pieniężny, liczne pomniejsze powinności – traktowano w sposób wymienny[566]. Z pewnością podlegały one stałej i ciągłej renegocjacji, głównie w górę. W tym procesie szlachcic stanowił w sumie silniejszego gracza, chociaż jego poddani mogli (i naturalnie to robili) na różne sposoby kontestować jego plany. Obciążenie pracą przymusową rosło z wielu powodów – np. było (o czym już wspominaliśmy) konsekwencją relatywnie niewielkiej roli pieniądza w gospodarce[567]. Wiemy też np., że łatwiej było zwiększyć wymiar pańszczyzny niż podnieść czynsz, który zapisany był w przywileju lokacyjnym wsi, a więc pozostawał trudniejszy do zmiany[568]. W świecie, w którym pieniądz miał mniejsze znaczenie w obiegu gospodarczym niż na Zachodzie, a równocześnie w którym otwierały się duże możliwości eksportowe, pobieranie renty w postaci pracy miało ekonomiczny sens – było wyrazem reagowania na bodźce ekonomiczne, a nie paradoksalnym „uwstecznieniem" rozwoju[569].

Ten system społeczny doznał głębokiego wstrząsu – i przeszedł gruntowną przebudowę – w połowie XVII w. Nie tylko dlatego, że pogorszyła się koniunktura międzynarodowa na eksportowane z Rzeczypospolitej zboże, ale przede wszystkim ze względu na ogromne zniszczenia wywołane blisko trzema dekadami wojen (1648–1676). Były to fatalne czasy dla państwa. Wyniszczyły je kolejno powstanie Chmielnickiego i wojny kozackie (1648–1654), potop szwedzki (1655–1660), najazd Siedmiogrodzian Rakoczego (1657), walki z Tatarami (1666–1671), wojny z Moskwą (1658–1667), krwawa wojna domowa zakończona pokonaniem wojsk królewskich przez rokoszan w katastrofalnej dla państwa bitwie pod Mątwami (1666 r.), wreszcie wojna z Turcją (1672–1676). Demografowie szacują straty wywołane tymi konfliktami nawet na jedną trzecią populacji Rzeczypospolitej[570]. Zniszczenia były

efektem nie tyle i nie przede wszystkim działań wojennych, ile rabunków i rekwizycji, przy czym wojska własne i sprzymierzone wcale nie musiały być mniej uciążliwe od obcych. Sejmy nieustannie uchwalały nowe przepisy o dyscyplinie wojskowej i potępiały rabunki i gwałty wywołane przez „przechodzącego żołnierza”[571].

Jak zwykle mamy tylko fragmentaryczne dane, ale pokazują one ogrom zniszczeń. Historyk gospodarki Jan Rutkowski przed stuleciem przeanalizował 38 rejestrów szkód wojskowych z ziemi sanockiej z lat 1652, 1654 i 1658[572]. Żołnierze poszukiwali przede wszystkim pieniędzy i żywności. Rejestry szkód zawierają większość rodzajów żywności, jaką produkowały ówczesne gospodarstwa: pszenicę, żyto, jęczmień, owies, groch – aż po śliwki i maliny; zwierzęta – od koni i krów po kaczki, ale nawet słomę, drzewo i skóry. Wojsko niekiedy prosiło, niekiedy groziło, a często rabowało, rozbijając skrzynie, zabierając chusty, prześcieradła czy buty. Czasami pod przymusem ściągano z chłopów nawet ich ubogie ubrania[573]. Kiedy nie było już nic do zrabowania, zawiedzeni żołnierze w niszczycielskiej furii tłukli naczynia, niszczyli narzędzia rolnicze, rąbali drewniane sprzęty. Rabusie pozostawali całkowicie bezkarni. Kto się opierał, bywał bity, a niekiedy mordowany; w karczmach pili i rabowali, nie płacąc za nic. Akta grodzkie z Sanoka z lat 50. XVII w. beznamiętnie relacjonują jedną z wielu takich historii:

> Do tegoż Łukasza arendarza przyszedł czeladnik pana Wachmistrza i kazał sobie miodu dawać, zaczym żona Łukasza nie chciała mu dawać, ten dobywszy szablę i za Łukaszową, zaciął ją w rękę, w łokieć, gości rozgnał i szklanic natłukł na kilkanaście groszy, a po staremu piwa i miodu napił na zł. 1 gr. 20 i nie zapłacił; poszedł tedy Łukasz na skargę do Pana Wachmistrza, a Pan Wachmistrz do obucha, zaledwie uciekł, a potem przyszedł brat Pana Wachmistrza do tegoż Łukasza, wypił piwa za gr. 20, szklanic natłukł, ludzi obuchem nabił, za piwo nie zapłacił i także odjechał[574].

Obuch – używana wówczas powszechnie na terenach Rzeczypospolitej broń, na mniej więcej metrowym drzewcu, przypominająca skrzyżowanie młota (po jednej stronie) z ostrzem – była bardzo niebezpieczna i zadawała często obrażenia poważniejsze niż szabla, bowiem nie tylko cięła, ale też miażdżyła i łamała kości. Zauważmy tu na marginesie, że używano jej często wobec poddanych, co odnotowywał w swoim opisie staropolskich obyczajów Jędrzej Kitowicz:

> Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile podówczas, gdzie panował humor do zwad i bitwów skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciąć gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi; i dlatego nie widząc jej nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz i nie obrażając skóry łamał żebra i gruchotał kości. Szlachta chodząca z tymi obuchami najwięcej odbierała nimi zdrowie swoim poddanym, a często i życie[575].

Wzmianki o gwałceniu przez przechodzące wojsko kobiet, notuje Rutkowski, pojawiają się, ale rzadko – być może dlatego, że żołnierze często podróżowali w towarzystwie swoich kobiet.

Rutkowski próbował szacować wartość poniesionych przez gospodarzy strat, co było trudne, bowiem zazwyczaj w rejestrach nie podawano wielkości gospodarstw, czyli trudno było ocenić, jak duże obciążenie stanowiły zniszczenia. W przypadku 12 wsi, w których udało mu się to policzyć, na jeden łan przypadało średnio 363 zł strat poniesionych w ciągu kilku miesięcy. Stanowiło to równowartość aż 3,5 roku powinności (których średnią roczną wartość Rutkowski szacował dla połowy XVII w. na 100 zł z łana). Chłopi uciekali więc i porzucali zniszczone gospodarstwa, które nie dawały im szans na utrzymanie. W 137 wsiach, o których znalazł informacje Rutkowski, z 3373 gospodarstw zostało po okresie wojen 1591 – czyli mniej niż połowa (dokładnie 47 proc.)[576]. Ubytek

ludności był zapewne jeszcze większy, ponieważ w czasie wojny rosła śmiertelność, zwłaszcza dzieci chłopskich.

Produkcja rolna załamała się całkowicie, a rabunek gotówki powodował, że trudno się było po wojnie odbudować – ponieważ nie było za co. Na odbudowę stać było przede wszystkim magnatów, co powiększało ich polityczne i społeczne wpływy. „Folwark Stodolecki, dawniej kilkaset kop się rodziło z tego folwarku, jeszcze go nie restaurowano jak jest zniszczony i *funditus* zdezolowany podczas wojny kozackiej i moskiewskiej" – podobnych zapisów z tego czasu można znaleźć wiele[577].

Zniszczenia wywołane katastrofą połowy XVII w pozostały w dodatku bardzo trwałe. Kiedy tylko kraj zdążył się nieco odbudować, wielka wojna północna (1700–1721), tocząca się w dużej części na terytorium Rzeczypospolitej, wyniszczyła go ponownie. W jej trakcie populacja zmniejszyła się o mniej więcej jedną czwartą[578]. Nie tylko obsiewano mniej ziemi, ale też dawała ona niższe plony. Jeszcze w lustracji królewszczyzn z 1765 r., a więc w stulecie z okładem po katastrofie potopu, pojawiają się wzmianki o karczowaniu lasów, które wyrosły na miejscu pól uprawianych przed szwedzkim najazdem[579]. O ile w 1565 r. na wysiew i utrzymanie służby folwarcznej potrącano jedną piątą plonów, o tyle w 1665 r. już dwie piąte, a w 1765 r. na sam wysiew zużywano jedną trzecią tego, co zdołano zebrać[580].

Ogromna część ziemi w Rzeczpospolitej leżała odłogiem, ponieważ nie miał jej kto uprawiać. Na początku XVIII w. w starostwie libuskim (województwo krakowskie) pustki stanowiły 79 proc. gruntów rolnych; w ekonomii grodzieńskiej – 80 proc.[581]

W tych warunkach utrzymanie choćby skromnej w porównaniu z czasami przedwojennymi intraty było bardzo trudne. Szlachta reagowała też w racjonalny (ze swojej perspektywy) sposób na kryzysową sytuację. Z jednej strony, stanowczo sprzeciwiała się wzmocnieniu władzy królewskiej – co, jak dobrze wiedziano, oznaczałoby większe obciążenia podatkami. Druga połowa stulecia przynosi ostateczny upadek władzy centralnej w Rzeczypospolitej.

Z innego punktu widzenia, po stronie dochodowej, szlachta zwiększała obciążenia poddanych, wykazując na tym polu znaną już nam kreatywność. Pod koniec XVII w. rozpowszechnia się np. pańszczyzna wydziałowa: ponieważ wydajność pracy spadała, właściciel określał normę pracy do wykonania, odpowiadającej (jego zdaniem) dniówce pańszczyźnianej[582]. W praktyce poddany musiał pracować dłużej, żeby wyrobić nominalny wymiar pańszczyzny. Innym twórczym wynalazkiem był najem przymusowy: szlachcic mógł nająć chłopów do pracy w folwarku za ustalone przez siebie stawki – niższe o połowę lub większe od stawek, których oczekiwałby na lokalnym rynku robotnik rolny niebędący poddanym[583]. Z dużym prawdopodobieństwem można jednak przyjąć, że po katastrofach XVII w. i wyludnieniu w ogóle podaż pracy najemnej była bardzo niewielka.

W tym samym momencie, paradoksalnie, średni obszar chłopskich gospodarstw się kurczy – mimo ogromnego zasobu niezagospodarowanej ziemi. To jednak pozorna sprzeczność: obciążenia dla dużych gospodarstw urosły tak bardzo, że w praktyce gospodarzowi mogło się nie opłacać zwiększanie areału swoich upraw[584]. Ryzyko związane z plonami i ciężarami było duże, szansa na realną nadwyżkę – niewielka[585]. Bardziej racjonalną strategią było zminimalizowanie ryzyka i nastawienie się na przetrwanie. W XVIII w. obserwatorzy odnotowywali już często, że chłopi w Rzeczypospolitej pracują niedbale, ponieważ nie mają szans na spożywanie owoców swojej pracy.

W pierwszej połowie XVIII stulecia system społeczny w Rzeczypospolitej przybrał krańcową, wykrystalizowaną formę. Państwo jako instytucja uległo całkowitej dezintegracji. Właściciel dóbr dysponował zaś wszystkimi narzędziami, które pozwalałyby mu wydobyć z poddanych – na dziesiątki różnych sposobów – to, co zdołali oni wyprodukować. Mimo takiej władzy kryzysy wieku XVII wzmocniły przede wszystkim najpotężniejszych magnatów, ponieważ tylko oni mieli dostatecznie duże zasoby, aby móc podnosić swoje majątki z ruin, a drobna i średnia szlachta narzekała na postępujące zubożenie.

Wszystkie te zmiany – dezintegracja władzy królewskiej, spadek produktywności, utrwalenie się pozycji magnackiej elity – pozostają o tyle znamienne, że szły wbrew zmianom społecznym następującym na Zachodzie od średniowiecza. Rzeczpospolita jeszcze w połowie XVIII w. pozostawała w ekonomicznej i technologicznej stagnacji. Była agrarnym społeczeństwem, które zostało całkowicie zdominowane przez wąską elitę, konsumującą rosnącą część malejącego produktu (dodajmy – zazwyczaj na importowane produkty). Tymczasem na Zachodzie przynajmniej od XII w. powstawała sieć handlu pomiędzy ośrodkami miejskimi, zorientowanymi na rynkową produkcję, z kwitnącym handlem międzynarodowym. Od XVI w. absolutystyczne władze wzięły pod obcas szlachtę i magnatów, budując stabilne, biurokratyczne rządy, sprzyjające akumulacji kapitału. Historycy gospodarki coraz częściej traktują dziś rewolucję przemysłową nie jako nagłe zerwanie, ale jako zwieńczenie trwającej kilka stuleci mieszczańskiej rewolucji – innowacji w produkcji, w tym produkcji rolnej, prowadzącej do wzrostu dochodów, poziomu życia i liczby ludności[586]. Niszczycielskich wojen nie brakowało w XVII w. także na Zachodzie. Zawsze następowało po nich jednak szybkie gospodarcze odbicie. Tymczasem Rzeczpospolita przez stulecie nie mogła się podnieść z ruin, a w wieku oświecenia pozostawała już społecznym, politycznym i gospodarczym skansenem – co widzieli zarówno światlejsi przedstawiciele jej elit, jak i zewnętrzni obserwatorzy, zazwyczaj znacznie mniej życzliwi.

Elity Rzeczpospolitej dokonały kolektywnego wyboru: w zamian za absolutną społeczną i społeczną dominację na kilka dziesięcioleci zapłaciły wysoką cenę. Jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, broniły też swojej pozycji tak długo, jak tylko było to możliwe.

8. Ludowa biopolityka. Gromada, rodzina, demografia. Solidarność i jej brak

Właściciel dóbr mógł marzyć o jak najdalej posuniętej kontroli nad poddanymi, a szlacheccy autorzy podręczników gospodarowania mogli mu to zalecać. Mechanizmy oporu chłopskiego były jednak bardzo liczne: sabotowanie pracy i kradzież dóbr pańskich stanowiły tylko drobną część tego zestawu.

Sprzedawali np. swoje produkty poza zasięgiem dworu, który chciał (w ten czy inny sposób) naturalnie przejąć z tego część dla siebie. Na tym tle dochodziło nieustannie do konfliktów. Np. w 1646 r. Michał Zebrzydowski, starosta lanckoroński, zastrzegł dla dworu prawo pierwokupu chłopskiego bydła. Zarządził:

> Wołów, krów, jałowic, cieląt, baranów, kurcząt, gęsi młodych nie ma nikt przedawać bez opowiedzenia się urzędników zamkowych, to warując, czego by nie było potrzeba na kuchnię zamkową wolno przedać, co kto będzie miał do przedania. A kto by na to zakazanie nic nie dbał, takowy każdy ma być grzywną winy nie odpuszczonej karany i to jemu zabrać, co by miał do przedania na ten czas[587].

W 1667 r., kiedy Lanckoroński zmarł, wdowa po nim – Marianna Zebrzydowska – zaostrzyła te zasady i zarządziła, aby w ogóle chłopi bydła nie sprzedawali na targach, tylko odprowadzali je do kuchni zamkowej i sprzedawali jej po cenie ustalonej przez „zamek". Jak się można łatwo domyślić, była to cena znacznie niższa od rynkowej. W 1669 r. gromada poskarżyła się na to do sądu referendarskiego (dobra były królewskie, więc chłopi mogli się odwołać). Sąd stanął akurat w tej sprawie po stronie chłopów i orzekł, że „wielkie bezprawie i krzywda poddanym naszym w tej mierze dzieje się"[588].

Chłopów przed sądami królewskimi reprezentowała zazwyczaj – jak już wspomnieliśmy – gromada. Mogła mieć ona własne dobra

i majątek: drogi, place publiczne, wody i pastwiska (o ile nie należały do właściciela wsi). Gromada miała też swoje pieniądze przechowywane w skrzynce gromadzkiej pod nadzorem wójta oraz własne organy – których najważniejszą rolą było prowadzenie spraw sądowych. Gromada pełniła funkcję zarówno przekaźnika woli pańskiej, jak i ośrodka oporu: mogła np. bronić winnych przed karą wymierzoną przez właściciela, skarżyć się na młynarza czy księdza, lub domagać się cofnięcia podniesionych przez właściciela opłat[589]. Sama nakładała też kary za niewywiązywanie się ze zobowiązań wobec pana – np. w 1623 r. wieś Kasina Wielka uchwaliła, że za spóźnianie się na robotę pańską winowajca ma być ukarany od 30 do 90 plagami[590].

Sąd gromadzki wydawał wyroki w imieniu pana, często w jego obecności (albo chociaż jego przedstawiciela). Bez jego zatwierdzenia wyrok nie miał mocy, nie wolno go było wpisać do księgi sądowej, a miejscem sądu nieraz był dwór (lub karczma)[591]. Uczestnictwo w zebraniach gromady było przymusowe: zwoływał je zazwyczaj wójt, przesyłając specjalny znak (najczęściej kulę) do najbliższego sąsiada. Ów zaś był zobowiązany przesłać go do najbliższego domostwa – jeśli tego nie zrobił, musiał zapłacić karę za nieobecność nie tylko swoją, ale też sąsiadów, którzy się nie stawili[592]. Na zebraniu m.in. wysłuchiwano skarg, określano granice ról, robiono zapisy majątkowe. Każdy uczestnik miał prawo do zabrania głosu; obowiązywała zasada jednomyślności, bowiem cała gromada miała solidarnie wykonywać podjęte decyzje. Najważniejszym urzędnikiem gromady – przewodniczącym sądu, prowadzącym zebranie, poświadczającym umowy o posag, sprzedaże ziemi czy testamenty – był wójt, wybierany spośród dorosłych gospodarzy. Wspierało go kilku wybieranych ławników.

Po wyborze wójt składał przysięgę. Jeden z zachowanych tekstów – ze wsi Ptaszkowa z 1618 r. – pokazuje dwuznaczność tej roli. Zacytujmy:

> Ja […] przysięgam P. Bogu Wszechmogącemu i panu swemu dziedzicznemu, iż chcę być we wszystkiem wiernęm iemu i w niwczym go nie zdradzać, a w sądzie, na który iestem wysadzony, chcze bydz wiernem i sądzicz iednakiem obyczajem tak bogatego iako ubogiego, tak sąsiada iako i gosczia, sierot, wdów, które poządaią sprawiedliwosczi, bronicz chczą, iako ia z swego naiwyssego zmęsłu mogę baczycz i rozumiecz; a tego opusczicz nie chczę dla miłosczi, gniewu, boiazni, przyiacielstwa, łaski, przyiazni, zlei Wolei, darów, pozytkow; tak mi P. Boże pomoz, który tez w dzień sądny mnie i wsystek świat sądzicz będziesz[593].

Podwójne zobowiązanie – wobec właściciela i sprawiedliwości – dobrze odzwierciedla podwójną rolę gromadzkiej wspólnoty: była ona narzędziem kontroli, ale także mediacji i oporu. Specjalną instytucją pomyślaną w celu rozbicia solidarności był sąd rugowy – polegający na tym, że wybrany przez gromadę chłop był zobowiązany do zeznania pod przysięgą o wszystkim, co wiedział na temat czynów naruszających prawo. Ów „rugownik", nazywany także „prokuratorem", miał ujawniać przestępstwa popełnione pomiędzy rugami[594]. Gromada ingerowała bardzo głęboko w sprawy, które dziś zaliczylibyśmy do rzeczy głęboko prywatnych – karanym przez nią wykroczeniem było cudzołóstwo, nieobchodzenie świąt, picie w obcych karczmach (to ostatnie uszczuplało dochody właściciela wsi, stanowiło więc wykroczenie)[595]. Rugownik mówił np. o zaniedbywaniu porządku w zagrodzie – pełniąc w ten sposób funkcję narzędzia społecznej kontroli. Sięgała ona bardzo daleko: chłop nie mógł np. postawić nowych zabudowań bez zezwolenia dworu, musiał uprawiać rolę w odpowiednim czasie, a jeśli jego żona lub córka łamały zakazy wiejskiej moralności, także w tej sprawie interweniowała gromada i sąd działający w imieniu właściciela[596]. Tak np. we wsi Kasina Wielka w 1670 r. gromada uchwaliła, że jeśli niemoralnie prowadzące się kobiety nie chciałyby wyjść za mąż albo wstąpić do służby, to mają za karę uprząść sześć

łokci sukna dla dworu i otrzymać 10 plag, a jeśli się nie poprawią – mają zostać wygnane ze wsi[597]. Urzędnicy wiejscy sprawdzali np. stan chałup i mogli nakazać ich naprawę – a pozostałym chłopom z gromady pomoc i zwiezienie materiałów.

Ustawy wiejskie pilnowały także – przynajmniej w teorii – utrzymywania porządku i czystości w obejściu. Za „nieprzestrzeganie poczciwości domu swego" i tolerowanie „cielesnego plugastwa" można było otrzymać karę[598]. Np. w 1628 r. we wsi Kasina Wielka –

> prawo czyniło i wydało dekret na Walentego Wrzecionka, ławnika, którego budynek obleciał bardzo, iż gdyby do św. Michała nie pobudował i poprawił tego budynku, tedy go ma prawo wyrzucić ze sromotą z ławy, że nie ma na niej siedzieć do śmierci, i ma mu być dane 10 plag przy wszelkiej gromadzie[599].

Znane są także przypadki usuwania z gospodarstw chłopów, którzy zaniedbali swoje obejścia, chociaż wówczas krewni lub synowie mogli się ubiegać o nie na mocy prawa bliższości – często z powodzeniem. Właściciel raczej karał, niż nagradzał: ustawa dla wsi Pawłowa z 1769 r. przewidywała, że w nagrodę za dobre gospodarowanie włościanin może dostać od pana „czapkę z wierzchem czerwonym, baranem czarnym obłożoną" oraz pochwałę w obecności gromady, co w porównaniu z obfitym repertuarem kar nie wydaje się szczególnie motywujące[600].

Plan – który mógł być uchwalany przez gromadę, a akceptowany przez właściciela – określał, gdzie, co i jak poddani mają uprawiać. Dzielono uprawne grunty na trzy bloki: w jednym np. uprawiano żyto (ozime), w drugim owies (jare), a trzeci leżał odłogiem. Narzucano także chłopom terminy prac rolnych – za złamanie tych wszystkich zasad groziły surowe kary[601]. Chęć regulowania życia i pracy chłopskiej w każdym wymiarze widoczna jest w ustawach wiejskich, spisywanych przez ich właścicieli: np. w 1616 r. wsie klasztoru w Oliwie otrzymały polecenie, „aby we wsi każdy sąsiad

najmniej na każdy rok 15 sztuk drzewa urodzajnego, tj. gruszek, jabłek, śliw, wiśni etc., pod winą 10 grzywien panu, a czterech wsi sadził i szczepił”[602]. Groźba kary otaczała poddanego ze wszystkich stron: za bezprawne korzystanie z dóbr leśnych pana mógł zapłacić nawet gardłem. Za nielegalną sprzedaż pańskiego drewna można było zostać powieszonym dla odstraszenia innych – „obwiesiwszy chłopa takiego, gdzie na dębie przy drodze na pokaranie innych, i słusznie”, jak podsumowywał to z widocznym przekonaniem anonimowy autor ustawy dla wsi Paczułtowice z 1672 r.[603] Surowość tych kar wynikała w części z tego, że realne szanse na zostanie złapanym nie były bardzo duże. Lasy pańskie okradano notorycznie, bo drewno na budulec i opał było po prostu bardzo potrzebne.

Wieś była wewnętrznie zróżnicowana: na szczycie hierarchii stali bogaci kmiecie, młynarze i karczmarze. Status przekładał się bardzo wyraźnie np. na liczebność rodziny: te zamożniejsze były wyraźnie liczniejsze. Według obliczeń historyka Michała Kopczyńskiego dla Pomorza w 1662 r. (opierających się na rejestrach podatku pogłównego) liczba mieszkańców gospodarstw pełnorolnych liczyła średnio 7,9 osoby; niepełnorolnych – tylko 4,2 osoby[604].

Dzieci – zwłaszcza najmłodsze – umierały bardzo często. Piątego roku życia dożywało zapewne mniej więcej co drugie. Ich śmierć traktowano jako coś oczywistego i naturalnego, nawet jeśli (zwłaszcza w przypadku dzieci nieco starszych) przyprawiała rodziców o prawdziwy ból. Być może najlepszym świadectwem obojętności na los dziecka w literaturze pozostaje wiersz Wacława Potockiego: poeta opisywał w nim sytuację, w której stanął w karczmie – nie wiedząc, że obok kona chore dziecko ubogiej chłopki. Konanie dziecka irytowało szlachcica, który chciał się wyspać.

Nic nie wiedząc na piecu o dziecięciu chorem,
Stanę w karczmie noclegiem za Wisłą wieczorem.
Aż skoro pocznie konać, matka choć nabożna,
Komornica uboga, ale nieostrożna,

Zapaliwszy kawałek, bo nie miała więcej,
Woskowej świece wtyka do garści dziecięcej.
Sama nie mogąc patrzyć, a było to zimie,
Przed żalem na jego śmierć, pod piecem się zdrzymie.
Świeca słomy, płomień drew imię na poleni;
Hałas; czeladź do izby, ja wpadnę do sieni.
Gospodarz gwałtu woła; chłopstwo zewsząd bieży;
Nie wiem, czego się wprzód bać, ognia czy kradzieży?
Przecież wozy wytoczą i konie wywiodą.
Aż cię, rzekę, zabiją, i z taką gospodą![605]

Szlachcic miał pretensje do matki, że naraziła dom na pożar, a jego podróżny dobytek na rabunek. Rugał ją też niewybrednymi słowami za to, że mógł przez nią „pójść do nieba" w ślad za dzieckiem:

Jeszczem ja tam nie gotów, a chciałaś z nim i mnie
Tymże ogniem wyprawić; wolę iść na zimnie[606].

Prowadzenie gospodarstwa wymagało tak obciążającej pracy, że potrzeba było do niej małżeństwa. W gospodarstwach na Kujawach w XVII w. odsetek tych prowadzonych przez małżeństwa przekraczał 94 proc.[607] Kobiety samotnie kierowały gospodarstwem krótko: albo przekazywały je dzieciom, albo – jeśli owdowiały – wychodziły za mąż powtórnie, albo pan wyznaczał innego gospodarza[608]. Według badań ksiąg metrykalnych dla parafii bejskiej (kieleckie) z drugiej połowy XVIII w. wdowieństwo nie trwało zazwyczaj długo. Najczęściej (w 20 proc. przypadków) wstępowano w nowy związek w dwa miesiące po śmierci poprzedniego małżonka, w pozostałych wypadkach niewiele później[609]. Strategie mężczyzn i kobiet były tu różne: gospodarze starali się trzymać jak najdłużej swojego gospodarstwa, podczas gdy kobiety mające synów w wieku ponad 18 lat wychodziły za mąż

jedynie wyjątkowo (3,7 proc.)[610]. Zwykle po owdowieniu traciły status i stawały się komornicami u swoich dzieci.

Niedożywienie i złe warunki życia ograniczały płodność – podobnie jak fakt, że w związki małżeńskie wstępowano stosunkowo późno[611]. W XVIII w. mężczyźni w Wielkopolsce żenili się w wieku 25–29 lat; podobnie było także w Warszawie i w kilku innych przebadanych regionach kraju[612]. Kobiety wychodziły za mąż wcześniej, ale też nie bardzo wcześnie: zwykle pomiędzy 20 a 25 rokiem życia[613]. Bardzo często również wchodziły w związki ze znacznie starszymi mężczyznami: na Kujawach w połowie XVII w. w ponad jednej piątej małżeństw mężczyzna był starszy o więcej niż 10 lat[614]. Wdowieństwo i kolejne małżeństwa stanowiły codzienność: na Kujawach 38 proc. wszystkich małżeństw stanowiły kolejne związki[615]. W przypadku kobiet pozostawały one ściśle związane z płodnością: kobiety owdowiałe po 40. roku życia rzadko zawierały już kolejne małżeństwo (tylko jedna piąta z nich, według badań dotyczących Kielecczyzny w XVIII w.)[616].

Pozycja kobiety w gromadzie była wyraźnie niższa niż mężczyzny: np. w sądzie musiała stawać w towarzystwie męża lub najbliższego krewnego, jeżeli męża nie było, ewentualnie wyznaczonego przez sąd opiekuna. Świadectwo jej liczyło się tylko w specjalnych przewidzianych przez prawo przypadkach. Jeśli kobieta stawiła się w sądzie, a jej mąż był w domu, mogła na niego zostać nałożona kara pieniężna[617].

Starcom wypadało okazywać szacunek, ale nie wahano się wyrzucać ich z domu, kiedy stawali się bezproduktywni – i nikogo to nie oburzało[618]. Liczył się tylko ten, kto pracował, a rodzice i dziadkowie pozostawali pełnowartościowymi członkami społeczności do momentu, w którym mieli siły do pracy[619]. Starość dla ubogich oznaczała żebraninę, dla bogatych – mieszkanie kątem u własnej rodziny jako komornik (utrzymujący się o własnych siłach, jeśli był zdolny do pracy) albo na dożywociu zagwarantowanym kontraktem[620]. Komornikami zostawali na

starość często gospodarze, którzy nie mogli już sami uprawiać gospodarstwa. Zostawiali więc je dzieciom, a sobie zastrzegali „wymowę” – mieszkanie i kilka zagonów na zapewnienie bytu[621].

Niekiedy panowie nadawali wolność starym chłopom, żeby pozbyć się kłopotu i odpowiedzialności: usuwali ich z gospodarstwa, wyrzucali na żebry albo przekazywali do przytułku, nazywanego szpitalem. Wśród komorników kątników – mieszkających „kątem” u rodziny – zdecydowanie przeważały kobiety, zapewne wdowy po zmarłych gospodarzach[622].

Starość mężczyzn i kobiet miała różne trajektorie: dla mężczyzn zaczynała się zazwyczaj pomiędzy 55. a 64. rokiem życia, kiedy przekazywali swoje gospodarstwo młodszemu członkowi rodziny. Dla kobiet starość zaczyna się wcześniej, około 50. roku życia – mniej więcej w tym wieku zaczynały tracić status gospodyni i stawały się komornicami, co oznacza, że trafiały pod opiekę dzieci (jak już powiedzieliśmy, nieraz wątpliwą).

Pewien sposób na zabezpieczenie się na starość stanowił kontrakt – nazywany np. „wymową”, a np. na Kujawach „lamentem” – zawierany ze spadkobiercami[623]. Księgi wiejskie zaczęły notować takie zapisy dopiero od XVI w. Zapisany kontrakt pozostawał przywilejem wiejskiej elity: tylko zamożny gospodarz miał majątek, na którym mógł zastrzec wymowę, i tylko jego było stać na opłacenie kosztów procedury. Zastrzeżenie dożywocia bywało bardzo szczegółowe i obejmowało zazwyczaj komorę, kawałek ziemi (zwykle cztery zagony) czy łąki, narzędzia rolnicze, ubrania, drób, zboże. W 1590 r. sąd wiejski zanotował następującą umowę:

> Jan Jaroszewicz, karczmarz Siarski y żoną szwą na ymie Barbarą Timowczanką z Białey wiznaly przed prawem (…) yż darowali sięczia szwego Woiciecha Kwiatoniowskiego karczmę Siarską ze wszistkiemy rolamy do niey należocemy tak iako szami dzierżeli (…) Item tylko szobie wymawiają do śmierci piwa warzenie i sinkowanie[624].

Niekiedy także rodzice zastrzegali na piśmie dobre traktowanie, co może znaczyć, że niekoniecznie było ono oczywiste. „Uczciwe wychowanie, póki mnie P. Bóg będzie chował na thim sveczie, a kiedy mie P. Bóg zabierze powinien pochowacz mie wedle potrzeby” – umawiał się z dziećmi małopolski gospodarz pod koniec XVI stulecia[625].

Przed śmiercią spisywano testamenty. Znów: stać było na to przede wszystkim gospodarzy zamożnych. Do naszych czasów zachowało się względnie niewiele takich testamentów, dają one jednak pewne wyobrażenie o majątkach, przedmiotach uważanych za wartościowe, a także o horyzoncie życiowym autorów – wytyczanym przez rytm prac rolnych. Testament poprzedzała zazwyczaj inwokacja, w której umierający oddawał duszę Bogu i deklarował bycie zdrowym na ciele i umyśle.

17 czerwca 1605 r. we wsi Jaworsko zamożny kmieć Wojciech Jewula sporządził testament w obecności podstarościego uszewskiego oraz siedmiu ławników.

> Będąc blisko być koniec żywota swego i zejścia z tego mizernego świata, który acz będąc chory na ciele, jednak na umyśle zdrowy i będąc przy dobrej pamięci, nie żadną złą ani obłędliwą myślą, ani radą zwiedziony, ale z dobrym umysłem ten ostami testament i wolą swoją Panu Bogu oddawając, ciało swoje według obyczaju chrześcijańskiego przy kościele […] pochować rozkazał[626].

Zapobiegliwy Jewula tłumaczył, że sporządza testament, aby zapobiec kłótniom wśród spadkobierców – „aby jakie rozterki, swary i kłopoty nie wszczynały się”. Zaczynał dyspozycje od rozdawania najcenniejszego dobytku ruchomego: wołów, krów i świń. Zwierzęta otrzymała trójka starszych, samodzielnych już dzieci. Innego z młodszych synów Jewula uczynił komornikiem u starszego, któremu zostawiał gospodarstwo. Zapisywał też bardzo szczegółowo:

Marcina Lepaka syna swego zostawił takim sposobem: naprzód dał mu parę wołów, krowę jedną, odkażał mu na polu stajanko wedle ogroda między drogami i kroticzki tamże na kapustę i na marchew na ogrodzie zagonów pięć, śliwy nad domem wszystkie, komorę i mieszkanie wolne w domu do śmierci tak jemu samemu jako i żenie. A to stajanko mianowane, zagony na ogrodzie, te kroticzki i ma tylko trzymać, póki on żyw i jego żona. Po jego śmierci, także po żeninej nic tu prawe me będą miały dzieci jego[627].

Drobiazgowe zapisy miały, być może, na celu zapobieżenie przyszłym konfliktom – np. sporom o dysponowanie bardzo w sumie niewielkim dobytkiem.

Jak wyglądały i co zawierały chałupy? W 1748 r. w księdze sądowej wsi Skotniki zapisano dokładny wygląd i wyposażenie domu zmarłej chłopki Rejny Kniecikowej, który został przekazany jej synowi Mikołajowi. Było to gospodarstwo niezamożne i dom zawierał minimalny zestaw sprzętów – i to prostych, zazwyczaj drewnianych, bez śladu przedmiotów luksusowych czy zbytkownych.

Chałupa, w tej izba o dwóch oknach, ale tylko jedno ze szkłem, piec chlebowy, szafa na ścianie, drzwi na biegunach drzewnych, komora w sieni, u niej drzwi na zawiasach żelaznych, powała nad komorą, szafa z dwojgiem zawarcia, oborka w sieni bez powały, żłób dla bydła, góra zagrodzona płotem, do sieni drzwi na biegunach drewnianych, (…) od sadu sień, do niej drzwi na biegunach drewnianych (…) w tej sieni komora, drzwi na zawiasach żelaznych z zamkiem i kluczem (…) ław starych 6, (…) stół dębowy 1 i 1/2 łokcia szerokości, 4 łokcie wzdłuż, szafarnia z wiekiem bez zamku i skobla, skrzynka kobylasta bez wieka, druga mała z wiekiem, sąmsiek bez wieka, zepsuty, stągiew, sernik (…) maśniczka, drzwi z komory na zawiasach żelaznych, nad komorą przegroda drewniana[628].

Inwentarz zawierał jeszcze stodołę, a w niej stary wóz oraz „kosy z ryfami żelaznymi starymi”.

Życie wiejskie pozostawało poddane i uformowane przez nieustającą presję niedostatku: zarówno poziom kontroli społecznej, jak i struktury rodziny podlegały bezlitosnym wymaganiom życia w świecie niewielkich zasobów.

Jak duża przestrzeń w takim świecie pozostawała dla indywidualnych wyborów? Awans społeczny był niesłychanie trudny i graniczył z niemożliwością: często wiązał się z nielegalnym ominięciem barier dzielących lud od szlachty (powiemy o nich więcej w następnym rozdziale). Akta sądowe zawierają świadectwa powszechnej dobrze udokumentowanej przemocy i brutalności w stosunkach pomiędzy małżonkami. Bicie żon przez mężów uważano za normalne, a społeczność nie traktowała tego jako czegoś nagannego – o ile pozostawało „umiarkowane” (a więc nie było umyślnym znęcaniem się) oraz zdaniem wspólnoty było uzasadnione złym zachowaniem albo zaniedbywaniem domowych obowiązków. Wątek przemocy małżeńskiej pojawia się w procesach o czary: oskarżone o nie kobiety często zeznają, że odwołały się do magii, żeby się zemścić na sprawcy[629].

Etyka seksualna również w dużej mierze podporządkowana była ekonomicznemu pragmatyzmowi. O ile na stosunki erotyczne pomiędzy osobami stanu wolnego społeczność wiejska patrzyła w miarę tolerancyjnie – jeśli tylko nie rzucały się za bardzo w oczy – o tyle małżonków pilnowano: chłopskie małżeństwo w istocie było ekonomicznym fundamentem całego systemu. Teoretycznie groziła za cudzołóstwo nawet kara śmierci, chociaż orzekano ją i wykonywano w praktyce rzadko – np. w sytuacjach, w których z cudzołóstwem wiązało się uzasadnione podejrzenie o zabójstwo małżonka[630].

Z seksu przed ślubem rozgrzeszało małżeństwo, które go w praktyce legitymizowało. Pomysłowi właściciele dóbr, zwłaszcza duchownych, próbowali niekiedy nakładać kary pieniężne na małżeństwa, którym dziecko urodziło się wcześniej niż dziewięć miesięcy po ślubie. Chodziło w tej operacji jednak o pieniądze, a nie

o moralność, co chłopi oczywiście doskonale wiedzieli[631]. Sąd wiejski zresztą mógł nakazać ślub i często to robił – np. we wsi Kasina Wielka w latach 1602–1714 aż 29 proc. spraw dotyczących nierządu pomiędzy osobami wolnymi zakończyło się ślubem[632]. Czasami sąd musiał pogrozić karą pieniężną i wymierzeniem kilkudziesięciu plag, żeby zmotywować mężczyznę do ożenku. Zazwyczaj jednak presja otoczenia wystarczała i sąd nie był potrzebny.

W popularnym XVI-wiecznym dziele prawniczym, traktowanym jako skrócony wyciąg z obowiązującego prawa przez dobre dwa stulecia, Bartłomiej Groicki (1519?/1534?–1605), poświęcił niemało uwagi kwestii rozpoznania cudzołożników. „Cudzołóstwo, iże występ jest bardzo szkodliwy, złączenie Małżeńskie targający" – pisał z odrazą[633].

> Na cudzołóstwo ten znak jest daleki, gdy powiadają, iż się radzi widzą, iż się miłują. Bliższy, gdy kto chodzi do cudzej żony w dom, kiedy męża doma nie masz. Najbliższy a pewny, kiedy go z cudzą żoną na łożu zastaną[634].

W innym miejscu oddawał, że para jest podejrzana, jeśli się „obłapiają, całują, często rozmawiają, a ksobie uśmiechają"[635]. Niedozwolone formy wzajemnego zainteresowania obejmowały – jak wynika z wiejskich akt sądowych – przychodzenie „z gorzałką nocować pod nieobecność męża", „wodzenie się po jarmarkach i odpustach", aż po częstowanie wódką w karczmie, wzajemne iskanie i „zbyteczne konwersacje"[636].

Chociaż Groicki formalnie zalecał ścinanie cudzołożników zgodnie z dawną tradycją, zastrzegał, że powszechny zwyczaj przewidywał łagodniejsze kary – wygnanie dla ubogich, karę pieniężną dla bogatych[637]. Ogólnie też zalecał umiarkowanie w karaniu. Groźba pozostawała jednak realna.

Zakres wolności także w życiu prywatnym – w dzisiejszym rozumieniu – może się więc wydawać bardzo niewielki. W praktyce

jednak np. zawarcie związku małżeńskiego pozostawało efektem tyleż miłości, co rodzinnej i osobistej kalkulacji ekonomicznej: dokumenty sądów wiejskich pozostawiają liczne świadectwa gorących romansów i wzajemnych uczuć (jeśli ślub był już postanowiony, nikt czynił małżonkom wyrzutu, że je sobie okazują)[638].

Mamy także świadectwa dotyczące losów osób – w tym kobiet – które nie chciały podporządkować się obyczajowym normom. Nonkonformiści i nonkonformistki z pewnością istnieli – i płacili za swoją postawę wysoką cenę. Oto jedna z takich historii, zanotowana w protokole (dekretarzu) sądów prawa rugowego z okolic Tarnowa z 1756 r.

Sąd rozpoczął sprawę z wniosku żony niejakiego Jana Potępy ze wsi Żukowice (dziś Stare Żukowice) pod Tarnowem. Sąsiadka Potępiny, żona chłopa Macieja Garcarza, gościła u siebie w chałupie siostrzenicę, niejaką Kuciankę, której zachowanie gorszyło wieś i prowadziło do małżeńskich kłótni. Miała ona być – zanotował sąd – „przyczyną ruiny małżeńskiej w dwóch stadłach”[639]. Kucianka była zamężna, ale ze swoim mężem („bez słusznej racyi”, zanotowano skrupulatnie opinię sądu) nie chciała mieszkać. Sąd wiejski tak charakteryzował oskarżoną:

> Pomieniona Regina Kucianka jest urodziwa, manierna w dyskursie, młoda, biesiadliwa, to jest rada tańcująca. Z tych tedy kwalitet prędko ku sobie serca męskie zachęca, ile pijanych. Gdy tedy była na weselu u Krzysztofa Kuty przed adwentem [przed 30 listopada 1755 r.], najprzód często z pomienionym Potępą tańcowała, potym go zszedłszy się za szyję obłapiła, co było w oczach żony, pomienionej Potępiny. Po tym już w Zapusty [28 lutego 1756 r.] taż Kucianka wiedziawszy złą suppozycyją o sobie z tymże Potępą od żony tegoż Potępy, z tymże samym Potępą powtarzanym sposobem na złość tańcowała[640].

Doszło do sąsiedzkiej kłótni. Żona Potępy zaczęła wyzywać publicznie Garcarkę, której Kucianka była siostrzenicą. Garcarka odwdzięczyła jej się wyzwiskami („w pokrzywach się w matce poczęła", „obieżyświatem była" – zanotowano obelgi). Dodajmy, że nieszczęśliwą Potępinę mąż, ów Potępa, systematycznie „bijał, łajał i w niczym mu się przypodobać ani dogodzić nie mogła, chociaż różnemi sposobami chciała"[641].

Sąd przesłuchał świadków, w tym parobka, który podobno również miał z Kucianką romans – gdyż siedział u niej często, a nocami znikał z domu. Sama zaś Kucianka z mężem nie chciała mieszkać, mimo powtarzanych napomnień księdza (ksiądz, przekonany, w końcu obiecał wystarać się dla niej o unieważnienie małżeństwa) oraz „zwierzchności dworskiej". Sąd zapisał odpowiedź oskarżonej na pytanie, dlaczego nie chce mieszkać z mężem:

> Ta żadnym sposobem nie tylko z nim jeść albo mieszkać, ale też ani patrzeć na niego nie chce, bo taką ma mieć przysadę, podobno z czarów, że jej ani patrzeć na niego, choćby chciała, nie pozwala. Wszakże gdy jej kto wspomni męża, zaraz się przez nię złe odezwie[642].

Sprawa miała długą i wielowątkową historię: rozmaici wiejscy kawalerowie krążyli wokół Kucianki, mimo napomnień i kar wymierzanych – w postaci srogich rózg – przez pana.

W czasie procesu sąd ustalił, dlaczego naprawdę Kucianka nie chce mieszkać z mężem. Okazało się, że jednak nie chodziło o czary.

> Widząc też oczywiście Kuciankę całę wesołą, która ma być utrapiona, a tu sąd niniejszy próbując ją, czemu nie chce z mężem mieszkać, bardzo wiele razy jej męża różnym sposobem i źle, i dobrze jej wspominał, a przez nię cale się złe nie odezwało i tylko te racyje daje, że szpetny, prostak wielki z niego, że go cale kochać nie może i żeby jej głowę ucięto, kochać go nie będzie i z nim mieszkać nie będzie, bo ona miała z dworaków

kawaliera, a onę za parobka przymuszono, i chwali się z tym, że sobie dotąd jeszcze jest czysta panna[643].

Sprawa była trudna i sąd, po przesłuchaniu wszystkich stron, odłożył rozstrzygnięcie na następny dzień. Po tym namyśle wydał wyrok. Odraza, którą młoda kobieta czuła wobec męża, została uznana za fanaberię, zasługującą na surową naganę i karę. Najpierw sąd oficjalnie udzielił nagany Garcarce za to, że przechowywała siostrzenicę, i nakazał jej „zapomniawszy wrodzonej miłości" – wyrzucić Kucianke z domu oraz nigdy nie dawać schronienia „nawet na godzinę" pod groźbą surowej kary. Ukarał jeszcze Garcarkę dodatkowo: miała wpłacić grzywnę na naprawę kościoła, pół grzywny na ubogich, do skarbu zamkowego dwie, a „prawu niniejszemu", czyli gromadzie, jedną. Skazał ją także *eo instante* na 30 uderzeń rózgą. Surowo także upomniał – i ukarał – Potępę, któremu Kucianka zawróciła w głowie i który z jej powodu, jak się domyślano, bił swoją żonę.

Co się zaś tyczy występku pomienionego Potępy, że takie bałamuctwa poczynił, będąc już sędziwym mężczyzną i dojrzałego rozumu, a przecież mając tak poczciwą, kochającą i spokojną żonę, według całej gromady zeznania, do suppozycji takowej przywiódł, jako wzwyż wyrażono, aby za tę niestateczność dał do kościoła lisiogórskiego przed ołtarz Matki Boskiej pod tytułem różańca świec woskowych funtowych parę jednę, do skarbu zamkowego grzywien: dwie, prawu niniejszemu grzywnę jednę i aby w Wielkanocną Niedzielę [18 kwietnia 1756 r.] przez wielkie nabożeństwo stał w pół kościoła, trzymając dyscyplinę w ręku do góry. A teraz zaraz w prawie aby się wszyscy przeprosili i pogodzili[644].

Jakie zaś były losy samej Kucianki? Tego się nie dowiadujemy: nie należała do lokalnej gromady i nie była poddaną właściciela dóbr, tylko gościem i cudzą poddanką. Jej ukaranie – jak też

i parobka, który do niej przychodził – sąd „do własnej zwierzchności zdania odsyła”[645].

9. „Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy”, czyli dyskurs zniewolenia

W szlacheckiej wyobraźni politycznej – a nie literackiej – kwestia położenia ludu pozostawała całkowicie na marginesie. Chłopi w ogóle nie byli częścią wspólnoty politycznej. Głosy mieszczaństwa również pozostawały właściwie niesłyszane[646]. „Cóż jest Rzplta? Są szlachta wszyscy zebrani do kupy, czyniący z siebie stan senatorski i rycerski pod dyrekcyją króla poddani” – definiował lapidarnie wspólnotę polityczną autor anonimowej broszury z 1661 r.[647]

Głosy nawołujące do poprawy losu chłopów – w XIX w. i XX w. przedrukowywane w zbiorach i cytowane w podręcznikach jako świadectwo „postępowej” czy „demokratycznej” myśli polskiej – były w tych stuleciach nieliczne[648].

Nie znaczy to, że szlacheccy autorzy nie zdawali sobie sprawy z istnienia pozostałych dziewięciu dziesiątych ludności zamieszkujących Rzeczpospolitą. Wąskie rozumienie wspólnoty wywodziło się z wzorów antycznych: *res publica* to dobro wspólne obywateli – ale tylko ich[649]. Kiedy już o niewoli chłopów pisano, to – po pierwsze – nie kwestionowano samej jej zasady: uznawano raczej ucisk za nadmierny. Krytykowano moralne nadużycia władzy nad poddanymi i straty gospodarcze, które Rzeczpospolita ponosi z powodu ich wyzysku[650].

Spośród pisarzy politycznych XVI i XVII stulecia za najbardziej sprzyjającego „poprawie położenia ludu” uchodzi Andrzej Frycz Modrzewski, sekretarz królewski i błyskotliwy pisarz polityczny, autor doceniany już za swojego życia. Za głęboką i poruszającą niesprawiedliwość Modrzewski uważał różny wymiar kar za zabicie szlachcica i chłopa, o czym pisał jeszcze przed publikacją swojego głównego dzieła *O naprawie Rzeczypospolitej* (1551). Tam głosił –

wywrotowy jak na owe czasy – pogląd o moralnej równości ludzi, którzy (chociaż należąc do różnych stanów) składali się, jego zdaniem, na Rzeczpospolitą. „Żadna nie ma bydź różność między ojcem – pisał – a między dobrym panem”[651]. Zgodne życie wszystkich stanów wynikać ma jednak nie tyle z ustaw, co z moralnego porządku. Jako ilustrację Modrzewski przytacza anegdotę, opowiedzianą ponoć przez wielkiego hetmana Jana Tarnowskiego:

> Gdy jednego czasu jechał do Włoch przez baworską ziemię, chciał zstąpić do domu niektórego szlachcica, aby tam w drodze się spracowawszy (bo już noc nadchodziła) sobie odpoczynął; który szlachcic, iż natenczas żonę płodem się pracującą miał, a dom (jako to pospolicie bywa) był pełen białych głów, które jej posługowały, prosił hetmana, aby do domu niektórego jego poddanego zstąpił, chcąc mu tam wszystkiego, co by w domu miał, dostatek dać, a gdy na to Tarnowski przyzwolił, szedł on szlachcic do kmiecia swego, a dla uczciwości zdjąwszy czapkę, prosił o nocleg hetmanowi. Było natenczas około hetmana szlachciców polskich nie mało, którzy chcąc oglądać, jeśliby w tej gospodzie wczasność mogli mieć, szli byli za onym baworskim szlachcicem; a tak gniewali się i szemrali, powiadając to bydź rzecz niesłuszną, aby kmieć miał tak bydź od pana w uczciwości mian, abo proszon, któryby raczej miał bydź z domu wyrzucon, jeśliby czego panu, gdyby mu rozkazował, odmówił[652].

Wyobraźmy sobie tę sytuację: szlachcic bawarski prosi swojego chłopa o to, aby ugościł podróżującego polskiego magnata. Otoczenie Tarnowskiego sarka: w Rzeczypospolitej byłoby to nie do pomyślenia – chłopa nikt by o nic nie prosił. Modrzewski chwali Tarnowskiego za reakcję:

> (…) pochwaliwszy onę baworskiego szlachcica ku swemu kmieciowi łaskawą skłonność, rzekł, że nie inaczej mają bydź

> rozumiani kmiecie, gdy powinności swej dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi. O słowa mądrego hetmana godne![653]

Powtórzmy to za Modrzewskim: dowodem mądrości i cnoty hetmana ma być fakt, że nie potraktował poddanego jak swojej własności. Taka postawa, dodawał chwilę później Modrzewski, to w Polsce rzadkość, tym bardziej że w Rzeczypospolitej – inaczej niż w Niemczech i w innych krajach chrześcijańskich – zniewala się ludzi tej samej wiary. Szlachta sądzi bowiem błędnie, że „wszystko ich jest, co dzierżą ich poddani”[654].

> (…) i to nie dobrze, iż panowie chcą, aby im to wolno było, kiedy się im spodoba, odjąć kmieciowi rolą, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno, gdy mu się spodoba, puścić rolą a iść z niej precz; i owszem, kiedy rzecz idzie o zatrzymanie kmiecia, tak go sobie mocnie przywłaszczyć a zniewolić ze wszytkiem chcą, iż i dzieciom jego nie wolno bywa odyść (…) Lecz a jakoż ty tedy sam, o dobry mężu! jesteś pożyteczny rzeczypospolitej, który trochę ziemie wydzierając twemu sąsiadowi, wydzierasz mu z gęby chleb, w ubóstwo go przywodzisz, a prawie krew z niego wyciskasz?[655]

Szacunek wobec poddanych był dla możnego dowodem cnoty i roztropności, rzadko w Rzeczypospolitej – jak twierdził Modrzewski – spotykanej. Tymczasem poddani mieli obowiązek słuchać: to nie był ich wybór, za który mogli zostać pochwaleni przez pisarza. Zalecane im zasady moralne były proste: mieli być posłuszni, szanować porządek i hierarchię, a kiedy znaleźli się w opresji ze strony pana – liczyć na karę Bożą, która niechybnie spadnie na tych, którzy nadużywają swojej władzy. Naczelnymi wartościami dla Modrzewskiego były ład, pokój i porządek wewnętrzny w Rzeczypospolitej. W tym ładzie każdy miał przypisane miejsce: do poddanych należał posłuch i wypełnianie powinności.

A na poddane przynależy rozkazaniu ich dosyć czynić, a we wszystkiem tem, czemby rzeczypospolitej i wiary krześciańskiej zacność nie była zgwałcona, posłusznemi bydź, przeciwko wszystkim i postronbnym nieprzyjaciołom i obywatelom pospolity pokój wzruszającycm przy nich stać[656].

Modrzewski wysuwał mimo to pewne propozycje polityczne, które już za jego życia mogły się wydawać bardzo radykalne, a w następnym stuleciu – całkowicie utopijne. Proponował np. zwolnienie kmieci z podatków na wojsko oraz karanie panów za okrucieństwo i prawo pozywania ich do sądu. W jego dziele nie brakuje też kąśliwych uwag o relacjach społecznych w Rzeczypospolitej. Ubolewał, że na chłopach się zarabia, traktując ich, dosłownie, jak zwierzęta. „Nie tylko że wielkie a ustawiczne z nich pożytki idą, ale też mało je nie za niewolniki, albo za bestye mają" – pisał[657].

Pisać o „niewoli" i „uciemiężeniu" chłopów było można wylewnie, dodajmy, co nie przeszkadzało tym samym autorom uważać równocześnie Rzeczpospolitej za państwo niemal idealne. Takie pozornie paradoksalne poglądy pojawiają się w wielu tekstach politycznych z XVI–XVII w. W *Polonii* napisanej przez studiującego we Włoszech szlachcica Jana Andrzeja Krasińskiego (1550–1612), powstałej z myślą o zagranicznym czytelniku w roku 1574, obie te opinie współistnieją w idealnej harmonii. Krasiński wynosił pod niebiosa zasługi szlachty, jej historyczne sukcesy, waleczność i cnoty, a absolutną władzę nad poddanymi i mieszczaństwem, którą ma szlachta, uważał za słuszną i sprawiedliwą nagrodę.

To też królowie polscy takie na szlachtę zlewali dobrodziejstwa, iż zaiste rzec można (niech mi czytelnik tę śmiałość przebaczy), że nie ma na świecie szlachty, która by mogła pod względem niepodległości i licznych przywilejów polskiej dorównać. Wspomnę tu naprzód o owej wielkiej władzy, obok powolności królów zwyczajem uświęconej, z mocy której szlachta ma prawo miecza nad poddanym sobie chłopem,

a mieszczanie poddani jej jurysdykcji nie mają prawa odwoływać się do króla. Nad taką władzę stanu rycerskiego trudno coś większego i wspanialszego wymyślić[658].

Krasiński uznał to wszystko za całkowicie uzasadnione wielkimi przyrodzonymi cnotami stanu szlacheckiego. „W Polsce nic nie ma świetniejszego i zaszczytniejszego nad szlachectwo" – pouczał zagranicznego czytelnika z widocznym zadowoleniem[659]. Nie przeszkadzało mu to zauważać chwilę później, że wyroki pańskie są często niesprawiedliwe, a „biednego chłopstwa niewola" połączona jest z „mnóstwem danin, ciężarów i win", zwłaszcza jeśli „pan jest srogim"[660]. Krasiński traktował jednak podobne sytuacje jako wynaturzenie i występek przeciw moralności, nieszczęśliwy wypadek – co prawda przydarzający się często, ale ogólnie mieszczący się w ramach bliskiego doskonałości systemu społecznego Rzeczypospolitej. Właściciele nadużywający swojej pozycji zasługują na moralne potępienie – ale tylko tyle. Krasiński pisał:

> Takich panów, którzy władzy swej nadużywają na klęskę biednego ludu i dostatki swe z krzywdą poddanego sobie chłopa powiększają, nie za ludzi, lecz za dzikie bestie, nie za sprawiedliwych zwierzchników, lecz za srogich tyranów uważać należy. Cały w ogóle gmin w sprawowaniu rzeczypospolitej nie ma udziału i pozbawionym jest przystępu do wszelkich urzędów oraz do wyższych duchownych godności[661].

Ów pozorny paradoks – wyrzekanie na niewolę i ucisk połączone z apologią nierówności i istniejącego systemu społecznego – widać najlepiej w kazaniach Piotra Skargi. Ten błyskotliwy intelektualista i pisarz polityczny, kaznodzieja królewski, rektor uniwersytetu wileńskiego, sam pochodził z ubogiego mieszczaństwa. Pogarda wobec „gminu" czy „pospólstwa" przenika jednak jego kazania. „Także musi być nierówność w Rzeczypospolitej (…) Przetoż

hardość jest wielka i głupstwo, gdy się wszyscy równymi sobie czynią" – pisał[662]. „Polska Korona nie jest miastem greckim ani Wenecyją" – dodawał w innym miejscu. „Bo między pospólstwem mało jest mądrych"[663]. Skarga mówił do szlacheckiej elity i powtarzał jej, że oni – „przełożeni" – rządzą na wzór Boga. „Przełożeni nad ludźmi bogowie są ziemscy" – wykładał[664].

Ucisk poddanych wymieniał Skarga wśród innych godnych nagany społecznych grzechów, pomiędzy „lichwą srogą" a łakomstwem. „Źle opatrzeni kmiotkowie w tej Koronie" – wywodził[665].

> A ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszytkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż nie masz państwa, w którym by barziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutum dominium, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzim nie tyło ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresyje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski nie tylo złupi wszytko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi. (…) Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło. (…) Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi[666].

Kaznodzieja groził niedwuznacznie szlachcie za te grzechy „pomstą", cytując proroka Izajasza (*Iz 3, 24–26*), zapowiadającego spustoszenie dumnej Jerozolimy. Doradzał zaś więcej szacunku i traktowania poddanych bardziej po chrześcijańsku. Ucisk był nie kwestią ustroju, ale indywidualnych defektów moralnych.

Groźba wiszącej nad społeczeństwem Rzeczypospolitej biblijnej katastrofy pozostawała bardzo czytelna. W XVI w. szlachecka opinia publiczna doskonale zdawała sobie sprawę z konsekwencji krwawych wojen domowych, wywołanych buntami chłopskimi.

W 1514 r. wybuchło wielkie powstanie chłopskie na Węgrzech. Wezwanym na krucjatę antyturecką chłopom węgierskim obiecano wolność, by potem gwałtem ścigać zbiegów i sprowadzać ich z powrotem do majątków (sama zaś rebelia dostarczyła pretekstu do powszechnego narzucenia poddaństwa)[667]. Niedługo później na fali reformacji przez Niemcy przetoczyły się niesłychanie krwawe wojny chłopskie. W Rzeczypospolitej wyciągano z tego przede wszystkim racjonalny wniosek, że niezgoda wewnątrz szlachty grozi buntem poddanych i krwawą katastrofą. Anonimowy publicysta pisał wówczas do szlacheckich braci:

> Widzieliście niemiecką ziemię krwią domową obficie oblaną, widzieliście angielskie i szkockie prodycyje […], widzieliście chłopskie wojny w szwajcarskiej ziemi, widzieliście chłopów na szlachtę, szlachtę na książęta, książęta na cesarza szkodliwe a nieszczęśliwe zbuntowania, widzieliście już dawno greckie niewolstwo [niewolnictwo], węgierskiej ziemie rozszarpanie[668].

Bunt węgierski poruszył Decjusza (1485–1545). Ten humanista i historyk wyobrażał sobie powstanie ludowe jako kataklizm, upiorny karnawał, ostateczne odwrócenie przyrodzonego porządku, w którym role społeczne są nadane i nie podlegają dyskusji. Pisał:

> Olbrzymi tłum z całych Węgier (…) obrał sobie wodzem Jerzego Szeklera (…) zbrodniczą ręką większą część Węgier okrutnymi mordami i rzeziami napełnił. Przez te okrucieństwa wycięto, jak podają, przeszło 60 tys. ludzi, wstyd opowiadać, jakich nikczemnych zbrodni dopuścił się ten podły rodzaj ludzki, mężów znakomitych ścinano i na pal wbijano, przed wszystkimi biskupa csanackiego – ze szlachty 600, którzy wraz zostali na pal powleczeni lub ścięci, matrony i dziewice szlachetne na nierząd wydano, wreszcie bez względu na wiek wielu okrutnie pozabijano (…) kościoły, jak powiadają, świątynie także sprofanowane palili (…)[669].

Zarówno gwałty, jak i zmuszanie szlacheckich kobiet do nierządu czy profanowanie kościołów stanowiły symboliczne odrzucenie dominującego porządku. Wszystkie te elementy powtarzają się także, jak za chwilę zobaczymy, w kolejnych opisach buntów ludowych na ziemiach Rzeczypospolitej. Doświadczenia powstań niemieckich zostały wykorzystane przez publicystykę kontrreformacyjną: krwawa pożoga, jak pisano, była winą Lutra (chociaż sam Luter rozruchy chłopskie surowo potępił, ale i to potępienie katoliccy autorzy postrzegali tylko jako przejaw jego dwulicowości i złych intencji).

Niemcy stały się symbolem kraju, w którym załamał się porządek – ze wszystkimi przerażającymi dla ziemiańskiego czytelnika w Rzeczypospolitej konsekwencjami. Stanisław Orzechowski, żonaty ksiądz, błyskotliwy publicysta, kiedy nawoływał do poprawy obyczajów i powrotu do dawnych cnót, groził, że kłótnie wewnętrzne prowadzą do powtórki tego, co się wydarzyło w Niemczech:

> Jeden na drugiego winę złej sprawy zgania: posłowie na pany, a panowie na posły, szlachta pospolita tak na posły swoje jako i na pany, świetcy na duchowne, duchowni zaś na świeckie: wszyscy wobec króla. Mieszczanów a chłopów nie tykam, jako o nas szlachcie szemrzą, a my też jako się z nimi obchodzimy, jedno jako z niewolniki a pogany. By jedno kiedy po niemiecku albo po czesku u nas nie było[670].

Zjadliwie komentował też pełną hipokryzji uprzejmość, pod którą jego zdaniem kryły się brutalne konflikty, gotowe do wybuchu: „Snadź w żadnym stanie jeden o drugim dobrze nie rozumie ani mówi, zwłaszcza na stronie, lubo w oczy bardzo pięknie”[671]. W 1564 r. sekretarz kardynała Hozjusza (1504–1579) – Walenty Kuczborski (1525–1572) – wyraził wprost szlacheckie obawy w liście skierowanym do króla Zygmunta Augusta, przypominając mu niemiecką katastrofę:

> Nietrzebać i chłopów sobie lekceważyć boć i ci kiedy niewolą, dmuchną od gęby (…) Ktemu boi się szlachta, aby on niemiecki pożar do nich kiedykolwiek nie przyszedł, a iżby także jako i tam chłopstwo przeciwko swym panom nie powstało[672].

O ile jednak wybuchu wielkiego buntu szlachecka opinia publiczna się bała – i też jego groźbę wykorzystywano chętnie retorycznie – o tyle o bardzo konkretnych ustępstwach wobec poddanych myślano wyłącznie w chwili ostatecznej potrzeby, czyli zagrożenia Rzeczypospolitej upadkiem w czasie szwedzkiego najazdu i gorejącej w niej później wojny domowej.

Najdalej posunął się w czasach szwedzkiego potopu jezuita ks. Jan Chądzyński (1600–1666), poeta i teolog, który napisał wprost, że trudno oczekiwać obrony ojczyzny od tych, którzy są w niej niewolnikami. „Chłopi mało by stracili i podobno by lepszych panów dostali i niewoli, w której są, pozbyli, gdyby pod insze państwo, w którym lepiej sporządzona sprawiedliwość, podpadli" – skwitował katastrofę Rzeczypospolitej[673]. Obserwacja ta wracała w późniejszej oświeceniowej publicystyce, chociaż w nie tak radykalnej formie.

Dopiero też w momencie największego kryzysu w dziejach państwa rządzący próbowali pozyskać chłopów, składając im polityczne obietnice. Był to jasny wyraz desperacji. Szlachecki autor w czasach panowania Stefana Batorego (w 1582 r.) przestrzegał przed pokusą uzbrojenia poddanych i wykorzystania ich do walki – a przestroga ta znalazła się w zbiorze korespondencji królewskiej:

> Boże tego nie daj, aby ta broń, która szlacheckiemu narodowi właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała; bo poszańcowaliby się oni prędko, a potem nad pany własnymi pastwićby się nie zaniechali, jako tego dosyć czytamy przykładów w Niemczech za sławnej pamięci cesarza Karola V, tudzież w Węgrzech i innych krajach[674].

1 kwietnia 1656 r., w czasie potopu, w katedrze lwowskiej król Jan Kazimierz (1609–1672) ślubował poprawę losu poddanych. Bóg sprawiedliwy – mówił – „smaga królestwo moje w ostatnim siedmioleciu powietrzem, wojnami i innymi klęskami, przeto przyrzekam i ślubuję, że po przywróceniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich użyję środków (…) i postaram się, aby lud w moim królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku uwolnić”[675].

Obietnice te miały zostać spełnione po uwolnieniu Rzeczypospolitej od najeźdźców. W 1665 r. Jan Kazimierz, zmagający się z rokoszem wywołanym przez marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego (1616–1667), apelował do górali – jak pisał w historii jego panowania poeta Wespazjan Kochowski (1633–1700) – „aby winną jego głowę, gdy przez ich góry przechodzić będzie, zdjęli za znakomitą nagrodę”[676]. Apeli o udział chłopów w walce z wrogami było więcej – kierował je nie tylko monarcha, ale także magnaci, w tym hetman Stefan Czarniecki (1599–1665)[677].

Apelując o chłopską pomoc przeciwko Lubomirskiemu, Jan Kazimierz odwoływał się nie tylko do ich lojalności i wierności koronie, ale także do brutalnie racjonalnych argumentów: buntownik sprowadzi obce wojska, a wraz z nimi zniszczenia. Kiedy już się zaś rokoszanin „w spiskich miastach oprze” i przyjdzie go siłą z nich wyrzucać, cała społeczność poniesie konsekwencje – także w postaci zniszczeń wyrządzonych przez własne wojska. Król pisał:

> Gdy go [Lubomirskiego – A.L.] nam dostawać przyjdzie i wojska przeciw niemu prowadzić, nie może to być tylko z ostatnim upadkiem wierności waszych, wiecie bowiem dobrze, co swawola żołnierza umie, ani żony, ani dziatki wasze bezpieczeństwa mieć nie będą, w rabunek albo popiół domy wasze przejdą, dobytki i dostatki jedne żołnierz trawi, drugie zagarnie, niewinnie dla złości jego ginąć będziecie, a po mieczu i ogniu głód a powietrze nastąpią, wypleniąc naród wierności waszych. Dlaczego, dla Boga, sami dla siebie, dla obrony żon, dziatek i dostatków waszych rzućcie się sami do gaszenia tego

ognia, zabiegajcie zawczasu i gdziekolwiek się ludzie jego pokażą, znoście, jako nieprzyjacioły Rzeczyptej i ludu pospolitego, nie folgujcie nikomu (…)[678].

Wezwania chłopstwa do broni wydawały się jednak na tyle wywrotowe, że lokalna szlachta uznała królewski uniwersał za falsyfikat, sprokurowany w celu podżegania do buntu. Marszałek koronny, podkomorzy krakowski i starosta sądecki (oraz posiadacz licznych innych godności) Jan Klemens Branicki pisał do poddanych, że „znowiły się jakieś bajeczne przeciw prawdziwym uniwersałom KJMci do poddaństwa wydanym podrzuty, w których majestatowi Jego K. Mci, powadze i sądom jego tak wielka dzieje się krzywda" i nakazywał ludziom, którzy je rozpowszechniają, chwytać i odstawiać do miast „jako buntowników śmierci okrutnej winnych"[679].

Warto tę sytuację potraktować jako model: w ten sposób ziemiańskie elity Rzeczypospolitej zachowywały się konsekwentnie – z nielicznymi wyjątkami – przez dwa następne stulecia z okładem. Nadużycia władzy nad ludem mogli krytykować i potępiać, ale polityczne wnioski próbowali z nich wyciągać dopiero pod presją lub w obliczu zagrożenia – próbując kupować poparcie obietnicami, które nie szły zbyt daleko (jak w czasach Sejmu Wielkiego) albo z których później się wycofywano, jak z obietnic reformy rolnej w II Rzeczypospolitej, złożonych w obliczu inwazji armii bolszewickiej, a później opóźnianych i w większości niezrealizowanych. Poddany miał słuchać, a Bóg sankcjonował władzę. Urząd gminy, instrument dworu – pisała w ustawie dotyczącej miasteczka Mierząca obok Wieliczki z 1620 r. Anna Lubomirska – jest „od Pana Boga postanowiony, winien go każdy z rozkazania bożego czcić i szanować, gdyż oni są stróżami sprawiedliwości i obronami pokoju pospolitego"[680].

10. Przemoc i bunty

Ostatecznym fundamentem całego systemu społecznego pozostawała naga przemoc. Nie wyrażała się ona tylko w „prawie miecza" nad poddanymi, ale także w beztroskim traktowaniu ich życia jako narzędzia. Zabijając czy okaleczając cudzego poddanego, ziemianin mógł się odegrać na sąsiedzie, z którym był skłócony. W wiarygodnych źródłach można znaleźć szereg takich historii.

W 1574 r. na sejmiku w Środzie w Wielkopolsce dyskutowano o kłótni pomiędzy dwoma magnatami: Stanisławem Kościeleckim, starostą nakielskim (zmarł 1589/1590), a hrabim Stanisławie Górce (1538–1592). Górka – by dodać sobie i swoim słowom powagi oraz wiarygodności – przybył na sejmik otoczony liczną świtą krewnych i popleczników.

Według Górki starosta Kościelecki zabierał gwałtem siano z jego łąk, żął zboże z pól należących do posiadanej przez Górkę wsi Seligniewo oraz „kazał schwytać, męczyć i okrutną śmiercią zamordować jego poddanych"[681].

> (…) Natenczas on, Górka, tknięty tą krzywdą, bolejąc nad stratą, litując się nad losem poddanych, zmuszony został stosownie do obowiązków urzędu swego, któren dzierży od Króla i Rzplitej, odeprzeć gwałt gwałtem i starostwo swoje obronić[682].

Słowom Górki zaprzeczył jednak marszałek sejmiku, potężny magnat Andrzej Opaliński (1540–1593), prywatnie mąż siostry Kościeleckiego. Opaliński przypomniał, że spór pomiędzy oboma możnymi trwa od dawna, a zaczął go Górka – skosił bowiem siano na innym gruncie należącym do Kościeleckich, „o którym nigdy żadnej nie było kontrowersji". Zamordowani poddani zaś wcześniej „zasadzali się na życie Kościeleckiego i jego rodziny i zdradzieckim sposobem do niego się wkręcili, złapał ich więc i słusznie gardłem ukarał"[683]. Górka zaś dokonał potem „rzeczy niesłychanej", zbierając bandę Niemców, Tatarów i chłopów oraz niszcząc

całkowicie jeden z folwarków Kościeleckiego, włącznie z wielkim i kosztownym młynem. Po długiej publicznej wymianie litanii wzajemnych pretensji i żalów marszałek Opaliński publicznie pogodził obu magnatów[684]. Życie ich poddanych, torturowanych i zamordowanych dlatego, że spierało się dwóch możnych, było zaledwie godne wzmianki. O żadnej karze dla nikogo nie było nawet mowy. Nad utraconymi poddanymi poszkodowany szlachcic ubolewał, ale stawiał ich okrutną śmierć w jednym rzędzie ze zniszczeniami materialnymi.

Jak dużo było przemocy w życiu codziennym w dawnej Polsce? Wiemy że była uznawana za normalną i akceptowaną (do pewnych, luźno zakreślonych granic) w stosunkach rodzinnych. Wiemy, że pan i dworscy urzędnicy mogli bić poddanych – i to również było normalne. Uderzyć chłopa mógł także ksiądz.

Na początku XX w. historyk Leon Białkowski (1885–1952) zanalizował 250 przypadków pobić i zranień w aktach sądowych ziemi sądeckiej, do których doszło w latach 1531–1550. Ich statystyka jest pouczająca. 104 wypadki dotyczyły pobicia szlachcica przez szlachcica; 49 – chłopa przez chłopa. W 33 wypadkach szlachcic pobił chłopa (zawsze – cudzego; jeśli bił własnego, nie trafiało to przecież do sądu). W 14 wypadkach to chłop pobił szlachcica, znów zawsze – nie swego pana[685].

Białkowski komentował, że pobicie i poranienie cudzego chłopa przysparzało jego panu problemów: „Chłop okaleczony, pozbawiony dachu nad głową, chłop, któremu zboże zniszczono, stając się nędzarzem, ściągał równocześnie ruinę na swego pana”[686]. Atakowanie cudzych chłopów było więc wygodnym narzędziem zemsty, zwłaszcza że bezpośredni atak na dwór szlachecki pociągał za sobą ryzyko, a chłopu w jego chałupie czy na polu trudno się było obronić. Tak np. w 1541 r. możny pan Stanisław Ligęza, dzierżawca wsi Rożnowo, napadł w grupie liczącej podobno „kilkaset koni” na wieś Paleśnica, niszcząc dwa domy i zboża na polach chłopów Barbary Kąszeńskiej, z którą miał zatarg[687]. Zwyczaj nakazywał odpowiedź: za pobitych własnych chłopów bito więc chłopów cudzych.

Nie należy jednak uważać poddanych tylko za bierne ofiary. Białkowski odnotował także przypadki bicia szlachty przez chłopów. Z reguły bici byli jednak ci szlachetnie urodzeni, którzy realnym statusem majątkowym niewiele się od bogatego chłopa różnili. Np. w 1543 r. w Łobzowie karczmarz, szlachetnie urodzony Iwkowski, został pobity przez miejscowego młynarza[688]. Szlachcic wiedział więc, że w niekorzystnych okolicznościach może od chłopa dostać po głowie. W 1547 r. na drzwiach dworu niejakiego Jan Sędzimirza z Łukowicy znaleziono – co odnotowały akta sądowe analizowane przez Białkowskiego – pełen pogróżek list wystosowany przez chłopski „ród Hyclków", poddanych sąsiada, Rogowskiego. Hyclkowie przypominali Sędzimirzowi bliżej nieokreślone krzywdy i piszą:

> A tak wiedz, iż pod Rogowem siedzi Hyclków ród, sprawiedliwości długo czekają; a tak się sam nie nadziejesz, jako się nad tobą nad samym pomścimy, boć nam żal krwi swojej. W krótkim czasie na garle na twym i imieniu na twym to sam ujrzysz![689]

Przemoc doświadczana ze strony właścicieli dóbr była stała i systematyczna. Chłopi odpowiadali na nią zbiorowym odruchem protestu. Zdarzało się to rzadko, ale miało potencjalnie dramatyczne dla właścicieli konsekwencje. O tej groźbie ziemianie doskonale cały czas pamiętali.

W literaturze można znaleźć niekiedy pogląd, że w Polsce nie doszło nigdy do wielkiego powstania chłopskiego na wzór tych, które od średniowiecza regularnie wybuchały w różnych krajach europejskich, w tym w sąsiadujących z Polską. Nie było w średniowiecznej Polsce żakerii (Francja, 1358) czy powstania Wata Tylera (Anglia, 1381). W czasach nowożytnych wielkie bunty wybuchały w sąsiednich Niemczech (1524–1526), na Węgrzech (1431, 1514) czy wreszcie w Rosji (1606–1607, 1667–1671, 1707–1708, 1773–1775). Ci sami autorzy zapominają jednak, że wielkie powstanie ludowe 1038 r. – o którym ze względu na brak źródeł

wiemy bardzo niewiele – stanowiło jeden z fundacyjnych aktów polskiej państwowości. Było też najpoważniejszą dla niej próbą: pokazem siły ludowej wobec elit. W XIX i XX w. zaś nacjonalistycznie nastawione dziejopisarstwo dokonało dużych wysiłków, aby z buntów o wyraźnej wymowie społecznej – takiej jak powstanie Chmielnickiego na Ukrainie (1648–1654) – uczynić przede wszystkim konflikt o charakterze narodowościowym. O ile jednak o Chmielnickim nie dało się zapomnieć i trzeba go było redefiniować, o tyle pomniejsze społeczne protesty najczęściej po prostu zostały zignorowane. To pozwalało też części historyków twierdzić, że „chłopom polskim nie było tak źle".

Warto docenić tę konstrukcję intelektualną: najpierw konflikty społeczne albo wymazujemy z literatury (bo też pisze się o nich, jak zaraz zobaczymy, niewiele także wówczas, kiedy źródła są bogatsze, jak w przypadku buntów z XIX czy XX w.), albo przedstawiamy je jako walki na tle narodowościowym. Później uznajemy efekt tych zabiegów za dowód, że w Polsce protestów chłopskich nie było dużo. Wniosek kolejny: skoro chłopi się nie buntowali, to nie mogli cierpieć tak bardzo, jak można wnosić z zachowanych źródeł.

Dlaczego zatem w Rzeczypospolitej na jej polskich ziemiach nie było (jeśli nie liczyć ziem ukraińskich) takiej „wojny chłopskiej", jak w Niemczech – a więc wielkiego powstania obejmującego duże terytorium? Można na nie odpowiedzieć, odwołując się do specyficznych cech polskiego poddaństwa oraz aparatu państwa, które sprawiały, że taki bunt znacznie mniej się zwyczajnie poddanym opłacał.

Ryzyko związane z grupowym wystąpieniem przeciwko władzy zawsze było duże: groziły za nie okrutne kary – przemoc, cierpienie i śmierć, także w sytuacjach relatywnie drobnych, nietrafiających dziś nawet na marginesy książek historyków.

Oto jeden tylko przykład: Samuel Maskiewicz (1580?–1642?), żołnierz Rzeczypospolitej, zasłużony w jej licznych wojnach zewnętrznych i wewnętrznych, zanotował następującą historię w swoim diariuszu.

> Dnia 5 Februar [1606]: do Korca, dnia 7 Febr: wesele Pana Chlebowicza. Przyiechawszy do Hutow wsi Pana Jazłowieckiego Woiewody Podolskiego. Tam chłopi zbuntowawszy się, nie chcieli do wsi chorągwi puścić, aż ich nasieczono i nabito od Pana Woiewody. Był tam Słupski Panem w tej wsi[690].

Cała historia buntu w jednym zdaniu. Chłopi, obciążeni utrzymaniem wojska – jak wiemy, był to bardzo dotkliwy ciężar – nie chcieli go wpuścić do wsi. W zamian ich „nasieczono i nabito". Warto przy tym zwrócić uwagę na podejście pamiętnikarza do sprawy: poświęca jej mniej uwagi niż opisowi wesela, które zaczęło się parę dni wcześniej.

> 1 dnia Febr: Wesele Pana Chlebowicza z Xiężną Korecką w Korcu, wzioł po niej 30000 złotych gotowych, nato wesele siostrzenicy swoiey, Xiężna Wiśniowiecka iechała do Korca, iechałem i ia przy niey iuż zewszystkim się wybrawszy z pocztem i czeladzią[691].

Równie wiele uwagi poświęcił też pamiętnikarz faktowi, że w obozie wojskowym jakiś szlachcic dał „w gębę (…) Towarzyszowi jednemu"[692]. Pokazuje to, jakie znaczenie miało to wydarzenie dla pamiętnikarza: przemoc wobec poddanych stosuje się zdaniem niego w sposób naturalny, nieograniczony żadnymi regułami i w zasadzie niegodny wzmianki. Podobnych świadectw o buntach chłopskich – o których nie wiemy nic poza tym, że miały miejsce i zostały w okrutny sposób stłumione – jest znacznie więcej.

O niektórych z takich buntów można powiedzieć więcej dzięki temu, że miały miejsce w dobrach królewskich, a zatem nie pozostawały całkowicie prywatną sprawą pomiędzy właścicielem a poddanymi. Chłopi nie buntowali się bez powodu: do wybuchu dochodziło dopiero wówczas, kiedy przebrała się miara narastających przez długi czas niesprawiedliwości.

Niekiedy konflikt nabrzmiewał latami, co pokazuje historia wsi Jaktorów (nieopodal Puszczy Jaktorowskiej). W 1564 r. królewscy lustratorzy opisujący poddanych wystawili im złą opinię: chłopi byli według nich leniwi i krnąbrni. W tym roku dworowi należało się 24 zł i 17 gr „win", czyli kar pieniężnych za uchybienia. „(…) ale inszych lat dostawa w dwójnasób, bo tam chłopi zufali, źli, nie trzeba im nic przepuszczać" – zanotował lustrator[693].

Jaktorów nie był typową wsią: tradycyjnie poddani jaktorowscy mieli wykonywać różne robocizny związane z turami, które żyły w pobliskiej puszczy. Z biegiem czasu jednak turów ubywało, ponieważ nielegalnie polowali na nie zarówno chłopi, jak i okoliczna szlachta. Starości królewscy chcieli więc zmusić chłopów do bardziej typowych robót – prac rolnych na pobliskim folwarku. Chłopi się opierali, zarzucając starostom szereg różnych naruszeń ich praw – m.in. zawyżanie ściąganych danin i za daleki zasięg wymaganych od nich przewodów (czyli posług transportowych, często bardzo uciążliwych). Starosta odpowiadał, że chłopi nie przestrzegają monopolu propinacyjnego i młyńskiego, niszczą lasy, koszą trawę z pastwisk przeznaczonych dla turów, wreszcie – stawiają chałupy bez zezwolenia.

Chłopi z Jaktorowa odwoływali się od kolejnych wyroków – najpierw od decyzji komisji, która miała rozstrzygnąć spory, potem sądu królewskiego. Starosta w końcu polecił uwięzić niejakiego Smolika, którego uważał za prowodyra. Wtedy chłopi się zbuntowali i uwolnili go, a potem – jak się skarżył starosta – „nie chcieli odstąpić"[694]. Za „wołanie gwałtu na podstarościego" uwięziono rzeczonego Smolika ponownie (oraz siedmiu innych królewskich poddanych). Król zachował się wyrozumiale: darował im winy, ale pogroził, że następnym razem mają być karani „na gardle". Sprawa jednak ciągnęła się dalej: chłopi nie stawiali się do sądu, przy czym 22 „pryncypałom" grożono za to wysokimi karami (40 i 30 grzywien)[695]. Do 1630 r. tury w puszczy do końca wybito, a poddani z Jaktorowa stali się zwykłymi chłopami pańszczyźnianymi – zachowując jednak nieco niższy wymiar powinności.

Protest zatem – nawet jeśli nie był natychmiast okrutnie karany, jak w przypadku Jaktorowa – pozostawał ryzykownym przedsięwzięciem. W porównaniu ze wszystkimi kolektywnymi formami oporu zdecydowanie bezpieczniejsze wydawały się więc strategie prywatne: chłopi mogli uciec i w istocie, jak powiedzieliśmy wcześniej, bardzo często to robili, niekiedy z pomocą innego szlachcica, który sam potrzebował siły roboczej.

Bunty wybuchały najczęściej w rejonach pogranicznych, takich jak Podhale czy Ukraina, w miejscach trudno dostępnych i z od dawna ugruntowanymi tradycjami ludowej niezależności. „Bunt" mógł oznaczać zresztą bardzo różne formy zbiorowego protestu, a chłopi długo starali się przynajmniej zachować pozory legalności. Nierzadko wcale nie dochodziło do krwawej rozprawy, do której żadna ze stron się też przesadnie nie paliła. Od czasu do czasu nawet próba sił przynosiła poddanym przynajmniej częściowy sukces.

28 lutego 1670 r. w Lanckoronie na rynku miejskim zebrało się 500 chłopów – w części uzbrojonych – którzy przyszli wysłuchać mandatu królewskiego mającego rozsądzić ich spór ze starościną Marianną Zebrzydowską (1608?–1671), wojewodziną krakowską. Chłopi (królewscy, dodajmy) skarżyli się na nią już od dłuższego czasu. Według supliki z 1669 r. Zebrzydowska na różne sprytne sposoby powiększała pańszczyznę, np. nie potrącając dniówki za różne pomniejsze posługi, takie jak wożenie soli czy gontów. Zebrzydowska zwiększała daniny z drobiu i baranów oraz podniosła opłatę za dni pańszczyźniane do 60 złotych rocznie (chłop mógł zapłacić, zamiast odrabiać pańszczyznę)[696]. Chłopi w proteście odbierali siłą zarekwirowane przez urzędników i poddzierżawców Zebrzydowskiej woły. W listopadzie 1669 r. w Krakowie zapadł królewski wyrok, który w kluczowych sprawach – chociaż nie we wszystkim – przyznawał rację Zebrzydowskiej. Delegaci chłopscy zanieśli do króla nową suplikę – udali się w tym celu do samej Warszawy.

Werdykt królewski nakazywał co prawda chłopom wypełnianie powinności, ale mógł też sprawiać wrażenie, że monarcha staje po ich stronie. Król pisał:

> Wielkie uciski i utrapienia, krzywdy nieznośne, robocizny niezwyczajne dzieją się poddanym lanckorońskim (…) Przeto my do takowej ich supliki jako słusznej przychylając się, tychże wszystkich poddanych naszych i każdego z osobna (…) pod osobliwą obronę i protekcję naszą królewską wziąć umyśliliśmy, jakoż (…) pod obronę i protekcję naszą królewską bierzemy. Pod którą władzą i powagą naszą i dla lepszego bezpieczeństwa, aby od mocy, i potęgi, a nie od prawa Wielm.[ożnej] Jejmości Pani Wojewodziny Krakowskiej i jej podstarościch wolni byli aż do rozprawy ostatecznej. Tak aby ci poddani nasi od bicia, więzienia i wszelakiego ciężkiego karania i ciemiężenia bezpieczni byli, przy całości zdrowia swego w domach swoich ze wszystkimi domowymi sprzętem i dobytkiem zostawali (…)[697].

Chłopi zareagowali buntem, który polegał na odmowie wykonywania pańszczyzny. Wspólnie uchwalili także, aby nie dopuszczać do pracy robotników rolnych wynajmowanych za pieniądze, gdyby Zebrzydowska zechciała ich sprowadzić. Doszło do potyczek zbrojnych: w czasie pierwszej z nich nieliczne wojsko królewskie ratowało się ucieczką. Ostatecznie bunt zakończył się połowicznym sukcesem: uwięzionych chłopskich przywódców wypuszczono, a wymiar świadczeń został obniżony. Chłopi musieli zapłacić za to bardzo wysokie kary pieniężne, wynoszące dziesiątki tysięcy złotych (a więc przekraczające wielokrotnie wartość ich majatków), które miały zrekompensować starościnie i jej poddzierżawcom poniesione straty[698]. Przypadki porażki wojsk wysyłanych do stłumienia buntu zdarzały się częściej: podczas powstania Kurpiów w 1738 r. chłopi w nocy napadli na żołnierzy, odebrali im pieniądze i broń, a potem poturbowanych zmusili do odwrotu, nie zabijając jednak nikogo[699].

Do krwawego buntu prowadziła więc długa droga – poprzez sądy referendarskie (w przypadku dóbr królewskich) oraz różne pokojowe formy protestu i negocjacje. Dla przywódców chłopskich już ten etap pozostawał najeżony osobistymi niebezpieczeństwami. W 1754 r. wójt ze zbuntowanej Libuszy (nieopodal Biecza), niejaki

Adam Fik, zaczął organizować chłopów i wybierał się do Warszawy ze skargą na Józefa Gordona, poddzierżawcę starościny Joanny de Stein Lubomirskiej (1723–1783), który zwiększył drastycznie chłopskie obciążenia. Fik jednak został porwany i uwięziony. Ludzie Gordona dopadli go „w Libuszy w polu sobie orzącego gwałtownie z pola", zabrali, związali i w kajdanach dostarczyli do Rzeszowa, rezydencji Lubomirskiej, gdzie go w łańcuchu i w kajdanach trzymano – jak zanotowano w księgach referendarskich[700].

Lubomirska wezwała potem wojsko do poskromienia chłopów, ale liczący 60 żołnierzy oddział stanął wobec uzbrojonej gromady składającej się z 500 buntowników i nie próbował nawet interweniować. Samemu Gordonowi chłopi później jawnie grozili, pisząc w suplice:

> prosimy W. Pana naszego o to, aby nam waszmość strachy, które na nas są, z łaski swojej pańskiej oddalił, bo my się uciekać będziemy do łaski najjaśniejszego króla pana naszego, gdy waszmość tego od nas nie oddali, bo my na to nie zasłużyli, i przyszłego czasu, ażebyś waszmość tego nie żałował, bo my gromada bezpiecznie wiemy, że to ci żołnierze nie są królewscy ani Rzeczypospolitej, tylko zbierani na naszą ruinę, bo w ostatku bronić się będziemy[701].

Rzeczpospolita okazała się bezsilna, a chłopi przez kilka miesięcy rządzili się sami. Ostatecznie jednak bunt został spacyfikowany, a przynajmniej jednego z jego przywódców ścięto. Masowe represje jednak nie nastąpiły, a sam dzierżawca czuł się jeszcze później głęboko poszkodowany i skarżył się na swoją krzywdę oraz wielkie straty finansowe, które podobno poniósł[702].

Jak liczne były podobne wystąpienia, nie sposób dokładnie powiedzieć: ich ślady często zagrzebane są głęboko w archiwach, do których historycy zaglądają rzadko. Historia chłopskich buntów i powstań zawsze była polityczna. W szczytowym okresie stalinizmu w PRL przypadła 300. rocznica buntu Aleksandra Kostki-

Napierskiego na Podkarpaciu (1651). Napierski zajął na krótko zamek w Czorsztynie, ale rebelia została szybko stłumiona, a sam przywódca po torturach wbity na pal. Wcześniej Napierski napisał uniwersał, w którym wzywał – w imieniu króla – do powstania przeciwko „szlacheckiemu rokoszowi" przeciw królowi.

> Obiecuje przy tym J.K.M. wszelkie wolności tym wszystkim, którzy teraz przy nim stać będą i będą dwory szlacheckie wasze i to wszystko, cokolwiek w nich zastaniecie. I owszem sami chciejcie się z tej ciężkiej niewoli wybić, kiedy macie czas. Mająli oni was wniwecz obracać do ostatka, lepiej, że ich wy sami obrócicie. Już się was dość namordowali ci pankowie, że też już głos płaczących was o pomstę na nich do Boga woła[703].

Napierski odwoływał się, wzorem innych buntowników, do królewskiego autorytetu, co miało dodać legitymizacji jego ruchowi. Miejscowa elita nie miała jednak wątpliwości, kogo naprawdę chciał reprezentować.

Już w latach 20. XX w. Władysław Orkan napisał o Napierskim powieść. Prawdziwy wysyp publikacji przyniosła jednak rocznica (1951): z politycznych powodów to niewielkie wystąpienie awansowano do rangi wielkiego powstania przeciwko „obszarnikom"[704].

Powstanie Napierskiego stanowiło odprysk większej fali niepokojów wywołanej powstaniem Chmielnickiego na Ukrainie, które było nie tylko największym z ludowych buntów, ale też dla Rzeczypospolitej najbardziej niszczącym. W XVI w. i przez dużą część XVII stulecia Ukraina dawała obietnicę wolności – nie tylko buntownikom czy „ludziom luźnym", ale także chłopom. Kolonizacja wielkich przestrzeni wymagała przyciągnięcia licznych osadników. Sama ziemia, nawet żyzna, nie miała żadnej wartości. Właściciele oferowali więc chłopom doskonałe warunki.

Zachowały się nieliczne inwentarze dóbr szlacheckich z Ukrainy z końca XVI w., ale te, które są znane, mówią o bardzo niskich

powinnościach – i nie wymieniają wśród nich pańszczyzny[705]. W 1585 r. dziedzic Pulin, dając w dzierżawę należący do niego majątek Łowkowa, ogłosił dla wszystkich, którzy chcą się tam osiedlić, dwudziestoletni okres „wolnizny" – czyli zwolnienia ze wszystkich powinności. Bardzo często zachowały się w dokumentach wzmianki o poddanych proszących panów, aby „osadzono ich na czynszu, a od roboty byli wyzwoleni"[706]. Właściciele mieli tutaj sprzeczne interesy: z jednej strony chcieli pozyskać nowych osadników, z drugiej – stopniowo zamieniać ich na chłopów pańszczyźnianych, ponieważ dawało to większy zysk. Inaczej mogli liczyć co najwyżej na niskie czynsze i drobne powinności w naturze (np. osiem wiader miodu rocznie, które miała dostarczać Łowkowa). Ziemianie próbowali więc wielokrotnie nakładać kary na tych braci szlachtę, którzy przyjmowali osadników na czynsz. Łamiących szlachecką solidarność jednak nie brakowało[707].

Kiedy osadnictwo na Ukrainie gęstniało, właściciele wprowadzali przyniesione z zachodniej części Rzeczypospolitej porządki, przydzielając włościanom na nowo wydzielone według aktualnych miar i skrupulatnie odmierzone pola. Nowy pomiar ziemi i podział jej na włóki stanowił wstęp do poddania chłopów większej kontroli i nałożenia na nich nowych ciężarów (miara, jak już wspominaliśmy, zawsze pozostawała narzędziem władzy). Chłopi doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Dokument z 1593 r. zawierał formę protestu przeciwko nowemu podziałowi ziemi:

> Wszyscy gromadą krzyknęli tymi słowy: Boże tego uchowaj, abyśmy mieli włokami grunt sobie rozbierać i w regestr plemienia swoje wpisać dali; (…) czego ojcowie nasi, i my sami, mieszkając już postarzeli się, a tego jako i nie tylko widzieli, ale o tym i nie słyszeli, abyśmy tak wymyślnie włokami mieć mieli; a to my zaraz jako ludzie wolne, dawszy jegomości panu naszemu teraźniejszemu, który nas trzyma, po groszy dwadzieścia, wychodzimy i dokąd chcem przyjdziem, a tu mieszkać nie

będziemy. Taki rozruch między sobą uczyniwszy, a wszystkie poczęli się buntować[708].

Mimo takiej presji Ukraina pozostawała atrakcyjnym miejscem migracji. Zdarzały się nawet przenosiny całych wsi na południe i wschód Rzeczypospolitej, łącznie z dobytkiem ruchomym i zwierzętami[709]. Chłopów dopuszczano także do kureni kozackich i stanowili oni główną siłę kozackich powstań. Największe też z nich, powstanie Bohdana Chmielnickiego z 1648 r., nabrało wymiaru „wojny chłopskiej" – i tak też bywało później nazywane[710]. Zamiana powstania kozackiego w ludowy bunt była świadomą polityką. Niewykluczone, że Chmielnicki – licząc na rozlanie się powstania także po gęściej zaludnionych zachodnich terenach Rzeczypospolitej – rozsyłał tam swoich emisariuszy, którzy mieli wzywać do powstania. Zachowało się przynajmniej jedno zeznanie takiego wysłannika, złożone na torturach w wielkopolskim miasteczku, chociaż nie jest jasne, na ile można mu zaufać[711].

Kozacy rośli w siłę od czasu wojen moskiewskich (1577–1582) króla Stefana Batorego[712]. Była to ludność o różnorodnym pochodzeniu etnicznym i społecznym (ale raczej niższym niż wyższym). Wśród Kozaków było sporo szlachty, ale także chłopów, którzy uciekali na wschód i w miarę rozwoju osadnictwa dryfowali w stronę kozaczyzny[713]. Taki mechanizm kolonizacji wcale nie był zresztą ograniczony do terytoriów Rzeczypospolitej – także rosyjski podbój i kolonizacja Syberii odbywały się w XVII w. rękami Kozaków oraz uciekinierów spod jarzma pańszczyzny w centralnej Rosji[714]. Rzeczpospolita wykorzystywała Kozaków w swoich wojnach, ale w czasach pokoju skąpiła na nich pieniędzy: o „rejestr", czyli liczbę Kozaków pozostających na żołdzie, toczyły się cały czas polityczne spory.

W relacjach Rzeczypospolitej z Kozakami to poddaństwo, a nie pieniądze na rejestr, stanowiło zasadniczy problem. Wolni Kozacy nie mieścili się w strukturze społecznej państwa: należało albo ich uszlachcić, albo schłopić, ewentualnie stworzyć z nich osobną

kategorię ludności z własnymi przywilejami, bliższą szlachcie. Szlachta naturalnie nie chciała ich dopuszczać do własnych przywilejów i nie chciała płacić podatków na utrzymanie większego rejestru kozackiego[715]. Na Ukrainie więc stale wrzało, a kolejne powstania kozackie, wybuchające co kilka lat z mniejszą lub większą siłą, tłumiono okrutnie. W 1596 r. Rzeczpospolita zgniotła powstanie Nalewajki, problem jednak – jak dostrzegali już wtedy co światlejsi magnaci – nie został rozwiązany i musiał wrócić. „Ukraina cała skozaczała, zdradziec a szpiegów pełno (…) jeśli się to jaką sejmową uchwałą nie obwaruje, znowu ta gadzina ożywie" – pisał w prywatnym liście hetman Stefan Żółkiewski (1547–1620) po upadku Nalewajki, w którego pojmaniu odegrał główną rolę[716].

Wobec „schłopiałych" Kozaków nie obowiązywały żadne reguły walki. W 1596 r. dowodzący wojskami koronnymi Żółkiewski najpierw zmusił buntowników do wydania im wodza – Nalewajki – obiecując darować im życie. Kozacy jednak chcieli, żeby obecni przy hetmanie wielcy panowie, jeśli rozpoznają swoich poddanych w szeregach kozackich, nie próbowali wziąć ich sobie z powrotem. Na to żądanie już hetman nie przystał. Wojsko Rzeczypospolitej zdobyło obóz, mordując tysiące gotowych już do poddania się Kozaków. Sam Nalewajko trafił do Warszawy, gdzie został ścięty kilka miesięcy później.

O jego śmierci krążyły legendy, ukształtowane przez okrutny los, który Rzeczpospolita szykowała nieszlacheckim buntownikom. Według jednej z nich Nalewajkę upieczono żywcem w miedzianym byku, według innej – wsadzono go na rozpalonego do białości wołu z żelaza, a na głowę włożono żelazną koronę[717]. Symbolika tej wyimaginowanej egzekucji jest jednoznaczna: oto ginął ludowy król, posadzony na wołu zamiast na konia, z żelazną koroną na głowie – na wzór cierniowej korony Chrystusa. O ile szeregowi uczestnicy ludowych buntów mogli często mieć nadzieję na litość, o tyle przywódców – dla przykładu – zawsze traktowano bezwzględnie.

Ugoda kurukowska zawarta przez Rzeczpospolitą z Kozakami w 1625 r. przewidywała „wypiszczykom" – kozakom usuniętym z rejestru – możliwość pozostania w dobrach prywatnych, ale pod

warunkiem że uznają się dobrowolnie za chłopa pańszczyźnianego[718]. Prawa kozackie mógł taki „wypiszczyk” zachować tylko pod warunkiem przesiedlenia się do dóbr królewskich. W odpowiedzi oddziały Kozaków faktycznie wypowiedziały posłuszeństwo Rzeczypospolitej i zaczęły organizować rabunkowe wyprawy na Krym oraz posiadłości tureckie. W 1630 r. wybuchło kolejne wielkie powstanie pod wodzą hetmana Tarasa Fedorowicza, szybko jednak stłumione (sam przywódca został wydany wojskom Rzeczypospolitej). Kompromisową ugodę z Kozakami w Warszawie nazwano tam jednak „ladajaką”, ponieważ ustępowała buntownikom zbyt wiele[719]. Kozacy byli znów przez moment potrzebni w czasie wojny z Rosją (1632–1634), ale po niej ponownie pozostawiono ich samym sobie. W 1635 r. oddział niejakiego Sulimy napadł na budowaną właśnie fortecę w Kudaku nad Dnieprem i zupełnie ją zniszczył. Sulima, szybko ujęty, został przewieziony do Warszawy i wbity na pal.

W 1637 r. wybuchło kolejne wielkie powstanie pod wodzą Pawluka, towarzysza Sulimy. Jak i poprzednio, Kozacy rejestrowi okazali się w większości lojalni wobec Rzeczypospolitej. Do buntowników szybko jednak przyłączyli się chłopi pańszczyźniani z wielkich posiadłości książąt Wiśniowieckich[720]. W grudniu 1637 r. w wielkiej bitwie pod Kumejkami wojska koronne rozbiły ponownie Kozaków, a Pawluk został wydany w polskie ręce. Represje po powstaniu były niesłychanie okrutne. Szlachta, nie bacząc na uszczuplanie własnych majątków, często karała śmiercią chłopów, którzy przyłączali się do powstania[721].

W 1638 r., na fali triumfu, sejm przyjął konstytucję, w której przesądzał los kozaczyzny. Karą za rebelię miało być „obrócenie w chłopów” wszystkich, poza tymi, którzy zostali wpisani do liczącego 6 tys. Kozaków rejestru. Rzeczpospolita komunikowała jasno:

> Wszelkie tedy ich dawne prawa starszeństwa, prerogatywy, dochody i inne godności przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebelię stracone, na wieczne czasy im odejmujemy, chcąc mieć tych, których losy wojny pozostawiły wśród żywych, za w chłopy obrócone pospólstwo (…)[722].

Kozacy ponownie zerwali się do walki i ponownie ich opór został stłumiony. „Obrócenie w chłopów" wolnych Kozaków pozostawało przy tym w bezpośrednim interesie ukraińskich magnatów, którzy często zresztą sami stawali na czele wojskowych ekspedycji tłumiących powstania kozackie. Od 1630 r. do 1645 r. fortuna rodu Wiśniowieckich urosła z 616 gospodarstw chłopskich do 38 tys., w których pracowało około 230 tys. poddanych[723]. Według danych podatkowych z 1625 r. tylko w województwie bracławskim hetman Stanisław Koniecpolski (1591–1646) – autor wielu zwycięstw nad Kozakami – posiadał 18 tys. 548 gospodarstw[724]. W ogromnym województwie kijowskim (około 200 tys. kilometrów kwadratowych w 1648 r.) w rękach 27 rodzin pozostawało aż 68 proc. ziemi[725]. Osadnictwo też rozwijało się tam w imponującym tempie[726]. Magnacka elita Rzeczypospolitej miała więc czego bronić.

Zatrudniony przez hetmana Koniecpolskiego architekt i inżynier wojskowy, Wilhelm de Beauplan (1600–1673), w swoim geograficzno-pamiętnikarskim dziele o Ukrainie skwitował sytuację chłopów ukraińskich – i popularność kozaczyzny – krótko.

> Stan chłopów tutejszych godny jest politowania. Są oni przymuszani do trzydniowej pracy w tygodniu, którą końmi i własnymi mięśniami na rzecz pana wykonują. Nadto od ilości dzierżawionej ziemi muszą się mu opłacać odpowiednią ilością zboża, kapłonów, gęsi, kur, kurcząt, a to na Wielkanoc, Zielone Świątki oraz Boże Narodzenie. Nadto zwożą oni panom swoim za darmo drewno i oddają tysiące różnych posług pańszczyźnianych, do których nie powinni być zobowiązani; a to dziesięcinę oddają

> z baranów, wieprzków, z miodu i ze wszystkich owoców, co trzeci zaś rok dają trzeciego wołu. Słowem, muszą względem swych panów wykonywać to wszystko, co im zostanie polecone, i to do tego stopnia, że nie dziwota, iż ci wszyscy godni politowania ludzie nie są nigdy w stanie odłożyć czegokolwiek na swoje potrzeby, będąc poddanymi takiemu ciężkiemu jarzmu. Nie jest to jednak jeszcze wszystko, jako że ich panowie posiadają nad nimi wszelkie prawa, zarówno nad ich dobrami, jak i nad ich życiem. Tak wielka jest swoboda szlachty polskiej (która żyje jak w raju, chłopi zaś jak w czyśćcu). Nic tedy dziwnego, że gdy zdarzy się, że ci biedni chłopi wpadną w jarzmo panów okrutnych, los ich staje się bardziej opłakany niźli galerników[727].

Beauplan pisał, że „najśmielsi" próbują ucieczki na Zaporoże i zostają tam Kozakami. „Ucieczki takie w tych okolicach wzrastają stale i niepomiernie" – dodawał[728]. W innym miejscu zauważał, że Kozacy „pracują tylko tyle, ile muszą"[729]. Życie kozackie – mimo jego licznych niebezpieczeństw i ryzyka – przynosiło więc wolność od agrarnego cyklu, w którym uwięziona była egzystencja chłopów. Zapewniało ono także przynajmniej w części wyzwolenie od opresyjnej struktury społecznej: Kozacy wybierali sami swoich atamanów, a ich system rządów można porównać do chaotycznej wojskowej demokracji[730]. Nie byli też przesadnie przywiązani do struktur władzy państwowej: np. w 1587 r. grupa Kozaków zdobywających Syberię dla rosyjskiego cara składała się z 50 polskich żołnierzy, 100 polsko-litewskich Kozaków, 1000 Kozaków z ziem tatarskich i 300 Baszkirów[731].

Apogeum kozackiej potęgi przypadło na czas powstania Chmielnickiego (1648–1654). U jego szczytu Kozacy władali ogromnymi terytoriami po obu stronach Dniepru. Wkrótce jednak okazało się, że ciążenie struktury społecznej odziedziczonej po Rzeczypospolitej pozostało. Starszyzna kozacka przejęła ziemie królewskie i polskich magnatów, stopniowo przekształcając się we władającą ziemią elitę, a niżsi rangą Kozacy ulegali narastającej

deklasacji[732]. W czasach powstania Chmielnickiego ucieczki chłopów zmieniły się na Ukrainie w falę: w księdze grodu Żytomierza za 1650 r. znajduje się 79 skarg na zbiegostwo włościan, w tym na porzucanie całych osad[733]. Trwało to do momentu stabilizacji państwa kozackiego. Sam Chmielnicki już w 1656 r. wydał uniwersał, w którym nakazał włościanom posłuszeństwo wobec panów[734].

Po powstaniu Chmielnickiego i ustanowieniu kozackiego państwa na Zadnieprzu bunty na terytoriach Rzeczypospolitej jednak nie ustawały. W pierwszej połowie XVIII w. działały tam bandy hajdamaków – w części składające się z Kozaków, w części ze zbiegłych chłopów – które zajmowały się przede wszystkim rabunkiem. Kulminacją tego ruchu była koliszczyzna, czyli wielkie powstanie kozaka Maksyma Żeleźniaka oraz Iwana Gonty, oficera milicji nadwornej księcia Franciszka Salezego Potockiego.

Wybuchło ono w 1768 r. – w roku, w którym każdy obserwator mógł dostrzec, że porządek społeczny i polityczny w Rzeczypospolitej zbliża się do przesilenia. W 1768 r. sejm uchwalił prawa kardynalne, formalnie utrwalając tradycyjny porządek, ale przy tym odbierając jednoznacznie szlachcie prawo życia i śmierci nad chłopami (powiemy o tym więcej w następnym rozdziale). Król Stanisław August (1732–1798), wychowany w ideałach oświecenia, wstąpił zaledwie cztery lata wcześniej na tron z zamiarem zreformowania Rzeczypospolitej w duchu nowej epoki. W tymże 1768 r. zawiązała się na Ukrainie konfederacja barska, zmierzająca do obrony dawnych szlacheckich wolności – i dawnych przywilejów.

Zapalnik powstania Żeleźniaka i Gonty stanowił opór prawosławnych przeciwko unii kościelnej, ale też od początku było ono wymierzone w obalenie całej społecznej hierarchii. W tle była długa historia rozmaitych krzywd. Żeleźniaka do powstania miał namówić ihumen Melchizedek, duchowny prawosławny, którego siostrzeniec w 1767 r. został ujęty w bandzie rabusiów i wbity na pal[735]. Powstańcy mordowali szlachtę, Żydów i mieszczan. Według relacji Jana Lippomana (1758–1832), chorążego czehryńskiego, kraj

dojrzał do wielkiego wybuchu: banda licząca na początku 18 osób urosła szybko w tysiące.

Lippoman opisywał powstanie z widocznym przerażeniem: w jego opowieści zyskiwało ono wymiar biblijnej katastrofy.

> (…) ziściła się w tym zaburzeniu, ta Pisma świętego prawda, że wylewowi namiętności wzburzonego pospólstwa niełatwo można położyć tamę, bo ono na podobieństwo rozjuszonego tygrysa leci oślep za popędem bez zastanowienia, wszelakiego dzikości rodzaju; więc też słusznie serce każdego strachem przeraża[736].

Uciekinierzy z ogarniętego buntem kraju zjeżdżali do Humania, miasteczka leżącego wówczas we włościach Potockich, ufortyfikowanego i z silnym jak na kresowe warunki garnizonem. Wcześniej buntownicy zdobyli zamek w miejscowości Lesianka, którego dowódca, Kuczewski, w zamian za obietnicę bezpieczeństwa otworzył im bramy. Lippoman opowiadał, co się wówczas wydarzyło:

> (…) ci wszedłszy w zamek, zaczęli zaraz rzeź i okrucieństwa, na Kuczewskiego włożyli siodło, siadali na niego i potem spisami zakłuli. Tych, którzy wbiegli na dachy, postawiwszy kilkanaście pik, na ich ostrza z dachów strącali; wbiegłych w pokój murowany, przy kuchni będący, ile się osób zmieścić mogło, w tymże pokoju wykłuli i różnymi żelaznymi narzędziami wyrżnęli, i tak ten pokój krwią został zlany i ściany zmoczone, że jeszcze w r. 1779 krew ta po oknach zabielona być nie mogła[737].

W tej opowieści bunt chłopski stawał się karnawałem przemocy – wielkim krwawym świętem, w którym świat społeczny zostaje postawiony na opak. Okrutne tortury wyrządzane przez powstańców szlachcie w tym opisie to symboliczne lustrzane odbicie dawnych upokorzeń i aktów przemocy. Podobne obrazy powracają także przy okazji innych krwawych buntów ludowych, z powstaniem

Chmielnickiego włącznie (i wrócą w czasie rzezi galicyjskiej w 1846 r.).

Autor opisu zdobycia przez Kozaków Chmielnickiego zamku książąt Czetwertyńskich w Tulczynie w 1648 r. – co również skończyło się najpierw rzezią Żydów, wypędzonych najpierw przez polską załogę z zamku w objęcia Kozaków, a później masakrą samych obrońców – relacjonował, że elita szlachecka została potraktowana w specjalny sposób. „Najznaczniejsi" nie zostali po prostu zabici. Kozacy zebrali ich w sali, pili z nimi i rozmawiali jak równy z równym – a potem wyprowadzali pojedynczo na dziedziniec i tam ucinali im głowy[738]. Księżna Czetwertyńska musiała patrzeć na śmierć męża i dzieci, a potem została wydana przemocą za mąż za jednego z Kozaków.

> Tamże książęciu Czetwertyńskiemu własny poddany jego kark na pniu uciął, za co go sotnikiem uczyniono; a księżna sama sierotą zostawszy, męża i miłych pozbywszy dziatek, pułkownikowi się jakiemuś (aby życie swoje salwowała) za żonę ofiarowała. Ach nieszczęśliwe zaślubiny, gdzie chłop bezecny na wiarę małżeńską poprzysiągł księżnie! Nie złote tu jarzmo małżeńskie, ale niewolnicze pęta, nie złote na sercu księżny kajdany nieszczęśliwy czas włożył. Musiała się zacna Pani rada nierada akomodować grubianinowi. Gdyby kto był zajrzał w serce księżny, co się z nią działo, gdy się kozakowi za dożywotniego przyjaciela oddawała[739].

Wywrócenie porządku społecznego oznacza nie tylko zamordowanie pokonanych panujących, lecz także przejęcie ich dóbr – oraz kobiet. Zaślubiny kozaka z księżną to nie tylko zemsta, ale też symboliczny akt społecznego zrównania i detronizacji dawnej elity.

W czasie powstania Żeleźniaka i Gonty w 1768 r. kościele w Lisiance powieszono na belce obok siebie katolickiego księdza, Żyda i psa, co również stanowiło akt symboliczny – rewanżu za

poniesione upokorzenia[740]. („Jaka zaś niewola, jakie niemiłosierne krwi chrześcijańskiej przelanie i od polskich panów uciśnienia, nie potrzeba przypominać, sami wiecie, że więcej żyda i psa, niż chrześcijanina brata naszego, cenili" – miał mówić Chmielnicki, zachęcając 100 lat wcześniej Kozaków do zawarcia ugody z rosyjskim carem[741]).

W 1768 r. powstańcy szybko zdobyli Humań, w którym zamordowali w okrutny sposób nawet 20 tys. osób. W opisach rzezi pojawiają się sceny powracające w relacjach o buntach ludowych: wypruwanie wnętrzności, wyrzynanie płodów z brzuchów ciężarnych kobiet czy rozrywanie niemowląt. Wymyślnie profanowano kościoły: zdobywcy siadali na ołtarzach, wygłaszali bluźniercze kazania z ambon i pili alkohol z naczyń kościelnych[742].

Bunt stłumiony został przez wezwane wojska rosyjskie, polskie były bowiem zbyt słabe. Gonta – jako polski poddany – został wydany Polakom. Spotkała go też okrutna kara: został obdarty żywcem ze skóry. Innych ujętych powstańców rozwieziono po miastach Ukrainy, gdzie ich wieszano dla przykładu. Jeszcze innym „urąbano na krzyż rękę i nogę, i tak wyleczonych na postrach puszczano"[743]. Niektórzy z okaleczonych w ten sposób żyli jeszcze długie dziesięciolecia.

Wojska polskie i rosyjskie współpracowały w okrutnych represjach w pełnej zgodzie. Chłopów podejrzewanych o udział w buncie mordowano „bez żadnej formalności prawnej". Lippoman opisywał, jak te represje wyglądały:

> Wreszcie rozesłane po wsiach i miasteczkach małych wojska rosyjskie i wojsk polskich oddziały, wybadywały o należących do buntu włościan, tych brały i wysyłały w różne miejsca, a szczególnie do miasta Kodni blisko Żytomirza leżącego, gdzie była wojskowa komenda, a tam nad wykopaną głęboką jamą, na jej brzegu przywiązanemu do kłody leżącej każdemu z przysłanych kat toporem głowę ucinał i w jamę wraz z ciałem wtrącał, a gdy jedna napełniła się, kopano drugą, i tak w tym

miejscu wielkie mnóstwo wieśniaków straciło życie; mogły tam paść i niewinne ofiary, pomówione przez złość zbrodni, gdyż dosyć było na samym nawet najmniejszym pozorze w należeniu jakimkolwiek sposobem do buntu[744].

Orientalne okrucieństwo wbicia na pal, kary stosowanej wobec chłopskich buntowników jeszcze we wczesnych latach panowania Stanisława Augusta (panował w latach 1764–1795), poruszało zagranicznych obserwatorów. Niezrównany szlachecki gawędziarz, Jędrzej Kitowicz, opisał jej wykonanie ze szczegółami i wyraźną satysfakcją.

(…) obnażonego hajdamakę położyli na ziemi na brzuch; mistrz albo który chłop sprawny do egzekucji użyty naciął mu toporkiem kupra, zacierany pal ostro z jednego końca wetchnął w tę jamę, którą gnój wychodzi z człowieka, założył do nóg parę wołów w jarzmie i tak z wolna wciągał hajdamakę na pal, rychtując go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamaka na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do egzekucji, a mało palów, podnosili pal do góry i wkopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego, czasem wołał horyłki, to jest gorzałki, i pił podaną sobie.

To tak okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu. Kiedy się w kompanii przy gorzałce jeden z drugim kamracił, życzył mu […]: „Bogdajbyś ze mną na jednym palu sterczał”. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że miasto jęczenia w bólu wołali na dyrygującego zaciąganiem na pal: „Krywo idet (…)”, jakby bólu żadnego nie czuł albo jakby go tylko kto w ciasny bot obuwał[745].

System społeczny w Rzeczypospolitej przemoc dawkował więc stopniowo. Wbicie na pal – lub inny, równie okrutny sposób egzekucji – stanowiło jej finał, zarezerwowany dla tych buntowników, którzy naprawdę zagrozili społecznemu porządkowi. Równocześnie ten sam system pozostawiał dużą przestrzeń dla różnych form protestu, a wobec ich uczestników potrafił pozostawać zadziwiająco pobłażliwy. Protestujący przeciwko zwiększaniu nałożonych na nich ciężarów chłopi mogli więc często negocjować, a jeśli byli dość silni i zorganizowani – niekiedy nawet powstrzymać presję władzy. Cechami wyróżniającymi polski system były jego arbitralność i nieprzewidywalność. Buntownik mógł spodziewać się kary, ale rzadko kiedy wiedział, jaka ona będzie. System pozostawał też nieszczelny, dając poddanym rozmaite możliwości prywatnych dróg oporu – ucieczkę na Wschód albo do miasta, przenosiny do innego właściciela. Najbardziej przedsiębiorczy, jak zobaczymy w następnym rozdziale, mogli spróbować podawać się za szlachtę. Chaos i niewydolność instytucji publicznych (tych, które w ogóle istniały) stwarzały najbardziej przedsiębiorczym jednostkom przestrzeń, z której potrafiły korzystać.

To odróżniało Rzeczpospolitą od krajów niemieckich, w których podległość pozostawała formalnie bardziej ograniczona (pan zazwyczaj nie miał np. możliwości karania poddanego śmiercią czy samowolnego powiększania nałożonych na poddanych ciężarów). Równocześnie jednak na Zachodzie system władzy i kontroli społecznej pozostawał domknięty, a ucieczka była znacznie trudniejsza. W Europie Zachodniej trudniej więc było się zbuntować; kiedy jednak bunt już wybuchł, nieuchronność kary sprawiała, że przybierał bardziej drastyczną postać. Krótko mówiąc, Zachód miał lepiej działające instytucje i struktury władzy państwowej – co przekładało się na inną niż w Rzeczypospolitej dynamikę społecznego oporu.

11. Miasta i Żydzi

System społeczny w Rzeczypospolitej mieścił jeszcze dwie wyróżnione pod względem prawnym i społecznym kategorie ludności: mieszczan i Żydów – przy czym duża część tych ostatnich mieszkała w miastach.

Od XVI w. miasta ulegały postępującej marginalizacji – politycznej, gospodarczej i społecznej. Proces ten zaczął się już w końcu XV w.; prawdziwy przełom pod względem prawnym przyniosły tu już krótkie rządy Jana Olbrachta (1492–1501). Na sejmie w Piotrkowie w 1496 r. zakazano mieszczanom dostępu do godności duchownych i nabywania dóbr ziemskich (ten drugi zapis co prawda uchylono w 1505 r., w praktyce jednak w XVI w. stopniowo szlachta uniemożliwiła im legalne posiadanie majątków ziemskich). Królowie z dynastii Jagiellonów ważne zmiany ustrojowe sprzedawali szlachcie w zamian za doraźne polityczne korzyści, takie jak uzyskanie zgody na wyprawę wojenną.

Szlachta korzystała z okazji i utrudniała mieszczanom prowadzenie interesów, które były podstawą ich egzystencji. Wynajdywała też na to wiele twórczych sposobów. Np. w 1496 r. w Piotrkowie uchwalono, iż mieszczanin nie ma prawa uwięzić należącego do szlachcica chłopa za długi, które ów chłop zaciągnął (powtórzono to jeszcze raz w 1501 r.)[746]. Przy okazji sejm nakazał, aby to szlachcic wymierzał zadłużonemu u mieszczanina chłopu sprawiedliwość. Stawiało to całą sytuację na głowie: właściciel, karząc chłopa za dług zaciągnięty w mieście, działałby wbrew własnemu interesowi. Chłop był przecież poddanym, a jego status w ciągu stulecia stawał się coraz bliższy elementowi pańskiego inwentarza. W praktyce ograniczało to możliwości kredytowe chłopów i godziło w mieszczan równocześnie.

Wśród krajowych miast wyjątkowy status Rzeczypospolitej miał Gdańsk, potężna i bogata metropolia. U szczytu swojej prosperity w pierwszej połowie XVII w. liczył ponad 60 tys. mieszkańców, co stawiało go w rzędzie z największymi ośrodkami miejskimi Europy

(dla porównania: liczba ludności Rzymu wzrosła w ciągu XVII w. stulecia ze 105 do 138 tys.)[747].

Specjalna rola i bogactwo Gdańska wynikały z jednej przyczyny: stanowił ogromny jak na ówczesne czasy port przeładunkowy, przez który zboże i inne produkty rolne płynęły z dorzecza Wisły na Zachód. Nie jest łatwo policzyć wartość dodaną z tego handlu, która pozostawała w Gdańsku. Wiemy jednak, że już sam transport towarów na Zachód pozostawał w obcych rękach – przede wszystkim Holendrów[748]. W 1497 r. na 795 okrętów, które przepłynęły przez cieśninę Sund, holenderskich było 567, a gdańskich – 113. Apogeum potęgi floty gdańskiej przypadło na 1560 r., kiedy przez Sund przepłynęły 253 statki z Gdańska na 2731 ogółem. O ile jednak ogólny ruch handlowy do Gdańska rósł przynajmniej do połowy XVII stulecia (w 1597 r. przepłynęły przez Sund 6673 okręty), o tyle udział Gdańska w nim malał: w tym samym roku gdańskich okrętów było mniej niż 100[749]. Holendrzy zarabiali na tym handlu świetnie. Ponad jedna trzecia floty holenderskiej i trzy czwarte kapitału handlowego było zaangażowane w handel bałtycki i dzięki niemu Amsterdam stał się największym centrum handlu zbożem na świecie[750].

Oprócz zboża główne towary eksportowe Rzeczypospolitej stanowiły produkty leśne – popiół, smoła i drzewo. Popiół potrzebny był do rozwijającej się na Zachodzie produkcji tkanin, smoła i drzewo – do budowy statków czy produkcji beczek (kwitł wówczas handel rybami). Artykuły luksusowe i rzemieślnicze zaś sprowadzano.

W 1457 r. król Kazimierz Jagiellończyk nadał Gdańskowi przywilej wolnego handlu z Polską i Litwą. Zakazał w nim także prawa handlu i zamieszkania w mieście obcym (m.in. Anglikom, Flamandom i Żydom, których król wymienił w tekście przywileju)[751]. Gdańsk zazdrośnie strzegł swojej pozycji faktycznego monopolisty i utrwalał ją konsekwentnie przez całe XVI stulecie, ograniczając dostęp obcym do lukratywnego rynku: wprowadzono

np. zasadę, że obcy mogą handlować w Gdańsku tylko wówczas, kiedy wcześniej sześć lat pracowali u obywatela gdańskiego[752].

Szlachta skarżyła się na monopol handlowy gdańszczan wielokrotnie, twierdząc, że kupcy zabraniają jej handlować bezpośrednio z cudzoziemcami, a sami kupują od niej zboże tanio, sprzedając za to jedwab, wino, korzenie czy śledzie po wysokich cenach[753]. Nic dziwnego, że kupcy gdańscy nie inwestowali we własną flotę: był to gigantyczny wysiłek finansowy – aż do czasów budowy kolei w XIX w. budowa statków była najbardziej kapitałochłonnym przedsięwzięciem w gospodarce – a handel zamorski wiązał się z ogromnym ryzykiem[754]. Bezpieczniej i wygodniej było żyć z renty z monopolu, starannie jej pilnując. W praktyce więc to holenderscy kupcy przechwytywali dużą część dochodów wyciskanych z pracy poddanych szlacheckich, a Gdańsk odgrywał w tym procesie niesłychanie lukratywną rolę pośrednika – tak potężnego, że nawet magnaci obawiali się wejść z nim w konflikt[755].

Pozycję polityczną mieszczan osłabiał dodatkowo toczący się od średniowiecza w miastach konflikt pomiędzy patrycjatem miejskim i kontrolowanymi przez nim radami miejskimi a pospólstwem (oraz często organizacjami cechowymi)[756]. Miejską politykę wewnętrzną cechował całkowity brak solidarności. W Gdańsku władza była skoncentrowana w rękach nielicznego mieszczańskiego patrycjatu, który z żelazną konsekwencją przedkładał swój doraźny interes nad długofalowe polityczne korzyści z możliwej emancypacji stanu mieszczańskiego. W 1568 r. miasto zamknęło bramy przed królewskimi komisarzami – w obawie, że wysłannicy monarchy staną po stronie miejskiego pospólstwa w toczącym przez miasto konflikcie (w mieście regularnie dochodziło do buntów i rozruchów)[757]. Spór z władzą królewską trwał z przerwami aż do 1577 r., kiedy Gdańsk musiał ostatecznie ustąpić Batoremu. Patrycjat utrzymał jednak swoją władzę.

Napięcia wewnętrzne w miastach potęgował fakt, że ich pozycja gospodarcza systematycznie się pogarszała. Wojny XVII w.

przyniosły nie tylko wielkie zniszczenia, lecz także drastyczny wzrost obciążeń – w postaci rozmaitych specjalnych danin oraz kosztów stacjonowania wojsk. Państwo psuło monetę, co rujnowało handel. Najbogatsi mieszczanie systematycznie wykorzystywali też swoją pozycję, przerzucając na pospólstwo jak największą część obowiązków. Te zaś nakładała na miasta szlachta, która nie tylko konkurowała z mieszczanami w wielu zawodach, będąc przy tym zwolniona z dużej części podatków i danin, ale też miała władzę polityczną. Łatwiej więc było jej obciążyć mieszczan dodatkowymi podatkami, których sama nie musiała płacić. W 1496 r. np. zwolniono szlachtę od ceł za wszystkie towary z jej własnych gospodarstw, a więc m.in. za zboże czy zwierzęta. Mieszczanie je naturalnie płacili, podobnie jak wiele innych danin, stałych i okolicznościowych (np. z okazji koronacji króla)[758].

Presja ekonomiczna była więc ogromna i mieszczanie protestowali, chociaż ich apele pozostawały niewysłuchane. W 1621 r. w odpowiedzi na projekty kolejnej podwyżki ceł wileński patrycjat wystosował do króla obszerny memoriał, w którym narzekał na „bardzo wielkie znędznienie miasta tego przez ustawiczne exakcye jako i przez częste ognie". Przypominali, że byli zawsze lojalnymi poddanymi królewskimi, pożyczali pieniądze, płacili, a teraz nie mają nawet chwili wytchnienia. Pisali:

> Bylichmy zawsze wiernymi poddanymi Królów Ich Mciów panów swych miłościwych; zdrada się i rebelia nigdy po nas nie pokazała, poborychmy i insze podaczki wiernie oddawali, pożyczki częste do skarbu J. Kr. Mci czynili, konfederatów sumami wielkiemi znosili, czego jeszcze i teraz wy(t)chnąć i k'sobie przyjść nie możemy. (…) mychmy zawsze byli [wierni] panom swym Rzpltej wszystkiej, a przecie nam majętność wszystką tą konstytucją biorą i prawa dawne poprzysiężone wszytkie łamią (…) Lepiej tedy (…) samym inszego świata lepszego szukać albo czekać powietrza, którym nas Pan Bóg straszy, gdyż lepiej umrzeć, niżeli żywot w nędzy wieść w ustawicznym płaczu i gorzkości serca[759].

Mieszczanie wileńscy argumentowali racjonalnie, że jeśli miasta upadną z powodu zbyt wielkich obciążeń, straci cała Rzeczpospolita. Prośby, perswazje i groźby nie doczekały się jednak żadnego odzewu.

Niezadowolenie mieszczan krakowskich doprowadziło do wybuchu w 1620 r., kiedy miasto musiało wysupłać dodatkowe pieniądze na wsparcie skarbu w wojnie tureckiej. Nie dość, że zapłacić trzeba było dużo, to jeszcze najbogatsi rajcy uchylili się sprytnie od ponoszenia kosztów. Przeciw radzie zjednoczyli się wówczas przedstawiciele cechów i ławnicy sądu miejskiego. Przywódców tego protestu rada po prostu wrzuciła do więzienia – bez żadnego wyroku. Król, któremu natychmiast się poskarżyli, rozkazał ich wypuścić. Komisarze królewscy, którzy mieli zbadać konflikt, skorzystali z okazji i nałożyli na radę ogromną kwotę 100 tys. złotych kary oraz 20 tys. złotych kosztów prawnych[760]. Konflikt trwał: mieszczanie odmówili zapłaty podatków (nie tylko dodatkowych, ale także tych zwykłych), rada zaś odwołała się od królewskiego wyroku i nie chciała płacić nałożonej kary. Dopiero w 1626 r. król wydał ostateczne rozstrzygnięcie, skazując na grzywny i kary wieży przywódców protestu. Zwolnił jednak rajców z nałożonych wcześniej sankcji. Ewidentnie monarsze zależało wyłącznie na pieniądzach i świętym spokoju w mieście.

Spór tlił się przez następne lata: pospólstwo pisało do króla skargi na członków rady, zarzucając im m.in. uchylanie się od podatków. Napięcia powracały regularnie aż do połowy XVIII w. Jeszcze w 1774 r. rada miejska w Krakowie załatwiła sobie – w tajemnicy przed pozostałymi mieszczanami – specjalny przywilej, według którego podatki płacone na rzecz rady miał być wyższe od wszystkich pozostałych (miejskich i królewskich)[761]. Doszło do kolejnej awantury, która ciągnęła się latami. Spór przerwało dopiero wprowadzenie przez Sejm Wielki (1788–1792) nowej ordynacji dla wszystkich miast królewskich.

Napięcia miały źródło przede wszystkim w tym, że mieszczanie musieli walczyć o stale malejący kawałek ekonomicznego tortu do podziału. Względne bezpieczeństwo ekonomiczne (działalność

handlowa obciążona była ogromnym i rosnącym ciągle od XVI w. ryzykiem) oraz wysoki status społeczny dawało tylko wejście do stanu szlacheckiego. Było to prawie niemożliwe formalnie i legalnie, ale w rzeczywistości pozostawało możliwe, chociaż taki awans był dostępny dla nielicznych i odbywał się przez pokolenia. Szlachta nieustannie walczyła z plebejuszami, którzy posiadali majątki ziemskie, ale robiła to umiarkowanie skutecznie, o czym świadczy konieczność nieustannego powtarzania zakazów. Jeszcze w 1613 r. sejmik krakowski mówił np. że *plebei et noviter creati nobiles* posiadają majątki ziemskie, traktując to jako coś normalnego, chociaż niepożądanego[762]. Mamy dowody, że bogaci mieszczanie, mający dobra ziemskie, uczestniczyli w sejmikach szlacheckich – i to nie na zasadzie obserwatorów, np. niejaki Stanisław Sadowski, mieszczanin sądecki, dzierżawił wieś, a w innych miał udziały. Występował też na sejmiku krakowskim w Proszowicach w 1575 r. wywodzący się z krakowskiego patrycjatu (m.in. studiował w Bazylei) Just Paczek, który w 1575 r. w księdze grodzkiej widniał jako *nobilis*; tytułu tego używano zresztą wśród znaczniejszych rodzin miejskich w Krakowie. Ci mieszczanie – prawie szlachta – nie piastowali żadnych godności na sejmikach, nie wydaje się jednak, żeby intensywnie protestowano przeciwko ich obecności. Trzeba jednak zaznaczyć, że duża część drobnej szlachty w Małopolsce utrzymywała się wówczas z zajęć bliższych mieszczanom: byli pisarzami miejskimi czy zarządcami dóbr, a bogatsi posiadali np. kuźnie, kopalnie czy huty[763].

Bariery pomiędzy stanami z czasem stawały się jednak coraz trudniejsze do przejścia, a zwłaszcza do legalnego przekroczenia. Szlachta zamykała się formalnie i symbolicznie: od XVII w. świeżo nobilitowani nie mieli np. prawa sprawowania urzędów i odbywania poselstw. W sumie w Rzeczypospolitej do jej upadku nobilitowano zaledwie około 1000 osób (dla porównania: we Francji tylko w XVIII w. było ich 15 tys., przy czym tam uszlachcenie wiązało się z powołaniem na wysoki urząd; w Rzeczypospolitej było na odwrót – urzędy pozostawały osiągalne tylko dla szlachty)[764].

Szlachta apelowała więc np. o zakazanie mieszczanom handlu zagranicznego, uchwalała prawa przeciw zbytkowi, powtarzała zakazy używania pieczęci i herbów. Mieszczanin zaś, o ile się dorobił, naśladował szlachcica: wiejskie posiadłości mieszczan kopiowały dworki szlacheckie, ubierał się podobnie, w żupan i kontusz, a za pasem nosił często szablę (co szlachtę niezmiernie oburzało). Szlachta zakazywała więc często mieszczanom „zbytku", uchwalając ustawy zabraniające noszenia drogich futer, pasów jedwabnych czy butów z safianu. Za to ostatnie od 1613 r. groziła kara 14 grzywien, podniesiona w 1655 r. do astronomicznej kwoty tysiąca grzywien[765]. Nic jednak nie pomagało: ciążenie ku stanowi szlacheckiemu pozostawało ogromne. W 1744 r., a więc w okresie najgłębszego upadku miast w Rzeczypospolitej – kiedy większość z nich niewiele różniła się od wsi – sejmik województwa krakowskiego sarkał, że mieszczański zbytek uchybia godności szlachetnie urodzonych:

> (…) zagęściła się także w stopniach niższych, tak miejskich, jako i chłopskich, szlacheckiemu stanowi nierównych, *ambitiosi fastus* [zgubny zbytek] bez pomiarkowania na kosztowne, wymyślne i modne stroje *emulative* sadzą się, stanowi szlacheckiemu derogacyją czynią[766].

Nie tylko w Rzeczypospolitej regres gospodarczy sprawiał, że ambitni i bogaci mieszczanie naśladowali tryb życia szlachty, a kapitały inwestowali nie w działalność handlową czy przemysłową, ale w majątki ziemskie. Podobnie działo się np. we Florencji, która po okresie protokapitalistycznej prosperity XV stulecia szybko ubożała i traciła znaczenie jako ośrodek przemysłowy i finansowy. W Toskanii stopa zysku z ziemi była niższa niż z handlu czy z rzemiosła, ale dochód był pewniejszy, a posiadanie ziemi przynosiło większy prestiż[767]. Strategiom mieszczan trudno się więc dziwić: była to racjonalna reakcja na niepewność mieszczańskiego życia i niski status miejskich zajęć

wobec „sielanki ziemiańskiego bytowania". Po wojnach XVII w. większość mieszczan nie różniła się zresztą stylem życia i źródłem utrzymania od chłopów: na roli pracowało nawet 80 proc. z nich[768]. W XVIII w. z zajęć nierolniczych utrzymywało się zaledwie około 13 proc. ludności kraju, z czego tylko połowa mieszkała w miastach[769].

U progu oświecenia doskonale zdawano sobie sprawę z rezultatów tych procesów[770]. Narzekano, że stan miast jest opłakany i nie wynika tylko z wojennych zniszczeń, ale z reguł ustalonych przez szlachtę. Prymas Władysław Aleksander Łubieński (1703–1767) w przemowie do sejmu w 1764 r. biadał:

> Wolność mieszczan swywolą przytłumiona, miasta bez obywateli, mieszczanie bez handlu, handel bez korzyści; w miastach miast szukać potrzeba: co ulica to pole, co rynek to pustki. J.[aśnie] O.[świeceni], J.[aśnie] W.[ielmożni] mości panowie, w takim stanie rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była[771].

W konstytucji sejmowej z tego czasu czytamy, że „miasta dla różnych przyczyn, uciemiężenia i bezprawia do ostatniego przychodzą upadku, w niwecz spustoszone i zniszczone"[772]. Był to pogląd powszechny[773]. Wystarczyło się zresztą rozejrzeć. Kraków, wspaniała stolica królów polskich, przedstawiał jeszcze w czasach Stanisława Augusta widok opłakany: właściwy Kraków (bez Kazimierza, Stradomia i Kleparza, wówczas osobnych miast) liczył mniej niż 10 tys. mieszkańców[774]. Każdy, kto pojechał za granicę, widział uderzający kontrast pomiędzy np. stanem miast polskich i niemieckich.

Stolica kraju, Warszawa, w czasach panowania Augusta III (1733–1763) wyglądała jak miasto małe i prowincjonalne. W 1750 r. liczyła oficjalnie 486 posesji, zaledwie jedną trzecią tego, co przed zniszczeniem miasta przez Szwedów blisko 100 lat wcześniej (1655). W tych domach – w większości małych i ubogich, z wyjątkiem garści nielicznych magnackich pałaców – mieszkało

mniej niż 30 tys. mieszkańców, a prawdopodobnie tylko kilkanaście tysięcy[775].

Upadek miast wpłynął na sytuację chłopów: ucieczka do miasta stawała się coraz mniej realistyczna nie tylko z powodu ograniczeń prawnych, lecz także dlatego, że po prostu było tam dla nich coraz mniej miejsca. Także Żydzi przenosili się z terenów Korony na wschód, do magnackich posiadłości, gdzie zajmowali się handlem, brali w dzierżawę karczmy czy zarządzali szlacheckimi majątkami[776].

W tej roli – pośredników w kontaktach pomiędzy chłopami a szlachtą – Żydzi często postrzegani byli jako wrogowie i obcy, paradoksalnie – zarazem bardziej obcy niż właściciel majątku i równocześnie bardziej od niego dostępni, gdyż bliżsi. Na Ukrainie w XVII i XVIII w. ludowi powstańcy masakrowali Żydów z równą zawziętością, jak szlachtę[777]. Status Żydów w Rzeczypospolitej był przy tym szczególny: stanowili osobną grupę, wyróżnioną specjalnymi przywilejami królewskimi, z rozległym i wyjątkowym na tle Europy samorządem. W XVI w. wykształciła się instytucja „seniorów generalnych", których mianował monarcha (a później tylko potwierdzał ich wybór). W 1541 r. Zygmunt I Stary mianował więc niejakiego Mojżesza Fiszla z Krakowa, doktora prawa hebrajskiego, oraz Szachnę z Lublina seniorami dla Małopolski. Dostali oni rozległe uprawnienia nad poszczególnymi gminami żydowskimi, w tym m.in. prawo zatwierdzania wyboru rabinów, dawania ślubów i rozwodów. Gwarancją tej władzy miał być autorytet królewskiego starosty[778].

Monarsze chodziło naturalnie o pieniądze. Król wykorzystywał autorytet rabinów do tego, aby Żydzi płacili podatki – grożąc żydowskim poddanym nakładanymi przez rabinów klątwami. Owi „seniorzy generalni" mieli być utrzymywani przez gminy dzięki specjalnemu podatkowi, mieli więc interes, aby sprawnie egzekwować potrzeby nienasyconego królewskiego skarbca. Żydzi protestowali, zwłaszcza że król narzucał im niekiedy osoby, które mało miały pojęcia o zwyczajach i prawach wspólnoty, za to zaś gwarantowały przypływ gotówki z gmin żydowskich.

W 1551 r. Zygmunt August zgodził się na wybór seniora dla Wielkopolski przez samych Żydów, a w 1569 r. nadał Żydom we Lwowie szeroką autonomię – prawo wyboru rabina oraz starszych gminy[779]. Był to fundament samoorganizacji gminnej, która pod koniec XVI w. przybrała wykrystalizowaną formę, utrwalaną na zjazdach reprezentacji Żydów z całego państwa. Gminą żydowską kierowali rabin i starsi; skupiała się ona wokół synagogi, kirkutu oraz łaźni (Żydom zakazano uczęszczać do łaźni miejskich już w XV w.). Liczba „starszych" zależała od wielkości i znaczenia gminy: w Krakowie było ich 40, w pomniejszych miejscowościach – czasami zaledwie ośmiu[780]. Gmina miała niesłychanie szerokie uprawnienia. Opiekowała się ubogimi, prowadziła bractwo pogrzebowe, szpital i szkołę, pilnowała czyszczenia kominów i studni oraz rzetelności miar i wag oraz karania tych, którzy je fałszowali (było to niesłychanie szkodliwe dla wspólnoty przestępstwo, podrywało bowiem zaufanie do całego handlu żydowskiego). Gmina sądziła spory pomiędzy Żydami i ściągała od nich podatki. Istniały także żydowskie cechy rzemieślnicze: dokumenty lwowskie z XVIII w. wspominają o cechu krawieckim, złotniczym, kuśnierskim, szmuklerskim (rzemieślników produkujących wyroby pasmanteryjne), oraz o torbiarzach[781]. Cechy chrześcijańskie zazdrośnie jednak strzegły swojej pozycji i za zezwolenie na uprawianie zawodu – często zresztą w bardzo ograniczonym zakresie – cechy żydowskie musiały sowicie się opłacać[782]. Szkoły stanowiły przedmiot nieustającej troski i wydatków; uczyły czytania, pisania, rachunków oraz zasad moralności i dobrego zachowania; w średnich uczono Talmudu.

Gminy żydowskie współpracowały ze sobą ściśle – także dlatego, że inaczej nie mogłyby pokryć ciężaru nadzwyczajnych wydatków, które musiały nieustannie ponosić. Płacono np. za przekupienie sędziów, którzy oddalali oszczercze zarzuty o mordy rytualne, za żywienie aresztantów, za wykupywanie dłużników czy za zakwaterowanie wojsk. W praktyce w XVIII w. gminy stały się tak zadłużone, że nawet urząd rabina bywał wystawiony na sprzedaż. W połowie tego stulecia autor polemicznej broszury pisał – być

może z pewną przesadą – że Żydzi muszą płacić wszystkim za wszystko:

> (…) jak na komediach, kiedy waszą tę władzę i wolność odprawowania żydowskich obrządków arendujecie u panów chrześcijańskich; bo rabina samego mieć nigdy nie możecie, tylko tego, który sobie kupi do śmierci, albo do czasu zaarenduje rabiństwo u pana chrześcijańskiego. (…) Dopieroż, jak się opłacacie całemu królestwu, wojewodom, podwojewodzim i innym różnym urzędnikom i panom, że możecie mieć wasze bożnice i żyć po żydowsku. (…) Jeżeliż nie jesteście panami myta i szynków dlatego, że ich arendujecie, to też nie jesteście panami życia waszego po żydowsku prowadzonego, kiedy za niego tak siła płacicie ustawicznie każdemu, kto tylko ma albo sobie uczynić potrafi nad wami starszeństwo (…) To prawda, że u niektórych chrześcijańskich panów jesteście w respektach większych aniżeli ubodzy chrześcijanie; jednak to samo pokazuje, że wasze życie według religii żydowskiej u panów tychże samych na was tak bardzo łaskawych (albo) zakupujecie. Ci bowiem panowie was szanują nie dla waszej wiary i nie dla waszego życia po żydowsku, ale dla swoich doczesnych prowentów i pożytków, które z was mają[783].

Autonomia żydowska – tak drogo kupiona – pozostawała także nieustająco zagrożona. Od XVI w. wielokrotnie podejmowano próby ograniczenia Żydom możliwości przebywania i handlu w różnych miastach lub na całych częściach Rzeczypospolitej. Np. król Władysław IV usunął Żydów z Warszawy i zakazał im handlu pod groźbą konfiskaty towarów i wysokiej kary. Na sejmach też nieustannie narzekano na nadużycia żydowskich dzierżawców: chodziło jednak nie o cierpienie chłopów, ale o dobro dzierżawców ze stanu szlacheckiego, których konkurencja żydowska wypierała z majątków[784]. Ładunek hipokryzji zawarty w tych apelach poruszał nawet współczesnych: wszyscy wiedzieli, że żydowski karczmarz stanowił tylko wygodne narzędzie, pozwalające szlachcicowi

wycisnąć pieniądz z poddanych. „Czego pan z niego bez odrazy sumienia wydrzeć nie mógł, przez szynkarza lub faktora najpewniej dokonał” – komentował w XIX w. historyk Władysław Smoleński[785]. Kiedy żydowski karczmarz proponował właścicielowi wioski bardzo wysokie sumy za dzierżawę karczmy, ów skwapliwie je przyjmował, co nie przeszkadzało mu później wyrzekać na sejmie na to, jak Żydzi – próbujący odzyskać wyłożoną na dzierżawę gotówkę – doprowadzają chłopów do nędzy. Ten dochód często jednak nie wystarczał i Żydzi musieli zapożyczać się u własnych gmin, działających też jako kasa pożyczkowa, na wysoki procent. Obserwatorzy często zauważali więc, że Żydzi – posądzani o doprowadzanie ludu do nędzy – sami w niej żyją.

Nakładano też na Żydów liczne ograniczenia, m.in. rugując ich z wielu zawodów (powiemy o tym więcej w następnym rozdziale). Zakazy bywały drobiazgowe i ingerowały głęboko w codzienne życie wspólnoty: nakazywano więc np., że w mieście może być tylko jedna synagoga, wzniesiona w odpowiedniej odległości od kościoła, aby śpiewy żydowskie nie przeszkadzały katolikom w modlitwie. Podczas Wielkiego Tygodnia zakazywano im pokazywać się na ulicach, a zmarłych zezwalano grzebać tylko w nocy. Synod łucki w 1726 r. postanowił, że Żydzi – aby wynagrodzić prawo do zajmowania w kraju miejsca, które mogłoby przypaść chrześcijanom – powinni płacić specjalny podatek na lampy kościelne[786]. Podobnych reguł było bardzo wiele, nieustannie też proponowano nowe, kiedy stare popadły w zapomnienie i przestano ich surowo przestrzegać. Na sejmie w 1740 r. padła nawet propozycja, aby przypisać Żydów do ziemi i uczynić poddanymi panów, w których majątkach mieszkali – upadła ona przede wszystkim dlatego, że wówczas trudniej byłoby z nich ściągać podatki, ponieważ właściciele stawaliby w ich obronie[787]. W pierwszej połowie XVIII w. w związku z narastającą falą katolickiej nietolerancji dochodziło zresztą często do aktów przemocy wobec Żydów: bicia przez „dobrze urodzonych”, wyzywania na ulicach czy wreszcie brutalnych zaczepek, w czym celowali uczniowie szkół jezuickich – których ulubioną zabawą było szarpanie Żydów za pejsy[788].

Członków gminy posądzonych o mord rytualny – krwi dzieci chrześcijańskich mieli Żydzi używać do wyrobu macy i przemywania oczu ślepych od urodzenia niemowląt – linczowano lub karano okrutnie w majestacie prawa: jeszcze w 1760 r. w powiecie grodzieńskim domniemani sprawcy zostali powieszeni za żebro na haku, targano ich rozpalonymi kleszczami, palono im ręce, obcięto nogi, a na końcu poćwiartowano[789].

Żydzi wobec takich oskarżeń pozostawali właściwie bezbronni. Kiedy wytrzymywali w śledztwie tortury, uważano to za świadectwo zatwardziałości, a niekiedy zarzucano sędziom, że dawali się przekupić[790]. Do najgłośniejszej tego typu zbrodni sądowej doszło w Żytomierzu w 1753 r., gdzie Żydzi zostali obwinieni o porwanie i okrutne zamordowanie czteroletniego chłopca. Z 24 posądzonych 13 nawróciło się na katolicyzm (dwóch, którzy zrobili to od razu, uratowało życie); pozostałych pod żarliwą presją miejscowego biskupa, Kajetana Sołtyka, obdarto ze skóry[791]. (Wśród oskarżonych znaleźli się najbogatsi Żydzi w miejscowości; Sołtyk, nałogowy hazardzista, miał długi równe czteroletnim dochodom i próbował wydusić w ten sposób od Żydów pieniądze, otrzymał zresztą łapówkę w postaci kilkuset czerwonych złotych i drogich futer[792]). W 1758 r. sejm Żydów Korony wysłał nawet emisariusza do papieża Benedykta XIV z błagalną prośbą o ratowanie Żydów Rzeczypospolitej przed katolikami. Dzięki pieniądzom i kontaktom włoskich Żydów udało mu się wybłagać stosowną bullę.

Fale paniki moralnej, wywołane przez plotki dotyczące mordów rytualnych, przypominały pod istotnymi względami fale prześladowań czarownic: w obu przypadkach dochodziło do nich wówczas, kiedy fundamenty funkcjonowania wspólnoty wydawały się zagrożone – w czasach niepewności i strachu[793]. W latach 1547–1787 na terenach Korony wysunięto przynajmniej 82 oficjalne oskarżenia o mordy rytualne, z powodu których co najmniej 76 Żydów zostało zamordowanych (lub zmarło w czasie tortur)[794]. Mniej więcej w tym samym czasie (1501–1776) w 867 procesach czarownic skazano na śmierć co najmniej 558 ofiar[795]. Domniemane

czarownice również często były posądzane o rytualne zabijanie niemowląt. O ile jednak w obronie oskarżonych kobiet stawali niekiedy biskupi i księża, o tyle Kościół pozostawał zazwyczaj nieugięty w sprawie Żydów, a konsekwencje procesów dotykały całe wspólnoty. Po zarzutach o bezczeszczenie hostii wygnano Żydów z Bochni (1605), a po oskarżeniach o mord rytualny – z Rawy (1547), Staszowa (1610) oraz Praszki (około 1675)[796]. Częstotliwość procesów czarownic wzrastała w okresach gorszych zbiorów, konfliktów wojennych i osłabienia władz centralnych: nie ma więc nic zaskakującego w tym, że było ich więcej w Rzeczypospolitej od połowy XVII w., czyli w czasach, kiedy na Zachodzie zdarzały się już one rzadziej[797].

12. Było lepiej czy gorzej niż na Zachodzie? Los peryferii

Nad społeczeństwem Rzeczypospolitej szlacheckiej należało zatrzymać się na dłużej. Dziedzictwo systemu społecznego, który zbudowała, trwa w różnych postaciach w Polsce do dzisiaj – chociaż upłynęło już dobrze ponad 200 lat od jej upadku. Formalny demontaż systemu pracy przymusowej, na którym się opierała, zajął stulecie (i jemu zostanie poświęcony następny rozdział tej książki). Został on rozmontowany krok po kroku, kawałek po kawałku, w dużym stopniu rękami państw zaborczych, przy wytrwałym i konsekwentnym oporze dużej części polskiego ziemiaństwa, które wykorzystywało każdą możliwość – legalną i nielegalną – aby do tego nie dopuścić.

Jeszcze w pierwszej połowie XX w. dziedzictwo poddaństwa odgrywało kluczową rolę w polskiej polityce i życiu społecznym. Reformę rolną obiecywano chłopom w momencie zagrożenia istnienia państwa polskiego w 1920 r. oraz w czasie niemieckiej okupacji – traktując ją jako polityczną kartą przetargową, która miała skłonić chłopstwo do poparcia stronnictw składających te obietnice. Lękiem przed przywróceniem pańszczyzny próbowano

wpływać na chłopów polskich jeszcze w okresie międzywojennym. Same relacje społeczne na wsi utrzymały zresztą jeszcze w dwudziestoleciu – mimo formalnego zniesienia powinności – półfeudalny charakter. Dziedzictwo poddaństwa może być także żywe w społeczeństwie polskim do dziś, na wiele bardziej subtelnych sposobów, zatopione i spetryfikowane w jego hierarchiach władzy i prestiżu, w uprzywilejowanej pozycji inteligencji i jej relacji z ludem. „Totem inteligencki", jak nazwało to u progu XXI w. dwóch socjologów, Rafał Smoczyński i Tomasz Zarycki, często bardzo przypomina herb szlachecki[798].

Na ile jednak realia życia ludu w Rzeczypospolitej XVI–XVIII stulecia odbiegały od warunków życia na Zachodzie i w krajach sąsiednich? Poddaństwo istniało przecież nie tylko w całej Europie Środkowej i w Rosji, ale także w dużej części Niemiec. Nie tylko w Rzeczypospolitej cały system społeczny nastawiony był na wyciśnięcie (ekonomiści używają tutaj niekiedy niezbyt eleganckiego słowa „ekstrakcja") z poddanych jak największej nadwyżki.

Odpowiedzi na to pytanie próbowano udzielać wielokrotnie. Zawsze też miały one także charakter politycznej deklaracji. Sama próba ich streszczenia wymagałaby grubej książki: ograniczmy się zatem do zarysowania argumentów.

Pierwszy z nich – pojawiający się najczęściej w XIX w. i na początku następnego – brzmiał w skrócie tak: „co prawda polski chłop cierpiał, ale na Zachodzie było gorzej". Opierał się głównie na anegdotach, często przy tym podejrzanego pochodzenia. Oto przykład: jedną z anegdot chętnie podawanych przez polskich autorów – można ją znaleźć m.in. u publicysty i historyka Aleksandra Świętochowskiego (1849–1938), ekonomisty Józefa Supińskiego (1804–1893) oraz historyka i historiozofa Feliksa Koneczn ego (1862–1949) – była opowieść o tym, jakoby książęta francuscy, kiedy zziębnięci wracali z polowania, ogrzewali nogi we wnętrznościach chłopów, którym rozpruwali brzuch. Zawsze funkcjonowało to jako przykład zachodniego wykalkulowanego

feudalnego okrucieństwa – przeciwstawianego polskim biednym, ale pełnym łagodności, patriarchalnym stosunkom. Supiński pisał:

> We Francji książęta burgundzcy zeziębli na polowaniu, grzeją nogi we wnętrznościach rozpłatanych chłopów; wsie całe idą na noc bić kijami wody, oblewające ich zamki, by skrzekotanie żab nie przerywało snu seniora[799].

W każdym wypadku historia ta jest opowiedziana nieco inaczej: Świętochowski mówi o tym, że jeden z książąt, wracając z wypraw, „kazał rozpruć dwie dziewczyny, ażeby w ich wnętrzu pokrzepić swe nogi”[800]. Koneczny zwiększa już liczbę mordowanych dla rozgrzania pana chłopów do trzech[801]. Tymczasem była to anegdota opowiadana chętnie w czasie rewolucji francuskiej jako przykład „średniowiecznej barbarii”. Można ją znaleźć w listach hrabiego Mirabeau relacjonującego wystąpienie jednego z deputowanych z Burgundii w sierpniu 1789 r. w czasie debaty w paryskiej Konstytuancie o powinnościach feudalnych. „Przy tym przemówieniu deputowani wydali okrzyk oburzenia i grozy” – pisał Mirabeau[802]. Przypowieść krążąca jako argument w politycznej polemice we Francji traktowana więc była przez naszych autorów jako w pełni wiarygodne świadectwo okrucieństwa systemu feudalnego na Zachodzie.

Z tych anegdot płynęło jedno przesłanie: co prawda polskie prawo wobec poddanych było surowe, ale na Zachodzie było jeszcze bardziej okrutne; co więcej, stosunki społeczne we Francji czy w Niemczech cechowała bezwzględność, podczas gdy w Polsce – dzięki rzekomemu słowiańskiemu temperamentowi – panowie i lud żyli może niekoniecznie jak jedna wielka rodzina, ale odnosili się do siebie często z łagodnością i wyrozumiałością. Z dzisiejszej perspektywy można przyjąć, że jest w tej intuicji ziarno prawdy: na Zachodzie powinności feudalne – w tym przywiązanie chłopa do ziemi – egzekwowane były przez działającą administrację

państwową, która nie istniała w Rzeczypospolitej. Siła systemu władzy państwowej mogła więc sprzyjać jej bezwzględności.

Systematyczną i rozległą próbę porównania faktycznych obciążeń podjął historyk gospodarki Jan Rutkowski u progu dwudziestolecia (1921). Wnioski były proste: im dalej na Zachód, tym instytucje poddaństwa były słabsze, a powinności feudalne niższe. Np. w południowo-zachodnich Niemczech jeden chłop mógł mieć wielu różnych panów – kto inny miał np. zwierzchnictwo sądowe, kto inny gruntowe, przy czym różne części gospodarstwa jednego chłopa mogły należeć do różnych właścicieli[803]. To oczywiście zwiększało swobodę manewru poddanego. Na Zachodzie chłop mógł się niemal zawsze odwołać do władzy państwowej. Stosunki w Niemczech były przy tym bardzo zróżnicowane – najbardziej opresyjne wobec poddanych (i przez to najbardziej zbliżone do polskich) panowały na północnym wschodzie i w Prusach Wschodnich. Im dalej na wschód, tym mniej wśród chłopów było ludności wolnej i posiadającej własne gospodarstwa. Im dalej na zachód, tym częściej poddaństwo ograniczało się do uiszczenia panu dorocznej opłaty, a poddany mógł nawet zmieniać miejsce zamieszkania bez jego zgody[804]. Na zachodzie Niemiec poddaństwo albo było bardzo ograniczone (na południu), albo pozostawało praktycznie nieznane (na północy)[805]. We Francji w XVIII w. ograniczało się ono tylko do ponoszenia pewnych materialnych ciężarów[806].

Takie porównania miały mniejsze znaczenie w pierwszych dekadach PRL, kiedy polityczny dogmat nakazywał przedstawiać chłopów w Rzeczypospolitej jako uciśnione ofiary feudalnego ucisku – od czasu do czasu zrywających się w krwawym buncie przeciwko ciemiężcom. Wraz ze słabnięciem kontroli nad dyskursem naukowym dogmat ten jednak słabł, podobnie zresztą jak w ogóle zainteresowanie historią ludu.

W 1978 r. historyk Andrzej Wyczański opublikował przełomowy artykuł, w którym kwestionował większość powtarzanych przez historyków tez dotyczących fatalnego położenia chłopów w czasach

„złotego wieku" Rzeczypospolitej[807]. Wyczański pisał, że w XVI w. dbanie o chłopów stanowiło osobisty interes szlachcica, że przywiązanie ich do ziemi było słabsze, niż wynikało z formalnych reguł prawnych, że chłopi byli też względnie zamożni, a dochody chłopów z gospodarstw – liczone w sile nabywczej – wzrosły trzy-czterokrotnie (!) w ciągu XVI stulecia. Ten ostatni szacunek czyniłby Polskę Jagiellonów jednym z najszybciej rozwijających się krajów w Europie: i to nie tylko w tamtej epoce, ale też w całej znanej historii gospodarczej[808]. Wyczański nie dowierzał opisom brutalnego traktowania poddanych, traktując jako ważniejsze źródła np. umowy dzierżawy, z których według niego wynikało, że chłopi mogli prowadzić (przynajmniej w tym stuleciu) bardziej samodzielną działalność ekonomiczną. Wraz z ustrojową przepaścią dzielącą Rzeczpospolitą od Zachodu nie szła więc – przekonywał Wyczański – podobna przepaść w realiach życia społecznego. Społeczeństwo polskie przypominało społeczeństwa Zachodu bardziej, niż wynikało to z formalnych, prawnych reguł, którymi teoretycznie się kierowało. Takiej rewizji poglądów sprzyjał, dodajmy, klimat intelektualny epoki schyłkowego komunizmu. Zainteresowanie świetnością Polski Jagiellonów, bliskiej Zachodowi i bogatej, która kontrastowała z codziennością PRL, podporządkowanej Moskwie oraz ubogiej. Było to niezwykle wygodne ujęcie także dla polityki historycznej III Rzeczypospolitej po 1989 r.: istniał bowiem „wiek złoty" Rzeczypospolitej, do którego można się było odwołać, a w dodatku twierdzić, że jej świat społeczny pozostawał bliższy raczej Zachodowi niż Wschodowi Europy[809].

Ekonomiści i historycy gospodarki, którzy kilkakrotnie próbowali oszacować zarówno PKB, jak i jego podział w dawnej Rzeczypospolitej, zazwyczaj nie podzielali tych podnoszących nad duchu opinii. Według najnowszych badań – opartych na dostępnych danych z województwa krakowskiego – tereny Korony (nie mówiąc już o jeszcze biedniejszych ziemiach na Wschodzie) były biedniejsze niż Zachód Europy już w XV w., a system pracy pańszczyźnianej sprzyjał narastaniu nierówności[810]. W XVII w., na dnie upadku,

Rzeczpospolita była uboższa nawet od wielu krajów azjatyckich, dla których dostępne są dane. Dopiero druga połowa XVIII w., czyli czasy Stanisława Augusta, przyniosły wzrost gospodarczy, ale według ostatnich szacunków produkt krajowy brutto na głowę mieszkańca w Rzeczypospolitej pozostawał wtedy mniejszy od połowy średniego poziomu w Europie Zachodniej[811]. Mimo wzrostu ten dystans narastał[812].

Względnie optymistyczny pogląd części polskich historyków na położenie i swobodę chłopów w Rzeczypospolitej zderza się także z relacjami z epoki, suplikami i dokumentami sądowymi (jeśli nie wierzy się publicystyce). Podróżnych z Zachodu – niemal bez wyjątku – poruszała nie tylko nędza, którą oglądali, przemierzając tereny Korony i Litwy, ale także traktowanie chłopów jak niewolników. Część tych obserwacji, jak zobaczymy w następnym rozdziale, można zapewne uznać za podkoloryzowane, zwłaszcza wówczas, kiedy stanowiły element publicystki politycznej oświecenia i pisano je pod tezę. W relacjach zachodnich podróżników nasza część Europy często ulegała także orientalizacji: była ona dla nich wschodnią barbarią i być może z tego powodu chętniej dostrzegali w tym regionie nędzę, której nie zauważali w swoim domu. Niemniej jednak zgodność tych licznych opinii pozostaje poruszająca: Rzeczpospolita pozostawała w oczach Zachodu społeczeństwem, w którym szlachta panuje nad żyjącymi w nędzy niewolnikami, traktując ich z pogardą i orientalnym okrucieństwem.

Porównania losu poddanych we wschodniej Europie do niewolników na amerykańskich plantacjach pojawiały się w XVIII w. i wracają także dzisiaj, nie tylko w publicystyce, ale także w literaturze naukowej[813]. Warto pamiętać o kluczowych różnicach pomiędzy tymi formami zniewolenia: chłopi zazwyczaj nie byli kupowani i sprzedawani na rynku, mogli posiadać własność ruchomą i ją dziedziczyć, gospodarowali na przypisanych im kawałkach ziemi, które mogli przekazać spadkobiercom (nie zawsze i z różnymi ograniczeniami, ale jednak). Przynajmniej w teorii mieli też różne prawa, władza pańska nad ich życiem i zdrowiem była

ograniczona zwyczajem i rozmaitymi starodawnymi regulacjami, które mogły nie być przestrzegane, ale jednak istniały i przynajmniej w teorii można się było na nie powołać. Chłopska gromada była ważnym ośrodkiem autonomii wsi i mogła stawić opór właścicielowi, nie uciekając się do jawnego buntu. Chłop mógł także zawierać związek małżeński bez pytania się pana o zdanie (chociaż np. wyjście za mąż córki chłopskiej za poddanego innego właściciela wymagało już niekiedy zgody, bowiem wiązało się z opuszczeniem wsi). Tymczasem władza właściciela nad niewolnikami na karaibskiej plantacji była absolutna, stanowili oni bowiem „rzeczy ruchome", żyli często skoszarowani i wyzuci nawet z podstawowych form życia rodzinnego.

Mimo tych zasadniczych różnic istniały także strukturalne podobieństwa między tymi oboma systemami społecznymi. Oba były oparte na pracy niewolnej, oba funkcjonowały do drugiej połowy XIX w., oba przynosiły zyski właścicielom i oba utrwalały gospodarcze zacofanie – agrarną strukturę gospodarki nastawioną na produkcję na eksport (zboża na ziemiach polskich, bawełny na południu USA). W obu wypadkach towarzyszył temu podział populacji na dwie kategorie – panów oraz poddanych czy niewolników. W USA miał on rasowy charakter, ale w Europie Wschodniej, w tym w Rosji (wliczając w to ziemie dawnej Rzeczypospolitej), różnicę pomiędzy chłopem a szlachcicem uważano za równie wrodzoną, jak kolor skóry w Stanach Zjednoczonych[814]. W obu systemach poddany (czy niewolnik) pozostawał – jak zanotował w pamiętniku z początku XIX w. jeden z rosyjskich chłopów pańszczyźnianych – także w swoich oczach, „nie-osobą", kimś istotnie i w fundamentalny sposób gorszym, także w wymiarze moralnym[815].

Początkowe zapotrzebowanie na niewolną pracę miało czysto ekonomiczny charakter. Niewola domaga się jednak uzasadnienia: żeby go dostarczyć, trzeba stworzyć istotną różnicę pomiędzy panem a niewolnikiem. W przypadku amerykańskich kolonii na południu dzisiejszego USA – pisze w klasycznej już dziś książce Peter Kolchin – łatwo było oczywiście zniewolić ludzi o innym

kolorze skóry i zwyczajach: towarzyszył temu mit biologicznej różnicy. W przypadku rosyjskiego poddaństwa, o którym pisze Kolchin – ale jego diagnoza odnosi się także do terenów Rzeczypospolitej pod rosyjskim panowaniem od czasu rozbiorów – nie było różnicy w wyglądzie pomiędzy panami a poddanymi. Tę różnicę trzeba więc było *stworzyć*, wynaleźć, ustanowić jako niedający się zakwestionować kulturowy fenomen, jako zjawisko tak oczywiste, że niepodlegające nawet debacie. Bez wyraźnej dychotomii „my" – „oni" system pracy niewolnej nie mógłby funkcjonować[816]. Podział ten ciążył nad społeczeństwem Rzeczypospolitej – a później społeczeństwem na jej dawnych terenach w czasie zaborów – przynajmniej do XX w., wpływając zarówno na jego politykę, jak i wewnętrzne relacje władzy.

Wyjątkową cechą polskiej organizacji społecznej było to, że obywała się w dużym stopniu bez udziału władzy państwowej. Była ona, powtórzmy, cudem społecznej samoorganizacji – służącej budowaniu instytucji wydobywającej z poddanych jak największy odsetek tego, co udało im się wyprodukować. U szczytu „złotego wieku", około 1570 r., oprócz pracy chłopskiej, właściciel zabierał jeszcze około jednej trzeciej produkcji samych gospodarstw chłopskich, a po kryzysie XVII w. – najprawdopodobniej jeszcze więcej[817]. Według szacunków historyka gospodarki Mariana Kniata (1899–1944) z 1929 r. na 100 talarów dochodów netto z gospodarstwa chłopskiego w XVIII w. szlachcic zabierał od 71 do 97 (!), przy czym im mniejsze gospodarstwo, tym obciążenia były proporcjonalnie większe[818]. Nic zaskakującego, że postulaty reformy budziły powszechny opór.

Rozdział 5. Koniec niewoli 1768–1864

1. Marzenie o awansie

W 1772 r. starosta sokolnicki Antoni Sułkowski poskarżył się przed sądem grodzkim w Wieluniu na nieżyjącego już wówczas od czterech lat chłopa Walentego Gałę i jego spadkobierców. Ów Gała – zeznawał przed sądem Ignacy Borowski, syn dzierżawcy starostwa – był to „największy herst, hardości człowiek i buntownik przeciw dworowi”[819].

Wina chłopa polegała na tym, że kilka lat wcześniej ośmielił się porzucić bartnictwo, którym powinien był się zgodnie z prawem, naturą i porządkiem rzeczy zajmować, a potem kupił dwa wybraniectwa, które miały zapewnić mu osobistą wolność od powinności pańszczyźnianych, zwolnienie z innych ciężarów i godziwe dochody. Stanowiło to, zdaniem starosty i dzierżawcy, oburzające wykroczenie przeciwko ładowi społecznemu.

Nie pozostało też bezkarne: Gała został zamordowany.

Historia wybraniectwa stanowi dobrą ilustrację rozkładu instytucji państwowych Rzeczypospolitej. Piechota wybraniecka została zorganizowana w 1578 r., za czasów Stefana Batorego. Miała według pierwotnego projektu liczyć 1806 żołnierzy na całe ogromne państwo, a więc niezbyt wielu. W 1590 r. sejm uchwalił, że wybrańcy dostawali duże jednołanowe gospodarstwa, byli zwolnieni z pańszczyzny, czynszów i podatków, a gospodarstwa mogli przekazywać w spadku. Już od 1638 r. wybrańcy mogli się jednak wykupić ze służby wojskowej za gotówkę. W 1726 r. po prostu zamieniono wszystkie ich obowiązki na roczną opłatę w wysokości 100 złotych, przeznaczając te pieniądze na utrzymanie liczącego około 350 żołnierzy regimentu piechoty[820]. Nadal jednak dochodowe wybraniectwa nie zostały zastrzeżone dla szlachty. Próbowała ona je przejmować dla siebie, także usuwając z nich

chłopskich posiadaczy, co kończyło się sądowymi sporami – a czasami przemocą.

W latach 60. XVIII w. Walenty Gała kupił dwa wybraniectwa od szlachcica Krzysztofa Czechowskiego. Zapłacił za nie łącznie 4442 złote. Sprzedający, korzystając z tego, że chłop nie orientował się w kosztach procedur prawnych i opłat za spisanie umowy, wyłudził jeszcze od niego 942 złote[821]. Była to łącznie znaczna suma, odpowiadająca opłacie za trzyletnią dzierżawę dużej wsi (o wartości 21 tys. złotych). Małą wieś można było zaś kupić na własność nawet za 3 tys. złotych. Jako chłop Gała naturalnie wsi kupić nie mógł i musiał szukać innych możliwości zainwestowania majątku.

Można tylko zgadywać, w jaki sposób Gała mógł się dorobić. Był bartnikiem służącym w starostwie sokolnickim, a więc poddanym królewskim. Jako bartnik otrzymywał niewielkie roczne wynagrodzenie od starosty oraz miał prawo korzystania z niedużej działki ziemi. Zgodnie ze zwyczajem należała też do niego trzecia część miodu i wosku wyrabianego przez pszczoły, którymi się opiekował. Miód i wosk mógł sprzedawać na pobliski Śląsk, należący od 1742 r. do Prus. Wiadomo, że taki handel istniał i to z niego zapewne wzięła się chłopska fortuna.

Kupiwszy oba wybraniectwa, Gała porzucił służbę u starosty. Szlachcic Ignacy Borowski, wspomniany wcześniej dzierżawca starostwa, skarżył się, że ów „bartnik na pustkowiu mieszkający, który był sługą dworskim do barci i pszczolników opatrywania należącym, tak aby z nich dla pożytku pańskiego jako najlepszy mógł być przez niego na pożytek dozór”, wbrew prawu i zwyczajowi „zapomniawszy o barciach, jako i posłuszeństwie dworowi […] nabywszy we wsi Czastary łan roli wybranieckiej […]” zajął się własnym gospodarstwem.

Gała mierzył za wysoko. Najpierw sprzedawca, wbrew umowie, wydał mu tylko jedno gospodarstwo (drugie odzyskali spadkobiercy Gały po 13 latach sporów.) Ponadto oba wybraniectwa przez ponad 100 lat stanowiły już własność szlachecką – zostały porzucone przez wybrańców w połowie XVII w. – i były uprawiane przez osadzonych tam chłopów, opłacających czynsz i odrabiających pańszczyznę.

Gała nie odważył się pobierać tych powinności. Wyrzucił więc chłopów, jednemu kazął rozebrać chałupę, a drugiemu – wypłacił za nią odszkodowanie[822]. To z kolei wywołało konflikt z wiejską gromadą, która wystąpiła po stronie wyrugowanych. Starosta wykorzystał spór i nie chciał oficjalnie potwierdzić, że rola po wyrzuconych chłopach jest legalną własnością Gały. Ten zaś próbował, jak szlachcic, zarabiać na propinacji – sprowadził nawet Żyda karczmarza, który jednak szybko uciekł, zorientowawszy się, w jak ryzykowną sytuację się wplątał. Gała zaczął też używać nazwiska Galiński, co wyraźnie wskazuje na jego ambicje społecznego awansu. Starosta wzywał parokrotnie Gałę-Galińskiego do dworu, a potem wysłał swoich oficjalistów z nakazem, aby go pojmali.

Trafił jednak na twardą sztukę. Gała chodził zawsze uzbrojony. W chałupie miał „fuzyje dwie, karabin jeden, pistoletów parę, kosę nasadzoną wprost na trzonku, szpadę na półtora łokcia długą w kij osadzoną”[823]. Kiedy jego syn orał, chłop (a może już nie chłop?) chodził za nim z dwoma flintami w rękach. Nawet zboże ze swoich pól, jak zanotowano w aktach sądowych, zbierał uzbrojony[824].

Starosta i jego dzierżawca nie dawali za wygraną. 13 lipca 1768 r. urządzili zajazd (dokładna data jest znacząca, bowiem cztery miesiące wcześniej sejm zakazał takich praktyk). Pod wieczór czterech szlachciców, karbowy, stróże dworscy, młynarz, włodarz oraz wójt i ławnicy wiejscy rozpoczęli regularne oblężenie chałupy Gały. Chłop z synami bronił się zacięcie przez całą noc. Kiedy oblegającym nie udało się podpalić domu, wyłamali drzwi i wtargnęli do środka. Gała z synem zranili wójta, ale w chwilę później jeden ze szlachty strzelił przez okno do Gały i go zabił. W protokole z oględzin zwłok przeprowadzonych w miejscowym kościele zanotowano:

> W piersiach dziur siedem śrutem grubym i na gardle dziurę jedną, kulą – dla których postrzałem (…) Walenty Gała, ledwo

przeszedłszy przez próg do komory, bez żadnej dyspozycji duszy i ciała swoje życie zakończył[825].

Po śmierci głowy rodziny obrońcy skapitulowali przed przemocą. Wytrwali jednak w walce – tym razem sądowej – o majątek, a także o ukaranie winnych zajazdu. Najstarszy syn Gały został prewencyjnie pobity i zakuty w kajdany, ale szybko uciekł. Rodzina pospiesznie sprowadziła woźnego sądu grodzkiego, który – razem z dwoma szlachcicami pełniącymi funkcję świadków – dokonał obdukcji zwłok (dotarł na miejsce, kiedy trumnę spuszczano już do grobu na polecenie zabójcy, któremu zależało na szybkim pogrzebie; gdyby bowiem udało się zabitego pogrzebać, oznaczałoby to zatarcie śladów zbrodni). Co więcej, chociaż dzierżawca starostwa chciał rozparcelować dobra Gały i obdzielić nimi chłopów, ci odmówili ich przyjęcia w akcie solidarności z rodziną zamordowanego. Wytoczony szlachcicom proces przed sądem referendarskim – który po reorganizacji w 1764 r. stawał częściej niż wcześniej po stronie chłopów – trwał dwa lata. W 1770 r. skazano dwóch szlachetnie urodzonych za zorganizowanie zajazdu na odpowiednio sześć i 12 tygodni wieży, a zabójcę Gały – na rok. Wyroki te najprawdopodobniej pozostały na papierze, ale rodzinie przynajmniej udało się odzyskać dobra. Syn Gały, Maciej, co prawda sam nie został Galińskim, ale po zakończeniu całej historii spędził resztę życia jako zamożny wiejski młynarz[826]. Awans społeczny rodziny przedsiębiorczego bartnika udał się, przynajmniej w części, chociaż został okupiony krwią. Próba wejścia „tylnymi drzwiami” do stanu szlacheckiego skończyła się jednak niepowodzeniem.

Historia bartnika Gały, niedoszłego Galińskiego, to dobra ilustracja funkcjonowania barier społecznych w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wchodzenie nieszlachty do stanu szlacheckiego, czasami legalne, ale częściej nielegalne, pozostawało zbiorową szlachecką obsesją, przybierającą niekiedy postać chorobową. Walerian Nekanda Trepka (1584/1585–1640), sam wywodzący się ze starożytnej rycerskiej familii, pozostawił obszerny rękopis –

napisany w latach 1624–1640, wydany w całości dopiero w XX w. – w którym próbował spisać tych, którzy „do ślachectwa polskiego wtrącić się sposoby różnemi tentowali i do herbów nobilium dawać śmieli”[827]. Księga Trepki zaczyna się od pełnej boleści łacińskiej inwokacji, w której potępia przewrotną siłę pieniądza: „jak wielka jest siła pieniędzy! które plebejów i ich potomków do licznych godności prowadzi” – narzekał. Trepka charakteryzował też złośliwie drogi chłopskiego awansu. Poddany mógł podpatrzeć zwyczaje szlacheckie, a potem, jeśli złapał trochę pieniędzy (zazwyczaj kradnąc lub oszukując, jak komentował autor), niewiele mu już brakowało, aby podać się za szlachcica.

> On też z grubijaństwa chłopskiego wyćwiczywszy się, a sukienkę z dworska na się wzuwszy (…) za szlachcica udawać się będzie. Ano było lepiej po prostu Marchewką abo Chrzanem, albo Wojtkiem, Michałem zwać go, bo nie przyszedłby do takiej o sobie górnej presumpcyjnej. Więc już z tych żaden do rzemiosła nazad abo do pługa orać nie uda się, ani już od chłopa dziewkę pojąć myśli, tylko służebną, co też u dworu Dąbską, Słupską albo Poprzątalską zwano ją, choć to chłopówna z wychowanice u paniej bela; drugi i szlachciankę pod czas pojmuje, (…) potem na urzędy, drugi do arendy, majętności pnie się, (…) zaś mając w dyspozycji swej prowenta albo do Gdańska jeżdżąc, skąd pieniędzy narwawszy, abo raczej nakradwszy, drugi przy śmierci pańskiej worek jaki abo klejnocik załapiwszy, jeszcze i onych panów swych potomkom na majętności pięniędzy zastawą pożyczać będzie, bądź też od onych panów swych wyniósszy się w inszy powiat, wtenczas z oną kradzieżą dopiero okaże się, albo na arendę, bądź wieczność kupi (…)[828].

Trepka postulował więc bardzo rygorystyczne pilnowanie czystości krwi szlacheckiej. Według niego szlachcianka, która wyszła za chłopa, powinna była sama stać się chłopką. Także szlachcic, który dla pieniędzy wydał swoją córkę za plebejusza, powinien zdaniem Trepki stracić szlachectwo. Potomstwo z takich związków

też nie powinno być uznawane za szlachetnie urodzone. „Bo co za czystość od nieczystego, a ze smrodu co za wonia wyniść może” – komentował Trepka[829].

Jego obsesję podzielała duża część szlachty, która w pilnowaniu czystości klejnotu widziała gwarancję własnej pozycji. Tylko szlachectwo otwierało dostęp do godności i majątków. W 1744 r. w instrukcji poselskiej sejmik województwa krakowskiego pisał z troską, że „nobilitacje i indygenaty dosyć się zagęściły tak dalece”, iż „niektóre osoby” przed rodowitą szlachtą otrzymują majątki i godności. „Więc aby żadne nobilitacje i indygenaty *abhinc* [od teraz] nie działy się” – nakazywali surowo zebrani na sejmiku, potępiając tę skandaliczną sytuację[830]. Przypomnijmy, że w ciągu całego swojego istnienia Rzeczpospolita uszlachciła około 1000 osób[831]. I to było, jak się okazuje, dla dużej części „urodzonych” zbyt wiele.

Detektywistyczna mania Trepki miała przynajmniej w części źródło w tym, że nielegalne wejście w szeregi szlachty było faktycznie możliwe, chociaż – jak widzieliśmy na przykładzie Walentego Gały – bardzo trudne i obarczone ryzykiem. Ambitni plebejusze mieli do przekroczenia ogromny dystans społeczny, który wyrażał się w głęboko utrwalonych kanonach zachowania, stroju i mowy, jeśli już nie w majątku (ale w nim często również). Dystans ten utrzymywał się bardzo długo, nawet wówczas, kiedy prawne bariery pomiędzy stanami zostały już – rękami zaborców – całkowicie zniesione po blisko stuleciu sporów i konfliktów.

Rozpad utrwalonych przez stulecia stosunków społecznych w Rzeczypospolitej – o którym za chwilę powiemy więcej – przyniósł najpierw przesunięcia wewnątrz samego stanu szlacheckiego. Z jednej strony, za panowania Stanisława Augusta (1764–1795) zaczął się on otwierać, w tym na osoby niezajmujące się szlacheckimi zatrudnieniami, czyli np. bankierów. Dla przykładu: w 1765 r. bankier warszawski Piotr Riaucour (1694–1768) zapłacił za indygenat dla siebie, brata, syna i synowca – naturalizację obcego tytułu szlacheckiego w Rzeczypospolitej, dającą przywileje szlachty polskiej – astronomiczną sumę 126 tys. 666 złotych („wiele na tem

zależy Rzpltej, żeby ludzi cnotliwych i majętnych osobliwemi względami zaszczycać" – skomentowała to z zadowoleniem konstytucja sejmowa z 1766 r., która oficjalnie zatwierdziła polskie szlachectwo Riaucoura)[832]. Im bliżej Rzeczpospolita była tragicznego końca, tym szczodrzej nadawała szlachectwo: na Sejmie Wielkim w 1789 r. formalnie wyznaczono za tę procedurę stałą opłatę w wysokości 1000 dukatów[833]. Wciąż nie sprzedawano go jednak każdemu, kto tylko miał pieniądze.

Z drugiej strony, narastała – istniejąca od zawsze, ale nieujęta dotąd w prawne formy – różnica pomiędzy szlachtą posiadającą a nieposiadającą. Już w czasie reform Sejmu Wielkiego (1788–1792) odebrano „gołocie" prawo udziału w sejmikach, pozbawiając ją kluczowego atrybutu szlachectwa[834]. Według przyjętej 24 marca 1791 r. ustawy prawo głosu odbierano szlachcie, która nie posiadała majątku ziemskiego, np. związanej kontraktem (także dziedzicznie) z dobrami prywatnymi, w tym płacącej czynsz za uprawianą rolę[835]. O ile zaborcy po upadku Rzeczypospolitej odrzucili dużą część reform wprowadzanych w jej ostatnich latach, o tyle w tym wymiarze bardzo wyraźnie je pragnęli utrzymać[836]. W administracji rosyjskiej w kolejnych dziesięcioleciach pojawiały się rozmaite pomysły na rozwiązanie problemu szlachty czynszowej – kategorii ludności, której Rosja nie znała – w tym bardzo radykalne, fantastyczne projekty, np. przesiedlania jej w odległe regiony imperium[837]. W Austrii wyższą szlachtę oddzielono formalnie od niższej już w 1775 r., a więc wkrótce po pierwszym rozbiorze, a później systematycznie obniżano status tych, którzy nie mogli wykazać się znaczniejszym majątkiem[838]. W Rosji – przy ostentacyjnym braku solidarności ze strony zamożniejszej polskiej szlachty – jej biedniejsi bracia byli systematycznie wykreślani z rejestrów szlachty uznanej przez carską administrację (proces ten był skomplikowany, ciągnął się przez dekady i znalazł swój finał dopiero po powstaniu listopadowym 1830–1831 r.)[839].

W archiwach rosyjskich zachowały się liczne skargi do władz carskich kierowane przez bezrolną szlachtę polską, którą bracia

posesjonaci próbowali zdegradować do statusu chłopów pańszczyźnianych albo niewiele się od niego różniącego. Taka degradacja oznaczała rzecz jasna nałożenie na byłych szlachciców większych obciążeń, zarówno na rzecz dworu, jak i państwa. Akty solidarności ze strony szlachty zamożnej zdarzały się, ale rzadko: np. w 1856 r. sejmik guberni mińskiej wystosował do cara Aleksandra II uniżoną prośbę, aby raczył przywrócić „jednodworcom" i „grażdanom" (dwóm kategoriom ludności wolnej, ale jednak nie szlachty, do których trafiła większość zdeklasowanych) praw do wykształcenia, w Rosji przynależnych szlachcie „zalegitymizowanej"[840].

W imperium rosyjskim tylko w trzech południowo-zachodnich guberniach dawnej polskiej Ukrainy, badanych przez historyka Daniela Beauvois, do 1835 r. formalnie pozbawiono szlachectwa 340 tys. ludzi. Taki zdeklasowany szlachcic pozostawał nadal dworskim oficjalistą czy opłacającym czynsz rolnikiem, czyli utrzymywał się w ten sam sposób jak wcześniej. Płacił jednak podatki jak chłop, musiał służyć w wojsku jak chłop, a także tracił prawo do posiadania ziemi i dostęp do szkół średnich, co jego dzieciom utrudniało awans w szeregi powstającej miejskiej inteligencji. Także w wymiarze symbolicznym pozostawała to bardzo bolesna degradacja. Wśród 70 tys. głów szlachty „wylegitymowanej", która formalnie utrzymała swój status, było na tym samym obszarze 200 posiadaczy majątków liczących ponad 1000 „dusz męskich". Ta garstka spędzała czas w pałacach otoczonych eleganckimi angielskimi ogrodami. Te 200 rodzin szlacheckich wiodło żywot w prawdziwej kresowej Arkadii[841].

Zatrzymajmy się teraz na chwilę, aby uchwycić logikę ewolucji systemu społecznego na ziemiach Rzeczypospolitej. W momencie wstąpienia na tron Stanisława Augusta w 1764 r. dla każdego obserwatora, który nie żył sarmackimi iluzjami – w tym zwłaszcza dla obserwatorów zewnętrznych – było jasne, że system przywilejów szlacheckich i chłopskiego poddaństwa jest anachronizmem, a o jego szkodliwych skutkach dla kraju powszechnie pisano. Krytycy zagraniczni oceniali go w sposób znacznie bardziej dosadny niż

wewnętrzni, ale jedni i drudzy myśleli podobnie: Rzeczpospolita musi się zmienić. Dyskusyjny nie był też na ogół kierunek tych zmian, ale ich tempo oraz formy prawne, w których się miały wyrażać. Wraz ze znoszeniem formalnych podziałów pomiędzy stanami na pierwszy plan wysuwały się różnice majątkowe, zawsze kluczowe, ale zajmujące teraz naczelne miejsce. Z płynących z Zachodu idei liberalnych najłatwiej i najszybciej przyjął się przy tym nad Wisłą szacunek do „świętego prawa własności". Był on posunięty tak dalece, że – jak zobaczymy – stanowił koronny i skuteczny argument przeciwko ustępstwom wobec chłopów nawet na sejmie w 1831 r., kiedy byt narodowego powstania był zagrożony, wojska rosyjskie zbliżały się do Warszawy, a kierującym powstaniem powinno zależeć na pełnej ludowej mobilizacji.

2. Irokezi Europy. Oświeceniowa krytyka Rzeczypospolitej

Dla podróżnych z oświeconego Zachodu oraz dla jego publicystów i filozofów (którzy w Rzeczypospolitej wprawdzie nigdy nie byli, ale nie przeszkadzało im to mieć o niej dużo do powiedzenia) struktura społeczna Polski i panujące w niej relacje pomiędzy stanami – zwłaszcza pomiędzy szlachtą a chłopami – pozostawały przykładem orientalnego barbarzyństwa, stanu prymitywnej dzikości i przemocy. Państwo szlacheckie nie było dla nich częścią świata cywilizowanego: należało do obcych krajów północy (czy wschodu), odległych politycznie i mentalnie, bliższych Turcji i Rosji. W tej ostatniej w oczach wielu zachodnich gości rządziła przynajmniej oświecona władza, w odróżnieniu od anarchicznej i anachronicznej Rzeczypospolitej.

Przykładami takich opisów szlacheckiego państwa można bez trudu zapełnić całą książkę. Uderzające są ich podobieństwo i ponury obraz, który malują.

Oto jeden z bardzo wielu wymownych przykładów – pochodzący od wybitnie inteligentnego obserwatora, który w Rzeczypospolitej

spędził kilka lat życia. W 1784 r. katedrę na uniwersytecie wileńskim objął Georg Forster (1754–1794), świetny botanik i etnolog. W 1772 r., jako osiemnastolatek, Forster dołączył do wyprawy podróżnika i odkrywcy Jamesa Cooka. Odbył z nim podróż dookoła świata, pozostawiając bardzo wnikliwe opisy mieszkańców wysp Pacyfiku. Relacja Forstera z podróży, opublikowana w 1777 r., przyniosła mu naukową sławę. Forster był prominentnym członkiem oświeceniowej „République des Lettres": korespondował m.in. z Goethem, Lessingiem i Herderem[842]. Na zaproszenie prymasa Michała Poniatowskiego (1736–1794), prezesa Komisji Edukacji Narodowej, Forster przyjął posadę w Wilnie.

Naukowiec przyjechał do Warszawy pozytywnie nastawiony do Polski. Wytrwał też w tej opinii dłużej niż wielu innych przybyszy. Ujął go król, wielbiciel Anglii i wszystkiego, co angielskie, oraz niektórzy magnaci, okazujący, jak pisał, europejskie wyrafinowanie. W drodze do Wilna Forster zatrzymał się w Grodnie, w którym akurat zebrała się sejmująca szlachta. Do narzeczonej (była nią Theresa Heyne, córka wybitnego profesora filologii klasycznej, sławna później pisarka i publicystka) pisał stamtąd:

> W miasteczku do wsi podobnem zgromadziła się szlachta Korony i Litwy, a przynajmniej jądro tej szlachty; widać wszędzie ludzi pięknego wzrostu i dobrze zbudowanych. Rysy twarzy mają w sobie coś otwartego i szlachetnego, chociaż także dużo dzikiego i surowego. Długie ubranie znośne, ale nie piękne, za to golone głowy, jakkolwiek to wygodnem być może i do czystości pomaga, wyglądają brzydko i szpecą niejednego przystojnego mężczyznę[843].

Forster obserwował mieszkańców Rzeczypospolitej z życzliwym zainteresowaniem – inaczej niż wielu innych podróżnych – oraz z etnograficznym dystansem, podobnym do tego, który zachował wobec mieszkańców wysp Pacyfiku. Nie miał jednak wątpliwości, że w Rzeczypospolitej znalazł się poza strefą europejskiej cywilizacji. W innym liście komentował:

> Szlachta polska jest w istocie bardzo nędzna (…). Hrabiny (…) *sauf le respect* (…), kawalerowie orderu św. Stanisława na przyjęciach u ks. biskupa używają palców zamiast chustki od nosa, a zamaszyści wąsacze z szablami przy boku mają, jak mi pani Przesiecka mówiła, słomę w butach. Gościnność wielka, jak w każdym nieucywilizowanym kraju, obcowanie z ludźmi bez najmniejszej ceremonii, a nawet w ubiorze są tu mniej jak gdzie indziej wykwintni[844].

Niemiecki profesor szybko rozczarował się posadą na wileńskim uniwersytecie. Nie z powodu zarobków – jego wynagrodzenie (400 dukatów rocznie plus dodatki i fundusz na badania) było godziwe. Narzekał, że nawet wykształceni Polacy mają formację umysłową płytką i powierzchowną, że Wilno jest odcięte od europejskiego obiegu naukowego, że w mieście są co prawda „drukarnie dwie, ale jak najgorsze" i żadnej porządnej księgarni[845]. Pod koniec pobytu w Wilnie – z którego uciekł po trzech latach, zrywając w połowie sześcioletni kontrakt – Forster w listach wyrażał się już o Polakach z widoczną pogardą i frustracją, pisząc o „mieszaninie sarmackiej", w której przeplata się „nowozelandzka dzikość" z „francuskim wyrafinowaniem". Osobny fragment poświęcił stosunkom społecznym w Rzeczypospolitej, obwiniając za ich opłakany stan „formę rządu"[846].

> Lud tutejszy, tj. te miliony zwierząt pociągowych w postaci ludzkiej, wykluczony od praw ludzkich i nieliczący się do narodu pomimo swej liczby, ten lud w skutek długiego niewolnictwa spadł do stopnia zwierzęcości i braku czucia, nieopisanego lenistwa i zupełnej głupoty, z którego może zaledwie za sto lat podniesie się do poziomu gminu europejskiego. Niższa szlachta, z powodu ubóstwa swego zależna – znajduje się prawie w tym samym stanie ciemnoty i lenistwa, a poziomą czołobitnością i nadużyciem posiadanej czasem władzy jest jeszcze gorszą od chłopa. Wyższa i bogatsza szlachta aż do tronu jest w ogóle

> modyfikacją poprzednich warstw, tylko z większą siłą. Każdy magnat jest despotą, i daje to czuć w około siebie wszystkim, że jest istotnie panem nieograniczonym, nad którego nic wyższego być nie może. Dobra dziewka w Niemczech pracuje więcej jak trzech polskich drabów razem[847].

W innym liście niemiecki przyrodnik komentował: Polacy tym różnią się od Anglików, że chociaż jedni i drudzy mają swobody polityczne, to Polacy „poczucia dobra publicznego zupełnie nie pojmują”[848].

Położenie chłopów w Rzeczypospolitej porównywano – jak wspominaliśmy już parokrotnie – do losu niewolników bardzo często; robili to różni autorzy, zarówno rodzimi, jak i obcy. Kajetan Węgierski – któremu to porównanie przyszło na myśl podczas podróży na Karaiby i od którego refleksji zaczyna się ta książka – był tylko jednym z wielu. Innym – zacytujmy tu z braku miejsca jeszcze tylko jeden przykład – był brytyjski podróżnik William Coxe, którego głośna relacja o podróży do Polski (a także Danii, Szwecji i Rosji) ukazała się w 1784 r. Coxe ubolewał nad sytuacją Rzeczypospolitej, „upadłej wielkości”, o której nie potrafił myśleć bez „mieszanki żalu i sympatii”. To wielkie niegdyś państwo i naród, pisał, zostały „redukowane do niskiego stanu braku znaczenia i wewnętrznej nędzy”[849]. Stan państwa i jego obywateli opisywał w skrócie następująco:

> Państwo ma niewiele manufaktur i prawie w ogóle nie ma handlu; ma króla prawie pozbawionego władzy; szlachtę w stanie niekontrolowanej anarchii; chłopów jęczących pod ciężarem feudalnego despotyzmu znacznie gorszym od tyranii absolutnego monarchy. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej nierówności fortuny, takiego nagłego przejścia od skrajnych bogactw do skrajnej nędzy; gdziekolwiek zwróciłem swoje oczy, zbytek i ubóstwo były stałymi sąsiadami[850].

O chłopach w Rzeczypospolitej Coxe miał do powiedzenia tyle, że są „poddanymi albo niewolnikami", których panowie przekazują sobie jak „bydło"[851]. Niewolę polskich poddanych Coxe uważał za „krańcowo rygorystyczną"[852]. Podkreślał, że nie mogą być pewni ani swojego życia, ani swojego majątku, a do 1768 r. zgodnie z prawem pan mógł zabić swojego poddanego i zapłacić za to karę pieniężną (w tym momencie akurat Coxe mijał się z prawdą, bowiem często nie spotykała go za to żadna kara). W 1768 r. wprowadzono jednak prawo, które zakazuje zabijania poddanych i czyni z tego zbrodnię, pisał Brytyjczyk, ale nawet ono w praktyce nie jest egzekwowane, bowiem wytoczenie sprawy wymaga zebrania dowodów przeciwko właścicielowi. Nowe prawo daje więc tylko iluzję ochrony chłopskiego życia. Coxe ubolewał nad położeniem Rzeczypospolitej:

> Jak bardzo godny pożałowania musi być stan tego kraju, skoro prawo tego rodzaju uważano za konieczne do uchwalenia, ale okazuje się, że nie sposób go stosować. Większość polskiej szlachty nie ma skłonności do tego, aby ustanowić albo wykonywać jakichkolwiek regulacji na korzyść chłopstwa, które ledwo uważają za uprawnione do wspólnych praw należnych ludziom[853].

Refleksje zachodnich obserwatorów na ten temat są tak podobne, że nie trzeba ich więcej cytować. Opinia Zachodu dotycząca podziałów wewnątrz społeczeństwa polskiego już od XVIII w. stanowiła problem dla naszych oświeconych elit; jak zobaczymy za chwilę, wielokrotnie próbowano z tą opinią albo polemizować, broniąc krajowych instytucji, albo traktowano ją jako argument na rzecz ich zmiany – zaskakująco przy tym ważny, jak gdyby istotniejsze było, co się myśli o Polakach na Zachodzie, od tego, jak naprawdę układają się stosunki społeczne w kraju.

Na ile należy relacje podróżników traktować jako wiarygodne źródło historyczne? A jeśli tak, to czy mówią więcej o autorach, czy

o opisywanych przez nich ludach Rzeczypospolitej? W 1994 r. amerykański historyk Larry Wolff poddał je gruntownej dekonstrukcji (cytowany wcześniej Coxe był jednym z jego bohaterów)[854]. Nie sposób odróżnić w tych opisach – przekonywał Wolff – projekcji od obserwacji. W XVIII w. zachodnioeuropejskie oświecenie projektowało Europę Wschodnią – ogromny obszar rozciągający się pomiędzy Berlinem i Wiedniem na zachodzie a Petersburgiem i Stambułem na wschodzie – jako swoje przeciwieństwo, jako antytezę zachodniej „cywilizacji" (słowo to w repertuarze oświecenia zajmowało miejsce szczególne). Złe drogi; biedni i uciśnieni chłopi, żyjący w bliskich zwierzętom warunkach; brudne zajazdy; wyrafinowane elity mieszkające w pałacach wśród ogólnej nędzy; powszechna przemoc i brutalność wymieszana z elementami stroju i ogłady przywiezionymi z Zachodu – wszystko stanowiło wspólny element tych opisów, niezależnie od tego, czy dotyczyły Wołoszczyzny, ziem Rzeczypospolitej, czy Węgier. Europa Wschodnia pełniła w tym obrazie z jednej strony funkcję odległych peryferii Zachodu, z drugiej – jego orientalnego lustra, z trzeciej – „miejsca pomiędzy" właściwym Orientem, czyli Rosją, a Turcją, a właściwym Zachodem, którego granica kończyła się na Niemczech i Austrii.

Ten obraz Europy Wschodniej, dodawał Wolff, był przy tym na rękę drapieżnym imperiom – Prusom, Austrii i Rosji – które w imię „cywilizacji" kolonizowały ją i narzucały jej swoją wolę. Porównania mieszkańców Rzeczypospolitej do ludów z odległych pozaeuropejskich krain zapraszały do podboju. „Kraj tak dziewiczy jak Kanada" – pisał o Litwie Jean-Emmanuel Gilbert (1741–1814), francuski przyrodnik, którego Coxe spotkał podczas pobytu w Grodnie[855].

Nieprzypadkowo więc zarówno władcy, jak i administracje krajów zaborczych często wyrażały się o ziemiach Rzeczypospolitej z pogardą. „Widziałem te Prusy, myślę, że Kanada jest równie cywilizowana. W tym kraju nie ma praw. Nie ma w nim niczego, co można nazwać wolnością, panowie postępują z najokrutniejszą tyranią wobec swoich niewolników" – miał powiedzieć Fryderyk

Wielki, komentując stan ziem Rzeczypospolitej, które zagarnął w 1772 r.[856]. Kiedy w 1784 r. na dworze starego pruskiego króla (zmarł dwa lata później) zatrzymał się francuski podróżnik i dyplomata, Louis-Philippe de Ségur (1753–1830), Fryderyk zachęcał go, aby pominął Polskę w drodze do Petersburga, wybierając albo statek, albo podróż wzdłuż wybrzeża Bałtyku. „To ciekawy kraj" – zauważył ironicznie król Prus, kiedy usłyszał, że Francuz zamierza jednak zatrzymać się w Warszawie. „Wolny kraj, w którym naród cierpi niewolę, republika z królem, ogromny kraj prawie bez ludności", w którym mężczyźni są „słabi", a „kobiety naprawdę są mężczyznami"[857].

Stary Prusak porównania Polaków do mieszkańców Kanady używał chętnie, być może licząc na to, że rozpowszechni się ono w Europie. W czerwcu 1775 r. w liście do d'Alemberta (1717–1783) – filozofa, fizyka i matematyka – relacjonował spotkanie z dwoma Francuzami, którzy odwiedzili jego dwór:

> (…) byli ze mną w miejscu, które nazywam naszą Kanadą, czyli na Pomorzu. Śmiem powiedzieć, że po powrocie dadzą oni paryżanom doskonały jej opis. Krawcy i szewcy są poszukiwanymi wirtuozami w tym kraju, ponieważ ich nie ma. W chwili obecnej zakładam sto osiemdziesiąt szkół, protestanckich i katolickich, i uważam się za Likurga albo Solona tych barbarzyńców. Tylko pomyśl – w tym nieszczęsnym kraju prawo własności było nieznane; silni uciskali słabych bezkarnie: ale to się skończyło i dobry porządek będzie utrzymywany w przyszłości. Austriacy i Rosjanie odkryli to samo zamieszanie w swoich częściach. Tylko z czasem i z lepszą edukacją młodzieży będzie możliwe ucywilizowanie tych Irokezów[858].

Fryderyk świadomie malował czarny obraz Rzeczypospolitej na użytek opinii oświeconego Zachodu, wprowadzając ją przy okazji w błąd (oczywiście prawo własności było w Rzeczypospolitej znane; tylko szlachta jednak mogła legalnie posiadać ziemię). Bardzo

podobny obraz wyłania się jednak z raportów władz zaborczych o stanie nowych posiadłości, a więc dokumentów wewnętrznych, a nie pisanych na propagandowy użytek.

Kiedy w maju 1772 r. wojska austriackie zaczęły posuwać się w głąb zajmowanych ziem Rzeczypospolitej, sprężysta administracja cesarska podjęła próbę sporządzenia starannego opisu kraju, o którym niewiele wcześniej wiedziała. Dowódcy otrzymali szczegółowy kwestionariusz, składający się z 54 pytań, mających dostarczyć informacji o geografii kraju i jego ludności oraz statystycznych danych dotyczących rolnictwa i handlu (w Rzeczypospolitej nikt takich danych systematycznie nie zbierał)[859]. W sierpniu 1773 r. pierwszy gubernator Galicji, hrabia Pergen, wysłał do Wiednia obszerny, liczący 244 strony, memoriał z analizą stanu nowej prowincji cesarstwa. Pisał w nim o sprawach powszechnie znanych, m.in. o upadku miast i przemysłu, dodając, że w Polsce nawet osady, w których mieszka tylko „10 czy 12 rodzin żydowskich", nazywa się miastem. Stan chłopów, notował Austriak, jest lepszy, niż się można było spodziewać, ale nadal straszny. Co prawda żyją w nędzy i nie mieli wcześniej żadnych praw, ale za to pańską brutalność powstrzymywała groźba ucieczki. Chłop miał tak niewielki dobytek, że łatwo mógł się przenieść z miejsca na miejsce, i w istocie często to robił. Stan oświaty ludu, ubranie, domostwa – to wszystko jest jednak bardzo nędzne, a włościanie życie prowadzą bardziej bydlęce niż ludzkie[860]. „Chłopom wszystko jedno, kto panuje, byle im było dobrze" – kończył gubernator[861].

„*Le paysan est un malheureux, qui n'a rien que la figure humaine et la vie physique*"[862] – pisał o galicyjskich chłopach sam cesarz Józef II (1741–1790) do Marii Teresy (1717–1780) w prywatnym liście wysłanym ze Lwowa 1 sierpnia 1773 r. („Wieśniak to nieszczęśnik, który posiada jedynie swoje ciało i swoje istnienie")[863]. Historyk Roman Rozdolski (1898–1967), który przestudiował archiwa józefińskiej administracji w Galicji, uważał, że ta opinia nie była ani przesadzona, ani odosobniona. „Nie można się pocieszać, jakoby urzędnicy […] w swym «zapale reformatorskim» tendencyjnie

przedstawiali sprawę, podkreślając tylko ujemne strony stosunku poddańczego, nie podnosząc jego rzekomych stron «dodatnich»" – komentował Rozdolski w latach 50. XX w.[864].

Urzędnicy austriaccy, nadmieńmy, sami przy tym pozostawali zwolennikami zarówno poddaństwa, jak i dominującej roli społecznej szlachty. Mimo to stosunki galicyjskie często wprawiały ich w osłupienie swoją brutalnością i bezwzględnością wyzysku.

Wkrótce po zajęciu prowincji w 1773 r. władze zaborcze narzuciły nowo pozyskanym poddanym dostawy dla wojska w naturze. Szybko jednak urzędnicy zorientowali się, że chociaż zgodnie z rozkazem ciężar ten miał być rozłożony równomiernie na barki chłopów i dworów, szlachta przerzuciła go „w całości" na poddanych[865]. Władze cywilne naciskały więc na wojsko, aby zrezygnowało z dostaw – nie tyle z humanitarnej troski o dobrobyt polskich i rusińskich chłopów, co o przyszłą wydolność fiskalną prowincji.

Austriacy (podobnie jak i pozostali zaborcy) szybko narzucili własne normy prawne, które próbowały regulować relacje pomiędzy dworem a chłopami. W zamian jednak za bardzo ograniczoną ochronę prawną kazali wszystkim płacić podatki, których w Rzeczypospolitej właściwie nie było. Była to więc obrona przed nadużyciami szlachty podyktowana fiskalnym interesem biurokracji, a więc nie tylko słaba, ale też dla poddanych bardzo, bardzo kosztowna. Jesienią 1773 r. cesarz Józef II wspominał o tym parokrotnie w korespondencji z kanclerzem von Kaunitzem.

> Musi się też zwrócić uwagę na uregulowanie powinności między panem i poddanym, aby ten ostatni, cierpiący i tak najgorszą nędzę, był w ogóle zdolny do ponoszenia kontrybucji, gdyż zaiste w swych teraźniejszych warunkach poddany zaledwie zdoła wlec swe życie z powodu tylu ciężarów (…) Należy przecie unormować bodaj częściowo świadczenia włościan na rzecz ich dziedziców oraz położyć kres uciskom poddańczym. Jaki skuteczny środek można by tu zastosować, skoro czas nie pozwala na szeroko zakrojoną regulację (…), a coś musi być od razu

> zrobione – ponieważ w innym wypadku wszelka kontrybucja byłaby niepodobieństwem? (…) Przede wszystkim musi się ulżyć poddanemu w jego nieznośnych ciężarach, jeśli ma on być zdolny do uiszczenia jakichkolwiek podatków (…)[866].

Cesarz, jak widać, zupełnie nie ukrywał podstawowej motywacji polityki swoich rządów wobec położenia ludu w Galicji: chłop miał przeżyć, ale przede wszystkim po to, żeby płacić podatki. Tylko w takim zakresie zasługiwał na ochronę. Szybko też administracja nauczyła się szachować poddanymi polską szlachtę, uważaną za skłonną do buntu i politycznie niepewną.

Wróćmy jeszcze na moment do poglądów Larry'ego Wolffa – który przekonywał, że opisy nędzy i brutalności w relacjach podróżnych z Zachodu odgrywały tylko rolę rekwizytów służących orientalizacji Europy Wschodniej (a wręcz stworzeniu jej jako regionu na „mentalnej mapie" Zachodu, cywilizacyjnie odrębnego od Europy właściwej). Problem w tym, że podróżni opisywali jednak to, co widzieli na własne oczy; sceny, które obserwowali, nie były wymyślone, nawet jeśli relacjonując je, podporządkowali się aktualnym narracyjnym regułom. Tym bardziej zatroskana o stan finansów państwa administracja austriacka – w swoich wewnętrznych dokumentach! – nie miała powodu zniekształcać ponurego obrazu Galicji. Wolff pisał swoją książkę na początku lat 90. XX w., kiedy Europa Wschodnia wynurzała się z trwających kilkadziesiąt lat komunistycznych rządów. Jego opowieść (jak każda opowieść historyka) była poddana presji czasu, w którym powstawała. Przesłanie Wolffa – mówiące tyle, że wyobrażenie Europy Wschodniej jako rejonu dzikości, opresji i ciemnoty, jest projekcją Zachodu, w której wyrażały się jego imperialne potrzeby – wiązało się z nadziejami na powrót krajów pomiędzy Łabą a Dnieprem do europejskiej rodziny.

3. Obrońcy pańszczyzny. Argumenty starego porządku

O ile polskie oświecenie, dla którego „położenie ludu” stanowiło jeden z najważniejszych problemów politycznych i moralnych Rzeczypospolitej, doczekało się już biblioteki komentarzy, a nazwiskami jego głównych postaci chrzczono szkoły oraz stawiano im pomniki, o tyle obrońcy starego porządku – a byli oni wcale liczni – pozostali w budującej opowieści o epoce zepchnięci na margines. Sami woleli też często pozostać anonimowi. Mieli zazwyczaj świadomość, że idą wbrew prądowi historii i że Zachód spogląda na poddaństwo z potępieniem.

W 1789 r. w Warszawie ukazała się kilkudziesięciostronicowa anonimowa broszura, której autorem był najprawdopodobniej ks. Ignacy Grabowski, prowincjał prowincji polsko-litewskiej zakonu trynitarzy. Grabowski polemizował z jednym z licznych wówczas tekstów krytykujących pańszczyznę, autorstwa innego duchownego, ks. Dawida Pilchowskiego[867]. Książeczka ks. Grabowskiego zawierała przegląd argumentów, które powracały w późniejszej publicystyce, była też lekcją antyoświeceniowego konserwatyzmu o religijnym charakterze, który w Polsce wyprodukował obfitą – chociaż mało znaną – literaturę polemiczną[868]. Poddaństwo, pisał ks. Grabowski, to naturalny stan ludzkości. Żony są poddane mężom, a słudzy panom „prawem boskim i z ludzkiej ustawy”[869]. Praw rodzimych nie trzeba zmieniać, trzeba je tylko stosować w bardziej moralny niż dziś sposób – przekonywał autor, streszczając w wierszowanym wstępie swoją receptę:

> Trzeba, żeb[y] chłopa nie śmiał zabić, ni kaleczyć,
> Objaśnieniem donoszeń prawnych zabezpieczyć,
> Resztę ucisków ganić Duchowieństwo będzie,
> A ustawą dać folgę w karczemney Arendzie[870].

Wzorem wielu szlacheckich autorów nieproporcjonalnie dużą częścią winy za nieszczęśliwy żywot chłopski ks. Grabowski obarczał karczmarzy (przypomnijmy: w przytłaczającej większości Żydów). Po obszernym wstępie prawno-religijnym – w którym wyliczał konstytucje sejmowe nakładające na chłopów poddaństwo i cytował stosowne ustępy z Pisma Świętego, nakazujące posłuszeństwo – Grabowski przechodził do właściwej argumentacji. Uwolnienie poddanych – przekonywał – „byłoby odcięciem własności Szlacheckiey z Prawa Boskiego i ludzkiego bądź spadkiem, bądź nabyciem uwiecznioney”[871]. Gdyby uwolnić chłopów, nie byłoby jak egzekwować należności z gruntu; w razie sporu pan musiałby poddanego pozywać, a to przecież oznaczałoby „utratę spokoyności” oraz „expensowanie się”[872]. Prawa szlacheckie są też ugruntowane w minionych zasługach wojennych tego stanu.

Drugi argument – po świętym prawie własności, rozumianym przez Grabowskiego na wpół już nowocześnie, na wpół tradycyjnie – odwoływał się do porządku społecznego. Gdyby chłopów uwolnić, pisał ks. Grabowski, grunta by opustoszały: a „hultaie, złodzieje, rozbóynicy, próżniacy mnożyli się”[873]. „Nigdy Naród nie miał pociechi z żadnego wolnego pospólstwa (…) a doświadczając złoczyństwa często prawami ich dozor nakazywał” – dowodził trynitarz. Uwolniony chłop zaciągnie długi „jak Żydek lub mieszczanek wolny”, a potem ucieknie – zapowiadał[874].

Trzeci argument przywoływał widmo ogólnej katastrofy ekonomicznej, którą uwolnienie chłopów miałoby sprowadzić na kraj. Chłopi – przekonywał zakonnik – są zbyt ubodzy i za słabo gospodarują, aby wyrównać właścicielowi straty dochodu wywołane zamianą pańszczyzny na czynsz, czyli daniny w pracy na daninę w pieniądzu. Oto fragment tego wywodu:

> (…) owszem w lat kilka po wyniszczeniu dawnych pognoiow [nawożenia – przyp. A.L.], i gdy stanieie zboże, jeszcze mnieyszą płaciliby. Żywym bowiem z osobistego doznania jestem świadkiem, że sam w Litwie w trzech odległych od siebie

> mieyscach, proszących o to chłopow z czynszu na pryhon [pańszczyznę] przywracałem, i z czytania próbowanego dawniey czynszowania ostrzegam, że czynszowanie Dworną intratę umnieyszało, a ludzi rozpiłych, zadłużonych ubożyło; gdyż w żadnym u nas Powiecie pieniędzy nie sieią, ani żną, i mało jest Powiatów handlownych. A gdyby famę pospólftwo obieło do swoich pol wszystkie dworne Zasiewy zbożowe, to niesposobnością spławić, i wyprzedawaniem na samą Krajową konsumpcją produktów zrobiłoby wielką taniość, i pieniędzy większy niedostatek. Wyprzedaiąc zaś na czynsz i na podymne bydło częstokroć robocze, wyniszczyłoby się z sposobu gospodarowania i życia[875].

Argument ekonomiczny warto rozłożyć na części składowe, zwłaszcza że obawy ks. Grabowskiego nie były całkowicie wyssane z palca. W istocie wiele eksperymentów z zamianą pańszczyzny na czynsz przeprowadzanych w dobrach prywatnych, kościelnych czy królewskich w XVIII w. kończyło się niepowodzeniem: dochody właścicieli spadały, a sami chłopi niekiedy prosili o przeniesienie z powrotem na pańszczyznę (mieli do tego powody, o których powiemy za chwilę). Również prawdą było, że gospodarka Rzeczypospolitej była w znacznie mniejszym stopniu niż gospodarki krajów Zachodu oparta na pieniądzu: obawiano się, że go po prostu zabraknie, a przejście na rozliczenia w całości w monecie będzie wstrząsem dla ubogiego kraju. Wreszcie: chłopi, pozbawieni racjonalnego dozoru właścicieli, mieli zrujnować powierzone im majątki, wyprzedając na czynsz np. bydło robocze. Dotychczasowi poddani, pisał dalej ks. Grabowski, będą się oddawać w niewolę pieniądza – zadłużać, aby spłacić czynsz – i popadną w jeszcze większe zniewolenie niż wcześniej. W tym ostatnim wypadku jego przewidywania zresztą miały w dużej mierze się ziścić.

Na koniec pojawiał się czwarty argument, który wracał wielokrotnie później – aż do uwłaszczenia chłopów w Królestwie Polskim w 1864 r.: Polska nie jest Zachodem, Polska jest innym od Zachodu, ubogim krajem. System, który mają „tam” – na Zachodzie

– jest dobry dla nich, ale nie dla nas. „Bo Kraje Polskie nie są ziemią Chananneyską mlekiem i miodem płynącą” – przestrzegał krótko ks. Grabowski, uderzając w tony biblijne. U nas – dodawał – ubodzy mogą przetrwać tylko dzięki patriarchalnej pańskiej opiece.

> A cóż mówić o naszych Krajach, tam piaszczystych, tam bagnistych, tam górzystych i wszystkich przez nikogo o równej z Chananeyskimi dobroci nie zaręczonych? Co mówić o mnóstwie poddanych naszych, Pańskim ciągłem sobie i Panu robiących, Pańskim ziarnem zasiewaiących, w Pańskich chatach przy Pańskim wszelkim częstokroć, dobytkiem, garkiem, i jadłem zapomożeniu osiadających, o Pańskiey co wiosna zbożem zapomodze siedzących, Pańskiemi pieniędzmi Podymia Rzpltey opłacających, a Panom od lat kilkunastu te zapomogi czynszowe i podatkowe zaległości dłużnych?[876].

W oczach obrońców pańszczyzny stanowiła ona wymianę równoważnych zobowiązań: pan roztaczał nad chłopem dobrotliwą ojcowską opiekę, karał go, jeśli było trzeba, ale też wspierał w czasie katastrofy wojennej czy złych zbiorów. W zamian chłop był mu zaś winien posłuszeństwo i szacunek należny ojcu rodziny.

Takim argumentom towarzyszyły wzruszające fantastyczne obrazy sielskiej patriarchalnej idylli pańszczyźnianych stosunków. Ojciec założyciel etnografii polskiej, oficer powstania kościuszkowskiego i członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk Łukasz Gołębiowski (1773–1849) w swoim opublikowanym w 1830 r. dziele o „ludzie polskim” wykładał:

> Myli się albo z pozorów tylko sądzi (jak nas zagraniczne okrzyczały pisma), kto stan kmiotków naszych zowie niewolniczym, albo ich najnieszczęśliwszymi poczytuje, przodków naszych albo i nas samych o barbarzyństwo obwinia (…). Że odzież kmiotka w oczach cudzoziemca lichą się zdawała, że pokarm jego był gruby, nie wytworny, że chałupa jego w porównaniu z zagranicznymi była nikczemną, nie przeto już

> samej nędzy doznawał. Miejscowe okoliczności i potrzeby sprawiały jedno, do drugiego nawykł; zdrowie tem utrzymywał, a w skromnej jego lepiance przemieszkiwała z nim i jego rodziną cnota, krzepkość i byt szczęśliwy. Sama dobroć charakteru Polaków to sprawiała, że kmiotków swoich każdy prawie nie groźnym Panem, lecz ojcem był i opiekunem (…)[877].

Nędza chłopska była więc pozorna – przekonywali obrońcy pańszczyzny. Naprawdę wieśniacy wiedli szczęśliwy (i zdrowy, ze względu na prymitywne warunki, o czym chętnie wspominano, nędza bowiem hartowała organizm) żywot. Gołębiowski wyliczał dobrodziejstwa, które chłop od pana otrzymywał: chałupę, konie, woły, ziemię, las, prawo do łowienia ryb – i za to wszystko dobrodziej „przestawał na skromnem wynagrodzeniu, jakie mu za te dobrodziejstwa umiarkowaną pańszczyzną i szczupłą daniną zwykł czynić”[878]. Ten „kmiotek” był prosty i cnotliwy z natury: „prawość, szlachetność i uczciwość, zdaje się, że wyssał z mlekiem”[879]. Rodzimy system społeczny zdaniem etnografa był idealny w swoich założeniach, choć wymagał niewielkich korekt. Pańszczyznę należy zostawić: kraj jeszcze nie jest gotowy, aby chłopi płacili czynsz (przypomnijmy, to już rok 1830!). Gołębiowski pisał:

> Na czynszowników ich przemienić jeszcze nie pora i stan kraju i doświadczenie to stwierdzają, lecz nieodległa może ta chwila, kiedy za wzmożeniem się miast przez fabryki, a kraju całego poprzez handel wewnętrzny i chłopek cel i użytek pracy pozna, nie będzie potrzebował do niej przymusu, a urządzeniem lub usunięciem żydów, od pijaństwa powściągniony, przez nich nieoszukiwany, nie wyssany ze wszystkiego, dostatki swe pomnażającemi się ujrzy[880].

W przytoczonych fragmentach etnograficznego – a więc naukowego przecież – dzieła Gołębiowskiego wracają stałe wątki w retoryce zarówno obrońców pańszczyzny, jak i wielu jej

krytyków: przekonanie, że ziemie polskie „nie dorosły" jeszcze do zniesienia pańszczyzny, oraz pogląd, że za dostrzegane zło społeczne odpowiedzialni są pośrednicy w relacjach pomiędzy szlachtą a chłopami – zwłaszcza Żydzi, ale także dworscy oficjaliści („ludzie najniemoralniejsi w świecie", jak pisał o nich w wydanym w tym samym 1830 r. dziele krytykującym pańszczyznę młody radykał Jan Ludwik Żukowski)[881]. Wreszcie – odrzucane z oburzeniem, bliżej jednak nieokreślone, oskarżenia wysuwane wobec społeczeństwa polskiego przez „zachodnie pisma".

Te ostatnie były – jak już wspomnieliśmy – ewidentną zadrą, tyleż z powodów politycznych, co ambicjonalnych. Trudno prezentować się światu jako naród walczący o wolność – a za taki chcieli uważać się po zaborach patriotycznie nastawieni Polacy – jeśli ta wolność ma dotyczyć zaledwie kilku procent społeczeństwa, którego reszta wegetuje w ciemnocie, niewoli i nędzy. Do sprawy liczni autorzy wracali jednak na tyle obsesyjnie, że zapewne w grę wchodziły także zbiorowe kompleksy.

Oto jeden z wielu przykładów. W 1808 r. ukazało się w postaci broszury kazanie wygłoszone z okazji nadania wolności osobistej chłopom przez miejscowego ks. kanonika w kolegiacie w Pułtusku[882]. Arendt chwalił Napoleona, ale mówił, że Bóg przypisał różnym klasom konkretne miejsca w społeczeństwie. Ogłaszał, że nowe prawa, dające chłopom wolność, są święte (chodziło o konstytucję księstwa z 1807 r., do której dojdziemy). Nie mógł się jednak powstrzymać, żeby nie wejść w polemikę z zagranicznymi krytykami porządków na ziemiach polskich.

> Hańbili nasz Naród w swych Pismach obcy pisarze względem naszych Włościan, lecz te ich Pisma były płodem ich czczey imaginacyi; żeby się byli bliżey wpatrzyli w naypóźnieyszą Konstytucyą Urządzaiącą Poddanych, uyrzeliby Włościan Polskich, co do swych swobód rownych z Włościanami zagranicznemi! Nieszczęście! że niebyło Exekucyi tych Praw i nie tak Dziedzice, iako bardziey ich Dozorcy te tak pożyteczne Prawa tajemnie gwałcili[883].

Kaznodzieja odnosił się w tym miejscu do Konstytucji 3 maja, która co prawda nie znosiła pańszczyzny i poddaństwa, ale dawała chłopom „opiekę rządu” – oraz która nie weszła w praktyce w życie. Podobne wypowiedzi można cytować długo. „Wszyscy cudzoziemcy nasz kraj zwiedzający litują się nad nędznym stanem naszego chłopa, nad zepsuciem jego charakteru” – pisał w 1808 r. Alojzy Prosper Biernacki (1778–1854), poseł na sejm 1830 r., jeden z najważniejszych przywódców opozycji w czasach konstytucyjnego Królestwa Polskiego (1815–1830). „Europa zna smutny stan wewnętrzny kraju, natrząsa się z naszego nieszczęścia” – dodawał[884].

W 1814 r., po upadku rządów napoleońskich w Księstwie Warszawskim, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozesłało do prefektów (administrację Księstwa zorganizowano na wzór francuski) okólnik, w którym wzywało do zebrania wiadomości o położeniu włościan oraz o rozważanych projektach jego poprawy. Okólnik – do którego powstania przyczynił się ks. Adam Czartoryski (1770–1861), wówczas bliski współpracownik cara Aleksandra i faktyczny zarządca okupowanego przez Rosjan Księstwa – jasno zdradzał powody zainteresowania władz położeniem chłopów.

> (…) póty nasz kraj smutna Niedola uciskać będzie, póki nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki nasz stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami przy pomocy Rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój bierze początek[885].

Wyobrażona opinia „Europy” o Polsce odgrywała później jeszcze rolę w polskich sporach o reformy społeczne. Powtórzmy: często przy tym można odnieść wrażenie, że traktowano ją w nich jako mocniejszy argument od tego, jak wyglądał stan faktyczny na miejscu. Wielu autorów pisało tak, jak gdyby mniej liczył się dla nich sam fakt chłopskiej niewoli i nędzy – a bardziej to, że opinia

zachodniej Europy cierpienie polskiego ludu potępia, a reputacja całego narodu na tym cierpi.

4. Oświeceniowi reformatorzy. Wielka retoryka, mikra polityka

Polskie oświecenie przyniosło zalew literatury publicystycznej poświęconej chłopskiemu losowi – oraz praktyczne postulaty reform. Apogeum tej fali przypadło na lata Sejmu Wielkiego (1788–1792), który był ostatnią, spóźnioną i desperacką próbą podniesienia upadającej Rzeczypospolitej.

Reformatorzy zdawali sobie sprawę, że system społeczny, który chcieli zmienić (o jego demontażu jeszcze właściwie nikt nie myślał, takie idee miały nadejść kilkadziesiąt lat później), składa się z kilku połączonych ze sobą elementów. Pierwszy stanowiło osobiste poddaństwo, a więc np. zakaz opuszczania wsi bez zgody właściciela, ściśle połączone jego z władzą sądową nad chłopami. Drugi – konieczność uiszczania powinności w pracy i w naturze. Trzeci – brak pewnego prawa własności, nawet wobec swoich ruchomości (choćby w praktyce i w zwyczaju traktowano je jako własność). Czwarty – brak prawa własności do ziemi. Piąty, ostatni – to prawa polityczne. W czasach Sejmu Wielkiego zazwyczaj proponowano tylko pewne ograniczenie władzy pana nad chłopami, zamianę powinności na czynsz w pieniądzu oraz zagwarantowanie prawa do posiadania przynajmniej własnych sprzętów i dobytku ruchomego. I te propozycje budziły zaciekły opór.

Dyskurs reformatorski zaczął być słyszalny w czasach panowania Augusta III (1733–1763), kiedy bezrządna i bezwładna Rzeczpospolita stała się w praktyce rosyjskim protektoratem, a upadek polityczny i gospodarczy kraju był dostrzegalny dla każdego. Wśród pojawiających się wówczas projektów politycznej i gospodarczej naprawy państwa zmiana sytuacji włościan – obok takich kwestii jak reforma armii, systemu podatkowego czy rozwój rzemiosła i miast – zajmowała miejsce ważne, ale nie najważniejsze.

W *Głosie wolnym wolność ubezpieczającym*, pod którym podpisał się dwukrotnie wygnany z kraju były król Stanisław Leszczyński (ale który sam najprawdopodobniej go nie napisał), autor powracał do wątków znanych ze starszej literatury politycznej[886]. To chłopi i „plebei" naprawdę nas wszystkich żywią – przekonywał – to oni są „prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi"[887]. Są przy tym całkowicie pozbawieni głosu „i lubo w takiej są u nas wzgardzie (…) że i wspomnienia niegodni"[888]. Podobnie jak wielu innych pisarzy, los poddanych autor „Głosu" porównywał do bydła i niewolników (były to dwa najczęściej używane punkty odniesienia).

> (…) mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo szkapę chłopa poddanego przedajemy. Gorszy się cały świat z tak bezbożnego prawa, które oszacowało życie ludzkie, sto grzywien nakazując szlachcicowi kary, kiedy chłopa zabije (…) Nie wiem, jakiem sumnienem w państwie chrześciańskiem lud pospolity traktujemy jako niewolników, nie kontentując się tem, że są poddani, co jest rzecz słyszna, będąc bez wątpienia obligowani do pewnych powinności; ale *non sequitur inde*, żeby byli niewolnikami, jako są, z tą tylko dyferencyją, że kajdanów nie noszą[889].

Takie traktowanie poddanych powinno budzić oburzenie ze względów moralnych – wywodził autor *Głosu* – ponieważ wolność jest każdemu przynależna z natury, jako dar od Boga. Pozostaje ono także „przeciwko dobrej polityce"[890]. Chłopi buntują się. Ponadto każdy, kto marzyłby o zniesieniu szlacheckiej wolności, mógłby liczyć na ich wsparcie. Pracując „ustawicznie pod kijem", pracowali źle, nie chcieli się uczyć i nie chcieli gromadzić majątku, który do nich później nie będzie należał.

> (…) tak niewola *generat* gnuśną nikczemność, która się wydaje w prostocie naszego pospólstwa; (…) dlatego też nie mamy ani

> manufaktur bogacących państwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego zażywania i wygody życia; trzeba to wszystko z cudzych krajów sprowadzić, siebie ubożąc, a cudze *commercia* bogacąc[891].

Za argumentem moralnym podąża więc argument polityczny i ekonomiczny: niewola chłopów jest groźna dla Rzeczypospolitej i dla jej dobrobytu – który publicysta piszący pod nazwiskiem króla, podobnie jak wielu innych autorów z tego czasu, rozumiał w duchu merkantylizmu, zakładając, że wydawanie gotówki na zagraniczne towary zawsze zubaża kraj. Najbardziej oburzało go jednak prawo karania poddanych śmiercią, które miała szlachta – uważał je za moralny skandal.

W 1753 r. ukazuje się traktat o naprawie Rzeczypospolitej pióra Stefana Garczyńskiego (1690–1755), wojewody poznańskiego, pana na Zbąszyniu, napisany najprawdopodobniej w latach 40., pod wrażeniem pobytu w Berlinie, gdzie magnat wyjechał w celu kuracji w 1742 r.[892] Garczyński pisał o potrzebie założenia manufaktur, narzekał na opłakany stan miast – i krytykował w bardzo ostrych słowach relacje społeczne w kraju: panowie narzekają na gnuśność poddanych, a nie rozumieją, że nikt nie pracuje dobrze pod przymusem. Mają też więcej litości dla swoich psów niż dla własnych chłopów.

> (…) a jakże to być może, gdy Herezyi w swoich Dobrach przy wolności żyć pozwalamy, a swoich Katolikow w oporesyi nieporownaney zachowujemy, sposob życia im odbieramy. Częstokroć Ichmość Dziedzicy taki dyskurs prowadzą z sobą, *inculpando* Poddanych swoich, że są gnuśni, ręce opuszczają, nic sobie nie tylko niebuduią, ale nawet zbudowaney niepoprawią chałupy. A tego nieuważaią, iak owemu Gospodarzowi ma bydź miłe życie, gdy go co dzień włodarz z batogiem na zaciąg bez naymnieyszego odpoczynku wypędza. Y sami się Ichmość po sobie nieumiarkuią, że gdy ich raz przez życie, przez inkursyą nieprzyjaciela *calamitas* dotknie, zaraz ręce sami opuszczają,

własne porzucając dobra, alleguiąc dla justyfikacyi procederu swego, a któż może tam wytrwać? drugi Pan będąc myśliwym, wyiedzie na łowy ze psy, y gdy widzi że mu dziś dobrze goniły, nazajutrz im odpoczywa, z racyi, że mu się psy zwlekły, a takiey kompasyi nad bliźnim Katolikiem nie zażywa, iaką sfatygowaney bestii świadczy[893].

Garczyński – wszechstronny reformator społeczny – postulował m.in. wprowadzenie lepszej opieki nad dziećmi wiejskimi, które często chodzą w zimie w jednej koszuli, a od niemowlęctwa chowane są fatalnych warunkach higienicznych, co powoduje wśród nich wielką śmiertelność. Te, które przeżyją, przyzwyczajają się do życia w brudzie i zaniedbania, dodawał, które przenosi się w naszym kraju na wiek dorosły[894].

Podobnych cytatów nasze oświecenie zostawiło wiele. Ta pełna moralnego oburzenia i patosu retoryka nie zrodziła jednak, co ciekawe, radykalnych projektów reform społecznych.

W przywoływanym wcześniej *Głosie wolnym* nie pada słowo o chłopskim prawie do posiadania ziemi. Autor pisze, że to szlachta ma prawo własności ziemi i że powinna osadzać na niej chłopów w zamian za powinności – w czynszu lub w pracy. Wystarczy, aby chłop miał elementarne gwarancje posiadania i przekazywania potomstwu tego, czego się dorobi, bezpieczeństwo osobiste gwarantowane sądową opieką oraz – ogólnie – pewność, że obie strony, pan i chłop, będą przestrzegały zawartego wcześniej kontraktu[895]. Inny publicysta, mający u potomnych opinię radykała pijar Stanisław Konarski, ograniczał się do zażądania zniesienia przywiązania chłopów do ziemi i objęciu ich jurysdykcją sądów państwowych – aby „sprawiedliwość i najlichszemu od wyższego sądu administrowana była”[896].

W grudniu 1764 r. nowo wybranemu królowi Stanisławowi Augustowi memoriał o położeniu ludności kraju przedstawił stolnik koronny August Moszyński (1731–1786). „W kwestii poddaństwa jest bardzo trudno powstrzymać nadużycia, które powoduje,

ponieważ leżą one w interesie wielu ludzi, którym przysparzają bogactw” – kwitował krótko przyczyny oporu przeciw reformom[897]. Moszyński powtarzał znany repertuar ubolewań nad złą dolą ludu, ale proponował tylko możliwość pozywania panów za krzywdy do bliżej nieokreślonych „trybunałów”[898].

Aż do czasów Sejmu Wielkiego publicystyka była dużo odważniejsza w krytykowaniu stanu obecnego – i padały w niej najostrzejsze słowa – niż w formułowaniu postulatów zmian. Jak wspomnieliśmy, kończyły się one zazwyczaj na „zabezpieczeniu” własności chłopskiej – ruchomości, nie ziemi – oraz ograniczeniu samowoli właścicieli. Miało to przede wszystkim sprzyjać interesowi gospodarczemu kraju, a nie samych poddanych. Pijar Wincenty Skrzetuski (1745–1791) pisał w 1775 r.:

> U nas nikczemnego rolnictwa największą jest przyczyną uciemiężenie poddaństwa. Nie lepiej ci od panów i szlachty traktowani niż bydlęta, ubogiego majątku swego nigdy nie są pewnymi i każdej godziny bać im się potrzeba, ażeby im go nielitościwa pana chciwość nie wydarła[899].

Mimo takich słów Skrzetuski, podobnie jak większość innych publicystów, nie postulował bezpośrednio potrzeby żadnych fundamentalnych reform w kwestii wolności i własności wieśniaczej[900].

W pierwszych latach rządów Stanisława Augusta regularnie pisał o cierpieniu ludu „Monitor”, czasopismo założone z inicjatywy panującego i wyrażające w części jego opinie. Nawet w „Monitorze” – chociaż jego artykuły właśnie w tej kwestii najbardziej oburzały opinię szlachecką – nie postulowano oczynszowania, o zniesieniu poddaństwa nie wspominając. W 1765 r. można było przeczytać:

> Uszanowanie i posłuszeństwo własności służby są, te nad granice słuszności przeciągnione, sprawiły w Panach ostrość, wzgardę, zrzędność, iednym słowem domową Tyrannią

> Zwierzchność skutek przypadkowy wprawił niejako y przyzwyczaił do tey bezbożney myśli, że przyrodzenie iednym rozkazywać drugim słuchać kazało, że za władzą doskonałość idzie, y że dlatego służący słucha, że wolnym być nie umie i niegodzien. Jeżeli nie tak po większey części rozkazuiący myślą, przynajmniey gdy ich sposób obchodzenia się uważam, takowe Im myśli przypisywać muszę[901].

Autor rozpisywał się o „wzgardzie" oraz okrutnych karach – więzieniach, kajdanach, łańcuchach, plagach, wymierzaniu po 100 czy 200 kijów za banalne przewiny. Apelował do sumienia właścicieli i pisał, że powinni oni się zastanowić, czy sami chcieliby być traktowani z takim okrucieństwem. Nie potrafił jednak wyjść poza apele do sumienia, miłości bliźniego i wyrażane przekonanie, że lepiej traktowani słudzy będą lepiej pracować[902].

Ta zadziwiająca polityczna wstrzemięźliwość stanowiła normę. W wydanych w 1775 r. *Listach patriotycznych* Józef Wybicki (1747–1822) potępiał naturalnie poddaństwo, ale od razu zapowiadał, że chłopi nie powinni dostać ani praw politycznych, ani własności ziemi. „Kto by chciał u nas na taką wolność chłopów puścić, ja pierwszy najnieszczęśliwsze z tego wystawiłbym skutki" – pisał[903]. Wybicki postulował więc uwolnienie chłopów, ale ów „wolny" włościanin miał nadal podlegać sądowej władzy właściciela (którą jego zdaniem należało ograniczyć, nie pisał jednak jasno, w jaki sposób), być przywiązany do ziemi i wypełniać powinności[904]. Jak sobie Wybicki to wyobrażał w praktyce? Tego można się domyślać po reformach, które zaplanował dla dóbr ks. Stanisława Poniatowskiego w 1778 r. „Własność" oznaczałaby rodzaj dzierżawy, zagwarantowanej pańskim dokumentem z pieczęcią i podpisem. Chłop jednak mógłby ziemię utracić, gdyby na niej źle gospodarował albo był „niepoprawny"[905].

W popularnej dydaktycznej powieści *Pan Podstoli* (dwa tomy ukazały się w 1778 i 1784 r.) biskup, pisarz i publicysta Ignacy Krasicki (1735–1801) potępiał hipokryzję właścicieli, którzy pod

wpływem ideałów oświeceniowych są skłonni uznać poddanych za ludzi – ale się z chłopem w praktyce „jak z bydlęciem" obchodzą[906]. O projektach zniesienia poddaństwa – albo „niewoli chłopskiej", jak ją wprost nazywał – nie miał nic do powiedzenia. Przyjdzie na nie czas – zapewniał ksiądz biskup. Kiedy? Nie wiadomo.

> Zwyczaj zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywięzuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę w to: czyli należy, czyli można i jakim sposobem możnaby tę zestarzałą nieprawość znieść. (…) przyjdzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wnijść raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy i decyzya pożądana nastąpi[907].

Krasicki ustami pana Podstolego wdawał się następnie w dłuższe rozważania o skutkach poddaństwa, które miało psuć moralność zarówno panów, jak i niewolników. Chłopom trzeba ulżyć, wywodził, ale warto w tym „znać miarę", gdyż nie potrzebują oni zbyt dużego majątku ani zbytku[908]. Polemizował także ze zwolennikami utrzymania poddaństwa według starych zasad: jeśli chłopi są prymitywni i niegodni zaufania, to tylko wina właścicieli – wywodził.

> Powiadają żarliwi partyzanci starych nałogów, że z chłopy dlatego się surowo obchodzić trzeba, iż ten rodzaj gruby żadnej czułości nie ma, z natury pana nienawidzi, a za najmniejszym pobłażaniem rozhukać się i jarzmo zrzucić może. Dajmy to, że rodzaj chłopski gruby, nieczuły, krnąbrny, pana nie lubi; któż tym wszystkim przywarom winien? Źli panowie. (…) Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać jest przeciw naturze[909].

Także publicystykę doby Sejmu Wielkiego naznaczało to samo rozdwojenie – przepaść dzieląca wielką retorykę i minimalistyczny program polityczny. Terminu „niewolnictwo" używano jednak już wówczas powszechnie, nie próbując go uzasadniać; praca publicystyczna nad opinią publiczną przynosiła więc pewne efekty. W 1789 r. w liście do redakcji „Dziennika Handlowego" anonimowy „obywatel Brzeski-Litewski", dyskutując o naprawie dróg, proponował, aby obowiązkiem tym obarczyć właścicieli ziemskich, którzy mieliby go wypełniać „swemi ludźmi lub niewolnikami". Wyrażenie to redakcja w liście opublikowała bez zastrzeżeń, nie mogło więc razić przesadnie czytelnika gazety[910].

Cóż jednak należało zrobić z owym „niewolnictwem"? Nic – albo bardzo niewiele. Stanisław Staszic (1755–1826), jeden z największych działaczy polskiego oświecenia, projektując wyobrażony sejm – składający się w jego wizji już „ze stanu szlacheckiego i miejskiego" – zapowiadał, że nada on wszystkim „obywatelską wolność". Nie przeszkadzało to mu jednak napisać chwilę później, że ów sejm „zamieni dzienne pańszczyzny na wymiar roboty"[911]. Przypomnijmy, że taka pańszczyzna „wydziałowa" – którą właśnie postulował Staszic – obciążała poddanych bardziej od tej, którą rozliczano w dniówkach. Staszic co prawda zapowiadał, że sejm ma uwolnić chłopskie dzieci od poddaństwa, ale potem dodawał, że nie dotyczyło to synów, którzy mają objąć po ojcu gospodarstwo[912]. O zniesieniu poddaństwa mowy więc w praktyce nie było.

W *Przestrogach dla Polski* (1790) Staszic posunął się już o krok dalej: zaproponował, aby chłopi nabywali dobra na własność, ale nie wspomniał, skąd i w jaki sposób mieliby je wziąć (słowo „własność", jak widzieliśmy, mogło w języku reformatorów oznaczać bardzo ograniczone formy posiadania). Nadal podtrzymywał pomysł wprowadzenia pańszczyzny wydziałowej ustalanej przez sejmiki, który miał zatwierdzać sejm, przy udziale powiatowych „sądów rolniczych", składających się ze szlachcica, mieszczanina i chłopa. Były to pomysły całkowicie fantastyczne[913].

Realizm z zasady zresztą nie był mocną stroną oświeceniowych projektów, kiedy już udawało się je sformułować. Druga wielka postać publicystyki i polityki czasów Sejmu Wielkiego, Hugo Kołłątaj (1750–1812), również nie posunął się dalej niż Staszic. Oburzał się na niewolę, uznawał ją za sprzeczną z naturą oraz za szkodliwą dla siły i dobrobytu kraju. Irytowała go także hipokryzja opinii szlacheckiej. „Możesz nasz naród tą się zaszczycać wolnością, kiedy ledwie dziesiąta część jego onej używa, a reszta w haniebnej dla człowieczeństwa jęczy niewoli?" – pytał[914]. Postulat „wolności zupełnej" dla poddanych został wyartykułowany przez Kołłątaja w czasach Sejmu Wielkiego, czyli tuż przed upadkiem państwa[915]. Zarówno Staszic, jak i Kołłątaj wyobrażali sobie Rzeczpospolitą jako społeczeństwo właścicieli, nie wynikało jednak z ich pism wcale, jakimi drogami należy do tego dążyć[916].

Warto jednak nie dać się uwieść słowu „wolność". Kołłątaj rozumiał je – przynajmniej tak można wnosić z jego pism – w sposób, który dzisiejszego czytelnika mógłby wprowadzić w błąd. Pisał bowiem, że „ludem wolnym" osadzone były dobra królewskie i duchowne[917]. Jak wiemy, położenie chłopów nie różniło się w nich przesadnie od położenia chłopów w majątkach prywatnych szlachty. Przegląd szczegółowych propozycji Kołłątaja wskazuje, że myślał o przyzwoleniu na wyjście ze wsi bezrolnym, wprowadzenie dobrowolnych kontraktów oraz pewnych ograniczonych możliwości odwołania się od pańskiej jurysdykcji[918]. Nie precyzował, kiedy miałoby nastąpić przejście na kontrakty oraz czy byłoby ono dobrowolne, czy przymusowe.

W *Prawie politycznym*, jednym ze swoich głównych dzieł projektujących reformy ustrojowe, przewidywał np. możliwość jednostronnej zmiany przez dziedzica tych umów oraz „zrzucenia z roli" tych chłopów, którzy ją zaniedbują. Decydować o tym miał sam właściciel[919]. Nowością była jednak swoboda zawierania małżeństw oraz wypowiedziane nie wprost prawo dla dzieci chłopskich do dysponowania swoim losem[920]. Pełna własność gruntowa miała nadal przysługiwać wyłącznie szlachcie. Być może

po prostu Kołłątaj wolał nie drażnić i tak bardzo czułej opinii szlacheckiej zbyt radykalnymi postulatami; jeśli tak było, robił to bardzo starannie, bowiem w licznych jego pismach jednak trudno je znaleźć[921]. Wśród konserwatystów i tak zaś cieszył się opinią złowrogiego radykała.

Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem obrad Sejmu Wielkiego w 1788 r. w Warszawie ukazało się najgłośniejsze wówczas dzieło publicystyki dotyczącej położenia ludu – broszura *O poddanych polskich*, napisana przez młodego mieszczanina z okolic Sieradza, Józefa Pawlikowskiego (1767–1829)[922]. Pawlikowski uważał poddaństwo za coś gorszego od wojennej niewoli: nawet jeńców wojennych, pisał, nie traktowano tak źle jak chłopów i nie osadzano na ziemi. To niewola jest przyczyną wad chłopów, na które panowie narzekają – oraz powszechnej wrogości, którą poddani żywią wobec właścicieli.

> Ale gdyby to łupiestwo osładzali im Panowie swoią przychylnością i innemi sposobami, możeby zyskali ich co serca. Gdyby panowie patrzali na poddanych iako na nieumiejętne dzieci, które ma ich dobroć kierować i światło, zniewoliłoby to ich cokolwiek. Ale Chłop z ust Szlacheckich surowość w każdym słowie i pogardę Osoby swey słysząc masz być przychylny? Bo człowiek ow obeyzrzawszy się na swoje ciało i wszystkie przymioty równe Panu, za pogardę tey równości musi być nienawistnym. A coż dopiero wspomniawszy krzywdy i zwierzęce okrucieństwa[923].

Kiedy panowie więc chcą od poddanych miłości, „chcą po nich Heroizmu” – konkludował Pawlikowski – zwłaszcza wówczas, kiedy chłop nie może wyżywić własnej rodziny, ponieważ spędza czas, pracując na pańskim[924]. Gdy chłop choruje, żona za niego musi odrabiać, pozostawiając dzieci na „pastwę zaniedbania” („jakom to widział” – dodawał[925]). Chłopi popadają w pijaństwo, ponieważ zdają sobie sprawę z beznadziejności swojego losu.

> I przeto skarawszy Chłopa za pijaństwo on zaraz pić idzie po biciu, bo więcej nabył trosków, które mu uspokaiać potrzeba. Widziałem nielitościwego Pana jednego, że niesprawiedliwym jego ukazom wymawiał się poddany, z zwierzęcą zajadłością bijącego on ciężkie odebrawszy razy prosto szedł do karczmy, okazując przed innemy krwią zaszłe smagi i razem wszyscy zalewali się trunkiem. Znakiem to iest że oni swoiey niewoli i nieszczęść pijaństwo maią sobie za lekarstwo[926].

Pawlikowski nieszczęścia chłopskie opisywał długo i szczegółowo, podając często odbierane poddanym kwoty pieniężne i powołując się na własne doświadczenia. Mimo to formułował bardzo ograniczony program pozytywny: poddani mieli dostać prawo do przenoszenia się, czyli wolność osobistą, ale ziemia miała pozostać własnością dziedziców. To „uwolnienie" miało też dokonać się dobrowolnie i spontanicznie – kiedy obie strony dojrzą w nim swój interes[927].

Podsumujmy: „wolność", którą chcieli nadać chłopom najbardziej sprzyjający im oświeceniowi radykałowie, nie oznaczała więc wcale wolności politycznej – udziału we władzy (choćby symbolicznego). Nie oznaczała także zniesienia powinności i wyjęcia poddanych spod władzy właściciela. Ziemia nadal miała należeć do szlachty, a poddani mieli wypełniać na jej rzecz powinności w zamian za prawo jej użytkowania. Nieliczni publicyści wysuwali postulat uchylenia przywiązania poddanych do ziemi, ale i on budził opór. Zaledwie dwóch autorów – i to z drugiego szeregu oświeceniowego pisarstwa politycznego – proponowało w ogóle umożliwienie chłopom nabywanie ziemi. Jeden z nich, Kajetan Jedlecki, autor anonimowej broszury rozdawanej w czasie sesji sejmowej 25 listopada 1791 r. postulował, aby chłopi (ale tylko królewscy) mogli kupować przygotowywane właśnie do sprzedaży dobra królewskie.

Już ten postulat wywołał awanturę. W sejmie posłowie podejrzewali najpierw, że jego autorem jest sam Kołłątaj, posądzany o wszystko, co najbardziej radykalne. Ów zrobił za to burę

zaprzyjaźnionemu z nim Jedleckiemu – młodemu człowiekowi, który posunął się za daleko[928]. Kołłątaj opublikował nawet w gazecie sprostowanie, w którym publicznie odrzucał tak radykalne postulaty. Pisał, że ponieważ „wielu złośliwych i czernić lubiących" miało przypisywać mu autorstwo pisma, które uczyniło „tak wielką sensacyę", ujawni jego autora. „Proszę tę wiadomość umieścić w gazecie – pisał – aby cała publiczność wiedziała, od kogo ma żądać explikacyi, z czyjego natchnienia takowe pismo w teraźniejszych wyszło okolicznościach"[929].

5. Reformy i opór

W połowie września 1767 r. wśród magnackich elit Rzeczypospolitej i dyplomatów zaczęły roznosić się wiadomości o projekcie „konfederacji chłopskiej" wymierzonej przeciwko panom. Przeciwnicy króla Stanisława Augusta natychmiast zaczęli podejrzewać w niej „dworską robotę" – jak napisała w prywatnym liście Urszula Lubomirska (1700?–1776), jedna z „dam statystek" owej doby[930]. Podejrzewali to także posłowie krajów ościennych, pisząc, że król – zwątpiwszy w możliwość pozyskania szlachty – próbował sam wzniecić bunt chłopski, żeby stanąć na jego czele i umocnić swoją władzę.

Historycy nadali temu dokumentowi nazwę „supliki torczyńskiej". Nie ma w nim jednak nic płaczliwego ani uniżonego. Przeciwnie: anonimowy autor (lub autorzy) mówią o sobie „my, obywatele Korony" i zarzucają szlachcie „z naszego gminu wyniesionej", że „niewolniczym sposobem" postępują z poddanymi[931]. Przypominał szlachcie, że w legendarnych czasach piastowskich sama była gminem – ponieważ wówczas wszyscy byli równi. „Miała i Polska niejedne reżnice" – ostrzegał złowrogo przed masakrą[932].

> Nie opowiadamy wam biedy naszej, bo wiecie, co nam wszyscy bez ekscepcji czynicie. Śmiałość nasza i zuchwalstwo wam jest

> wiadome. Zbytków jedzenia nie będziem potrzebować, ziemia zwyczajne nasze legowisko, upał słoneczny nam znajomy. Broń w lecie kosa, (w) zimie siekiera jest nam, i innej znajdziemy po dworach waszych, które pilnując sami, łatwo otworzyć przy tej liczbie, w której zostajemy po wsiach, potrafiemy. Siodeł nie potrzebujemy ani mundurów, poznamy się i tak łatwo, gdy hasłem naszym mizeria, okryciem nędza, napojem łzy, życie w trudzie ustawicznym i pracy, choć wojsko nasze dawno na leżach stoi. (…) Gdy przyjdzie, że się umkniemy od naszej zwierzchności, skąd podatki, kontrybucje i żywność mieć będziecie? Kto wam role sprawować, młyny poprawiać, na ostatek kto stróżami was, żon, dzieci i domów waszych będzie?[933].

Erudycja autora – w tym licznie cytowane przykłady z historii i literatury – wskazuje na to, że zdobył wykształcenie, na które chłopskie dziecko raczej nie miało szans. Po tych groźbach padały żądania: nadanie „grontów posiedzenia naszego" prawem dziedzicznym (nie własność!), ograniczenie innych powinności, wolność opuszczania właściciela, ograniczenie prawne wymiaru pańszczyzny do trzech dni w tygodniu. „Czas wydźwignienia z niewolniczego stanu już nam przyszedł" – deklarował autor[934]. Historycy nie wiedzą, kto nim był; Emanuel Rostworowski (1923–1989), który przeprowadził w tej sprawie drobiazgowe śledztwo, uznał, że autorem tegoż dokumentu musiał być na wpół wykształcony plebejusz, być może student Akademii Krakowskiej, działający sam albo w niewielkiej grupie[935].

Chociaż prawdziwą nowością było w niej potraktowanie chłopów jako obywateli demokracji szlacheckiej, polemiści skupili się na jej bezpośrednim politycznym ostrzu – konflikcie pomiędzy reformatorami skupionymi wobec króla a konserwatywną opozycją szlachecką. Suplika wywołała odpowiedź, także publicystyczną. Powszechnie podejrzewano intrygę królewską: w jednej z broszur jej autor został nazwany „filutem filutów", który „do absolutyzmu (…) myśli iść"[936].

Chwilę później już projektami zniesienia poddaństwa chłopów straszyła szeroko publicystyka konfederacji barskiej (1768–1772), szlacheckiej rewolty łączącej bunt przeciwko programowi oświeceniowych reform z powstaniem przeciwko rosyjskim wpływom. Publicyści barscy dostrzegali związek powstania ukraińskiego z 1768 r. z domniemanymi planami królewskimi wprowadzenia monarchii absolutnej i odebrania „urodzonym" ich starożytnych wolności. Przekonywali, że Stanisław August, któremu nie wystarcza oparcie w armii carycy Katarzyny wobec oporu szlacheckiego „narodu", będzie chciał wprowadzić, po rzezi szlachty, rządy oparte na chłopstwie i rosyjskich bagnetach.

Nie mieściło im się w głowie, że chłopstwo może buntować się niesprowokowane – tak bardzo wierzyli w idealny kształt ustroju społecznego Rzeczypospolitej. W manifeście z kwietnia 1770 r. zwolennik konfederacji – pisząc o buncie chłopskim na Ukrainie sprzed dwóch lat – twierdził, że „przyczyny onego nie można zapewne przypisać uciemiężeniu poddaństwa przez dziedziców", ponieważ „nie tajno nikomu", że akurat tam, na Ukrainie, „pospólstwo" pozostaje „najszczęśliwsze i najwolniejsze"[937]. Przy okazji dodawali, że rosną na wschodzie jak na drożdżach majątki szlacheckie. „Wszak źródło bogactw obywatelów naszych z żyzności ziemi tamtego kraju wypływa" – komentował[938].

Chłopów zaś, naturalnie, „zbuntowano", gdyż nie mogli zbuntować się sami:

> Cóż czyni dalej zdrada i chytrość? Gdy na szlacheckie karki nieznośnej niewoli wciska jarzmo, z karków poddanych naszych je rozwiązuje. Zbuntowano całą Ukrainę i w całym królestwie podobnego tentowano postępku; broń zajadłego chłopstwa zuchwałą obrócono na głowy własnych panów (…)[939].

Kiedy konfederaci dokonali oficjalnego aktu detronizacji Stanisława Augusta w październiku 1770 r., wśród wielu zarzutów

włączyli do niego także oskarżenie o podburzanie chłopstwa. W umysłach konserwatywnej opozycji szlacheckiej reformy społeczne splotły się w czasie konfederacji barskiej w nierozerwalny sposób z obcą interwencją oraz obcymi polskiej tradycji modami intelektualnymi, sprowadzonymi z Zachodu[940]. Sama konfederacja stała się zaś początkiem nowoczesnego konserwatyzmu polskiego, dostrzegającego w próbach reform społecznych obce machinacje i obce wpływy – propagowane na miejscu przez rodzimą partię zdrajców i sprzedawczyków. Ten obraz miał w przyszłości powracać wielokrotnie: zmieniali się tylko negatywni bohaterowie.

Być może jednak to właśnie zagadkowy manifest z Torczyna przyczynił się do odebrania szlachcie na sejmie 1768 r. – zapisem w uchwalonych wówczas prawach kardynalnych – prawa karania chłopów śmiercią[941]. Podejrzanych o popełnienie przestępstwa zagrożonego karą śmierci dziedzice mieli przekazywać sądom grodzkim. W praktyce sankcjonowało to już często stosowaną praktykę, ale też, jak się zdaje, przyniosło pewną odczuwalną zmianę: około 1770 r. znikają z akt przypadki przyjęcia poddaństwa w obawie przed karą, co może świadczyć o pewnej skuteczności tego zakazu[942].

Wielu współczesnych wątpiło jednak, żeby karę śmierci dla pana za zabicie własnego chłopa w praktyce egzekwowano. Nawet w teorii było to trudne. Żeby skazać szlachcica, strona skarżąca musiała przedstawić co najmniej sześciu świadków, w tym dwóch szlachetnie urodzonych. Musieli oni zaprzysiąc winę oskarżonego. Jemu zaś do skutecznej obrony wystarczyły tylko dwie osoby, które poświadczyły jego niewinność[943]. W przywoływanej broszurze *O poddanych polskich* Józef Pawlikowski zwracał się do Stanisława Augusta więc z pokorną prośbą o dołożenie starań, „aby to prawo chłopom wiadome było i chłopom wolno było zapozywać Panów za zabicie współchłopa, a w czuiących krzywdę usilnieysza będzie staranność dochodzenia sprawiedliwości”[944]. Polemizujący z Pawlikowskim ks. Ignacy Grabowski w zasadzie również potwierdza nieskuteczność zakazu – dodając przy tym, że podobne

zbrodnie zdarzają się rzadko. (Skąd wiedział, że rzadko? „Bo nie z jednego okna świat od lat kilkudziesiąt oglądałem” – pisał[945]). Pośrednio jednak nawet szlachecki konserwatysta przyznaje, że uchwalone w 1768 r. prawo pozostało na papierze. Nie było bowiem żadnych mechanizmów, które pozwoliłby myśleć o pociągnięciu dziedzica do odpowiedzialności. Ks. Grabowski proponował więc:

> Niech co roku na Gospodarskim Sejmiku na Powiat będzie obranych dwóch dobrze na Dziedzictwie osiadłych Obywatelów na przyjmowanie czyjekolwiek doniesienia o zabójstwie lub skaleczeniu chłopa (…) Niech będzie kryminałem Pańskim nie tylko zabicie, zastrzelenie, przebicie, obwieszenie lub inne zamordowanie, ale też i śmierć pod plagami, albo w wytwornych więzach. Niech będzie dochodzona kara za skaleczenie i szelmowanie sługi i poddanego ze złości, do takiej nagrody, żeby w kalectwie nie był żebrakiem do śmierci i żył nie na respekcie Pańskim, bo taki występek (…) Prawem Boskim z poddaństwa uwalniał[946].

Grabowski dodawał także, że sąd powinien karać za gwałty na poddankach – poświęcając temu zjawisku jedno zdanie. Zbrodnie na własnych poddanych z pewnością się więc zdarzały nadal. Wiemy skądinąd, że przypadków zabijania tychże nie potrafiły wyplenić nawet władze carskie na Ukrainie w latach 30. XIX w. – w innej już epoce – chociaż dysponowały aparatem policyjnym i administracyjnym, którego Rzeczpospolita nie miała[947].

Ten przypadek ilustruje ogólną regułę: reformy wdrożone w ostatnich latach Rzeczypospolitej bardzo często w praktyce nie wchodziły w życie – a w każdym razie nie w całości i nie na całym terytorium. Ich realizacja zależała w dużej mierze od dobrej woli zainteresowanych, a z nią bywało różnie. Dotyczyło to zarówno reform Konstytucji 3 maja 1791 r., jak i uniwersałów powstania kościuszkowskiego (1794 r.). Nawet formalnie miały one bardzo krótki żywot: powstanie 1794 r. upadło przecież po kilku

miesiącach, pociągając za sobą rozbiór okrojonej resztki Rzeczypospolitej (1795).

Podobnie nietrwałe okazywały się zazwyczaj eksperymentalne prywatne reformy wprowadzane przez poszczególnych ziemian, polegające na likwidacji robocizn i przeniesieniu chłopów na czynsze. Prób takich było kilka; o dużej części z nich wiadomo niewiele. Najgłośniejszą przedsięwziął ks. Paweł Brzostowski (1739–1827), właściciel dóbr Merecz (której nazwę zamienił na Pawłów), publicysta i działacz społeczny, którego talent do autoreklamy należał już zgoła do nowej epoki. Brzostowski kupił Merecz w 1767 r.; liczyła wówczas 34 gospodarzy i 276 dusz[948]. Natychmiast nadał jej ustawę, która zapewniała chłopom „wolność”[949]. Słowo to trzeba wziąć w cudzysłów. Żeby poddany mógł opuścić jego modelową wieś, musiał najpierw znaleźć na swoje miejsce „wolnego i pewnego człowieka, któryby tęż samą powinność pełnił”. Ucieczka była nielegalna. W ustawie z 1769 r. ks. Brzostowski zapisał: „Jeśliby który z włości uciekł, wszyscy gospodarze powinni dokładać usilnego starania w łapaniu zbiega”[950].

Brzostowski zaprojektował przy tym bardzo skomplikowaną strukturę władzy – z licznymi urzędami, m.in. cenzora (!), burmistrza, namiestnika, ławników, dziesiętników i mostowników[951]. Ludność podzielił też na cztery kategorie w zależności od wielkości gospodarstw i uiszczanych powinności („pieniężników”, „bojarów”, „ciągłych” i „kątników”).

> Pieniężnicy powinni mieć czapki z wierzchem zielonym, barankiem białym obłożone i karabin. Bojarowie – czapki granatowe, barankiem czarnym obłożone i dzidę długą na łokci trzy. Wszyscy co do jednego obowiązani są: gruntów swoich i granic ochraniać za daniem hasła „a do dworu”. Ażeby zaś nie tylko dworowi, ale też i całemu krajowi pożytecznymi byli, za którego powszechną całość każdy obywatel życia, zdrowia i majątku żałować nie powinien, do tej powszechnej w czasie

swym posługi przygotowanymi być mają. I na ten koniec każdy gospodarz we dnie świąteczne, po nabożeństwie, z drużyną swoją i kątnikami trybu żołnierskiego i ćwiczenia uczyć się będzie od wyznaczonego na to komendanta; co rok zaś razy dwa w czasie od pana wyznaczonym popis generalny i rewizja będzie[952].

Przypomnijmy: chodzi tu o wieś, która liczyła zaledwie 34 gospodarzy! Ustawa ks. Brzostowskiego wyliczała ponad 30 rozmaitych powinności, mieszając utopijne fantazje z bardzo konkretnymi praktycznymi nakazami. Zabraniała m.in. zaciągania długów, jeżdżenia do Wilna z drewnem na sprzedaż, kłótni sąsiedzkich oraz kupowania trunków poza karczmą właściciela („arendarze kredytować ludziom więcej nad dziesięć złotych polskich nie powinni" – precyzował ks. Brzostowski)[953]. W preambule dodawał, że co prawda niektórzy mogą na początku nie zrozumieć jego dobrych intencji, ale potem je docenią.

Ta uwaga nie była przypadkowa. Chłopi nierzadko wzbraniali się przed przyjęciem takiej „wolności" z łaski właściciela, dostrzegając w tym darze – zupełnie zasadnie, jak się rychło miało okazać – przewrotną pułapkę. Wolność bez własności była dla wielu z nich iluzją. Powinności nadal musieli odrabiać, jeśli chcieli jeść. Zamiana obciążeń pańszczyźnianych na ryzyko rynkowe nie przynosiła więcej swobody i bynajmniej nie zostawiała w ich rękach więcej z tego, co wyprodukowali. Ekonomista Wawrzyniec Surowiecki (1769–1827) tłumaczył ten opór w wydanej w 1807 r. broszurze następująco:

Sam bywałem świadkiem, że gdy panowie oznajmowali poddanym chęć udarowania ich wolnością, z warunkiem, aby przyjąwszy bezpłatnie w wieczne dziedzictwo posiadane swe grunta, odbywali z nich zwyczajne dotąd powinności, ci z podziwieniem wszystkich, wzgardzili tą ofiarą. Stąd utwierdziło się tem mocniej fałszywe mniemanie: że lud polski nie umie jeszcze poznać i cenić własnego szczęścia, że nie dojźrzał do wolności, że uważając dziedzictwo jak ciężar jakowy, nie zechce go zapewne nigdy przyjąć. Ale szanując z innych stron chwalebne

przymioty tych panów, powiedzmy im szczerą prawdę: że poddani w tym przypadku więcej okazali przezorności i rozwagi, jak oni sprawiedliwości; bez słusznego umiarkowania i stosunku między ofiarą, a przywiązanymi do niej powinnościami, chcieli na słabszych zwalić ten ciężar, który im samym jest nieznośny. Chłop zna to dobrze, że przyjąwszy raz ofiarowane dziedzictwo, pan nie omieszka umknąć mu na zawsze swojej pomocy; nie mając tyle powodów, jak dotąd, wspierania go w potrzebach, zamknie mu szkatułę, komorę, lasy i tam dalej. Wie jednak z ciągłego doświadczenia, że przy posiadanej dotąd zagrodzie obyć się bez tego wszystkiego nie może; przewiduje, że w przypadku nieuiszczenia się z swych obowiązków pan zabierać mu będzie ostatek wypracowanej własności, że przeto bliski jego upadek w tym położeniu jest nieuchronny[954].

Krótko mówiąc: wolność połączona z odebraniem dostępu do pozostałych pańskich gruntów oraz narzuceniem bardzo wysokich obciążeń (często wyższych realnie od wcześniejszych, pańszczyźnianych) stanowiła dla byłych poddanych słaby interes. W połączeniu z podatkami nakładanymi przez państwo mogła ich szybko doprowadzić do skrajnej nędzy i często w istocie tak się zdarzało w całej wschodniej Europie – w tym na ziemiach polskich[955]. Współcześni byli tego doskonale świadomi.

Surowiecki pisał także o drugim problemie związanym z prywatnymi reformami: zawsze je można było cofnąć. „Roztropność usprawiedliwia opornych”, komentował sceptyczną postawę chłopów[956].

Nie bacząc w kraju ani prawa ogólnego, ani wyraźnej woli rządu, ani pewnej opieki dla siebie w nowym tym stanie, nie mogli go wcale uważać za rzeczywiste i trwałe dobrodziejstwo; i owszem ta myśl, że jak łaska lub dobry humor był sprawcą lepszego ich losu, tak niełaska i kaprys może go w momencie zmienić, musiała im odejmować wszelką ufność w tej mierze[957].

Część takich prywatnych reform kończyła się więc niepowodzeniem i po kilku latach wieś wracała na pańszczyznę. Taką porażką było np. oczynszowanie chłopów we wsiach Jonne i Elżbiecin Andrzeja Zamoyskiego na Mazowszu[958]. Na czynsze przenoszono chłopów w dobrach królewskich i kościelnych, zwłaszcza na lepiej rozwiniętych terenach Wielkopolski: do końca stulecia czynsz płaciło tam około jednej trzeciej wsi[959]. Motywacja właścicieli też często nie była całkowicie idealistyczna. Dochodowość tradycyjnego gospodarowania pańszczyźnianego była niezbyt wielka i w czynszu upatrywano sposobu na jej zwiększenie. „Reforma" oznaczała uporządkowanie majątku i ograniczenie różnych pobocznych obciążeń nakładanych na chłopów, co miało przekładać się na podniesienie wydajności[960].

Wolność osobista pojawia się w tych prywatnych ustawach reformatorskich – które można wyliczyć na palcach – bardzo późno, ponieważ dopiero w czasach Sejmu Wielkiego. Np. w 1791 r. ks. Brzostowski zezwolił już poddanym na opuszczanie wsi, pod warunkiem opłacenia długów i zobowiązań oraz uiszczenia 200 złotych – z których byłiby zwolnieni, gdyby znaleźlił na swoje miejsce godnego zastępcę[961].

Wszystkie próby reform wprowadzonych przez państwo budziły zacięty opór opinii szlacheckiej i jej przedstawicieli na sejmach. Aż do połowy XIX w. reformatorzy byli w mniejszości – i jeśli coś udawało im się przeforsować, to dzięki proceduralnym sztuczkom (dzięki którym uchwalono Konstytucję 3 maja), a niekiedy dzięki wsparciu obcych mocarstw. Na sejmie 1767 r. nawet niezbyt daleko idące pomysły zmierzające w stronę nadania chłopom większej pewności korzystania z ziemi, zgłoszone przez prymasa Gabriela Podoskiego, upadły. Poseł rosyjski, Nikołaj Repnin – faktyczny namiestnik carycy Katarzyny II w Rzeczypospolitej – był im przeciwny, chociaż poparł pomysł wprowadzenia kary śmierci za zabójstwo chłopa. Jak to wyglądało, możemy się tylko domyślać z zachowanego protokołu.

> (…) różne wnoszenia były względem uwolnienia chłopów od poddaństwa i administrowania im sprawiedliwości, lecz książę Repnin do zupełnej poddaństwa wolności nie pokazał się być ochotnym, tylko co do sprawiedliwości życzył postanowić, ażeby szlachcic za zabicie chłopa jako i szlachcica był karany[962].

Upadł także przygotowywany przez lata projekt nowego „zbioru praw sądowych" przygotowanego przez Andrzeja Zamoyskiego, który odrobinę poprawiał położenie poddanych – przewidując np. wolność dla synów chłopskich (poza jednak pierwszym) oraz wolność wychodzenia za mąż dla córek (z wyjątkiem jedynaczek)[963]. Nawet tak mizerne zmiany wywołały jednoznaczny sprzeciw: wszystkie wypowiedzi publicystyczne (zachowały się aż cztery) oraz uchwały sejmików wzywały do odrzucenia projektu. „Projekt Zbioru praw w kilku miejscach *indirecte* i *directe* ułatwiając uwolnienie od poddaństwa byłby wielce szkodliwy dobru powszechnemu" – stwierdzał sucho jeden z polemistów[964]. Kodeks odrzucono ostatecznie w 1780 r. – z wielu powodów, wśród których sprzeciw w sprawie chłopskiej zajmował ważne miejsce[965].

Sam Stanisław August zajmował w tej sprawie ostrożne stanowisko; w czasie prac nad konstytucją (uchwaloną w sposób uważany przez wielu współczesnych za nielegalny, bowiem przyjęto ją bez czytania, w obecności mniejszości posłów i senatorów, ignorując głosy sprzeciwu) podkreślał, że Polska, inaczej niż kraje Europy Zachodniej, „nie dorosła" jeszcze do nadania wolności chłopom[966]. Czwarty artykuł konstytucji, poświęcony chłopom, brał ich „pod opiekę prawa i rządu krajowego", ale w żadnym miejscu nie precyzował, na czym miałaby ona polegać. Konstytucja przewidywała, że chłopi będą zawierać dobrowolne umowy z dziedzicami. Nie nadawała przy tym wolności poddanym. Słowo „wolność" pojawiało się tam wyłącznie w odniesieniu do przybyszy do kraju, przy czym o ich faktycznym położeniu miały decydować umowy „na osiadłość, robociznę lub czynsze"[967].

Szybko się okazało, jak bardzo poddani byli przywiązani do swoich panów. Zapowiedź wolności dla „powracających" wywołała liczne ucieczki włościan do Rosji i Austrii (jako powracający mieli zyskać wolność). W całym kraju zaczęły się przypadki odmawiania wykonywania pańszczyzny. Np. wieś Wilkowo nieopodal Inowrocławia odmówiła pracy dziedzicowi. Ekonom, który próbował zmusić poddanych, został zbity[968]. Przeciwko buntownikom wysłano wojsko. Żołnierze musieli ranić kilku chłopów, żeby zmusić ich do powrotu do pracy. W innym miejscu chłopów idących na skargę do Warszawy uwięziono i biczowano, rany polewając wódką, żeby lepiej zrozumieli swój błąd[969].

Poruszony tym Stanisław August wydał 2 sierpnia 1791 r. uniwersał, w którym potępiał bunty chłopskie i tłumaczył, jak w praktyce mają rozumieć zapisy konstytucji (w odróżnieniu od samej konstytucji, o tym dokumencie wspomina się rzadko). Nie należy zapisów w konstytucji pojmować „opacznie", tłumaczył król, wyjaśniając z widocznym ubolewaniem:

> Gdy z niemałym serca naszego ojcowskiego uciskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajów Rzeczypospolitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin odbywać wzbraniają się; drudzy, nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępem poduszczeniem i zwodniczymi namowami, otwarcie lub w skrytych sposobach i pod różnymi pozorami, lud łudzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić ważą się; (…) wszystkie jurysdykcje (…) gdzie by widzieli trwający opór, użyciem pomocy wojskowej włościan w podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymywali[970].

Stanisław August konkludował, że „ciemny" lud nie buntuje się z własnej woli, ale „z nieświadomości i poduszczenia", i polecał

więc łapać prowokatorów i surowo ich karać. Uniwersał królewski odczytano w kościołach i szkołach. Nawet ta wątpliwa „opieka" prawa rządowego zapowiedziana w konstytucji nie miała przy tym szans wejść w życie. Konstytucja przetrwała kilkanaście miesięcy, a jej stosowanie zależało od dobrej woli zainteresowanych. Opór szlachty na prowincji, powstała z inicjatywy rosyjskiej konfederacja targowicka i inwazja armii zaborców uniemożliwiły realną zmianę.

6. Czy zaborca przyniósł wolność?

Na ile lud był skłonny bronić ginącej w konwulsjach Rzeczypospolitej? W literaturze zachowały się świadectwa poświęcenia. Mamy opisy ofiar składanych na obronę ojczyzny już w czasie wojny z Rosją o konstytucję w 1792 r. Włościanie z Pawłowa ks. Brzostowskiego ofiarowali dwie armaty; chłopi z Załucza pod Kamieńcem – 100 korców zboża o wartości 1000 złotych. Krawcy żydowscy z Wilna uszyli za darmo 200 mundurów[971].

Trzeba jednak pamiętać, że przeciwnicy reform podnosili wobec nich zarzuty żywcem wyjęte z publicystyki konfederacji barskiej: w obszernej suplice do imperatorowej Katarzyny II targowiczanie – wśród wielu grzechów reformatorów, w tym przeforsowaniu Konstytucji 3 maja niezgodnie z prawem – pisali jednym tchem, że „wykopano grób dla wolności" oraz „podżegano przeciwko szlachcie bunt chłopów (…) Zamierzono szlachtę zgnębić przy pomocy chłopstwa, iżby następnie na karki wszystkich nałożyć jarzmo"[972]. Niedostrzeżony przez autorów paradoks polegał nie tylko na tym, że despotyczna imperatorowa, w której państwie los chłopów był jeszcze gorszy niż w Rzeczypospolitej, miała bronić szlacheckiej wolności; także na tym, że wolność szlachty oznaczała ugruntowanie niewoli poddanych.

Ostatni akt upadku szlacheckiego państwa, powstanie kościuszkowskie (1794), ustanowił zarazem początek realnego życia nowoczesnej koncepcji narodu polskiego, którego „lud" – włościanie

i mieszczanie – mieli być główną częścią. Sam Tadeusz Kościuszko (1746–1817) przesiąkł demokratycznymi ideałami w czasie wojny o wyzwolenie Ameryki. Demokrata i sławny dowódca, stał się nadzieją grupy radykałów, wpatrzonych w rewolucyjną Francję i liczących na jej pomoc. W przygotowaniu do powstania jedną z ważnych ról odegrał Józef Pawlikowski, znany nam już autor jednego z najbardziej radykalnych społecznie traktatów publicystycznych doby Sejmu Wielkiego[973]. Powstanie wybuchło w marcu 1794 r., wcześniej, niż planowano, z powodu zapowiadanej przez Rosjan redukcji ostatków wojska kadłubowej Rzeczypospolitej. 24 marca 1794 r. Kościuszko złożył przysięgę na krakowskim Rynku (nie na Wawelu, jak pierwotnie planowano, co miało znaczenie symboliczne; cały naród – w tym mieszczanie i chłopi – miał stanąć do powstania).

Po przysiędze wygłosił przemówienie na krakowskim ratuszu. Jego tekst znamy z relacji krytyka powstania, powołanego przez targowiczan prezydenta Krakowa, Filipa Lichockiego (1749–1806). Lichocki powstania nie znosił, radykalizm krakowskiej młodzieży obwieszonej szarfami z napisami „Wolność lub śmierć” oraz „Równość, Wolność” raził go okropnie. W pamiętnikach wylewnie narzekał na radykałów, którzy w jego obecności poszeptywali o gilotynie dla zdrajców, co budziło w nim dreszcze. „Młodzież właśnie jak nie krakowską, ale paryską, francuską zastałem, wiele od nich cierpiałem i na przyzwoite mi miejsce prezydenckie docisnąć się nie mogłem” – pisał, wspominając przemówienie Kościuszki na ratuszu[974]. Przemówienie to najprawdopodobniej mocno zniekształcił, ale przekazał jego główny sens[975]. „Mości panowie, w obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego tak żyd, chłop, szlachcic, ksiądz i mieszczanin równego są u mnie szacunku” – miał mówić naczelnik[976]. W samym akcie insurekcji znalazła się również wzmianka, że powstańcy „wyrzekają się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i zaręczają sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar”[977]. Wzmianka

o wolności ludu nie znalazła się jednak wśród deklarowanych celów powstania, chociaż trafiły do niej niejasne słowa o „ugruntowaniu wolności narodowej”[978].

Przy słabości resztek armii Rzeczypospolitej powstanie mogło się udać tylko dzięki chłopskiemu pospolitemu ruszeniu. 25 marca komisja porządkowa, organ wykonawczy rozkazów Najwyższego Naczelnika, rozesłała po kraju list zawierający instrukcje dotyczące organizacji wojskowej. Wieś miała dostarczyć uzbrojonego w karabiny lub piki i siekiery rekruta, ubranego po chłopsku, zaopatrzonego w czapkę, dobre buty, dwie koszule i płachtę, czyli grube prześcieradło. Naczelnik powołał też pospolite ruszenie, uzbrojone „wprost kija na pięć łokci długiego, mocno oprawną kosę trawną”. 28 marca komisja apelowała do dziedziców o postępowanie z włościanami „bez żadnej gwałtowności” i nakłanianie do dobrowolnego zgłaszania się do wojska (jeden rekrut miał przypadać na pięć dymów, czyli pięć chałup)[979]. Kosynierzy okazali się użytecznymi żołnierzami, którzy wnosili do walki chłopską zawziętość i bezwzględność. Po jednej ze zwycięskich potyczek – po której wymordowali kosami niemal wszystkich poddających się Rosjan – Kościuszko dobrodusznie zanotował, że „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi”[980].

Mimo to powstanie nie próbowało znieść pańszczyzny, być może dlatego – jak chciał życzliwy Kościuszce biograf – że akt insurekcji zabraniał zmieniania „konstytucji narodowej”[981]. Aby zyskać poparcie chłopów, powstanie musiało przy tym dać im więcej niż Konstytucja 3 maja, ale realnie (oprócz wielkich słów) dało im niewiele. Szlachta bała się buntu i Kościuszko musiał się z tym liczyć. 19 kwietnia 1794 r. naczelnik w odezwie oskarżał Rosjan o „przypuszczanie ludu wiejskiego do wspólnego dworów rabunku”[982]. Nakazywał również, aby każdemu chłopskiemu rekrutowi „jeden dzień w tygodniu pańszczyzny był darowany”[983]. Pospolite ruszenie miało być zwolnione od robót na czas mobilizacji.

Naczelnik dostarczył również bardzo jasnego uzasadnienia dla tych (niezbyt wielkich) ulg. „Ten jest sposób przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od sideł nieprzyjacielskich” – wyjaśniał[984]. 7 maja 1794 r. w obozie pod Połańcem wydał sławny *Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych*. Warto przytoczyć jego fragment, mówi on bowiem o intencjach samego przywódcy powstania.

> Z żalem to wyznać muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci nie tylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki w wielu miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w sercach ludu ostudzić. Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które podstępom złości domowej, lub zagranicznej intrygi zapobiec możemy. Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do Komisji Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju jako nieprzyjaciel i zdrajca Ojczyzny karany będzie[985].

Uniwersał dawał – nareszcie! – poddanym wolność osobistą, mówiąc jasno, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna” i ma on prawo opuszczać wieś, o ile zapłaci podatki i spłaci długi. Brał go także pod opiekę prawa i zmniejszał wymiar pańszczyzny, ale tylko na czas powstania. Zabraniał usuwania chłopów z ziemi, chyba że właściciel dowiódłby przed „dozorcą” (czyli funkcjonariuszem publicznym, człowiekiem „zdatnym i poczciwym”, jeden miał przypadać na 1–1,2 tys. dymów), że poddany nie wypełnia

obowiązków. Ten zredukowany wymiar ciężarów chłopi powinni jednak wypełniać: „gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym” – pisał naczelnik[986].

Kościuszko mógł być szczerym demokratą, ale jego akty miały jasny cel: chodziło o zachętę do mobilizacji chłopów do wojska. „Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny” – pisał[987]. W 13. punkcie uniwersału połanieckiego, skierowanym do duchownych, przywódca nakazywał im, co powinni mówić ludowi:

> (…) że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma[988].

Uniwersał zwiastował już nową epokę, zawierając należącą już do XIX stulecia rynkową koncepcję relacji społecznych. Nie było w nim mowy o „ochronie” pańskiej i patriarchalnej, rodzinnej relacji pomiędzy panem a poddanym, ale o długu, który chłop, wolny już osobiście, ma spłacać właścicielowi użytkowanego gruntu.

Powracała się w nim także intencja, która w historii Polski pojawiała się wielokrotnie: wszelkie ustępstwa elit na rzecz ludu czyniono jedynie pod presją, w obliczu wielkiego zagrożenia, często próbując w ten sposób zachęcić go do walki z nieprzyjacielem. Elita jednak oddawała swoją społeczną władzę z trudem i krok po kroku, często zresztą – jak zobaczymy na przykładzie dwóch kolejnych wielkich powstań narodowych – dużo za późno, aby jakiekolwiek zmiany mogły przynieść pożądany polityczny efekt.

Nie trzeba dodawać, że zalecenia uniwersału pozostały głównie na papierze. Powstanie upadło w listopadzie 1794 r., nigdy też nie kontrolowało nawet całości okrojonego znacznie po II rozbiorze

(1793) terytorium. Same komisje porządkowe też nie zawsze stawały po stronie poddanych. Przeciwnie: wyjaśniały im przy różnych okazjach, że „nie dlatego ta wolność jest wam pozwolona, żebyście już nie mieli nad sobą zwierzchności i pana”[989].

Do regulowania relacji pomiędzy panem a poddanym zabrali się żwawo zaborcy. Zaborca potrzebował podatków i rekruta. O ile w czasach przedrozbiorowych nadwyżkę wyprodukowaną przez chłopa – ponad to, co potrzebne było do biologicznego przetrwania – przejmował właściciel dóbr (a w części Kościół), Rzeczpospolita była zaś w tym podziale praktycznie nieobecna, o tyle po rozbiorach na scenie pojawia się nowy aktor: nowoczesne państwo. Kiedy Kościuszko pisał uniwersał połaniecki, miał już przed oczyma regulacje wprowadzone przez państwa zaborcze, zwłaszcza Austrię, która zabrała się najbardziej energicznie do zmiany zastanych stosunków społecznych na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. W 1775 r. administracja cesarska zorganizowała nowe władze sądowe i dała poddanym zarówno możliwość odwoływania się od wyroków właściciela, jak i pozywania go. Zakazano nakładania na poddanych grzywien w pieniądzu i ograniczono kary cielesne, a także wprowadzono szereg drobiazgowych regulacji utrudniających przerzucanie kosztów prowadzenia gospodarstwa na poddanych (np. właściciel miał odtąd opłacać utrzymanie poddanym wysłanym w „podróż” w interesach swojego majątku)[990]. W 1782 r. pozwolono poddanym zawierać związki małżeńskie bez zgody pana, uczyć się rzemiosła i zmieniać zawód, a także opuszczać wieś pod warunkiem znalezienia zastępcy. W 1787 r. cesarz nadał włościanom dziedziczne prawa użytkowe do gruntów (nie własność!). Systematycznie też zaborca ograniczał obowiązki pańszczyźniane, znosząc liczne obciążenia, w które system obrastał przez stulecia: stróżę, „darmochy”, czyli doraźne powinności wymyślane przez pana ponad ustalony wymiar, czynsze od uprawianych rzemiosł, dziesięcinę dworską od owoców, „kominne”, dziesięcinę od tytoniu, daninę za pasanie drobiu na łąkach – i wiele innych. Ograniczono także wyraźnie samą pańszczyznę – do trzech dni sprzężajnych (czyli z zaprzęgiem) na

tydzień[991]. Cesarz Józef II próbował także przenieść przymusowo wszystkich chłopów na czynsz, ale przyniosło to ogromne straty właścicielom ziemskim; pod ich presją zarządzenie zostało odwołane po kilku miesiącach, tuż po śmierci monarchy w 1790 r.[992] Zbudowanie administracji egzekwującej te zmiany w terenie szło jednak opornie. Wprowadzeni przez zaborcę „justycjariusze" sprawujący władze sądowe mieli ogromne okręgi i w praktyce nadal sądownictwo sprawowali gmina i dziedzic. Sprawnie za to ściągano podatki[993]. W podobną stronę, chociaż nieco wolniej, zmierzała administracja pruska: tam również dano poddanym prawo wychodu pod warunkiem znalezienia zastępcy (1773) oraz ograniczono sądownictwo patrymonialne (1793) i spisywano powinności w urzędowych inwentarzach, zakazując ich zwiększania (1794)[994].

Mimo tych przykładów ze strony zaborców uniwersał połaniecki najprawdopodobniej nigdy nie mógłby zostać uchwalony przez sejm złożony z polskich właścicieli ziemskich – tak silny był ich sprzeciw. Kościuszko dawał poddanym więcej wolności niż ówczesne ustawodawstwo austriackie, chociaż mniej szczegółowo wkraczał w ich powinności[995]. W istocie, jak zobaczymy, w czasach autonomicznego Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego – z dramatycznym okresem powstania listopadowego włącznie – przedstawiciele elit robili wszystko, aby zachować jak najwięcej władzy, a impuls do zmiany przychodził z zewnątrz. Polscy reformatorzy zawsze pozostawali w mniejszości, zbyt słabi, aby przeforsować istotne zmiany nawet w czasie zagrożenia.

7. Księstwo i królestwo, czyli święte prawo własności

Na początku 1817 r. najwyższe władze Królestwa Polskiego, świeżo powołanego po kongresie wiedeńskim (1815) jako monarchia konstytucyjna połączona unią z despotyczną Rosją, zajmowały się żywo ściganiem niejakiego Franciszka Rupińskiego, niezamożnego szlachcica, właściciela domu w Mariampolu w województwie augustowskim, zarobkującego jako obrońca przy tamtejszym

trybunale. W styczniu Rupiński przez niedopatrzenie urzędników został pochopnie wypuszczony w Warszawie z aresztu, w którym – jak pisał namiestnik Królestwa gen. Józef Zajączek (1752–1826) do prezydenta Warszawy Karola Fryderyka Woydy (1771–1845) – miał być „ściśle strzeżony wraz z współobwinionymi aż do dalszej względem nich decyzyi”[996]. Widocznie zirytowany tym administracyjnym zaniedbaniem Zajączek pisał potem do ministra spraw wewnętrznych, Tadeusza Mostowskiego (1766–1842), z nakazem „niezwłocznej pogoni za rzeczonym winowajcą”. Natychmiast rozesłano też listy gończe za Rupińskim[997]. Sprawa miała wkrótce dotrzeć na biurko samego cara w Petersburgu.

Na czym polegała wina Rupińskiego? Otóż w listopadzie 1815 r. otrzymał on pełnomocnictwo od 1159 włościan z dóbr Zyple, należących do Teresy z Poniatowskich Tyszkiewiczowej (1760–1834), siostry i spadkobierczyni ks. Józefa Poniatowskiego (1763–1813). Tyszkiewiczowa na stałe mieszkała w Paryżu i nieustannie potrzebowała pieniędzy, które wyciskała ze swoich litewskich włościan za pośrednictwem długiego łańcuszka plenipotentów. W sierpniu 1816 r. Rupiński wystosował do pełnomocnika arystokratki długą listę żądań i skarg. Pisał m.in., że dwór zmusza włościan do kupowania drewna na opał (chociaż zgodnie z pradawnym zwyczajem należy im się wolny wstęp do puszczy), że samowolnie ściąga zbyt wysokie podatki, że co roku zmusza chłopów do licytowania prawa korzystania z łąk, które do ich siedzib należą, że zatrzymał dla siebie wynagrodzenie za dawniejsze dostawy dla rządu. Pełnomocnik Tyszkiewiczowej, senator i kasztelan, radca stanu Aleksander Linowski (około 1760–1820) nie posiadał się z oburzenia. Odpisał, że dwór z Rupińskim „jako buntującym chłopów, traktować nie może”, oraz poradził, „aby poprzestał wszelkich komunikacji, jeżeli chce być całym”[998]. Wszyscy trzej wysocy urzędnicy Królestwa – Zajączek, Mostowski, Linowski – byli wcześniej uczestnikami powstania Kościuszki. Wszyscy też na starość zostali konserwatystami. Senator Linowski zredagował później memoriał, w którym obwiniał Rupińskiego. Pisał w nim:

> Dobra Zyple, nadbrzeżne Niemna, w powiecie mariampolskim położone, uprzedziły w zamianie pańszczyzny na czynsze inne okolice dzisiejszego Królestwa. Składają się więc z samych gospodarzy, czynsz opłacających; tak i dziedziczka (Tyszkiewiczowa) żadnego tam nie ma folwarku. Spokojni i szczęśliwi, nie okazali żadnego oporu miejscowej zwierzchności, wypłacając się rzetelnie i regularnie. Trafił przecie do nich Rupiński, już poprzednio, jak się sam chwali, wielu innych włościan obrońca! Odtąd zaczęła się niespokojność. Na 1200 przeszło gospodarzy znalazł kilkadziesiąt, których różnymi ułudził sposobami, zaczynając od składek pieniężnych, które z łatwowiernego ludu, za pomocą niejakiego włościanina, Woyczaytisa, wymuszał[999].

Okazało się, że Rupiński był uparty. Mimo ponawianych zakazów prefektury łomżyńskiej kontynuował podburzanie chłopów. „Z rzadką bezczelnością", pisał senator Linowski, zaproponował także w ich imieniu odkupienie całych dóbr przez włościan za 3 mln złotych. Podprefekt z Mariampola wezwał do siebie Rupińskiego i popierających go chłopów. Oświadczył szlachcicowi, że „z woli rządu wszelki [jego] wpływ do interesów włościańskich jest zabroniony", a im zabronił zbierania składek na jego rzecz. Urzędnik zaproponował także chłopom, aby wybrali sobie innego obrońcę. („Rząd na ukrzywdzonych włościan obojętnym być nie może, owszem wszelką pomoc przeciwko uciemiężeniom przyrzeka" – głosiła z godną uwagi hipokryzją instrukcja wysłana do podprefekta z Warszawy, zalecająca mu uciszenie podżegacza[1000].) Sprawą zajęła się Komisja Sprawiedliwości w Warszawie, która po długich deliberacjach doszła jednak do wniosku, że nie ma podstaw pociągnięcia Rupińskiego do odpowiedzialności. Linowskiemu odpisał sam przewodniczący, minister Walenty Sobolewski (1765–1831), uznając za stosowne przy okazji wyjaśnić:

> Nie jest zaś Komisja sprawiedliwości zdania, aby włościan i Rupińskiego aresztować i do sądu oddawać, gdyż ani podanie

prośby do *dominium*, zwłaszcza napisanej z uszanowaniem, ani napisanie takowej prośby włościanom pisać nieumiejącym, nie jest występkiem karę kryminalną za sobą pociągającym[1001].

Rupiński miał za sobą długą historię lokalnych zatargów. W czasach napoleońskich, po oskarżeniu ze strony sąsiadów (prawdopodobnie fałszywym) spędził cztery lata w więzieniu, z którego ostatecznie został wypuszczony bez wyroku. Był też przyjacielem Jakuba Szredera, prawnika, który z kolei sam przyjaźnił się ze sławnym spiskowcem, demokratą i radykałem społecznym Walerianem Łukasińskim (1786–1868), głoszącym hasła zmobilizowania chłopstwa do walki o wolność pod hasłem powszechnego uwłaszczenia na użytkowanej ziemi. Od 1814 r. Rupiński bronił w sądach interesów włościan. Robił to z uporem i odnosił pewne sukcesy, które głęboko irytowały okoliczną szlachtę. W Zyplach jednak nastąpił na odcisk komuś ważniejszemu od sąsiadów. Zarzucono mu, że pociąga chłopów do buntu, że wymusza na nich składki (a więc dopuszcza się wyłudzenia) – a więc jest zwyczajnym oszustem, naciągającym chłopów, a temu, troszcząc się o lud, administracja nie może przyglądać się bezczynnie. Przesłuchano gospodarzy z Zypli, zbierając materiał obciążający. W maju 1817 r. na rozkaz Zajączka wzięto Rupińskiego pod areszt domowy w Warszawie. Narzędziem generała namiestnika stał się prokurator generalny, Józef Kalasanty Szaniawski (1764–1843), kolejny dawny rewolucjonista i „jakobin", który stał się z wiekiem zajadłym konserwatystą. Szaniawski przygotował opinię prawną z konkluzją, na której Zajączkowi zależało:

W czasach zamieszania wojennego Rupiński wymyślił sobie nierównie zyskowniejszy sposób do życia, stanowiąc się obrońcą i poradnikiem gromad w dzisiejszem województwie augustowskiem (…). Okolice te miały tam od dawna podobnych doradców, którzy, korzystając z niewiadomości gromad, podburzali one do bezużytecznych sporów i utrzymywali się ich

> kosztem. Lecz Rupiński, jako nierównie od innych kolegów swoich zdolniejszy, układniejszy i czynniejszy, mógłby sam łatwo wyjść z czasem na prawdziwego trybuna gminu, gdyby rząd okoliczność tę spuścił ze swojej uwagi. (…) Popularność jego zapewne jest już obecnie ugruntowaną w gromadach całej tamtejszej okolicy, bo sława podobnego rodzaju łatwo i śpieszno rozchodzi się pomiędzy wiejskim ludem. Może on w niektórych kategoryach popiera sprawiedliwe pretensye, ale sposób ten ustanawiania związku w gromadach do procesowej walki, dobadywania się o ich interesach, wybierania składek (przez które kontrybuenci przywiązują się naturalnie do ściślejszego przymierza), jest już sam przez się występnym i mógłby, w naszym osobliwie kraju, prowadzić do prawdziwego nieszczęścia[1002].

Prokurator generalny nie precyzował, na czym to „prawdziwe nieszczęście" miałoby polegać. Na chłopskim buncie? Czy na tym, że włościanie pójdą do sądu, do czego formalnie mieli już przecież prawo? Do osądzenia Rupińskiego, posądzonego o bunt, powołano specjalną komisję, która zbadała drobiazgowo sprawę, nie dopatrzyła się jednak winy i poleciła oskarżonego wypuścić na wolność. Zajączek jednak nie zamierzał ustąpić: skierował akta sprawy i stosowny memoriał do Petersburga, na biurko samego cara Aleksandra I (1777–1825), postulując zamknięcie „buntownika" w fortecy w Zamościu. Samowładny car Rosji stanął jednak wówczas w obronie konstytucji Królestwa Polskiego – którego był konstytucyjnym monarchą – i zwrócił uwagę namiestnikowi, że „środek rzeczony nie zgadza się z Ustawą Konstytucyjną", oraz zalecił „poszanowanie wolności osobistej"[1003]. Aleksander I przypominał, że konstytucja Królestwa stanowi „równość jego obywateli" wobec prawa. Podkreślił, że życzy sobie, aby sprawiedliwość była dla chłopów „bezstrona, śpieszna, łatwa i niekosztowna"[1004]. Cesarz pisał do namiestnika serdecznie, ale z pewną przyganą:

> Spodziewa się wreszcie Jego Cesarsko Królewska Mość, iż Namiestnik, idąc wedle zwykłej sobie roztropności i stałości, potrafi podług okoliczności użyć środków najprzyzwoitszych i z teraźniejszemi Ustawami najzgodniejszych, aby liczna klasa rolników nie została ogołoconą z opieki od Rządu sobie należnej i aby razem, doznając zbytniego pobłażania, nie dawali ucha podmawianiom karygodnym i nie zachęcali się do niebezpiecznych wykroczeń lub nawet do zgubnych obłąkań[1005].

Rupińskiego wypuszczono w sierpniu 1817 r., po długim areszcie, ale nigdy nie poinformowano, że przed ponurym losem uchronił go sam cesarz. Włościanom z Zypli nie udało się jednak odkupić majątku: Tyszkiewiczowa ostatecznie sprzedała go w 1845 r. pewnemu ziemianinowi z okolic Połocka[1006].

Ten historyczny epizod warto przytoczyć nie tylko dlatego, że car Rosji i król Polski Aleksander występuje w nim jako obrońca konstytucyjnych swobód swoich polsko-litewskich poddanych. Nie należy wnosić z tego zbyt wiele: w Rosji chłopom nie przysługiwała nawet tak wątpliwa ochrona, jaką cieszyli się „obywatele" Królestwa, a sam Aleksander był pomysłodawcą okrutnego systemu rosyjskich osad wojskowych, które łączyły poddaństwo z wojskową dyscypliną. Historia Rupińskiego odsłania mechanizm kontroli, który sprawiał, że po formalnym nadaniu chłopom wolności osobistej ich realna sytuacja zmieniła się niewiele – a pod niektórymi istotnymi względami nawet zmieniła się na gorsze w porównaniu z czasami przedrozbiorowymi. Ziemiańskie elity nigdy nie mogły się zresztą w praktyce pogodzić z konsekwencjami zmian prawnych, które zrównywały obywatelski status chłopów, mieszczan i szlachty. Kontestowały też te zmiany na każdym kroku, korzystając ze swojej politycznej władzy. Próba egzekwowania swoich praw napotykała na opór instytucji – przy czym trudniejszym przeciwnikiem okazywało się często państwo własne (jeśli uznamy za takie Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie) od zaborczego. Buntowników – przy czym buntownikiem mógł zostać

każdy, kto próbował pomóc ludowi egzekwować jego prawa, jak Rupiński – czekały liczne kłopoty, z uwięzieniem włącznie.

Samemu przyznaniu chłopom wolności osobistej – wpisanej ostatecznie do konstytucji Księstwa Warszawskiego z lipca 1807 r. – towarzyszyły spory i kłótnie. Niektórzy członkowie Komisji Rządzącej (rządu tymczasowego Księstwa), w tym prezes Stanisław Małachowski (1736–1809), chcieli po prostu przywrócić Konstytucję 3 maja – która jak pamiętamy, utrzymywała poddaństwo. Część chciała jego zniesienia w konstytucji, ale opozycja była silna[1007]. Małachowski, dwie dekady wcześniej wielki bohater Sejmu Wielkiego, pozostał, jak się zdaje, mentalnie nadal w jego epoce. Wyrzucił nawet ponoć w czasie kłótni za drzwi Stanisława Staszica, obstającego za zrównaniem wszystkich stanów, zarzucając mu „szkodliwą demagogię”[1008]. Kiedy Napoleon przyjął polską delegację w Dreźnie, zamiast spójnego projektu konstytucji przywiozła mu ona tylko „punkta […] na które zgody już nie było”[1009].

Józef Wybicki, członek delegacji, opisał w pamiętniku, jak wyglądało nadawanie księstwu konstytucji przez Napoleona.

> Z tym panem ówczas świata wiele trzeba było taktu i cierpliwości; z wolna więc zaczęliśmy mu dziękować, że nam chce dać konstytucję itd. On na to: „wiem, że Polacy są niekontenci, że tylko jest księstwo warszawskie; ale ja interesów Francji dla was kompromitować nie mogłem” itd. My tylko gdy oświadczyliśmy wdzięczność imieniem całego narodu, on wziąwszy kapelusz, łamał go w ręku, mówiąc: „to się to wszystko tak jeszcze połamie”; a tu odezwał się: „macie jaki projekt do konstytucji waszej?”. [Stanisław Kostka] Potocki to, co się, jak wspomniałem, krótko ułożyło, zaczął czytać. Nie dał dokończyć, mówiąc: dziś wam trzeba dać inną konstytucję reprezentacyjną i […] zawołał księcia Bassano, aby mu ją dyktował […][1010].

Według relacji Wybickiego Napoleon zapowiedział Polakom „zniosę u was naprzód poddaństwo” i podyktował – zupełnie dosłownie – konstytucję Księstwa Warszawskiego.

> […] dyktował ją prędko, chodząc po pokoju, a książę Bassano ledwo ją zdążył pisać przez abrewiacje i to prawie na kolanie… Do nas tylko się obracał niekiedy i pytał, czyśmy kontenci, mogąc być pewnym stosownej dla jego woli odpowiedzi[1011].

Dyktowanie konstytucji dla Polaków potrwało – według Wybickiego – mniej więcej godzinę.

> Książę Talleyrand później przybył, [Napoleon] odezwał się do niego: wiele wygód potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucji nowemu krajowi kończę; i tu z wielką radością powtórzył: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur dla mnie najmilszy”[1012].

Jeśli nawet relacja Wybickiego nie jest w pełni wiarygodna (istnieją w tej kwestii sprzeczne opinie), to dobrze pokazuje klimat, w którym włościanom w Księstwie nadano wolność[1013]. 1 maja 1808 r. wszedł w życie także francuski kodeks cywilny, który wzbudził wśród u szlachty ogromne protesty i niezadowolenie.

Po upadku w Księstwie rządów napoleońskich w 1814 r. elity zaczęły systematycznie i krok po kroku demontować najbardziej demokratyczne elementy ustawodawstwa z czasów Napoleona – w tym zwłaszcza te, które osłabiały władzę dziedzica nad chłopami. Argumentowano, że Polska jest innym krajem niż Francja i że prawo cywilne powinno odpowiadać lokalnym tradycjom oraz „narodowemu charakterowi”[1014]. Prezydent Warszawy, Stanisław Węgrzecki (1765–1845), notował w 1813 r., że zdaniem opinii publicznej kodeks nie pasuje „do naszego klimatu”, że przeraża on szlachtę, ponieważ obawia się ona utraty władzy nad chłopami, a prawdziwy ból i upokorzenie sprawia jej konieczność stawania

w tych samych trybunałach, co mieszczanie i włościanie. Niezadowoleni byli także księża, bowiem kodeks gwarantował wolność sumienia i wyznania[1015]. Sabotowano narzucone przez Napoleona reformy prawne wytrwale i na każdym kroku[1016]. Jednym z pierwszych postulatów skierowanych przez zarządzających księstwem przedstawicieli szlachty do cara Aleksandra w 1814 r. było zniesienie znienawidzonego francuskiego kodeksu. W praktyce okazało się to trudne. Umiarkowani tradycjonaliści spierali się bowiem z radykalnymi, którzy chcieli przywrócenia „starożytnych praw" pierwszej Rzeczypospolitej. Planowano więc zastąpienie go nową narodową kodyfikacją prawa, której jednak nie udało się przygotować aż do powstania 1830 r.[1017] Ostatecznie pewne elementy kodeksu Napoleona obowiązywały w Polsce aż do 1946 r.

Sama wolność osobista okazała się dla wielu kłopotliwym darem – także dlatego, że chłopi zostali wrzuceni w nowe kapitalistyczne i rynkowe stosunki, w których byli najsłabszą stroną. Dekret króla saskiego Fryderyka Augusta I (1750–1827) – nominalnego władcy Księstwa Warszawskiego – z 21 grudnia 1807 r. mówił, że włościanie mają „wolność zupełną" wyprowadzania się z wiosek, ale precyzował, że ziemia nie jest ich własnością. W razie sporów mieli iść do sądu, co jednak było propozycją utopijną, zwłaszcza w kraju ogarniętym wojną. Jeśli wierzyć relacjom współczesnych, tysiące chłopów opuściło wówczas wsie i zmieniło się we włóczęgów i tułaczy, co konserwatystom dostarczało argumentów na rzecz tezy, że pochopne i zbyt daleko idące reformy przynoszą fatalne rezultaty. Ci chłopi, którzy zostali na roli, rychło przekonali się, że ich sytuacja wcale się nie poprawiła.

Kilkadziesiąt lat później tak opisywał ten mechanizm ekonomista i historyk Fryderyk Skarbek (1792–1866):

> Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupa i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich, trzeba zawierać umowy z panami i płacić czynsz za ich użytkowanie albo umówioną

> odrabiać pańszczyznę; że jednak wolno jest każdemu opuścić Wioski i panów, według upodobania, zostawiwszy na gruncie zasiewy i załogi, do gospodarstwa przewiązane. Omyleni w oczekiwaniu swojem i nie mogąc ani uzyskać na własność, ani użytkować bezpłatnie z gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopi jedynego sposobu korzystania z nadanej sobie wolności i zaczęli porzucać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich, w nadziei, że się potrafią utrzymać z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzie indziej dostaną rolę pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby, jedynie tylko dlatego, aby użyli nadanej sobie wolności, nie przewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie[1018].

Ciężar wolności bywał więc bardzo trudny. Owa „upragniona wolność" – dodawał Skarbek – „stała się źródłem ich ubóstwa i demoralizacyi", którą jego zdaniem właśnie „swoboda konstytucyjna" utworzyła (a nie szlachta i zniszczenia wojenne)[1019]. Być może, o czym już nie wspominał, równie ważnym powodem była polityka samych dziedziców, którzy powszechnie korzystali z okazji, aby odebrać byłym już poddanym dostęp do lasów i pastwisk, stanowiących własność dziedzica, a do których mieli chłopi dostęp według tradycyjnych stosunków pańszczyźnianych. Wyzwolony chłop musiał więc zawrzeć z właścicielem umowę, której nie mógł wyegzekwować (ponieważ nie miał gdzie). Tracił nawet te względne korzyści, które dawało mu poddaństwo, a powinności musiał odrabiać bardzo często te same. Dziedzic mógł też łatwo usunąć chłopów z lepszych gruntów i wcielić je do folwarku; wszystkie one należały przecież do niego. Chłop zyskiwał teoretyczne prawo do posiadania ziemi, ale minęły długie lata, zanim szlachta przyjęła to do wiadomości. W 1814 r. w rządowej ankiecie dotyczącej położenia włościan szlachta odmówiła im prawa własności ziemi, a nawet dzierżawy, traktując relację chłopa z dworem jako „stosunek sługi do pana, który pracę jego w gruncie

wynagrodził”[1020]. Sam rząd Królestwa Polskiego w 1816 r. uznał ich za „jedynie doczesnych dzierżawców”[1021].

Zapowiadana przez konstytucję równość wobec prawa także okazała się fikcją. W 1808 r. ogłoszono pobór do wojska, w którym mieli służyć mężczyźni w wieku 20–28 lat „bez względu na ich urodzenie, stan, dostojeństwo, rzemiosło i wyznanie”. Rząd szybko jednak opublikował aż pięć dekretów zwalniających ze służby różne kategorie ludności i okazało się, że w praktyce poborowi podlegali tylko włościanie[1022]. To chłopskie wojsko stale cierpiało głód, a mniej więcej jedna trzecia żołnierzy nawet nie miała mundurów[1023]. Dezercje były więc powszechne, a ks. Józef Poniatowski skarżył się rządowi księstwa, że zamiast armii „obywatelskiej” ma „motłoch”.

Postępowało także szybko utrwalanie władzy dziedzica w nowych warunkach – które przeobrażały się w szczególnego rodzaju hybrydę nowych kapitalistyczno-rynkowych relacji i tradycyjnej podległości. W 1809 r. sprecyzowano w Księstwie formalne zasady działania urzędu wójta, który odtąd miał być mianowany spośród „obywateli gminy czytać i pisać umiejących”. Władze Księstwa natychmiast przekazały tę funkcję dziedzicom, wyjaśniając, że „przez obranie dziedziców na ten urząd zachowałoby się włościan pod bliską opieką ich własnych panów”[1024]. W 1818 r., już w czasach Królestwa, namiestnik Zajączek po prostu ustanowił dziedziców „wójtami z prawa”, a sam urząd stał się organem administracji państwowej. Ponieważ gminę mogła tworzyć nawet część wsi licząca 10 dymów, każdy majątek stawał się gminą. W ten sposób tradycja jurysdykcji pańskiej nad chłopami powracała w nowych warunkach. Wójt (czyli niemal zawsze dziedzic) miał utrzymywać na wsi porządek, rozdzielać pomiędzy chłopów podatki i je pobierać, przysyłać rekruta do wojska oraz sprawować „policję medycynalną”, czyli dbać o zdrowie ludzi i bydła. Miał też prawo za przewinienia wymierzyć chłopu karę pieniężną, skazać na osiem dni aresztu policyjnego albo wymierzyć do 16 rózeg[1025]. Bicie i maltretowanie chłopów w czasie pracy (teoretycznie wolnych

i równych dziedzicom) było zresztą nadal powszechne, niezależnie od zakazów prawnych[1026].

Nowe równościowe idee polityczne sprowadzone z Zachodu i narzucone konserwatywnemu społeczeństwu adaptowały się w ten sposób do lokalnych warunków. Kolejną z nich – oprócz równości wobec prawa – był liberalizm. Termin ten pojawił się w użyciu u zmierzchu ery napoleońskiej. W numerze pisma „Pamiętnik Warszawski" ze stycznia 1816 r. w artykule *Co znaczą wyobrażenia liberalne* anonimowy autor przedstawiał czytelnikom praktyczną ściągawkę z nowych idei i wyjaśniał, że rząd liberalny oznacza wolność druku, wyzwolenie włościan, swobodę dyskusji o interesie publicznym[1027]. Oznaczał także szacunek dla własności prywatnej – który stał się argumentem przeciwko uwłaszczeniu chłopów na ziemi dziedziców przez następne pół wieku.

W tym samym 1816 r. ekonomista Walerian Stroynowski (1759–1834), pisarz dobrze wpisujący się w nurt myślenia większości ziemiańskiej, w traktacie pod nazwą *Ekonomika powszechna* utożsamiał nadanie własności chłopom z odebraniem jej prawowitym właścicielom, co gwałciło, jak pisał, porządek prawa i natury. „Ten podział zniszczyłby prawo własności, byłby sam z siebie najniesprawiedliwszy" – unosił się, a potem potępiał najsurowiej radykałów postulujących uwłaszczenie chłopów, polecając, aby byli „na oku policyi".

> Są iednak mniemani filozofowie (bo trzeba ich mniemanemi nazwać, ieżeli filozofia ma oznaczać mądrość, a oni przeciwko prostemu rozsądkowi piszą), którzy zazdroszcząc własności ziemi, gdy iey sami nie maią, krzyczą na iey właścicieli, iak gdyby ci byli iey uzurpatorami, czyli przemocnemi przywłaszczycielami. Niby to miłośnicy ludu, obrażeni są zbytnią nierównością majątków, których iednak podzielić ani utrzymać w równości niemaią nawet w swey imaginacyi sposobu. Siedząc przecież sami po miastach i utrzymując się z zarobków pism swoich albo pensyi i iak w mieście zwyczaynie maiąc wiele przed oczami ubóstwa, nie maią tey ludzkości, aby biednego zapomagać. (…) Czemuż

> sami z siebie w tym nie dadzą przykładu, aby się dzielili tem, czego maią więcey niż cierpiący niedostatek? Każdy tam musi zarabiać i ubogi szanuie własność bogatego, który płaci iego zarobek: bo stąd tenże ubogi robotnik ma sposób utrzymania siebie[1028].

Stroynowski uważał, że wystarczy dać chłopom wolność osobistą, własność dóbr ruchomych oraz pobierać od nich „sprawiedliwe" opłaty za używanie ziemi. Ideę, że szacunek dla własności (pańskiej) to fundament dobrobytu, mieli też jego zdaniem doskonale rozumieć sami wieśniacy, którzy więc z rozsądku, jak twierdził Stroynowski, sami nie domagali się ziemi, chyba że ich do tego podburzono.

W myśl teorii zyskujących na początku XIX w. nad Wisłą i Niemnem popularność, nowoczesny porządek społeczny opierał się na poszanowaniu własności prywatnej oraz wolności zawierania kontraktów. Dotyczyło to naturalnie także umów pomiędzy dziedzicem a poddanym. W warunkach polskich liberalny szacunek dla prawa własności przekształcił się w ten sposób bardzo szybko w niepodważalny argument na rzecz nagiej przemocy: prowadził w praktyce do utrzymania władzy dziedziców nad nominalnie wolnymi chłopami. Dyskusja o liberalizmie – rozprawiano o nim chętnie – nie przeszkadzała przy tym szlachcie polskiej sprzeciwiać się z uporem uwolnieniu chłopów od poddaństwa osobistego na terenach zaboru rosyjskiego, czyli tam, gdzie nie zrobił tego za nią Napoleon. Na sejmikach szlacheckich (które istniały jeszcze w zaborze rosyjskim, chociaż ich rola w porównaniu z czasami przedrozbiorowymi była głównie dekoracyjna) dochodziło na tym tle do awantur. Zwolennicy zmian byli, jak zawsze, w mniejszości. Przywoływano w tych dyskusjach dobrze znane argumenty; np. pisano, że poddaństwo nie sprawdza się w krajach mniejszych i ludniejszych, ale jest niezbędne w Rosji, która jest rzadko zaludniona i wieśniak musi być przytwierdzony do ziemi[1029].

„Szacunek dla własności" okazał się koronnym argumentem przeciwko zmianom w czasie debat o losie chłopów podczas powstania listopadowego (1830–1831), którego upadek zakończył

żywot rządzonego przez Polaków Królestwa. Powstanie nie przerwało jednak przeobrażeń gospodarki królestwa zmierzającej w stronę kapitalizmu i rynku. Jeszcze w czerwcu 1830 r. uchwalono prawo, systematycznie ograniczające uprawnienia chłopów do serwitutów, czyli do korzystania z tradycją zagwarantowanych, często od stuleci, praw do pastwisk czy wyrębu drewna z lasów – uznając tylko te nieliczne, które zostały potwierdzone umową[1030]. Za wszystko to należało teraz płacić.

Z tajnych raportów komisarzy zajmujących się poborem kierowanych do Dyktatora powstania i Rządu Narodowego w 1831 r. wynika, że chłopi od początku nie garnęli się w ogóle do walki[1031]. W ciągu trwającego osiem miesięcy karnawału wolności i wolnej debaty narodowej sprawa ta jednak pozostała w cieniu wielkiej polityki – której przedmiotem były kompetencje sejmu, dyktatury czy polityka zagraniczna[1032]. Do położenia ludu wracała z uporem niewielka grupa radykałów skupionych wokół pisma „Nowa Polska", redagowanego przez Jana Ludwika Żukowskiego (1795–1831), autora broszury o pańszczyźnie, która ukazała się w 1830 r. Z pismem współpracowali najbardziej znani demokraci. W oczach opinii publicznej „Nowa Polska" uchodziła za rozsadnik złowrogiego radykalizmu, podejrzewanego o „socjalizm" i uwielbienie rewolucji francuskiej, a więc o rzeczy najgorsze[1033]. Tymczasem jednak (miała być to typowa sytuacja dla polskiego radykalizmu także w przyszłości) wysuwała ona w praktyce bardzo umiarkowane postulaty – np. nie tyle nadania chłopom ziemi na własność, ale tylko powszechnego przeniesienia na czynsz, o to w dodatku nie przymusowego, lecz dokonanego „przykładem na dobrach rządowych"[1034]. Większość prasy była jednak zdecydowanie konserwatywna, a polemiki nie prezentowały szczególnie wysokiego poziomu. W odpowiedzi na krytykę pańszczyzny anonimowy autor w piśmie centrowym odpowiadał argumentem nie do pobicia: „filozofowie orali, cesarz chiński orze, czemużby chłop orać nie miał", a potem wyciągał wniosek „zniesienie pańszczyzny, zamiast polepszyć, poniszczy i pouboży

chłopów”[1035]. Apelowano też powszechnie o jedność, co oznaczało – „zostawienie stosunków na wsi w spokoju”[1036]. Zdarzały się wypadki nadania ziemi chłopom, ale były one na tyle nieliczne, że o każdym długo pisano w gazetach, a sejm nakazywał podawać je do publicznej wiadomości jako przykład do naśladowania[1037].

Wstrzemięźliwość powstańców była tym bardziej znamienna, że mieli za zachodnią granicą skuteczny przykład rozwiązania problemu. Rządzący w Prusach nadali wolność osobistą chłopom później niż władze Księstwa, w 1807 r., w części zresztą pod wrażeniem jego konstytucji. Później jednak szybko wdrażały kolejne etapy porządkowania spraw chłopskich: w 1811 r. skasowały zobowiązania pańszczyźniane, a w 1823 wprowadziły uwłaszczenie za odszkodowaniem[1038]. Resztki przywilejów feudalnych zniesiono później (1848), a spłata odszkodowań ciągnęła się przez dekady, jednak najważniejsze decyzje podjęto szybko.

Zupełnie inaczej było w Królestwie. Pisma zwolenników reform zawierają szczególną mieszaninę szlacheckiego protekcjonalizmu, utopijnych pomysłów politycznych oraz idealizacji ludu. Wydana w 1830 r. w Warszawie książeczka *O pańszczyźnie* Jana Ludwika Żukowskiego może służyć za dobry przykład. Żukowski tak malował obraz polskiego chłopa:

> Prostota, czerstwość, siła i męstwo jawnie malują się w łagodnem a razem poważnem toczeniu oka; pogoda czoła zwykle wysokiego i umiarkowany uśmiech, jak przystoją twarzy obszernej; tak odkrywają średnie namiętności i proste, otwarte serce; z drugiej strony jasny błękit źrenicy, jak tło kryształu wszystkie zmiany uczuć jawnie odbija, wszystkie natchnienia duszy, wszystkie wzruszenia serca, szybem błyskawicy maluje. (…) Z promiennych oczu naszych włościan widać jawnie spokojność prostego umysłu a razem pewny dowód rezygnacji duszy; to ona sprawia, że tak łatwo przechodzą z najcięższej pracy do zabaw, z trosk i cierpienia do tańców i wesela (…)[1039].

Chociaż szlachta żyła obok chłopów od stuleci, demokraci dopiero starali się odkrywać ich życie – a czasami nawet się nie starali, pisząc głównie o swoich wyobrażeniach. Wkrótce miało to zaowocować bardzo krwawymi rozczarowaniami.

Do debaty w powstańczym sejmie o uwłaszczeniu doszło w marcu 1831 r. Projekt, mozolnie wcześniej ugniatany w rządowej Komisji Przychodów i Skarbu (Ministerstwa Finansów), w ogóle nie dotyczył dóbr prywatnych. W nich wszystko miało zostać po staremu. Był też bardzo ostrożny: zalecał nadanie włościanom w dobrach publicznych gruntów na własność w zamian za czynsz (a więc była to spłacalna dzierżawa wieczysta) i zwalniał od powinności osobistych[1040]. Termin pozostawał odległy: proces zacząć należało „jak najprędzej", ale zakończyć w ciągu 10 lat[1041]. Intencja też była jasna. Włościanin zachęcony tym projektem miał, jak mówił minister przychodów i skarbu, „wydać nowe szczepy obywateli i wojowników"[1042]. Urzędnik z ministerstwa tłumaczył zachowawczy kształt ustawy i rezygnację z uwłaszczenia wszystkich chłopów następująco:

> Czyliż dar podobny może być skutkiem woli prawodawcy w kraju, nietykalność własności konstytucyjnie zabezpieczającym? (…) Prócz uwagi, że rzecz, bezcennie nabyta, lekceważoną bywa, jest ważniejsza, bo o spokojności właścicieli ziemskich troskliwa – spokojność, która tym sposobem naruszoną by być mogła[1043].

W dyskusji sejmowej nikt przesadnie się z tym nie spierał. Przypominano, że „Europa" – jak mówił jeden z posłów – „może nas obciążać zarzutem" szlacheckiego egoizmu[1044]. Przeciwnicy uwłaszczenia nie oponowali wobec samej idei, ale narzekali, że wszystko dzieje się za szybko, że konstytucja chroni własność prywatną i że chłop nie dojrzał do korzystania z własności. Apelowali o rozwagę, ostrożność oraz unikanie pochopnych działań. „Nie czas domu meblować, kiedy się pali" – wywodził poseł Andrzej

Mazurkiewicz, lekarz, urzędnik i od niedawna ziemianin (1784–1854, tuż przed powstaniem dorobił się dóbr ziemskich na Lubelszczyźnie – w 1828 r.)[1045]. Lud wiejski trzeba najpierw ukształcić i wychować – twierdzili przeciwnicy uwłaszczenia. Ostrzeżenia Mazurkiewicza przed uleganiem idealistycznym projektom warto zacytować, ponieważ powracały niechybnie za każdym razem, kiedy w XIX i XX w. na ziemiach polskich ktoś ośmielił się projektować reformy społeczne zmierzające do ulżenia doli ludziom wegetującym na dole drabiny społecznej. Mazurkiewicz mówił:

> Nie łudźmy się chwilowymi uczuciami serca; piękne widoki, jakie nam te uczucia w wyobraźni nasuwają, są czarujące, ale zgasną, jak piękny wiosny poranek, jeżeli do ich ustalenia zasadniczej, ciągłej i niezmordowanej nie przyłożymy pracy. Wszak nasz polski włościanin może już używać [z] mocy istniejących praw krajowych korzyści, jakie ustawą zasadniczą dla wolnego obywatela są zastrzeżone (…) nie można więc mówić o potrzebie jego emancypacji, a nadanie mu własności, odrachowawszy i tę, o której nadmieniłem, okoliczność, że wymaga poprzedniczego wykształcenia i stopniowego usposobienia, potrzebuje jeszcze chwil swobodnych, zimnej i dojrzałej rozwagi, jakiej w dzisiejszym położeniu rzeczy mieć niepodobna, a nadto połączone jest z trudnościami, które jedynie czas i błogie owoce dłuższego pokoju usunąć potrafią[1046].

Radykałowie mówili, że co prawda dać własność chłopom należy, ale tak, aby „nie naruszało to praw własności". Jeszcze inni proponowali, żeby sprawę odłożyć do czasu, kiedy wszystkie prowincje dawnej Rzeczypospolitej zostaną wyzwolone (co oznaczało – nigdy); inni – że nie można uchwalić uwłaszczenia tylko w dobrach narodowych, bowiem wówczas chłopi z majątków prywatnych będą tam uciekać[1047]. Podobnych zarzutów krytycy wysunęli wiele. Reforma więc miała: rozdrabniać majątek

narodowy; tworzyć konflikty wśród przyszłych właścicieli; wymagać obecności posłów z całej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, aby ją uchwalić, gdyż tak jest doniosła – i tak dalej. „Im więcej przenikniony jestem ważnością tego prawa, tem bardziej przekonywam się, że takiego prawa improwizować nie można” – mówił kasztelan hr Franciszek Ksawery Lewiński (1790–1863?)[1048]. W przyjętej ustawie znalazł się zapis, że gospodarstw nie wolno dzielić bez zezwolenia rządu i że grunt może wrócić do rządu, gdyby się obdarowany nie wypłacił[1049].

Im bliżej było do upadku powstania, tym odważniej w prasie występowali przeciwnicy jakichkolwiek zmian i obrońcy pańszczyzny. Na wiosnę 1831 r. właściciele już zresztą licznie skarżyli się władzom na porzucanie pańszczyzny przez chłopów. „Jedynie tylko hultajstwem ciągle zatrudniają się” – narzekał dziedzic podwarszawskiego Wieliszewa, prosząc o przysłanie z twierdzy w Modlinie wojska, które zmusiłoby ich do posłuszeństwa[1050]. Dezerterzy uciekający z polskiej armii często głosili, że to car chciał dać chłopom wolność i ziemię. W Miłkowicach nieopodal Kalisza 4 tys. zgromadzonych chłopów zbuntowało się i zniszczyło dwór. W maju i w czerwcu 1831 r. w armii powstańczej nasiliła się dezercja; chłopi pisali zbiorowe prośby o zwolnienie poborowych do prac w polu[1051]. Dziedzice przyjmowali też dezerterów i ukrywali ich, bo brakowało w majątkach rąk do pracy. 18 maja pod Olkuszem doszło do buntu: dezerterzy napadli na rządowych egzekutorów (którzy mieli ściągnąć kary od rodzin ukrywających się zbiegów z wojska), pobili i zabrali do karczmy, gdzie pili do rana, a potem wyruszyli w drogę, zbierając do buntu chłopów z okolicznych wsi. Bito urzędników państwowych, zabierano wozy z drogi; tłum, liczący już kilkuset buntowników, zamierzając palić dwory. „Hura, Polska w skórę wzięła” – mieli wykrzykiwać podczas rabowania mieszkania dzierżawcy jednego z majątków[1052]”. Polityka powstania – pisał w latach 30. XX w. historyk Maksymilian Meloch (1905–1941) –

„doprowadziła do tego, że im potrzebniejszy był chłop w walce o niepodległość, tym stawał się jej dalszy”[1053].

Nic dziwnego, że kiedy powstanie – po przegranej bitwie pod Ostrołęką – zabrało się powoli i z oporami do organizowania pospolitego ruszenia, chętnych do niego zbyt wielu nie było, tym bardziej że zwolniono z udziału w nim wójtów (a więc właścicieli dóbr). „Chłopi gminami całymi, a nawet parafiami opierają się uporczywie odstąpić swego żniwa i wyruszyć zbrojnie, a do tego są najgłówniejszą przyczyną niektórzy z właścicieli wsi, przekładający interes z własnych zbiorów z pól nad sprawę ojczystą” – raportowała latem Komisja Rządowa Wojny[1054]. Powołanym, dodajmy, nie zmniejszono nawet wymiaru pańszczyzny, inaczej niż w 1794 r.[1055] W partyzantce roku 1831 na „ziemiach zabranych”, czyli we właściwym Cesarstwie Rosyjskim, wzięli udział niemal wyłącznie szlachta i oficjaliści; udział chłopów w wojskach powstańczych na Ukrainie nie przekraczał, według raportów władz rosyjskich, kilkunastu procent[1056].

8. Przemysł pańszczyźniany. Proletariat i Żydzi

W maju 1853 r. naczelnik Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego Łukasz Reklewski wybrał się do wsi Tumlin pod Kielcami na szczególną wizytację. Na polecenie dyrektora Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu miał sprawdzić, czy prawdziwe są doniesienia o skrajnej nędzy, w której żyją chłopi z Tumlina. Z głodu mieli jeść padłe konie.

Włościanie z Tumlina odrabiali pańszczyznę, pracując w Zakładzie Wielkiego Pieca w Samsonowie. Reklewski wiedział, że cała awantura sprowokowana została kolejnym donosem wójta gminy Samsonów, Wojciecha Sulimierskiego, który – zdaniem naczelnika – nienawidził górnictwa i z czystej złej woli szkodził zakładom samsonowskim. Całkiem niedawno zresztą włościanie z Tumlina otrzymali do podziału 50 rubli srebrem jako zapomogę. Naczelnik po krótkim dochodzeniu ustalił, co się stało: kiedy

zdechła klacz należąca do proboszcza, miejscowy wyrobnik Wawrzyniec Guras, który posługiwał przy parafii, kopiąc groby, poprosił księdza, żeby pozwolił mu ją zjeść. Guras miał żonę i dwoje dzieci. Wszyscy czworo głodowali. Reklewski dokonał przeglądu 112 gospodarstw we wsi, uznał, że większość jest czysta i zadbana, a Gurasowi i kilku innym chłopom, którzy przyznali się do zjedzenia końskiej padliny, wytłumaczył, że mięso końskie jest bardzo zdrowe i że sam je jadał[1057]. W raporcie napisał, że jeśli chłopi głodują, to z lenistwa, a mięsa końskiego nie jedzą z nędzy, tylko dlatego, że są na nie łakomi:

> Używanie mięsa na pokarm z koni dorżniętych lub upadłych nie miało miejsca z nędzy i głodu, lecz z łakomstwa na mięso – tak właśnie zdarzyło się w roku zeszłym we wsi Bzinie, gminie suchedniowskiej, gdzie niektórzy włościanie mięso z bydląt w zarazie zdechłych z dołów wydobywali i jedli, chociaż wtenczas już było po zbiorach i mieli co innego jeść – dlatego miejscowy wójt gminy użył energicznych środków i tym sposobem zapobiegł szerzeniu się zarazy i bezeceństwa[1058].

Wójt Sulimierski protestował. „Przysłowie niesie tę rzetelną prawdę «syty głodnemu nigdy nie wyrozumie» – a że Reklewski opływa w dostatkach, jest panem krociowym, nie ma wyobrażenia, co to jest nędza, dlatego lekceważy sobie nieszczęśliwy i opłakany los cierpiącej ludzkości” – odpowiadał wójt na raport naczelnika Reklewskiego. Ponawiał także prośbę o przysłanie komisji z Warszawy. W listopadzie 1853 r. dwóch urzędników przyjechało i skrupulatnie przesłuchało włościan.

Co zeznawali?

Głód był codziennością; w ciągu ostatnich kilku lat połowa zwierząt we wsi padła albo została wyprzedana. „Bardzo wielu włościan gospodarzy, a zgoła wszyscy wyrobnicy, uzbieraną w lasach żołądź na mąkę mielą i w połączeniu z otrębami przydaniem małej ilości mąki żytniej chleb z tego na pokarm dla

siebie przysposabiają, o czym naocznie przekonaliśmy się" – pisali urzędnicy[1059].

Przy okazji przeprowadzono trzy śledztwa (aż trzy!) dotyczące losu rozdanych wśród biednych 50 rubli. Okazało się, że mimo podejrzeń władzy trafiły one do osób potrzebujących, głównie wdów i sierot. Lokalni urzędnicy jednak nie pochwalali udzielenia im zapomogi ze środków rządowych. Uważali, że wsparcie w nędzy mogłoby wieśniaków zdemoralizować. „Mogłoby dać otuchę spuszczenia się na pomoc rządu i rozwolnienia osobistej staranności o utrzymanie życia zarobkiem i pracą" – przewidywał w wewnętrznym piśmie miejscowy gubernator[1060]. Chłopi byli też stale bici i maltretowani (o czym powiemy więcej za chwilę).

Warunki pracy i życia wieśniaków w Tumlinie były typowe. Uprzemysłowienie ziem polskich – w tym skromnym zakresie, w którym miało miejsce – odbyło się najpierw rękami pańszczyźnianych chłopów. Pierwsze pokolenia robotników polskich pracowały więc nie tylko pod ekonomicznym, ale też całkiem realnym przymusem bata[1061].

Pierwsze manufaktury w XVIII w. zakładali niemal wyłącznie magnaci. Ci możni wcześni industrialiści stali w obliczu nierozwiązywalnej kwadratury koła: nie mieli technologii (tę trzeba było sprowadzić, razem z zagranicznymi specjalistami); nie mieli transportu (drogi były złe, a przewóz surowców i produktów kosztowny); nie mieli rynków zbytu (ponieważ szlachta kupowała towary z importu, a chłopi i mieszczanie byli zbyt biedni); często też nie mieli kapitału, ponieważ nawet bardzo bogaci magnaci cierpieli stale na brak gotówki (duża część gospodarki w ich dobrach miała charakter naturalny). Nic dziwnego, że większość projektów zakładania manufaktur upadła. Kłopotów przysparzała także siła robocza, której – paradoksalnie – również brakowało. Większość populacji kraju stanowili chłopi przywiązani do ziemi. Jeżeli się więc nie miało dość własnych chłopów (a zwykle byli oni potrzebni do pracy na roli), sprowadzenie robotników przysparzało trudności. Nie było ich skąd wziąć, a często też – czym im zapłacić. W praktyce magnaci najchętniej kierowali do pracy w manufakturach chłopów

pańszczyźnianych, którym nie trzeba było płacić w gotówce (plus), ale którzy często zupełnie nie nadawali się do pracy w warunkach fabrycznych (minus). Próbowano więc ich do niej zmusić za pomocą groźby i bata.

Dobrą ilustracją tego mechanizmu są dzieje podskarbiego Antoniego Tyzenhauza (1733–1785), jednego z najważniejszych ojców polskiego przemysłu. Tyzenhauz zarządzał majątkami królewskimi na Litwie; zyskał łaskę Stanisława Augusta m.in. dzięki temu, że pod jego zarządem szybko podwoiły się płynące z nich do kieszeni królewskiej dochody[1062]. Gospodarka Tyzenhauza skończyła się dla tych dóbr katastrofą: przez 15 lat jego zarządu (1765–1780) w ekonomiach grodzieńskiej, szawelskiej i brzeskiej ubyło 40 wsi oraz 1875 gospodarstw[1063]. „Dezolacja" – czyli porzucenie dóbr przez chłopów – trwale obniżało ich wartość. Sam Tyzenhauz zatrzymywał ponoć jedną czwartą dochodów i mieszkał w pałacu, a rozrywki dostarczały mu prywatny teatr, orkiestra i balet[1064].

Zanim jednak nastąpił jego spektakularny upadek, Tyzenhauz nieustannie działał – meliorował pola, budował drogi i kanały, prowadził handel zagraniczny, budował manufaktury, założył szkołę lekarską, ogród botaniczny, kierował całym aparatem skarbowym na Litwie i reorganizował tam pobieranie podatków i ceł. Dbał także o poparcie dla króla na litewskich sejmikach, prośbą, groźbą i przekupstwem próbując podporządkować sobie szlachtę. Król, który ciągle potrzebował pieniędzy, cieszył się z wysokich dochodów z ekonomii litewskich. W 1783 r. wyniosły one 2,4 mln złotych, z czego jedną trzecią stanowił dochód z folwarków, a jedną czwartą – wpływy z arendy od Żydów[1065]. Po upadku „systemu" Tyzenhauza w 1780 r. deficyt – sumy, o których defraudację obwiniono podskarbiego – obliczono na astronomiczną kwotę 800 tys. złotych[1066].

Tyzenhauz w ekonomiach litewskich próbował zastosować po raz pierwszy na ziemiach polskich strategię inwestycyjną typową dla wszystkich krajów zapóźnionych, które chciały budować własny

przemysł: zwiększył radykalnie obciążenia chłopskie i wyśrubował dochody z posiadłości, aby zyskać fundusze na inwestycje. Technologię i specjalistów sprowadzał[1067].

Nadaktywny podskarbi, wielki modernizator, swój imponujący projekt zaczął paradoksalnie od przywrócenia bardziej dochodowej pańszczyzny w miejsce czynszu – wprowadzonego pod koniec XVII stulecia w ekonomiach litewskich po to, aby mogły się odbudować po zniszczeniach wojennych. Przeprowadził też gruntowny przegląd dóbr, na nowo wymierzył pola chłopskie i wyznaczył powinności (co oznaczało faktycznie ich podniesienie). W lipcu 1769 r. litewscy chłopi zbuntowali się przeciwko pomysłom Tyzenhauza; dwa tysiące włościan zebranych w Janiszkach i Szawlach napadało na dwory, magazyny i karczmy oraz atakowało oficjalistów królewskich[1068]. Król Stanisław August nakazał uspokoić bunt, nie odwołując się w miarę możliwości do represji; mimo to padły ofiary. Czynszów nie przywrócono.

Tyzenhauz zmuszał chłopów do pracy w manufakturach. Według szacunków historyka Stanisława Kościałkowskiego (1881–1960) – autora ogromnego dwutomowego studium o Tyzenhauzie – w manufakturze sukienniczej o czterech krosnach, zatrudniającej sześciu wykwalifikowanych tkaczy, należało zatrudnić od 120 do 150 prządek, grępiarzy i sortowników[1069]. Kiedy zaczynały się żniwa, manufaktura pustoszała. Zmuszano więc do pracy ubogich Żydów, a zwłaszcza Żydówki, albo chłopów pańszczyźnianych drogą najmu przymusowego. W miastach zaś próbowano zmusić do pracy rozmaitych „ludzi luźnych”, żebraków, włóczęgów i tym podobnych. Starano się tak robić m.in. w Warszawie i w Krakowie[1070].

Z tej okazji Rzeczpospolita – za namową fabrykantów – odkurzyła starodawne prawa przeciw włóczęgostwu, którymi wcześniej nikt się przesadnie nie przejmował. Już w 1496 r. uchwalono konstytucję w sprawie żebraków, pozwalając ich chwytać staroście, który potem mógł ich wykorzystać do robót – m.in. do naprawy grodów[1071]. Osoby stare, chore i wysłużone miały otrzymywać specjalne znaki uprawniające do żebraniny od władz miejskich. Konstytucje te

systematycznie poprawiano, co mogło zdradzać pewną bezradność wobec problemu. W XVII w. sejm dwukrotnie (1620 i 1678) próbował zdefiniować „hultaja”: był nim każdy, kto nie miał domu, nie wynajął się do służby co najmniej na rok, nie wynajmował domu czy ogrodu na rok albo nie miał zaświadczenia od pana. Prawo to egzekwowano sporadycznie, nieustannie narzekając przy tym na plagę włóczęgów i żebraków. W 1736 r. w Warszawie miasto wydało 500 złotych na utrzymanie żebraków, którzy mieli pracować przy gnojowej górze i otrzymywać za to sześć groszy dziennie. Zatrudniono także „bicznika”, który dostał zadanie chłostać włóczęgów i wypędzać ich z miasta[1072].

Pieniędzy na zatrudnianie żebraków jednak brakowało. W 1791 r., w czasie Sejmu Czteroletniego, z tego problemu wybrnęła Komisja Policji, zawierając umowy z przedsiębiorcami prywatnymi, którzy poszukiwali tanich robotników. I tak np. 17 marca 1792 r. Komisja podpisała umowę z Franciszkiem Rechmanem (nazywanym niekiedy także Rehanem) i Janem Boguckim, sukiennikami warszawskimi. Umowa określała szczegółowo warunki utrzymania osadzonych: potrawa mięsna trzy razy w tygodniu, kieliszek wódki rano i jedna lub dwie kwarty piwa na obiad, w zależności od dnia tygodnia. Bez względu na porę roku osadzeni mieli pracować 12 godzin dziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt katolickich. Praca w manufakturze była karą; regulamin nie pozostawiał żadnych wątpliwości w tej sprawie. Wynosiła ona lat siedem, z możliwością jej wydłużenia[1073]. W listopadzie 1791 r. urządzono w Warszawie obławę na żebraków; złapano ich 633, z czego Komisja Policji uznała za zdolnych do pracy 410[1074].

Proletariat formował się więc pod przymusem, z ludzi luźnych i ubogich, trzymanych w brutalnym obozowo-więziennym reżimie i poddanych władzy właściciela fabryki. Wdrożenie ludzi nienawykłych do systematycznej pracy wymagało, zdaniem ówczesnych europejskich pionierów przemysłu, daleko idącego przymusu. Podobne warunki pracy (w tym długoletnie kontrakty, niewiele różniące się od poddaństwa) nie były wcale wyjątkiem na Zachodzie[1075]. W 1790 r. publicysta Jacek Jezierski (1722–1805),

entuzjasta uprzemysłowiania kraju, oceniał, że „próżnujących mieszczan, nienawykłych do pracy Żydów i różnych wołokitów" w kraju jest co najmniej milion[1076]. Ówczesne szacunki urzędowe mówią nawet o blisko 10 proc. ludności – około 3 proc. „luźnych" oraz 7 proc. „czeladzi służącej"[1077]. Szczególnie skarżono się na licznych ubogich Żydów, wśród których liczbę żebraków i „próżniaków" szacowano na 10 proc.

W samej Warszawie „bez sposobu do życia", według spisu z 1792 r., znajdowało się 6178 osób na 81 tys. 271 mieszkańców, czyli 7,6 proc.[1078] Wśród nich trafiali się zdeklasowani szlachcice, klejnot bowiem nie chronił przed włóczęgostwem. Liczba ujętych w statystyce żebraków, prostytutek i złodziei była przy tym najpewniej znacznie zaniżona. W Krakowie – wielokrotnie wówczas mniejszym i biedniejszym od stolicy – na 8740 mieszkańców ludzie „luźni" stanowili 1241 osób, nie wliczając w to ponad 200 żebraków[1079].

Komisje Cywilno-Wojskowe (zalążki administracji) w czasach Sejmu Wielkiego łapały włóczęgów i przesłuchiwały ich. Oto jeden z przykładowych życiorysów. W lipcu 1791 r. złapano np. po raz drugi

> tułającego się bez paszportu, bez żadnego przyzwoitego sposobu do życia Kacpra Koszewskiego (…), który w Komisji stawiony, zeznał, iż jest rodem z Piotrkowa; (ma) ojca i matkę w Piotrkowie dotąd siedzących i handlem drobiu bawiących się. „Ci rodzice rękodzieła szewskiego uczyć mnie kazali (…) Lecz do tego rzemiosła ochoty nie mając, przystałem do szlachcica (…) do pasania owiec, a to bez woli rodziców, którzy, lubo mnie stamtąd odbierali, a ja jednak uciekałem na powrót i służyłem tam cztery lata (…) [potem] byłem przy ojcu przez lat dwa, a wtenczas ojcu własnemu ze skrzynki 30 czerwonych złotych wziąłem i z nimi do Sieradza poszedłszy, za luzaka do jaśnie pana [nazwisko nieczytelne], towarzysza w pułku przystałem"[1080].

Kacper Koszewski służył w pułku półtora roku, ale ojciec odebrał go znowu. Chłopak uciekł powtórnie, służył jako parobek, potem, jak zeznał, „na gościńcu w worku skórzannym złotych 54 znalazł" i tułał się po kraju, przepijając pieniądze. Komisja uznała go za włóczęgę, który „zamiast sposobienia się potrzebnego do dalszego przyzwoitego życia albo rzemiosła… w nałóg próżniactwa i hultajstwa jest wciągniony". Kiedy złapała go parę miesięcy później po raz trzeci, został skazany na ścisły areszt i roboty przymusowe[1081].

Fabrykanci narzekali, że taki materiał ludzki jest słaby i z tego powodu ich manufaktury przynoszą straty. Znany już nam warszawski sukiennik Jan Bogucki (wspólnik Rechmana) w 1793 r. prosił Komisję Policji, żeby nie zwalniała osadzonych w ich zakładzie przed upływem siedmiu lat.

> I to jest jedno, co może jakośkolwiek utrzymać egzystencję fabryki, gdyż ludzie często odmieniani i nowo przybyli, nim się nauczą roboty, do której są destynowani, bardzo długi czas darmo są żywieni i nie tylko, że żadnej korzyści z ich roboty mieć nie można, ale nadto stratę z zepsucia wełny (…) ponosić fabryka musi. Ten jeden więc czasu wyznaczonego przeciąg, w którym ludzie mogliby być wyuczeni, mógłby nadgrodzić choć w części tak z tego powodu, jako i innych pochodzące straty (…) Inaczej bowiem żadnym sposobem ta antrepryza utrzymać się nie potrafi[1082].

Spisywano więc z robotnikami kontrakty, dające np. właścicielowi fabryki prawo przykucia łańcuchem do warsztatu uciekającego i krnąbrnego pracownika. Zachowane regulaminy pracy drobiazgowo opisują rytm dnia, z przerwami na posiłki i modlitwę, oraz dopuszczanymi kontrolami. Dyrektor, majster czy dyspozytor regulowali rytm pracy, a za niedotrzymanie kontraktu groziły (robotnikowi) surowe kary, z aresztem i plagami włącznie. Już z tych czasów zachowały się wzmianki o buncie i sprzeciwie wobec fabrycznego reżimu: sukiennik Bogucki w liście do władz narzekał

na niejakiego Górskiego, „który już się nieco zdaniejszym zrobił w fabryce, ale (…) najzuchwalszego zew wszystkich i prawie herszta buntów po kilkakrotnie już praktykowanych”[1083].

W poszukiwaniach stałego i posłusznego zasobu siły roboczej próbowano też organizować robotników na wzór wojskowy. W 1817 r. rząd Królestwa Polskiego powołał do życia Korpus Górniczy, obiecując należącym do niego górnikom zwolnienie z podatków, służby wojskowej, mundury i emeryturę. Do korpusu zaciągali się głównie synowie bezrolnych chłopów. Rządzący jednak oszczędzali na górnikach z korpusu, płacąc im wyraźnie mniej, niż mogli dostać robotnicy na wolnym rynku. Mogli sobie na to pozwolić, ponieważ odejście czy zmiana pracy wymagały odkomenderowania przez przełożonych (jak w wojsku). Chętnych do pracy w korpusie nie było więc wielu[1084]. Idea skoszarowania siły roboczej (zwłaszcza przeznaczonej do najcięższych prac), co miało obniżyć jej koszty, miała później jeszcze w historii Polski jeszcze wracać.

Jednym z ubocznych skutków uwolnienia chłopów przez Napoleona w Księstwie Warszawskim w 1807 r. była fala rugów chłopskich – kiedy dawne relacje pańszczyźniane zostały zniesione, właściciele, korzystając z możliwości zawierania nowych umów, przenosili chłopów na gorsze gospodarstwa i powiększali folwarki ich kosztem. Zniszczenia wojen napoleońskich przyczyniły się także do porzucania przez włościan gospodarstw, z których powinności nie byli w stanie wypełnić. W efekcie tych procesów odsetek chłopów bezrolnych przed powstaniem listopadowym wynosił 25–30 proc. – i znajdowali się oni w rozpaczliwej sytuacji[1085]. Większość wegetowała na wsi jako komornicy i wyrobnicy, będący w całości na łasce dworu. Komornik otrzymywał za pracę kawałek ogrodu, niewielkie pole – parę zagonów – pod uprawę warzyw oraz pastwisko dla dwóch krów. W zamian odrabiał co najmniej dwa dni w tygodniu pańszczyzny i różne powinności dodatkowe; podlegał także najmowi przymusowemu, czyli zatrudnieniu na rzecz dworu za płacę znacznie niższą od rynkowej. Wyrobnik był robotnikiem rolnym; chociaż cena wolnego najmu była wysoka, żył zazwyczaj

w skrajnej nędzy[1086]. Podobne procesy zachodziły także poza Księstwem i Królestwem; np. w Galicji obowiązujący długo zakaz dzielenia gospodarstw powodował wzrost liczby ludności bezrolnej[1087]. Nic dziwnego, że przemysłowcy popierali rozwój kapitalistycznych relacji na wsi. Zyskiwali dzięki nim potencjalną siłę roboczą, a jej cena spadała. W debatach sejmowych 1831 r. jednego z głównych rzeczników oczynszowania i uwłaszczenia, Jana Olrycha Szanieckiego (1783–1840), gorąco popierał Roman Sołtyk (1790–1843), właściciel zakładów metalurgicznych w Stąporkowie[1088].

W Warszawie małą część wiejskich wygnańców mógł przynajmniej przygarnąć przemysł, chociaż warunki pracy w nim były fatalne. Pod koniec istnienia Królestwa Polskiego, w końcówce lat 30. XIX w., działało w nim już kilka dużych fabryk – zatrudniających ponad 1000 robotników na dwie zmiany. Były to głównie zakłady włókiennicze, wysyłające towary na eksport na tereny Cesarstwa Rosyjskiego. Wykwalifikowanych robotników sprowadzano, najczęściej z Niemiec. Płacono im – jak na krajowe warunki – nieźle, także dlatego, że nie mieli krajowej konkurencji. Ze swojego kraju przywozili jednak niebezpieczne dla pracodawców tradycje życia korporacyjnego oraz doświadczenie w wykorzystaniu głównej broni robotniczej: strajku. Już w 1824 r. wybuchł w Warszawie wielki jak na ówczesne czasy strajk w fabryce Karola Gotfryda Maya, jednego z przedsiębiorców sprowadzonych przez rząd Królestwa w ramach ambitnego programu uprzemysłowienia[1089]. W 1823 r. rząd zawarł z Mayem umowę na powstanie fabryki „tkanek bawełnianych, lnianych i wełnianych". Obiecano mu budowę na koszt państwa budynku fabrycznego na placu rządowym przy ulicy Książęcej oraz użyczenie oficyny na Marymoncie w celu przechowania robotników, maszyn i materiałów do chwili uruchomienia fabryki. Na trzy lata zwolniono go też z podatków i spłacania pożyczki rządowej na uruchomienie biznesu[1090]. Po roku fabryka Maya pracowała już pełną parą. Sprowadzeni do niej z Saksonii robotnicy szybko jednak rozpoczęli

strajk, dopuszczając się – jak zapisano w raporcie policji – wobec Maya „nieprzyjemności największych”[1091]. Strajkowało około 200 pracowników. Zeznawali później na policji, że May ich oszukał w czasie werbunku, obiecując dobre wynagrodzenie, mieszkanie, opał i pościel. Nic z tego nie dostali, a płacił im tak marnie, że w Warszawie nie mogli wyżyć. Żądali albo podwyżki, albo pozwolenia na powrót do Saksonii.

Interweniowała policja, która postraszyła robotników. Usłyszeli od niej, że w Polsce strajk uważa się za „bunt”, za który grożą surowe kary. Przywódców aresztowano. Ta brutalna taktyka zadziałała i strajkujący szybko zgodzili się podjąć pracę na dotychczasowych złych warunkach; o żadnym powrocie do Saksonii już mowy nie było. Policja odnotowała, że May oszukiwał także rząd, sprzedawał bowiem towary z fabryki po cenach znacznie wyższych, niż przewidywała umowa zawarta rok wcześniej z władzami. Odbyła więc z fabrykantem ostrzegawczą rozmowę[1092].

Chłopi pańszczyźniani, zatrudnieni w hutach i w kopalniach na wsi, mieli z punktu widzenia właściciela tę przewagę nad cudzoziemskimi robotnikami, że się nie buntowali – mogli najwyżej rzucić się na nadzorcę z motyką. Kiedy się tylko dało, tańszymi i bardziej potulnymi pracownikami miejscowymi próbowano więc zastępować cudzoziemców[1093].

Mimo takich epizodów podczas protestu robotnicy jako warstwa społeczna jeszcze przez długie dziesięciolecia – aż do ostatnich dekad XIX stulecia – nie pełnili istotnej funkcji politycznej. Mieszczaństwo pojawiło się na krótko na politycznej scenie w ostatnich latach Rzeczypospolitej, ale także wówczas odgrywało rolę podrzędną. Znaczenie polityczne mieli przede wszystkim – przez krótki historyczny moment – mieszkańcy blisko stutysięcznej Warszawy, przez chwilę u schyłku XVIII w. jednego z największych miast europejskich, wielkiej metropolii znienawidzonej przez konserwatywną część opinii szlacheckiej. Już w oczach konfederatów barskich Warszawa stanowiła rozsadnik wywrotowych zagranicznych idei, rozpusty i bezbożnictwa. Uważano ją za miejsce, w którym stronnictwo królewskie knuło

nieustannie plany zamachu na wolność i własność szlachecką[1094]. Miasto było przede wszystkim rezydencją królewską i szlachecką, a mieszczanie, jeśli się wzbogacili, próbowali przyjmować szlachecki styl życia w zgodzie z jej tradycją i wartościami[1095]. Sejm Czteroletni nadał mieszczanom ograniczone prawa polityczne. Mieszczanie – wśród nich na czołowym miejscu szewc Jan Kiliński (1760–1819) – znaleźli się we władzach krótkotrwałego powstania Kościuszki. Kiedy sejm pochylił się nad mieszczanami – notował po latach Kiliński w pamiętniku – „każdy zaczął myśleć o uszczęśliwieniu kraju swojego" i „sypać groszem" na armię[1096]. Potem jednak mieszczanie na długo zniknęli w praktyce ze sceny; przez pół wieku dominowała na niej jeszcze szlachta i rodząca się inteligencja, głównie szlacheckiego rodowodu.

W dyskusjach o ulepszeniu stosunków społecznych w Rzeczypospolitej szczególne miejsce zajmowali Żydzi – tak jak szczególna była ich społeczna rola w kraju. W czasach Sejmu Wielkiego liczbę ich szacowano nawet na kilkaset tysięcy (a więc kilka procent populacji okrojonej w 1772 r. Rzeczypospolitej). Odgrywali też rosnącą rolę w handlu i rzemiośle; na wsi w rękach żydowskich arendarzy pozostawało nawet 85 proc. karczm.

Dzierżawa lokalnej karczmy stanowiła dla właścicieli majątków kluczowe źródło dochodu. W ekonomiach litewskich zarządzanych przez Tyzenhauza arenda stanowiła, jak pamiętamy, czwartą część całego przychodu. Na sprzedaży wódki chętnie też zarabiały rządy państw zaborczych. W rosyjskim preliminarzu budżetowym na rok 1815 cała suma dochodów skarbowych wynosiła 316 mln rubli; z tego aż 104 mln pochodziły „z wódki i innych napojów", co przewyższało wszystkie inne źródła (z majątków rządowych i chłopów rządowych cały przychód zaplanowano na 74 mln)[1097].

W centrum tego handlu byli Żydzi, dla których była to jedna z najbardziej atrakcyjnych finansowo spośród dozwolonych im prawem ekonomicznych aktywności. Był to jeden z najczęściej uprawianych przez nich zawodów[1098]. Już w prowadzonych w czasach Sejmu Wielkiego dyskusjach nad opłakanym położeniem

ludu Żydzi szybko stali się kozłem ofiarnym: zdaniem wielu publicystów to nie szlachta, ale oni byli odpowiedzialni za chłopską nędzę. Litewski szlachcic, chemik z doktoratem z Uniwersytetu Wileńskiego i mason Ignacy Emanuel Lachnicki (1793–1826), opisując w 1817 r. stan gubernii grodzieńskiej, wymieniał Żydów (przed pańszczyzną) jako jedną z dwóch głównych przyczyn nędzy chłopskiej:

> Jedna z przyczyn najgłówniejszych i najczynniejszych tego stanu chłopa litewskiego, godnego politowania, są Żydzi. Prawda rzeczona jest tak widoczna i tyle razy już dowiedziona przez innych, iż nie potrzebuje być tu rozstrząsaną. Druga przyczyna niemniej ważna jest ta, że pańszczyzna, czynsze i powinności nie są po większej części oznaczone: ilość onych i rodzaj zawisły zazwyczaj od uczciwości, rozsądku i sumnienia właściciela, rękojmi wcale nie pewnej i odmieniającej się wedle okoliczności, potrzeby i miejsca[1099].

Lachnicki dodawał zaraz: „trzeba złe niszczyć w jego zarodzie”[1100]. Podobne głosy można długo cytować. W 1822 r. ks. Wawrzyniec Marczyński (1778–1845) tak charakteryzował sytuację na Podolu, na którym Żydzi stanowili jedną siódmą ludności:

> Jedyną ich troskliwością jest unikać wszelkiej pracy, żyć kosztem chrześcijan oszukaństwem i przez różne podstępy oraz skryte między sobą związki przyciągać do siebie wszystkie bogactwa; trafiać w słabości rządzących i na korzyść swoję usposabiać; odwodzić lud rolniczy od moralności i ten rozpajać, niechęcić jedną klasę ludzi przeciw drugiej i takiemi wykrętami zbliżać dla siebie zaufanie, dla łatwiejszego obu stronom zawodu. Żydzi przeszkadzają ludziom innego wyznania w handlu, a we wszystkich nieszczęściach krajowych do żadnej z siebie nie chcą należeć ofiary, korzystają tylko zręcznie z wypadków; a tak nie

tonąc w powszechnej powodzi, tuczą się powszechnego nieszczęścia żywiołem[1101].

Przekonanie, że Żydzi nie zajmują się żadną produktywną pracą i tylko pasożytują na prostym i naiwnym chrześcijańskim pospólstwie, będzie powracać przez kolejne półtora stulecia i stanie się jednym z fundamentów antysemickiego światopoglądu. Obszerny wywód poświęcony Żydom zamieścił w swojej *Ekonomice* cytowany już wcześniej Stroynowski. Żydzi – oskarżał – to przyczyna ubóstwa, wyniszczenia zdrowia, krótszego życia i „pomnożenia ludności”[1102]. Skoro Żyd z rodziną „próżniactwem całkiem bawiącą się” musi się utrzymać, sprzedaje jak najwięcej wódki. Stroynowski opisywał:

> (…) mają do tego tyle sposobów, że w każdej wsi znajduje się większa połowa rolników pijaków, co twierdzę z pewnością, bo ściśle w to wchodziłem. Żyd szynkarz po zbiorze urodzajów spisuje sobie rejestr zbioru urodzaju każdego rolnika, a nawet i całego jego majątku, i stosownie do tej wiadomości stara się, aby ten do niego przeszedł za gorzałkę, co tak umieją zręcznie robić, że często trafia się, iż rolnik rozpojony w kilka miesięcy cały swój urodzaj przeniesie do Żyda i resztę czasu do nowego zbioru żyje nędznie i w niedostatku[1103].

Ekonomista zauważał mimochodem, że dzieje się tak z woli dziedziców, którzy dlatego dzierżawią szynki we wsiach Żydom, ponieważ mają „więcej zysku za ten szynk, niż gdyby go powierzyli Chrześcijaninowi”[1104]. Ta obserwacja – że Żydzi wyzyskują chłopów po to, aby dziedzic zarobił jak najwięcej – ginęła jednak w fali antyżydowskiej retoryki. Nie przeszkodziła też samemu Stroynowskiemu obwiniać o rozpijanie chłopów przede wszystkim Żydów. „Są oni pijawkami na rolników” – wykrzykiwał[1105]. Jeszcze w 1831 r. w czasie polemik wokół uwłaszczenia jeden z głównych argumentów wysuwanych przez zwolenników pańszczyzny mówił,

że to Żydzi, a nie władza dziedzica, stanowią prawdziwą przyczynę nędzy chłopskiej[1106].

Władze zaborcze próbowały ograniczyć sprzedaż alkoholu przez Żydów. Dyskutowano o tym już, ale ostatecznie nic nie zrobiono, w czasie Sejmu Wielkiego. Energiczny cesarz Józef II w Austrii pierwszy zabronił dzierżawy nowych karczm Żydom (w 1784 r.), ale zaraz po jego śmierci Leopold II (1747–1792) ustąpił pod presją polskiej szlachty, która skarżyła się na spadek dochodów[1107]. W 1793 r. podobny zakaz ogłosił król Prus, ale niewiele to pomogło i w 1805 r. Fryderyk Wilhelm III (1770–1840) musiał napomnieć w tej sprawie polskich ziemian[1108]. W 1804 r. car Aleksander wydał edykt zakazujący Żydom prowadzenia karczm, ale nie wszedł on w życie. W 1808 r. planowano w Rosji wysiedlenie ze wsi 60 tys. żydowskich rodzin, ale ze względu na wojny napoleońskie ostatecznie tego nie zrobiono. W 1812 r. zakazał prowadzenia Żydom karczm rząd Księstwa Warszawskiego[1109]. Po jego upadku żydowska wspólnota złożyła się na 120 tys. złotych łapówki dla Nikołaja Nowosilcowa (1761–1838), ponurej sławy rosyjskiego namiestnika ziem polskich. Uzyskała w ten sposób w 1816 r. zawieszenie zakazu. Zamiast niego wprowadzono koncesje, których cena szybko rosła: z 50 złotych w 1815 r. do 650 złotych w 1828[1110].

Oficjalnym powodem podnoszenia ceny koncesji było nakłonienie Żydów do porzucania karczm. W istocie według szacunków władz Królestwa około jednej piątej wszystkich Żydów w państwie straciło z tego powodu źródło utrzymania, wpadając potem często w skrajną nędzę. Uważano ten proces za doskonały środek wychowawczy i motywację do tego, aby Żydzi zajęli się produktywną aktywnością.

Chociaż formalnie obywatele Księstwa Warszawskiego byli równi wobec prawa, dekretem z października 1808 r. zawieszono prawa obywatelskie Żydów na 10 lat, utrzymując w ten sposób wobec nich odwieczne zakazy pełnienia urzędów państwowych, zajmowania się niektórymi zawodami (np. prawniczymi) czy wchodzenia do cechów rzemieślniczych[1111]. Rząd Księstwa utrzymał również zakaz

nabywania dóbr ziemskich, zezwalając na kupowanie domów i placów w miastach, ale tylko w częściach wytyczonych dla Żydów[1112]. Dekret z 1809 r. wyliczył dzielnice i ulice w Warszawie zakazane dla Żydów. Czynił jednak wyjątki: zezwalał na każdej z ulic mieszkać dwóm rodzinom żydowskim, o ile ich głowy posiadały „czysty majątek" w wysokości co najmniej 60 tys. zł, wykonywały zawód bankiera lub prowadziły handel „przyzwoity i otwarty", czytały i pisały po polsku i po francusku oraz nie odróżniały się ubiorem i zachowaniem. Utrzymano w Księstwie także większość praw pruskich z lat 90. XVIII w., znoszących w znacznej mierze swobody samorządu żydowskiego z czasów przedrozbiorowych i podporządkowujących go administracji. W 1821 r. powołano podporządkowane władzom „dozory bóżnicze", a w 1822 r. zniesiono kahały. „Dozór" był organem administracji państwowej – tyle tylko, że urzędnikami byli w nim wyłącznie Żydzi[1113].

Ludność żydowską obciążały też bardzo bolesne dodatkowe podatki: m.in. od uboju mięsa, za zwolnienie od służby wojskowej czy zawarcie ślubu żydowskiego. Wysokimi opłatami stemplowymi administracja Księstwa obłożyła wydawnictwa żydowskie. W prasie Księstwa, a później i Królestwa pojawiały się często projekty wysiedlania Żydów lub poddania ich szczególnemu państwowemu nadzorowi w imię uczynienia ich pełnowartościowymi, produktywnymi obywatelami – którymi, zdaniem opinii szlacheckiej, prywatnie chętnie korzystającej z ich usług, naturalnie nie byli. Także przedstawiciele administracji nie kryli często swojego obrzydzenia wobec Żydów. W 1810 r. prefekt płocki Rajmund Rembieliński (1775–1841) pisał np. w ten sposób do ministra spraw wewnętrznych Jana Pawła Łuszczewskiego (1764–1812):

> Ta kupa Żydów w naszym kraju znajdujących się, jak była tak jest, w ogólności bez uobyczajnienia, podła, próżniacka, zbrodniarska i w oszukaństwie tylko wydoskonalona. Nie zaprzeczoną przeto jest potrzebą nie wypuszczać z ręku cuglów,

na które ich wziął rząd zeszły [pruski – przyp. A.L.], póki przez większą cywilizacją nie uczynią tej ostrożności zbyteczną[1114].

Podobnych opinii łatwo zacytować więcej. Przywoływany wcześniej ks. Marczyński postulował w 1822 r. m.in. cenzurę ksiąg żydowskich oraz zakaz ożenku dla wszystkich Żydów, którzy nie mieli co najmniej 500 rubli kapitału. Inni rozważali na serio projekt przesiedlenia wszystkich Żydów z polskich prowincji na stepy, gdzie po prostu musieliby zacząć zajmować się rolnictwem, ponieważ inaczej umarliby z głodu[1115].

Karczmy – a były to właściwie zawsze karczmy żydowskie – budziły zresztą obrzydzenie u obserwatorów już samym wyglądem. Brytyjski podróżnik George Burnett, którego relacja z wyprawy po ziemiach polskich ukazała się w 1807 r., pozostawił taki ich opis:

> Po wejściu do domu atakuje cię najbardziej obrzydliwy zestaw smrodów, który kiedykolwiek zmówił się do wojny przeciwko powonieniu. Zarzekam się, że często, kiedy uczyniłem krok czy dwa do środka, byłem zmuszony zawrócić i zaczerpnąć świeżego powietrza, zanim mogłem wejść głębiej. Wnętrze jest brudne i nędzne w sposób, który trudno opisać. Podłoga jest z ziemi, zwykle pokrytej brudem. Inne przedmioty podobnie. Mieszkańcy są wynędzniali i w łachmanach. Często dom jest w połowie wypełniony chłopami i chłopkami, upijającymi się *schnapsem* (rodzajem whisky). Jeśli chodzi o brud, to co Gerald z Walii mówi o chałupach mieszkańców Kornwalii i Bretanii u schyłku XII w., wydaje się stosowne do opisania polskich gospód i chałup dzisiaj (…) Gospody we wnętrzu Polski są wszystkie prowadzone przez Żydów, którzy mogą chwalić się (jeśliby chcieli) niegodną pozazdroszczenia cechą wszechobecnego brudu[1116].

9. „Skargę każę ci na dupie przykleić”. Nędza, przemoc i bunt

Przemoc była fundamentem tego systemu: ludzie ze społecznych nizin doświadczali jej na każdym kroku i niemal w każdej sytuacji swojego niezbyt długiego życia.

Wróćmy na moment do włościan z Tumlina – wspomnianych wcześniej chłopów pańszczyźnianych zatrudnionych w przemyśle. Z ich zeznań wynikało, że byli bardzo często bici w pracy, w szczególności za krnąbrność, czyli dyskutowanie z nadzorcą: bito ich rózgami, ale także w twarz, często bardzo mocno. Nierzadko potem nie „zaliczano” im wykonanej pańszczyzny i zmuszano do jej powtórzenia. Kary egzekwowano, m.in. kwaterując we wsi oddział Kozaków, którzy ściągali od chłopów pieniądze, a na dodatek należało ich żywić (i znosić we własnych chałupach), co było dużym obciążeniem.

W praktyce więc w pierwszej połowie XIX w. relacje pomiędzy chłopami a właścicielami majątków niewiele się zmieniły od czasów przedrozbiorowych. Mogli zgodnie z prawem opuścić miejsce zamieszkania, ale nie było to proste: los uciekiniera ze służby nie był godny pozazdroszczenia. Wśród zeznań złożonych przez chłopów z Tumlina znalazła się np. historia Adama Pałki, komornika, który pracował jako parobek. Niejaki Kozierski, ekonom, usiłował zmusić jego żonę „na uczynek niegodziwy”, a kiedy odmawiała, bił ich oboje. Pałka zeznawał:

> Przyjechał na koniu przed zamieszkanie tenże Kozierski ekonom do żony, wpadł do stancji, zaraz żonę za włosy wytargał, po ziemi zwłóczył, zbił, nogami skopał, że prawie nieżywą zostawił, za to, że się mu broniąc, na uczynek nie pozwoliła, pod niebytność podpisanego w domu i tak zbitą podpisany do doktora zawiózł, od którego złotych sześć ogółem zapłacił[1117].

Innym razem Kozierski miał uderzyć żonę Pałki tak mocno, że poroniła. Kiedy ekonom po raz kolejny ukarał Pałkę za wymyślone przewinienie 18 batami, ten wybłagał od komisji obwodowej (lokalnego urzędu) pozwolenie na zwolnienie ze służby. Kozierski jednak zabrał mu dokumenty, zarekwirował krowę i wóz z dobytkiem i nie chciał go wypuścić. Ta historia ilustruje, jak dalece w praktyce przestrzeganie prawa zależało od dobrej woli urzędników folwarcznych. Nie było żadnego urzędu, który ująłby się za bitym, a sądy, jak zobaczymy, przyznawały zazwyczaj rację dziedzicom.

Przemoc też pozostawała zazwyczaj bezkarna, nawet jeśli sprawa trafiła przed oblicze władz – do czego nie było łatwo doprowadzić. Nieopodal Tumlina znajdowały się dobra Malkowice, które kupił niejaki Majewski. Kiedy przybył do wioski – zeznawali chłopi – oświadczył im, że ich „kupił z duszą i ciałem", oraz nakazał odrabiać pańszczyznę i wymyślone przez niego powinności, które drastycznie podniósł. „Inaczej każę bić i pomorduję was wszystkich" – pogroził. Nie były to próżne groźby, o czym przekonał się m.in. chłop Maciej Noga. Zacytujmy jego zeznania:

> Ekonom służący W. Majewskiego […] za to, że odrobiwszy dwa dni pańszczyzny do dworu, nie przyszedłem na dzień trzeci, lecz sobie zasiewałem, na pole przyjechawszy, polał mnie nielitościwie kijem. A gdy podałem o to skargę do sądu szkalbmierskiego, wówczas rozgniewany o to kazał mnie położyć i przytrzymanego przez trzech ludzi nie tylko na gołe ciało ukarał jedenastoma batami kozackimi, ale nadto wlazł na mnie i deptał obcasami, odgrażając się, że mnie zabije. Tak ja jako też żona moja chodziliśmy o to na skargę do W[ielmożnego]. Majewskiego, lecz ten oświadczył nam, że „dobrze zrobił ekonom" i żadnej satysfakcji nie uczynił[1118].

Inny chłop, Kacper Woźniak, otrzymał od dziedzica karę 10 batów za niewyjście na pańszczyznę, chociaż w tym tygodniu odrobił już to, co należało, a poza tym właśnie zmarło mu dziecko i musiał się

zająć pogrzebem. W historii obu chłopów znamy stanowisko drugiej strony, zachowały się bowiem zeznania dziedzica Majewskiego:

> Maciej Noga dla próżniactwa i pieniactwa pozbyty z wsi ościennej […], przed kilku laty przyjęty został na zagrodnika przez poprzedniego dzierżawcę. Jest to człowiek bardzo hardy, którego ze wsi zamierzam pozbyć się. Gdy nie wyszedł na pańszczyznę w poniedziałek i we wtorek pijąc w karczmach na jarmarku, we środę zapytany przez ekonoma na polu, czemu na pańskie nie idzie, odpowiedział „bo sobie robię" gdy go za to ekonom uderzył batogiem, on porwał się na ekonoma, ściągnął go z konia i potargał na nim całą odzież do koszuli, wołał na syna „weź styka od pługa i zabij tę juchę" – za to przywołany przeze mnie i ukarany dziesięcioma plagami – nie dawał o to żadnych skarg do sądu, bo sam się boi i tylko dla lepszego wystawienia rzeczy zeznał, jakoby wniósł do sądu zażalenie. Kacper Woźniak podobnie za hardość, porwanie się z motyką na ekonoma tudzież niewychodzenie na pańszczyznę karany być musiał[1119].

Nie wiemy, kto (i o ile) mijał się w tych zeznaniach z prawdą. Warto jednak odnotować, że chłopi nie byli bezbronni i bierni. Ekonom nie mógł czuć się w stu procentach bezpiecznie. Prawo jednak stawało jednoznacznie po stronie dziedzica. O ile przemoc stosowana przez niego albo przez dworskich oficjalistów mogła być traktowana jako nadmierna albo nieuzasadniona, o tyle chłop, jeśli usiłował się bronić, nigdy nie był usprawiedliwiony. Również w wypadku Majewskiego administracja uznała, że dziedzic działał słusznie, a urzędnicy zanotowali: „postąpienie takie [kara – przyp. A.L.] musiało mieć miejsce dla przykładu i utrzymania subordynacji"[1120]. Nikt tutaj nawet nie próbował ukrywać, że podstawą społecznego ładu była naga przemoc.

Bez trudu można cytować podobne historie. Interesujące, że cała sfera relacji społecznych na wsi uległa właściwie wymazaniu w pamięci społecznej Polski po 1989 r., w państwowej polityce historycznej, a także w literaturze naukowej, w której pojawiała się

sporadycznie – od lat 80. XX w. zawodowi historycy polscy zajmują się nią niesłychanie rzadko (wrócimy do tej kwestii w rozdziale metodologicznym na końcu tej książki, w którym także spróbujemy udzielić odpowiedzi na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy). Znamienna jest przy tym reakcja zarówno opinii publicznej, jak i profesjonalnych historyków na sytuację, kiedy o sprawie napisał cudzoziemiec. W 1985 r. ukazała się po francusku pierwsza książka Daniela Beauvois o relacjach pomiędzy polską szlachtą, ukraińskimi chłopami a rosyjskimi władzami na Ukrainie[1121]. Polskie wydanie wyszło niedługo później[1122]. Jej recepcja była co najmniej chłodna. Najwybitniejszy żyjący wówczas specjalista od historii ziem polskich w XIX w., Stefan Kieniewicz, pisał ze smutkiem w obszernej naukowej recenzji o „głęboko tragicznej" perspektywie zagłady „ziemiańskiej arkadii" w książce Beauvois[1123]. Kieniewicz nie kwestionował przy tym wcale brutalności przedstawianego przez Francuza obrazu społecznych relacji. Na podstawie akt carskich Beauvois odtworzył listę 22 przypadków zabicia chłopów przez panów lub ich służbę w samej tylko guberni kijowskiej, i to tylko w latach 1837–1840. Lista była zapewne niekompletna, ponieważ obejmowała jedynie te sprawy, które trafiły do sądów ziemiańskich (a nie wszystkie musiały). Większości oskarżonych nie spotkała żadna kara za zabójstwo. Najsurowiej ukarany, rządca z dóbr Branickich, został skazany na 24 tygodnie więzienia za zatłuczenie na śmierć kobiety. Szlachta jeszcze w połowie XIX w. – co w tej sytuacji nie może zaskakiwać – sprzeciwiała się konsekwentnie każdym reformom, które ograniczałyby jej władzę. „Obraz szlacheckiego społeczeństwa zarysowany w omawianym dziele, jest głęboko pesymistyczny: pasożytnicza, zakłamana rasa, skazana na likwidację" – konstatował Kieniewicz, podkreślając jednak od razu zasługi szlachty w modernizacji gospodarki i fakt, że z dworów ukraińskich wyszło „niemało wybitnych jednostek". Przyznawał się też do „uczuciowego zaangażowania" w obronę kresowej Arkadii[1124]. Recepcja nowej książki Beauvois, wydanej już w 2005 r., a więc w czasach postępującej gloryfikacji szlacheckiej Rzeczypospolitej i narodowej przeszłości, była jeszcze mniej

życzliwa, przynajmniej wśród opinii publicznej: donośnie wybrzmiały głosy, że francuski historyk po prostu szkaluje narodowe dzieje, a w najlepszym wypadku, jako obcokrajowiec, zwyczajnie nic z nich nie rozumie[1125].

Archiwa przechowały liczne świadectwa ludowego oporu i buntu z tego czasu. Znacznie trudniej jednak powiedzieć, co w swojej masie chłopi myśleli o społecznym porządku – w tym, na ile wydawał im się on naturalny i pozbawiony alternatywy. Bardziej wrażliwi autorzy szlacheccy wspominali o powszechnej niechęci wobec dworu. „(…) powstał między klasą włościan pewien rodzaj niechęci do wszystkiego, co jest dworskim" – pisał cytowany już Jan Ludwik Żukowski w 1830 r. „Niechęć ta pomnażana z każdym dniem przy doświadczanych z każdym dniem jednych stosunkach ciągle na skutki pracy ich wpływa"[1126].

Świadectwem takiej niechęci – nienawiści nawet – jest najstarszy znany pamiętnik chłopski, spisany w latach 30. XIX w. przez Kazimierza Deczyńskiego (1800–1838), wiejskiego inteligenta, chłopa ze wsi Brodnia, należącej do dóbr skarbowych[1127]. Deczyński próbował egzekwować prawa włościan ze swojej wsi i dlatego popadł w konflikt z dzierżawcą, który pozbawił go urzędu nauczyciela i wysłał do wojska. Jako podporucznik trafił na emigrację po upadku powstania w 1831 r.

W pamiętniku Deczyński cytował słowa, które miał usłyszeć od ojca, kiedy jako piętnastolatek powrócił do domu po trzech latach spędzonych w szkole u bernardynów w Warcie:

> Widzisz, mój synu, jak ciężko pracujemy, lecz ta praca nie jest mi przykra. Nad wszystkie moje trudy najnieznośniejsze są dla mnie uciemiężenia i gwałty nam wyrządzane przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, kapłony, kury, jaja, chmiel, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez

> Rząd przepisane, nie mam nic skarbowego, mam moją własną chałupę, stodoły, obory, konie, woły, krowy etc.[1128]

Deczyński wielokrotnie był świadkiem przemocy ze strony dziedzica i dworskich oficjalistów. Była ona bezkarna – mimo stale podejmowanych prób interwencji u władz. Często biciem i szantażem wymuszali oni tzw. daremszczyzny, dodatkowe powinności odrabiane ponad wymiar pańszczyzny na życzenie dziedzica. Były one w XIX w. zakazywane przy różnych okazjach przez władze zaborcze i rodzime (np. w dobrach skarbowych w Królestwie Polskim zakazano ich w 1817 r.), pozostawały więc nielegalne, chociaż niekiedy nadal wymagane[1129]. Dziedzic – niejaki Czartkowski, podprefekt jeszcze w czasach Księstwa, później protegowany wielkiego księcia Konstantego, faktycznego zarządcy Królestwa Polskiego – otrzymał w dzierżawę wieś rodzinną Deczyńskiego w 1819 r. Od początku, twierdzi Deczyński, irytowały dzierżawcę ograniczenia w pańszczyźnie i powinnościach, które chroniły chłopów skarbowych w porównaniu z chłopami prywatnymi (Czartkowski posiadał też własną wioskę).

Czartkowski, w zgodzie ze szlacheckimi tradycjami, podchodził bardzo kreatywnie do chłopskich zobowiązań, np. uznał wszystkie wdowy i starców mieszkających z rodzinami w ich chałupach za „komorników" i zmusił do odrabiania powinności (chociaż naprawdę nie byli gospodarzami i wcześniej nie musieli robić nic). Wykorzystał nawet zmianę oficjalnych miar w Królestwie w 1819 r. Według słów Deczyńskiego:

> (…) każdy chłop najmniej pół korca zboża rocznie więcej dawać musiał z tego względu, że nowa miara obejmowała nad starą więcej garniec jeden na ćwierci korca, czy garcy cztery na korcu jednym; nie chciał przeto pan Czartkowski odbierać zboża na starą miarę ani zredukować nowej, ponieważ mu to czyniło więcej kilkadziesiąt korcy na rok, albowiem znajduje się przeszło 130 gospodarzy, którzy mu toż zboże oddają[1130].

Chłopi stawiali opór, powołując się na przepisy. To budziło tylko wściekłość: oporni byli batożeni. „Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każę ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać” – miał mówić Czartkowski[1131].

Deczyński opisuje piętrowy system relacji władzy wewnątrz wsi. Dzierżawca – który otrzymał dobra dzięki politycznym kontaktom w Warszawie – zarabiał doskonale, płacąc skarbowi tylko 12 groszy za jeden dzień chłopskiej pańszczyzny (tymczasem chłop płacił dziedzicowi złotówkę, czyli 30 groszy, jeśli musiał spłacić nieodrobiony dzień). Pomiędzy chłopem a dzierżawcą stała jeszcze hierarchia wiejskiej administracji, ekonomowie i włodarze, którzy mogli na różne sposoby utrudnić życie chłopa – np. przydzielając mu stale najcięższą robotę na pańszczyznę. Taka technika gnębienia opornego gospodarza wyglądała następująco:

> (…) gdy włodarz rozkazuje chłopu na pańszczyznę (…) chodzi ciągle z batem lub kijem tuż za tym chłopem albo jego parobkiem, a nie mogąc nic znaleźć, żeby ich karać biczem, przeto jeżeli jest u młocki zboża włodarz, rzuca kłosy zboża w stronę nieznacznie, aby nikt nie widział, albo rozrzuca kilka kartofli po zagonie, na którym tenże chłop wykopuje kartofle, i powiada, że nie wymłócił dobrze zboża lub nie wykopał kartofli itd., a na ten czas bije nielitościwie kijem lub batem po grzbiecie niewinnego chłopa. Parobek więc służący u tego chłopa, będąc ciągle bity i źle traktowany każdego dnia na pańszczyźnie, opuszcza swego gospodarza, a zatym chłop, mając zamęczony i zniszczony zaprząg i nie mogąc mieć parobka, nie jest w stanie ani swego obrobić gruntu, ani pańszczyzny odbywać, wystawiony jest na największą nędzę, musi częstokroć opuścić swoje gospodarstwo, chociaż budynki są jego własnością, resztę zaś bydła, to jest krowy lub trzodę, sprzedaje na opłacenie podatków i zaległej pańszczyzny: nieszczęśliwy przeto chłop, straciwszy wszystko, co posiadał, przez złość i zemstę bądź Pana Dzierżawcy, bądź Ekonoma lub Włodarza wynosi się ze wsi, zabierając w płachtę na plecy cały swój majątek (…)[1132].

Wyjście ze wsi nie stanowi tutaj wcale chłopskiego zwycięstwa, a wolność osobista nie jest wygraną, tylko świadectwem przegranej. Odwieczna struktura władzy zaadoptowała się doskonale do nowych prawnych warunków. Deczyński został wcielony przemocą do wojska, gdzie czekały go liczne szykany jako osobę – jak zanotowano w papierach – „burzliwego umysłu". Komunikat, który w wojsku były wiejski nauczyciel dostawał na każdym kroku, sam streścił tak:

> Chłop polski nigdy wolnym być nie powinien, że jest przeznaczeniem chłopa być poddanym i niewolnikiem dla szlachcica (…) i ja nie powinienem był wychodzić z tej kolei, a powstając przeciwko szlachcicowi, dopuściłem się zbrodni, za co dziś pogardy godny jestem[1133].

Deczyński myślał o samobójstwie. Nie popełnił go tylko dlatego – jak pisał po latach – aby nie dać swoim prześladowcom satysfakcji ze zwycięstwa. Za walkę zapłacił wysoką cenę, także w postaci zdrowia psychicznego. Później w każdym ze swoich licznych nieszczęść dopatrywał się szlacheckiej intrygi: niektóre fragmenty jego pamiętnika zdradzają objawy manii prześladowczej. Pisząc wspomnienia na emigracji we Francji, dodawał gorzko:

> Daremnie Szlachta Polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic Polski woli stracić połowę swego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niżeli pozwolić na to, ażeby chłopi w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnemi być mieli. Każdy Szlachcic Polski woli jednego momentu stracić sto dukatów, aniżeli widzieć przed sobą chłopa Polskiego z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp[1134].

Żywa nienawiść – którą nasycony jest pamiętnik Deczyńskiego – stanowiła zapowiedź tego, co wydarzyło się już kilka lat po przedwczesnej śmierci chłopskiego pamiętnikarza: erupcji chłopskiej przemocy wymierzonej w dwory. Fakt, że doszło do niej w 1846 r. w Galicji – a nie np. na terenach Królestwa – wynikał ze szczególnego splotu okoliczności. Nałożyła się na niego polityka władz austriackich, które nie zapobiegły (celowo, jak się wydaje) masakrze, wymierzonej w niepewną politycznie szlachtę. Zaborca wykorzystał chłopów, aby ukarać dziedziców, którzy w lutym 1846 r. próbowali wszcząć powstanie przeciw Austriakom. Konflikt dodatkowo podsycił trwający już kolejny rok nieurodzaj. Zapalnikiem „rabacji galicyjskiej" (sama ta nazwa, zauważmy, nadana przez publicystykę szlachecką, jest degradująca; nie zasłużyła nawet na nazwanie jej „buntem") okazał się tlący od dziesięcioleci spór pomiędzy szlachecką rodziną Boguszów a wsią Smarzowa, w której głównym przeciwnikiem dziedzica był chłop Jakub Szela (1787–1866).

Według wspomnień tych członków rodzin szlacheckich, którzy przeżyli masakrę, Szela zachował się jak potwór, demon, wcielenie zła. Z pewnością – jak dowodzą tego jego skargi do administracji austriackiej z czasów osiedlenia na Bukowinie w ostatnich latach życia – miał temperament pieniacza. Mógł mieć również skłonności do przemocy, na co wskazywałyby powtarzające się relacje o tym, jak brutalnie bił swoje kolejne żony, które umierały młodo[1135]. W momencie wybuchu owej rabacji Szela nie był już młodym człowiekiem: urodził się w 1787 r., miał więc 59 lat. Przypisywano mu później zabójstwo parobka, jednego z miejscowych Żydów, a także zagłodzenie dziesięcioletniego chłopca, którego miał wziąć na służbę. Wszystko to jednak raczej wypada uznać za pomówienia[1136]. Był zagrodnikiem odrabiającym dwa dni pańszczyzny w tygodniu, prawdopodobnie jednym z zamożniejszych chłopów we wsi. Zachował się opis jego chałupy, zwykłego chłopskiego mieszkania:

> Budynek (…) z drzewa okrągłego zbudowany pod pokryciem słomianem nie najlepszym. Nic innego jak lepsza chałupa chłopska, ma sień wchodową po prawej i po lewej stronie tejże po jednej izbie mieszkalnej bez podłogi z powałą z tarcic złą, w większej dwa chłopskie okienka w mniejszej jedno, na wprost zaś z sieni wchód do małej ciemnej stajenki. Drzwi wszystkie w tym budynku są z tarcic na biegunach drewnianych z klamką albo z kołowrotkiem[1137].

Szela od 1822 r. reprezentował gminę Smarzowa w sporze z rodziną Boguszów, trwającym już wtedy od dziesięcioleci[1138]. Nie jest jasne, czy potrafił czytać i pisać. Charyzma, temperament i okoliczności – oraz, być może, kontakty z władzami, chociaż brakuje dowodów, że był formalnie austriackim agentem – uczyniły z niego na dwa miesiące przywódcę chłopskiej rebelii.

Plotki o nadchodzącej rzezi krążyły już od miesięcy; 20 lutego 1846 r. chłopi ze Smarzowej wymordowali 23 osoby, w tym pięć z rodziny dziedziców. Stanowisko administracji austriackiej wobec masakry było dwuznaczne; z jednej strony – starosta tarnowski podsycał wystąpienia chłopskie, a nawet rzekomo płacił za zabitych szlachciców, z drugiej – ziemia dworska nie została jednak podzielona pomiędzy chłopów, a pańszczyzna pozostawała nienaruszona. Po internowaniu przez Austriaków Szela użył zresztą swojego autorytetu do tego, aby skłonić chłopów do odrabiania pańszczyzny; Smarzowa też wróciła do niej jako pierwsza[1139].

Relacje świadków na temat temperamentu i usposobienia Szeli są skrajne; jedni widzieli w nim sadystę żądnego krwi i napawającego się cierpieniem, inni – „mistyka i sekciarza w siermiędze”:

> Nie był to (…) pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opiłym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa pisma św.; gdy mordował i pastwił się nad swojemi ofiarami, wtedy jeszcze występował jako moralista i mściciel[1140].

W czasie rabacji chłopi spalili około 150 dworów, zabijając prawdopodobnie ponad 2 tys. osób[1141]. Ówczesne relacje z masakry przypominają do złudzenia opisy wcześniejszych powstań chłopskich, od Chmielnickiego po koliszczyznę, powielając ten sam wzór narracyjny. Szlacheccy pamiętnikarze widzą w buncie świat na opak, karnawał przemocy, w którym okrucieństwo staje się dziką ludową zabawą. Formy dokonywanych przez zbuntowanych chłopów zbrodni podkreślają symboliczne odwrócenie relacji władzy pomiędzy panem a poddanym. Napad na dwór w Siedliskach – w którym zabito Boguszów – był przy tym szczególnie widowiskowy: chłopi weszli do sali balowej, kiedy towarzystwo szlacheckie spędzało czas na przyjemnej rozrywce. Szlachecki pamiętnikarz tak to opisywał:

> Gdy ta dzika tłuszcza nagle wpadła do sali tańców uzbrojona w kosy, pałki i okropne narzędzia męczeństwa, w cepy, całe oniemiało towarzystwo, a wiele dam wpadło w omdlenie. Szela podniósł swoją prawicę i groźnym głosem następujące do towarzystwa przemówił słowa: „Wasza godzina już wybiła, panowie, wszyscy śmierć poniesiecie (…)”[1142].

W czasie rabacji mordowanie szlachty przeradzało się nieraz w wyrafinowane egzekucje prowadzone z ostentacyjnym okrucieństwem, rozciągane niekiedy na wiele godzin męczarni. Narzędziami przemocy były chłopskie narzędzia – drągi, widły, cepy, pałki – co również miało symboliczną wymowę. W Siedliskach niektóre ofiary związano i zatłuczono cepami na dziedzińcu. Jednego z Boguszów, który próbował ukryć się na strychu, chłopi wyrzucili przez okno i przebili widłami – a potem pozwolili mu długo konać w męczarniach. Dwóch głównych wrogów Szeli – Nikodema i Wiktora Boguszów – zakłuto kosami. Do innych strzelano, a rannych dobijano cepami. „Strumienie krwi z tych ofiar płynęły po podłodze, gdzie leżały zwłoki pomordowanych” – czytamy w opisie współczesnym wydarzeniom[1143]. Wszystko to

odbywało na oczach żon i dzieci zabitych, którym jednak Szela darował życie; zabito tylko czternastoletniego (a więc prawie dorosłego) syna jednego z Boguszów, rozpruwając mu brzuch.

W relacjach szlachty z rabacji pojawiają się także Żydzi, którzy „w nadziei spodziewanych zysków z rabunków, służyli mu [Szeli – przyp. A.L.] za szpiegów, denuncyantów, powierników, utrzymywali jego korespondencję i ułatwiali jego rozkazy do chłopów i raporta do władz”[1144].

W wielu opisach widać także wzmianki o świadomie wymierzanej zemście za lata upokorzeń i przemocy. Jeden z ocalałych szlachciców zanotował później, że chłopi – bijąc ofiary cepami – obracali je z boku na bok i komentowali „Młóćmy, boć oni zawsze powiadali, by do ziarnka wymłacać”[1145].

Rękami chłopskimi zduszono w ten sposób marzenie o powstaniu przeciwko Austriakom. Klęska była przerażająca i dojmująca dla szlacheckiej opinii publicznej. Jeden z ocalałych zanotował taki obraz z prowizorycznego szpitala dla pokonanych:

> (…) w siedmiu salach po kilkudziesięciu rannych leżało. Widok tych ostatnich był okropny, z rozpłatanymi głowami, z połamanymi żebrami, rękami lub nogami, z wyłupionymi oczyma, bez szczęk, bez nosów, leżeli w malignie i bredzili ku wielkiej radości takich potworów jak Żminkowski i Trojanowski, którzy z ołówkiem w ręku czatowali, by pochwycić jakieś słowo i spisać jako dowód obciążający[1146].

10. Demokraci i lud

Po upadku powstania i upadku rabacji w 1846 r. uwięziony w Tarnowie szlachecki rewolucjonista ułożył żałobny wiersz o klęsce zamiarów powstańców, w którym wyśpiewywał swoje gorzkie żale:

> Myśmy w imieniu Ludu powstawali,
> Wolność, Braterstwo i Równość głosili,

Na własne straty myśmy nie zważali,
Bośmy ludowi wszystko poświęcili.

A chłopi polscy, dotąd tak gnębieni,
Mieli uzyskać wszystkie równe prawa,
Mieli na wieki już być uwolnieni,
Bo świętą, naszą była nam ich sprawa.

Tymczasem jednak – pisał pokonany powstaniec – te wzniosłe plany udaremnił „Niemiec podły", który wykorzystał fakt, iż lud „w ciemnocie brodzi".

Chłopy się na nas z wściekłością rzuciły,
My w ręce wrogom na pastwę oddani,
Potym związani, krwią własną oblani.
Innych przedwczesne pokryły mogiły.

Zapewne pomnisz, jak mord i pożoga
Biedną krainę naszą pustoszyły.
Chłopy, nie pomnąc praw ludzkich i Boga,
Swych zabijały i wszystko niszczyły![1147]

Podstawowy projekt polityczny demokratów – w dużej części młodych, dobrze sytuowanych, z ziemiańskich rodzin – od klęski powstania listopadowego w 1831 r. pozostawał w ogólnych zarysach stały. Zdawali sobie sprawę, że niepodległość Polski może być odzyskana wyłącznie dzięki ludowemu powstaniu. Lud zaś przyłączy się do niego tylko wówczas, kiedy otrzyma wystarczająco korzystne obietnice poprawy swojego położenia. Wolność, równość, braterstwo, może nawet udział w przyszłych rządach – tyle byli w stanie zaoferować. Wystarczyło to, aby skłonić rządy zaborcze do działania dwukrotnie: w 1848 i 1864 r. Przy całej słabości spiskowców było to jednak świadectwo ich realnych politycznych wpływów.

Demokraci byli też zawsze w mniejszości, także wobec opinii szlacheckiej. Działali wbrew swoim ojcom i krewnym, którzy wytrwale bronili majątków i uświęconą stuleciami tradycji pozycji społecznej. Świadomość izolacji od głównego nurtu opinii szlacheckiej była bolesna; wobec konserwatywnej, a często także ugodowo nastawionej większości szlachty kierowano na przemian ostrze szyderstwa i wzgardy oraz dramatyczne, pełne emocji apele. Szyderstwo było, jak zawsze, bronią słabych. W ósmym numerze „Wiadomości Brukowych" z 1817 r. – satyrycznego pisma wydawanego w Wilnie przez Towarzystwo Szubrawców, grupy młodzieży skupionej na walce z obskurantyzmem – opublikowano artykuł *Machina do bicia chłopów*[1148]. Chłop – pisał autor, przedstawiający się jako reprezentant większości szlacheckiej – rozumie tylko język bata.

> Łagodna namowa i przekonanie rozumne nie ma władzy nad pojęciem chłopa. Bić go potrzeba, żeby uczuł; bić do półśmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki! Uderz psa i każ leżeć: leży i wdzięcznie się łaszczy; każ szczekać, kąsać, warować: wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i – przywiązania do pana nie traci[1149].

Sam proces bicia, wywodził dalej, może jednak być uciążliwy (dla bijącego). Czułe żony ziemian dostają spazmów, kiedy słyszą okrzyki bólu, dzieci okazują chłopom współczucie, a przecież nie powinny! „Niech każdy, kto ma czułe serce, przypomni [sobie], co kosztuje zdrowia jeden kwadrans tak nieznośnych głosów" – pisały „Wiadomości"[1150]. Autor projektował więc machinę do bicia i wyliczał, o ile można zaoszczędzić jęków czy niepożądanych „czułości" na jej stosowaniu. Ogłaszał także subskrypcję na machinę wśród okolicznych właścicieli ziemskich.

Szyderstwa ustąpiły jednak szybko miejsca prawdziwej działalności spiskowej. Były one spadkiem po rozczarowaniu wywołanym u radykałów kunktatorstwem władz powstańczych w 1831 r. Towarzystwo Demokratyczne Polskie, założone przez kilkudziesięciu emigrantów w Paryżu w marcu 1832 r., niecałe pół roku po upadku powstania, zdawało sobie doskonale sprawę ze swojej słabości. Powodzenie ich planów – pisali w akcie założycielskim – „nie na numerycznej zawisło większości". To demokraci „spajają interes Polski" z interesem ludzkości: przyszła Polska ma liczyć

> miliony szczęśliwych, wolnych mieszkańców (…) bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnym przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił[1151].

Manifest TDP z 1836 r. mówił wprost o „usamowolnieniu ludu", zapowiadał zniesienie wszystkich przywilejów oraz zbudowanie nowej demokratycznej Polski. Będzie to możliwe, bo chociaż „idea demokratyczna" została przejęta przez szlachtę, to lud zachował – ich zdaniem – jej wspomnienie. Demokraci wyraźnie idealizowali lud, co miało się na nich w okrutny sposób zemścić. Próbkę tego idealizmu niesie sam manifest:

> Cierpiąca u nas ludzkość nie jest do cierpiącej ludzkości zachodniej Europy podobną; nie zaraził jej zepsucie i egoizm klas uprzywilejowanych; jest w niej dotąd cała dawnych cnót prostota, jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje. Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie łatwo rozkrzewi się starożytne, narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane[1152].

Od słów trzeba było przejść do czynów, ale to kończyło się źle dla spiskowców. Działalność spiskową – wraz z jej pułapkami i niezmiennie tragicznym finałem – zapowiadała zawiązana w 1796 r. w zaborze austriackim konspiracja, której założycielem był niejaki Gorzkowski, matematyk i geometra, żołnierz powstania kościuszkowskiego. Miał agitować chłopów do powstania, tłumacząc, że jeśli miliony zdrowych mężczyzn chwycą za broń, zarówno właściciele, jak i państwa zaborcze z pewnością upadną. Złapany i trzymany przez trzy lata w twierdzy bez wyroku sądowego, został ostatecznie skazany na śmierć przez wiedeński trybunał (bez procesu, odczytano mu tylko wyrok) i natychmiast ułaskawiony (oraz wygnany do Warszawy, wówczas w zaborze pruskim)[1153]. Gorzkowski stracił zdrowie, ale ocalił życie; zniknął jednak z kart historii.

Wyrokiem śmierci zakończyła się działalność Szymona Konarskiego (1808–1839), tę samą karę zamieniono na zesłanie ks. Piotrowi Ściegiennemu (1801?–1890), który – w odróżnieniu od wielu innych demokratów – naprawdę urodził się w chłopskiej rodzinie. Ściegienny został zadenuncjowany przez właściciela wsi Krajno pod Kielcami, kiedy wzywał chłopów do powstania[1154]. Spiski te zazwyczaj łączyły idealizm z zupełną organizacyjną niekompetencją (Ściegienny sam wydał wielu współspiskowców, wierząc, że przekona do swoich poglądów kieleckiego gubernatora) i fantastycznymi koncepcjami politycznymi. Np. w 1841 r. w Wilnie spisek zawiązał Józef Bogdanowicz, były żołnierz powstania listopadowego, pracownik drukarni. Pozyskał do niego listownie krewnego i czworo pracowników drukarni. Razem planowali wystąpienie zbrojne 3 maja 1841 r. Każdy ze spiskowców miał nabyć broń palną, funt prochu i cztery funty ołowiu albo – jeśli nie byłby w stanie – przynieść skarbnikowi 30 złotych. Zredagowali również odezwy demokratyczne do ludu. Po szybkiej dekonspiracji spiskowcy zostali ujęci, a ich dalszym losem było brutalne śledztwo i więzienie[1155].

Agitacja prowadzona wśród włościan także nie była łatwa: bratanie się „panów” z miasta z ludem wyglądało często na

wymuszone i nieszczere, zwłaszcza że sami agitatorzy lekceważyli sobie ludowe normy zachowania, których nie starali się poznać. Chłopi odbierali ich wówczas jako ludzi zakłamanych, dziwnych lub w najlepszym razie – niespełna rozumu.

W zeznaniach składanych po masakrze we wsi Horożany, do której doszło w 1846 r., zachowała się dokładna relacja z takiej „agitacji". W niedzielę 15 lutego 1846 r. Marysza Kalnikowska, córka miejscowego chłopa, brała ślub. W poniedziałek było wesele. Przyszli na nie demokratyczni agitatorzy. Rozdawali chłopom pieniądze i próbowali ich przekonywać do powstania. Uczestniczka wesela zeznawała później:

> Jeden z tych Panów, lecz nie wiem który, powiedział do chłopów: „nie wstydajcie się i tańcujcie z nami razem, bo chociaż my Panami, to wszyscy sobie równi jesteśmy". Ci panowie ciężko sobie posiadali i mnie do siebie wołali; ja musiałam sobie usiąść koło Pana (…) na jednym długim krześle (kanapie), na którym my cztery osoby razem się umieściły. Dawali mi wódki pić i kazali się całować w twarz, ja więc każdego z nich pocałowała, a może po dwa razy. Potem znowu kazali mi tańczyć. (…) dali mi parę razy po cwancygerze i po półcwancygerze [drobna moneta] i p. Marian (…) dwa lub trzy razy dudki rozsypał po ziemi i kazał mi, żebym sobie te pieniądze zebrała, co ja także uczyniła (…)[1156].

Inny uczestnik, niejaki Dziuma, był proszony do towarzystwa „panów", nazywany „kolegą" i pozyskiwany za pomocą niezbyt skomplikowanego wywodu teologicznego.

> (…) zawołał mię Pan (…) koła stoła stojący z tymi słówmi do siebie: „Chodź tu Dziuma, kiedy ty jesteś kolega (…), to ty mi powiedz, kto mnie stworzył". Ja odpowiedziałem: „Pan Bóg". (…) znowu się pytał: „A kto ciebie stworzył?". Odpowiedziałem, że także Pan Bóg. (…) za trzecim razem mnie się spytał: „Kiedy Pan Bóg ciebie tak stworzył jak mnie, dlaczego ty masz grubą koszulę na sobie, a ja cienką?". Odpowiedziałem mu, to tak Pan Bóg dał:

> Pan Bóg [Pana] naznaczył na Pana, a mnie na chłopa; dlatego Pan ubierasz się po pańsku i ja po chłopsku. Na tę odpowiedź (…) do mnie odpowiedział: „Jakbym się tak ubrał jak ty, a ty jak ja, kto by mógł powiedzieć, że ty chłopem, a ja panem? My jesteśmy po Chrystusie sobie braćmi, bo obydwóch nas Pan Bóg stworzył". Ja już nie wiedział co na to powiedzieć, a on mi zaraz kazał iść hulać (…)[1157].

Jak się można domyślać, taka agitacja nie wywarła najlepszego wrażenia. Dziuma zeznał, że zachowanie panów wydało mu się dziwne oraz niestosowne. Podobnie odebrali je inni uczestnicy wesela. Zakończyło się ono zresztą obrazą: jeden z chłopów, który wypił za dużo, zaśpiewał gościom „żeby państwo zdrowe byli, w chodakach chodzili i w Samborze rynek zamiatali". Wówczas panowie agitatorzy obrazili się i nagle zakończyli bratanie z ludem[1158].

Działalność demokratów – zwieńczona spektakularnym fiaskiem nieudanego powstania 1846 r. oraz rzezi – przyniosła jednak paradoksalne rezultaty. Zaborcy zareagowali na zagrożenie stwarzane przez ich idee. Sytuacja na wsi dojrzewała zresztą już do zmiany z wielu powodów, w tym także gospodarczych. Od początku XIX w. regularnie zdarzały się masowe przypadki odmawiania wykonywania pańszczyzny, zwłaszcza w sytuacji głodu czy wojny. W 1812 r. władze królestwa donosiły o protestach i próbach wymuszenia zamiany pańszczyzny na czynsze; administracja uważała, że ktoś ich musiał podburzyć[1159]. W czerwcu 1817 r. gen. Zajączek pisał do cesarza: „całe gromady przechodzą do mnie do Warszawy, aby żądać zwolnienia od pańszczyzny"[1160]. Właściciele także narzekali. Od lat 40. regularnie pojawiały się w prasie i w aktach urzędowych wzmianki o braku rąk do pracy[1161]. W latach 50. pańszczyzna wystarczała już tylko na jedną czwartą do jednej siódmej zapotrzebowania na siłę roboczą przy coraz bardziej intensywnych uprawach[1162]. Równocześnie pańszczyzna skutecznie utrudniała rozwój kapitalistycznego rynku siły roboczej.

Anonimowy autor „Gazety Rolniczej, Przemysłowej i Handlowej” z 1854 r. wyrażał opinię wielu właścicieli, kiedy pisał:

> Żadnego jeszcze roku nie było tak trudno o robotnika jak tego roku i żadnego roku nie był taki gnuśny. Tego się tylko ma robotnika, który przyjść musi: pańszczyznę, dni za dawane po ogrodach zagony, odrobki za pożyczone na przednówku zboże lub pieniądze, ale za najem prawie nic, a ci co przychodzą, to nie robią, ale psują, (…) przychodzą coraz później, a bardzo wcześnie schodzą z pola[1163].

Właściciele byli więc w trudnej sytuacji. Wiedzieli, że zmiana jest potrzebna, ich dochody spadały, ale obawiali się drastycznego ich załamania. Narzekali na lenistwo i demoralizację chłopów, nie widząc żadnego wyjścia z sytuacji[1164].

Pierwsze zareagowały władze carskie. Od jesieni 1845 r. administracja odnotowywała narastający głód po nieudanych zbiorach. Zalecała więc dziedzicom stworzenie chłopom dodatkowych możliwości zarobkowania[1165]. Na wiosnę 1846 r., pod wpływem wydarzeń galicyjskich, powołano „Tajny komitet dla polepszenia bytu włościan”, pod przewodnictwem namiestnika Królestwa, ponurej sławy marszałka Iwana Paskiewicza. Działał sprawnie: już w czerwcu 1846 r. car wydał ukaz, w którym m.in. zabraniał najmu przymusowego i „darmochy”, czyli dodatkowych powinności, a także zakazywał rugów chłopów z gospodarstw większych niż trzymorgowe (około 1,5 ha)[1166]. W praktyce jednak zinterpretowano to jako przyzwolenie na bezkarne usuwanie z gruntów tych chłopów, którzy mieli mniejsze nadziały (a należało do nich około 40 proc. włościan)[1167]. Administracja carska uważała, że chłopi nie mogą się utrzymać z nadziałów, które mają w dobrach prywatnych, i że powinni „zarobkować” dodatkowo poza nimi.

Następne zareagowały władze austriackie, znosząc pańszczyznę reskryptem cesarza Ferdynanda I (1793–1875) w kwietniu

1848 r. Sprawa była paląca, bowiem władza cesarska chwiała się w posadach.

Ewolucję przeszła także szlachta galicyjska. Jeszcze w 1840 r., kiedy projekt upowszechnienia w Galicji wśród chłopów oświaty wniósł w sejmie biskup greckokatolicki Jan Śnigurski (1784–1847), odrzucono go niemal jednogłośnie z komentarzem „czy po to szkółki zakładać, żeby więcej skarg włościanie do cyrkułów podawali”?[1168] Próby reform w sejmie, wnoszone w latach 40., szybko upadały. Jeszcze w 1848 r. chłopi galicyjscy słali do parlamentu w Wiedniu petycje z prośbami o ograniczenie autonomii Galicji. „Obawiamy się rządów polskich, bo by nic dobrego nie było” – pisali[1169]. W listopadzie 1846 r., niedługo po rabacji, administracja przyznała chłopom własność użytkową ziemi: mogli ją sprzedawać i dziedziczyć, a także zmniejszono wymiar świadczeń[1170].

W 1847 r. Galicję dotknęła kolejna klęska głodu. W prowincji zmarło w tym roku ponad 220 tys. więcej ludzi ponad średnią z ostatnich 15 lat. Urzędowo potwierdzono przypadki ludożerstwa[1171]. Od października chłopi masowo już odmawiali pracy na rzecz dziedziców. Wojsko biło ich kijami, ale to nie pomagało; po kraju krążyły pogłoski o zbliżającej się nowej masakrze. Demokratyczni emisariusze emigracji wzywali przy tym do całkowitego zniesienia pańszczyzny. Miało być ono dobrowolne: według koncepcji demokratów właściciele mieli jednostronnie darować pańszczyznę, co skłoniłoby chłopstwo do poparcia „sprawy narodowej”. Wysłannicy emigracji traktowali Galicję jako ośrodek przyszłego powstania polskiego. Ks. Adam Czartoryski, przywódca polityczny emigracji, 24 marca 1848 r. przysłał z Paryża instrukcję, która zaczynała się słowami: „Znieść natychmiast pańszczyznę zupełnie”, a kończyła okrzykiem: „Więc precz z pańszczyzną”[1172]. Dobrowolne darowizny objęły od 5–10 proc. majątków, w czym – oprócz szczerego patriotyzmu – z pewnością pomagał graniczący z psychozą lęk przed masakrą[1173]. Warto w tym miejscu uświadomić sobie, jak nieliczną grupę stanowiła blokująca wytrwale zmiany szlachta galicyjska. Według szacunków rządu austriackiego w całej

prowincji do indemnizacji (odszkodowania) za zniesienie pańszczyzny uprawnione były 4553 osoby[1174].

Polityczna rywalizacja polskich demokratów z władzami austriackimi zakończyła się przyznaną przez zaborcę formą zniesienia pańszczyzny wygodniejszą dla chłopów: utrzymywali np. dostęp do pańskich lasów i pastwisk (który traciliby w wariancie polskim), chociaż później musieli płacić dodatki indemnizacyjne do państwowych podatków[1175].

Konkurencja pomiędzy polskim ruchem niepodległościowym a władzami zaborczymi o względy chłopstwa zadziałała także w Królestwie Polskim i na „ziemiach zabranych" zaboru rosyjskiego.

W Rosji również wrzało. Od klęski w wojnie krymskiej (1853–1856) władze imperium myślały o reformach. Specjalny rządowy komitet poświęcony sprawom chłopskim działał już od 1858 r. W 1857 r. zezwalano na powstanie Towarzystwa Rolniczego, które dało możliwość ziemianom publicznego działania i samoorganizacji.

W 1861 r., po kolejnym nieurodzaju, w Królestwie doszło do powszechnego buntu przeciw pańszczyźnie, podsycanego przez agitację polskich demokratów, a wywołanego – paradoksalnie – przez zachowawcze Towarzystwo Rolnicze. W lutym 1861 r. podjęło ono uchwałę, „aby przez właściwie obmyślaną instytucję kredytową, skup czynszu na celu mającą, włościanie doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów"[1176]. Chłopi mieli spłacać grunty przez 46 lat, płacąc procent od pożyczki[1177]. Decyzja Towarzystwa została podjęta pod presją nastrojów patriotycznych w Warszawie i okazała się spóźniona oraz niewystarczająca.

31 marca 1861 r., w Wielkanoc, we wszystkich kościołach Królestwa Polskiego księża odczytali „półsekretny cyrkularz" Towarzystwa Rolniczego, w którym zapowiadano zniesienie pańszczyzny i przeprowadzenie oczynszowania. W efekcie już 2 kwietnia chłopi zaczęli odmawiać pańszczyzny. W dobrach międzyrzeckich, należących do hrabiny Potockiej, mieli odpowiedzieć urzędnikowi carskiemu apelującemu o powrót do

pracy, że „pańszczyzna zginęła już na wieki”[1178]. Władze zastanawiały się, jak zareagować przez kilka dni, a w tym czasie bunt rozlewał się po okolicy. Do 20 kwietnia ogarnął już setki gmin w całym Królestwie. Administracja próbowała perswazji. 23 kwietnia wydała odezwę do chłopów, grożącą nieposłusznym „egzekucją wojskową” i „usunięciem z osady”. Według danych rządowych od 20 kwietnia do 1 maja tylko w guberni warszawskiej przestało odrabiać pańszczyznę 160 gmin liczących 633 wsie[1179]. W całym Królestwie były ich tysiące.

W sumie Królestwie Polskim wiosną 1861 r. około 30 proc. włościan odmówiło wykonywania pańszczyzny[1180]. Jednym z ośrodków oporu była – zapewne nieprzypadkowo – znana nam już wieś Zyple. Rząd wysłał w końcu wojsko do stłumienia rozruchów. Metody pacyfikacji były niesłychanie brutalne: masowe biczowanie, aresztowania „burzycieli”, wyrzucanie opornych z gospodarstw i osad[1181]. Skazywano ich za „nieuległość władzy”[1182]. Akcją represji kierowali przy tym często ziemianie, zwłaszcza na kresach – ci sami, którzy niedługo później próbowali wciągać lud do powstania styczniowego[1183]. Równocześnie cały czas demokraci próbowali nakłaniać chłopów do oporu przeciwko władzy carskiej. Bratanie się przybierało często karykaturalne formy: proszenie w kumy, przebieranie się w sukmany, wspólne obiady. Trudno było się jednak spodziewać, żeby wyparło to pamięć setek lat poddaństwa[1184].

Wiosną 1861 r. władze carskie wydały w odpowiedzi „sekretny cyrkularz”, polecający wpajać chłopom przekonanie, że tylko cesarz stoi na straży ich dobra, oraz nakazujący łapanie „burzycieli” i przekazywanie ich administracji[1185]. 6 kwietnia rozwiązano Towarzystwo Rolnicze – władze tłumaczyły, że jego członkowie mogą oddać się tym samym pożytecznym aktywnościom prywatnie. W kwietniu 1861 r. prokurator królewski przy sądzie generalnym guberni lubelskiej pisał do gubernatora:

> Przyczyną usposobienia włościan do nieposłuszeństwa i nieuległości dworom po największej części jest ich niechęć do pracy, rozgłaszanie fałszywych o uwłaszczeniu lub oczynszowaniu bez wynagrodzenia właściciela gruntu wieści, przeciążanie włościan w stosunkach pańszczyźnianych zostających od wieków w wielu wsiach dawniej nie istniejące, co przechowało w ich duszy tradycjonalną niechęć i niedowierzanie właścicielom dóbr ziemskich. Skutkiem tego księży i urzędników delegowanych uważają za stronników swoich panów (…) do ich przedstawień a nawet i do środków egzekucyjnych żadnych nie przywiązują wagi i jeszcze więcej na właścicieli dóbr oburzają się[1186].

Wieści o porzucaniu pracy rozchodziły się błyskawicznie po okolicy, obejmując kolejne majątki. 16 maja 1861 r. carska administracja ogłosiła zniesienie pańszczyzny i przeprowadzenie oczynszowania z dniem 1 października[1187]. Znów było to zbyt późno i zbyt mało.

Pełna napięcia sytuacja na wsi trwała do wybuchu powstania styczniowego w 1863 r. Rząd powstańczy szczodrze szafował obietnicami. W manifeście z 22 stycznia mówił jasno:

> Wszyscy synowie Polski bez różnicy wiary i narodu, pochodzenia i stanu, wolnymi są i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem.

Ziemia, którą chłopi mieli w jakiejkolwiek formie, miała przejść na ich własność, wraz z zabudowaniami. Chłopom małorolnym i bezrolnym – „chałupnikom, zagrodnikom, komornikom, parobkom” – obiecywano za udział w powstaniu co najmniej po trzy morgi (około 1,5 ha) z dóbr narodowych[1188]. Była to propozycja korzystniejsza od tych, które dotąd wchodziły w grę – ze strony zarówno rządu zaborczego, jak i założonego przez ziemian

Towarzystwa Rolniczego, które zapowiadało rozmaite skomplikowane operacje prowadzące do wykupu ziemi. Z punktu widzenia chłopów pomysły Towarzystwa były długotrwałe, zagmatwane i kosztowne.

Według ówczesnych relacji chłopi zachowali sceptycyzm wobec powstańczych obietnic, doskonale pamiętając represje sprzed kilkunastu miesięcy. Do powstania dołączali przede wszystkim oficjaliści, czeladź i wyrobnicy, a nie gospodarze. Postawa tych ostatnich w najlepszym wypadku była mieszana: obok przypadków pomocy zdarzały się również sytuacje wiązania i odstawiania powstańców do władz. Do oddziałów napływali jednak także ochotnicy – w niektórych regionach, np. w warszawskim, włocławskim czy kutnowskim nawet po 1000 tygodniowo – których z braku broni trzeba było odsyłać do domów[1189]. Oddział dyktatora powstania, Mariana Langiewicza (1827–1887), przyjmowany był przez włościan najbardziej niechętnie, być może dlatego, że powiesił kilkudziesięciu chłopów za domniemane szpiegostwo i wydawanie powstańców w ręce wroga[1190]. Prowadził także przymusowy pobór, do którego dziedzice – pradawnym zwyczajem – przeznaczali tych chłopów, którzy stwarzali im problemy. Według carskich raportów na 821 osób powieszonych w sumie przez powstańców chłopi stanowili dwie trzecie, co można odczytywać jako sygnał zarówno poparcia społecznego dla powstania wśród chłopstwa, jak i głównego celu represji stosowanych przez samych powstańców[1191].

Do walki z powstaniem administracja carska powołała chłopskie straże wiejskie. Odegrały one ogromną rolę w tłumieniu zrywu na Litwie, oczyszczając lasy z powstańców. Uzbrojone były w piki, strzelby i pistolety, a dowodzili nimi podoficerowie i żołnierze, których z tego powodu urlopowano z armii[1192]. Od października 1863 r. instytucja straży rozwijała się już na terenach Królestwa. Zimą 1863/1864 r., kiedy klęska powstania była już jasna, a nadzieje na interwencję Zachodu po stronie powstańców okazały się płonne, nastawienie ludności do walki w prawie całym Królestwie stało się wrogie. Równocześnie dziedzice zaczęli żądać

zapłaty zaległych czynszów. „Udział chłopów pańszczyźnianych w działaniach powstańczych (…) był żaden albo prawie żaden” – pisał w latach 30. XX wieku historyk Stanisław Tadeusz Wrona. „Pamięć rugów i kar cielesnych (…) okazała się silniejsza od mirażu jedności narodowej”[1193].

Dyskusja publicystyczna na przełomie lat 50. i 60. XIX w. o uwłaszczeniu była długa, ale powracały w niej argumenty, które już znamy: że nie należy postępować pochopnie, że chłop wymaga opieki, że kraj „nie dojrzał” do zmiany, wreszcie – że nie należy zbyt pospiesznym, nieprzygotowanym działaniem doprowadzać ziemian do ruiny. Do przeprowadzenia operacji uwłaszczenia potrzeba czasu, pieniędzy i politycznych warunków (był to odwieczny już argument konserwatystów). Wahano się pomiędzy oczynszowaniem a uwłaszczeniem[1194]. Wewnątrz konspiracyjnych władz powstańczych trwał konflikt pomiędzy „białymi”, liczącymi na interwencję międzynarodową, oraz „czerwonymi”, zwolennikami powstania ludowego i radykalnymi demokratami, widzącymi często w nadchodzącej całkowitej klęsce wyraz narodowego poświęcenia, które przyniesie owoce w przyszłości[1195]. Na kilka dni przed straceniem dyktatora powstania Romualda Traugutta (1826–1864) oraz jego towarzyszy, jeden z nich, Rafał Krajewski (1834–1864), pisał w liście pożegnalnym do rodziny:

> Niech tam krakowskie gazety, jak chcą, nazywają reformę włościańską, niech nowe ustawy nazywają socjalizmem, dla mnie są one szczególniejszym zjawiskiem konstytucjonalizmu, który zawsze dotychczas szedł z góry na dół, a u nas od dołu zaczyna (…) Niech się tam, kto chce, łudzi – to, co zrobione, jest dopiero początkiem tego, co się dalej zrobić musi. Już popęd dany. Już się ta milionowa masa nie zatrzyma w pędzie. Program Kościuszki wypełni się. Szlachta nie chciała za Rzeczypospolitej odstąpić od przywilejów; więc wszyscy są szlachtą, ale już nie tak, jak dawna szlachta[1196].

Przed powstaniem w Królestwie około 60 proc. osad włościańskich płaciło czynsz, a tylko 40 proc. odrabiało pańszczyznę[1197]. Uwłaszczenie stało się przedmiotem bezwzględnej politycznej rozgrywki pomiędzy rządem carskim a powstańcami. W październiku 1863 r. do Warszawy przyjechała delegacja dygnitarzy z Nikołajem Milutinem na czele, słowianofilem mającym reputację liberała, zlecono im zadanie – zaprojektowania reformy w Królestwie w taki sposób, aby odciągnąć chłopów od poparcia powstania. Już pod koniec listopada, a więc po miesiącu prac, były gotowe projekty ukazów. Z jednej strony reforma musiała być radykalna, aby zaskarbić rządowi wdzięczność chłopską; z drugiej – powinna stworzyć sytuację, w której opieka rządu carskiego będzie wydawała się włościanom niezbędna. W warszawskim pałacu Brühla Milutin ze współpracownikami dzień i noc głowił się nad rozwiązaniem tej łamigłówki. „Pozwalamy sobie zaledwie na przechadzkę po salach i małym ogródku dla wyprostowania nóg" – pisał do żony. „Pracujemy bez wytchnienia"[1198].

Ukazy z 1864 r. wprowadzały uwłaszczenie pełne i natychmiastowe, tak jak dekrety powstańczego rządu, za odszkodowaniem. Pozostawiono jednak służebności, czyli prawo do korzystania z pastwisk i lasów, co w przyszłości miało stać się powodem nieustannych konfliktów. Zreformowano także urzędy wiejskie, wprowadzając elementy samorządu – zebranie wioskowe oraz obieralnych sołtysów i wójtów. W pierwszych wyborach aż 78 proc. wójtów stanowili włościanie, dokładnie tak, jak planował rząd[1199]. Wiosną 1864 r. sprowadzeni z Petersburga urzędnicy komisarze wyruszyli w teren przy akompaniamencie skarg ziemiańskich; narzekano, że poczynają sobie niczym skrajni rewolucjoniści[1200].

Władze carskie miały oczywiście większe możliwości działania niż rząd powstańczy, który wraz z tragiczną trajektorią powstania ulegał radykalizacji; umiarkowani „biali" tracili polityczne wpływy na rzecz radykalnych – politycznie i społecznie – „czerwonych". 6 sierpnia 1863 r. rząd wydał dekret, w którym ostrzegał właścicieli, że „wszelkie roszczenia ich do dawnych należytości włościańskich

będą uważane za czyn wymierzony przeciw Ojczyźnie" oraz groził rewolucyjnym trybunałem[1201]. 27 grudnia 1863 r. powołano specjalną administrację, która miała dopilnować wykonania dekretu uwłaszczeniowego. „Ktoby się odważył w czymkolwiek prawa te gwałcić, ma być uważany za wroga ojczyzny i to za wroga gorszego od Moskala i Niemca" – pisał Romuald Traugutt[1202]. W praktyce jednak ukazy carskie zadały poparciu chłopskiemu dla powstania – nigdy bardzo silnemu – cios śmiertelny. Reforma była ogromną społeczną rewolucją. Car nadał ziemię we własność także służbie folwarcznej czy zagrodnikom – domy i zagrody należały do nich. 130 tys. rodzin bezrolnych otrzymało ziemię z dóbr narodowych, a 43 tys. – grunty na dawnych pustkach zawłaszczonych przez dwory[1203].

Licytację o „kupienie duszy ludu", jak to określił na początku XX w. konserwatywny historyk Władysław Grabski (1874–1938), tym razem wygrał car[1204]. Prorządowa prasa pisała o radosnym uniesieniu, o manifestacjach dziękczynnych, o deputacjach wysyłanych przez chłopów do Petersburga z uniżonymi wyrazami wdzięczności wobec monarchy[1205]. Dla ziemiaństwa powstanie było katastrofą. Konserwatywna historiografia narzekała później, że opieranie się na chłopstwie było błędem – pisząc o „martwym morzu chłopskim", które dało się poruszyć wyłącznie materialnymi korzyściami[1206].

15 czerwca 1864 r., w kilka miesięcy po ogłoszeniu carskich ukazów, średniozamożny ziemianin napisał do krewnego lub przyjaciela na emigracji w Paryżu list, który krążył potem w odpisach: daje on wyobrażenie o nastrojach ziemian:

> Dziś cały kraj podzielony na okrążki (po rusku *uczastki*). W takim *uczastku* jest naczelnik wojskowy. W jego osobie mieści się cała administracja okrążku, on sądzi, on policja, on skarbowość, zgoła wszystko. On przyjmując sprawę, wysłuchawszy jednej strony, a to zawsze jest włościan, bez dochodzenia, bez świadków wyrokuje i przyznaje słuszność

stronie tej, którą słuchał. On utrzymuje, że włościan zawsze prawdę mówi, że żadnych dowodów, żadnego śledztwa nie po trzeba, słuszność zawsze być powinna po stronie włościan. Oni mają prawo do wszystkiego, mogą wypaść zboże, łąki, zaorać pola folwarczne, wyrąbać lasy (…) Tu nikt nie może być wójtem gminy, tylko włościan przez włościan wybrany, on wydaje świadectwo, on rozkazuje swojemu pisarzowi, on kwalifikuje do paszportu, on obserwuje ruchy właściciela i notuje każdy krok jego. Cóż wtenczas spodziewać się można, gdy włościan najgorszy z charakteru i postępków wybrany na wójta, a zwykle takich wybierają, bo tylko dziś ten jest dobrym wójtem i sołtysem u włościan, który w zrządzeniu krzywdy i zagrabieniu gruntów właścicielom przewodniczy. (…)[1207].

Autor pisał także o komisji wcielającej w życie dekret uwłaszczeniowy: „składała się najwięcej z ludzi młodych, wyszukanych w najodleglejszych guberniach Rosji, którzy ani zwyczajów, ani potrzeb, ani żadnych stosunków tutejszego kraju nie znają, nie znają wartości ziemi i majątku". Według szlachcica zajmowała się głównie podburzaniem i demoralizowaniem włościan, którzy ojcowską pańską opieką wzgardzili i tylko kosztem dawnego dobrodzieja chcą się wzbogacić. Ziemianin naturalnie wierzył przy tym w przyrodzony odwieczny porządek wsi polskiej:

Nigdy włościan polski lubo jest chytry, nie jest tak złym i grabież czym, gdyby go do tego nie naprowadzono. Sam byłem świadkiem, kiedy komisja zwołała włościan i kazała się zarazem stawić właścicielom pod karą kontrybucji, przy sposobiła pierwej włościan przez ajentów, czego mają żądać i jak potępiać właśściciela. Tak nauczeni żądali, aby im dano lasy, pastwiska, grunta, domy, do których nigdy prawa nie mieli, ani ukaz nie obowiązuje. Hojna komisja oddała zaraz lasy i to wszystko czego żądali, tak że właściciel nie ma prawa kawałka drzewa z lasu wziąć, jeżeli pan wójt gminy i sołtys nie pozwoli. Przez to stanęły wszystkie fabryki, które drzewa potrzebują, a gdzie fabryka idzie,

to winna poprzedniemu zapasowi. Odbierała komisja tysiące skarg, które ajenci pisali, gdzie lasu nie było, kazali właścicielowi kupić dla włościan[1208].

Pańszczyzna nie przestała ciążyć jednak nad polskim życiem społecznym. Na wsi rozpamiętywano ją przez pokolenia, a obawy przed jej powrotem na różne sposoby były (jak zobaczymy w następnym rozdziale) wykorzystywane politycznie jeszcze kilkadziesiąt lat po carskich ukazach. Licytacja polityczna pomiędzy powstańcami a caratem zakończyła się katastrofą dla ziemiaństwa, ale rzadką wygraną dla ludu: uwłaszczenie w Królestwie przeprowadzono na korzystniejszych dla chłopów zasadach niż w Rosji właściwej. Ta ludowa wygrana, jak bardzo często w polskiej historii, okupiona była krwią i stanowiła wynik rywalizacji potężniejszych sił o jego polityczne poparcie.

Rozdział 6 . Kapitalizm na peryferiach 1864–1944

1. Przemysł. „Opieka” i protest

W 1846 r. w trakcie budowy kolei pomiędzy Skierniewicami a Łowiczem doszło do „nadużyć”, które zwróciły uwagę władz carskich. „Enteprener” – jak zanotowała w aktach Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych – sprowadził do robót ziemnych 200 chłopów z guberni augustowskiej. Urzędnicy w sprawozdaniu zapisali, że przedsiębiorca „po wprowadzeniu najemników w dalsze od siedzib ich strony, w chęci zmniejszenia wydatków i powiększenia swych zysków, wystawiając ugodzonych na cierpienia najdotkliwszego niedostatku” doprowadził wielu robotników do śmierci, chociaż sprawozdanie nie podawało ich dokładnej liczby[1209].

Warunki zatrudnienia prowokowały nadużycia. Robotnicy po przybyciu na miejsce oddawali swoje dokumenty władzom, które miały je zwrócić dopiero po przepracowaniu całego okresu ustalonego z pracodawcą. W ten sposób byli oni całkowicie w jego ręku, a „enteprener” mógł bezkarnie oszczędzać na ich mieszkaniu i wyżywieniu. Wedle urzędowego raportu szefowie wstrzymywali zapłatę zarobków. Karali też robotników za wymyślone przewinienia, morząc głodem i bijąc. Chorzy i maltretowani przez nadzorców robotnicy nie otrzymywali żadnej opieki lekarskiej. Wmawiano im w dodatku, że są u pracodawcy zadłużeni – co pozwalało nie płacić wynagrodzeń w ogóle – oraz uniemożliwiano składanie skarg.

Ta historia poprzedza szybki rozwój przemysłu na ziemiach polskich po uwłaszczeniu (1864), a więc nieco wychodzi poza ramy czasowe tego rozdziału. Wspominamy o niej dlatego, że sprowokowała ona pierwsze próby prawnego uregulowania stosunków pracy pomiędzy robotnikami a pracodawcami w Królestwie Polskim (wcześniej próbowano korzystać z coraz mniej

pasujących do nowych realiów regulacji cechowych). Losy tej próby są znaczące.

W sierpniu 1846 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych złożyła władzom zwierzchnim przygotowany projekt „względem opieki władz administracyjnych nad włościanami do robót przez enteprenerów wynajmowanymi". Projekt zakładał nadzór władz nad umowami z „robotnikami niemiejscowymi", czyli sprowadzonymi z innej guberni, dawał urzędnikom możliwość interwencji, jeśli uznaliby, że umowa nie gwarantuje robotnikom wynagrodzenia i opieki lekarskiej, oraz ograniczał dzień pracy do 11 godzin. Ustalał także normy wyżywienia i umożliwiał administracji wgląd w warunki płacy oraz dostarczanie żywności drogą „egzekucji administracyjnej", jeśli przedsiębiorca jej nie zapewniał. Urzędnicy precyzowali:

> Żywność podzieloną być powinna na trzy części, to jest: śniadanie, obiad i wieczerzę. Dziennie najmniej chleba funtów dwa, gotowanej strawy z krupów, kartofli, kapusty i lub innej jarzyny po kwart dwie, mięsa lub okrasy pół funta, soli dwa łuty – i to wszystko w zdrowych, czystych i pożywnych artykułach[1210].

Projekt upadł, ponieważ sprzeciwiły się mu Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu oraz Komisja Sprawiedliwości, z którymi go konsultowano. Urzędnicy stwierdzili, że robotników nie należy uważać „za jakiś rodzaj korporacji, której by członkowie mieli jeden i ten sam wspólny interes", że zapewnienie robotnikom opieki lekarskiej będzie zbyt uciążliwe dla przedsiębiorców, a wreszcie – że rząd, który zleca wiele robót, będzie musiał za nie zbyt dużo płacić, jeżeli robotników będzie się lepiej traktować (a wtedy ich praca stanie się droższa)[1211]. Ostatecznie przyjęto bardzo ogólnikowy przepis, który nakazywał tylko „dozór" administracji przy robotach oraz polecał urzędnikom, aby „co dni 15 donosili swej władzy przełożonej o wszelkich pokrzywdzeniach, jakieby względem robotników zaszły"[1212].

To prawo nie powstrzymało – bo też nie mogło powstrzymać – kolejnych nadużyć. W 1852 r. do władz trafiła skarga na dwóch „enteprenerów", zatrudniających kilkudziesięciu robotników do wywożenia nieczystości z Warszawy. Po śledztwie przeprowadzonym z rozkazu namiestnika Królestwa ustalono, że nie płacono im na czas, a wypłatę otrzymywali w metalowych znaczkach, za które dostawali od pracodawców drogą i popsutą żywność („w szkodliwym zdrowiu gatunku", jak zanotował urzędnik)[1213]. Sprzedawano za to chętnie robotnikom wódkę, a kary fizyczne doprowadziły wielu z nich do kalectwa. Podobne techniki wyzysku stosowano wówczas często, m.in. w wielu fabrykach warszawskich w latach 50. XIX w., a władze próbowały je ograniczać, chociaż niezbyt energicznie. Zalecały też, aby umowy z robotnikami zawierano na piśmie – znów mało skutecznie, bowiem brak pisemnych umów, stanowiący przepustkę do nadużyć i „obrywania" zarobków, zdarzał się jeszcze powszechnie w latach II Rzeczypospolitej.

Równocześnie jednak władze carskie uważały za swój obowiązek pilnowanie wykonywania umów, co jednak częściej egzekwowano na robotnikach. Kiedy chłopi sprowadzani do kopalni czy fabryk porzucali pracę (chociaż mieli zatrzymane paszporty), administracja nagle odkrywała, że zarabiają mało, że zamiast pieniędzy przedsiębiorca wydaje im tylko żywność albo obciąża wszystkich robotników kosztami opieki medycznej nad chorymi towarzyszami – te koszty kalkuluje zaś tak wysoko, że z zarobków bardzo niewiele zostaje. Robotnicy także często ewidentnie nie wiedzieli, co podpisują (większość była niepiśmienna). W jednej z kopalń Królestwa w połowie lat 50. XIX w. zbuntowali się, kiedy okazało się, że kontrakt przewiduje pracę od świtu do zmierzchu oraz „karmienie ich tylko strawą kwaśną z okrasą słoniny"[1214]. Mimo to za zbiegłymi robotnikami wysyłano policję, wojsko i Kozaków, którzy przemocą sprowadzali ich z powrotem, o ile byli w stanie ich złapać.

Kolejny projekt prawa regulującego zasady pracy robotników omawiano w latach 50. XIX w. Krążył przez kilka lat pomiędzy

urzędami, aby ostatecznie trafić do archiwum w 1861 r. po miażdżącej krytyce Komisji Rządowej Sprawiedliwości, która – jak napisała – „przeciwną jest wszelkiemu mieszaniu się władz rządowych w umowy, jakie pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami zawierane być mogą". W swojej opinii komisja ostrzegała także przed tłamszeniem inicjatywy przedsiębiorców:

> przedsiębranie środków ogólnych i nakładanie na przedsiębiorców takich ścieśnień, które by pozbawiły ich zupełnie wpływu, jaki nad robotnikami zachować im wypada, musiałyby wywołać szkodliwe w widoku pożytecznych przedsięwzięć podwyższenie ceny robót[1215].

Argument głoszący, że każda próba ograniczenia samowoli przedsiębiorców stoi w sprzeczności z wolnością zawierania umów, a ponadto niechybnie doprowadzi do kryzysu i załamania wzrostu gospodarczego, pojawiał się też później nieustannie w dyskusjach publicznych (i urzędowych) dotyczących stosunków pracy. W memorandum z 1857 r. Komisja Rządowa Sprawiedliwości dopuściła jednak, choć niechętnie, ideę prawnego ograniczenia liczby godzin pracy ze względu na „zdrowie i siły pożytecznej klasy robotniczej"[1216].

Uwłaszczenie chłopów w Królestwie w 1864 r. przyniosło migrację do miast i bardzo szybki wzrost liczby robotników przemysłowych, a stosunki pracy stały się szybko palącym politycznym problemem. W 1845 r. na terenie Królestwa było zaledwie 46 tys. robotników; w 1865 r. – tylko 70 tys.; w 1913 – już 400 tys., z czego blisko 300 tys. przybyło w ciągu trzech dekad poprzedzających pierwszą wojnę światową[1217]. W 1914 r. robotnicy fabryczni z rodzinami stanowili od 14 do 20 proc. ludności. Włącznie z robotnikami rolnymi i służbą domową (o których powiemy więcej za chwilę) proletariat stanowił nawet 60 proc. mieszkańców Królestwa Polskiego przed Wielką Wojną (1914–1918). Członkowie proletariatu pochodzili w większości ze wsi.

Pchały ich do miast postępujące rozwarstwienie własności chłopskiej na wsi, wyższe płace w przemyśle, obietnica lepszego, miejskiego życia (bardzo, jak za chwilę zobaczymy, iluzoryczna), a przede wszystkim wysoki przyrost naturalny (ludność Królestwa wzrosła z 6,5 mln w 1872 r. do 13,1 mln w 1913 r., a liczba mieszkańców miast z 1,7 mln do 4,8 mln)[1218]. Ów *exodus ruralis* został jeszcze przyspieszony przez kryzys rolny lat 80. XIX w. – wywołany m.in. konkurencją amerykańskiego zboża – który doprowadził do upadku dużą część małych gospodarstw i wiele ziemiańskich majątków[1219]. Zarówno pod względem mechanizacji produkcji, jak i zatrudnienia Królestwo rozwijało się jednak wyraźnie wolniej nie tylko od bogatszych Czech, lecz także od Węgier[1220].

Przemysł Królestwa koncentrował się w trzech głównych ośrodkach – w Łodzi (która z niewielkiej osady w 1820 r. urosła do liczącego pół miliona mieszkańców wielkiego miasta w 1913), w Warszawie (900 tys. w 1914 r.) oraz w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1914 r. około 40 proc. robotników Królestwa pracowało w przemyśle włókienniczym; większość pozostałych stanowili metalowcy, górnicy i hutnicy[1221]. Jak zauważył historyk gospodarki Witold Kula, modernizacja Królestwa miała charakter wyspowy – nieliczne nowoczesne fabryki, zatrudniające tysiące robotników, bez trudu wpisywały się w półfeudalny krajobraz społeczny, nie powodując jego całościowej modernizacji (Kula nazwał to „koegzystencją anachronizmów"). Wielkie fabryki utrzymywały np. całe rzesze chałupników. Ich wydajność była niska, ale też kosztowali niewiele – jeszcze mniej od źle opłacanych robotników fabrycznych[1222]. Praca była tania w porównaniu z kapitałem i opłacało się go nią zastępować. Wielu tych robotników łączyło pracę dorywczą z uprawą roli, mieszkając we własnych chałupach albo u rodziny i obrabiając mały kawałek własnej ziemi.

Dodatkowym impulsem do rozwoju przemysłu w Królestwie było wprowadzenie w 1877 r. wysokich taryf celnych na maszyny i wyroby włókiennicze z Zachodu. Pozostawiono przy tym wolny handel Królestwa z Rosją[1223]. Wywołało to bardzo szybki rozwój

przemysłu, m.in. w Zagłębiu Dąbrowskim, wcześniej wegetującym, napędzany przez kapitał z sąsiedniego Śląska. Rosyjskie ustawodawstwo pracy – obowiązujące także w pozbawionym po powstaniu styczniowym resztek autonomii Królestwie – zawsze pozostawało przy tym w tyle nie tylko za pruskim, ale także za austriackim. Dopiero w 1882 r. w Rosji zakazano zatrudniania dzieci poniżej 12. roku życia. W 1885 r. rząd zabronił pracy kobiet pod ziemią, a w 1886 r. nakazano zawieranie umów pracy, zasadę dwutygodniowego wypowiedzenia, obowiązek wywieszania regulaminów fabrycznych oraz wydawanie robotnikom książeczek pracy. Maksymalny czas pracy ograniczono dopiero w 1897 r., ustanawiając jego długość na 11,5 godziny[1224]. Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków oraz pierwsze próby organizowania systemu emerytalnego zaczęto wprowadzać dopiero w ostatnich kilkunastu latach poprzedzających pierwszą wojnę. Strajki były nielegalne.

Nawet te regulacje pozostawały jednak bardzo często na papierze, ponieważ urzędy nie chciały ich egzekwować – a często też zwyczajnie nie było nie było komu tego robić. Inspekcja fabryczna, powołana w Rosji w 1882 r., a działająca w Królestwie od 1885 r., była permanentnie niedofinansowana, miała bardzo niewielkie kompetencje, a niektóre branże (w tym tak kluczowe, jak górnictwo i hutnictwo)[1225] były w ogóle wyłączone spod działania prawa pracy. Od 1900 r. inspektorzy mieli także troszczyć się o lojalną postawę polityczną robotników, co zostawiało im mniej czasu na kontrolowanie warunków zatrudnienia. W 1888 r. jednemu inspektorowi podlegało 3 tys. fabryk; w praktyce kontrolowano częściej zakłady duże niż małe. Kontrolerzy mogli nakładać minimalne kary, a przemysłowcy na różne sposoby utrudniali im działanie, krytykując ich wytrwale i pisząc listy z pretensjami do władz carskich. Inspektora z Łodzi oskarżano nawet publicznie o współudział w wywołaniu „buntu łódzkiego” w 1892 r., jednego z największych protestów robotniczych na ziemiach polskich, o którym więcej powiemy za chwilę[1226]. Słabość zarówno samego prawa pracy, jak i instytucji, które miały je egzekwować, okazała się

stałą cechą polskiego życia gospodarczego – bardzo podobne problemy miały II RP, PRL i III RP.

W praktyce robotnicy Królestwa pracowali codziennie o 1–1,5 godziny dłużej niż robotnicy z zagłębia Ruhry i krajów zachodniej Europy, zarabiając od nich wyraźnie mniej. Im dalej na wschód, tym płace były niższe[1227]. Zaraz za granicą dzielącą niemiecki Śląsk od Zagłębia płace robotnicze były niższe[1228].

Wymuszanie posłuszeństwa w fabryce biciem, formalnie nielegalne, wychodziło z użycia dopiero pod koniec XIX w. Później jednak często stosowano kary pieniężne lub areszt za pośrednictwem władz gminnych[1229]. Na pruskim Śląsku karę chłosty zniesiono oficjalnie w połowie XIX w., ale bicie robotników było nadal powszechnie przyjęte na początku następnego stulecia. Jeszcze w 1910 r. sztygar kopalni „Waleska" policzkował robotników w obecności zwiedzających kopalnię zagranicznych gości[1230]. W Królestwie jednak bicie już wówczas zdarzało się rzadko, a nadzorca, który uderzył robotnika, często przepraszał go i próbował wynagrodzić za krzywdę – być może także z powodu lęku o swoje bezpieczeństwo[1231]. W czasie rewolucji lat 1905–1907 zdarzały się bowiem często przypadki strzelania do inżynierów czy mordowania personelu nadzorczego przez robotników, a wywożenie przedstawicieli nadzoru na taczkach czy bicie było jeszcze bardziej powszechne[1232].

Pracodawcy oszczędzali także na bezpieczeństwie pracy: w prasie narzekano, że w fabrykach na ziemiach polskich było znacznie więcej wypadków niż na Zachodzie. W większych zakładach, z nowoczesnymi maszynami, powszechnie likwidowano lub omijano zabezpieczenia – np. podpierając klapy bezpieczeństwa w kotłach parowych drągami, co wielokrotnie prowadziło do katastrofalnych wybuchów. W 1886 r. carska inspekcja fabryczna pisała, że za nieszczęścia „niemal w każdym wypadku" odpowiada właściciel fabryki: dla oszczędności nie zabezpiecza się pracujących maszyn, nie szkoli robotników, źle oświetla fabrykę albo zmusza pracowników do czyszczenia urządzeń czy nakładania pasów

transmisyjnych w czasie ich pracy[1233]. „Protokoły z takich wydarzeń, jak z wypadku wciągnięcia robotnika przez walce w walcowni miedzi w Osinach w 1901 r., należą do najbardziej dramatycznych dokumentów archiwalnych” – zauważyła w latach 70. XX wieku historyczka Elżbieta Kaczyńska[1234]. Na wypadki narażone były też dzieci, powszechnie zatrudniane w przemyśle: zdarzało się np. że kilkunastoletni chłopcy wysłani do czyszczenia kotłów parowych od wewnątrz gotowali się żywcem, ponieważ majster przez nieuwagę wpuścił do środka gorącą parę. Do 1904 r. w Królestwie to robotnik musiał udowodnić w sądzie, że do tragedii doszło z winy pracodawcy, co znakomicie utrudniało dochodzenie roszczeń (zmiana prawa wywołała trzykrotny wzrost wypadków notowanych w statystykach; wcześniej po prostu rzadko je zgłaszano, ponieważ nie było po co)[1235]. Nowe prawo wprowadziło odszkodowanie za niezdolność do pracy w wysokości połowy dziennego zarobku.

W uboższym i prymitywnym technologicznie małym przemyśle lokalnym warunki były jeszcze gorsze niż w wielkich fabrykach korzystających z importowanych maszyn i zbudowanych przez zagraniczny kapitał. Oto jeden z – bardzo wielu – przykładów. W 1891 r. „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” w korespondencji ze wsi Chustki z guberni radomskiej – w której trzy lata wcześniej miejscowy ziemianin zaczął wydobywać rudę żelaza – stwierdzała sarkastycznie, że do sytuacji tam „dałoby się zastosować zdanie Marksa, że brak rozwoju produkcji kapitalistycznej nie mniej jest uciążliwym dla ludności niż jej stanowczy rozwój”[1236]. Korespondent pisma dla przemysłowców i kupców – który bynajmniej nie był marksistą – tak opisywał warunki pracy:

> Do czterech szybów, głębokich, o ile można sądzić, na 30–40 łokci mniej więcej, robotnicy opuszczają się w kuble drewnianym, uwiązanym na grubym sznurze do wału, obracanego za pomocą koła przez drugiego robotnika, w ten sposób, że jedną nogą stoją w kuble i jedną ręką trzymają się sznura, a druga ręka i noga

służy do odpychania się od ścian szybów, pokrytych drewnianą cembrowiną. (…) Nic też dziwnego, że najodważniejsi górnicy, stawiając nogę w kuble, robią znak krzyża, a znalazłszy się na wilgotnem dnie, wymawiają słowa „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”[1237].

Korytarze łączące szyby były tak niskie, że robotnicy musieli uderzać kilofami, klęcząc. Ci, którzy nie mogli wrócić na noc do domu, mieszkali w niskich szałasach, do połowy przysypanych ziemią, z dziurawymi dachami. W każdym szałasie sypiało ich kilkunastu, na drewnianych „tapczanach”, pokrytych słomą. Według kalkulacji dziennikarza robotnik zarabiał przeciętnie od siedmiu do 14 rubli miesięcznie, wydając na życie – głównie na jedzenie kupowane w sklepiku należącym do właściciela kopalni – od pięciu do ośmiu rubli[1238].

Dla okresu po 1864 r. dysponujemy już dużą liczbą danych dotyczących płac i kosztów utrzymania. W 1864 r. w kopalniach rządowych większość robotników zarabiała od 40 do 60 kopiejek dziennie, co przy 25 dniach roboczych dawało zarobek w wysokości 10–15 rubli miesięcznie[1239]. W tym samym czasie koszt utrzymania rodziny robotniczej w Zagłębiu Staropolskim szacowano na 180 rubli rocznie, z czego aż 108 przypadało na jedzenie[1240]. Ponad połowa pracowników zarabiała wówczas mniej, niż potrzeba było na utrzymanie rodziny na minimalnym poziomie. W miarę rozwoju przemysłu aż do 1914 r. płace powoli rosły, ale nie wszystkim – wzrastały różnice pomiędzy robotnikami wykwalifikowanymi a niewykwalifikowanymi. Zarobki tych ostatnich, mimo rosnących kosztów utrzymania, stały w miejscu – co prawdopodobnie, jak wówczas spekulowano, wynikało z wielkiej podaży wypychanych przez wieś rąk roboczych[1241].

U progu rewolucji 1905 r. majster w hucie zarabiał od 50 do 120 rubli miesięcznie, co mogło już wystarczyć na skromne utrzymanie rodziny (płace kobiet były wyraźnie niższe, wynosiły od połowy do dwóch trzecich zarobków mężczyzn; do kwestii pracy kobiet jeszcze

wrócimy)[1242]. Zaleganie z wypłatami było zjawiskiem stałym, zakłady bardzo często kredytowały się w ten sposób. Przemysłowcy powszechnie uważali, że można zapłacić robotnikowi dopiero z dochodu, który przyniesie przedsiębiorstwu ich praca – i kiedy kontrahent opóźnia się z płatnościami, „nie mieli z czego" zapłacić pracownikom[1243].

Ceny wielu towarów w Królestwie, o czym warto wspomnieć, były przy tym znacznie wyższe niż w Niemczech z powodu ceł chroniących rodzimą produkcję. Tylko żywność była o wiele tańsza. W 1895 r. mieszkaniec Królestwa płacił siedem razy (!) więcej niż lepiej od niego zarabiający Niemiec za tytoń i papier, czterokrotnie więcej za wyroby z bawełny, a dwa razy więcej za płótno i węgiel[1244]. (O kosztach i dostępności mieszkań powiemy za chwilę.) Płace w Królestwie i tak były przy tym znacznie wyższe od płac w głębi Rosji: w latach 90. średnia płaca robotnika w przemyśle tkackim w Królestwie wynosiła 20 rubli (w Moskwie 15), a robotnicy 15 rubli (w Moskwie niecałe dziewięć)[1245]. Im dalej od Zachodu, w stronę peryferii, tym płace były niższe, dzień roboczy dłuższy, warunki mieszkaniowe gorsze, a płaca kobiet w gorszej relacji do płacy mężczyzn.

Pruskie ustawodawstwo pracy najwcześniej dawało robotnikom prawo do zrzeszania się, a od lat 80. XIX w. administracja starała się zachować pozory obiektywizmu w konfliktach pomiędzy robotnikami a pracodawcami – w praktyce jednak cały czas wspierając tych ostatnich. Wprowadzano także systematycznie ubezpieczenia emerytalne i ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. W Królestwie Polskim związki robotnicze były nielegalne, podobnie jak strajki, często tłumione przez policję i wojsko[1246]. Ustawodawstwo austriackie w kwestii praw pracy było mniej zaawansowane niż pruskie, ale też w rolniczej Galicji istniało bardzo niewiele przemysłu o skali, która sprzyjałaby rozwojowi „wywrotowego" ruchu socjalistycznego.

Jeden z najwcześniejszych dużych strajków w nowoczesnym przemyśle kapitalistycznym Królestwa wybuchł w 1871 r. w fabryce

Lilpopa w Warszawie. Fabryka – mieszcząca się wówczas na Solcu – zatrudniała 1,2 tys. robotników, pracujących od siódmej rano do siódmej wieczorem z przerwami na śniadanie i obiad[1247]. Dzięki aktom policyjnym znamy dość dokładnie przebieg tego sporu. 28 kwietnia dyrekcja ogłosiła, że od następnego dnia wszyscy mają pracować od szóstej rano do wpół do ósmej wieczorem, i zapowiedziała wprowadzenie nowego regulaminu pracy, nie wspominając o podwyżce. Właściciele tłumaczyli to kosztami likwidacji nocnej zmiany, której utrzymanie nie opłacało się fabrykantom. Strajk trwał trzy dni, zakończył się interwencją policji, która aresztowała trzech robotników, a resztę groźbami zmusiła do posłuszeństwa. Było to na kilka lat przed powstaniem w Królestwie pierwszych organizacji socjalistycznych i policja z zadowoleniem odnotowała, że protest nie miał politycznego wymiaru. Władze nakazywały:

> (…) chociaż wydarzenie to nie ma wprost charakteru politycznego, ale tym niemniej nie można w nim nie dostrzegać tych socjalistycznych tendencji, które w tym czasie rozwinęły się między wszystkimi robotnikami na Zachodzie Europy i dlatego poleciłem wzmocnić nadzór nad wszystkimi robotnikami, a szczególnie nad miejscami, gdzie schodzić się mogą rzemieślnicy i robotnicy, aby zapobiec na czas wszelkim strajkom (…) (i) jakiemukolwiek naruszeniu przez nich porządku[1248].

Powodem protestów były często właśnie zabiegi zmierzające – z perspektywy właściciela – do podniesienia wydajności. Np. w grudniu 1871 r. strajk w fabryce Apfelbauma w Warszawie – zatrudniającej głównie robotników żydowskich – był wywołany wprowadzeniem systemu, który miał powiązać płace z jakością wytwarzanego towaru[1249]. W praktyce oznaczało to wzrost wymagań wobec robotników i obniżkę ich płac. Kreatywność fabrykantów w oszczędzaniu na wypłatach dorównywała twórczemu podejściu szlachty do obciążeń pańszczyźnianych dwa wieki

wcześniej. W kopalniach powszechną praktyką było np. niewliczanie do godzin pracy czasu potrzebnego na zjechanie na dół szybu; w fabrykach łódzkich w latach 80. i 90. XIX w. oszukiwano na zegarach fabrycznych, które się notorycznie spóźniały – a każda minuta oznaczała dodatkowy zysk[1250]. Inną powszechną praktyką było nieuznawanie części prac akordowych. Robotnik dopiero przy wypłacie dowiadywał się, że „zaliczono" mu mniej godzin pracy czy wytworzonego towaru. Buntującym grożono zwolnieniem z pracy lub policją.

Władze rosyjskie, będąc być może także pod wrażeniem buntu robotników Komuny Paryskiej (1870–1871), wydały w 1872 r. zarządzenie, w którym zobowiązały fabrykantów do konsultowania zmian w regulaminach pracy z oberpolicmajstrem na miesiąc przed terminem ich wprowadzenia. W tym samym roku policji nakazano zapobieganie „zmowom" robotników i śledzenie ich aktywności politycznej. Planowano nawet powołanie komisji składającą się z przedstawicieli policji i fabrykantów, mającej wspólnie ustalać zasady zwalczania wywrotowych tendencji wśród pracowników. Rządzący przyjęli w tej sprawie jednoznaczną strategię: policja mogła stwierdzić, że nadużycia zostały popełnione przez pracodawców, ale karani byli niemal zawsze robotnicy – za protest. Policja była też w stałym kontakcie z przedsiębiorcami. Kiedy w 1872 r. w Łodzi wybuchł strajk w fabryce Karola Scheiblera (1820–1881), policja aresztowała 10 „prowodyrów"; kiedy pozostali robotnicy zaprotestowali i zażądali ich zwolnienia, Scheibler telegrafował do namiestnika Królestwa, hr. Fiodora Berga (1793–1874), obiecując opłacić transport wojska, które stłumiłoby bunt. Zwolniono jednak ośmiu z 10 zatrzymanych, dwóch najbardziej aktywnych zamykając – bez procesu i wyroku – na długie miesiące w warszawskiej cytadeli[1251]. Rządzący bronili interesów kapitału, co nie przeszkadzało przemysłowcom narzekać i uważać, że administracja postępuje z protestującymi zbyt łagodnie, a na policję nie można liczyć.

W 1874 r. pierwszy raz doszło do jednoczesnego strajku kilku fabryk, a protesty szybko stały się regularną częścią życia

społecznego[1252]. W obawie przed „antypaństwową propagandą Międzynarodówki" oraz „tym podobnych związków" próbowano wytrwale stawiać socjalistycznej agitacji – płynącej z Zachodu – tamę[1253]. Jeszcze w połowie lat 70. XIX w. wielki magnat łódzkiego przemysłu Izrael Poznański (1833–1900) liczył, że „patriarchalne stosunki" oraz „dojrzałość" robotników sprawią, że na ziemiach polskich – inaczej niż na zdemoralizowanym przez wywrotowe idee Zachodzie – jego pracownicy nie będą się buntować. Poznański pisał:

> Co się tyczy stosunków klasy robotniczej do pracodawcy albo pracy do kapitału, korzystną będzie uwaga, że wypadki zmów, wywierające tak zgubny wpływ na warunki społeczno-ekonomiczne krajów i tak często mające miejsce za granicą, w Polsce prawie nie są znane w okręgach przemysłowych. Być może, iż robotnicy polscy są mądrzejsi, aby popełniać podobnego rodzaju błędy [czyli strajkować – przyp. A.L.]; albo też osobiste stosunki właściciela do swych podwładnych są bardziej ludzkie niż w innych krajach[1254].

Przekonanie, że patriarchalne relacje pomiędzy właścicielem a robotnikiem powstrzymają napływ idei emancypacyjnych z Zachodu, postrzeganego jako źródło społecznej destabilizacji i moralnej zgnilizny, było typowe dla konserwatystów ziemiańskich już w XVIII w. i miało się doskonale 100 lat później w zupełnie nowych warunkach społecznych. W istocie socjalizm dotarł do fabryk Królestwa najpierw wraz ze sprowadzanymi z Niemiec robotnikami, którzy po fali represji wymierzonych tam w socjalistów zaczęli emigrować do Królestwa w latach 1877–1878. Niemcy na ziemiach polskich stanowili zazwyczaj robotniczą elitę, przeważnie lepiej wykształconą i dużo lepiej opłacaną (cudzoziemski robotnik zarabiał nawet cztery i więcej razy od rodzimego), ale też dużo bardziej przyzwyczajoną do samoorganizacji. Był to okres dominacji wśród polskich

mieszczańskich i szlacheckich elit pozytywizmu i „pracy u podstaw", a za tymi hasłami często chował się lojalizm wobec zaborców i przekonanie, że walka z zaborcą, w tym zwłaszcza walka zbrojna, jest bezcelowa. Zwolennicy idei socjalistycznych rekrutowali się z bardzo różnych warstw społecznych, byli wśród nich Niemcy i Żydzi, ale także – co odnotowała już w 1873 r. policja – zdeklasowana drobna szlachta, nadająca wywrotowym społecznie ideom nacjonalistyczny odcień[1255]. Socjalizm przywozili na teren Królestwa również młodzi Polacy, studiujący na uniwersytetach w głębi Rosji. Pierwsze organizacje, „kasy oporu", zbierające pieniądze na fundusz strajkowy, powstały w 1877 r.; wkrótce miała pojawić się pierwsza polska partia socjalistyczna.

Strajki szybko stały się też wyzwaniem politycznym, a nie tylko policyjnym. W kwietniu 1883 r. w wielkich zakładach Dittricha i Hiellego w Żyrardowie, zatrudniających 8 tys. robotników, doszło do buntu wywołanego obniżką płac szpularek, nawijających przędzę na czółenka (obniżono im ją o 1,5 kopiejki dziennie według administracji, ale o 5–6 kopiejek według robotnic; stanowiło to jedną ósmą ich średniej płacy)[1256]. Taktyka nadzoru, polegająca na zastraszaniu poszczególnych kobiet – z udziałem ich mężów i ojców, których sprowadzono do fabryki na rozmowy z niepokornymi – tylko prowokowała pracowników. Z dnia na dzień strajkowała coraz większa część załogi. Do fabryki przyszedł oddział wojska, ale ta demonstracja siły nie pomogła i sytuacja szybko eskalowała. Wieczorem, kiedy tłum chciał odbić 10 zatrzymanych przez wojsko robotników, żołnierze najpierw oddali salwę w powietrze, ale potem – obrzuceni kamieniami – zaczęli strzelać do ludzi. Było dwóch zabitych i 15 rannych[1257]. Te zamieszki zapowiadały eskalację brutalności, która miała nastąpić w nadchodzących latach.

Do najbardziej brutalnych starć przed rewolucją doszło w 1892 r. w Łodzi; ów „bunt łódzki" przygotował już grunt pod krwawe walki rewolucyjne z następnej dekady. Zarzewiem stał się konflikt wokół nowego robotniczego święta – 1 maja – w 1891 r., a więc rok przed buntem (święto ustanowił kongres II Międzynarodówki w 1890 r.). 1 maja 1891 r. robotnicy z fabryki

Poznańskiego zażądali podwyżki i zaczęli blokować wejście. Kiedy wyszedł do nich syn właściciela, Ignacy Poznański (1852–1908), każąc im iść do domu i przedłożyć żądania w innej formie, spoliczkował go ktoś z tłumu[1258]. Zebranych rozpędziła konna policja z nahajkami. Po kolejnych niepokojach władze wymogły na Poznańskim, który płacił mniej od innych fabrykantów, aby zrównał zarobki do ich poziomu – nie w trosce o robotników, ale o społeczny spokój.

Przed 1 maja 1892 r. socjaliści, którzy przez poprzedzający rok prowadzili ożywioną działalność w Łodzi, wydrukowali odezwę – domagając się ośmiogodzinnego dnia pracy, większych zarobków, ale także swobód politycznych. Policja była przygotowana: w fabryce Poznańskiego założono nawet tymczasowe biuro śledcze[1259]. Prowadzono tam przesłuchania robotników podejrzanych o agitację. Policja biła ich, obrzucała obelgami i nakazywała wyrzucenie z pracy. Represje były całkowicie arbitralne: nawet kiedy sam fabrykant chciał zatrzymać w pracy któregoś z podejrzanych, żandarm mówił „eta roża mnie nie nrawitsa" („ta morda mi się nie podoba"), co przesądzało sprawę[1260]. 1 maja przypadał w niedzielę, ale już 2 maja zaczęły się strajki. 3 maja liczba strajkujących wzrosła z kilkuset do 2,8 tys. 4 maja strajk objął największe przedsiębiorstwo łódzkie, fabrykę Scheiblera; strajkowało już 10 tys.

Konflikt natychmiast zszedł na poziom osobisty: fabrykanci i inżynierowie bali się o swoje bezpieczeństwo. Dialog był trudny. Działacz socjalistyczny, który opublikował kilka miesięcy później wspomnienia, opisał spotkanie z dyrektorem i współwłaścicielem zakładów Scheiblera, niejakim Herbstem. Robotnicy najpierw zażądali zwolnienia jednego z dyrektorów, którego uważali za okrutnika, potem podwyżki o 15 proc. i skrócenia czasu pracy z 12 do 10 godzin.

> „To ode mnie nie zależy, ja zrobić tego nie mogę (…) idźcie do roboty". – To niech pan przynajmniej – odezwały się głosy – podwyższy żonatym, my z żonami i dziećmi obstać za tę płacę nie

możemy. „Tu przebrała się miarka cierpliwości fabrykanta. «To po kiego diabła się żenicie, jeżeli nie macie na to, to się nie żeńcie». Ale i cierpliwość robotników bezgraniczną nie była. Tu był jej kres. Natychmiast zniknął «wielmożny pan i pan», a w zamian za to huknęło głosów kilkanaście: «Du verfluchter, ty łajdaku, ty psiakrew, oddaj nam swoją żonę i córki… Isz go, jaki mędrek! Bić ścierwo po mordzie i tylo!»[1261]

Herbst szybko uciekł, bo mogłoby się to dla niego źle skończyć. Następnego dnia, jadąc powozem, wpadł jednak na grupę bijących Żydów robotników, którzy wyciągnęli go na ulicę i poturbowali kijami. Pobito także Ignacego Poznańskiego. Być może strach przekonał w końcu fabrykantów do ustępstw: Herbst zapowiedział, że fabryka Scheiblera zgadza się na podwyżkę o 8 proc. i skrócenie pracy o godzinę[1262].

Pogrom Żydów zaczął się 5 maja, czwartego dnia strajków. Opisujący później bunt socjaliści odżegnywali się od niego, zrzucając winę na „pewne zbrodnicze elementy, których w tego rodzaju mieście zawsze jest pokaźna ilość”[1263]. Za pogrom mieli odpowiadać m.in. kryminaliści wysiedleni z rodzinnych stron i osiedleni na Bałutach – cieszących się wówczas ponurą sławą – tzw. pobytowcy[1264]. Podejrzewano również prowokację władz carskich; pogrom miał uzasadnić wyprowadzenie wojska na ulice (była to teoria spiskowa, bowiem rządzący nie potrzebowali do tego takiego pretekstu). Pogrom poprzedziły plotki o „rozłupaniu” przez żydowskiego rzeźnika głowy jednej z kobiet oraz o znieważaniu kościołów i księży. „Zaczęły się grabieże, walki z Żydami, rozbijanie sklepików, gonienie Żydów po ulicach przez grupy wyrostków, bicie ich, podpalenie jakiegoś szynku” – relacjonował historyk i działacz ruchu robotniczego Adam Próchnik[1265]. Naoczny świadek opisywał:

Nadciągnęli bałuciarze i poczęła się gorąca walka, w której niejednego Żyda zabito na śmierć, w której niejeden też chrześcijanin, wciągnięty w bramę przez Żydów, utracił życie.

> Żydzi prócz tego strzelali z okien z rewolwerów, leli wrzącą wodę i rzucali na głowy przechodniów kamieniami (…) Na tłumy napadające i uciekające zarówno wpadali kozacy i strażnicy, bijąc, siekąc pałaszami i strzelając naprzód ślepemi, a potem i ostremi ładunkami. Tłum począł się bronić, paru kozaków zranionych kamieniami spadło z koni (…) Formalnie polowano na Żydów, cywilizowanych i obdartych, idących pieszo czy jadących dorożką[1266].

Do miasta zaczęły też nadciągać gromady okolicznych chłopów, skuszonych perspektywą rabunku oraz pobudzanych pogłoskami, że Żydzi znieważyli ołtarze[1267]. W czasie wiecu na rynku robotnicy – pozbawieni kierownictwa – próbowali dokonać wyboru przywódcy, jak mówiono – „króla polskiego". Został nim niejaki Wachowicz, krawiec, szybko wyciągnięty z tłumu i aresztowany przez Kozaków; dalsze jego losy są nieznane. Robotnicy rzucali kamieniami i strzelali z rewolwerów; żołnierze odpowiadali ogniem z karabinów. Władze rosyjskie ściągały wojskowe posiłki i rozpoczęły bezwzględną pacyfikację miasta, chociaż zrobiły to późno – częściowo dlatego, że nie miały dość sił, a częściowo – ponieważ straciły kilka dni, apelując do robotników o spokój i powrót do pracy.

Jak głosiła legenda, sygnał do krwawej rozprawy miał dać z Warszawy generał gubernator Josif Hurko (1828–1901), wysyłając do Łodzi rozkaz „strielat', patronow nie żaliet" („strzelać, nabojów nie żałować"). Faktyczny tekst depeszy brzmiał nieco inaczej: „Tłumu nie rozpędzać, ale przeciwnie, starać się przyprzeć go do jakiejkolwiek przeszkody, nabojów nie szczędzić, a do jutrzejszego rana przywrócić porządek", ale jej złowrogi sens był podobny[1268]. Interwencja wojskowa była krwawa i okrutna: setki robotników trafiły do więzienia, w których chłostano ich rózgami[1269]. Zginęło około 100 osób, rannych było 300, do więzień trafiły setki kolejnych[1270]. Pewne ustępstwa – takie jak skrócenie pracy i podwyżka zarobków o 10–15 proc. – zostały jednak wywalczone;

zarówno władze, jak i przemysłowcy zdawali sobie sprawę, że naga przemoc nie wystarczy.

„Bunt łódzki" stanowił wstęp do dużo bardziej brutalnych walk, do których doszło w latach 1905–1907. Jego uczestnicy już wówczas jednak dostrzegali narastającą tolerancję dla przemocy, która w konfliktach fabrycznych stawała się codziennością. Podobna do wydarzeń roku 1905 była zarówno dynamika konfliktu i represji, jak i towarzyszący mu pogrom – o którego wywołanie obie strony posądzały się nawzajem, a który – w opinii socjalistów – był sprokowany przez rządzących i miał kierować gniew robotników przeciwko Żydom, a nie przeciw prawdziwym ciemiężcom. Mieszczańska opinia publiczna z przerażeniem obserwowała narastającą spiralę przemocy. W 1892 r. w Zagłębiu Dąbrowskim przed willą dyrektora kopalni wybuchła bomba. We wrześniu 1897 r. wojsko strzelało do robotników strajkującej Huty Bankowej, zabijając pięć osób; aresztowano 160[1271]. Inny uczestnik „buntu łódzkiego" z 1892 r. zapisał we wspomnieniach wydanych 15 lat później:

> Obecnie, kiedy w pochodzie rewolucji na terytoryum caratu mieliśmy i powstania zbrojne i oddziały karne, wrażliwość nasza o tyle się przytępiła, że jakaś setka ofiar, które padły w tę parę dni, wydaje się czemś dość zwykłem. Ale wtedy przeżywaliśmy straszne, lecz zarazem i podniosłe chwile[1272].

2. Gnoje i kałuże. Miasto i służba

W wydaniu na rok 1870 r. popularny *Kalendarz ilustrowany Ungra* opisywał czytelnikom rosnącą jak na drożdżach osadę przemysłową – Dąbrowę Górniczą. Autor zachwycał się główną ulicą wysadzaną topolami, szeregami białych domów otoczonych ogródkami, zabudowaniami Huty Bankowej oraz kopalni „Ksawery" i „Reden": „gmach machiny kopalnianej w roku 1868 ukończony, piękny,

wysoki, z olbrzymim kominem, służący na pomieszczenie dwóch machin, wodociągowej i dobywającej węgle”[1273].

Reporter jeden akapit poświęcił domom robotniczym, wznoszącym się za hałdą odpadów górniczych – popiołów, gliny i węgla. Były to slumsy.

> Za tą znów olbrzymią kupą mieści się kilkadziesiąt domów. Domy tu są już mniejsze, mniej schludne, ścieśnione i nie tworzą regularnych uliczek. Od południa góra tej masy wznosi się wysoko ponad dachy i kominy, od północy kanał drogi żelaznej tak mało pozostawia miejsca, że gnoje i kałuże wystąpiły z całą okazałością na uliczki, a nawet tocząc bój z mieszkańcami, zmusiły ich do postawienia pewnego rodzaju mostków przed progami swych domostw. Brud, wilgoć, kurz czarny, błoto jak smoła, wreszcie dym duszący są charakterystyczną cechą tej smętnej, grymaśnie wykrzywionej gromady budynków[1274].

Podobnymi opisami można zapełnić bibliotekę; warunki życia w dostępnych dla robotników (i w ogóle osób niezamożnych) mieszkaniach często – i to zdaniem współczesnych – urągały wszelkiej przyzwoitości, prowadząc do chorób i sprzyjając pijaństwu oraz „rozpuście”. W 1876 r. Inflantczyk Fritz Wernick, dziennikarz z Prus, tak opisywał podwórko warszawskie:

> Przed nami rozprzestrzenia się prawdziwe skupisko domków, stajni, wozowni i komórek. […] Bardziej ku peryferiom np. na Nalewkach środek podwórza wypełnia zazwyczaj wielkie usypisko śmieci obwiedzione parkanem ze sztachet, wokół którego gnieżdżą się budy zamieszkałe przez biednych wyrobników, handlarzy tandety i różnych amatorów pokątnych interesów. Tam też znajdują się ponure knajpy i miejsca innych uciech[1275].

Ogromne różnice społeczne w przestrzeni miasta mógł dostrzec każdy. W grudniu 1906 r. ukrywający się wówczas przed władzami

działacz PPS Michał Sokolnicki (1880–1967; w II RP dyplomata) musiał zmienić w Łodzi mieszkanie, bowiem policja – dobijająca wtedy dogorywającą rewolucję – deptała mu po piętach. Wspominał:

> Zamieszkałem w dzielnicy położonej poza wielkim, nowym kościołem przy ulicy Piotrkowskiej – na początku Bałut. Kamienica ta była jednym z ostatnich domów właściwego miasta i nosiła jeszcze jakieś skromne ślady kultury i przyzwoitości. Zaraz poza nią rozpoczynało się panowanie barbarzyństwa. Ogromny i bezforemny plac zalegało grząskie, czarne, cuchnące błoto. Wąski trotuar, dochodzący na stronę kamienic, był jedyną ostoją komunikacji pieszej. Z innych stron placu wznosiły się podobnie czarne, małe jednopiętrowe budowle drewniane, brudne, na pół zapadłe w ziemię ze starości lub po prostu z lichego pobudowania. Z domów tych czy nor wychodzili ludzie ciemni i zagadkowi. Obok pracy mieszkały tam nędza i przestępstwo[1276].

Sokolnicki wielokrotnie był świadkiem odgłosów towarzyszących aktom przemocy – strzałów, jęków, dzikich krzyków. Z przykrością myślał, że on, rewolucjonista, może zginąć zupełnie przypadkowo z ręki kryminalisty, „z ręki ciemnoty i zbrodni", zamiast (jak przystało) w walce z reżimem[1277].

Osiedla budowane specjalnie dla robotników przez fabrykantów stanowiły rzadkość (były też, naturalnie, narzędziem kontroli – ich mieszkańcom trudniej było się buntować przeciwko dobroczyńcy). W Krakowie przed wybuchem pierwszej wojny światowej ponad jedna trzecia mieszkań miała tylko jedną izbę, przy czym w jednej czwartej z nich mieszkało od sześciu do 10 osób[1278]. Standard poprawiał się bardzo powoli, chociaż w zauważalny sposób: o ile w 1882 r. w Warszawie blisko połowa mieszkań miała tylko jedną izbę, o tyle 1914 r. było to już 35 proc.[1279] W 1891 r. ponad połowa lokatorów w Warszawie płaciła rocznie mniej niż 100 rubli

komornego; w tej cenie dostępne były tylko sutereny, poddasza oraz slumsy Szmulowizny i innych odległych wówczas dzielnic[1280]. W 1882 r. aż jedna czwarta ludności mieszkała na poddaszach i w suterenach; co 50 mieszkanie w ogóle nie miało okien[1281].

Mieszkania w Warszawie dostępne dla ludzi niezamożnych, którzy zarabiali dużo mniej od londyńczyków, paryżan czy berlińczyków, były także wyraźnie droższe niż w wielkich miastach Zachodu. W 1882 r. warszawiak płacił średnio rocznie 100 rubli za jedną izbę; londyńczyk – równowartość 48 rubli, paryżanin – 75 rubli, a berlińczyk niemal tyle samo. Standard mieszkań na Zachodzie był przy tym wyraźnie wyższy[1282]. Nic dziwnego, że dzieci robotników umierały dwukrotnie częściej niż dzieci osób średnio zamożnych i czterokrotnie częściej niż u ludzi bogatych. Śmiertelność wśród dzieci robotniczych sięgała 50 proc.[1283] Różnica w warunkach życia przekładała się na dystans społeczny: lokatorzy wygodnych mieszkań na pierwszym piętrze od frontu często mogli nie wiedzieć – a jeszcze częściej po prostu nie chcieli wiedzieć – jak żyją mieszkańcy poddasza. W 1889 r. Adolf Suligowski (1849–1932), prawnik, adwokat i działacz społeczny, pisał:

> Znikły ciemne więzienia, znikły dawne lochy kryminalne, któremi straszono zbrodniarzy, ale nie znikły ciemne, zimne i podziemne mieszkania dla ludzi mozołu i trudu, którym los od kołyski odmówił wszelkiego uśmiechu. Mamy te siedziby, tu w tym mieście, dość gęsto naokoło siebie, bliżej nieraz niżby przypuścić było można, niekiedy tuż w niedalekiem od nas sąsiedztwie, lub na najbliższej ulicy. Nie wiele wiemy tylko, co się w nich dzieje, i nie chcemy wiedzieć, jakie przeznaczenia zapędzają ludzi w te posępne kąty![1284]

Później Suligowski dodawał jeszcze, że „lokatorowie droższych pięter nie pozwalają swym dzieciom mieszkać się z dziećmi biedaków" z „obawy zgorszenia", życie w złych warunkach materialnych wyrabiało bowiem – zdaniem dobrze sytuowanych –

także naganne postawy moralne (do tej sprawy jeszcze wrócimy)[1285]. Wiele źródeł mówi o oddzielaniu się bogatych od biednych „ryglami i zasuwami” nawet w bardzo ciasnym świecie XIX-wiecznej kamienicy[1286]. Światlejsza część opinii publicznej wiedziała, że przemoc i moralny upadek szły w ślad za złymi warunkami życia; powszechnie jednak jedno i drugie przypisywano usposobieniu warstw niższych.

W miastach polskich – w tym zwłaszcza w Królestwie oraz Galicji, biedniejszych od dzielnicy pruskiej – mieszkano źle i drogo w porównaniu z miastami Zachodu, ponieważ w kraju ubogim w kapitał jego właściciele domagali się wyższej stopy zwrotu z inwestycji: rynek pozwalał budować mało, źle i tanio, a potem wynajmować drogo. Inwestowanie w kamienice w Królestwie przynosiło też doskonałe zyski, często lepsze od bardziej ryzykownych przedsięwzięć przemysłowych. Według ówczesnych szacunków w latach 70. XIX w. zysk z kamienic wynosił 7–10 proc. rocznie. Z wielkich koszarowych kamienic dla najuboższych – budowanych tanio i tandetnie – wyciągano w 1900 r. od 10 do nawet 16 proc. rocznie, co czyniło z nich jedną z najlepszych dostępnych lokat kapitału[1287]. Ceny najmu systematycznie rosły: według szacunków historyka Aleksandra Łupienki za dwupokojowe mieszkanie w Warszawie w 1870 r. płacono około pięciu rubli miesięcznie, a w 1910 r. już aż 20–25 rubli (przy czym płace nominalnie nie wzrosły aż pięciokrotnie w tym samym okresie)[1288]. W praktyce przed 1914 r. rodzina robotnicza w Warszawie wydawała na bardzo złe mieszkanie nawet 30–40 proc. dochodów – w porównaniu z 10–12 proc. w miastach Zachodu (w Berlinie było to 20 proc., co już uważano w Niemczech za nieludzką drożyznę)[1289].

Mieszkania były drogie dla wszystkich, ale najbardziej dotykało to rodzin najuboższych – robotników i rzemieślników – pochłaniając największą część ich dochodów. Na przełomie XIX i XX w. rodzina robotnika warszawskiego, w której pracowali tzw. głowa rodziny, żona i starsi synowie, mogła liczyć na 400–500 rubli rocznie. Tyle

mniej więcej wynosiły zarobki elity robotniczej, zatrudnionej w najbardziej nowoczesnych gałęziach przemysłu, np. w metalurgii[1290]. Skargi na drożyznę mieszkaniową i fatalne warunki życia w miastach miały stać się stałym tematem prasy od lat 80. XIX w. aż do XXI w. Bolesław Prus (1847–1912) pisał wówczas o cierpieniach, których doznają warszawscy lokatorzy:

> O ziemio! zapadnij się i połknij nas wraz z prześladowcami – inaczej bowiem od świętego Jana przynajmniej połowa mieszkańców Warszawy zmuszoną będzie rozbić w polu namioty i zmienić osiadły tryb życia ludów ucywilizowanych na dzikie obyczaje plemion trudniących się kradzieżą, pasterstwem i rybołówstwem. Jest to nieunikniona konieczność tam, gdzie komorne dziś prawie że równoważy, a jutro niezawodnie przewyższy stałe dochody jednostek. Chroniącym się na parterach i piętrach od szkodliwych wpływów zmian klimatycznych zagraża śmierć głodowa…[1291]

Szczególnie trudna była sytuacja samotnych kobiet. W 1904 r. czasopismo „Dobra Gospodyni" opublikowało przykładowy budżet potrzebny do utrzymania „kobiety samotnej". Liczba ich – pisała autorka ukrywająca się pod pseudonimem „Marja B." – „wzrasta z dnia na dzień". „Gospodyni" proponowała wspólne wynajęcie przez cztery samotne panie trzypokojowego mieszkania oraz zatrudnienie służącej, a także podział obowiązków domowych. Potem robiła kalkulację: mieszkanie – 30 rubli miesięcznie, służąca „do wszystkiego" – pięć rubli, opał i światło – siedem rubli. Włącznie z jedzeniem szacowała więc koszty utrzymania dla oszczędnej samotnej kobiety na 324 ruble rocznie. „Za taką więc stosunkowo niewielką sumę kobieta samotna jest w stanie żyć względnie tanio a przyjemnie, mieszkać zdrowo i czysto i odżywiać się higienicznie" – komentowała autorka[1292].

Sęk w tym, że to wcale nie była mała kwota nawet dla osoby z „klas inteligentnych", a więc pracującej umysłowo (służąca, jak

widzieliśmy, otrzymywała według tej kalkulacji pięć rubli miesięcznie plus utrzymanie). Kobiety z klas średnich i wyższych dzielił od kobiet z ludu mur norm obyczajowych; opinia publiczna mogła akceptować jako zło konieczne pracę kobiet (szczególnie niezamężnych) z klasy pracującej, służących i robotnic[1293]. Po wyjściu za mąż oczekiwano jednak od kobiety – o ile dochody męża na to pozwalały – rezygnacji z pracy zarobkowej oraz poświęcenia się opiece nad domem, małżonkiem i dziećmi. Wyjście z domu równało się brakowi mężowskiej kontroli oraz narażało na rozmaite zagrożenia natury moralnej[1294]. Podejmowano więc np. próby wyróżniania mężatek pracujących w fabryce noszeniem czepków, uzasadniając to potrzebą nadzoru nad obyczajnością kobiet – w ten sposób, jak zauważyła historyczka Anna Żarnowska, pracodawca przejmował zwyczajowe uprawnienia męża[1295].

Położenie kobiet z klasy pracującej pogarszało dodatkowo to, że ich wysiłek uważano za gorszy i mający mniejszą wartość od męskiego. Szkolono je rzadziej, a w fabrykach włókienniczych – w których stanowiły często ponad połowę załogi – wyznaczano im tylko niektóre specjalności oraz przyuczano tylko do wybranych typów maszyn[1296]. W porównywalnych specjalnościach kobiety zresztą także zarabiały wyraźnie mniej od mężczyzn – zależnie od branży i typu wykonywanej pracy otrzymywały od połowy do dwóch trzecich zarobków mężczyzn.

Los kobiety ze społecznych nizin był więc – o ile to można porównać – jeszcze trudniejszy od losu mężczyzny. Jeśli urodziła się na wsi, miała do wyboru albo pozostanie na miejscu – co oznaczało dożywotnią ciężką pracę w gospodarstwie – albo migrację do miasta. W mieście mogła zostać służącą lub robotnicą; w obu wypadkach jej dola była nie do pozazdroszczenia, a „dobre” zamążpójście – uwalniające od pracy i gwarantujące status pani domu z niższej klasy średniej – stanowiło właściwie jedyną perspektywę awansu.

W Warszawie w 1897 r. było według spisu powszechnego 51 tys. służących[1297]. Życie służących było trudne – długie godziny pracy,

niskie płace, krótkie i rzadkie wychodne. Służba domowa, w ogromnej większości składająca się z młodych kobiet, mieszkała w fatalnych warunkach – tym bardziej że państwo, nawet zamożni, oszczędzali bardzo często każdy grosz. Służba sypiała zwykle w kuchni (osobna służbówka stanowiła wyjątek). Virgilia Sapieha (1904–1966), Amerykanka, która wyszła za mąż za polskiego arystokratę, zanotowała w pamiętnikach, że zauważyła w jednym z polskich mieszkań – w łazience bez okna – składane łóżko opuszczane nad wanną. W nim sypiała służąca[1298]. Inne miały posłania na pawlaczach[1299]. Służbę nieustannie podejrzewano o kradzieże i niemoralne prowadzenie się oraz próbowano kontrolować za pomocą urzędowych książeczek, w których pracodawcy notowali przebieg pracy (a także ewentualne zastrzeżenia). O formalnym ubezpieczeniu na starość nie było mowy. Zła opinia w książeczce, podobnie jak zwolnienie z pracy (ponieważ państwo wyjeżdżali na wakacje), skazywała służące na poszukiwanie innego źródła zatrudnienia – w fabryce albo na ulicy[1300].

Początek XX wieku przyniósł falę paniki moralnej wywołanej prostytucją i chorobami wenerycznymi. Jak zauważali wówczas trzeźwiejsi publicyści, same warunki ekonomiczne zmuszały młode samotne kobiety do oddawania się prostytucji – albo przynajmniej do poszukiwania zamożnych „przyjaciół". Na przełomie wieków sprawa często wracała w dyskusjach prasowych; mieszczańska prasa stale narzekała na „niemoralne prowadzenie się" kobiet z klas niższych. Już w 1883 r. Bolesław Prus narzekał na nadpodaż modystek w Warszawie, które zarabiają bardzo mało i muszą poszukiwać dodatkowych źródeł utrzymania.

> Zapyta kto, jakim sposobem dziewczyna, zarabiająca około osiem rubli miesięcznie, może ubrać się, wyżyć i opłacić mieszkanie? A jednak może, jeżeli jest – ładna. (…) Wymyślanie „starym rozpustnikom" nic nie pomoże, a nawet jest niewłaściwe dopóty, dopóki młoda dziewczyna oprócz magazynu nie znajdzie dla siebie szkoły kucharek, szkoły bon, szkoły pokojówek, szkoły

dozorczyń chorych itp. dróg zarobku. Prawda, że te zakłady nie umoralnią jej, no – ale tyle przynajmniej zyska, że będzie mogła grzeszyć wówczas, gdy jej się podoba, nie zaś tylko wówczas, gdy zechce jaki „Bogacz w tej dobie”[1301].

Współczucie Prusa, zauważmy, pozostawało bardzo ograniczone: rozumiał przymus ekonomiczny, ale jego zdaniem nie uzasadniał on moralnego upadku, który pozostał kwestią indywidualnych skłonności przypisanych przez publicystę kobietom z klasy ludowej. W praktyce wiele z nich – wyrzuconych z pracy służących, robotnic mających dłuższą przerwę w zatrudnieniu, nowych migrantek ze wsi – nie miało wyjścia i musiało utrzymywać się z prostytucji, ratując się nią w okresach braku dochodów. Administracja próbowała kontrolować zjawisko metodami policyjnymi, rejestrując prostytutki, wydając im specjalne książeczki (będące zarazem stygmatyzującym dokumentem) oraz narzucając reżimy higieniczno-sanitarne domom publicznym. Skuteczność tej kontroli pozostawiała z punktu widzenia policji wiele do życzenia. W latach 1894–1904 w Łodzi było średnio zaledwie 276 „tolerowanych”, czyli oficjalnie zarejestrowanych prostytutek – podczas gdy faktyczną liczbę kobiet utrzymujących się z nierządu szacowano wówczas na 20–25 tys. (na 300 tys. ludności; w Warszawie nawet 50 tys. na 600 tys. mieszkańców na początku XX w.)[1302] Fragmentaryczne dane pozwalają przypuszczać, że większość prostytutek pracowało wcześniej jako służące (ponad połowa na 2 tys. przebadanych w 1889 r.)[1303]. Przepisy policyjne – dające policji prawo do moralnej oceny prowadzenia się każdej kobiety z klas niższych właściwie w sposób pozbawiony możliwości odwołania – odgrywały rolę dodatkowego narzędzia kontroli społecznej. Każda młoda kobieta o nieustabilizowanej pozycji życiowej i zachowująca się swobodnie mogła zostać posądzona o niemoralne prowadzenie się – i fałszywe oskarżenie pozostawało bezkarne[1304].

Argument, że praca zarobkowa stanowi zagrożenie dla moralności zamężnych kobiet, służył także naturalnie jako mechanizm

społecznej kontroli nad ich życiem[1305]. Nie był jednak całkowicie wyssany z palca. Fabryka wcale nie była bezpiecznym miejscem dla młodych kobiet, w większości pochodzących ze wsi i samotnych oraz zagubionych w obcym środowisku wielkiego miasta (w latach 80. XIX w. aż dwie trzecie robotnic w łódzkich fabrykach stanowiły migrantki ze wsi)[1306]. Zależność od majstrów i nadzorców w fabrykach – prawie wyłącznie mężczyzn – ułatwiała seksualne wykorzystywanie kobiet, tym bardziej że majster miał dużo kontroli nad ich nędznymi płacami, a one same w miejscu pracy były postrzegane jako wyjęte spod kontroli ojców i mężów[1307]. Pisano często o tym problemie[1308]. Stał się też bardzo wcześnie ważnym argumentem kiełkujących organizacji socjalistycznych, co może świadczyć, że postrzegano tę sprawę jako bolesną. Socjaliści mówili też i pisali zarówno o nadużyciach, jak i o fatalnych warunkach życia, przymuszających kobiety z rodzin robotniczych do nierządu.

W 1883 r. oberpolicmajster Warszawy próbował wprowadzić kontrolę sanitarną robotnic fabrycznych, o ile za ich moralność nie zaręczą właściciele zakładów[1309]. Te, które nie otrzymały poręczenia, miały stawiać się dwa razy w miesiącu na badania. Działacz socjalistyczny Feliks Kon (1864–1941) wspominał po latach, jak wielkie wrażenie wywarł na członkach Proletariatu – pierwszej partii socjalistycznej – ten pomysł, będący zarazem bolesnym przypomnieniem prawdziwej sytuacji kobiet z klasy robotniczej oraz nadaniem im upokarzającego stygmatu prostytutki. „Wszyscy całym swym jestestwem czuliśmy, że ta rzucona klasie robotniczej obelga nie może być pozostawiona bez odpowiedzi” – twierdził[1310]. Przywódca partii, Ludwik Waryński, napisał wówczas na kolanie odezwę.

> Czy dozwolicie podłym agentom znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy? Czy wydacie ją na łup ostatecznego wyzyskiwania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej uległości. Robotnicy! Nie dopuśćcie do tego. Nie cofnijcie się przed

grożącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby[1311].

Rządzący szybko wycofali się z tego projektu – być może nawet z powodu presji małej grupki socjalistów (odezwę rozklejono w całym mieście). Był to jeden z nielicznych sukcesów Proletariatu. Problem seksualnej przemocy wobec kobiet w fabrykach wracał jednak przez następne dekady, także w okresie międzywojennym; było to doświadczenie pokoleń kobiet z warstw robotniczych. W 1937 r. działaczka socjalistyczna Halina Krahelska, w okresie międzywojennym m.in. zastępczyni Głównego Inspektora Pracy, wydała powieść *Polski strajk* – którą nazwała „reportażem", ubierającym wyniki jej systematycznych badań (będziemy je jeszcze przywoływać wielokrotnie) w łatwiejszą dla czytelnika formę literacką[1312]. Jednym z antybohaterów reportażu był majster, który we współpracy z portierem systematycznie gwałcił przyjmowane do pracy robotnice – a jego status gwarantował mu bezkarność. Krahelska drobiazgowo, na kilkunastu stronach, opisywała całą procedurę – trwającą latami i całkowicie bezkarną.

Wpuszczał dziewczynę do kantorku, zamykał od wewnątrz drzwi i mówił całkiem stereotypowo:

„U mnie, nie wiem czy słyszałaś, nie ma dla dziewcząt pracy bez tego" i nie czekając wcale na skutek tych słów, załatwiał szybko swoją sprawę: byle na czem, na podłodze, na materjale, jeżeli się zdarzył w kantorku. Często przytem musiał usta dziewczynie zacisnąć albo potem dobrze szturchnąć dla karności. (…) tylko jeden taki wypadek notowali (…), że dziewczyna stawiała dziki opór: gryzła, rwała, drapała, krzyczała tak strasznie, że majster musiał ją zwolnić: wprost wypuścić z rąk, bał się. Ale wtedy (było to już późno wieczorem) – wypadł zaraz za nią na ulicę: rozjuszony, straszny, wściekły tak, że mógłby ją za tę „niekarność" zamordować: dopadł jej, uchwycił ją za warkocz i wlókł przez pustą ulicę do posterunkowego, ledwo żywą, drżącą,

ogłupiałą. Dowlókł: wylegitymował się posterunkowemu: może włożył mu tam coś do kieszeni i choć dziewczyna, szlochając, przedstawiała już policjantowi swoją krzywdę, wcale nie speszył się i upewnił policjanta, że dziewka–bezwstydnica; zarażona; po dniu napastowała ludzi wychodzących z fabryki, ciągnąc do siebie: nierejestrowana prostytutka na pewno, bo jeszcze taka butna; pewno nie bita; a zarazę roznosi![1313]

3. Wieś i ziemia. Dziedzictwo poddaństwa. Życie i śmierć

W styczniu 1887 r. tygodnik „Głos” – pismo młodej demokratycznej inteligencji – opisywało w korespondencji zatytułowanej *Ze wsi* sprawę, jak się wyraził autor, „smutną”, którą rozpatrzył właśnie sąd w Lublinie.

Kiciński, obywatel ziemski guberni lubelskiej, powiatu hrubieszowskiego, człowiek używający najlepszej opinii, dobry mąż, ojciec i obywatel, któremu tylko w postępowaniu z ludźmi zarzucano brak serca i wyrozumiałości, zabity został wystrzałem z fuzji przez włościanina wsi Bogdanówki, Wojciecha Kalenę. Między strzechą chłopską a pańskim dworem trwała już od długiego czasu zawzięta walka i dość było jednej kropli, przelewającej kielich, by wywołać smutny wypadek[1314].

Powodem zbrodni był typowy dla ówczesnych, jak pisano, „stosunków wiejskich”, spór o serwituty – czyli tradycyjne uprawnienia chłopskie do korzystania np. z lasów czy pastwisk pańskich, które świadomie, w celu prowokowania napięć pomiędzy dworem a wsią, pozostawili nienaruszone projektanci carskich ukazów uwłaszczeniowych z 1864 r. Służebności na gruntach Kicińskiego przysługiwały chłopom z dwóch wsi, Buśna i Bogdanówki. Kiciński – wzorem wielu właścicieli ziemskich – chciał serwituty wykupić i w zamian ofiarowywał chłopom ziemię

obok wsi Buśna. Dla siedmiu gospodarzy z Bogdanówki była to niekorzystna propozycja, ponieważ pola leżały daleko od ich chałup. Zostali przegłosowani przez 60 chłopów z Buśna, ale nie chcieli się z wynikiem głosowania pogodzić. Kiciński zaproponował im wówczas – a my, znając usposobienie dziedzica, możemy tylko zgadywać, jaką przybrała formę ta propozycja – przenosiny do Buśna. Na tę propozycję chłopi z Bogdanówki zapowiedzieli, że „do ostatniej kropli krwi bronić się będą".

Korespondent „Głosu" donosił, że „tragicznym tym pogróżkom danym się było spełnić w całej ich grozie"[1315]. W mowie końcowej prokurator twierdził co prawda – z godną odnotowania umiejętnością zaprzeczania rzeczywistości – że „kwestie natury socjalnej nieprędko jeszcze zawitają w Hrubieszowskie strony", ale tygodnik nie miał wątpliwości: konflikt na wsi narastał i przybierał coraz bardziej okrutne formy. „Głos" komentował sprawę już w sposób odpowiadający nowoczesnym ideom narodu, w którym to lud, a nie szlachta, stanowi jego fundament. Z zabójstwa wyciągał wniosek, że lud wymagał przewodnictwa i oświecenia „inteligencji".

> Przepaść, wykopana wiekami między chatą i dworem, nie tylko się nie zmniejsza, lecz ciągle trwający antagonizm na gruncie interesów ekonomicznych zaostrza walkę. Najsmutniejszem zaś ze wszystkiego jest to przeświadczenie o bezsilności naszej dla zaradzenia złemu! Zaledwie w sferze stosunków prywatnych, przy osobistem stykaniu się inteligencyi wiejskiej z włościanami można dziś w tym kierunku oddziaływać, ale i tak ścieśnione pole pracy jakże mało jest u nas uprawiane, jak mało tu dobrej woli, miłości, współczucia. Zupełnie niezrozumienie się wzajemne, z jednej strony nieufność bezwzględna, z drugiej pogarda lub obojętność – pole to opanowały![1316]

Zabójca Kicińskiego został skazany na 12 lat ciężkich robót, a jego dwóch wspólników na osiem lat[1317]. Konserwatywny „Kraj" komentował sprawę jednoznacznie: według niego po prostu

„poduszczani stale przez różnych doradców, ciemni włościanie nasi” nie mogą „jasno się rozejrzeć w sprawach agrarnych”[1318]. Nie rozumieją więc, co jest dla nich dobre. Gazety stale jednak donosiły o konfliktach na wsi, które przybierały bardzo brutalne formy. Pisano więc o ekonomie, który zginął „ugodzony kołem w głowę” w czasie bójki; o parobku, który „srodze pobity, w kilka godzin skonał”; o przebiciu dziedzica dyszlem przez chłopa, z którym prowadził spór o serwitut[1319]. Chłopi okradali również folwarki, wyrąbywali lasy i w akcie zemsty niszczyli uprawy dworskie[1320].

Wszystko to odbywało się na tle głębokiego kryzysu, który przechodziły majątki ziemiańskie. Miał on wiele przyczyn: uwłaszczenie chłopów i likwidacja pańszczyzny – które pozostawiły właścicieli ziemskich bez kapitałów, ale z koniecznością opłacania siły roboczej; wielki światowy kryzys ekonomiczny, który zaczął się od krachu giełdowego w 1873 r.; wreszcie konkurencja ze strony zboża amerykańskiego, która w latach 80. XIX stulecia zaczęła być dotkliwie odczuwalna także na ziemiach polskich[1321]. Rentowność kapitałów zainwestowanych w rolnictwo szacowano w 1887 r. zaledwie na 4 proc. rocznie, podczas gdy – jak można było przeczytać w gazetach – „od listów zastawnych lub innych papierów publicznych bez trudów 5 proc. mieć można”[1322].

Właściciele cięli więc koszty prowadzenia gospodarstwa, oszczędzając, na czym się dało, w tym na służbie i pracownikach w pierwszej kolejności. W 1887 r. ekonom w majątku zarabiał 120–300 rubli rocznie plus żywność i mieszkanie, często jedno i drugie niskiej jakości, a relacje pracy pozostawały brutalne: pracowników starych i chorych powszechnie wyrzucano, a zapewnienie im opieki uchodziło za godny odnotowania i pochwały wyjątek. W tym samym numerze, w którym „Głos” relacjonował historię morderstwa w sporze o serwituty, pisał także o losie dworskich oficjalistów – ekonomów i dozorców, traktowanych „gorzej niż woły robocze”.

Piszący to znał obywatela bardzo zamożnego, pana milionowego prawie, człowieka małego wzrostu, który budując

> domy dla swoich urzędników, kazał dawać sufity na piędź jedną wyższe od wzrostu swego. W pomieszkaniach takich połowa oficyalistów musiała się schylać pod belkami, a „obywatel” tłomaczył się tem, że oficjalista powinien być cały dzień na robocie, nocować tylko w domu – a dla noclegu przecie każde pomieszkanie jest dobre. Jest to przykład jeden z tysiąca[1323].

Pismo oddawało też charakterystyczną, zdaniem autora, dla „naszych wiejskich stosunków” hierarchię pogardy, którą wytwarzały takie ekonomiczne relacje: ekonom gardził chłopem, którego bił, a sam giął się w pokłonie przed dziedzicem. Mimo tych radykalnych i podsycających odwieczne konflikty oszczędności własność ziemiańska systematycznie się kurczyła: ubywało zwłaszcza średnich i drobnych majątków, które nie miały zasobów pozwalających przetrwać złą koniunkturę. W roku uwłaszczenia (1864) ziemianie posiadali w Królestwie około 44 proc. ziemi, w 1938 r. – już tylko 24 proc. (na tym samym obszarze). Liczebność ziemiaństwa systematycznie i szybko malała – spadła aż o jedną czwartą tylko w pierwszym trzydziestoleciu XX wieku[1324]. W XIX w. każdy kryzys powodował falę wyprzedaży majątków pozbawionych rezerw kapitałowych; w 1892 r. tylko 5 proc. majątków nie miało długów, a blisko połowa (46 proc.) była zadłużona powyżej swojej wartości[1325]. W 1921 r. na obszarze odrodzonej Rzeczypospolitej cały stan ziemiański liczył już tylko 16,2 tys. właścicieli majątków i stale się kurczył liczebnie – dysponując przy tym, jak zobaczymy niebawem, nieproporcjonalnie dużymi wpływami politycznymi[1326].

Długie kilkadziesiąt lat agonii ziemiaństwa jako klasy społecznej zostało przyspieszone konfiskatami po powstaniu 1863 r., stratami i zniszczeniami w kolejnych wojnach (1914–1921, 1939–1944). Ostatnim aktem były wywłaszczenia dokonane przez komunistów w czasie drugiej wojny światowej (na terenach zajętych przez ZSRR w 1939 r.) i reforma rolna, które zakończyły trwającą przez większość polskiej historii dominację polityczną i społeczną ziemiaństwa. Wydaje się jednak, że decydujący cios zadały jej ukazy

uwłaszczeniowe z 1864 r.; od tego momentu trwał już tylko systematyczny schyłek. Ekonomiści i historycy gospodarki toczą długą debatę na temat zyskowności pracy niewolnej w warunkach kapitalistycznych. Losy amerykańskiego Południa przed wojną secesyjną sugerują, że niewolnictwo było tam bardzo dochodowe do samego końca, a podobne badania dotyczące rosyjskiego poddaństwa wnioskują, że system produkcji oparty na pracy przymusowej zaadaptował się bez trudu do kapitalistycznych warunków gospodarczych – co więcej, na amerykańskich plantacjach wprowadzano innowacje w zarządzaniu i kontroli z powodzeniem stosowane później w fabrykach[1327]. Polscy ziemianie mogli w prasie bardzo wylewnie narzekać na spadającą wydajność pracy pańszczyźnianej w latach 50. XIX w., ale okazało się, że jej likwidacja (w niekorzystnych, przyznajmy, dla ziemian okolicznościach i na niekorzystnych warunkach) przyniosła im ostateczną – chociaż rozpisaną na dekady – zagładę.

Nie tylko radykałowie, ale i stateczni publicyści mieszczańscy u schyłku XIX w. nie pisali przy tym o losie tej schodzącej ze sceny dziejowej grupy z sympatią: np. Bolesław Prus wytrwale przez dekady publicystycznej pracy zarzucał „obywatelom ziemskim" umysłową ciasnotę, obojętność na sprawy kraju, nieudolne zarządzanie oraz marnowanie kapitałów – a na ziemiach polskich było ich bardzo niewiele – na wystawne życie za granicą. Parcelowano wówczas majątki ziemiańskie nie z państwowego przymusu, ale z konieczności ekonomicznej: za sprzedaną w ten sposób ziemię wyprzedający się dziedzic dostawał więcej – od 50 do nawet 100 proc. – niż za sprzedaż całości[1328].

W 1891 r. „Głos" informował krajowego czytelnika o postępach w parcelacji szlacheckich majątków, pisząc o „doniosłości i pilności tej sprawy" i cieszył się, że być może oznacza to powstanie „wolnej własności drobnej" – innej niż chłopska, bliższej zachodnim zamożnym farmerom[1329]. Z parcelacji korzystały przede wszystkim gospodarstwa zamożniejszych włościan, które się powiększały; równocześnie na wsi przybywało zastępów ludzi, którzy nie mieli się z czego utrzymać, poza pracą własnych rąk (w 1907 r. szacowano

ich liczbę już na jedną trzecią wszystkich mieszkańców wsi)[1330]. Płace robotników rolnych w Królestwie nie wystarczały nawet na wegetację; w 1907 r. przeciętnie wynosiły 36 kopiejek za dzień pracy, a więc trzy razy mniej niż we Francji, dwa razy mniej niż w Prusach, a nawet o 1,5 raza mniej niż w Rosji właściwej[1331]. Ze wsi emigrowano więc po to, żeby nie umrzeć z głodu, co stanowiło zupełnie realną perspektywę jeszcze w ostatnich dekadach XIX w. Do ostatniego wielkiego głodu w Rosji – którego liczbę ofiar szacuje się na 500 tys. – doszło w 1891 r., regionalne klęski głodu zdarzały się jednak także na ziemiach polskich. Liczbę ofiar głodu i niedożywienia w samej tylko Galicji w latach 1860–1887 ekonomista Stanisław Szczepanowski szacował na 50 tys. rocznie (porównując liczbę narodzin i zgonów w Galicji i w Królestwie oraz oceniając przeciętne wyżywienie w Królestwie Polskim na 40 proc. obfitsze)[1332]. W 1881 r. np. z głodu umierali chłopi na Kurpiach. W warszawskim piśmie Prus komentował wówczas, że „straszna obojętność" zaczyna się „szerzyć po całym kraju", a opinia publiczna usłyszała o Kurpiach dopiero, kiedy zaczęli ginąć z głodu:

> Wówczas dopiero dowiadujemy się, że jacyś Kurpie żyją, a raczej, że umierają; o ich zaś oryginalnych zwyczajach i narzeczu – nie mamy najmniejszego pojęcia. Dopiero gdy ostatnie ziarno zostanie zjedzone, ostatnia krowa sprzedana i gdy głodna ludność wyruszy ze swych siedzib z krzykiem o miłosierdzie, dopiero wtedy ktoś, przypadkiem, dowiaduje się, że tam a tam jeszcze w roku zeszłym chybiły zbiory!
>
> Kto i kiedy będzie teraz ratował tych ludzi, kto da na zasiewy, kto im wróci dobrobyt i wydrze ze szponów nędzy, a nawet występku?…[1333]

Mimo takich cierpień i całej brutalności życia wiejskiego zarówno awans społeczny, jak i polityczna emancypacja dla polskiego chłopa znalazły się jednak wówczas – po raz pierwszy od setek lat –

w zasięgu jego możliwości, czy to na wsi, czy w mieście. Wielu było do niej źle przygotowanych – w Łodzi i w Będzinie pod koniec XIX w. analfabeci stanowili połowę mieszkańców, w Warszawie 40 proc., co utrudniało przyuczenie do obsługi maszyn[1334]. Szansa na awans przez pracę była bardzo niewielka, ale jednak istniała[1335]. Życie galicyjskiego chłopa Jana Słomki, wójta Dzikowa, którego pamiętniki wydał w 1912 r. historyk Franciszek Bujak, stanowi doskonałą ilustrację takiego procesu[1336]. Słomka odziedziczył niewielki kawałek ziemi, musiał też spłacić rodzeństwo. W latach 70. XIX w. utrzymywał się z tego niewielkiego gospodarstwa, w domu „żyło się skąpo", dorabiał jako robotnik rolny.

> Pracowało się rzetelnie, więc było błogosławieństwo Boże, pokonałem początkowe trudności, majątek z czasem znacznie się powiększył i doszedłem do znaczenia między ludźmi[1337].

W pamiętniku Słomka odnotowywał pojawianie się we wsi nowych towarów przemysłowych – od gwoździ po ubrania i zegary. Za jego życia także chałupy wiejskie przeszły gruntowną transformację:

> Dom mieszkalny dawnego gospodarza czy komornika składał się z jednej tylko izby mieszkalnej, przy tym z dużej sieni i komory, a gospodarz posiadał nadto stajnie na konie, krowy, świnie i stodołę. Wszystkie zabudowania włościańskie wznoszone były z drzewa okrągłego, tak, jak rosło w lesie, mało co ociosanego. Węgły wystawały prawie na pół metra tak, że gdy później drzewo zdrożało, to węgły te obrzynano na opał, a niektórzy robili to celem nadania domowi zgrabniejszego wyglądu. Po wsiach okolicznych (…) były jeszcze prawie wyłącznie chałupy dymne, w których paliło się na tak zwanej „babce", t.[o] j.[est], na słupie ulepionym z gliny, a dym rozchodził się po całej izbie i drzwiami wydobywał się do sieni, a stąd na strych. W czasie palenia izba musiała być otwarta,

> a ludzie siedzieli nisko przy ziemi lub chodzili chyłkiem, bo inaczej dławił ich dym. Ściany były okopcone (nigdy niebielone), ludzie czarni i przesiąknięci dymem. W Dzikowie były już wtedy przeważnie kominy wyprowadzone na dach, ale ulepione były z gliny, zarobionej ze słomą. Były też tu i ówdzie kominy, urządzone po prostu z wypróchniałego pnia drzewnego, obrzuconego gliną[1338].

W takiej chałupie było tylko kilka prostych sprzętów: parę ławek i łóżka, żarna do mielenia zboża, stępa do tłuczenia kaszy jaglanej i pniak do rąbania drewna. „Wszystkie sprzęty były ociosane tylko siekierą bez hebla" – wspominał Słomka czasy swojej młodości, czyli lata 60. i 70. XIX stulecia[1339]. „Podłogi nigdzie nie było, chyba we dworze. Gdy się krowa w zimie ocieliła, to ją wprowadzali do izby, żeby miała ciepło" – dodawał[1340]. Za jego życia garnki gliniane i drewniane łyżki zostały zastąpione metalowymi; ubrania szyte w domu z wyrabianego na miejscu płótna – odzieżą sklepową; wcześniej, jak pisze, „prawie nic nie kupowano"[1341]. Słomka był gospodarzem ambitnym, pracowitym i otwartym na nowości: jako pierwszy we wsi kupił do domu zegar, bo – jak wspominał po latach – irytowało go, że koguty piały za wcześnie i często budziły go niepotrzebnie. Ponieważ zegar uważany był za „większe dziwo i zbytek niż dziś gramofon" (pamiętnik ukazał się w 1912 r.), gospodarz z żoną postanowili ukrywać luksusowy nabytek przed sąsiadami[1342]. Rzecz się jednak szybko wydała.

> (…) dzieci, bawiąc się na drodze pod ścianami naszego domu, posłyszały wydzwanianie godzin. Zrobiły alarm i w mig po całej wsi poszła wiadomość: „U Słomki zygar!" Niebawem mieliśmy pełno dzieci pod domem, przychodziły pod okna i z zapartym tchem przysłuchiwały się cykaniu zegara. Powoli zaczęli się schodzić i starsi sąsiedzi, oglądali zegar uważnie, dziwiąc się przy tem, że mogłem wydać aż cztery reńskie, a ten i ów przygadywał, że bawię się w „pana"[1343].

„Pańskość” oznaczała faktyczny awans, ale także tylko niespełnione aspiracje, niekoniecznie akceptowane przez wiejską wspólnotę. „Cztery reńskie” to było dużo pieniędzy – stanowiły równowartość czterech dni pracy Słomki, kiedy zarabiał, wożąc drzewo z lasu albo podwożąc urzędników z miasta – ale nie były kwotą niewyobrażalną. To przekroczenie bariery klasowej, wyrażającej się w stylu konsumpcji, było w jego zakupie czymś nowym i niekoniecznie dobrze widzianym we wsi. Mimo to Słomka z sentymentem wspominał dawne czasy: wzorem wielu ludzi w pewnym wieku we wszystkich epokach uważał, że kiedyś ludzie byli lepsi – np. aranżowane małżeństwa z czasów jego młodości (Słomce żonę wybrali rodzice, małżeństwo według niego było udane) uznawał za szczęśliwsze od tych „z miłości”. Był także przekonany, że ludzie „w tamtych czasach” byli zdrowsi, silniejsi i szczęśliwsi. Nie miał jednak wątpliwości, że materialnie na wsi za jego życia bardzo się poprawiło, i miał bardzo jasną opinię dlaczego. Jako pierwszy powód wymieniał zniesienie pańszczyzny.

> (…) bo przez to chłopu pozostał czas pracować na swoim gruncie, i każdy wiedział, że co przygospodarzy, to jego, nie tak, jak za pańszczyzny, kiedy pan mógł chłopa łatwiej wygnać, niż dziś parobka, i innego na opróżnionym gruncie obsadzić[1344].

Jako drugi powód podawał wprowadzenie hipoteki, która dawała gwarancję, że to, co posiada chłop, jest „święcie jego własnością”. Trzecim powodem była autonomia (Galicja miała ją od 1867 r.), która usprawniła administrację, a czwartym – lepsze narzędzia rolnicze, drogi i koleje. Ostatnim zaś masowa emigracja i reemigracja – zarówno przywożone zza granicy pieniądze, jak i sprzęty, narzędzia i zwyczaje[1345].

Mimo nędzy, przymusu emigracji i głodu powolną, ale systematyczną poprawę warunków życia widać wyraźnie w twardych danych antropologicznych: z badań prowadzonych na rejestrach poborowych na terenie Królestwa Polskiego wynika, że z dekady na dekadę byli coraz wyżsi, przy czym różnica była

widoczna zwłaszcza w guberniach przemysłowych[1346]. Dystans społeczny dzielący chłopów od „warstw inteligentnych” – co odnotowywał mimochodem Słomka, ale także wielu innych – cały czas pozostawał bardzo żywy. Kiedy Słomka opisywał przemiany chłopskiego ubioru, wspominał, że poza wsią lepiej było go nie nosić.

> Niejeden wreszcie zrzucał ubiór włościański z tej przyczyny, że narażał go na złe traktowanie w urzędach, w podróży itp., a gdy się przebrał z miejska, już było lepiej i każdy mu powiedział „panie”[1347].

Do chłopa, pisał Słomka, zwracano się „wy”. Dotkliwa świadomość społecznej niższości – którą chłopu dawano odczuć na każdym kroku, w nieprzeliczonych sytuacjach z życia codziennego, w języku – powraca w wielu pamiętnikach i relacjach, także z okresu II Rzeczypospolitej. Jeden z chłopskich pamiętnikarzy, który w latach 30. XX w. nadesłał pracę na organizowany przez Instytut Gospodarstwa Społecznego konkurs, ubolewał, że nie mógł się kształcić – chociaż miał liczne zdolności. Opisał to doświadczenie tak:

> Sąsiedzi i znajomi mówili mi stale, że z moimi zdolnościami powinienem zostać „człowiekiem”, a nie paść bydła i nie pracować ciężko na roli, zwłaszcza że byłem chłopcem szczupłym. Ojciec był też tego zdania, ale o wysłaniu mnie do szkół w celu wyższego kształcenia się nie mogło być mowy, gdy w domu była nędza, a z ukończoną szkołą początkową mogłem zostać zaledwie pisarkiem w jakimś urzędzie. Dzięki protekcji jednego z wybitniejszych gospodarzy, który był ławnikiem w sądzie gminnym, miałem tam otrzymać posadę pisarza. Ale okazało się to rzeczą niełatwą. Nie miałem odpowiednio w co się ubrać do biura, gdzie trzeba było odbyć kilkomiesięczną bezpłatną praktykę, opłacić mieszkanie i wyżywić się. A i mój zwierzchnik –

> sekretarz sądowy – chciałby też coś na tem skorzystać. (…) W tej wstępnej walce z życiem widziałem się pokonanym i złamanym na duchu. (…) Wtedy to poznałem, jak wielkiem nieszczęściem jest dla chłopa, gdy mu się nie uda przemienić w „pana”[1348].

Zwróćmy uwagę na język: „zostać «człowiekiem»” oraz „przemienić w pana” oznacza dla autora to samo – ucieczkę ze wsi, nawet jeśli nie w wymiarze fizycznym, to społecznym, czyli porzucenie fizycznej pracy na roli na rzecz pracy umysłowej. Chłop „człowiekiem” nie był – mógł się nim dopiero stać, kiedy przestawał być chłopem.

W ówczesnej literaturze i prasie opisującej krytycznie relacje pomiędzy elitą a ludem pojawiały się wcale nie rzadko wzmianki o „murzyńskości” polskich społecznych stosunków. O „trudach murzyńskich” chłopów pisał np. na przełomie wieków w wierszu dedykowanym „ojczyźnie” poeta Antoni Lange (1862–1929)[1349]. (Mogło się to odnosić także do robotników: *Biali murzyni* – brzmiał tytuł artykułu o położeniu robotników łódzkich z 1905 r.[1350]). Metafora ta trafiała także do socjologii: „Inteligencja polska to był rodzaj arystokratycznej ambasady zachodnioeuropejskiej kultury na dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski” – pisał socjolog Józef Chałasiński (1904–1979) w wydanej w 1946 r., a więc tuż po niszczącej radykalnie społeczny porządek wojnie, obrazoburczym eseju o postawach inteligencji polskiej[1351]. Mimo postępującej emancypacji ekonomicznej i politycznej chłopstwa – Związek Stronnictwa Chłopskiego, chłopska partia polityczna, została założona w Galicji już w 1893 r. – życie na wsi dla przytłaczającej większości pozostało nędzne i pełne przemocy, a marzenie o awansie było równocześnie marzeniem o ucieczce; bicie robotników rolnych, formalnie nielegalne, w wielu regionach kraju na dobre zanikało dopiero w okresie międzywojennym[1352].

Przemoc była także codziennością w stosunkach rodzinnych. Bardzo często piszą o niej pamiętnikarze, wspominając swoje dzieciństwo, niekiedy dodając, że sami mimo to biją swoje dzieci.

W jednym ze szczególnie poruszających pamiętników chłopskich z okresu międzywojennego jego autor pisał o swoich córkach:

> Niejednokrotnie zastanawiałem się jaki je czeka los; żeby nie ta nadzieja, że to z czasem będzie lepiej, to mógłbym teraz powiedzieć co je czeka, bo wiadomo, że nic nie czeka oprócz losu chłopki, i to dobrze jak trafi jeszcze na dobrą rodzinę, gdzie rządzą się zdrowym chłopskim rozumem (…)[1353].

Równocześnie jednak czuł się całkowicie bezradny: dzieci spędzały czas na ulicy, ojca widywały rzadko, a kiedy go widziały, trzęsły się ze strachu.

> Nie znoszę najmniejszego nieposłuszeństwa i przy najmniejszym oporze biorę do rąk pasek, doprowadziłem dzieci do tego, że gdy krzyknę, to dziecko ze strachu aż się zatrzęsie. Widzę, że jestem zbyt w stosunku do swych dzieci despotyczny, wiem, że takie postępowanie jest niedobre, to jednakże postępować inaczej nie mam siły, bo widzę, że dziecko, obcując z innymi dziećmi, podpada pod wpływ tych dzieci i nic dziwnego, latem dzieci mnie widzą tylko raz w tygodniu, a swe koleżanki codziennie. Widziałem, jak wychowują swe dzieci ludzie inteligentni w miastach, tam z dzieckiem wystarczy rozmowa, by wykonało jakieś zlecenie, tam dziecko w 5 lat zaczyna coś myśleć, stawiając jakieś konieczne pytania, natomiast moje starają się by jak prędzej mnie uniknąć (…). Widzę swe braki, jak również luki w wychowaniu swych dzieci, to jednak zrobić nic nie mogę, bo nieodzownym warunkiem dobrego wychowania dzieci to trzymanie dzieci przy sobie, a nie wśród starszej dziatwy, która najczęściej już potrafi coś ukraść z ogrodu lub sadu. A to jest niewykonalne, bo jakże – w ciągu dnia trzeba wykonać tyle roboty, trzeba być w tylu miejscach, że człek nawet jest zadowolony, że mu nikt nie przeszkadza (…)[1354].

W ludowych wspomnieniach z dzieciństwa często pojawiała się figura opiekuńczej – chociaż szorstkiej – matki, do której pamiętnikarze uciekali przed despotycznym i często pijanym ojcem. Do niej żywili autentyczny szacunek, współczując jej trudnego życia. Od przemocy w rodzinie nie było przy tym w praktyce ucieczki: ojciec był zazwyczaj żywicielem rodziny, a norma społeczna nakazywała znosić cierpienie bez protestu.

Także godną starość i śmierć w spokojnych warunkach mogła zagwarantować tylko rodzina. W XIX w. w Królestwie Polskim istniała, przynajmniej w teorii, sieć szpitali parafialnych – przytułków, do których trafiały osoby stare, chore i niezdolne do pracy. W 1817 r. sprężysta i ambitna administracja Królestwa Polskiego przekazała burmistrzom i wójtom funkcje kuratorów tych przybytków, a potem poddano je kurateli rządowej. W 1842 r. oficjalnie zostały przemianowane na „dom schronienia dla starców i kalek”[1355]. Pensjonariuszom zakazywano żebraniny i nakazywano pracę w miarę możliwości, np. posługi kościelne czy pilnowanie sadów. W praktyce jednak miejsc w tych przytułkach stale brakowało – w połowie XIX w. w Pabianicach, szybko rosnącym mieście przemysłowym, było w takim domu od sześciu do ośmiu miejsc[1356]. W Łodzi powstał dopiero w 1845 r. i miał zaledwie 52 miejsca[1357]. W wielu parafiach nie istniały takie placówki w ogóle, a jeśli funkcjonowały, to warunki w nich były złe – zawsze brakowało pieniędzy na wyżywienie, opał i podstawowe remonty. W Pabianicach ubodzy pozostający pod opieką szpitala pobierali siedem rubli 50 kopiejek rocznie na wyżywienie i ubranie, co w żaden sposób nie mogło wystarczyć na przeżycie[1358]. Instrukcje rządu Królestwa przewidywały np. szycie specjalnej odzieży dla pensjonariuszy, którzy mieli wyróżniać się kolorem i naszytym na prawej stronie czarnym krzyżem – ale te zalecenia pozostawały administracyjną fantazją o porządku i kontroli, bo nie było oczywiście na to wszystko pieniędzy. Nie było funduszy także na opiekę lekarską, w tym na koszty pogrzebów, więc szpitale broniły się przed przyjmowaniem najciężej chorych – kiedy umierali

na ulicy, za pogrzeb płacił kto inny[1359]. Ten przykład zapowiadał losy wielu instytucji opiekuńczych na ziemiach polskich w XX w.: nawet jeśli istniały, to głównie na papierze, pozostawały bowiem niedofinansowane, a rozmaici społeczni aktorzy – osoby prywatne, zarządy miejskie czy władze centralne – stale próbowały przerzucać koszty ich utrzymania na kogoś innego.

W 1909 r. Stefania Sempołowska (1869–1944) – nauczycielka, publicystka i działaczka społeczna – opisała, jak wyglądała śmierć bezdomnej kobiety w areszcie miejskim. Policja zebrała tę kobietę nieprzytomną z ulicy.

> Było podejrzenie, że to pijana, więc z cyrkułu przewieziono ją do ratusza, do aresztu. Była duża, bezwładna, ciężka. Strażnik nie mógł jej unieść, ciągnął przeto po ziemi (robił to zresztą możliwie delikatnie). Twarzy nie widziałam, oczy moje uderzyły tylko sine, nabrzmiałe nogi, które widać było spod ściągniętej spódnicy. Złożono ją w kącie na sienniku. Felczer przyniósł jakieś krople. Chora i nazajutrz nie odzyskała przytomności, leżała milcząca, straszna, nieruchoma, z na wpół otwartymi oczyma, nie mogła przełknąć podanej jej czarnej kawy, nie reagowała na eter; już rano była tak martwo trupia, że brakło odwagi do rozcierania jej nóg i rąk. Pozostawiono ją leżącą w kącie a wokoło wrzał krzyk, rozmowy, kłótnie. Około godziny 4 po południu, gdy niedzielne widzenia spotęgowały gwar, chora umarła. Zwłoki przeniesiono pośpiesznie składając je… „w karcu". Nikt nie wiedział kto ona, nikt nie ratował jej życia i chwili śmierci nikt nie zauważył…[1360].

Sempołowskiej wydawało się to „profanacją śmierci". Wobec tej upokarzającej konającą sytuacji odczuwała bezradność: tak dużo było do zrobienia dla żywych[1361]. U „dzikich ludów" – dodawała – obowiązek każe zabijać starców. „My, bardziej cywilizowani, jako ostatnią zdobycz życiową dajemy im areszt, policyjne więzienie" – komentowała. Mimo to, jak mówiły Sempołowskiej aresztantki, w areszcie było im lepiej niż w domu: „mniej biją, jeść dają"[1362].

„Beznadziejne tragedie starości” – dodawała z westchnieniem pisarka[1363].

Modelową śmierć chłopską – w domu, w otoczeniu rodziny – opisywał, wspominając dawne czasy, Jan Słomka, być może projektując w ten sposób własne odejście ze świata.

> Umierali bez trwogi i z nadzwyczajnym spokojem. Gospodarz na przykład, gdy się czuł bliskim śmierci, wołał żonę, dzieci, sługi, krewnych i sąsiadów, powiadał, że wnet umrze, żegnał się z nimi, przepraszał, jeżeli co komu zawinił, i prosił sąsiadów i kumów, żeby żonie pomogli wywieźć go na smętarz. Słowem, wybierał się na tamten świat z takim spokojem, jakby niedługo z tej drogi miał powrócić. Dziś wielu z większym żalem i trwogą wyjeżdża do Ameryki lub Prus. (…) Gdy spostrzeżono, że chory jest konający, przynoszono snop prostej słomy, rozścielano w izbie pod środkowym belkiem i składano na niej chorego. Posłanie to nakrywała tylko płachta lniana lub konopna, poduszki zaś były usunięte, żeby chory miał lekkie skonanie, bo na pierzu, według ówczesnego mniemania, mógłby mieć ciężkie[1364].

Odejście po długim i trudnym życiu wypełnionym pracą ponad siły mogło być wyzwoleniem; „już mu czas przychodzi”, miał mówić oszczędny i zapobiegliwy gospodarz, odmawiając wezwania lekarza, aby rodzina pieniędzy na niego nie traciła. Inteligencja, odnotowywał Słomka, umierała inaczej, z lękiem i oporem wobec nieuniknionego. Nawet w momencie śmierci klasowy podział był widoczny. Lud – pisał stary gospodarz – przyjmował los ze spokojem, bez buntu.

> To też mówił mi raz zmarły niedawno przedwcześnie, a tak bardzo zdolny i ceniony lekarz śp. Orzechowski, że skon u włościan przedstawia widok bardzo pouczający i utwierdza go w przekonaniu, że inteligencja, niosąca na wieś oświatę, sama od włościan wiele może się uczyć mądrości życiowej[1365].

4. Emigracja. „Na to gospodarstwo, co mamy w kraju, można się wysrać tysiące razy”

Jesienią 1890 r. pisarz i dziennikarz Adolf Dygasiński (1839–1902) na zlecenie „Kuriera Warszawskiego” wyjechał do Brazylii szlakiem polskich emigrantów. W korespondencjach drukowanych w „Kurierze” opisywał ich ciężki los. Dygasiński zaczął podróż od wagonu czwartej klasy w pociągu do Bremy.

> Pełno tutaj wilgoci, temperatura taka, jak w cieplarni dla roślin egzotycznych. Widząc tyle drobiazgu ludzkiego, niemowląt przy piersiach matek, otrzymujesz wrażenie, że w tym gorącu dzieci samorzutnie się rodzą. Na podłodze wszędzie porozlewane jest mleko, woda, pełno okruchów chleba, kości, ściany zamazane masłem, miodem i Bóg wie czem. Na poręczy suszą się pieluchy i pierzynki spod maleńkich dzieci; przytem aż ciemno od dymu z fajek i papierosów[1366].

Emigranci, nieznający języków, często niepiśmienni, nie mogli się zdecydować pomiędzy Brazylią a Nowym Jorkiem. Prusacy traktowali ich – pisał Dygasiński – jak ludzkie bydło, na którym można zarobić i które trzeba przepędzić. Hala dla wychodźców w Charlottenburgu przypominała też wielką przechowalnię bydła.

> Jest to olbrzymia sklepiona suterena, w której przy lichem oświetleniu wypoczywa blizko 2,000 ludzi. W dużym, żelaznym piecu pali się, a emigranci nasi pieką kartofle, inni zajadają chleb, albo rzucają się do snu na ziemię. W tym tłumie widać jakieś figury, przenikliwie śledzące i oglądające ludzi. Postanowiłem sobie był dzielić losy emigrantów, lecz w Szarlottenburgu zbrakło mi odwagi; wołałem raczej włóczyć się zewnątrz, zwłaszcza że to już była godzina 6-ta rano. Około godziny 10-ej wróciłem znowu do sali wychodźców: istna wieża Babel! Jedni się modlą cicho, drudzy śpiewają na cały głos: „Kto się w opiekę poda Panu

swemu”; jakiś elegant macza w ustach grzebień i przyczesuje włosy; inny z kieszeni dobył drewniane pudełko szuwaksu, zdjął buty i czyści, a inny troskliwie rozpatruje bardzo brudną koszulę. Wrzeszczą, modlą się, jedzą, myją się itd.[1367].

Dygasiński wydał też w 1891 r. powieść o emigracji, w której opisywał całą chłopską drogę – od zachęt ze strony agenta aż po cierpienia i śmierć na niegościnnej brazylijskiej ziemi[1368]. Droga po lepsze życie, jak brzmiała przestroga kierowana przez inteligentów do ludu, była najeżona pułapkami i często zmieniała się w podróż przez mękę, a na końcu czekała śmierć na obczyźnie i w nędzy; kobiety przestrzegano, że mogą paść ofiarą seksualnej napaści.

Prasa i księża straszyły potencjalnych emigrantów do Brazylii niewolniczą pracą na plantacjach, ludożercami i handlem żywym towarem. Celowała w tym prasa konserwatywna, powiązana z interesami ziemiańskimi, korzystającymi z niskich cen pracy robotników rolnych[1369]. Agentów nazywano „ludźmi bez sumienia” oraz „wężami wkradającymi się pomiędzy lud naiwny pod złudnym swojskim nazwiskiem”[1370]. Nacjonaliści, rosnący wówczas w siłę, posądzali Żydów o dorabianie się na emigrantach, snując jednocześnie fantazje o „nowej Polsce” w Paranie, w której miało zyskać stabilny byt 100 tys. osadników (tyle szacowano ich liczbę w 1890 r.)[1371].

W wyobraźni inteligentów opisujących emigrację często mieszały się lęki o „wynarodowienie” ludu na wychodźstwie – co oznaczało z ich perspektywy biologiczny „ubytek sił narodowych” – z przejmującym poczuciem obcości wobec tych, którzy opuszczali ziemie polskie z nędzy. Opisywano egzotyczne zwyczaje chłopskich emigrantów w etnograficznym stylu, jak mieszkańców Haiti czy Konga. Chłopi byli swoi, ale obcy zarazem, a wykształconego obserwatora dzielił od nich nieprzekraczalny dystans. Paradoksalną relację inteligencji z ludem – o której powiemy więcej za chwilę – ilustrował dobrze tytuł eseju Marii Konopnickiej (1842–1910) *Nasz lud*, opublikowanego w 1907 r. w elitarnej „Bibliotece

Warszawskiej". „My", do których odnosi się zaimek „nasz" w tytule, to inteligencja; „nasz", jak łatwo zauważyć, oznacza jednak nie tylko „polski" (co zapewne miała na myśli poetka), ale także relację władzy – posiadania[1372].

Tę dwuznaczność można dostrzec m.in. w wielkim chłopskim eposie Konopnickiej o emigracji, *Panu Balcerze w Brazylii* (1910). Dramatem chłopa emigranta było dla niej zerwanie biologicznej, cielesnej – ale także religijnej – więzi z ziemią ojczystą. Śmierć stale towarzyszyła drodze na emigrację, zwłaszcza śmierć małych dzieci – których ciała („trupki") wrzucało się po prostu do wody z okrętu płynącego do Brazylii, gdyż nie było ich jak pochować. Ginęli także dorośli, z powodu epidemii czy walk z obcymi. Kulminacyjny moment poematu stanowiła wielka bitwa polskich chłopów z „Murzynami", w której jeden z „naszych" chłopów wygrał krwawy pojedynek z murzyńskim królem. Triumf okazał się jednak chwilowy: na obczyźnie czekała polskiego chłopa tylko śmierć, a kobietę – gwałt i tragiczne doświadczenie śmierci dzieci:

Piekło!… Ryk, wycie, twarze nieprzytomne.
Upiorne, śmiechu szatańskie wybuchy.
Na drzewcu trząsa drabisko ogromne
Ciałeczka strzępy krwawe i pieluchy,

A Maryś – (war mnie zalewa, gdy wspomnę –
I ręka teraz jeszcze szuka puhy,) –
Między murzynów kupą rozciągnięta.
Twarzą do nieba, martwa leży, zmięta.

Tak my się wściekli. – Jezus i Maryja! –
Nieludzkim głosem Zatrata Roch wrzaśnie:
– Noga stąd żywa nie wyjdzie niczyja!
Poświecić trupom! Niech będzie im jaśnie![1373]

Rzeczywistość emigracji – nawet trudnej emigracji brazylijskiej – była niełatwa, ale nie aż tak dramatyczna. Pierwsze polskie kolonie w Brazylii – założone w Paranie w 1871 r. przez emigrantów z zaboru pruskiego – przyniosły stabilizację 12–15 tys. osadników[1374]. Kolejne „gorączki brazylijskie", czyli fale emigracji, wywołane były kryzysami w ojczyźnie. Chłopi nie emigrowali za ocean bez powodu. Pierwszą wielką falę emigracji do Brazylii – w której z samej tylko guberni płockiej wyjechało 4,5 tys. osób – poprzedziły susza 1889–1890 r., długa zima 1891 r., nieurodzaj kartofli, kryzys w łódzkim przemyśle[1375]. Rządzący próbowali przeciwdziałać ubytkowi ludności; strzelano nawet niekiedy do przekraczających nielegalnie granicę. W Królestwie Polskim można też było zostać aresztowanym nawet za same rozmowy o Brazylii, które uznawano za agitację. Z akt policyjnych można dowiedzieć się, kim byli aresztowani. Zatrzymano więc robotnika folwarcznego z powiatu błońskiego, który opowiadał w karczmie o Brazylii na podstawie listu od syna; parobków, którzy planowali wyjazd, ponieważ właściciel majątku zalegał im z płacą i wypłatą w naturze za cały kwartał; chłopa z czterema morgami gospodarstwa i sześciorgiem dzieci, który desperacko poszukiwał szansy na lepsze życie[1376]. W okresie międzywojennym – w czasach wielkiego kryzysu – jeden z chłopskich pamiętnikarzy tak wspominał czasy pierwszej „brazylijskiej gorączki":

> Ludzie teraz nazywają kryzys, ale w mym dzieciństwie gorszy był kryzys na wsi, nie znałem jeszcze życia po miastach i miasteczkach, ale znałem po wsiach, to nędza była pomiędzy ludem gorsza jak obecnie, pamiętam że ludzie się żywili na przednówku rożnem zielskiem, tem się też tłumaczyło że w mych dziecinnych latach gdy różne agienci zaczęli namawiać do Brazelji, ludziska takiemi gromadami wędrowali jak to ptastwo wędrowne, a że nasz powiat był przy samy granicy pomiędzy Prusami a Moskalim to codziennie spotykałem całe gromady jak się czaili na przejście granicy potajemnie. Dopiero jak kilkadziesiąt ludu wyciągło do owej Brazylji, w tym to czasie

zaczęli ludzie masowo wędrować do Prus na roboty, wyjeżdżać na roboty do Stanów Zjednoczonych, wtedy to zaczęły się robić lepsze czasy[1377].

Ciśnienie na przeludnionej wsi było ogromne: kolejne fale emigracji do Brazylii ruszyły w latach 1906–1907 oraz 1911–1913. „Ogólnie przyjęte jest, że gubernia łomżyńska jest Saharą w rozwoju gospodarczym, a szczególnie źle pod tym względem wygląda powiat ostrołęcki" – pisała w 1899 r. regionalna gazeta, co stanowiło dosadne podsumowanie możliwości zarobkowych w regionie, z którego pochodziło wielu emigrantów[1378].

Masowa emigracja z ziem polskich zaczęła się po wojnie francusko-pruskiej (1870). Z zaboru pruskiego Polacy, wykształceni przez niemieckie szkoły, emigrowali w ślad za mieszkańcami sąsiednich prowincji Rzeszy. W latach 1881–1890 emigracja pochłonęła w zaborze pruskim prawie cały – bardzo wysoki wówczas – przyrost naturalny[1379]. W połowie lat 70. XIX w. masowa emigracja ruszyła z ziem Królestwa Polskiego: od 1873 r. trwał tam głęboki kryzys przemysłowy, na który nałożyły się lata nieurodzaju. Trzecia fala emigracji ruszyła z Galicji od lat 90. XIX stulecia. Według szacunków zestawionych przez Józefa Okołowicza (1876–1923), publicystę i działacza społecznego, szczyt emigracji z ziem polskich do USA przypadł na lata 1912/1913, kiedy sięgnęła ona 174 tys. osób. W sumie zdaniem Okołowicza tylko w dekadzie poprzedzającej pierwszą wojnę światową z ziem polskich i kresów wyjechało ponad milion Polaków (etnicznych – nie licząc Żydów, Litwinów, Ukraińców)[1380]. Do USA trafiało trzy czwarte emigrantów; po około 10 proc. – do Ameryki Południowej i Europy Zachodniej; pozostali wybierali Rosję, w tym jej część syberyjską. Blisko 80 proc. emigrantów stanowili chłopi, w tym połowę – bezrolni[1381]. W 1912 r. jedna trzecia emigrantów przyjeżdżających do USA z ziem polskich nie umiała pisać i czytać, a prawie wszyscy byli bez grosza przy duszy: mieli przy sobie mniej niż 50 dolarów na rozpoczęcie nowego życia[1382].

O ile w 1912 r. z guberni piotrkowskiej – obejmującej Łódź i Zagłębie – wyemigrowały tylko dwie osoby na 10 tys. mieszkańców, o tyle z biednych, rolniczych terenów wyjeżdżano za granicę masowo: z guberni łomżyńskiej 36 osób na 10 tys. mieszkańców, z suwalskiej 57, z płockiej – 64[1383]. Te statystyki obejmują tylko osoby, które wyjechały legalnie – przemyconych przez granicę, jak pisał w okresie międzywojennym socjolog Stefan Czarnowski (1879–1937), było z pewnością więcej[1384].

Na masowej emigracji wielu ludzi robiło doskonałe interesy, od pośredników i agentów zaczynając, a na politykach kończąc (a przynajmniej to im zarzucano). Komercyjna organizacja emigracji zaczęła się od robót sezonowych za pruską granicą: jeszcze zimą agent lub jego współpracownicy zbierali chętnych do prac w Prusach, w marcu pracownicy przekraczali granicę, zawierając umowę z agentem, który pobierał od nich – oraz od właściciela majątku – opłatę[1385]. Oprócz agentów zarabiali także przemytnicy, którzy przeprowadzali ludzi nielegalnie przez granicę. W 1890 r. legalny paszport do Brazylii kosztował w Królestwie aż 100 rubli, na co stać było nielicznych. Przemytnik – który korumpował straż graniczną – dostarczał także tzw. szyfkarty, czyli bilety okrętowe. Przerzut przez granicę był masowy i sprawnie zorganizowany.

> Do Ameryki idą liczne gromady. Do Prus wybierają się niemal wszyscy. Do wyjazdu agitują Żydzi. Gdy proboszcz wyjechał do Warszawy, zjechało kilku do Kleczkowa i aż się pobili.

– donosiły „Echa Płockie i Łomżyńskie” w 1902 r.[1386] Nieobecność proboszcza miała znaczenie – księża bardzo często zniechęcali do wyjazdów, a w prasie katolickiej przestrzegano przed „demoralizacją” i „rozpustą”, które sprowadza na bogobojny naród pobyt na obczyźnie.

Agenci zachęcali chłopów do wyjazdu, nie tylko opowiadając o darmowej ziemi, którą mogli tam dostać: mówili też, że papież

kupił w Brazylii dla biednego polskiego ludu ogromny obszar, albo że angielska królowa przeszła na katolicyzm, a papież rozkazał jej stworzyć katolickie państwo w Ameryce Południowej i osiedlać tam Polaków. Z Brazylii do Jerozolimy miało być tylko 10 kilometrów[1387]. Ludowy poeta z Kurpiów oddał atmosferę otaczającą emigrację w wierszu:

Komu dokucza bieda najgorzej
Ten ją zostawia, jedzie za morze
Do Ameryki jadą masami
Starzy i dzieci zostają sami
W ostatnich czasach jadą z żonami[1388].

Na emigracji mogły skorzystać finansowo także elity. W 1913 r. w Galicji wybuchł głośny skandal wywołany uwikłaniem jednego z najważniejszych polityków chłopskich, prezesa PSL Jana Stapińskiego (1867–1946), w projekty towarzystwa kolonizacyjnego Canadian–Pacific, wielkiej korporacji, zajmującej się przewozem i organizowaniem osadnictwa w Ameryce Północnej[1389]. Towarzystwo to budowało wówczas linię kolejową w Kanadzie od Atlantyku do Pacyfiku i potrzebowało osadników, którzy mieli zamieszkać wzdłuż trasy. Stapiński poparł te starania, pismo PSL „Przyjaciel Ludu" reklamowało emigrację – a w zamian, jak zarzucali mu przeciwnicy, Canadian–Pacific miał finansować kancelarię lwowską PSL, którą prowadził bliski współpracownik Stapińskiego[1390]. Sprawa wielu obserwatorom wydawała się kompromitująca, chociaż twardych dowodów na korupcję, jak się wydaje, nie było[1391]. Oskarżenia nagłośniła prasa konkurujących wówczas z PSL o względy chłopstwa nacjonalistów; skandal pomógł też obalić Stapińskiego, który dla galicyjskich konserwatystów stawał się zbyt radykalny, co doprowadziło do rozłamu w PSL (wydawanego przez Stapińskiego „Przyjaciela Ludu" skonfiskowano wówczas za „szerzenie nienawiści do szlachty")[1392].

Do wyjazdu najbardziej zachęcały jednak relacje samych emigrantów – tych, którym się powiodło, a przynajmniej potrafili sprawić takie wrażenie. „Echa Płockie i Łomżyńskie" komentowały w 1900 r.:

> Nie można się dziwić, że gdy po większej części wszystkim prawie stąd wychodźcom dobrze się w Ameryce powodzi, gdy rodzicom po kilkaset rubli oszczędności rocznie przysyłają z fotografiami swojemi, na której ci, co tu w nędznej odzieży z widłami nawóz przerabiali, tam w eleganckich strojach, w cylindrach i rękawiczkach, przy zegarkach z olbrzymimi łańcuchami, jak utrzymują złotemi (…) z laskami w ręku, jak jacy jaśnie panowie wyglądają, gdy nadto piszą do swoich, że „nie mieszkają w chałupie, ale w kamienicy, gdzie mają mieszkanie co by i ich jaśnie państwo w Polsze takiego się nie wstydzili", że mają eleganckie meble, a nawet i „fortypion" i że tu człowieka inaczej traktują jak u nas[1393].

W celu zapobieżenia emigracji proponowano więc np. podnieść uposażenia służbie folwarcznej, ale to – jak łatwo się domyślić – okazywało się dużo trudniejsze od straszenia jej głodem i demoralizacją na wychodźstwie. Praca zarobkowa za granicą zazwyczaj była dużo bardziej opłacalna od pracy w kraju – czasami wielokrotnie. W 1891 r. „Głos" pisał o wychodzie na „saksy" – czyli na roboty rolne do Niemiec, zwłaszcza do Saksonii – że Polacy zarabiają tam co prawda mało, ale lepiej niż w kraju, i morzą się głodem, aby tylko przywieźć więcej pieniędzy do domu. Pismo komentowało z troską:

> Ekonomicznie takie czasowe wychodźstwo nie wątpliwie jest korzystnem, ale często źle wpływa na moralność wędrowników. Pożycie „na wiarę" zdarza się często, ale częściej jeszcze zwyczajny nierząd[1394].

Obawa inteligenckich elit, że emigracja uwalnia od kontroli społecznej i przez to narusza tradycyjną, rzekomo konserwatywną moralność ludową, towarzyszyła kolejnym falom wychodźstwa – aż do XXI w.

We wspomnieniach i relacjach emigrantów z uderzającą częstotliwością powracało przekonanie, że za granicą nie tylko powodzi im się lepiej, ale także są traktowani z szacunkiem – inaczej niż w kraju. Emigranci zauważali, że w Ameryce liczą się fach i umiejętności, a nie urodzenie i pozycja. Z punktu widzenia chłopa stanowiło to ogromny walor: wreszcie wszystko zależało tylko od jego wysiłku. Być może m.in. dlatego inteligencja emigrowała do USA bardzo rzadko (jak wynika ze statystyk emigracyjnych): za granicą jej krajowy status się nie liczył. Jeden z wczesnych polskich emigrantów do USA z Poznańskiego, inteligent, tak skarżył się w 1853 r. w liście z Nowego Jorku:

> Przeklęta godzina, w której puściliśmy się do Ameryki! (…) Wszystko, co w Europie prawią, albo piszą o Ameryce, jest przesadzone, z wyjątkiem biedy i nędzy, o której Europa nie ma nawet wyobrażenia. Kto nie przywiózł z sobą pieniędzy na zagospodarowanie się lub rozpoczęcie handlu, kto nie umie – i to doskonale – jakiego rzemiosła, a nie przyzwyczajony jest do ciężkiej ręcznej pracy, ten zgubiony tu niepowrotnie (…). Na nieszczęście, my polscy emigranci, wszyscy bez wyjątku w tym się znajdujemy położeniu. Czytać i pisać po polsku, czasem po niemiecku, albo po francusku, umiemy, słyszeliśmy też trochę o Rzymianach, Grekach itp. ale z tym nikt tutaj nawet do szpitala nie dojdzie, czeka go śmierć głodna na publicznej drodze. Jakoż największa część z naszych zmuszona została, po wielu dniach głodu i zmartwień, udać się do najcięższych prac ręcznych przy budowie dróg żelaznych, tłuc skały i kamienie, przykuć się do taczek na skwarze lub na słocie najokropniejszej, że zaś strawę i do pracy potrzebne narzędzia, jako to: rydle, łopaty, haki, młoty, taczki itd. dostarcza kompanija, i za to sobie z zarobku ile chce potrąca, wszyscy więc po kilku miesiącach najcięższej bezowocnej

pracy, obdarci, bosi i z podmarnowanym zdrowiem wrócili do New–Yorka[1395].

Chłop emigrant, w odróżnieniu od inteligenta (którego względną pozycję w kraju odzwierciedlało to, że „słyszał trochę o Rzymianach"), za granicą zyskiwał pewność siebie i poczucie własnej wartości. „Siłę atrakcyjną Ameryki dla chłopa polskiego tłumaczy przede wszystkim jego inna sytuacja społeczna w Polsce niż w Ameryce" – pisała w 1938 r. historyczka i socjolożka Krystyna Duda-Dziewierz (1911–1983)[1396]. Pamiętnikarz chłopski, emigrant z głodujących Kurpiów, tak zapisał swoje pierwsze chwile po zejściu na ląd w Ameryce:

> Przychodzi jakiś męscyzna, sukman camy długi prawie dosięga do stóp, pałka w ręku, wygląda jak u nas ksiądz. Pomyślałem sobie, że i tu są księdza, chciałem go w rękę pocałować, jak to u nas i schyliłem sie do jego ręki. On ręki mi nie dał tylko uśmiecha się i coś mówi do mnie. Lecz ja mu nic nie rozumiałem. Bierze mnie za rękę i prowadzi wewnątrz stacyj. Chciałem mu sie oprzeć i wyrwać z ręku, lecz był silnym męscyzną, trzymał mnie mocno. Posądzą mnie na takim ładnym krześle, że u nas takiego krzesła nie widziałem. Przypominam sobie, że widziałem u księdza, jakiem chodził na naukę i pomyślałem: no ja już w Ameryce to mam tyle wartości co u nas ksiądz[1397].

Dla zdających sobie sprawę z tych uczuć inteligentów emigracja była szansą, paradoksalnie, na nabycie przez chłopskich wychodźców pełnej – ale już demokratycznej – świadomości narodowej. Józef Okołowicz pisał w 1920 r:

> Sam miałem sposobność spotykania w Stanach Zjednoczonych takich rodaków, którzy, poprzednio zupełnie już pod każdym względem zamerykanizowani, poczuli się Polakami dopiero po zapisaniu się do „Sokoła" (…) gdzie na nowo uczyli się

zapomnianej już i być może dawniej pogardzanej mowy ojczystej[1398].

O poziomie życia w kraju i jego nędzy emigranci wyrażali się przy tym często z bezbrzeżną pogardą. Na początku lat 30. XX w. emigrant z Babic pod Rzeszowem pisał z Ameryki (jak się wyrażał – z „raju") do żony, zachęcając ją do sprzedaży gospodarstwa i przyjazdu:

> Co ja myślę to na to gospodarstwo co mamy w kraju to się można wysrać tysiące razy, a jak razem będziemy to za rok lepsze będziemy mieli 100 razy w Ameryce, kończę pisanie, przyślij mi papiery jak najprendzy (…) żadnych wymówek nie chce słyszeć, że nie możesz[1399].

W relacjach i listach powracały porównania do życia szlachty we dworze. Syty i zadowolony Polak pisał w 1891 r. z Waszyngtonu:

> W Ameryce daleko lepi, jak w kraju, ale spoczuntku jest zawsze ciężko. Ale jak kto od razu wycierpi, to mu puźni lekko […]. Tu można się łatwo do każdy roboty dostać. Za mieszkanie płace cztery talary, mam pięć izbów, mam wodę w kuchni, tylko kran, od krana to się można wody napić, słowem wszystkie wygody. Żyjema sobie daleko lepi, jak Pani Gacka w Dobrzejewie. Bo w Ameryce to każdyn człowiek sobie pożumnie [porządnie] żyje, bo na to zarobi[1400].

Nawet jednak w brazylijskiej Paranie, o której krążyły w polskiej prasie mrożące krew w żyłach historie, wielu osadników uważało warunki życia za lepsze niż w kraju. W 1907 r. Włodzimierz Turski, nauczyciel z Galicji, który kierował przez kilka lat polską szkołą w São Matheus w Paranie, pisał, że nawet tamtejsze dzieci polskie są

od galicyjskich „zdrowsze, śmielsze, zgrabniejsze, weselsze i czystsze, a także i grzeczniejsze”[1401].

> Weselszą jest parańska dziatwa, bo odżywiana dobrze i silnie, bo nie zna zimy, bo nikt jej od lat dziecięcych nie zapędza do pracy nawet takiej, jak pasienie bydła, gęsi itd. A na około ma wieczną wiosnę i zieleń! Jakże może tutejsza dziatwa dorównać jej wesołością? Wszak od małego gnaną jest do pracy wśród słoty i zimna, napchana ziemniakami, żurem i podobnemi potrawami, które jedynie wydymają brzuchy i do bań czynią je podobnemi, ale pożywne nie są. (…) Czystsze są dzieci w Paranie od naszych tutaj, bo ani stajen, ani gnojówek koło domu nie ma, a wody ciepłej poddostatkiem. Z przyjemnością muszę i to podnieść, że gnieżdżące się w głowie robactwo u tamtejszej dziatwy spotyka się bardzo rzadko – o tutejszej zaś wiejskiej dziatwie lepiej i nie mówić…[1402]

Wrażenia z pobytu w kraju opublikował w „Ziemi Rzeszowskiej” w 1929 r. emigrant, który przyjechał do Polski po wielu latach w Ameryce. Sentyment do kraju dzieciństwa mieszał się w nich z doświadczeniem nędzy. Nędza była zaś dla niego oznaką niewoli.

> Po przybyciu na wieś doznałem różnych sprzecznych ze sobą uczuć, raziły mnie stare jak świat zwyczaje naszego ludu, raziły mnie ogromnie bose, brudne, czerwone, jak upieczone raki, spalone od słońca, nogi dziewcząt, kobiet starszych, dzieci i mężczyzn. Wygląda to teraz dla mnie tak jakoś archaicznie, tak niewolniczo, tak po prostu dziadowsko i nieestetycznie, iż raziło to ogromnie. Nie wszyscy chodzą tak z konieczności, z braku butów, ale po prostu z przyzwyczajenia. Jednak u emigrantów, u tych, którzy powrócili do Polski ze świata, tego już nie ma[1403].

Zwróćmy uwagę na to przeciwstawienie: Polska dla autora nie była „światem”, on był gdzie indziej i żyło się w nim lepiej. Także

kobiety na wsi, pisał, starzeją się szybciej niż w Ameryce lub nawet w mieście w Polsce. Chłopki z powodu zaniedbania i nadmiaru pracy wyglądają „jak nasze Indianki”. Na wsi mieszają się „boskie aromaty” pól i łąk z okropnym zapachem niemytych ciał.

> W krajach zachodnich, zwłaszcza w Ameryce, kąpiel stała się niemal codzienną w każdej porze roku potrzebą, a tu po wsiach nie kąpią się latami, a niektórzy nie znają, co to jest kąpiel! (…) Wspólność obór i chlewów wraz z mieszkaniami ludzkiemi w większości zabudowań wiejskich dawniejszej daty czyni przysłowiowość świeżego powietrza na wsi niesłychanie głupim życiowym żartem, paradoksem, czy ironią, bo o ile pola pachną boskimi aromatami, sprawiają, że pierś i nozdrza człowieka doznają niebiańskich rozkoszy, że ramiona rozkłada się i chce się unieść za tym skowronkiem pod obłokami nad te pola cudne, to o tyle wstrętny zabijający odór stajń i kurników i chlewów w chatach wiejskich o mdłości człowieka przyprawia i pobyt na wsi obrzydza do ostateczności. Wyobraźcie sobie, co to jest w lecie, gdy miliardy much się wylęgną, gdy to wszystko po gnoju łazi i potym do otwartych drzwi, okien i mieszkań chmarami się garnie, siada na jedzeniu, topi się w garnkach i mleku[1404].

W okresie międzywojennym Polacy emigrowali rzadziej niż przed 1914 r., ale nie ze względu na lepsze warunki życia w kraju – pod wieloma względami były one gorsze niż w czasach zaborów, zwłaszcza na wsi (do tego jeszcze wrócimy). Musieli pozostać w ojczyźnie ze względu na ograniczenia wprowadzane przez kraje zachodniej Europy i USA, zaostrzone w czasach wielkiego kryzysu (1929–1933). Jeszcze w latach 1926–1930 emigracja wynosiła średnio 193 tys. osób rocznie – z których co roku do domów wracało 92 tys. robotników sezonowych. Na dnie wielkiego kryzysu, w 1932 r., emigracja spadła do 21,4 tys. osób, a wróciło z zagranicy 38 tys.[1405] Powrót budził mieszane uczucia, zarówno u emigrantów, jak i u elit, mających świadomość przeludnienia i ubóstwa kraju. W grudniu 1917 r., tuż przed wskrzeszeniem Polski, Józef

Okołowicz pisał, że trzeba liczyć raczej na „powrót ludzi przedsiębiorczych, rzutkich, energicznych", którzy „w walce o byt (…) dużo się nauczyli", a towarzyszyć im miał „idący w setki milionów import kapitałów"[1406]. Dla innych w kraju miejsca po prostu nie było. Te życzenia, naturalnie, nie miały się ziścić: z zagranicy wracali często właśnie ci, którym się także na emigracji nie powiodło.

W latach 30. XX w. ciśnienie na wsi narastało – także dlatego, że emigracja była dużo trudniejsza niż przed 1914 r. Socjolog Stefan Czarnowski komentował:

> nieustannie pomnażająca się ludność wiejska nie ma poprostu gdzie się podziać, nie ma gdzie i na czem pracować. Wyniszczeni spadkiem cen i ciężarami publicznemi właściciele zagród i pól zmuszeni są dzielić swe posiadłości na coraz mniejsze, coraz bardziej mikroskopijne działki. Bezrolni zaś coraz mniej znajdują zatrudnienia, przyczem ilość ich powiększa się z roku na rok i nieomal z tygodnia na tydzień – nietylko wskutek przyrostu naturalnego, ale także przypływu tych, którzy na rolach swoich nie zdołali się utrzymać[1407].

Był to ważny (chociaż, jak zobaczymy wkrótce, niejedyny) powód, dla którego protesty na wsi w II RP osiągnęły tak masowy i krwawy przebieg. Zdesperowani chłopi nie mieli co ze sobą zrobić, a wentyl bezpieczeństwa, którym była w poprzednich dekadach emigracja, został brutalnie zamknięty.

5. „Dwie cywilizacje". Inteligencja i lud. Radykałowie

W „prospekcie" – numerze anonsującym ukazywanie się tygodnika „Głos" w 1886 r. i zawierającym jego założenia programowe – redagująca go grupa radykalnej inteligencji zapowiadała projekt zupełnie nowego demokratycznego modelu polityki polskiej.

Konsekwencją tego modelu, pisano, jest „uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej". To zdanie – jako jedyne na pierwszej stronie – zostało wyróżnione kursywą[1408].

> Powołany w nowych warunkach do samodzielnego bytu, lud ten siłą konieczności rozwija się na mocy własnych zasobów i dąży – bo dążyć musi – do obywatelskiej samowiedzy. Rozum dziejowy każee nam uznać doniosłość tego procesu (…) Wynika ztąd postawienie zasady, że interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem w pracy społecznej, wytycznym punktem działania (…) Stojąc na gruncie realnych interesów ludu, będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensje do kierowania nawą społeczną tych sterników, co występując w imię naszej tysiącoletniej kultury i tradycyi, nie chcą widzieć, czy zapominają o tem, że ideały tej trądycyi i formy tej kultury są obce większości narodu[1409].

Wśród głosów znanych publicystów, pisarzy i przedstawicieli oraz przedstawicielek inteligencji (w tym Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej czy Adolfa Dygasińskiego), zgłaszających akces do nowego pisma, znalazł się mały artykulik Jana Ludwika Popławskiego (1854–1908), który wkrótce miał się stać jednym z głównych ideologów polskiego nacjonalizmu i bliskim współpracownikiem Romana Dmowskiego, przywódcy Narodowej Demokracji. Popławski pisał, że w Polsce są „dwie cywilizacje", pańska i ludowa, z których ta druga „oczekuje badań umiejętnych"[1410].

> Mam tu na myśli cywilizacyją ludową, dokładniej mówiąc cywilizacyę chłopską, uważaną zwykle jako stadyum niższe naszego rozwoju. Znajdują się jeszcze ludzie, nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę – więcej – własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być

uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategoryj kultury naszej. Różnica jest tu jakościową, nie zaś ilościową; to nie niższy stopień rozwoju, ale odrębna jego forma[1411].

Artykuł Popławskiego wzbudził liczne polemiki i został uznany, jak pisał niedługo później autor, za „kamień węgielny programu pisma”[1412]. To głęboka przepaść pomiędzy naszymi „klasami uprzywilejowanymi” a ludem, rozwijał swoją myśl Popławski kilka numerów później w odpowiedzi polemistom, wytworzyła w Polsce „dwie odrębne rasy”.

Już ta okoliczność, że jedna część ludności pod każdym względem korzystała z najrozleglejszych swobód, obficie wchłaniała w siebie nie tylko obce wpływy, ale i obce żywioły, druga zaś pozostawała w zależności niewolniczej, zamknięta w sobie i oddana stale pewnym zajęciom, już ta okoliczność, powiadam, pomijając inne względy rozróżniające, byłaby zdolna przeważyć wszelkie skutki wzajemnego oddziaływania. Jeżeli rzemiosło, uprawiane dziedzicznie w ciągu kilku pokoleń, wytwarza z pracowników odrębny typ ludności, to cóż mówić o okresie czasu, liczącym setki lat i o tak zasadniczej różnicy warunków bytu. Można z góry powiedzieć, że zdolne są one zmienić istotne cechy antropologiczne, wytworzyć dwie oddzielne rasy. Naród chłopski różnić się musi więcej od narodu szlacheckiego, aniżeli ten ostatni od odpowiednich sobie warstw wyższych w społeczeństwach innych, ponieważ warunki życia klas uprzywilejowanych podobniejsze były, a wzajemne oddziaływanie ściślejszem i częstszem, aniżeli warunki życia i wpływy wzajemne szlachcica i chłopa[1413].

Z tej różnicy grupa inteligentów redagujących „Głos” – w części szlacheckiego, w części mieszczańskiego pochodzenia – wyciągała jednoznaczne wnioski: jakakolwiek polityka narodowa musi być oparta na warstwach ludowych, co prawda wyemancypowanych, ale

jednak w ostatecznym rachunku podlegających inteligenckiej kurateli i przywództwu. „Głos” był pismem niezwykłym z wielu powodów, nie tylko ze względu na rząd dusz, który sprawował w kręgach radykalnej inteligencji w kluczowym momencie kształtowania się nowoczesnej sceny politycznej na ziemiach polskich na przełomie lat 80. i 90. XIX w. Z tygodnikiem współpracowali przyszli socjaliści (jak Ludwik Krzywicki) i przyszli twórcy ruchu narodowego (jak Zygmunt Balicki i Roman Dmowski). Śledzenie rozłamów wśród współpracowników „Głosu” oraz zawirowań dróg politycznych pisma, chociaż fascynujące, nie stanowi przedmiotu tej książki. Dość powiedzieć, że w umysłach redagujących go i piszących w nim radykalnych inteligentów – chociaż wszyscy stawiali „lud” w centrum polityki – przeplatały się różne płynące z Zachodu umysłowe prądy: od socjalizmu w wydaniu Marksa, co sprawiało, że autorzy potrafili z brutalną szczerością mówić o podziałach klasowych w polskim społeczeństwie, po fascynację darwinizmem i postrzeganiem wspólnoty narodowej jako biologicznego organizmu, o którego zdrowie, higienę, czystość czy siłę należy się troszczyć w sensie jak najbardziej dosłownym. Jedni – przyjmijmy to w pewnym uproszczeniu – zostali socjalistami, a drudzy narodowcami, a bojówki ich partii miały wkrótce mordować się na ulicach polskich miast. Wówczas jednak transfer z jednego do drugiego obozu był jak najbardziej możliwy, a linie podziału pomiędzy nimi nie zostały jeszcze tak wyraźnie wytyczone. Ich matecznikiem były młodzieżowe kółka samokształceniowe, których w samej Warszawie w latach 1886–1887 było co najmniej 30[1414].

Tych radykalnych inteligentów łączyła wzgarda wobec pokolenia doświadczonego klęską powstania styczniowego. „Starym” zarzucano (jak to często w takich polemikach bywa, niesprawiedliwie) tchórzostwo, lojalizm wobec zaborców i ukrywanie zwykłej chciwości pod patriotycznymi hasłami „pracy organicznej”. Radykałowie uważali kapitalizm za źródło wszelkiego zła społecznego, a zgniłą demokrację mieszczańską za ustrój zdegenerowany i schyłkowy, maskujący tylko opresję[1415].

Wspominając zmarłego w 1925 r. wielkiego pisarza Stefana Żeromskiego, związany z PPS publicysta, a w II RP senator, Stanisław Posner (1868–1930), tak opisywał tamte czasy:

> Brzydka fala brudnego bajora! (…) tak zwana „praca organiczna", czyli zdobywanie rynków wschodnich dla perkalików łódzkich! Był to czas, kiedy polscy Argonauci z patentami petersburskich inżynierów wyjeżdżali na podbój złotodajnej Kolchidy na Kaukazie i Syberji (…), zapominali mówić po polsku i gromadzili pełnymi rękami nadwartość. W duszach pustka albo ruja nieczystych instynktów posiadania[1416].

Tej „rewolcie idealistycznej" inteligentów – jak nazwał ją historyk Grzegorz Krzywiec – towarzyszyło kiełkowanie ruchu socjalistycznego w fabrykach (oraz wzbierająca nieco później fala zainteresowania ludem oraz ludowością w literaturze i sztuce, którą tu zajmować się nie będziemy). Ideologii dostarczali inteligenci, adaptując do warunków polskich myśli importowane z Zachodu. W 1878 r. grupa socjalistów warszawskich skupiona wokół Ludwika Waryńskiego (1856–1889) opracowała pierwszy polski program socjalistyczny[1417]. Waryński, syn dzierżawcy majątku na kresach, zaraził się socjalizmem w czasie studiów w Petersburgu[1418]. Był charyzmatycznym przywódcą, który sam zatrudnił się jako ślusarz w fabryce, aby agitować robotników, i niesłychanie utalentowanym mówcą: proces, który wytoczyły mu w Krakowie w 1880 r. władze austriackie, wykorzystał jako sposobność do wygłaszania płomiennych przemówień wychwalających idee socjalistyczne. Gazety drukowały wielostronicowe relacje z tego procesu, przy okazji drobiazgowo streszczając poglądy oskarżonych. Chętnych do wejścia na salę sądową było tak wielu, że kancelaria musiała wydawać bilety (napisane było na nich „proces socjalistów")[1419]. „Wszyscy słuchali z zapartym oddechem i niejednemu z obecnych

socjalizm przemówił do przekonania” – pisał później publicysta i działacz socjalistyczny Adam Próchnik[1420].

W programie z 1878 r. partia Waryńskiego opowiadała się za uwspólnieniem warsztatów pracy i całkowitą równością obywateli: prowadzić do tego miała rewolucja, a wcześniej „czynna walka w duchu naszych zasad z obecnym porządkiem społecznym”[1421]. „Wobec wypróbowanej bezskuteczności dróg legalnych” – pisali autorzy – „krwawą rewolucję społeczną uważamy za nieuniknioną”[1422]. Walka zaś miała dokonać się „pod moralnym przewodnictwem organizacji ludowej, świadomej jego praw i interesów”[1423].

W praktyce do emancypacji ludu prowadził, jak przyznawali niechętnie nawet historycy z PRL idealizujący Proletariat, partię założoną przez Waryńskiego – indywidualny terror[1424]. Partia się go nie wstydziła. Przeciwnie: na pieczątce Komitetu Centralnego figurował sztylet i rewolwer[1425]. W odezwie „Do robotników Łodzi i okolicy” z września 1882 r. partia zalecała tajne sądy nad „ciemiężycielami” oraz „zemstę za krew przelaną i krzywdy”. W numerze partyjnego pisma wydanym już po aresztowaniu Waryńskiego (ale zapewne jeszcze przygotowanego z jego udziałem) opublikowano anonimowy artykuł *Bezrobocie i terror*, porównujący skuteczność strajku – nazywanego wówczas „bezrobociem” – i terroru. Autor opowiadał się za tym ostatnim[1426]. Dyskusja o zasadności stosowania terroru toczyła się w łonie partii, ale nawet jego krytycy uważali go za dopuszczalną metodę walki politycznej[1427]. Pierwszego szpiega zamordowano 31 grudnia 1880 r.; dwóch towarzyszy robotników rozbiło mu głowę młotkiem[1428].

Feliks Perl, działacz PPS i historyk ruchu, twierdził po latach, że robotnicy do terroru „rwali się” bardziej niż inteligenci, którzy ich powstrzymywali; być może odgrywała tu rolę przemoc, której sami doświadczali – a być może Perl chciał zdjąć nieco ciężar krwi z barków inteligentów przewodzących partii[1429]. Proletariat nie

zabijał kapitalistów – groził im tylko terrorem ekonomicznym, wysyłał listy z pogróżkami, a z jego planów nic nie wyszło. Zabijał jednak „zdrajców" i konfidentów, zazwyczaj pochodzących ze środowiska ludowego, raczej robotników niż inteligentów. Z mrocznych implikacji tej sytuacji radykałowie podskórnie zdawali sobie sprawę. W odezwie po zastrzeleniu „zdrajcy", tkacza Franciszka Helszera w Zgierzu w 1883 r., Komitet Centralny Proletariatu wydał odezwę, w której pisał o „obrzydzeniu" przemocą, równocześnie zapowiadając, że w przyszłości będzie jej więcej, gdyż tego wymaga szlachetny cel walki.

> Ze wstrętem niewypowiedzianym – bo myśmy jeszcze, tak jak rząd, nieprzyzwyczajeni do potwornego krwi rozlewu – zmuszeni byliśmy umaczać ręce w krwi jednego z byłych towarzyszów naszych, Franciszka Helszera, członka zgierskiej organizacji (…) Mieliśmy do wyboru – albo stracić kilkunastu towarzyszów, albo Helszera zrobić nieszkodliwym (…)[1430].

Helszera „nieszkodliwym" uczyniła kula z rewolweru wystrzelona przez młodszego towarzysza walki.

Waryński, który wpadł przypadkiem w ręce policji w 1883 r., zmarł w 1889 r., wyniszczony i schorowany po trzech latach spędzonych w straszliwym więzieniu w carskiej twierdzy Szlisselburg. Kółka i organizacje socjalistyczne cały czas mnożyły się mimo kolejnych fal aresztowań i represji. Polska Partia Socjalistyczna powstała w listopadzie 1892 r. w Paryżu, w części w odpowiedzi na strajki łódzkie sprzed kilku miesięcy (o których była już mowa), w części – żeby zjednoczyć aktywne grupy socjalistów polskich (piszący o zjeździe Próchnik wyliczał cztery)[1431]. Skomplikowana historia rozłamów, zjednoczeń i konfliktów w polskim ruchu rewolucyjnym nie jest przedmiotem tej książki. Tutaj wystarczy powiedzieć, że podstawowe napięcia wewnątrz ruchu dotyczyły trzech zagadnień programowych: miejsca niepodległości Polski w programie, jej przyszłego ustroju (od razu socjalizm czy jednak kapitalistyczny okres przejściowy?) oraz

dopuszczalności terroru. Na zjeździe 1892 r. po długich dyskusjach przyjęto program minimalny, który zawierał postulat utworzenia niepodległej republiki demokratycznej („bój o socjalizm", jak napisał Próchnik, miał się dopiero w niej rozegrać)[1432]. „Ostatecznie przyjęto zasadę terroru politycznego, ale zastrzegając się przeciw uznaniu jej za stałą i systematyczną metodę i kładąc główny nacisk na działalność organizacyjną i agitacyjną" – podsumowywał[1433]. Sprawa niepodległości była najpoważniejsza: radykałowie, którzy uformowali w 1900 r. SDKPiL (Socjal–Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy), nadali jej, jak pisali krytycy z PPS, „charakter antyinteligencki i antypolityczny", widząc w niepodległości (a w szczególności uformowaniu kapitalistycznej z początku republiki polskiej) przedsięwzięcie niezgodne z prawdziwymi interesami robotników i warstw ludowych[1434].

Najbardziej radykalne praktyczne postulaty SDKPiL nie były jednak zbyt odległe od tego, czego chciała – i co krok po kroku osiągała – socjaldemokracja zachodnia: socjaliści żądali ośmiogodzinnego dnia pracy, korzystniejszego dla robotników prawa pracy, swobód demokratycznych i konstytucji. Postulat rewolucji wynikał nie tylko z dogmatycznych marksistowskich założeń, lecz także z przekonania, że carat nigdy nie zgodzi się na te żądania. „Dopóki nie obalimy caratu i nie zdobędziemy swobody działania i wpływu na rząd, nasz ruch nie może się rozwinąć należycie i dorównać partiom za granicą" – takie było stanowisko partii[1435]. Działacze socjalistyczni zakładający PPS w Paryżu uważali, że taki szeroki demokratyczny program pozwoli im dotrzeć do większego grona potencjalnych zwolenników[1436]. Do PPS też garnęli się inteligenci wywodzący się ze zdeklasowanej szlachty, wnosząc do niej tradycje insurekcyjne i przekonanie, że to niepodległość jest kluczowym celem walki[1437]. Archetypem takiej postaci był Józef Piłsudski (1867–1935), przywódca PPS, rewolucjonista z podupadłej ziemiańskiej rodziny, zarazem żarliwy zwolennik walki o niepodległość i społeczny radykał. Podobnych postaci w całym ruchu socjalistycznym było znacznie więcej: np.

Maria Bohuszewiczówna (1865–1887), chwilowa przywódczyni Proletariatu (1884–1885), była spokrewniona z Tadeuszem Kościuszką[1438]. Kiedy Piłsudski mówił o „rewolucji", myślał przede wszystkim o niepodległości; w przyszłości postulaty reform społecznych miał porzucić[1439].

Ruch socjalistyczny pączkował i rósł, często oddolnie i samorzutnie. Robotnicy sami aktywnie poszukiwali kontaktów z organizacjami socjalistycznymi, a logika ewolucji niewielkich kółek sympatyków wiodła prosto w stronę działalności konspiracyjnej. W 1890 r. grupa kilku robotników założyła w Zawierciu związek, który miał nieść pomoc podczas strajku; kiedy kilku założycieli wyjechało i zabrakło na miejscu broszur – robotnicy postanowili założyć własną drukarnię. W 1892 r., po strajku majowym w Łodzi, robotnicy z Zawiercia wydelegowali tam jednego z pierwszych socjalistycznych działaczy – robotnika Aleksandra Masłońskiego (1864–1933) – aktywnego w fabryce od 1889 r. – żeby sam dowiedział się, co się wydarzyło. Dla Masłońskiego był to początek zawodowej kariery rewolucyjnej. Wkrótce został działaczem PPS za granicą: zbierał pieniądze na rzecz partii w Ameryce, współorganizował legiony Piłsudskiego, do których sam potem wstąpił[1440].

W 1897 r. w Zagłębiu PPS działała już pełną parą; rytuał przyjmowania nowych członków do organizacji stanowił specyficzną mieszankę elementów religijnych, narodowych i rewolucyjnych. Jeden z założycieli wspominał:

> Idea walki klasy robotniczej o Królestwo Boże na ziemi, opromieniona dążeniem do niepodległości, załamując się w duszy ognistej a wierzącej w potęgę przysięgi kościelnej – dała w rezultacie (…) łatwy szablon organizacyjny[1441].

Rytuał przysięgi, która odbywała się w pustym wagonie towarowym, wyglądał tak:

> zapalali dwa kawałki świecy, podnosili krzyż do góry i odczytywali rotę przysięgi kościelnej z dodatkiem: „wszystko, o czym się dowiem, w tajemnicy dochowam" – i gotowe![1442]

Robotnik mógł się dowiedzieć o istnieniu i postulatach organizacji zarówno od kolegów, jak i z literatury. Kolportaż (i druk) stanowił jedno z głównych zadań wszystkich komórek każdego z różnych – dzielących się i łączących – ugrupowań socjalistycznych. Literatura docierała niemal wszędzie. Już przed strajkiem 1 maja 1891 r. w Żyrardowie, jak zapisał jeden z organizatorów we wspomnieniach wydanych przez PPS w 1904 r., „wielu robotników było świadomych":

> Agitacyę prowadzono energicznie. Już w marcu i kwietniu dużo robotników wiedziało, co to jest 1-szy maja (…). Kto chciał mieć broszurę, ten potrzebował tylko wstać rano i uważać, a napewno ją znalazł. Robotnicy chętnie się dzielili broszurami, nie obawiali się jeden drugiego, nie było tylu zdrajców i szpiegów, co dziś. Wierszyk umieszczony w broszurze majowej: „niech się wali, niech się pali, a my będziem świętowali" stał się tak popularny, że nawet dzieciaki go śpiewały. Dnia 27 kwietnia w nocy rozrzucono proklamacyje. Były one litografowane i pisane. Zrana 1-go maja broszurki można było znajdować wszędzie – na ulicach, w ogródkach, w korytarzach. Odezwami (drukowanemi) był oblepiony cały Żyradów. Rozlepiono je na domach, po skwerach fabrycznych, alejach i na każdym niemal słupie telegraficznym. Były one naklejane tak mocno, że policja zeskrobując je, wyrywała pałaszami mur i kawały drzewa[1443].

W praktyce działacze wykonywali ogromną pracę edukacyjną i formacyjną – tłumacząc robotnikom ich interesy, dostarczając interpretacji konfliktów z pracodawcą i zapewniającc, że w demokratycznej niepodległej republice czeka ich lepsza

przyszłość. Oto jeden z opisów takiej agitacji – z wczesnych czasów „kółek” socjalistycznych z 1878 r.:

> Członek organizacyi, mający zamiar założyć „kółko przygotowawcze”, umawiał się za zwyczaj z jednym z wymowniejszych towarzyszy i zapraszał kilku upatrzonych robotników ze swojej fabryki na „pogadankę” do jakiegoś szynku, uczęszczanego przez robociarzy, a mającego niewielki osobny pokoik. Gdy zapraszający widział, że wszyscy zaproszeni już nadeszli, gdy każdy miał już przed sobą kufel piwa, szklankę mleka lub herbatę, zamykano drzwi, mówiono gospodarzowi: „jest tu nas już dosyć” i „urabiacz” rozpoczynał swoją robotę. Korzystał z byle sposobności, by jak najtreściwiej i najdosadniej skrytykować obecne stosunki społeczne, oparte na wyzysku, a utrzymywane siłą bagnetów. Jeśli posiedzenie odbywało się po raz pierwszy, to zapraszający najenergczniej oponował. Postępował tak w celu zmuszenia „urabiacza” do silniejszego zaznaczenia tych stron, które uważał za najważniejsze, lub za słabo omówione, jako też dla zmylenia „podejrzanych”, gdyby ci się ukazali między zaproszonymi. „Pogadanka” taka trwała zazwyczaj godzinę, półtorej. Goście rozchodzili się najczęściej dwójkami[1444].

Literatura agitacyjna była na początku skąpa; pogadanki szybko zmieniały się w dyskusję na temat przeczytanych książek i broszur. Robotnicy musieli mieć pewne wykształcenie, żeby czytać samodzielnie literaturę.

> Obecni wypowiadali swoje wątpliwości, ktoś im odpowiadał a „urabiacz” dopełniał lub prostował wypowiedziane zdania. Z krytyką obecnych warunków życia społecznego nie mieliśmy wielkiego kłopotu. „Że źle jest, to my wiemy – powiadali robociarze – lecz jak temu zaradzić?”. Słuszność zasady: *pracuj wedle sił, a bierz od społeczeństwa, czego ci potrzeba*, wydała się im oczywistą. Łatwo też pojmowali konieczność upaństwowienia

produkcyi, a więc zniesienia prywatnej własności fabryk i ziemi. Przerażała ich natomiast bierność ludu i jego ciemnota. Przywykli „mądrych" i czynnych widzieć tylko pośród tych, którzy wszystko „umieją skierować na swoją korzyść". Odczuwanie klasowego antagonizmu w codziennem życiu całych szeregów pokoleń nadzwyczaj ułatwiało robociarzom przyswojenie sobie pojęcia i zrozumienie istoty tego antagonizmu. Inteligenci natomiast urabiali sobie te pojęcia z wielkim mozołem, a nawet z pewnem moralnem cierpieniem, lecz skoro *przekonanie ich*, dochodząc najwyższej potęgi, *zamieniało się w wiarę*, podkreślali z zapałem neofitów twierdzenie, że tylko *zgrubiałe w pracy dłonie* potrafią zgruchotać wszelkie klasowe różnice, wszelkie antagonizmy i na gruzach istniejącycb stosunków wznieść nowy, wspaniały gmach społecznego szczęścia na podstawie międzynarodowej solidarności[1445].

Członek czy sympatyk organizacji dowiadywał się w trakcie takiej edukacji, że za jego fatalne warunki życia i wyzysk, którego doświadcza, odpowiedzialne są kapitalizm i carat; że demokratyczna republika, która nastanie po rewolucji, będzie państwem sprawiedliwszym i lepszym; że jest Polakiem, mającym obowiązki nie tylko wobec klasy, ale i narodowej wspólnoty, gdyż przyszła Polska będzie państwem ludowym. Równocześnie rosły polityczne wpływy radykalnych inteligentów, którzy organizację zakładali i ją prowadzili, często z narażeniem życia. Po drugiej stronie politycznego podziału niesłychanie skuteczną pracę „nad ludem" wykonywali nacjonaliści. „Ruch polityczny, który znalazł swój wyraz w Demokracji Narodowej, był tylko odnogą ogólnego prądu, który ogarniał wszystkie przejawy życia polskiego w tym czasie" – pisał w wydanej na emigracji po drugiej wojnie światowej historii ruchu narodowego jego działacz Stanisław Kozicki[1446]. Zygmunt Balicki, jeden z ważniejszych założycieli tego ugrupowania, debiutował jako działacz socjalistyczny: w 1880 r. przyjechał do Warszawy z Petersburga, gdzie studiował, w charakterze wysłańca tamtejszego kółka socjalistów polskich[1447]. Miał prowadzić

w Warszawie „robotę” wśród pracownik fabryk. W 1888 r. do założonego przez Balickiego – wówczas już doświadczonego działacza radykalnego z historią aresztów i emigracji – Związku Młodzieży Polskiej wstąpił student wydziału przyrodniczego uniwersytetu Roman Dmowski (1864–1939). Blisko pół wieku później Dmowski wspominał (pisząc o sobie w trzeciej osobie):

> Dmowski (…) zajął od odrazu zaczepne stanowisko względem socjalistów. Rozpoczęła się zacięta walka. Między socjalistami a ich przeciwnikami, których (…) tytułowali na Nalewkach chyba uformowanem mianem „patriotników” i ogłaszali za obrońców ideału „chłopskiej obórki”, rozwarła się przepaść, której sądzono było w następstwie tylko się pogłębiać[1448].

Wzmianka o Nalewkach – centrum żydowskiej dzielnicy w Warszawie – to oczywiście antysemicka wycieczka w stronę socjalistów, wśród których było wielu Żydów. W 1890 r. podział pomiędzy socjalistami a narodowcami nie był jeszcze tak klarowny; miał się scementować po przelanej w czasach rewolucji 1905 r. krwi. Praca edukacyjna i formacyjna wśród ludu była jednym z najważniejszych celów ruchu narodowego od samych jego początków. Jeden z jego działaczy wspominał początki Związku Młodzieży Polskiej – organizacji stanowiącej zapowiedź ruchu narodowego – z 1887 r.:

> W tym celu tworzone były w grupach Związku oddzielne sekcje, poświęcone pracy wśród ludu wiejskiego – względnie miejskiego, które oprócz teoretycznego rozważania metod pracy wśród ludu i dla ludu podejmowały od razu i praktyczne działania, czy to przez zakładanie tajnych czytelni, bibliotek, wypożyczalni wiejskich czy miejskich, robotniczych, rzemieślniczych, czy przez tworzenie tajnych kółek wśród włościan celem prowadzenia pracy w samorządzie gminnym. Uznano tolerancję innych narodowości i wyznań w Polsce, jednakże o tyle, o ile uznają naczelną zasadę niepodległości

> i jedności Polski. Walka z germanizacją i rusyfikacją nie tylko formalną, lecz i duchową, była kanonem Związku, który dążył do urobienia najwyższego pod względem moralnym typu Polaka, który byłby w stanie wszędzie bronić powyższych zasad i wszczepiać je w najszersze masy, przede wszystkim młodzieży akademickiej[1449].

Do napięć pomiędzy radykałami skłaniającymi się ku socjalizmowi a przyszłymi nacjonalistami zaczęło dochodzić szybko: już w 1890 r. Dmowski zapobiegł zaplanowanym przez socjalistów solidarystycznym wystąpieniom polskich studentów wraz ze studentami rosyjskimi – wychodząc z założenia, że młodzież polska w sprawy młodzieży rosyjskiej nie powinna się mieszać. Wybitny socjolog i działacz socjalistyczny Ludwik Krzywicki przemawiał na zebraniu, które – jak twierdzili potem narodowcy – miało przerodzić się w sąd nad Dmowskim, a w efekcie przypieczętowało podział młodzieży na dwa wrogie obozy. Ruch narodowy – pisał po latach Dmowski – był „reakcją na przeciwnarodowy kierunek socjalizmu i na doktrynę walki klas, rozbijającą naród”[1450]. Zarówno socjalizm, jak i nacjonalizm polski były naturalnie nieodrodnymi dziećmi duchowych i intelektualnych prądów epoki. Dmowski i jego zwolennicy pozostawali pod wielkim wrażeniem teorii Darwina i społecznego ewolucjonizmu. Naród postrzegali na kształt biologicznego organizmu, wspólnotę krwi, kultury i języka, a rywalizację między narodami o zasoby – na kształt ewolucyjnej walki o przetrwanie[1451]. Dla Dmowskiego lud był głównym nosicielem „instynktu narodowego”[1452]. Zadaniem ruchu była walka o jego interesy, w tym te, których sam lud sobie nie uświadamiał, wyartykułowane przez świadomą elitę (czyli w praktyce partię Dmowskiego). „Oświata ludowa” była w tym programie podstawowym politycznym narzędziem[1453]. Założono m.in. Towarzystwo Oświaty Narodowej, mające zajmować się edukacją „w myśl zasady Polak–katolik”; ruch obrastał stowarzyszeniami i inicjatywami społecznymi[1454].

Od 1896 r. nacjonaliści wydawali czasopismo „Polak”, najpierw w Krakowie, ale rozchodziło się także w Królestwie Polskim. Od 1901 r. „Polak”, adresowany do wsi, miał także dodatek dla robotników („pismo z obrazkami dla wszystkich” – taki nosił podtytuł)[1455]. Także „Przegląd Wszechpolski” wychowywał robotników i chłopów. Program nacjonalistyczny adresowany był do Polaków ze wszystkich zaborów, ale także mieszkańców Śląska, nienależącego do Rzeczypospolitej już od wielu stuleci przed rozbiorami. „Działalność grona młodzieży, pochodzącej z ludu śląskiego, synów chłopów i robotników, wywołała potężny prąd odrodzenia narodowego i wyzwoliła siły społeczne i polityczne, tkwiące głęboko w duszy ludu polskiego” – pisał po latach Kozicki, jeden z redaktorów „Polaka”[1456].

Co można było przeczytać w „Polaku”? Oto przykład: w numerze z listopada 1900 r. (w którym austro-węgierskie władze ocenzurowały krytyczny artykuł o sytuacji Polaków w zaborze rosyjskim; informowano, że było to drugie wydanie po konfiskacie nakładu) na okładce znalazły się portrety polskich generałów z powstania listopadowego; w środku – pieśni z tego okresu z legendą o heroicznych czynach polskich żołnierzy; wiersz Wincentego Pola o powstaniu stylizowany na pieśń ludową; obszerny artykuł o „banku włościańskim”, czyli pomyśle na kredytowanie gospodarstw chłopskich; opowieść o Emilii Plater i wiersz Mickiewicza; oraz „gawęda sąsiedzka”, stylizowany dialog dwóch chłopów, w którym Mateusz z Janem rozmawiają o oświacie ludowej, zachęcając do organizowania czytelni i przemytu książek oraz gazet z liberalnej Galicji na teren Królestwa[1457]. „Polak” nakłaniał także w tej rozmowie do niszczenia prasy rosyjskiej. „Kiedy powiedziano, żeby niszczyć” – mówił jeden z uczestników dialogu o „moskiewskiej gazecie” dla polskich chłopów – zrobił z rosyjskiego wydawnictwa „bardzo niegrzeczny użytek”. Na zakończenie jeden drugiemu życzył „powodzenia w uczciwej pracy narodowej”. Drukowano liczne korespondencje z Królestwa i zaboru pruskiego, wszystkie o antyrosyjskim i antypruskim wydźwięku,

oraz zachwalano dbałość o wiarę ojców – a zarazem apelowano o techniczny postęp w uprawach rolnych.

Atrakcyjność programu nacjonalistów – w przekazie dla mas ostentacyjnie szanujących tradycję i religię, nawet jeśli prywatnie odnosili się do niej krytycznie czy sceptycznie i traktowali jako narzędzie zyskania wpływu na lud – była niewątpliwa. Narodowcy szybko zdobywali przyczółki na wsi, wśród drobnomieszczaństwa i części robotników. Niemal natychmiast ważną treścią i politycznym narzędziem ruchu stał się też antysemityzm (o którym powiemy więcej za chwilę). Społeczny program nacjonalistów był także solidarystyczny, a nie rewolucyjny – i w tym wymiarze pozostawał atrakcyjną propozycją dla elit, obawiających się skutków rewolucji. Wtedy też powszechnie zgłosiły do niego akces. Dmowski komentował z satysfakcją: „może nie ma w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycje politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie”[1458].

Konkurencją dla nacjonalistów na wsi był przede wszystkim rosnący szybko od lat 90. XIX w. ruch chłopski. Jego wpływy widać w powiększających się dynamicznie nakładach prasy ludowej oraz imponującej ilości korespondencji, którą do nich nadsyłano ze wsi. Np. nakład „Piasta” wzrósł z około 2 tys. egzemplarzy w 1913 r. do 81 tys. w 1917 r., w czasach okupacji ziem polskich należących do dawnego zaboru rosyjskiego przez wojska Niemiec i Austro-Węgier. W drugiej połowie 1915 r. do redakcji przychodziło ponad 100 listów dziennie, czyli jak łatwo policzyć, więcej niż 36 tys. rocznie – gigantyczna liczba, świadcząca o wpływie na opinię chłopską[1459]. Redakcje systematycznie wychowywały swoich czytelników, zamieszczając np. szczegółowe instrukcje dotyczące organizowania obchodów rocznic narodowych czy wieców i manifestacji w innych sprawach politycznych – ze wzorami podejmowanych uchwał włącznie[1460]. Wśród historyków od dziesięcioleci ciągnie się debata dotycząca tego, w czym wyrażała się „świadomość narodowa” chłopów na przełomie XIX i XX w. i jak wielu z nich ją miało. Stefan Kieniewicz uważał, że na początku XX w. „chłop–patriota” stanowił

na ziemiach Królestwa wyjątek; Jan Molenda sądził, że poparcie dla odzyskania niepodległości stało się popularne wśród chłopów na ziemiach Wielkopolski i Pomorza w końcu XIX w., a w Galicji, Królestwie Polskim i na Śląsku dopiero w latach pierwszej wojny światowej i po niej[1461]. Niedawne badania socjologa Michała Łuczewskiego wydają się potwierdzać, że był to proces późny, datujący się od końca XIX w.[1462] Ruch ludowy odwoływał się do wartości bliskich chłopom i zrozumiałych dla nich: języka, religii, ziemi ojczystej – wchodząc równocześnie często w konflikty z biskupami czy właścicielami ziemskimi. Przed 1918 r. na ziemiach trzech zaborów działało 13 ugrupowań aspirujących do reprezentowania chłopów, drobnych właścicieli, rzemieślników i robotników rolnych i różniących się m.in. stopniem społecznego radykalizmu[1463]. W fundacyjnym dla ruchu piśmie, wydawanym we Lwowie „Przeglądzie Społecznym" (1886–1887), definiowano „lud" jako „warstwy pracujące narodu": w praktyce jednak program tych organizacji trafiał przede wszystkim do mieszkańców wsi. Edukacja, nawet prowadzona przez zrusyfikowaną szkołę rosyjską w dobie po powstaniu styczniowym, sprzyjała budzeniu się świadomości narodowej (ale też świadomości swojego miejsca w społecznej hierarchii). Pod względem upowszechnienia edukacji ziemie polskie – z wyjątkiem zaboru pruskiego – pozostawały bardzo daleko za krajami Zachodu. W zaborze austriackim obowiązek szkolny formalnie obejmował dzieci od szóstego do 12. roku życia, w rosyjskim – tylko od siódmego do 10. Sieć szkolna była jednak bardzo słaba, obowiązku szkolnego nikt nie egzekwował, a wiosną i latem chłopi zabierali dzieci ze szkoły do prac polowych. Przed 1914 r. w Królestwie Polskim na wsi do szkoły chodziło zaledwie od 6,6 proc. dzieci (na wschodzie) do 19,4 proc. (w guberni piotrkowskiej, obejmującej m.in. Łódź)[1464]. W 1900 r. w Galicji do szkoły nie uczęszczało 41 proc. dzieci wiejskich i miejskich – na wsi naturalnie ten odsetek był wyższy[1465]. W 1897 r. trzy czwarte ludności Królestwa stanowili analfabeci, chociaż wśród młodszych pokoleń ten odsetek się szybko zmniejszał – w części dzięki

prywatnemu tajnemu nauczaniu, które formowało uczniów w duchu narodowym, realizując program czy to ruchu narodowego, czy ludowego[1466].

W praktyce „lud" miejski i wiejski był w ostatnich dekadach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej przedmiotem rozlicznych przedsięwzięć edukacyjnych: publicznych wykładów, odczytów i kursów; wydawanych z myślą o nim wydawnictw – prasy, ulotek i książek. Za każdym kryła się propozycja polityczna. Przedstawienia, wieczorki literackie i muzyczne – wszystko to zapewniało inteligentom je tworzącym polityczną bazę dla ich stronnictw. Ostentacyjny i oficjalny cel stanowiło dobro ludu, jego wolność i szczęśliwe jutro w przyszłym państwie polskim. W każdym z ruchów istniało przy tym napięcie pomiędzy opiekuńczą rolą elit – wliczając w to tych przedstawicieli warstw ludowych, którzy do nich weszli – a ich służebną misją. Mieli przewodzić i służyć równocześnie. To napięcie ujawniło się z pełną mocą zarówno w czasach rewolucji 1905 r., jak i w dwudziestoleciu.

6. Rewolucja. „Przelew krwi bratniej"

W styczniu 1906 r. dyrektor techniczny zakładów włókienniczych „R. Biedermann" w Łodzi, inżynier Leon Koźmiński – jedyny Polak w kierownictwie firmy – napisał do jednego z właścicieli fabryki, donosząc o przebiegu pertraktacji z robotnikami w sprawie ciągnącego się już od dwóch tygodni strajku[1467]. Robotnicy chcieli zapłaty za całe dwa tygodnie, fabrykant zapłacił za trzy i pół dnia. Koźmiński opisywał atmosferę rozmów:

> Dzisiaj rano o 11-ej przyszła policja, aby być obecna przy wypłacie. Płacono robotnikom za 3 ½ dnia. Jednak delegacja złożona z jednych i tych samych, co zwykle, robotników przybyła z pomocnikiem komisarza policji do kantoru, żądając zapłaty za dwa tygodnie. (…) Naturalnie, że każdego z nas po kolei obwiniają o zamknięcie [fabryki] i grożą śmiercią. Policja

zachowuje się w sposób najzupełniej tolerancyjny, co ich jeszcze więcej ośmiela (…). Zadziwiająca rzecz, ile pieniędzy mają przywódcy naszych robotników (delegaci); portmonetki wprost wypełnione papierami, muszą być dobrze przez partię wynagradzani. Pijatyki są na porządku dziennym, bo połowa przynajmniej delegatów bywa zawsze pijana[1468].

Listy inżyniera Koźmińskiego – który socjalistów i rewolucji nienawidził, robotnikami gardził (i bał się ich), a w miarę rozwoju wypadków pogrążał się w panicznym lęku o własne życie – dobrze ilustrują szok, jakim bunt robotniczy był nie tylko dla zaborców, ale przede wszystkim dla rodzimych elit (poza garstką radykalnej inteligencji). Koźmiński wszędzie widział agentów partii rewolucyjnych; w jednym z listów przepraszał, że wyraża się niejasno, ale to dlatego, że jego zdaniem agenci PPS opanowali pocztę i czytają korespondencję[1469]. Dyrektor nieustająco posądzał delegatów robotniczych o kradzieże i pijaństwo, a policję – o nadmierną pobłażliwość. Pod koniec stycznia 1906 r., kiedy wojsko stacjonowało już na stałe w fabryce („oficer mieszka w dwóch pokojach na parterze, będzie dostawał od nas tylko obiady”[1470]), a Kozacy rozpędzali chcących pracować robotników (fabryka stała i wszystkich zwolniono), Koźmiński donosił właścicielom:

Takiego niedołęstwa i kokietowania robotników ze strony policji trudno sobie wyobrazić. Kiedy na przykład robiono rewizję w domach familijnych Poznańskiego, to robotnicy byli już o niej na kilka godzin uprzedzeni. Naturalnie, że nic nie znaleziono, ale za to zamydlono oczy całemu miastu swoją jakoby energią. Naturalnie, że socjaliści tryumfują. (…) W każdym razie zuchwalstwo przewodników naszych robotników jest nadzwyczajne (…). Chcieli oni jeszcze dyktować swoje warunki (…). Jako szczegół charakteryzujący tych wielkich ideowców posłużyć może fakt, że Karasiński zebrał na podanie depeszy do

> Szanownych Panów około 6-ciu rubli, które potem ukradł czy też przepił i wysłał delegację (…) aby kantor za depeszę zapłacił, gdyż oni z powodu małego zarobku nie mają jej czym opłacić. Mam taki wstręt do tej hołoty, że po prostu nie chcę z nimi rozmawiać[1471].

Twierdził z oburzeniem, że w sąsiednich fabrykach łódzkich było jeszcze gorzej: u Poznańskiego nie ma majstrów, robotnicy sami kontrolują produkowany towar, a dokumenty podpisują jako „samorząd tkalni" i „samorząd przędzalni"[1472]. W fabryce Geyera „mają jakieś delegacje robotnicze, po kilka na każdej sali, robotnicy ci nic nie robią, tylko pilnują, aby wśród robotników był spokój" – donosił ze zgrozą[1473]. Koźminski zamieszkał w fabryce, gdzie czuł się bezpieczniej w obliczu anarchii, w której pogrążało się miasto. Działalność partii socjalistycznych oraz zwykły bandytyzm były z jego perspektywy nie do odróżnienia. Bał się o życie – dodajmy, nie bez powodu. W innym liście pisał:

> Mamy czasy w Łodzi tak straszne, jak nigdy dotąd. Cały personel np. takiego szpitala Pozn.[ańskiego] to rozmaitych odcieni socjaliści. Spełniono tam w tych dniach zbrodnię nad jakimś umierającym awanturnikiem. Trzech zbirów weszło do sali niby przez nikogo (?) nie widziani i przyklęknąwszy nad leżącym na podłodze rannym, zamknęli mu usta, przebili sztyletem i wyszli – również przez nikogo (?) nie widziani. Przecież to już jest takie łajdactwo, jakiego nie dopuściliby się nawet Hotentoci. Polowanie na ludzi wśród białego dnia to teraz jest tak zwykła rzecz, że nawet nikogo nie dziwi[1474].

W lutym 1906 r. Koźmiński donosił, że w Łodzi stoi połowa fabryk, a niektórzy fabrykanci ulegają żądaniom strajkujących i podnoszą płace – ale brak solidarności pomiędzy właścicielami „nigdy nie uspokoi zrewoltowanych robotników"[1475]. Taka „licytacja", pisał dyrektor, nigdy nie zaspokoi ich żądań. W zamian

proponował zarządom fabryk wspólne ustalenie płac robotniczych – tak, aby starczało na szkoły i mieszkanie.

> Gdy robotnik zobaczy, że ma opiekuna w fabrykancie – odwróci się ze wstrętem od dzisiejszych przyjaciół i będzie pracował spokojnie i uczciwie. Wszak robotnik nasz był takim dawniej, dopokąd go ta hołota socjalistyczna nie rozbudziła, ukazując fałszywe apetyty na przynętę (…) Przecież te ciągłe żądania to tylko różnolitość postępowania fabrykantów wywołuje, i to się nigdy nie skończy. Te bierne umysły są tak opętane, że trudno z nimi coś mówić. Byłem na jednym posiedzeniu, gdzie zawiązywało się stowarzyszenie palaczy i maszynistów w celu wzajemnej pomocy. Trudno sobie wyobrazić większą głupotę tych biernych ludzi. Oni sobie np. wystawiają, że towarzystwo tylko wówczas się będzie rozwijać, jak wypowie „walkę" fabrykantom. Na te umysły jest jednak jedyny środek związania się w jednolity związek (…)[1476].

Koźmiński miał tu na myśli Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Palaczy i Maszynistów Fabrycznych w Łodzi, jeden ze związków zawodowych założonych dla robotników przez narodową demokrację, która wówczas włączyła się aktywnie w zwalczanie rewolucji. Jego pogarda wobec związku palaczy i maszynistów była o tyle znamienna, że sam go współzakładał. Koźmiński napisał nawet referat programowy, który wygłosił na pierwszym zebraniu, i to po nim zanotował te refleksje[1477]. Dyrektor był już wówczas endeckim działaczem, którego zaangażowanie tylko pogłębiło się w czasie rewolucji; nie ukrywał, że związek powstaje po to, aby utrudnić działanie socjalistom.

W marcu 1906 r. znękany dyrektor donosił o kolejnych niepokojach w Łodzi i prosił o urlop. „Chciałbym być gdzieś oddalony od kraju i moich rodaków, żeby nie słyszeć polskiego języka" – pisał, dodając, że w okolicach jezior włoskich jest „życie tanie", a obok w Mediolanie można odwiedzić wielką wystawę

przemysłową[1478]. W sierpniu 1906 r. dyrektor jednak rozmawiał już z przedstawicielem PPS („przebieg żądania bardzo spokojny", raportował). Informował wówczas także – co było nowością – o pomocy socjalnej dla poszczególnych robotników. Jednemu z nich w ciągu tygodnia zmarło troje dzieci na szkarlatynę. Dyrektor dołożył się do pogrzebu z prywatnych pieniędzy – chociaż nie ze współczucia, ale z wyrachowania. „Musimy mieć jakiś kredyt, którego nadużywać nie będziemy" – pisał wprost[1479].

W następnych listach donosił o egzekucjach wojskowych i protestach przeciwko nim. Na początku października wojsko rozstrzelało po wyroku sądu polowego pięciu ludzi, a tłum robotników – około 2 tys. osób – zebrał się na placu egzekucji i zaczął wykopywać zwłoki. Wojsko złapało 40 osób, w tym jednego z przywódców robotniczych w fabryce Biedermanna. „Oficer, który dowodził wojskiem przy ochronie zabitych, podobno zostanie oddany pod sąd za to, że nie strzelał" – donosił Koźmiński nie bez satysfakcji[1480]. Represje działały, rządzący odzyskiwali przewagę. „Biorąc na ogół miny robotników znacznie spokorniały, czują bat na siebie" – pisał z satysfakcją dyrektor pod koniec października. Dodawał jednak postscriptum: „Wczoraj wieczorem na rogu Widzewskiej i Przejazdu, obok poczty zabito tajnego żandarma"[1481].

Przeżyciom dyrektora Koźmińskiego warto było poświęcić uwagę dlatego, że dobrze oddają perspektywę mieszczańskich elit wobec rewolucji – elit, których duża część wtedy właśnie na długie lata związała się z ruchem narodowym, jeśli nie formalnie, to emocjonalnie i politycznie. Co oburzało Koźmińskiego? Po pierwsze – sam fakt, że robotnicy wysuwają żądania. Uważał za niemożliwe, że mogli wpaść na nie samodzielnie; musiał być to wynik wywrotowej agitacji. Po drugie – strajkowy szantaż, który uważał za anarchię. Tak bardzo nienawidził socjalistów, że podejrzewał spisek władz carskich, które według niego miały tolerować „anarchię" i „hołotę" w przewrotnym celu zniszczenia przemysłu w Królestwie, konkurencji dla fabryk w Moskwie czy Petersburgu. Postulatów politycznych wysuwanych przez przedstawicieli partii socjalistycznych – kontroli nad produkcją, nowej organizacji pracy –

nie rozumiał w ogóle: wydawały mu się szaloną utopią, ludową fantazją o wywróceniu świata na opak, tak bardzo nieprzystającą do prymitywizmu i tępoty robotników, że nawet niezasługującą na prawdziwą polemikę. Robotnicy byli po prostu głupi, natomiast agitatorzy – działacze partii, które Koźmiński słabo rozróżniał – z jego perspektywy byli wywrotowcami i bandytami, zasługującymi na najsurowsze kary. Echa tych wszystkich poglądów, typowych dla związanej ze stronnictwem narodowym burżuazji, można odnaleźć w ówczesnej endeckiej i konserwatywnej prasie.

Z perspektywy działacza robotniczego rewolucja była naturalnie zupełnie innym doświadczeniem – podniosłym, ekstatycznym przeżyciem, wielką romantyczną ofiarą, walką o wyzwolenie, którą po wielu latach wspominać będzie z autentycznym wzruszeniem, nawet jeśli skończyła się klęską. W 1919 r. działacz Organizacji Bojowej PPS z Radomia, Marian Malinowski „Wojtek" (1876–1948) – w wolnej Polsce minister w krótkotrwałych socjalistycznych gabinetach Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Moraczewskiego (1918–1919), żołnierz legionów, potem, w II RP, poseł i działacz związkowy – wspominał tamte czasy z rozrzewnieniem, jako przygotowanie do reform, które wprowadziła niepodległa Polska. We wstępie pisał z optymizmem (nadmiernym, jak się miało rychło okazać):

> To, że obecnie jesteśmy w przededniu urzeczywistnienia się socjalizmu, że już dziś widzimy urzeczywistniające się stopniowo reformy społeczne potrzebne ludowi, a które to reformy za onych czasów w programach drukowane, dla wielu ludzi słabego ducha i nikłej wiary były tylko marzeniami lub urojeniami[1482].

Wspomnienia Malinowskiego pozwalają pokazać perspektywę działacza ze środowiska robotniczego. W grudniu 1904 r. administracja ogłosiła pobór na wojnę rosyjsko-japońską; carat ją przegrywał, a jego porażka otworzyła pole dla rewolucji. Radomska organizacja PPS, na rozkaz partyjnej centrali, chciała uniemożliwić przeprowadzenie poboru. Najpierw członkowie

bojówki wrzucili śmierdzący płyn do pomieszczenia w koszarach, w których zbierała się komisja. Nie wystarczyło, chociaż trzeba było heblować podłogę, żeby usunąć smród. Wieczorem 24 grudnia kilkuset poborowych miało zostać wysłanych pociągiem do Siedlec. „Zawiadomiłem o tym członków komitetu i jednocześnie przedstawiłem im projekt wysadzenia mostów kolejowych, spalenia powiatu i projekt w szczegółach demonstracji nocnej" – wspominał Malinowski. Jednym z najbardziej aktywnych działaczy był Wiktor Cymerys-Kwiatkowski, siedemnastolatek, utrzymujący matkę (wdowę) i dwie małe siostry. Podczas gdy część oddziału miała wysadzić most, część – siedzibę powiatu, Cymerys-Kwiatkowski zobowiązał się nieść sztandar na nocnej demonstracji[1483]. Tego samego wieczora Narodowa Demokracja organizowała w resursie kolację wigilijną dla chłopów poborowych, w której ksiądz miał przekonywać do walki za cara i „ojczyznę" (Malinowski wziął to słowo naturalnie w ironiczny cudzysłów – chodziło przecież o carskie imperium) oraz rozdawać poborowym poświęcone medaliki na drogę do Azji. Demonstracja miała zacząć się wówczas, kiedy tłum zacznie wychodzić z kościoła. W teatrze demonstracji pracowniczych – dodajmy – często zresztą mieszały się elementy religijne, nacjonalistyczne i robotnicze. Np. 19 listopada 1905 r. w Łodzi w kościele św. Krzyża w czasie mszy śpiewano pieśni patriotyczne po polsku. Komisarz policji rozkazał otoczyć kościół, a po mszy zatrzymano wszystkich wychodzących mężczyzn. Tłum próbował ich odbić, wojsko zaczęło strzelać. Zabito trzy osoby, zatrzymano ponad 450[1484].

Malinowski, opisując wigilijną akcję w Radomiu, wspominał robotnika, który „z zadowoleniem opowiadał", jak „żonie świsnął (…) chustę, jak ją zastawił", a za pożyczone pieniądze kupił rewolwer i kilkadziesiąt naboi. Potem bał się wrócić do domu, w którym była bieda, żeby nie słuchać wyrzutów żony. „I nie wrócił – dostał się do więzienia" – komentował „Wojtek" z godną odnotowania obojętnością na los tej rodziny[1485]. Lepsze jutro wymagało ofiar.

(…) usłyszałem od wyjścia z kościoła głosy: „Proszę się zatrzymać! Towarzysze do szeregu!”… Za chwilę wśród księżycowej nocy popłynęła pieśń: „Krew naszą długo leją katy”… Tłum się zwiększał dość szybko… Po pierwszej strofce dano salwą z rewolwerów i około trzechset osób wyszło z dziedzińca kościelnego na ulicę. W tej chwili przechodził patrol żołnierzy. Słysząc śpiew i strzały, a później widząc wysuwający się pochód na ulicę, żołnierze wzięli karabiny pod pachę i pędem skręcili w boczną ulicę. To podnieciło uczestników pochodu i wszyscy tym głośniej zaczęli wznosić okrzyki: „Precz z caratem! Precz z mobilizacją! Niech żyje Polska Niepodległa! Niech żyje Rewolucja!”. Odgłos śpiewu i strzałów zwabił wiele osób z drugiego kościoła. Na ulicy powstał tak jak gdyby kurz. Niektórzy przechodnie pędem biegli, aby pochód dogonić. W pochodzie już szło około siedmiuset osób. Pieśń bojowa proletariatu coraz więcej potężniała.

Rozespane twarze burżujów, rozbudzonych po dobrej kolacji wigilijnej hałasem na ulicy, ciekawie ukazywały się w szybach okien; a ujrzawszy na czele pochodu sztandar z napisem „Niech żyje Rewolucja” i zmiarkowawszy, co się to dzieje, z przerażeniem znikały[1486].

Żołnierze zatrzymali demonstrację, ale nie strzelali. Przez chwilę oba pochody stały naprzeciwko siebie, w odległości zaledwie kilku kroków – aż jeden z bojowców przyłożył dowodzącemu oddziałem pułkownikowi do głowy lufę rewolweru i zabił go na miejscu[1487]. Wojsko otworzyło ogień.

Tynk z gzymsów i ściany kamienicy posypał się na głowy towarzyszy. Nie wiem, dlaczego, czy może źle były nastawione celowniki, czy też dlatego, że za blisko staliśmy, bo jakieś może sześć kroków dzieliło nas od żołnierzy, dość, że nikt z nas nie został poszwankowany. To dodało naszym otuchy. Dalejże walić

z rewolwerów. Za chwilę już leżał żandarm i jakiś żołnierz (…)[1488].

Po chwili tłum demonstrantów rozbiegł się wśród kanonady.

Na trotuarze pozostał, jak zaklęty, wpatrzony gdzieś przed siebie, tow. Kwiatkowski z rozwiniętym sztandarem w dłoni. Trzeci oficer, który do tej pory nie brał udziału, podbiegł do Kwiatkowskiego i zza słupa telegraficznego, na odległość dwóch kroków, dał dwa strzały z rewolweru. Tow. Kwiatkowski szybkim ruchem zdarł sztandar z drzewca, schował go w zanadrze i kucnąwszy pod ścianą kamienicy, niedaleko od zabitego pułkownika – skonał. Dostał strzał w serce… Ludzie zaczęli się rozbiegać, na placu walki pozostały dwa trupy. Dogoniłem naszych towarzyszy, poodbierałem od nich broń, którą zabrałem z sobą, aby przechować do następnej akcji[1489].

Tej samej nocy Malinowski został aresztowany. Śmierć siedemnastoletniego towarzysza, który zostawił matkę i siostry bez środków do życia, nie budziła u niego widocznego moralnego dyskomfortu. Były to ofiary złożone na ołtarzu rewolucji. Pogrzeb Cymerysa-Kwiatkowskiego stał się okazją do demonstracji partyjnej[1490].

Ofiary represji – działacze zabici na ulicach czy powieszeni na szubienicy po wyroku sądu wojskowego – zyskiwały też w agitacji socjalistycznej status świeckich świętych i męczenników; prasa partyjna pisała o nich hagiograficzne wspomnienia, a procesy, egzekucje i pogrzeby wykorzystywano w celach politycznej mobilizacji. Kiedy w czerwcu 1905 r. władze carskie sądziły Stefana Okrzeję – 19-letniego działacza pojmanego w nieudanym zamachu na warszawskiego oberpolicmajstra – PPS w ulotce o Okrzei wzywała do jednodniowego strajku powszechnego przeciwko sądom wojennym. „Naszego towarzysza chcą zgładzić! Bohatera mściciela zgwałconych praw robotnika!” – pisali anonimowi autorzy[1491].

21 lipca 1905 r. Okrzeję powieszono; prasa partyjna opisywała jego drogę na egzekucję ze szczegółami, podkreślając jego nieustraszoną postawę w obliczu śmierci. W ulotce wydrukowanej wkrótce po egzekucji Centralny Komitet Robotniczy PPS wzywał do walki i zapowiadał krwawą zemstę, której Okrzeja miał być patronem (zapewne nieprzypadkowo odwołując się do obrazów, które katolikom musiały kojarzyć się z wyobrażeniami świętych):

> Ta nowa szubienica to odruch zgniłego, skazanego na śmierć, konającego caratu. Robotnicy! Na tę nową zbrodnię caratu odpowiemy wzmożoną walką, spotęgowanym atakiem w zmurszały mur niewoli. Niedaleką jest chwila, gdy mur ten pod ciosami rewolucji runie – a wówczas wolny lud Polski korzystając pełną piersią z wywalczonej swobody otworzy turmy i katorgi i więzionych dziś, prześladowanych braci uczci jako bohaterskich bojowników za świętą naszą sprawę. (…) Przysięgnijmy, że póty walczyć będziemy, póty nie złożymy broni, póki z krwią zlanego gmachu absolutyzmu carskiego nie zostanie kamień na kamieniu. A w walce tej przyświecać nam będzie zza grobu świetlana bohaterska postać ukochanego naszego brata – Stefana Okrzei[1492].

Warto zacytować fragment jednej z takich hagiografii: w październiku 1905 r. ukazujące się w Zagłębiu Dąbrowskim pismo miejscowej organizacji PPS „Górnik” poświęciło pierwszą stronę opisowi ostatnich chwil bohatera, rozwodząc się nad jego niezłomnością i męstwem.

> Był spokojny, poważny, panował nad sobą najzupełniej, imponował nawet siepaczom. Wyszedł z wolna, poprzedzony przez żandarmów. (…) Po krótkiej rozmowie w cztery oczy z księdzem, gdyż Okrzeja nie spowiadał się, przeżegnał go kapłan, gdy szedł na rusztowanie. (…) Przepis wymaga, ażeby skazaniec przywidział pod szubienicą długą, białą koszulę śmierci. Okrzeja odmówił temu żądaniu. (…) Przez chwilę słychać było tylko

> świergotanie wróbli, przerwane naraz donośnym głosem ofiary spod szubienicy: „Niech żyje socyalizm! – precz z caratem!”. (…) W chwili, gdy pomocnicy kata pociągnęli ofiarę za nogi – przerwał się stryczek… Oni nawet wieszać nie umieją… Tak zmarniał ten rząd nawet w tym jednem jedynem rzemiośle, w którem tak się wyćwiczył…[1493]

W rocznicę egzekucji, 21 lipca 1906 r., kiedy rewolucja pogrążała się już w ogniu bratobójczych mordów i fali pospolitego bandytyzmu, PPS przypomniała w kolejnej ulotce bohaterstwo Okrzei, „nieustraszonego szermierza wolności, mściciela za krzywdy bezbronnych”. W tej retoryce można jednak już wyczuć wyraźne ślady zmęczenia: wzywano do wytrwania, a nie do zwycięstwa. Partia – znów czerpiąc z zasobów utrwalonych przez katolicyzm skojarzeń – nazywa Okrzeję wprost „męczennikiem” za „świętą sprawę”.

> Gdy skrzypiały powrozy tej pierwszej szubienicy, wielotysięczne masy robotnicze stały już w ogniu walki rewolucyjnej. Całe potoki krwi zbryzgały już były ulice naszych miast. (…) We własnej brodząc krwi, tysiącami trupów znacząc drogę, idzie armja robocza ku lepszej przyszłości. (…) Dziś więc, czcząc pamięć pierwszego straconego, obchodzimy nie żałobny, lecz uroczysty dzień, w którym wspomnieć winniśmy tych wszystkich, co nauczyli nas, jak żyć i umierać, by walką dojść do zwycięztwa[1494].

Innym z takich czczonych bohaterów był Henryk Baron (1887–1907, a więc miał 18 lat w chwili wybuchu rewolucji). Baron zabijał na ulicach policjantów; brał udział w napadzie na sklep monopolowy, w którym – jak pisał po latach jego biograf – „skonfiskował kasę na rzecz partii”[1495]. W czasie „krwawej środy”, ogłoszonej przez PPS 15 sierpnia 1906 r. „generalnej rozprawy z policją”, zabił dwóch policjantów. Złapany podczas upadku

rewolucji, został zdemaskowany przez współpracującego z policją towarzysza, skazany na śmierć i powieszony[1496]. W praktyce ofiarami zamachów Barona – pochodzącego z ubogiej, robotniczej rodziny – byli ludzie z tej samej klasy społecznej, do której sam należał; próba zamachu na generała-gubernatora Gieorgija Skałona (1847–1914), w której brał udział, nie powiodła się.

Baza kadrowa poruszającego masy ruchu rewolucyjnego była przy tym zaskakująco nieliczna. Według szacunków historyczki Anny Żarnowskiej (1931–2007) krajowa kadra organizatorów PPS – ścisła grupa najważniejszych działaczy – liczyła pod koniec 1904 r. dla całego Królestwa niewiele ponad 20 osób[1497]. Wpływy partii systematycznie rosły, co widać w strukturze organizacyjnej: np. już w 1901 r. w Warszawie podzielono ją na pięć dzielnic terytorialnych (oraz rzemieślniczą i żydowską), a także wydzielono organizacje – żydowską, kobiecą i bojową[1498]. Pod koniec 1904 r. w Warszawie, swoim największym ośrodku, partia liczyła około 1,5–1,6 tys. członków, chociaż podział na członków i sympatyków pozostawał płynny – do tych liczb należy podchodzić więc bardzo ostrożnie[1499]. W 1904 r. PPS zorganizowała 44 demonstracje, z czego 18 w Warszawie[1500]. Tylko dziewięć z nich zgromadziło jednak ponad 500 uczestników – i to według własnych, zapewne zawyżonych, partyjnych statystyk[1501]. Co ciekawe, działalność partii finansowali przede wszystkim inteligenci – to oni wpłacali cztery piąte składek[1502]. Nadawali także ton partii.

Rewolucja rozpoczęła się na ziemiach Rosji – sygnałem do jej wybuchu była krwawo stłumiona demonstracja w Petersburgu 22 stycznia 1905 r. Wojsko otworzyło ogień do tłumu – liczącego prawdopodobnie od 50 do 100 tys. osób – idącego pod wodzą Georgija Gapona, prawosławnego duchownego, z błagalnym adresem do cara. Według oficjalnych danych, prawie na pewno zaniżonych, zabito 130 osób i raniono 299. „Nie ma już Boga! Nie ma cara!” – miał wykrzyknąć Gapon, kiedy wojsko otworzyło ogień; było to symboliczne zerwanie więzi pomiędzy rosyjskim ludem a caratem[1503]. W Królestwie, jak i w całej Rosji wrzało już znacznie

wcześniej; w kryzysie wywołanym wojną rosyjsko–japońską ponad 100 tys. robotników straciło pracę jesienią 1904 r.[1504] 13 listopada 1904 r. podczas demonstracji na dzisiejszym placu Grzybowskim w Warszawie Kozacy i policja krwawo rozpędzili protestujący tłum; doszło do walki z bojówką PPS, planującej rewoltę już od października[1505]. W czasie pierwszego wielkiego strajku – w styczniu–lutym 1905 r. – PPS posiadała komórki w 21 warszawskich fabrykach[1506]. Druga partia socjalistyczna, SDKPiL, była wyraźnie mniej liczna: na początku 1904 r. w Warszawie liczyła zapewne 125–150 osób[1507]. Pisma partyjne, „Robotnik" i „Czerwony Sztandar", nie przekraczały łącznie 2 tys. nakładu[1508].

Z punktu widzenia robotnika, który nie był zaangażowanym działaczem partyjnym, rewolucja stanowiła przede wszystkim doświadczenie stale eskalującej przemocy – oraz bezrobocia. Manifestacje miały na początku charakter pokojowy – i dopiero atak Kozaków, policji czy wojska prowadził do starć. Kolejne protesty kończyły się rzucaniem kamieni, a po kilku miesiącach, kiedy broń stała się łatwo dostępna, salwami z rewolwerów.

Chaos i strajki przyniosły głęboki kryzys, a wraz z nim – powszechną nędzę. „Stosunek do cudzego mienia zmieniał się w istocie: zaczynała się zacierać granica między czynem społecznie usprawiedliwionym a karygodnym" – pisała historyczka Elżbieta Kaczyńska[1509]. Od 1905 r. socjaliści nawoływali do niepłacenia czynszów, które uznawano za wygórowane (był to pogląd powszechny; nie trzeba było być socjalistą, aby tak myśleć). Bojówki partyjne zaczęły też prowadzić planowe „ekspropriacje". Napadano najpierw na własność skarbową – np. na furgony pocztowe – ale szybko także wywłaszczenia dotknęły kas oszczędnościowych, kas fabrycznych, a nawet drobnych sklepikarzy i rzemieślników. Kryzys powodował, że robotnicy mniej chętnie dawali pieniądze na partie robotnicze; wiele z nich – w tym także np. żydowski Bund – odwoływało się wówczas do wymuszeń[1510]. W miarę narastania chaosu i przemocy zacierała się granica pomiędzy szlachetną działalnością rewolucyjną a zwykłym bandytyzmem. W Łodzi

kilkunastoosobowa bojówka PPS – w której znaleźli się zawodowi złodzieje i uciekający przed prawem morderca – wymuszała pieniądze pod pozorem działalności partyjnej. Członkowie bandy byli robotnikami, a jej przywódca – zecerem[1511]. Zdarzały się również kradzieże i przywłaszczenia pozyskanych na działalność partyjną pieniędzy. Działacze socjalistyczni, tacy jak Feliks Kon, twierdzili później, że przestępczość zaczęła rosnąć dopiero w schyłkowej fazie rewolucji; w istocie jednak rosła ona od samego początku, a wojskowo-policyjny terror wcale jej nie zmniejszał[1512]. Policja i wojsko chroniły kasy fabryczne podczas wypłat zarobków już w 1905 r.

Załamaniu porządku publicznego towarzyszyło ludowe wymierzanie sprawiedliwości: wiosną 1905 r. tylko w Warszawie doszło do około 10 krwawych samosądów nad lichwiarzami, paskarzami i złodziejami[1513]. Pod koniec 1905 r. w Łodzi samoobrona robotnicza przejęła kontrolę nad bezpieczeństwem w części miasta: sprawdzała podejrzanych na ulicy, rewidowała mieszkania i wypytywała mieszkańców o źródła dochodu. Po sprawunki wychodzono grupowo: w środku szły kobiety, otoczone przez uzbrojonych mężczyzn[1514].

Przemoc kryminalna mieszała się z polityczną. Bojówki różnych partii – PPS od 1905 r., PPS-Lewicy, SDKPiL i endecji od 1906 r. – stosowały na dużą skalę terror wobec przeciwników politycznych. Zabijano osoby podejrzewane o bycie zdrajcami i konfidentami. Od 1906 r. część fabrykantów podobno wynajmowała bojówki złożone z kryminalistów do terroryzowania robotników i ochrony[1515]. Przez cytowanego wcześniej inżyniera Leona Koźmińskiego – który pisał w korespondencji wylewnie o odrazie i obrzydzeniu wobec robotników i działaczy socjalistycznych – zapewne w części przemawiał zatem strach. Rewolucja była okrutnym i krwawym spektaklem, a partie robotnicze stosowały często terror wymierzony w bezpośrednio w majstrów, inżynierów czy właścicieli. Pracowników fabrycznego nadzoru wywożono na taczkach za bramę, więziono, bito czy zrzucano ze schodów. Koźmiński musiał

pisać listy do Biedermannów, ponieważ w obawie o własne życie wyjechali oni z Łodzi za granicę, podobnie jak wielu innych przedstawicieli najbogatszej burżuazji. W pierwszej fali wyjazdów, po strajkach w styczniu i lutym 1905 r. Łódź opuściło około 100 rodzin[1516]. W maju 1905 r. robotnicy przetrzymali fabrykanta Hermana Freidenberga, dopóki nie zgodził się na skrócenie czasu pracy i podwyżkę. 30 września zastrzelono innego fabrykanta, Juliusza Kunitzera. Terror wzmógł się podczas wielkiego strajku w październiku i listopadzie 1905 r.[1517] 2 stycznia 1906 r. dyrektor Koźmiński narzekał w liście, że „zezwierzęcenie doszło do niemożliwych granic": robotnicy na Bałutach „strzelają wprost salwami rewolwerowymi", a podczas pogrzebu jednego z zamordowanych „burżujów" robotnicy wymyślają: „patrzcie, burżuja niosą, szkoda, że jednego, jaką trumnę ma elegancką"[1518].

Przemoc prowadziła także do eskalacji innych form protestu. Strajk szkolny – przeciwko zrusyfikowanemu, ale też skorumpowanemu do szpiku kości systemowi edukacyjnemu – pogłębiał wrażenie chaosu i załamania się publicznego porządku. Uczniowie podjęli decyzję o strajku w Warszawie – odrzucając „umiarkowane głosy" – kiedy w trakcie dyskusji usłyszeli, jak informowało źródło z epoki, salwy wojsk strzelających do demonstrantów na Marszałkowskiej[1519]. 30 października 1905 r. car Mikołaj II wydał manifest, w którym zapowiadał poddanym swobody obywatelskie oraz powołanie Dumy. W Królestwie odpowiedzią na te ustępstwa były kolejne demonstracje i protesty, w tym wielki pochód 5 listopada 1905 r. w Warszawie. Władze zniosły stan wojenny 31 października 1905 r., aby rychło go wprowadzić ponownie. Represje narastały, a od stycznia 1906 r. rozstrzeliwano już rewolucjonistów – albo nawet tylko podejrzanych – bez sądu[1520]. Warszawscy adwokaci skarżyli się do Petersburga, bezskutecznie, na rosnącą liczbę osób zamordowanych w ten sposób; najmłodszy rozstrzelany miał 15 lat[1521]. Manifestacje miały być rozpędzane przy użyciu broni. Reakcją ugrupowań

socjalistycznych było nasilenie terroru, chociaż istniały wewnątrz ruchu różnice poglądów na temat jego skali i form.

Manifest październikowy cara wywołał nasilenie konfliktu pomiędzy narodowcami a ruchem socjalistycznym. W czasie rewolucji lud nagle stał się politycznym podmiotem – i zarazem adresatem propozycji politycznych składanych warstwom ludowym przez konkurujące ze sobą grupy elity. Pierwszą z nich – wewnętrznie podzieloną – stanowili socjaliści. Ich obietnicą były demokratyczna republika, wolna od wyzysku, lepsze warunki pracy, a w przyszłości – socjalizm, jakkolwiek niejasno go sobie wyobrażano. Po drugiej stronie była propozycja ruchu narodowego. (Ludność żydowska miała swoje własne partie, chociaż wśród socjalistów było wielu Żydów; sekcja żydowska w warszawskiej PPS liczyła według Anny Żarnowskiej 200 osób na około 1,5 tys. członków partii). Nacjonaliści potępiali strajki już od stycznia 1905 r., orientując się przy tym wyraźnie na Rosję i licząc na jej ustępstwa polityczne wobec ludności polskiej[1522]. Mówili o ładzie, porządku i religii; głosili solidaryzm społeczny. Dmowski próbował, bezskutecznie, negocjować autonomię Królestwa Polskiego z Rosjanami w zamian za pomoc w stłumieniu rewolucji. Narodowcy widzieli w manifeście październikowym szansę na polityczne korzyści; socjaliści chcieli walczyć dalej. Polityczna konkurencja była bezwzględna, a narodowi demokraci sprawnie wykorzystali pragnienie spokoju i porządku.

„Głupota i egoizm to kamień węgielny życia. Ktokolwiek kiedy walczył, z tym walczył; ktokolwiek będzie walczył w przyszłości – od tego zgonie, bo to siła nieprzemożona" – notował na gorąco na jesieni 1905 r. Władysław Reymont (1867–1925), komentując kawiarnianą scenę, którą zobaczył w rewolucyjnej Warszawie: dwie wystrojone elegantki narzekały, że z powodu strajku nie mogą kupić świeżych bułeczek[1523]. Warszawa wyglądała jak miasto w karnawale wolności: demonstracje, śpiewy, partyjne wiece i przemowy.

Zapisał także scenę z początku listopada – świadczącą o narastającej nienawiści.

Partie już zaczynają śnić na jawie swoje sny o potędze.

Im dalej od środka miasta, tym więcej mów zionących nienawiścią, tym większy przedział i różnice jaskrawsze. Mówią wszędzie, po bramach, z parterowych okien, na ramionach słuchaczów siedzą mówcy i grzmią piorunami, nienawiść podnosi głos, groźby padają jak kamienie, wiekowy głód przyzywa sytych na sąd, skarży się krzywda! Na Złotej jakiś trybun ochrypły, blady, wyczerpany, krzyczy wstrząsając pięściami:

– Precz z Polską! Śmierć burżujom! Śmierć katom!

A tłum jakby zahypnotyzowany, wtóruje potężnie: – Śmierć? Śmierć! – i podnosi groźne pięści, i ciska pioruny oczyma, śpiewa z uniesieniem *Warszawiankę*, ale skoro trybun skończył, dojrzawszy pochód narodowy, tam hurmą wali, tam znowu krzyczy:

– Niech żyje Polska!

Jak człowiek, którego wypuszczono z lochu na światło i powietrze, że w pierwszej chwili szaleje, nieprzytomny ze szczęścia[1524].

Do starć w fabrykach pomiędzy socjalistami a narodowcami doszło już w listopadzie i grudniu 1905 r. Socjaliści i socjaldemokraci zmuszali robotników do strajków; bojówkarze endeccy strzelali do agitatorów. Według danych z oficjalnych raportów policyjnych, na pewno zaniżonych (w obawie przed policją często ukrywano nie tylko rannych, ale także zwłoki), tylko w Łodzi zabito około 400 osób i raniono 500 od jesieni 1905 do 1907 r., kiedy rewolucja zaczęła dogasać[1525].

Akty przemocy zazwyczaj miały sporadyczny, chociaż krwawy charakter: w Warszawie na wiecu endeckim w Resursie Obywatelskiej 20 lutego 1906 r. doszło do starcia z bojówką socjaldemokratyczną; kilka dni później na Pradze endecy zastrzelili podczas wiecu działacza SDKPiL[1526]. W trwającej wówczas kampanii wyborczej do Dumy nacjonaliści przedstawiali się jako siły porządku (socjaliści ją zbojkotowali, co zapewniło tym pierwszym triumf). Konflikt wewnętrzny nakładał się na terror wobec zaborcy:

w 1906 r. w Królestwie Polskim według danych policji dokonano 678 zamachów na życie przedstawicieli władz – z tego 286 w Warszawie i 195 w guberni piotrkowskiej (w większości w Łodzi)[1527]. Zabito 68 wojskowych i 268 urzędników[1528]. Liczbę ofiar walk pomiędzy partiami trudno dziś ocenić: najprawdopodobniej było ich ponad 1000[1529]. W 1906 r. w Łodzi w czasie międzypartyjnego konfliktu dochodziło już do dobijania rannych.

W styczniu 1907 r. w Łodzi endecy zastrzelili dwóch członków PPS; w odwecie socjaliści zabili narodowca. Pogrzeby trzech ofiar odbyły się tego samego dnia w tym samym kościele – św. Anny na Zarzewiu. Ksiądz odmówił pokropienia ciał socjalistów; doszło do bitwy pomiędzy zwolennikami konkurencyjnych grup politycznych[1530]. Emocje były tak rozpalone, że robotnicy zatrzymywali karetki pogotowia, aby sprawdzić, kogo wiozą – i jeśli był to członek bojówki przeciwnik – wyrzucano go na bruk i na jego miejsce wkładano własnego rannego. W Wielką Sobotę, 29 marca 1907 r., endecy bili socjalistów na ulicach, a niektóre kamienice – bazy bojówek partyjnych – zamieniono w ufortyfikowane twierdze. Z dachów posterunki obserwowały trasy konkurencyjnych bojówek[1531].

Do krwawych konfliktów dochodziło także już od 1904 r. na wsi: od maja chłopi na zebraniach gminnych uchwalali wprowadzenie języka polskiego do samorządu – co było aktem wrogim wobec rusyfikacyjnego programu władzy – a na jesieni rozlały się protesty przeciwko mobilizacji[1532]. W marcu 1905 r. gubernator piotrkowski pisał do Warszawy, że chłopi wzorują się na robotnikach, przenosząc ich techniki oporu do swoich konfliktów z dziedzicami i władzami[1533]. Także dla chłopów rewolucja stanowiła wielkie edukacyjne doświadczenie. Jeden z aresztowanych w 1905 r. robotników rolnych zeznawał:

> Co tydzień jeździłem do Łodzi w sprawach folwarku. O tym, że w Łodzi robotnicy zastrajkowali żądając podwyższenia płacy,

dowiedziałem się z opowiadań ludzi, z którymi spotykałem się w Łodzi i rzeczywiście wracając do Listowic opowiadałem współtowarzyszom o strajku w Łodzi. Karbowy człowiek piśmienny, zabierał nieraz u zarządzającego gazety, czytał je i opowiadał nam 0 strajkach w Warszawie, Łodzi i Petersburgu, zrozumieliśmy, że robotnicy fabryczni dążą do polepszenia swego bytu i ogłaszają strajk, jako środek podziałania na fabrykantów. Rozmowy te tak podziałały na nas, że zdecydowaliśmy zastrajkować i zażądać, żeby i nam podwyższono (…)[1534].

W całym Królestwie Polskim wybuchło w 1905 r. 750 strajków rolnych, najwięcej – 545 – w marcu[1535]. Ich uczestnicy wymuszali solidarną postawę na tych pracownikach, którzy – jak np. ekonomowie – nie chcieli się do nich przyłączać. Liczące kilkuset chłopów grupy strajkujących, uzbrojonych w kosy, kije i widły, krążyły od majątku do majątku, roznosząc wiadomości o strajku. Niekiedy protestujący zmuszali dziedzica, aby szedł na czele pochodu – co stanowiło symboliczny akt upokorzenia i ludowej dominacji. Dochodziło do regularnych starć z wojskiem, chociaż bardzo często rządzący nie czuli się na siłach, aby interweniować; Kozacy atakowali chłopskie pochody, a żołnierze używali ostrej amunicji. W marcu 1905 r. konserwatywny krakowski „Czas" donosił z guberni siedleckiej: „Obywatele ziemscy stoją zupełnie bezsilni, a początki objawów rabowania dworów powodują całkowitą panikę"[1536]. Strajki okazywały się skuteczne. Ziemianie szybko ustępowali i podnosili płace, zasypując równocześnie władze carskie rozpaczliwymi prośbami o przysłanie wojska. Protest chłopski, jak zawsze, stał się dla ziemian zaskoczeniem i wywołał falę narzekania na chłopską niewdzięczność. „Gazeta Świąteczna" w marcu 1905 r. pisała o strajkach (uprzedzając, że zło przyszło na spokojne ziemie polskie z Zachodu: „zmowy" robotników były „w Anglii poczęte"):

> Miasteczko nasze i okolica spokojnie sobie dotychczas drzemały. Każdy zajmował się swoją pracą, troszczył się o kawałek chleba, nie zajmując się cudzymi sprawami. Wtem przed dziesięciu dniami zaczęły dochodzić głuche wieści, że w folwarkach okolicznych jakiś ruch się rozpoczyna. Nikt nie wiedział, o co idzie, kto robi ten ruch i w jakim celu. Wieści zaczęły się stawać coraz wyraźniejszemi i okazało się, że w Nasutowie, folwarku hrabi Zamojskiego, służba folwarczna urządziła bezrobocie[1537].

W opisywanym przez gazetę przypadku szybko doszło do porozumienia – któremu mógł sprzyjać fakt, że w pałacu została osamotniona hrabina, negocjująca ze strajkującymi przy wsparciu księdza proboszcza.

Wkrótce dotarł na wieś także rewolucyjny terror. Organizacje PPS próbowały przejmować kontrolę nad protestami społecznymi, odgrywając rolę rzeczników i opiekunów chłopów – np. mordując policjantów odpowiedzialnych za represje wobec strajkujących. Jedną z takich akcji, która może zilustrować atmosferę i mechanizm działania terroru, opisał w latach 30. działacz PPS Ludwik Śledziński (1875–1944), w II RP poseł PPS, rozstrzelany w czasie okupacji. Wspominał on współpracę w czasie rewolucji z Tytusem Aleksandrem Bobrowskim „Wackiem", aktywnym działaczem PPS. W kwietniu 1906 r. płocka organizacja PPS otrzymała informację, że jeden z okolicznych właścicieli ziemskich sprowadził z pobliskiego Bodzanowa policję.

> Policjanci energicznie się wzięli do robotników, ale robotnicy nie dali się zmusić do pójścia do roboty, więc policja dała salwę do robotników, raniąc jednego w nogę wyżej trochę kolana, a drugiego w ucho. Po tym zamachu na życie robotników, nikt jednak do pracy nie poszedł, bo się robotnicy rozlecieli, a jeden z nich natychmiast przyjechał do Płocka, by zawiadomić organizację. Zażądałem od „Wacka", by natychmiast posłał piątkę i temu obszarnikowi dał naukę, aby wiedzieli wszyscy pp.

ziemianie, że jeśli będą wzywali pomocy wojska czy policji podczas walki ludu roboczego o poprawę swego niewolniczego życia, będą uważani za zdrajców i jako zdrajcy ukarani (…)[1538].

„Wacek" nie chciał wykonać wyroku śmierci, wobec czego Śledziński złożył na niego donos do władz partyjnych[1539]. Wyrok na policjantach wykonał inny towarzysz, „Janek":

Obszarnikowi nie zrobili żadnej krzywdy, bo uciekł do Warszawy ze strachu, a żonie jego tylko zostawili ostrzeżenie C[entralnego] K[omitetu] R[obotniczego] i zlecenie, by zawarli całkowitą umowę i zgodę z robotnikami, w przeciwnym razie za swój czyn będzie ukarany. Robotnicy wskazali, jacy policjanci byli z Bodzanowa. Tow. Janek pojechał z piątką do Bodzanowa i rozstrzelał obu policjantów – jednego w karczmie wobec kilku przygodnych ludzi, a drugiego starszego wachmistrza w domu. Wrażenie było piorunujące na cały Okręg Płocki [PPS][1540].

O ile administracja rosyjska mogła uciekać się do represji wobec chłopskich protestów – i chętnie to robiła, jeśli tylko dysponowała odpowiednimi siłami – o tyle dużo groźniejszym, politycznym przeciwnikiem dla rewolucji na wsi byli narodowi demokraci, którzy niestrudzenie zwalczali rewolucyjną agitację. Nienawiść wobec „N. Decji" – jak niekiedy wówczas pisano – była też wśród socjalistów gorąca i powszechna. Dla cytowanego wcześniej Mariana Malinowskiego „Wojtka" – oprócz caratu – pozostawała ona głównym wrogiem. W 1919 r. wspominał przegraną walkę rewolucjonistów o rząd dusz na wsi:

Narodowa Demokracja rozrzuciła po wsiach niezliczoną ilość własnych odezw. W odezwach tych wymyślano w najgorszy sposób na nas, socjalistów, „burzycieli porządku społecznego", „żydowskich wojtków" itd.; wprost podjudzano przeciwko nam, popierając niejako rząd carski, a więc katów naszego narodu[1541].

Według Malinowskiego to „przede wszystkim robota endeków czyniła z nas naród niewolników”[1542]. „Szpicel na ulicy, a endek w fabryce – to jedno” – pisała SDKPiL w jednej z odezw[1543]. Rewolucja przegrywała: liczba dniówek strajkowych w przemyśle warszawskim zmniejszyła się o trzy czwarte w 1906 r. w stosunku do 1905 r., a przemysłowcy domagali się wydłużenia dnia pracy – jego obniżenie do dziewięciu godzin okazało się chwilowym sukcesem[1544]. W listopadzie i grudniu 1906 r. „wielki lokaut” robotników w Łodzi stał się pretekstem do pacyfikacji dogasającego ruchu[1545]. Projekt dojrzewał już od października, czekano tylko na pretekst; stało się nim obrażenie jednego z dyrektorów w fabryce Poznańskiego. Lokaut objął 22 tys. robotników, co oznaczało, że 80–100 tys. mieszkańców Łodzi – blisko jedna trzecia – utraciła środki do życia[1546]. W marcu 1907 r. robotnicy w głosowaniu na wiecu w fabryce Poznańskiego przyjęli większością głosów warunki dyrekcji[1547].

W styczniu 1907 r. Dmowski mógł już ogłaszać triumf, przyznając półgębkiem, że zwycięstwo wymagało zabijania rodaków. Uznał to za smutne, ale w ostatecznym rachunku potrzebne. Na wiecu w Filharmonii Warszawskiej przywódca Narodowej Demokracji mówił – co PPS wypominała mu jeszcze wiele lat później – „przeciw socjalizmowi wytężyliśmy wszystkie siły, przyznać musimy, że w walce z socjalizmem zmuszeni byliśmy przelać krew bratnią”[1548].

Rewolucja 1905 r. przyniosła w ten sposób wielkie polityczne zwycięstwo Narodowej Demokracji w Królestwie: stronnictwo Dmowskiego przestało być w nim małą konspiracyjną organizacją, przekształcając w ruch o masowym poparciu, ze sprzymierzoną prasą i licznymi sojuszniczymi organizacjami społecznymi[1549]. W 1907 r. socjaliści byli podzieleni, na wygnaniu lub w więzieniach, wykrwawieni i zmęczeni, a ich oddziaływanie malało. Tracili także wpływy wśród robotników. Powołany przez stronnictwo Dmowskiego w 1905 r. Narodowy Związek Robotniczy na początku skupił się przede wszystkim na zwalczaniu socjalistów i odnosił znaczące sukcesy[1550]. NZR wytrwale nawoływał do uchylania się od

strajków[1551]. Nacjonaliści szybko przeobrazili się w partię „ładu i porządku", gwarantującą pokój społeczny – i w ten sposób zyskali poparcie szerokich kręgów elit, które czuły się zagrożone anarchią oraz postulatami ruchu rewolucyjnego. Kluczowym – i coraz ważniejszym – instrumentem politycznym ruchu narodowego był też antysemityzm (o którym powiemy więcej za moment). Narodowa Demokracja odcinała się formalnie od fali pogromowej płynącej na ziemie Królestwa z Rosji, ale w środowiskach żydowskich i tak uważana była za partię pogromową ze względu na instrumentalizowanie wrogości wobec Żydów w celach politycznych[1552].

Rewolucja przeobraziła jednak klasę robotniczą: w widoczny sposób rosły jej aspiracje edukacyjne, organizowano kursy uczące robotników czytania i pisania, a partie polityczne i organizacje społeczne zakładały czytelnie; PPS organizowała biblioteki fabryczne. Ruch samokształceniowy w latach 1906–1908 objął jedną trzecią robotników i robotnic, którzy nie umieli czytać[1553]. Sama rewolucja zaś – jak napisał socjolog i badacz rewolucji Wiktor Marzec – stanowiła „roszczenie plebsu do politycznej widzialności"[1554]. Robotnicy przejmowali też widoczną kontrolę nad przestrzenią miejską: w wielu częściach miast funkcjonowały np. tzw. giełdy robotnicze, dominując w widoczny sposób nad życiem ulicy. Prawdopodobnie wywodziły się z tradycji niektórych cechów – takich jak malarze, stolarze czy murarze – zwyczajowych miejsc spotkań, gdzie wynajmowało się pracowników i negocjowano ceny. Przed rewolucją były to wygodne punkty kontaktu konspiratorów. Dla robotników – zarówno polskich, jak i żydowskich – stały się szkołą, miejscem agitacji, kancelarią związków zawodowych i klubem. Na bundowskiej „giełdzie" robotników żydowskich w Łodzi w 1905 r. gromadziło się nawet i tysiąc osób[1555]. W Warszawie na „giełdzie" przy ulicy Dzikiej codziennie przewijało się podobno 50 tys. osób; władzom nie udało się jej na stałe rozpędzić, chociaż w czasie walk „trotuary były czerwone od krwi"[1556]. Giełdy zapewniały też częściowe bezpieczeństwo przed

władzami; policja często bała się na nich np. zatrzymywać uczestników.

Rewolucja stała się także wielką szkołą samoorganizacji – działały związki zawodowe (w samej Łodzi w 1907 r. było ich aż 35, w tym Związek Felczerów czy Stowarzyszenie Dorożkarzy i Woźniców, dostarczających materiały do zakładów)[1557]. Strajk obrósł w formy instytucjonalne i rytuały: decyzję podejmowano na ogólnym zebraniu, wysuwano na nim żądania i wybierano komitet strajkowy – który prowadził negocjacje z dyrekcją. Związki zawodowe – rywalizujące często ze sobą o poparcie – przygotowywały regulaminy strajkowe, m.in. określając okoliczności, w których można było do niego przystąpić[1558]. Nigdy wcześniej w historii ziem polskich porównywalny postęp w ludowej emancypacji i samoorganizacji nie dokonał się w tak krótkim czasie.

Ta edukacja miała jednak ogromną cenę – i płacili ją nie tylko ci, którzy zginęli na ulicach. Tysiące innych czekały okrutne śledztwo, więzienie i często śmierć. Zresztą nawet w śledztwie carska Ochrana biła częściej robotników niż osoby stanu szlacheckiego, które formalnie były zwolnione od kar cielesnych (co nie znaczy, że ich wobec nich nie stosowano, zapis ten bywał bowiem różnie interpretowany)[1559]. W Łodzi w 1892 r. bito aresztowanych tak okrutnie, że wielu z nich składało zeznania ze strachu[1560]. Ze środowisk ludowych powszechnie rekrutowano donosicieli, a wykonywanie niektórych zawodów wiązało się z formalnym obowiązkiem współpracy z policją: na stróżów i dozorców domów w Królestwie nałożono go już w 1861 r. PPS rywalizowała zresztą z władzami o wpływy w tym środowisku: w czasie rewolucji w Łodzi prowadziła tam specjalną agitację i wywołała strajk, dzięki któremu uzyskali oni lepsze mieszkania i podwyżki[1561]. Osoby podejrzewane o szpiegowanie na rzecz policji i domniemanych (albo prawdziwych) prowokatorów zabijano: bardzo często stawali się nimi ludzie złamani w śledztwie przez policję albo zdesperowani robotnicy, skuszeni propozycją zarobienia paru rubli. W „Robotniku” czy „Czerwonym Sztandarze” regularnie pojawiały

się pogróżki wobec szpiegów czy majstrów fabrycznych; sprawcami i ofiarami rewolucyjnej przemocy byli ludzie z tych samych środowisk[1562].

Feliks Kon niedługo po rewolucji 1905–1907 r. opisywał, jak wyglądało „biuro" – areszt śledczy policji politycznej w Łodzi. Spotykali się w nim – i byli bici przez śledczych – bardzo różni ludzie: rewolucjoniści, członkowie bojówek endeckich, bandyci, zawodowi złodzieje i włóczędzy, „szpiclo-bandyci", a więc ludzie, którzy donosili na policję i uprawiali bandytyzm, a także osoby niewinne – często z żonami, oskarżanymi o współudział[1563]. Kilkadziesiąt osób trzymano w pomieszczeniu z jednym oknem; brakowało nawet miejsca, żeby się położyć. Mężczyzn, którzy mogli strażnikom zapłacić, oraz wszystkie kobiety trzymano w korytarzu. Kon pisał:

> Łatwo sobie już wyobrazić wyniki tego nagromadzenia ludzi przy płci pomięszaniu. Towarzyszy tej sytuacji wreszcie wódka, w instytucji tej w zupełności dozwolona. Odbywa się tam więc w takiej pełni, na jaką pozwalają środki, pijaństwo i w całej już pełni rozpusta, nie mniej niż wódka legalna i dozwolona, a część ludzi nie przyjmująca w tym pijaństwie i w tej rozpuście udziału, zmuszoną jest wszystkiemu się przyglądać[1564].

Bito przesłuchiwanych tuż obok, a zatrzymani słuchali ich krzyków; skatowane ofiary wrzucano z powrotem do celi.

> Zaczyna się badanie na „sesji" najczęściej od potężnego uderzenia w twarz i gradu obelg za jakiś czyn, obcesowo wmawiany, a że zaraz nie następuje potwierdzająca odpowiedź, powtarzają się razy, popychania, szarpania za włosy, za odzież, aż wreszcie oszołomionego, poobrywanego wciągają, czyli „kładą" na stół. Dalej biją na stole gumami, bykowcami, sprężynami obszytemi w skórę, wreszcie rozmaitemi, rozmaicie przygotowanemi prętami. Ale bici nie wiedzą, czym ich biją. Nie

> wie prawie żaden. (…) Wie tylko każdy, że naogół bije się bykowcami, prętami, sprężynami, gumami; widział każdy te narzędzia zbliska i zdaleka, ale nie podczas własnej egzekucji. Gdy bity mdleje, oblewają go wodą. Gdy ocknie się, ale leży bezwładnie, wykazuje obłęd, obłąkanie, przerywają operację, czekają, dają odpoczynek. Bije dwóch zawsze oprawców, po obu stronach stołu stojących: inni jak w żelaznych okowach trzymają za nogi, za głowę, za ręce, wykręcają głowę[1565].

Kon szacował, że przez taką procedurę w „biurze" przeszło nawet 2 tys. osób. Wiele z nich poddano dodatkowym torturom – wyrywano włosy czy zanurzano głowy w wiadrach z fekaliami. Po takim śledztwie czekał je sąd wojenny: nie prowadził protokołów, mógł odrzucać świadków obrony, mógł przyjmować zeznania zawodowych świadków-szpicli; stamtąd droga wiodła prosto na szubienicę czy zesłanie, często bezterminowe. O ile ruch rewolucyjny był dziełem elit, o tyle represje miały skalę masową: w latach 1905–1909 przez więzienie przesyłowe na Pradze w Warszawie przeszło w drodze na zesłanie ponad 40 tys. osób. Wśród nich przytłaczającą większość stanowili przedstawiciele klasy robotniczej, a wszyscy inni – według Kona – „niewielki ułamek". „Co dziesiąty niemal fabryczny robotnik polski przewędrował w tej dobie dziejowej przez więzienie na Pradze na wygnanie" – pisał Kon[1566].

7. Antysemityzm

W marcu 1896 r. w „Przyjacielu Ludu", bardzo popularnym na wsi piśmie, 22-letni wówczas działacz chłopski Wincenty Witos (1874–1945) – późniejszy przywódca konserwatywnego skrzydła ruchu chłopskiego, trzykrotny premier II RP – opublikował swoją pierwszą korespondencję. Narzekał w niej na „wywyższanie się obcych żywiołów", w tym zwłaszcza Żydów, którym poświęcił dużą część swojego pierwszego publicznego wystąpienia. Żydom „oddaliśmy

handel”, pisał, a ponieważ pozostawali w sojuszu z dziedzicami, traktują chłopów „jak najgorzej” – ze wzgardą.

> Żydowi dziedzic powie: „dzień dobry”, gdy na chłopa spojrzy ze wzgardą; przy płaceniu podatku, gdy chłop został wyrzucony za drzwi, żyd w tej samej chwili został jak najgrzeczniej przyjęty. Nic więc dziwnego, że chłop od wszystkich poniewierany i poniżany na każdym kroku myślał sobie z westchnieniem: „Ach, Boże, to my najgorsi!”. Dalej z powodu zupełnego braku innych nabywców chłop zmuszony jest żydowi sprzedawać swoje produkta i przyjmować od tegoż wszelkie obelgi, obrażające godność narodową i ludzką, których nie można w tym miejscu nawet powtórzyć. Dawniej, gdy chłop tonął w jak najgrubszej ciemnocie, gdy nazwę „Polak” odpychał od siebie, mianując się z dumą „cysarskim”, nie było to jeszcze tak dziwnym, lecz że dziś, gdy lud nabiera coraz więcej samowiedzy politycznej i narodowej, to się praktykuje, jest to nie tylko smutne, ale i niezrozumiałe[1567].

Gdyby chłopi się wykształcili i zorganizowali, dodawał Witos, to nawet bogaty Żyd nie ośmieliłby się ich tak traktować: obchodziłby się z nimi „z taką grzecznością, z jaką dziś traktuje czytelników gazet”, którzy jak pisał, „chociaż nieliczni w naszej okolicy, można poznać choćby o północy, że to inni ludzie”[1568].

Dlaczego Żydzi mogą sobie na to wszystko pozwolić? – zastanawiał się Witos. Odpowiedzi szukał w domniemanej żydowskiej solidarności oraz sojuszu z dziedzicem. Kiedy ktoś jest „niepokorny”, musi „u nich” drożej płacić; dziedzic handluje tylko z Żydami, ponieważ „trzyma się tego chwalebnego zwyczaju, że zarobek to tylko Żydowi się należy”. „Oni” zaś wiedzą – pisał – że „każdy krok naprzód uczyniony z naszej strony jest ich upadkiem”. W efekcie uprawiają „szachrajstwo i wyzysk”. Witos opisywał też jedną z technik, którą według niego stosowali żydowscy handlarze:

> Chcesz naprzykład sprzedać cielę, Żyd przychodzi, targuje cały tydzień, a gdy nie chcesz oddać mu za bezcen, to nie sprzedasz i na jarmarku, bo się wszyscy ze sobą porozumieją i umówią, to rób co chcesz: sprzedać musisz, a żyd zarobi na cielęciu połowę zapłaconej ceny. Tak samo ma się rzecz z większymi jałówkami i krowami. We wsi Pleśnie żyd kupił od włościanina krowę, na której zarobił 40 złr. [reńskich]. Powiecie, że to nie podobna, a jednak widzieli to ludzie wiarygodni. A nie są to rzadkie wyjątki, ale rzeczy zwyczajne, częste[1569].

W późniejszych korespondencjach Witosa pojawiały się już wyraźnie pogróżki wobec Żydów. „Jeździ biedny chłop do Prus, do Ameryki" – pisał w 1903 r. w „Przyjacielu Ludu" – „zwozi krwawo zapracowane krajcary, które toną w kieszeni Żyda–pijawki". Ale – dodawał – „giętkość karku ludzkiego ma pewne granice, a Żydzi gorliwie nad tym pracują, żeby tej miary dopełnić"[1570]. Z perspektywy tego, co działo się już wówczas na ziemiach polskich – fali pogromów nawracających regularnie od lat 80. XIX w. do lat 40. XX w. – słowa też brzmiały złowróżbnie. Witos, dodajmy, nie miał ani wówczas, ani dzisiaj reputacji antysemity; uchodził za przedstawiciela umiarkowanego, zrównoważonego centrum. Jego zarzuty wobec Żydów miały przede wszystkim ekonomiczne podłoże i nie osiągały emocjonalnej temperatury znanej z prasy obozu narodowego (choćby z pism samego Dmowskiego, do którego dojdziemy za chwilę).

W prasie i pamiętnikach można znaleźć dużo więcej tego typu sprawozdań – będących w praktyce reinterpretacją mechanizmów konfliktu ekonomicznego w kategoriach etnicznych. W latach 30. XX w. chłopski pamiętnikarz z województwa lwowskiego opisywał, jak jego matka kupiła od „Żyda" krowę, która nie dawała mleka i cały czas wchodziła w szkodę. Matka sprzedała więc krowę z powrotem – ze stratą. Przy okazji pamiętnikarz podzielił się refleksją na temat stosunków pomiędzy chłopami a Żydami na wsi:

> Charakterystycznem jest teraz tutaj taki handel z żydami, którzy się trzymają następującej taktyki. Wzwieść kogo w krępy i nie puścić go. Kupią od kogoś krowę dobrą, zapłacą. I nastręczają mu zaraz drugą rzekomą lepszą a tańszą. A gdy kupujący ją kupi i przekona się, że jest podłą, to ją znów sprzedaje oczywiście ze stratą, bo tę krowę oni już ją handlarze znają i nikomu jej kupić nie dadzą bo zganią. Zarabiają więc podwójnie, jeśli nie poczwórnie i to bardzo szybko – zaledwie krowa przejdzie z ręki do ręki, już jest na niej wielka różnica ceny. W taki sposób kupcy małomiasteczkowi przychodzą prędko do majątku. Bywały wypadki, że gdy się kto na handel puścił to w niedługim czasie stracił na tym handlu całą krowę lub konia. I zawsze ofiarą wyzysku nieuczciwych ludzi handlujących pada chłop. Bo chłop ma siedem skór to trzeba z niego drzeć, jemu w zamian za to zostają do obdzierania chyba kartofle ze skóry[1571].

Mechanizm ekonomiczny łatwo tu wytłumaczyć: zarówno wiejscy czy małomiasteczkowi Żydzi, jak i chłopi żyli w nędzy i konkurowali o bardzo niewielkie gospodarcze zasoby. Z punktu widzenia handlarzy żydowskich opłacalne było trzymanie się razem; zwalczali też często konkurencję, w tym spółdzielnie chłopskie, np. obniżając ceny i utrzymując je na niskim poziomie, dopóki startująca spółdzielnia nie upadła. Chłopi zaś widzieli, że żywność, którą produkują, Żydzi sprzedają w miastach dużo drożej[1572]. Różnica ta oburzała ich i wywoływała poczucie krzywdy, tym większe, że zazwyczaj nie uważali też handlu i pośrednictwa za działalność ekonomicznie pożyteczną. Przeciwnie, zwłaszcza w antyliberalnym klimacie lat 30. XX w. i szczególnie w gazetach prawicy (ale nie tylko), pisano o niej jako o aktywności zmniejszającej społeczny dobrobyt, szkodliwej i zbędnej. Niekiedy pamiętnikarze wspominali także, że dziedzic życzliwie rozmawiał z żydowskim kupcem – któremu często sprzedawał zboże, jeszcze zanim je zebrano – a do chłopa odnosił się ze wzgardą.

Sytuacja wspólnoty żydowskiej w zaborze rosyjskim poprawiła się w okresie powstania styczniowego: w 1861 r. zatwierdzono projekt naczelnika rządu Królestwa, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, znoszący dużą część ograniczeń prawnych krępujących życie ludności żydowskiej; pogłębiono go w latach 1862–1863. Pozwolono Żydom więc m.in. nabywać nieruchomości w majątkach szlacheckich, osiedlać się w dzielnicach zakazanych, świadczyć w sądach na tych samych zasadach, co chrześcijanie; w nadziei na asymilację zakazano im posługiwania się językami żydowskimi (hebrajskim i „żydowsko-niemieckim") w umowach, testamentach, a nawet korespondencji handlowej. Zniesiono też wiele ograniczeń zawodowych, np. dopuszczono ich do zakazanego wcześniej zawodu aptekarza[1573]. Demokraci postulowali wówczas pełne równouprawnienie Żydów, a dużą część wspólnoty ogarnęły dążenia asymilacyjne. Ich symbolem była patriotyczna demonstracja na cmentarzu katolickim i żydowskim 8 kwietnia 1861 r., po której doszło do masakry; zginął wówczas żydowski gimnazjalista Michał Landy. Grupa zasymilowanej młodzieży żydowskiej wzięła udział w powstaniu styczniowym[1574]. W ślad za zniesieniem ograniczeń i rozwojem gospodarczym nastąpił ogromny wzrost demograficzny: według spisu z 1897 r. w Królestwie Polskim na 9,4 mln ludności przypadało 1,3 mln, czyli 14 proc., Żydów.; stanowili 80 proc. osób zajmujących się handlem i rzemiosłem. W Warszawie w 1910 r. Żydzi stanowili 40 proc. populacji[1575]. Nieznaczna liczba Żydów utrzymywała się z rolnictwa, co było rezultatem nakładanych na nich przez stulecia ograniczeń.

Miejsce Żyda w tradycyjnej kulturze ludowej – jak zauważa historyczka Alina Cała – miało bardzo ambiwalentny charakter. Z jednej strony, Żydzi byli zabójcami Jezusa, obarczanymi współodpowiedzialnością za klęski naturalne, takie jak zarazy czy głód. Z drugiej, byli niezastąpioną częścią naturalnego cyklu wegetacyjnego. „Dlatego w obrzędowych przedstawieniach okresu zimowego przesilenia" – pisze Cała – „których celem było zapewnienie sobie dostatku na przyszły rok, postać Żyda była niezbędna. Aktor ubrany we włochaty strój i maskę składał

życzenia, zbierał datki od gospodarzy i wygłaszał sprośne dowcipy. (…) Nadprzyrodzone błogosławieństwo spływało poprzez obcych”[1576]. Także społeczna rola Żyda była ambiwalentna: wśród chłopów często odgrywał rolę autorytetu, źródła informacji o świecie, był pośrednikiem między wsią a dworem. W tej ostatniej roli chłopi (ale i ziemianie) często darzyli go pogardą. Szlachcic nazywał żydowskiego handlarza „szachrajem”, a chłop „parchem”, chociaż był on jednemu i drugiemu niezbędny[1577].

Wraz z rozpadem tradycyjnego społeczeństwa te role musiały ulec zmianie; tlący się konflikt, zdefiniowany w etnicznych kategoriach, stał się doskonałym politycznym paliwem. O źródłach i formach nowoczesnego antysemityzmu na ziemiach polskich napisano już całą bibliotekę; nie ma powodu (ani miejsca), żeby streszczać tutaj tej debaty. Odnotujmy jednak kluczową rolę, jaką antysemityzm zajął w polskiej polityce na lat kilkadziesiąt oraz jego funkcję w budowaniu politycznego poparcia wśród warstw ludowych dla ugrupowań prawicy – przede wszystkim dla obozu narodowego. Naczelnemu miejscu antysemityzmu w polskiej polityce towarzyszyła także przez wiele lat – od lat 80. XIX w. do pierwszych lat po drugiej wojnie światowej – przemoc wymierzona w Żydów.

Wątki nowoczesnej propagandy antysemickiej były uderzająco stałe. W 1891 r. w „Głosie” ukazał się artykuł uznający Żydów za mniejszość narodową, wzywający do emigracji, walki ekonomicznej, uważający asymilację nie tylko za niemożliwą, ale też szkodliwą, oraz podkreślający, że Żydzi są skłonni do „walenrodyzmu”, czyli zdrady[1578]. Antysemityzm miał swoich niestrudzonych, obsesyjnych propagatorów. Jan Jeleński (1845–1909), zdeklasowany szlachcic zatrudniony na stanowisku telegrafisty, a potem wydawca tygodnika „Rola”, przez ponad ćwierć wieku w roli redaktora i dziennikarza (oraz autora broszur pod takimi tytułami jak *Narada z Kubą, jak by sobie radzić bez Żydów*) szerzył antysemicką propagandę[1579]. Asymilację uważał za żydowski spisek, mający na celu wprowadzenie dobrodusznych i łatwowiernych Polaków w błąd. W 1901 r. Jeleński wyliczył cechy asymilujących się Żydów: „wstręt do pracy uczciwej i pożądliwość życia cudzym kosztem, czyli

pasożytnictwo", „chciwość nigdy i niczym nienasyconą", „zmysł praktyczny oszustwa, zdzierstwa i wyzysku", „nieprzeparty pociąg do krzewienia demoralizacji", „pychę względem słabszych", „brak poczucia godności ludzkiej w uczciwym i szlachetnym rozumieniu tego wyrazu, kult złota"[1580].

Kluczową rolę w fuzji nowoczesnego nacjonalizmu i antysemityzmu na ziemiach polskich odegrały osobiste obsesje samego Dmowskiego, przywódcy i ideologa obozu narodowego. „Można sądzić, że przywódca Ligi postawił sobie za cel, a może nawet uznał za osobiste posłannictwo, by «zaszczepić» tę zradykalizowaną wersję antysemityzmu wśród swoich stronników" – pisze badacz biografii Dmowskiego, historyk Grzegorz Krzywiec[1581]. Dmowski uważał Żydów za element obcy polskości w sposób niezbywalny; Żyd nie mógł zostać Polakiem. „Żydzi najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują" – pisał w „Przeglądzie Wszechpolskim" w 1901 r.[1582] Wyliczał trzy możliwe rozwiązania „problemu żydowskiego": Żydów można było zasymilować, wypędzić lub wymordować. Z tych rozwiązań tylko pierwsze uważał za niedorzeczne[1583]. „Instynkt rasowy" Żydów, nieodwracalnie zwyrodniały, uniemożliwiał prawdziwą asymilację (ale też czynił ją niepożądaną). Socjalizm naturalnie był dla Dmowskiego wynalazkiem żydowskim. W 1897 r. opublikował w „Przeglądzie Wszechpolskim" znamienną anegdotę: jej narrator opowiadał o spotkaniu z robotnikiem, który „okazał się przedstawicielem interesów ludności żydowskiej", chociaż – jak odnotowywał autor – „nie płynęła w nim nawet kropla krwi żydowskiej". Okazało się, że pozostawał on pod wpływem studenta Żyda. Żaden inny prąd ideowy – dodawał autor – nie zawdzięcza Żydom tyle, co socjalizm[1584]. W 1912 r. Dmowski przegrał w Warszawie wybory do IV Dumy Państwowej; lider Narodowej Demokracji, osłabiony polityczne fiaskiem jego strategii na zbliżenie z Rosją, posłużył się tą przegraną do wzbudzenia fali paniki moralnej, mobilizującej opinię publiczną. Wykorzystał w tym celu prasę, w tym głęboko antysemicki (i bardzo popularny) brukowiec

„Gazetę Poranną 2 Grosze”[1585]. Figura Żyda jako groźnego obcego – zagrażającego narodowej wspólnocie – okazała się kluczowym elementem nacjonalistycznej mobilizacji, a język antysemicki wszedł na stałe do repertuaru politycznego polskiej prawicy[1586].

Akcja agitacyjna endecji – prowadzona przez dekady za pomocą instytucji społecznych i prasy, przy aktywnym udziale Kościoła – była bardzo wytrwała i skuteczna. Pamiętnikarz chłopski z woj. warszawskiego w okresie międzywojennym streścił ją lapidarnie:

> Endecy głoszą, że tylko oni są prawdziwe Poloki i katolicy, reszta to żydzi, masony, bezbożniki, sodomczyki i różni kandydaci w ogień piekielny. Jennych partyj w naszy okolicy prawie jak nie ma, pojawią się jacyś agitatorzy przed każdemi wyborami, ale znów po wyborach znikną aż do drugich wyborów[1587].

Na wsi ruch narodowy dominował w dawnym Królestwie Polskim oraz na rolniczych terenach zaboru pruskiego; istotną konkurencję miał tylko w postaci ruchu ludowego, który był najsilniejszy w Galicji. Nacjonalizm połączony z antysemityzmem oraz solidaryzm społeczny okazał się zwycięską kombinacją – także w warstwach ludowych. W wyborach 1919 r. w dawnym Królestwie endecja zdobyła 45 proc. głosów, dominując zarówno na wsi, jak i w miastach; w Warszawie na 12 mandatów poselskich dostała 10, w Łodzi (razem z Narodowym Związkiem Robotniczym) aż pięć z siedmiu. Na wsi wielkopolskiej endecja dostała 421 tys. głosów z 433 tys. głosujących; PPS zebrało 10 tys.[1588]

Aż do przełomu XIX i XX w. polityka żydowska skupiała się przede wszystkim w gminie, kluczowej dla wspólnoty oraz utrzymującej pewną autonomię mimo zakusów władz carskich. W kompetencji gminy leżały pierwotnie tylko sprawy wyznaniowe, ale szybko rozszerzyły się na całą sferę społeczną: utrzymywała ona m.in. szpital, dom starców oraz wiele innych instytucji[1589]. Jeszcze na przełomie wieków – mimo śladów aktywności grup socjalistycznych i syjonistycznych – z około 275 tys. żydowskich

mieszkańców Warszawy zaledwie kilkuset było zaangażowanych w nowoczesne formy życia politycznego[1590]. W praktyce jednak budżet gminy wynosił 1,25 rubla na głowę; w relacjach i prasie żydowskiej niewiele jest śladów solidarności, którą przypisywali jej antysemici, bardzo wiele zaś – narzekań na anonimowość i znieczulicę nowoczesnego wielkiego miasta[1591]. Bund, żydowska partia socjalistyczna, była dziełem młodych żydowskich socjalistów, którzy często przeszli przez rosyjski system edukacji – takich jak Arkadi Kremer (1865–1935), urodzony w Święcianach na Litwie, aresztowany w 1889 r. pod zarzutem udziału w polskiej działalności rewolucyjnej (spędził sześć miesięcy w więzieniu)[1592]. Założycielom Bundu dojście do wniosku, że potrzebna jest żydowska partia socjalistyczna, zajęło kilka lat, a żydowskie kółka socjalistyczne pozostały niszowe: dopiero prowadzenie agitacji w jidysz (od 1893–94 r.) przyniosło im popularność i zarazem nadało autonomiczny charakter[1593]. Bund powstał w 1897 r. Jak pisał autor wydanej na przełomie wieków partyjnej broszury:

> Masa żydowska nie zna języka polskiego, mówi ona i czyta wyłącznie w żargonie, cała wiec literatura polska musiała się dla niej zostać zapieczętowaną księgą, a Polacy-socjaliści nic nie mogli zrobić dla masy żydowskiej, jeśli nawet tego pragnęli; inteligenci żydowscy znowu, należący do PPS, całkowicie oddani byli ruchowi polskiemu i dla nich masa żydowska, jako taka, z wszystkiemi swojemi potrzebami i marnem nędznem życiem jakby wcale nie istniała. Lecz i narodowościowe żądania PPS nie mogły przyciągnąć żydowskiej masy robotniczej, po części, być może, dzięki głuchej, przez historię zrodzonej w żydach nieufności do polaków, głównie zaś dzięki temu, że masa żydowska, pozbawiona najelementarniejszych nawet praw obywatelskich i cierpiąca od politycznego ucisku w ogóle, a nie od ucisku Polski w szczególności musiała, naturalnie, odczuwać potrzebę walczenia ręka w rękę z robotnikami wszystkich

narodowości Rosji oraz Polski o ogólne prawa polityczne i polityczną swobodę[1594].

W istocie, jak dodawał autor, sytuacja robotników żydowskich była często gorsza niż polskich – pracowali za mniejsze pieniądze i dłużej niż polscy towarzysze, w imieniu których walkę prowadziła PPS. Strajki i organizacja samopomocowa robotników należały do głównych pól działania Bundu; kulturalno-narodowa autonomia była jednym z jego podstawowych celów[1595]. Zarówno Bund, jak i ruch syjonistyczny – marzący o budowie państwa żydowskiego i również zabiegający o poparcie robotników i rzemieślników żydowskich – widziały źródło dla swojego poparcia w fiasku projektów asymilacji i związanych z nimi liberalnych złudzeń elit żydowskich[1596]. Zadała im decydujący cios fala pogromów, która przetoczyła się przez ziemie imperium rosyjskiego w latach 1881–1882, po zamachu na cara Aleksandra II (wśród zamachowców była tylko jedna Żydówka, ale władze carskie posądziły wszystkich Żydów o rewolucyjne skłonności)[1597]. W 1882 r. nałożono też na Żydów „tymczasowe" ograniczenia praw obywatelskich.

Opinia publiczna w Królestwie orientowała się w roli władz w wywoływaniu pogromów, ale uważała, że Polacy nie dadzą się sprowokować. Rozruchy wybuchły po tragicznych wydarzeniach, do których doszło w warszawskim kościele św. Krzyża podczas mszy 25 grudnia 1881 r.: ktoś w tłumie wiernych krzyknął „gore", wywołując panikę, w której zostało stratowanych na śmierć 20 osób. Przez miasto natychmiast przetoczyła się plotka, że panikę wywołał złodziej Żyd, złapany na gorącym uczynku[1598]. Pogrom trwał od 13:00 w niedzielę 25 grudnia do wtorku 27 grudnia; zginęły dwie osoby, 24 zostały ranne, ale ponad 2 tys. rodzin (w przytłaczającej większości ubogich – kramarzy, szynkarzy i sklepikarzy) straciło w części lub w całości majątek. W sercu dzielnicy żydowskiej – na Nalewkach i Grzybowie – zorganizowana przez mieszkańców samoobrona stawiła czoło napastnikom; na Rybakach wspólnie bronili się Żydzi i katolicy. Policja interweniowała późno, aresztując

2,6 tys. osób. Jedną trzecią zatrzymanych za udział w pogromie stanowili robotnicy[1599]. Inteligencja warszawska przeżyła wstrząs. „Kurier Warszawski" pisał:

> Znalazła się drobna stosunkowo szajka łotrów, którzy zapragnęli korzystać przygnębienia, jakie wszystkich ogarnęło, ażeby pobudzić pewne nieprzyjazne usposobienia niektórych warstw ludności przeciwko drugim (…) Tylko szumowiny społeczne mogą wydobywać z siebie ten trąd obrzydły, ogół zaś naszego społeczeństwa jest zdrowym i mamy nadzieję, że z oburzeniem odrzuci pokuszenia tego rodzaju[1600].

Wkrótce – jak zobaczymy – pogromy miały budzić znacznie mniej współczucia dla ofiar. Już zresztą w toczącej się po pogromie 1881 r. dyskusji prasowej pojawiały się wątki obwiniające ofiary: przypominano, że Żydzi prowadzą „bezproduktywne" życie, rozpijają chłopów i prowadzą ich „pasożytniczy wyzysk"[1601].

Wyraźnie elementy antysemickie miał także „pogrom alfonsów" w Warszawie w czasie rewolucji 1905 r. (24–26 maja). Nie jest jasne, co było podłożem zajść, a źródła podają kilka sprzecznych wersji wydarzenia, które je miało sprowokować. Jedną z nich był konflikt pomiędzy żydowskimi robotnikami a żydowskimi sutenerami[1602]. Według innej wersji – rzekome porwanie robotnicy Żydówki przez żydowskich sutenerów (i zranienie jej narzeczonego, robotnika, który próbował ją odzyskać)[1603]. Posądzano o prowokację policję carską, której (jak twierdzili socjaliści) miało zależeć na skierowaniu robotniczego gniewu na Żydów. Wydarzenia jednak rozwijały się według pogromowego schematu: zmotywowany plotką, uzbrojony tłum niszczył mienie, rabował, bił (a niekiedy zabijał) zarówno sutenerów, jak i pracownice seksualne, a w rabunkach brali udział nie tylko Żydzi, ale także chrześcijanie; nie było to więc wyłącznie starcie wewnątrz społeczności żydowskiej[1604].

> Około godz. 7 wieczorem, przed domem poczęły się zbierać małe gromadki ludzi. Niektórzy z nich uzbrojeni byli w pałki, innym wyglądały spod surdutów rękojeści siekier. Gdy gromada wzrosła do liczby kilkudziesięciu ludzi (…) część wtargnęła do domu i po chwili w oknach i na balkonach pierwszego piętra ukazały się figury gromicieli, powitane tryumfalnym okrzykiem oczekujących na dole spółtowarzyszów. (…) Gromiciele rozpoczęli (…) dzieło zniszczenia. Przez okna i balkon leciały na dół najpierw przedmioty lżejsze, krzesła, fotele, stoły, dywany, portjery, lampy itd. później komody, szafy, pianino. Na rozbite o bruk sprzęty ciskał się tłum i zajadle tłukł i rąbał wszystko na kawałki. O godz. 8 wieczorem dzieło zniszczenia już było skończone. Pogromcy podążyli dalej[1605].

Pogromy powracały później na ziemiach polskich z uderzającą częstotliwością; przemoc wymierzona w Żydów towarzyszyła odzyskaniu niepodległości i wojnie polsko-bolszewickiej oraz wkroczeniu wojsk niemieckich na tereny polskie okupowane przez Związek Radziecki latem 1941 r.

Narodowa Demokracja odcinała się od pogromów. Jej program z grudnia 1918 r. mówił o równych prawach wszystkich obywateli oraz powoływał się na „tradycje tolerancji". Równocześnie jednak prasa narodowa stale podżegała do używania siły[1606]. Odżegnywano się od jawnej przemocy, podkreślając jednak, że to Żydzi ponoszą odpowiedzialność za pogrom, ponieważ wyzyskują polski lud; w oczach prasy endeckiej to oni skarżą się nadmiernie na poniesione straty, próbując je wyolbrzymić i politycznie wykorzystać. Kiedy na wiosnę i latem 1898 r. w Galicji doszło do zamieszek, prasa endecka zwracała uwagę na strukturalny charakter wyzysku. Jan Ludwik Popławski, czołowy wówczas ideolog endecji, usprawiedliwiał w ten sposób udział chłopów w rozruchach, traktując go nawet jako świadectwo zdrowego narodowego charakteru i waleczności: „Chłop ruski znosi ucisk żydowski i marnieje, chłop polski, z temperamentem energiczniejszy, protestuje"[1607]. Politycy obozu narodowego pisali o fali pogromowej z 1918 r. jako o „zajściach",

„ekscesach” czy „zdarzeniach”, podkreślając równocześnie, że Żydzi sami ponoszą za nie odpowiedzialność[1608]. Pogromy stawały się też w ich oczach narzędziem wszechmocnych środowisk żydowskich, służącym kompromitowaniu odrodzonej Polski w oczach światowej opinii publicznej. Żydzi wywoływali je sami, żeby obciążyć winą Polaków.

Systematyczna edukacja antysemicka przynosiła owoce. Chłop pamiętnikarz tak zapamiętał pogrom oraz żydowskie próby samoobrony z czasów konfliktu polsko-ukraińskiego (jeszcze podczas niemieckiej okupacji Ukrainy) w 1918 r.:

> (…) były w Berdyczowie zaburzenia. W końcu listopada poszedłem w towarzystwie kolegi do miasta i przechodząc przez rynek, widzieliśmy zbiegowisko mężczyzn, prawie samych Żydów, a jeźdźców ukraińskich umundurowanych i uzbrojonych w trzy nahaje każdy, rozpędzających nawołujących do rozejścia się. Widzę garbatego Żyda z długą brodą z karabinem w ręce biegnącego między zbiegowiskiem; ciekawy byłem, z kim on chce wojować. Wyjechał kulomiot ukraiński w ulicę i skierował swe strzały w kierunku zbiegowiska. Początkowo nie trafiał nikogo. Czupurne Żydy zlatywały się jeszcze więcej, jak owce do ognia. Dopiero gdy trupy zaczęły padać, Żydy z krzykiem – aj! aj! rozbiegali się do domów. Przypatrujący się żołnierze niemieccy uznawali, że pogromowi sami sobie Żydzi byli winni[1609].

W latach 1935–1937 działacze prawicy traktowali terror antysemicki jako świadomą strategię; w swoich własnych oczach walczyli z „fołksfrontem”, szerokim obozem lewicy, którego kierownictwo przypisywali Żydom. Na wiosnę 1936 r. w Przytyku pod Radomiem prawicowe bojówki sprowokowały zamieszki. Chłopi, którzy akurat zjechali się na targ, zaatakowali miejscowych Żydów. Członek żydowskiej samoobrony postrzelił śmiertelnie jednego z napastników; w odwecie doszło do pogromu i zamordowania kilkorga żydowskich mieszkańców miasteczka. Proces został zamieniony przez adwokatów endeckich w wielki

antysemicki spektakl; przepytywano m.in. pokrzywdzonych Żydów, czy są członkami „mafii żydowskiej" spiskującej przeciwko chrześcijanom[1610]. Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. antysemityzm szybko stał się składową ideologii rządzącego obozu: Żydów wykluczono np. z Obozu Zjednoczenia Narodowego, „partii władzy" założonej przez piłsudczyków (zostali zatem usunięci ze „zjednoczenia narodowego"); deklaracja programowa tej organizacji z 1937 r. mówiła, że „instynkt samoobrony" polskiego społeczeństwa wobec Żydów jest zrozumiały, a jej formalnym celem było doprowadzenie do emigracji 90 proc. polskich Żydów[1611].

Fantazje antysemickiej propagandy były – co może warto tu dodać – bezpodstawne. Żydowscy robotnicy nie byli np. bogatsi od polskich; przeciwnie, pracowali przede wszystkim w branżach rzemieślniczych, w których warunki pracy i wynagrodzenia były gorsze i niższe niż w wielkich fabrykach[1612]. Nie byli też, jak twierdzili antysemici (a czemu przeczyły statystyki policyjne), bardziej chętni do popełniania przestępstw – do których skłonność Żydzi mieli wynosić wprost z Talmudu, „podręcznika wiedzy przestępczej"[1613]. Bardzo trudno wskazać jest taki element antysemickiego stereotypu, który zawierałby chociaż ślad prawdy.

Lewica traktowała antysemityzm jako narzędzie „reakcji" i „burżuazji", pisząc często – zbyt optymistycznie – że proletariat „odwraca się ze wstrętem od hecy antyżydowskiej", jak ujął to Julian Marchlewski (1866–1925), działacz SDKPiL i późniejszy komunista. W 1913 r. pisał:

> Sprawdziło się u nas, co często zaobserwować można na Zachodzie: śród rozbestwienia, do którego doprowadza w wynikach swoich kapitalizm, jedynym nosicielem zasad prawdziwie humanitarnych, ideałów wszechludzkich – jest proletariat. (…) Nie znaczy to bynajmniej, że każdy robotnik oddzielnie wzięty stoi wyżej umysłowo od krzewicieli antysemityzmu. Tak być, niestety, nie może wobec istnienia braku oświaty, tego wytworu nędzy, wyzysku i niewoli. Lecz chodzi

o to, że świadomość klasowa, a nawet – gdzie ta nie opanowała jeszcze umysłów – instynkt klasowy ostrzega robotników, czyni ich nader czujnymi na każdy objaw reakcji[1614].

Był to przejaw myślenia życzeniowego: wpływy prawicy także w środowiskach robotniczych pozostawały silne. Pogromy – z udziałem robotników i chłopów – towarzyszyły wojnie bolszewickiej, a znany schemat pogromowy powtarzał się jeszcze pod okupacją niemiecką i po drugiej wojnie światowej. Lewica była bezradna, a jej możliwości ograniczone: PPS mógł np. ogłosić wspólnie z żydowskim Bundem strajk solidarnościowy po pogromie w Przytyku w 1936 r., ale efekty były niewielkie. Antysemityzm zawładnął wyobraźnią dużej części polskiego ludu. Okupacja niemiecka zmieniła to niewiele (o ile w ogóle). Do pogromu Żydów w Warszawie doszło na Wielkanoc 1940 r. Poprzedziły go liczne rozproszone akty przemocy na ulicach – bicie przypadkowych przechodniów i rabunki (Żydzi nie byli jeszcze odizolowani w getcie). W czasie pogromu wybijano szyby i rabowano kramy żydowskie. W drobiazgowym śledztwie historyk okupacji Tomasz Szarota dotarł do pogłoski, która rozpoczęła pogrom. Pismo „Polska Żyje!", najpopularniejszy wówczas, jak pisze Szarota, organ prasowy konspiracyjnej Warszawy, donosiło:

Chłopiec ściągnął handlarce żydówce [taka pisownia – T.S.] jabłko ze straganu. Kilku żydów pognało za nim. Dopadli. Zatłukli na śmierć. Zabili dziecko za to, że ukradło jabłko. Żydzi popełnili zbrodnię. Nie dociekamy dziś, czy zbrodnia ta została popełniona bezmyślnie, czy też „inni szatani byli tam czynni", a całe zajście stanowiło tragiczną prowokację? W każdym bądź razie, zbrodnia nie wywołała kary ze strony władz, natomiast pociągnęła wybuch odruchowego samosądu tłumu. Jęto tłuc szyby w sklepach żydowskich, bić żydów i grabić zawartość rozbitych sklepów. Wyrostki obrzucali cegłami gromady żydów pędzonych na roboty. Z dzielnicy żydowskiej rozruchy przeniosły się na całe prawie miasto. Przez cały dzień trwały ekscesa, którym władze

niemieckie nie tylko nie przeciwdziałały, lecz okazywały daleko idące poparcie[1615].

Historyk nie był w stanie zweryfikować informacji o zabitym chrześcijańskim dziecku; podejrzewał, że chłopiec został pobity (o ile w ogóle był w tej informacji cień prawdy). Nie potwierdzono także pogłosek o niemieckiej prowokacji. Pewny był za to udział polskiej ludności – liczących nawet 500 osób band, jak zanotował wówczas obserwator, „wyrostków i szumowin”[1616]. Według Szaroty najbardziej prawdopodobnym organizatorem zajść był współpracownik przedwojennego wodza skrajnej prawicy, Bolesława Piaseckiego (1915–1979), kolaborujący w czasie okupacji z Niemcami, rozstrzelany zresztą przez nich niedługo później[1617].

Wśród historyków zajmujących się Zagładą trwają ożywione dyskusje dotyczące skali współudziału społeczeństwa polskiego. Nie jest zadaniem tej książki analizowanie tej kwestii, niemniej jednak bardzo liczne przypadki współpracy z Niemcami – denuncjacji, ale także zabijania ukrywających się Żydów na własną rękę – zostały udokumentowane ponad wszelką wątpliwość. Nienawiść wobec Żydów jednoczyła wszystkie klasy społeczne: wśród denuncjatorów znajdowali się inteligenci i członkowie elit[1618]. Rekrutujący się przede wszystkim z warstw ludowych przedstawiciele zachowanych i kontrolowanych przez Niemców instytucji polskich – takich jak policja granatowa czy straż pożarna – także zapisali swoją ponurą kartę w dziejach Zagłady[1619]. „Naród nienawidzi swego śmiertelnego wroga, Niemców, ale kwestia żydowska stwarza coś w rodzaju wąskiej kładki, na której spotykają się zgodnie Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa” – pisał w grudniu 1939 r. Jan Karski (1914–2000), kurier polskiego podziemia, dodając, że „wśród szerszych mas społeczeństwa polskiego” stosunek do Żydów jest „przeważnie bezwzględny, często bezlitosny”. Karski wspominał także o „widocznym współczuciu”, choć Żydom pomagali nieliczni[1620]. Do wielu przypadków mordowania ocalałych z Zagłady Żydów (zamordowano ich prawdopodobnie około tysiąca)

dochodziło także w pierwszych latach powojennych; najgłośniejszym, ale bynajmniej nie jedynym przypadkiem był pogrom w Kielcach 4 lipca 1946 r. (ogółem między 1805 r. a 1946 r. było ich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej co najmniej 70)[1621]. Na ludowy antysemityzm, ugruntowany przez kilka dekad propagandy obozu narodowego, nakładał się jeszcze lęk o odebraną Żydom w czasie Zagłady własność, zarzuty o współpracę z reżimem komunistycznym oraz oswojenie z przemocą w strasznych czasach okupacji.

8. Wielkość i nędza drugiej Rzeczypospolitej

Jesienią 1918 r. Janina Konarska, szlachcianka z Kielecczyzny, opowiadała w swoim dzienniku o atmosferze towarzyszącej odbudowie Rzeczypospolitej. 22 października zapisała, że w okolicach jej majątku „coraz głośniej" mówi się o rozdzieleniu ziemi pomiędzy bezrolnych. „Maksimum wolno będzie mieć 300 morgów [około 160 ha] – wesołe!" – skomentowała z przekąsem[1622]. Wkrótce po rozpadzie miejscowej administracji austriackiej, 2 listopada, wieś rozkradła drzewo należące do władz. „Był to bardzo przykry widok i niepokojący – taka mała rewolucyjka" – pisała z troską Konarska[1623]. „Dziś od rana chłopi grabią oficynę, to też niemiłe" – notowała dwa dni później[1624].

Konarska miała o patriotycznej postawie chłopów jak najgorsze zdanie: uważała, że czekali tylko na ziemię (jej oraz jej sąsiadów ziemian). Pisząc o powszechnym zaciągu do wojska polskiego i towarzyszącym temu entuzjazmie, dodawała, że chłopi są obojętni.

> Wszędzie tylko widać orzełki i amaranty. Wszyscy wstępują do wojska. Uniwersytet w Krakowie zamknięty, młodzież się zaciągnęła. Tylko na wsi cicho niestety – tej bryły nic nie poruszy, szczególnie, jak chodzi o czyn patriotyczny. (…) Agitacja bolszewicka szerzy się przerażająco, a choć chłopi jeszcze na nią nie reagują – nie można jednak się łudzić, by tak było do końca,

bo z drugiej strony apetyty na ziemię bardzo rozbudzone. Ci wszyscy, co byli w Rosji i obecnie powracają, mówią, że tam się tak samo zaczynało[1625].

Konarska pisała też o wszechobecnym bandytyzmie, w tym o kilkudziesięcioosobowych bandach chłopskich, rabujących majątki. Wieść o powołaniu rządu z Ignacym Daszyńskim (1866–1936) z PPS na czele (rządu „tego wstrętnego Daszyńskiego") skomentowała: „Można więc przypuszczać, że reformy zajdą bardzo daleko i są dla nas niewesołe"[1626]. Obawiała się rządów rad robotniczo-żołnierskich. Odnotowała, że w Kielcach doszło do pogromu: „dużo zabitych i przeważnie Żydów". „Nie tą drogą chyba powinniśmy postępować" – skomentowała pogrom, z wyczuwalnym jednak wahaniem[1627]. Wielokrotnie wracała do swojego lęku przed reformą rolną:

> Reforma agrarna jest już dzisiaj kwestią aktualną, chłopi o niczym innym nie mówią. Oby tylko zechcieli poczekać na prawne wprowadzenie tego idiotycznego pomysłu. Gorzej byłoby, jakby sami chcieli sobie brać, co się komu podoba. U nas stosunek ze wsią jest dobry, nie łudzimy się jednak, by nas miało to chronić. Prowokatorów moc cała snuje się wszędzie, a ci potrafią do wszystkiego namówić. Odczuwam to, że i służba nasza, choć jeszcze bez zarzutu, ma już całkiem inne myśli, i trudno im się dziwić – czytają przecież gazety, których zbrodniczą robotę należy później srodze napiętnować[1628].

Dzień później, 17 listopada, Konarskiej poprawił się nastrój: dwór odwiedziło trzech kandydatów na ułanów.

> (…) hrabia Antoni Potocki z Parzymiech, Piotrowski i Frank – zdążali do Kielc, gdzie tworzy się pułk ułanów polskich, i u nas popasali. Byli na obiedzie. Zajechali konno, ze strzelbami,

z orzełkami i amarantowymi kokardkami na sztykach – tak to dziarsko i mile wyglądało[1629].

31 grudnia 1918 r. Konarska wspominała o strajkach na wsi i wywłaszczeniach niektórych obywateli: „I u nas coraz więcej chłopi rozpolitykowani i głośno się mówi, czy lepiej z dworem, czy bez dworu”[1630]. W styczniu 1919 r., pisząc o walkach z Ukraińcami o Lwów, znów narzekała na chłopów:

> A tu poboru jak nie ma, tak nie ma. Tam garstka młodzieży, kobiet i dzieci ginie, bohatersko broniąc Kresów polskich, a tu tysiące młodych i zdrowych chłopaków wałęsają się na wsi i cieszą się, że tam „szlachtę mordują”[1631].

Sąsiedzi Konarskiej z okolicznych dworów przeżywali podobne uczucia: opowiadali jej o naradach chłopów, którzy mieli pytać się komisarzy rządowych, kiedy wreszcie wolno im będzie dzielić się dworskimi gruntami. Przerażała ją perspektywa „czarnego” strajku, podczas którego chłopi porzucają pracę: „czyli że właściciel sam musi obrządzać inwentarz, palić w piecach, rąbać drewno itd. Miła sytuacja”[1632]. Jednego z jej znajomych obywateli ziemskich chłopi pobili.

Obawy Konarskiej były przesadzone: wykonanie ostatecznego wyroku na ziemiaństwie II RP odroczyła o dwie dekady, m.in. dlatego, że obietnice reform złożone przez pierwsze rządy nowej Rzeczypospolitej nie zostały spełnione. Jej dziennik stanowi jednak dobry zapis wątpliwości elit, zwłaszcza sympatyzujących – jak autorka – z Narodową Demokracją.

O lojalność chłopów było trudno także dlatego, że wielu z nich wiązało odbudowę państwa polskiego z powrotem pańszczyzny. Działacze inteligenccy odbudowujący Rzeczpospolitą doskonale zapamiętali entuzjazm, z którym wielu chłopów witało armię carską w 1914 r., nierzadko całując Kozaków po rękach[1633]. Wśród ludu krążyły pogłoski o przywróceniu pańszczyzny, najpierw przez

Niemców i Austriaków, potem przez państwo polskie. „Od dłuższego już czasu, bodaj czy nie blisko od roku, ilekroć zdarzyło się wejść między lud wiejski, zawsze spotykaliśmy się z rozprawami o… pańszczyźnie” – pisał publicysta związany z obozem narodowym w wydanej w 1916 r. nakładem „Polaka-katolika” broszurze[1634]. Według autora chłop po pół wieku doskonale pamiętał, że w 1864 r. to „rząd rosyjski obdarował go gruntem i od pańszczyzny wyswobodził”[1635]. Rozbudzenie lęku przed powrotem pańszczyzny przypisywał jednak agitacji dawnej administracji rosyjskiej, ale także socjalistów, przedstawicieli radykalnych stronnictw chłopskich oraz „żydowskich judaszów”[1636]. „Nasz obowiązek, aby wszystkie stany w ojczyźnie naszej kochały się i pomagały sobie wzajemnie jak bracia i dzieci jednego Ojca Niebieskiego i jednej matki-ziemi polskiej!” – przekonywał, dodając, że pańszczyzna „nigdy, przenigdy” nie wróci[1637].

Chłopi nie byli tego pewni; w świadectwach z epoki można łatwo znaleźć wzmianki o ich strachu przed pańszczyzną – po ponad pół wieku od uwłaszczenia. W 1917 r. socjolog Stanisław Ossowski notował, że tych chłopów, którzy nie mają „świadomości narodowej”, „myśl o niepodległości nabawia lęku przed pańszczyzną”[1638]. Do Legionów Polskich zazwyczaj nie chcieli wstępować. Witali je obojętnie i nieufnie; chłopów w ogóle było w tej formacji niewielu[1639].

Wrzenie na wsi, które towarzyszyło narodzinom II RP, miało pierwotną przyczynę w katastrofalnej sytuacji gospodarczej na ziemiach polskich, okupowanych przez wojska Niemiec i Austro-Węgier oraz poddawanych przez nie bezlitosnej gospodarczej eksploatacji. W kraju panował głód. W lutym 1918 r. przez ziemie Królestwa przetoczyła się fala strajków o skali niewidzianej od rewolucji 1905–1907 r. Powodem był zawarty przez państwa centralne z ogarniętą rewolucją Rosją pokój brzeski, bardzo niekorzystny dla planów odbudowy państwa polskiego. Protest miał jednak nie tylko charakter polityczny, ale także ekonomiczny: chłopi bili i rozbrajali żołnierzy rekwirujących żywność i sprzeciwiali się

narzuconym przez okupanta przymusowym dostawom[1640]. Np. 23 lutego 1918 r. w Zawichoście tłum chłopów zatrzymał wóz z pszenicą przeznaczoną dla władz i zaczął sprzedawać ją po cenach urzędowych – znacznie niższych od rynkowych. Prasa informowała:

> Żandarmi sprowadzeni z kilku posterunków odepchnęli sprzedających i kupujących i otoczyli skład. Wtedy zebrało się więcej ludzi, domagano się oddania zboża, a gdy to nie nastąpiło, obrzucono żandarmów kamieniami. W odpowiedzi żandarmi dali kilkanaście strzałów do tłumu. Rezultat następujący: trzy osoby zabite, około 20 rannych[1641].

PSL, które organizowało te protesty, dbało o łączenie wątków narodowych – protestów przeciwko administracyjnemu odłączeniu Chełmszczyzny od polskich okupowanych terytoriów z zapowiedziami reformy rolnej. „Dziś już wyraźnie postawione być muszą, by dla sprawy zbudzić całe masy ludu, który wtedy dopiero wyraźnie się przekona, że w takiej Polsce pańskich rządów nie będzie" – pisała partia w okólniku wysłanym do organizacji terenowych[1642]. Doniesienia o samorzutnym podziale ziemi należącej do ziemian przez ukraińskich chłopów płynęły już od początku 1918 r., należy to więc odczytywać także jako element konkurencji politycznej z nacjonalistami ukraińskimi na pograniczu. PSL postulował „przymusowe ograniczenie" własności ziemskiej (maksymalnie 160 ha) oraz rozparcelowanie nadwyżek małorolnym i bezrolnym, „wartość ziemi potrącając w podatkach przez lat kilkadziesiąt"[1643]. Po raz pierwszy PSL w oficjalnym dokumencie opowiedziało się w ten sposób za reformą rolną[1644].

Mimo tych obietnic, szeroko propagowanych przez prasę ludową, ze wsi płynęły nieustannie sygnały o apatii dużej części chłopów i obojętności wobec „sprawy narodowej". Pisarka Maria Dąbrowska (1889–1965), która w latach 1910–1920 opublikowała ponad 100 artykułów w prasie ludowej i znała wieś dobrze, pisała o wspaniałych perspektywach po odzyskaniu niepodległości:

wyobrażała sobie ją murowaną, dostatnią, wykształconą. Na razie jednak było źle, zarówno pod względem materialnym, jak i moralnym. „Chałupy podobne do chlewów, a chlewy gorsze od budy dzikiego człowieka” – oceniała autorka *Ludzi stamtąd* tuż przed wojną, w 1913 r. W 1916 r. pisała:

> (…) wieśniak, jakkolwiek inteligentny, jest pełny barbarzyństwa, ciemnoty i ciasnoty, a cnoty ma tak prymitywne, że one wystarczyć nie mogą narodowi mającemu prócz innych do spełnienia najtrudniejsze na świecie zadanie – stworzenie na nowo swego państwa[1645].

Druga wielka fala strajków i protestów wiejskich wybuchła w połowie listopada 1918 r. wraz z upadkiem administracji zaborczej. 20 listopada na posiedzeniu rządu Tomasz Arciszewski (1877–1955), dawny rewolucjonista z PPS, żołnierz Legionów, minister pracy w rządzie Daszyńskiego, mówił o „bolszewickim charakterze” tych strajków wymierzonych we właścicieli majątków. Ziemianie prosili rząd o interwencję wojska[1646]. 2 grudnia 1918 r. naczelnik państwa Józef Piłsudski spotkał się w tej sprawie z delegacją Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Związku Ziemian. Doręczyła ona – jak pisała „Ziemia Lubelska” w korespondencji pod tytułem *Anarchja na wsi polskiej* – memoriał o strajkach rolnych, wyrębie rządowych lasów oraz „w ogóle anarchii na wsi”[1647].

> Strajki rolne, które wybuchły w pow. Zamojskim i Krasnostawskim, promieniują stamtąd coraz szerzej na cały kraj. Strejki na prawym brzegu Wisły trwają już trzy tygodnie; zmieniwszy swą pierwotną formę, przybrały charakter anarchii, która znajduje swój wyraz w tym, że służba folwarczna terorem opanowuje coraz więcej gospodarstw rolnych, dopuszczając się grabieży i gwałtów, bezrobociem lub czynnie niszcząc produkty rolne. (…) Anarchia ta (…) sięga także i głębiej w życie

ekonomiczne kraju. (…) coraz częściej notowane są wypadki uchwał samowolnego podziału większej własności[1648].

Piłsudski, jak donosiła sprzyjająca narodowym demokratom gazeta, obiecał interweniować „wszelkimi możliwymi środkami". Prasa pełna była ziemiańskich narzekań; pisano także o próbach przejmowania fabryk i kopalń. Informacje o takich wydarzeniach potęgowały wrażenie chaosu. Np. 25 listopada 1918 r. w Sosnowcu jedna z lewicowych partii próbowała „przejąć kopalnię na rzecz ludu". Na tym etapie doszło do konfliktu pomiędzy PPS a SDKPiL, które uważało, że kopalnią powinna zarządzać kontrolowana przez nią rada delegatów. Później – jak donosiła z satysfakcją prasa endecka – doszło do bójki, w której socjaldemokraci pobili socjalistów[1649]. Już 28 grudnia 1918 r. wiceminister spraw wewnętrznych i działacz PPS Norbert Barlicki (1880–1941) wystosował okólnik w sprawie „terroru robotniczego", zalecając wówczas interwencje policji[1650].

Do najgłośniejszego z chłopskich wystąpień doszło w Tarnobrzegu. 6 listopada 1918 r. tłum zebrany przed wzniesionym z chłopskich składek pomnikiem Bartosza Głowackiego – sławnego kosyniera z czasów Kościuszki – porwany przemówieniem ks. Eugeniusza Okonia, działacza radykalnego odłamu PSL (PSL-Lewica, później Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego) oraz Tomasza Dąbala, byłego legionisty, a późniejszego posła komunistycznego, ogłosił przejęcie władzy. Program republiki zakładał „likwidację rządów obszarniczych" i reformę rolną bez odszkodowania dla byłych właścicieli.

Chłopską administrację spacyfikowało wojsko na początku 1919 r.[1651]. Konserwatywny historyk i polityk Michał Bobrzyński w wydanej w 1925 r. dwutomowej pracy o „wskrzeszeniu państwa polskiego" odnotowywał fakt stosowania w trakcie tej pacyfikacji przez wojsko represji z wyraźną satysfakcją.

> Zaczęły się tworzyć bandy, złożone głównie z dezerterów wojskowych i rabować po wsiach i miasteczkach, przede wszystkim żydów. Nie oszczędzano także pociągów towarowych i ruch, nawet na linii Kraków – Lwów, był często wskutek napadów tamowany. Najjaskrawszym objawem ruchu anarchicznego było utworzenie w Tarnobrzegu rządu ludowego przez chłopów za poduszczeniem radykalnych posłów, ks. Okonia i Dąbala. Wiec ludowy pozbawił w okolicy wszystkich urzędników dotychczasowych władzy, a zamianował własnych, i (…) miał przekonanie, iż już nastała epoka rządów ludowych (…). Niemało trudów kosztowało uśmierzenie tej anarchii, przed którą, zdarzyło się, że jeden oddział wojskowy się cofnął. Inne oddziały wojskowe lepiej się sprawiły, a dla poskromienia masowych rabunków używały również masowej kary chłosty, nie pytając się o przepisy, ale z widocznym skutkiem. Powoli wracał porządek publiczny i bezpieczeństwo[1652].

Dla Bobrzyńskiego chłopska samoorganizacja była przejawem anarchii – tym samym, co napady na koleje. Obwiniał za nią rząd socjalistyczny, którego nie znosił, zbyt jego zdaniem łagodny (a przede wszystkim zbyt z jego perspektywy bliski ideowo chłopskim radykałom). Chłopi ewidentnie mieli inne zdanie o „anarchii" niż konserwatywny polityk: w wyborach 1919 r. lista ks. Okonia zdobyła 78 proc. głosów w okręgu tarnobrzeskim i pięć z sześciu mandatów[1653]. Metody wykorzystane przez polskie wojsko w czasie pacyfikacji „republiki" były identyczne z tymi, których używały wcześniej władze carskie wobec protestów chłopskich. Masowe chłosty stosowano np. na dużą skalę w czasie buntów na wsi w 1861 r. Do podobnych prób przejmowania władzy dochodziło także w wielu innych powiatach – m.in. bocheńskim, dąbrowskim, jarosławskim, kolbuszowskim, niżańskim, mieleckim, chrzanowskim i brzeskim[1654].

Pełną skalę tych społecznych napięć trudno dziś ocenić. Historiografia PRL z oczywistych powodów była zainteresowana ich

wyolbrzymianiem[1655]. Zainteresowana wyolbrzymianiem skali zajść była także ówczesna prasa, zwłaszcza endecka, wytrwale podkopująca władzę Piłsudskiego i chcąca pokazać, że jego rządy sprzyjają anarchii oraz zagrażają prywatnej własności. Strajków i protestów było dużo także w miastach (nawet 7 tys. w 1924 r., w okresie kryzysu i inflacji, oraz 1–2 tys. rocznie w czasie dobrej koniunktury lat 20.; wysoka inflacja sprzyjała buntom, ponieważ robotnicy częściej domagali się podwyżek)[1656]. Tłumiono je brutalnie: np. 29 grudnia 1918 r. wojsko polskie otworzyło ogień do demonstracji komunistycznej w Warszawie; zabito i zraniono kilkanaście osób[1657]. Publikowano też mrożące mieszczańską krew w żyłach informacje mające świadczyć o ludowym nieposłuszeństwie, np. o procesach wytaczanych „państwu" przez służących. W jednej z takich historii – zamieszczonej w poczytnym „Kurierze Warszawskim" – znalazła się wzmianka, że uniewinniona przez państwowy sąd od oskarżeń wysuniętych przez zwolnioną służącą mieszkanka eleganckiej kamienicy przy ulicy Bagatela w Warszawie została potem wezwana przez „sąd rewolucyjny" (mieszczący się pod adresem wskazującym na dzielnicę żydowską). W sali stał „dla dodania sądowi powagi", jak pisał ironicznie dziennikarz, karabin maszynowy, a na stole przy sędziach leżały brauningi. O ile było to wyraźne nawiązanie do bolszewickiego wymiaru sprawiedliwości, o tyle „sąd" okazał się „bezzębny": dla damy z ulicy Bagatela skończyło się to tylko kłótnią[1658].

Dziennikarze mieli rację o tyle, że protesty – wielkie demonstracje i drobne przejawy oporu – były aktami kwestionowania porządku społecznego. Ich wspólnym elementem było żądanie redystrybucji dóbr, ale także przywrócenie ludowego ładu moralnego, godności i szacunku dla pracy. Taki był wymiar symboliczny „czarnych strajków", o których wspominała Konarska w swoim dzienniku. Niekiedy chłopi w trakcie takiego buntu nie pozwalali ziemianom i ich prywatnej służbie, częściej bardziej lojalnej, obsługiwać inwentarza: pokazywali w ten sposób, że to oni są prawdziwymi producentami i to ich praca jest najważniejszym składnikiem gospodarstwa.

Nowa Rzeczpospolita, mimo różnych obietnic składanych warstwom ludowym, w sytuacji konfliktu stawała w obronie tradycyjnego ładu. Trudno więc było liczyć na lojalność tych, którzy czuli się przez niego najbardziej pokrzywdzeni. Nawet w czasie największego zagrożenia niepodległości państwa polskiego – marszu armii bolszewickiej na Warszawę – niecała ludność garnęła się do obrony Rzeczypospolitej. Państwo mobilizowało chłopów ulotkami i plakatami propagandowymi odwołującymi się do wartości bliskim ludowemu odbiorcy: np. na plakacie „Do broni! Tak wygląda wieś polska zajęta przez bolszewików" widniały zgliszcza oraz ruiny zburzonego kościoła[1659]. Skuteczność tej propagandy trudno ocenić. Z pewnością nawet wysiłki prasy ludowej, propagującej niestrudzenie informacje o uchwalonej w 1920 r. reformie rolnej, nie przekonały dużej części robotników rolnych, służby dworskiej oraz ubogich chłopów[1660]. Najwięcej pieniędzy na obronę kraju ofiarowali ziemianie i zamożni chłopi; najchętniej szła na ochotnika do wojska młodzież inteligencka i ziemiańska (ta ostatnia garnęła się do pułków ułańskich).

Administracja wojskowa skarżyła się jednak na brak patriotycznego zapału u dużej części chłopstwa. „Wieści o naszych niepowodzeniach na polu bitwy spotkały się u większości włościan z objętością (…) Pobór roczników 1895 i 1902 szedł bardzo opornie (…) Szerząca się w oddziałach frontowych i tyłowych dezercja znajdowała poparcie u włościan" – donosił raport wojskowy z Mazowsza latem 1920 r.[1661]. Jeszcze przed wkroczeniem wojsk Armii Czerwonej dochodziło do licznych aktów przemocy w majątkach; według ziemian szczególnie aktywną rolę odegrali w nich członkowie Związku Zawodowego Robotników Rolnych, założonego w sierpniu 1919 r. przez Jana Kwapińskiego (1885–1964), rewolucjonistę z 1905 r. i działacza PPS, później m.in. posła, prezydenta Łodzi i ministra rządu emigracyjnego. Związek próbował uregulować warunki pracy robotników rolnych, ale jak pisał Kwapiński po latach w pamiętnikach, ze względu na nędzę i bezrobocie wyegzekwowanie tych postulatów pozostało

niemożliwe, a przez cały czas trwania II RP „izby mieszkalne dla fornali urągały najprymitywniejszym potrzebom ludzkim”[1662].

W wydanej po wojnie 1920 r. broszurze Związek Ziemian oskarżał działaczy ZZRR o masową współpracę z bolszewikami, zapełniając kilkadziesiąt stron wyliczeniem przypadków kolaboracji. Np. w powiecie płockim – pisali ziemianie – służba folwarczna witała bolszewików z otwartymi ramionami:

> (…) służba wszędzie odnosiła się przyjaźnie do bolszewików, a wrogo do właścicieli i administracji. We wszystkich folwarkach rozgrabiono dwory i całe mienie właścicieli, wyrżnięto i zjedzono drób, trzodę i owce, nie pozwoliwszy uprzednio na wywiezienie inwentarza. We wszystkich prawie folwarkach najwięcej okazały sympatii bolszewikom dziewczyny, pijąc z nimi, spędzając razem dnie i noce i nie odmawiając im niczego[1663].

Związek Ziemian zawarł co prawda umowę grupową z robotnikami rolnymi, przed którą się wzbraniał przez wiele miesięcy, ale dopiero wówczas, kiedy bolszewicy podchodzili pod Warszawę. Jego przedstawiciele krytykowali w prasie samą ideę układu zbiorowego, twierdząc, że zniechęci on do wydajnej pracy (podczas gdy umowy indywidualne miały do niej motywować). Potem ziemianie szybko się próbowali wycofać z obietnic, posądzając ZZRR o wywrotową i „antypaństwową” działalność; pojawiały się też informacje o rozstrzeliwaniu jego działaczy przez wracające na odbite tereny wojsko polskie[1664].

W 1920 r. władze wojskowe narzekały też na dezercje z armii: rekordziści porzucali służbę wojskową wielokrotnie (kary za zbiegostwo były niskie, a zbiegom często pobłażano). Doniesienia o dezerterach oraz o oporze przed poborem przypominają uderzająco raporty administracji powstańczej w 1831 r. Na Kujawach poborowych poszukiwano nawet w piecach chlebowych[1665]. Rekordzista, niejaki Jan Chyryczyk z Ochotnicy, żołnierz 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, uciekał z oddziału

czterokrotnie; skazany na pięć miesięcy więzienia, uciekł po raz piąty, tym razem z wojskowego szpitala w Nowym Sączu. Pismo w tej sprawie posterunek policji w Ochotnicy wysłał do władz wojskowych 18 sierpnia 1920 r., dokładnie w dniach decydującej bitwy na przedpolach Warszawy[1666]. Prasa endecka posądzała o dezercję przede wszystkim Żydów – całkowicie bezpodstawnie, bowiem ze statystyk policyjnych wynika, że dużą część dezerterów stanowili polscy chłopi, zabierający ze sobą cały ekwipunek i umundurowanie, które potem sprzedawali[1667]. Żydzi dezerterowali nie częściej niż Polacy katolicy. Propaganda antybolszewicka przedstawiała też bardzo często Żydów jako prawdziwych wynalazców bolszewizmu i zarazem dowódców inwazji na Polskę. Autor wydanej wówczas broszury pod tytułem *Wojna Trockiego z narodem polskim* tak np. charakteryzował wodza Armii Czerwonej:

> To dzikie zwierzę żydowskie (…) należy do tego narodu, który gdy zwyciężał, wybijał wszystkich od męża do niewiasty (…) Trocki ma ostry rozum swojej rasy, jej zaciekłość i wybujałe szaleństwo zeloty, który wszystko stawia na jedną kartę (…) wojsko umie utrzymać na wodzy umiłowaną bronią semicką – terrorem[1668].

Apokaliptyczne wizje najazdu bolszewickiego malowane w ówczesnej propagandzie są uderzająco podobne do szlacheckich opisów buntów i powstań chłopskich z XVIII i XIX w. Znajdują się w nich te same elementy – krwawy karnawał przemocy, symboliczne postawienie na głowie „naturalnego" ładu społecznego, masowe wyrzynanie inwentarza, gwałty i rabunki, rządy chciwej, ciemnej, rozpasanej tłuszczy[1669].

Najważniejszą kartą przetargową Rzeczypospolitej w relacjach z wsią była reforma rolna – w tym przede wszystkim obietnica parcelacji majątków ziemiańskich pomiędzy chłopów. Dyskusjom o kształcie reformy towarzyszyły wizje całkowitego przekształcenia ustroju rolnego: zwolennicy wyobrażali sobie polską ziemię

podzieloną pomiędzy samodzielne silne gospodarstwa rolne, które będą mogły stworzyć zmechanizowane rolnicze spółki. Ziemianie przestrzegali przed spadkiem produkcji żywności kierowanej na miejski rynek (wychodząc z założenia, że rodziny chłopskie konsumowałyby same więcej tego, co wyprodukują)[1670]. 10 lipca 1919 r. Sejm Ustawodawczy podjął uchwałę zapowiadającą kształt przyszłej reformy: państwo miało wywłaszczyć posiadaczy ziemi ponad określony limit (60–180 ha w centralnych regionach i do 400 ha na Kresach Wschodnich i w byłym zaborze pruskim)[1671]. Ustrój rolny – uchwalił sejm – „oprzeć się winien przede wszystkim na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości”[1672]. Była to fantazja o „Rzeczypospolitej farmerów”, mająca powracać przez całą II RP, a także w wizjach nowego powojennego ładu w Polsce tworzonych w okresie okupacji, wizja całkowicie nierealistyczna, ponieważ – jak zauważali trzeźwi obserwatorzy – nie było w kraju tyle ziemi, aby obdzielić nią wszystkich bezrolnych i małorolnych.

Ustawę o reformie uchwalono 15 lipca 1920 r., kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy, a armia polska cofała się w panice. Jej celu politycznego nikt nie ukrywał: służyła mobilizacji chłopów do obrony ojczyzny. Wywłaszczenie ziemian miało nastąpić za odszkodowaniem; ustawa zawierała przywileje dla żołnierzy broniących RP i zapis, że parcelacji mogły dokonywać tylko organy państwowe (co oczywiście było wymierzone w próby samowolnego dzielenia majątków)[1673]. Odszkodowanie miało wynosić połowę ceny rynkowej ziemi, ustalanej na podstawie średniej z okolicy.

Po zakończonej zwycięstwem wojnie z bolszewikami (1921) sprawa reformy natychmiast zaczęła się ślimaczyć. Ustawa okazała się niekonstytucyjna: art. 99 konstytucji RP uchwalonej w marcu 1921 r. zapewniający ochronę własności zinterpretowano tak, że odszkodowanie za wywłaszczoną ziemię miało być równe jej wartości rynkowej. W sprawie wypowiedział się Najwyższy Trybunał Administracyjny, zalecając w styczniu 1924 r. uzgodnienie ustawy z treścią konstytucji. Procedury z ustawy o reformie

z 1920 r. były długie, a w razie sporu mogły ciągnąć się latami – aż do wydania ostatecznego orzeczenia w danej sprawie przez Sąd Najwyższy. Ustawę o wykonaniu reformy uchwalono w końcu dopiero 28 grudnia 1925 r. Jej ostateczny kształt był znacznie mniej korzystny dla chłopów: zwiększono np. wielkość majątków wyłączonych z reformy – w wypadku „wyróżniających się intensywnością produkcji" maksimum wynosiło aż od 700 (!) do 350 ha (w przypadku terenów przemysłowych i podmiejskich). Właściciel sam przy tym wyznaczał części majątku, które chciał zatrzymać – co oznaczało, że zawsze w ramach reformy pozbywał się najgorszych gruntów (za cenę bliskiej rynkowej). Rada Ministrów co roku miała też określać kontyngent parcelacyjny, a więc wielkość obszaru do parcelacji, a to z kolei zależało od pieniędzy zarezerwowanych na ten cel w budżecie[1674]. Funduszy na realizację reformy zawsze brakowało, tym bardziej że w 1929 r. zaczął się wielki kryzys, a wraz z nim załamanie wpływów budżetowych. Reforma przyniosła więc chłopom rozczarowanie i w niewielkim stopniu zmieniła życie na wsi; Rzeczpospolita nie dotrzymała obietnicy[1675]. „Sprawę zdobycia ziemi dworskiej chłopi poświęcili na ołtarzu ojczyzny" – skomentował historyk dziejów chłopskich Jan Borkowski[1676].

W 1939 r. prywatna wielka własność ziemska nadal zajmowała 25 proc. ogólnej powierzchni gruntów. Parcelacja w bardzo niewielkim stopniu dotknęła przy tym majątki największe; parcelowano też naturalnie najchętniej ziemie najgorszej jakości. W dwudziestoleciu 325 tys. ha lasów przeznaczono także na likwidację serwitutów (problem ciągnął się cały czas)[1677]. Proces ten był jednak także niekorzystny dla chłopów: stracili np. dostęp do dwóch trzecich pastwisk objętych wcześniej serwitutami[1678]. (Usuwanie pozostałości pańszczyzny ciągnęło się długo: ostatnie powinności – na Spiszu i Orawie – zniesiono dopiero na początku lat 30. XX w.[1679]).

Parcelacja postępowała szybciej z powodów ekonomicznych niż politycznych – prawie 70 proc. ogółu rozparcelowanych majątków

rozprzedali sami właściciele (z całkowitej powierzchni 2,5 mln ha rozparcelowanych w latach 1919–1939)[1680]. Za nabytą w ten sposób ziemię chłopi zapłacili w sumie 2 mld złotych; raty za nabyte w parcelacji grunty rozłożone były na dziesięciolecia[1681].

Wieś miała też powody wspominać czasy przed 1914 r. z sentymentem. Dochody z produkcji rolnej były prawie przez całe dwudziestolecie niższe niż przed pierwszą wojną światową; najlepszy okres przypadł na trzy lata przed wielkim kryzysem (1925–1928; kryzys zaczął się w 1929 r. i trwał przynajmniej do 1935 r.)[1682]. Nawet wtedy przepaść w dochodach pomiędzy wsią a miastem była olbrzymia. W 1929 r. dochód na osobę wśród „ludności rolniczej" wyniósł 643 zł rocznie, a nierolniczej – 1138 zł. W 1935 r., na dnie kryzysu, było to odpowiednio 244 zł i 572 zł (ich realna wartość była wyższa z powodu deflacji, ale nawet po jej uwzględnieniu był to ogromny spadek)[1683].

Badania, których wyniki opublikował w 1935 r. Instytut Spraw Społecznych – przeprowadzone na Rzeszowszczyźnie – przyniosły zatrważający obraz nędzy i technologicznego regresu na wsi polskiej. Przeciętna wielkość gospodarstwa w powiecie wynosiła mniej niż 3 ha. Od 1919 r. rozparcelowano tam zaledwie 2640 ha; w rękach dworów zostało jeszcze 24 tys., w tym 8,5 tys. gruntów ornych. Małe gospodarstwa chłopskie nieustannie dzielono na jeszcze mniejsze części. Konkluzje były niesłychanie ponure:

> Naturalizacja gospodarki, kurczenie się obrotu kredytowego, ekstensyfikacja uprawy i wiele innych jeszcze przyczyn wpłynęło na to, że wieś coraz bardziej uniezależnia się od czynników zewnętrznych, przemieniając się w układ niemal zamknięty, o malejącej powierzchni stycznej ze światem otaczającym[1684].

„Jakakolwiek racjonalizacja produkcji, wymagająca zwiększania nakładów gospodarczych, jest w obecnych warunkach niemożliwa" – dodawał autor studium[1685]. Chłopi, którzy zadłużali się na

inwestycje w produkcję w krótkim okresie koniunktury, zostali w czasie kryzysu pozostawieni sami sobie. Trzy czwarte gospodarstw nie produkowało tyle, aby wyżywić rodzinę właściciela; sprzedawało cokolwiek tylko 10–15 proc.[1686] Marża pośredników zbywających wiejskie towary w miastach sięgała 30–40 proc. Mające z nimi konkurować spółdzielnie, zakładane przez chłopów w czasach dobrej koniunktury, były źle zarządzane i upadały. Autor badania, Jerzy Michałowski (1909–1993), oficer, pracownik ISS, w PRL dyplomata i tłumacz, pisał o powrocie do gospodarki naturalnej:

> Zupełny brak gotówki wywołał zjawisko powrotu do handlu wymiennego, a ponieważ w gospodarstwie chłopskim jedynym obok mleka produktem wytwarzanym regularnie są jaja, przejmowały one powoli (…) funkcję pieniądza, stając się jedyną niemal walutą w obrocie gospodarstwa ze sklepikiem. W jedne ze wsi obserwowałem w ciągu godziny klientelę w sklepiku. Na 18 nabywców – było to w godzinach największego ruchu – tylko 3 płaciło gotówką, w ogólnej kwocie zł 1 gr. 5, pozostali płacili jajami, których liczba wynosiła 76 sztuk przy kursie 3 grosze za sztukę[1687].

Michałowski, który odwiedził powiat rzeszowski w sierpniu 1934 r., szacował, że 90 proc. jego mieszkańców jest w różnym stopniu niedożywiona. Ciepły posiłek – barszcz jarzynowy z ziemniakami – jadano raz dziennie. Do barszczu dolewano mleko odtłuszczone („dla koloru”). „Chleb, konsumowany powszechnie na jesieni, w przeważającej większości małorolnych gospodarstw 1–2 morgowych od Nowego Roku do żniw jest rzadkością” – pisał[1688]. Mięsa chłopi nie jedli wcale; badacz cytował powiedzenie „chłop je kurę, gdy jest chory lub gdy kura jest chora”[1689].

> Cukier na wsi nie istnieje. Większość dzieci nie widziała go nawet nigdy, chyba w formie cukierków na odpustach. Sól używa

się obecnie szarą, nieraz nawet czerwoną, bydlęcą; na wiosnę w okresie przednówka w braku gotówki nawet na te najgorsze gatunki stosuje się kilkakrotne gotowanie ziemniaków w tej samej raz osolonej wodzie. Pozatem niektórzy chłopi wygotowują beczki po śledziach i tak otrzymany wywar dodają „do smaku”[1690].

Całkowity roczny dochód z gospodarstwa o powierzchni dwóch hektarów (a więc typowego) Michałowski szacował na 494 zł 10 gr, podczas gdy minimalną konsumpcję czteroosobowej rodziny – na 686 zł 20 gr[1691]. Wyliczał to, zakładając naprawdę głodowe spożycie: jedna „jednostka konsumpcyjna” Michałowskiego, czyli typowe dzienne wyżywienie dla jednej osoby, składało się w tym rachunku z półtora kg ziemniaków, jednego kg chleba, jednej kwarty mleka, odrobiny soli (za dwa gr), kapusty oraz pięciu dkg tłuszczu; łącznie kosztowało to 47 gr[1692].

Nie było nic dziwnego w tym, że wieś nie kupowała żadnych wyrobów przemysłowych. Michałowski pisał:

> Wyznaję nawet, że w odniesieniu do pierwszych z nich użycie wyrazu „konsumcja” budzi we mnie uczucie zażenowania. W dwóch dużych wsiach, w których zbadałem dokładnie tę sprawę, okazało się z książek sklepików, że na 5 tys. mieszkańców zakupiono w lipcu 1934 r.: 1 kosę, 6 guzików nicianych, kubek aluminiowy i 10 dkg gwoździ. Ogółem wpływy gotówkowe gałęzi przemysłu połączonych w Centralnym Związku Przemysłu Polskiego, po potrąceniu prowizji [sprzedawcy – A.L.], wyniosły z terenu wsi powyższych zł 5,35[1693].

Pod koniec lat 30. licząca 20 mln populacja wsi otrzymywała tylko 14 proc. dochodów pieniężnych kraju[1694]. Chłopów w powiecie rzeszowskim powszechnie nie było stać na naftę, chociaż ta staniała w czasie kryzysu (a wydobywano ją tuż obok, w Zagłębiu Borysławskim). Żyli więc często w ciemnościach. „Pojawiające się

w szeregu wsi łuczywo wywołuje cierpkie uwagi o powrocie do średniowiecza" – zanotował badacz[1695].

Perspektyw na poprawę sytuacji na wsi nie było także z powodu gigantycznego przyrostu naturalnego, wynoszącego w latach 1921–1930 blisko pół miliona głów rocznie. Na początku 1935 r. według szacunków Instytutu Gospodarstwa Społecznego na wsi było 2,4 mln osób zbędnych z punktu widzenia produkcji; według innych obliczeń było to 5–6 mln osób. Ponad połowa z nich miała mniej niż 24 lata, co może tłumaczyć temperaturę buntów lat 30.[1696]

Opisami podobnymi do tego, który pozostawił Michałowski, można bez trudu zapełnić całą książkę, chociaż jego badania – ze względu na drobiazgowość i systematyczność – miały, jak sam pisał, charakter pionierski. Rządzący byli mniej zainteresowani prawdziwym obrazem sytuacji. Duża część tych elit, które były nastawione krytycznie wobec rządzącej krajem dyktatury, dostrzegała w fatalnym stanie wsi i powszechnej nędzy nie tylko cywilizacyjną porażkę, lecz także kompromitację politycznego i gospodarczego modelu państwa polskiego. Na początku 1936 r. w elitarnych „Wiadomościach Literackich" liberalny pisarz i publicysta Antoni Słonimski (1895–1976) pisał z niewielką przesadą:

> Bilans roku minionego [1935 – A.L.] przedstawia się dość niewesoło. Polska staje się jednym z najbiedniejszych krajów świata. Gdyby policzyć w Polsce ludzi nie wegetujących, ale żyjących na normalnym poziomie, okazałoby się, że całe państwo skurczyło się do rozmiarów jednego niewielkiego miasta europejskiego. Jest w Polsce nie więcej niż paręset tysięcy ludzi korzystających z kolei, gazety, książki, teatru. Polska konsumuje cukru, tłuszczy, tytoniu, owoców mniej niż trzymilionowa Dania. W dziedzinie wynalazków możemy poszczycić się przyrządem nie znanym dotąd na świecie. Wprowadziliśmy do dorobku ludzkości maszynkę służącą do rozdzielania zapałki na cztery części. Dzieci wiejskie, aby zdobyć zeszyt za pięć groszy, zbierają kasztany. Za trzydzieści kilo kasztanów, dostarczonych do miasteczka, pięć

> groszy. (…) „Mocarstwo” skurczyło się do małej urzędniczo-wojskowej wysepki, otoczonej wielkim morzem nędzy i beznadziejności. Coraz więcej jest obywateli nie korzystających ze zdobyczy cywilizacji współczesnej. Przeciętny Poleszuk pali łuczywo. Ma on na sobie baranicę, łapcie, kożuch, koszulę, spodnie z samodziału. Jedyną rzeczą, której sam nie wyprodukował, to z carskim jeszcze orzełkiem guzik metalowy, na którym trzymają się portki. Tak wygląda polski konsument. Prócz tej nędzy panuje jeszcze bardziej może od biedy upadlający strach. Strach jednych przed wojną czy rewolucją, strach innych przed utratą posady, przed nędzą jeszcze dotkliwszą, strach przed nową redukcją uposażeń, strach przed nie zabezpieczoną starością[1697].

Dzielenie zapałek – o którym wspominał Słonimski – wynikało z ich wysokiej ceny, a ta z kolei stanowiła rezultat polityki fiskalnej państwa: II RP desperacko potrzebowała pieniędzy, wydzierżawiła więc monopol wielkiemu międzynarodowemu koncernowi w zamian za pożyczkę (a monopolista wynagradzał to sobie wysokimi cenami). Druga Rzeczpospolita zrzekła się przy tym dbania o interes konsumentów, oddając w praktyce całkowitą kontrolę nad cenami zapałek dzierżawcy[1698]. Aparat fiskalny państwa – przy wielkich potrzebach – pozostawał na tyle słaby, że monopole państwowe (tytoniowy i spirytusowy) zapewniały dużą część dochodów budżetowych. Na spadek dochodów w czasie kryzysu rząd – żeby zrównoważyć budżet – odpowiedział ponadto podwyżką podatków[1699]. Słonimski miał także rację w sprawach kultury. Pod tym względem również na wsi panowała ciemność wymuszona przez nędzę: według Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach w przeciętnym gospodarstwie chłopskim osoba dorosła wydawała w 1935–1936 r. na książki, prasę i pocztę łącznie tylko 1 zł 60 gr rocznie[1700].

W najbiedniejszych, wschodnich rejonach Rzeczypospolitej relacje warstw ludowych z państwem polskim komplikował dodatkowo

konflikt etniczny – z ukraińskimi i białoruskimi chłopami. Odrodzona Rzeczpospolita zainstalowała tam aparat urzędniczy, którego skład narodowościowy i metody działania uderzająco przypominały administrację kolonialną. Jak wynika z badań historyka Włodzimierza Mędrzeckiego, w województwie wołyńskim – w którym etniczni Polacy stanowili 20 proc. ludności – aparat administracyjny zatrudniał właściwie wyłącznie Polaków. W 1923 r. na 283 osoby pracujące w urzędzie wojewódzkim i w powiatach 274 określały swoją narodowość jako polską; wśród 38 wyższych funkcjonariuszy policji 36 było katolikami, a dwóch ewangelikami (na terenie o przewadze ludności prawosławnej i wyznania mojżeszowego), wszyscy uważali się też za Polaków; wśród cywilnych urzędników policji na 66 osób 62 stanowili katolicy; nawet w izbie skarbowej na 384 zatrudnionych aż 347 podawało narodowość polską. Polacy i katolicy stanowili także wyraźną większość wśród nauczycieli i pracowników oświaty, którzy przynajmniej w teorii powinni znać miejscowy język[1701]. Porównanie do administracji kolonialnej nie jest wcale przesadzone – wystarczy porównać proporcje etniczne wśród personelu w zamorskich koloniach europejskich mocarstw, np. we francuskiej Algierii w 1956 r. – już dwa lata po wybuchu wojny o niepodległość – nie więcej niż osiem z 864 wyższych rangą stanowisk w administracji było obsadzonych przez wyznawców islamu, stanowiących przytłaczającą większość mieszkańców[1702]. Arab, nawet mówiący doskonale po francusku, miał zamkniętą karierę w administracji – podobnie jak Ukrainiec w administracji polskiej.

Polityka państwa polskiego wobec mniejszości wahała się pomiędzy niekonsekwentnymi próbami ugody, represjami i wojskowymi pacyfikacjami wsi a polityką przymusowej „polonizacji", wymierzonej w Kościół prawosławny, szkolnictwo ukraińskie oraz instytucje społeczne tworzone przez Ukraińców. Zwyciężyła ta ostatnia strategia: administracja II RP poddała np. kontroli duchowieństwo prawosławne – księdzem mogła zostać tylko osoba, która ukończyła wydział teologiczny w Warszawie lub Państwowe Liceum Prawosławne; a na lipiec 1940 r. planowały

likwidację dwóch z trzech („jeszcze istniejących”, jak wyraził się w czasie wewnętrznej narady urzędnik w Warszawie) średnich szkół prawosławnych, w Krzemieńcu i w Wilnie[1703].

Bunty na wsi, w tym głównie w rejonach ubogich i mieszanych etnicznie, wybuchały więc często i przybierały – zwłaszcza w latach 30. – gwałtowne formy. Nie ma tu miejsca, aby wyliczyć choćby największe. Ale oto tylko kilka przykładów: na przełomie czerwca i lipca 1932 r. doszło do buntu w Lesku, gdzie chłopi potraktowali wezwanie hr. Jana Potockiego z Rymanowa do udziału w robotach publicznych jako próbę przywrócenia pańszczyzny. Policja krwawo stłumiła protest[1704]. W 1933 r. w Nowosiółkach w powiecie kobryńskim kilkudziesięcioosobowa grupa okolicznych mieszkańców prowadziła formalne oblężenie posterunku policji; strzelanina trwała godzinę[1705].

Na przełomie 1935 i 1936 r. władze chłopskiego Stronnictwa Ludowego – którego przewodniczący, Wincenty Witos, przebywał wówczas na emigracji po wyroku w politycznym procesie – rozpoczęły przygotowania do masowej akcji, mającej prowadzić do obalenia dyktatury. 29 czerwca 1936 r. w Nowosielcach w nieopodal Przeworska zwołano ogromną, liczącą 150 tys. uczestników manifestację chłopską. We wrześniu policja i administracja odpowiedziały kampanią represji wymierzoną w działaczy ludowych; podczas walk w Żukowie zginęło pięciu chłopów[1706]. W 1936 r. strajki chłopskie objęły 210 majątków, dwa razy więcej niż rok wcześniej, z czego ponad połowa przypadała na dawną Galicję[1707].

Relacjonując konflikt w Krzeczowicach nieopodal Przeworska, gdzie w lipcu 1936 r. doszło do strajku na folwarku Polskiej Akademii Umiejętności, prorządowa „Gazeta Lwowska” podkreślała, że folwark „prowadzony jest wzorowo”, a „agitatorzy posługiwali się terorem (…) grozili sierpami pracującym”. Agitatorów ludowców oskarżono o „działalność terrorystyczną”. „Tłum rzucał się z motykami, laskami i siekierami na policję”. Podsumowując wydarzenia, gazeta stwierdzała z zadowoleniem:

> Obecnie panuje na terenie powiatu przeworskiego spokój. Oddziały likwidacyjne kończą swe zadanie. Ludność dostarcza władzom prokuratorskim cały szereg wiadomości i zeznań, wykazujących akcję podżegaczy i agitatorów politycznych. Na szeregu folwarków powrócono do pracy. W Zarzeczu odbył się pogrzeb 15-letniego chłopca, który w towarzystwie starszych chłopów brał udział w napadzie na policję. W pogrzebie uczestniczyli liczni mieszkańcy wsi, a miejscowy ksiądz wygłosił do zebranych kazanie, ostrzegając ludność przed agitacją i wystąpieniami, a zarazem wyrażając żal pod adresem zmarłego jako „ofiary chłopskiej głupoty”[1708].

W styczniu 1937 r. kongres SL podjął decyzję o przeprowadzeniu powszechnego strajku rolnego. Wyznaczono go na 16–25 sierpnia 1937 r. Chłopi mieli wstrzymać się od wyjazdów do miast i kupowania oraz sprzedawania towarów[1709]. Strajkujący m.in. blokowali drogi i uniemożliwiali pracę tym, którzy ją chcieli podjąć. Do walk z władzami doszło przede wszystkim na terenach, na których ruch ludowy był najsilniejszy, czyli w dawnej Galicji; od kul policji zginęło wówczas kilkadziesiąt osób (co najmniej 44)[1710]. Policja odpowiedziała masowymi aresztami: zatrzymano 5 tys. działaczy, a 700 gospodarstw członków Stronnictwa zostało splądrowanych[1711]. Działacze chłopscy skarżyli się na „demolowanie domów, niszczenie mienia, maltretowanie ludzi” i dodawali, że pozostawi to „ślad w postaci zaciekłej zemsty w duszy chłopa i niewiary we własne państwo”[1712]. Prorządowa prasa pisała o protestach jako bezpodstawnych akcjach wymierzonych przez politycznych agitatorów; w istocie zresztą strajk, oprócz postulatów ekonomicznych, wymierzony był w rządzącą dyktaturę.

W grudniu 1937 r. posłowie chłopscy poruszyli sprawę represji w Sejmie; w odpowiedzi na polecenie premiera przygotowano wystawę broni chłopów (nazywanych przez rządzących konsekwentnie bojówkarzami): były to kosy, cepy, grabie i kije[1713]. Policja miała broń długą i karabiny maszynowe. Jej brutalność

w obchodzeniu się z chłopami w całym okresie II RP została dobrze udokumentowana: aresztowanych bito, straszono rozstrzelaniem i torturowano. Np. chłopów zatrzymanych w czasie zajść w Lubartowie w 1931 r. policjanci torturowali w areszcie: wbijali im drzazgi za paznokcie, wyrywali włosy, bili gumami w stopy, nalewali wiszącym głową w dół z zakneblowanymi ustami wody do nosa. Interpelacje poselskie w tych sprawach kończyły się standardową odpowiedzią – „zarzuty okazały się bezpodstawne”[1714].

Skala buntów chłopskich była wyolbrzymiana przez historiografię PRL ze zrozumiałych powodów. Przytłaczająca większość z nich była jednak zwykle krótka i miała defensywny charakter, w większości bez rozlewu krwi. Według ostatnich badań tylko w kryzysowych latach 1930–1935 doszło co najmniej do 211 wystąpień chłopów – głównie przeciwko sekwestratorom ściągającym podatki (125)[1715]. Uzbrojeni w kosy, widły czy łopaty sąsiedzi zbiegali się, słysząc krzyki chłopskiej rodziny, otaczali urzędników i często odbierali im zajęte przedmioty[1716]. Wrogość wobec administracji na wsi była powszechna; „wrogiem był nie tylko sekwestrator i komornik sądowy, lecz także policjant i leśniczy” – piszą historycy Piotr Cichoracki i Janusz Mierzwa oraz historyczka Joanna Dufrat, autorzy rozległego studium o buncie społecznym w II RP[1717]. Funkcjonariusze m.in. arbitralnie nakładali kary administracyjne, finansowo dotkliwe, od których odwołanie się było niemożliwe w praktyce. „W oczach chłopów można je było otrzymać niemal za wszystko: za nietrzymanie psa na łańcuchu, brudne podwórko, nieprzykrycie studni, suszenie ubrania na płocie, przewożenie świń na targ wprost na wozie czy złe odezwanie do policjanta” – piszą badacze[1718]. W 1933 r. nałożono 1 mln 33 tys. kar administracyjnych[1719].

W pamiętnikach chłopskich pojawiają się często wzmianki o pogardliwym i poniżającym traktowaniu ze strony administracji. Pamiętnikarz z powiatu radomszczańskiego pisał w latach 30.:

W lesie ugrabisz trochę ściółki i to jeżeli masz łaskę u pana leśniczego. Ściółka leży całymi tygodniami na kupie ugrabiona aż się spali. Pan leśniczy nie ma czasu odebrać, jedziesz trzy mile do lasu, zajeżdżasz, biuro zamknięte, pan leśniczy śpi jeszcze, przychodzi o dziewiątej. Chłopów masa stoi cały dzień, pod wieczór dostaje kwit, bo pan przed obiadem pił herbatę, po obiedzie też herbatę, a ty chamie stój, boś ty dla pana, a nie pan dla ciebie, a koniowi twojemu robactwo krew strumieniami puszcza (…) a jak tam jaki chłopek mruknie, że pan leśniczy późno zaczął sprzedawać, to mu się drzewa nie sprzeda, jedź sobie chamie trzy mile drogi do domu, będziesz na drugi raz wiedział, jak się pana szanuje, a jak nie to wszystkich na dwór, a pan idzie sobie odpocząć[1720].

Inny pamiętnikarz, z województwa lwowskiego, starał się o koncesję na kino, w którym chciał pokazywać filmy oświatowe; na projektor wydał uskładane 50 dol. Odmówiono mu w starostwie – z powodu biurokratycznego drobiazgu – z komentarzem, który zapamiętał na długo.

Zrezygnowaliśmy więc z kina. Nie dla psa kiełbasa, nie dla chłopa kino. Jeśliś bracie do dziadowskiej książki zapisany, choć byś się starał być z niej wymazany, nie dasz rady i musisz dziadem być, powiedziano pod naszym adresem, gdy czyniliśmy starania o koncesję i uraziły nas te słowa. Odpowiedzieliśmy: „Jakto to innym wolno w różny sposób się dorabiać lichwiarski i niedozwolony, a nam w uczciwy sposób nie dadzą zarobić na życie? Przecie i my mamy prawo do życia na równi z innymi”[1721].

Chłop mógł się więc czuć obywatelem drugiej kategorii. Druga Rzeczpospolita nie spełniła także obietnic składanych robotnikom. Schemat był podobny: państwo polskie obiecywało, kiedy wymagało aktywnego wsparcia; później interesy elit przeważały, a z obietnic albo się wycofywano, albo ich po prostu nie realizowano.

Najważniejsze akty prawne uchwalono w krytycznych miesiącach 1918–1919 r.: dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy (23 listopada 1918 r.), o inspekcji pracy (3 stycznia 1919 r.), o pracowniczych związkach zawodowych (8 lutego 1919 r.). Sejm Ustawodawczy uchwalił jeszcze ustawę o zatargach zbiorowych w rolnictwie (1 sierpnia 1919 r.) oraz o czasie pracy w przemyśle i handlu (18 grudnia 1919 r.). Później uchwalono jeszcze ustawę o urlopach (16 maja 1922 r.) oraz ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych, nad którą prace trwały 6 lat (2 lipca 1924 r.)[1722]. Wprowadzało to w odrodzonej Rzeczypospolitej regulacje prawne porównywalne z tymi, które obowiązywały wówczas w krajach Europy Zachodniej, a niekiedy nawet bardziej korzystne dla pracowników. 11 stycznia 1919 r. został także wydany dekret o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, chociaż szczegółowe regulacje wprowadzono później.

Problemem były jednak nie regulacje – chociaż i one w latach 30. były zmieniane w sposób niekorzystny dla pracowników – ale fakt, że w praktyce przestrzegano ich rzadko i tylko w niektórych sektorach gospodarki (np. w dużych zakładach państwowych). Stale niedofinansowana i nieskuteczna była Inspekcja Pracy, podobnie jak w czasach carskich (a także w III RP po 1989 r.). Nieco ponad 100 inspektorów i podinspektorów miało kontrolować kilkadziesiąt tysięcy zakładów pracy zatrudniających 1,5 mln robotników[1723]. Inspektorzy stwierdzali kilkadziesiąt tysięcy przypadków naruszeń prawa pracy rocznie, ale był to wierzchołek góry lodowej.

Publikacje Haliny Krahelskiej (zastępczyni Głównego Inspektora Pracy 1919–1921 i 1927–1931) z lat 20. przynoszą wstrząsający obraz notorycznego łamania praw pracowniczych. Dzieci i młodocianych zatrudniano w przemyśle powszechnie, w niektórych branżach (np. metalowej i szklanej) stanowili oni kilkanaście procent pracowników[1724]. Według danych Kasy Chorych w Warszawie do ubezpieczenia zgłoszono w 10 miesiącach 1927 r. aż 1112 dzieci poniżej 15. roku życia, których zatrudnianie zgodnie z ustawą z 1924 r. było nielegalne[1725]. Najmłodsze miały 10 lat. Był to tylko ułamek zatrudnionych dzieci, bowiem warsztaty

rzemieślnicze nie zgłaszały ich wcale. Młodociani zarabiali grosze – od jednej piątej do dwóch trzecich płacy dorosłego robotnika niewykwalifikowanego[1726]. W jednej z warszawskich fabryk płacono młodocianym zaledwie 22 grosze na godzinę. Często nie dostawali wynagrodzenia przez rok i dłużej „praktykowali" za darmo. Krahelska podawała przykłady.

> Oto wytwórnia wyrobów metalowych, zatrudniająca 15 robotników, w tym chłopców trzech. Praca chłopców na zasadzie ustnej umowy z rodzicami jest przez cały pierwszy rok zupełnie bezpłatna, w drugim i trzecim chłopcy mogą coś dostawać zależnie od uznania, opinii i woli kierownika, oraz od swoich zalet «moralnych»; płaca taka wynosi 3–5 zł tygodniowo[1727].

Praca młodocianych opłacała się – tłumaczyła Krahelska – gdyż młody pracownik obsługiwał maszynę równie sprawnie, jak starszy, a kosztował o wiele mniej[1728]. Powszechną praktyką było nieudzielanie urlopów – zarówno młodocianym, jak i dorosłym; w niektórych branżach nie było ich w rzeczywistości wcale[1729]. W przypadku sporu sądy zazwyczaj przyznawały rację pracodawcom, tłumaczącym się np. tym, że robotnik sam zrezygnował z urlopu.

Podobną fikcją był ośmiogodzinny dzień pracy. „Łódź skasowała ten ośmiogodzinny dzień roboczy" – pisała Krahelska w studium o warunkach pracy w przemyśle łódzkim[1730]. Według danych związków zawodowych o 50 fabrykach w 1927 r. w 27 były zmiany trwające 12 godzin, w siedmiu – 16 godzin, a w pozostałych zwykle 10 godzin[1731]. Przemysłowcy tłumaczyli, że robotnicy chcą tyle pracować, żeby więcej zarobić; Krahelska twierdziła, że robią to bez dodatkowej zapłaty[1732]. Opisywała też mechanizmy przymusu:

> (…) są fabryki, gdzie wprost oznajmia się przy przyjmowaniu robotnikowi, iż praca trwa 12 godzin i że jest to warunek

otrzymania pracy; są fabryki, gdzie dyrekcja obwieszcza przedłużenie dnia pracy na piśmie, przyczem redakcja takich ogłoszeń brzmi kategorycznie, robotnika się nie pyta o zdanie. W innych wypadkach, wprowadzając zmiany przedłużone, dyrekcja spekuluje bezpośrednio na strachu robotnika przed utratą pracy. Proponuje się pracę po godzin 12, a gdy propozycja nie spotyka entuzjazmu śród ogółu robotników, to się oświadcza, że trzecia zmiana (ośmiogodzinna) może być przyjęta, ale później, wobec konieczności redukcji, będzie się za trzymywało ludzi z tej trzeciej zmiany, a zwalniało ze zmian obecnie pracujących. Są fabryki, gdzie stopniowo przedłużało się dzień roboczy, ażeby uśpić czujność robotników bardziej uświadomionych. W niektórych fabrykach wprowadzenie dnia przedłużonego odbywa się bardzo uroczyście, w drodze zbierania ogółu robotników i głosowania za 8-godzinnym dniem pracy lub przeciw niemu. (…) dzisiejsza psychika robotnika łódzkiego (poza biedą i nędzą materialną) w wysokim stopniu jest uległą pracodawcom i przez nich steroryzowaną[1733].

Takiej pracy towarzyszyły fatalne warunki higieniczne: zaduch, pył, brud, słabe oświetlenie. Krahelska pisała:

Higiena jest całkowicie lekceważona przez przemysłowców łódzkich. Tu bezwzględnie przykład idzie z góry. (…) Traktuje się postulaty higieny jako rzeczy, które dałyby wynik dodatni [w postaci wzrostu wydajności – A.L.] dopiero po długich dziesiątkach lat i na które, zresztą, przemysł łódzki «nie ma pieniędzy»[1734].

Według lekarzy fabrycznych 30–40 proc. zatrudnionych w Łodzi kobiet chorowało na gruźlicę[1735]. W innych branżach i regionach było równie źle. Pracodawcom łamanie prawa pracy po prostu się opłacało: sądy bardzo często ich uniewinniały, a jeśli nakładały

kary, to bardzo niskie (dotyczyło to także sądów pracy, powołanych w 1928 r.). Krahelska komentowała w jednym ze swoich studiów:

> (…) stałe stosowanie kar poniżej minimalnego wymiaru ustawowego i uniewinniania winnych wykroczenia przyczyniło się do podważenia w społeczeństwie poczucia obowiązku przestrzegania ustaw o pracy; robotnik wychodził z sądu ze świadomością zdwojonej krzywdy, zaś przedsiębiorca – z przekonaniem o możności dalszego bezkarnego łamania ustaw[1736].

W połowie lat 20. średnia kara dla pracodawcy za przekroczenie czasu pracy wynosiła w Warszawie od 30 do 50 zł, za zatrudnianie nieletnich dzieci – od pięciu do 25 zł[1737]. Ten stan rzeczy, pisała Krahelska, nie był wcale przypadkiem.

> (…) źródeł wskazanego złego stanu ochrony pracy w Polsce szukać należy w fakcie wspólnego do niedawna znacznym odłamom społeczeństwa niedoceniania wartości życia, zdrowia i praw robotnika. W prasie, równie jak w urzędach, na różnych konferencjach, zjazdach, odczytach publicznych działała przemożna sugestia sposobu myślenia i rozumowania przemysłowców, którzy pod płaszczykiem interesów wytwórczości krajowej potrafi przez szereg lat zwalczać ideę ochrony pracy w Polsce, zabezpieczając sobie wolną rękę w gospodarowaniu zdrowiem i energią robotnika. Najważniejszy czynnik produkcji, ujmując już rzecz pod kątem jej interesów, czynnik ludzki – przez szereg lat pozostawał w cieniu, a wszelka twórcza myśl o jego ochronie bywała niezwłocznie atakowana z całą zawziętością przez pewną, najbardziej pod tym względem aktywną, część obozu przemysłowców i najczęściej ustępowała z placu walki, nie znajdując nigdzie poparcia[1738].

Do tych „znacznych odłamów społeczeństwa", które „nie doceniały", należy zaliczyć władze RP – z Piłsudskim, byłym socjalistą, a od maja 1926 r. dyktatorem sprawującym niepodzielne rządy. Przykład szedł z góry. Ewolucja polityczna Piłsudskiego została dobrze opisana: już w czerwcu 1926 r. premier w rządzie pomajowym, Kazimierz Bartel, zawarł przymierze z organizacją przemysłowców – „Lewiatanem"[1739]. Piłsudski spotkał się także ze środowiskami ziemiańskimi w rezydencji Radziwiłłów Nieświeżu. „Podaliśmy sobie ręce dla zapoczątkowania współpracy gospodarczej" – pisał szef „Lewiatana" Andrzej Wierzbicki[1740]. W trakcie spotkania Bartel obiecał w imieniu Piłsudskiego, że „ani w polityce społecznej, ani gospodarczej Marszałek nie pójdzie na żadne eksperymenty"[1741].

Rządzący mogli mówić (jak premier Władysław Sikorski w 1923 r.), że celem ich polityki jest podnoszenie „materialnej, moralnej i kulturalnej stopy życia klasy robotniczej i pracującej", ale w praktyce było to daleko na liście rządowych priorytetów[1742]. Wydatki na politykę społeczną osiągnęły 155 mln zł w 1931/1932 r., ale większość z tego została przeznaczona na walkę z bezrobociem; po przekazaniu ich Funduszowi Pracy systematycznie malały, sięgając 44 mln zł w 1935–1936 r. (według innych danych nawet mniej: w miastach wydano na ten cel 34 mln zł, a na wsi tylko 5 mln w 1935–1936 r.[1743]). W ostatnim roku istnienia II RP kwota ta wzrosła do 67 mln zł. W praktyce, jak łatwo policzyć, państwo polskie wydawało na cele społeczne od 1 zł 50 gr do 2 zł na obywatela rocznie. Istniał jednak pewien, chociaż bardzo powolny postęp: liczba osób uprawnionych do świadczeń zdrowotnych i rentowych powoli rosła i wynosiła w drugiej połowie lat 30. około 4,5 mln osób, czyli 13–14 proc. obywateli RP; w ogóle do publicznego systemu opieki zdrowotnej dostęp miało około 20 proc.[1744] Była to uprzywilejowana mniejszość, składająca się głównie z osób w służbie państwowej, urzędników, wojskowych i części pracowników największych przedsiębiorstw, bardzo często także państwowych, oraz ich rodzin. Wydatki na „lecznictwo

ubezpieczeniowe” spadły z 230 mln zł pod koniec lat 20. do 100 mln zł w połowie następnej dekady i nie wróciły przed 1939 r. do przedkryzysowego poziomu[1745].

II RP nie zbierała dokładnych danych dotyczących poziomu bezrobocia. Według szacunków wzrosło ono z 2,9 proc. w 1929 r. do co najmniej 30 proc. w latach 1932–1934; w czasach kryzysu ponadto dodatkowe 40 proc. zatrudnionych pracowało w niepełnym wymiarze godzin[1746]. Zasiłki były niskie (przeciętnie 40 zł miesięcznie w 1937 r.[1747]) i przysługiwały tylko nielicznym bezrobotnym. W połowie lat 30. pobierało je zaledwie 50 tys. osób, a więc mniej niż co dziesiąty bezrobotny (a może nawet co dwudziesty)[1748]. Statystyki dotyczące bezrobocia dotyczyły, przypomnijmy, tylko miast i były niedokładne – obejmowały tych, którzy rejestrowali się w biurach Funduszu Pracy, a czyniła to mniejszość. W 1938 r. Jędrzej Moraczewski, pepeesowiec, legionista i były premier, a w latach 30. działacz związkowy, porównał liczbę zarejestrowanych oficjalnie bezrobotnych z bezrobotnymi uwzględnionymi przez spis powszechny w 1931 r.; zarejestrowanych było tylko 42,5 proc. mieszkańców miast faktycznie pozostających bez pracy. Uwzględniając te proporcje, doliczając przyrost naturalny oraz śledząc zmiany w liczbie osób obowiązkowo ubezpieczonych, Moraczewski szacował faktyczne bezrobocie w latach 1935–1936 na rekordowe 39,9 proc.[1749] Państwo nie miało zbyt wiele do zaproponowania ludziom bez pracy poza niewielkim programem robót publicznych, trudno dostępnych i źle płatnych.

W kryzysie drastycznie spadały także płace także tym, którzy utrzymali posady – po uwzględnieniu deflacji były o 36 proc. niższe w 1937 r. niż w 1928 r.[1750] Nawet w najlepszym okresie w większości branż (istotnym wyjątkiem było górnictwo) płace realne zaledwie zbliżyły się do tych sprzed 1914 r.

Strajki i demonstracje były więc codziennością życia w III RP. Okazywały się niekiedy skuteczną bronią – nawet na dnie kryzysu: według oficjalnych danych w latach 1933–1936 w II RP wybuchło 3 tys. 628 strajków wygranych (z 820 tys. robotników) oraz 728

strajków przegranych (ze 108 tys. robotników). Aż 80 proc. strajków kończyło się więc przyznaniem racji robotnikom[1751]. Nie oznaczało to jednak spełnienia ich żądań.

> Nie ma co prawdy w bawełnę obwijać! W czasach, w których 30 proc. klasy pracującej jest prawie sześć lat bez pracy, w których sześć lat czekają wszędzie tłumy na lada jaki okruch zarobku, strajki są dla robotników bardzo ryzykowaną formą walki. W tych czasach w strajku stroną silniejszą jest kapitał. Najczęściej rozstrzyga walkę władza państwowa, a ta się nie przechyli na stronę robotników, jeżeli istnieje choć cień wątpliwości, czy żądania robotnicze są całkowicie uzasadnione[1752].

Od 1921 r. władze wytrwale ograniczały prawo do strajku; uchylono co prawda ustawodawstwo rosyjskie z 1903 r., mówiące o „karygodności strajku", ale wprowadzono instytucję państwowego rozjemstwa – które w praktyce rzadko było dla robotników korzystne, utrudniano też na różne sposoby przeprowadzenie legalnego strajku. W uzasadnieniu projektu ze stycznia 1921 r. mówiono o „zabezpieczeniu ciągłości pracy" oraz o „zabezpieczeniu uczciwych, pracować chcących i zdolnych do zawarcia sprawiedliwych umów pracy robotników przed terrorem agitatorów strajkowych"[1753]. W 1933 r. nadano administracji prawo przymusowego rozjemstwa państwowego, zwłaszcza kiedy strajk „nabierał charakteru zagrażającego ogólnopaństwowym interesom gospodarczym"[1754].

Bardzo często jednak strajki i protesty bywały brutalnie tłumione. Np. 29 grudnia 1918 r. wojsko polskie otworzyło ogień do demonstracji komunistycznej w Warszawie; zabito i zraniono kilkanaście osób[1755]. W lutym 1921 r., kiedy trwały rokowania pokojowe z bolszewikami, wybuchł strajk kolejarzy żądających dodatku drożyźnianego; Piłsudski podpisał wówczas dekret militaryzujący koleje, strajkującym zagrożono sądami doraźnymi,

powieszeniem i rozstrzelaniem, a część aresztowanych członków Związku Zawodowego Kolejarzy zamknięto w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, gdzie jeszcze niedawno carat więził rewolucjonistów z PPS[1756]. Rada ministrów nazwała postulaty kolejarzy „nożem na gardle narodu”[1757]. Na 28 lutego 1921 r. PPS ogłosiła w proteście strajk powszechny; strajkowali m.in. tramwajarze, pracownicy wodociągów warszawskich, piekarze i pracownicy więzień[1758]. Doszło do walk pomiędzy ochranianymi przez wojsko łamistrajkami a protestującymi. Rząd wycofał się z militaryzacji kolei, a wówczas PPS zakończyła strajk.

Lista krwawo stłumionych protestów miejskich w II RP jest długa i nie ma powodu jej w całości tu przytaczać. W 1923 r. w Krakowie około 30 osób zginęło podczas pacyfikacji strajku powszechnego ogłoszonego przez PPS. W „krwawy piątek” – Wielki Piątek, 18 kwietnia 1930 r. – w Zawierciu bezrobotni nie otrzymali obiecanego zasiłku (pieniądze dotarły z opóźnieniem); zaatakowali więc urząd miejski. W walkach z policją zginęły trzy osoby. W marcu 1936 r. policja strzelała do strajkujących robotników „Semperitu” w Krakowie. We Lwowie 14 kwietnia 1936 r. bezrobotni – którym oświadczono, że nie ma pieniędzy na zatrudnienie większej liczby ludzi na robotach publicznych – zaczęli protestować pod urzędem miasta i wtedy zostali zaatakowani przez policję. Podczas pogrzebu zabitego wówczas demonstranta – w czwartek 16 kwietnia – doszło do zamieszek, według władz sprowokowanych przez rabunki sklepów (oraz agitację komunistyczną). Rozbijano witryny sklepowe. Według oficjalnych danych od kul policji i wojska zginęło 19 osób; według prasy opozycyjnej – w lwowski „czarny czwartek” 31 zginęło na miejscu, a 18 zmarło w szpitalach. Stanowisko władz wyrażała odezwa prezydenta Lwowa:

> Pogrążone w ciężkiej nędzy masy bezrobotnych, mimo wielokrotnych ostrzeżeń, dały się niestety sprowokować przez

zorganizowanych agitatorów działających za obce pieniądze w imieniu obcych interesów[1759].

Ogółem w tłumieniu protestów społecznych w latach 30. zginęło około tysiąca osób[1760]. Po śmierci Piłsudskiego (1935) m.in. pod presją protestów rząd zmienił politykę inwestycyjną: w części wymusiło to także zagrożenie zagraniczne – zbrojenia Niemiec i ZSRR – oraz narastająca radykalizacja konkurencji politycznej rządzącego obozu: zarówno prawica, jak i lewica obiecywały radykalną zmianę społeczną i budowę sprawiedliwszej Polski (naturalnie wyobrażając to sobie zupełnie różnie, chociaż i jedni, i drudzy mieli poglądy wrogie kapitalizmowi, który uważali za ustrój skompromitowany, nieefektywny i niesprawiedliwy)[1761]. Centralny Okręg Przemysłowy, rozpoczęty wówczas przez II RP sztandarowy (i nieukończony) program inwestycyjny, był przedsięwzięciem niewielkim w stosunku do potrzeb: według planu na lata 1939–1940 miał doprowadzić do powstania 107 tys. nowych miejsc pracy, z czego zaledwie 55 tys. przypadało na wielkie państwowe fabryki[1762]. Tymczasem tylko wiejskie bezrobocie na tym obszarze przekraczało pół miliona[1763]. W efekcie miejsca pracy w COP były bardzo cennym dobrem: dochodziło do prób niedopuszczania siłą do fabryk napływowych robotników przez miejscowych bezrobotnych; w Stalowej Woli i Dębicy chłopi spali w lasach lub na budowach, żeby tylko nie utracić miejsca pracy[1764].

Czyja więc była II Rzeczpospolita? Jeżeli potraktujemy państwo jako mechanizm redystrybucji zasobów – od nizin społecznych do elit – to odpowiedź jest jasna: II RP była państwem inteligencji urzędniczej i wojskowej. Słonimski miał rację, kiedy pisał w 1936 r. o „urzędniczo-wojskowej wysepce" otoczonej morzem nędzy. Inteligencja urzędnicza miała w II RP przywileje wyjątkowe na tle innych grup społecznych – stałe (i względnie wysokie) płace, stabilne miejsca zatrudnienia, względny dostatek, dostęp do władzy i prestiżu. Większość była zatrudniona w sektorze państwowym; z szeregów inteligencji wywodziła się kadra rządząca odrodzonym

państwem. „Polityka państwa opierała się na światopoglądzie wytworzonym w tej warstwie i nie wykraczała poza właściwe jej horyzonty” – pisał historyk II RP Janusz Żarnowski (1932–2019), co – biorąc pod uwagę historię społeczną tego czasu – trudno uznać za komplement[1765]. Historiografia PRL pisała później o „burżuazyjnej” Polsce; naprawdę burżuazji w II RP było niewiele, a jej pozycja pozostawała słaba i uzależniona od państwa. Kosztem ogromnego fiskalizmu obciążającego warstwy ludowe – przede wszystkim chłopów, stanowiących 70 proc. populacji – II RP utrzymywała niesłychanie kosztowny, jak na możliwości ubogiego kraju, aparat urzędniczy i wojskowy. Nowoczesne państwo – gigantyczna machina do ekstrakcji zasobów – zapewniała im dochody i status. Na szczycie tej społecznej machiny znaleźli się zresztą często ci sami ludzie, którzy w latach 1905–1907 dokonywali akcji terrorystycznych, działając w rewolucyjnej PPS (w imię nie tylko wolności, ale także równości), a później tworzyli Legiony (wielu z nich było zresztą cytowanych w tym rozdziale). To oni stali przy Piłsudskim, kiedy przejmował władzę w krwawym zamachu stanu w 1926 r., odcinając od przywileju konkurencyjne inteligenckie grupy – w tym zwłaszcza elity ruchu narodowego, bez wątpienia najbardziej popularnego wśród ogółu populacji ugrupowania politycznego w dwudziestoleciu. Szybko też porzucili program społecznych reform w imię postulatów „państwotwórczych”, co w praktyce oznaczało poddawanie kolejnych obszarów życia kontroli administracji (a także tworzenie dla inteligentów kolejnych posad, których nie mogła dostarczyć słaba gospodarka).

Od śmierci Piłsudskiego życie polityczne w II RP ulegało szybkiej radykalizacji. PSL, PPS oraz obóz narodowy – z którego odłączyła się w latach 30. skrajna, zapatrzona w stronę faszyzmu prawica – składały warstwom ludowym konkurencyjne wobec obozu piłsudczyków propozycje polityczne. W dyskusjach prowadzonych w PPS w czasie programowego zjazdu radomskiego (1937) podkreślano, że kapitalizm się załamał: działacze PPS proponowali planowanie gospodarcze, nacjonalizację kredytu i wielu gałęzi produkcji oraz daleko idące „uspołecznienie” kontroli nad

gospodarką[1766]. PPS już wówczas proponowała radykalną reformę rolną, włącznie z przekazaniem zabudowań dworskich na cele społeczne – „szkoły, przedszkola, żłobki, domy ludowe itp.", jak zapisano w programie[1767]. Po drugiej stronie ideologicznej skrajna prawica również mówiła o radykalnej redystrybucji: w jej idealnej wizji Polska miała być krajem drobnych producentów, utrzymujących się na dostatnim poziomie z własnych warsztatów pracy, działających pod kontrolą wszechobecnej organizacji „narodowej" (a więc faktycznej monopartii)[1768]. Wywłaszczenie miało naturalnie dotknąć w pierwszej kolejności Żydów, przedstawianych przez prawicę – zarówno stary obóz narodowy, jak i młodych radykałów – jako twórców bolszewizmu i kapitalizmu równocześnie, dwugłowej hydry zagrażającej tradycji, religii i rodzinie polskiej. „Gdy przeprowadzi się wywłaszczenie bez odszkodowania majątków żydowskich, gdy się pozbawi Żydów prawa zajmowania się wszelkimi zawodami, nie będzie w Polsce bezrobocia" – pisała prasa obozu narodowego[1769]. Postulaty programowe właściwie wszystkich ugrupowań stawały się jeszcze bardziej radykalne w czasie okupacji po klęsce wrześniowej 1939 r. i upadku rządów piłsudczyków. Pod koniec wojny już właściwie wszystkie liczące się ugrupowania obiecywały likwidację bezrobocia (a przynajmniej powszechną ochronę przed jego skutkami), reformę rolną, wielkie programy ubezpieczeń społecznych, powszechną i darmową edukację, planowy rozwój gospodarczy. W trakcie okupacji Stronnictwo Ludowe w kolejnych dokumentach programowych zrezygnowało np. z parcelacji majątków za odszkodowaniem[1770]. Proponowano m.in. pozostawienie „obszarnikom" 50 hektarów ziemi; ewentualnie mogliby ją dobrowolnie oddać, a wówczas państwo zapłaciłoby za przekwalifikowanie ich i nauczyło społecznie użytecznej pracy. „Polska powojenna dążyć będzie do zagwarantowania swej ludności zatrudnienia i godziwego zarobku, usuwając w ten sposób ze swych ziem klęskę bezrobocia" – obiecywał rząd RP w Londynie w 1942 r.[1771] Na tle tych obietnic Manifest PKWN, opublikowany

przez komunistów 22 lipca 1944 r., stanowił właściwie zbiór umiarkowanych postulatów: obiecywał to, co inne partie – Polskę Ludową, czyli bardziej sprawiedliwą dla zwykłych ludzi.

Rozdział 7. PRL. Wyzysk w imię partii 1944–1989

1. Władza i protest w fabryce. Przywilej elity

1 sierpnia 1944 r., dokładnie w dniu wybuchu powstania warszawskiego, rząd RP w Londynie wydał rozporządzenie o radach zakładowych – formie samorządu robotniczego, który, jak zakładano, miał się stać częścią ustroju powojennej Rzeczypospolitej[1772]. Według rozporządzenia radę należało powołać obowiązkowo w każdym zakładzie (za wyjątkiem rolnictwa) liczącym ponad 19 pracowników: prywatnym, spółdzielczym czy państwowym. Za utrudnianie jej działania „kierownik zakładu" mógł trafić na trzy miesiące do więzienia oraz „utracić prawo kierowania zakładem pracy na czas od sześciu miesięcy do trzech lat". Tę karę miał orzekać sąd; w przypadku właściciela fabryki oznaczałaby drastyczne ograniczenie prawa do zarządzania prywatnym majątkiem[1773]. Projektowanym radom nadano szerokie kompetencje – od rozstrzygania sporów pracowniczych po uchwalanie reguł przyznawania premii, akceptowanie wprowadzania nowych technologii oraz regulowanie kwestii redukcji zatrudnienia, czyli przeprowadzanie ich tak, aby jak najmniej osób traciło pracę.

Nie tylko treść dokumentu, ale także jego język i zawarte w nim wyobrażenie społecznej roli fabryki – nazywanej w dokumencie konsekwentnie „zakładem pracy" – pokazywały skalę przesunięcia rządu RP na uchodźstwie w stronę lewicy. W art. 11 rozporządzenia pisano:

> Rada ocenia działalność przyzakładowych i pozazakładowych urządzeń, prowadzonych przez zakład dla dobra jego załogi (domy fabryczne, szpitale, szkoły, czytelnie, dziecińce, żłobki, organizacje wczasów okresowych i dnia powszedniego) oraz

omawia sposoby rozwijania, doskonalenia i tworzenia tych urządzeń[1774].

„Zakład pracy" jest więc w tym dokumencie czymś innym niż dawna „fabryka", czyli społeczną maszynerią nastawioną na zysk właściciela lub akcjonariuszy. Jego pierwotną rolą, podkreślaną i eksponowaną w nazwie, jest dawanie pracy, a nie przynoszenie zysku. Ma „kierownika", a nie właściciela czy dyrektora. Rola kierownika pozostaje przy tym służebna, a instytucje państwowe i samorządowe kontrolują go na każdym kroku. Zakład w ogóle zresztą istnieje dla dobra załogi (oraz społeczeństwa). Interes prywatny jest drugorzędny. Dlatego zakład ma także zadanie utrzymywania i rozwijania całej infrastruktury socjalnej, zapewniając także pracownikom m.in. opiekę zdrowotną i urlopy (rozporządzenie wprowadzało zmianę do ustawy o urlopach z 1922 r.; listę urlopową ustalała rada zakładowa, pod tym względem również przejmując kompetencje „kierownika zakładu")[1775].

Zygmunt Zaremba (1895–1967), główny ideolog PPS współtworzącej rząd w Londynie (PPS „Wolność, Równość, Niepodległość"), pisał w 1946 r. o prawie nakazującym zakładanie rad zakładowych:

> Idea uspołecznienia środków produkcji wyraziła się w ustawie [rozporządzeniu – przyp. A.L.] o radach zakładowych, mających realizować zasady demokracji w wewnętrznym życiu fabryk i kopalń. Ustalała ona zasady praktycznego wprowadzenia robotników do kierownictwa przedsiębiorstw i do organów kontrolujących produkcję. Była pierwszym aktem opracowanego w konspiracji systemu reprezentacji robotniczej w nowym ustroju gospodarki rządzącej się planowością społeczną[1776].

Zaremba, przed 1939 r. radykalny krytyk kapitalizmu oraz stosunków społecznych panujących w II RP, uważał, że kapitalizm

się skończył wraz z kataklizmem wojennym, który „zamknął przeszłość”. Nie miał wątpliwości, że przyszłość należy do gospodarki uspołecznionej i planowej[1777]. Był to wówczas pogląd powszechny, od prawicy po lewicę.

Do wydania rozporządzenia o radach zakładowych – które, dodajmy dla jasności, w praktyce nigdy nie weszło w życie – rząd RP na uchodźstwie skłoniła nie tylko ideologia, lecz przede wszystkim bardzo realna konkurencja polityczna ze strony komunistów i sprzymierzonych z nimi mniejszych ugrupowań lewicowych. Tego samego 1 sierpnia 1944 r. miało się odbyć w Warszawie posiedzenie Warszawskiej Rady Komitetów Fabrycznych, organizowane przez popierające władze komunistyczne w Lublinie ugrupowania lewicy, w tym odłam PPS – Robotniczą PPS (RPPS)[1778].

Komuniści z rządu lubelskiego również obiecywali samorząd robotniczy, ale w miarę uzyskiwania faktycznej kontroli nad terytorium RP – przemocą i przy decydującej roli Armii Czerwonej – wycofywali się z tych obietnic. Co prawda w lutym 1945 r. wydali własny dekret w tej sprawie, ale formalnie wszedł on w życie dopiero kilka miesięcy później, i to jedynie na chwilę, ponieważ już 1 czerwca 1945 r. wprowadzono faktycznie jednoosobowy zarząd w zakładach pracy[1779]. Kompetencje rad przekazano związkom zawodowym, którym w nowym systemie przeznaczono rolę „pasa transmisyjnego”: przekaźnika woli partii do mas oraz, ewentualnie, kanału informacji zwrotnej o panujących wśród robotników nastrojach. Związki zawodowe miały być całkowicie podporządkowane partii[1780].

Obietnica samorządu robotniczego i współzarządzania fabryką – w XIX w. socjalistyczna utopia, w czasach rewolucji 1905 r. radykalny postulat – wyszła jednak w ten sposób ze sfery politycznych fantazji i zaczęła być ubierana w konkretne pomysły polityczne i akty prawne, nawet jeśli nigdy nie weszły życie w sposób zgodny z intencjami robotników. Idea samorządu znalazła się później nawet w konstytucji PRL jako „uczestniczenie

w zarządzaniu" zakładami przez załogi[1781]. Służyła też w czasie kolejnych kryzysów wstrząsających PRL jako polityczna karta przetargowa. W 1956 r., podczas przesilenia związanego z końcem stalinizmu, dyskutowano o samorządzie robotniczym w prasie; robotnicy w zakładach próbowali uczestniczyć w podejmowaniu decyzji zastrzeżonych wcześniej dla dyrekcji. W listopadzie 1956 r. uchwalono nawet ustawę o radach, dającą im m.in. prawo do „uchwalania planów rocznych przedsiębiorstwa" i wiele innych rozległych uprawnień[1782]. Ten eksperyment trwał jednak krótko. W grudniu 1958 r., kiedy nowa ekipa rządząca PRL czuła się już pewnie, a „odwilż" należała do przeszłości, Sejm PRL uchwalił ustawę o samorządzie robotniczym, powołując „konferencje samorządu robotniczego". Było to sprytne posunięcie: w skład KSR (obok rady robotniczej) mieli wchodzić m.in. także członkowie zakładowego komitetu PZPR – co naturalnie bardzo ograniczało niezależność tego ciała[1783]. Kompetencje samorządu zdefiniowano w 1958 r. szeroko, ale wyraźnie w sposób wygodny dla rządzących, podkreślając w całym dokumencie jego służebną funkcję. Na pierwszych miejscach wśród zadań KSR wymieniono „zapewnienie sprawnego funkcjonowania" zakładu oraz działalność „zmierzającą do podniesienia gospodarności, umocnienia dyscypliny pracy, wzmożenia aktywności wytwórczej"[1784]. W praktyce kontrola partyjno-państwowej biurokratycznej elity nad zakładami w PRL, mimo protestów i buntów (i mimo krótkiego okresu eksperymentów z samorządem po 1956 r.), pozostała niezagrożona aż do powstania „Solidarności" w 1980 r.

Po raz ostatni samorząd robotniczy stał się ważną politycznie obietnicą właśnie podczas rewolucji „Solidarności". Wiosną 1981 r. „S" pracowała nad propozycją powołania Samorządu Pracowniczego, istniejącej w każdym zakładzie instytucji, która byłaby „dysponentem majątku przedsiębiorstwa" oraz „wytyczała główne kierunki działalności i rozwoju" i w praktyce mogła kontrolować decyzje dyrekcji[1785]. Podczas gdy bliscy „S" eksperci ekonomiści podkreślali wówczas konieczność walki z kryzysem –

a więc m.in. zmniejszających siłę nabywczą pracowników podwyżek cen, redukcji zatrudnienia, hamowania popytu i obniżki realnych dochodów oraz decentralizację zarządzania (co nie musiało oznaczać oddania go załodze!) i wprowadzenie mechanizmów rynkowych w gospodarce – związek wolał prezentować się przede wszystkim jako obrońca ustaleń z władzami dotyczących podwyżek i czasu pracy korzystnych dla załóg. Nie chciał, albo nie był w stanie, występować jako twórca nowego mechanizmu gospodarczego. Do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r. plany samorządu robotniczego pozostały częścią mglistej i niesprecyzowanej idei reformy ustroju PRL, nad którą w „S" trwały prace[1786].

W życiu codziennym, jak zauważali często prowadzący badania w środowisku robotniczym socjologowie, w realnie istniejącym „społecznym systemie polskiego przemysłu" za rządów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – a więc partii robotniczej z nazwy – istniało nieusuwalne i stale wyczuwane napięcie pomiędzy doktryną ustroju a praktyką. Doktryna twierdziła, że robotnik jest współgospodarzem zakładu. Zawierała jednak ideologiczny wytrych: robotnik stawał się częścią proletariatu wówczas, kiedy był „uświadomiony" i „dojrzały", co oznaczało w praktyce – posłuszny władzy. W efekcie pozwalało to na często brutalne (i nieodbiegające pod wieloma względami, jak zobaczymy zresztą za chwilę, od realiów przedwojennych) traktowanie robotnika jako pracownika najemnego. W 1971 r. socjolog Witold Morawski (ur. 1938) pisał o tym, podsumowując klasyczną książkę Jana Szczepańskiego (1913–2004) o zmianach społecznych i uprzemysłowieniu w PRL:

> Istnieniem sprzeczności w pozycji robotnika (z jednej strony pracownika najemnego, a z drugiej – współwłaściciela i gospodarza) [Szczepański] tłumaczy niską wciąż wydajność pracy w naszym przemyśle, kradzieże, brak dobrej organizacji pracy, niewłaściwą postawę wobec pracy, uciekanie się do nieformalnych układów. Wskazuje także na sprzeczność między doniosłością spełnianych przez administrację funkcji a jej

kwalifikacjami, niskimi płacami i opinią o jej usługowej tylko roli. Pisze także o stale istniejącym napięciu między grupami inżynieryjno-technicznymi i ekonomicznymi zgromadzonymi w zakładzie pracy a wyższą administracją gospodarczą[1787].

Kontrola politycznego centrum nad zarządzaniem przemysłem w Polsce Ludowej była całkowita i ustanowiona bardzo wcześnie. W powojennej literaturze komuniści przy tym bardzo surowo krytykowali projekty „uspołecznienia" kontroli nad fabrykami, wysuwane przez partie współtworzące rząd w Londynie pod koniec wojny. „Związanie robotnika z własnością poprzez ogródek, domek lub udział w przedsiębiorstwie (…) mimo pozornego radykalizmu nie miało nic wspólnego z socjalizmem" – pisał w pracy poświęconej nacjonalizacji przemysłu wydanej w 1965 r. partyjny historyk Janusz Gołębiowski[1788]. Dodawał, że metoda wybrana przez komunistów – przejęcie całkowitej kontroli przez aparat partyjny, awangardę klasy robotniczej – była „hasłem odzwierciedlającym określone obiektywne prawidłowości". Oficjalna linia w tej sprawie głosiła, że to zarząd partii najlepiej realizował w praktyce interesy klasy robotniczej.

Przejęcie kontroli nad największymi zakładami po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji w 1944–1945 r. nie nastręczało zresztą komunistom szczególnych politycznych trudności. Ich nacjonalizację w tej czy innej postaci miała w programie większość liczących się ugrupowań w kraju i na emigracji. Duża część z tych zakładów była zresztą państwowa już przed wojną, pozostałe należały do obcego kapitału albo leżały na terenach uzyskanych po wojnie od Niemiec. W rękach prywatnych właścicieli pozostały głównie mniejsze zakłady, ale i tak niemiecka administracja okupacyjna sprawowała nad nimi ścisły zarząd. W 1944–1945 r. raporty władzy i prasa donosiły zarówno o szabrze i rabunkach opuszczonych przez Niemców zakładów przemysłowych, jak i o spontanicznej samoorganizacji robotniczej – zawiązywaniu komitetów fabrycznych, które uruchamiały produkcję[1789]. Ci robotnicy

protestowali także (być może z inspiracji władz, ale niekoniecznie) przeciwko próbom powracania właścicieli do mniejszych zakładów.

3 stycznia 1946 r. Krajowa Rada Narodowa – namiastka parlamentu – uchwaliła ustawę o przejęciu na własność przez państwo podstawowych gałęzi gospodarki. W sumie do kwietnia 1947 r. władze wszczęły postępowanie nacjonalizacyjne wobec 7,3 tys. przedsiębiorstw. 5 tys. 870 zostało znacjonalizowanych do 1948 r.[1790] W rzeczywistości jednak rządzący Polską Ludową osiągnęli kontrolę nad zakładami znacznie szybciej: już w 1946 r. aż 85,9 proc. pracowników przemysłu pracowało w zakładach państwowych, a tylko 10,8 proc. w prywatnych (3,3 proc. w spółdzielczych) i ten odsetek niewiele zmienił się aż do formalnej i zupełnej likwidacji resztek „prywatnej inicjatywy" pod koniec lat 40.[1791]

Partia nie dzieliła się władzą w fabryce z nikim. „Reprezentantem władzy na wielkich zakładach jest dyrektor, on jest reprezentantem władzy, kiedy jest on członkiem partii, ale jest on reprezentantem władzy również wtedy, kiedy jest bezpartyjny" – mówił Hilary Minc (1905–1974), główny sternik gospodarki Polski Ludowej w czasach stalinizmu (1949–1956), w referacie *Rola dyrektora i sekretarza partii* w 1949 r.[1792] Dekretem z 1950 r. wprowadzono zasadę jednoosobowego kierownictwa w przedsiębiorstwie: tylko dyrektor lub upoważnieni przez niego pracownicy mieli prawo wydawać polecenia służbowe[1793]. Władza w zakładzie miała podwójną strukturę: obok hierarchicznej biurokracji gospodarczej istniała równie hierarchiczna biurokracja partyjna z pionową strukturą komitetów – od Komitetu Centralnego do podstawowych organizacji partyjnych w zakładach. W okresie stalinowskim (ale także później, bo system modyfikowano) przedsiębiorstwa podlegały odpowiednim komitetom w zależności od ich wielkości i znaczenia: największe podporządkowano KC. Partia decydowała o obsadzeniu kluczowych stanowisk, a pod koniec lat 40. już większość dyrektorów była jej członkami. Rządzący centralnie ustalali plan produkcji i kontrolowali budżety inwestycyjne.

Ten system zarządzania ulegał rozmaitym strukturalnym reorganizacjom i przetasowaniom w okresie PRL, kiedy parokrotnie próbowano go reformować[1794]. Jego zasadniczy kształt okazał się jednak stały, chronił bowiem interesy i władzę aparatu. Godzące w nie próby reform – w tym te podejmowane w obliczu głębokiego kryzysu lat 80. – rozbijały się o opór biurokratycznej elity[1795]. Od 1949 r. funkcjonowała nomenklatura, czyli lista stanowisk podlegających obsadzie instancji partyjnych, obejmująca kierownicze stanowiska w partii i państwie, w tym formalnie wybieralne[1796].

Cała ta hierarchiczna organizacja władzy i kontroli według oficjalnej ideologii miała służyć w pierwszej kolejności wzrostowi produkcji i modernizacji kraju, co zapisano wyraźnie w Konstytucji PRL (w jej oryginalnym brzmieniu z 22 lipca 1952 r.). PRL przy okazji, co warto odnotować, sama mówiła o sobie, że jest krajem „zacofanym" – i to dosłownie, zapisała to bowiem w konstytucji. W myśl ustawy zasadniczej to władza miała „zapewniać rozwój i nieustanny wzrost sił wytwórczych kraju przez jego uprzemysłowienie, przez likwidację zacofania gospodarczego, technicznego i kulturalnego", ale także „likwidować klasy społeczne żyjące z wyzysku" i „zabezpieczać stały wzrost dobrobytu (…) mas ludowych"[1797]. Autorzy tekstu konstytucji pisali w niej o naczelnej roli produkcji więcej niż raz, wymieniając np. wśród naczelnych zadań władz PRL „nieustanny wzrost produkcji przemysłu państwowego". Obywatel faktycznie został sprowadzony do roli trybika w machinie produkcji, która teoretycznie miała mu służyć. Produktywizacja, a nie wzrost dobrobytu, przyświecała polityce społecznej. Autorzy konstytucji dekretowali, że praca jest „prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela", a „przestrzeganiem dyscypliny pracy, współzawodnictwem pracy i doskonaleniem jej metod lud pracujący miast i wsi wzmacnia siłę i potęgę Ojczyzny"[1798]. Dyscyplina pracy stawała się w ten sposób sprawą państwową, co zresztą w momencie uchwalania konstytucji było już prawnie uregulowane. „Przodownicy pracy otoczeni są

powszechnym szacunkiem narodu" – stwierdzała także konstytucja. Ze sformułowania nie wynikało, czy to cel, czy nakaz.

Te ideologiczne postulaty tylko w niewielkiej części odpowiadały realnym interesom i preferencjom rządzącej elity. Deklarowane cele – w tym dobrobyt „mas pracujących" – w praktyce polityki gospodarczej wchodziły w konflikt z powszechnie obowiązującą wówczas w ekonomii rozwoju (bynajmniej nie tylko socjalistycznej) doktryną, współtworzoną jeszcze w czasach drugiej wojny światowej z udziałem polskich ekonomistów. Jej krańcowy wariant przetestowano wcześniej (w latach 30.) w ZSRR. Ta doktryna ekonomiczna – mająca, co warto podkreślić, status wiedzy naukowej i eksperckiej – dostrzegała klucz do przyspieszonego rozwoju gospodarczego w skokowym wzroście inwestycji, wielkiej inwestycyjnej fali, „wielkim skoku"[1799].

Aby inwestować, trzeba jednak mieć zasoby. W warunkach autarkicznego systemu socjalistycznego w zniszczonym, rolniczym, na wpół feudalnym kraju, odciętym od źródeł kapitału z zewnątrz oraz skazanym na import technologii, kapitał można było pozyskać tylko w jeden sposób – obniżając stopę życiową (czyli poziom konsumpcji) ludności. Zakładano, że będzie to przejściowe. Trzeba zacisnąć pasa i zainwestować, aby w przyszłości szybko wzrósł poziom życia. Wierzono również, co także było zgodne z obowiązującą na świecie od lat 40. do 60. ekonomiczną doktryną, że największe przełożenie na wzrost mają wielkie inwestycje (ze względu na efekt skali), przede wszystkim inwestycje w przemysł ciężki. Władzom pogrążonego w obsesji wojennej bloku socjalistycznego doskonale pasowało to do priorytetów politycznych: mogły budować przemysł zbrojeniowy i ciężki, pozostając w głębokim przekonaniu, że realizują dziejową misję modernizacji kraju. Wysoki poziom inwestycji stanowił dla nich powód do dumy. W 1954 r. bliski partyjnemu centrum ekonomista Bronisław Minc (1913–2004) ujmował to następująco:

> Dochód narodowy dzieli się na spożycie i akumulację. Im większy jest dochód narodowy, tym większy może być fundusz

> spożycia indywidualnego, fundusz spożycia zbiorowego i fundusz akumulacji. (…) Socjalizm cechuje zasadniczo wyższy udział akumulacji w podziale dochodu narodowego niż kapitalizm. (…) Należy tu również zaznaczyć, iż w przeciwieństwie do akumulacji kapitalistycznej, która nosi piętno antagonistycznych sprzeczności, gdyż prowadzi do wzrostu wyzysku i zwiększenia bogactwa kapitalistów, a w konsekwencji nie stwarza warunków nieprzerwanego i szybkiego tempa wzrostu dochodu narodowego, akumulacja socjalistyczna, wolna od antagonistycznych sprzeczności służy interesom narodu i zapewnia nieprzerwane i szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego[1800].

Minc dodawał, że w Polsce przedwojennej poziom akumulacji był niski – w 1938 r. wynosił około 3 proc. dochodu narodowego, podczas gdy w PRL w 1953 r., szczytowym momencie wysiłku inwestycyjnego związanego z planem sześcioletnim (1950–1955) sięgnął aż 25,3 proc.[1801]

Akumulacja naturalnie odbywała się kosztem poziomu życia. Rządzący planiści stali przed wyborem: mogli przeznaczyć więcej środków na „konsumpcję", a więc np. na budownictwo mieszkaniowe, służbę zdrowia czy przemysł produkujący towary konsumpcyjne albo na inwestycje, które miały przynieść większy wzrost produkcji (a więc i dobrobytu, tyle że w przyszłości). Ze swoich wyborów wycofywali się tylko pod przymusem. Cykl gospodarczy w PRL zaczynał się więc od fali inwestycyjnej, której towarzyszyły później załamanie, protest społeczny i przesunięcie większej części nakładów na cele konsumpcyjne. Zmiana ekipy rządzącej w 1956 r. i w 1970 r. na fali protestów robotniczych – w 1970 r. krwawo stłumionych – prowadziła do zmiany priorytetów inwestycyjnych, wzrostu konsumpcji i zwiększenia płac realnych. Po kilku latach, pod presją grup interesów w nomenklaturze związanych z przemysłem, nakłady inwestycyjne wracały do przedkryzysowych proporcji[1802].

PRL mówiła nieustannie o wzroście poziomu życia, równocześnie przez dziesięciolecia stosując w praktyce długą listę kreatywnych

technik obniżania konsumpcji – technik wykraczających poza stałe utrzymywanie niskich płac. Służyły temu celowi dostawy obowiązkowe na wsi (a więc obniżenie dochodów wsi poprzez skupowanie jej produktów poniżej cen rynkowych) oraz próby kolektywizacji – o których powiemy więcej za chwilę. Główny (chociaż niejedyny) ekonomiczny sens polityki wobec rolnictwa sprowadzał się do prób odebrania chłopom jak największej części wyprodukowanej przez nich nadwyżki. Rządzący tolerowali także przez dekady nierównowagę na rynku towarów konsumpcyjnych, powodującą, że duża część zakumulowanych przez pracowników pieniędzy krążyła w poszukiwaniu czegoś, co można było kupić. „Ściągnięciu" pieniędzy z rynku służyła także przeprowadzona w tajemnicy operacja wymiany pieniędzy w październiku 1950 r., która sprowadzała się do skonfiskowania obywatelom większej części oszczędności. Niedobory rynkowe w części łagodził system kartkowy. Reglamentacja wielu kluczowych artykułów – ich lista ulegała zmianie – towarzyszyła PRL przez większość czasu jej trwania i miała wiele różnych postaci: od talonów na samochody po kartki na podstawowe produkty. Bywała zresztą nawet postulatem protestujących robotników – żądali jej np. stoczniowcy gdańscy w sierpniu 1980 r., uznając kartki za ratunek przed permanentnymi niedoborami na rynku[1803].

Wydajność pracy próbowano zwiększyć poprzez współzawodnictwo – które robotnikom przypominało przedwojenne próby „racjonalizacji" zatrudnienia, czyli np. zwiększania liczby maszyn obsługiwanych przez jednego robotnika w fabryce. Przed 1939 r. takie pomysły fabrykantów często były zarzewiem protestów. Propaganda przedstawiała współzawodnictwo jako element programu kształtowania nowego człowieka: w teorii było nie tylko metodą zwiększania wydajności, ale też przedsięwzięciem formacyjnym[1804]. Tworzono więc „brygady szturmowe" oraz organizowano „wyścigi pracy". Propaganda próbowała kreować z wybranych przodowników znanych całej Polsce bohaterów masowej wyobraźni. Robotnice Wanda Gościmińska i Lucyna Mielczarek z Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego

nr 24 w Rudzie Pabianickiej stały się prekursorkami ruchu „wielowarsztatowców" w przemyśle włókienniczym – również nakierowanego na wzrost produkcji (budził on protesty robotników i robotnic, widzących w tym próbę zmuszenia ich do większego wysiłku).

Skutkiem ubocznym współzawodnictwa było lekceważenie zasad bezpieczeństwa – co, jak pamiętamy, było stałą cechą przemysłu na ziemiach polskich od jego początków (w porównaniu z krajami cywilizacyjnego centrum). W efekcie współzawodnictwa pracy w latach 1945–1946 liczba wypadków w przemyśle włókienniczym podwoiła się[1805]. W latach 70. w importowanych na licencji maszynach często wyłączano zabezpieczenia dla pracujących, a statystyki dotyczące wypadków utajniano lub fałszowano[1806]. Inną techniką zwiększania wydajności było systematyczne podnoszenie norm oraz stosowanie akordowego systemu pracy (w Łodzi przed strajkami w 1971 r. poziom „zakordowania robót" wynosił aż 64 proc.)[1807]. Kalkulowano płace robotników i robotnic w wielu branżach – np. we włókienniczej – w taki sposób, że tylko znaczne przekraczanie norm pozwalało na zarobek pozwalający przeżyć[1808].

W okresie stalinowskim rządzący używali także bezpośredniego przymusu – paradoksalnie odwołując się w nowych (a może nie aż tak bardzo nowych) warunkach do form pracy przymusowej funkcjonujących w przeszłości. Wojskowy Korpus Górniczy, działający od 1949 do 1959 r., był spadkobiercą Korpusu Górniczego z czasów Królestwa Polskiego: instytucją pracy przymusowej zorganizowaną na wzór wojskowy[1809]. Do batalionów pracy kierowano „niepewnych" politycznie poborowych („synów bogaczy wiejskich, kupców, kamieniczników, fabrykantów i innych, znajdujących się pod wpływem wrogiej propagandy", jak głosiło zarządzenie Sztabu Generalnego). Swój dług wobec ojczyzny spłacali pracą ponad siły, często w niebezpiecznych dla życia warunkach – np. w kopalniach uranu.

Polska Ludowa uznała także swój interes jako pracodawcy godny prawno-karnej ochrony. W kwietniu 1950 r. uchwalono ustawę

„o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy", która groziła karami do sześciu miesięcy aresztu włącznie za notoryczną absencję, będącą zmorą państwowych przedsiębiorstw. Preambuła do ustawy brzmiała złowrogo: ustawodawca chwalił w niej postawę pracowników, dodając równocześnie, że są wśród nich „jednostki" godne potępienia, ponieważ nie pracują dość wydajnie:

> Przytłaczająca większość robotników i pracowników umysłowych, pracując sumiennie i z zapałem, daje wyraz swojemu socjalistycznemu stosunkowi do pracy i przyczynia się do wzmocnienia sił ludowej Ojczyzny. Są jednak jednostki, które – naruszając dyscyplinę pracy – postępowaniem swym obniżają skuteczność ofiarnej pracy swych współtowarzyszy i wpływają hamująco na dalszy ciągły wzrost dobrobytu i kultury mas pracujących[1810].

Celem pracy, zauważmy, nie był już tu dobrobyt, ale „wzmocnienie sił" kraju; dobrobyt był już czymś osiągniętym i mógł następować tylko jego „dalszy ciągły wzrost". Wymuszanie dyscypliny aresztem również stanowiło powrót do przeszłości. Sankcje karne, z aresztem włącznie, za naruszenie „dyscypliny pracy" – czyli zmniejszanie zysku pracodawcy – były, jak pamiętamy, stałym elementem relacji pracy w pierwszej połowie XIX w.

Protest robotniczy był w PRL w teorii dozwolony, ale w praktyce czekały za niego brutalne represje, często nieustępujące przedwojennym. W trakcie pierwszego zjazdu związków zawodowych w Lublinie w październiku 1944 r. dopuszczono co prawda strajk jako metodę walki robotników o lepsze warunki pracy – ale wyłącznie w przedsiębiorstwach prywatnych. W państwowych robotnicy mogli występować jedynie w celu „usunięcia zaniedbań"[1811]. Oficjalny pogląd władzy na strajki wyraził w czasie Ogólnopolskiej Narady PPR w maju 1945 r. Hilary Minc. Według niego o ile strajki przed 1939 r. były słuszne, o tyle strajki za rządów „władzy ludowej" były niesłuszne, ponieważ władza ludowa

działała ze swojej natury w interesie robotników. „Strajk obecny przypomina (…) powiedzenie upartego syna: «Niech mi uszy zmarzną na złość tatusiowi»” – skwitował Minc trwające wówczas protesty robotnicze wywołane niskimi płacami i złym zaopatrzeniem. Przy okazji – zapewne podświadomie – ukazał swój paternalistyczny stosunek wobec robotników, godny XIX-wiecznego przemysłowca (jego wypowiedź nie odbiega od cytowanej w poprzednim rozdziale wypowiedzi Izraela Poznańskiego z lat 70. XIX w.)[1812]. Państwo–pracodawca występowało w tej metaforze w roli ojca, który może bywał surowy, ale chciał dla swoich dzieci jak najlepiej i wiedział lepiej od nich, co było dla nich dobre.

Robotnicy uparcie nie chcieli tego docenić. Systematycznie powracające wielkie protesty robotnicze – w czerwcu w 1956 r. w Poznaniu, w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, w czerwcu 1976 r. w Radomiu i Ursusie, wreszcie w 1980–1981 r. w całej PRL – były wstrząsami dla kraju i często prowadziły do wymiany ekipy rządzącej (chociaż nie całej elity władzy). Od początku do końca PRL mniejsze protesty i strajki były elementem codzienności systemu. Miały lokalny charakter, a propaganda zwykle zatajała je przed opinią publiczną tak długo, jak tylko to było możliwe. Niemniej jednak wewnętrzne informacje aparatu partii i służb bezpieczeństwa mówiły o stale nawracających niepokojach. Zmieniała się tylko ich skala i temperatura. Według ustaleń historyka Łukasza Kamińskiego tylko od kwietnia 1945 do końca 1948 r. miało miejsce co najmniej 1220 strajków[1813]. W miarę konsolidacji władzy i narastania terroru zmniejszał się ich czas trwania i zasięg, m.in. pod wpływem masowych represji stosowanych przez władze[1814]. Aż 43 proc. strajków w tym okresie miało miejsce w Łodzi, gdzie warunki pracy i aprowizacja były najgorsze, ale także gdzie tradycje robotnicze przetrwały nienaruszone[1815]. Strajkowano z powodu niskich przydziałów kartkowych, braku odzieży roboczej, niskich płac, nieregularności wypłat oraz zaniżanych wypłat za nadgodziny – a więc w większości z tych samych powodów, co przed wojną[1816]. Parokrotnie strajk

wywołała motywacja antysemicka: mianowanie Żyda na dyrektora („Na dyrektorów jest jeszcze dość Polaków", „Chcemy widzieć Żyda koło siebie, ale jako robotnika" – mówili strajkujący). Po ogłoszeniu wyroków śmierci na sprawców pogromu kieleckiego w lipcu 1946 r. w proteście w Łodzi zastrajkowało 16 tys. robotników[1817]. Nie było w tym nic zaskakującego: władze, oficjalnie odcinające się od antysemityzmu, uciekały się od samego początku istnienia ustroju do nacjonalistycznych technik mobilizacji poparcia[1818]. Wątki antysemickie pojawiały się także – po drugiej stronie politycznej konkurencji – u części antykomunistycznego podziemia, utożsamiającego reżim z panowaniem Żydów komunistów nad Polakami katolikami.

Przemoc wobec robotników była jednak normą, a nie wyjątkiem. 12–14 sierpnia 1957 r. w Łodzi wybuchł strajk tramwajarzy; interweniowało niedawno sformowane ZOMO, oddziały milicji przeznaczone do tłumienia protestów, były aresztowania, a organizację strajku w Biurze Politycznym przypisano „elementom wrogim" – tak samo, jak dyktatura rządząca II RP przypisywała protesty społeczne „politycznym agitatorom"[1819]. We względnie spokojnym początkowym okresie rządów ekipy Władysława Gomułki (1956–1970) było kilkadziesiąt strajków rocznie, zazwyczaj niewielkich; te większe często kończyły się aresztowaniami kilkorga najbardziej aktywnych robotników. W obliczu dużych protestów władza nie cofała się przed represjami przypominającymi skalą i brutalnością działania przedwojenne: w grudniu 1970 r. w Gdyni i w Szczecinie zabito według oficjalnych danych 41 osób, rannych było ponad tysiąc, a zatrzymano – oraz poddano biciu, przesłuchaniom i upokarzającym torturom – ponad 3 tys. robotników[1820]. Po kilku latach spokoju społecznego cykl buntu i represji powtórzył się: po protestach w Radomiu i Ursusie w 1976 r. wyrzucono z pracy 1200 osób; grzywny i kary aresztu otrzymało ponad 400, a kilkadziesiąt postawiono przed sądem[1821].

Zarówno w formach protestu, jak i w technikach represji PRL przyniosła przy tym bardzo niewiele innowacji. Polska Ludowa,

obiecując zerwanie z niesprawiedliwościami okresu przedwojennego, w praktyce w relacjach ze światem pracy często do nich wracała. Retoryka reżimu była inna, co u robotników – mamy na to bardzo liczne świadectwa – potęgowało tylko wrażenie hipokryzji. Władza reagowała na robotniczy protest, sięgając po metody sprawdzone od dziesięcioleci. W zakładach instalowano komórki UB i rozbudowywano agenturę. Funkcjonariuszom zdarzało się wymuszać posłuszeństwo biciem – tak jak carskiej policji[1822]. Przeprowadzano też rozmowy ostrzegawcze z robotnikami. Elementem kontroli były także represje wymierzone w osoby krytykujące rządzących. Funkcję instrumentu represji (jednego z wielu) w okresie powojennym i czasach stalinizmu pełniła Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954), organ mogący m.in. nakładać na obywateli grzywny i kierować ich do obozu pracy w trybie administracyjnym, bez procedury sądowej i nawet iluzorycznego prawa do obrony[1823]. W maju 1953 r. komisja na sesji wyjazdowej w Szczecinie wysłała na dziewięć miesięcy do obozu pracy obywatela, który skrytykował ceny i płace w Polsce.

> Po ogłoszeniu Uchwały Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. odnośnie zniesienia systemu kartkowego [podniesiono drastycznie ceny, bardzo niewiele płace – przyp. A.L.], regulacji cen i podwyżki zarobków oskarżony Konarzewski Józef, komentując znaczenie Uchwały, w fałszywym świetle przedstawiał ją słuchaczom, twierdząc, iż jest ona batem dla robotnika, przy czym porównywał zarobki i ceny artykułów przedwojennych z zarobkami i cenami obecnymi, twierdząc, iż przed 1939 rokiem, gdy był bezrobotnym, to otrzymywał 45 złotych tygodniowo zasiłku, za co mógł lepiej wyżyć jak obecnie z pensji za stałą pracę[1824].

Po ogłoszeniu w kwietniu 1951 r. przedłużenia czasu pracy w kopalniach o godzinę w Zagłębiu Dąbrowskim wybuchł strajk.

Dochodziło do przepychanek, robotnicy próbowali nawet pobić wiceministra górnictwa, który chciał doprowadzić do zakończenia protestu. Śpiewali też pieśni religijne. Prośbami, groźbami i przemocą administracja doprowadziła do zakończenia strajku. Potem zaczęły się zwolnienia z pracy, aresztowania i czystki w organizacjach partyjnych, które karano za to, że nie zdołały zapewnić lojalności[1825]. Ten protest z niewielkimi zmianami mógłby się odbyć pół wieku wcześniej: różnicę stanowiła obecność organizacji partyjnej oraz rola pieśni religijnych; ich śpiewanie zyskiwało wymiar aktu protestu wobec ostentacyjnie wrogiego religii rządu. Wywożenie członków nadzoru fabrycznego na taczkach za bramę – symboliczny gest usunięcia poza ramy wspólnoty i zarazem publicznego upokorzenia – również miał głęboką tradycję, sięgającą dziesięcioleci.

Bardzo często wybuch protestu prowokowały bardzo drobne wydarzenia, co świadczyło o wysokim poziomie tłumionego napięcia i frustracji. Strajk, który wybuchł w Pabianicach 14 sierpnia 1946 r., zaczął się od skwaśniałej zupy w stołówce. „Przyczyną strajku rzekomo miał być cokolwiek za kwaśny barszcz, co było początkowo nieprawdą, bo był umiarkowanie kwaśny, lecz później ktoś w celu prowokacji nalał octu i zepsuł go” – tłumaczył to wydarzenie kierownik personalny[1826]. Wywołało to długi konflikt. Urzędnicy i kierownictwo fabryki bezskutecznie tłumaczyli robotnikom, że ich protest służy interesom przeciwników politycznych. Robotnicy krzyczeli: „Za Niemców było lepiej”, „Nasi bracia walczą po lasach” – odnosząc się do antykomunistycznej partyzantki – ale także: „Precz z Żydami, usunąć ich”. W filii zakładów przeprowadzono lokaut, co zresztą zasugerowało kierownictwo lokalnego Urzędu Bezpieczeństwa, który znów był metodą doskonale znaną z przeszłości[1827]. Za udział w strajku został aresztowany przez UB tkacz Tadeusz Borowiec; jak pisze badacz łódzkich strajków, historyk Krzysztof Lesiakowski, była to prawdopodobnie pierwsza osoba w Polsce Ludowej aresztowana za udział w strajku. Po kilku miesiącach w areszcie skazano Borowca na 10 lat więzienia[1828]. Przywódców czy inicjatorów strajków partia

i służba bezpieczeństwa traktowały jako przeciwników politycznych i nie miały wobec nich litości. Partyjni przywódcy oczekiwali od policji politycznej, aby wyłapywała i aresztowała „inspiratorów" najlepiej jeszcze przed rozpoczęciem protestu[1829].

Podobne historie można przytaczać bardzo długo; wystarczy powtórzyć, że schemat i dynamika protestu przemysłowego zmieniły się w PRL w uderzająco niewielkim stopniu. Długo również można cytować świadectwa brutalności władzy: np. w czasie „oczyszczania" przez ZOMO zajezdni łódzkich tramwajów ze strajkujących tramwajarzy 14 sierpnia 1957 r. (brutalne stłumienie strajku było jednym z sygnałów końca postalinowskiej „odwilży") świadek relacjonował: „Obserwowaliśmy ze zgrozą sceny katowania strajkujących. Krew pryskała na ściany, bito leżących, rzucano ich jak kłody do ciężarówek"[1830]. Z tych wszystkich metod rządzący korzystali do końca trwania Polski Ludowej, chociaż część instytucji represji (takich jak Komisja Specjalna) zlikwidowano po 1956 r., a ogólna represyjność systemu z czasem malała. Zamordowanie przez szturmujące wojsko i ZOMO dziewięciu strajkujących górników w kopalni „Wujek" 16 grudnia 1981 r. w czasie stanu wojennego nie było jednak w tej perspektywie zbrodniczym odstępstwem od normy – było kolejnym elementem długiego łańcucha przemocy. Utworzenie ZOMO w 1956 r., oddziałów specjalnie przeznaczonych do tłumienia masowych protestów, było jedną z niewielu prawdziwych innowacji władzy „ludowej" – i zapewne znacznie zmniejszyło liczbę ofiar śmiertelnych w porównaniu np. z okresem II Rzeczypospolitej, w której używano do tłumienia protestów oddziałów regularnego wojska.

„Jest spokój na beczce z prochem" – powiedział nowy sekretarz partii Edward Gierek przywódcy ZSRR Leonidowi Breżniewowi w 1971 r., po zgaszeniu wielkiej fali strajków[1831]. Opinia Gierka realnie oddawała nastroje zarówno władzy, jak i robotników. Niezadowolenie było powszechne i stałe, chociaż jego natężenie ulegało zmianom. W czasach rządów Gierka władza korzystała już stale z badań opinii społecznej i wiedziała o tym. Dla okresów wcześniejszych historycy dysponują ogromnym zasobem świadectw

z epoki – listów, skarg i donosów pisanych do władz, raportów policji politycznej, akt sądowych. Powody frustracji były liczne. W latach 40. w Łodzi większość maszyn włókienniczych pochodziła sprzed pierwszej wojny światowej, a część jeszcze sprzed 1880 r. Podstawowe bolączki przedwojennych fabryk – zła wentylacja, oświetlenie, wysokie temperatury, fatalne sanitariaty – nie uległy zmianie. Płace były niskie: pod koniec 1945 r. wynosiły tylko 38 proc. stanu z 1938 r. (w przeliczeniu na siłę nabywczą)[1832]. Później rosły zresztą bardzo powoli i przez wiele lat po wojnie nie osiągnęły poziomu przedwojennego (poziom konsumpcji zapewne był jednak wyższy niż przed 1939 r., bowiem PRL zapewniała robotnikom znacznie więcej usług socjalnych – o czym za chwilę powiemy obszerniej). Skargi na wyeksploatowane maszyny, złe warunki sanitarne oraz brak odzieży ochronnej powracały przy kolejnych robotniczych protestach.

Bezpieka wielokrotnie odnotowywała niekorzystne dla PRL porównania z Polską przedwojenną, a nawet z okresem okupacji. „U Niemców w obozach koncentracyjnych było lepiej jak w obecnej Polsce" – miał mówić aktywista PPS podczas prób zgaszenia strajku włókniarzy we wrześniu 1946 r.[1833] „Będziemy pracowali jak za cara" – zanotowano wypowiedź innego robotnika w reakcji na próby mobilizacji w celu podnoszenia wydajności pracy[1834].

W czasie pertraktacji z administracją fabryczną w 1945 r. w Łodzi jedna z robotnic mówiła:

> Dlaczego na wolnym rynku można kupić wszystko, a nie ma tych produktów na kartki? Dlaczego pozwala się spekulować żywnością i innymi towarami? Robotnik nie może ich sobie kupić na wolnym rynku, bo za mało zarabia! […] Nie możemy dłużej tak żyć. Wojna i okupacja zrujnowała zdrowie nasze i naszych dzieci. Myśleliśmy, że w Polsce wolnej będzie lepiej, a jak jest? [1835]

Doświadczenie nierówności wracało w setkach takich świadectw. „Dyrektor ma dwa pokoje z kuchnią, ja od pół roku nie mogę dostać mieszkania” – skarżył się w 1953 r. młody aktywista ZMP z Zakładów Metalowych w zniszczonej Warszawie, w której robotnicy wielu przedsiębiorstw dosłownie gnieździli się w ruinach[1836]. Kiedy w szczycie kryzysu zaopatrzenia w żywność i podstawowe produkty na początku lat 50. krążyły po kraju plotki, że w Polsce ludzie umierają z głodu, towarzyszyły im krytyczne komentarze wobec dygnitarzy. W styczniu 1949 r. do władz – zbierających pogłoski i plotki – dotarła np. opinia, że „słonina idzie do Czechosłowacji za skody, za które płacimy po 50 ton słoniny. Kosztem naszych żołądków różni dygnitarze rozbijają się samochodami”[1837]. Dobra luksusowe – sklepy za żółtymi firankami (zlikwidowane wraz z końcem stalinizmu, ale zastąpione innymi kanałami dystrybucji towarów dla przeciętnego obywatela niedostępnych), mieszkania, samochody – wszystko to stanowiło symbol oddalenia elity. W 1957 r. liście do tygodnika „Po Prostu” – czołowego pisma „odwilży” – jeden z czytelników ze Stalinogrodu (Katowic) marzył o zmniejszeniu tego dystansu, z góry jednak zakładał, że to nierealne.

> Pracowaliśmy z największą ofiarnością, aby dostarczyć miastu ziemniaków, aby nie zgniły w ziemi. Gdy dołączymy do tego codzienny trud górnika, hutnika i całej klasy robotniczej nie będzie chyba zbyt wielką ofiarą ze strony pewnych obywateli, gdy dla dobra ogółu przesiądą się z angielskiego pluszu „chevrolety” na polski plusz samochodu „Warszawa”. (…) np. żona ministra pojechałaby na wczasy „Ifą”, a obok na szosie można by spotkać w znacznie większej ilości na motocyklach nauczycieli, pracowników fizycznych i umysłowych jadących również na wczasy. Jest to wprawdzie obraz wzięty z fantazji, nie widzę jednak powodu, dlaczego nie miałby on być wprowadzany w życie w najbliższej przyszłości[1838].

Poczucie dystansu pomiędzy partyjno-rządową elitą a „zwykłym obywatelem” znajdowało wyraz w badaniach socjologicznych, w tym w utrwalonym przekonaniu o powszechnej korupcji. W 1964 r. i 1976 r. OBOP przeprowadził na reprezentatywnej próbie sondaż badający ocenę poziomu korupcji w PRL. W obu badaniach prawie trzy czwarte respondentów uznało zjawisko za częste lub bardzo częste. Z korupcją badani spotykali się w związku z dostępem do dóbr deficytowych: przyjęciem do szpitala lub wykonaniem operacji (52 proc.), otrzymaniem mieszkania (51 proc.) czy uzyskaniem talonu na samochód (38 proc.)[1839]. O ile ascetyczny także prywatnie Władysław Gomułka starał się hamować konsumpcyjne zapędy aparatu, o tyle jego następca miał hojny gest. Historyk Antoni Mączak (1928–2003) pisał o upodabnianiu się gierkowskiej nomenklatury do magnaterii; socjolog Ireneusz Krzemiński mówił w latach 80. o „quasi-feudalizacji” gierkowskiego systemu[1840]. Pozornie rewolucyjna władza – po wymianie ekip wywołanej protestami – wracała szybko w stare, dobrze ugruntowane społecznie koleiny systemu władzy, a analogie historyczne nasuwały się naukowcom same.

Być może najpełniej wyrażał ludowe poczucie zawodu i rozgoryczenia list, który w okresie stalinowskim pracownik łódzkich tramwajów przysłał do Biura Polskiego Radia. Pisał w nim o niesprawiedliwości przywileju – skarżąc się, że wszyscy kradną, a on, jako tramwajarz, nawet tego nie może. Bardzo realistycznie opisywał też precyzję stalinowskiej eksploatacji warstw ludowych: pozostawiano ludziom tyle jedzenia, żeby nie umarli z głodu.

> Kiedy robotnik pracuje miesiąc, a starczy mu na utrzymanie siebie i wyżywienie na dwa tygodnie, to ten, co ma co ukraść, to sobie resztę dokradnie na drugie dwa tygodnie, a ten robotnik, co nie ma co ukraść, to drugie dwa tygodnie kona i chodzi głodny, zwłaszcza tramwajarze. Bo on absolutnie za grosz nie ma co ukraść. (…) [biurokracji] się dało parę milionów na podwyżki pensji, a dla robotnika się narobiło milicji i pałek gumowych. Tym systemem daleko nie zajedziemy, bo cały fundament

państwa to robotnik, a nie biurokrata. Biurokrata zje dwie bułeczki na śniadanie i wytrzyma tym piórkiem drapać, ale robotnik, jak nie zje kawałka wędliny, to z sił opadnie i ręce mu mdleją, i mówi – na co moja praca i mój wysiłek, jak ja nie mogę nawet na skromne wyżywienie zarobić: (…) Jeden z drugim [robotnik] sobie biada, a podchodzi trzeci i tłumaczy: „Co nie poznałeś jeszcze ustroju komunistycznego, ustrój komunistyczny mówi tak, że robotnik, co dziś zarobi i dziś zaraz musi zjeść i żeby mu na nic więcej nie starczyło" i tak jest. Jeden z drugim rzuca narzędzie pracy i kombinuje, co ukraść. Robotnik w ustroju komunistycznym porównywany jest z koniem, koniowi się daje trochę pożreć i wio, a robotnik tak samo trochę pożre kartofla z wodą i sto pięćdziesiąt procent normy. Robotnik ma normę, a urzędnicy tysiące złotych i dla nich jest wszystko, a dla robotnika dyscyplina i norma. (…) A że ludzie piją, bo na nic więcej nie starczy i machnie ręką i pół litra wypije na smutki i demokrację. I bieda w demokracji tramwajarzowi[1841].

Wielu ludzi skarżących się na przywileje elity uznawało egalitarną ideologię systemu za fasadę, a niekiedy nawet za groteskowy żart i kpinę ze „zwykłego obywatela". Z perspektywy czasu wypada się jednak z tym nie zgodzić: ideologia miała znaczenie, sprawiała bowiem, że roszczenia robotników do równości, a przynajmniej do praktycznego uznania ich statusu pełnowartościowych obywateli, były w sferze publicznej prawomocne (podczas gdy np. w II RP o tę prawomocność musiały walczyć). Fakt, że korupcja i uprzywilejowanie rządzącej biurokracji – którą jugosłowiański komunista i dysydent Milovan Dżilas nazwał w swojej klasycznej analizie systemu komunistycznego „nową klasą" – były postrzegane jako nieuprawnione, miał znaczenie[1842]. Protesty najgroźniejsze dla systemu wywodziły się z egalitarnych pobudek: zarówno w 1956 r., jak i w 1980 r. robotnicy upominali się o zgodność praktyki rządzenia z oficjalnie głoszonymi przez władzę wartościami.

PRL przyniosła przy tym środowiskom robotniczym także znaczące socjalne korzyści. Rozszerzono uprawnienia ubezpieczeniowe, wkrótce po wojnie przerzucając całość składki na pracodawcę. Rządzący rozszerzyli prawo do bezpłatnego leczenia – nawet jeśli nie zawsze było dostępne, a jego jakość pozostawiała wiele do życzenia[1843]. Wprowadzono też układy zbiorowe i formalne umowy o pracę, których brak (zwłaszcza w małych zakładach) przed 1939 r. sprzyjał licznym nadużyciom. Rząd powoli – zwłaszcza od drugiej połowy lat 50. – rozbudowywał także bazę socjalną. Płatny urlop i wyjazd poza miejsce zamieszkania po raz pierwszy w historii stał się dostępny dla robotników. Bezrobocie istniało jeszcze do końca lat 40., ale było znacząco mniejsze niż przed wojną (liczyło prawdopodobnie mniej niż 100 tys. osób w 1949 r.). Lęki przed powrotem bezrobocia wracały jeszcze później parokrotnie w PRL; w praktyce jednak jego likwidacja i nieustanne zapotrzebowanie na pracę w gospodarce dało robotnikom w relacjach z władzą mocniejszą pozycję przetargową – z której, jak zobaczymy za chwilę, potrafili korzystać[1844]. Jakość i dostępność usług społecznych – od mieszkalnictwa po wypoczynek – była z reguły niższa niż w bogatych krajach Zachodu, ale z punktu widzenia warstw ludowych w Polsce był to istotny postęp. Nie należy jednak ich znaczenia przeceniać: usługi społeczne zapewniane przez PRL były często na głodowym poziomie, i to zupełnie dosłownie. Np. według danych GUS z końca lat 80. połowa emerytów otrzymywała mniej niż minimum socjalne (900–1900 zł miesięcznie), w tym 5 proc. mniej niż 800 zł, co nie wystarczało na biologiczne przetrwanie[1845]. Emerytury więc co prawda były – co oznaczało postęp – ale skazywały na ubóstwo, niekiedy skrajne.

2. Reforma rolna i kolektywizacja

W marcu 1944 r. Teresa Konarska, córka właściciela majątku Bobrowniki i żona kuzyna cytowanej w poprzednim rozdziale Jadwigi Konarskiej, odwiedziła sędziwą już „ciocię Janinę” w jej

majątku Kluczewsko. Majątek był już wówczas przejęty pod zarząd niemiecki. Teresa Konarska wspominała po latach materialną degradację, której doświadczyła „ciocia Jadwiga” w czasie okupacji:

> Nie opuściła ona ukochanego Kluczewska. Zamieszkała w małej izdebce w domu dawnego służącego. (…) Pozbawiona wszelkich wygód, do których była przyzwyczajona, oddalona od najbliższych, zachowała nadal swą godność i pogodę ducha. W skromnym pokoiku, wypełnionym fotografiami i drobnymi pamiątkami rodzinnymi, witała mnie ta sama wytworna pani, z tym samym serdecznym uśmiechem, którym przyjmowała mnie dawniej jako pani kluczewskiego dworu[1846].

W ten sposób dokonywał się ostatni akt w wielowiekowej historii polskiego ziemiaństwa: na Kresach wywłaszczyli je ostatecznie po upadku II RP sowieci, na ziemiach wcielonych do Rzeszy – hitlerowcy, a reszty „likwidacji klasy wyzyskiwaczy” dokonała reforma rolna przeprowadzana od lata 1944 r. przez zwycięskich komunistów. Konarska nigdy już nie odzyskała swojego majątku: zmarła w 1948 r. w Gdańsku, dokąd trafiła po wojnie, kiedy majątki ziemiańskie podzielono pomiędzy chłopów.

Zniknięcie ziemiaństwa ze społecznej sceny było częścią radykalnej rewolucji, którą wojna i okupacja przyniosły wsi polskiej. Ta rewolucja z chłopskiego punktu widzenia nie musiała być wcale niekorzystna. Wiejskie doświadczenie okupacji – pisze historyk Jan T. Gross – było początkowo zupełnie odmienne od doświadczenia miejskiego, naznaczonego przez terror okupanta i gwałtowne zubożenie zatrudnionych wcześniej w aparacie państwowym II RP inteligentów. Tymczasem na wsi długi zaciągnięte u Żydów zostały anulowane, nie ściągano skutecznie podatków, a błyskawicznie rosnące ceny żywności pozwalały chłopom dobrze zarobić. Ich poziom życia w porównaniu z dramatycznie trudnym okresem II RP zauważalnie więc wzrósł, co odnotowało wielu obserwatorów (ale o czym trudno mieć wiarygodne dane statystyczne). Wieś stać było także na kupowanie maszyn oraz towarów luksusowych,

wyprzedawanych przez gwałtownie ubożejące miasta[1847]. Kontyngenty, rabunki i przemoc okupantów szybko zmieniły ten obraz, ale wiele anegdotycznych świadectw – oraz raportów pisanych przez podziemie – świadczyło o utrzymującym się poczuciu wzrostu zamożności. Przypisywano go często także zniknięciu wymordowanych Żydów z wiejskiego i małomiasteczkowego krajobrazu. Roman Knoll, wysoki urzędnik Delegatury Rządu w sierpniu 1943 r. (kiedy przytłaczająca większość polskich Żydów już została zamordowana), konkludował w raporcie, że powrót ludności żydowskiej po wojnie wydaje się niemożliwy:

> Powrót Żydów do ich placówek i warsztatów jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości. Ludność nieżydowska pozajmowała miejsca Żydów w miastach i miasteczkach i jest to w wielkiej części Polski zmiana zasadnicza, która nosi charakter ostateczny. Powrót Żydów w masie odczuty byłby przez ludność nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniłaby się ona nawet drogą fizyczną[1848].

W istocie Knoll dobrze przewidział to, co spotkało wielu Żydów próbujących odzyskać utracone mienie (albo choćby powrócić do dawnych miejsc zamieszkania) po wojnie. Ugrupowania prawicowe pisały przy tym o zrealizowaniu po wojnie hasła „Polski bez Żydów" wprost, także wówczas, kiedy o skali Zagłady dobrze już wiedziano. W 1941 r. skrajnie prawicowa Konfederacja Narodu zapowiadała w ideologicznym programie:

> Nie można dopuścić, żeby Żydzi zajęli po wojnie z powrotem sklepy, fabryki, mieszkania i stanowiska, na które obecnie weszli Polacy. Wywołałoby to trudny do wyobrażenia sobie chaos w życiu gospodarczym i zrujnowało wielu członków naszego narodu. Za straty spowodowane wojną winni Żydzi dostać

odszkodowanie od skarbu pokonanej Rzeszy niemieckiej. (…) Nie można tu oczywiście czekać na zajęcie się tą sprawą przez samych Żydów, w których interesie leży dalsze pasożytowanie na Polsce. Natomiast rząd polski winien zdecydowanie wymagać przyznania Żydom odpowiednich terenów kolonizacyjnych[1849].

Podobne poglądy można znaleźć w innych dokumentach programowych prawicy. W maju 1943 r. – niemal dokładnie podczas powstania w getcie warszawskim – w rozważaniach nad programem Stronnictwa Narodowego anonimowy autor pisał:

Żerujące przed wojną w Polsce obce agentury nie zechcą wypuścić z kłów smacznego kąska. Żydzi niewątpliwie będą usiłowali wrócić do swoich kamienic, sklepów, pośrednictwa i geszeftów. „Nasi" poeci, Tuwim, Słonimski i inni, na pewno z chęcią dalej robiliby pieniądze na pornograficznych wierszykach i strzelali zza płotu nabojem żydowskiego cynizmu w polskie świętości. (…) Rozbestwiony kapitał międzynarodowy niełatwo zrezygnuje z obfitych zarobków, jakie zbierał z polskiej nędzy (…) Czeka nas ciężka walka[1850].

Jeszcze w grudniu 1944 r., po wymordowaniu większej części ukrywających się Żydów (często z pomocą polskich sąsiadów czy granatowej policji) w „tezach generalnych programu wsi i rolnictwa" Rada Społeczno-Gospodarcza Stronnictwa Narodowego przewidywała w odnowionej narodowej Polsce wprowadzenie zakazu sprzedawania ziemi Żydom (obok Ukraińców i Niemców), wyliczając ich w jednym zdaniu razem z „renegatami, spekulantami oraz tymi spośród mniejszości narodowych, którzy w okresie wojny i okupacji dopuścili się zbrodni, zdrady stanu i aktów wrogich wobec narodu i państwa polskiego"[1851]. Podobne cytaty można długo przytaczać; o nastrojach antyżydowskich donosili także inni obserwatorzy, niekiedy, tak jak pisarka Maria Dąbrowska w 1944 r., przypisując zaskakujący „wzrost zamożności" na wsi w czasie

okupacji właśnie „zniknięciu Żydów”. Dąbrowska zapisała w dzienniku:

> To jest dziwna tajemnica tej okupacji – że nędza nie rośnie – przeciwnie, zamożność jakby się nie tylko wzmagała, ale i rozlewała na szersze środowiska społeczeństwa. – Z opowiadań nauczycielstwa sądzę, że mimo wszystko dziś nie mniej, ale więcej niż za niepodległości ludzi uczy się. Po prostu ci, którzy nie mieli środków na to, żeby kształcić dzieci – dziś je znajdują. Wielu ludzi przypisuje to zniknięciu Żydów – i mimo że strasznie się (wobec sposobu nieludzkiego, w jaki zniknęli) do tego przyznać – sądzę, że mają rację. Wbrew obawom [słowo nieczytelne] – jak Polska dałaby sobie radę bez Żydów – myślę, że rozkwitnęłaby bez nich jak kwiat[1852].

Obok Zagłady kluczowym elementem wielkiej rewolucji społecznej na wsi była reforma rolna. Pod koniec wojny była już właściwie przesądzona, i to w radykalnym, niemożliwym do wyobrażenia w II RP kształcie. Miały ją w programie najważniejsze ugrupowania polityczne emigracji oraz faktycznie sprawujący kontrolę nad wyzwolonymi ziemiami polskimi komuniści. W sierpniu 1944 r. dekret Delegata Rządu zapowiedział przejęcie przez państwo na cele reformy rolnej wszystkich obszarów rolnych wynoszących ponad 50 ha, próbując dorównać obietnicy złożonej przez komunistów w manifeście ogłoszonym 22 lipca[1853]. W obu propozycjach – londyńskiej i lubelskiej – reforma stanowiła nie tylko fragment programu gospodarczego, ale także polityczną obietnicę, składaną chłopom przez rywalizujące polityczne elity. Komuniści w manifeście programowym zapowiadającym reformę (22 lipca 1944 r.) deklarowali co prawda, że „ziemianie, mający zasługi patriotyczne w walce z Niemcami, otrzymają wyższe zaopatrzenie”, ale była to fikcja[1854]. W praktyce odbierano im często wszystko albo prawie wszystko. Rządzący później doprecyzowali los wywłaszczonych: w teorii mieli prawo do uzyskania nowo

utworzonego gospodarstwa na takich samych warunkach, jak ludność bezrolna, ale poza obrębem własnego majątku. Powiat, w którym mieszkali, musieli opuścić w ciągu trzech dni. Zamiast nowego gospodarstwa byłym właścicielom obiecywano, jak określał to dekret o reformie z 6 września 1944 r., „zaopatrzenie miesięczne w wysokości urzędnika państwowego VI kategorii”[1855].

W konstrukcji komunistycznej reformy najpierw mieli dostać ziemię chłopi bezrolni oraz właściciele gospodarstw karłowatych (do 2 ha)[1856]. Pokazywało to polityczny cel władzy. Chodziło jej o obdzielenie ziemią jak największej liczby chłopów, a nie o stworzenie samowystarczalnych gospodarstw produkujących na rynek i mogących stosować nowoczesne techniki upraw. Nikt zresztą tego nie ukrywał, z komunistami na czele. We wrześniu 1944 r. Komitet Centralny PPR stwierdzał wprost:

> Najskuteczniejszym środkiem związania szerokich mas małorolnych i bezrolnych chłopów oraz robotników rolnych z demokratycznym systemem społeczno-politycznym odradzającej się Polski, drogą do zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego – jest zaspokojenie dążeń szerokich mas do przejęcia ziemi obszarniczej na własność. Podział ziemi obszarniczej i ziemi poniemieckiej, jak też wywłaszczenie ziemi, będącej w posiadaniu zdrajców narodu polskiego; prowadzi do zasadniczej poprawy ekonomicznej i politycznej warunków wsi[1857].

O ile pierwsze zdanie w cytowanym fragmencie mówiło o realnej politycznej kalkulacji, o tyle drugie było już propagandą: ziemi było po prostu zbyt mało. Średnia wielkość nowo utworzonego gospodarstwa na terenach dawnej RP wynosiła zaledwie 5,4 ha, a średni dodatkowy nadział dla gospodarstwa istniejącego – 1,9 ha[1858]. Autor krytycznej wobec komunistycznej reformy popularnej broszury wydanej na emigracji w 1946 r. konstatował nie bez podstaw:

> Obecna reforma rolna miała na oku wyłącznie cele propagandowo-polityczne, pozostawiając w stanie co najmniej prowizorycznym zagadnienia gospodarcze. Osiągnięto szybką i całkowitą likwidację warstwy ziemiańskiej, co miało wywołać przychylny nastrój mas chłopskich w Polsce wobec regime'u warszawskiego[1859].

Dodawał również, że chłopi często wspomagali byłych właścicieli, dawali im żywność i prosili władzę o umożliwienie pozostania wywłaszczonym na terenie powiatu. Być może takie sytuacje się zdarzały. Faktyczny stopień poparcia dla reformy trudno dziś ocenić. Z pewnością sprzeciwiała się jej część ugrupowań antykomunistycznego podziemia, którego propaganda odwoływała się do wątków nacjonalistycznych i religijnych. Z drugiej strony materiały partyjne mówią o „komitetach folwarcznych" tworzonych w majątkach samorzutnie przez „fornali bliskich naszej partii", które przejmowały kontrolę, jeszcze zanim w ogóle zainteresowała się tym władza[1860]. To komitetom folwarcznym zlecono pilnowanie zasady, aby obszarnikom pozostawić wyłącznie osobiste mienie. W instrukcji z września 1944 r. KC PPR wyliczał je precyzyjnie. Były ziemianin mógł zabrać odzież, bieliznę, wyposażenie mieszkania i sprzęty domowe – ale już nie np. bryczkę, którą uważano za składnik wyposażenia folwarku[1861].

Podziału ziemi dokonywano też często błyskawicznie i bez przygotowania, bez dokładnych pomiarów, często w ciągu kilku tygodni po wejściu Armii Czerwonej, nie przejmując się przesadnie formalnymi komplikacjami – takimi jak splątane i w wielu miejscach nierozstrzygnięte od dziesięcioleci kwestie serwitutów, które były jeszcze nieuregulowane w 20 tys. gospodarstw. Według oficjalnych danych ze stycznia 1946 r. w ramach reformy przejęto 2 mln 41 tys. 428 ha, z czego nieco ponad połowę (55 proc.) przeznaczono dla prywatnych gospodarstw, 24 proc. zarezerwowano dla gospodarstw państwowych, a reszty jeszcze nie rozdysponowano[1862]. Historiografia komunistyczna pisała po latach

o próbach przynajmniej częściowego powstrzymania reformy, do których miało dojść po powrocie z emigracji do kraju i objęcia teki wicepremiera przez Stanisława Mikołajczyka:

> W lipcu i sierpniu 1945 roku do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, do urzędów ziemskich napływały setki podań domagających się reprywatyzacji rozparcelowanych folwarków. Wszczęto dziesiątki spraw sądowych przeciwko nadziałowcom. Przy pomocy niektórych urzędników i urzędów ziemskich i nieuczciwych mierniczych starający się o reprywatyzację obszarnicy fabrykowali dokumenty udowadniające niepodleganie danych obiektów parcelacji. Podawano fałszywe dane dotyczące obszaru rozparcelowanych majątków, powoływano się na nieistniejące dokumenty o dokonanych rzekomo przed wojną podziałach folwarków między kilku członków rodziny (…) Urzędy ziemskie, sądy, zaangażowani przez obszarników adwokaci wysyłali do chłopów pozwy, grozili egzekucją i karami, wzywali do opuszczenia działek[1863].

Dystans chłopów wobec reformy zwiększał widoczny brak zaufania w stosunku do władzy. Rządzący zdawali sobie z niego sprawę. W październiku 1944 r. komitet obwodowy PPR z Białegostoku w sprawozdaniu z wykonania dekretu o reformie (zrealizowano ją do tego czasu na jego terenie w dwóch trzecich) narzekał na „niski poziom świadomości" chłopów oraz pisał o krążących pogłoskach o wywożeniu na Syberię tych, dla których nie starczy ziemi w ich własnym powiecie, oraz o nadchodzącej zaraz później kolektywizacji. „Są fakty, gdy chłopi odmawiają umieszczenia ich w spisach, bojąc się wywiezienia" – pisał działacz[1864]. Inne raporty również mówiły o wstrzemięźliwości dużej części chłopów. Władze lokalne organizowały uroczyste akty przekazania dokumentów własności. „Biuletyn Reformy Rolnej" w październiku 1944 r. relacjonował taką uroczystość:

> Pierwszym, który otrzymał na własność przyznaną działkę, był stary fornal dworski Haloszka Andrzej, który służył we dworze przeszło 40 lat. Najbardziej wzruszający był moment, gdy przewodniczący komisji wręczał dokument staruszkowi 70-letniemu Dziedzicowi Józefowi, który dotychczas nie posiadał ani kawałeczka własnej ziemi, a całe życie spędził, pracując na folwarku. Chłop rozpłakał się z radości[1865].

Nieufni chłopi mieli jednak rację. Z kolektywizacją władza czekała tylko na moment, w którym uzyska pełną kontrolę nad życiem społecznym i politycznym kraju. Impuls przyszedł z zewnątrz: na posiedzeniu Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform) 20 czerwca 1948 r. w Bukareszcie przyjęto rezolucję, w której przewidywano kolektywizację rolnictwa w krajach „demokracji ludowej”[1866]. Na przełomie sierpnia i września 1948 r. wewnątrz partii pokonano opór przeciwników – z których najważniejszym był przyszły przywódca PRL Władysław Gomułka – i przyjęto taktykę postępowania w sprawach kolektywizacji. Jak mówił wówczas w referacie Hilary Minc, należało wykorzystać istniejący jego zdaniem konflikt pomiędzy trzema grupami chłopów „kułakami”, „średniakami” oraz „biedotą wiejską”[1867]. Była to ideologiczna fantazja: chłopi zazwyczaj postrzegali spółdzielnię jako zamach na ich własność i występowali przeciwko tym planom niezwykle solidarnie. Zakładano, że uda się skolektywizować dużą część polskiego rolnictwa, łącząc to ze wzrostem produkcji rolnej o 50 proc. w czasie Planu Sześcioletniego, co także było pomysłem zupełnie oderwanym od realiów. Wyodrębniano trzy typy spółdzielni, różniące się poziomem uspołecznienia „środków produkcji”: w trzecim, najbardziej zaawansowanym rodzaju („Rolniczych Zespołach Spółdzielczych”) dochód dzielono wyłącznie według wykonanej pracy przeliczanej na dniówki obrachunkowe. W dwóch typach spółdzielni (drugim i trzecim) każdy spółdzielca miał obowiązek przepracowania na rzecz spółdzielni co najmniej 100 dni w roku – co nasuwało oczywiste analogie z pańszczyzną.

Z punktu widzenia rządzących kolektywizacja była koniecznością polityczną – eliminowała klasę „drobnych posiadaczy" z życia społecznego oraz zwiększała ich kontrolę – także ekonomiczną. Debata o kolektywizacji prowadzona w ZSRR pod koniec lat 20. dobrze pokazuje tę kalkulację. Państwo „ludowe" mogło zmonopolizować skup żywności oraz narzucić dostawy przymusowe, ale chłopi nie chcieli sprzedawać tego, co wyprodukowali, po zaniżonych cenach (a tylko takie miały sens z punktu widzenia potrzeb inwestycyjnych ustroju, który w ten sposób chciał wydobyć z rolników jak największą nadwyżkę; w PRL w 1953 r. ceny za towary dostarczone w ramach dostaw obowiązkowych były 2–3 razy niższe od rynkowych)[1868]. W przypadku polskim utworzenie wielkich spółdzielni – w istocie gospodarstw podlegających ściśle władzy państwowej – miało być także lekarstwem na złą strukturę wsi polskiej, zdominowanej po reformie przez małe gospodarstwa, oraz zwiększenie wydajności dzięki nowoczesnej technice, której wprowadzenie miało sens tylko przy gospodarce o odpowiedniej skali.

Kolektywizacja w ZSRR pociągnęła za sobą miliony ofiar i była wprowadzana bardzo brutalnymi metodami. Tylko w 1929 r. na wsi w ZSRR wybuchło 1,3 tys. buntów; w lutym 1930 r. w 736 wystąpieniach przeciw władzy wzięło udział 250 tys. chłopów. 20 tys. rozstrzelano[1869].

Polscy komuniści nie uciekli się do tak drastycznych metod. Chłopi w przytłaczającej większości nie chcieli wstępować do spółdzielni, a rządzący próbowali ich na różne sposoby do tego skłonić lub zmusić, podkreślając jednak, że akces ma być dobrowolny. Nawet organizowanie wzorcowych spółdzielni szło jednak opornie. Np. już we wrześniu 1948 r. we wsi Dobromil w powiecie Bielsk Podlaski lokalne władze przeprowadziły eksperyment kolektywizacyjny, który okazał się rozczarowaniem. Dobromil wybrano dlatego, że w latach 1939–1941 istniał tam sowiecki kołchoz, co miało ułatwić zadanie; w istocie chłopi nie byli tam wrodzy pomysłowi od początku[1870]. Do wsi pielgrzymowały liczne wycieczki agitatorów i działaczy partyjnych. Rolnicy mówili

im o nędzy, braku podstawowych artykułów oraz potrzebie remontu walących się zabudowań dworskich. „Przede wszystkim obiecano ozłocić wszystkich przystępujących do spółdzielni produkcyjnej chłopów, obiecywano im ubranie i obuwie" – notował instruktor KC w raporcie[1871]. Nie dostali jednak ani ubrań, ani inwentarza, ani kredytów na remonty. Do wsi przyjechała za to na sześć tygodni grupa junaczek, która miała założyć organizację ZMP, koła gospodyń wiejskich oraz prowadzić agitację. Chłopi potrzebowali pomocy, a nie agitacji. Narzekali, że junaczki musieli karmić, co było dla nich obciążeniem[1872]. „Należy nam pomóc odgórnie, tzn. nie przysyłać codziennie jakichś kontrolerów, dać nam odgórny plan, kredyty i narzędzia, dać statut i wtedy nasza organizacja partyjna dopilnuje należytego wykonania" – mówili instruktorowi z KC[1873]. Ostatecznie spółdzielnię w Dobromilu zorganizowano dopiero w marcu 1950 r.; we wsi było jednak niewielu chętnych do wspólnej pracy, a to uniemożliwiało uzyskanie od rządzących kredytów[1874].

Atmosfera wobec kolektywizacji była wroga, a zaufanie do rządzących znikome. Chłopi opowiadali sobie plotki i pogłoski o nadchodzących represjach. Przy okazji Narodowego Spisu Powszechnego w grudniu 1950 r. plotkowali, że chodzi o spisanie i przymusową sprzedaż inwentarza (po narzuconych cenach). „Po spisaniu wszystkiego pozostanie tylko prywatną własnością filiżanka, talerz i ubranie" – taką krążącą wówczas pogłoskę przekazano do władz partii[1875].

Na wsiach wybuchały także liczne chłopskie bunty przeciwko kolektywizacji. We wsi Okół nieopodal Ostrowca Świętokrzyskiego doszło do nich w 1950 r. i w 1953 r. przy okazji wydzielania tzw. masywu spółdzielczego. Chodziło o skupienie rozproszonych gruntów spółdzielców na jednym obszarze; dekret wydany w 1949 r. zezwalał na wymianę gruntów ze względu na „racjonalność ustroju rolnego"[1876]. W praktyce administracja traktowała tę wymianę jako jeden ze środków nacisku na chłopów,

którzy nie chcieli przystąpić do spółdzielni, dając im mniejszą powierzchnię od odebranej i grunty gorszej jakości.

Kiedy na wydzielone obszary – zawierające grunty rolników indywidualnych – wjeżdżały traktory, żeby je zaorać, chłopi atakowali, lżyli i bili traktorzystów oraz niszczyli ich maszyny[1877]. W marcu 1950 r. mieszkańcy (a właściwie mieszkanki, bowiem były to głównie kobiety) uzbrojeni w kołki i kije, próbowali blokować próbę wymierzenia masywu spółdzielczego. Według władz tłum liczący 2 tys. osób nie dopuścił do głosu starosty i sekretarza powiatowego komitetu PZPR, pobił urzędników państwowych i wyrywał mierniczemu paliki służące do wyznaczania masywu. Niszczenie miar – dodajmy za przywoływanym już antropologiem Jamesem C. Scottem – stanowiło stałą cechę ludowych buntów od tysięcy lat: miary uważano za narzędzie władzy, która wykorzystywała je po to, aby pozbawić swoich poddanych wypracowanych przez nich dóbr. Na protest odpowiedzią władzy były aresztowania.

W sierpniu 1953 r. doszło jednak do kolejnego buntu w Okole; na próby mierzenia gruntu chłopi odpowiedzieli kijami i kamieniami. Następnego dnia przyjechali lokalni dygnitarze, próbując przekonać opornych. Agitatorzy odwiedzili każdego rolnika. Nie pomogło: próba zaorania masywu spółdzielczego wywołała kolejny, tym razem pełen przemocy protest. Kilkusetosobowy tłum blokował traktory, atakując traktorzystów, i gruntownie zdemolował maszyny. Jeden z traktorzystów zeznał później:

> W tym czasie, gdy wjechałem na pole, zaczęli sypać na mnie piachem, a następnie zaczęli mnie bić. Piachem do tego stopnia, że nic nie widziałem na oczy. W tym stanie przejechałem około 200 m […] i przez cały czas ludzie sypali na mnie piachem i bili mnie kijami. Ja, widząc, że coraz bardziej zaczynają mnie bić, zatrzymałem traktor i zeskoczyłem z niego, ludzie ci zaczęli mnie gonić i krzyczeć, że gdy mnie złapią to mnie zabiją[1878].

Chłopi kładli się też pod kołami traktora. Świadek wydarzeń opowiadał pół wieku później historykom, że władzy jednak zadrżała ręka:

> A jak jechali na te pole to […] ten Kosowski położyli się „niech mnie przejado", a jeden [z aktywistów] powiado [do traktorzysty] a jedź skurwego syna dziada przejedź. Ale nie przejechali[1879].

Nikt nie zginął, chociaż niewiele brakowało – jeden z chłopów zaatakował mierniczego siekierą[1880]. Częściej w ruchu były kije, grabie i motyki, a wielu przedstawicieli władzy pobito do krwi. Bardzo często protest przybierał formy religijne: śpiewano nabożne pieśni, a chłopów do oporu mobilizowali księża. (Według UB, zawsze przypisującego duchownym najniższe pobudki, księżom chodziło o pieniądze, ponieważ byli przekonani, że spółdzielcy nie dają na tacę. UB zanotował wypowiedź jednego z księży, że gdyby w parafii powstała spółdzielnia produkcyjna, „musiałby z głodu zdechnąć")[1881].

Ciągłość form chłopskiego protestu i oporu była uderzająca, a podobieństwo do protestów z lat 30. – tyle że bito traktorzystów, a nie sekwestratorów – wyraźne.

Chłopi np. także pisali uniżone supliki do władzy – tak jak w XVII czy XVIII w. robili to ich przodkowie. Stylistyka, jak zauważyli badacze buntu w Okole, historycy Dariusz Jarosz i Grzegorz Miernik, miała bardzo długą tradycję[1882]. Chłopi wysyłali dziesiątki tysięcy skarg, uparcie i wytrwale. Np. we wrześniu 1952 r. Helena Jakubczak z Chamówki nieopodal Lublina wysłała prośbę do prezydenta PRL, Bolesława Bieruta, w której opowiadała, jak próbowano zmusić ją do przystąpienia do spółdzielni:

> Zwracam się z prozbą do Ob. Prezydenta Bieruta naszego ojca i opiekuna o roztrzygnięcie mojej sprawy:
>
> Ja w raz z mężem zle żyje już od roku 1950 r. posiadamy działke ziemi o powierzchni 7,39 ha. w roku 1950 r. w majó mąz

mój, którego sekretarz gm. Komitetu P.Z.P.R. z Annopola Ob. Torunski Adam nastraszył ze jak nie podpisze deklaracji to go U.B. zamknie i mąz zastraszony aresztem podpisał deklaracje na swoje działke ziemi którą otrzymał od ojca Stanisława o powierzchni 3.50 ha. Spółdzielnia w tenczas nie zawiązała się bo było mało członków (…) Obecnie we wrześniu 1952 na Grabówce Uk zawiązują Spółdzielnie produkcyjną i dołaczaja meza i mnie wraz z mężem do Spółdzielni do Grabówki Uk. oddalonej od nas o 1 km. Ja zadnej deklaracji nie podpisywałam ani Statutu, ani zamnie nie mógł podpisac mój mąz.

Powołując się na Konstytucje nad którą dyskutowalismy pół roku i która była zatwierdzona przez nasz rząd Demokratyczno-Socjalistyczny i przez was nas Ojcze Ob. Prezydencie na artykuł 10 i artykuł 66 tam jest napisane ze państwo troskliwa opieku gospodarki indywidualne, aspóldzielnie będu rozwijane na szeroku skale, ale na podstawie całkowitej dobrowolności, i ze kobieta ma równe prawo z mezczyzną, więc jak mąz mój może oddac bez mojej i jego woli ziemie jak on sam nawet nie podpisał Statutu. Dlaczego nasze władze partyjne tak Powiatowe i gminne jak i wiejskie pod grozbami i strachem na przymus bez naszej woli ciągną nas do Spółdzielni Produkcyjnej

(…) Zwracam się do was z gorącą prozbą nas ojcze Ob. Prezydencie Bierucie o roztrzygnięcie mojej sprawy zwolnienie mojej działki gruntu ze Spółdzielni lub danie mi z mężem rozwodu. Bo jana dołach już objezdziłam wszystkie urzędy i odsyła mnie jeden do drugiego robia sobie urzednicy ze mnie smiechy. Kierownik Wydziału Rolnego przy Powiatowej Radzie Narodowej w Krasniku powiedział mi ze jak będę im dokuczać to mnie zamkną do wiezienia a Przeżyłam już 31 rok zycia nie wiem nawet gdzie jest Sąd Powiatowy, a za co mam teraz być aresztowana. Sołtys Wołos z Grabówki Uk. powiedział mi ze mu mówił sekret. Gm. Komitetu P.Z.P.R. z Annopola Jedreszczak żebym siała ziemie ze mi nie zabioru bo ja nic nie podpisywałam do Spółdzielni wiec ja ziemie obsiałam przyjechał Komisarz Ziemski z Krasnika powiedział mi ze mi grozi więzienie ze mi zabiorą zasiew ponadawał działki na moim polu robią gwałt

i przymus i straszą mnie więzieniem bardzo mi jest przykro ze kobieta w państwie demokratycznem nie ma prawa czy to tylko w powiecie Krasnickiem czy wszędzie.

Ja już niemam do kogo się zwrócić oprócz ciebie nasz kochany Ojcze ob. Prezydencie opiekunie ludu pracującego z wracam się do Ciebie i proszę Cie o roztrzygnięcie mojej sprawy[1883].

Od protestów czy pism do „Ojca ob. Prezydenta" skuteczniejszy okazał się bierny opór: kolektywizacja nie tylko szła opornie, ale także utworzone już spółdzielnie notowały fatalne wyniki ekonomiczne. Kiedy presja słabła, ruch kolektywizacyjny natychmiast się zatrzymywał. W połowie 1951 r. KC PZPR podjął uchwałę o „łamaniu praworządności rewolucyjnej na wsi" pod wpływem stwierdzonych nadużyć w Gryficach (doszło tam m.in. do niszczenia i rozkradania chłopskich dóbr)[1884]. Po tej uchwale kolektywizacja natychmiast stanęła i trzeba było ją uruchamiać ponownie. Liczba spółdzielni jednak wzrosła z 2199 na koniec 1950 r. do 3056 pod koniec 1951 r.[1885] Rządzący nie ustępowali: od stycznia do czerwca 1953 r. przybyło aż 3 tys. 200 spółdzielni, pod presją nieurodzaju oraz podatkowego nacisku (stawka podatkowa dla gospodarstw prywatnych wynosiła nawet 48 proc.; dla spółdzielni: 3,5–4,5 proc.)[1886]. Ogółem do końca października 1956 r. powstały 10 tys. 452 spółdzielnie[1887]. Represje się nasilały: np. w listopadzie i grudniu 1951 r. aresztowano 5454 chłopów (za zaległości w obowiązkowych dostawach 2301, za nielegalny ubój i handel mięsem 1013). W latach 1952–1955 kolegia administracyjne ukarały za zaleganie w dostawach 600 tys. chłopów[1888]. Grzywny były wysokie, a 15 tys. tych, którzy nie mogli ich zapłacić, trafiło do aresztu.

Chłopi odpowiadali praktycznym bojkotem – często nie wychodząc w ogóle do pracy i licząc, że prace polowe wykonają za nich żołnierze czy brygady młodzieżowe zwożone z miast, by ratować „uspołecznioną" gospodarkę rolną. W 1954 r. Wydział

Rolny KC PZPR raportował o sytuacji w województwach rzeszowskim, krakowskim, lubelskim i warszawskim:

> W wielu spółdzielniach do pracy wychodzi 2–5 osób. W spółdzielni Dachnów w powiecie Lubaczów, gospodarującej na przeszło 1000 ha ziemi ornej, do pracy wychodzi średnio 20–30 osób na 130 statutowych członków. Wszyscy członkowie uprawiają ziemię poza spółdzielnią, utrzymują konie na działkach przyzagrodowych, podczas gdy nowo wybudowane budynki zespołowe są zupełnie niewykorzystane.
>
> Prace polowe są przeważnie zaniedbane i opóźnione[1889].

W 1954 r. spółdzielnie produkowały z hektara o połowę mniej (licząc wartość produkcji) niż indywidualne gospodarstwa[1890]. Połowa spółdzielni nie mogła przetrwać bez stałej pomocy państwa. Spółdzielcy często też nie chcieli korzystać z Państwowych Ośrodków Maszynowych, które miały zapewnić wzrost plonów, stawki za używanie maszyn rolniczych skalkulowano bowiem zbyt wysoko, a jakość świadczonych przez nie usług była zła. W efekcie spółdzielnie korzystały chętniej z pracy koni, a tworzone przez państwo Ośrodki Maszynowe okazały się z finansowego punktu widzenia studnią bez dna.

Władysław Gomułka był w ZSRR w 1934 r., tuż po kolektywizacji; doskonale zapamiętał tę społeczną i gospodarczą katastrofę. W pamiętnikach pisał:

> Jak dowiedziałem się (…) przeprowadzona przy zastosowaniu brutalnych metod administracyjnych kolektywizacja rolnictwa wywołała powszechny opór i sprzeciw chłopów, występujący w rozmaitych formach. W okresie bezpośrednio poprzedzającym zapowiedzianą już przez władze kolektywizację, jedną z szeroko stosowanych form sprzeciwu było ograniczanie przez chłopów uprawy ziemi do obszaru umożliwiającego uzyskanie zbiorów

niezbędnych do wyżywienia tylko własnej rodziny. Resztę gruntów uprawnych chłopi pozostawiali odłogiem. Jeśli zaś obejmowano kolektywizacją obszary już zasiane i uprawione, protest chłopów przejawiał się w formie ograniczania zbioru plonów do rozmiarów zaspokajających tylko ich własne potrzeby żywnościowe. Niezebrana część plonów chłopskich pól uległa zniszczeniu (…) Nikt nie jest w stanie określić rozmiaru ujemnych następstw, szczególnie natury moralnej, jakie sprowadziło to na społeczeństwo radzieckie i zaciążyło na jego tradycjach[1891].

Kiedy Gomułka doszedł do władzy w PRL, ogłosił zatrzymanie kolektywizacji. Na wsi już jednak trwał bunt przeciwko niej, który nowy przywódca PRL tylko usankcjonował. W efekcie jesienią 1956 r. niemal wszystkie spółdzielnie błyskawicznie się rozwiązały. Był to jeden z nielicznych sukcesów oporu chłopskiego w polskiej historii: rządzący pozostawili później rolników we względnym spokoju, chociaż wieś pozostała ostatnia na długiej liście priorytetów inwestycyjnych.

3. Awans

W kwietniu 1959 r. Stanisław Paszkowski (1928–2018), trzydziestoletni wówczas oficer Ludowego Wojska Polskiego, syn chłopa, inżynier i wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej, pisał w liście z poligonu rakietowego pod Ułan Ude na Syberii do żony Danuty o postępach w pracy nad doktoratem, poświęconym teorii systemów sterowania rakiet ziemia–powietrze.

Moja Mała Danulko, bardzo się cieszę, że tak się interesujesz postępami pracy doktorskiej. Zauważyłem, że to mi bardzo pomaga, dodaje bodźca. W naszej sytuacji tu warunki do wykonywania tego typu rzeczy są ciężkie, zupełnie inaczej niż nam obiecywano. Z jednej strony jest dobrze, bo swoją pracę doktorską teraz będę mógł zrobić pełniej i dokładniej.

> Z zagadnień teoretycznych to może uzyskam pomoc w Moskwie, jeżeli uda mi się na dwa tygodnie przed wyjazdem tam pojechać. A tu na miejscu robię, co mogę. Wiesz o tym, że czasu nie tracę. (…) Muszę się przyznać (choć to może wyglądać na chwalenie się), że ja jestem najbardziej uparty i wytrwały. Początkowo robiliśmy ze Zbyszkiem Puziem [Puzewiczem] zagadnienia matematyczne. Teraz on już „wysiadł". Pocieszamy się, że to już niedługo. Jak widzisz, należy mi się medal za wytrwałość! Uparłem się i muszę zrobić[1892].

Zarówno Paszkowski, jak i jego towarzysz wyjazdu oraz przyjaciel Zbigniew Puzewicz (1930–2018) obronili doktoraty wkrótce po powrocie do kraju (1960). Obaj zrobili także publiczne kariery: Paszkowski został profesorem, zastępcą komendanta Wojskowej Akademii Technicznej, a w latach 1973–1980 wiceministrem przemysłu maszynowego. Puzewicz, budowniczy pierwszych polskich laserów, również był profesorem i przez dwie kadencje posłem na Sejm PRL. Obaj należeli do partii (chociaż Paszkowski zaczynał działalność publiczną w radykalnym chłopskim związku młodzieżowym „Wici"). Kariery obu – i naukowe, i państwowe – były przykładem awansu, który zawdzięczali nie tylko swoim talentom, lecz także Polsce Ludowej.

Paszkowski urodził się we wsi Dębe Wielkie na wschodnim Mazowszu. Jego ojciec był chłopem, który do małego gospodarstwa próbował dorabiać, prowadząc spółdzielczą mleczarnię. Po latach Paszkowski wspominał, że gdyby nie wojna – jako dziecko spośród licznego rodzeństwa zdradzające największy talent do nauki – najprawdopodobniej zostałby księdzem. Do szkoły chodził boso.

W 1945 r. Paszkowski przyjechał do Warszawy. Mieszkał kątem u dalekich krewnych w częściowo zburzonej kamienicy, lekcje odrabiał na balkonie, przy świetle ulicznej latarni. Uczył się doskonale, skończył studia inżynierskie w 1949 r. z wyróżnieniem. Szarfę z napisem „przodownik nauki" przechowywał troskliwie do końca życia.

W lipcu 1953 r. Paszkowski pisał z domu do żony, która wyjechała z dwoma małymi córeczkami na wieś na wakacje do rodziny:

> Całą sobotę i niedzielę uczyłem się aż do wyczerpania. Tyle mam się nauczyć, że nie wiem, czy zdążę. (…) Ja tutaj żywię się jak mogę. Mleko kupuję, kartofle te, co mam, skrobię i gotuję, i tym żyję. To jest i dobre i mało czasu zajmuje. Boję się tylko, że po miesiącu czasu na zsiadłe mleko nie będę mógł patrzeć[1893].

Władza nagradzała pracowitego inżyniera, który najpierw – jako cywil – zajmował się radiolokacją, a później, po powołaniu do wojska w 1953 r., zaawansowaną techniką wojskową, projektując systemy sterowania rakiet. Paszkowscy dostali nowe dwupokojowe mieszkanie na osiedlu Praga II w 1952 r. Pod koniec lat 50. wojsko przydzieliło mu dom na Bemowie, nieopodal Wojskowej Akademii Technicznej, którą współzakładał. Już na początku lat 60. mieli prywatny samochód – syrenę. W ankietach personalnych przełożeni chwalili pracowitość Paszkowskiego i jego polityczną postawę; jako minus zapisano mu jedynie fakt, że żona chodzi do kościoła. W latach 70. Paszkowscy mieszkali już w nowym pięciopokojowym mieszkaniu zbudowanym w domu przeznaczonym dla partyjno-rządowej elity, mieli działkę pod miastem, a do pracy pułkownik/profesor/wiceminister jeździł luksusowym importowanym samochodem służbowym, najpierw mercedesem, a potem fiatem mirafiori. Do końca PRL Paszkowski był lojalnym obywatelem popierającym ustrój; do swoich ostatnich dni powtarzał, że żadna inna Polska nie dałaby mu takiej życiowej szansy[1894].

Nie był to pogląd odosobniony nawet wśród tych, którzy po wojnie nie awansowali tak wysoko. Jak pisze historyk Dariusz Jarosz, dostęp do edukacji był jedną z najlepiej ocenianych przez rodziny wiejskie cech systemu. Wykształcenie dzieci do zawodów pozarolniczych uważali za punkt honoru[1895]. Rządzący świadomie

próbowali przyciągnąć jak najwięcej osób pochodzenia chłopskiego i robotniczego do szkół, licząc na uformowanie elity, która będzie zawdzięczała awans nowemu ustrojowi. Stworzono dokształcający „rok zerowy" na wyższych uczelniach (1945–1946), „kursy przygotowawcze" (1946) i Uniwersyteckie Studia Przygotowawcze (1949)[1896]. Okres stalinowski przyniósł też wielką migrację do miast i do pracy w przemyśle, co także stanowiło awans: w latach 1949–1955 zatrudniono 2,5 mln nowych pracowników, z czego w przemyśle 1,4 mln. Ze wsi do miast przeprowadziło się co najmniej 600 tys. osób[1897]. Według innych szacunków w latach 1949–1955 ze wsi do miast przeprowadziło się około 1 mln osób, z czego 50–70 proc. znalazło pracę w przemyśle. W tym samym czasie (1950–1955) wyższe uczelnie ukończyło 147 tys. absolwentów – jednym z nich był Zbigniew Puzewicz (Paszkowski obonił się w 1949 r., a więc nie liczył się w tej statystyce). W tym samym czasie 800 tys. robotników ukończyło szkoły zawodowe[1898].

Machina awansu zaczęła się jednak zacinać już w połowie lat 60. Mimo kolejnych prób wprowadzania przez rządzących ułatwień i zachęt dla młodych ludzi ze środowisk robotniczych i chłopskich – jeszcze w 1966 r. zajmowali połowę miejsc w liceach – od drugiej połowy lat 60. ich odsetek malał[1899]. Głównym kanałem awansu była szkoła zawodowa, dodajmy – kanałem ślepym – ponieważ do studiów prowadziło liceum lub technikum, które kończyło się maturą[1900]. Tzw. punkty za pochodzenie, ułatwiające dostanie się na wyższe uczelnie, wprowadzono w latach 60., ale ich efekty – jak pisała socjolożka Agata Zysiak – okazały się nieznaczne i nietrwałe[1901]. W praktyce wykształcenie, zawód i status społeczny były – po pierwszej fali awansu w okresie stalinowskim – coraz częściej dziedziczone. Wspomnienie o osobach przyjętych za „punkty za pochodzenie" powracało niekiedy u inteligenckich pamiętnikarzy: odczuwali ich awans za niesprawiedliwy i nieuzasadniony ani zdolnościami, ani pracowitością.

Nowi migranci ze wsi często też nie odnajdywali się w mieście, co było przedmiotem debat prasowych (od czasu „odwilży" po

stalinizmie, kiedy cenzura zezwoliła o tym pisać) i socjologicznych analiz. Inteligentów – dziennikarzy, socjologów, działaczy – szokowały warunki życia i zachowanie klasy robotniczej w nowych hotelach i osiedlach dla robotników. Sławetny opis wizyty w hotelu robotniczym przy ulicy Ogrodowej w Warszawie pozostawił w swojej autobiografii Jacek Kuroń (1934–2004):

> Zarzygane schody, powybijane szyby, połamane stoły, brudna, zalana tanim winem pościel. Cerber w portierce – stara otyła baba – długo oglądał moją legitymację. Były to bowiem purytańskie czasy, z aparatu wyrzucano dziewczynę za to, że na wycieczce zakładowej przespała się z chłopcem. Więc oczywiście do tego Domu Młodej Robotnicy mężczyzn nie wpuszczano. Na pierwszym piętrze pijana dziewczyna, jaskrawo umalowana, w waciaku powiedziała do mnie: „U, malutki, lalunia, pójdziemy w gruzy". A potem przez wielkie sale pełne leżących dziewczyn, które piszczały, krzyczały, zgłaszały mi różne propozycje[1902].

Podobne obserwacje powracały w publicystyce i wewnętrznych materiałach partyjnych. W dwuczęściowym reportażu w „Nowej Kulturze" dziennikarz Solomon Łastik pisał:

> Należałoby wszystkim naszym dyrektorom odpowiedzialnym za zapewnienie dachu nad głową robotnikom, zaproponować, by wstąpili do warszawskiego hotelu wieczorną porą i zobaczyli, jak mężowie siedzą skuleni na oknie koło portierni na Ogrodowej i chłepczą z garnuszka strawę, którą im żony ugotowały, by zobaczyli, jak zabiegają bez tchu do hotelu mężów, by im zanieść jedzenie, którego nie sądzono im w ciągu lat spożywać razem, po ludzku, przy stole. Może wówczas zrozumieliby, dlaczego młode, fizycznie i moralnie zdrowe dziewczęta rezygnują z myśli o zamążpójściu i godzą się często świadomie na dziecko pozamałżeńskie, by dać upust swoim macierzyńskim uczuciom

i dlaczego tak wiele młodzieży obojga płci tak mocno się zdeprawowało[1903].

Żaden z tych autorów nie zauważył, jak uderzająco podobne były te opisy do XIX-wiecznych relacji z osiedli robotniczych i slumsów – z narzekaniami na „demoralizację" i rzekomą rozwiązłość seksualną włącznie (byłaby to zresztą obserwacja niecenzuralna). Wewnętrzna notatka partii z 1953 r. zwracała uwagę na niewłaściwe wykształcenie i „poziom polityczny" kadry hoteli robotniczych, jej niskie zarobki, ale także złe wyżywienie, ogrzewanie i fatalne wyposażenie „Domów Młodego Robotnika"[1904]. Socjolog Stefan Nowakowski, analizujący problem w 1957 r., pisał o „przejściowej anarchizacji i atomizacji robotnika pochodzenia wiejskiego", która jego zdaniem była „wstępnym etapem procesów związywania się jednostki ze społecznością wyższego rzędu"[1905]. Osiedla robotnicze założone w czasie budowy kombinatu w Nowej Hucie – w zamyśle nowego, wzorowego miasta socjalistycznego – sami robotnicy nazywali „Dzikim Meksykiem" czy „Kożedo"[1906]. O Kożedo pisała wówczas prasa; w propagandzie PRL była to odizolowana od świata wyspa obozów jenieckich, w których w czasie wojny koreańskiej (1950–1953) Amerykanie i żołnierze armii Korei Południowej torturowali żołnierzy północnokoreańskich, głodzili ich i przetrzymywali w okrutnych warunkach – i gdzie dochodziło do krwawych zamieszek oraz samosądów[1907]. Inne baraki w nowej Hucie nazywano „małym Oświęcimiem"[1908]. Fatalne warunki życia, poczucie wyobcowania, brak perspektyw oraz przedmiotowe traktowanie przez nadzór przynosiły efekt w postaci ostentacyjnego lekceważenia narzuconych norm zachowania. Ze spisu powszechnego w 1978 r. wynikało, że warunki mieszkaniowe wśród robotników były najgorsze ze wszystkich pozostałych warstw społecznych. W 1975 r. na mieszkanie czekało ponad pięć lat tylko 16 proc. robotników, w 1980 r. – aż 75 proc.[1909] W tym czasie robotnicy stanowili większość przestępców (80 proc. skazanych),

a odsetki alkoholików i samobójców były w tej grupie zawodowej najwyższe[1910].

Oburzenie, z którym opisywano problem demoralizacji i przestępczości, pokazywało głównie dystans społeczny dzielący autorów analiz od młodych robotników. Lekarstwo na te problemy widziano w „adaptacji", co oznaczało w praktyce przyjęcie inteligenckich nawyków spędzania czasu i rozrywki. Socjolożka Renata Siemieńska badająca społeczeństwo Nowej Huty w latach 60. pisała, że robotnicy na wsi nie mieli wolnego czasu – nie istniał on w postaci wyodrębnionej. W mieście „stają przed problemem zużytkowania, spędzenia czy wypełniania czasu pozostającego po pracy w nowym dla nich środowisku"[1911]. Trzeba ich więc było nauczyć kulturalnych rozrywek. Tymczasem robotnicy uparcie nie poddawali się formacji. W 1967 r. socjolog Zbigniew Tyszka zauważał z ubolewaniem, że preferowanie telewizji pozostaje „zjawiskiem powszechnie spotykanym wśród różnorodnych robotniczych zawodów" (recenzując książkę o badaniach poświęconych hutnikom, której autor pisał dokładnie to samo)[1912]. Krytykując inną książkę o robotnikach – której autorzy pisali, że rzadko przed 1939 r. chodzili oni do teatru, ponieważ nie mieli pieniędzy, ale też tradycji spędzania czasu w ten sposób – socjolog Jan Malanowski dał wyraz frustracji:

> Brak pieniędzy zgoda, ale brak tradycji? Na tej zasadzie robotnicy do końca świata mogą nie chodzić do teatru, gdyż im mniej będą chodzić do teatru, tym mniejsze będą mieli tradycje? (…) Prawdy trzeba szukać gdzie indziej: w poziomie oświaty ówczesnych robotników i braku ogólnego przygotowania do odbioru tego typu rozrywki[1913].

W praktyce oficjalny dyskurs władzy wobec warstw ludowych strukturalnie uderzająco przypominał to, co mówiły o ludzie elity w poprzednim stuleciu: jak zauważyła amerykańska socjolożka Katherine Lebow w studium o Nowej Hucie, wysiłki formacyjne były

kontynuacją starej inteligenckiej tradycji „oświecenia" mas (przy okazji – w politycznie wygodnym duchu)[1914]. Władza miała oświecić robotników i podnieść ich na wyższy poziom kultury oraz samoświadomości, co oznaczało także akceptację systemu oraz uczynienie z nich obywateli, którzy dobrze zinternalizowali jego zasady. Z perspektywy elity podnoszenie poziomu edukacji nie oznaczało tylko rozwoju kompetencji zawodowych czy likwidacji analfabetyzmu: miało być całościową formacją obywatela. Takie zadania stawiano rozmaitym instytucjom, w tym np. organizacjom zapewniającym masowy wypoczynek. W 1950 r. pisząc o celach istnienia Funduszu Wczasów Pracowniczych, sekretariat Centralnej Rady Związków Zawodowych precyzował, że zadaniem FWP ma być nie tylko zapewnianie wypoczynku „w pierwszej kolejności przodownikom pracy, racjonalizatorom, nowatorom i mistrzom oszczędności", ale także „prowadzenie szeroko pojętej pracy kulturalno-oświatowej dla podniesienia świadomości klasowej (…) na wyższy poziom"[1915].

Robotnicy wciąż jednak nie spełniali oczekiwań inteligentów, którzy mieli często słabe wyobrażenie o realiach życia warstw ludowych. W książce powstałej na podstawie badań przeprowadzonych wśród robotników huty im. Lenina w połowie lat 60. socjolog Antoni Stojak pisał o braku chęci kształcenia się, przekonaniu o małej wartości nabytej wiedzy zawodowej, nadmiarze kar w stosunku do nagród, obawach o przyszłość w wypadku niezdolności do pracy, konfliktach z przełożonymi na tle przydzielania zadań oraz wszechobecnym kumoterstwie.

> Kryteria awansowania wywołują u niektórych robotników poczucie krzywdy, rodzą atmosferę nieufności w stosunku do kierownictwa, a nawet prowadzą do sytuacji konfliktowych. Trudno jest ocenić ilość awansów pochodzących z nieformalnych dróg nacisku, jak „kumoterstwo", „plecy" ze strony kierownictwa. Stwierdzić wypada, że takie formy awansowania faktycznie się zdarzają[1916].

Socjologowie (ale nie tylko oni) dostrzegali narastające zjawisko akceptacji dla kradzieży w pracy oraz upadek dyscypliny pracy. Na początku lat 60. socjolożka Irena Majchrzak zbadała – korzystając z akt sądowych – strukturę i mechanizmy działania modelowej grupy przestępczej (systematycznie i przez długi okres, w latach 1951–1959, okradała ona garbarnię)[1917]. Grupa opłacała wszystkich, z dyrektorem włącznie, budując równoległą wobec oficjalnej hierarchię władzy w zakładzie. Nic nie wskazywało, aby ktokolwiek z kilkudziesięciu zaangażowanych osób odczuwał jakikolwiek moralny dyskomfort, okradając zakład – albo nawet żeby uważał, że przekracza normy społeczne. Majchrzak pisała o powszechnej i kulturowo utrwalonej już w PRL strukturze dwóch równoległych światów norm: oficjalnych oraz realnych. Świat oficjalny był światem wrogim, światem opresyjnej fikcji, a kradzież była grą o przetrwanie w warunkach niskich zarobków i braku perspektyw. Socjolożka komentowała:

> Pracownicze grupy przestępcze nie wykształciły odrębnej podkultury przestępczej. Bazują one tylko na pewnych normach konfliktowych w stosunku do prawa, wchodzących w skład podkultur poszczególnych środowisk pracy. Do podkultury wielu środowisk należy np. obyczaj uprawiania tzw. fuch. Do podkultury zawodu ekspedienta należy umiejętność takiego rozważania towaru, aby pozostała nadwyżka. Umiejętność tę przekazuje adeptowi sztuki handlowej starszy pracownik wraz z innymi dyrektywami racjonalnego sprawowania zawodu. (…) Członkowie przestępczego porozumienia (…) przypisują szerszym rzeszom naszego społeczeństwa wyznawanie normy, wedle której godzi się zagarniać mienie społeczne czy w inny sposób czerpać legalne korzyści materialne ze swojej funkcji służbowej[1918].

Socjolog Adam Podgórecki nazwał takie relacje „brudną wspólnotą”[1919]. Drakońskie środki dyscyplinarne z czasów stalinowskich oraz rozmaite przedsięwzięcia „oświecające” można

także potraktować jako efekt braku poczucia kontroli elit postawionych w obliczu pasywnego robotniczego oporu i kontestacji. Jak zauważył historyk Błażej Brzostek, rotacja załóg w fabrykach w okresie stalinowskim była ogromna, praca zdezorganizowana i pełna przestojów, a groźnie brzmiące przepisy o dyscyplinie pracy pozostawały fikcją[1920]. Korupcja i kradzież stanowiły także formę oporu wobec wszechogarniających ambicji systemu.

Składnikiem kultury układów i sposobem ucieczki był także alkohol, którego spożycie rosło – i który stanowił dla budżetu PRL bardzo ważne źródło dochodu. Według ustaleń historyka Krzysztofa Kosińskiego w połowie lat 50. Polacy wydawali na alkohol około 15 mld zł rocznie, w 1960 r. – 21 mld zł, w 1970 r. – blisko 50 mld zł, w 1975 r. – niecałe 100 mld zł, w 1980 r. – 195,1 mld zł (mimo inflacji oznaczało to znaczny wzrost sprzedaży)[1921]. Zyski ze sprzedaży alkoholu pozostawały przez cały okres Polski Ludowej jednym z najważniejszych źródeł budżetu (znów w zgodzie z odwieczną tradycją): wpływy z niej stanowiły 11 proc. budżetu państwa w połowie lat 50. i 15,5 proc. w 1983 r.[1922] W połowie lat 80. przeciętny obywatel PRL wydawał na alkohol o 40 proc. więcej niż na mięso oraz o 60 proc. więcej niż na ubranie (jedno i drugie było trudniej dostępne niż wódka)[1923]. W wielu dzielnicach robotniczych alkohol był najłatwiej dostępną rozrywką – a często jedyną, jeśli nie liczyć nudnego świata zakładowej świetlicy. W zagłębiu miedziowym w Lubinie w 1970 r. początkujący robotnik mógł zarobić nawet 3,5 tys. złotych; pół litra wódki kosztowało 48 zł[1924]. Wielu robotników nie miało szans na mieszkanie i musiało dojeżdżać do pracy, przemierzając nawet 140 km dziennie; potem zostawały siły tylko na alkohol.

Paradoksalny i niespełniony charakter modernizacji w PRL widać dobrze także w społecznych rolach, które system wyznaczał kobietom. W latach stalinowskich formalnie zatrudniono milion kobiet, wiele z nich w przemyśle[1925]. W tym wypadku również emancypacja została podporządkowana produktywizacji. System

obiecywał awans, ale spełniał tylko niewielką część obietnic, każąc płacić za to wysoką cenę.

W porównaniu z okresem międzywojennym i tak oznaczało to krok w stronę emancypacji. W 1918 r. socjalistyczny rząd Moraczewskiego dał kobietom prawo głosu. W sejmach II RP była liczna reprezentacja kobiet, a środowiska inteligenckie promowały model kobiety aktywnej zawodowo (chociaż w dość wąskich dziedzinach)[1926]. Ten ruch nie dosięgał jednak zbyt wielu przedstawicielek warstw ludowych. W praktyce przed wojną masowe, liczące dziesiątki tysięcy członkiń, organizacje kobiece zdominowały działaczki z inteligencji. Jak pisze historyczka Joanna Dufrat, działały w nich głównie nauczycielki, pracownice administracji państwowej, byłe uczestniczki ruchu niepodległościowego, matki, żony i córki wojskowych oraz funkcjonariuszy państwowych[1927]. Organizacje te stawiały sobie takie zadania, jak np. wychowywanie kobiet „w duchu idei Wielkiego Obywatela Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego” (Związek Pracy Społecznej Kobiet)[1928]. Organizacje kobiece chłopskie i robotnicze, związane z opozycją wobec dyktatury, istniały, ale były instytucjonalnie słabsze. Prorządowe organizacje kobiece, na które państwo cedowało dużą część działań opiekuńczych, otrzymywały przy tym szczodre finansowanie z budżetu: Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet, którego założycielką była Zofia Moraczewska (1873–1958), działaczka socjalistyczna, a później sanacyjna, otrzymał w najgorszych latach kryzysu (1932–1933) subwencje na sumę blisko 1,7 mln zł[1929].

Podobnie jak sanacja, komuniści traktowali masowy ruch kobiecy jako wygodne narzędzie politycznego wpływu – a także, zgodnie z doktryną i potrzebami systemu, „produktywizacji” kobiet. W czerwcu 1945 r. nowy rząd (zdominowany przez komunistów) wydał rozporządzenie, w którym nakazał zawieranie ślubów cywilnych oraz ogłosił równość płci w świetle prawa[1930]. Wojna i okupacja, jak zauważa historyczka Małgorzata Fidelis, także w Polsce miały emancypujący wymiar: kobiety nie tylko zaczęły

wykonywać prace zastrzeżone wcześniej dla mężczyzn, ale także służyły w wojsku (przeszło przez nie 14 tys. kobiet)[1931]. Równocześnie jednak polskie działaczki komunistyczne – w odróżnieniu od komunistek z ZSRR – nadal uznawały pracę w domu za zajęcie typowo kobiece[1932]. We wrześniu 1950 r. w partii powołano nawet specjalną „Komisję do spraw Produktywizacji Kobiet w Nowych Zawodach", która miała wdrażać je przede wszystkim w tradycyjnie dotąd „męskich" branżach[1933]. Mimo to partii cały czas przyświecała idea „naturalnych" predyspozycji płci do prac opiekuńczych czy określonych branż. Celem „komisji kobiecych" w związkach zawodowych w okresie postalinowskim była przede wszystkim „aktywizacja", a więc produktywizacja kobiet[1934]. Równouprawnienie kończyło się na dobre przy awansie: stanowiska kierownicze obsadzali zazwyczaj mężczyźni. Odejście od stalinizmu spowodowało przy tym wycofanie się z wielu emancypacyjnych postulatów albo ich osłabienie[1935].

Mimo to awans związany z pracą w fabryce w mieście był dla wielu kobiet realnym osiągnięciem, nawet jeśli do równouprawnienia pozostawało tak bardzo daleko, że nie pojawiało się ono na horyzoncie nawet jako postulat. Socjolożka Janina Waluk, badająca w pierwszej połowie lat 60. postawy kobiet, zanotowała wypowiedź dyrektora wielkiej warszawskiej fabryki – zatrudniającej w 85 proc. kobiety, z których jedna trzecia dojeżdżała spoza Warszawy.

> Jestem świadkiem bardzo często takich wypadków, kiedy przyjeżdżają do fabryki mężczyźni ze wsi, mężowie kobiet tu zatrudnionych. Proszą, grożą, nieraz zaklinają, by żona do domu na gospodarkę wróciła. A kobieta nie chce. Traktuje często pracę tu jako odpoczynek w porównaniu z harówką na wsi. Poza tym niemałą rolę stanowią takie względy, jak posiadanie pewnej sumy własnych pieniędzy, jak możliwość przejęcia miejskiego stylu życia. Przychodzą tu czasem do pracy takie zaniedbane wiejskie

baby, a po roku […] szpileczki, manicure, do szycia można mieć delikatne ręce, nawet trzeba[1936].

Pełen poczucia wyższości i protekcjonalny wobec robotnic styl wypowiedzi dyrektora nie powinien już zaskakiwać czytelnika tej książki; jego obserwacje jednak socjolożka uznała za wiarygodne. Spośród setek uczestniczących w badaniach Waluk robotnic tylko jedna podała jako najważniejszą motywację do pracy „zamiłowanie do uprawianego zawodu". Większość pracowała z ekonomicznego przymusu, co znów przypominało sytuację kobiet z wcześniejszych dekad. Tylko 4 proc. deklarowało, że nie zrezygnowałoby z pracy w żadnych warunkach, nawet gdyby mąż wystarczająco dużo zarabiał albo trzeba było zajmować się dziećmi. „Gdybym wyszła za mąż i mąż dobrze zarabiał (niektóre określają wysokość tego zarobku w granicach 4000–5000 zł), wtedy chybabym nie pracowała. Kobieta powinna się zająć przede wszystkim domem, dziećmi" – mówiła socjolożce.

W czasach kryzysu społecznego i gospodarczego przełomu lat 70. i 80. zarówno władze, jak i opozycja dostrzegały, że „na barkach kobiet" (jak wówczas mówiono) spoczywa nie tylko ciężka praca zawodowa, ale też drugi etat w domu – tym cięższy, że oznaczał stanie w wielogodzinnych kolejkach. Jeden z przywódców strajku w Zakładach Przemysłu Lniarskiego w Żyrardowie jesienią 1981 r. opowiadał po latach historykowi o sytuacji, w której wybuchł strajk pracujących tam kilkunastu tysięcy robotnic:

> […] była przetragiczna sytuacja, ja to pamiętam jak dziś. […] [Moja] mama pracowała w Warszawie, w związku z tym zawsze coś z Warszawy przywiozła. Babcia była na miejscu, także gdzieś tam wystała w kolejce coś do zjedzenia, natomiast kobiety znalazły się w strasznej sytuacji. Te robotnice […], a to było ponad 80 proc. załóg, pracowały w systemie trzyzmianowym, […] po 8 godzin przez całą dobę, plus w tym czasie […] dodatkowym elementem były tak zwane dorobki. Przychodziły w soboty, w niedziele, [to] znaczy sobota była pracująca, ale

przychodziły, na przykład, po południu i w niedzielę jeszcze, żeby dorobić, żeby wykonać dodatkową normę. Jak moja żona pracowała, to wykonywała 140, 150 proc. normy. Wtedy były te zarobki przyzwoite, bo przy stu procentach były bardzo słabe. I te kobiety, które wychodziły, to było najbardziej tragiczne, taki obraz, który ja pamiętam, bo o to się najbardziej biliśmy, te kobiety wychodziły w nocy, o 6-ej rano, z nocnej zmiany i stawały w kolejce po to, żeby kupić dosłownie kilkadziesiąt dekagramów czegokolwiek, żeby zanieść dzieciom, mężowi, żeby ugotować obiad i stały do pierwszej, do drugiej. Na noc szły z powrotem do pracy. Spały dwie, trzy godziny. […] Bywało jeszcze gorzej […], jak jeździły do Warszawy [po zakupy], to przyjeżdżały grubo po południu i wtedy nawet nie miały czasu się położyć. Te kobiety były strasznie zrujnowane […] one starzały się bardzo szybko, chorowały. Na plecach tych kobiet właściwie spoczywało wszystko, co tylko jest możliwe […] po prostu nie wytrzymywały i ja to widziałem[1937].

Na wyrazach troski jednak się kończyło. Strajk w Żyrardowie upadł, a jego postulaty – wśród których była na jednym z czołowych miejsc poprawa zaopatrzenia – nie zostały zrealizowane. „S” dostrzegała problem, ale rozwiązaniem było dla niej – zgodnie z konserwatywnymi obyczajowo tendencjami ruchu – umożliwienie kobietom porzucenia pracy zawodowej, by mogły zajmować się domem i dziećmi. W czasie strajku jesienią 1981 r. w zakładach w Żyrardowie – w których 80 proc. pracowników stanowiły kobiety – Komisja Zakładowa „S” liczyła 38 osób. Było wśród nich tylko 11 kobiet[1938]. Postęp w sferze równouprawnienia – tak jak i w wielu innych – w PRL był niewielki i często pozorny, a poza tym dyktowany interesem ekonomicznym elity.

Pod koniec lat 70. – jak pisał historyk Janusz Żarnowski – „w mowie potocznej «warstw oświeconych» pojawiło się słowo «robol», «robole»”, nacechowane lekceważeniem i pogardą[1939]. W tym samym czasie nowa elita opozycyjna pracowała nad przezwyciężeniem tego dystansu i przygotowywała się, aby złożyć

warstwom ludowym – kolejną w polskiej historii – konkurencyjną propozycję polityczną. Komitet Obrony Robotników, założony przez grupę inteligenckich dysydentów po zamieszkach w Radomiu i Ursusie w 1976 r., mówił o prawdziwym interesie robotników i opresji władzy. „Solidarność" zaadaptowała dużą część tych ideałów i uczyniła z nich paliwo do masowego buntu, który zadał reżimowi śmiertelny cios.

Zakończenie. przemoc i emancypacja

Historia, jak wielokrotnie powtarzał wybitny historyk gospodarki Fernand Braudel (1902–1985), jest doświadczeniem ciągłości.

> Nigdy nie było całkowitego zerwania, absolutnej nieciągłości (…) pomiędzy przeszłością, nawet bardzo odległą przeszłością, a teraźniejszością. Minione doświadczenia rozciągają się w teraźniejszość, dodając do niej. (…) W skrócie, ta dialektyka, która jest stale kwestionowana – przeszłość, teraźniejszość; teraźniejszość, przeszłość – może być nie mniej tylko sercem, prawdziwym *raison d'être* historii jako takiej[1940].

Stabilność form gospodarowania i elementarnych relacji społecznych – pisał w innym miejscu – stanowi „dominującą cechę" przeszłości[1941]. Braudel, być może, mógł tak zasadnie twierdzić o świecie śródziemnomorskim czy wsi francuskiej, w której – jak przekonywał – domy, pola, zwierzęta, ludzie, formy mowy oraz przysłowia nie zmieniły się bardzo pomiędzy rokiem 1340 a 1914[1942]. Na ile jednak jego obserwacja odnosić się może do polskiej historii – naznaczonej ciągłymi kryzysami, zmianami granic, powstawaniem i upadaniem kolejnych wcieleń polskiej państwowości?

Czytelnik domyśla się już zapewne odpowiedzi na to pytanie. Na moment jednak wypada nam wrócić do „Solidarności" i narodzin III RP u schyłku lat 80. XX w. Z perspektywy historii ludowej wybuch „Solidarności" w sierpniu 1980 r. stanowił okres szczególny: nadziei na prawdziwie demokratyczną Rzeczpospolitą; walki o godność pracy i szacunek dla niej; jedności pomiędzy inteligenckimi elitami a robotniczym ludem. W czasie strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. – który dał początek „Solidarności" – istniały dobrze udokumentowane nieufność i dystans pomiędzy robotnikami

a inteligenckimi doradcami związku. Nieufność ta zaskakiwała niekiedy z przykrością inteligentów, ale znów – co dla czytelników tej książki nie może być zaskoczeniem – ugruntowały ją pokolenia dystansu społecznego. Nie ma też nic szczególnego w tym, że elita nie dostrzegała swojego społecznego przywileju, traktowała go bowiem jako naturalny, oczywisty i w obliczu presji komunistycznej władzy – nieistotny. Elity szlacheckie również były, jak pamiętamy, zawsze zaskakiwane i zawsze rozczarowane tym, że lud w momentach kryzysu im nie ufa i nie darzy spontanicznym oddaniem.

„S" była od początku ruchem masowym: w ostatnich dniach sierpnia 1980 r. strajkowało ponad 700 tys. osób[1943]. Strajki wybuchały często na podłożu ekonomicznym i z drobnych powodów: według anonimowego świadka protest w Świdniku w lipcu 1980 r. zaczął się od podwyżki cen kotletów w stołówce. W 1988 r. świadek ten mówił:

> O tym, który zaczął ten strajk, mówią, że był wybuchowy, nerwus i jak mu się krzywda działa, to nie patrzył, tylko wygarniał, co myśli. Tego dnia poszedł kupić kotlet do baru wydziałowego i okazało się, że [kotlet] podrożał z 10,20 na 18,10 złotych. Na dodatek dostał mały kotlet. Wziął, poszedł na halę i powiedział: zobaczcie, to tyle kosztuje. Rzucił kotlet i mówi, że nie będzie robił. Chłopaki! Nie robimy! Jeden, drugi, trzeci, znalazło się kilku. I tak to się zaczęło[1944].

Postulaty strajkowe uchwalano drogą oddolną i demokratyczną: często każdy mógł do nich coś dopisać, a zebrani przyjmowali go przez aklamację lub odrzucali. Wieści o strajkach roznosiły się szybko pomiędzy poszczególnymi zakładami. Za czasów „Solidarności" lat 1980–1981 powróciło wiele form robotniczego protestu obecnych już w okresie poprzedzającym rewolucję lat 1905–1907. Relacje przedstawicieli władzy otoczonych przez agresywny tłum strajkujących – jeszcze do niedawna posłusznych i podporządkowanych – przypominały do złudzenia doświadczenia

pracowników nadzoru fabrycznego sprzed stulecia (cytowane w rozdziale piątym). Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR wicepremier Kazimierz Barcikowski (1927–2007), który pojechał do stoczni negocjować z robotnikami, opowiadał o tym, jak została przyjęta delegacja rządowa:

> Przed bramą stoczni potężny agresywny tłum. Przeważnie młodzi, starsi zachowują się spokojniej. Każdy pokazuje dwoma palcami „victoria". Manifestacje na cześć Leszka [Wałęsy]. Pod naszym adresem wrogie okrzyki: „zlinczować, zamordować, powiesić, niech się czołgają na kolanach"[1945].

Można bez trudu wskazać więcej takich podobieństw. Historia „S" została opisana już w dziesiątkach książek, nie będziemy jej więc tutaj streszczać. Ruch był interpretowany jako powstanie niepodległościowe oraz protest o podłożu socjalnym; był – co wcale nie wyjątkowe w polskiej historii – jednym i drugim. Lektura postulatów strajkowych pokazuje, że łączyły one kilka wymiarów: bardzo konkretne oczekiwania socjalne, dotyczące lepszych warunków pracy i płacy czy poprawy jej bezpieczeństwa; lepszą organizację zarządzania w fabryce i współudział robotników w podejmowaniu decyzji; wreszcie postulaty socjalne o charakterze ogólnokrajowym (takie jak poprawa dostępu do żłobków dla dzieci pracujących kobiet czy mieszkań dla rodzin pracowniczych)[1946]. Ich emancypacyjny charakter nie dotyczył w pierwszym rzędzie kierowniczej roli PZPR, chociaż naturalnie w nią godził. „S" była powrotem do ludowego marzenia o emancypacji i podmiotowości.

Towarzyszyło temu marzeniu poczucie euforii i jedności. Podczas rozmowy z autorem tej książki w 2005 r. uczestniczka strajku włókniarek w Żyrardowie rozpłakała się, kiedy wspominała doświadczenie wspólnoty w czasach „Solidarności", utracone w stanie wojennym i ostatecznie pogrzebane w okresie transformacji po 1989 r.:

> Samo to wstąpienie do „Solidarności”, nie wiem, to się nie da opisać, to było odzyskanie wolności, to było takie piękne, człowiek człowiekowi był bratem, no tego typu, że jadą na przykład w tramwaju ludzie, jak to przedtem się uciekało, żeby bilet, no [teraz] nie możemy nie kasować biletu, przecież to jest dla nas, prawda? No tego typu taka solidarność była, no straszliwie wielka solidarność między ludźmi i taka miłość naraz była, no i potem to tak pomału wszystko [rozpadło]. Politycznie, że tak powiem, politycznie to pewno zrobili wszystko, że to tak się zrobiło, jak się zrobiło[1947].

Współorganizatorka strajku, członkini Komitetu Strajkowego, mówiła o poczuciu szczęścia i prawdziwego braterstwa (2005):

> (…) pan tego nie czuje, to jest takie coś, uczucie. Mnie jest w pewne rzeczy trudno uwierzyć, czy komuś, czy czemuś [uwierzyć], jak czegoś tam nie dotknę, nie wymacam to, to nie jest to, a tutaj to było takiego coś pięknego, normalnie to szło z serca, to było coś po prostu z serca. Braterstwo, ta życzliwość, której teraz nie ma tego, tego nie ma, ale to przecież my żyjemy, ci co nawzajem szanowaliśmy się, życzyliśmy sobie, wręcz kochaliśmy się w tym cudzysłowie, teraz my żyjemy, a jest zupełnie co innego (…)[1948].

Poczucie rozczarowania i porzucenia przez elity „S” robotników w okresie transformacji zostało dobrze opisane. Doświadczenie bezrobocia i rozpadu świata pracy wielkiego przemysłu było traumą, o której doświadczający jej wówczas ludzie opowiadają socjologom wiele dekad później[1949]. Politolog David Ost mówił o „zdradzie” robotników pozostawionych przez wywodzące się z „Solidarności” elity[1950]. „Demokratyczna lewica dominowała w Solidarności aż do 1989 roku, kiedy roztrwoniła swój społeczny kapitał, okazując nadmierny entuzjazm do rynku i stwarzając tym samym pole rozwoju tak dziś silnej, kolektywistycznej, narodowej prawicy” –

pisał Ost[1951]. Psycholog społeczny Janusz Reykowski, w latach 80. wysoko postawiony członek elit władzy, zauważył wiele lat później – nie wartościując – że miejsce postulowanej przez „S" jedności zajęła wizja społeczeństwa opartego na rywalizacji jednostkowych interesów. „W takim opartym na rywalizacji społeczeństwie silniejsze jednostki i grupy (silniejsze pod względem finansowym i politycznym) na ogół wygrywają i czerpią korzyści z pozycji zwycięzców" – pisał Reykowski[1952]. Tymi silniejszymi jednostkami i grupami okazali się przede wszystkim dobrze wykształceni specjaliści z wielkich miast, którzy szybko awansowali w latach 90. w szeregi właścicieli i klasy średniej. Ceną za ten awans była niestabilność systemu politycznego po 1989 r. Wielu badaczy podziela dziś pogląd, że nastąpiło lekceważenie dużych grup wyborców z warstw ludowych, którzy po 1989 r. poczuli się zdeklasowani i pozbawieni perspektyw, a często także zostali bezrobotni. Trauma ludzi nazywanych często „przegranymi transformacji" przysporzyła głosów partiom antysystemowym w III RP.

Najbliższe nam dzieje transformacji i lat 90. nie są przedmiotem tej książki, co zapewne rozczaruje niektórych czytelników. Ma to jednak swoje uzasadnienie: transformacja jest zbyt bliska i zbyt dobrze (oraz zbyt niedawno opisana), aby poświęcać jej tu miejsce – co z konieczności musiałoby się odbyć kosztem okresów wcześniejszych, mniej dziś w debacie obecnych, a wartych przypomnienia, ponieważ pomagają one pokazać ważną tezę tej książki.

Książka ta mówi o ciągłości społecznych mechanizmów panowania i oporu w Polsce oraz o ważnym mechanizmie emancypacji.

Ciągłość ta była – mimo wszystkich politycznych i społecznych zawirowań – zadziwiająca mimo przewrotów, zaborów, powstań, okupacji i rewolucji. Struktury społeczne są jednak trwalsze od osób. Dziedzictwo opresyjnych instytucji społecznych – takich jak pańszczyzna – wpływa na relacje władzy przez kolejne stulecia. Badania ekonomistów wydają się np. potwierdzać, że kraje

o strukturze gospodarczej podobnej do Polski w przeszłości – gospodarcze monokultury eksportowe, w których wąskie elity panują nad pracującą przymusowo siłą roboczą – nawet wiele stuleci po zniesieniu systemu niewoli mają niższy poziom rozwoju gospodarczego i wyższy poziom nierówności społecznych[1953]. Istnieje na ten temat bogata literatura.

Szersza perspektywa historyczna w tej książce pozwala chociażby dostrzec, że mechanizm opisany przez Davida Osta (i innych) wobec „Solidarności" nie jest wcale w historii Polski nowy. Po 1918 r. zwycięska elita, wywodząca się pierwotnie z radykalnego ruchu socjalistycznego, również nie zrealizowała większości składanych warstwom ludowym obietnic. Stworzyli państwo postrzegane często przez ludzi spoza warstwy rządzącej urzędniczo-wojskowej inteligencji jako opresyjne i wrogie. O ile zbudowanie Polski „szklanych domów" w kraju od stuleci ubogim i wyniszczonym przez wojnę po prostu nie było możliwe, o tyle lista niespełnionych obietnic w dwudziestoleciu obejmowała także sprawy będące całkowicie w zasięgu możliwości II RP – takie jak egzekwowanie uchwalonych praw o długości dnia pracy, urlopach czy zakazie pracy dzieci, nie wspominając o reformie rolnej. Fakt, że w 1991 r. to rządy wywodzące się z „Solidarności" uchwaliły restrykcyjne prawo do strajku – zabraniając m.in. strajków solidarnościowych – wcale nie jest na tym tle niespodzianką.

Dynamikę życia politycznego w Polsce w czasach nowoczesnych – czy to niepodległej, czy jedynie częściowo niezależnej, czy pod zaborami – cechowała cykliczność, której losy „S" stanowią tylko przykład (jeden z wielu). Cykl rozpoczynał się wówczas, kiedy wchodząca na scenę polityczną elita zaczynała zabiegać o poparcie warstw ludowych – składając im emancypacyjne obietnice. Mogła walkę o władzę przegrać (jak w 1794, 1830, 1846, 1848, 1863 czy 1905 r.) albo wygrać (jak w 1918 czy 1989 r.). Przeciwnik był zawsze wewnętrzny, w postaci osadzonych w aktualnym porządku elit (szlacheckich w 1794 r. czy komunistycznych w 1989 r.), ale także często zewnętrzny, w postaci np. administracji państw zaborczych. Obietnica składana warstwom ludowym była zawsze

w swoim rdzeniu obietnicą emancypacji: wolności osobistej, zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia, reformy rolnej czy wreszcie samorządu robotniczego, lepszych zarobków czy szybszego przydziału mieszkań. Po ewentualnej wygranej zwycięska elita porzucała większość dawnych obietnic i zajmowała się konsumowaniem korzyści wynikających z udziału we władzy. Los dawnych socjalistów, którzy znaleźli się na szczytach II RP, jest pod tym względem znamienny.

Fakt, że III RP nie spełniła emancypacyjnych obietnic elit formujących „Solidarność", nie jest więc wyjątkiem. Przeciwnie: stanowił w naszych dziejach historyczną normę.

Emancypacyjne ostrze miał – co warto wypowiedzieć wprost – także nacjonalizm (jako obietnica, nie praktyka władzy). U progu XX w. zarówno nacjonaliści, jak i socjaliści proponowali budowę nowego demokratycznego ładu i szerszej – obejmujących także lud, a nie tylko elity dawnego społeczeństwa szlacheckiego – wspólnoty politycznej. Nacjonaliści postrzegali tę wspólnotę jako ograniczoną do etnicznych mieszkańców ziem polskich, mówiących po polsku i przynajmniej akceptujących kulturalną dominację katolicyzmu (a najlepiej także będących katolikami). Wskazani przez liderów ruchu nacjonalistycznego i jego prasę wrogowie wewnętrzni, Żydzi, oraz zewnętrzni – zaborcy i okupanci – stanowili wygodne oraz, jak się okazało, bardzo skuteczne narzędzie mobilizacji.

Warstwy ludowe wcale nie były przy tym nieme. Lud wyrażał swoje propozycje polityczne wielokrotnie – czy to w tzw. suplice torczyńskiej, w korespondencjach nadsyłanych ze wsi do prasy ludowej na przełomie XIX i XX w., wreszcie w postulatach zgłaszanych przez robotników czy w PRL, czy w okresie „Solidarności". Zwykle nie były one realizowane, a w każdym razie nie od razu.

Mimo tej cyklicznej dynamiki ludowe dzieje Polski są jednak historią emancypacji, wydartej i wywalczonej. Utopijne marzenie w jednym cyklu politycznym stawało się postulatem w następnym, a zazwyczaj – mimo nawracających fal społecznej reakcji – zwycięstwem w jednym z kolejnych cykli. W sumie więc ludowa historia Polski – mimo ogromu cierpień, nieszczęść

i niesprawiedliwości, których opisy zapełniają karty tej książki – niesie budujące przesłanie. Przypomnijmy punkt startu tego procesu: w XVIII w. Rzeczpospolita była bardzo ubogim, peryferyjnym krajem rządzonym przez wąską, liczącą kilka procent populacji elitę, która eksportowała wytworzone w systemie niewolniczej pracy produkty rolne na Zachód, wzbogacając po drodze długi łańcuszek zagranicznych pośredników. Emancypacja mogła postępować wolniej niż w krajach światowego centrum i być w porównaniu do nich nich spóźniona, niemniej jednak była faktem.

Uważny czytelnik dostrzeże oczywiście w opowiedzianej właśnie historii Polski znacznie więcej elementów ciągłości, które łączą dzieje epok często odległych ze współczesnością. Dotyczy to zarówno kwestii wielkich, jak i drobnych.

Wyobrażenie cech przypisywanych przez elitę warstwom ludowym niewiele się zmienia. Lud elicie jawi się niezmiennie jako niewdzięczny, leniwy, roszczeniowy, niegodny zaufania. Elity mają do niego pretensje, że często nie wykazuje oczekiwanego poziomu lojalności w godzinie, w której konkurencja podważa ich pozycję – np. podczas wojny (ale także wyborczego starcia z wewnętrznymi rywalami). Także dysfunkcje instytucjonalne różnych organizmów państwowych istniejących na ziemiach polskich miały często uderzająco stały charakter. Inspekcja pracy (jakkolwiek się w różnych okresach nazywała) zawsze była niedofinansowana i słaba, a prawo pracy często widniało jedynie na papierze. Normy bezpieczeństwa i higieny pracy w przemyśle na ziemiach polskich były notorycznie łamane, a w każdym razie stale na to narzekano – od XIX w. aż po III RP. Zamiast przestrzegać formalnych reguł zatrudnienia nakazywanych przez prawo, pracodawcy woleli myśleć o sobie jako o patriarchalnych ojcach (wyobrażonej) wspólnoty w folwarku, biurze czy w fabryce: taki stosunek wobec pracowników łączył fabrykanta i ziemianina z XIX w., dyrektora w zakładzie z PRL, wreszcie biznesmena z lat 90. XX stulecia[1954]. Podatki i inne daniny przez większą część naszych dziejów (o ile w ogóle istniało państwo polskie, mogące decydować o ich wysokości) miały degresywny charakter: obciążały proporcjonalnie

bardziej lud niż elity. Zobowiązania podatkowe w III RP, w której najzamożniejsi podatnicy płacą proporcjonalnie najmniej, to tylko powrót do wielowiekowej historycznej tradycji naszego kraju. Społeczna rola masowej emigracji pozostała również bardzo podobna od końca XIX w. aż po czasy najnowsze. W istocie postawy emigrantów i reemigrantów wobec własnego kraju są uderzająco podobne zarówno dzisiaj, jak i w XIX w.[1955]

Radykalizm społeczny na ziemiach polskich – dodajmy – był także zazwyczaj dużo bardziej umiarkowany niż na Zachodzie, z którego płynęły na ziemie polskie emancypacyjne idee. Polscy jakobini byli mniej radykalni od francuskich, podobnie jak Lewica Razem w XXI w. ma mniej radykalne postulaty programowe od lewicy w Wielkiej Brytanii czy Francji. Być może wynikało to w części z faktu, że polscy radykałowie zazwyczaj musieli dopiero walczyć o społeczne zmiany, które na Zachodzie dawno traktowane były jako coś oczywistego i stanowiły niekwestionowany element społecznego porządku. Nawet umiarkowane – z perspektywy Zachodu – postulaty emancypacyjne budziły grozę u dużej części polskich elit, które stawiały im opór, czy to w czasach stanisławowskich, czy w okresie rewolucji 1905 r., czy w dwudziestoleciu.

Od wieku XVIII w niewielkim stopniu ewoluowały także racjonalizacje, którymi elity na ziemiach polskich uzasadniały sprawowaną przez nie władzę. Warstwy uprzywilejowane uważały, że na nich spoczywa odpowiedzialność za „sprawę narodową”, a więc odbudowanie i zarządzanie aparatem państwa; lud zaś wymaga opieki, czyli edukacji i formacji w duchu posłuszeństwa stworzonym właśnie przez narodowe elity instytucjom. W zamian za poświęcenie w walce o niepodległość należą się im naturalnie przywódcze role (a wraz z nim stosowny prestiż i dochody) w nowo powstałym lub odbudowywanym aparacie państwowym. Być może tak zachowują się i tak myślą przedstawiciele elit władzy, pieniądza i prestiżu pod każdą szerokością geograficzną i taka perspektywa jest po prostu związana z ich statusem. Ta książka jest jednak przede

wszystkim o Polsce. Polska zaś zmienia się przez stulecia w znacznie mniejszym stopniu, niż się Polakom wydaje.

Jak trzeba napisać *Ludową Historię Polski*? Esej o metodzie

1. Zwyczajna historia z przeszłości

22 marca 1737 r. chłopi z klucza łąckiego w Małopolsce spisali długą listę zarzutów wobec księdza Marcina, administratora lokalnej parafii.

„Punkta" przeciwko księdzu były liczne[1956]. Z różnych wsi zebrało ich się kilkadziesiąt. Dobrze wyćwiczona w piśmie ręka zestawiła je w długiej, efektownej tabeli, w której w jednej kolumnie opisano wykroczenia duchownego, w drugiej – pracowicie zsumowano pieniądze pobrane przez niego, zdaniem chłopów, nieuczciwie.

Jakie były przewiny księdza Marcina? Z lenistwa nie chciał jechać do chorej chłopki, która „ducha oddała" bez spowiedzi – ale za jej pogrzeb już wziął 8 zł. Innemu chłopu, któremu zmarł brat, a zaraz potem bratowa, ksiądz zabrał w ramach zapłaty za pogrzeb dwie krowy (wyceniając je odpowiednio na 16 i 13 zł). Chłop prosił, żeby ksiądz oddał mu choć jedną krowę, i na zachętę dał mu dodatkowo 8 zł w gotówce. Kapłan pieniądze wziął, ale „krowy żadney nie wrócił".

Innym razem, skarżyli się chłopi, ksiądz Marcin usiłował się wykręcić od udzielenia ostatniej posługi, ponieważ „mu się nie chciało od Gorzałki iachać". Od chłopa, który do niego przyszedł, zażądał albo sań, albo podkutego konia, ponieważ nie chciał jechać inaczej po śniegu. Chłopu się spieszyło, bo jego żona umierała. Pożyczył więc podkutą kobyłę u sąsiada. Pijany ksiądz wsiadł na nią i pogalopował. Autorzy skargi bardzo szczegółowo opisali, co się działo dalej.

> Wsiadszy natę klacz należycie sobie wypiwszy y podpiwszy sobie gorzałką od Samego Kościoła Łąckiego co tylko klacz siły miała leciał Szalenie i wypadszy za Bartosza Ślosarza Nadwornego za Mostkiem przed Figurą przed Stawem padł koń na wszystkie cztery nogi wioząc Sanctisimum [!] do Chorego który ani ręką ani nogą nie rusząc [!] więcej Godzinę a koń odskoczył od niego.

Chłopi zbiegli się ratować księdza, ale ten podniósł się, zakrwawiony („krwi kwaterka była"), odepchnął ich i odesłał „do wszystkich diabłów". Zabrał jednemu z gapiów konia, ale przynajmniej pojechał do chorej.

Ksiądz nabożeństw w święta nie odprawiał i wdowom majątek po zmarłych mężach zabierał – narzekali wieśniacy. Chłopów bił, kiedy go nie słuchali. Wchodził do chałup i zabierał sobie rzeczy należące do zmarłych – oficjalnie zamiast kosztów pogrzebu (niezależnie od gotówki, której i tak się domagał). Poszkodowani opisywali zabrane dobra pedantycznie: pościel, suknie, malowane skrzynie.

Łatwo dziś wyobrazić sobie chłopa, który – wobec zebranych sąsiadów i pisarza – wylicza cenne przedmioty pozostałe po zmarłej żonie, zawłaszczone przez księdza:

> Po której Żonie moiey Pościel była porządna, Suknia druga Futrem podszyta białym [nieczytelne] było maści Pieprzowej pod którą białe futro było Sukienka druga jasna Sukienna Skrzynia malowana Bukowa […].

Tabela z występkami księdza ciągnie się przez wiele stron, gromada po gromadzie. W kolumnie po prawej stronie skrupulatnie zapisywane są sumy, które wyłudzał, kradł i na które naciągał. Chłopka o imieniu Ewa, która przyszła do księdza się wyspowiadać, spotkała się z taką odprawą:

> Zaszedłszy do Kościoła Świętego Łąckiego na Nabożeństwo i na spowiedź przyszedszy tedy do Imci Xiędza Marcina proszący o Spowiedź, na co on Jej odpowiedział, a ty Bestia, Czarownica,

Widmo, Małpo, gdzieś była wtenczas, kiedym tam był u chorego, tobym cię wysłuchał.

Wiernym ksiądz wymyślał nawet przed ołtarzem w kościele podczas mszy. Kiedy ktoś naprawdę nie miał pieniędzy na pogrzeb – ani majątku, ani krowy, którą ksiądz mógł „otaksować" i zabrać – wówczas duchowny kropił tylko zwłoki święconą wodą i nie odprawiał pogrzebu. Zdarzało mu się w furii pobić chłopa, który przyszedł z prośbą w złym momencie – np. wówczas, kiedy kapłan sobie wypił.

Całe to zestawienie trafiło do księcia Sanguszki, właściciela dóbr. Suplika z prośbą o interwencję, jeżeli została napisana, nie zachowała się do naszych czasów (zdarzało się, że wyliczenie zarzutów w takiej skardze powstawało jako załącznik do właściwego listu z błaganiem władzy o działanie). Dokument nie miał autora: oficjalnie skargę wysuwali wójtowie prawni, wówczas de facto urzędnicy dworscy, najważniejsze osoby w gromadzie. Nie wiemy, jak potoczyły się losy księdza Marcina i czy sprawie nadano bieg.

Oto jeden dokument, jedna banalna sprawa z odległych czasów. Mówi on jednak dużo o przeszłości – a przy okazji, pośrednio, także nieco o współczesności.

Mamy tu w nim opowieść o relacjach władzy oraz podległości – i to nie tylko pomiędzy księdzem a chłopami. To właściciel dóbr jest ostateczną instancją w sprawach trapiących poddanych. Skarżą się też oni rzadko i dopiero w ostateczności, kiedy przeleje się czara goryczy. Ksiądz Marcin musiał latami sobie źle poczynać, zanim się przełamali.

Przygotowanie supliki wymagało też dużych przygotowań. Listę przewin duchownego zbierano w kilku wsiach, notując każdy szczegół. Widzimy także, iż władza – w tym władza w osobie księdza – chłopa bije przy różnych okazjach albo nawet bez okazji, tylko w przypływie złego humoru. Codzienną przemoc autorzy supliki traktują jako coś całkowicie normalnego i wpisanego w porządek rzeczy. Właściwie też bicie chłopa nie wydaje się im samym niczym nienaturalnym: nie chodzi im o sam fakt

egzekwowania w ten sposób posłuszeństwa, ale o to, że ksiądz bije za dużo i bez uzasadnionego zdaniem autorów skargi powodu.

Chłopi oczywiście nie są ani głupi, ani bezwolni: są jednak całkowicie podporządkowani, a przynajmniej jako tacy prezentują się władzy. Z władzą próbują negocjować, żeby ugrać swoje: targują się z księdzem, błagają, proszą. Jego status wynika z faktu, że rytuał religijny odgrywa we wspólnocie rolę kluczowego elementu społecznej kontroli.

Dokumentów podobnych – często o znacznie bardziej drastycznej treści, zawierających opisy niesłychanie brutalnej przemocy lub traktowania poddanych jako elementu inwentarza – zachowało się w archiwach bardzo wiele. Historycy sięgają po nie jednak zadziwiająco rzadko, a dziś pewnie rzadziej niż kiedykolwiek wcześniej w dziejach polskiej historiografii. W tym momencie dokument o księdzu Marcinie mówi też – pośrednio – o nas.

2. Marksizm i reakcja w polskiej historiografii

Polityka w części wyjaśnia ten deficyt. Apogeum zainteresowania polskich badaczy wewnętrznymi relacjami władzy w społeczeństwie polskim w przeszłości przypada na lata 50. i 60. XX w. Na historykach – nie wszystkich, ale na wielu – wymusiła je partia komunistyczna, dla której był to badawczy priorytet. Stalinowski program uprawiania historii, zatwierdzony na Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r., zakładał wysunięcie badań nad chłopstwem i mieszczaństwem w historii Polski na pierwszy plan oraz opisywanie historii naszego kraju – od średniowiecza zaczynając – w kategoriach walki klas.

Jeszcze przed zjazdem historycy o marksistowskich poglądach i perspektywie metodologicznej – była ich w dwudziestoleciu garstka – zarzucali głównemu nurtowi narodowej historiografii błędne założenia metodologiczne, „odchylenie nacjonalistyczne” oraz „klasowy, reakcyjny sposób oceniania rzeczywistości historycznej”[1957].

Marksiści oskarżali też swoich kolegów o „idiografizm” (który w istocie był XIX-wiecznym postulatem metodologicznym i zakładał ograniczenie się przez naukę historyczną do opisu jednostkowych faktów) oraz „bezprzedmiotową faktografię”[1958]. Odtrutką na chorobę idiografizmu miało być konsekwentne zastosowanie założeń materializmu historycznego, zwłaszcza w wymiarze analizy stosunków klasowych i gospodarczych.

W brutalny sposób atakowano z tej perspektywy historyków tworzących w okresie międzywojennym, takich jak Władysław Konopczyński. W przypadku Konopczyńskiego atak miał dodatkowe polityczne podłoże: faktycznie miał on katolicko-narodowe poglądy, w młodości utrzymywał bliskie stosunki towarzyskie z Romanem Dmowskim i Zygmuntem Balickim, założycielami Narodowej Demokracji, publikował w pismach endecji, był członkiem rozmaitych organizacji z nią związanych, a w 1922 r. wszedł z jej listy do sejmu. Konopczyński był przy tym wybitnym przedstawicielem atakowanego przez stalinistów typu pisarstwa historycznego i przez to jeszcze bardziej nadawał się na cel. Postrzegał historię przede wszystkim jako odtwarzanie tego, co widział w źródłach, bez prób formułowania daleko idących ogólnych wniosków („idiografizm”), koncentrował się na przedstawianiu faktów („bezprzedmiotowa faktografia”), a interesowały go przede wszystkim zagadnienia polityczne opisywane z perspektywy elit („klasowy, reakcyjny sposób odtwarzania rzeczywistości historycznej” – w języku jego krytyków).

Konopczyńskiemu nikt przy tym nie zarzucał pospolitej nierzetelności badawczej – jego staranność i pedanteria były legendarne – miał jednak przy tym bardzo wyraźne polityczne sympatie i antypatie. Sympatyzował np. z konfederatami barskimi – ruchem protonacjonalistycznym i broniącym konserwatywnych fundamentów państwa szlacheckiego. Nad ich pobudkami i emocjami pochylał się ze zrozumieniem. Okazywał znacznie mniej empatii oświeceniowym modernizatorom, przeciwko którym wymierzona była konfederacja.

Kluczowe spostrzeżenie wniesione przez marksistów do polskiej historiografii brzmiało: nie ma politycznie neutralnych faktów i nie istnieje politycznie neutralna nauka historyczna. Historyk, niezależnie od tego, co sam myśli o swojej pracy, zazwyczaj legitymizuje panujący porządek społeczny, o ile po prostu nie wspiera aktualnego reżimu – twierdzili (chyba że zajmuje wobec niego stanowisko otwarcie krytyczne). Już sam wybór przedmiotu badań ma charakter politycznej deklaracji. Co innego mówi bowiem o przeszłości lektura korespondencji dyplomatycznej Stanisława Augusta, a co innego lektura suplik chłopskich składanych w tym samym okresie na ręce właścicieli ziemskich. Koncentrowanie się na wielkiej polityce – sojuszach, przemarszach armii, paktach, sejmach i dyplomatycznych intrygach – usuwa w cień analizę tego, co jest fundamentalne w przeszłości: odsłonieniu przed oczami czytelnika podstaw społeczeństwa zorganizowanych wokół systematycznej przemocy i ucisku oraz ekonomicznej gry związanej z podziałem władzy i zasobów.

Staliniści wyciągnęli jednak, zgodnie z duchem epoki, krańcowe wnioski z takiej diagnozy. Przytłaczająca większość polskich historyków była wówczas metodologicznymi i politycznymi konserwatystami. Niektórzy mogli być podatni na reedukację, innych komuniści próbowali odsunąć od wpływu na życie naukowe, w tym zwłaszcza na kształcenie studentów. Próba przekształcenia środowiska naukowego metodami administracyjnego przymusu wywołała jednak zrozumiały opór. U schyłku 1950 r. historyczka Żanna Kormanowa (1900–1988) – ideowa działaczka wydelegowana przez partię na odcinek nauki historycznej – żaliła się:

> Nie wytworzył się dotąd promieniujący na koła burżuazyjnych historyków ośrodek marksistowski; nie pojawiła się marksistowska produkcja naukowa; nie nastąpiła zasadnicza zmiana w nauczaniu uniwersyteckim, w organizacji katedr, w kształceniu kadr; w niedostatecznym stopniu pogłębia się znajomość radzieckiej wiedzy historycznej; kadry historyków-

marksistów rosną nader powoli, a ich autorytet naukowo-polityczny ucierpiał (…)[1959].

Referat Kormanowej na konferencji w Otwocku stawiał trzy główne tezy:

1. Nauka historyczna ma partyjny charakter, jest elementem ideologicznej nadbudowy stosunków gospodarczych, a konfrontacja z nauką burżuazyjną będzie narastać;
2. Osią historii jest walka klasowa;
3. Wydarzenia z przeszłości należy oceniać według tego, czy sprzyjają postępowi – zwycięstwu proletariatu – czy reakcji.

Stalinizm jako projekt ideologiczny dominował w polskiej historiografii bardzo krótko, do „odwilży" 1956 r. Później partia złagodziła kurs, traktując marksizm jako preferowany kurs metodologiczny, ale w praktyce pozostawiając badaczom dużą swobodę. Dla całego pokolenia historyków stalinizm stał się jednak przede wszystkim traumatycznym formującym doświadczeniem i zarazem opresyjnym projektem ideologicznym, który odrzucano. Narzucony przez rządzących kierunek badań – zainteresowanie chłopami i proletariatem miejskim – stał się dla wielu nieznośnym gorsetem, z którego wymykano się tak często, jak to możliwe.

Literatura historyczna powstała w tamtym okresie nosi też niezmywalne piętno stalinowskiego projektu. Wydawano wówczas materiały źródłowe, np. właśnie supliki chłopskie – ale też selekcjonowano je w sposób, które naginały przeszłość do z góry zapowiedzianej ideologicznej konkluzji.

Jak to wyglądało w praktyce, najlepiej pokazać na przykładzie. W 1954 r. pod oficjalnym nagłówkiem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk ukazał się tom suplik chłopskich z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego (1736–1794), opatrzony wstępem jednego z ówczesnych głównych specjalistów od dziejów epoki, Stanisława Arnolda[1960]. Arnold przedstawił publikowane teksty jako

świadectwo procesu pierwotnej akumulacji kapitału, służącego w klasycznej narracji marksizm–leninizm przejściu z gospodarki feudalnej do kapitalistycznej. Diagnoza ta nie wynikała z analizy dokumentów. Pojawiła się już na pierwszej stronie jako ideologiczna prawda objawiona, podobnie jak nawiązanie do Marksa, piszącego o akumulacji pierwotnej:

> Jak wiadomo z klasycznej analizy tego procesu, dokonanej przez K. Marksa w I tomie *Kapitału*, przebiegał on w warunkach zgoła nie sielankowych, lecz przeciwnie, w warunkach bezwzględnej pogoni za pieniądzem, w warunkach bezlitosnego wzrostu wyzysku klas uciskanych, zwłaszcza chłopa[1961].

Dalej Arnold opisywał po prostu w sposób szczegółowy bardzo zróżnicowane i pomysłowe techniki zwiększania obciążeń chłopskich stosowane w dobrach prymasowskich, często zresztą pod pozorem reform (więcej o nich w rozdziale piątym). Streszczał także główne wątki skarg, odsyłając czytelnika do dokumentów. Do terminologii marksistowskiej wrócił w jednym zdaniu dopiero po kilku stronach takiej analizy – którą z czystym sumieniem można by było opublikować przed wojną.

> Inne obciążenia spadały na chłopa z tytułu jego pozycji w ustroju feudalnym, pozycji, polegającej na tym, że jego produkt dodatkowy, a często i część niezbędnego, były zabierane przez państwo i Kościół. Chodzi tu przede wszystkim o nadużycia, rabunki i gwałty, jakich dopuszczają się oddziały wojskowe, przechodzące przez daną wieś albo kwaterujące w niej lub w jej pobliżu[1962].

Poza słowami o „ustroju feudalnym” oraz „produkcie dodatkowym” – które nawiasem mówiąc, pochodzą nie tyle ze słownika marksizmu–leninizmu, co ekonomii klasycznej – trudno

znaleźć w tekście historyka ideologiczne wpływy. Marksizm sprawia raczej wrażenie doklejonej sztucznie fasady.

Moralny odruch historyka wyrażającego oburzenie wobec scen przemocy i okrucieństwa, które opisuje, trudno przy tym uznać za akt ideologiczny. Można oczywiście przyjąć, że każde jawne okazywanie emocji i ocen o moralnym charakterze przez historyka to błąd warsztatowy, ale jest to kwestia znacznie mniej oczywista, niż się może wydawać na pierwszy rzut oka (do tej sprawy za chwilę wrócimy). W każdym razie konsekwentne eliminowanie z historii ocen i emocji autorów wykreśliłoby z niej właściwie wszystkie wybitne dzieła historyczne, włączając w to także dzieła historyków polskich.

Czytelnik uderzony opisami przemocy i okrucieństwa w przywołanym wyborze chłopskich suplik może powziąć podejrzenie, że ulega propagandowej manipulacji. Arnold cytuje np. suplikę wsi Wrzeczko. Mieszkańcy opisują w niej m.in., że dzierżawca nakazał zbić chłopa, któremu umarło dziecko i który opuścił jeden dzień pańszczyzny, żeby zawieźć je do kościoła. Chłop kilka dni „prawie śmiertelnie chorował". W piśmie skarżył się na dzierżawcę: „jeszcze umarłe dziecię dysponował mi w chlewie zagrzebać w gnoju"[1963].

Może więc historycy w czasach stalinizmu manipulowali opublikowanym materiałem? Wykreślali z niego opisy ciepłych ojcowskich relacji pomiędzy poddanymi a dworem? Oryginały dokumentów nie dowodzą jednak, że wydawcy manipulowali ich treścią[1964]. Wybierali te, które najbardziej pasowały do ich tezy, ale ich nie fałszowali. Nie było to zresztą trudne. Podobnych suplik do zacytowanej wyżej można znaleźć bez trudu wiele.

W wyborze dokonanym pod tezę gubią się jednak rozmaite niuanse zależności i podległości. Przede wszystkim chłopi nie jawią się w tych suplikach jako bezwolne ofiary władzy właściciela, ale jako ludzie obdarzeni podmiotowością i sprawczością. Analiza Arnolda grzeszyła również prezentyzmem, czyli ocenianiem stosunków społecznych z minionej epoki ze współczesnego autorom punktu widzenia. Mamy np. dobre powody, by przypuszczać, że

stosunki międzyludzkie w przeszłości w ogóle były w znacznie większym stopniu nasycone przemocą niż dziś i przykładanie do nich dzisiejszych norm w oczywisty sposób może prowadzić na manowce; przemoc fizyczna, czy w rodzinie, czy w relacjach pracy, stanowiła akceptowany (do pewnego stopnia) element życia społecznego[1965].

Prace z czasów PRL są więc wadliwe i anachroniczne z dzisiejszego punktu widzenia. Problem w tym, że lepszych często nie ma.

Pisanie historii ludu polskiego pod dyktando władz przyniosło sporo badań podstawowych, publikacji archiwalnych i całkiem pokaźny zasób książek poświęconych dziejom warstw ludowych w przeszłości. Opublikowano np. wielotomowe historie chłopów polskich: w 1947 r. wznowiono przedwojenną książkę pozytywistycznego publicysty Aleksandra Świętochowskiego, w drugiej połowie lat 60. ukazała się trzytomowa praca Kazimierza Tymienieckiego, a niedługo później – opracowanie zbiorowe pod redakcją Stefana Inglota[1966]. Już od lat 60. strumień prac poświęconych warstwom ludowym – cennych, przy wszystkich wadach tych książek – zaczyna się kurczyć.

Nawet w PRL jednak historia warstw ludowych była traktowana – podobnie jak w XIX w. – jako pole badawcze osobne, poza głównym nurtem historiografii dziejów ojczystych. Mieliśmy więc dzieła pod takimi tytułami jak *Rolnicza ludność w Polsce* (1862)[1967], *Historia włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych* (1874)[1968], *Historia wsi w Polsce* (1929)[1969].

Zatrzymajmy się chwilę nad tymi tytułami. Chłopi stanowili siedem czy osiem dziesiątych populacji Rzeczypospolitej przez dziewięć dziesiątych czasu jej istnienia. Tymczasem o ich dziejach pisano tak, jak gdyby byli mniejszością, a przynajmniej osobnym, zamkniętym i obcym dla autora oraz czytelnika światem!

Odrębność tę tylko w części tłumaczą różne źródła i problemy badawcze. Można równie łatwo interpretować ją jako świadectwo utrwalonej w społecznej wyobraźni społecznej przepaści, dowód zakorzenionego od stuleci dystansu pomiędzy elitą a ludem. To

świadectwo tym bardziej znamienne, że autorzy przywołanych przed chwilą książek piszą o wsi z empatią, co bynajmniej nie było normą wśród polskich warstw wykształconych (o czym każdy czytelnik tej książki miał okazję wielokrotnie się przekonać). Oto tylko jeden przykład: w 1925 r. Władysław Orkan, pisarz wywodzący się z ludu, pisał o pogardzie i lekceważeniu okazywanym przez inteligentów z miasta chłopom i ich zwyczajom. Są one, pisał Orkan, bardziej skomplikowane niż reguły zachowania tzw. klas wyższych: stąd też chłopu łatwiej nauczyć się życia w świecie inteligencko-mieszczańskim niż na odwrót. Rzecz też w tym, że przybysz z miasta nie chce się uczyć chłopskich reguł! Dla niego byłoby to tym samym – pisał Orkan – „jakby się od Zulów uczyć".

> Niechżeć i tak. Ale chcąc znaleźć porozumienie istotne – tak w kraju Zulów, jak i we wsi polskiej – trzeba poznać i nie lekceważyć form obyczaju tubylców, mając się wobec nich, z przyczyny np. krawatki lub greckich paru zdań, za półboga[1970].

Ten dystans – dzielący kolonizatora i podbitego, pana i poddanego – jest wszechobecny w literaturze, w tym także u autorów, którzy chłopom i ludziom ubogim życzą jak najlepiej.

Prawdziwym przełomem pod względem badań nad ludem był jednak rok 1989 i upadek rządów komunistycznych w Polsce. Historia nie tylko chłopstwa, lecz także całych warstw niższych kurczy się do jednego czy dwóch rozdziałów w podręcznikach i przekrojowych pracach o historii Rzeczypospolitej. W przypadku np. historii nowożytnej – jak policzył historyk Jacek Wijaczka – przewaga liczbowa prac poświęconych szlachcie, napisanych po 1989 r., jest przygniatająca[1971].

Być może najlepszym przykładem (ale tylko jednym z bardzo wielu) jest epickie przedsięwzięcie historyka Andrzeja Nowaka *Dzieje Polski*. Zamierzone zostało na 10 lub 11 tomów, do 2020 r. ukazały się cztery[1972]. We wstępie do pierwszego wydawca

i dziennikarz Leszek Sosnowski chwalił dzieło – „To pierwsza wielka synteza naszych dziejów” – oraz jasno wykładał polityczny program autora. „Andrzej Nowak jest zdeklarowanym katolikiem. Dla niego i patriotyzm, i wiara stanowią zasadniczy budulec naszej historii” – pisał. Bez nich – streszczał przesłanie krakowskiego historyka – gmach „nazwany Polską dawno by już runął”.

Program badania przeszłości jest u Nowaka jednoznacznie także programem politycznym. „Ziemia, ludzie, język i kultura, państwo, wiara” – tak streszcza go autor w pierwszym tomie, o prapoczątkach państwa polskiego i monarchii pierwszych Piastów[1973].

Początek państwa polskiego ma dla Nowaka wymiar symboliczny: zaczyna się od przybycia kobiety do mężczyzny, Dobrawy do Mieszka, chrztu i ślubu, zwieńczonego narodzinami następcy tronu Bolesława w roku 967. Drugim momentem początkowym był najazd niemiecki i „podporządkowanie niemieckiemu cesarstwu” w roku 963, które sugerują kroniki Widukinda i Thietmara[1974].

Cała narracja Nowaka o dziejach Polski podporządkowana została tym dwóm głównym wątkom. To – po pierwsze – niemal wyłącznie opowieść o dziejach elity rządzącej: wojen, ślubów królewskich i książęcych, strategicznych decyzji podejmowanych przez władców. To również, po drugie, historia ukształtowania tożsamości zbiorowej Polaków przez katolicyzm, będący (zdaniem historyka) fundamentem polskości. To wreszcie – po trzecie – historia odwiecznego konfliktu Polski z dwoma wrogami na wschodzie i na zachodzie, przy czym to Niemcy, przynajmniej w pierwszych tomach, są przeciwnikiem groźniejszym. Oto próbka narracji Nowaka:

> Królestwo niemieckie i jego wschodni reprezentanci mieli wciąż na głowie walki ze Słowianami między Łabą i Odrą, aż do 950 r. prowadzili także walkę z Czechami, wiążąc zatem jednocześnie siły władcy Pragi, Bolesława Srogiego[1975].

Wprawne oko dostrzeże w tej opowieści zarówno wpływy poglądów Romana Dmowskiego – zwłaszcza jego tezy o odwiecznym zagrożeniu płynącym dla Polski ze strony Niemiec, silniejszych i stojących na wyższym poziomie gospodarczego rozwoju. Całe *Dzieje Polski* Nowaka są pełne zresztą niewypowiedzianych założeń: państwa książąt słowiańskich prowadzą u niego politykę państw narodowych z XIX–XX w., a średniowieczni władcy rozumują w kategoriach gry sił, równowagi międzynarodowej i zgoła nowoczesnych zasad strategii. Nowak być może ma wytłumaczenie dla tych wszystkich założeń – w istocie anachronizmów – ale go czytelnikowi we wstępie nie zdradza.

W praktyce jego praca gloryfikuje tradycyjne elity oraz konserwatywny porządek społeczny. Nie jest to jednak przypadek, ale program wybrany świadomie i realizowany z pełną konsekwencją.

Dzieło Andrzeja Nowaka warto tutaj przywołać nie po to, aby je krytykować, ale żeby pokazać głębokie upolitycznienie polskiej literatury historycznej – widoczne nie tylko na poziomie opowieści, lecz także założeń metodologicznych i języka. Lud polski u krakowskiego historyka pojawia się sporadycznie i stanowi przede wszystkim tło wydarzeń, podobnie jak zagadnienia gospodarcze. Dzieje Polski to dzieje katolickiej (przede wszystkim) elity kraju, prowadzącej naród polski poprzez dzieje. Do *Dziejów Polski* Nowaka jeszcze wrócimy: chociaż pozornie autor pisze zgodnie z nawykami XIX-wiecznej historiografii, a fragmenty jego książek mogłyby ukazać się jako opowieść o przeszłości w wydawanym przez narodowych demokratów „Polaku” na przełomie XIX i XX w., na jego pracy piętno odcisnęły zupełnie współczesne postulaty metodologiczne. Zostały przetworzone, przyswojone, a później – całkowicie świadomie – wykorzystane w sposób sprzeczny z ich emancypacyjnymi postulatami.

3. Nietzsche, White, Foucault: koniec historiografii nieświadomej

W tym miejscu dochodzimy do kwestii zasadniczej: pretensji historyków do naukowego opisywania dziejów. Dzieje metodologii historii od końca XIX w. to historia stopniowej dekonstrukcji jej roszczeń do statusu nauki obiektywnej i bezstronnej.

Pierwotnym dekonstruktorem pretensji nauki historycznej do chłodnego przyrodniczego opisu – przejawiających się w postulatach metodologicznych XIX w. – był naturalnie Fryderyk Nietzsche, wielki demaskator społecznych iluzji. Historii poświęcił obszerną rozprawę *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, napisaną w 1874 r. i publikowaną później jako część *Niewczesnych rozważań*.

Sens poznawczy historii był dla Nietzschego jasny i użytkowy: historia służy żyjącym i stanowi dla nich narzędzie, przedmiot refleksji oraz źródło nauki. Pisał:

> Żyjący pozostaje w trojakim stosunku do historii: jako istota czynna i dążąca do czegoś, jako kustosz i czciciel, jako istota cierpiąca i łaknąca wyzwolenia. Tym trojakim odniesieniom odpowiadają trzy rodzaje historii: wolno zatem rozróżnić rodzaj monumentalny, rodzaj antykwaryczny i rodzaj krytyczny[1976].

Historia służy przede wszystkim polityce: „działaczowi i mocarzowi, temu, który toczy wielki bój, który potrzebuje wzorów, nauczycieli, pocieszycieli i nie może ich znaleźć wśród swych towarzyszy i w teraźniejszości”[1977]. Historia monumentalna – historia wielkich dokonań i bohaterskich czynów – ma być inspiracją dla ludzi, których otacza „tępy nawyk, małość i niskość, napełniające wszystkie zakątki świata”[1978]. Przeszłość pokazuje wielkiemu człowiekowi, że wielkość jest możliwa, przenosząc go w towarzystwo ludzi mu podobnych.

Drugi sposób uprawiania historii służy konserwatyzmowi. Zacytujmy:

> To, co małe, ograniczone, zbutwiałe i przestarzałe, uzyskuje godność i nietykalność, ponieważ zachowawcza i pełna czci dusza człowieka antykwarycznego przenosi się w te przedmioty i mości sobie tam przytulne gniazdko. Dzieje jego miasta stają się dziejami jego samego; człowiek antykwaryczny pojmuje mury, spiętrzoną bramę, zarządzenia rajców, święto ludowe jak barwny diariusz własnej młodości i odnajduje w nich samego siebie, swoje siły, zapał, przyjemności, sądy, swoją głupotę i wybryki. Dało się tu żyć, powiada sobie, ponieważ daje się tu żyć, będzie się tu dawało żyć, ponieważ jesteśmy twardzi i byle co nas nie złamie[1979].

Historia antykwaryczna ma dla Nietzschego wady: antykwariusz nie rozróżnia wydarzeń z przeszłości, tylko każde otacza równą czcią. Umie pielęgnować stare, nie umie go ocenić. Antykwariusz nie konserwuje życia, ale je „mumifikuje". Miewa zalety, zwłaszcza wówczas, kiedy odsłania i wychwala proste życie, pełne „radości i zadowolenia"[1980]. Nie działa jednak w służbie przyszłości i jako taki pozostaje dla Nietzschego czymś zasadniczo szkodliwym. Oprócz historii monumentalnej i antykwarycznej Nietzsche wyróżnia trzeci rodzaj jej uprawiania – historię krytyczną. Pozostaje ona niezbędna i jest również „w służbie życia", co w języku filozofa oznaczało akceptację. Autor uprawiający historię krytyczną musi przeszłość rozbić i poddać wiwisekcji, aby wydobyć z niej to, co prawdziwie wartościowe. Nietzsche pisał, że historia krytyczna „pozywa przeszłość przed sąd":

> …poddaje ją skrupulatnemu przesłuchaniu i na koniec wydaje wyrok skazujący; każda przeszłość na taki wyrok zasługuje, gdyż tak to już jest z ludzkimi sprawami: gwałt i słabość zawsze miały w nich znaczny udział. Nie sprawiedliwość zasiada w tym trybunale i bynajmniej nie łaska ogłasza werdykt, ale samo życie, owa mroczna, dynamiczna, nienasycenie pożądająca sama siebie moc[1981].

Wyrok historyka jest więc zawsze – dodawał – niełaskawy i zawsze niesprawiedliwy, ale paradoksalnie jest tym samym, co wyrok sprawiedliwości. Sprawiedliwe bowiem dla Nietzschego jest to, co nowe i silne, co przynosi zwycięstwo życia nad bezwładem. Żeby nowe życie zwyciężyło – dowodzi Nietzsche – historyk musi zniszczyć stare formy społecznego życia, dokonując ich bezlitosnej krytyki, obnażając ich słabość i niesprawiedliwość,

> aby stało się jasne, jaką niesprawiedliwością jest istnienie jakiejś rzeczy, na przykład danego przywileju, kasty, dynastii, jak bardzo ta rzecz zasługuje na to, by zginąć. Wtedy roztrząsa się krytycznie jej przeszłość, wtedy sięga się nożem do jej korzeni, wtedy depcze się brutalnie wszelki pietyzm[1982].

Idea bezinteresownego poznania naukowego jest iluzją: ta krytyka Nietzschego docierała do historyków długo, tym bardziej że o ambicjach poznawczych dyscypliny wyrażał się z lekceważeniem i uważał je za szkodliwe. („Człowiek nowoczesny wlecze ostatecznie z sobą ogromne mnóstwo niestrawnych kamieni wiedzy, które potem przy sposobności porządnie też w ciele stukoczą, jak mówi bajka” – komentował zgryźliwie[1983]).

Przepracowanie tego zarzutu było tym trudniejsze, że dyscyplina ulegała wyraźnie widocznej akademickiej profesjonalizacji. XIX w. przyniósł rozkwit nauk pomocniczych historii. Wydawano opracowane krytycznie źródła, państwa narodowe organizowały i porządkowały archiwa, na uniwersytetach powstawały katedry dziejów ojczystych (w Berlinie w 1810 r., na Sorbonie w 1812 r.)[1984]. Wraz z akademizacją dyscypliny utrwalały się także kanony warsztatowe. Równocześnie pisarstwo historyczne pozostawało pośrednią formą wypowiedzi na bieżące tematy publiczne, na ziemiach polskich tym cenniejszą, że pod zaborami trzeba się było liczyć z cenzurą. Tak było, czy to w przypadku Michała Bobrzyńskiego (1849–1935) i krakowskich stańczyków, krytykujących w swoich dziełach to, co uważali za polskie wady

narodowe, czy Szymona Askenazego (1865–1935) piszącego o heroizmie i poświęceniu samotnego Waleriana Łukasińskiego. Askenazy opublikował książkę o Łukasińskim w 1908 r., kiedy jej wszyscy potencjalni czytelnicy mieli jeszcze świeżo w pamięci przemoc rewolucji 1905–1907 r.[1985] Spiskowcy wieszani na stokach Cytadeli i więzieni w X pawilonie carskiej fortecy byli tak samo samotni, jak Łukasiński, i tak samo jak on składali swoje życie na ołtarzu ojczyzny. Czytanie pierwszego wydania *Łukasińskiego* stanowiło w oczywisty sposób komentarz do minionych właśnie społecznych i narodowych wstrząsów.

Metodologiczne zalecenia – nawet wychodzące spod piór tak inteligentnych i błyskotliwych historyków jak Marceli Handelsman – koncentrowały się przede wszystkim na sprawach zgodności z kanonem warsztatowym, którego zasady wykładano drobiazgowo i z pietyzmem. W *Historyce* (pierwsze wydanie w 1921 r.) Handelsman pisał przede wszystkim o tym, jak np. poddać prawidłowej krytyce dokument z przeszłości, i o tym podobnych, bardzo technicznych zagadnieniach. Rozważania nad tym, co jest faktem historycznym godnym uwagi – i czym właściwie powinna zajmować się jego dyscyplina – były w jego wydaniu wykładem scjentystycznych aspiracji dyscypliny. W rozdziale „*Zadania i rodzaje historii*" Handelsman wymieniał na pierwszym miejscu „historię narodową"[1986]. Zadaniem historii miało być „całkowite i wszechstronne zbadanie życia narodu w jego rozwoju, w jego przeszłości. Takie jest najogólniejsze zadanie historii jako nauki" – pisał[1987]. Naród, najczęściej ujęty w formy państwowe, stanowi podstawowy przedmiot zainteresowania historyka i główną kategorię jego rozważań. Chociaż historyk powinien badać wszystkie aspekty życia narodowego, to na pierwszy plan wysuwały się „formy polityczne". Pisząc o narodach, Handelsman nieustannie używa typowych dla swojej epoki biologicznych metafor: narody walczą o przetrwanie, rosną lub karleją. Równocześnie jednak dla Handelsmana uprawianie historii jest także sztuką. Pisał:

> W nauce polskiej przeważa pogląd, przyznający znaczenie intuicji twórczej (…), jako pierwiastkowi zasadniczemu pracy konstrukcyjnej historyka, bez którego jest ona bezduszną manipulacją techniczną. (…) historia jest nie tylko umiejętnością rozumienia, lecz także umiejętnością odtwarzania, uplastyczniania rzeczywistości, która już obecnie nie istnieje. Jest więc sztuką *sui generis*: tworzy bowiem obrazy rzeczywistości, której nie ma, ale z obowiązkiem ścisłego przedstawienia tej prawdy, która da się ustalić źródłowo[1988].

Oto i trzy ramy pracy historyka: naród jako główne pojęcie, intuicja jako główne narzędzie poznawcze oraz „umiejętność uplastyczniania" jako kryterium estetyczne. Nieprzypadkowo też pierwszy tom swojego dzieła Handelsman poświęcił przede wszystkim praktycznym zasadom pracy ze źródłami. Wiedzę o przeszłości wykładał Handelsman w rozdziale o hermeneutyce: historyk czerpie przede wszystkim z dokumentów, a one „zawierają w sobie wiadomości o fakcie życia ludzkiego"[1989]. Nie ma w jego książce namysłu nad tym, czym jest fakt historyczny – a więc wydarzenie z przeszłości godne uwagi historyka. Przykłady, które podaje, dotyczą jednak losów władców i możnych: omawia np. przywilej dla rodu Radwanów z początku XV w.[1990] W całym tomie zresztą wzmianka o chłopach pojawia się tylko jeden raz – przy charakterystyce *Księgi henrykowskiej*, ważnego źródła do historii Polski z XIII w. Przesuwa się w tej księdze – pisze Handelsman – „szereg prostych ludzi: rycerzy, chłopów, kupców itp."[1991]. Prości ludzie nie byli interesującym przedmiotem badań.

Zalecenia metodologiczne Handelsmana nie odbiegały zasadniczo od tych, których wówczas udzielali zachodni historycy. Ten imponujący gmach naukowej wiedzy o przeszłości wznosił się jednak na fundamentach z piasku. Trudno było ukryć, że historycy posługiwali się szeregiem pojęć, których znaczenia nawet nie próbowali wyjaśniać – np. „faktu historycznego" – oraz przyjmowali długą listę założeń, w części tylko wypowiedzianych, a zapewne

także tylko w części uświadomionych. Koncentrowali się na historii politycznej i narodowej oraz na działalności elit, a ich rozumowanie o przyczynach i skutkach wydarzeń historycznych było w najlepszym wypadku nieco amatorską psychologią. Francuska szkoła *Annales* – pismo „Annales d'Histoire Economique et Sociale" założyło w 1929 r. dwóch wybitnych historyków Lucien Febvre (1878–1956) i Marc Bloch (1886–1944) – była próbą odpowiedzi na tę krytykę. Z drugiej jednak nacjonalistyczną metaopowieść o przeszłości próbowała zastąpić nową. Historycy z *Annales* uważali, że ich zadaniem jest próbować odnaleźć prawdę o przeszłości ukrytą przed powierzchownym spojrzeniem tradycyjnej historii skupionej na wojnach i dyplomacji. Pisali o strukturach „długiego trwania", geografii, gospodarce i „mentalności" jako fundamentach historii[1992]. Interesowały ich gospodarka i życie codzienne „prostych ludzi" (używając wyrażenia Handelsmana). Nadal jednak uważali, że dokumenty odgrywają rolę psychologicznego pośrednika pomiędzy przeszłością a światem intelektualnym badacza, a sam historyk może zrozumieć przeszłość ukrytą poza dokumentem, o ile poświęci temu wystarczająco dużo wysiłku i będzie miał odpowiednie przygotowanie warsztatowe[1993].

Prawdziwy cios tym ambicjom zadał amerykański metodolog i teoretyk historiografii Hayden White (1928–2018). Jego najważniejsza książka – *Metahistoria* – ukazała się w 1973 r., dokładnie w momencie, w którym wpływy szkoły *Annales* malały[1994]. White zastosował metody krytyki literackiej do dzieł czterech wielkich historyków XIX stulecia: Julesa Micheleta (1798–1874), Leopolda Rankego (1795–1886), Alexisa de Tocqueville'a (1805–1859) oraz Jacoba Burckhardta (1818–1897). „Realizm" każdego z czterech autorów (słowo to pojawia się u White'a nieprzypadkowo) został przyporządkowany przez autora czterem stylom narracyjnym: romansowi, komedii, tragedii i satyrze. Entuzjazmowi romansu, optymizmowi komedii i pełnej rezygnacji tragedii towarzyszyło z ducha reakcyjne poczucie satyry, krytyczne wobec degeneracji kultury przynoszonej przez nacjonalizm i uprzemysłowienie[1995]. White przekonująco pokazywał, że

„realizm” XIX-wiecznego pisarstwa historycznego można rozpatrywać wyłącznie jako zasłonę skrywającą poglądy polityczne i upodobania estetyczne autora (dlatego nie sposób używać tego słowa inaczej, niż biorąc je w cudzysłów).

Nie streszczamy tutaj w całości poglądów White’a. Wystarczy, że skupimy się na konsekwencjach. Demaskatorski „zwrot językowy” w krytyce pisarstwa historycznego, który zapoczątkował, sam uznawał za spóźniony. Jak pisał później:

> To dosyć niezwykłe, że filozofia historii tak długo zwlekała z uznaniem znaczenia języka dla rozumienia dyskursu historycznego, zwłaszcza w sytuacji, gdy język jest centralnym obiektem zainteresowania współczesnej filozofii, kluczowym w prowadzonych przez nią badaniach innych gałęzi nauki. Zaniedbanie to po części było spowodowane faktem, że współcześni historycy sami traktowali swój język jako bezproblemowe, przezroczyste medium, służące zarówno do przedstawiania zdarzeń z przeszłości, jak i do wyrażania poglądów na temat tych zdarzeń[1996].

Praca historyka jest połączeniem pracy detektywa lub dziennikarza na etapie badań archiwalnych, twierdził White, nie różniąc się od nich w żaden istotny sposób. Potem jednak historyk musi wybrać pewną strategię przedstawienia językowego – na takich samych zasadach jak pisarze tworzący fikcję literacką. Efektem jest nałożenie na zebrany materiał określonej struktury symbolicznej i narracyjnej, wybranej spośród aktualnie dostępnych w literaturze typów struktur fabularnych[1997]. Opowieść historyka, jak każdy dyskurs literacki, jest z konieczności fikcyjna, figuratywna, imaginatywna, poetycko-retoryczna oraz „wymyśla swoje przedmioty zamiast znajdować je w świecie rzeczywistym”[1998].

W eseju *Literatura i fikcja* White wylicza siedem fundamentalnych postulatów postmodernizmu wobec literatury historycznej.

Postmodernizm – pisze – zaciera rozróżnienie pomiędzy wydarzeniem a jego przedstawieniem w dyskursie; pomiędzy dokumentem a tekstem literackim; pomiędzy tekstem a społecznym kontekstem, w którym występuje; pomiędzy mową literalną a figuratywną (nie istnieje język literalnie przedstawiający wydarzenia); pomiędzy desygnatem dyskursu a jego przedmiotem (to nie wydarzenia są konstruktami, ale fakty); pomiędzy faktem a fikcją (nie ma rzeczywistości poza językiem); pomiędzy historią a literaturą[1999]. Co więcej, przewagą literatury nad historią – pisaną rzekomo w oparciu na faktach – jest autoreferencyjność i samoświadomość tej pierwszej. Ideologia obiektywizmu to tylko „ideologia, która nie zna samej siebie”[2000]. Kontra wobec postmodernizmu, przekonywał White, wychodziła w USA przede wszystkim ze strony środowisk konserwatystów, ponieważ tekstualizm podważał niepodważalne prawdy obu stron zimnowojennej ideologicznej barykady. Nie ma narracji prawdziwych i fałszywych, są tylko obiektywne i subiektywne, a więc spełniające lepiej lub gorzej formalne kryteria warsztatu; nie ma uniwersalnych reguł „przekładu” rzeczywistości historycznej na język współczesności, które pozwoliłyby pokazać ją taką, „jaka naprawdę była”[2001]. Z drugiej strony, tezy White’a otworzyły drogę do powrotu moralistyki do historii – tyle że na innych zasadach: jako jawnego, a nie ukrytego poza zasłoną obiektywizmu przedsięwzięcia [2002].

Trzecim wielkim demaskatorem przeszłości w XX w. był oczywiście Michel Foucault (1926–1984), mistrz odkrywania ukrytych w dyskursie narzędzi władzy, wykluczenia i represji. „Historia nieustannie dowodzi, że dyskurs nie jest tylko czymś, co tłumaczy walki i systemy panowania, lecz również tym, dla czego i poprzez co walczymy – jest władzą, którą usiłujemy zdobyć” – mówił Foucault w wykładzie wygłoszonym w College de France w 1970 r.[2003] Zwrot historii w stronę opowieści o „długim trwaniu” – wielkich przemianach społecznych i gospodarczych – wydał mu się

jedynie próbą ominięcia podstawowego zadania, jakie stoi przed historykiem: odsłaniania dyskursu dominacji.

> Często przypisujemy historii współczesnej zasługę zniesienia przywilejów przyznanych kiedyś zdarzeniu jednostkowemu i wydobywania na jaw długofalowych struktur. Zapewne. (…) powątpiewam, że oznaczenie wydarzenia i analiza długofalowego procesu wynikają z przeciwstawnych racji. Odwrotnie, wydaje się, że właśnie zawężając do granic możliwości zakres wydarzenia, posuwając zdolności rozdzielcze od analizy historycznej do mów sądowych, aktów notarialnych, rejestrów parafialnych, archiwaliów, ciągnących się z roku na rok, z tygodnia na tydzień, z dala od bitew, dekretów, dynastii lub zgromadzeń – dostrzeżono zarysy zjawisk masowych o wiekowej lub wielowiekowej doniosłości. Historia, taka jaką praktykuje się dzisiaj, nie odwraca się od wydarzeń. Przeciwnie, rozszerza nieustannie ich pole; odkrywa w nich coraz nowsze warstwy, niekiedy bardziej powierzchowne, to znowu leżące głębiej; wyróżnia wreszcie wśród nich bez końca nowe zbiory, w których są one czasem liczne, gęste i wymienne, a czasem rzadkie i decydujące: od quasi-codziennych wahań cen dochodzimy do odwiecznych inflacji[2004].

Sam Foucault koncentrował się na odkrywaniu tego, co nazwał „najbardziej fundamentalnymi dla naszej kultury wyborami pierwotnymi”[2005]. Jednym z nich było wykluczenie szaleńców i szaleństwa poza ramy tkanki społecznej i „systemu myślowego”, które według Foucaulta dokonało się między połową XVII w. a XIX w. Wykluczenie to było częścią powstawania społeczeństwa nowoczesnego: *Historia szaleństwa* (1961) była w zamyśle, jak sam przyznawał, „pewnego rodzaju krytyką społeczną”[2006]. Swojego głównego zadania nie postrzegał też jako próby powiedzenia czegoś o przeszłości. Przeciwnie, kolejne książki – poświęcone historii szaleństwa, seksualności czy więzienia – służyły zakwestionowaniu podstaw społeczeństwa, w którym żył, „defamiliaryzacji”

teraźniejszości poprzez odsłonięcie jej niewypowiedzianych i często nieuświadomionych historycznych korzeni[2007]. Historia pozostawała dla niego zawsze historią współczesności[2008]. Celem analizy była krytyczna samowiedza, a w konsekwencji – wolność.

Nawet teoretycy, którzy chcieli uratować pojęcie prawdy w naukach historycznych – tacy Frank R. Ankersmit w późniejszym okresie twórczości – robili to w sposób, który potwierdzał wiele zarzutów Foucaulta. Ankersmit rozróżnia dwa poziomy mówienia o „prawdzie" w dziele historycznym. Poszczególne zdania mogą być prawdziwe, „odsłaniając przed nami prawdę inherentnie zawartą w świecie samym w sobie". To jednak jest, według Ankersmita, banalna obserwacja. Tekst jako całość może być również prawdziwy – ale można o tym mówić przede wszystkim w tych kategoriach, w jakich prawdziwe jest dzieło sztuki. Prawdziwość dzieła historycznego jest prawdziwością estetycznej reprezentacji[2009]. Wątpliwe, aby takie podejście teoretyczne usatysfakcjonowało rzeczników tradycyjnego opowiadania historii – narodowej i politycznej. Radykalni teoretycy metody historycznej idą zresztą znacznie dalej nie tylko w swoich postulatach, ale także w poetyce piśmiennictwa naukowego: jeden z wpływowych tekstów teoretycznych ostatnich lat, prezentujący tradycyjną historię wprost jako narzędzie klasowej i genderowej opresji, zaczyna się od prologu – napisanej wierszem inwokacji do muzy Klio.

> Nadszedł czas, by na jaw wyszły rzeczy prawdziwe; Teoria została zhańbiona w domu twoim, wyrzucona przez imperia empiryzmu, fetyszyzm archiwów, dyktaty dyscypliny, egzekucję ortodoksji i bezpłodne snucie opowieści. Bez Teorii, Historia jest tylko bajką
> opowiadaną przez zwycięzców i moralistów, nie znaczącą nic poza samą sobą. Bez Teorii, działania władzy
> i źródła niesprawiedliwości pozostają okryte tajemnicą, nieprzeniknione dla nas śmiertelnych[2010].

4. Polscy historycy: pozytywizm naiwny kontra postmodernizm

Teoretycy mogli jednak pisać swoje, a historycy – w tym polscy – robili swoje, wytrwale twierdząc, że uprawiają obiektywną naukę.

W listopadzie 1922 r. w Towarzystwie Historycznym we Lwowie historyk gospodarki i społeczeństwa polskiego Franciszek Bujak wygłosił odczyt *Zagadnienie syntezy w historii*[2011]. Przekonywał w nim, że historia – w odróżnieniu od innych nauk – powinna dążyć do „syntezy najogólniejszej" i samoświadomości. Polemizował z idiografizmem: pogląd, że historia różni się od innym nauk tym, iż zajmuje się przypadkami jednostkowymi i niepowtarzalnymi (a więc niedającym się ująć w ramy ogólnych prawidłowości), uważał za błędny. Synteza, przekonywał Bujak, musi oznaczać coś innego niż „trafny układ i gruntowne wyzyskanie zebranego materiału" oraz o „wszechstronne oświetlenie go z zewnątrz".

Bujak oczekiwał od historii syntezy na wzór nauk przyrodniczych. Nie miał nic do zarzucenia stosowanej przez historyków metodzie krytycznej oraz „umiejętności wiązania faktów". Historycy jednak są uparcie wrodzy wszelkim uogólnieniom. Pisał:

> O ile historycy zaledwie przeczuwają twardy grunt pod falami dziejów, to twórcy historii, zarówno wielcy jak mali, zawsze poruszają się, jakby nie mieli żadnej co do niego wątpliwości.

Modelem dla Bujaka były nauki przyrodnicze. Historyk miał poszukiwać ogólnych zasad życia społecznego – zgodnie z pozytywistyczną receptą na nauki społeczne. Wszystkie przeszkody, zdaniem historyka – subiektywizm, zmienność i zróżnicowanie ludzkich motywów do działania, odległość w czasie wobec analizowanych wydarzeń – były możliwe do usunięcia (geologia, argumentował, zajmuje się przecież również wydarzeniami odległymi w czasie). Żeby uwolnić polskich historyków od ciężaru analizowania indywidualnej psychologii, od

chaosu wydarzeń i faktów, należy najpierw odkryć „właściwe" przyczyny wydarzeń – te, zdaniem Bujaka, nie miały korzeni w psychologii – oraz dokonać teoretycznego uporządkowania dziedziny. Pierwszym krokiem w tym kierunku miało być ścisłe zdefiniowanie „zasadniczych zjawisk historycznych" oraz „ustalenie ich wzajemnego pojęciowego stosunku". Pomiary, zwłaszcza pomiary liczbowe, miałyby idealne zastosowanie, ale – jak przyznawał historyk – „fakty historyczne przedstawiają niemało trudności".

W kilku miejscach Bujak narzekał na konserwatyzm historyków, przywiązanych do psychologizowania i kolekcjonowania faktów. „Metody statystyczne nie cieszą się dobrą opinią u tych, którzy ich nie rozumieją" – pisał złośliwie, narzekając na zacofanie uprawianej przez siebie dyscypliny.

> Historia ogólna, zbudowana na tych zasadach, będzie biologią społeczeństw ludzkich, będzie zatem do pewnego stopnia *socjologią* z punktu widzenia historycznego ułożoną. Zapewne może się to wydać na pierwszy rzut oka niepożądanem dla historii, ale jej zakłopotanie powinno natychmiast zniknąć, skoro stwierdzimy, że będzie to tylko odzyskaniem przez nią pola, które logicznie do niej należeć powinno i które od niej koniecznie uprawy oczekuje. (…) Historia, jak do dziś dnia się przedstawia, ukształtowała się, kiedy jeszcze nie było naukowych pojęć o życiu społecznem, kiedy narodom kulturalnym brakowało uświadomienia społecznego, ale ta okoliczność nie jest żadnym tytułem do utrzymania nadal tej nauki przy jej dotychczasowym, skromnym, staroświeckim programie[2012].

Radykalny scjentystyczny postulat upodobnienia historii do nauk przyrodniczych nie został oczywiście zrealizowany – ani za granicą, ani w Polsce. Historycy polscy w przytłaczającej większości uprawiali swoją dziedzinę zgodnie – zacytujmy Bujaka – według jej „skromnego, staroświeckiego programu". Ponad ćwierć wieku później, jak pamiętamy, dokładnie ten sam zarzut wysunęła wobec

nich – chociaż z całkowicie odmiennego stanowiska metodologicznego – marksistowska badaczka Żanna Kormanowa.

Scjentystyczny model upadł, marksistowski program badawczy przeminął. Krytyka Haydena White'a, Franka Ankersmita i innych ponowoczesnych filozofów historii również pozostawiła w Polsce historyków w większości obojętnymi (z ważnymi wyjątkami, o których mowa będzie niżej). W 2006 r. teoretyczka i historyczka historiografii Ewa Domańska cytowała swojego nauczyciela, metodologa Jerzego Topolskiego (1928–1998), który podobno mawiał, że jednym z podstawowych problemów historyków jest „zdanie sobie sprawy z roli teorii w badaniach". Domańska komentowała:

> W kwestii zainteresowań polskich historyków teorią historii od lat wiele się nie zmienia. Większość z nich stale chełpi się ignorancją wobec teoretycznych rozważań, określając je jako „przelewanie z pustego w próżne", a teoretycy historii stale narzekają na naiwność filozoficzną historyków. Wina za taki stan rzeczy leży m.in. w stereotypizacji, której uległa zarówno postać i rola historyka, jak i metodologa/teoretyka historii. Postrzega się ich w kategoriach opozycji: tu jest historyk – kolekcjoner faktów, znawca źródeł i materii historycznej, a tam metodolog/teoretyk historii, który nie ma warsztatowego doświadczenia pracy historyka i zajmuje się abstrakcyjnymi zagadnieniami niemającymi z nią wiele wspólnego[2013].

Z jednej strony więc tradycyjni historycy ignorują prace teoretyków – najczęściej ich nie czytając, a co więcej, uważają to za powód do chwały[2014]. Z drugiej, oczywiście, po gruntownej dekonstrukcji pisarstwo historyczne przeżywa dziś według Domańskiej kryzys. Historia – pisze – wymknęła się spod kontroli historyków. Stała się przedmiotem handlu: każdy autor, nie tylko profesjonalista, może napisać książkę o przeszłości, pod warunkiem że przekona do tego wydawcę. Zawodowi historycy stali się także podejrzani jako funkcjonariusze państwa i dostarczyciele

propagandy legitymizującej władzę – czy też władzę państwową w wąskim rozumieniu, czy też władzę elit. „Historia jest dyskursem władzy” – cytuje Domańska Michela Foucaulta[2015].

Zarzuty wobec tradycyjnie uprawianej historiografii zestawia w efektownej tabelce[2016]. Nie będziemy tutaj rekonstruować jej wywodu, ale przytoczmy wnioski. Demontaż ma charakter fundamentalny: nie tylko wychodzi od krytyki nowożytnej idei racjonalności i zakwestionowania klasycznej koncepcji prawdy, ale przede wszystkim dotyczy roli historii jako narzędzia władzy i opresji. (Fakt, że historycy nie zdają sobie sprawy z własnej służebnej roli wobec władzy – albo ją negują – wcale ich przy tym nie usprawiedliwia, wprost przeciwnie: bezmyślność nie rozgrzesza). Historyk konstruował więc opowieści służące utrwaleniu tożsamości grupy, która go opłacała, i legitymizował władzę. Domańska pisze o historii jako o „dyscyplinie policyjnej”: naukowiec decydował o tym, co będzie wydobyte z przeszłości, a co zapomniane. Historia była skoncentrowana na dziejach Europy i europejskich społeczeństw, skupiona na dziejach mężczyzn i na dokonaniach elit. Ten program badawczy uznawany był nie tylko za neutralny poznawczo – co było oszustwem – ale także za „naukowy”. Słowa tego nie sposób nie wziąć w cudzysłów, w sytuacji, w której większość historyków nie była w stanie jasno zdefiniować pojęcia faktu historycznego oraz w spójny sposób opisać, w jaki sposób rekonstruują ciągi przyczynowo-skutkowe. Historia akademicka nie jest więc nauką, tylko konwencją, pewnym zbiorem reguł, które mogą być poddane krytycznemu namysłowi i kwestionowane[2017]. Otwiera to pole do tworzenia historii niekonwencjonalnej, zwłaszcza traktującej – używając słów Domańskiej – pisarstwo historyczne jako pole walki ideologicznej z różnymi formami ucisku. Równocześnie historia akademicka, której fundamenty zostały zakwestionowane, przeżywa kryzys, widoczny nawet w tytułach książek poświęcony jej kondycji. Ich autorzy piszą o „zabijaniu historii” i jej końcu[2018]. Zakwestionowana została sama możliwość dotarcia przez historyka do doświadczenia przodków: jesteśmy uwięzieni w języku i poza jego zasłonę nie sposób przejść

badaczowi[2019]. Stąd zwrot w stronę badań mentalności i prywatyzacja historii – pisanie o „pamięci" przeszłości oraz historycznym doświadczeniu, a nie po prostu o przeszłości. Żadne „po prostu" w tym wypadku nie istnieje.

Jakie konsekwencje wyciągnęła z tej teoretycznej rewolucji rodzima historiografia? Reakcją wielu polskich historyków było świadome lub na wpół świadome (ponieważ dzieł metodologicznych często nie czytali) odrzucenie dorobku ostatnich kilkudziesięciu lat ewolucji teoretycznej ich dyscypliny, niezależnie od złośliwości metodologów, którzy nazywają dziejopisarstwo wydarzeniowie „historiografią nożyc i kleju". W takiej historiografii – pisze Wojciech Wrzosek –

> nie chodzi o prawdę w żadnym sensie. (…) Chodzi (…) o upamiętnienie „czynów wielkich i dziwnych, aby przez czas nie zostały zapomniane", o chwałę, sławę, naukę dla potomnych itd. Nic z tego nie musi być skojarzone z prawdą ani na tę okoliczność weryfikowane. (…) być może w historii nożyczek i kleju chodzi o jakąś pragmatyczną prawdę sprzężoną z utylitarnymi celami narracji[2020].

Jak pisze wrocławski historyk Jarosław Syrnyk w artykule pod wymownym tytułem *Dlaczego nie kochamy Haydena White'a*?, winę za „abstynencję teoretyczną" polskiej historiografii ponosi, po pierwsze, system kształcenia historyków, w którym na teorię miejsca nie ma – w każdym razie w przytłaczającej większości ośrodków[2021]. Po drugie również – zapotrzebowanie społeczne. Historyk to w polskich warunkach bardzo często „historyk publiczny", obsadzany przez odbiorców w roli „arbitra, sędziego czy adwokata", mającego udzielić odpowiedzi na pytanie „jak było". Odpowiada to skłonności wielu historyków do schlebiania odbiorcom, przybierania „określonej pozycji aksjologicznej" bądź traktowania opowieści o przeszłości jako formy zbiorowej autoterapii. Syrnyk cytuje filozofa i socjologa Maurice'a Halbwachsa

(1877–1945), który mówił, że historyk „z istoty rzeczy powinien zajmować postawę krytyczną wobec wyobrażeń o przeszłości". W Polsce, dodaje, potrzeba do tego „niejednokrotnie niemal heroizmu, a z pewnością obywatelskiej odwagi"[2022].

Doraźne polityczne zamówienia kierowane przez rządzących do historyków – najlepszym przykładem jest tutaj produkcja wydawnicza Instytutu Pamięci Narodowej – są tylko rezultatem społecznych i politycznych oczekiwań. Jeżeli historyk polski – śladami swoich największych poprzedników, od Joachima Lelewela po Szymona Askenazego – uważa za swoją największą misję narodową autoterapię, pocieszanie, wspieranie i usprawiedliwianie (lub też – przeciwnie – osądzanie i diagnozowanie narodowych klęsk), naprawdę nie trzeba mu wielu poleceń ze strony polityków.

Zapewne także zbiegiem okoliczności, jak policzył Andrzej Feliks Grabski, wśród historyków w XIX w. właściwie nie było osób pochodzenia chłopskiego[2023].

W całym XX w. polityczna presja wywierana przez politykę – zarówno idee, jak i instytucje – na polskich historyków była ogromna. Pisał o niej w czasach PRL badacz XIX stulecia, Stefan Kieniewicz, zastanawiając się w 1974 r. nad pogodzeniem obowiązków naukowca z „obowiązkami Polaka – czy, mówiąc ściślej, obywatela Polski Ludowej". Kieniewicz referował ten dylemat następująco:

> Z jednej strony opinia publiczna stara się nam narzucić punkt widzenia typowy dla kibica meczu międzynarodowego. Oto Polacy stanowią sumę wszystkich doskonałości. We wszystkim, co kiedykolwiek czynili, mieli zawsze słuszność, a ilekroć ich co złego spotkało, winni byli temu wyłącznie niedobrzy sąsiedzi. Zaś z drugiej strony każdy historyk liczyć się musi ze swoim mecenasem, tym, który finansuje jego studia. Mecenas ów życzy sobie, aby powstające pod jego opieką dzieło naukowe miało określony wydźwięk: aby służyło chwale mecenasa lub aktualnym celom jego polityki – przynajmniej zaś, aby z tymi celami nie kolidowały. (…) W czasach burżuazyjnych autor musiał się liczyć

z władzą państwową, z opinią przeważającą w środowisku naukowym, z zaleceniami lub sugestiami wpływowych instytucji lub osób, od których zależało sfinansowanie druku jego książki[2024].

Kieniewicz pisał, że przed 1939 r. wydał trzy książki – i za każdym razem podlegał naciskom. Nie wymienił ich tytułów, ale dziś mogą wydać się całkowicie niepolityczne: były to biografie Ignacego Działyńskiego, generała w czasie insurekcji kościuszkowskiej, oraz Adama Sapiehy, galicyjskiego arystokraty i działacza niepodległościowego z XIX w. Być może Kieniewicz miał na myśli również monografię poświęconą postawom mieszkańców Poznańskiego podczas powstania 1848 r., która mogła budzić zastrzeżenia nacjonalistycznie nastawionych cenzorów[2025].

Podsumujmy więc: z punktu widzenia wielu polskich historyków odejście od naiwnego pozytywizmu – streszczania tego, co badacz znalazł w źródłach – nie tylko jest dodatkowym wysiłkiem, do którego nic w jego/jej edukacji i w rodzimej tradycji uprawiania tego zawodu go nie przygotowywało, ale także stanowi zagrożenie. Jeśli zadaniem historyka jest pisanie o historii narodowej, podtrzymywanie narodowej mitologii, „obrona dobrego imienia" narodu polskiego przed oskarżeniami o – dajmy na to – współpracę z Niemcami w czasie drugiej wojny światowej, to krytyczny namysł nad źródłami i rolą historyka może być w tej misji tylko przeszkodą.

Jeśli lektura Haydena White'a obnaża słabości nacjonalistycznej historiografii, pokazuje jej nieoczywistość, niemożliwe do utrzymania założenia i demaskuje ją jako rodzaj literatury, a nie dzieło wychodzące z warsztatu „obiektywnej" nauki – to lepiej, a z pewnością wygodniej, White'a i jemu podobnych autorów po prostu nie czytać, tylko odrzucać w całości. Zwalnia to z obowiązku zmierzenia się z ich krytyką. Nic dziwnego, że w Polsce wysiłek ten podejmują częściej kulturoznawcy czy socjologowie – chociaż i tak dzieje się to rzadko[2026].

Można również – i to jest najbardziej ciekawe rozwiązanie – krytykę ze strony White'a przyjmować w całości, mówiąc: „skoro

każda historiografia jest z definicji polityczna, to my uprawiamy historię stronniczą i nacjonalistyczną i jest to równie uprawnione jak historia krytyczna". W 2010 r. IPN zaprosił historyków – w tym swoich krytyków – na konferencję w celu oceny dorobku instytutu[2027]. W jego obronie wystąpił wówczas Andrzej Nowak, powołując się właśnie na Haydena White'a. Przekonywał, że zarzuty krytyków – mówiących o ideologizacji i upolitycznieniu prac IPN w nacjonalistycznym duchu – są równie polityczne i ideologiczne, co krytykowane prace. Nie zaprzeczał przy tym zarzutom. Przeciwnie: uważał je za powód do dumy. Historię uprawianą przez IPN uznał za przykład perspektywy tragicznej w klasyfikacji White'a, rozumianą „w sensie tragedii klasycznej" i wyprowadzającej z niej „radykalne interpretacje ideowe"[2028]. Według Nowaka opowieść IPN o przeszłości Polski w XX w. cechuje „tragiczny patos", a jej celem jest „dostateczne oddanie sprawiedliwości ofiarom systemu komunistycznego".

Podejście Nowaka można więc nazwać postmodernizmem zasymilowanym, przepracowanym i podporządkowanym potrzebom politycznym nacjonalizmu. Historia Polski uprawiana w tradycyjnym nacjonalistycznym sensie traci w tej perspektywie co prawda rangę „obiektywnej wiedzy naukowej" (jak chcieliby historycy odrzucający krytykę White'a programowo), ale za to zyskuje status równouprawnionej narracji. Historyk, pozostając w ramach nauki, może wybrać dyskurs, który uważa za uzasadniony czy odpowiadający mu ze względów politycznych i ideologicznych. Pełna patosu opowieść pokazująca dzieje Polski jako historię elit walczących w obronie religii katolickiej i ojczyzny z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami – taka, jak dzieło Andrzeja Nowaka – jest więc całkowicie uprawniona. W ten sposób krytyka metodologiczna zjadła własny ogon: skoro nie ma już obiektywnej nauki historycznej, wszystko jest możliwe, a więc również uprawianie historii w jawnie stronniczym, nacjonalistycznym duchu. Wystarczy, że spełnia ona minimalne kryteria warsztatowe – chociaż także one przestały być traktowane jak nienaruszalna świętość (są przecież tylko konwencją gatunkową). Anachroniczność historii uprawianej

w nacjonalistycznym duchu może więc dziś być pozorna: pisana w sposób świadomy jest ona czymś starym – a zarazem także nowym.

Poza nacjonalizmem jako programem ideowym – wypowiadanym wprost lub traktowanym jako nienazwana oczywistość – nad historiografią polską ciążyło (powtórzmy, ale warto) odrzucenie nowych prądów metodologicznych. W praktyce zdominował ją głęboki anachroniczny pozytywizm badawczy, który historyk idei Jerzy Jedlicki (1930–2018) nazwał eufemistycznie „szatanem indukcji". Jedlicki użył tego terminu, pisząc w 1974 r. recenzję monografii Stanisława Kościałkowskiego o podskarbim Amtonim Tyzenhauzie (cytowaną w tej książce). Było to zarazem wspomnienie pośmiertne: Kościałkowski całe życie, ponad pół wieku pracy naukowej, spędził przygotowując ogromne, dwutomowe dzieło o drugorzędnej jednak historycznej postaci[2029]. Jego autor pisał, że celem poznawczym pracy badawczej:

> jest zgromadzenie we wszelki możliwy sposób materiałów historycznych, wszelkich materiałów, tak by żadnego, *absolutnie żadnego* nie pominąć. Wszystkie znaleźć, wszystkie poznać. […] Jeżeli byśmy cokolwiek pominęli, do czegoś nie zajrzeli, czegoś nie poznali, narazilibyśmy się na słuszny zarzut, że jesteśmy *dyletantami*, że praca nasza jest dyletancka, na której polegać nie można[2030].

Monografia zaś – argumentował Kościałkowski – musi „wyczerpać dany temat, rozstrzygnąć wszystkie związane z nim kwestie szczegółowe". Ironia losu, notował nie bez złośliwości Jedlicki, sprawiła, że autor monografii nie dotarł do jednego z najbogatszych zasobów archiwalnych dotyczących Tyzenhauza. Dla Jedlickiego przykład Kościałkowskiego świadczył o samowywrotności postulatów metodologicznych nakazujących przeczytanie absolutnie wszystkiego na badany temat.

> Był tu, zdaje się, czynny jeszcze Szatan Indukcji, którego dzieło na tym polega, by roztropne zasady krytycyzmu i kompletności doprowadzać aż do *reductio ad absurdum*. Zasady te wypracowane zostały ongiś przez szkołę krytyczną przede wszystkim na materiale antycznym i mediewistycznym. Przeniesione na grunt dziejów nowożytnych z ich profuzją dokumentów pisanych, rychło okazały swą nieproduktywność i zaczęły sprzyjać sumiennemu, lecz nieważkiemu przyczynkarstwu[2031].

Gdybyśmy mieli iść w ślady Kościałkowskiego – dodawał Jedlicki – każdy historyk pozostałby autorem „jednego ogromnego i pośmiertnie wydanego dzieła", w którym „i tak zasady te do końca spełnione by nie zostały".

Nacjonalizm – im bardziej nieświadomy, tym bardziej szkodliwy – plus anachroniczne przyczynkarstwo, wynikające z działania Szatana Indukcji; te dwie choroby gnębią polską historiografię do dzisiaj.

5. Howard Zinn, czyli lekcja historii krytycznej

Badacz pragnący uprawiać dziś historię krytyczną ma oczywiście na półce gotową inspirację: *Ludową historię Stanów Zjednoczonych* Howarda Zinna. Pokazuje ona zarówno zalety, jak i pułapki takiego projektu – oraz daje przedsmak reakcji, której można się spodziewać od tradycyjnych historyków.

Pisarze przekazujący tradycyjną wersję opowieści o dziejach Stanów Zjednoczonych – historię heroicznej wojny o niepodległość, podboju i kolonizacji Zachodu, budowy największej i najpotężniejszej demokracji na świecie – traktowali książkę Zinna z jawną wrogością. Sławny, a przy tym bardzo tradycyjnie rozumiejący metodę i cel uprawiania historii badacz (a przy okazji ważna postać politycznego świata zimnej wojny) Arthur Schlesinger powiedział o Zinnie: „Wiem, że uważa mnie za niebezpiecznego reakcjonistę. Ja zaś nie traktuję go bardzo serio. Jest polemistą, nie

historykiem”. Opinia Schlesingera trafiła nawet do licznych nekrologów Zinna w światowej prasie – od „The New York Timesa” po „Korea Times”[2032].

W sondażu internetowym przeprowadzonym wśród ponad 600 historyków amerykańskich przez serwis History News Network – działającą pod patronatem George Washington University platformę służącą badaczom przeszłości do komentowania bieżących wydarzeń – książkę Zinna uznano za „drugą najmniej wiarygodną książkę historyczną w sprzedaży” (przegrała tylko dziewięcioma głosami ze zdobywcą pierwszego miejsca, książką o Thomasie Jeffersonie, krytykowaną za fundamentalne i celowe zniekształcanie myśli trzeciego prezydenta USA)[2033]. Komentatorzy – profesorowie historii na amerykańskich uniwersytetach – porównywali książkę Zinna do „odpowiednika błędu w praktyce medycznej” oraz nazywali ją „tanią propagandą”. Tego rodzaju uszczypliwości było więcej: „absolutnie straszliwy agit-prop” – pisał inny krytyk. „Patrzenie na amerykańską historię poprzez marksistowskie okulary to bolesne ćwiczenie w pokrętnym myśleniu” – dodawał inny[2034].

Książkę Zinna liczni prominentni historycy amerykańscy atakowali od jej pierwszego wydania w 1980 r. (Zinn potem ją systematycznie rozszerzał i uzupełniał o polemiki z krytykami). Np. Oscar Handlin oburzał się „idyllicznym” przedstawieniem życia Afrykanów i rdzennych Amerykanów przez Zinna. Zarzucał mu, że cała jego opowieść jest skonstruowana według prostego schematu – bohaterowie oceniani w tradycyjnej historiografii amerykańskiej pozytywnie u Zinna nieodmiennie stają się czarnymi charakterami. Handlin nazwał jego książkę „ponurą, szaloną baśnią”[2035]. Inny krytyk, Joseph Conlin, wypominając Zinnowi przeszłość (Zinn był w młodości: w bojowych latach 60. – radykalnym lewicowym aktywistą), porównał jego książkę do „eksponatu muzealnego z tamtej epoki, takiego jak LSD na kostce cukru”[2036].

Duża część zarzutów wobec Zinna miała polityczne motywy, a jego krytycy nie starali się ich ukrywać. Konserwatyści atakowali go za próbę radykalnego przewartościowania historii USA

i pokazania hipokryzji w dominującej opowieści na jej temat – według której dzieje Stanów Zjednoczonych wiodły prostą drogą od heroicznych początków anglosaskiej kolonizacji, poprzez nie mniej heroiczny okres wojny o niepodległość, aż po wygraną w obu wojnach światowych i konfrontacji z komunistycznym Imperium Zła. Stany Zjednoczone są w tej opowieści biblijną „światłością świata i miastem na górze leżącym" – zgodnie z metaforą użytą w 1630 r. przez pastora Johna Winthorpa w kazaniu wygłoszonym przed wyprawieniem się pierwszych kolonistów za Atlantyk, a później przez kolejnych prezydentów USA, od Johna F. Kennedy'ego po Ronalda Reagana i Baracka Obamę. Misją dziejową Stanów Zjednoczonych jest w tej narracji szerzenie wolności na świecie; status supermocarstwa jest moralnie uzasadniony właśnie takim posłannictwem.

Zinn wbijał osinowy kołek w samo serce takiej idealistycznej wizji przeszłości – i robił to z ostentacją. Pokazywał dzieje USA jako nieprzerwane pasmo przemocy, wyzysku i aktów hipokryzji ze strony elit. USA eksportowały w świat nie tyle więc wolność i równość, ale przede wszystkim kapitalistyczną opresję – tę samą, której poddawały 90 proc. własnej populacji.

Konserwatyści wysuwali przeciw Zinnowi także mniej emocjonalne, a bardziej racjonalne argumenty. Wypominali mu błędy i nieścisłości faktograficzne (trudne do uniknięcia w tak obszernej książce – ale też systematycznie przez autora poprawiane w kolejnych wydaniach); ahistoryczne interpretacje, które pozwalały mu tłumaczyć wydarzenia z XVI w. w ten sam sposób, jak wydarzenia z XX w.; wreszcie – sprowadzanie całej historii Stanów Zjednoczonych do opowieści o złych elitach, które niestrudzenie, cynicznie i brutalnie wyzyskiwały zarówno samych Amerykanów, jak i podbijane przez nich ludy. Krytykom nie odpowiadał deklarowany z góry brak obiektywizmu historyka – konserwatywni historycy żyli w przekonaniu, że sami uprawiają ją w obiektywny sposób – i jego polityczne zaangażowanie[2037].

W optyce Zinna grzechem pierworodnym i założycielskim USA był podbój dokonany przez Kolumba i jego następców. Podkreślanie

bohaterstwa Kolumba i jego żeglarzy jest wyborem ideologicznym, a nie technicznym. „Nieświadomie służy ono usprawiedliwianiu tego, co się stało” – pisze Zinn[2038]. Od podboju Kolumba dzieje USA są historią rządów amoralnej bezwzględnej elity – górnego jednego – nad pozostałymi 90 proc. Nie tylko wyzysk, ale także ludobójstwo (np. popełnione na rodzimych mieszkańcach Ameryki) należą do repertuaru narzędzi sprawowania kontroli nad populacją. W tym manichejskim dualizmie widział autor książki motor napędowy całych dziejów kontynentu – z czego krytycy, w tym krytycy na lewicy, czynili mu zarzut. Zarówno elity, jak i lud w optyce Zinna były monolitami – ci pierwsi jednolicie chciwi, agresywni i bezwzględni, ci drudzy – niewinni i poddani opresji[2039].

Moralną powinnością historyka i jego podstawowym zadaniem było oddanie sprawiedliwości „dolnym 90 proc.”. „Identyfikowanie się z wartościami postępowymi stanowi fundamentalny wybór” – mówił w jednym z wywiadów, dodając, że sam uważa się za radykała[2040].

Zinn zabierał głos w sprawach metody wielokrotnie. Widział rolę badacza przeszłości jako aktywisty, historyka obywatela, jak pisał w artykule opublikowanym w „New York Timesie” w 1966 r.

> W świecie głodnym rozwiązań powinniśmy przywitać z zadowoleniem pojawienie się historyka jako uczonego aktywisty, który rzuca się wraz ze swoimi pracami w szalone mechanizmy historii w imię wartości, w które głęboko wierzy. To czyni z niego obywatela w rozumieniu starożytnych Aten[2041].

W swoim głównym dziele porównywał pracę historyka do pracy kartografa: historyk musi uwypuklać jedne zdarzenia kosztem drugich, podobnie jak kartograf z nieskończonej ilości danych geograficznych wybiera te, które zamieści na mapie – tak, aby miała ona praktyczną wartość.

> Nie sprzeciwiam się zatem selekcji, uproszczeniom, podkreślaniu pewnych faktów, są to bowiem praktyki nieuniknione zarówno dla kartografów, jak i historyków. Lecz dokonywane przez kartografa zniekształcenie jest techniczną czynnością służącą osiągnięciu celu wspólnego wszystkim ludziom potrzebującym map. Zniekształcenie dokonywane przez historyka ma charakter nie tyle techniczny, ile ideologiczny i dotyczy świata rywalizujących wpływów, w którym każdy wybrany rozkład akcentów wspiera (czy historyk tego chce, czy nie) czyjeś interesy – ekonomiczne, polityczne, rasowe, narodowe lub płciowe[2042].

Sama struktura pojęć używanych przez historyka nie jest także niewinna. To, co dla elit mogło być „odbudowaniem porządku" po niepokojach rewolucji francuskiej czy Wiosny Ludów, dla klas niższych było jego dezintegracją. Historia pokoju, porządku i wzrostu gospodarczego w XIX w. była taką dla klas wyższych; dla wszystkich pozostałych – robotników fabrycznych w Wielkiej Brytanii, francuskich rolników, mieszkańców Afryki i Azji kolonizowanych przez europejskie mocarstwa, był to „świat podbojów, przemocy, głodu i wyzysku"[2043].

Zinn nie był przy tym wielbicielem zagłębiania się w metodologiczne subtelności. Już w wydanej w 1970 r. *Polityce historii* pisał, że historycy zajmują się zbyt intensywnie sami sobą, a w szczególności za bardzo rozpatrywaniem kwestii, co jest profesjonalnym uprawianiem historii[2044]. To wszystko tylko odciąga badaczy od zajmowania się głównymi pytaniami, które powinni postawić przeszłości w związku z najbardziej palącymi tematami czasu bieżącego – zagadnieniami wojny i pokoju, rasizmem, nierównością i sprawami obywatelskiego sumienia. Historycy muszą przestać być biernymi obserwatorami i przyjąć pozycję „obserwatora-uczestnika" życia publicznego. Nie poświęcając wystarczająco dużo uwagi sprawom nędzy i klasy w przeszłości, legitymizują – zdaniem Zinna – panujący niesprawiedliwy porządek społeczny i polityczny. Moralnym obowiązkiem badacza jest

sprzeciw wobec niego. Katalog zarzutów Zinna przeciwko społecznemu porządkowi odpowiadał oczywiście pretensjom „nowej lewicy" drugiej połowy lat 60.

Krytyka książki Zinna dochodziła jednak nie tylko ze strony konserwatywnej prawicy. Publicyści o poglądach lewicowych i liberalnych nie odmawiali autorowi dobrych intencji – i nie sięgali po inwektywy – ale zarzucali *Ludowej historii Stanów Zjednoczonych* uproszczenia i jednostronność, często podważającą – ich zdaniem – przesłanie książki. Martin Duberman, biograf Zinna, twierdził, że historyk zbyt mało interesował się rolą walki ruchów kobiecych o równouprawnienie czy rolą społeczności LGBT – przypisując, wzorem tradycyjnej lewicy, główne znaczenie do roli ruchów walczących o emancypację ekonomiczną (takich jak związki zawodowe)[2045].

„Jeżeli nie podejmujesz ryzyka, musisz milczeć" – mówił Zinn w jednym z wywiadów udzielonych niedługo przed śmiercią[2046]. Krytykę ze strony konserwatywnej części akademii traktował jako komplementy i dowody swojej słuszności. Społeczna odpowiedzialność członka akademii, dodawał, nie różni się od odpowiedzialności każdego innego obywatela; różni ich tylko status i dostępne narzędzia. Intelektualiści też z reguły żyją wygodniej. Mówił:

> Odpowiedzialność wobec społeczeństwa to jest odpowiedzialność, którą nie tylko powinni ponosić intelektualiści – powinni ją ponosić wszyscy. Różnica polega na tym, że intelektualiści mają specjalną pozycję w społeczeństwie, która umożliwia im robienie rzeczy, których inni ludzie nie są w stanie – ludzie, których całe życie pochłania praca, którzy nie mają czasu, narzędzi i determinacji, żeby wnieść swój wkład. Intelektualista ma pewne zalety, specjalne narzędzia i wykształcenie, czas, możliwość dotarcia do większej liczby ludzi, czego zwykła osoba nie może zrobić. Intelektualista ma potencjał, żeby udźwignąć tę odpowiedzialność i specjalny obowiązek, aby

to zrobić, ponieważ intelektualista wiedzie uprzywilejowane życie[2047].

Kiedy Zinn zmarł w 2010 r., ówczesny gubernator stanu Indiana Mitch Daniels, konserwatysta należący do Partii Republikańskiej, napisał w mailu do współpracowników z radością: „straszliwy antyamerykański akademik w końcu umarł". Polecił także współpracownikom usunięcie książki Zinna – „całkowicie fałszywej wersji naszej historii" – ze szkół w swoim stanie[2048]. „To prawdziwie koszmarny, sprzeczny z faktami zestaw dezinformacji, który fałszuje amerykańską historię na każdej stronie" – pisał. Skrytykowany, gubernator bronił się, nazywając książkę Zinna „gównem" (ang. *crap*)[2049]. Inny prawicowy krytyk, David Horowitz, zaliczył Zinna do grona „101 najbardziej niebezpiecznych akademików w Ameryce" i zarzucił mu „sympatyzowanie z wrogami Ameryki i niezmordowane uwłaczanie osiągnięciom amerykańskiego społeczeństwa"[2050].

6. Ludowa historia Polski: projekt

Jak zatem – po doświadczeniach Zinna i zarzutach jego krytyków – powinna wyglądać *Ludowa historia Polski*? Jakie metodologiczne założenia takiego projektu wyłaniają się z tych rozważań?

Po pierwsze: historia Polaków jest zbyt ważna, żeby oddawać ją historykom piszącym w duchu XIX-wiecznego nacjonalizmu i z perspektywy metodologicznej naiwnego realizmu. Można oczywiście rozumieć uprawianie historii Polski jako streszczanie dokumentów znalezionych w archiwach – w tym zwłaszcza dokumentów przedstawiających działania i plany społecznych elit. Warto jednak mieć świadomość, że nie jest to jedyna możliwa perspektywa metodologiczna, a jej podstawy są bardzo wątłe. Przeszłość jest polityczna i jest polityczną bronią. Mamy dziś w Polsce doskonałe książki poświęcone historii społecznej PRL czy dwudziestolecia, pokazujące je z perspektywy nieelitarnej (wiele

z nich było tu zresztą cytowanych, a bez nich napisanie tej książki nie byłoby możliwe). Nie ma jednak pracy ujmującej całość przeszłości społeczeństwa polskiego w tym duchu. Próbą takiej reinterpretacji było *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy (2011)[2051]. Być może jednak nieprzypadkowo książka ta wyszła spod pióra autora, który nie jest zawodowym historykiem.

Zinn miał też w wypadku USA nieco mniejsze problemy z zakreśleniem przedmiotu swojej opowieści niż historyk piszący o Polsce. Chociaż opowieść o dziejach USA zaczął od Kolumba, to interesowała go przede wszystkim historia kraju istniejącego nieprzerwanie od końca XVIII w. Mimo to nie mógł – i nie próbował – podać spójnej definicji ludu: pisał historię z punktu widzenia nizin społecznych, mając pełną świadomość, że składały się na nie różne i często wrogie sobie grupy (wrogość ta, nie omieszkał zauważyć, była podsycana przez elity, co umacniało ich władzę). Tymczasem państwo polskie przez 100 lat z okładem – owe kluczowe 100 lat z okładem, cały wiek XIX – nie istniało albo istniało w karłowatych, niepełnych i niesuwerennych formach, obejmujących tylko część dawnego terytorium Rzeczypospolitej. W *Ludowej historii Polski* trzeba więc pojęcie „ludu" – zbiorowego bohatera opowieści – traktować możliwie szeroko: jako „dolne 90 proc." zamieszkujące dawne granice państwa polsko-litewskiego, a później – odrodzonego państwa polskiego. Jest to więc bohater niesłychanie zróżnicowany i etnicznie niejednorodny, przy czym specyfice wielu regionów – np. Śląska – autor poświęcił tu, z braku miejsca, znacznie mniej uwagi, niżby sobie życzył.

Ludowa historia Polski nie da się więc w żaden sposób sprowadzić do „ludowej historii Polaków (i Polek)". Robocza definicja zbiorowego bohatera nie będzie więc precyzyjna i jednoznaczna: jest to książka o tych, którzy stoją na dole drabiny społecznej, o rządzonych, o poddanych, o mężczyznach i kobietach podporządkowanych władzy nie tylko i nie przede wszystkim w wymiarze politycznym, ale także społecznym.

O tym, czym jest lud i kto do niego należy, toczono w przeszłości długie i ważne dyskusje. Najważniejsza odbyła się w ostatnich

dekadach XIX w., kiedy pokolenie radykalnej inteligencji uznało go za fundament swoich projektów politycznych. W cytowanym tutaj wielokrotnie „Głosie" zastanawiano się, czy lud oznacza przede wszystkim proletariat fabryczny (jak chcieli marksiści), czy w ogóle „zbiorowość klas pracujących", jak twierdził Jan Ludwik Popławski[2052]. W 1890 r. Aleksander Więckowski definiował w „Głosie" lud jako „rozmaite grupy społeczne jak najemników fabrycznych, robotników wiejskich, rzemieślników, drobnych właścicieli rolnych" albo ogół pracujących wytwarzających „wartości materialne". Do ludu należeliby więc ci, którzy utrzymują się z pracy – w szczególności pracy własnych rąk[2053]. Kilka lat wcześniej, w 1886 r., galicyjski „Przegląd Społeczny" – pismo założycielskie ruchu ludowego – określał lud jako „warstwy pracujące narodu"[2054]. Maria Dąbrowska w programie Stronnictwa Ludowego (w dawnym Królestwie) w 1915 r. uznała, powołując się na dorobek galicyjskiego ruchu ludowego, „każdego, kto pracując na wsi czy w mieście, fizycznie czy umysłowo, pracę uważa za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków"[2055].

Lud jest więc pojęciem o nieostrych granicach. Zauważmy na koniec, że takie definicje nie są niczym niecodziennym w socjologii historycznej: np. w klasycznej książce Charlesa Tilly'ego (1929–2008) *Coercion, Capital, and European States AD 990–1990* (1990) – opisującej struktury ekstrakcji zasobów przez państwa europejskie na przestrzeni tysiąca lat – Tilly używa terminów „rządzący", „agenci państw" (ang. *state agents*), „potentaci" czy „elity", często wymiennie, nie precyzując dokładnie ich znaczenia[2056].

Powiedzmy zatem: *Ludowa historia Polski* powinna być więc historią dolnych 90 proc. społeczeństwa – ludzi rządzonych, a nie rządzących; biednych, a nie bogatych; zwykle niewykształconych i zawsze podporządkowanych władzy. Władzę zaś należy rozumieć nie tylko jako uleganie rozkazom okupanta czy zaborcy, ale także – a może nawet przede wszystkim – jako władzę w rozumieniu społecznych mechanizmów dominacji i panowania. Książka ta musi więc być poświęcona przede wszystkim wewnętrznym relacjom

władzy w społeczeństwie polskim – relacjom pomiędzy chłopem a właścicielem folwarku; pomiędzy robotnikiem a partyjnym dyrektorem fabryki w PRL; pomiędzy pracownikiem najemnym a właścicielem w krótkich, ale ważnych okresach polskiego kapitalizmu. „Lud" należy więc tu rozumieć możliwie szeroko – jako tych, którzy są podporządkowani: chłopów, miejską biedotę, kobiety, Żydów i różne inne kategorie ludzi, od których elity oczekiwały posłuszeństwa i które często nie miały pełni politycznych praw (różnych w różnych okresach historycznych). Ta książka nie jest więc ani historią folkloru, ani nie aspiruje do opisania całości ludowego doświadczenia – co naturalnie byłoby zresztą projektem utopijnym.

Warto powtórzyć raz jeszcze, że dla wielu naszych historyków dzieje Polski były właściwie wyłącznie dziejami elit. „Lud" jako osobny przedmiot historii zaczęto zauważać dopiero w drugiej połowie XIX w. i często służył on tylko pokazaniu wielkości szlachty[2057]. W 1858 r. poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozpisało konkurs na prace naukowe o chłopach i historii „stosunków ekonomicznych" w Polsce. Żadna praca nie napłynęła, a konkurs przedłużano czterokrotnie. W 1874 r. wpłynęła – jako jedyna – *Historia włościan* Wacława A. Maciejowskiego i ona dostała nagrodę, chociaż późniejsi autorzy mieli o niej zgodnie złą opinię[2058]. Aleksander Świętochowski, piszący pół wieku później swoją historię chłopów, nazwał książkę Maciejowskiego „koszem luźnych, bezładnie wrzuconych notat"[2059]. Także po roku 1989 r. – jak pisze historyk Piotr Guzowski – „autorów zajmujących się tematyką chłopską możemy policzyć na palcach, obawiam się, jednej ręki"[2060]. Z robotnikami jest tylko nieco lepiej.

Ludowa historia Polski musi stawiać interesy i potrzeby ludzi podporządkowanych na pierwszym miejscu i stanowić całkowitą reinterpretację narodowej historii z ich perspektywy. Mówienie i pisanie o „interesie narodowym" albo „interesie Rzeczypospolitej", jak zauważył Jan Sowa, nazbyt często sprowadza się do interesu elity. Przyjęcie odrębnej perspektywy doprowadziło Sowę do wielu wniosków, które z perspektywy historii uprawianej w duchu

nacjonalistycznym okazały się obrazoburcze: np. akty rozbiorów Polski zapoczątkowały modernizację społeczną i przyniosły wielu gorzej urodzonym mieszkańcom naszego kraju obietnicę emancypacji i wyzwolenia od bardzo bezpośredniej podległości wobec szlachty. Relacja „ludu polskiego" z państwem polskim – które od XIX w., jeśli istniało, miało działać w jego imieniu i jego reprezentować – zasługuje na szczególnie krytyczny ogląd. Zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że ceną za budowę własnego państwa była większa nędza i większa opresja od tej, którą mieszkańcy Polski znajdujący się na dole społecznej piramidy doznawali z rąk obcych. Nieprzypadkowo zupełnie inny obraz II Rzeczypospolitej wyłania się z pamiętników chłopskich, a zupełnie inny – ze wspomnień inteligentów, dla których państwo narodowe było wymarzonym celem politycznym (i zarazem wehikułem awansu społecznego). Historycznie rzecz ujmując, niepodległe państwo polskie obiecywało ludowi polskiemu lepsze życie – ale też, zazwyczaj, obietnica ta była wyraźnie odsunięta w przyszłość: do raju szczęśliwego życia w Polsce wolnej, demokratycznej i dostatniej droga prowadziła przez lata cierpień i wyrzeczeń. II RP, Polska Ludowa i III RP chętnie odwoływały się do takiej argumentacji.

Państwo jest w optyce tej książki przede wszystkim narzędziem redystrybucji zasobów i narzędziem przemocy. Elity nie ustają w wysiłkach przywłaszczenia sobie jak największej części wytworzonego przez warstwy niższe produktu, którego część zostaje zużyta na konsumpcję, a część na budowę aparatu państwa. Ewolucji ulegają tutaj technika i narzędzia – ramy instytucjonalne tego procesu – ale nie jego zasada. Aktorzy w tej grze są racjonalni, czyli kalkulują zyski i straty w rachunkach władzy, zasobów materialnych czy prestiżu. Konflikt wokół redystrybucji jest osią ludowej historii.

Wreszcie: *Ludowa historia Polski* – jeśli ma zasługiwać na swoją nazwę – musi być dostępna dla wykształconego, ale niefachowego czytelnika. Wiedział o tym Zinn. Dla niego nasycona zawodowym żargonem nuda akademickiego pisania o przeszłości była świadectwem warsztatowej porażki historyka, którego zadaniem jest pisanie dla ludzi, a nie dla kolegów po fachu. Wytwarzając

ciężkostrawne akademickie suchary, historyk albo zawodzi czytelnika, albo unika odpowiedzialności, która na nim spoczywa, kryjąc się za zasłoną niezrozumiałego języka. Historia ma być więc opowieścią o ludziach i wydarzeniach, operować anegdotą i innymi właściwymi esejowi środkami wyrazu. Można oczywiście utopić ją w liczbach i abstrakcjach, ale byłoby to sprzeczne z celem całego przedsięwzięcia. Warto też (i to tłumaczy dużą liczbę cytatów w tej książce) oddawać głos samym ludowym bohaterom, o ile to tylko możliwe. Ich niezapośredniczony język stanowi tu dodatkową wartość.

Przyjęcie perspektywy „dolnych 90 proc." zmusza historyka do radykalnego przewartościowania wielu uświęconych tradycją wydarzeń przeszłości. Rozbiory są tylko jednym przykładem. Wypada także odrzucić tradycyjną periodyzację dziejów RP, wyznaczaną przez wojny i powstania. Kluczowe wydarzenia w życiu społecznym – ostateczne zniesienie pańszczyzny w 1864 r. czy reforma rolna w 1944 r. – powinny zająć w tej opowieści należne im, eksponowane miejsce.

Warto też podjąć wysiłek uniknięcia pułapek i uproszczeń, które obciążają książkę Zinna. Ani lud, ani elity – inaczej niż w jego opowieści – nie były monolitami. Ludzie żyjący w nędzy i stanie porównywanym chętnie przez współczesnych do niewolnictwa (a taki był przypadek chłopów polskich) bywali okrutni i brutalni, nie tylko w momentach, w których się buntowali, ale także wobec siebie nawzajem. Ofiary często nie bywają sympatyczne. Przemoc i opresja nie sprzyjają wyrabianiu dobrych manier. Byłoby błędem idealizowanie warunków życia bohaterów tej książki oraz ich samych; wśród uciśnionych trudno często np. o wzajemną lojalność. Pamiętać należy także, że szlachta i inteligencja polska wydały w ostatnich stuleciach całe szeregi ludzi szlachetnych i prawych, którzy bezinteresownie i z poświęceniem działali na rzecz prawdziwie demokratycznej Rzeczypospolitej. Nie można więc „ludowej historii" sprowadzać do prostej manichejskiej przypowieści.

Podziękowania

Wiele osób pomogło mi w pracy nad tą książką: udostępniając swoje książki czy artykuły, czytając i komentując jej fragmenty lub pomagając w dotarciu do tekstów oraz źródeł, do których w inny sposób bym nie trafił.

Chcę im wszystkim bardzo podziękować, w tym zwłaszcza (w kolejności alfabetycznej):

Małgorzacie Fidelis, Natalii Jarskiej, Dobrochnie Kałwie, Annie Klimaszewskiej, Grzegorzowi Krzywcowi, Piotrowi Korysiowi, Aleksandrowi Łupience, Wiktorowi Marcowi, Michałowi Narożniakowi, Piotrowi Oknińskiemu, Grzegorzowi Pacowi, Michałowi Siermińskiemu, Alicji Urbanik-Kopeć, Tomaszowi Wiśliczowi, Marcinowi Zarembie.

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się mojemu nauczycielowi – Marcinowi Kuli. Bardzo dużo zawdzięczam także czterem wielkim uczonym, którzy już nie mogą skrytykować tej książki, a którzy poświęcili mi kiedyś dużo swojego czasu: Jerzemu Jedlickiemu, Jackowi Kochanowiczowi, Tadeuszowi Kowalikowi oraz Karolowi Modzelewskiemu.

Oczywiście żadna z wymienionych wyżej osób nie ponosi odpowiedzialności za błędy czy niedociągnięcia. Obciążają one wyłącznie autora.

Największe wyrazy wdzięczności należą się mojej żonie – Zofii. Wspierając mnie podczas wielu lat pisania tej książki, nigdy nie pozwoliła mi zapomnieć, że życie nie kończy się na pracy – a nawet na niej nie zaczyna.

Bibliografia

Wykaz publikacji wykorzystanych przy opracowaniu tekstu

Publikacje książkowe

Akta w sprawach chłopskich hrabstwa Tarnowskiego z połowy XVIII wieku, opr. S. Grodziski, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich oraz Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1970.

Ankersmit F., *Meaning, Truth and Reference in Historical Representation*, Leuven University Press, Leuven 2012.

Ankersmit F., *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the Historian's Language*, Martinus Nijhoff Publishers, The Hague 1983.

Ankersmit F., *Sublime Historical Experience*, Stanford University Press, Stanford 2005.

Arendt K., Kazanie z okazyi zapadłego Prawa Kraiowego nadaiącego wolność Włościanom. Tak do Panów iako Włościan, Miane roku 1808. Dnia 29. Maia, b.m.

Arneth von A. red., *Maria Theresa und Josehph II. Ihre Correspondenz*t. 2,. Wiedeń 1867.

Arystoteles, *Polityka,* [w:], *Arystoteles, Dzieła wszystkie*, t. 1, PWN, Warszawa 2003, (przekład L. Piotrowicza).

Ascher A., *The Revolution of 1905. Russia in Disarray, Stanford University Press*, Stanford 1988.

Askenazy S., *Jak chłopi polscy walczyli o wolność*, zeszyt 1, Kraków 1907.

Askenazy S., *Rosya i Polska 1815–1830*, Lwów 1907.

Assorodobraj N., *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, PWN, Warszawa 1966.

Balzer O., *Historya porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie*, Lwów 1900.

Baranowski B., *Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r.*, Prasa Wojskowa, Warszawa 1951.

Baranowski I., *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917.
Bartoszewicz J., *Dzieła*, t. III, Kraków 1878.
Bartoszewicz J., *Dzieła*, t. IV, Kraków 1878.
Bartoszewicz K., *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej 1794*, Berlin–Wiedeń 1913.
Baumgarten E., Galinsky J. D., *Jews and Christians in Thirteenth-Century France*, [w:] *Jews and Christians in Thirteenth-Century France*, red. E. Baumgarten, J. D. Galinsky, Palgrave Macmillan, New York 2015.
Beauvois D., *Le noble, le serf et le revizor: la noblesse polonaise entre le tsarisme et les masses ukrainiennes*, 1831–1863, Editions des Archives contemporaines, Paris 1985.
Beauvois D., *Polacy na Ukrainie 1831-1863: szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Instytut Literacki, Paryż 1987.
Beauvois D., *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i ludna Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie–Skłodowskiej, Lublin 2005.
Benken P., *Wypadki gryfickie 1951*, IPN, Szczecin 2016.
Bieniak J., *Polska elita polityczna XII w.,* [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 3, red. S. Kuczyński, PWN, Warszawa 1985.
Bieżuńska-Małowist I., Małowist M., *Niewolnictwo*, Czytelnik, Warszawa 1987.
Blobaum R, *Rewolucja. Russian Poland, 1904–1907*, Cornell University Press, Ithaca–London 1995.
Blum W., *America's Deadliest Export: Democracy – the Truth about US Foreign Policy and Everything Else*, Zed Books, Londyn 2013 (ebook).
Bobrzyński M., *Wskrzeszenie Państwa Polskiego*, t. 2, Kraków 1925.
Bogucka M., *Miasta a władza centralna w Polsce i w Europie wczesnonowożytnej: (XVI-XVIII w.)*, Upowszechnianie Nauki-Oświata „UN-O", Warszawa 2001.
Bogucka M., Samsonowicz H., *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986.
Bohuszewiczówna M., *Pamiętnik*, Książka i Wiedza, Warszawa 1984.

Bömelburg H-J., *Polska myśl historyczna a humanistyczna historia narodowa* (1500–1700), Universitas, Kraków 2011.
Bonarowicz S., *Historya czterech miesięcy*, Kraków 1906.
Borkowska-Bagieńska E., *Zbiór praw sądowych Andrzeja Zamoyskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1986.
Borkowski J., *Postawa polityczna chłopów polskich w latach 1930–35*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1970.
Braudel F., *Afterthougths on Material Civilization and Capitalism,* The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1977.
Braudel F., *Civilization and Capitalism 15th–18th Century, t. 2, The Wheels of Commerce*, William Collins Sons & Co, London 1982.
Brodowska H., *Ruch chłopski po uwłaszczeniu w Królestwie Polskim, 1864–1904*, PWN, Warszawa 1967.
Brodowski F., *Reforma włościańska 1864 r.*, Warszawa 1919.
Brückner A., *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej, T. 1, Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe*, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1902.
Brykczyński P., *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2017.
Brzostek B., *Współzawodnictwo pracy jako program społeczno-moralny*, [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe Drukpol, Warszawa 2008..
Brzostek B., Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954), Trio, Warszawa 2002.
Budzyk K., Budzykowa H., Lewański J. opr., *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, PIW, Warszawa 1954, t. 2.
Bujak F., *Ogólny zarys historii naporu niemieckiego na zachodnie ziemie Polski: zachodnia granica Słowian po wędrówkach ludów (wiek VII po Chr.)*, Warszawa 1947.
Bujak F., *Studya nad osadnictwem Małopolski*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2001.
Bujak F., *Z dziejów wsi polskiej (wsi zamku oświęcimskiego na początku XVI w.)*, [w:] S*tudya historyczne wydane ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego*, Kraków 1908.

Buko A., *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej. Odkrycia – hipotezy – interpretacje*, Trio, Warszawa 2006.
Bułhak W., *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Neriton, Warszawa 2000.
Burguière A., *The Annales School: An Intellectual History*, Cornell University Press, Ithaca 2006.
Burnett G., *Viev of the Present State of Poland*, London 1807.
Buszko J., *Narodziny ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967.
Butterwick R., *The Polish Revolution and the Catholic Church, 1788-1792: A Political History*, Oxford University Press, Oxford 2012.
Cała A., *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim 1864–1989*, PiW, Warszawa 1989.
Campbell T. red., *Frederick the Great, his court and Times*, t. 4, London 1843.
Cerman M., *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*, Palgrave, London–New York 2012.
Chałasiński J., *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, Czytelnik, Warszawa 1946.
Chimiak Ł., *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim: szkic do portretu zbiorowego*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1999.
Chmura J., *Problem siły roboczej w rolnictwie Królestwa Polskiego przed uwłaszczeniem*, PWN, Warszawa 1959.
Chojnowski A., *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Ossolineum, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
Chumiński J., *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego: 1944–1956*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Wrocław 1999.
Cichoracki P., Dufrat J., Mierzwa J., *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu (1930–1935)*, Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagiellonica, Kraków 2019.
Ciepielewski J., *Polityka agrarna rządu polskiego w latach 1929–1935*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968.

Cieśla M., *Kupcy, arendarze i rzemieślnicy. Różnorodność zawodowa Żydów w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII i XVIII w.*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2018.
Coxe W., *Travels into Poland, Russia, Sweden and Denmark, interspersed with historical relations and political inquiries*, t. 1, Dublin 1874..
Czarna księga polskiej reakcji. Prawda o endecji. W piętnastą rocznicę zamordowania pierwszego prezydenta Rzpltej Polskiej Gabriela Narutowicza, Kraków 1937.
Czarnowski S., *Podłoże ruchu chłopskiego*, b.d., b.m.
Czernik S., *Pięć wieków doli chłopskiej w literaturze XII–XVI,* [w:] *Materiały i szkice*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1953.
Czernik S., *Z życia pańszczyźnianego w XVII wieku*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1955.
Dacka I. M., *Korona Polska Kaspra Niesieckiego. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, DiG, Warszawa 2004.
Dembiński S., *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896.
Deresiewicz J., *Handel chłopami w dawnej Rzeczypospolitej*, „Książka i Wiedza", Poznań 1958.
Deresiewicz J., *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej (w. XVI–XVIII)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959.
Deszczyńska M., *Polskie kontroświecenie*, Bel Studio, Warszawa 2011.
Dix-neuvième lettre du comte de Mirabeau à ses commettans, list 23, b.m. 1798.
Djilas M., *Nowa klasa wyzyskiwaczy: analiza systemu komunistycznego*, Instytut Literacki, Paryż 1957.
Dobieszewski A., *Kolektywizacja wsi polskiej 1948–1956*, Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauza, Warszawa 1993.
Dobrowolski K., *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej,* [w:] *Studja z historji społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi,* Lwów 1931.
Domagalska M., *Zatrute ziarno. Proza antysemicka na łamach „Roli" (1883–1912)*, Neriton, Warszawa 2015.

Domańska E., *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006.
Domosławski A., *Howard Zinn. Historia życiem pisana,* [w:] *Howard Zinn, Ludowa historia Stanów Zjednoczonych od roku 1492 do dziś*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2016.
Drozdowski M., *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, PWN, Warszawa 1963.
Duberman M., *Howard Zinn: A Life on the Left*, The New Press, New York 2012.
Duda-Dziewierz K., *Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Studium wsi Babica powiatu rzeszowskiego*, Warszawa–Poznań 1938.
Dufrat J., *Obóz rządzący w Polsce w latach 1926–1939 a aktywizacja kobiet*, [w:] *Metamorfozy Społeczne, t. 8: Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014.
Dworzaczek W., *„Dobrowolne" poddaństwo chłopów*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1952.
Dygasiński A., *Listy z Brazylii*, Warszawa 1891.
Dygasiński A., *Na złamanie karku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.
Dyner G., *Yankel's Tavern. Jews, Liquor & Life in the Kingdom of Poland*, Oxford University Press, Oxford 2014.
Dzięgielewski M., *Powroty do (nie)znanego kraju. Strategie migrantów powrotnych, nomos*, Kraków 2019.
Eddie S. A., *Freedom's Price. Serfdom, Subjection & Reform in Prussia*, 1648–1848, Oxford University Press, Oxford 2013.
Eltis D., *Slavery and Freedom in the Early Modern World*, [w:] *Terms of Labor. Slavery, Serfdom, Free Labor*, red. S. Engerman, Stanford University Press, Stanford 1999.
Elukin J., *Living together, living apart. Rethinking Jewish–Christian Relations in the Middle Ages*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2007.
Emigh R., *The Undevelopment of Capitalism: Sectors and Markets in Fifteenth-Century Tuscany*, Temple University Press, Philadelphia 2009.

Engelking B., Grabowski J. red. *Dalej jest noc: losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, , Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2018.
Ettinger J., *Strajki i lokauty a rynek pracy w Polsce w latach 1923–1929*, Warszawa 1930, s. 3.
F. K. [Kon F.], *Sądy wojenne w Królestwie Polskim*, Kraków 1909.
Fidelis M., *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, W.A.B., Warszawa 2015.
Fijałek J., *Zdobycze socjalne i polityczne włókniarzy w XIX w.*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966.
Finley M., *Ancient Economy, University of California Press*, Berkeley–Los Angeles 1973.
Foucault M., *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970 r.*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002
Foucault M., *Szaleństwo, literatura, społeczeństwo,* [w:] *M. Foucault, Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, Aletheia, Warszawa 1999.
Freedman P., *Images of the Medieval Peasant*, Stanford University Press, Stanford 1999.
Frycz Modrzewski A., *O poprawie Rzeczypospolitej*, wyd. K. Turowski, Przemyśl 1857.
Fuks M., Żydzi polscy: dzieje i kultura, Interpress, Warszawa 1982.
Gall Anonim, *Kronika Polska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975.
Garczyński S., *Anatomia Rzeczypospolitey–Polskiey. Synom Oyczyzny ku przestrodze i poprawie tego, co z kluby wypadło. Mianowicie, o sposobach: zamożenia Polskę ludem pospolitym, konserwowania dziatwy wieyskiey przez niedostatek i niewygody marnie ginącey, y wprowadzenia handlow y manufaktur zagranicznych. Dawniey spisana, z Przydatkami teraz wydana*, b.m. 1753.
Gardawski J., *Powracająca klasa. Sektor prywatny w III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2001, IFiS PAN.
Garlicki A., *U źródeł obozu belwederskiego*, PWN, Warszawa 1983.
Gąsiorowska N. red., Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim, t. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Gąsiorowska N., *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 1922.
Gierowski J. A., *Rzeczpospolita w dobie złotej wolności: 1648–1763*, Fogra 2001.
Gieysztor A., *The beginnings of Jewish settlement in the Polish Lands*, [w:]: *The Jews in Poland*, red. Ch. Abramsky i in., Oxford University Press, Oxford 1986.
Goldenberg D. M., *Black and Slave: The Origins and History of the Curse of Ham*, Walter de Gruyter, Berlin–Boston 2017.
Goldenberg D. M., *The Curse of Ham: Race and Slavery in Early Judaism, Christianity, and Islam*, Princeton University Press, Princeton 2009.
Goldstein J., *Georg Forster. Voyager, Naturalist*, Revolutionary, University of Chicago Press, Chicago 2019.
Gołębiowski J., *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, „Książka i Wiedza", Warszawa 1965.
Gomułka W., *Pamiętniki*, t. 1, red. A. Werblan, Warszawa 1994.
Gostomski A., *Gospodarstwo,* opr. S. Inglot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951.
Górecki P., *A local society in Transition. The Henryków Book and Related Documents*, Pontifical Institute of Mediaeval Studies, Toronto 2007.
Grabowski I., *Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym autorowi odpowiedzi, czyli Dodatku do Xięgi o poddanych Polskich,* b.m. 1789.
Grabowski J., *Judenjagd: polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu,* Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
Grabowski J., *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Czarne, Wołowiec 2020.
Grabski A. F., *Historiografia-Mitotwórstwo-Mitoburstwo*, [w:] A. Barszczewska-Krupa [red.]. *Historia, Mity, Interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, 1994.
Grabski A. F., *Między Wschodem a Zachodem: studia z dziejów polskiego ruchu i myśli socjalistycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1995.

Grabski A. F., *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, PWN, Warszawa 1976.
Grabski A. F., *Orientacje polskiej myśli historycznej, PWN, Warszawa 1972*.
Grabski W., *Historia wsi w Polsce*, kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1929.
Grabski W., *Historja wsi w Polsce*, Warszawa 1920.
Grabski W., *Historya Towarzystwa Rolniczego 1858–1861*, t. 2, Warszawa 1904
Grabski W., *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*, Warszawa 1923.
Grala D., *Reformy gospodarcze w PRL, 1982–1989: próba uratowania socjalizmu*, Trio, Warszawa 2005.
Grata P., *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] M*etamorfozy społeczne, t. 8, Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. J. Żarnowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2014.
Grodecki R., *Polska piastowska*, PWN, Warszawa 1969.
Grodzicki S., *Schyłek stanu szlacheckiego na ziemiach polskich*, [w:] J. Leskiewiczowa red., *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX w.*, Warszawa 1987.
Grodziski S., *Ludzie luźni. Studium z historii państwa i prawa polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1961.
Groicki B., *Porządek sądow y spraw mieyskich prawa mydeburskiego w Koronie Polskiey*, Kraków 1760.
Gross J. T., *Polish Society Under German Occupation. The Generalgouvernement 1939–1944*, Princeton University Press, Princeton 1979.
Gruchała J., Grzeszczuk S., *Staropolska poezja ziemiańska*, PIW 1988.
Grynwasser H., *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Przywódcy i „burzyciele" włościan*, [w:] *Pisma*, t. 2, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.
Grzebyk P., *Zarys prawa zatargów zbiorowych pracy w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Metamorfozy społeczne, t. 8, Społeczeństwo*

międzywojenne: nowe spojrzenie, red. J. Żarnowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2014.
Grześkowiak-Krwawicz A., *„Niech się nie znajdzie niewolnik w granicach Rzeczypospolitej". Sprawa chłopska w publicystyce Hugona Kołłątaja w czasie Sejmu Czteroletniego*, [w:] *Dwór, plebania, rodzina chłopska. Szkice z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1998.
Grześkowiak-Krwawicz A., *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2019.
Grześkowiak-Krwawicz A., *O formę rządu czy o rząd dusz?: publicystyka polityczna Sejmu Czteroletniego*, IBL, Warszawa 2000.
Guzowski P., *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Avalon, Kraków 2008.
Guzowski P., *Monetarny kontekst wprowadzenia pańszczyzny na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, [w:] *Inter Regnum et Ducatum. Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Tęgowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. P. Guzowski, M. Liedke, K. Boroda, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2018.
Guzowski P., *Stan i perspektywy badań nad gospodarstwem chłopskim przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych*, [w:] *Folwark – wieś – latyfundium. Gospodarstwo wiejskie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Kielce 2009.
Guzowski P., *The Role of Enforced Labour in the Economic Development of Church and Royal Estates in 15th and 16th-century Poland*, [w:] *Serfdom and Slavery in the European Economy*, red. S. Cavaciocchi, Firenze University Press, Florencja 2014.
Haecker E. red., *Lutnia robotnicza*, t. 2, Kraków 1908.
Hagen W., *Anti–Jewish Violence in Poland, 1914–1920*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2018.
Hampel, J. *Geneza i przebieg strajku*, [w:] *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 r.*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988.
Handelsman M. red., *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia*, Warszawa–Lwów 1907.
Handelsman M., *Historyka*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1928.

Hart M., *The Dutch Wars of Independence: Warfare and Commerce in the Netherlands 1570-1680*, Routledge, London–New York 2014.
Hirszhorn S., *Historja Żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do wojny europejskiej (1788–1914)*, Warszawa 1921.
Historya o buntach Chmielnickiego, o wojnie z Tatarami, ze Szwedami i z Węgrami za króla Władysława IV i za Jana Kazimierza przez lat dwanaście krótko zebrana, ab anno 1647, anno 1648, Wrocław, b.d.
Horne A., *A Savage War of Peace: Algeria, 1954–1962*, Viking Press, New York 1978.
Humnicki A., *Wspomnienia z lat 1888–1892. Przyczynek do history naszego ruchu socyalistycznego*, Warszawa 1907.
Icke P. red., *Frank Ankersmit's Lost Historical Cause. A Journey from Language to Experience*, Routledge, New York–London 2012.
Inglot S. red., *Historia chłopów polskich, t.1, Do upadku Rzeczypospolitej*, , LSW, Warszawa 1970 (tomy 2 i 3 ukazały się w 1972 i 1980 r.).
Inglot S., *Gospodarstwo folwarczno pańszczyźniane od XVI do XVIII wieku na podstawie dawnej literatury rolniczej*, [w:] K. Kluk, *O rolnictwie*, opr. S. Inglot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich–de Agostini, Wrocław–Warszawa 2006.
Inglot S., *Wstęp*, [w:] *Próby reform włościańskich w Polsce XVIII wieku*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1952
Inglot S., *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
Inglot S., *Z życia codziennego chłopów polskich od XVI do XVIII wieku*, [w:] S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
Izydorczyk A., *Rodzina chłopska w Małopolsce w XV–XVI wieku,* [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. III, red. A. Wyczański, PWN, Warszawa 1983.
Janowicz L., *Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1907.
Janowski M., *Narodziny inteligencji: 1750–1831,* Neriton, Warszawa 2008.

Jaros A., *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914 r.*, Zakład narodowy imienia Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965.
Jaros J., *Historia kopalni Król w Chorzowie (1791–1945)*, Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze, Katowice 1962.
Jarosz D., *„Masy pracujące przede wszystkim". Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956*, Instytut Historii PAN, Akademia Świętokrzyska, Warszawa 2003.
Jarosz D., Miernik G., *„Zhańbiona" wieś Okół: opowieści o buncie,* Instytut Historii PAN, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Warszawa–Kielce 2016.
Jarosz D., Pasztor M., *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Wydawnictwo FAKT, Warszawa 1995.
Jarosz D., *Polacy a stalinizm, 1948–1956*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2000.
Jarosz D., *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998.
Jedlicki J., *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji: analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, „Książka i Wiedza", Warszawa 1964.
Jelitczyk K., *Czy pańszczyzna wróci*, Warszawa 1916.
Jezierski A., *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*, PWN, Warszawa 1967.
Jezierski A., *Niektóre problemy rozwoju hutnictwa żelaznego w Królestwie Polskim 1864–1910*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim, Badania nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej w Polsce*, red. W. Kula, t. 6, Dział Wydawnictw UW, Warszawa 1961.
Jezierski A., Zawadzki St. M., *Dwa wieki przemysłu w Polsce,* „Wiedza Powszechna", Warszawa 1966.
Jezierski F. S., *Rzepicha, Matka Królów, Żona Piasta, między narodami sarmackiemy słowańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska*, Warszawa 1790.
Jeżowski W., *Oekonomia albo Porzadek zabaw ziemianskich według czterech cześci roku*, Kraków 1648.

Józefa Ungra kalendarz ilustrowany na rok zwyczajny 1870, Warszawa, b.d.
Jurkiewicz J., *Od Palemona do Giedymina. Wczesnonowożytne wyobrażenia o początkach Litwy, cz. 1: W kręgu latopisów litewskich*, Poznań 2012.
Kaczyńska E., Drewniak D., *Ochrana. Carska policja polityczna*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf"– Bellona, Warszawa 1993.
Kaczyńska E., *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*, PWN, Warszawa 1970.
Kaczyńska E., *Inwestycje przemysłowe w Zakładach Ostrowieckich w końcu XIX wieku*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim, Badania nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej w Polsce*, red. W. Kula, t. 6, Dział Wydawnictw UW, Warszawa 1961.
Kalabiński S., Tych F., *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja: lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976.
Kalinka W., *Sejm czteroletni*, t. 1, Kraków 1880.
Kaliński J., *Gospodarka Polski w latach 1944–1989*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1995.
Kałwa D., *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Towarzystwo Wydawnicze Historia lagellonica, Kraków 2001.
Kamiński Ł., *Polacy wobec nowej rzeczywistości, 1944–1948: formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Wydawnictwo A. Marszałek, Warszawa 2000.
Kamiński Ł., *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948*, Gajt, Wrocław 1999.
Kamler M. red., *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII wieku: prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, PWN, Warszawa 1989.
Kancewicz J., *Rozłam w polskim ruchu robotniczym na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w.*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961.
Kara M., *Historiografia i archeologia polska o mechanizmach formowania się władztwa Piastów. Próba zestawienia ważniejszych poglądów*, [w:] *Instytucja „wczesnego państwa" w perspektywie*

wielości i różnorodności kultur, red. J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, IAE PAN, Poznań 2013.
Kara M., *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Poznań 2009.
Karpiński A., *Staropolska poezja ideałów ziemiańskich: próba przekroju*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983.
Karwacki W, Łódź w latach rewolucji 1905–1907, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975.
Karwacki W., *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi (do roku 1914),* Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.
Kazin M., *Amerykańscy marzyciele. Jak lewica zmieniła Amerykę*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2012.
Kenney P., *Rebuilding Poland. Workers and Communists 1945–1950*, Cornell University Press, Ithaca–London 1997.
Kieniewicz S., *Historyk a świadomość narodowa*, Czytelnik, Warszawa 1982.
Kieniewicz S., *Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskiem 1848 roku*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1935.
Kieniewicz S., *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1953.
Kiepurska H., *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, „Wiedza Powszechna", Warszawa 1974.
Kiersnowski R., Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich, PiW, Warszawa 1977.
Kirkor-Kiedroniowa Z., *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912.
Kitowicz J., Opis obyczajów za panowania Augusta III, Ossolineum, Wrocław 1970.
Klein A., *The Institutions of the „Second Serfdom" and Economic Efficiency: Review of the Existing Evidence for Bohemia*, [w:] *Serfdom and Slavery in the European Economy*, red. S. Cavaciocchi, Firenze University Press, Florencja 2014.
Kniat M., *Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności włościańskiej w Polsce w XVIII wieku*, Poznań 1929.

Koberdowa I., *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882–1886*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981.
Kochanowski J., *Threny. Satyr i wróżki*, Paryż 1867.
Kochowski W., *Historya panowania Jana Kazimierza*, t. 3, Poznań 1859.
Kofman J., *Lewiatan a podstawowe zagadnienia ekonomiczno-polityczne Drugiej Rzeczypospolitej*, PWN, Warszawa 1986.
Kolchin P., *Unfree Labor. American Slavery and Russian Serfdom*, Belknap Press, Cambridge–London 1990.
Kolman N. S., *The Russian Empire 1450–1801*, Oxford University Press, Oxford 2017.
Kołomejczyk N., Syzdek B., Jakubowski J., *Dokumenty programowe polskiego ruchu robotniczego 1878–1984*, Książka i Wiedza, 1986.
Kon F., *„Proletarjat". Międzynarodowa socjalno-rewolucyjna partja*, Moskwa 1926.
Konarska J., *Dwór na wulkanie. Dziennik ziemianki z przełomu epok 1895–1920*, Karta, Warszawa 2019.
Koneczny F., *Dzieje Śląska*, Bytom 1897.
Konic H., *Komisya Rządząca*, Warszawa 1904.
Konopczyński W., *Konfederacja barska*, t. 2, Warszawa 1991.
Konopczyński W., *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do Sejmu Czteroletniego)*, PWN, Warszawa 1966.
Konopnicka M., *Pan Balcer w Brazylii*, Warszawa 1910.
Kopczyński M., Tygielski W. red., *Rzeczpospolita–Europa XVI–XVIII wiek: próba konfrontacji*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego / Wydawnictwo OPTIMA JG, Warszawa 1999.
Kopczyński M., *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Krupski i S–ka, Warszawa 1998.
Kopczyński M., *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, „Mówią Wieki", Warszawa 2006.
Korczewski W., *Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatanych (1553)*, wyd. Kraków 1889.
Korta W., *Okres wczesnofeudalny (do połowy XIII w.)*, [w:] *Historia chłopów polskich*, t. 1, red. S. Inglot, Ludowa Spółdzielnia

Wydawnicza, Warszawa 1970.
Koryś P., *Poland From Partitions to EU Accession: A Modern Economic History, 1772–2004*, Palgrave Macmillan, Cham 2018.
Korzon T., *Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty*, Kraków–Warszawa, b.d.
Korzon T., *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków–Warszawa 1897, t. 2.
Kosiński K., *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008.
Koszutski S., *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatniem trzydziestoleciu (1870–1900)*, Warszawa 1905.
Kościałkowski St., *Antoni Tyzenhauz: podskarbi nadworny litewski*, t. 2, Wydawnictwo Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Londynie, Londyn 1971.
Kotowicz-Jawor E., *Presja inwestycyjna w latach siedemdziesiątych*, PWN, Warszawa 1983.
Kowalska H., Sikorski J., *Sarnicki Stanisław*, t. 35, PSB.
Kowalska-Glikman S., *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, PWN, Warszawa 1987.
Kowalski G. M., *Zwyczaj i prawo zwyczajowe w doktrynie prawa i praktyce sądów miejskich karnych w Polsce (XVI–XVIII w.)*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2013.
Kowecki J., *Uniwersał Połaniecki i sprawa jego realizacji*, Warszawa 1957.
Kozicki S., *Historia Ligi Narodowej: Okres 1887-1907,* „Myśl Polska," Londyn 1964.
Kozłowski T., *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność" w 1980 roku*, IPN, Warszawa 2017.
Koźmian K., *Pamiętniki*, t. 2, Poznań 1858.
Krahelska H., Landau W., *Ochrona pracy w Polsce. Stan obecny i drogi dalszego rozwoju*, Warszawa 1928.
Krahelska H., Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy, Warszawa 1927.
Krahelska H., *Polski strajk*, Warszawa 1937.

Krahelska H., *Praca dzieci i młodocianych w Polsce*, „Sprawy Robotnicze” nr 3, Warszawa 1928.
Krasicki I., *Pan Podstoli*, Kraków 1860.
Krasiński J., *Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI*, Warszawa 1852.
Kronika Sarmacyi Europskiey Alexandra Hrabi Gwagnina, Warszawa 1768.
Krzemiński I., *System społeczny „epoki gierkowskiej”*, [w]: *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. S. Nowak, IS UW, Warszawa 1984.
Krzywicki L., *Teoria najazdu w oświetleniu etnologji porównawczej*, Warszawa 1904.
Krzywiec G., *Narodowa Demokracja wobec pogromów i kolektywnej przemocy antysemickiej do 1918 roku*, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, T. 3: Historiografia, polityka, recepcja społeczna (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Uniwersytet Wrocławski, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa 2019.
Krzywiec G., *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Neriton–Instytut Historii PAN, Warszawa 2009.
Krzywiec G., *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 roku z perspektywy polskiej prawicy*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskała, W. Marzec, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013.
Krzywiec G., Żydzi, „kwestia żydowska” i antysemityzm na ziemiach polskich w kontekście środkowoeuropejskim na przełomie XIX i XX wieku: antysemicki habitus – kod antysemicki – ideologia antysemicka, [w:] *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIXI–XX wieku*, red. M. Janowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2014.
Księga henrykowska, przeł. R. Grodecki, Ossolineum-De Agostini, Wrocław 2004.

Księgi referendarskie, t. 1, 1582-1602, wyd. I. T. Baranowski, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1910.
Księgi sądowe wiejskie, t. 1, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921.
Kubiak B., *Gromada wiejska i jej funkcjonowanie w Małopolsce w XVI i XVII wieku*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983.
Kuchowicz Z., *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975.
Kuklo C., *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, IH PAN-DiG, Warszawa 2009.
Kula M. [red.], *Ameryka Łacińska w relacjach Polaków*, Interpress, Warszawa 1982 .
Kula M., *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI–XVII w.*, Ossolineum, Wrocław 1970.
Kula W., Assorodobraj-Kula N. i Kula M. red., *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, 1890-1891*, Warszawa: Biblioteka Iberyjska, 2012.
Kula W., *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, t. 1, Warszawa 1956.
Kuroń J., *Wiara i wina: do i od komunizmu*, Biblioteka Kwartalnika KRYTYKA, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990.
Kuźmiński T., *Wieś w walce o Polskę Ludową 1918–1920, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza*, Lublin 1960.
Kwapiński J., *Moje wspomnienia, Księgarnia polska w Paryżu*, Paryż 1965.
Lachnicki I. E., *Statystyka gubernii Litewsko-Grodzieńskiey*, Wilno 1817.
Leder A., *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.
Lederhendler E., *The Road to Modern Jewish Politics. Political Tradition and Political Reconstrucjion in the Jewish Community of Tsarist Russia*, Oxford University Press, New York–Oxford 1989.
Lelewel J., *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce*, Bruksela 1847.
Lesiakowski K., *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, IPN, Warszawa 2008.
Leskiewicz J., Michalski J. red., *Supliki chłopskie XVIII wieku z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego*, Książka i Wiedza,

Warszawa 1954.
Leszczyński A., *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień–listopad 1981 r.*, Trio, Warszawa 2006.
Leszczyński A., *Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, ISP PAN, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013
Leszczyński A., *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Krytyka Polityczna - ISP PAN, Warszawa 2013.
Leszczyński A., *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu" 1955–1957*, Trio, Warszawa 2000.
Leszczyński S., *Głos wolny wolność ubezpieczający*, Kraków 1858.
Lewestam H., *Pierwotne dzieje Polski*, Warszawa 1841.
Leyk A., Wawrzyniak J., *Cięcia. Mówiona historia transformacji*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2020.
Libionka D., *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] A. Żbikowski (red.), *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006.
Lichocki F., *Pamiętnik z roku 1794*, Poznań 1862.
Limanowski B., *Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.*, Kraków 1913.
Limanowski B., *Powstanie narodowe 1863 i 1864*, Lwów 1900.
Lippoman J., *Bunt hajdamaków na Ukrainie r. 1768*, Poznań 1854.
Liske X., *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876.
Lubomirski J., *Jurysdykcya patrymonialna w Polsce*, Warszawa 1861.
Lubomirski T., *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 1862.
Luszniewicz J., Zawistowski A. red., *Tezy do ustawy o samorządzie pracowniczym – opracowanie Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność" wiodących zakładów pracy, 13 maja 1981 r.*, [w:] *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, IPN, Warszawa 2014.
Luszniewicz J., Zawistowski A., *NSZZ „Solidarność" a gospodarka*, [w:] *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, IPN, Warszawa 2014.

Ławnik J., *Represje policyjne wobec ruchu robotniczego 1918–1939*, Książka i Wiedza, Warszawa 1979.
Łossowski J. opr., *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2016.
Łowmiański H., *Początki Polski: Z Dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, PWN, Warszawa 1985.
Łuczewski M., *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012.
Łukasiewicz J., *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*, PWN, Warszawa 1968.
Maciejko P., *The Mixed Multitude: Jacob Frank and the Frankist Movement, 1755–1816*, University of Pennsylvania Press, Pittsburgh 2011.
Maciejowski W. A., *Historia włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 1874.
Maciszewski J., *Wojna domowa w Polsce (1606–1609). Studium z dziejów walki przeciw kontrreformacji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1960.
Maddison A., *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity,* Washington 2005.
Maisels Ch. K., *The Emergence of Civilization, From hunting and gathering to agriculture, cities, and the state in the Near East*, London–New York 1993.
Malicki J., Rott D. red., *Wokół Wacława Potockiego: studia i szkice staropolskie w 300. rocznicę śmierci poety*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1997.
Malinowski M., *Z krwawych dni*, Lublin 1919.
Malthus T., *An Essay on the Principle of Population, as It Affects the Future Improvement of Society, with Remarks on the Speculations of Mr. Godwin, M. Condorcet, and Other Writers*, London 1798; wyd. polskie: T. Malthus, *Prawo ludności*, przeł. K. Stein, Warszawa 2003.
Małowist M., *Problems of the Growth of the National Economy of Central-Eastern Europe in the Late Middle Ages*, [w:] *Western Europe,*

Eastern Europe and World Development, 13th–18th Centuries, red. J. Batou, H. Szlajfer, Brill, Leiden–Boston 2010.
Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, b.m., b.d. [1836].
Mańkowski T., *Genealogia sarmatyzmu*. Tow. Wydawnicze „Łuk", Warszawa 1946.
Marchlewski J., *Antysemityzm a robotnicy*, Warszawa 1920.
Marczyński W., *Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiey*, t. 2, Wilno 1822.
Markiewicz M., *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim, 1948–1956*, IPN, Białystok 2010.
Markowski A., *Czy w Królestwie Polskim (1815–1915) istniał samorząd żydowski?*, [w:] *Urzędnicy i urzędy w społeczeństwie XIX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Kulecka, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.
Marylski-Łuszczewski A., *Historia włościan w Polsce*, Warszawa 1910.
Marzec W., *Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego–Universitas, Łódź–Kraków 2016.
Mączak A., *Umowa Gdańska, czyli pierwszy Herrschaftsvertrag w kraju realnego socjalizmu*, [w]: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, PWN, Warszawa 1992.
Meloch M., *Ruch strajkowy w Królestwie Polskim w latach 1870–1886*, Warszawa 1937.
Meloch M., *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1939.
Mencel T., *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988.
Mews C. J., *Abelard and Heloise on Jews and Hebraica Veritas*, [w:] *Christian attitudes toward the Jews in the Middle Ages. A casebook*, red. M. Frassetto, Routledge, New York–London 2007.
Mędrzecki W., *Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Instytut Historii PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.

Mich W., *Wyzyskiwacze przeciw wywrotowcom. Walka Związku Ziemian w Warszawie ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, 1919–1926*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2008.
Michalski J., *„Warszawa", czyli o antystołecznych nastrojach w czasach Stanisława Augusta*, [w:] Warszawa XVIII wieku, z. 1, PWN, Warszawa 1972.
Michałowski J., *Wieś nie ma pracy. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim*, Warszawa 1935.
Michlic J., *Poland's Threatening Other. The Image of the Jew from 1880 to the Present*, University of Nebraska Press, Lincoln–London 2006.
Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem Kronika Polska, Kraków 1862.
Miyano Kopelson H., *Faithful Bodies. Performig Religion and Race in the Puritan Atlantic*, New York University Press, New York-London 2014.
Modzelewski K., *Barbarzyńska Europa*, Iskry, Warszawa 2004.
Modzelewski K., *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.
Molenda J., *Chłopi, naród, niepodległość: kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*, Wydawnictwo Neriton: Instytut Historii PAN, Warszawa 1999.
Molenda J., *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1980.
Monasterska T., *Narodowy Związek Robotniczy, 1905–1920*, PWN, Warszawa 1973.
Moraczewski J., *Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski*, Warszawa 1938.
Naruszewicz A., *Historya narodu Polskiego*, t. 1, Kraków 1859.
Nekanda Trepka W., *Liber Generationis Plebeanorum*, t. 1, Instytut Badań Literackich PAN, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.

Niemcewicz J. U., *Zbior pamiętnikow historycznych o dawney Polszcze, z rękopismow, tudzież dzieł w różnych językach o Polszcze wydanych ora z listami oryginalnemi królow i znakomitych ludzi w kraiu naszym*, t. 2,Warszawa 1822.

Nietzsche F., *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, [w:] tenże, *Niewczesne rozważania*, przekład M. Łukasiewicz, przekład M. Łukasiewicz, Znak, Kraków 1996.

Nikitenko A., *Up from Serfdom. My Childhood and Youth in Russia, 1804–1824*, Yale University Press, New Haven 2001.

Nowak A., *Dzieje Polski, t. 1, do 1202. Skąd nasz ród*, Biały Kruk, Kraków 2014; t. 2, *1202–1340. Od rozbicia do nowej Polski*, Biały Kruk, Kraków 2015; t. 3, *1340–1468. Królestwo zwycięskiego orła*, Biały Kruk, Kraków 2017.

Nowak A., *Początki kryzysu sił wytwórczych na wsi wielkopolskiej w końcu XVI i I poł. XVI w.,* Warszawa–Poznań 1975.

Nowak A., *Przeobrażenia struktury społecznej ludności wiejskiej w Polsce w okresie panowania systemu folwarczno-pańszczyźnianego (XV–XVIII w.). Próba ujęcia modelowego*, [w:] *Badania nad historią gospodarczo-społeczną w Polsce. (Problemy i metody)*, Warszawa–Poznań 1978.

Nowak A., *Tragedia IPN*, [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 200–2010*,red. A. Czyżewski, S. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, IPN, Łódź 2012.

Nussdorfer L., *Civic Politics in the Rome of Urban VIII*, Princeton University Press, Princeton 2019.

Nyquist M., *Arbitrary Rule: Slavery, Tyranny, and the power of Life and Death*, University of Chicago Press, Chicago 2013.

O Początku i o dawnych królach narodu Wandalów, to jest Polaków. Wyiątki wytłumaczone z kroniki Sarnickiego i z historyi polskiey Długosza, Warszawa 1823.

Okołowicz J., *Wychodźtwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920.

Okołowicz J., *Zadania polskiej polityki emigracyjnej. Referat wygłoszony w Kole Przyjaciół Nauk Politycznych w Warszawie 15 grudnia 1917 r.*, Warszawa 1918.

Onyemechi Adiele P., *The Popes, the Catholic Church and the Transatlantic Enslavement of Black Africans, 1418–1839,* Georg Olms Verlag, Hildesheim–Zurich–Nowy Jork 2017.
Orkan W., Listy ze wsi, t. 1, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925.
Orzechowski S., *Ziemianin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski r. 1565 i Policya królestwa Polskiego, na kształt Arystotelesowych polityk wypisana r. 1566, z rękopisu wydana*, Kraków 1859.
Orzelski Ś., *Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, t. 1, Petersburg–Mohylew 1856.
Ossowski S., *Dzieła, t. 6, Publicystyka, recenzje, posłowie, wspomnienia*, PWN, Warszawa 1970.
Ost D., *Klęska Solidarności*, Muza, Warszawa 2007.
Ostling M., *Imagined Crimes, Real Victims: Hermeneutical Witches and Jews in Early Modern Poland*, [w:] *Ritual Murder in Russia, Eastern Europe, and Beyond: New Histories of an Old Accusation*, red. E. M. Avrutin, J. Dekel-Chen, R. Weinberg, Indiana University Press, Bloomington 2017.
Ożóg M., *Sankcje wobec uczestników i organizatorów strajku chłopskiego w sierpniu 1937 roku*, [w:] *Wielki Strajk Chłopski w 1937 roku*, red. W. Wierzbieniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2008.
Paczkowski A., *Prasa polityczna ruchu ludowego, Materiały i studia do historii prasy i czasopiśmiennictwa polskiego*, z. 11, PWN, Warszawa 1970.
Paczkowski A., *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2010.
Paczkowski A., *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*, Warszawa 2000.
Pamiętnik Jana Kilińskiego, Lwów 1894.
Pamiętniki chłopów. Seria druga, Warszawa 1936.
Paprocki B., *Herby rycerstwa polskiego*, Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Kraków 1858.

Pasztor M., *Hugo Kołłątaj na Sejmie Wielkim w latach 1791–1792*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1991.
Paszyński W., *Sarmaci i uczeni. Spór o pochodzenie Polaków w historiografii doby staropolskiej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2016.
Paul H., *Hayden White and the Crisis of Historicism*, [w:] Re-Figuring Hayden White, red. F. Ankersmit, E. Domańska, H. Kellner, Stanford University Press, Stanford 2009.
Pawlikowski J., *O poddanych polskich*, Warszawa 1788.
Pawłowski I., *Geneza i działalność organizacji spiskowo-bojowej PPS 1904–1905*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa 1976.
Perl F., *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1932.
Piasecki E., *Ludność parafii bejskiej (woj. kieleckie) w świetle ksiąg metrykalnych z XVIII–XX* [w.]: *Studium demograficzne*, PWN, Warszawa 1990.
Piekosiński F., *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej*, Kraków 1896.
Piekosiński F., *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie, Kraków 1888.
Piekosiński F., *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, Kraków 1881.
Piekosiński F., *Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i zaodrzańskich*, Kraków 1882.
Piekosiński F., *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. 3, Kraków 1901.
Piesowicz K., *Zakłady górnice w Sielcach*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim, Badania nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej w Polsce*, red. W. Kula, t. 6, Dział Wydawnictw UW, Warszawa 1961.
Pilchowski D., *Odpowiedź na pytanie izali nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nią nawet zarażeni zostali? Czyli dodatek do księgi o poddanych Polskich*. b.m. 1789.

Pinker S., *Zmierzch przemocy: lepsza strona naszej natury*, Zysk i S-ka, Poznań 2015.
Piskała K., *Rewolucja w odwrocie: wielki lokaut i walki bratobójcze w Łodzi*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskała, W. Marzec, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013.
Piskorski J. M., *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2005.
Podgórecki A., *Społeczeństwo polskie*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1995.
Poezye Szymona Szymonowicza i Jana Gawińskiego, Lipsk 1837.
Poniat R., *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, DiG, Warszawa 2014.
Posner S., *Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień*, Warszawa 1926.
Postulaty 1970–71 i 1980: materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin), opr. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Niezależna Oficyna Wydawnicza Nowa, Warszawa 1998.
Potkański W., *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji*, 2008.
Potkański W., *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, DiG, Warszawa 2014.
Potocki W., *Moralia*, t. 2, red. T. Grabowski, J. Łoś, wyd. Akademii Umiejętności, Kraków 1915.
Potocki W., *Ogród fraszek,* t. 2, Lwów 1907.
Próchnik A., *Bunt łódzki w roku 1922*, Łódź 1932.
Próchnik A., *Idee i ludzie. Z dziejów ruchu rewolucyjnego w Polsce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946.
Prus B., *Kroniki*, t. 1, PIW, Warszawa 1956.
Prus B., *Kroniki*, t. 5, PIW, Warszawa 1956,
Prus B., *Kroniki*, t. 6, PIW, Warszawa 1957.
Przyborowski W., *Historya dwóch lat: 1861–1862*, t. 1, Kraków 1892.
Przyborowski W., *Włościanie u nas i gdzieindziej*, Warszawa 1881.

Przybysz K. red., *Deklaracja programowa rządu RP, 24 lutego 1942*, [w:] *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, Elipsa, Warszawa 1992.
Przybysz K. red., *Programy polskich partii politycznych i ugrupowań partyjnych lat wojny i okupacji hitlerowskiej*, Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych, Warszawa 1987.
Przybysz K. red., *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, Elipsa, Warszawa 1992.
Ptaśnik J., *Walki o demokratyzację Lwowa od XVI do XVIII wieku* , Lwów 1925.
Puś W., *Rozwój przemysłu w Królestwie Polskim 1870–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997.
Puś W., *Statystyka przemysłu Królestwa Polskiego w latach 1879–1913. Materiały źródłowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.
Raczyński E. red., *Pamiętniki do historii Stefana, króla polskiego*, Warszawa 1830.
Rafacz J., *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922.
Rak S., *Reforma rolna w Polsce*, Biblioteka Popularna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, nr 2, Londyn 1946.
Rauszer M., *Bękarty pańszczyzny*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2020.
Rawita-Gawroński F., *Geneza i rozwój idei kozactwa i kozaczyzny w XVI wieku*, Warszawa–Kraków, b.d.
Reforma rolna PKWN. Materiały i dokumenty, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959.
Rej M., *Zwierzyniec*, Kraków 1895.
Rej M., *Żywot człowieka poczciwego*, Kraków 1859.
Resnick I. M., *Marks of Distinction. Christian Perceptions of Jews in the High Middle Ages*, The Catholic University of America Press, Washington 2012.
Reykowski J., *Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna*, Smak Słowa, Sopot 2019.
Reymont W., *Rewolucja 1905. Notatki*, b.d., b.m.

Rodak M., *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej. Casus województwa lubelskiego*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2012.

Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzpltej Polskiej podczas najazdu bolszewickiego, Warszawa 1921.

Rosenthal C., *Accounting for Slavery. Masters and Management*, Harvard University Press, Cambridge–London 2018.

Rostworowski E., *Domysły wokół supliki torczyńskiej*, [w:] *Legendy i fakty XVIII w.*, PWN, Warszawa 1963.

Rostworowski E., *Legendy i fakty XVIII w.*, PWN, Warszawa 1963.

Rostworowski E., *Myśli polityczne Józefa Wybickiego czyli droga od konfederacji barskiej do obiadów czwartkowych*, [w:] *Józef Wybicki. Księga zbiorowa*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1975.

Rostworowski M. red., *Dyariusz sejmu z r. 1830–1831*, t.2, Kraków 1908.

Rozdolski R., *Stosunki poddańcze w dawnej Galicji*, t.1, PWN, Warszawa 1962.

Rudnicki S., *Obóz Narodowo Radykalny. Geneza i działalność*, Czytelnik, Warszawa 1985.

Rutkowski J., *Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy,* Gebethner i Wolff, Poznań 1921.

Rutkowski J., *Sprawa włościańska w Polsce w XVIII i XIX wieku*, Warszawa b.d.

Rutkowski J., *Studia nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w.,* [w:] Rutkowski J., *Studia z dziejów wsi polskiej XVI–XVIII w.*, red. W. Kula, PWN, Warszawa 1956.

Rutkowski J., *Uniwersał połaniecki w świetle europejskich reform rolnych XVIII wieku*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1946.

Rybarski R., *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, t. 1, Warszawa 1928.

Samsonowicz H., *Późne średniowiecze miast nadbałtyckich. Studia nad dziejami Hanzy nad Bałtykiem w XIV–XV w.*, PWN, Warszawa 1968.

Sapieha V., *Polish Profile, Garden City Publishing Company*, New York 1942.
Schell A., *Babylon Under Western Eyes: A Study of Allusion and Myth*, University of Toronto Press, Toronto 2016.
Scott J. C., *Against the Grain: A Deep History of the Earliest States,* Yale University Press 2017.
Scott J. C., *The Moral Economy of the Peasant. Rebellion and Subsistence in Southeast Asia*, Yale University Press, New Haven–London 1976.
Sempołowska S., *Z dna nędzy*, Warszawa 1909.
Serczyk J., *Chłopi polscy w pierwszym okresie feudalizmu (do r. 1454)*, [w:] *Z dziejów chłopów polskich (od wczesnego feudalizmu do 1939 r.)*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968.
Siermiński M., *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980. Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2016.
Sikorska-Kulesza J., *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, MadA, Warszawa 2004.
Skarbek F., *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, t. 2.
Skarga P., *Kazania sejmowe, także wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej*, Kraków 1857.
Skarga P., *Kazania sejmowe*, Tower Press, Gdańsk 2008.
Skibiński M., *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesyę austryacką w latach 1740–1745,* t. 2: dokumenty, Kraków 1912.
Skrzetuski W., *Mowy o główniejszych materyach politycznych*, Warszawa 1773.
Skwarczyński Z., *„Wiadomości brukowe". Wybór artykułów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962.
Skwarczyński Z., *Kazimierz Kontrym; Towarzystwo Szubrawców: dwa studia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Łódź–Wrocław 1961.
Słabińska E., *Organizacja pracy w majątkach ziemskich w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, [w:] *Metamorfozy społeczne, Praca i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. W. Mędrzecki, C. Leszczyńska, IH PAN, Warszawa 2014.
Słomka J., *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Kraków 1912.

Słonimski A., *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, LTW, Warszawa 2001.
Smoczyński R., Zarycki T., *Totem inteligencki. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Scholar, Warszawa 2017.
Smoleński W., *Kuźnica Kołłątajowska*, [w:] W. Smoleński, *Pisma historyczne*, Kraków 1901.
Smoleński W., *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*. Kraków 1897.
Smoleński W., *Stan i sprawa Żydów Polskich w XVIII w.*, Warszawa 1876.
Smolka S., *Mieszko Stary i jego wiek*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1881.
Sobiesiak J. A., *Jak Przemyślidzi zdobyli panowanie nad „plemieniem Czechów". Historia i archeologia o powstaniu czeskiego państwa (IX–X w.)*, [w:] *Instytucja „wczesnego państwa" w perspektywie wielości i różnorodności kultur*, red. J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, IAE PAN, Poznań 2013.
Sokolnicki M., *Emisariusz Niepodległej. Wspomnienia z lat 1896–1919*, Karta, Warszawa 2019.
Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.
Staszic S., *Przestrogi dla Polski*, „Wolne lektury", b.m., b.d.
Stauter-Halsted K., *The Devil's Chain. Prostitution and social control in partitioned Poland*, Cornell University Press, Ithaca–London 2015.
Stobiecki R., *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna, ale skomplikowana. Studia i szkice*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007.
Stobiecki R., *Na bakier z metodologią?*, [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 200o–2010*, red. A. Czyżewski, S. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012.
Stojak A., *Studia nad załogą huty im. Lenina, PAN*, Oddział w Krakowie, Prace Komisji Socjologicznej nr 9, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967.
Stroynowski W., *Ekonomika powszechna krajowa narodów*, Warszawa 1816.
Suligowski A., *Kwestya mieszkań*, Warszawa 1889.

Supiński J., *Pisma*, , t. 1 Lwów 1872.
Surowiecki W., *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt do ich uwolnienia*, [w:] *Dzieła*, Kraków 1861.
Szajnocha K., *Lechicki początek Polski. Szkic historyczny*, Lwów 1858.
Szarota T., *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie*, Sic!, Warszawa 2000.
Szczepanowski S., *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
Szczotka St., *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu*, Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś", Kraków 1946.
Szczotka St., *Lament chłopski na pany oraz inne narzekania na niedolę poddanych polskich*, Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946.
Szczotka St., *Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim*, Lwów 1939.
Szczotka St., *Z dziejów chłopów Polskich,* Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951.
Szczygielski W., *Cele lewicy polskiej u schyłku XVIII w.*, Łódź 1975.
Szczygielski W., *Dzieje społeczne chłopów w okresie od XVI do XVIII w.*, [w:] *Z dziejów chłopów polskich*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968.
Sztyber R., *„Skądże to zbłaźnienie świata?". Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata" (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2012.
Szymonowicz S., *Sielanki*, wyd. K. J. Turowski, Przemyśl 1857.
Śliwicki D., *Historya żydowskiego ruchu robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi*, b.m., 1900?.
Ślusarek K., *Drobna szlachta w Galicji 1772–1848*, Kraków 1994.
Śreniowski S., *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1948.
Św. Augustyn, *Państwo Boże, Antyk*, Kęty 2002, (przekład W. Kubickiego).
Świderska U., *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2001.

Świętochowski A., *Historia chłopów polskich*, t. 1, Lwów–Poznań 1925.
Tazbir J., *Kultura szlachecka w Polsce*, „Wiedza Powszechna", Warszawa 1978.
Tazbir J., Żydzi w opinii staropolskiej, [w:] Świat panów Pasków. Eseje i studia, Łódź 1986.
Tessarczyk A., *Rzeź galicyjska 1846 r., czyli szczegółowy opis dokonanych morderstw, rozbojów i łupieztw wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie tym okropnym scenom towarzyszyły w związku z intrygami biórokracyi*, Kraków 1848.
Tilly Ch., *Coercion, Capital, and European States AD 990–1990*, Basil Blackwell, Cambridge 1990.
Toch M., *The Economic History of European Jews. Late Antiquity and Early Middle Ages,* Brill, Leiden–Boston 2013.
Tokarska-Bakir J., *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, W.A.B., Warszawa 2008.
Tomaszewski J., *Robotnicy żydowscy w Polsce w latach 1921–1939*, [w:] J. Tomaszewski, *Żydzi w II Rzeczypospolitej*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Neriton, Warszawa 2016.
Tomicki J., *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.
Topolski J., *Gospodarstwo wiejskie w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1958.
Topolski J., *Przełom gospodarczy w Polsce XVI wieku i jego następstwa*, Poznań 2000.
Trzy oświadczenia konfederacji barskiej, Kraków 1850.
Tych F., *Polskie programy socjalistyczne 1878–1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1975.
Tych F., *Związek Robotników Polskich*, Książka i Wiedza, Warszawa 1974.
Tymieniecki K., *Historia chłopów polskich, t. 1, Do końca XIII w.*, PWN, Warszawa 1965 (tomy 2 i 3 ukazały się w 1966 i 1969 r.)
Tymowski M., *Kilka problemów wynikających z zastosowania teorii Early State do badań przedkolonialnych państw Afryki Czarnej*, [w:]

Instytucja „wczesnego państwa" w perspektywie wielości i różnorodności kultur, red. J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, IAE PAN, Poznań 2013.
Ulewicz T., *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XVI i XVI w.*, Collegium Columbinum, Kraków 2012.
Urbanik-Kopeć A., *Anioł w domu, mrówka w fabryce,* Krytyka Polityczna, Warszawa 2018.
Urbanik-Kopeć A., *Instrukcja nadużycia. Służące w XIX-wiecznych polskich domach*, Sonia Draga, Katowice 2019.
Urbańczyk P., *Jak powstawały państwa w czasach kształtowania się monarchii wczesnopiastowskiej?* [w:] *Instytucja „wczesnego państwa" w perspektywie wielości i różnorodności kultur, red. J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, IAE PAN, Poznań 2013.*
Ury S., *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsawa Jewry*, Stanford University Press, Stanford 2012.
Vries de J., *The Industrious Revolution. Consumer Behavior and the Household Economy, 1650 to the Present*, Cambridge University Press, Cambridge 2008.
Vries de J., Woude van der A., *The First Modern Economy: Success, Failure, and Perseverance of the Dutch Economy, 1500–1815*, Cambridge University Press, Cambridge 1997.
Wapiński R., *Roman Dmowski*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988.
Wawrzyńczyk A., *Gospodarstwo chłopskie w dobrach królewskich na Mazowszu w XVI i na początku XVII w.*, PWN, Warszawa 1962.
Wegner L., *Stefan Garczyński, wojewoda poznański i dzieło jego „Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej" (1706–1755)*, Poznań 1871.
White H., *Literatura a fikcja*, [w:] *Proza historyczna*, red. E. Domańska i in., Universitas, Kraków 2009.
White H., *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore 1973.
White H., *Teoria literatury i pisarstwo historyczne*, [w:] *Proza historyczna*, red. E. Domańska i in., Universitas, Kraków 2009.
Wielhorski M., *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw*, Warszawa 1775.

Wiersze lubiąskie, przeł. J. Sękowski, [w:] *Antologia literatury polskiego średniowiecza*, opr. A. Jelicz, PIW, Warszawa 1987.
Wierzbicki A., *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019.
Wierzbicki A., *Żywy Lewiatan: wspomnienia*, KAW, Warszawa 2001.
Wilk H., *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Trio, Warszawa 2011.
Windshuttle K., *The Killing of History. How Literary Critics and Social Theories are Murdering our Past*, Free Press, New York 1997.
Wiślicz T., *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII-XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Chronicon, Wrocław 2012.
Withford D. M., *The Curse of Ham in the Early Modern Era: The Bible and the Justifications*, Routledge, 2017, ebook.
Witos W., *Wybór pism i mów*, Lwów 1939.
Wolfarth W., *Ascripticii w Polsce*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich–Wydawnictwo PAN, Wrocław–Kraków 1959.
Wolff L., *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford University Press, Stanford 1994.
Wolsza T., *Narodowa Demokracja wobec chłopów w latach 1887–1914: programy, polityka, działalność*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1992.
Wójcik Z., *Wstęp*, [w:] E. Lassota, W. Beauplan, *Opisy Ukrainy*, PIW, Warszawa 1972.
Wróbel T, *Zarys historii budowy miast*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971.
Wybicki J., *Listy patriotyczne*, Wrocław 1955.
Wybicki J., *Pamiętniki*, t. 3, Poznań 1840.
Wyczański A., *Polska w Europie XVI stulecia*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.
Wyczański A., *Uwagi o utowarowieniu gospodarki chłopskiej w dawnej Polsce*, [w:] *Nummus et historia. Pieniądz Europy średniowiecznej*, red. S. K. Kuczyński, S. Suchodolski, PTAN, Komisja Numizmatyczna, Warszawa 1985.

Wyrozumski J., *Gromada w życiu samorządowym średniowiecznej wsi polskiej*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. III, red. S. Kuczyński, PWN, Warszawa 1985.
Wyżga M., *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2019.
Z pola walki. Zbiór materiałów tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego, Londyn 1904.
Zajewski W., *Józef Wybicki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983.
Zaremska H., Żydzi w średniowiecznej Europie Środkowej: w Czechach, Polsce i na Węgrzech, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2005.
Zawistowski A., *Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, PWN, Warszawa 2018.
Zimmerman J., *Poles, Jews, and the politics of nationality. The Bund and the Polish Socialist Party in the late tsarist Russia, 1892–1914*, Madison: University of Wisconsin Press, 2004.
Zinn H., *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych. Od roku 1492 do dziś*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2016.
Zinn H., *The Politics of History*, Beacon Press, Boston 1970.
Zysiak A., *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Nomos, Kraków 2016.
Żarnowska A., *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 6, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000.
Żarnowska A., *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, PIW, Warszawa 1985.
Żarnowski J., *Nowe spojrzenie na społeczeństwo Polski międzywojennej*, [w:] *Metamorfozy społeczne*, t. 10, *Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. W. Mędrzecki, J. Żarnowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.
Żbikowski A., *Dzieje Żydów w Polsce. Ideologia antysemicka 1848–1914*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1994.
Żukowski J.L., *O pansczyznie z dołączeniem uwag, nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*, Warszawa 1830.

Żytkowicz L., *Studia nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych XVI w.*, PWN, Warszawa 1962.

Artykuły prasowe i publikacje elektroniczne

„Czas”, 8 marca 1905 r.
„Dobra gospodyni” nr 38, 10 września 1904 r.
„Gazeta codzienna i obca”, nr 97, 2 grudnia 1791 r.
„Gazeta Lwowska”, nr 152 z 7 lipca 1936 r.
„Gazeta Rzemieślnicza”, nr 36, 5 września 1891 r.
„Gazeta Świąteczna”, nr 1264, 4 marca 1905 r.
„Głos”, nr 2 z 8 stycznia 1887 r.
„Głos”, nr 36 z 5 września 1891 r.
„Głos”, nr 7 z 13 listopada 1886.
„Głos”, prospekt, 1886.
„Górnik”, nr 15 z 16 października 1905 r.
„Kraj”, nr 4 z 25 stycznia 1887 r.
„Monitor”, nr 26 z 1765 r.
„Nasz Przegląd”, nr 166 z 5 czerwca 1936 r.
„Ogniwo”, nr 22, 3 czerwca 1905 r.
„Polak”, nr 10–11, listopad 1900 r.
„Słowo Ludu”, nr 215, 9 września 1953 r.
„Wiedza”, nr 48 z 1908 r.
„Ziemia Lubelska”, nr 588 z 5 grudnia 1918 r.
Adamski F., *Hutnik i jego rodzina*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1966; „Studia Socjologiczne”, t. 25, nr 2 z 1967 r.
Ajnenkiel E., *Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej*, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce”, r. 2, nr 2 z 1936 r.
Arnold S., *Możnowładztwo polskie w. XI i XII i jego podstawy gospodarczo-społeczne*, „Przegląd Historyczny”, t. 25 z 1925 r.
Arnold S., *Uwagi o początkach ustroju feudalnego w Polsce*, „Przegląd Historyczny”, t. 41, 1950 r.
Arnove A., *Howard Zinn, Mitch Daniels, and Contested History*, *Indiana Magazine of History*, t. 110, nr 2 z 2014 r.
Askenazy S., *„Trybun gminu” w dobie Królestwa Kongresowego*, Biblioteka Warszawska, t. 2 z 1907 r.

Atherton C., *„If You Don't Want To Take Risks, Then You Have To Be Silent": An Interview with Howard Zinn, Writing on the Edge*, t. 20, nr 2 z 2010 r.
Baranowski I., *Wsie miasta Kalisza*, „Przegląd Historyczny:", t. 20, z. 3 z 1916 r.
Beauvois D., *Inteligencja polska na zachodnich kresach cesarstwa rosyjskiego w XIX wieku*, „Echa Przeszłości", t. 9 z 2008 r.
Białkowski L., *Ziemia sandecka, stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 12, z. 2 z 1911 r.
Białkowski L., *Ziemia sandecka, stan jej społeczno–gospodarczy w pierwszej połowie XVI w.*, „Przegląd Historyczny", t. 12, z. 3 z 1911 r.
Bielicki W., Zagórski K., *Robotnicy wczoraj i dziś*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1956; „Studia Socjologiczne", t. 24, nr 1 z 1967 r.
Bieniarzówna J., *Dwa wystąpienia chłopskie w starostwie lanckorońskiem w latach 1670 i 1699–1700*, „Przegląd Historyczny", t. 44, z. 3 z 1953 r.
Bigelow B., *Indiana's Anti-Howard Zinn Witch-hunt, Zinn Education Project*, 18 lipca 2013 r., https://www.zinnedproject.org/if-we-knew-our-history/indianas-anti-howard-zinn-witch-hunt/, dostęp 27 listopada 2018 r.
Bogucka M, *Walka opozycji mieszczańskiej z patrycjatem gdańskim w drugiej połowie XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 45, z. 2–3 z 1954 r.
Borkowski J., *Chłopi polscy w II Rzeczypospolitej*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 13 z 1968 r.
Bostel F., *Nieznana konstytucja sejmowa z roku 1501*, „Kwartalnik Historyczny", t. 1 z 1887 r
Brodowska H., *Spory serwitutowe chłopów z obszarnikami w królestwie polskim w drugiej połowie XIX w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 63, nr 4–5 z 1956 r.
Brus W., *Zmora reformowania socjalistycznego systemu ekonomicznego*, „Teoria Ekonomii", nr 4 (20) z 1990 r.

Buczek K., *Publiczne posługi transportowe i komunikacyjne w Polsce średniowiecznej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XV, nr 2 z 1967 r.
Buczek K., *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, „Przegląd Historyczny", t. 48, nr 1 z 1957 r.
Buczek K., *Zagadnienie polskiego naroku*, „Przegląd Historyczny", t. 50, nr 4 z 1959 r.
Bujak, F. *Zagadnienie syntezy w historii*, „Kwartalnik Historyczny", t. 37 z 1923 r.
Cetwiński M., *Język „Księgi henrykowskiej" i problemy z jego tłumaczeniem i zrozumieniem*, „Klio", nr 13 z 2009 r.
Chmielowski P., *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815–1823)*, „Ateneum", t. 1, z. 1. z 1883 r.
Chmielowski P., *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815–1823)*, „Ateneum", t. 1, z. 3. z 1883 r.
Ciągwa J., *Zniesienie pańszczyzny na Spiszu w latach 1931–1934*, „Studia Iuridica Lublinensia", t. 25, nr 3 z 2016 r.
Cohen R., *The Second worst history book in print? Rethinking 'A People's History of the United States, Reviews in American History*, t. 42, nr 2 z 2014 r.
Curti M., *Pacific Historical Review*, t. 40, nr 2 z 1971 r.
Czapliński W., *Ruchy ludowe w roku 1651. Wyniki badań, poprawki i uzupełnienia*, „Przegląd Historyczny", t. 44, z. 1 z 1953 r.
Dmowski R., *Początki nowoczesnego obozu narodowego w Polsce*, „Myśl Narodowa", n. 47 z 15 listopada 1936 r.
Dobrowolski K., *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 38 z 1924 r.
Domar E., Machina M., *On the Profitability of Russian Serfdom*, „The Journal of Economic History", t. 44, nr 4 z 1984 r.
Dygo M., *Czy w Polsce późnośredniowiecznej był kryzys gospodarczy?*, „Przegląd Historyczny", t. LXXX, z. 4 z 1989 r.
Fijałek J., *Z zagadnień dobroczynności publicznej w łódzkim okręgu przemysłowym w XIX w. (Szpital parafialny dla ubogich w Pabianicach w latach 1815–1870)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 63, nr 4–5 z 1956 r.

Filipiak Z., *Ograniczenia praw politycznych i cywilnych ludności żydowskiej w Księstwie Warszawskim*, „Studia Iuridica Toruniensia", t. 6.
Filipiak Z., *Projekt urządzenia ogólnego ludności żydowskiej w Księstwie Warszawskim z 1809 r.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 68, z. 2 z 2016 r.
Fillon R., *Foucault on history and the self*, „Laval Theologique et Philosophique", t. 54, nr 1 z 1998 r.
Finkel L., *Memoryał Antoniego hr. Pergena, pierwszego gubernatora Galicyi, o stanie kraju*, „Kwartalnik Historyczny", t. 14 z 1900 r.
Gałędek M., Klimaszewska A., *A Controversial Transplant? Debate over the Adaptation of the Napoleonic Code on the Polish Territories in the Early 19th Century*, „Journal of Civil Law Studies", t. 11, nr 2 z 2018 r.
Gałędek M., Klimaszewska A., *Upadek Napoleona a stosunek polskich elit do prawa francuskiego – zarys problemu*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego", t. XXI z 2018 r.
Garland D., *What is a „history of the present"? On Foucault's genealogies and their critical preconditions*, „Punishment & Society", t. 16, nr 4 z 2016 r.
Garlicki A., *Rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym w 1913 r.*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego", r. 5, 1963.
Gawlas S., *Chłopi w Polsce piastowskiej przed kolonizacją na prawie niemieckim jako problem historiograficzny*, „Roczniki Historyczne", t. LXXVIII, 2012.
Gierowski J., *Stłumienie powstania chłopów kurpiowskich w 1738 r.*, „Przegląd Historyczny", t. 44, nr 1–2 z 1953 r.
Goldberg J., *Walka Walentego Gały o awans społeczny i ekonomiczny w drugiej połowie XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny", r. 97, nr 1–2 z 1990.
Goldstone J., *Efflorescences and Economic Growth in World History: Rethinking the „Rise of the West" and the Industrial Revolution*, „Journal of World History", nr 13 z 2002 r.
Gołota J., *Emigracja z północno–wschodniego Mazowsza i Podkarpacia – przyczyny, kierunki i następstwa – zarys tematyki*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego", t.16 z 2002 r.

Groniowski K., *Gorączka brazylijska*, „Kwartalnik Historyczny", t. 74, z. 2 z 1967 r., s. 324.
Groniowski K., *Proces uczestników ruchu chłopskiego 1861 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 46, nr 1 z 1959.
Guzowski P., *Money Economy and Economic Growth: The Case of Medieval and Early Modern Poland*, „Quaestiones Medii Aevi Novae", nr 18 z 2013 r.
Halicz E., *Materiały do ruchu chłopskiego w 1861 roku*, „Kwartalnik Historyczny", r. 60, nr 1 z 1953.
Handelsman M., *Przywilej piotrkowski 1388 r. Szkic historyczno–prawny*, „Przegląd Historyczny" t. 4, z. 1 z 1907 r.
Hołub J., *Brud, smród i prostytucja, czyli jak wyglądały hotele robotnicze w PRL-u*, „Gazeta Wyborcza", 13 listopada 2017 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,22622303,brud-smrod-i-prostytucja-czyli-jak-wygladaly-hotele.html, dostęp 6 sierpnia 2020 r.
Ivol, A. *Interview with Howard Zinn: „Identifying oneself with progressive values is a default choice"*, „Revue française d'études américaines", nr 4 z 2009 r.
Jabłonowski A., *Ludność rolnicza ziem ukrainnych do wybuchu wojen kozackich*, „Ateneum", t. 1, z. 2 z 1882 r.
Jaeschke A., *Koncepcje drogi do socjalizmu w publicystyce i pracach programowych Zygmunta Zaremby (1931–1944)*, „Dzieje Najnowsze", r. 23, nr 1 z 1991 r.
Jakubczak A., *„Pogrom alfonsów" jako eskalacja konfliktu między członkami półświatka a robotnikami*, „Przegląd Historyczny", t. CVIX, DiG, Warszawa 2018.
Jakubczak A., *„Pogrom alfonsów" w Warszawie 1905 roku w świetle prasy żydowskiej*, „Studia Judaica", t. 18, nr 2 z 2015 r.
Jarosz D., *Notatka o sytuacji w Domach Młodego Robotnika*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały", t. 2 z 1996 r.
Jarosz D., *Old age in Communist Poland: Preliminary Research Questions*, „Acta Poloniae Historica", nr 110 z 2014 r.
Jarosz D., Wolsza T., *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954)*, „Biuletyn Głównej

Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu", t. 34 z 1993 r.
Jarska N., *Komisja kobieca CRZZ wobec problemów kobiet pracujących (1956–1970)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały", nr 9 z 2009 r.
Jarska N., *Nowohucka rewolucja społeczna. O książce Katherine Lebow Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism and Polish Society*, „Dzieje Najnowsze", nr 2 z 2014 r.
Jasiński T., *Początki Polski w nowym świetle*, „Nauka", nr 4 z 2007 r.
Jastrzębski R., *Reforma rolna po drugiej wojnie światowej. Ustawodawstwo państwa polskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 70, z. 1 z 2018 r.
Jedlicki J, *Wokół Tyzenhauza. Stanisława Kościałkowskiego opus vitae*, „Kwartalnik Historyczny", r. 81, z. 1 z 1974 r.
Johnson N. D., Koyama M., *Taxes, Lawyers, and the Decline of Witch Trials in France*, „The Journal of Law & Economics", t. 57, nr 1 z 2014.
Kaczyńska E., *Tłum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych (Królestwo Polskie 1904–1907)*, „Dzieje Najnowsze", nr 1–2 z 1983 r.
Kaczyńska E., *Town and countryside in penal judicature and criminality: Kingdom of Poland*, 1815–1914, „Acta Poloniae Historica", nr 71 z 1995 r.
Kalabiński S., Tych F., *Walki mas chłopskich w Królestwie Polskim w rewolucji 1905–1907*, „Kwartalnik Historyczny", r. 62, nr 4–5 z 1955 r.
Kałwa D., *Post-Stalinist backlash in Poland*, „Clio", t. 41, nr 1 z 2015 r.
Karski J., *Zagadnienie żydowskie w Polsce pod okupacjami*, „Gazeta Wyborcza", 15 listopada 2014 r., https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,16968064,Zagadnienie_zydowskie_w_Polsce_pod_okupacjami.html, dostęp 3 sierpnia 2020 r.
Kasprzycki R, *Dezercje i unikanie służby w Wojsku Polskim w latach 1918–1939*, „Dzieje Najnowsze", r. 48, nr 3 z 2016 r.

Kieniewicz S., *Daniel Beauvois o kresach południowych*, „Przegląd Historyczny”, t. 77, z. 4 z 1986 r.
Kieniewicz S., *O etyce zawodu historyka*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 81, nr 3 z 1974 r.
Kieniewicz S., *Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r.*, „Przegląd Historyczny”, t. 38 z 1948 r.
Kijek K., Markowski A., *Niepiękny wiek XIX*, „Polityka”, 4 sierpnia 2020 r., https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1966134,1,niepiekny-wiek-xix.read, dostęp 22 września 2020 r.
Kleinberg E., Scott J. W., Wilder G., *Tezy o teorii i historii*, przekład E. Domańskiej, „Historyka”, t. 48 z 2019 r.
Klementowski R., *Skazani na uran. Kopalnie rudy uranu we wspomnieniach żołnierzy batalionów pracy*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”, nr 31 z 2009 r.
Konończuk W., *Pożyteczny obywatel z Grabowca, czyli nieznane karty biografii Tomasza Kajetana Węgierskiego*, „Pamiętnik Literacki”, t. 108, nr 3 z 2017 r.
Korzon T., *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782–1792*, „Ateneum”, t. 2, z. 6, 1877.
Kossowski S., *Z życia Kajetana Węgierskiego. Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. 36 z 1908 r.
Krzywiec G., *Kampania wyborcza Romana Dmowskiego do IV Dumy Państwowej w Warszawie w 1912 roku: przyczynek do studiów nad mobilizacją nacjonalistyczną*, „Kwartalnik Historii Żydów”, nr 1 z 2015 r.
Kubala L., *Przysięga w Pereasławiu i „stati” Bogdana Chmielnickiego*, „Kwartalnik historyczny”, t. 18 z 1904 r.
Kula W., *Manufaktura sukienna Radziwiłłów w Nieświeżu*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 9 z 1947 r
Kulicka E., *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów i jej stosunek do mitu sarmackiego*, „Przegląd Historyczny”, t. 71, nr 1 z 1980 r.
Kurpierz T., *Przed rozłamem: konflikty w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku*, „Wieki Stare i Nowe”, nr 1 z 2009 r.
Kuźko W., *Wydarzenia rewolucji 1905–1907 w świetle listów członków zarządu zakładów włókienniczych „R. Biedermann”*, „Acta

Universitatis Lodzensis. Folia Historica", nr 34 z 1989 r.
Landau Z., *Działalność Koncernu Kreugera w Polsce*, „Przegląd Historyczny", t. 49, nr 1 z 1958 r.
Leeson P. T., Russ J. W., *Witch trials*, „The Economic Journal", t. 128, sierpień 2017.
Leszczyński A., *IPN bez taryfy ulgowej*, „Gazeta Wyborcza", 9 grudnia 2010 r.
Leszczyński A., *Masakra we Lwowie*, „Gazeta Wyborcza", 5 maja 2014 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,15892673,Masakra_we_Lwowie.html, dostęp 29 lipca 2020 r.
Leszczyński A., *Podręcznik antysemityzmu polskiego*, „Gazeta Wyborcza", 18 kwietnia 2016 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,19929984,podrecznik-antysemityzmu-polskiego-polecamy-ksiazki.html, dostęp 30 lipca 2020 r.
Leszczyński A., *Pogrom cór Koryntu*, „Gazeta Wyborcza", 20 kwietnia 2015 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,17767634,Pogrom_cor_Koryntu.html, dostęp 3 sierpnia 2020 r.
Lewicki T., *Osadnictwo słowiańskie i niewolnicy słowiańscy w krajach muzułmańskich według średniowiecznych pisarzy arabskich*, „Przegląd Historyczny" t. 43, nr 3–4 z 1952 r.
Lisiak H., *Propaganda obronna w Polsce w rozstrzygającym okresie wojny polsko-sowieckiej 1920 r.*, „Dzieje Najnowsze", r. 29, nr 4 z 1997.
Liske X., *Ulryk Werdum i dziennik podróży jego po Polsce w latach 1670–1672*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", z. 4 z 1876 r.
Łaguna S., *Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej*, „Kwartalnik Historyczny", t. 4 z 1890 r.
Łaniewski A., *„Giełdy" robotnicze w Imperium Rosyjskim jako fenomen rewolucji 1905 roku*, „Dzieje Najnowsze", r. 51, nr 1 z 2019 r.
Łaniewski A., *Bund w guberni grodzieńskiej podczas rewolucji 1905 roku. Zarys problematyki*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej", t. 54, nr 2 z 2019 r.

Łepkowski T., *Społeczne i narodowe aspekty powstania 1831 roku na Ukrainie*, „Kwartalnik Historyczny", r. 64, nr 6 z 1957 r.
Łupienko A., *Koszty związane z wynajmem mieszkania w Warszawie w latach 1864–1914*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", r. 62, nr 1 z 2014 r.
Łupienko A., *Mikroświat kamienicy czynszowej doby zaborów. Funkcjonowanie i życie w warszawskich kamienicach w źródłach z lat 1864–1914*, „Journal of Urban Ethnology", nr 11 z 2013 r.
Łysiak Ł., *Sądownictwo królewskie w sprawach chłopskich do połowy XVI wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", nr 17 z 1965 r.
Madajczyk C., *Bilans burżuazyjno-obszarniczej reformy rolnej w Polsce (1918–1939)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 61, nr 2 z 1954 r.
Maddison A., *The West and the Rest in the World Economy:1000-2030, Maddisonian and Malthusian Interpretations*, „World Economics", październik – grudzień 2008.
Majchrzak I., *Grupa przestępcza w zakładzie pracy*, „Studia Socjologiczne", t. 12, nr 1 z 1964 r.
Malanowski J., *Przemiany w życiu młodego pokolenia małego miasteczka*, „Studia Socjologiczne", nr 2 z 1962 r.
Malinowski M., Zanden van J. L., *Income and its distribution in preindustrial Poland*, „Cliometrica", t. 11, nr 3 z 2017 r.
Małecki A., *Ludność wolna w księdze Henrykowskiej*, „Kwartalnik Historyczny", t.8, 1894.
Marchwiński G., *Z Brazylii do Polski. Chłopi, naród i literaturya w dyskursie publicznym przełomu XIX i XX wieku („Pan Balcer w Brazylii" Marii Konopnickiej)*, „Pamiętnik Literacki", nr 2 z 2015 r.
Matuszewski J., *Geneza polskiego chama. Studium semazjologiczne,* „ActaUniversitatis Lodziensis", Folia iuridica, t. XI z 1982 r.
Matuszewski J., *Nagana szlachectwa w Polsce w XV i XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego", seria J, z. 77 z 1971 r.
Matuszewski J., *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, „Prace Wydziału II Nauk Historycznych i Społecznych – Łódzkie Towarzystwo Naukowe", nr 88, Wrocław–Łódź 1981.

Meloch M., *Strejk w Warszawie w 1824 roku*, „Przegląd Historyczny”, t. 32, z. 1 z 1934–1935 r.
Meloch M., *Z dziejów ruchu robotniczego w połowie XIX w. w Królestwie Polskim*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 8 z 1939 r.
Mencel T., *Gmina wiejska w Księstwie Warszawskim*, „Czasopismo Prawno–Historyczne”, t. 36 z. I z 1984 r.
Michalska M., *Relacje mnichów henrykowskich z mieszczanami z Ziębic w świetle „Księgi henrykowskiej”*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne., t. 143, z. 3 z 2016 r.
Michalski J., *„Wolność” i „własność” chłopska w polskiej myśli reformatorskiej XVIII wieku, cz. 1*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 4 z 2003 r.
Michalski J., *Propaganda konserwatywna w walce z reformą w początkach panowania Stanisława Augusta*, „Przegląd Historyczny”, t. 43 z 1952 r.
Michta J., *Nobilitacja i indygenat w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, „Annales Universitatis Mariae Curie–Skłodowska”, Sectio F, t. 45 z 1990 r.
Mikulski K., Wroniszewski J., *Folwark i zmiany koniunktury gospodarczej w Polsce XIV–XVII wieku,* „Klio”, nr 4 z 2003 r.
Minc B., *O tempie wzrostu produkcji środków wytwórczości i tempie wzrostu produkcji środków spożycia*, „Ekonomista”, nr 1–2 z 1954 r.
Molenda J., *Antyokupacyjne wystąpienia chłopów w Królestwie Polskim w związku z układem brzeskim z 9 lutego 1918 r. i rola w nich Polskiego Stronnictwa Ludowego*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 5 z 1963 r.
Morawski W., *Badania socjologiczne nad industrializacją w Polsce*, „Studia Socjologiczne” nr 3 z 1971 r.
Ochenkowski W., *Listy cudzoziemca o Wilnie (1784–1787)*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, z. 4 z 1879.
Ost D., *Solidarność a polityka antypolityki*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2014.
Oster E., *Witchcraft, Weather and Economic Growth in Renaissance Europe*, „Journal of Economic Perspectives”, t. 18, nr 1 z 2004 r.

Pazdur J., *Górnictwo i hutnictwo zagłębia staropolskiego w połowie XIX w. (1846–1864)*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 43, nr 4-5 z 1956 r.
Prochaska A., *Protest kupców wileńskich z 1621 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 7 z 1893 r.
Próchnik A., *Henryk Baron, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce”*, r. 1, nr 3 z 1935 r.
Przeniosło M., *Stosunek chłopów Królestwa Polskiego do wojsk i władz rosyjskich, niemieckich i austriackich w latach 1914–1918*, „Dzieje Najnowsze”, r. 30, nr 4 z 1998 r.
Radek St. A., *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929.
Rafacz J., *Dom pracy przymusowej u schyłku istnienia Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczny”, t. 30, z. 1, 1932–1933.
Rafacz J., *Gromada w ustroju dawnej wsi małopolskiej, cz. 1*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. 1 z 1919 r.
Rauszer M., *Buntów chłopskich nie było. Pańszczyzna i opór*, https://www.academia.edu/40314466/Rauszer_bunty_chłopskie, dostęp 27 stycznia 2020 r.
Rawita-Gawroński F., *Historya ruchów hajdamackich*, Brody 1913, t. 2.
Rdz. 9, 20–27, http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=9 , dostęp 14 stycznia 2019 r.
Rembowski A., *Projekta reform włościańskich w Księstwie Warszawskiem (1807–1812)*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, z. 6 z 1905 r.
Rostworowski E., *Reforma pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego*, „Przegląd Historyczny”, nr 44 z 1953 r.
Rozdolski R., *Do historii „krwawego roku” 1846*, „Kwartalnik Historyczny” z. 2 z 1958 r.
Rutkowski J., *Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 30, 1916.
Rutkowski J., *Skup sołectw w Polsce w XVI w.*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, „Prace Komisji Historycznej”, t. 1, z. 1 z 1926 r.

Rybarski R., *Sprawa włościańska na sejmie w roku 1831*, „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne”, r. 11, 1910.
Rychlikowa I., *Ziemiaństwo polskie 1772–1944. Dzieje degradacji klasy, „Dzieje Najnowsze”*, r. 17, nr 2 z 1985 r.
Rzadkowska H., *Dekret uwłaszczeniowy w świetle listu zawiedzionego szlachcica*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 64, nr 1 z 1957 r.
Samojło B., *Korespondencja z Łodzi*, „Przegląd Socjalistyczny”, nr 1 z 1892 r.
Samsonowicz H., *Handel zagraniczny Gda połowie XV wieku: rejon na podstawie ksiąg cła palowego*, „Przegląd Historyczny”, t. 47, nr 2 z 1956 r.
Samsonowicz H., *Problem stanów w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Historyczny”, nr 4, t. 80 z 1989 r.
Samsonowicz H., *Uwagi nad średniowiecznym patrycjatem miejskim w Europie*, „Przegląd Historyczny”, t. 49, nr 3 z 1958 r.
Schorr M., *Organizacya żydów w Polsce od najdawniejszych czasów aż do r. 1772*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 13 z 1899.
Semkowicz W., *Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskiem*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 22, 1908.
Siemieńska R., *Partycypacja w życiu miasta jako wskaźnik adaptacji,* „Studia Socjologiczne”, t. 25, nr 2 z 1967 r.
Sławiński W., *Stanisław Sarnicki jako działacz reformacyjny (cz. 1)*, „Czasy Nowożytne”, t. XVIII-XIX/2005.
Smith N. D., *Aristotle’s Theory of Natural Slavery*, „Phoenix”, t. 37, nr 2 z 1983 r.
Snopek J., *Tomasz Kajetan Węgierski*, „Literary Studies in Poland”, nr 23 z 1990 r.
Sokolnicki M., *Walka organizacji bojowych Polskiej Partii Socjalistycznej w okręgu płockim w latach 1905–1911*, „Notatki Płockie”, t. 42, nr 2 z 1997 r.
Stankiewicz W., *Wrzenie rewolucyjne na wsi polskiej w końcu 1918 i w 1919 roku*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 62, nr 1 z 1955 r.
Stankiewicz Z., *Serwituty w dobrach rządowych Królestwa Polskiego przed reformą uwłaszczeniową*, „Przegląd Historyczny”, t. 49 z 1958 r.

Stankiewicz Z., *Sprawa reformy dóbr narodowych w Królestwie Kongresowym*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 74, z. 2 z 1967 r.
Starczewski J., *Ustawodawstwo o opiece społeczne w Polsce*, „Opiekun Społeczny”, nr 10–11 z 1937 r.
Stesłowicz W., *Cechy krakowskie w okresie powstania i wzrostu*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 6 z 1892 r.
Stobiecki R., *Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości. Z dziejów polskiej nauki historycznej w latach 1945–1951*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica”, nr 43 z 1991 r.
Stroński Z., *Swawola ukrainna u schyłku XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 38 z 1924 r.
Sulimski J., *Dwadzieścia pięć lat społeczeństwa Nowej Huty*, „Studia Socjologiczne”, t. 57, nr 2 z 1975 r.
Sułek L., *Dezercje z wojsk Księstwa Warszawskiego (1807–1813)*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 95, nr 3 z 1988 r.
Syrnyk J., *Dlaczego nie kochamy Haydena White’a. Uwagi na temat współczesnej historiografii polskiej*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej”, nr 2 z 2014 r.
Szczepański J., *Emigracja zarobkowa z kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, t.7 z 1993 r.
Szczepański J., *Społeczeństwo Mazowsza w wojnie 1920 roku*, „Rocznik Mińsko-Mazowiecki”, nr 6 z 2000 r.
Szczotka St., *Zabiegi o pozyskanie chłopów w okresie rokoszu Lubomirskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. 43, z. 2, z 1952 r.
Szechter S., *Walki mas chłopskich w Małopolsce w maju–lipcu 1936 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 64, nr 1 z 1957 r.
Szubert T., *Kilka faktów z życia Jakuba Szeli*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 120, nr 3 z 2013 r.
Szymańska K., Żydzi polscy na szlaku podróży galicyjskiego globtrotera Sygurda Wiśniowskiego, „Pamiętnik Literacki”, nr 3 z 2015 r.
Śledziński L., *Wspomnienie o tow. Bobrowskim, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce”*, nr 1 z 1935 r.
Śreniowski S., *O „zarobkowaniu” chłopów pańszczyźnianych w Królestwie Polskim w latach 40. i 50. XIX wieku*, „Kwartalnik

Historyczny” 1956, nr 4–5.
Świetlicki C., *Wieś polska w publicystyce prasowej Marii Dąbrowskiej w latach 1910–1920*, „Dzieje Najnowsze”, r. 33, nr 1 z 2001 r.
Tazbir J., *Echa walk klasowych XVI wieku w polskiej opinii szlacheckiej*, „Przegląd Historyczny”, t. 43, z. 2 z 1952 r.
Tazbir J., *Ulrich von Werdum i jego diariusz podróży*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XLVII, 2003.
Tomkiewicz W., *Ograniczenie swobód kozackich w roku 1638*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 44 z 1930 r.
Tomkiewicz W., *Powstanie kozackie w r. 1630*, „Przegląd Powszechny”, t. 187 z 1930 r.
Tworzymir, *Wyjaśnienie początku niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1 z 1864 r.
Tymiński M., *Dyrektorzy przedsiębiorstw i aparat partyjny. Przypadek Warszawy w latach 1949–1955*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 2 z 2008 r.
Urban W., *Skład społeczny i ideologia sejmiku krakowskiego w latach 1572–1606*, „Przegląd Historyczny”, t. 44, z. 3 z 1953 r.
Walsh D., *What is the Least Credible History Book in Print?,* History News Network, 16 lipca 2012 r., https://historynewsnetwork.org/article/147149, dostęp 27 listopada 2018 r.
Waluk J., *Postawy kobiet wobec własnej pracy zawodowej*, „Studia Socjologiczne”, nr 3 z 1963 r.
Wapiński R., *Środowiska społecznego estabilishmentu wobec chłopów i ruchu ludowego na ziemiach polskich (od schyłku XIX w. do 1914 r.)*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 93, nr 3 z 1986 r.
Wasilewski T., *O służbie wojskowej ludności wiejskiej i składzie społecznym wojsk konnych i pieszych we wczesnym średniowieczu polskim*, „Przegląd Historyczny”, t. 51, nr 1 z 1960 r.
Wierzchowski M., *Z dziejów polskich organizacji spiskowych w zaborze rosyjskim (1837–1841)*, „Przegląd Historyczny”, t. 52, nr 1 z 1961 r.
Wijaczka J., *Historiografia polska epoki wczesnonowożytnej po 1989 r. Próba oceny*, „Historyka”, t. 47 z 2017 r.

Wijaczka J., *Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI–XVIII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", r. 60, 2016.
Wiślicz T., *Bunt chłopski w starostwie libuskim w latach 1755–1758*, „Klio", t. 25, nr 2 z 2013 r.
Wnuk A., *Andrzej Mazurkiewicz z Ostrowa – poseł na Sejm Królestwa Polskiego*, „Głos Ziemi Urzędowskiej", nr 17 z 2017 r.
Wojciechowski T., *Szkice historyczne jedynastego wieku*, „Kwartalnik Historyczny", t. 31 z 1917 r.
Wojdalski Z., *Wojskowy Korpus Górniczy*, „Dzieje Najnowsze", r. 15, z. 3 z 1983 r.
Wolsza T., *Towarzystwo Oświaty Narodowej (1899–1905)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 94, nr 2 z 1987 r.
Wrona S. T., *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, „Przegląd Historyczny" t. 34, nr 2 z 1937–1938 r.
Wrona S. T., *Przyczynek do dziejów włościaństwa polskiego w XIX wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 34, z. 1 z 1937–1938 r.
Wrzosek W., *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, „Rocznik Antropologii Historii" nr 1–2 z 2011 r.
Wyczański A, *Czy chłopu było źle w Polsce XVI wieku?*, „Kwartalnik Historyczny", t. 85, nr 3 z 1978 r.
Z badań nad początkami państwa polskiego, „Przegląd Historyczny", t. 41, 1950, s. 230.
Zinn H., *Speaking of Books: Historian as Citizen*, „The New York Times", 25 września 1966 r.
Zych T., *Początki i pierwsze lata ruchu ludowego w powiecie tarnobrzeskim*, „Tarnobrzeskie Zeszyty Historyczne", nr 41 z kwietnia 2014.
Żarnowska A., *Czy przełom XIX i XX wieku otwierał kobietom przejścia ze sfery prywatnej do sfery publicznej? Rola barier obyczajowych*, „Rocznik Antropologii Historii", r. 4, nr 2 z 2014 r.
Żarnowska A., *Education of working–class women in the Polish Kingdom (the 19th Century – Beginning of the 20th Century)*, „Acta Poloniae Historica", nr 74 z 1996 r.

Żarnowska A., *Wychodźcy ze wsi w mieście przemysłowym (Królestwo Polskie na przełomie XIX i XX w.)*, „Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica", nr 46 z 1992 r.
Żarnowska A., *Zasięg, wpływ i baza społeczna PPS w przeddzień rewolucji 1905 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 67, nr 2 z 1960 r.
Żarnowski J., *Robotnicy w Polsce Ludowej*, „Dzieje Najnowsze", r. 34, nr 1 z 2002 r.
Żarnowski J., *Strajk kolejarzy i strajk powszechny w lutym–marcu 1921 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 43, nr 1 z 1956 r.
Żarnowski J., *Struktura i podłoże społeczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1939*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 10 z 1966 r.
Żarnowski J., *Zagadnienia ideologiczno-programowe w uchwałach XXIV Kongresu PPS w 1937 r.*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 4 z 1961 r.
Żytkowicz L., *Próby regulacji pańszczyzny w Polsce w latach 1477–1520*, „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych", t. 45 z 1984 r.
Żytkowicz L., *Przesłanki i rozwój przytwierdzenia do gleby ludności wiejskiej w Polsce – połowa XIV – początek XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", nr 74 z 1984 r.

Inne

Archiwum Główne Akt Dawnych*, Archiwum ekonomiczne prymasa Michała Poniatowskiego,* 1/347/0.
Archiwum Główne Akt Dawnych, sygn. 1/347/0.
Biblioteka Narodowa, rps akc. 1389.
Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r., Dz.U. 1952 nr 33 poz. 232, art. 3, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19520330232 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.
Konstytucja PRL, Dz.U. 1976 nr 7 poz. 36, art. 13.
Narożniak M., *Pańszczyzna i modernizacja we wsiach górniczych pod Kielcami, 1831–1863*, Warszawa 2017, mps.

Rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o radach zakładowych, Dz.U. 1944 nr 2 poz. 16, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=LDU19440020016 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.

Ulotka PPS, 21 lipca 1906 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. (1905-1907) poz. 1298, https://polona.pl/item/do-wszystkich-robotnikow-warszawskich-inc-towarzysze-rok-temu-zawisl-na-szubienicy,MTE2OTUwMDI/0/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

Ulotka PPS, 23 czerwca 1905 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. 1905-1907 poz. 1204, https://polona.pl/item/towarzysze-robotnicy-inc-dzis-sad-wojenny-nad-okrzeja-ktory-przed-zamachem-na,NDE4ODEwNQ/0/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

Ulotka PPS, lipiec 1905 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. 1905–1907 poz. 520, https://polona.pl/item/robotnicy-inc-w-piatek-21-b-m-polegl-na-szubienicy-towarzysz-nasz-stefan-okrzeja,OTk3NjcwNg/1/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

Ustawa z dn. 19 kwietnia 1950 r. o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, Dz.U. 1950 nr 20 poz. 168, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19500200168 , dostęp 6 sierpnia 2020 r.

Ustawa z dnia 19 listopada 1956 r. o radach robotniczych, Dz.U. 1956 nr 53 poz. 238.

Ustawa z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, art. 3.

Ustawa z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, Dz.U. 1958 nr 77 poz. 397, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19580770397 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.

[1] Por. W. Konończuk, *Pożyteczny obywatel z Grabowca, czyli nieznane karty biografii Tomasza Kajetana Węgierskiego*, „Pamiętnik Literacki", t. 108, nr 3 z 2017 r.; J. Snopek, *Tomasz Kajetan Węgierski*, „Literary Studies in Poland", nr 23 z 1990 r.

[2] S. Kossowski, *Z życia Kajetana Węgierskiego. Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", t. 36, 1908, s. 46; wybór listów opublikował także M. Kula [red.], *Ameryka Łacińska w relacjach Polaków*, Interpress, Warszawa 1982. Dziękuję prof. Marcinowi Kuli za tę sugestię bibliograficzną.

[3] Tamże, s. 46.

[4] Tamże, s. 156.

[5] Tamże, s. 156.

[6] Tamże, s. 157.

[7] Tamże, s. 157.

[8] Tamże, s. 170.

[9] M. Kula [red.], *Ameryka Łacińska*…, dz. cyt., s. 55.

[10] Tamże, s. 55.

[11] Tamże, s. 60.

[12] Tamże s. 61.

[13] Tamże s. 60.

[14] Tamże, s. 55.

[15] Tamże s. 56.

[16] Tamże, s. 56.

[17] M. Handelsman [red.] *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia*, Warszawa–Lwów 1907, s. 47.

[18] Arystoteles, *Polityka,* [w:], *Arystoteles, Dzieła wszystkie*, t. 1, PWN, Warszawa 2003, s. 3 (przekład L. Piotrowicza).

[19] Tamże, s. 3–4; por. I. Bieżuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 223–224.

[20] Por. np. N. D. Smith, *Aristotle's Theory of Natural Slavery*, „Phoenix", t. 37, nr 2 z 1983 r.

[21] Św. Augustyn, *Państwo Boże, Antyk*, Kęty 2002, s. 782–783 (przekład W. Kubickiego).

[22] M. Nyquist, *Arbitrary Rule: Slavery, Tyranny, and the power of Life and Death*, University of Chicago Press, Chicago 2013, s. 219.

[23] Św. Augustyn, *Państwo Boże*…, dz. cyt., s. 783.

[24] Tamże, s. 783.

[25] Rdz. 9, 20–27, http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=9 , dostęp 14 stycznia 2019 r.

[26] Św. Augustyn, dz. cyt., s. 593.

[27] D. M. Withford, *The Curse of Ham in the Early Modern Era: The Bible and the Justifications, Routledge, 2017*, ebook.

[28] P. Onyemechi Adiele, *The Popes, the Catholic Church and the Transatlantic Enslavement of Black Africans, 1418–1839*, Georg Olms Verlag, Hildesheim–Zurich–New York 2017, s. 182.

[29] Tamże, s. 183.

[30] A. F. Grabski, *Historiografia-Mitotwórstwo-Mitoburstwo*, [w:] A. Barszczewska-Krupa [red.]. *Historia, Mity, Interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, 1994, s. 50.

[31] A. Schell, *Babylon Under Western Eyes: A Study of Allusion and Myth*, University of Toronto Press, Toronto 2016, s. 144.

[32] D. M. Goldenberg, *Black and Slave: The Origins and History of the Curse of Ham*, Walter de Gruyter, Berlin–Boston 2017, s. 22, 43–52.

[33] Tamże, s. 121 i n.

[34] D. M. Goldenberg, *The Curse of Ham: Race and Slavery in Early Judaism, Christianity, and Islam*, Princeton University Press, Princeton 2009, s. 190.

[35] Pisze o tym obszernie H. Miyano Kopelson (*Faithful Bodies. Performig Religion and Race in the Puritan Atlantic*, New York University Press, New York-London 2014).

[36] P. Onyemechi Adiele, *The Popes*…, dz. cyt., s. 177.

[37] J. Matuszewski, *Geneza polskiego chama. Studium semazjologiczne*, „ActaUniversitatis Lodziensis", Folia iuridica, t. XI z 1982 r., s. 23 i n.

[38] Tamże, s. 10–11.

[39] Tamże, s. 44–45.

[40] W. Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeanorum*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1963, cz. 1, s. 386 (nr 1464).

[41] J. Matuszewski, *Geneza polskiego chama*…, dz. cyt., s. 38.

[42] B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Kraków 1858, s. 48.

[43] Tamże, s. 50.

[44] *Kronika Sarmacyi Europskiey Alexandra Hrabi Gwagnina*, Warszawa 1768, s. 5.

[45] A. F. Grabski, *Historiografia*…, dz. cyt., s. 50.

[46] H.-J. Bömelburg, *Polska myśl historyczna a humanistyczna historia narodowa* (1500–1700), Universitas, Kraków 2011, s. 252 i n.

[47] W. Paszyński, *Sarmaci i uczeni. Spór o pochodzenie Polaków w historiografii doby staropolskiej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2016, s. 83 i n.

[48] J. Jurkiewicz, *Od Palemona do Giedymina. Wczesnonowożytne wyobrażenia o początkach Litwy, cz. 1: W kręgu latopisów litewskich*, Poznań 2012, s. 31–32; E. Kulicka, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów i jej stosunek do mitu sarmackiego*, „Przegląd Historyczny", t. 71, nr 1 z 1980 r.

[49] Cyt. za: W. Paszyński, *Sarmaci…*, dz. cyt., s. (r. VI).

[50] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 447.

[51] W. Paszyński, *Sarmaci…*, dz. cyt., s. (r. VII).

[52] U. Świderska, *Kultura rycerska w średniowiecznej Polsce*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2001, s. 10.

[53] A. F. Grabski, *Historiografia…*, dz. cyt., s. 51.

[54] Tamże, s. 51.

[55] A. F. Grabski, *Myśl historyczna…*, dz. cyt., s. 16.

[56] H. Kowalska, J. Sikorski, *Sarnicki Stanisław*, PSB, t. 35, s. 217-223; por. także: W. Sławiński, *Stanisław Sarnicki jako działacz reformacyjny (cz. 1)*, „Czasy Nowożytne", t. XVIII-XIX/2005; I. M. Dacka, *Korona Polska Kaspra Niesieckiego. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, DiG, Warszawa 2004, s. 66–67.

[57] *O Początku i o dawnych królach narodu Wandalów, to jest Polaków. Wyiątki wytłumaczone z kroniki Sarnickiego i z historyi polskiey Długosza*, Warszawa 1823, s. 24–25.

[58] Tamże, s. 34.

[59] J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609). Studium z dziejów walki przeciw kontrreformacji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1960, s. 295 i n.

[60] Cyt. za.: A. F. Grabski, *Historiografia…*, dz. cyt., s. 18.

[61] Tamże, s. 19–20.

[62] Tamże, s. 21.

[63] Tamże, s. 31.

[64] R. Sztyber, *„Skądże to zbłaźnienie świata?". Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata" (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2012, s. 18.

[65] Tamże, s. 10.

[66] Tamże, s. 14.

[67] Tamże, s. 157.

[68] Tamże, s. 157.

[69] Tamże, s. 157.

[70] Tamże, s. 160.

[71] Twierdzi tak T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*. Tow. Wydawnicze „Łuk”, Warszawa 1946, s. 44.

[72] Sarnickiego, Warszewickiego i Glicznera. Por. W. Paszyński, dz. cyt., r. VII + 10 p.

[73] cyt. za: T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XVI i XVI w.*, Collegium Columbinum, Kraków 2012, s. 144.

[74] Tamże, s. 146.

[75] Tamże, s. 146–147.

[76] T. Mańkowski, *Genealogia…*, dz. cyt., s. 35.

[77] P. Skarga, *Kazania sejmowe, także wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej*, Kraków 1857, s. 96.

[78] M. Wielhorski, *O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw*, Warszawa 1775, s. VIII.

[79] Tamże, s. 5.

[80] Tamże, s. 5.

[81] Tamże, s. 38.

[82] F. S. Jezierski, *Rzepicha, Matka Królów, Żona Piasta, między narodami sarmackiemy słowańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska*, Warszawa 1790.

[83] Tamże, s. 21–22.

[84] Tamże, s. 31.

[85] Tamże, s. 32; por. także: W. Smoleński, *Kuźnica Kołłątajowska*, [w:] W. Smoleński, *Pisma historyczne*, Kraków 1901, s. 352 i n.

[86] Tamże, s. 354.

[87] T. Mańkowski, dz. cyt., s. 25.

[88] A. Naruszewicz, *Historya narodu Polskiego*, t. 1, Kraków 1859, s. 258.

[89] Tamże, s. 258.

[90] Tamże, s. 259.

[91] Tamże, s. 262.

[92] Tamże, s. 262.

[93] Tamże, s. 262.

[94] A. F. Grabski, *Historiografia…*, dz. cyt., s. 54.

[95] A. F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, PWN, Warszawa 1976, s. 161.

[96] A. F. Grabski, *Historiografia…*, dz. cyt. s. 55.

[97] H. Lewestam, *Pierwotne dzieje Polski*, Warszawa 1841.

[98] Tamże, s. 58–59.

[99] Tamże, s. 65.

[100] Tamże, s. 80–81.

[101] Tamże, s. 92.

[102] Tamże, s. 94.

[103] Tamże, s. 95.

[104] Tamże, s. 99.

[105] Tamże, s. 100.

[106] K. Szajnocha, *Lechicki początek Polski. Szkic historyczny*, Lwów 1858, s. 118; ten fragment jest jego komentarzem do kroniki Kadłubka.

[107] Tamże, s. 122–123.

[108] Tamże, s. 309.

[109] Tamże, s. 310.

[110] Tamże, s. 311.

[111] Tamże, s. 312.

[112] J. Bartoszewicz, *Dzieła*, t. III, Kraków 1878, s. 20.

[113] Tamże, s. 21.

[114] Tamże, s. 22–23.

[115] Tamże, s. 24.

[116] J. Bartoszewicz, *Dzieła*, t. IV, Kraków 1878, s. 228.

[117] Tamże, s. 255–256.

[118] Tamże, s. 256.

[119] Tamże, s. 256.

[120] Tamże, s. 273.

[121] Tamże, s. 278.

[122] Tamże, s. 335.

[123] F. Piekosiński, *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, Kraków 1881; *Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i zaodrzańskich*, Kraków 1882; *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie, Kraków 1888.

[124] S. Łaguna, *Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej*, „Kwartalnik Historyczny", t. 4 z 1890 r.

[125] F. Piekosiński, *O dynastycznem…,* dz. cyt., s.1.

[126] Tamże, s. 1.

[127] F. Piekosiński, *Obrona hipotezy*…, dz. cyt., s. 69–70.

[128] Tamże, s. 44.

[129] F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej,* Kraków 1896, s. 3.

[130] Tamże, s. 4.

[131] Tamże, s. 4.

[132] Poglądy Bobrzyńskiego: F. Piekosiński, *O powstaniu…,* dz. cyt., s. 26–27.

[133] F. Piekosiński, *Obrona hipotezy…,* dz. cyt., s. 68.

[134] F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. 3, Kraków 1901, s. 28.

[135] O losach teorii najazdu w XX w.: A. Wierzbicki, *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku,* Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 121 i n.

[136] O. Balzer, *Historya porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie*, Lwów 1900, s. 22–23.

[137] Tamże, s. 52.

[138] L. Krzywicki, *Teoria najazdu w oświetleniu etnologji porównawczej*, Warszawa 1904, s. 1.

[139] K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej,* [w:] *Studja z historji społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi*, Lwów 1931, s. 536–537.

[140] M. Cetwiński, *Język „Księgi henrykowskiej" i problemy z jego tłumaczeniem i zrozumieniem*, „Klio", nr 13 z 2009 r.; P. Górecki, *A local society in Transition. The Henryków Book and Related Documents*, Pontifical Institute of Mediaeval Studies, Toronto 2007.

[141] J. Matuszewski, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Prace Wydziału II Nauk Historycznych i Społecznych – Łódzkie Towarzystwo Naukowe, nr 88, Wrocław–Łódź 1981.

[142] *Księga henrykowska*, przeł. R. Grodecki, Ossolineum-De Agostini, Wrocław 2004, s. 55.

[143] Tamże, s. XIII.

[144] Tamże, s. XIV.

[145] Tamże, s. 56.

[146] Tamże, s. 56.

[147] Tamże, s. 56.

[148] Tamże, s. 56.

[149] R. Kiersnowski, *Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich*, PiW, Warszawa 1977, s. 27.

[150] A. Małecki, *Ludność wolna w księdze Henrykowskiej*, Kwartalnik Historyczny, t.8, 1894, s. 398.

[151] Tamże, s. 399.

[152] M. Michalska, *Relacje mnichów henrykowskich z mieszczanami z Ziębic w świetle „Księgi henrykowskiej”*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne., t. 143, z. 3 z 2016 r.

[153] *Księga henrykowska…*, dz. cyt., s. 57.

[154] Tamże, s. 57.

[155] Tamże, s. 46.

[156] A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich w zarysie*, t. 1, Wydawnictwo Polskie, Lwów–Poznań 1925, s. 83–84.

[157] F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej*, Kraków 1896, s. 109.

[158] J. Lelewel, *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce*, Bruksela 1847, s. 3–4.

[159] Tamże s. 5.

[160] Tamże, s. 8.

[161] Tamże, s. 10.

[162] Tamże, s. 13.

[163] Tamże, s. 18.

[164] Tamże, s. 19–20.

[165] J. Bartoszewicz, *Historja pierwotna…*, dz. cyt., t. 1, s. 23–24.

[166] J. C. Scott, *Against the Grain: A Deep History of the Earliest* States, Yale University Press 2017,., s. 150–151.

[167] Tamże, s. 165–166.

[168] Tamże, s. 108.

[169] Gall Anonim, *Kronika Polska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975, s. 46.

[170] J. M. Piskorski, *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2005, s. 95.

[171] *Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem Kronika Polska*, Kraków 1862, s. 82.

[172] Tamże, s. 83.

[173] C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, IH PAN-DiG, Warszawa 2009, s. 211.

[174] Szacunki I. Gieysztorowej z lat 60.; cyt. za: M. Dygo, *Czy w Polsce późnośredniowiecznej był kryzys gospodarczy?*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXX, z. 4 z 1989 r., s. 755.

[175] M. Małowist, *Problems of the Growth of the National Economy of Central-Eastern Europe in the Late Middle Ages*, [w:] *Western Europe, Eastern Europe and World Development, 13th–18th Centuries*, red. J. Batou, H. Szlajfer, Brill, Leiden–Boston 2010, s. 182–183.

[176] Tamże.

[177] P. Guzowski, *Money Economy and Economic Growth: The Case of Medieval and Early Modern Poland*, „Quaestiones Medii Aevi Novae", nr 18 z 2013 r., s. 238.

[178] Małowist, *Problems of the Growth…*, dz. cyt., s. 183.

[179] T. Malthus, *An Essay on the Principle of Population, as It Affects the Future Improvement of Society, with Remarks on the Speculations of Mr. Godwin, M. Condorcet, and Other Writers*, London 1798; wyd. polskie: T. Malthus, *Prawo ludności*, przeł. K. Stein, Warszawa 2003. O gospodarce maltuzjańskiej: A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Krytyka Polityczna-ISP PAN, Warszawa 2013, s. 48–49 (część fragmentu o Malthusie to zaadoptowany cytat).

[180] Por. także: Ch. K. Maisels, *The Emergence of Civilization, From hunting and gathering to agriculture, cities, and the state in the Near East*, London–New York 1993, s. 20 i n.

[181] Por. A. Maddison, *Growth and Interaction in the World Economy. The Roots of Modernity*, Washington 2005, s. 5 i n.; A. Maddison, *The West and the Rest in the World Economy:1000-2030, Maddisonian and Malthusian Interpretations*, „World Economics", 2008, nr 4.

[182] A. Buko, *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej. Odkrycia – hipotezy – interpretacje*, Trio, Warszawa 2006, s. 81 i n.; M. Kara, *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Poznań 2009.

[183] H. Mamzer, *Pytanie o istotę i zasady funkcjonowania „wczesnego państwa"*, [w:] I*nstytucja „wczesnego państwa" w perspektywie wielości i różnorodności kultur*, red. J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Poznań 2013, s. 16–17.

[184] M. Tymowski, *Kilka problemów wynikających z zastosowania teorii Early State do badań przedkolonialnych państw Afryki Czarnej*, [w:] *Instytucja wczesnego państwa w perspektywie wielości i różnorodności kultur*, red. *J. Banaszkiewicz, M. Kara, H. Mamzer, IAE PAN, Poznań 2013*, s. 79.

[185] J. A. Sobiesiak, *Jak Przemyślidzi zdobyli panowanie nad „plemieniem Czechów". Historia i archeologia o powstaniu czeskiego państwa (IX–X w.)*, [w:] *Instytucja „wczesnego państwa"…*, dz. cyt., s. 28 i n.

[186] M. Kara, *Historiografia i archeologia polska o mechanizmach formowania się władztwa Piastów. Próba zestawienia ważniejszych poglądów*, [w:] *Instytucja „wczesnego państwa"…*, dz. cyt., s. 30 i n.

[187] Tamże, s. 31.

[188] P. Urbańczyk, *Jak powstawały państwa w czasach kształtowania się monarchii wczesnopiastowskiej?* [w:] *Instytucja „wczesnego państwa"…*, dz. cyt., s. 317 i n.; por. także: M. Kara, *Historiografia…*, dz. cyt., s. 32.

[189] P. Urbańczyk, *Jak powstawały…*, dz. cyt., s. 319.

[190] T. Jasiński, *Początki Polski w nowym świetle*, „Nauka”, nr 4 z 2007 r., s. 11 i n.

[191] W. Korta, *Okres wczesnofeudalny (do połowy XIII w.)*, [w:] *Historia chłopów polskich*, red. S. Inglot, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1970, t. 1, s. 91.

[192] S. Arnold, *Uwagi o początkach ustroju feudalnego w Polsce*, „Przegląd Historyczny”, t. 41, 1950, s. 16.

[193] T. Lewicki, *Osadnictwo słowiańskie i niewolnicy słowiańscy w krajach muzułmańskich według średniowiecznych pisarzy arabskich*, „Przegląd Historyczny” t. 43, nr 3–4 z 1952 r., s. 483–484 i n.

[194] Tamże, s. 486.

[195] Tamże, s. 488.

[196] D. Eltis, *Slavery and Freedom in the Early Modern World*, [w:] *Terms of Labor. Slavery, Serfdom, Free Labor*, red. S. Engerman, Stanford University Press, Stanford 1999, s. 8.

[197] Tamże, s. 9.

[198] M. Finley, *Ancient Economy, University of California Press*, Berkeley–Los Angeles 1973, s. 107.

[199] Tamże, s. 108.

[200] J. C. Scott, *The Moral Economy of the Peasant. Rebellion and Subsistence in Southeast Asia*, Yale University Press, New Haven–London 1976, s. 24.

[201] Tamże, s. 30.

[202] Tamże, s. 33.

[203] K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Iskry, Warszawa 2004.

[204] Por. S. Gawlas, *Chłopi w Polsce piastowskiej przed kolonizacją na prawie niemieckim jako problem historiograficzny*, Roczniki Historyczne, t. LXXVIII, 2012; tam także krytyka koncepcji Modzelewskiego; zwł. s. 19 i n.

[205] Tamże, s. 21.

[206] Tamże, s. 35.

[207] W. Wolfarth, *Ascripticii w Polsce*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich–Wydawnictwo PAN, Wrocław–Kraków 1959, s, 29.

[208] Tamże, s. 43.

[209] Dyskusja o naroku: por. K. Buczek, *Zagadnienie polskiego naroku*, „Przegląd Historyczny”, t. 50, nr 4 z 1959 r.

[210] Był to Kazimierz Tymieniecki; por. S. Arnold, *Możnowładztwo polskie w. XI i XII i jego podstawy gospodarczo-społeczne*, „Przegląd Historyczny”, t. 25 z 1925 r., s. 3.

[211] W. Semkowicz, *Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskiem*, „Kwartalnik Historyczny", t. 22, 1908.

[212] S. Arnold, *Możnowładztwo polskie*…, dz. cyt. s. 15.

[213] Tamże, s. 18.

[214] Tamże, s. 18.

[215] S Tamże, s. 20.

[216] K. Buczek, *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, „Przegląd Historyczny", t. 48, nr 1 z 1957 r., s. 49.

[217] K. Buczek, *Zagadnienie polskiego naroku*…, dz. cyt.

[218] Świętochowski, *Historia chłopów polskich*…, dz. cyt., t. 1, przypis na s. 91.

[219] J. M. Piskorski wśród pięciu ogólnopolskich świadczeń prawa książęcego wymienia stróżę, powołowe–poradlne, stan, narzaz. (J. M. Piskorski, dz. cyt., s. 113); tą samą listę wymienia także K. Modzelewski (*Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 64 i n.); por. także: W. Korta, *Okres wczesnofeudalny*…, dz. cyt., s. 98 i n.

[220] K. Buczek, *W sprawie interpretacji*…, dz. cyt., s. 48.

[221] Opis powinności za: F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce*…, dz. cyt., s. 25 i n.

[222] Tamże, s. 27.

[223] Tamże, s. 30.

[224] Tamże, s. 35.

[225] Tamże, s. 35.

[226] Tamże, s. 36.

[227] Tamże, s. 36–37.

[228] Tamże, s. 39–40.

[229] Tamże, s. 55.

[230] T. Wasilewski, *O służbie wojskowej ludności wiejskiej i składzie społecznym wojsk konnych i pieszych we wczesnym średniowieczu polskim*, „Przegląd Historyczny", t. 51, nr 1 z 1960 r.

[231] W. Korta, *Okres wczesnofeudalny*…, dz. cyt., s. 105.

[232] K. Buczek, *Publiczne posługi transportowe i komunikacyjne w Polsce średniowiecznej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XV, nr 2 z 1967 r.

[233] F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce*…, dz. cyt., s. 113.

[234] Cyt. za: J. Lubomirski, *Jurysdykcya patrymonialna w Polsce*, Warszawa 1861, s. 47.

[235] F. Bujak, *Studya nad osadnictwem Małopolski*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2001; F. Bujak, *Z dziejów wsi polskiej (wsi*

zamku oświęcimskiego na początku XVI w.), [w:] *Studya historyczne wydane ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego*, Kraków 1908.

[236] F. Bujak, *Ogólny zarys historii naporu niemieckiego na zachodnie ziemie Polski: zachodnia granica Słowian po wędrówkach ludów (wiek VII po Chr.)*, Warszawa 1947.

[237] *Z badań nad początkami państwa polskiego*, „Przegląd Historyczny", t. 41, 1950, s. 230.

[238] Historia tego sporu: R. Grodecki, *Polska piastowska*, PWN, Warszawa 1969; por także. wstęp Jerzego Wyrozumskiego.

[239] Cyt. za: J. M. Piskorski, *Kolonizacja wiejska…*, dz. cyt., s. 12.

[240] Dzieje sporu polsko-niemieckiego o kolonizację relacjonuje obszernie J. M. Piskorski, tamże, s. 10 i n.

[241] Terminu tego używał np. znakomity skądinąd badacz H. Łowmiański (*Początki Polski: Z Dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, PWN, Warszawa 1985, s. 153, 199).

[242] Tamże, s. 129.

[243] T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, „Kwartalnik Historyczny", t. 31 z 1917 r., s. 355–358.

[244] Tamże, s. 358.

[245] Tamże, s. 358.

[246] H. Łowmiański, *Początki Polski…*, dz. cyt., s. 199.

[247] J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII w.*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 3, red. S. Kuczyński, PWN, Warszawa 1985, s. 31 i n.

[248] W. Grabski, *Historja wsi w Polsce*, Warszawa 1920, s. 98.

[249] Tamże, s. 99.

[250] *Wiersze lubiąskie*, przeł. J. Sękowski, [w:] *Antologia literatury polskiego średniowiecza*, opr. A. Jelicz, PIW, Warszawa 1987, s. 204.

[251] J. M. Piskorski, *Kolonizacja…*, dz. cyt., s. 218,

[252] Tamże, s. 218.

[253] Tamże, s. 219.

[254] Tamże, s. 220.

[255] Tamże, s. 221.

[256] Tamże, s. 222.

[257] Tamże, s. 224.

[258] S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1881, s. 142–143.

[259] J. M. Piskorski, Kolonizacja…, dz. cyt., s. 227.

[260] A. Wyczański, *Uwagi o utowarowieniu gospodarki chłopskiej w dawnej Polsce*, [w:] *Nummus et historia. Pieniądz Europy średniowiecznej*, red. S. K. Kuczyński, S. Suchodolski, PTAN, Komisja Numizmatyczna, Warszawa 1985.

[261] Ł. Łysiak, *Sądownictwo królewskie w sprawach chłopskich do połowy XVI wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", nr 17 z 1965 r.

[262] Jan M. Piskorski, *Kolonizacja…*, dz. cyt., s. 229.

[263] P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Avalon, Kraków 2008, s. 27–29.

[264] Tamże, s. 32–34.

[265] Tamże, s. 32–38.

[266] Tamże, s. 32–38.

[267] Tamże, s. 40.

[268] Tamże, s. 40.

[269] Tamże, s. 41.

[270] Tamże, s. 42.

[271] Tworzymir, *Wyjaśnienie początku niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce*, „Biblioteka Warszawska", t. 1 z 1864 r., s. 38.

[272] P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze…*, dz. cyt., s. 108.

[273] Tamże, s. 121.

[274] Tamże, s. 128.

[275] Tamże, s. 130.

[276] Badania Grzegorza Jawora; cyt. za tamże, s. 110–111.

[277] Lubomirski, *Jurysdykcya…*, dz. cyt., s. 3

[278] Tamże, s. 5.

[279] Tamże, s. 9.

[280] Tamże, s. 9.

[281] Opis sądu wiejskiego za: tamże, dz. cyt., s. 20.

[282] J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922, s. 189 i n.

[283] J. Wyrozumski, *Gromada w życiu samorządowym średniowiecznej wsi polskiej*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. III, red. S. Kuczyński, PWN, Warszawa 1985, s. 224.

[284] Tamże, s. 225.

[285] Tamże, s. 226.

[286] Tamże, s. 227.

[287] Tamże, s. 229.

[288] Tamże, s. 230.

[289] Tamże, s. 231.
[290] Tamże, s. 233.
[291] Tamże, s. 234.
[292] Tamże, s. 237.
[293] Lubomirski, *Jurysdykcya…*, dz. cyt. s. 26.
[294] Tamże, s. 26.
[295] Tamże, s. 27.
[296] Tamże, s. 31.
[297] Cyt za: tamże, s. 32.
[298] Tamże, s. 32.
[299] Tamże, s. 32.
[300] Tamże, s. 47.
[301] Tamże, s. 47.
[302] A. Izydorczyk, *Rodzina chłopska w Małopolsce w XV–XVI wieku,* [w:] *Społeczeństwo staropolskie,* t. III, red. A. Wyczański, PWN, Warszawa 1983, s. 8.
[303] Tamże, s. 10.
[304] Tamże, s. 10.
[305] Tamże, s. 15.
[306] Tamże, s. 16.
[307] Tamże, s.17.
[308] Tamże, s. 21.
[309] M. Dygo, *Czy w Polsce…*, dz. cyt.., s. 761.
[310] H. Samsonowicz, *Późne średniowiecze miast nadbałtyckich. Studia nad dziejami Hanzy nad Bałtykiem w XIV–XV w.*, PWN, Warszawa 1968, s. 222.
[311] Tamże, s. 222.
[312] Tamże, s. 244–245.
[313] Tamże, s. 246.
[314] Tamże, s. 222.
[315] Tamże, s. 231.
[316] Tamże, s. 266.
[317] Tamże, s. 262.
[318] Tamże, s. 271–272.
[319] Tamże, s. 275.
[320] Por. np. W. Stesłowicz, *Cechy krakowskie w okresie powstania i wzrostu*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 06 z 1892 r.; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje*

miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986, s. 435.

[321] I. M. Resnick, *Marks of Distinction. Christian Perceptions of Jews in the High Middle Ages*, The Catholic University of America Press, Washington 2012, s. 243.

[322] I. M. Resnick, *Marks*…, dz. cyt., s. 187.

[323] E. Baumgarten, J. D. Galinsky, *Jews and Christians in Thirteenth-Century France*, [w:] *Jews and Christians in Thirteenth-Century France*, red. E. Baumgarten, J. D. Galinsky, Palgrave Macmillan, New York 2015, s. 7.

[324] C. J. Mews, *Abelard and Heloise on Jews and Hebraica Veritas*, [w:] *Christian attitudes toward the Jews in the Middle Ages. A casebook*, red. M. Frassetto, Routledge, New York–London 2007, s. 86.

[325] M. Toch, *The Economic History of European Jews. Late Antiquity and Early Middle Ages*, Brill, Leiden–Boston 2013, s. 161.

[326] Tamże, s. 164.

[327] Tamże, s. 168.

[328] A. Gieysztor, *The beginnings of Jewish settlement in the Polish Lands*, [w:]: *The Jews in Poland*, red. Ch. Abramsky i in., Oxford University Press, Oxford 1986, s. 15–21.

[329] M. Toch, dz. cyt., s. 172.

[330] Tamże, s. 173.

[331] H. Zaremska, *Żydzi w średniowiecznej Europie Środkowej: w Czechach, Polsce i na Węgrzech*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2005, s. 31.

[332] Tamże, s. 44.

[333] J. Elukin, *Living together, living apart. Rethinking Jewish–Christian Relations in the Middle Ages*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2007, s. 108.

[334] H. Zaremska, dz. cyt., s. 33–34.

[335] Tamże, s. 40.

[336] Tamze, s. 54.

[337] Cyt. za: tamże, s. 63.

[338] Cyt. za: tamże, s. 119.

[339] Tamże, s. 114–115.

[340] H. Samsonowicz, *Problem stanów w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Historyczny", nr 4, t. 80 z 1989 r., s. 749.

[341] Tamże, s. 750.

[342] Tamże, s. 750.

[343] M. Handelsman, *Przywilej piotrkowski 1388 r. Szkic historyczno-prawny*, „Przegląd Historyczny" t. 4, z. 1 z 1907 r., s. 20–21.

[344] Tamże, s. 27.

[345] Tamże, s. 31.

[346] Tamże, s. 34.

[347] Tamże, s. 150.

[348] Tamże, z. 2, s. 154.

[349] Tamże, z. 2, s. 155.

[350] L. Żytkowicz, *Przesłanki i rozwój przytwierdzenia do gleby ludności wiejskiej w Polsce – połowa XIV – początek XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", nr 74 z 1984 r.

[351] Tamże.

[352] W. Grabski, *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*, Warszawa 1923, s. 117.

[353] Tamże, s. 117.

[354] Tamże, s. 117.

[355] Samsonowicz, *Problem stanów*…, dz. cyt., s. 749; por. J. Matuszewski, *Nagana szlachectwa w Polsce w XV i XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego", seria J, z. 77 z 1971 r.

[356] W. Grabski, *Społeczne gospodarstwo*…, dz. cyt., s. 120.

[357] L Żytkowicz, *Próby regulacji pańszczyzny w Polsce w latach 1477–1520*, „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych", t. 45 z 1984 r., s. 1.

[358] Tamże, s. 2.

[359] L. Żytkowicz, *Próby regulacji*…, dz. cyt., s. 2; por. L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych XVI w.*, PWN, Warszawa 1962, s. 207 i n.

[360] Tamże, s. 3.

[361] Tamże, s. 5.

[362] M. Dygo, *Czy w Polsce*…, dz. cyt., s. 757.

[363] L. Żytkowicz, *Próby regulacji*…, dz. cyt., s. 5.

[364] M. Dygo, *Czy w Polsce*…, dz. cyt.., s. 757.

[365] L. Żytkowicz, *Próby regulacji*…, dz. cyt., s. 11.

[366] J. Wyrozumski, dz. cyt., s. 238.

[367] H. Samsonowicz, *Problem stanów*…, dz. cyt., s. 750.

[368] J. Lubomirski, dz. cyt., s. 48.

[369] Tamże, s. 48.

[370] Tamże, s. 49.

[371] J. Serczyk, *Chłopi polscy w pierwszym okresie feudalizmu (do r. 1454)*, [w:] *Z dziejów chłopów polskich (od wczesnego feudalizmu do 1939 r.)*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968, s. 65.

[372] Lubomirski, dz. cyt., s. 50.

[373] Tamże, s. 50–51.

[374] P. Kolchin, *Unfree Labor. American Slavery and Russian Serfdom*, Belknap Press, Cambridge–London 1990, s. 10.

[375] P. Freedman, *Images of the Medieval Peasant*, Stanford University Press, Stanford 1999, s. 273.

[376] J. Serczyk, dz. cyt., s. 64.

[377] J. Tazbir, *Ulrich von Werdum i jego diariusz podróży*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. XLVII, 2003, s. 159 i n.; X. Liske, *Ulryk Werdum i dziennik podróży jego po Polsce w latach 1670–1672*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", z. 4 z 1876 r., s. 296 i n.

[378] J. Tazbir, *Ulrich von Werdum…*, dz. cyt., s. 163.

[379] X. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 75.

[380] Tamże, s. 122–123.

[381] Tamże, s. 125.

[382] Tamże, s. 124.

[383] Tamże, s. 182–183.

[384] Tamże, s. 183.

[385] J. Wijaczka, *Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI–XVIII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", r. 60, 2016, s. 90.

[386] X. Liske, *Cudzoziemcy…*, dz. cyt., s. 95

[387] Tamże, s. 96–97.

[388] T. Korzon, *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782–1792*, „Ateneum", t. 2, z. 6, 1877, s. 572.

[389] Cyt. za: T. Korzon, *Stan ekonomiczny…*, dz. cyt., s. 572.

[390] J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, „Wiedza Powszechna", Warszawa 1978, s. 10.

[391] M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, Kraków 1859.

[392] M. Cerman, *Villagers and Lords in Eastern Europe, 1300–1800*, Palgrave, London–New York 2012, s. 37.

[393] M. Rej, *Żywot…*, dz. cyt., s. 171.

[394] Tamże, s. 171.

[395] Tamże, s. 171, s. 151–152.

[396] Cyt. za: A. Karpiński, *Staropolska poezja ideałów ziemiańskich: próba przekroju*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983, s. 33, 184.

[397] J. Kochanowski, *Threny. Satyr i wróżki*, Paryż 1867, s. 24.

[398] J. Kochanowski, Tamże, s. 24.

[399] J. Gruchała, S. Grzeszczuk, *Staropolska poezja ziemiańska*, PIW 1988, s. 20.

[400] W. Jeżowski, *Oekonomia albo Porzadek zabaw ziemianskich według czterech cześci roku*, Kraków 1648.

[401] W. Jeżowski, tamże.

[402] J. Gruchała, S. Grzeszczuk, dz. cyt., s. 22.

[403] *Poezye Szymona Szymonowicza i Jana Gawińskiego*, Lipsk 1837, s. 133.

[404] Tamże, s. 135.

[405] Tamże, s. 136.

[406] Tamże, s. 140.

[407] Tamże, s. 140.

[408] Tamże, s. 140.

[409] W. Jeżowski, dz. cyt.

[410] W. Potocki, *Ogród fraszek*, Lwów 1907, t. 2, s. 337.

[411] Tamże, t. 2, s. 57.

[412] Tamże, t. 2, s. 260.

[413] Tamże, t. 1, s. 160.

[414] Tamże, t. 1, s. 225.

[415] Tamże, t. 1, s. 277.

[416] Tamże, t. 1, s. 510.

[417] Por. *Wokół Wacława Potockiego: studia i szkice staropolskie w 300. rocznicę śmierci poety*, red. J. Malicki, D. Rott, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1997, s. 137 i n.

[418] W. Potocki, *Ogród…*, dz. cyt., t. 1, s. 222.

[419] Tamże, s. 172.

[420] Tamże, t. 1, s. 110.

[421] Tamże, s. 81.

[422] Tamże, t. 1, s. 513.

[423] Tamże, t. 1, s. 95.

[424] Tamże, t. 2, s. 160.

[425] Tamże, t. 2, s. 44.

[426] A. Gostomski, *Gospodarstwo,* opr. Stanisław Inglot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951.

[427] S. Inglot, *Gospodarstwo folwarczno pańszczyźniane od XVI do XVIII wieku na podstawie dawnej literatury rolniczej*, [w:] K. Kluk, *O rolnictwie*, opr. S. Inglot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich–de Agostini, Wrocław–Warszawa 2006, s. XXIII.

[428] A. Gostomski, dz. cyt., s. 14.

[429] Tamże, s. 37.

[430] Tamże, s. 33.

[431] Tamże, s. 33.

[432] Tamże, s. 34.

[433] Tamże, s. 114.

[434] Tamże, s. 115.

[435] Tamże, s. 40.

[436] Tamże, s. 41.

[437] Cyt. za: S. Czernik, *Pięć wieków doli chłopskiej w literaturze XII–XVI*, [w:] *Materiały i szkice*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1953, s. 66.

[438] Cyt za: S. Czernik, *Z życia pańszczyźnianego w XVII wieku*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1955, s. 184–185.

[439] J. Rafacz, *Gromada w ustroju dawnej wsi małopolskiej, cz. 1*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", t. 1 z 1919 r., s. 59.

[440] Tamże, s. 59.

[441] S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986, s. 342.

[442] Cyt za: S. Czernik, *Z życia pańszczyźnianego…*, dz. cyt., s. 177–178.

[443] S. Inglot, *Gospodarstwo folwarczno-pańszczyźniane…*, dz. cyt., s. LXXIV.

[444] S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej…*, dz. cyt., s. 174.

[445] O tak bliskich kontaktach szlachty z chłopami pisze np. M. Wyżga, *Homo movens. Mobilność chłopów w mikroregionie krakowskim w XVI–XVIII wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2019.

[446] S. Inglot, Gospodarstwo folwarczno-pańszczyźniane…, dz. cyt., s. XIII.

[447] Cyt. za: *Staropolska poezja ziemiańska…*, dz. cyt., s. 10.

[448] Niektórzy autorzy oceniają jej powstanie na pierwszą połowę XVI w., inni – na ok. 1600 r.

[449] A. Brückner, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej, T. 1, Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe*, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1902, s. 142.

[450] Tamże, s. 143.

[451] M. Rej, *Żywot…*, dz. cyt., s. 89.

[452] Tamże, s. 89.

[453] Por. np. W. Korczewski, *Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatanych (1553)*, wyd. Kraków 1889, s. 51 i n.

[454] M. Rej, *Zwierzyniec*, Kraków 1895, s. 250.

[455] Cyt za: S. Czernik, *Z życia pańszczyźnianego…*, dz. cyt., s. 181.

[456] Tamże, s. 182.

[457] Tamże, s. 182–183.

[458] A. Wawrzyńczyk, *Gospodarstwo chłopskie w dobrach królewskich na Mazowszu w XVI i na początku XVII w.*, PWN, Warszawa 1962, s. 204.

[459] Tamże, s. 204.

[460] Tamże, s. 206.

[461] J. Rutkowski red., *Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy*, Poznań 1921. s. 63.

[462] Tamże, s. 63.

[463] Tamże, s. 64.

[464] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów w okresie od XVI do XVIII w.*, [w:] *:] Z dziejów chłopów polskich, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968*, s. 74–75.

[465] Cyt. za: W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo chłopów*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1952, s. 27–28.

[466] Tamże, s. 28.

[467] cyt za: S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej…*, dz. cyt., s. 274; por. S. Śreniowski, *Zbiegostwo chłopów w dawnej Polsce jako zagadnienie ustroju społecznego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1948.

[468] S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej…*, dz. cyt., s. 275.

[469] Tamże, s. 276.

[470] Tamże, s. 276.

[471] Tamże, s. 276–277.

[472] Dobrze opisuje to np. na przykładzie sprzedaży urzędów w Rzeczypospolitej W. Czapliński, *Sprzedawanie urzędów w Polsce w połowie XVII wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 50, nr 1 z 1959 r.

[473] Cyt. za: *Staropolska poezja ziemiańska…*, dz. cyt., s. 10.

[474] cyt. za: *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, opr. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, PIW, Warszawa 1954, t. 2, s. 95–96.

[475] St. Szczotka, *Lament chłopski na pany oraz inne narzekania na niedolę poddanych polskich*, Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946, s. 55.

[476] S. Szymonowicz, *Sielanki*, wyd. K. J. Turowski, Przemyśl 1857, s. 64.

[477] Tamże, s. 61.

[478] Tamże, s. 61.

[479] *Księgi referendarskie*, t. 1, 1582-1602, wyd. I. T. Baranowski, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1910, s. VI–VII.

[480] *Księgi referendarskie…*, dz. cyt., s. 49–50.

[481] Tamże, s. 49.

[482] Tamże, s. 49.

[483] Tamże, s. 50.

[484] Biblioteka Narodowa, rps akc. 1389.

[485] Tamże.

[486] Archiwum Główne Akt Dawnych, *Archiwum ekonomiczne prymasa Michała Poniatowskiego*, 1/347/0.

[487] *Księgi sądowe wiejskie*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921, t. 1, s. 734–735.

[488] Tamże, s. 734–735.

[489] *Akta w sprawach chłopskich hrabstwa Tarnowskiego z połowy XVIII wieku*, opr. S. Grodziski, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich oraz Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1970, s. 39–40.

[490] Tamże, s. 40.

[491] Tamże, s. 40.

[492] Tamże, s. 40.

[493] Tamże, s. 40.

[494] W. Potocki, *Moralia*, red. T. Grabowski, J. Łoś, wyd. Akademii Umiejętności, Kraków 1915, t. 2, s. 123–124.

[495] *Akta w sprawach chłopskich*…, dz. cyt, s. 79.

[496] Tamże, s. 79.

[497] Tamże, s. 79.

[498] Tamże, s. 80.

[499] Tamże, s. 80.

[500] L. Białkowski, *Ziemia sandecka, stan jej społeczno–gospodarczy w pierwszej połowie XVI w.*, „Przegląd Historyczny”, 1911, t. 12, z. 3, s. 357.

[501] Tamże, s. 357.

[502] Tamże, s. 358–359.

[503] Tamże, s. 358–359.

[504] L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem wiejskim w dobrach kościelnych XVI w.*, PWN, Warszawa 1962, s. 124.

[505] Tamże, s. 125.

[506] Tamże, s. 125.

[507] A. Wawrzyńczyk, *Gospodarstwo chłopskie*…, dz. cyt.,, s. 202.

[508] Tamże, s. 200.

[509] Tamże, s. 202.

[510] Cyt. za: J. Deresiewicz, *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej (w. XVI–XVIII)*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 622.

[511] Cyt. za: J. Deresiewicz, *Transakcje chłopami*…, dz. cyt., s. 623.

[512] J. Deresiewicz, *Handel chłopami w dawnej Rzeczypospolitej*, „Książka i Wiedza", Poznań 1958, s. 224–226.

[513] Tamże, s. 228–229.

[514] Tak przypuszcza J. Deresiewicz, *Handel chłopami…*, dz. cyt., s. 228.

[515] Por. np. W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo…, dz. cyt.*, s. 24.

[516] J. Deresiewicz, *Handel chłopami…*, dz. cyt., s. 234.

[517] J. Rutkowski red., *Poddaństwo włościan…*, dz. cyt, s. 63.

[518] Tamże, s. 64.

[519] J. Rutkowski, *Studia nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w.*, [w:] J. Rutkowski, *Studia z dziejów wsi polskiej XVI–XVIII w.*, red. W. Kula, PWN, Warszawa 1956, s. 164.

[520] Tamże, s. 75.

[521] Tamże, s. 76.

[522] Tamże, s. 77.

[523] W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo…*, dz. cyt., s. 94; w badanej przez niego Wielkopolsce było to 80 proc. przypadków.

[524] Tamże, s. 96.

[525] S. Grodziski, *Ludzie luźni. Studium z historii państwa i prawa polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1961, s. 39.

[526] S. A. Eddie, *Freedom's Price. Serfdom, Subjection & Reform in Prussia*, 1648–1848, Oxford University Press, Oxford 2013, s. 13.

[527] Cyt. za: W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo…*, dz. cyt., s. 99–100.

[528] Tamże, s. 101.

[529] Tamże, s. 104.

[530] Tamże, s. 108–109.

[531] Tamże, s. 110.

[532] Tamże, s. 119.

[533] Tamże, s. 122.

[534] Tamże, s. 111.

[535] Tamże, s. 119.

[536] St. Szczotka, *Z dziejów chłopów Polskich*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951, s. 158.

[537] S. Grodziski, *Ludzie luźni…*, dz. cyt., s. 40.

[538] Tamże, s. 41.

[539] Np. W. Kula, *Manufaktura sukienna Radziwiłłów w Nieświeżu*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. 9 z 1947 r.

[540] Zależało to w dużej mierze od regionu: Prusy Królewskie stanowiły tu wyjątek, polegały też w dużym stopniu na najemnej sile roboczej.

[541] M. Janowski, *Narodziny inteligencji: 1750–1831*, Neriton, Warszawa 2008, s. 69.

[542] J. Rutkowski, Studia…, dz. cyt., s. 110.

[543] Tamże, s. 111.

[544] Tamże, s 171.

[545] Por. np. I. Baranowski, *Wsie miasta Kalisza*, „Przegląd Historyczny:", t. 20, z. 3 z 1916 r., s. 361; L. Białkowski, *Ziemia sandecka, stan jej społeczno-gospodarczy w pierwszej połowie XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 12, z. 2 z 1911 r.;

[546] J. Rutkowski, *Studia*…, dz. cyt., s. 171–172.

[547] L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem*…, dz. cyt., s. 149.

[548] Tamże, s. 150.

[549] Tamże, s. 155.

[550] J. Topolski, *Gospodarstwo wiejskie w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1958, s. 141–147.

[551] K. Mikulski, J. Wroniszewski, *Folwark i zmiany koniunktury gospodarczej w Polsce XIV–XVII wieku*, „Klio", nr 4 z 2003 r.

[552] Por. J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce w XVI w.*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Prace Komisji Historycznej, t. 1, z. 1 z 1926 r.; K. Dobrowolski, *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 38 z 1924 r.

[553] L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem*…, dz. cyt. s. 172–173.

[554] Sprawozdaje tę dyskusję: L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem*…, dz. cyt., s. 174.

[555] Tamże, s. 174.

[556] A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 176–179.

[557] L. Żytkowicz, *Studia nad gospodarstwem*…, dz. cyt. s. 176.

[558] A. Wyczański, *Polska w Europie*…, dz. cyt., s. 54.

[559] J. Topolski, *Przełom gospodarczy w Polsce XVI wieku i jego następstwa*, Poznań 2000.

[560] A. Wyczański, *Polska w Europie*…, dz. cyt., s. 25.

[561] K. Mikulski, J. Wroniszewski, *Folwark i zmiany koniunktury*…, dz. cyt., s. 37.

[562] A. Nowak, *Początki kryzysu sił wytwórczych na wsi wielkopolskiej w końcu XVI i I poł. XVI w.*, Warszawa–Poznań 1975.

[563] A. Wyczański, *Polska w Europie*…, dz. cyt., s. 28.

[564] A. Wawrzyńczyk, *Gospodarstwo chłopskie…*, dz. cyt., s. 121.

[565] Tamże s. 127.

[566] P. Guzowski, *Monetarny kontekst wprowadzenia pańszczyzny na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, [w:] *Inter Regnum et Ducatum. Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Tęgowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. P. Guzowski, M. Liedke, K. Boroda, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, Białystok 2018, s. 185.

[567] P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze…*, dz. cyt., s. 128.

[568] Por. np. P. Guzowski, *The Role of Enforced Labour in the Economic Development of Church and Royal Estates in 15th and 16th-century Poland*, [w:] *Serfdom and Slavery in the European Economy*, red. S. Cavaciocchi, Firenze University Press, Florencja 2014, s. 228.

[569] Por. np. A. Klein, *The Institutions of the „Second Serfdom" and Economic Efficiency: Review of the Existing Evidence for Bohemia*, [w:] *Serfdom and Slavery in the European Economy*, red. S. Cavaciocchi, Firenze University Press, Florencja 2014, s. 59 i n.

[570] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów…*, dz. cyt., s. 96–98.

[571] J. Rutkowski, *Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny", t. 30, 1916, s. 318.

[572] Tamże, s. 318.

[573] Tamże, s. 319.

[574] Tamże, s. 320.

[575] J. Kitowicz,, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Ossolineum, Wrocław 1970, s. 242.

[576] J. Rutkowski, *Przebudowa…*, dz. cyt., s. 327.

[577] Tamże, s. 327.

[578] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów…*, dz. cyt., s. 97.

[579] J. Rutkowski, *Przebudowa…*, dz. cyt., s. 327.

[580] Tamże, s. 327.

[581] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów…*, dz. cyt., s. 97.

[582] Tamże, s. 100.

[583] Istnieje długa debata na temat zakresu pracy najemnej wykorzystywanego na folwarku. Bez wątpienia wyglądało to różnie w różnych okresach Rzeczypospolitej i w różnych jej rejonach: wiemy np., że korzystano z niej powszechnie w bogatszych i lepiej zaludnionych częściach Wielkopolski czy Prus Królewskich.

[584] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów…*, dz. cyt., s. 101.

[585] Por. A. Nowak, *Przeobrażenia struktury społecznej ludności wiejskiej w Polsce w okresie panowania systemu folwarczno-pańszczyźnianego (XV–XVIII w.). Próba ujęcia modelowego*, [w:] *Badania nad historią gospodarczo-społeczną w Polsce. (Problemy i metody)*, Warszawa–Poznań 1978, s. 142.

[586] J. de Vries, *The Industrious Revolution. Consumer Behavior and the Household Economy, 1650 to the Present, Cambridge University Press, Cambridge 2008*; J. Goldstone, *Efflorescences and Economic Growth in World History: Rethinking the „Rise of the West" and the Industrial Revolution*, „Journal of World History", nr 13 z 2002 r.

[587] Cyt za: J. Bieniarzówna, *Dwa wystąpienia chłopskie w starostwie lanckorońskiem w latach 1670 i 1699–1700*, „Przegląd Historyczny", t. 44, z. 3 z 1953 r., s. 335.

[588] Tamże, s. 335.

[589] B. Kubiak, *Gromada wiejska i jej funkcjonowanie w Małopolsce w XVI i XVII wieku*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983, s. 143.

[590] J. Rafacz, *Gromada w ustroju…*, dz. cyt., 1 z 1919 r., s. 74.

[591] B. Kubiak, Gromada wiejska…, dz. cyt., s. 144.

[592] Tamże, s. 144–145.

[593] Cyt. za: B. Kubiak, *Gromada wiejska…*, dz. cyt., s. 147.

[594] Tamże, s. 155–156.

[595] Tamże, s. 156.

[596] J. Rafacz, *Gromada w ustroju…*, dz.cyt., s. 57.

[597] Tamże. s. 74.

[598] S. Inglot, *Z życia codziennego…*, dz. cyt., s. 255.

[599] Tamże, s. 255.

[600] Tamże, s. 257.

[601] Tamże, s. 257–258.

[602] Tamże, s. 258.

[603] Tamże, s. 262.

[604] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Krupski i S–ka, Warszawa 1998, s. 49.

[605] W. Potocki, *Ogród…*, dz. cyt., t. 2, s. 339–440.

[606] Tamże, s. 440.

[607] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną…*, dz. cyt., s. 137

[608] Tamże, s. 137.

[609] E. Piasecki, *Ludność parafii bejskiej (woj. kieleckie) w świetle ksiąg metrykalnych z XVIII–XX* [w.]: *Studium demograficzne*, PWN, Warszawa 1990, s. 156 i n.

[610] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną…*, dz. cyt., s. 139.

[611] T. Wiślicz, *Upodobanie…*, dz. cyt., s. 31.

[612] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną…*, dz. cyt., s. 139.

[613] Tamże, s. 139.

[614] Tamże, s. 143.

[615] Tamże, s. 143.

[616] Tamże, s. 147.

[617] J. Rafacz, Gromada w ustroju…, z. 1 z 1919 r., s. 61.

[618] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną…*, dz. cyt., s. 147.

[619] A. Izydorczyk, *Rodzina chłopska w Małopolsce w XV–XVI wieku*, dz. cyt., s. 22.

[620] M. Kopczyński, *Studia nad rodziną…*, dz. cyt., s. 56.

[621] J. Rafacz, *Gromada w ustroju…*, z. 1 z 1919 r., s. 61.

[622] M. Kopczyński, Studia nad rodziną…, dz. cyt., s. 63.

[623] Tamże, s. 148.

[624] Cyt. za: A. Izydorczyk, *Rodzina…*, dz. cyt, s. 22.

[625] Tamże, s. 22

[626] J. Łossowski opr., *Testamenty chłopów polskich od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2016, s. 27.

[627] Tamże, s. 27.

[628] S. Inglot, *Z życia codziennego chłopów polskich od XVI do XVIII wieku*, [w:] S. Inglot, *Z dziejów wsi polskiej…*, dz. cyt.,s. 253.

[629] T.Wiślicz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Chronicon, Wrocław 2012., s. 158.

[630] G. M. Kowalski, *Zwyczaj i prawo zwyczajowe w doktrynie prawa i praktyce sądów miejskich karnych w Polsce (XVI–XVIII w.)*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2013, s. 160.

[631] T. Wiślicz, *Upodobanie…*, dz. cyt., s. 90.

[632] Tamże, s. 90.

[633] B. Groicki, *Porządek sądow y spraw mieyskich prawa mydeburskiego w Koronie Polskiey*, Kraków 1760, s. 144.

[634] Tamże, s. 136.

[635] Tamże, s. 147.

[636] T. Wiślicz, *Upodobanie…*, dz. cyt., s. 194.

[637] B. Groicki, *Porządek sądow…*, dz. cyt., s. 146.

[638] T. Wiślicz, *Upodobanie…*, dz. cyt., s. 50.

[639] *Akta w sprawach chłopskich…*, dz. cyt., s. 103.

[640] Tamże, s. 103.

[641] Tamże, s. 103.

[642] Tamże, s. 104.

[643] Tamże, s. 105.

[644] Tamże, s. 105.

[645] Tamże, s. 105.

[646] A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2019, s. 22.

[647] Tamże, s. 45.

[648] Tamże, s. 45.

[649] Tamże, s. 47.

[650] Tamże, s. 170.

[651] A. Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, wyd. K. Turowski, Przemyśl 1857, s. 114.

[652] Tamże, s. 114.

[653] Tamże, s. 114.

[654] Tamże, s. 115.

[655] Tamże, s. 117–118.

[656] Tamże, s. 120.

[657] Tamże, s. 295.

[658] J. Krasiński, *Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI*, Warszawa 1852, s. 64–65; por. także: *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII wieku: prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, s. 211.

[659] J. Krasiński, *Polska…*, dz. cyt., s. 67.

[660] Tamże, s. 70.

[661] Tamże, s. 70–71.

[662] P. Skarga, *Kazania sejmowe*, Tower Press, Gdańsk 2008, s. 33.

[663] Tamże, s. 65.

[664] Tamże, s. 15.

[665] Tamże, s. 81 i n.

[666] Tamże, s. 81 i n.

[667] P. Freedman, *Images of the Medieval…*, dz. cyt., s. 273.

[668] cyt. za: A. Grześkowiak-Krawicz, *Dyskurs polityczny…*, dz. cyt., s. 223.

[669] cyt. za: J. Tazbir, *Echa walk klasowych XVI wieku w polskiej opinii szlacheckiej*, „Przegląd Historyczny”, t. 43, z. 2 z 1952 r., s. 307.

[670] S. Orzechowski, *Ziemianin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski r. 1565, i Policya królestwa Polskiego, na kształt Arystotelesowych polityk wypisana r. 1566, z rękopisu wydana*, Kraków 1859, s. 11–12.

[671] Tamże, s. 12.

[672] cyt. za: J. Tazbir, *Echa walk…*, dz. cyt., s. 317.

[673] cyt. za: A. Grześkowiak-Krawicz, *Dyskurs polityczny…*, dz. cyt., s. 312.

[674] *Pamiętniki do historii Stefana, króla polskiego*, red. E. Raczyński, Warszawa 1830, s. 99.

[675] St. Szczotka, *Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim*, Lwów 1939, s. 71.

[676] W. Kochowski, *Historya panowania Jana Kazimierza*, t. 3, Poznań 1859, s. 16.

[677] St. Szczotka, *Zabiegi o pozyskanie chłopów w okresie rokoszu Lubomirskiego*, „Przegląd Historyczny", t. 43, z. 2, z 1952 r. s. 321.

[678] Cyt. St. Szczotka, *Zabiegi…*, dz. cyt., s. 323.

[679] Tamże, s. 324–325.

[680] Cyt. za: K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia…*, dz. cyt., s. 536.

[681] Ś. Orzelski, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, t. 1, Petersburg–Mohylew 1856, s. 180.

[682] Tamże, s. 180.

[683] Tamże, s. 181.

[684] Tamże, s. 182.

[685] L. Białkowski, *Ziemia sandecka…*, dz. cyt., z. 3, s. 373–374.

[686] Tamże, s. 376.

[687] Tamże, s. 377.

[688] Tamże, s. 375.

[689] Tamże, s. 377–378.

[690] J. U. Niemcewicz, *Zbior pamiętnikow historycznych o dawney Polszcze, z rękopismow, tudzież dzieł w różnych językach o Polszcze wydanych ora z listami oryginalnemi królow i znakomitych ludzi w kraiu naszym*, Warszawa 1822, t. 2, s. 344.

[691] Tamże, s. 344.

[692] Tamże, s. 347.

[693] A. Wawrzyńczyk, *Gospodarstwo chłopskie…*, dz. cyt., s. 207.

[694] Tamże, s. 208.

[695] Tamże, s. 208.

[696] J. Bieniarzówna, *Dwa wystąpienia…*, dz. cyt., s. 338.

[697] Cyt. za: J. Bieniarzówna, *Dwa wystąpienia…*, dz. cyt., s. 340.

[698] Tamże, s. 344.

[699] J. Gierowski, *Stłumienie powstania chłopów kurpiowskich w 1738 r.*, „Przegląd Historyczny", t. 44, nr 1–2 z 1953 r, s. 96–97.

[700] T. Wiślicz, *Bunt chłopski w starostwie libuskim w latach 1755–1758*, „Klio", t. 25, nr 2 z 2013 r., s. 147.

[701] Cyt. za: tamże, s. 158.

[702] Tamże, s. 164–165.

[703] Cyt. za: St. Szczotka, *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu*, Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś", Kraków 1946, s. 211; por. także: M. Rauszer, *Buntów chłopskich nie było. Pańszczyzna i opór*, https://www.academia.edu/40314466/Rauszer_bunty_chłopskie, dostęp 27 stycznia 2020 r.

[704] Np. B. Baranowski, *Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r.*, „Prasa Wojskowa", Warszawa 1951.

[705] A. Jabłonowski, *Ludność rolnicza ziem ukrainnych do wybuchu wojen kozackich*, Ateneum, t. 1, z. 2 z 1882 r., s. 309.

[706] Tamże, s. 308.

[707] Tamże, s. 308.

[708] Cyt. za: tamże, s. 304.

[709] Tamże, s. 314.

[710] Tamże, s. 315.

[711] Protokół z przesłuchania: W. Czapliński, *Ruchy ludowe w roku 1651. Wyniki badań, poprawki i uzupełnienia*, „Przegląd Historyczny", t. 44, z. 1 z 1953 r.

[712] F. Rawita-Gawroński, *Geneza i rozwój idei kozactwa i kozaczyzny w XVI wieku*, Warszawa–Kraków, b.d., s. 22.

[713] Tamże, s. 70.

[714] N. S. Kolman, *The Russian Empire 1450–1801*, Oxford University Press, Oxford 2017, s. 68.

[715] W. Tomkiewicz, *Ograniczenie swobód kozackich w roku 1638*, „Kwartalnik Historyczny", t. 44 z 1930 r., s. 150.

[716] Cyt. za: Z. Stroński, *Swawola ukrainna u schyłku XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 38 z 1924 r., s. 321.

[717] Tamże, s. 317.

[718] Z. Wójcik, *Wstęp*, [w:] E. Lassota, W. Beauplan, *Opisy Ukrainy*, PIW, Warszawa 1972, s. 27.

[719] W. Tomkiewicz, *Powstanie kozackie w r. 1630*, „Przegląd Powszechny", t. 187 z 1930 r., s. 125.

[720] Tamże, s. 30.

[721] Tamże, s. 31.

[722] Cyt. za: Tamże, s. 32.

[723] Tamże, s. 33.

[724] Tamże, s. 33.

[725] Tamże, s. 33.

[726] W. Tomkiewicz, *Ograniczenie…*, dz. cyt., s. 174.

[727] E. Lassota, W. Beauplan, *Opisy Ukrainy*, PIW, Warszawa 1972, s. 111.

[728] Tamże, s. 111.

[729] N. S. Kolman, *The Russian Empire…*, dz. cyt., s. 59.

[730] Tamże, s. 59.

[731] Tamże, s. 59.

[732] Tamże, s. 77.

[733] A. Jabłonowski, *Ludność rolnicza…*, dz. cyt., s. 317.

[734] Tamże, s. 315.

[735] F. Rawita-Gawroński, *Historya ruchów hajdamackich*, Brody 1913, t. 2, s. 108.

[736] J. Lippoman, *Bunt hajdamaków na Ukrainie r. 1768*, Poznań 1854, s. 9.

[737] Tamże, s. 22.

[738] *Historya o buntach Chmielnickiego, o wojnie z Tatarami, ze Szwedami i z Węgrami za króla Władysława IV i za Jana Kazimierza przez lat dwanaście krótko zebrana, ab anno 1647, anno 1648*, Wrocław, b.d., s. 10.

[739] Tamże, s. 11.

[740] J. Lippoman, *Bunt hajdamaków…*, dz. cyt., s. 23.

[741] cyt. za: L. Kubala, *Przysięga w Pereasławiu i „stati" Bogdana Chmielnickiego*, „Kwartalnik historyczny", t. 18 z 1904 r., s. 223.

[742] J. Lippoman, *Bunt hajdamaków…*, dz. cyt., s. 31.

[743] Tamże, s. 47.

[744] Tamże, s. 49.

[745] J. Kitowicz, *Opis obyczajów…*, dz. cyt., s. 169–170.

[746] F. Bostel, *Nieznana konstytucja sejmowa z roku 1501*, „Kwartalnik Historyczny", t. 1 z 1887 r., s. 410.

[747] L. Nussdorfer, *Civic Politics in the Rome of Urban VIII*, Princeton University Press, Princeton 2019, s. 27.

[748] Por. H. Samsonowicz, *Handel zagraniczny Gda połowie XV wieku: rejon na podstawie ksiąg cła palowego*, „Przegląd Historyczny", t. 47, nr 2 z 1956 r., s. 288 i n.

[749] Za: R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, t. 1, Warszawa 1928, s. 47.

[750] Tamże, s. 48.

[751] Tamże, s. 331.

[752] Tamże, s. 332.

[753] R. Tamże, s. 334.

[754] J. de Vries, A. van der Woude, *The First Modern Economy: Success, Failure, and Perseverance of the Dutch Economy, 1500–1815*, Cambridge University Press, Cambridge 1997, s. 297; M. Hart, *The Dutch Wars of Independence: Warfare and Commerce in the Netherlands 1570-1680*, Routledge, London–New York 2014, s. 130–131.

[755] M. Bogucka, *Miasta a władza centralna w Polsce i w Europie wczesnonowożytnej: (XVI-XVIII w.)*, Upowszechnianie Nauki-Oświata „UN-O", Warszawa 2001, s. 43.

[756] H. Samsonowicz, *Uwagi nad średniowiecznym patrycjatem miejskim w Europie*, „Przegląd Historyczny", t. 49, nr 3 z 1958 r., s. 579 i n.

[757] M. Bogucka, *Walka opozycji mieszczańskiej z patrycjatem gdańskim w drugiej połowie XVI wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 45, z. 2–3 z 1954 r., s. 434.

[758] A. Prochaska, *Protest kupców wileńskich z 1621 r.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 7 z 1893 r., s. 438.

[759] Cyt. za: tamże, s. 445.

[760] J. Ptaśnik, *Walki o demokratyzację Lwowa od XVI do XVIII wieku* , Lwów 1925, s. 4.

[761] Tamże, s. 20.

[762] W. Urban, *Skład społeczny i ideologia sejmiku krakowskiego w latach 1572–1606*, „Przegląd Historyczny", t. 44, z. 3 z 1953 r. s. 315.

[763] Tamże, s. 316.

[764] J. Tazbir, *Kultura szlachecka…*, dz. cyt., s. 28.

[765] Tamże, s. 49.

[766] Cyt. za: tamże, s. 49.

[767] R. Emigh, *The Undevelopment of Capitalism: Sectors and Markets in Fifteenth-Century Tuscany*, Temple University Press, Philadelphia 2009, s. 205.

[768] M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast…*, dz. cyt., s. 450–451.

[769] Tamże, s. 370.

[770] J. A. Gierowski, *Rzeczpospolita w dobie złotej wolności: 1648–1763*, Fogra 2001, s. 295.

[771] Cyt. za: T. Korzon, *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782–1792*, „Ateneum", t. 4, z. 11 z 1877 r., s. 335.

[772] Tamże, s. 335.

[773] T. Wróbel, *Zarys historii budowy miast*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971, s. 241 i n.

[774] Cyt. za: T. Korzon, *Stan ekonomiczny*…, dz. cyt. s. 332.

[775] Tamże, s. 333.

[776] NNN, [w:] *Rzeczpospolita–Europa XVI–XVIII wiek: próba konfrontacji*, red. M. Kopczyński, W. Tygielski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego/Wydawcnitwo OPTIMA JG, Warszawa 1999, s. 88.

[777] M. Fuks, *Żydzi polscy: dzieje i kultura*, Interpress, Warszawa 1982, s. 16.

[778] M. Schorr, *Organizacya żydów w Polsce od najdawniejszych czasów aż do r. 1772*, „Kwartalnik Historyczny", t. 13 z 1899, s. 494.

[779] Tamże, s. 498.

[780] Tamże, s. 502.

[781] Tamże, s. 509.

[782] Tamże, s. 509.

[783] Cyt. za: Tamże, s. 738.

[784] W. Smoleński, *Stan i sprawa Żydów Polskich w XVIII w.*, Warszawa 1876, s. 11.

[785] Tamże, s. 14.

[786] Tamże, s. 23.

[787] Tamże, s. 26.

[788] J. Tazbir, *Żydzi w opinii staropolskiej*, [w:] *Świat panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1986.

[789] W. Smoleński, *Stan i sprawa Żydów*…, dz. cyt., s. 30.

[790] Tamże, s. 31.

[791] R. Butterwick, *The Polish Revolution and the Catholic Church, 1788-1792: A Political History*, Oxford University Press, Oxford 2012, s. 28.

[792] P. Maciejko, *The Mixed Multitude: Jacob Frank and the Frankist Movement, 1755–1816*, University of Pennsylvania Press, Pittsburgh 2011, s. 103.

[793] J. Tokarska-Bakir, *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, W.A.B., Warszawa 2008, s. 51.

[794] M. Ostling, *Imagined Crimes, Real Victims: Hermeneutical Witches and Jews in Early Modern Poland*, [w:] *Ritual Murder in Russia, Eastern Europe, and Beyond: New Histories of an Old Accusation*, red. E. M. Avrutin, J. Dekel-Chen, R. Weinberg, Indiana University Press, Bloomington 2017, s. 23.

[795] Tamże, s. 24.

[796] Tamże, s. 24.

[797] E. Oster, *Witchcraft, Weather and Economic Growth in Renaissance Europe*, „Journal of Economic Perspectives", t. 18, nr 1 z 2004 r.; N. D. Johnson, M. Koyama, *Taxes, Lawyers, and the Decline of Witch Trials in France*, „The Journal of Law & Economics", t. 57, nr 1 z 2014; P. T. Leeson, J. W. Russ, *Witch trials*, „The Economic Journal", t. 128, sierpień 2017.

[798] R. Smoczyński, T. Zarycki, *Totem inteligencki. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Scholar, Warszawa 2017.

[799] J. Supiński, *Pisma*, Lwów 1872, t. 1, s. 339.

[800] A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich*… s. 160–161.

[801] F. Koneczny, *Dzieje Śląska*, Bytom 1897, s. 462.

[802] *Dix-neuvième lettre du comte de Mirabeau à ses commettans*, b. m. w. 1798, list 23, s. 14; dziękuję za sugestię prof. Tomaszowi Wiśliczowi.

[803] J. Rutkowski, *Poddaństwo włościan*…, dz. cyt., s. 15–16.

[804] Tamże, s. 82–83.

[805] Tamże, s. 84.

[806] Tamże, s. 87.

[807] A. Wyczański, *Czy chłopu było źle w Polsce XVI wieku?*, „Kwartalnik Historyczny", t. 85, nr 3 z 1978 r.

[808] Tamże, s. 636.

[809] Przegląd prac: P. Guzowski, *Stan i perspektywy badań nad gospodarstwem chłopskim przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych*, [w:] *Folwark – wieś – latyfundium. Gospodarstwo wiejskie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Kielce 2009, s. 15–16.

[810] M. Malinowski, J. L. van Zanden, *Income and its distribution in preindustrial Poland*, „Cliometrica", t. 11, nr 3 z 2017 r., s. 375.

[811] Przegląd literatury: P. Koryś, *Partitions to EU Accession: A Modern Economic History, 1772–2004*, Palgrave Macmillan, Cham 2018.

[812] P. Koryś, *Poland From*…, dz. cyt.

[813] Np. poddaństwo rosyjskie i amerykańskie niewolnictwo porównał w obszernej monografii P. Kolchin (*Unfree Labor. American Slavery and Russian Serfdom*, The Belknap Press, Cambridge–London 1987), por. także: M. Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI–XVII w.*, Ossolineum, Wrocław 1970.

[814] P. Kolchin, *Unfree labor*…, dz. cyt., s. 10.

[815] A. Nikitenko, *Up from Serfdom. My Childhood and Youth in Russia, 1804–1824*, Yale University Press, New Haven 2001, s. 154.

[816] P. Kolchin, *Unfree labor*…, dz. cyt., s. 184–185.

[817] J. Topolski, *Przełom gospodarczy w Polsce XVI wieku i jego następstwa*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000, s. 37.

[818] M. Kniat, *Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności włościańskiej w Polsce w XVIII wieku*, Poznań 1929, s. 164–170.

[819] Historia Walentego Gały opowiedziana została ze szczegółami w: J. Goldberg, *Walka Walentego Gały o awans społeczny i ekonomiczny w drugiej połowie XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny", r. 97, nr 1–2 z 1990 r.; ten cytat – s. 37.

[820] J. Goldberg, *Historia Walentego Gały*…, dz. cyt., s. 34–35.

[821] Tamże, s. 36.

[822] Tamże, s. 38.

[823] Tamże, s. 39.

[824] Tamże, s. 39.

[825] Tamże, s. 41.

[826] Tamże, s. 42.

[827] W. Nekanda Trepka, *Liber Generationis Plebeanorum*, red. W. Dworzaczek, Instytut Badań Literackich PAN, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, t. 1, s. 3.

[828] Tamże, s. 7.

[829] Tamże, s. 9.

[830] Cyt. za: M. Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesyę austryacką w latach 1740–1745*, t. 2: dokumenty, Kraków 1912, s. 197.

[831] J. Michta, *Nobilitacja i indygenat w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, t. 45 z 1990 r.

[832] Cyt. za: T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków–Warszawa 1897, t. 2, s. 164.

[833] W. Kalinka, *Sejm czteroletni*, t. 1, Kraków 1880, s. 412.

[834] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i ludna Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 69–70.

[835] Tamże, s. 69–70.

[836] S. Grodzicki, *Schyłek stanu szlacheckiego na ziemiach polskich*, [w:] J. Leskiewiczowa (red.), *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX w.*, Warszawa 1987, s. 95–108.

[837] Omawia je: D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*…, s. 70 i n.

[838] K. Ślusarek, *Drobna szlachta w Galicji 1772–1848*, Kraków 1994.

[839] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*…, dz.cyt., s. 99 i n.

[840] D. Beauvois, *Inteligencja polska na zachodnich kresach cesarstwa rosyjskiego w XIX wieku*, „Echa Przeszłości", t. 9 z 2008 r., s. 134.

[841] Por. S. Kieniewicz, *Daniel Beauvois o kresach południowych*, „Przegląd Historyczny", t. 77, z. 4 z 1986 r., s. 770–771.

[842] Biografia Forstera: J. Goldstein, *Georg Forster. Voyager, Naturalist*, Revolutionary, University of Chicago Press, Chicago 2019.

[843] Cyt. za: W. Ochenkowski, *Listy cudzoziemca o Wilnie (1784–1787)*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", z. 4 z 1879, s. 341.

[844] Cyt. za: tamże, s. 342.

[845] Cyt. za: tamże, s. 343.

[846] Cyt. za: tamże, s. 343.

[847] Cyt. za: tamże, s. 343–344.

[848] Cyt. za: tamże, s. 344.

[849] W. Coxe, *Travels into Poland, Russia, Sweden and Denmark, interspersed with historical relations and political inquiries*, t. 1, Dublin 1874, s. 146.

[850] Tamże, s. 146.

[851] Tamże, s. 155.

[852] Tamże, s. 156.

[853] Tamże, s. 158.

[854] L. Wolff, *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford University Press, Stanford 1994; przekład polski został zapowiedziany na 2020 r. Cytaty z Wolffa w w tej książce pochodzą z angielskiego wydania.

[855] Tamże, s. 147.

[856] Cyt. za: A. Rembowski, *Projekta reform włościańskich w Księstwie Warszawskiem (1807–1812)*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", z. 6 z 1905 r., s. 507.

[857] L. Wolff, *Inventing Eastern Europe…*, dz. cyt., s. 18.

[858] Cyt. za: T. Campbell red., *Frederick the Great, his court and Times*, t. 4, London 1843, s. 361–362.

[859] L. Finkel, *Memoryał Antoniego hr. Pergena, pierwszego gubernatora Galicyi, o stanie kraju*, „Kwartalnik Historyczny", t. 14 z 1900 r., s. 25.

[860] Tamże, s. 40.

[861] Tamże, s. 41.

[862] *Chłop jest nieszczęśnikiem, który nie ma nic poza ludzką postacią i życiem fizycznym* (przekł. red).

[863] R. Rozdolski, *Stosunki poddańcze w dawnej Galicji*, t.1, PWN, Warszawa 1962, s. 26; cały list: *Maria Theresa und Josehph II. Ihre Correspondenz*, red. A. von Arneth, t. 2,. Wiedeń 1867, s. 14.

[864] Tamże. s. 26.

[865] Tamże, s. 28.

[866] Korespondencja cytowana za: R. Rozdolski, *Stosunki poddańcze…*, dz. cyt., t. 1, s. 29.

[867] D. Pilchowski, *Odpowiedź na pytanie izali nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nią nawet zarażeni zostali? Czyli dodatek do księgi o poddanych Polskich*. [b.m.], 1789.

[868] M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecenie*, Bel Studio, Warszawa 2011, s. 31 i n.

[869] I. Grabowski, *Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym autorowi odpowiedzi, czyli Dodatku do Xięgi o poddanych Polskich*, [b.m.], 1789.

[870] Tamże, s. 1 (numeracja autora, broszura ma nienumerowane strony).

[871] Tamże, s. 44.

[872] Tamże, s. 45.

[873] Tamże, s. 46.

[874] Tamże, s. 47.

[875] Tamże, s. 51–52.

[876] Tamże, s. 51–53.

[877] Ł. Gołębiowski, *Lud Polski. Jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830, s. 7–8.

[878] Tamże, s. 7.

[879] Tamże, s. 8.

[880] Tamże, s. 9–10.

[881] J. Żukowski, *O pansczyznie z dołączeniem uwag, nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*, Warszawa, s. 54.

[882] K. Arendt, *Kazanie z okazyi zapadłego Prawa Kraiowego nadaiącego wolność Włościanom. Tak do Panów iako Włościan, Miane roku 1808. Dnia 29. Maia*, b.m.

[883] Tamże, s. 11.

[884] Cyt. za: A. Rembowski, *Projekta Reform Włościańskich w księstwie Warszawskiem (1807–1812). Dokończenie*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, z. 7 z 1905 r., s. 611.

[885] Cyt. za: R. Rybarski, *Sprawa włościańska na sejmie w roku 1831*, „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne”, r. 11, 1910, s. 164.

[886] E. Rostworowski, *Legendy i fakty XVIII w.*, PWN, Warszawa 1963, s. 143 i n.

[887] S. Leszczyński, *Głos wolny wolność ubezpieczający*, Kraków 1858, s. 101.

[888] Tamże, s. 101.

[889] Tamze, s. 102.

[890] Tamże, s. 102.

[891] Tamże, s. 103.

[892] L. Wegner, *Stefan Garczyński, wojewoda poznański i dzieło jego „Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej" (1706–1755)*, Poznań 1871, s. 14.

[893] S. Garczyński, *Anatomia Rzeczypospolitey–Polskiey. Synom Oyczyzny ku przestrodze i poprawie tego, co z kluby wypadło. Mianowicie, o sposobach: zamożenia Polskę ludem pospolitym, konserwowania dziatwy wieyskiey przez niedostatek i niewygody marnie ginącey, y wprowadzenia handlow y manufaktur zagranicznych. Dawniey spisana, z Przydatkami teraz wydana*, b.m., 1753, s. 129.

[894] Tamże, s. 108–109.

[895] J. Michalski, *„Wolność" i „własność" chłopska w polskiej myśli reformatorskiej XVIII wieku, cz. 1*, „Kwartalnik Historyczny", nr 4 z 2003 r., s. 6.

[896] W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku (do Sejmu Czteroletniego)*, PWN, Warszawa 1966, s. 159.

[897] Cyt. za: J. Michalski, *„Wolność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 8.

[898] Cyt. za: tamże, s. 8.

[899] W. Skrzetuski, *Mowy o główniejszych materyach politycznych*, Warszawa 1773, s. 77.

[900] J. Michalski, *„Wolność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 16.

[901] „Monitor", nr 26 z 1765 r., s. 198.

[902] Tamże, s. 203.

[903] J. Wybicki, *Listy patriotyczne*, Wrocław 1955, s. 210; por. W. Zajewski, *Józef Wybicki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983, s. 90; E. Rostworowski, *Myśli polityczne Józefa Wybickiego czyli droga od konfederacji barskiej do obiadów czwartkowych*, [w:] *Józef Wybicki. Księga zbiorowa*, red. A. Bukowski , Gdańsk 1975.

[904] J. Michalski, *„Wolność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 19.

[905] Tamże, s. 21.

[906] I. Krasicki, *Pan Podstoli*, Kraków 1860, s. 44.

[907] Tamże, s. 44.

[908] Tamże, s. 45.

[909] Tamże, s. 45.

[910] Zauważył to T. Korzon:T. Korzon, *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782–1792, „Ateneum"*, t. 2, z. 6 z 1877 r., s. 580.

[911] J. Michalski, *„Wolność" i „własność" chłopska w polskiej myśli reformatorskiej XVIII wieku, cz. 2*, „Kwartalnik Historyczny", r. 111, nr 1 z 2004, s. 69–70.

[912] Tamże, s. 70.

[913] S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, „Wolne lektury", b. d., s. 72.

[914] A. Grześkowiak-Krwawicz, *„Niech się nie znajdzie niewolnik w granicach Rzeczypospolitej". Sprawa chłopska w publicystyce Hugona Kołłątaja w czasie Sejmu*

Czteroletniego, [w:] *Dwór, plebania, rodzina chłopska. Szkice z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1998, s. 130–131.

[915] M. Pasztor, *Hugo Kołłątaj na Sejmie Wielkim w latach 1791–1792*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1991, s. 191.

[916] A. Grześkowiak-Krwawicz, *O formę rządu czy o rząd dusz?: publicystyka polityczna Sejmu Czteroletniego*, IBL, Warszawa 2000, s. 148.

[917] J. Michalski, *„Wolność" i „własność" chłopska…*, cz. 2, dz. cyt., s. 73.

[918] Tamże, s. 74.

[919] Tamże, s. 76.

[920] Tamże, s. 78.

[921] W. Szczygielski, *Cele lewicy polskiej u schyłku XVIII w.*, Łódź 1975, s. 112–131.

[922] J. Pawlikowski, *O poddanych polskich*, Warszawa 1788.

[923] Tamże, s. 16.

[924] Tamże, s. 18.

[925] Tamże, s. 19.

[926] Tamże, s. 24.

[927] J. Michalski, *„Wolność" i „własność" chłopska…*, cz. 2, dz. cyt., s. 82–84.

[928] Tamże, s. 91.

[929] *„Gazeta codzienna i obca"*, nr 97, 2 grudnia 1791 r.

[930] E. Rostworowski, *„Domysły wokół supliki torczyńskiej"*, [w:] *Legendy i fakty XVIII w.*, PWN, Warszawa 1963, s. 161.

[931] *Konfederacji chłopskiej projekt znaleziony na rynku w Torczynie po skończonym jarmarku św. Trójcy r. 1767*, [w:] St. Szczotka, *Lament chłopski na pany*, Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946, s. 64.

[932] Tamże, s. 67.

[933] Tamże, s. 68–69.

[934] Tamże, s. 71.

[935] E. Rostworowski, *„Domysły wokół supliki…"*, dz. cyt., s. 187.

[936] Tamże, s. 170.

[937] *Trzy oświadczenia konfederacji barskiej*, Kraków 1850, s. 158.

[938] Tamże, s. 158.

[939] Tamże, s. 182.

[940] Zob. J. Michalski, *Propaganda konserwatywna w walce z reformą w początkach panowania Stanisława Augusta*, „Przegląd Historyczny", t. 43 z 1952 r.

[941] St. Szczotka, *Lament chłopski…*, dz. cyt., s. 42.

[942] W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo*…, dz. cyt., s. 112.

[943] S. Inglot, *Wstęp*, [w:] *Próby reform włościańskich w Polsce XVIII wieku*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1952, s. XLVII.

[944] J. Pawlikowski, *O poddanych*…, dz. cyt., s. 17.

[945] I. Grabowski, *Dopytanie się*…, dz. cyt., s. 60.

[946] Tamże, s. 61.

[947] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005, s. 274 i n.

[948] J. Michalski, *„Wolność" i „własność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 40–41.

[949] E. Rostworowski, *Reforma pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego*, „Przegląd Historyczny", nr 44 z 1953 r.

[950] J. Michalski, *„Wolność" i „własność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 41.

[951] S. Inglot, *Próby reform*…, dz. cyt., s. 245 i n.

[952] Tamże, s. 249.

[953] Tamże, s. 251.

[954] W. Surowiecki, *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt do ich uwolnienia*, [w:] W. Surowiecki, *Dzieła*, Kraków 1861, s. 201–202.

[955] S. A. Eddie, *Freedom's Price*…, dz. cyt., s. 34 i n.

[956] W. Surowiecki, *Uwagi względem poddanych*…, dz. cyt., s. 202.

[957] Tamże, s. 202.

[958] W. Szczygielski, *Dzieje społeczne chłopów w okresie od XVI do XVIII w.*, [w:] *Z dziejów chłopów*…, dz. cyt., s. 112.

[959] Tamże, s. 111.

[960] J. Rutkowski, *Uniwersał połaniecki w świetle europejskich reform rolnych XVIII wieku*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1946, s. 6

[961] S. Inglot, *Z życia codziennego chłopów polskich od XVI do XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986, s. 282.

[962] Cyt. za: J. Michalski, *„Wolność" i „własność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 13.

[963] E. Borkowska-Bagieńska, *Zbiór praw sądowych Andrzeja Zamoyskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1986, s. 172.

[964] Cyt. za: J. Michalski, *„Wolność" i „własność"*…, dz. cyt., cz. 1, s. 33.

[965] E. Borkowska-Bagieńska, *Zbiór praw sądowych*…, dz. cyt., s. 317 i n.

[966] J. Michalski, *„Wolność" i „własność"*…, dz. cyt., cz. 2, s. 92.

[967] Tamże, s. 93.

[968] W. Smoleński, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*,Kraków 1897, s. 108.

[969] Tamże, s. 109–110.

[970] Cyt. za: W. Smoleński, *Ostatni rok*…, dz. cyt., s. 110–111.

[971] K. Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji kościuszkowskiej 1794*, Berlin–Wiedeń 1913, s. 92.

[972] Cyt. za: W. Smoleński, *Ostatni rok*…, dz. cyt., s. 310.

[973] K. Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji*…, dz. cyt., s. 133–134.

[974] F. Lichocki, *Pamiętnik z roku 1794*, Poznań 1862, s. 10.

[975] Tak uważają zarówno T. Korzon, *Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty*, Kraków–Warszawa, b.d., s. 297; jak i K. Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji*…, dz. cyt., s. 149.

[976] F. Lichocki, *Pamiętnik*…, dz. cyt., s. 11.

[977] T. Korzon, *Kościuszko. Życiorys*…, dz. cyt., s. 298.

[978] Tamże, s. 298.

[979] K. Bartoszewicz, *Dzieje insurekcji*…, dz. cyt., s. 156–157.

[980] Tamże, s. 168.

[981] T. Korzon, *Kościuszko. Życiorys*…, dz. cyt., s. 318–319.

[982] Tamże, s. 319.

[983] Tamże, s. 319.

[984] Tamże, s. 319.

[985] Tamże, s. 320.

[986] Tamże, s. 321.

[987] Tamże, s. 322.

[988] Tamże, s. 322.

[989] J. Kowecki, *Uniwersał Połaniecki i sprawa jego realizacji*, Warszawa 1957, s. 42 i n.

[990] J. Rutkowski, *Sprawa włościańska w Polsce w XVIII i XIX wieku*, Warszawa, b.d., s. 52–53.

[991] Tamże, s. 56.

[992] Tamże, s. 59.

[993] Tamże, s. 55.

[994] Tamże, s. 45.

[995] J. Rutkowski, *Uniwersał połaniecki w świetle europejskich reform*…, dz. cyt., s. 14–16.

[996] S. Askenazy, *„Trybun gminu" w dobie Królestwa Kongresowego*, Biblioteka Warszawska, t. 2 z 1907 r., s. 5.

[997] Tamże, s. 5.

[998] Tamże, s. 6.

[999] Cyt. za: tamże, s. 8.

[1000] Cyt. za: tamże, s. 9.

[1001] Cyt. za: tamże, s. 11.

[1002] Cyt. za: tamże, s. 26–27.

[1003] Cyt. za: tamże, s. 31.

[1004] Cyt. za: tamże, s. 33.

[1005] Cyt. za: tamże, s. 33.

[1006] O Rupińskim także: H. Grynwasser, *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Przywódcy i „burzyciele" włościan*, [w:] *Pisma*, t. 2, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951, s. 56.

[1007] J. Wybicki, *Pamiętniki*, Poznań 1840, t. 3, s. 160.

[1008] K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 2, Poznań 1858, s. 213.

[1009] J. Wybicki, *Pamiętniki*…, dz. cyt., s. 161.

[1010] Tamże, s. 162.

[1011] Tamże, s. 163.

[1012] Tamże, s. 163.

[1013] Por. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, t. 2 ; poszczególne relacje zestawia H. Konic, *Komisya Rządząca*, Warszawa 1904, s. 87-89.

[1014] M. Gałędek, A. Klimaszewska, *A Controversial Transplant? Debate over the Adaptation of the Napoleonic Code on the Polish Territories in the Early 19th Century*, „Journal of Civil Law Studies", t. 11, nr 2 z 2018 r., s. 270.

[1015] Tamże, s. 273.

[1016] Tamże, s. 275.

[1017] M. Gałędek, A. Klimaszewska, *Upadek Napoleona a stosunek polskich elit do prawa francuskiego – zarys problemu*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego", t. XXI, 2018. Za udostępnienie dziękuję dr Annie Klimaszewskiej.

[1018] F. Skarbek, *Dzieje Księstwa*…, dz. cyt., s. 66-67.

[1019] Tamże, s. 68.

[1020] Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912, s. 247.

[1021] T. Mencel, *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 36.

[1022] L. Sułek, *Dezercje z wojsk Księstwa Warszawskiego (1807–1813)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 95, nr 3 z 1988 r., s. 181 i n.

[1023] Tamże, s. 181.

[1024] T. Mencel, *Gmina wiejska w Księstwie Warszawskim*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 36, z. 1 z 1984 r., s. 47 i n.

[1025] T. Mencel, *Wieś pańszczyźniana*…, dz. cyt., s. 270 i n.

[1026] Por. np. R. Rozdolski, *Stosunki poddańcze*…, dz. cyt., t. 1, s. 258.

[1027] P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815–1823)*, „Ateneum", t. 1, z. 1. z 1883 r., s. 83 i n.

[1028] W. Stroynowski, *Ekonomika powszechna krajowa narodów*, Warszawa 1816, s. 39.

[1029] P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815–1823)*, „Ateneum", t. 1, z. 3. z 1883 r., s. 406 i n.

[1030] Z. Stankiewicz, *Serwituty w dobrach rządowych Królestwa Polskiego przed reformą uwłaszczeniową*, „Przegląd Historyczny", t. 49 z 1958 r., s. 46.

[1031] S. Askenazy, *„Trybun gminu"*…, dz. cyt., s. 2.

[1032] Rybarski, s. 173

[1033] Rybarski, s. 174

[1034] Rybarski, s. 174

[1035] Rybarski, s. 175

[1036] Rybarski, s. 175

[1037] Rybarski, s. 176

[1038] I. Baranowski, *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917, s. 31–32.

[1039] J. Żukowski, *O pansczyznie*…, dz. cyt., s. 94–95.

[1040] Tamże, s. 93.

[1041] Projekt: *Dyariusz sejmu z r. 1830–1831*, red. M. Rostworowski, Kraków 1908, t.2, s. 314.

[1042] Tamże, s. 318.

[1043] Tamże, s. 321.

[1044] Tamże, s. 332.

[1045] Tamże, s. 333; A. Wnuk, *Andrzej Mazurkiewicz z Ostrowa – poseł na Sejm Królestwa Polskiego*, „Głos Ziemi Urzędowskiej", nr 17 z 2017 r.

[1046] *Dyariusz sejmu*…, dz. cyt., t. 2, s. 335.

[1047] Tamże, s. 341.

[1048] Tamże, s. 344.

[1049] M. Meloch, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*, Warzawa 1939, s. 119.

[1050] Tamże, s. 134.

[1051] Tamże, s. 137.

[1052] Tamże, s. 149.

[1053] Tamże, s. 151.

[1054] Cyt. za: tamże, s. 161.

[1055] M. Meloch, *Sprawa włościańska*…, dz. cyt., s. 165.

[1056] T. Łepkowski, *Społeczne i narodowe aspekty powstania 1831 roku na Ukrainie*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 64, nr 6 z 1957 r.

[1057] Historię Reklewskiego i chłopów ze wsi Tumlin opisał w pracy magisterskiej M. Narożniak, *Pańszczyzna i modernizacja we wsiach górniczych pod Kielcami, 1831–1863*, Warszawa 2017, mps. Za udostępnienie pracy bardzo dziękuję Autorowi.

[1058] Tamże, s. 35.

[1059] Tamże, s. 33.

[1060] Tamże, s. 38.

[1061] J. Pazdur, *Górnictwo i hutnictwo zagłębia staropolskiego w połowie XIX w. (1846–1864)*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 43, nr 4-5 z 1956 r., s. 208 i n.

[1062] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 4, cz. 1, Kraków 1885, s. 240.

[1063] Tamże, s. 241.

[1064] Tamże, s. 248.

[1065] St. Kościałkowski., *Tyzenhauz: podskarbi nadworny litewski*, t. 2, Wydawnictwo Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Londynie, Londyn 1971, s. 67.

[1066] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski…*, dz. cyt., t. 4, cz. 1, s. 267.

[1067] W Kula., *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, t. 1, Warszawa 1956, s. 313; A. Leszczyński, Skok w nowoczesność…, dz. cyt., s. 103 i n.

[1068] W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, t. 2, s.764.

[1069] St. Kościałkowski, *Tyzenhaus…,* dz. cyt., s. 10–11.

[1070] Tamże, s. 11.

[1071] J. Rafacz, *Dom pracy przymusowej u schyłku istnienia Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczny”, t. 30, z. 1, 1932–1933, s. 46–47.

[1072] Tamże, s. 48.

[1073] Tamże, s. 54.

[1074] N. Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, PWN, Warszawa 1966, s. 179.

[1075] Tamże, s. 13–15.

[1076] Cyt. za: tamże, s. 43.

[1077] Tamże, s. 43.

[1078] Tamże, s. 44.

[1079] Tamże, s. 44.

[1080] Cyt. za: tamże, s. 59.

[1081] Tamże, s. 59.

[1082] Cyt. za: tamże, s. 139–140.

[1083] Cyt. za: tamże, s. 182–183.

[1084] A. Jezierski, St. M. Zawadzki, *Dwa wieki przemysłu w Polsce*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966, s. 83–84

[1085] M. Meloch, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 20.

[1086] Tamże, s. 21.

[1087] S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w Galicji w 1848*, „Przegląd Historyczny", t. 38 z 1948 r., s. 66.

[1088] M. Meloch, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 104.

[1089] J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji: analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, „Książka i Wiedza", Warszawa 1964, s. 20 i n.

[1090] M. Meloch, *Strejk w Warszawie w 1824 roku*, „Przegląd Historyczny", t. 32, z. 1 z 1934–1935, s. 242.

[1091] Tamże, s. 242.

[1092] Tamże, s. 244.

[1093] N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 1922, s. 157 i n.

[1094] J. Michalski, *„Warszawa", czyli o antystołecznych nastrojach w czasach Stanisława Augusta*, [w:] Warszawa XVIII wieku, z. 1, PWN 1972, s. 20 i n.

[1095] Tamże, s. 46.

[1096] *Pamiętnik Jana Kilińskiego*, Lwów 1894, s. 10.

[1097] S. Askenazy, *Rosya i Polska 1815–1830*, Lwów 1907, s. 6.

[1098] M. Cieśla, *Kupcy, arendarze i rzemieślnicy. Różnorodność zawodowa Żydów w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII i XVIII w.*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2018, s. 116 i n.

[1099] I. E. Lachnicki, *Statystyka gubernii Litewsko-Grodzieńskiey*, Wilno 1817, s. 58.

[1100] Tamże, s. 58.

[1101] W. Marczyński, *Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii Podolskiey*, t. 2, Wilno 1822, s. 100–101.

[1102] W. Stroynowski, *Ekonomika…*, dz. cyt., s. 48.

[1103] Tamże, s. 48–49.

[1104] Tamże, s. 49.

[1105] Tamże s. 49.

[1106] M. Meloch, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 128.

[1107] G. Dyner, *Yankel's Tavern. Jews, Liquor & Life in the Kingdom of Poland*, Oxford University Press, Oxford 2014, s. 53.

[1108] Tamże, s. 54.

[1109] Tamże, s. 56.

[1110] Tamże, s. 57.

[1111] Z. Filipiak, *Ograniczenia praw politycznych i cywilnych ludności żydowskiej w Księstwie Warszawskim*, „Studia Iuridica Toruniensia", t. 6, s. 9–10.

[1112] Tamże, s. 16.

[1113] A. Markowski, *Czy w Królestwie Polskim (1815–1915) istniał samorząd żydowski?*, [w:] *Urzędnicy i urzędy w społeczeństwie XIX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Kulecka, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017, s. 21–22.

[1114] Cyt. za: Z. Filipiak, *Projekt urządzenia ogólnego ludności żydowskiej w Księstwie Warszawskim z 1809 r.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 68, z. 2 z 2016 r., s. 163.

[1115] P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm*…, dz. cyt., z. 3, s. 415.

[1116] G. Burnett, *Viev of the Present State of Poland*, London 1807, s. 67–68, 72.

[1117] M. Narożniak, *Pańszczyzna i modernizacja*…, dz. cyt., s. 78.

[1118] Tamże, s. 80–81.

[1119] Tamże, s. 81.

[1120] Tamże, s. 82.

[1121] D. Beauvois, *Le noble, le serf et le revizor: la noblesse polonaise entre le tsarisme et les masses ukrainiennes*, 1831–1863, Editions des Archives contemporaines, Paris 1985.

[1122] D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831-1863: szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, Instytut Literacki, Paryż 1987.

[1123] S. Kieniewicz, *Daniel Beauvois o kresach południowych*, „Przegląd Historyczny", t. 77, z. 4 z 1986 r., s. 769.

[1124] Tamże, s. 773.

[1125] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*…, dz. cyt.

[1126] J. Żukowski, *O pansczyznie*…, dz. cyt., s. 19.

[1127] M. Handelsman [red.], *Żywot chłopa na początku XIX stulecia*, Warszawa–Lwów 1907, s. 24 i n.

[1128] Tamże, s. 52–53.

[1129] Z. Stankiewicz, *Sprawa reformy dóbr narodowych w Królestwie Kongresowym*, „Kwartalnik Historyczny", r. 74, z. 2 z 1967 r., s. 301.

[1130] M. Handelsman [red.], *Żywot chłopa*…, dz. cyt., s. 60.

[1131] Tamże, s. 63.

[1132] Tamże, s. 68.

[1133] Tamże, s. 87.

[1134] Tamże, s. 94.

[1135] T. Szubert, *Kilka faktów z życia Jakuba Szeli*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 120, nr 3 z 2013 r., s. 488 i n.

[1136] Por. T. Szubert, *Kilka faktów z życia…*, dz. cyt., s. 492.

[1137] Cyt. za: tamże, s. 495.

[1138] R. Rozdolski, *Do historii „Krwawego roku” 1846*, s. 408.

[1139] Por. T. Szubert, *Kilka faktów z życia…*, dz. cyt., s. 504.

[1140] Cyt za: B. Limanowski, *Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.*, Kraków 1913, s. 170.

[1141] Cyt. za: tamże, s. 172.

[1142] A. Tessarczyk, *Rzeź galicyjska 1846 r., czyli szczegółowy opis dokonanych morderstw, rozbojów i łupieztw wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie tym okropnym scenom towarzyszyły w związku z intrygami biórokracyi*, Kraków 1848, s. 95–96.

[1143] Tamże, s. 96.

[1144] Tamże, s. 76.

[1145] S. Dembiński, *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896, s. 204

[1146] Tamże, s. 210.

[1147] Cyt. za: B. Limanowski, *Historja ruchu…*, dz. cyt., s. 172–173.

[1148] Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym; Towarzystwo Szubrawców: dwa studia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Łódź–Wrocław 1961; Z. Skwarczyński, *„Wiadomości brukowe”. Wybór artykułów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 19 i n.

[1149] Cyt. za: P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm…*, dz. cyt., t. 1, z. 3, s. 399.

[1150] Tamże, s. 399.

[1151] Tamże, s. 13.

[1152] *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, b.m., b.d. [1836], s. 14.

[1153] S. Askenazy, *Jak chłopi polscy walczyli o wolność*, zeszyt 1, Kraków 1907, s. 19.

[1154] Tamże, s. 50–51.

[1155] M. Wierzchowski, *Z dziejów polskich organizacji spiskowych w zaborze rosyjskim (1837–1841)*, „Przegląd Historyczny”, t. 52, nr 1 z 1961 r., s. 36 i n.

[1156] R. Rozdolski, *Do historii krwawego…*, dz. cyt., s. 414.

[1157] Tamże, s. 414–415.

[1158] Tamże, s. 415.

[1159] M. Rauszer, *Bękarty pańszczyzny*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2020, s. 130.

[1160] Cyt. za: H. Grynwaser, *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Pisma*, t. II, Wrocław 1951, t. 2, s. 222.

[1161] J. Chmura, *Problem siły roboczej w rolnictwie Królestwa Polskiego przed uwłaszczeniem*, PWN, Warszawa 1959, s. 33.

[1162] Tamże, s. 263.

[1163] Cyt. za: tamże, s. 38.

[1164] Tamże, s. 41.

[1165] S. Śreniowski, *O „zarobkowaniu" chłopów pańszczyźnianych w Królestwie Polskim w latach 40. i 50. XIX wieku*, „Kwartalnik Historyczny" 1956, nr 4–5, s. 163.

[1166] H. Grynwaser, *Kwestia agrarna*…, dz. cyt., s. 112 i n.

[1167] S. Śreniowski, *O „zarobkowaniu"*…, dz. cyt., s. 160.

[1168] R. Rozdolski, *Do historii*…, dz. cyt., s. 405.

[1169] Tamże, s. 405.

[1170] S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r.*, „Przegląd Historyczny", t. 38 z 1948 r., s. 71.

[1171] Tamże, s. 73.

[1172] Tamże, s. 83.

[1173] Tamże, s. 86.

[1174] Tamże, s. 65.

[1175] Tamże, s. 94.

[1176] W. Grabski, *Historya Towarzystwa Rolniczego 1858–1861*, Warszawa 1904, t. 2, s. 339.

[1177] Tamże, s. 365.

[1178] S. T. Wrona, *Przyczynek do dziejów włościaństwa polskiego w XIX wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 34, z. 1 z 1937–1938 r., s. 198.

[1179] Tamże, s. 202.

[1180] S. T. Wrona, *Chłopi w Powstaniu Styczniowym*, „Przegląd Historyczny" t. 34, nr 2 z 1937–1938 r., s. 546.

[1181] Tamże, s. 547.

[1182] K. Groniowski, *Proces uczestników ruchu chłopskiego 1861 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 46, nr 1 z 1959, s. 115 i n.

[1183] S. T. Wrona, *Chłopi w Powstaniu*…, dz. cyt., s. 548.

[1184] Tamże, s. 547.

[1185] Tamże, s. 558.

[1186] Cyt. za: E. Halicz, *Materiały do ruchu chłopskiego w 1861 roku*, „Kwartalnik Historyczny", r. 60, nr 1 z 1953, s. 171.

[1187] S. T. Wrona, *Przyczynek do dziejów…*, dz. cyt., s. 203.

[1188] Tamże, s. 550.

[1189] Tamże, s. 552.

[1190] Tamże, s. 553.

[1191] W. Grabski, *Historja wsi…*, dz.cyt., Warszawa 1920, s. 360.

[1192] S. T. Wrona, *Chłopi w powstaniu…*, dz. cyt., s. 559.

[1193] Tamże, s. 563.

[1194] S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1953, s. 88.

[1195] B. Limanowski, *Powstanie narodowe 1863 i 1864*, Lwów 1900, s. 88.

[1196] Cyt. za: S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 388.

[1197] F. Brodowski, *Reforma włościańska 1864 r.*, Warszawa 1919, s.27; S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 48 i n.

[1198] Tamże, s. 32.

[1199] Tamże, s. 35.

[1200] Tamże, s. 37.

[1201] W. Grabski, *Historja wsi…*, dz. cyt, s. 360.

[1202] Tamże, s. 359.

[1203] H. Rzadkowska, *Dekret uwłaszczeniowy…*, dz. cyt. s. 59.

[1204] W. Grabski, *Historja wsi w Polsce…*, dz. cyt., s. 362.

[1205] S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska…*, dz. cyt., s. 381.

[1206] W. Przyborowski, *Historya dwóch lat: 1861–1862*, t. 1, Kraków 1892, s. 143.

[1207] H. Rzadkowska, *Dekret uwłaszczeniowy w świetle listu zawiedzionego szlachcica*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 64, nr 1 z 1957 r., s. 60.

[1208] Tamże, s. 61.

[1209] Cytaty i opis wydarzenia za: M. Meloch, *Z dziejów ruchu robotniczego w połowie XIX w. w Królestwie Polskim*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 8, r. 1939, s. 96–97.

[1210] Cyt. za: M. Meloch, *Z dziejów…*, dz. cyt., s. 98.

[1211] Tamże, s. 101.

[1212] Tamże, s. 102.

[1213] Tamże, s. 103.

[1214] Tamże, s. 106.

[1215] Tamże, s. 110.

[1216] Tamże, s. 110.

[1217] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*, PWN, Warszawa 1970, s. 104.

[1218] A. Jezierski, *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*, PWN, Warszawa 1967, s. 126.

[1219] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników*…, dz. cyt., s. 105–106.

[1220] Obszerne porównanie: W. Puś, *Rozwój przemysłu w Królestwie Polskim 1870–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 199 i n.; dane statystyczne; W. Puś, *Statystyka przemysłu Królestwa Polskiego w latach 1879–1913. Materiały źródłowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.

[1221] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników*…, dz. cyt., s. 112.

[1222] Tamże, s. 117.

[1223] S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatniem trzydziestoleciu (1870–1900)*, Warszawa 1905, s. 118.

[1224] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników*…, dz. cyt., s. 127.

[1225] Tamże, s. 128.

[1226] Tamże, s. 129–130.

[1227] Tamże, s. 143.

[1228] J. Jaros, *Historia kopalni Król w Chorzowie (1791–1945)*, Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze, Katowice 1962, s. 98.

[1229] A. Jezierski, *Niektóre problemy rozwoju hutnictwa żelaznego w Królestwie Polskim 1864–1910*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim, Badania nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej w Polsce*, red. W. Kula, t. 6, Dział Wydawnictw UW, Warszawa 1961, s. 305.

[1230] A. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914 r.*, Zakład narodowy imienia Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 229.

[1231] Tamże, s. 229.

[1232] Tamże, s. 266.

[1233] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników*…, dz. cyt., s. 146.

[1234] Tamże, s. 146.

[1235] A. Jezierski, *Niektóre problemy*…, dz. cyt., s. 306.

[1236] „Gazeta Rzemieślnicza”, nr 36, 5 września 1891 r.

[1237] Tamże.

[1238] Tamże.

[1239] A. Jezierski, *Niektóre problemy*…, dz. cyt, s. 302.

[1240] Tamże, s. 303.

[1241] Tamże, s. 304.

[1242] E. Kaczyńska, *Inwestycje przemysłowe w Zakładach Ostrowieckich w końcu XIX wieku*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa*…, dz. cyt., s. 352.

[1243] K. Piesowicz, *Zakłady górnice w Sielcach*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa*…, dz. cyt., s. 123.

[1244] A. Jezierski, *Handel zagraniczny*…, dz. cyt., s. 129.

[1245] L. Janowicz, *Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1907, s. 68.

[1246] J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego*…, dz. cyt., s. 263.

[1247] M. Meloch, *Ruch strajkowy w Królestwie Polskim w latach 1870–1886*, Warszawa 1937, s. 6.

[1248] Cyt. za: M. Meloch, *Ruch strajkowy*…, dz. cyt. s. 7.

[1249] Tamże, s. 8.

[1250] A. Próchnik, *Bunt łódzki w roku 1922*, Łódź 1932, s. 11.

[1251] M. Meloch, *Ruch strajkowy*…, dz. cyt., s. 11.

[1252] Tamże, s. 12.

[1253] Tamże, s. 13.

[1254] Cyt. za: Meloch, *Ruch strajkowy*…, dz. cyt., s. 5.

[1255] Tamże, s. 15.

[1256] Tamże, s. 18 i n.

[1257] Tamże, s. 19.

[1258] A. Próchnik, *Bunt łódzki*…, dz. cyt., s. 30.

[1259] Tamże, s. 44.

[1260] Tamże, s. 44.

[1261] B. Samojło, *Korespondencja z Łodzi*, „Przegląd Socjalistyczny”, nr 1 z 1892 r., s. 49.

[1262] Tamże, s. 49.

[1263] A. Próchnik, *Bunt łódzki*…, dz. cyt., s. 67.

[1264] E. Kaczyńska, *Town and countryside in penal judicature and criminality: Kingdom of Poland*, 1815–1914, „Acta Poloniae Historica”, nr 71 z 1995 r., s. 208.

[1265] A. Próchnik, *Bunt łódzki*…, dz. cyt., s. 68.

[1266] B. Samojło, *Korespondencja z Łodzi*…, dz. cyt., s. 52.

[1267] Tamże, s. 52.

[1268] A. Próchnik, *Bunt łódzki*…, dz. cyt., s. 80.

[1269] B. Samojło, *Korespondencja z Łodzi*…, dz. cyt., s. 52.

[1270] J. Fijałek, *Zdobycze socjalne i polityczne włókniarzy w XIX w.*, [w:] *Włókniarze łódzcy. Monografia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1966, s. 43.

[1271] J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego*…, dz.cyt., s. 263.

[1272] A. Humnicki, *Wspomnienia z lat 1888–1892. Przyczynek do history naszego ruchu socyalistycznego*, Warszawa 1907, s. 24.

[1273] *Józefa Ungra kalendarz ilustrowany na rok zwyczajny 1870*, Warszawa, b.d., s. 153.

[1274] Tamże, s. 153.

[1275] Cyt. za: A. Łupienko, *Mikroświat kamienicy czynszowej doby zaborów. Funkcjonowanie i życie w warszawskich kamienicach w źródłach z lat 1864–1914*, „Journal of Urban Ethnology", nr 11 z 2013 r., s. 123.

[1276] M. Sokolnicki, *Emisariusz Niepodległej. Wspomnienia z lat 1896–1919*, Karta, Warszawa 2019, s. 72–73.

[1277] Tamże, s. 73.

[1278] E. Kaczyńska, *Dzieje robotników*…, dz. cyt., s. 93.

[1279] S. Kowalska-Glikman, *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, PWN, Warszawa 1987, s. 41.

[1280] Tamże, s. 42.

[1281] A. Suligowski, *Kwestya mieszkań*, Warszawa 1889, s. 15.

[1282] Tamże, s. 19–20.

[1283] Tamże, s. 26–27.

[1284] Tamże, s. 16.

[1285] Tamże, s. 33.

[1286] A. Łupienko, *Mikroświat kamienicy czynszowej*…, dz. cyt., s. 131.

[1287] A. Łupienko, *Koszty związane z wynajmem mieszkania w Warszawie w latach 1864–1914*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", r. 62, nr 1 z 2014 r., s. 38.

[1288] Tamże, s. 42.

[1289] Tamże, s. 46.

[1290] S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego*…, dz. cyt., s. 232 i n.

[1291] B. Prus, *Kroniki*, t. 1, PIW, Warszawa 1956, s. 65.

[1292] „Dobra gospodyni" nr 38, 10 września 1904 r., s. 308.

[1293] A. Żarnowska, *Czy przełom XIX i XX wieku otwierał kobietom przejścia ze sfery prywatnej do sfery publicznej? Rola barier obyczajowych*, „Rocznik Antropologii Historii", r. 4, nr 2 z 2014 r., s. 283.

[1294] Tamże, s. 284.

[1295] A. Żarnowska, *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. 6, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, s. 44.

[1296] A. Żarnowska, *Czy przełom XIX*…, dz. cyt, s. 286.

[1297] Dane statystyczne: R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, DiG, Warszawa 2014, s. 175–178.

[1298] V. Sapieha, *Polish Profile, Garden City Publishing Company*, New York 1942, s. 95; za zwrócenie uwagi na jej wspomnienie dziękuję dr Dobrochnie Kałwie.

[1299] Za tę informację dziękuję dr. Aleksandrowi Łupience.

[1300] A. Urbanik-Kopeć, *Instrukcja nadużycia. Służące w XIX-wiecznych polskich domach*, Sonia Draga, Katowice 2019, s. 48 i n.

[1301] B. Prus, *Kroniki*, t. 6, PIW, Warszawa 1957, s. 224.

[1302] J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, MadA, Warszawa 2004, s. 218–219.

[1303] Tamże, s. 289.

[1304] Tamże, s. 93–94.

[1305] A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, PIW, Warszawa 1985, s. 96 i n.

[1306] K. Stauter-Halsted, *The Devil's Chain. Prostitution and social control in partitioned Poland*, Cornell University Press, Ithaca–London 2015, s. 70.

[1307] A. Urbanik-Kopeć, *Anioł w domu, mrówka w fabryce*, Krytyka Polityczna, Warszawa, s. 20 i n.

[1308] K. Stauter-Halsted, *The Devil's Chain…*, dz. cyt., s. 71.

[1309] J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane…*, dz. cyt., s. 160–161.

[1310] F. Kon, *„Proletarjat". Międzynarodowa socjalno-rewolucyjna partja*, Moskwa 1926, s. 22.

[1311] Tamże, s. 22-23.

[1312] H. Krahelska, *Polski strajk*, Warszawa 1937, s. 7.

[1313] Tamże, s. 21–22.

[1314] „Głos", nr 2 z 8 stycznia 1887 r., s. 29.

[1315] Tamże, s. 29.

[1316] Tamże, s. 29.

[1317] „Kraj", nr 4 z 25 stycznia 1887 r., s. 3.

[1318] Tamże, s. 3.

[1319] H. Brodowska, *Spory serwitutowe chłopów z obszarnikami w królestwie polskim w drugiej połowie XIX w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. 63, nr 4–5 z 1956 r., s. 292.

[1320] Tamże, s. 290.

[1321] J. Łukasiewicz, *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*, PWN, Warszawa 1968, s. 18 i n.

[1322] „Głos", nr 2 z 8 stycznia 1887 r., s. 29.

[1323] Tamże, s. 22.

[1324] I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie 1772–1944. Dzieje degradacji klasy, „Dzieje Najnowsze”,* r. 17, nr 2 z 1985 r., s. 12–13.

[1325] Tamże, s. 15.

[1326] Tamże, s. 13.

[1327] Por. np. klasyczny artykuł E. Domara i M. Machiny (E. Domar, M. Machina, *On the Profitability of Russian Serfdom*, „The Journal of Economic History”, t. 44, nr 4 z 1984 r.); wśród nowszej literatury dotyczącej amerykańskiego Południa zasługuje na uwagę książka C. Rosenthal, *Accounting for Slavery. Masters and Management*, Harvard University Press, Cambridge–London 2018.

[1328] I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie*…, dz. cyt., s. 15.

[1329] „Głos”, nr 36, 5 września 1891 r., s. 424.

[1330] S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny*…, dz. cyt., s. 207.

[1331] Tamże, s. 208.

[1332] S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. 66–67.

[1333] B. Prus, *Kroniki*, PIW, Warszawa 1956, t. 5, s. 106.

[1334] A. Żarnowska, *Wychodźcy ze wsi w mieście przemysłowym (Królestwo Polskie na przełomie XIX i XX w.)*, „Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica”, nr 46 z 1992 r., s. 139.

[1335] Tamże, s. 137.

[1336] J. Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Kraków 1912.

[1337] Tamże, s. 22.

[1338] Tamże, s. 31–32.

[1339] Tamże, s. 34.

[1340] Tamże, s. 35.

[1341] Tamże, s. 48.

[1342] Tamże, s. 36.

[1343] Tamże, s. 37.

[1344] Tamże, s. 224–225.

[1345] Tamże, s. 229–230.

[1346] M. Kopczyński, *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, „Mówią Wieki”, Warszawa 2006, s. 124.

[1347] J. Słomka, *Pamiętniki*…, dz. cyt., s. 229–233.

[1348] *Pamiętniki chłopów. Seria druga*, Warszawa 1936, s. 465.

[1349] *Lutnia robotnicza*, red. E. Haecker, t. 2, Kraków 1908, s. 69.

[1350] Cyt. za: G. Krzywiec, *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 roku z perspektywy polskiej prawicy*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskała, W. Marzec, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013, s. 368.

[1351] J. Chałasiński, *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*, Czytelnik, Warszawa 1946, s. 49.

[1352] Np. E. Słabińska, *Organizacja pracy w majątkach ziemskich w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, [w:] *Metamorfozy społeczne, Praca i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. W. Mędrzecki, C. Leszczyńska, IH PAN, Warszawa 2014, s. 81.

[1353] *Pamiętniki chłopów*…, dz. cyt., s. 679.

[1354] Tamże, s. 680.

[1355] J. Fijałek, *Z zagadnień dobroczynności publicznej w łódzkim okręgu przemysłowym w XIX w. (Szpital parafialny dla ubogich w Pabianicach w latach 1815–1870)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 63, nr 4–5 z 1956 r., s. 103–104.

[1356] Tamże, s. 106.

[1357] Tamże, s. 115.

[1358] Tamże, s. 112.

[1359] Tamże, s. 114.

[1360] S. Sempołowska, *Z dna nędzy*, Warszawa 1909, s. 10.

[1361] Tamże, s. 10.

[1362] Tamże, s. 8.

[1363] Tamże, s. 8.

[1364] J. Słomka. *Pamiętnik*…, dz. cyt., s. 131.

[1365] Tamże, s. 131.

[1366] A. Dygasiński, *Listy z Brazylii*, Warszawa 1891, s. 13–14.

[1367] Tamże, s. 17–18.

[1368] A. Dygasiński, *Na złamanie karku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

[1369] K. Groniowski, *Gorączka brazylijska*, „Kwartalnik Historyczny", t. 74, z. 2 z 1967 r., s. 324.

[1370] K. Szymańska, *Żydzi polscy na szlaku podróży galicyjskiego globtrotera Sygurda Wiśniowskiego*, „Pamiętnik Literacki", nr 3 z 2015 r., s. 12.

[1371] K. Groniowski, *Gorączka*..., dz, cyt, s. 332.

[1372] Jak zauważył Grzegorz Marchwiński w: *Z Brazylii do Polski. Chłopi, naród i literatura w dyskursie publicznym przełomu XIX i XX wieku („Pan Balcer w Brazylii" Marii Konopnickiej)*, „Pamiętnik Literacki", nr 2 z 2015 r, s. 28–30.

[1373] M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, Warszawa 1910, s. 267–268.

[1374] K. Groniowski, *Gorączka*.., dz. cyt., s. 318.

[1375] Tamże, s. 318.

[1376] Tamże, s. 320.

[1377] *Pamiętniki chłopów*, dz. cyt., s. 125.

[1378] J. Gołota, E*migracja z północno–wschodniego Mazowsza i Podkarpacia – przyczyny, kierunki i następstwa – zarys tematyki*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego", t.16 z 2002 r. s. 216.

[1379] J. Okołowicz, *Wychodźtwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, s. 22.

[1380] Tamże, s. 25.

[1381] Tamże, s. 28.

[1382] Tamże, s. 33.

[1383] S. Czarnowski, *Podłoże ruchu chłopskiego*, b.d., b.m., s. 17.

[1384] Tamże, s. 17.

[1385] J. Gołota, *Emigracja*…, dz. cyt., s. 217.

[1386] Cyt. za: tamże, s. 218.

[1387] J. Szczepański, *Emigracja zarobkowa z kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego", t.7 z 1993 r. s. 43.

[1388] Cyt. za: tamże, s. 41.

[1389] T. Kurpierz, *Przed rozłamem: konflikty w galicyjskim ruchu ludowym w 1913 roku*, „Wieki Stare i Nowe", nr 1 z 2009 r., s. 188–189.

[1390] Tamże, s. 189.

[1391] Tamże, s. 189.

[1392] A. Garlicki, *Rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym w 1913 r.*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego", r. 5, 1963, s. 103 i n.

[1393] Cyt. za: J. Szczepański, *Emigracja*…, dz. cyt., s. 44.

[1394] „Głos", nr 36 z 5 września 1891 r., s. 429.

[1395] Cyt. za: K. Duda-Dziewierz, *Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Studium wsi Babica powiatu rzeszowskiego*, Warszawa–Poznań 1938, s. s. 144–146.

[1396] Tamże, s. 146.

[1397] Tamże, s. 146–147.

[1398] J. Okołowicz, *Wychodźtwo*…, dz. cyt, s. 55.

[1399] Cyt. za: K. Duda-Dziewierz, *Wieś małopolska*…, dz. cyt., s. 143.

[1400] W. Kula, N. Assorodobraj-Kula i M. Kula [red.], *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, 1890-1891*, Warszawa: Biblioteka Iberyjska, 2012, s. 90.

[1401] Cyt. za: J. Okołowicz, *Wychodźtwo*…, dz. cyt., s. 219.

[1402] Tamże, s. 219.

[1403] Cyt. za: K. Duda-Dziewierz, *Wieś małopolska…*, dz. cyt., s. 141.

[1404] Tamże, s. 141–142.

[1405] S. Czarnowski, *Podłoże…*, dz. cyt., s. 17.

[1406] J. Okołowicz, *Zadania polskiej polityki emigracyjnej. Referat wygłoszony w Kole Przyjaciół Nauk Politycznych w Warszawie 15 grudnia 1917 r.*, Warszawa 1918, s. 11.

[1407] S. Czarnowski, *Podłoże…*, dz. cyt., s. 18.

[1408] „Głos", prospekt, 1886, s. 1.

[1409] Tamże s. 1.

[1410] Tamże, s. 6.

[1411] Tamże, s. 6.

[1412] „Głos", nr 7 z 13 listopada 1886, s. 99.

[1413] Tamże, s. 99.

[1414] F. Tych, *Związek Robotników Polskich*, Książka i Wiedza, Warszawa 1974, s. 37.

[1415] G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Neriton–Instytut Historii PAN, Warszawa 2009, s. 38–39.

[1416] S. Posner, *Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień*, Warszawa 1926, s. 18.

[1417] F. Tych, *Polskie programy socjalistyczne 1878–1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1975, s. 47.

[1418] F. Perl, *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim (do powstania PPS)*, Warszawa 1932, s. 51.

[1419] A. Próchnik, *Idee i ludzie. Z dziejów ruchu rewolucyjnego w Polsce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1946, s. 34.

[1420] Tamże, s. 35.

[1421] Cyt. za: F. Tych, *Polskie programy…*, dz. cyt., s. 64.

[1422] Cyt. za: tamże, s. 64.

[1423] Cyt. za: tamże, s. 64.

[1424] Np. Koberdowa, ale także: J. Buszko, *Narodziny ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967, s. 206.

[1425] I. Koberdowa, *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882–1886*, s. 204.

[1426] Tamże, s. 205.

[1427] Tamże, s. 208–209.

[1428] F. Perl, *Dzieje ruchu…*, dz. cyt., s. 78.

[1429] Tamże, s. 85.

[1430] Cyt. za: tamże, s. 186.

[1431] A. Próchnik, *Dzieje polskiej myśli socjalistycznej*, s. 23.

[1432] Tamże, s. 23.

[1433] Tamże, s. 23.

[1434] Tamże, s. 24.

[1435] Cyt. za: J. Kancewicz, *Rozłam w polskim ruchu robotniczym na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w.*, Książka i Wiedza, Warszawa 1961, s. 42.

[1436] J. Tomicki, *Polska Partia Socjalistyczna 1892–1948*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 29 i n.

[1437] A. F. Grabski, *Między Wschodem a Zachodem: studia z dziejów polskiego ruchu i myśli socjalistycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1995, s. 84.

[1438] M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, Książka i Wiedza, Warszawa 1984, s. 7.

[1439] J. Molenda, *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Książka i Wiedza, Warszawa 1980, s. 43.

[1440] St. A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929, s. 10.

[1441] Cyt. za: tamże, s. 16.

[1442] Tamże, s. 16.

[1443] *Z pola walki. Zbiór materiałów tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego*, Londyn 1904, s. 128.

[1444] Tamże, s. 57.

[1445] Tamże, s. 58.

[1446] S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej: Okres 1887-1907,* „Myśl Polska," Londyn 1964, s. 477.

[1447] Tamże, s. 38.

[1448] R. Dmowski, *Początki nowoczesnego obozu narodowego w Polsce*, „Myśl Narodowa", n. 47 z 15 listopada 1936 r., s. 734.

[1449] S. Kozicki, *Historia Ligi…*, dz. cyt., s. 40.

[1450] R. Dmowski, *Początki nowoczesnego obozu narodowego…*, dz. cyt., s. 733.

[1451] G. Krzywiec, *Szowinizm…*, dz. cyt., s. 30.

[1452] R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 28.

[1453] T. Wolsza, *Narodowa Demokracja wobec chłopów w latach 1887–1914: programy, polityka, działalność*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1992, s. 26 i n.

[1454] T. Wolsza, *Towarzystwo Oświaty Narodowej (1899–1905)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 94, nr 2 z 1987 r., s. 73.

[1455] S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej*, s. 123.

[1456] Tamże, s. 200.

[1457] „Polak”, nr 10–11, listopad 1900 r.

[1458] Cyt. za: R. Wapiński, *Środowiska społecznego estabilishmentu wobec chłopów i ruchu ludowego na ziemiach polskich (od schyłku XIX w. do 1914 r.)*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 93, nr 3 z 1986 r., s. 326.

[1459] J. Molenda, *Chłopi, naród, niepodległość : kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*, Wydawnictwo „Neriton”: Instytut Historii PAN, Warszawa 1999, s. 19–20.

[1460] Tamże, s. 28.

[1461] Tamże, s. 37; S. Kieniewicz, *Historyk a świadomość narodowa*, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 248 i n.

[1462] M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012, s. 275 i n.

[1463] J. Molenda, *Chłopi…*, dz. cyt., s. 43.

[1464] Tamże, s. 51–52, Z. Kmiecik, *Ruch oświatowy na wsi. Królestwo Polskie 1905–1914*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1963, s. 23 i n.

[1465] Tamże.

[1466] H. Brodowska, *Ruch chłopski po uwłaszczeniu w Królestwie Polskim, 1864–1904*, PWN, Warszawa 1967, s. 245.

[1467] O korespondencji Koźmińskiego: W. Kuźko, *Wydarzenia rewolucji 1905–1907 w świetle listów członków zarządu zakładów włókienniczych „R. Biedermann”*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica”, nr 34 z 1989 r.

[1468] *Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim*, red. N. Gąsiorowska, t. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 13.

[1469] Tamże, s. 13.

[1470] Tamże, s. 66.

[1471] Tamże, s. 66–67.

[1472] Tamże, s. 67.

[1473] Tamże s. 67.

[1474] Tamże, s. 67–68.

[1475] Tamże, s. 95.

[1476] Tamże, s. 96.

[1477] W. Karwacki, *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi (do roku 1914),* Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972, s. 87.

[1478] *Źródla do dziejów…*, dz. cyt., t. 2, s. 110–111.

[1479] Tamże s. 367

[1480] Tamże, s. 414.

[1481] Tamże, s. 436.

[1482] M. Malinowski, *Z krwawych dni*, Lublin 1919, s. 3.

[1483] W. Potkański, *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji*, 2008, s. 69.

[1484] W. Kuźko, *Wydarzenia rewolucji…*, dz. cyt., s. 7.

[1485] M. Malinowski, *Z krwawych dni…*, dz. cyt., s. 18

[1486] Tamże, s. 19.

[1487] I. Pawłowski, *Geneza i działalność organizacji spiskowo-bojowej PPS 1904–1905*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa 1976, s. 45.

[1488] M. Malinowski, *Z krwawych dni…*, dz. cyt., s. 19.

[1489] Tamże, s. 20–21.

[1490] S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja: lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976, s. 78.

[1491] Ulotka PPS, 23 czerwca 1905 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. 1905-1907 poz. 1204, https://polona.pl/item/towarzysze-robotnicy-inc-dzis-sad-wojenny-nad-okrzeja-ktory-przed-zamachem-na,NDE4ODEwNQ/0/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

[1492] Ulotka PPS, lipiec 1905 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. 1905-1907 poz. 520, https://polona.pl/item/robotnicy-inc-w-piatek-21-b-m-polegl-na-szubienicy-towarzysz-nasz-stefan-okrzeja,OTk3NjcwNg/1/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

[1493] „Górnik", nr 15 z 16 października 1905 r.

[1494] Ulotka PPS, 21 lipca 1906 r., zbiory Biblioteki Narodowej, Bibliogr. pism ulot. rew. (1905-1907) poz. 1298, https://polona.pl/item/do-wszystkich-robotnikow-warszawskich-inc-towarzysze-rok-temu-zawisl-na-szubienicy,MTE2OTUwMDI/0/#info :metadata, dostęp 22 lipca 2020 r.

[1495] A. Próchnik, *Henryk Baron, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce"*, r. 1, nr 3 z 1935 r., s. 136–141.

[1496] Tamże, s. 136–141.

[1497] A. Żarnowska, *Zasięg, wpływ i baza społeczna PPS w przeddzień rewolucji 1905 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 67, nr 2 z 1960 r., s. 352.

[1498] Tamże, s. 359.

[1499] Tamże, s. 359.

[1500] Tamże, s. 365.

[1501] Tamże, s. 366.

[1502] Tamże, s. 367.

[1503] A. Ascher, *The Revolution of 1905. Russia in Disarray, Stanford University Press*, Stanford 1988, s. 91–93.

[1504] Tamże, s. 157.

[1505] A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego*, PWN, Warszawa 1983, s. 137.

[1506] A. Żarnowska*, Zasięg, wpływ i baza…,* dz. cyt., s. 368.

[1507] Tamże, s. 380.

[1508] Tamże, s. 381.

[1509] E. Kaczyńska, *Tłum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych (Królestwo Polskie 1904–1907)*, „Dzieje Najnowsze", nr 1–2 z 1983 r., s. 224.

[1510] Zob. np. A. Łaniewski, *Bund w guberni grodzieńskiej podczas rewolucji 1905 roku. Zarys problematyki*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej", t. 54, nr 2 z 2019 r., s. 76.

[1511] E. Kaczyńska, *Tłum i margines…*, dz. cyt., s. 224.

[1512] Tamże, s. 225.

[1513] Tamże, s. 225.

[1514] Tamże, s. 225.

[1515] Tamże, s. 226.

[1516] W. Kuźko, *Wydarzenia rewolucji…*, dz. cyt., s. 5.

[1517] Tamże, s. 6.

[1518] Cyt. za: tamże, s. 9.

[1519] S. Bonarowicz, *Historya czterech miesięcy*, Kraków 1906, s. 14–15.

[1520] Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim: szkic do portretu zbiorowego*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1999, s. 168–169.

[1521] „Wiedza", nr 48 z 1908 r., s. 695.

[1522] W. Bułhak, *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Neriton, Warszawa 2000, s. 111 i n.

[1523] W. Reymont, *Rewolucja 1905. Notatki*, b.d., b.m., s. 8.

[1524] Tamże, s. 19–20.

[1525] E. Kaczyńska, *Tłum i margines…*, dz. cyt., s. 227.

[1526] T. Monasterska, *Narodowy Związek Robotniczy, 1905–1920*, PWN, Warszawa 1973,s. 58.

[1527] E. Ajnenkiel, *Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej*, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce", r. 2, nr 2 z 1936, s. 71.

[1528] Tamże, s. 72.

[1529] R. Blobaum, *Rewolucja. Russian Poland, 1904–1907*, Cornell University Press, Ithaca–London 1995, s. 224.

[1530] W. Potkański, *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, DiG, Warszawa 2014, s. 428.

[1531] Tamże, s. 428.

[1532] S. Kalabiński, F. Tych, *Walki mas chłopskich w Królestwie Polskim w rewolucji 1905–1907*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 62, nr 4–5 z 1955 r., s. 7–8.

[1533] Tamże, s. 9.

[1534] Cyt. za: tamże, s. 10.

[1535] Tamże, s. 15.

[1536] „Czas”, 8 marca 1905 r.; cyt. za: s. 19.

[1537] „Gazeta Świąteczna”, nr 1264, 4 marca 1905 r.

[1538] L. Śledziński, *Wspomnienie o tow. Bobrowskim, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce”*, nr 1 z 1935 r., s. 37.

[1539] M. Sokolnicki, *Walka organizacji bojowych Polskiej Partii Socjalistycznej w okręgu płockim w latach 1905–1911*, „Notatki Płockie”, t. 42, nr 2 z 1997 r., s. 24.

[1540] L. Śledziński, *Wspomnienie…*, dz. cyt., s. 38.

[1541] M. Malinowski, *Z krwawych dni…*, dz. cyt., s. 9.

[1542] Tamże, s. 17.

[1543] W. Potkański, *Terroryzm na usługach…*, dz. cyt., s. 428.

[1544] W Warszawie; w Łodzi było to 10 godzin. H. Kiepurska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1974, s. 264–265.

[1545] K. Piskała, *Rewolucja w odwrocie: wielki lokaut i walki bratobójcze w Łodzi*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. K. Piskała, W. Marzec, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013, s. 257.

[1546] W. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975, s 276.

[1547] Tamże, s. 279.

[1548] *Czarna księga polskiej reakcji. Prawda o endecji. W piętnastą rocznicę zamordowania pierwszego prezydenta Rzpltej Polskiej Gabriela Narutowicza*, Kraków 1937, s. 16.

[1549] G. Krzywiec, *Narodowa Demokracja wobec pogromów i kolektywnej przemocy antysemickiej do 1918 roku*, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, T. 3: Historiografia, polityka, recepcja społeczna (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Uniwersytet Wrocławski, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa 2019, s. 342.

[1550] G. Krzywiec, *Narodowa Demokracja wobec pogromów…*, dz. cyt., s. 343.

[1551] T. Monasterska, *Narodowy Związek Robotniczy…*, dz. cyt., s. 50 i n.

[1552] G. Krzywiec, *Narodowa Demokracja wobec pogromów…*, dz. cyt., s. 343.

[1553] A. Żarnowska, *Education of working–class women in the Polish Kingdom (the 19th Century – Beginning of the 20th Century)*, „Acta Poloniae Historica", nr 74 z 1996 r., s. 156 i n.

[1554] W. Marzec, *Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego–Universitas, Łódź–Kraków 2016, s. 20.

[1555] A. Łaniewski, *„Giełdy" robotnicze w Imperium Rosyjskim jako fenomen rewolucji 1905 roku*, „Dzieje Najnowsze", r. 51, nr 1 z 2019 r., s. 12.

[1556] Tamże, s. 13.

[1557] W. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji…*, dz. cyt., s. 263.

[1558] Tamże, s. 265.

[1559] E. Kaczyńska, D. Drewniak, *Ochrana. Carska policja polityczna*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf"– Bellona, Warszawa 1993, s. 55–56.

[1560] Tamże, s. 57.

[1561] E. Kaczyńska, D. Drewniak, *Ochrana…*, dz. cyt., s. 66.

[1562] Tamże, s. 101–102.

[1563] F. K. [F. Kon], *Sądy wojenne w Królestwie Polskim*, Kraków 1909, s. 18.

[1564] Tamże, s. 19.

[1565] Tamże, s. 20.

[1566] Tamże, s. 91.

[1567] W. Witos, *Wybór pism i mów*, Lwów 1939, s. 3.

[1568] Tamże, s. 3.

[1569] Tamże, s. 4.

[1570] Tamże, s. 20.

[1571] *Pamiętniki chłopów…*, dz. cyt., s. 382.

[1572] Por. badania na rzeszowszczyźnie, J. Michałowski, *Wieś nie ma pracy. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim*, Warszawa 1935.

[1573] S. Hirszhorn, *Historja Żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do wojny europejskiej (1788–1914)*, Warszawa 1921, s. 167–169.

[1574] A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim 1864–1989*, PiW, Warszawa 1989, s. 22.

[1575] A. Żbikowski, *Dzieje Żydów…*, dz. cyt., s. 13.

[1576] A. Cała, *Asymilacja Żydów…*, dz. cyt., s. 176.

[1577] Tamże, s. 179.

[1578] S. Hirszhorn, *Historja…*, dz. cyt., s. 244.

[1579] M. Domagalska, *Zatrute ziarno. Proza antysemicka na łamach „Roli" (1883–1912)*, Neriton, Warszawa 2015, s. 133.

[1580] Cyt. za: A. Leszczyński, *Podręcznik antysemityzmu polskiego*, „Gazeta Wyborcza", 18 kwietnia 2016 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,19929984,podrecznik-antysemityzmu-polskiego-polecamy-ksiazki.html, dostęp 30 lipca 2020 r.

[1581] G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…*, dz. cyt., s. 249.

[1582] Cyt. za: tamże, s. 250.

[1583] Tamże, s. 251.

[1584] Tamże, s. 240.

[1585] G. Krzywiec, *Kampania wyborcza Romana Dmowskiego do IV Dumy Państwowej w Warszawie w 1912 roku: przyczynek do studiów nad mobilizacją nacjonalistyczną*, „Kwartalnik Historii Żydów", nr 1 z 2015 r., s. 37 i n.

[1586] J. Michlic, *Poland's Threatening Other. The Image of the Jew from 1880 to the Present*, University of Nebraska Press, Lincoln–London 2006, s. 69 i n.; G. Krzywiec, *Żydzi, „kwestia żydowska" i antysemityzm na ziemiach polskich w kontekście środkowoeuropejskim na przełomie XIX i XX wieku: antysemicki habitus – kod antysemicki – ideologia antysemicka*, [w:] *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIXI–XX wieku*, red. M. Janowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2014, s. 281 i n.

[1587] *Pamiętniki chłopów…*, dz. cyt., s. 356.

[1588] J. Borkowski, *Chłopi polscy w II Rzeczypospolitej*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 13 z 1968 r., s. 75–76.

[1589] A. Markowski, *Czy w Królestwie…*, dz. cyt. ; S.Ury, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsawa Jewry*, Stanford University Press, Stanford 2012,s. 48

[1590] S. Ury, *Barricades and…*, dz. cyt. , s. 38.

[1591] Tamże, s. 70 i n.

[1592] J. Zimmerman, *Poles, Jews, and the politics of nationality. The Bund and the Polish Socialist Party in the late tsarist Russia*, 1892–1914, s. 41.

[1593] Tamże, s. 48.

[1594] D. Śliwicki, *Historya żydowskiego ruchu robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi*, b.m., 1900?, s. 10–11.

[1595] E. Lederhendler, *The Road to Modern Jewish Politics. Political Tradition and Political Reconstrucjion in the Jewish Community of Tsarist Russia*, Oxford University Press, New York–Oxford 1989, s. 211–212.

[1596] Tamże, s. 4.

[1597] A. Żbikowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Ideologia antysemicka 1848–1914*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1994, s. 12.

[1598] A. Cała, *Asymilacja…*, dz. cyt., s. 271.

[1599] Tamże, s. 271.

[1600] Cyt. za: tamże, s. 273.

[1601] Tamże, s. 27.

[1602] A. Jakubczak, *„Pogrom alfonsów" jako eskalacja konfliktu między członkami półświatka a robotnikami,* „Przegląd Historyczny", t. CVIX, DiG, Warszawa 2018, s. 187 i n.

[1603] A. Leszczyński, *Pogrom cór Koryntu*, „Gazeta Wyborcza", 20 kwietnia 2015 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,17767634,Pogrom_cor_Koryntu.html, dostęp 3 sierpnia 2020 r.

[1604] A. Jakubczak, *„Pogrom alfonsów" w Warszawie 1905 roku w świetle prasy żydowskiej,* „Studia Judaica", t. 18, nr 2 z 2015 r., s. 347.

[1605] „Ogniwo", nr 22, 3 czerwca 1905 r., s. 494–495.

[1606] W. Hagen, *Anti–Jewish Violence in Poland, 1914–1920*, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2018, s. 194.

[1607] Cyt. za: G. Krzywiec, *Narodowa Demokracja wobec pogromów…*, dz. cyt., s. 340–431.

[1608] Tamże, s. 376.

[1609] *Pamiętniki chłopów…*, dz. cyt., s. 81.

[1610] Por. relacja „Naszego Przeglądu": „Nasz Przegląd", nr 166 z 5 czerwca 1936 r.

[1611] P. Brykczyński, *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2017, s. 250.

[1612] J. Tomaszewski, *Robotnicy żydowscy w Polsce w latach 1921–1939*, [w:] J. Tomaszewski, *Żydzi w II Rzeczypospolitej*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Neriton, Warszawa 2016, s. 230.

[1613] M. Rodak, *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej. Casus województwa lubelskiego*, Polskie Towarzystwo Historyczne, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2012, s. 167.

[1614] J. Marchlewski, *Antysemityzm a robotnicy*, Warszawa 1920, s. 94–95.

[1615] Cyt. za: T. Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie*, Sic!, Warszawa 2000, s. 26–27.

[1616] Tamże, s. 31.

[1617] Tamże, s. 50–51.

[1618] Literatura na ten temat jest bardzo bogata; por. np. J. Grabowski, *Judenjagd: polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011; *Dalej jest noc: losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2018.

[1619] J. Grabowski, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Czarne, Wołowiec 2020, s. 375 i n.

[1620] J. Karski, *Zagadnienie żydowskie w Polsce pod okupacjami*, „Gazeta Wyborcza", 15 listopada 2014 r., https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,16968064,Zagadnienie_zydowskie_w_Polsce_pod_okupacjami.html, dostęp 3 sierpnia 2020 r.

[1621] K. Kijek, A. Markowski, *Niepiękny wiek XIX*, „Polityka", 4 sierpnia 2020 r., https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1966134,1,niepiekny-wiek-xix.read, dostęp 22 września 2020 r.

[1622] J. Konarska, *Dwór na wulkanie. Dziennik ziemianki z przełomu epok 1895–1920*, Karta, Warszawa 2019, s. 366.

[1623] Tamże, s. 368.

[1624] Tamże, s. 368.

[1625] Tamże, s. 370–371.

[1626] Tamże, s. 372–373.

[1627] Tamże, s. 373.

[1628] Tamże, s. 374.

[1629] Tamże, s. 374.

[1630] Tamże, s. 378.

[1631] Tamże, s. 381.

[1632] Tamże, s. 386.

[1633] M. Przeniosło, *Stosunek chłopów Królestwa Polskiego do wojsk i władz rosyjskich, niemieckich i austriackich w latach 1914–1918*, „Dzieje Najnowsze", r. 30, nr 4 z 1998 r., s. 44 i n.

[1634] K. Jelitczyk, *Czy pańszczyzna wróci*, Warszawa 1916, s. 3.

[1635] Tamże, s. 25.

[1636] Tamże, s. 27.

[1637] Tamze, s. 28.

[1638] S. Ossowski, *Dzieła, t. 6, Publicystyka, recenzje, posłowie, wspomnienia*, PWN, Warszawa 1970, s. 20.

[1639] M. Przeniosło, *Stosunek chłopów*…, dz. cyt., s. 56.

[1640] J. Molenda, *Antyokupacyjne wystąpienia chłopów w Królestwie Polskim w związku z układem brzeskim z 9 lutego 1918 r. i rola w nich Polskiego Stronnictwa Ludowego*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego", nr 5 z 1963 r., s. 128.

[1641] Cyt. za: tamże, s. 139.

[1642] Tamże, s. 150.

[1643] Tamże, s. 150.

[1644] Tamże, s. 151.

[1645] Cyt. za: C. Świetlicki, *Wieś polska w publicystyce prasowej Marii Dąbrowskiej w latach 1910–1920*, „Dzieje Najnowsze", r. 33, nr 1 z 2001 r., s. 44.

[1646] W. Stankiewicz, *Wrzenie rewolucyjne na wsi polskiej w końcu 1918 i w 1919 roku*, „Kwartalnik Historyczny", r. 62, nr 1 z 1955 r., s. 107–108.

[1647] „Ziemia Lubelska", nr 588 z 5 grudnia 1918 r.

[1648] Tamże.

[1649] Za dziennikiem „Iskra": „Ziemia Lubelska", nr 589 z 5 grudnia 1918 r.

[1650] J. Ławnik, *Represje policyjne wobec ruchu robotniczego 1918–1939, Książka i Wiedza*, Warszawa 1979, s. 72.

[1651] T. Zych, *Początki i pierwsze lata ruchu ludowego w powiecie tarnobrzeskim*, „Tarnobrzeskie Zeszyty Historyczne", nr 41, kwiecień 2014, s. 8.

[1652] M. Bobrzyński, *Wskrzeszenie Państwa Polskiego*, Kraków 1925, t. 2, s. 28.

[1653] J. Borkowski, *Chłopi polscy*…, dz. cyt., s. 73.

[1654] T. Kuźmiński, *Wieś w walce o Polskę Ludową 1918–1920, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza*, Lublin 1960, s. 96.

[1655] Czego dobrym przykładem jest cytowana praca T. Kuźmińskiego (*Wieś w walce o Polskę Ludową 1918–1920)*.

[1656] J. Ettinger, *Strajki i lokauty a rynek pracy w Polsce w latach 1923–1929*, Warszawa 1930, s. 3.

[1657] M. Bobrzyński, *Wskrzeszenie…*, dz. cyt., t. 2, s. 29.

[1658] „Ziemia Lubelska", nr 588 z 5 grudnia 1918 r.

[1659] J. Szczepański, *Społeczeństwo Mazowsza…*, dz. cyt., s. 35.

[1660] Por. np. J. Szczepański, *Społeczeństwo Mazowsza w wojnie 1920 roku*, „Rocznik Mińsko-Mazowiecki", nr 6 z 2000 r., s. 34.

[1661] Tamże, s. 39.

[1662] J. Kwapiński, *Moje wspomnienia, Księgarnia polska w Paryżu*, Paryż 1965, s. 162.

[1663] *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzpltej Polskiej podczas najazdu bolszewickiego*, Warszawa 1921, s. 10–11.

[1664] W. Mich, *Wyzyskiwacze przeciw wywrotowcom. Walka Związku Ziemian w Warszawie ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, 1919–1926*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2008, s. 134.

[1665] H. Lisiak, *Propaganda obronna w Polsce w rozstrzygającym okresie wojny polsko-sowieckiej 1920 r.*, „Dzieje Najnowsze", r. 29, nr 4 z 1997, s. 7.

[1666] R. Kasprzycki, *Dezercje i unikanie służby w Wojsku Polskim w latach 1918–1939*, „Dzieje Najnowsze", r. 48, nr 3 z 2016 r., s. 89.

[1667] Tamże, s. 97.

[1668] Cyt. za: H. Lisiak, *Propaganda obronna…*, dz. cyt., s. 11.

[1669] Tamże, s. 12.

[1670] C. Świetlicki, *Wieś polska w publicystyce prasowej…*, dz. cyt., s. 42–43.

[1671] R. Jastrzębski, *Reforma rolna po drugiej wojnie światowej. Ustawodawstwo państwa polskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 70, z. 1 z 2018 r., s. 114.

[1672] Tamże, s. 115.

[1673] Tamże, s. 115.

[1674] Tamże, s. 117.

[1675] J. Ciepielewski, *Polityka agrarna rządu polskiego w latach 1929–1935*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968, s. 133.

[1676] J. Borkowski, *Chłopi polscy…*, dz. cyt., s. 73.

[1677] C. Madajczyk, *Bilans burżuazyjno-obszarniczej reformy rolnej w Polsce (1918–1939)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 61, nr 2 z 1954 r., s. 17–18.

[1678] Tamże, s. 21.

[1679] J. Ciągwa, *Zniesienie pańszczyzny na Spiszu w latach 1931–1934*, „Studia Iuridica Lublinensia", t. 25, nr 3 z 2016 r., s. 166 i n.

[1680] C. Madajczyk, *Bilans…*, dz. cyt., s. 19.

[1681] Tamże, s. 22.

[1682] J. Borkowski, *Chłopi polscy…*, dz. cyt.., s. 81.

[1683] Tamże, s. 82.

[1684] J. Michałowski, *Wieś nie ma pracy. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim*, Warszawa 1935, s. 2.

[1685] Tamże, s. 16.

[1686] Tamże, s. 19.

[1687] Tamże, s. 24.

[1688] Tamże, s. 43–44.

[1689] Tamże, s. 44.

[1690] Tamże, s. 45.

[1691] Tamże, s. 47.

[1692] Tamże, s. 47.

[1693] Tamże, s. 48.

[1694] C. Madajczyk, *Bilans…*, dz. cyt., s. 23.

[1695] J. Michałowski, *Wieś nie ma pracy…*, dz. cyt., s. 50.

[1696] J. Borkowski, *Chłopi polscy…*, dz. cyt., s. 82–83.

[1697] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, LTW, Warszawa 2001, s. 4.

[1698] Z. Landau, *Działalność Koncernu Kreugera w Polsce*, „Przegląd Historyczny", t. 49, nr 1 z 1958 r., s. 92; o kalkulacji cen zapałek – s. 107.

[1699] J. Borkowski, *Chłopi polscy…*, dz. cyt., s. 82.

[1700] A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego, Materiały i studia do historii prasy i czasopiśmienncitwa polskiego*, z. 11, PWN, Warszawa 1970, s. 34 i n.

[1701] W. Mędrzecki, *Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Instytut Historii PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 22.

[1702] A. Horne, *A Savage War of Peace: Algeria, 1954–1962*, Viking Press, New York 1978, s. 34.

[1703] A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Ossolineum, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 238–239.

[1704] J. Borkowski, *Postawa polityczna chłopów polskich w latach 1930–35*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1970, s. 73 i n.

[1705] P. Cichoracki, J. Dufrat, J. Mierzwa, *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu (1930–1935)*, Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagiellonica, Kraków 2019, s. 204.

[1706] J. Borkowski, *Chłopi polscy*…, dz. cyt., s. 107.

[1707] Sz. Szechter, *Walki mas chłopskich w Małopolsce w maju–lipcu 1936 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 64, nr 1 z 1957 r., s. 64.

[1708] „Gazeta Lwowska", nr 152 z 7 lipca 1936 r.

[1709] J. Borkowski, *Chłopi polscy*…, dz. cyt., s. 107.

[1710] Tamże, s. 108.

[1711] Tamże, s. 108.

[1712] Cyt. za: J. Hampel, *Geneza i przebieg strajku*, [w:] *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 r.*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988, s. 99.

[1713] M. Ożóg, *Sankcje wobec uczestników i organizatorów strajku chłopskiego w sierpniu 1937 roku*, [w:] *Wielki Strajk Chłopski w 1937 roku*, red. W. Wierzbieniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2008, s. 73.

[1714] P. Cichoracki, J. Dufrat, J. Mierzwa, *Oblicza buntu*…, dz. cyt., s. 287 i n.

[1715] Tamże, s. 146.

[1716] Tamże, s. 147.

[1717] Tamże, s. 143.

[1718] Tamże, s. 143.

[1719] Tamże, s. 143.

[1720] Cyt. za: tamże, s. 143.

[1721] *Pamiętniki chłopów*…, dz. cyt., s. 414.

[1722] P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] M*etamorfozy społeczne, t. 8, Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. J. Żarnowski,

Instytut Historii PAN, Warszawa 2014, s. 194.

[1723] Tamże, s. 199.

[1724] H. Krahelska, *Praca dzieci i młodocianych w Polsce*, „Sprawy Robotnicze" nr 3, Warszawa 1928, s. 15.

[1725] Tamże, s. 21.

[1726] Tamże, s. 29.

[1727] Tamże, s. 33.

[1728] Tamże, s. 45.

[1729] Tamże, s. 45.

[1730] H. Krahelska, *Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy*, Warszawa 1927. s. 14.

[1731] Tamże, s. 16.

[1732] Tamże, s. 17.

[1733] Tamże, s. 18.

[1734] Tamże, s. 35–36.

[1735] Tamże, s. 40.

[1736] H. Krahelska, W. Landau, *Ochrona pracy w Polsce. Stan obecny i drogi dalszego rozwoju*, Warszawa 1928, s. 20.

[1737] Tamże, s. 21.

[1738] Tamże, s. 21.

[1739] J. Żarnowski, *Struktura i podłoże społeczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1939*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 10, 1966, s. 69 i n.

[1740] A. Wierzbicki, *Żywy Lewiatan: wspomienia*, KAW, Warszawa 2001, s. 375.

[1741] J. Kofman, *Lewiatan a podstawowe zagadnienia ekonomiczno-polityczne Drugiej Rzeczypospolitej*, PWN, Warszawa 1986, s. 31.

[1742] P. Grata, *Polityka społeczna*…, dz. cyt., s. 191.

[1743] J. Starczewski, *Ustawodawstwo o opiece społeczne w Polsce*, „Opiekun Społeczny", nr 10–11 z 1937 r., s. 10.

[1744] P. Grata, *Polityka społeczna*…, dz. cyt., s. 204.

[1745] Tamże, s. 205.

[1746] Tamże, s. 208.

[1747] J. Moraczewski, *Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski*, Warszawa 1938, s. 6.

[1748] P. Grata, *Polityka społeczna…,* dz. cyt., s. 209.

[1749] J. Moraczewski, *Rozważania*…, dz. cyt., s. 4.

[1750] Tamże, s. 8.

[1751] Tamże, s. 11.

[1752] Tamże, s. 11–12.

[1753] P. Grzebyk, *Zarys prawa zatargów zbiorowych pracy w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Metamorfozy społeczne, t. 8, Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. J. Żarnowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2014, s. 249.

[1754] Tamże, s. 254.

[1755] M. Bobrzyński, *Wskrzeszenie…*, dz. cyt., t. 2, s. 29.

[1756] J. Żarnowski, *Strajk kolejarzy i strajk powszechny w lutym–marcu 1921 r.*, „Kwartalnik Historyczny", r. 43, nr 1 z 1956 r., s. 75.

[1757] Tamże, s. 74.

[1758] Tamże, s. 80.

[1759] Cyt. za: A. Leszczyński, *Masakra we Lwowie*, „Gazeta Wyborcza", 5 maja 2014 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,15892673,Masakra_we_Lwowie.html, dostęp 29 lipca 2020 r.

[1760] P. Koryś, *Poland From…*, dz. cyt.s. 230.

[1761] M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, PWN, Warszawa 1963, s. 7.

[1762] Tamże, s. 148.

[1763] Tamże, s. 148.

[1764] Tamże, s. 149.

[1765] J. Żarnowski, *Nowe spojrzenie na społeczeństwo Polski międzywojennej*, [w:] *Metamorfozy społeczne, t. 10, Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. W. Mędrzecki, J. Żarnowski, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015, s. 28.

[1766] J. Żarnowski, *Zagadnienia ideologiczno-programowe w uchwałach XXIV Kongresu PPS w 1937 r.*, „Najnowsze Dzieje Polski, 1914–1939", t. 4, 1961, s. 116.

[1767] Cyt. za: N. Kołomejczyk, B. Syzdek, J. Jakubowski, *Dokumenty programowe polskiego ruchu robotniczego 1878–1984*, Książka i Wiedza, 1986, s. 242.

[1768] Sz. Rudnicki, *Obóz Narodowo Radykalny. Geneza i działalność*, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 185.

[1769] Cyt. za: Sz. Rudnicki, *Obóz Narodowo Radykalny…*, dz. cyt., s. 186.

[1770] Por. np. *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, red. K. Przybysz, Elipsa, Warszawa 1992; *Programy polskich partii politycznych i ugrupowań partyjnych lat wojny i okupacji hitlerowskiej*, red. K. Przybysz, Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych, Warszawa 1987; szerzej omówione m.in. w: A. Leszczyński, *Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, ISP PAN, Krytyka Polityczna, Warszawa 2013, s. 313 i n.

[1771] *Deklaracja programowa rządu RP, 24 lutego 1942*, [w:] *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, red. K. Przybysz, Elipsa, Warszawa 1992, s. 87.

[1772] *Rozporządzenie Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o radach zakładowych*, Dz.U. 1944 nr 2 poz. 16, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=LDU19440020016 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.

[1773] Tamże, art. 46.

[1774] Tamże, art. 11.

[1775] Tamże, art. 57.

[1776] Cyt. za: M. Siermiński, *Dekada przełomu. Polska lewica opozycyjna 1968–1980. Od demokracji robotniczej do narodowego paternalizmu*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2016, s. 313.

[1777] A. Jaeschke, *Koncepcje drogi do socjalizmu w publicystyce i pracach programowych Zygmunta Zaremby (1931–1944)*, „Dzieje Najnowsze", r. 23, nr 1 z 1991 r., s. 38.

[1778] M. Siermiński, *Dekada przełomu…*, dz. cyt., s. 310.

[1779] Tamże, s. 319.

[1780] J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego: 1944–1956*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Wrocław 1999, s. 194 i n.

[1781] Konstytucja PRL, Dz.U. 1976 nr 7 poz. 36, art. 13.

[1782] Ustawa z dnia 19 listopada 1956 r. o radach robotniczych, Dz.U. 1956 nr 53 poz. 238.

[1783] Ustawa z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, Dz.U. 1958 nr 77 poz. 397, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19580770397 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.

[1784] Ustawa z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, art. 3.

[1785] *Tezy do ustawy o samorządzie pracowniczym – opracowanie Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność" wiodących zakładów pracy, 13 maja 1981 r.*, [w:] *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, red. J. Luszniewicz, A. Zawistowski, IPN, Warszawa 2014, s. 331.

[1786] J. Luszniewicz, A. Zawistowski, *NSZZ „Solidarność" a gospodarka*, [w:] *Sprawy gospodarcze w dokumentach…*, dz. cyt., s. 25–26; tam też omówienie debaty historyków wokół tych projektów.

[1787] W. Morawski, *Badania socjologiczne nad industrializacją w Polsce*, „Studia Socjologiczne" nr 3 z 1971 r., s. 141.

[1788] J. Gołębiowski, *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, „Książka i Wiedza", Warszawa 1965, s. 57.

[1789] Tamże s. 75 i n.

[1790] J. Kaliński, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1995, s. 22.

[1791] Tamże, s. 23.

[1792] Cyt. za: M. Tymiński, *Dyrektorzy przedsiębiorstw i aparat partyjny. Przypadek Warszawy w latach 1949–1955, „Pamięć i Sprawiedliwość”*, nr 2 z 2008 r., s. 142.

[1793] Tamże, s. 143.

[1794] W. Brus, *Zmora reformowania socjalistycznego systemu ekonomicznego*, „Teoria Ekonomii” 1990, nr 4 (20).

[1795] D. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL, 1982–1989: próba uratowania socjalizmu*, Trio, Warszawa 2005, s. 115 i n.

[1796] A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*, Warszawa 2000, s. 15 i n.

[1797] Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r., Dz.U. 1952 nr 33 poz. 232, art. 3, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19520330232 , dostęp 5 sierpnia 2020 r.

[1798] Tamże, art. 9, art. 14.

[1799] A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność…*, dz. cyt., s. 109 i n.

[1800] B. Minc, *O tempie wzrostu produkcji środków wytwórczości i tempie wzrostu produkcji środków spożycia*, „Ekonomista”, nr 1–2 z 1954 r., s. 162–163.

[1801] Tamże, s. 164.

[1802] E. Kotowicz-Jawor, *Presja inwestycyjna w latach siedemdziesiątych*, PWN, Warszawa 1983, s. 11 i n.

[1803] A. Zawistowski, *Bilety do sklepu. Handel reglamentowany w PRL*, PWN, Warszawa 2018, s. 199.

[1804] B. Brzostek, *Współzawodnictwo pracy jako program społeczno-moralny*, [w:] *Współzawodnictwo pracy w życiu gospodarczym, społeczno-politycznym i propagandzie PRL*, Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe Drukpol, Warszawa 2008, s. 51 i n.

[1805] H. Wilk, *Kto wyrąbie więcej ode mnie? Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Trio, Warszawa 2011, s. 104.

[1806] J. Żarnowski, *Robotnicy w Polsce Ludowej…*, dz. cyt., s. 43.

[1807] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, IPN, Warszawa 2008, s. 262.

[1808] A. Leszczyński, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień–listopad 1981 r.*, Trio, Warszawa 2006, s. 94.

[1809] Z. Wojdalski, *Wojskowy Korpus Górniczy*, „Dzieje Najnowsze”, r. 15, z. 3 z 1983 r., s. 141 i n.; R. Klementowski, *Skazani na uran. Kopalnie rudy uranu we wspomnieniach żołnierzy batalionów pracy*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”, nr 31 z 2009 r., s. 295.

[1810] Ustawa z dn. 19 kwietnia 1950 r. o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy, Dz.U. 1950 nr 20 poz. 168, http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19500200168 , dostęp 6 sierpnia 2020 r.

[1811] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze*…, dz. cyt., s. 9–10.

[1812] Cyt. za: tamże, s. 10.

[1813] Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości, 1944–1948: formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Wydawnictwo A. Marszałek, Warszawa 2000, s. 135 i n.

[1814] Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948*, Gajt, Wrocław 1999, s. 111.

[1815] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2010, s. 34.

[1816] Tamże, s. 35.

[1817] Tamże, s. 36; Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze*…, dz. cyt., s. 47.

[1818] P. Kenney, *Rebuilding Poland. Workers and Communists 1945–1950*, Cornell University Press, Ithaca–London 1997, s. 108.

[1819] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje*…, dz. cyt., s. 70.

[1820] Tamże, s. 89–90.

[1821] Tamże, s. 100.

[1822] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze*…, dz. cyt., s. 79.

[1823] D. Jarosz, T. Wolsza, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1945–1954)*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu", t. 34 z 1993 r., s. 7–36.

[1824] A. Zawistowski, *Bilety do sklepu*…, dz. cyt., s. 130.

[1825] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje*…, dz. cyt., s. 46.

[1826] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze*…, dz. cyt., s. 56.

[1827] Tamże, s. 59.

[1828] Tamże, s. 60.

[1829] Tamże, s. 60.

[1830] Tamże, s. 242.

[1831] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje*…, dz. cyt., s. 91.

[1832] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze*…, dz. cyt., s. 47.

[1833] Tamże, s. 133.

[1834] Tamże, s. 164.

[1835] Cyt. za: tamże, s. 61–62.

[1836] B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Trio, Warszawa 2002, s. 171.

[1837] D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Wydawnictwo FAKT, Warszawa 1995, s. 83.

[1838] Cyt. za: A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu" 1955–1957*, Trio, Warszawa 2000, s. 26.

[1839] Za informację o tych badaniach dziękuję Marcinowi Zarembie. Pochodzi ona z nieopublikowanej jeszcze książki o dekadzie gierkowskiej w PRL.

[1840] Cyt. za M. Zarembą: A. Mączak, *Umowa Gdańska, czyli pierwszy Herrschaftsvertrag w kraju realnego socjalizmu*, [w]: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, PWN, Warszawa 1992, s. 202; I. Krzemiński, *System społeczny „epoki gierkowskiej"*, [w]: *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. Stefan Nowak, IS UW, Warszawa 1984, s. 166.

[1841] Cyt. za: K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze…*, dz. cyt., s 225–226.

[1842] M. Djilas, *Nowa klasa wyzyskiwaczy: analiza systemu komunistycznego*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

[1843] J. Żarnowski, *Robotnicy w Polsce Ludowej*, „Dzieje Najnowsze", r. 34, nr 1 z 2002 r., s. 35.

[1844] J. Malanowski, *Przemiany w życiu młodego pokolenia małego miasteczka*, „Studia Socjologiczne", nr 2 z 1962 r., s. 195 i n.

[1845] D. Jarosz, *Old age in Communist Poland: Preliminary Research Questions*, „Acta Poloniae Historica", nr 110 z 2014 r., s. 93.

[1846] J. Konarska, *Dwór na wulkanie…*, dz. cyt., s. 13.

[1847] J. T. Gross, *Polish Society Under German Occupation. The Generalgouvernement 1939–1944*, Princeton University Press, Princeton 1979, s. 103–104.

[1848] Cyt. za: D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] A. Żbikowski (red.), *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 173.

[1849] Cyt. za: K. Przybysz, *Wizje Polski pod okupacją…*, dz. cyt., s. 84.

[1850] Cyt. za: tamże, s. 208.

[1851] Cyt. za: tamże, s. 403.

[1852] Cyt. za: M. Siermiński, *Dekada przełomu…*, dz. cyt., s. 341–342.

[1853] S. Rak, *Reforma rolna w Polsce*, Biblioteka Popularna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, nr 2, Londyn 1946, s. 17.

[1854] *Reforma rolna PKWN. Materiały i dokumenty*, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1959, s. 4.

[1855] Cyt. za: S. Rak, *Reforma rolna*…, dz. cyt., s. 15.

[1856] Tamże, s. 16.

[1857] Cyt. za: *Reforma rolna PKWN*…, dz. cyt., s. 21.

[1858] *Reforma rolna PKWN*…, dz. cyt., s. VI.

[1859] S. Rak, *Reforma rolna*…, dz. cyt., s. 17.

[1860] Cyt. za: *Reforma rolna PKWN*…, dz. cyt., s. 22.

[1861] Tamże, s. 22–23.

[1862] S. Rak, *Reforma rolna*…, dz. cyt., s. 21.

[1863] *Reforma rolna PKWN*…, dz. cyt., s. V.

[1864] Cyt. za: *Reforma rolna PKWN*…, dz. cyt., s. 34.

[1865] Tamże, s. 59.

[1866] D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 22.

[1867] M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim, 1948–1956*, IPN, Białystok 2010, s. 53.

[1868] Debata w ZSRR została omówiona w: A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność*…, dz. cyt., s. 199 i n.; A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948–1956*, Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauza, Warszawa 1993, s. 80.

[1869] A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność*…, dz. cyt., s. 201.

[1870] M. Markiewicz, *Kolektywizacja*…, dz. cyt., s. 61.

[1871] Tamże, s. 62.

[1872] Tamże, s. 62.

[1873] Tamże, s. 62.

[1874] Tamże, s. 62.

[1875] D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym*…, dz. cyt., s. 83.

[1876] D. Jarosz, G. Miernik, *„Zhańbiona" wieś Okół: opowieści o buncie*, Instytut Historii PAN, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Warszawa–Kielce 2016, s. 115.

[1877] Tamże, s. 117.

[1878] Tamże, s. 149.

[1879] Tamże, s. 150.

[1880] Tamże, s. 157.

[1881] Tamże, s. 272.

[1882] Tamże, s. 129.

[1883] Cyt. za: tamże, s. 130.

[1884] A. Dobieszewski, *Kolektywizacja…*, dz. cyt. s. 52; P. Benken, Wypadki gryfickie 1951, IPN, Szczecin 2016, s. 101 i n.

[1885] Tamże, s. 53.

[1886] Tamże, s. 78.

[1887] Tamże, s. 56.

[1888] Tamże, s. 86.

[1889] Cyt. za: A. Dobieszewski, *Kolektywizacja…*, dz. cyt., s. 107.

[1890] Tamże, s. 110.

[1891] W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, red. A. Werblan, Warszawa 1994, s. 341.

[1892] Archiwum prywatne autora.

[1893] Archiwum prywatne autora.

[1894] Stanisław Paszkowski był dziadkiem autora tej książki.

[1895] D. Jarosz, *Polacy a stalinizm, 1948–1956*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2000, s. 234.

[1896] J. Żarnowski, *Robotnicy…*, dz. cyt., s. 32.

[1897] Tamże, s. 39.

[1898] D. Jarosz, *Polacy a stalinizm…*, dz. cyt., s. 65.

[1899] A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Nomos, Kraków 2016, s. 207.

[1900] Tamże, s. 207.

[1901] Tamże, s. 196.

[1902] J. Kuroń, *Wiara i wina: do i od komunizmu*, Biblioteka Kwartalnika KRYTYKA, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 41.

[1903] Cyt. za: D. Jarosz, *Notatka o sytuacji w Domach Młodego Robotnika*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały", t. 2 z 1996 r., s. 331–332.

[1904] Tamże, s. 334–335.

[1905] Cyt. za: tamże, s. 332.

[1906] J. Sulimski, *Dwadzieścia pięć lat społeczeństwa Nowej Huty*, „Studia Socjologiczne", t. 57, nr 2 z 1975 r., s. 269.

[1907] Np. artykuł o buncie na wyspie opublikowało „Słowo Ludu", nr 215, 9 września 1953 r.

[1908] J. Hołub, *Brud, smród i prostytucja, czyli jak wyglądały hotele robotnicze w PRL-u*, „Gazeta Wyborcza", 13 listopada 2017 r., https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,22622303,brud-smrod-i-prostytucja-czyli-jak-wygladaly-hotele.html, dostęp 6 sierpnia 2020 r.

[1909] J. Żarnowski, *Robotnicy…*, dz. cyt., s. 43.

[1910] Tamże, s. 43.

[1911] R. Siemieńska, *Partycypacja w życiu miasta jako wskaźnik adaptacji*, „Studia Socjologiczne”, t. 25, nr 2 z 1967 r., s. 145.

[1912] Z. Tyszka, recenzja książki: F. Adamski, *Hutnik i jego rodzina*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1966; „Studia Socjologiczne”, t. 25, nr 2 z 1967 r., s. 307.

[1913] J. Malanowski, recenzja książki: W. Bielicki, K. Zagórski, *Robotnicy wczoraj i dziś*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1956; „Studia Socjologiczne”, t. 24, nr 1 z 1967 r., s. 284.

[1914] Za: N. Jarska, *Nowohucka rewolucja społeczna. O książce Katherine Lebow Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism and Polish Society*, „Dzieje Najnowsze”, nr 2 z 2014 r., s. 189.

[1915] D. Jarosz, *„Masy pracujące przede wszystkim”. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956*, Instytut Historii PAN, Akademia Świętokrzyska, Warszawa 2003, s. 21–22.

[1916] A. Stojak, *Studia nad załogą huty im. Lenina, PAN*, Oddział w Krakowie, Prace Komisji Socjologicznej nr 9, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967, s. 64.

[1917] I. Majchrzak, *Grupa przestępcza w zakładzie pracy*, „Studia Socjologiczne”, t. 12, nr 1 z 1964 r.

[1918] Tamże, s. 159.

[1919] A. Podgórecki, *Społeczeństwo polskie*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1995, s. 227.

[1920] B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy*…, dz. cyt., s. 55.

[1921] K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008, s. 377.

[1922] Tamże, s. 48.

[1923] Tamże, s. 49.

[1924] Tamże, s. 149.

[1925] J. Żarnowski, *Robotnicy w Polsce*…, dz. cyt., s. 32.

[1926] D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Towarzystwo Wydawnicze Historia lagellonica, Kraków 2001, s. 33 i n.

[1927] J. Dufrat, *Obóz rządzący w Polsce w latach 1926–1939 a aktywizacja kobiet*, [w:] *Metamorfozy Społeczne, t. 8: Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014, s. 295.

[1928] Tamże, s. 297.

[1929] Tamże, s. 300.

[1930] M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, W.A.B., Warszawa 2015, s. 40.

[1931] Tamże, s. 54.

[1932] Tamże, s. 70.

[1933] Tamże, s. 161.

[1934] N. Jarska, *Komisja kobieca CRZZ wobec problemów kobiet pracujących (1956–1970)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały", nr 9 z 2009 r., s. 307.

[1935] D. Kałwa, *Post-Stalinist backlash in Poland*, „Clio", t. 41, nr 1 z 2015 r., s. 155 i n.

[1936] J. Waluk, *Postawy kobiet wobec własnej pracy zawodowej*, „Studia Socjologiczne", nr 3 z 1963 r., s. 139.

[1937] A. Leszczyński, *Anatomia protestu…*, dz. cyt., s. 94.

[1938] Tamże, s. 147.

[1939] J. Żarnowski, *Robotnicy w Polsce…*, dz. cyt., s. 44.

[1940] F. Braudel, *Afterthougths on Material Civilization and Capitalism*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1977, s. 46–47.

[1941] F. Braudel, *Civilization and Capitalism 15th–18th Century, t. 2, The Wheels of Commerce*, William Collins Sons & Co, London 1982, s. 256.

[1942] Tamże, s. 256.

[1943] T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność" w 1980 roku*, IPN, Warszawa 2017, s. 211.

[1944] Cyt. za: T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji…*, dz. cyt., s. 215.

[1945] Tamże, s. 239.

[1946] *Postulaty 1970–71 i 1980: materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, opr. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Niezależna Oficyna Wydawnicza Nowa, Warszawa 1998.

[1947] Cyt. za: A. Leszczyński, *Anatomia protestu…*, dz. cyt., s. 114.

[1948] Cyt. za: tamże, s. 114.

[1949] Np. A. Leyk, J. Wawrzyniak, *Cięcia. Mówiona historia transformacji*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2020, s. 13.

[1950] D. Ost, *Klęska Solidarności*, Muza, Warszawa 2007.

[1951] D. Ost, *Solidarność a polityka antypolityki*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2014, s. 11.

[1952] J. Reykowski, *Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna*, Smak Słowa, Sopot 2019, s. 293.

[1953] N. Nunn, *Understanding the Long-Run Effects of Africa's Slave Trades*, [w:] *The Long Economic and Political Shadow of History*, red. S. Michalopoulos, E. Papaioannou, CEPR Press, London, t. 2, 2017, https://scholar.harvard.edu/nunn/publications, dostęp 13 października 2020 r.

[1954] Por. np. badania J. Gardawskiego, J. Gardawski, *Powracająca klasa. Sektor prywatny w III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2001, IFiS PAN.

[1955] Por. np. M. Dzięgielewski, *Powroty do (nie)znanego kraju. Strategie migrantów powrotnych, nomos*, Kraków 2019.

[1956] Biblioteka Narodowa, rps akc. 1389.

[1957] R. Stobiecki, *Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości. Z dziejów polskiej nauki historycznej w latach 1945–1951*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica", nr 43 z 1991 r.; por. także: R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna, ale skomplikowana. Studia i szkice*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007.

[1958] Neokantysta Wilhelm Windelband (1848–1915) odróżniał dwa rodzaje nauk – przyrodnicze, zajmujące się odkrywaniem zasad ogólnych, oraz humanistyczne, opisujące zjawiska jednostkowe i indywidualne; metodę tych drugich nazwał „idiograficzną".

[1959] R. Stobiecki, *Historia i historycy*…, dz. cyt.

[1960] *Supliki chłopskie XVIII wieku z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego*, red. J. Leskiewicz, J. Michalski, Książka i Wiedza, Warszawa 1954.

[1961] Tamże, s. V.

[1962] Tamże, s. XII.

[1963] Tamże, s. X.

[1964] Archiwum Główne Akt Dawnych, sygn. 1/347/0.

[1965] Tezę o stopniowym eliminowaniu przemocy z relacji międzyludzkich – i o tym, że w dawnych wiekach była ona powszechna i uważana za normę – postawił w głośnej książce psycholog Steven Pinker (wyd. polskie: S. Pinker, *Zmierzch przemocy: lepsza strona naszej natury*, Zysk i S-ka, Poznań 2015).

[1966] A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich w zarysie*, t. 1, PIW, Warszawa 1947; K. Tymieniecki, *Historia chłopów polskich, t. 1, Do końca XIII w.*, PWN, Warszawa 1965 (tomy 2 i 3 ukazały się w 1966 i 1969 r.); *Historia chłopów polskich, t.1, Do upadku Rzeczypospolitej*, red. S. Inglot, LSW, Warszawa 1970 (tomy 2 i 3 ukazały się w 1972 i 1980 r.).

[1967] J. T. Lubomirski, *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 1862.

[1968] Np. W. A. Maciejowski, *Historia włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 1874.

[1969] W. Grabski, *Historia wsi w Polsce*, kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1929.

[1970] W. Orkan, *Listy ze wsi*, t. 1, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 24–28.

[1971] J. Wijaczka, *Historiografia polska epoki wczesnonowożytnej po 1989 r. Próba oceny*, „Historyka", t. 47 z 2017 r., s. 14 i n.

[1972] A. Nowak, *Dzieje Polski, t. 1, do 1202. Skąd nasz ród*, Biały Kruk, Kraków 2014; t. 2, *1202–1340. Od rozbicia do nowej Polski*, Biały Kruk, Kraków 2015; t. 3,

1340–1468. Królestwo zwycięskiego orła, Biały Kruk, Kraków 2017.

[1973] A. Nowak, *Dzieje Polski…*, t. 1, dz. cyt., s. 12.

[1974] Tamże, s. 60–61.

[1975] Tamże, s. 71.

[1976] F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, [w:] tenże, *Niewczesne rozważania*, przekład M. Łukasiewicz, przekład M. Łukasiewicz, Znak, Kraków 1996, s. 72.

[1977] Tamże, s. 74.

[1978] Tamże, s. 75.

[1979] Tamże, s. 83.

[1980] Tamże, s. 83.

[1981] Tamże, s. 88–89.

[1982] Tamże, s. 89.

[1983] Tamże, s. 91.

[1984] H. White, *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore 1973, s. 136.

[1985] S. Askenazy, *Łukasiński…*, dz. cyt., Warszawa 1908.

[1986] M. Handelsman, *Historyka*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1928, s. 9.

[1987] Tamże, s. 9.

[1988] Tamże, s. 28.

[1989] Tamże, s. 159.

[1990] Tamże, s. 168.

[1991] Tamże, s. 63.

[1992] A. Burguière, *The Annales School: An Intellectual History*, Cornell University Press, Ithaca 2006, s. 186.

[1993] Tamże, s. 193.

[1994] H. White, *Metahistory…*, dz. cyt.

[1995] Tamże, s. 234.

[1996] H. White, *Teoria literatury i pisarstwo historyczne*, [w:] *Proza historyczna*, red. E. Domańska i in., Universitas, Kraków 2009, s. 26.

[1997] H. White, *Teoria literatury…*, dz. cyt., s. 32–33.

[1998] Tamże, s. 45.

[1999] H. White, *Literatura a fikcja*, [w:] *Proza historyczna*, dz. cyt., s. 76–77.

[2000] Tamże, s. 77.

[2001] F. Ankersmit, *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the Historian's Language*, Martinus Nijhoff Publishers, The Hague 1983, s. 216; Poglądy Ankersmita uległy potem ewolucji – przesuwał się od tekstualizmu w stronę

analizowania historycznego doświadczenia (por. P. Icke red., *Frank Ankersmit's Lost Historical Cause. A Journey from Language to Experience*, Routledge, New York–London 2012).

[2002] H. Paul, *Hayden White and the Crisis of Historicism*, [w:] Re-Figuring Hayden White, red. F. Ankersmit, E. Domańska, H. Kellner, Stanford University Press, Stanford 2009, s. 56.

[2003] M. Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970 r.*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 8.

[2004] Tamże, s. 39–40.

[2005] M. Foucault, *Szaleństwo, literatura, społeczeństwo,* [w:] *M. Foucault, Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, Aletheia, Warszawa 1999, s. 243.

[2006] Tamże, s. 251.

[2007] R. Fillon, *Foucault on history and the self*, „Laval Theologique et Philosophique", t. 54, nr 1 z 1998 r.

[2008] D. Garland, *What is a „history of the present"? On Foucault's genealogies and their critical preconditions*, „Punishment & Society", t. 16, nr 4 z 2016 r.

[2009] F. Ankersmit, *Meaning, Truth and Reference in Historical Representation*, Leuven University Press, Leuven 2012, s. 125.

[2010] E. Kleinberg, J. W. Scott, G. Wilder, *Tezy o teorii i historii*, „Historyka", t. 48 z 2019 r. Przekład E. Domańskiej.

[2011] F. Bujak, *Zagadnienie syntezy w historii*, „Kwartalnik Historyczny", t. 37 z 1923 r.

[2012] Tamże.

[2013] E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 255.

[2014] Por. także: R. Stobiecki, *Na bakier z metodologią?*, [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012, s. 56.

[2015] E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne…*, dz. cyt., s. 42.

[2016] Tamże, s. 51.

[2017] Tamże, s. 51.

[2018] Por. np. K. Windshuttle, *The Killing of History. How Literary Critics and Social Theories are Murdering our Past*, Free Press, New York 1997.

[2019] F. Ankersmit, *Sublime Historical Experience*, Stanford University Press, Stanford 2005, s. 4.

[2020] W. Wrzosek, *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, „Rocznik Antropologii Historii" nr 1–2 z 2011 r.

[2021] J. Syrnyk, *Dlaczego nie kochamy Haydena White'a. Uwagi na temat współczesnej historiografii polskiej*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej", nr 2 z 2014 r.

[2022] Tamże.

[2023] A. F. Grabski, *Orientacje polskiej myśli historycznej, PWN, Warszawa 1972*, s. 277; Grabski pisze tu o warszawskiej szkole historycznej, ale także np. w Galicji nie był to zawód wybierany przez chłopskich synów awansowanych w szeregi inteligencji.

[2024] S. Kieniewicz, *O etyce zawodu historyka*, „Kwartalnik Historyczny", t. 81, nr 3 z 1974 r.

[2025] S. Kieniewicz, *Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskiem 1848 roku*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1935.

[2026] Por. np. A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

[2027] Por. A. Leszczyński, *IPN bez taryfy ulgowej*, „Gazeta Wyborcza", 9 grudnia 2010 r. (omówienie); A. Nowak, *Tragedia IPN*, [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S. Nowinowski, R. Stobiecki, J. Żelazko, IPN, Łódź 2012.

[2028] A. Leszczyński, *IPN bez taryfy*…, dz. cyt.

[2029] J. Jedlicki, *Wokół Tyzenhauza. Stanisława Kościałkowskiego opus vitae*, „Kwartalnik Historyczny", r. 81, z. 1 z 1974 r., s. 142 i n.

[2030] Tamże, s. 144.

[2031] Tamże, s. 146.

[2032] W. Blum, *America's Deadliest Export: Democracy – the Truth about US Foreign Policy and Everything Else*, Zed Books, Londyn 2013 (ebook).

[2033] D. Walsh, *What is the Least Credible History Book in Print?,* History News Network, 16 lipca 2012 r., https://historynewsnetwork.org/article/147149, dostęp 27 listopada 2018 r.

[2034] Cyt. za: R. Cohen, *The Second worst history book in print? Rethinking 'A People's History of the United States, Reviews in American History*, t. 42, nr 2 z 2014 r.

[2035] Ang. *deranged fairy tale*, cyt. za: R. Cohen, *The Second worst*…, dz. cyt.

[2036] R. Cohen, *The Second worst*…, dz. cyt.

[2037] A. Domosławski, *Howard Zinn. Historia życiem pisana*, [w:] *Howard Zinn, Ludowa historia Stanów Zjednoczonych od roku 1492 do dziś*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2016, s. 22.

[2038] H. Zinn, *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych. Od roku 1492 do dziś*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2016, s. 36.

[2039] Por. np. M. Kazin, *Amerykańscy marzyciele. Jak lewica zmieniła Amerykę*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2012, s. 364.

[2040] A. Ivol, *Interview with Howard Zinn: „Identifying oneself with progressive values is a default choice”*, „Revue française d’études américaines”, nr 4 z 2009 r.

[2041] H. Zinn, *Speaking of Books: Historian as Citizen*, „The New York Times”, 25 września 1966 r.

[2042] H. Zinn, *Ludowa historia…*, dz. cyt., s. 36.

[2043] Tamże, s. 37.

[2044] H. Zinn, *The Politics of History*, Beacon Press, Boston 1970; por. recenzja M. Curti, *Pacific Historical Review*, t. 40, nr 2 z 1971 r.

[2045] M. Duberman, *Howard Zinn: A Life on the Left*, The New Press, New York 2012.

[2046] C. Atherton, *„If You Don’t Want To Take Risks, Then You Have To Be Silent”: An Interview with Howard Zinn, Writing on the Edge*, t. 20, nr 2 z 2010 r.

[2047] Tamże.

[2048] A. Arnove, *Howard Zinn, Mitch Daniels, and Contested History*, *Indiana Magazine of History*, t. 110, nr 2 z 2014 r.

[2049] B. Bigelow, *Indiana’s Anti-Howard Zinn Witch-hunt, Zinn Education Project*, 18 lipca 2013 r., https://www.zinnedproject.org/if-we-knew-our-history/indianas-anti-howard-zinn-witch-hunt/, dostęp 27 listopada 2018 r.

[2050] A. Domosławski, *Howard Zinn…*, dz. cyt., s. 22.

[2051] J. Sowa, *Fantomowe ciało…*, dz. cyt..

[2052] Por. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…*, dz. cyt., s. 59.

[2053] Tamże, s. 60.

[2054] J. Molenda, *Chłopi, naród…*, dz. cyt., s. 41.

[2055] Tamże, s. 43.

[2056] Ch. Tilly, *Coercion, Capital, and European States AD 990–1990*, Basil Blackwell, Cambridge 1990, zob. np. s. 89 i n.

[2057] W. A. Maciejowski, *Historia włościan*, Warszawa 1874; W. Przyborowski, *Włościanie u nas i gdzieindziej*, Warszawa 1881; A. Marylski-Łuszczewski, *Historia włościan w Polsce*, Warszawa 1910.

[2058] Przykład ten przytacza S. Grodziski (*Ludzie luźni…*, dz. cyt., s. 3).

[2059] A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich…*, dz. cyt., s. 9.

[2060] P. Guzowski, *Stan i perspektywy…*, dz. cyt., s. 10.

Teksty źródłowe przytoczono w oryginale, w niektórych wypadkach zdecydowano się jednak uwspółcześnić ortografię i interpunkcję w celu ułatwienia recepcji – przy założeniu zachowaniu stylu wypowiedzi autorów.

Redaktorki inicjujące: Elżbieta Kalinowska, Dorota Nowak
Redaktorka prowadząca: Ida Świerkocka

Recenzenci: prof. Marcin Kula, prof. Roman Bäcker
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Marta Stochmiałek, Małgorzata Denys

Projekt okładki: Joanna Strękowska
Rycina wykorzystana na okładce: Antoni Kamieński, *Walki bratobójcze*, plansza nr 5 z albumu *Duch-Rewolucyonista. Szkice z lat minionych 1905–1907*, „Tygodnik Ilustrowany", 1908, fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

Skład i łamanie: TYPO – Marek Ugorowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. + 48 22 826 08 82
faks + 48 22 380 18 01
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-8708-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.